
V
B J
C
58983
III

KALENDARZ
BENEDYKTYNSKI
NA KAŻDY DZIEN
CAŁEGO ROKU
ZYCIEM SWIĘTYCH PANSKICH ZAKONU S. OYCA Y
PATRYARCHY WIELKIEGO NA ZACHODZIE
BENEDYKTA
NA CHWAŁĘ BOGA w TROYCY SSS. JEDYNEGO;
NA WYSŁAWIENIE LICZNEGO PUŁKU TYCHZE
SWIĘTYCH; Y KU ZBUDOWANIU Y NASLADOWANIU
CZYTAIĄCYCH
ZAPISANY
A ZAŚ
NAYPRZEWIELEBNIEYSZEY w BOGU
JEYMOŚCI PANNIE
FRANCISZCE ANNIE
WOŁŁOWICZOWNIE
XIĘNI KLASZTORU WILENSKIEGO
TEGOZ ZAKONU
NA DOWOD
SZACUNKU Y WDZIĘCZNEY PAMIĘCI,
PRZEZ
X. KAROLA ANDRZEJOWSKIEGO,
BENEDYKTYNA LUBINSKIEGO, SPOWIEDNIKA ORDYNARYUSZA
SWEGO
OFIAROWANY
Y
ZA DOZWOLENIEM ZWIERZCHNOSCI
DO DRUKU
PODANY.

---

w WILNIE
w Drukarni I. K. M. XX. Bazylianow, y w Drukarni I. K. M. y Rzpltey
XX. Scholarum Piarum. *Roku Pańskiego* 1768.





DO

NAYPRZEWIELEBNIEYSZEY W BOGU JEYMCI

PANNY
XIĘNI
DOBRODZIKI.



Nie Astrologiczny, ale BENEDYKTYNSKI KALENDARZ, życiem SWIĘTYCH Zakonu S. Oyca y Wielkiego na Zachodzie Patryarchy naszego BENEDYKTA, zapisany, mam honor w ręce Twoie oddać NAYPRZEWIELEBNIEYSZA Mościa Panno XIĘNI Dobrodziko. Nie czynię to dla jakiego pozoru, ale z osobliwey pobudki y względu; bo z woli Przełożonych moich na to wyznaczony mieysce, abym tuteyszemu pobożnemu Zgromadzeniu, pod miłym y rostropnym Rządem Twoim zostaiącemu, przyzwoite Urzędowi memu oświadczał usługi; tak

pragnę, abym usiłowania moiego jakiekolwiek zostawił dowody. Jakoż do duchownego pożytku sciągaiące się prace moie, publicznemu widokowi wydane, są zaiste w tym porządku, że daią świadectwo chęci moich, w pełnieniu rzetelnych usług. Ale jako sam za małe sądziłem, tak nie miałem śmiałości, abym one godnym Imieniem WOŁŁOWICZOW zaszczycił. Więc to ostatnie Dzieło moie, wychodzące na widok, jako ze wszystkich miar nayznacznieysze, bowiem samo z siebie szacunek y zaletę maiące, tak za naypierwsze y naycelnieysze sądzę, którebym Tobie przypisał, y pod znakomitym Imieniem Twoim WOŁŁOWICZOWSKIM świątu ukazał. Jakoż z tym głębszym uszanowaniem to czynię, im bardziey siebie do tego być obowiązanym czuię, abym za swiadczone dla mnie łaski, potomną wdzięczności zostawił pamięć, a Tobie w rządzeniu zacnego Zgromadzenia pomoc y folgę. Jako albowiem Astrologiczny Kalendarz służy uwadze czasu ratowania zdrowia, na którym zapada ciało, y każdego dnia Swiętych przypadaiących przypomina; tak też ten KALENDARZ, życiem Swiętych Zakonu naszego zapisany, będzie Ci w tym pomocą, że przypatruiąc się ich życiu, będziesz miała w obfitości sposoby, którebyś poleconemu Zgromadzeniu swoiemu, dla utrzymania życia duchownego, podawała, potwierdzaiąc to innych życiem, czego z Osoby Twoiey daiesz przykład. Jakoś, idąc za powołaniem Boskim, opuściła Godność Rodowitości Swoiey, a Zakonne obrała życie, tak w nim, według zbawiennego przepisania przykładne zewszech miar prowadzisz, które tyle miało względu, że Cię za Godną osądziło Zgromadzenie całe, abyś jako pobożna y przykładna; jako sprawiedliwa y łaskawa; jako gorliwa y dobroci pełna, nim rządziła.

W tym

W tym wſzyſtkim wyrażaſz na ſobie obraz nieśmiertelney pamięci Godnego EUSTACHIEGO WOŁŁOWICZA Biſkupa Wileńſkiego, y razem Opata Klaſztoru naſzego Lubińſkiego. Ten Mąż Boży, z Oſoby ſwojey dawał przykład prawdziwie doſkonałego życia, bo kochał Braci naſzych Zakonnych jak Ociec; napiſał onym Uſtawy chwalebne, ktòremi ſię dotąd zaſzczycamy, chowaiąc one nienaruſzenie. Ale procz innych dobrodzieyſtw hoynie świadczonych, których wyliczyć nie zdołam, wymurował dla Braci naſzych Zakonnych Dormitarz z dwudzieſtu Cellami wygodnemi. Te, y tyſiączne łaſki Jego, y przychylności dowody, w niewygaſłey pamięci chowamy wſzyſcy Bracia Lubińſcy, którzy, abyśmy codziennie mieli przypomnienie Oyca ſwego, Portret Jego w Refektarzu chowamy. Ten tedy Opat naſz Lubińſki dla świątobliwości życia, ktòre już w Krakowie jeſt wydrukowane, oraz dla przychylności ku Zakonowi S. Oyca y Patryarchy naſzego BENEDYKTA, ſprawiedliwie też należy do KALENDARZA BENEDYKTYNSKIEGO, aby był poczytany między Swiętych tegoż Zakonu, jako życzemy y żądamy nayuſilniey. To nim naſtąpi, teraz życia Swiętych Zakonu naſzego na Rok cały, w Polſkim języku wydane, Tobie z chęcią oddaię, na dowod winnego odemnie poſzanowania, z którym każdego czaſu zoſtaię

NAYPRZEWIELEBNIEYSZEY W BOGU

WMĆ PANNY DOBRODŹIKI

Życżliwy y nayniżſzy Sługa

X. KAROL ANDRZEJOWSKI

Benedyktyn Lubińſki.

)( )(PRZE-



PRZEMOWA
DO
CZYTELNIKA.



Kiedy na Chwałę Boga, ktory jeſt w Swiętych ſwoich Cudowny, wziąłem przed ſię tę pracę wydania na świat, w Polſkim języku, Zycia przedziwnemi wſławionych ſprawami, Swiętych Zakonu S. Oyca y Wielkiego Patryarchy mojego BENEDYKTA, w Kościele tryumfuiącym już ſię z Bogiem cieſzących z zwycięſtwa nad pokonanym duſznym nieprzyjacielem odnieſionego, nie rozumiey, pobożny Czytelniku, żebym to dla nabycia prożney chwały u świata nikczemnego, albo też dla jakiego znikomego doczesnego zyſku uczynił; ale jedyna miłość ku Zakonowi moiemu, do ktorego przez natchnienie Boſkie powołany jeſtem, y ktorego ſię rownie ſukienką, jako też wyznaniem y uczynieniem Slubow Zakonnych, ſprawiedliwie zaſzczycam, do tego więc ſtała mi ſię mocną pobudką. Czytałem nie bez żalu ſerca Dzieje cudzych Narodow, y z nich powziąłem wiadomość, w jakim u nich uſzanowaniu ſą Swięci Benedyktyni; jak głośne u nich ſą ſprawy, ktoremi ku podziwieniu wſzyſtkich świetnie jasnieli. Prawda, cieſzyłem ſię z tey Chwały, ktorą maią na ziemi między Obywatelami obcych Narodow; winſzowałem im całym ſercem wyſławienia tego, ktore od pobożnych ludzi odbieraią dla ſiebie; lecz z dru-

drugiey ſtrony, to mnie nie pomału martwiło, że w Oyczyźnie y Narodzie moim, podobney dla ſiebie Chwały, rownego, jak w inſzych Państwach, wyſławienia nie maią. Słuſznie ſądziłem u ſiebie, że to pochodziło z niewiadomości. Bo chociaż jeſt wiele Xiąg wydanych na świat, heroicznemi zapiſanych dziełami Swiętych Benedyktynow, te jednak po więkſzey części, albo w Łacińſkim, albo w Francuſkim, albo Włoſkim, lub innym języku z pod praſy Drukarſkiey wyſzły, w ktorym nie każdy jeſt biegły y wycwiczony. Więc dla pomnożenia winney Czci Swiętych Pańſkich, oraz dla doſyć uczynienia pobożney twey ciekawości, łaſkawy Czytelniku, językiem Narodowym ku wygodzie y świątobliwey zabawie, każdego czytać umieiącego, wydałem Zycia Tychże Swiętych, ktorzy ſię według Reguły S. Oyca y Patryarchy mego BENEDYKTA ſprawuiąc na ziemi, już teraz w Niebie wieczną Chwałę dziedziczą. Znaydzieſz w ich Zyciu, czytaiąc one uważnie, nad czym ſię ſłuſznie zadumiewać będzieſz. Znaydzieſz to, w czymbyś ich życia mogł naśladować; znaydzieſz mocne pobudki z ich przykładu, do zapalenia ſię Miłością Boſką, y kochania Bliźniego; do cwiczenia ſię w Swiętym Poſłuſzeńſtwie; w pokorze; w bojaźni Bożey, y w wſzelkich uczynkach dobrych. Tego więc Dzieła ku Chwale Boſkiey, oraz ku duchownemu twoiemu zbudowaniu, używay ſzczęśliwie w długie lata. Nie uważay na niegładkość wymowy y ſłow proſtotę, ale bardziey miarkuy rzecz ſamę, z ktorey dla ciebie wyniknie zbawienny pożytek. Spodziewam ſię też, że Tobie czytanie to żadney nie ſprawi ckliwości y teſknoty, gdyż Zycia tychże Swiętych nie rosciągałem po ſzkolnemu, ale treść ſamę cnot oſobliwſzych, y cudow niepoſpolitych wyraziłem; Jedno tylko Zycie S. Oyca y Patryarchy moiego BENEDYKTA nabawić ciebie może podziwieniem, iż tak rosciągle jeſt napiſane; alem to uczynił z obowiązku ſynowſkiey miłości ku łaſkawemu Oycu ſwoiemu; y aby nowe wieki wiedziały o przedziwnych ſprawach Jego; nad to, dla wygod kaznodzieyſkich, ku wiadomości onych, y wyſławieniu Wielkiego w Kościele Bożym Patryarchy tego.

A jeśli ci ſię w tym Dziele jaką zdarzy obaczyć y ſpoſtrzedź omyłkę, nie urażay ſię na mnie, ani na drukarſką praſę, ale ſpoyrzyi na końcu wydrukowane omyłki, a tę niedoſkonałość pokryi wrodzoną łaſkawością, y za mnie naywiękſzego grzeſznika weſtchni do BOGA.

CENSURA
ET
FACULTAS ORDINIS.

Ex Commissione Illustrissimi ac Reverendissimi Domini FLORIANI AMANDI DE IANOWEK IANOWSKI, Sacræ Theologiæ Doctoris, Divina Vocatione Archi-Cænobii Tynecensis Abbatis, Canonici Cathedralis Cracoviensis, Congregationis Benedictino-Polonæ Præsidentis Generalis, Librum, cui Titulus: KALENDARZ BENEDYKTYNSKI &c. Vitas Sanctorum, Ordinis Sancti Patris Nostri BENEDICTI complectentem, per A. R. P. CAROLUM ANDRZEJOWSKI, Benedictinum Lubinensem, Pænitentiarium Ordinarium Sanctimonialium Vilnensium Ejusdem Ordinis, ad Ædes S. CATHARINÆ V. & M editum, diligenter legi; & cum nihil contrarium Orthodoxæ Fidei in se contineat, ideo dignum censeo, ut typis mandetur, si iis, ad quos pertinet, ita videbitur. Datum in Monasterio nostro Abbatiali Vetero-Trocensi Anno Domini 1768. Die 6. Mensis Martii.

(L.S.) BENEDICTUS FALĘCKI, *SS. Canonum Doctor, Abbas Trocensis Ordinis S. P. Benedicti. mppr.*

APPROBATIO.

Anno D. 1768. Die 27. Mensis Martii. Præsentem Circumscriptionem Vitarum Sanctorum Ordinis S. BENEDICTI; seu verius CALENDARIUM BENEDICTINUM &c. approbavimus, & Typis mandari concessimus. Datum Vilnæ, Anno & Die ut supra.

A. KOŁŁĄTAY *S. T. D. Prælatus Cathedralis Vilnensis, Librorum Censor. mppr.*

REJESTR

REJESTR SWIĘTYCH
W CZĘSCI PIERWSZEY.

Gode-





MIESIĄC STYCZEN.

DNIA 1. *STYCZNIA.*

Zycie S. ODYLONA Opata Kluniackiego.



ODYLO urodził się w Awernie, w Domu ſzlachetnym, ale zacność ſzlachectwa ziemſkiego przeſzedł zacnością życia Niebieſkiego. Miał wadę w dziecińſtwie, że chodzić nie mogł, dla słabości nog, z ktorą się urodził. Aż czaſu iednego, gdy go mamka nie daleko Kościoła położyła, a ſama gdzieś odeſzła, dziecię czołgaiąc się ku drzwiom Kościelnym nie ustało, aż się zawlokło do Kościoła, a Ołtarza się wziąwſzy, na nogach stanęło, i od tego czaſu zdrowe zostało. Podrastaiąc, klerykiem pierwey u Swiętego *Juliana* Męczennika został, a potym Mnichem w Klaſztorze *Kluniackim* pod *Majolem* Opatem, Początki życia iego Zakonnego zdobiła prostota, i pokora ktore cnoty dawały znaki o iego przyſzłey doſkonałości. Na co oko maiąc Opat, zlecał mu rządy ſwoie, i dozor Braci. A gdy w krotce potym umarł *Majol*, widząc Bracia iako ſpokoynie odprawował urząd Namiestnika, obrali go Opatem, tym cieſząc osierocenie ſwoie po zeſzłym Oycu, że podobnego iemu znaleźli. Na Urzędzie iaſniey świeciły wſzystkim cnoty iego: bowiem na każdy dzień w Chorze z Bracią Godziny ſpiewał, na każdy dzień Mſzą Swiętą miewał; w rozdawaniu iałmużny tak był hoyny, że go za rozrzutnego mieli, a zwłaſzcza gdy w *Akwitanii*, pod czas głodu ciężkiego, wydawſzy na ubogie pie-

niądze, łamał naczynia Kościelne, i przedawać kazał; nawet koronie złotey, ktorą był wziął od *Henryka* Cesarza w upominku, nieprzepuścił, aby głodne opatrzył. Jednego czasu, gdy w drodze nadiechał dwoie dzieci od głodu umarłe, zsiadszy z konia, szatę wełnianą, ktorą na ciele nosił, zdiął, i one ciała pokrył; a opatrzywszy im pogrzeb, do grobu ich doprowadził.

Ciało swoie, nie tylko wielkiemi postami, ale i ostremi włosiennicami uskramiał, a w pokarmie tylko potrzebie wygadzał. Na drugich był łaskawy, i niesurowy w karaniu, więcey nad upadaiącemi użalenia, i łaskawości używaiąc, niż surowości. A gdy mu w tym przyganiano, mowił: Jeslibym miał być potępiony, wolałbym iednak dla miłosierdzia, a niżeli dla srogości, i surowości cierpieć potępienie. Do Nayświętszey Panny tak miał gorące Nabożenstwo, że i na samo wspomnienie Jey, wielce się zapalał, i ztąd, gdy w Chorze, w Hymnie: *Te Deum laudamus*, przychodziło do onego wiersza: *Ty na wybawienie człowieka nie lękałeś się Zywota Panieńskiego*, na ziemię nisko upadał, na cześć Wcielonego Słowa, daiąc znać, iako dla tego wszelakiey czci iest godna Nayświętsza Panna, Bogarodzica MARYA. A gdy tak codzień do wyższey zapalał się doskonałości, aby ta pochodnia, ktora wewnątrz pałała przed Panem Bogiem, wydawała światło, i przed ludzmi, z daru Bożego cuda zaczął czynić.

Będąc we Wsi swoiey, w *Bersaniaku*, uyrzał tam iedno dziecie urodziwe, ale od narodzenia slepe, użaliwszy się go, Krzyż Swięty na iego oczach uczynił, za ktorym dziecię przeyrzało. Gdy z Krolem *Henrykiem*, ktory potym był Cesarzem, w *Tyczynie*, Swięto Narodzenia Pańskiego odprawował, porwał mu ieden Tuwalnią, i po obiedzie iego na rynku ią przedawał, ale iey żaden u niego kupić nię chciał, a ręce, i nogi z bolem wielkim schnąć mu zaczeły, i tak długo bol trwał, aż grzech swoy w Kościele wyznał, i rzecz kradzioną oddał. Toż się właśnie stało drugiemu. ktory mu był konia ukradł, na ktorym sam iezdził, bo go także u niego nikt niemogł kupić, aż na koniec, na mieysce musiał go odprowadzić, gdzie był wziął. W drodze będąc, gdy wody wielkie zebrały, a ludzi do przewozu nie było, ufność pokładaiąc w Panu Bogu, iednemu z swoich, w Imie Chrystusowe. iachać kazał przed sobą, posłuszny na roskazanie, puścił się w głęboką rzekę, a za nim Mąż Swięty, z innemi Towarzyszami swemi, i wszyscy zdrowo przebyli, na co patrząc niektorzy, co na brzegu stali: gdy tąż głębiną puścić się chcieli, zaraz przy brzegu poczeli się topić, i pewnieby tam potonęli gdyby się nie byli wrocili. W gospodzie iedney nocuiąc, gdy wiatr świecę zgasił, ktora tam gorzała, gdzie Swięty ODYLO leżał, postrzegszy to Gospodarz, a ufaiąc zasługom Sługi Bożego, odważył się tak Pana Boga prosić: Boże Wszechmogący, Swiatłości prawdziwa, dla miłosci Sługi twego ODYLONA, oddal ciemnosci od domu tego, a oświeć go iasnoscią łaski Twoiey. a natychmiast Swiatłosc Niebieska dom on oswieciła. W Klaszto-

rze

rze Swiętego *Marcina* był gościem, a iako zawſze, gdziekolwiek się obrocił, wſzędzie wiele Braci zbiegało się, tak i tam zgromadziło się ich bardzo wiele, ktorych on z miłością przyimował, i wprzod ich duchowną rozmową, a potym i pokarmem częstował; i gdy się z niemi zabawiał rozmową, odwiodſzy się na stronę z domowemi, radził, coby onym Braci miał dać ieść, powiedzieli, że potraw inſzych stanie dla nich, ale ryb nic nie będzie dla tak wielu. A on rzecze: W Imie tego, ktory pięć Tysięcy ludzi, trochę chleba, i dwiema rybkami nakarmił, nie nic, iako mowicie, ale dostatkiem daycie nam ryb do stołu; i gdy zasiedli, a trochę co było ryb przyniesiono, tak ich w rękach rozdaiących, i pożywaiących przybywało, że się wſzyſcy naiedli do ſytosci, i ieſzcze im zbyło; potym mowili słudzy: Oto Oycze, czego mała ufnosc naſza wierzyć nie mogła, to u Pana Boga zasługa wiary twoiey otrzymała; napotym iuż więcey wątpić nie będziemy, że się tak stanie, i co roſkazuieſz, uczyniemy; a on nie zasłudze wiary ſwoiey to przyczytał, ale ich posłuſzeńſtwu, i zasługom onych gosci.

Przyiechawſzy do *Rzymu*, stanął w Klaſztorze na Gorze *Awentynie*, gdy przykrego wina dano do stołu, ſpytał Opata Klaſztoru, czyby nie miał inſzego wina, a on powiedział, że iest i dadzą go, co potrzeba. A Mąż Swięty tylko kubek wziął, ktory stał przed nim, i prosił, żeby w nim przyniesiono wina, i nalewał go ſobie, i Opatowi. A gdy czas przychodził wstania od stołu, a ieſzcze trochę wina w kubku zostało, i dał iednemu, a po nim drugiemu, i trzeciemu, i drugim nalewał, aż się wſzyſcy obeſzli a wina stawało na wſzystkich, i dopiero go nie stało, gdy wſzyſcy wypili po iednemu, a było ich około dwudziestu. Widząc zaś, że się temu dziwowali, ODYLO to błogosławieńſtwo Pańſkie przypiſał miłości tego, ktory z ochotą dać kazał wina. A gdy z *Rzymu* iechał, w Miescie *Taurynie*, chory ieden na gorączkę taiemnie uprosił wody, ktorą Mąż Swięty ręce umywał, i ſkoro się iey napił, zaraz mu gorączka ustała i zdrowym został. Na teyże drodze, nadiachał w przykrych gorach ubogich, a oni ſpracowani pić proſzą, aby się ochłodzili, i na tak ciężką drogę posilili, Swięty wzruſzony miłosierdziem, roſkazał im dać wina cokolwiek go było w flaſzach, wypili wſzystko ubodzy dziękuiąc za ochłodę. Pochwili, gdy czas nadſzedł iedzenia, siedli wſzyſcy do chleba, a mysląc o napoiu, zayrzeli do flaſz, aż wſzystkie znalezli pełne wina. Tak Pan Bog oddaie i tu tym, co dla miłosci iego ubogim rozdaią.

Trafiło się iednego czaſu, iż *Henryk* Ceſarz siedząc u stołu, wziął od kogoś koſztowne naczynie, roboty *Alexandryiſkiey* w upominku, kazał w nie zaraz nalać przedniego napoiu, i dworſkich dwoch Klerykow: *Alberyka*, i *Landulfa* (ktorzy potym byli Biſkupami) do Swiętego ODYLONA z nim posłał, aby mu imieniem iego oddali ie; Bracia przypatruiąc się onemu naczyniu, iako niewidaney rzeczy, a ieden drugiemu podaiąc, na ziemie nieostrożnie upuścili, i stłukli; dano znać o tym Swiętemu ODY-

LONOWI, a żałuiąc onych Klerykow, aby kłopotu nie mieli, że ie tam byli zostawili, ſzedłſzy wprzod do Kościoła, i z Bracią Godziny odprawiwſzy, kazał ſobie podać stłuczone naczynie; a maiąc ie w ręku, i iemu się przypatruiąc, obaczył, że było całe, i mowił Braci, iż się nadaremnie fraſowali, a oni wiedząc dobrze, że stłuczone było, cud Boſki uznawali.

Pielgrzym ieden rodem z *Francyi*, wracaiąc się morzem z *Jeruzalem*, dla wielkich nawałności, ktore powstawały, z towarzyſzami ſwemi przybił się do iedney Wyſpy, i tam wysiadł, czekaiąc pogody, gdzie mieſzkał ieden Sługa Boży zamkniony; dowiedziawſzy się o nim pielgrzym często go nawiedzał, i z pociechą ſwoią z nim rozmawiał, a wypytany; zkądby był? Odpowiedział: że był z *Akwitanii;* i pytał go daley, iesliby wiedział o Klaſztorze *Kluniaku*, i iesliby znał ODYLONA Opata? a gdy Pielgrzym powiedział, i o owym Klaſztorze, i tego Opata dobrze znał, rzekł Mąż Boży: Są tu nie daleko mieyſca, z ktorych płomienie straſzliwe wypadaią, a w nich duſze na karanie, męki rożne cierpią, i ſzatanow z niemi bez liczby, ktorzy się nad niemi pastwią często narzekaiąc na tych, co im z ręku wydzieraią duſze modlitwami, i iałmużnami; a zwłaſzcza na Klaſztor *Kluniacki*, i na Opata ODYLONA, że przez nich wiele prawa ſwego na duſze tracą; dla tego proſzę cię, abyś to doniosł świątobliwym Braci, a nie ustawali duſz nędznych ratować, piekła zaſmucać, a Niebo uweſelać; co Pielgrzym powrociwſzy, Swiętemu Opatowi oznaymił, a on po wſzystkich Klaſztorach ſwoich, więkſze nabożeństwa, i iałmużny za duſze kazał czynić; i postanowił aby, nazaiutrz po Wſzystkich SS., wſpominanie było wſzystkich Zmarłych, i za nie Mſze Swięte, aby z Czyſca mogli być wybawione; co potym wſzystek Kościoł przyiął, za wyrokiem *Jana XVI.* Papieża, a za radą Swiętego ODYLONA.

Doznał pomocy iego po śmierci *Benedykt ośmy* Papież, ktory go za życia miłował, i wielce czcił. Ten będąc w Czyſcu, ukazał się *Janowi*, Biſkupowi *Portueńſkiemu*, i dał znać o stanie ſwoim, a iż wola Boża iest, że przez zasługi ODYLONA Swiętego, miał być wybawiony, prosił, aby powiedział o tym Bratu iego, *Janowi* Papieżowi, żeby z tą proźbą wyprawił do ODYLONA. Uczynił łatwo ODYLO, o co był proſzony; modlitwy, i iałmużny po wſzystkich Klaſztorach ſwoich, i Mſze Swięte za *Benedykta* ofiarował, ktoremi wybawiony Papież z Czyſca, ukazał się Bratu *Heldebertowi*, ktory widział we śnie Męża weſołego, i ſwietno ubranego, a on wchodzi do Klaſztoru z gromadą ludzi, w białe ſzaty ubranemi, i wſzedſzy do Kapitularza, gdzie ODYLO z Bracią siedział, niſko do nog Opatowi upadł i dziękował. ſpytał on Brat iednego z nich, ktoby to był, co się kłaniał? i powiedziano: że to iest *Benedykt* Papież, i dziękuie Opatowi, że za iego modlitwami z Czyſca wybawiony, idzie teraz do Nieba. Tak Naywyżſzy Pasterz zasługami Swiętego, z woli Bożey wziął pomoc po śmierci.

W

W Klaſztorze nazwanym: *Vallis Aurea* będąc, w ktorym niewiele było wina, aby ciężkości nie uczynił Opatowi mieyſca onego, roſkazał niedawać wina do ſtołu, ale Opat wſzyſtko wino wytoczyć kazał dla gości, które gdy toczono, przebrać go nie możono, a gdy ODYLO odjechał, naleziono pełną beczkę wina, jakoby z niey nietoczono. Tak Pan Bog uczynił cuda dla ſługi ſwego, i w ten czas, gdy on od nich odjachał. Drugi cud także ſtał ſię, gdy w tymże Klaſztorze wieczerzał ODYLO: kazał ſobie podać wody dla ugaſzenia pragnienia, którą mu podawſzy uſługuiący, obrociła ſię w wino. A gdy to omyłce przyznawał podaiącemu, znowu ſobie każe dać wody, ale i w ten czas uczuł wino.

Wiele Klaſztorow nowych zbudował, wiele na pół obalonych naprawił, i odnowił; majętności im przyczynił, i Kościoły ozdobił, a Klaſztory ſwoie wſzyſtkie przykładami cnot chwalebnych, i dobrami duchownemi napełnił. Po tak Swiętych pracach, w ſtarości, nawiedźił go Bóg chorobą, dla większey zaſługi, ktorą cierpiał przez pięć lat aż do śmierci. A życząc ſobie przy grobie Swiętych Apoſtołow ducha Bogu oddać, zajechał do *Rzymu*, i tam przez cztery Mieſiące przemieſzkawſzy, a nad nadzieię ozdrowiawſzy, z woli Bożey do *Kluniaku* powrocił, i tam przez cały rok, uſtawiczną modlitwą, i poſtami gotował ſię na śmierć. Potym Klaſztory ſwoie dla zbawiennego ku doſkonałości upominania, oſtatni raz objeżdżał. A gdy do *Sylviniaku* przyjachał, opowiedźiał, o zeyściu ſwoim, że tam około nowego roku, dokończyć miał życia; i tak ſię ſtało: bo tey nocy, ktòra uprzedza dźień *Obrzezania Pańſkiego*, umarł.

Widział przy śmierci czarta ſtraſznego, ale go przez Imie Boſkie od ſiebie odpędźił. A przyiąwſzy Tajemnice Pańſkie, błogoſławionego Ducha Stworzycielowi oddał, Roku P. 1048. wieku ſwego 85. a urzędu na Opactwie 56. Teyże nocy, gdy Ciało do Kościoła zanieſiono, Brat jeden w Celli, w którey Swięty dokonał życia, gdy chciał zaſnąć, a oto niż jeſzcze zaſnął, obaczy ODYLONA Swiętego, i pyta go, jako ſię maſz Oycze? Odpowiedźiał: Dobrze, dobrze, bo Pan moy JEZUS, Oſobą ſwoią raczył być przy mnie, i łaſkawie mnie ucieſzył obecnością ſwoią; ale w onę godźinę, gdy duſza moia miała wychodźić z Ciała, w tamtym kącie (palcem ſkazywaiąc) widźiałem ſrogiego i ſtraſznego czarta, który mnie ſproſną poſtacią ſwoią chciał zaſtraſzyć, lecz mnie Chryſtus Pan mocą ſwoią poſilił, że mi zaſzkodźić niemogł. Wiele cudow i po śmierci za przyczyną ODYLONA Swiętego Pan Bog czynić raczył, z czego niech będźie iemu cześć i chwała na wieki. Amen.

Tak świadczy Biblioteka Klaſztoru Kluniackiego. Piotr Damiani. Jepes. Menard. Buzelin. Trytemiuſz. Sigebert. Suryuſz i inni.

DNIA II. STYCZNIA.

Zycie S. ADELHARDA Opata Korbejeńskiego.

ADELHARD Wnuk *Pipina*, a *Karola* Wielkiego Stryieczny, na Dworze Królewſkim urodzony, przypatrzył ſię, jaka ieſt rożność Xiążęcych, i Królewſkich obyczajow z Cnotami, że cale z ſobą zgodźić ſię nie mogą. Widźi, że na Dworze Krolewſkim mieſzkać, ieſt to prawie iedno, co ſię o ſadzę ocierać, a nie uſmolić ſię, ponieważ i niemyślą-

ſlącego o żadney złey rzeczy, częſtokroć zarażaią. Zrozumiawſzy to tedy ADELHARD, uſzedł z Pałacow do *Korbeyſkich* Benedyktynow. Naypierwſze iego ſtaranie było w Zakonie, być Ogrodnikiem; ziemię kopał, wyrywał chwaſty, zaſiewał ogrod potrzebnemi legumina-mi na ſtoł poſpolity. Przez ten czas uſtawicznie przypominał ſobie przeſzłe życie ſwoie, jesli ieſzcze co widźiał w ſobie nieobyczaynego, wnet oczyściał. Cwiczył ſię ADELHARD w głębokiey pokorze, chcąc wſzyſtkich w tey Cnocie celować; mało jadał; bezſenne trawił nocy; aby mogł zadoſyć za ſwoie, i dworſkie wyſtępki uczynić, uſtawicznie płakał. Już ſię wſzędy rozgłoſiła nowego żołnierza Chryſtuſowego czyſta cnota, wſzyſtko dobro wydawało ſię w ADELHARDZIE. Ale czy nie obawia ſię jakiey dla ſiebie zdrady ADELHARD, albo jakiey przeſzkody? bynaymniey. Czym prędzey wynoſi ſię z granic *Saſkich*, a w dalekie Włoſkie kraje bieży do *Kaſsynu*. Będąc już ubeſpieczony młodźieniec, i wolny od pochlebuiącey pochwały, tam kilka lat przemieſzkał. Lubo wſzędźie ta ſię rozeſzła wiadomość, iż ADELHARD uſzedł z *Korbeji*, jednak nikt nie wiedział, w których by ſię naydował ſtronach; długo ſię to taiło, poki go nie wydali *Niemcy*, którzy pod ow czas częſto nawiedzali *Kaſsyn*, dla tego z roſkazu Królewſkiego muſiał powrocić. Jakby z Nieba ſpadł ADELHARD, tak ſię uradowali *Korbejeńſcy* Mniſi na przybycie iego; ażeby go ściſley obowiązali, zgodnemi głoſami obrali go Opatem ſwoim. Zrozumiał to *Karol*, który wtedy panował, jak był ſpoſobny do rządow Klaſztornych ADELHARD, i zachęcony roſtropnością Stryiecznego ſwego, kazał mu dopomagać ſobie w rządzeniu Państwa, lubo ſię zbraniał. Wolał nieznajomie między murami *Kaſsyńſkiemi* mieſzkać, niż między poſpolſtwem Dworſkim, których ſobie dawno obrzydźił. Szukał ſpoſobu, jakby mogł uniknąć tego a w oſobności mieſzkać, i o Bogu mysleć. Bo coż należą do Mnicha zamieſzania w Rzeczypoſpolitey, poróżnienia Krolow? a ADELHARD do milczenia przyuczony, nie do wielemowſtwa z poſpolſtwem. Ale nadaremne zamyſły ADELHARDA, i prośby, bo ſię inaczey zdało *Karolowi*. Muſiał chcąc niechcąc przyiąć Urząd ſpołecznego rządzenia. Oddał mu tedy Rządy Krol zwłaſzcza *Francyi*, i *Włoſkiey ziemi*; gdźie tak ſię ſkromnie ſprawował, że prawie u wſzyſtkich ludźi zjednał ku ſobie miłość. Nigdy nie wychodźił z domu ADELHARD z prożną kieſzenią, żeby miał co dać ubogim żebrakom. Bez wſzelkiey nadętości i pychy rozſądzał ſprawy. Zwali go Oycem ſierot, Dobrodźiejem wdow, nadźieią uciſnionych, pociechą chorych. Codźień rzewno płakał, a gdy go pytano, czegoby płakał? mowił: ſzczęście ſwoje, a bardziey nieſzczęście i ſiebie ſamego opłakuię. To jedno dla nas niech będźie podźiwienie: pod czas tak wielkiego ſtarania o Rzeczpoſpolitą, naymnieyſzey rzeczy nie opuścił z Uſtaw Reguły S. o czym piſze *Paſchazyuſz S. Pipina* maluchnego, żeby prędko był ſpoſobnym do objęcia Państwa, ADELHARD uczył. Straſzliwą woynę, między *Spoletanami*, i *Benewentami* on uſpokoił. Zwano go wſzędy *Zrzodłem rady*, *Prawidłem ſprawiedliwości*. Tu ſię dobrze powodźi ADELHARDOWI, żadney nie uznał przeciwności. Ale zwykli znacznieyſi ludźie częſto utrapienie cierpieć, których Bog kocha; i to ieſt haſło wojenne wybranych Boſkich: *Wiele cierpieć*, i tak ieſt. Sprawdźiło ſię to na ADELHAR-

DZIE.

DZIE, nic już nie poradźił wzgląd *Karola*, albowiem zayrźeli ADELHARDOWI powagi na Dworze Krolewſkim Panowie, ſkarżyli go pokryiomo, a fałſzywie przed *Ludwikiem*: od czci odſądźili niewinnego; nalegali na Krola, żeby go dłużey nie cierpiał na Dworze ſwo'm, ale był wygnany do *Akwitanii*. I ten podarunek odebrał. Tego tylko trzeba było, aby ADELHARD na takie nieſprawiedliwe zarzuty wprawił ſię w cholerę, ale jakże mogł to czynić, który niechcąc wyprowadzony z Klaſztoru, i gwałtem wtrącone rządy ſprawować muſiał; teraz jak wydobyty z nawałności morſkich ſiedźi ſobie na brzegu beſpiecznie, i śmieie ſię, tak też pobożny Opat pozbywſzy rządow Państwa, cieſzył ſię. Na wygnaniu zoſtaiąc, jak mogł, piſywał liſty do ſwoich *Korbejeńſkich* Braci, i ktory przyſiągł na uboſtwo, choć był nie dawno Rządcą Kroleſtwa, znowu ſię powrocił do Klaſztornego uboſtwa. Nic bardźiey nie zalecał Braci, jak uboſtwo Chryſtuſa, którego jedynie naſladował: ztąd wykorzeniał wſzyſtkie złe, co by ſię ſprzeciwiało Zakonności, naybardźiey doſtatkow bronił, maiąc ſobie za dowod pomnożenia chwały Boſkiey, gdyby tę brzydką maſzkarę wſzyſtkim wyſtawił na oczy, pod którą ſię tai zarazliwa chciwość ku zbytkom, przez co ſię zaniedbywa karności, ckliwość czuie ſię w poſtach, a do łakoci bierze apetyt; i tak nakoniec w chwalebnych zwyczajach Zakonney oſtrości ſłabieią. To im często wygnaniec ADELHARD przez liſty zalecał, i przytomny napominał. Chociaż miał Klaſztor wſzyſtkiego doſtatkiem z przychodow, kochaiący uboſtwo ADELHARD, kiedykolwiek zeſzło ſię mnoſtwo ubogich, co tylko było w ſzpiżarni z jedzenia, lub napoju, wydać na ubogich kazał. Ale jak maią zwyczay Klaſztorni ſzafarze być ſkępſzemi, mianowicie gdy znaczny ieſt rozchod na ubogich, daiąc przyczynę, że pierwſzy wzgląd trzeba mieć na ſwoich, a potym udźielić przychodniom; i tak ſię zdarzyło, bo gdy w podobney rzeczy żali ſię ſzafarz przed ADELHARDEM, że wſzyſtką razem żywność pewnego dnia wydał na żebrakow, łagodnie go połajawſzy, bierze za rękę, prowadźi do gumna, i rzecze: czy nie widźiſz, że nam podwiezli żywności na dwoch wozach z Opatrzności Boſkiey? tak Bóg nadgrodźił ſzczodrobliwość naſzą; złoż ie z woza, a Braci day jeść, o których ſię fraſuieſz. Naucz ſię zaś, nigdy nie tracić nadźiej w Bogu, a trochę ucierpieć, gdy głod dokucza. Tym czaſem, gdy ADELHARD i ſwoich naucza zbawienia, i wygnańcem już lat kilka mieſzka w *Akwitanij*, w Pańſtwie bieda ſię dzieie, powſtaią woyny, wſzyſtko ſię mieſza. Dobrze rzekł pewny: gdźie nie maſz przytomnego Rządcy, tam ſię wſzyſtko złe dźieje. Tak też za panowania *Ludwika*, gdy nie maſz ADELHARDA, Rzeczpoſpolita też wniwecz ſię obracała. Składaią tedy radę Przednieyſi Panowie, wſzyſcy ſię zgadzaią, aby uczciwych Poſłow wyſłać, a po ſiedmioletnim wygnaniu ſprowadźić ADELHARDA; znoſzą dekret, a ſkładaiąc na ſiebie winę *Ludwik*, iż on był ſprawcą wygnania iego, i niewdźięczności, drugą *Korbeją*, przyłączaiąc do pierwſzey, w ktorey był Opatem, nadaie, i rządy iemu oddaie.

Pomału już przychodząc do ſtarości ADELHARD ſpracowany rządami, w *Korbeji* u ſwoich Braci oczekiwał śmierci, będąc zniſzczony febrą. Bardzo dobrze ſię zdarzyło, gdy bowiem nachylał ſię do oſtatniego zgonu życia, przybył do niego *Hildeman* Biſkup *Bellowaceńſki*, niegdyś

gdyś

gdyś uczeń iego, i ten był świadkiem świątobliwości Nauczyciela swoiego, bo trochę przed tym niżeli skonał, ADELHARD widzi stoiącego przy łożku swoim Chrystusa Orszakiem Niebieskich Duchow otoczonego, i rzecze do Biskùpa: przybyway czym prędzey, a z nayglębszym poszanowaniem upadni na kolana, oto! iestem godźien poglądać na Chrystusa. To wyrzekszy, i złożywszy ręce na ręce na zwyczay modlących się, z podniesionemi ku Niebu oczami w krótce umarł w Roku Chrystusowym *osmsetnym dwudźiestym wtorym.* Niech będźie Bogu Chwała. Amen.

Tak świadczy Paschas. Radbert, ktory życie iego doskonale zebrał, a z niego Suryusz tom: 1. tegoż dnia. Baroniusz w Dźiejach. Lambert. Mireusz. Jepes. i Buzelin.

DNIA III. STYCZNIA.

Zycie S. FINTANA Opata.

Szczęsliwa *Hibernia*; (którą starożytność nazwała od zimy) żeś nie zlodowiaciała! owszem za sprawą *Grzegorza* znacznie się zagrzała miłością Boską; albowiem jak prędko z *Rzymu Augustyn S.* z swemi Towarzyszami przyszedł do *Brytannij*, tak zaraz z wszystkich stron, także pograniczni do Reguły BENEDYKTA S. pisali się. Jeden z Uczniow wspomnionych S. *Augustyna* przezwiskiem *Kongell*, pod którym się FINTAN obyczajow Zakonnych uczył, tak był szczęsliwy, że mnostwo Mnichow pod rządem iego zostaiąc, wszyscy wzor, i prawidło Zakonności brali. Których według świadectwa *Buzelina* w życiu iego, gdy się tysiącami do niego garnęło, zlecił ich *Lukanowi*, który w dźiedźictwie swoim sam wystawił sto Klasztorow. FINTAN zaś w *Brytannij* u szlachetnych Rodźicow *Pipana*, i *Atynny* chował się pod rządem *Kongella*. Było się dziwować czemu, jak doskonale w cnotach nasladował Nauczyciela swoiego; rzekłbyś, że FINTAN iest żywy obraz *Kongella*, albowiem tak, jak on wstawał w nocy na służbę Bożą, pościł, modlił się, łzy lał, a naybardźiey cwiczył się w pokorze. Grzywacza Lew nie rodźi, ani Ryś krolika, tak zaiste *Kongell*, ponieważ te się początki Zakonności naydowały w FINTANIE, że jak świeca na świeczniku był młodym w przykładźie; niewinnością życia wyrownał starcom, a dla ustawicznych cudow był sławą Klasztoru. Ten był przyrodzony zwyczay u *Hybernow*, że którzy prawdźiwie Zakonnego byli życia, i doskonałego, tylko wysyłano w dźikie Narody na opowiadanie Słowa Bożego, i zaszczepienie Wiary S. Tak też był doskonale wyćwiczony w Zakonności FINTAN, bo i on wyłączonym Klasztorem przez *Kongella*, zbudowawszy Klasztor pod Regułą S. BENEDYKTA, rządźił. Rosporządźiwszy tedy rzeczy w domu, bierze z sobą w podroż niektòrych życia pobożnego, i obyczajow cnotliwych. Ułożył sobie wyprawę do *Kalatmagu* (*iest to Prowincya*) Ta jak iest obszerna, i w którey Krol mieszkał, tak cała omamiła Króla w bałwochwalstwie. Hurmem szedł z swoiemi Towarzyszami FINTAN, niosąc na piersiach zawieszonego Ukrzyżowanego JEZUSA, który za nim szedł z towarzyszow, niosł wodę święconą z kropidłem, którą poświęcał domy tam, gdzie mieli nowi goście stanąć. Podow czas, kiedy wiele było żniwa, FINTAN pobiegł do *Kalatmagu*. Dobrze by się tu nie bawić było

ło FINTANOWI, bowiem i Krol i pospolstwo zaczęli się sprzeciwiać nauce jego, którą opowiadał. Ledwo co weszli w granice Państwa, dowiedziawszy się o tym Kròl, wraz ich wypędźić kazał. Staneli im w oczy oprawcy, twarz pokazuią srogą, z dobytemi na cięcie pałaszami śmiercią grożą, jesliby czym prędzey nie wyszli z granic. Nic się nie przeląkł FINTAN pogrozek, ale jakby ich na plac do boju wyzywał, umoczywszy kropidło w święconey wodźie, kropi szaleńcow. Jakby Boga piorunuiącego na ratunek wezwał, tak nagle powietrze szumieć zaczeło, grad padać, bić pioruny, walić się kamienie, wszystkie palić się zboża; nawet ogrodzenia pol gorzały, a gdy zamyslaią o ucieczce przestraszeni Cudem zniwiarze, od dymu strasznego zaslepieni, nie wiedząc, do kąd uciekać, ziemi się chwytali. Już od dymu, i płaczu oslepieni, proszą FINTANA, aby im światło przywrocił, ktòre im i przez błyskawice, i straszny pożar odebrał. Jak nie trudno było o zemstę na sprzeciwiaiących się Swiętemu, tak nie długo dał się prosić, wraz święconą wodą pokropiwszy slepych, wzrok im przywrocił, ale pod tym zakładem, żeby sami, i synowie, i całe potomstwo ich ochotnie przyięli Wiarę S.

O Gościach, według przepisu Reguły S. Oyca BENEDYKTA, miał wielkie staranie FINTAN, zkądbykolwiek przychodźili, tych mile przyimował, żywił, i cieszył. Czasu jednego wiele ich się razem zeszło, dla których, żeby ich nakarmić, niestarczyło chleba, więc jak nayprędzey każe żyto zawieść do młyna. Napełniaią wory Bracia, niosą na ramionach, sypią w kosze zboże, i mielą, ale wody nie było, ktòraby koło młyńskie obracała. Pobiegną do FINTANA opowiadaią, że wody nie masz, i nic nie mogą wskurać. Troskliwy Opat o gości, żeby ich posilić w czasie, mysli o radźie, według tedy zwyczaju swego idźie na modlitwę; ledwo po trzykroć ręce podniosł ku Niebu, a oto już obraca się koło młyńskie, i miele pszenicę, chociaż i kropli wody nie padło na młyńskie koło, ktòre obracali sami Aniołowie. Mowiliśmy, że się naybardźiey FINTAN ćwiczył w głębokiey pokorze, z którey nie tylko według opisania Reguły S. gościom mył nogi, ale też na ziemię upadaiąc, obuwie z nog ich zdeymował: Sam gościom służył do stołu, gdy obiad jedli, albo wieczerzą.

Cale rzecz podźiwienia godna, co o nim Autor życia pisze: Pewny Wieśniaczek przyiął FINTANA z towarzyszami iego do domu swego bardzo szczupłego, i ubogiego, ponieważ nic w szpiżarni nie miał, czym go częstować, i zasilić mogł Męża Bożego; tylko jednę miał krowę, z cielęciem w oborze. Mysli ubogi chłopek, co ma czynić; nie nakarmić zgłodniałych gości, których do domu swego przyiął za nieludzką, rzecz sądźił, a więcey nic nie miał w domu, procz krowy z cielęciem. Więc, żeby mieli co jeść pożądani goście, odłącza ciele, zabiia krowę siekierą, i hoynie częstuie FINTANA. Podszepnoł jeden z czeladźi jednemu z towarzyszow FINTANA, jako sobie gospodarz uczynił szkodę w gospodarstwie, że krowę ostatnią zabił dla nich, a ta wszystko państwo ubogiego Wieśniaka znaczyła; i już nie będźie miał czym żyć, ponieważ do tych czas tylko się mlekiem żywił od niey. Zadumiał się FINTAN na takie dobrodźieystwo litościwego gospodarza, więc żeby dla nadzwyczay-

ney ludzkości, ktorą oświadczył z miłości ku Ukrzyżowanemu Chrystusowi, do ostatniey nie przyszedł biedy, pada na kolana, prosi Opatrzności Boskiey za tym człowiekiem, mowiąc: O Boże Dobrotliwy! niedopuszczay tego, aby ta miłość nie przyprawiła go do nędzy, ktory dla miłości twoiey tak wielkie nam wyrządził dobrodzieystwo. Aż oto Cud osobliwy! dnia drugiego rano słyszy chłopek, że krowa w oborze ryczy, sam mowi do siebie: Co to iest, krowa ryczy, ktorąm ja wczoray zabił? wpada tedy do obory z pospiechem, i widzi na karku czerwoną, pstrą na brzuchu; przypatruie się mocno, i poznaie, że iest własna jego krowa ktorą z skory odarł, na części porąbał, i z niey nagotowawszy obiad dla FINTANA, i jego towarzyszow, ich uczęstował. Także i mleko, ktore był dał dla gości przed wieczerzą, świeże w całości na misie pływa. Ale trudno opisać Cudow, ktoremi FINTAN słynoł, więc skrocić muszę, ponieważ ten sam, ktory zebrał życie tego Męża Bożego świadczy, iż Cudow FINTANA S. trudno policzyć. Nad to twierdzą; iż był miley twarzy w obcowaniu, że się nigdy nie zamarszczył; pod czas utrapienia tak był wesoł, że weselszym nie mogł być pod czas rosko-szy. Do lat zgrzybiałych przyszedł FINTAN S. bowiem pułtora wieku przeżył, to iest lat *sto piędziesiąt* miał. Jeszcze przed rokiem *sześćsetnym osmdziesiątym* słynąć Cudami zaczął Bogu na chwałę. Amen.

Z życia wyięte według Pisarza Dziejow Brytańskich. Arngusf. Kolgan. Buzelin.

DNIA IV. STYCZNIA.

Zycie S. RYGOBERTA Arcy-Biskupa Remeńskiego.

JAk Dyament między młotem, i kowadłem nienaruszony, tak stawa nam dziś na oczach RYGOBERT S, ktorego cierpliwości doświadczał, jak usilnemi, niezbożnością swoią przez długi czas *Martellus*. Znakomitość urodzenia, ktorą z Oyca *Konstantego*, Matki *Franki* jaśniał, młodzieniec w Benedyktyński zawinął kaptur, wstąpiwszy do Klasztoru *Resbaceńskiego*.

W samych początkach Zakonnego życia tak znacznie postąpił w wszystkie cnoty, w skromność, pobożność, doskonałe obyczaje RYGOBERT, że zbudowawszy nowy Klasztor *Orbaceński*, w nim *Reolus* Arcy-Biskup Remeński (po ktorego śmierci na toż samo postąpił) postanowił go Opatem, sprowadziwszy Zakonnych osob z *Resbaku*. *Reolus* tym czasem do starości przyszedłszy, pomału słabieć zaczął, poki nie dokonał śmiertelnego życia. *Remeńska* Katedra przez kilka lat osierocona w smutku zostawała; a jak zwykły na nieuprawioney ziemi kąkole, chwasty, i łopiany się rodzić, tak rola *Remeńska* zaczeła być wyrodną, w świątobliwości słabieć; nałogi brać gorę, Kapłani i lud stawać się dzikiemi, poki RYGOBERT nie zaczął uprawiać *Remeńskiey* roli. Ten bowiem napominaiąc, poprawiaiąc, karząc, nie jako grabi i bronow gospodarskich używał, aby się lud wszystek do cwiczenia się w obyczajach dobrych powrocił. Wyciowszy, i wyrwawszy niepożyteczne chwasty, na nowo zakwitła *Remeńska* ziemia, tylko ktorzy w Duchownym stanie byli, do dawney powracali się puszczy. RYGOBERT S. rosproszonych, i pod jednym

dze-

drzewem figowym żiaiących, i prożnuiących, żeby zajedno, w pospolitości żyli, zajedno jadali, w pospolitości sypiali, i z jednego skarbu bywali opatrywani, jako pilny gospodarz łagodnymi ich uiął namowami. A gdy mu się ta rzecz poszczęściła, cały się dał na bogomyslność RYGOBERT S. Na ten czas panował *Pipin w Francyi*, tego gdźiekolwiek spotkał, pokorą i poszanowaniem mu się przysługował. Snadz Krola łowy pobudźiły do *Gremaki*, (tak się Wieś zowie) gdźie dźiki w przyległey puszczy wielką czyniły szkodę. Na tę wyjechał *Pipin*. Powracaiącego z łowow przyimuje RYGOBERT S. i jemu swoim zwyczajem błogosławiąc, kłania się. *Pipin* będąc wdźięczny za okazałą pokorę i uszanowanie sobie wyrządzone Mężowi Bożemu, rzecze: Wiedź o tym RYGOBERCIE, że długo odwłaczać nie będę potrzeby twoiey, bo wiem, że się za mnie modlisz do Pana BOGA, ale według woli twoiey, proś czego chcesz, a mnie się w szczodrobliwości moiey nie uprzykrzysz. On, że był wielkiey skromności, rzekł: Naymocnieyszy Królu, iesli ci się zdaie, proszę o domek, w którymbym spracowany na staraniu się o duszach odpoczął sobie, a ja go pieniędzmi swemi, i pracą naprawię. Na to rzecze *Pipin*: domku tego chcesz? Podarunek ten nie zdobi Króla, owszem, rzecze, to uczyń, gdy ja po obiedźie zasnę, ty w tym czasie naznacz, i opisz sobie ziemię, a ta niech będźie twoia dźiedźiczna, nawet chodź w około ziemi moiey, wiele wydźielisz sobie, dam tobie. Mowią, że ten plac, który obszedł RYGOBERT, zieleniał zawsze, ani zima, ani upał nie zwarzył, lubo jako tako przyległe łąki i granice z upału flosica, i zimy częstokroć usychały. Czemu więc do dźiś dnia ta iest wesołość, i uprzywilejowanie, ze nigdy grad na nim nie padał, ani żadne niepostały nawałności.

Prawdźiwie za bardzo małą rzecz zdawało się *Pipinowi*, obszerność granic *Gremackich* darować S. Biskupowi, kiedy nawet syna swoiego *Martella* dopiero narodzonego iemu oddał, aby swemi rękami ochrzcił go. Ale jak to iest rzecz przykra! gdy złym za dobre oddaią. Dobrze wręcz jeden powiedźiał: *Złemu, gdy co dobrego czynisz, to dobrodźieystwo ginie.* Zwyczajem Oyca co miał cźcić *Martell* RYGOBERTA, wszelkich złych zażywał sposobow; co mógł, tego dokazywał *Martell* nad nim; zawsze, i wewszystkim sprzeciwiaiąc się Słudze Bożemu. Po śmierci *Pipina* wszczęła się kłotnia między *Ramanfredem* zawiśnikiem Krolewskim, i *Martellem*, każdy z nich na swoią stronę ciągnął Koronę: *Martell*, aby przednieysze Francuskie Miasto ku swemu sprzyianiu zachęcił, i pociągnął, wszędy po Miastach Królewskich żołnierzy porozstawiał na straży. O Remeńskie Miasto gdy także kusił się, sprzeciwił się temu RYGOBERT S: Nie wiedząc, czyia by wygrana była, czy *Martellowi* obiecywać, czy *Ramanfredowi*. Byłby opłakany koniec woyny, gdyby *Martell* został zwycięzcą, a Miasto opanował. Zkwasił się *Martell*, gdy mu przystępu do Miasta niedopuszczono, te wyrzekł te słowa: Słyszysz ty kapturowy Mnichu, uczuiesz *Martella* rękę, jak prędko z woyny powrocę; wyzuię cię z Jnfuły i Pastorału Biskupiego, poprzysięgam ci, a z Miasta *Remeńskiego* wygnańcem cię uczynię. Groźba ta cięźka była, bo zabitym będąc *Ramanfred*, ruszywszy z Woyskiem do *Remeńskiego* Miasta, zwycięzcą udał się *Martell*, a strąciwszy z Stolicy Biskupiey RYGO-

BERTA S. fałſzywego poſtanowił Biſkupa. Nie tu jeſzcże koniec roſpuſty *Martella* z Mężem Bożym, kiedy wſzędy po *Francyi* oſierociwſzy Katedry Biſkupie, Kapłanow pod Prawo świeckich poddawſzy, ſtał ſię Kościołow Bożych biczem, i puſtoſzycielem. Jako świadczy *Paweł Emiliuſz Lib. 2. de rebus Franciæ*, *że i S. Eucheriuſz Biſkup Aurelianeńſki*, od *Martella* był zrzucony z Biſkupiey Stolicy, ktory Swięty Biſkup po śmierci Tyranna, gdy pewney nocy modląc ſię, wpadł w zachwycenie, widźi całego *Martella* w piekle zanurzonego, wſzakże ſię potwierdźiło prawdą, bo ta rzecz ſtraſzliwa gdy doſzła do *Fulrada* u *Dionizego* S. Opata, otworzą po śmierci trunnę *Martella*, aż mieyſce znalezli bez trupa, tylko pełne ſmoły, i ſadzy; a ſmoka wychodzącego z grobu widźieli wſzyſcy, a RYGOBERT S. aby zapalczywości uſtąpił *Martellego*, opuściwſzy całą Oyczyznę, do Waſkonii był ſię przenioſł, gdźie przeżywſzy kilka lat na świątobliwości, znowu wrocił ſię do *Gremaki*, ocalaiąc, i naprawiaiąc życie Mniſkie, ktorego aż do poznych lat w poſtach, czuciach nocnych, umartwieniu ciała, i w uſtawiczney o Niebieſkich rzeczach bogomyslności dokonał. Na koniec jedney pragnął rzeczy w *Remie* od fałſzywego Biſkupa, aby mu ſię godźiło wniść do Miaſta, a Mſzą S. odprawić na cześć Nayświętſzey MARYI Panny. Trafiło ſię wtedy, że jednego dnia idąc do *Remeńſkiego* Miaſta, jeden z przednich Panow ſpotkawſzy Sługę Bożego, za rękę wziąwſzy, na Obiad do ſiebie proſi. Odciągnął on rękę, wymawiaiąc ſię, iż ieſzcze mi trzeba Mſzą S. odprawić, więc miey mnie za wymowionego. Szło z RYGOBERTEM jedno pachole, w tym rzecze do niego ow Pan: Ponieważ ci Mſza S. przeſzkadza do ſtołu mego, to przynaymniey Gęś, ktorą ci tu daię, miey na Obiad, jak ſię do domu wrociſz. Przyjął podarunek Biſkup, i owemu pacholęciu, aby nioſł, oddał. Trzymało pod pachy Gęś owe pachole, ale gdy ſię zbliżali do *Remu*, roſpoſtarſzy Gęś ſkrzydła, uleciała. Rozśmiał ſię S. Ociec, mowiąc do żalącego ſię pacholęcia; day pokoy, niech ona odwiedźi Wieś za nas gości, a my zaś odwiedźmy Kościoł. Skończywſzy z wielką gorliwością Mſzą S: gdy ſię powracaią do domu, znowu przyleciawſzy Gęś owa, na ramionach pacholęcia owego uſiadła, oddaiąc ſię w poddańſtwo Słudze Bożemu, ktora przed tym uleciała od niego. Nie kazał jiey piec, ale poki żyła, chowana była w *Gremaku*. RYGOBERT zaś S. aż do Roku P. 773. na wygnaniu przeżył; w Kościele S. *Piotra*, ktory dawniey z fundamentu wyſtawił, pochowany. Nie długo taiła ſię Swiątobliwość RYGOBERTA w ciemności, ktorą pachole, tego mieyſca ſtudent, wydał, ten gdy z ſwywoli, jak zwykły dźieci, przez grob S. Oyca ſkacze, nogę złamał, że ią włoczyć muſiał. Słychać było ſpiewania Niebieſkie (jak na ganku) przy trunnie, a światłość z Nieba przenikała oczy obudzonych w nocy. Stało ſię, że *Hinkmar* piąty *Remeńſki* Biſkup Swięte iego kości do Klaſztoru S. *Teodora* przenioſł, gdźie przez kilka ſet lat RYGOBERT S. cudami ſłynął.

Colnoverius in Elencho Archiep. Rhem. Klaudyuſz. Robert. Hodvard. Sigebert. Hugo. Menard. Suryſz, Buzelin w Menol.

DNIA V. STYCZNIA.

Zycie S. PAULI Mniſzki.

Za

ZAwſze naciąga ſię miłość ku Synowi Boſkiemu, w czyim ſercu raz rozpaliła ſię ku Matce Bożey. Nie ſprowadzam świadkow, ani ich na tablicy piſzę. Jakże bowiem affekt, który ſię unoſił ku Bogarodźicy Pannie, miałby ſię odbiiać kiedy od Syna Jey Nayświętſzego? niejako miech, gdy kowal nadyma, tchem żarzy węgle, tak miłość, jesliby raz uprzeymie ku MARYI Pannie zagrzała ſerce, i ku JEZUSOWI koniecznie muſi pałać. Oto PAULA S. którą *Tuſcia* urodzoną z uczciwych Rodźicow wychowała, od dźiecińſtwa ſamego, ledwo mogła ſzeplunić, jednak MARYI Panny niemowlęcemi uſtami Imię wymawiała, całym zaś ſercem JEZUSA wzywała. Doſtała Obrazka, na którym wyrażenie było JEZUSA przy Pierſiach Matki Nayświętſzey. Ktożby wyliczył PAULI S. świątobliwe affekta, któremi kochała JEZUSA i MARYĄ? lały ſię łzy z oczow, ilekroć rozważała miłość ſwoią w ſzczupłych, i niedoſtatecznych affektach, więc klęcząc przed Obrazem, to kwiatkami ſtroić, to ſerduſzka robić, jedna pociecha była PAULI S. ani w nocy, ani w dźień, zgoła nigdy nie ſpuſzczała z oczow Obrazu. A kiedy ią na łono wziąć chcieli, albo na ręce żywicielka, albo Rodźicy, wtedy prawie ryczała, nie płakała. Pytaſz ſię, na jaki to koniec dźiecina ieſzcze PAULA czyniła? bo w nocy widomie Niewiniątko JEZUS z Matką ſwoią Nayświętſzą razem i ucałowaniem Panienkę uraczył, i mlekiem wyciśnionym z Pierſi Panieńſkich MARYA zaſilała. Od tego kandoru niewinności, na ſercu uweſelona PAULA, żadnego innego nie wymawiała ſłowa, procz JEZUS, i MARYA. Ale ſłyſzyſz PAULO! jużże doſyć tego; dotądci to było za pobożności i miłości cacko i dźiewczęcą łątkę, jużeś teraz odſadzona od pierſi, a tym ſamym przeſtałaś być niewiniątkiem. Tak ſię ſtało: bo gdy lat doroſła, kazała iey Matka Boſka, która iey ſię pokazywała podczas ſpoczynku, ſtan odmienić, a puyść do Klaſztoru SS. Aniołow przydaiąc to, iż tam ieſt *Silweſter* Mnich, od którego by ſię nauczyła oſtrego życia. Płakała PAULA, nie wiedząc, dokądby, i gdźie nogę wychylić mogła z domu Rodźicielſkiego, nic nie znaiąc, tylko to, co ieſt kochać JEZUSA, i MARYĄ. Acz oto! gdy w płaczach rzewliwych ſię biedźi, cudownym ſpoſobem, pokazuie ſię iey droga, którą by ſzła, i Klaſztor, i *Silweſter* Mnich w tak żywey poſtaci, że rozumiała, iż iuż mieſzka w tym ſamym Klaſztorze *Swiętych Aniołow*, i już ſię uczy początkow Zakonności pod *Silweſtrem*. Ani do jednego dnia nie odkłada podroży, ale którego iey kazano, wraz bieży. Na owym mieyſcu mieſzkali Mniſi pod uſtawami S. *Romualda*, z których każdy dla ſiebie miał oſobliwe Celki, nie tykaiąc ſię ſciana z ſcianą, (jako i tych naſzych czaſow toż ſamo ieſt rozporządzenie u nich) do tego przy oſobności ſwoiey ściſle zachowuią milczenie: ani ſię bowiem im godźi do gromady ſchadzać, procz Choru pod czas Kapłańſkich Pacierzy. Nie daleko od tego Klaſztoru *Kamaldulow*, gdźie ſię Mężowie Boſcy w puſtelniczym cwiczyli życiu, było też mieſzkanie, w którym ſię Panny zamykały, będąc obowiązane temiż ſamemi uſtawami. Tam dał *Silweſter* PAULĘ już doſtatecznie wyuczoną w Zakonności, włożywſzy na nią *Wel* Zakonny, napomniał, aby także ściſle chowała milczenie, choć ſię modląc, albo medytacye odprawuiąc, zgoła, aby ſię tylko ſtarała o Niebieſkie rzeczy. Ukontentowana PAULA zamyka ſię w Celli, chcąc życie puſtelni-

 cze

cze zacząć, wiedząc o tym dobrze, że ciasnego mieysca lubi iey miłość ku JEZUSOWI i MARYI, i że z Celli do Nieba nayblizey.

Piszą, że tak obficie pod czas Medytacyi płakała, iż cale zlana bywała ziemia. Ilekroć Nayświętszy przyimowała Sakrament, co się acz działo częstokroć, na ten czas cała twarz iey wydawała się w promieniach, rumieniec na niey, jakby umalował, od ziemi się podnosiła; a podniózszy, na powietrzu wisiała. Spiewaiących Aniołow, ktorzy PAULI S. wdzięcznym pieniem łzy rozweselali, słychać było. Chrystusa, w Królewski odżianego Paludament, drogę sobie zachodzącego. przyięła, i obłapiła. Często zawieszony na Krzyżu, i krwią oblany pokazywał iey się Zbawiciel nasz, ktorego męki uważaiąc, tak subtelnie bolała, iż cała mdlała. I owszem często, którego niegdyś widźieć była godna Podczaszego Macierzyńskiego pokarmu, pod postacią dźiecięcia igraiącego na łonie piastowała. Temi gdy się PAULA tyle razy Niebieskiemi obdarzona łaskami nasyca, między *Pizanami i Floreńczykami* cięzka wszczęła się woyna. Paliły się pola, Wsie, Miasteczka, i cokolwiek było poblizkiego *Florencyi*, w popioł się obrociło. PAULA S. użaliwszy się Oyczyzny, aby swoich ratowała Obywatelow, na modlitwę się udała, Pana Boga prosiła, aby, jesli taka wola iego Boska, ogien nieprzyjacielski miał pola, Wsie, domy palić, przynaymniey nie dopuścił takiey wspaniałości Pałacow w nieszczęśliwą póyść ruinę, kiedy na co się odważyli orężem, i woienną zapalczywością *Pizanie*, na Boskiey władzy zawisło wszystko, aby wolnemi zostali od takiego pożarow niebeśpieczeństwa, co się tyle nakładami i skarbami wielkiemi za dawnych czasow pobudowało. Z prostego i szczerego serca tę uczyniwszy modlitwę, lubo niemal wszyscy znali się do ponoszenia gniewu Boskiego, iż sprawiedliwie karani byli, jednak PAULA S. mocno prosiła Boga za niemi, aby nie dopuścił większey ruiny, a ią raczył wysłuchać. Bog do niey w te rzekł słowa: Przestań Córko płakać, czy nie wiesz, że te są szatańskie mieszkania, w ktorych do tych czas nayobrzydsze pełnią się grzechy? Przestała na tych słowach prędko PAULA, i rozrzuciwszy natychmiast, jakby z namowy. ognie, wszystko się spaliło. Grunt, budynki, i ogrod, które blisko Dobr *Kamaldulow* zagorzały, wolne od ruiny i ognia były za modlitwami PAULI S.

Trochę wycwiczyła ta woyna *Floreńczykow*, a w prędce na odsiecz nie mieli Zołnierza, ktorym by się zastawili *Pizanom*, poki nie wsparci posiłkowym ludem, rozprószonych tam owdźie nie zebrali, chcąc nieprzyjaciołom wypowiedźieć woynę. PAULA S. póty staraiąca się o Oyczyznę, modlitwami uprzykrzała się Bogu, aby poszczęścił orężom *Tuskańskim*, a zuchwale, i bez przyczyny nagabanym, odpor dali; pychę *Pizanow* nadętą potępił, którzy woyną i łupami ostatnią Oyczyznie grozili zgubą. Wysłuchał Bog modlitwę PAULI S. gdy już już o wyprawie woienney na nieprzyiaciela zamyslali *Floreńczykowie*, prosiła *Jana S. Chrzciciela*, którego oni usilnie czcili, aby im dopomagał, wstawszy z modlitwy rzesko ich zachęcała, i iść w oczy nieprzyiacielom kazała, pewnymi ich czyniąc zwycięstwa. Zeszły się obydwie strony do potyczki na woiennym placu, lubo żwawa, i wątpliwa nieco była bitwa, jednak pobici nareszcie *Pizanie*, zwycięstwo zostawili *Floreńczykom*. PAULA za powroconym Oyczyznie pokojem, woynę grzechom, które naybardźiey między nie-

przy-

przyjacioƚami na woynie rosną, wydać postanowiła; dźiwna rzecz, jak wiele w błocie niecnot zanurzonych, Swiętemi namowami oczyściła. Wiele z Kapłanow i Mnichow, ktòrzy jawnie byli oziębłemi, i niedbałemi w służbie Bożey, miłością Boga zagrzała. Pięćdźiesiąty rok maiąc PAULA w Zakonie Swiętym, gdy bogata w zasługi, i doyrzała Niebu była, przy obecności SS. *Piotra i Pawła* Apostołow, ktòrzy widomie PAULE choruiącą nawiedzali, zawołała do swoiey miłości JEZUSA i MARYI, do których się przyzwyczaiła jeszcze w kolebce będąca, w słowach ostatnich, *JEZUS MARYA* skonała. Roku P. 1368. Amen.

Tak o niey piszą August. Portun. Camald. Anton. Balin. Abrah. Bzow. Buzel. w Menol. i gdźieindźiey.

DNIA VI. STYCZNIA.
Zycie S. ERMENOLDA Opata i Męczennika.

NA ciebie się *Boika* pełna Mieszkańcow, których Niebu zapisała Swiątobliwość, wdźięczni zapatruiemy. Tyś wypielęgowała ERMENOLDA Opata *Brunfingeńskiego*, jako gwiazdę niejaką świecącą, i krwią ozdobioną, ktòrego niezbożny Tyran zabił. ERMENOLDA *Szwabska* urodźiła *ziemia*, szlachetnego pełna narodu, i ludźi dowcipnych. Nie liczę, wiele ona w Swiętych wprowadźiła rejestr osob, bom niezdolny do tego. Nie rozumiey o ERMENOLDZIE, żeby miał być prostey i pospolitey kondycyi Rodźicow Synem, ktòrego po długiey niepłodności cudownie z wysokiey pochodzący Familij Rodźice wydali na świat. Na cwiczenie w naukach, i dla poleru chwalebnych obyczajow oddany iest *Wilhelmowi* Biskupowi *Hirsaugieńskiemu*.

Powiadaią, iż przez noc jednę wzrastaią grzyby: Iladaco ziele prędzey rośnie. ERMENOLD pomału i w siły, i w pomnożenie cnot wyrastał, i znacznie, dźieciną będąc, postąpił w naukach, aż do większych lat przyszedszy, za powodem *Wilhelma*, ułatwiwszy wszelkie Dźiadow, Pradźiadow przeszkody przeciwne, przy ogoleniu głowy wszystkie dostojeństwa, i dochody światowe złożył, a Regułę BENEDYKTA S. przyiął. Tak ścisle nasladował nauczyciela swoiego, że pomiędzy starcami rowiennikiem w cnotach mianował go *Wilhelm*.

Tym czasem *Laurisheimeński* Klasztor, ktòry był sławny między innemi Klasztorami w Niemczech, swego z żalem postradali Opata. I Mnisi, i Cesarz *Henryk* staraiący się o nowego Przełożonego, na ten stopień zgodnego upatrywali. Celem jedynym, na którego się zapatrowali, jeden był ERMENOLD; więc go biorą z *Hirsaugii*, a czynią Opatem w *Laurishemie*. Gdźie jesli co pod czas szkodliwego obyczajom było, ustawą Reguły S. naprawiał. Dobry Gospodarz, i maiętności, i gruntow, i sprzętow przyczynił, także w cnotach bardzo się kochał. Wprzod zaś rzecz stała się tym sposobem: *Henryk*, (czy żartem, czy dla jakiego profitu swego, nie wiem, lubo tey chciwości często przyganiaią historycy) z Rodzonego Brata ERMENOLDA badał się, który był jeden z Pałacowych, czyby sobie winszował, gdyby Brata Opacią obdarował godnością, ktòra między Xiążętami okazała iest? Lecz, Cesarzu Nayjaśnieyszy (on odpowiada) gdy taka iest twoia łaska, poki życia mego,

nie zapomnę dobrodźieystwa twego. A że był bardzo bogaty, i w skarby obfity, wielkiemi pieniędzmi zapłacił braterskie honory. Gdy się rozeszła wieść o tak znacznych podarunkach po Dworze całym między przedniemi Panami, doszło też do uszu ERMENOLDA, który zaczął narzekać na niepomyslne rzeczy, rzekłszy: Niestetyż! coż to ia słyszę? Toż to ia w zakupioney Jnfule wszędy podeyrzany mam być? toż to ia pobożnych serca mazać będę, aby się świętokupcami itali? Bogiem świadczę, tego nie chcę, bowiem tak mi dobrze z kijem iak i z Pastorałem. To wyrzekłszy, z swoiemi, których do Zakonu przyiął, gdy rządźił w Klasztorze *Laurishaimeńskim*, wyprowadźił się do *Hirsaugii*. Tak Pan Bog sporządźił rzeczy, bo *Ottona* Biskupa *Babenberskiego* łacnego znalazł, którego w Klasztorze *Prunfińskim*, który dopiero o nim myslał, wolał mieć, niż w *Hirsaugii*. Ten bowiem trzymał się Dworu *Henryka*, a gdy do *Ratysbony* gromadą schodzą się przedni Panowie, i Xiążęta, w takich rozruchach, jak iest zwyczáy na Seymach, i Obradach, steskniwszy sobie, blisko Miasta między dwiema leszczynami, na którym mieyscu iest teraz Klasztor, postawił we *Wsi* Namioty, i tam mieszkał; w nocy się modląc, jak był świątobliwości pełen, widzi na tym mieyscu, gdźie klęczał, postawioną ku Niebu drabinę, po którey tam i sam Aniołowie chodzą, a przed tym, czemu się dźiwowano, często słychać było dzwonienie, lubo żadnego nie widźiano dzwoniącego człowieka.

Tu na założoną nową Osadę wzywa *Otto* ERMENOLDA, aby Zakonne wprowadźić życie. Ale pochwili nie pospolicie zaczyna się utrapienie nowego Opata, bo gdy zayrzeli *Emeremiańczykowie* nowym gościom, zamyslaią chytrze rowy kopać wokoło, aby ścieśnić kurytarzow Klasztoru *Prunfinckiego*. Sprowadzaią ludźi, wynoszą do gory ziemię, nieleniwie robią. ERMENOLD S. aby dobrym za złe oddał, gdy obaczy ochotnie robiących kopaczow, rzecze do nich: Słyszcie dobrzy ludźie, dosyć, widzę, i szczerze pracuiecie, odpocznicie sobie spracowani; proszę was, abyście nie gardźili Obiadem, który w ubogiey kuchni swoiey dla was robiących zgotować kazałem. Razem wszystkich zwoławszy ochotnych, do Refektarza wprowadźił, hoynie uczęstowawszy, podarunkami przy tym obiaduiących obdarzył. A oto tyle przemogła w tych robotnikach ludzkość ERMENOLDA, że nic niedbaiąc na zazdrość złosliwych ludźi, zasypawszy znowu rowy, które byli wyrzucili, włożywszy rydle i motyki na ramiona, wrocili się do Miasta, ganiąc owemu daremną pracę, który ich był posłał.

Ale jakich był ludzkich obyczajow, i ust ERMENOLD na dobrych, takim się też pokazował, mianowicie ktorych niezbożność w niepoczciwe ubierała sukienki. Nakłoń ucha, a zadumiey się na szkaradną wieku naszego niecnotę: *Henryk* Cesarz dawno Kościołow, Swiątnic, i wolności Kościelney pokrzywdźiciel, w *Rzymie* publicznie wyklęty. Wiele Panow, i Xiążąt, i niektorzy Biskupi, wzgardźili klątwą Papieską. *Niemcy* sprawy Cesarza bronili, *Włosi* przyganiali. Potrzeba było iemu z Dworem swoim do *Reginopola* jechać, a onym zaś iść rolą *Prunfincką* uprawiać; obaczy to *Henryk*, stanie na drodze, i wraz razem z sobą prosto do Klasztoru Dworzanom jechać każe, aby obaczył ERMENOLDA, i nowe budynki. Widząc to wszystko, że Cesarz do *Prunfinga*, gdźie wszystkie drzwi

do

do Klasztoru pozamykać każe, swoich Zakonnikow rozsadził po Cellach, aby żaden za Klasztor nie ważył się wyniść, on sam klucze trzymaiąc w ręku, Cesarza przed Klasztorem czekał. Zchodźi z konia Cesarz, z wspaniałością prowadzą go Panowie, aż obaczą, że drzwi zewsząd pozamykane Klasztoru, a ERMENOLD stoi przed drzwiami. Zadumieli się na niezwyczayny uczynek, gniewaią się, szemrzą, mowiąc; a także Cesarza przyimuiesz, pozamykawszy drzwi? Odpowiada ERMENOLD: Wiem, com powinien Nayjaśnieyszemu Cesarzowi, wiem też co *Henrykowi*, ktòrego Kościoł Boży wyklął, i odrzekł się. Nie gnieway się nayłaskawszy Cesarzu na swoich przyiacioł, których tu nie masz na przyięcie ciebie, bo im się, i mnie nie godźi, inaczey, nie będąc posłuszni roskazowi Kościoła S. bylibyśmy w podobney z tobą klątwie. Więc wybacz, kiedy cię ogołoconego z społeczności z Wiernemi Papieską klątwą do tego nie puszczam Klasztoru. Zadna mię zaciętość ku twemu Majestatowi i złość, żadna pogarda, ani gniew nie pobudza, slub tylko jedyny, cześć, i uszanowanie, którem powinien Kościołowi S. do tego mnie pociągaią. Z taką ust i twarzy statecznością mowił ERMENOLD, że wnętrznie moc iakaś zeymowała, i uięła za serce Cesarza, i lubo pospolstwo dworskie chcieli się pomścić tego, i już się wszczynały bunty, ale ich usmierzył *Henryk*, cżcząc ERMENOLDA Swiątobliwość.

Tym czasem Ociec S. przestrzegał karności należycie, starał się, aby post zachowywali, milczenie i miłość wzaiemną chowali, posłuszeństwo pełnili. Zadney nie darował winy, w czym zaś wykroczyli przeciwko Regule S. karą poprawiał. Ale jak często do jednego ula trądy z pszczołami wlatąią, tak niektòrzy złosliwi w jednym spolmieszkaniu pomagali sobie, którym dla częstey kary, mucha usiadła na nosie, że niedbalstwem, i prożnowaniem zabawiali się częściey. Potwarzali życie S. Oyca, iako się tego czasu częstokroć zdarza, gdy guza w mowie przykrey szukaią, ale nadaremnie, którego znajoma Swiątobliwość, i obyczaie chwalebne dawno świątu ogłosiły, i cudami także jaśnym zaleciły; nie pozwalano im sprzeciwiać się Ustawom Zakonnym, ani karku wyłamywać z jarzma Zakonności, jako to, którzy mieszkali w Cellach obmurowani, jak pod młyńskim kamieniem ięczeli. Więc aby niecnotę, na co drzą uszy! wyrządźili, i o śmierć przyprawili Męża Bożego, namawiaią się. O zdrady! o głupstwo! a także się starać o Niebo? izali wam trzeba znieść głowę, abyście pniaki udawali się na szkodliwą i nieszczęśliwą wolność? Ach mianowania niegodne śmiałości! Ale stoią nie porusz eni w swoich radach nieszczęsnych; uzbraiaią się w noże i siekacze zaboycy, czekaią w kącie zataieni na przechodzącego; ieden z nich z kijem troygraniastym stał na placu, ktoredy miał iść sługa Boży. Przychodźi do tegoż mieysca wiadomy o zasadzkach tych ERMENOLD S. winszował sobie, że był godny być oddanym na ofiarę Bogu. O już dosyć! już stoi przy Ołtarzu Opat: Patrzcie, jak Poganin rękę wyciąga, jednym kija cięciem ERMENOLDOWI kruszy głowę. To zrobiwszy, w rozsypkę poszli, i pouciekali zaboycy; a gdy w ciężkim wzdychaniu na pòł żywy ięczy, pobudzeni Bracia, zbiegaią się, chorego na łożko niosą; posilaią, i ogrzewaią iuż konaiącego. Umilknął na czas ERMENOLD, potym zawołał głosem; a czy słyszycie synowie gdźiem był? jakiego wesela kosztowałem?

łem? com widźiał? oto ile następuiących wiekow na tym mieyscu zabiera się do Zakonu naszego, widźiałem ich w rejestr Błogosławionych wpisanych dla zasług, albo wymazanych. A żebyście nieprzyznawali tego szaleństwu głowy moiey ciętey, o czym mowię, i rzeczy przepowiedźiane nie tłumaczyli opacznie, śmierć, ktorą jutro o godźinie trzeciey podeymę, prawdźiwym mnie uczyni wieszczkiem. Teyże samey godźiny, którey opowiedźiał, umarł. Roku Pańskiego 1121. roku zaś siodmego Opactwa. Cudami tak przed, jako i po zabiciu wielu sławny. Amen.

Z życia iego z rozkazu Udalryka Opata opisano. Rader. w Bawarii. Wigul. Hund: Buzelin. w Menol. i Dźiejach.

DNIA VII. STYCZNIA.

Zycie S. RAINALDA Mnicha, i Męczennika.

KTo swiadom, jak świat ten nasyca, nie długo się zabawia na nim, ale prędzey do Zakonnego uchodźi kaptura; albowiem nie odważą się nigdy gardźić światem, poki go nie doznaią. O jak ich iest więcey! którży zęby ostrzą na obrazliwe, i niewiadome roskoszy, uciehy, wesołości, i żarty, ani ckliwości nie czuią w tym, czego chciwie żądaią, poki się do sytości nie ukontentuią; nie inaczey o wieczności nie pomyślą nigdy, poki się przemiiaiącemi nie nakarmią rzeczami. Stawiam RAINALDA S. za świadka tey prawdy, o którym teraz mowa, narodzonego z Hrabiow, Oyca *Haymona*. Sławny krwią, pierwszy młodości wiek na Dworze strawił. Potym przyiął służbę w Woysku *Karola* Krola, z własney swoiey złości poznał, jak trudna iest świątobliwość Zołnierzom, i jak w wszelkie wpadaią niebespieczeństwo. Czynił to wszystko, co zwykli ci, ktòrzy światu służą staraiaiąc się o wspaniałości, honory, i przyłudy. Ale długoż cię te znikome rzeczy łechtać będą RAINALDZIE? izali nie wiesz, że pragniesz prożności? te napełniaią, ale nie nasycaią. Wszystko to iest niestateczne; wierz mi, razem z niemi znikniesz; trucizna to na serce twoie, o ktòrey zamyślasz: To mgnienie iest oka, co sobie przed oczami stawiasz, ale co iest wieeznego, na tym się nie oszukasz. Przestrzeliło serce RAINALDA mocne rozmyślanie o świecie, i Niebie, i aby napotym nie żałował, rozbrat uczyniwszy z znikomością światową, i cokolwiek wiązało z ukontentowaniem myśli iego, odrzuciwszy prosto bieży do *Kolonii*, do S. *Pantaleona*, po światowey służbie woienney, lepszy żołd chcąc prowadźić w Zakonie. Po doświadczoney przez niejaki czas, według Reguły S, cierpliwości RAINALDA, przyięto go w liczbę Braci, *konwersow*, jak zowią. Ten nowy żołnierz w ciężkich cwiczył się rzeczach. Cokolwiek podłego, cokolwiek niewolniczego było, wszystko to kładli na RAINALDA; szczepić drzewo; ziemię umiatać, naypodleysze chędożyć mieysca, w piecach palić, umywać miski, i co tylko iest podłego, wszystko to robić kazano RAINALDOWI. Albowiem taki był przed tym zwyczay w Klasztorach naszych Benedyktynskich, ktòrzy mieli powołanie do Zakonu, aczkolwiek choćby byli urodzenia znacznego, choćby Xiążętami, choć Hrabiami, choć szlachetney Familii, doświadczali ich naypodleyszemi posługami, i pracami, aby owe światowe nadęte myśli, ktòre się częstokroć szlachetnym uwodzą imieniem, a drugiemi pospolitemi

temi gardzą, niejako w prasie, pod czas robot prostych, i całe niewolniczych wyszumiały, wygładziły, i wyniszczały. Tak *Karolomanna* Xiążęcia wielu Prowincyi, Kasynscy Benedyktyni pracą w kuchni, pasieniem owiec doświadczali: Tak *Alexandrowi* i siostrze iego *Mechtyldzie*, chociaż należeli do krwi Krolow Szockich, przyiąwszy Regułę i habit BENEDYKTA S, owce i krowy doić kazano. Tak i inni prosto ze Dworow do owczarni i świnskich karmnikow poszli. Tak RAINALD z Hrabi pasł wieprze na wsi, z tym jednak cnot i zasług pożytkiem, że potym, jak ciało ustawicznym czuciem nocnym, długim niejedzeniem miał ścierać, dziwnie się nauczył. Pod czas morowego powietrza tak był szczęśliwym Lekarzem, że samym rąk dotknięciem zapowietrzonych uzdrawiał; przeto dla tych cudow, gdy na Miasta, Miasteczka, i Wsie ta się rzucała zarazliwa choroba, posyłali do RAINALDA, aby za iego modlitwami zdrowemi zostali.

Zamilczam o wzmagaiących się febrach, i gorączkach, o czołganiu się nędznym kulawych, o długim oslepieniu innych, którym wszystkim z pomocą przybywał skuteczną ten Swięty Lekarz. Tego zamilczeć niemogę; kiedy Matka szła za marami syna swego jedynaka, którego do grobu niesiono, smutna i płacząca, usłyszy narzekanie RAINALD, biiąc się serdecznie w piersi, mowi: O naylitościwszy JEZU! ktòry dawniey, gdyś cuda na ziemi czynił, osierociałey Matce wskrzesiłeś syna, więc też i dziś pociesz tę płaczącą Matkę. Dziwna rzecz! usiadł na marach umarły, oczami spoyrzał, głowę skłoniwszy, RAINALDOWI wskrzesicielowi swoiemu dziękował, którego, na co lud wszystek patrzał, zdrowego i czerstwego oddał Matce. Ale o zazdrości głupia! O złości szkodliwa! jak prawdziwie rzekł *Kordubeńczyk*: *Jak wiele iest dziwuiących się, tak wiele zazdroszczących*. Coby RAINALDOWI miało być podziękowaniem, i poszanowaniem, to mu śmierci przyprawą było. Nie wiem, co za oprawcy złośliwi (niektórzy mowią, iż to kamiennicy byli) zyzem patrzą na przedziwne sprawy RAINALDA. A coż to za czarownik, nie lekarz ten kapturowy warchał? a długoż wzdy swoim szalbierstwem mamić ludzi pozwolemy mu, tym samym was zgubi Bogowie. Wszakże choć naymnieyszego słowa niepozwalacie, któreby choć żartem wymowione było? a oto, co teraz czyni? kraczy na nas jak na naywinnieyszych? Napiwszy się trochę wina po spracowaniu się, czyni nas pijanemi; a potym, niewiem, iakiemi postrachami przyszłych mąk po śmierci grozi, swoim chce nam wszystkim przygrawać smyczkiem. Mężowie, bądźmy jednomyślni towarzysze, oddaymy na ofiarę bogom piekielnym tego pokątnika i bałamuta.

Po tey szaloney namowie, po kilkakroć razy leżącego głowę okrutnie zbili, zbitego wrzucili w studnię. Rozumieią niektórzy, że to ucierpiał od Kamiennikow (o których wyżey wspomnieliśmy) nad ktoremi miał z roskazu Zwierzchność. To dziwnieysza było, że na czas naznaczony niebył w Klasztorze RAINALD, tak dbały, i osobność i swoich Braci kochaiący. Pytano się kamiennikow, gdzieby był RAINALD, ktòrego sobie mieli za dozorcę? Nie inaczey odpowiedali ci chytrzy ludzie, tylko pluiąc, z złością mowili: Czy bowiem do siebie poszedł, gdzie stał gospodą, albo dokąd indziey, niewiemy; już trzeci dzień mija,

któregośmy nie widźieli przy robocie. Już było ogłoszone zabicie Męczennika, już nikt nie milczał o RAINALDZIE, on w nocy pokazawszy się Opatowi, rzekł do ucha: Oycze, nie pozwalay RAINALDOWI twemu (tak chce Bog) dłużey być zamkniętym w studni, w którey niezbożni oprawcy dawniey zabitego pochowali. Więc pobożni Modlcy, którzy przy S. *Pantaleonie* mieszkali, za radą *Kolonieńskiego* Arcy-Biskupa, z nabożnym śpiewaniem przy świecach zapalonych przychodzą do studni, z niey dobywaią Ciała, i włożywszy go na mary, do Kościoła niosą. Gdźie wraz zaczeły się wszędy dźiać cuda; chorzy pokosztowawszy wody z tey studni, ozdrowiali; wszelkiego rodzaju choroby leczyć się; ustawiczne zbiegania się ludźi do grobu dźiać się, od którego dnia mieli za Swiętego *Kolonieńczykowie*. Od śmierci Męczeńskiey w Kościele *Pantaleona* S. blisko 450. lat słynął cudami RAINALD, poki w Roku 1056. *Tremenieńczykowie* od *Annona* Kolonieńskiego Arcy-Biskupa, aby Oyczyznie w nieszczęściach radę dali, Swiętego iakiego nie wyprosili kości, aby im był ten S. Męczennik za Opiekuna i Patrona. Gdźie znowu świątobliwość RAINALDA Bog wielkiemi zalecił cudami. Bo gdy Arcy-Biskup radźi się z swoiemi, którego *Tremenczykom* miał dać Swiętego kości, aż oto grob się otwiera, Ciało S. RAINALDA z trunną wedle drzwi Kościelnych stawa. Rozumiał Arcy-Biskup, że potaiemna Mnichow stała się umowa z *Tremenczykami*, więc wnoszą znowu RAINALDA S. do grobu swego, i kamieniem zawalaią. Powtornie widzą światło, a Swiętego Męczennika zwłoki przy progu Kościelnym na marach złożone, w ten czas przestraszyli się wszyscy, i dźiwili, jak nie naruszywszy grobowego kamienia, cały z trunną do Kościoła wyszedł RAINALD S. Zrozumiawszy rzecz, że taka iest wola Wszechmogącego Boga, za pozwoleniem *Annona* Biskupa przy assystencyi *Kolonieńczykow* trzy mile zaprowadzony do *Dortmundu*, między Swiętych za powszechnym potwierdzeniem Oycow SS. policzony iest, gdźie wielkiemi aż do tego czasu słynie cudami, mocny Miasta, i Obywatelow Obrońca RAINALD S. Roku około sześćsetnego żył za Panowania *Karola* Krola Francuskiego. Bo ieszcze dawniey przed tym Klasztor S. *Pantaleona*, (zaczym *Bruno* Biskup *Kolonieński*, Rodzony *Ottona* Cesarza Roku Pańskiego 964. wyprowadźił go z spustoszonych fundamentow i kosztownie ozdobił, jak świadczy *Arnold*, *Wion*, tego samego dnia w *Martyrologium*) należał do Mnichow S. BENEDYKTA, jak tamże z znalezionego Ciała B. *Maurina* Opata, gdy Klasztor budowali, oczywiście dowodźi *Arnold*.

Z Hist. Kolon. Agrip. Piotra Kratepolina. Molana. Bolanda. Arnol: Vion. Tritem. Buzel. w Menol. i gdźieindźiey.

DNIA VIII. STYCZNIA.

Zycie S. GUDULI Mniszki.

POwieść opacznie rozumiey, ktorą w przysłowiu powiada starożytność: *Z Rodźica cnego, syn nic dobrego, często się rodźi.* Tę przypowieść jedna GUDULA z gruntu psuie, niszczy, i zbiia błąd oczywisty. Wiem o tym, że się też z wina dobrego rodźi ocet. Wiem, że i złote jabłko toczy robak; Ale gdźie dobre Rodźicow przykłady pobo-

pobożnością pachną, gdźie za poſag cnotliwego nauczáią życia, tam ſię dźieci przyzwyczaiaią do cnót wſzelkich.

Nie tak mleko mleku podobne, jak GUDULA S. Przodkom ſwoim była, z *Witgera* i *Amelbergi* ſzlachetnych Rodźicow urodzona; ktòrzy lubo w wielkie obfitowali bogactwa, jednak ich na dobre zażywali. Przyimowaé do domu ſwoiego gości, hoyne ubogim dawać jałmużny, nagich okrywać żebrakow, to ich ukontentowanie było. Uſzczęſliwił ich P. Bog dwoygiem dźieci Embertem ſynem, ktòry był Biſkupem Kameraceńſkim i Reinaldą Panną oboygiem SS. w rejeſtr Męczenników wpiſanych. Trzeciey, ktòrąby należała do liczby owych, żądali GUDULI; o tey żeby mieli dobrą nadźieię Rodźicy, Niebieſki Poſeł upewnił Matkę. *Niwelleńſkiego* Klaſztoru Xieni *Gertruda* do Chrztu S. trzymała GUDULĘ, ledwo trzy lata miała, pod iey oddała ſię Miſtrzyńſtwo. Znacznie w cnoty roſła Panienka, z podźiwieniem wſzyſtkich ſubtelnie naſladowała *Gertrudę*. Gdy już lat doroſła w Zakonie Swiętym, zaſlubiona ieſt Welem od *Auberta* Biſkupa *Kameraceńſkiego*. Poki żyła *Gertruda*, ani na krok nie odſtępowała iey; razem ſię modliła, razem w nocy na Jutrznią wſtawała, razem całe dni obiadu, ani wieczerzy nie jedząc, grzbiet dyſcypliną ſiekła; ſłowem: we wſzyſtkim pobożną Swiętey Matki ſtawała ſię naſladowcą. Tym czaſem *Gertruda*, gdy już lat doroſła GUDULA, dokonała życia, po śmierci między Swiętych policzona ieſt. Coż pod ow czas czyniła GUDULA? Uſilnie myſliła o Rodźicach ſwoich, i wielkiego dokładała ſtarania, aby *Witger* i *Amelberga* odrzekli ſię świata. W tych zamyſlach nie będąc ſpokoyna, zwierza ſię więc Biſkupowi *Niwelleńſkiemu*, i coby ią pobudzało do tego, nie tai. Puſzczona ieſt bez trudności; i jak świątobliwością tchnęła, tak tą uſt wymową do Rodźicow rzecz miała, aby uczyniwſzy rozwod, *Amelberga w Laubium* oſtrzygła głowę, i Habit przyięła; a zaś *Witger* aby Mnichem zoſtał. GUDULA prz**e**nioſła ſię do Wſi nie daleko od domu Oyczyſtego odległey (tameczni Obywatele nazywali tę Wieś: *Morzellę*) w ktòrey był Kościoł znaczny, do tego dźień i noc zwykła chodźić.

Już ciemno było, gdy ſię tam ſłużebnica Boſka, z zapaloną świecą, ſchodźiła, idącey światło zagaſił iakowyś zuchwały diabełek. Coby czyniła GUDULA w nocy? nie wiedźiała; iść? nie można, bo gruba noc zaćmiła drogę; czyby ſię wrocić miała? gdyż czart na nię poczynił zaſadzki. Więc na ziemię upadłſzy, tak ſię długo modliła, poki by, ktory światło zagaſił, chcąc niechcąc proſzący znowu muſiał zapalić świecę. Ty pomyſl, na jakie ſię gorące zdobywała affekta, ażeby ſię iey takowym cudem świeca zapaliła zgaſzona. Rzekłbyś, że to ieſt początek cudow, co teraz o świátle wſpomnieliśmy. Bowiem, jak ſkoro z Kościoła wyſzła, napadła na niewiaſtę nioſącą ſyna wrzodami obſypanego; ten włoczył ſię po ziemi, oczyma ſtraſznie robił, palce w kłębek zwinięte do pięści przyroſły; ſkora trądem łuſkowatym zarażona; ropa z noſa ciekła; ſłowem: Trupa żywego było widźieć. Obaczy GUDULA, i miłościwym affektem zdięta; gdy na nędznego patrzy, wraz powrociły na ſwoie mieyſca nogi, ręce ozdrowiały, oczy zdrowo patrzały, ropa z noſa uſtała ciec, trąd oczyſzczony, cały pięknym ſtał ſię ſynaczek, ktòrego takim cudem uzdrowionego oddała matce. Na ubogich także miło-

miłosierna była; cokolwiek z jedzenia, albo potraw swoich dostać mogła, wszystko to rozdała na ubogich.

Dnia jednego w swoiey zamknięta Celce, gdy się Niebieskiemi GUDULA zabawia rzeczami, kołace we drzwi Celli niewiasta, brzydkim trądem całe ciało maiąc zarażone, woła: O Panno Bogu poslubiona! którą tyle cudow zaleca chorym, wysłuchay mnie proszącey, a day mi pomoc nędzney, oto! nieznać, czym człowiek iest, wszystka nieuleczonym trądem iestem obsypana. Na to ięczenie otworzy okienko GUDULA, obaczy niewiastę po całym ciele zmęczoną, i serdecznie ubolewała; złożywszy na modlitwie ręce, jak skoro dotkneła się chorey, natychmiast trąd zginął.

Tym czasem gdy GUDULĘ, tyle pracami, nocnemi czuciami, i ustawicznym ciała umartwieniem spracowaną, słabą i wywiędłą, że tylko same kości były, śmiertelna zdięła niemoc, płaczą nad nią drudzy, ona się cieszy, że już ią wołaią do Oblubieńca swoiego; więc przyiąwszy Nayświętszy SAKRAMENT na szczęśliwą do wieczności podroż, czystą wyzioneła duszę, we Wsi nazwaney *Ham*, nie bez wielkiego Cudu do grobu zaniesiona. Albowiem jak prędko schowano ciało, tak zaraz lud zewsząd gromadźić się zaczął; pniaki suche na grob kładli, które roskwitały jakby na wiosnę. Doszła wiadomość o takich cudach do Biskupow, które się działy u grobu GUDULI S. radźili się z sobą, gdźieby dla czci większey przenieść mieli Swiętey Ciało, jedni chcieli do *Malbodium*, drudzy do Klasztoru *Niwelleńskiego*, niektórzy zaś życzyli do *Kastroloka*. Ale ani tu, ani tam, ani gdźie indźiey, gdy bowiem zawiiali się około wyniesienia Ciała, ruszyć się nie dało z swego mieysca; niżeli na ostatek uradźili sobie Biskupi, aby do *Morzelli* przeniesione było, gdźie tyle lat S. Panna służyła Bogu. Bez odwłoki, jak by się dobrowolnie pozwoliła wziąć na ręce kopaczow, i bez żadney trudności wyniesiona iest z grobu, i do *Morzelli* z uroczystą okazałością, przy goraiących świecach iest przeniesiona. Obacz tu nowy cud w prowadzącym gminie ludu: że przy tey trunnie mroz nie zwarzył ziela zakwitłego, jak się rzekło, toż samo przy powtornym świątle przededrzwiami Kościelnemi pokazało się w *Morzelli*, co się stało świadkiem nienaruszonego Panienstwa GUDULI S. i znakiem wiecznym. Nie mogł się utaić ten jawny światu cud przed *Karolem*, który na ten czas panował. Przyszedł, obaczył, i zadźiwił się, ażeby się Swiętey Pannie jak naylepiey przysłużył, Klasztor Panieński tamże wystawił, hoynie nadał, i obdarzył, żeby Boga w Chorze chwaliły, i GUDULĘ Matkę nieustannie czciły. Po niemałym czasie tenże *Karol* wyjechał na łowy do pobliskiey gęstwiny przy *Morzelli*, gdźie szkodę czyniły Zwierza wszelkiego rodzaju, Sarny, Jelenie, Dźiki, i wielkie mnostwo Niedzwiedźi. Gdźie gdy łowieckie trąby słychać było, pospuszczane psy z smyczy szczekaiąc, niewidaney wielkości Niedzwiedźia z łożyska swego wystraszyły; uciekał gdźie mogł przez bezdrożne mieysca, i wodniste, a że Krol z Dworzanami swemi pociskami, dźidami, strzelbą uciekaiącego gonił, nadzwyczaynym pędem, lubo ledwo już mogł zbiegane powłoczyć nogi, prosto do *Morzelli* wpadłszy, w grobie GUDULI S utaił się. Nie zwyczayney sprawie dźiwowały się Mniszki, a gdy mężnieyszego serca bliżey przystępuią do niego, karku nakłonił Niedzwiedź,

i łasił

i łasił się Pannom, nawet ich nogi jak psiątko lizał, i złożywszy z siebie wszelką dźikość, którą odmienił za pomocą GUDULI Swiętey, do wszelkich prac był ochotny, i do posług użyteczny. Ale gdy posledniego wieku *Dunczykow*, *i Nortmannow*, Tyraństwo do *Francyi*, i do pogranicza wtargneło, wypędzone z Klasztoru *Morżelleńskiego* Mniszki, Swiętey GUDULI Ciało do *Kapremontu* wźięły, pokąd od *Karola* Xiążęcia *Lotaryńskiego* do *Bruxelli* nie były przeniesione, gdźie gdy z nieuszanowaniem szkatułę z Swiętemi Zwłokami chciał otworzyć Xiążę, natychmiast oslepł, i musiał przedsięwźięcia swego odstąpić, i póty nie przeyrzał, póki trzydniowego z nabożeństwem gorącym nie odprawił postu, żałując za to, na co się przed tym odważył zuchwale. Dźiś ieszcze widźieć Relikwie Błogosławioney GUDULI w Kościele S. *Michała*, który Kościoł naszego wieku między innemi w *Bruxelli* iest naysławnieyszy. Żyła szostego wieku po Narodzeniu Chrystusowym. Na cześć Troycy Nayświętszey. Amen.

Z rożnych Dźiejow Belgickich wyięte; z ręko-pisow Molana. Kratepol. Mireus. Raff. Menard. Lippel. Buzelin w Menolog. i inni.

DNIA IX. STYCZNIA.

Zycie S. ADRYANA Opata.

ADRYAN rodem z *Affryki*, o którym czytamy, czyli przed tym mieszkał w Klasztorze, niż do *Włoch* poszedł, nie masz pewności. To iest pewna, że Reguła, po śmierci S. Oyca, i Patryarchy BENEDYKTA, za świadectwem *Hefftena lib. 2. tract. 6. disquis 3.* po całym się rozeszła świecie, kiedy także do ostatnich Egipskich pustyń, jak o tym pisze *Suryusz* w życiu S. *Bonuoniego*, wniesiona iest, i tam zaszczepiona. Owszem już i w *Ameryce* od *Buelliusza*, pierwszego w *Jndyach* Arcy-Biskupa, i Patryarchy iest roskrzewiona. Na ostatek, że ADRYAN był Opatem w *Kampanii* blisko *Neapolu*, i Przeorem w Klasztorze Nirydyańskim, to iest jawno. I o tym *Beda Wielebny* jasney świadczy, i dowodźi, który *Libr. 4. c. 1. & 2. lib. 2. c. 21. Hist. Anglicanæ* iego zebrał życie. Ale jak dowcipy *Affrykańczykow* barzo są sposobne do nauk, tak ADRYAN procz właśnego Oyczystego ięzyka, i w Greckim, i w Łacińskim był biegły; Filozof, Geometra, Matematyk, Krasomowca; a co większa w Pismie Swiętym był sławny na całą Prowincyą. Dla czego, gdy umarł *Deusdedit* Prymas w *Anglij*, Krol nalegał u Papieża *Witaliana* listami, aby radźił o nowo zaszczepioney Wierze, a na mieysce zmarłego obmyślił inszego Arcy-Biskupa. Radby się był na ten czas ukrył ADRYAN, żeby do *Anglii* na Urząd Kościelny nie był wźięty, ale że w *Rzymie* nauką, i świątobliwością sławny był, przeto wysadzeni od Papieża na obieranie Arcy-Biskupa Mężowie, zgodźili się na ADRYANA. Tu się przypatrzcie chciwi Urzędow, i gwałtem cisnący się na godności Kościelne, co czyni ADRYAN, oto! wźiąwszy kij w rękę, idźie do *Rzymu*; a co tylko przyszedł na Pałac Papieski, zaraz mu nakazano objąć Prymasowstwo w *Anglij*. Wymawia się pobożny Opat: Oycze Swięty, jeżeli ADRYANOWI dasz wiarę, jest to człowiek nikczemny, i do niczego niesposobny, z swoiemi nawet, któremi rządzi, porownać się nie może.

O gdybyś wiedział o *Nirydańſkich* Mnichach, jak do tak licznego *Anglikow* zgromadzenia oni ſą ſpoſobni, raczey byś kogo inſzego z nich, a nie mnie za Przełożonego do *Anglij* wybrał, bo ja ſię nie zdam, i urząd ten ſkładam. Ale nie chciał ſłuchać ADRYANA Papiez, i za nieposłuſzeńſtwo pogroził mu klątwą. Miał co do myſlenia ADRYAN: z jedney ſtrony uważa, iż ieſt do tey doſtoyności niegodnym; z drugiey ſtrony, przeciwić ſię Papieżowi, ieſt świętokradztwo. Więc aby ſię pozbył tego ciężaru, i jako młyńſki kamień z głowy zrzucił, rzecze: Czynię Oycze Swięty, co każeſz, ale day mi fryſztu na czas niejaki, abym ci na mieyſce moie, do takiego rządu doſkonałego ſtawił Męża, ktoregobyś w *Anglij* prawem ſwoim, dla zaſług iego, uczynił Przełożonym, a za dwa dni ſtawię ſię tu.

Przyprowadził z ſobą *Jędrzeja*, ktory miał zwierzchność w *Rzymie* nad Klaſztorem Mniſzek, Męża tak świątobliwością, jak i nauką ſławnego, i do rządow ſpoſobnego. Ale ten w lata ſtary, i naruſzonego zdrowia, nie podobał ſię Papieżowi do objęcia rządow tych, i odprawił go. Nalega więc Zgromadzenie, aby ſię nie wymawiał daley ADRYAN, a przyiął tę godność, którą mu dawał Papież. Na oſtatek *Teodora* Mnicha na ſwoie mieyſce ſtawia Oycu Swiętemu *Witalianowi*, czyniąc go ſpoſobnym do doſtojeńſtwa tego. Acz i ten był ſtary, bowiem miał lat *ſześćdzieſiąt i ſześć*, że przecie świątobliwością, i nauką Rzymowi, i światu był zalecony, podanego ſobie *Teodora* ogłoſił Oyciec Swięty Arcy-Biſkupem *Angielſkim*, tym czaſem tego pomiarkowania użył, aby ADRYAN razem z ſtarcem *Teodorem*, i pracy, i drógi był ſpoł-towarzyſzem, kiedy tylko o to chodziło ADRYANOWI, żeby nie był Arcy Biſkupem. Więc wſiadłſzy w okręt oba, płynęli z *Francyi* do *Anglij*, z tym Narodu uſzczęſliwieniem, że nigdy nie była ſzczęſliwſza *Anglia*, według świadectwa *Bedy* S. jak kiedy *Teodor* z ADRYANEM Kościołem rządził. Byli do tych czas *Angielczykowie* nieświadomi wybornych nauk, raczey do potyczki, niż do nauk ſpoſobnieyſi, dla czego o dobro poſpolite Oyczyzny ſtaraiąc ſię, uradzili ſobie, aby ſzkoły otworzyć, a Greckiego, i Łacińſkiego ięzyka uczyć. Jakoż i Aſtronomij, i Aritmetyki, przy innych zabawach na ten ſię wyuczyli koniec, aby też i w cudzych krajach nauczali i ci, ktorych w domu ćwiczyli. Zaiſte *Alcuinus* Benedyktyn pod tychże Miſtrzowſtwem, jeſzcze wyroſtkiem będąc, wypolerowany w wſzelkich naukach, potym w *Paryżu* za wolą *Karola Wielkiego*, naypierwſzy Akademią wyſtawił; *Aldelm* zaś w Oyczyznie ſwoiey po śmierci *Teodora* i ADRYANA zoſtał Nauczycielem. Pochwili obawiał ſię *Teodor*, aby ADRYAN, ktory ſię w milczeniu, w ſpokoyności, i w oſobności kochał, nie wrocił ſię potaiemnie do ſwoich *Nirydyanow* do *Kampanii*, więc, aby ſobie, i krajowi z wątpliwego pewnieyſzym uczynił, w *Kancyi* w Klaſztorze go Opatem poſtanowił, gdzie ADRYAN, częścią ſtarania ſię o ſwoich, częścią *Teodora* prac będąc uczeſtnikiem, trzydzieści i dziewięc lat na dobrym poſpolitym *Angielczykow*, świątobliwie przeżył, wieku ſiodmego po Narodzeniu Chryſtuſa Pana z tym ſię rozſtał światem. O pogrzebie zaś Swiętego Oyca ſwego mieli ſtaranie Mniſi *Kancyenſcy*.

Zapatrywała ſię *Anglia* ſwego czaſu na cuda iego: kiedy im ten Mąż Boży

Boży i umarłego wſkrześił, i żeglarzow, którzy już już wpaść mieli w ręce morſkich rozboynikow za wezwaniem ADRYANA ratunku, od niebeſpieczeńſtwa obronił; i złapanego od Poganina człowieka Chrześciańſkiego, którego iuż miał ciąć ſiekierą, tym cudem ochronił, iż okrutny zaboyca tey ſamey godźiny złapany, i za wyſtępek ſwoy ſkarany zoſtał, na ktòry ſię odważył.

Także i w mowie, i w obyczaiach, gdy ieſzcze żył na świecie ADRYAN S. był zawſże bardzo wdźięczny, który, gdy dźieci w ſzkole uczył, nigdy dla ukarania nie pokazywał rozgi, tak też za ſzkołą, gdy mieli być bići rożgami, uciekaiących ſię do ſiebie bronił. Bo gdy ſnadz niektory czoła zamarſzczonego Nauczyciel, wpadſzy w cholerę, rozgą zanioſł ſię na pacholę, to boiąc ſię o ſkorę, do grobu ADRYANA S. uciekło, jak do pewney obrony. Gonił uciekaiącego nauczyciel, a ow, wielkim głoſem krzycząc, proſił o obronę ADRYANA, gdy wynieſioną ręką, nie ſzanuiąc mieyſca, zamierzył ſię uderzyć chłopię, natychmiaſt natężyły mu ſię żyły, iż mu ręka zdrętwiała, i potąd zoſtała wynieſiona w górę, pokąd nie żałował za to, a chłopięciu nie darował winy, ktòry Swiętego nazywał Nauczycielem; dopiero po kilku godźinach uwolniony, nauczył ſię, jak od tego czaſu lepiey miał ſzanować mieyſce ADRYANA Swiętego.

Choćbym grob ADRYANA Swiętego nazwał ucieczką dźieci, nie zbłądźiłbym od prawdy, bo gdy drugi niektòry nauczyciel, a do rozgi porywczy, miał uſiec ucznia, ten z bojazni uciekaiąc, a miſtrz go goniąc, od kraty mu grobowey Swiętego Oyca zabiegłſzy, winy odpuſzczenia proſzącego dla ADRYANA S. ręką nie ludzko go od grobu odciąga; w tym obaczy na wierzchu grobu S. ADRYANA gołębicę białą, ktòra ſię mruganiem oczow, i trzepiotaniem ſkrzydełkami łaſiła przed tym zajadłym człowiekiem, jakby za chłopięciem owym zaſtawiała ſię, i przepraſzała. Zadumiany na nieżwyczayny cud zacięty Miſtrz, ięzyk ſciſnął, i winowaycy odpuścił; jeſzcze na kolana upadł, i proſił gorąco S. ADRYANA o odpuſzczenie winy, aby za ten wyſtępek nie był karany: tym czaſem odleciała gołębica, i znikneła. Jak zaś S. ADRYAN, zyiąc, czcił bardzo Boga Rodźicę Pannę, tak i po śmierci w poznieyſzych latach, *Dunſtan* w nocy nie ſpiąc, widźiał ADRYANA S. między Aniołami chwalącego Boga-Rodźicę Pannę. Za co niech będźie Bogu Chwała przez nieſkończone wieki. Amen.

O czym W. Beda. Capgrav. Mikołay. Harpsfeld. Jepes. Molan. Arnol. Wion. Trytemiuſz. Buzelin w Menol.

DNIA X. STYCZNIA.

Zycie S. AGATONA Papieża.

SPrawiedliwie, procz zdania *Cyakoniuſza*, AGATONA ſądźiemy być Benedyktynem, którego on bez dowodow wſzelkich mianuie być uczniem *Ekwicyuſza*. Da tu świadectwo ſwoie *Tomaſz Weiſs* w Kronikach *Jepezyuſza tom. 1.* Roku od Narodzenia Chryſtuſowego 629. gdźie potwierdza, iż *Ekwicyuſz* ani piſał Reguły, ani, choćby piſał, (daymy i to) pod ow czas, którego AGATO był Mnichem, już były uſtały *Ekwicyuſza* uſtawy, bo kiedy po ogłoſzoney, i potwierdzoney,

ney, od *Grzegorza Wielkiego*, Regule S. Oyca BENEDYKTA, wſzyſtkie Klaſztory, znoſząc inne potoczne uſtawy, na Regułę Benedyktyńſką przyſięgali. Więc był AGATO Reguły S. BENEDYKTA, a nie *Ekwicyuſza*. Ale nietylko póty myli ſię *Cyakoniuſz*, kiedy i względem Oyczyzny, ktorą wmawia w AGATONA S. nie poſpolicie ſię oſzukiwa: gdy bowiem piſze, że on ieſt z Państwa *Włoſkiego*, a narodzony w *Aprucyi*, ſprzeciwia ſię wſzyſtkim, ktòrzy przed nim żyli. Bowiem i *Onufry*, *i Platina*, *i Maniakucyuſz*, nad tych dwoch w latach dawnieyſzy, owſzem i *Anaſtazy* Dźiejopis dawny, powiadaią, iż AGATO był rodem z *Sycylij*. Więc gdy tym czaſem mowiącego bez dowodow wſzelkich *Cyakoniuſza* odrzucamy, z przerzeczonemi twierdźiemy, że AGATO S. był *Sycyliczyk*, z Oyca *Panoniuſza* Rzymianina narodzony, w Klaſztorze S. HERMETA w *Panormie* wychowany, przezacna Kongregacyi Benedyktyńſkiey w *Sycylij* latoroſl, do *Rzymu* przenieſiona, i między pierwſzemi z Zakonu Benedyktyńſkiego Biſkupami Rzymſkiemi zakwitneła.

AGATO dopiero dwuletni Papież, już uczynkami ubiegł lata, bo tego czaſu ſrożyli ſię na Stolicę Apoſtolſką Wſchodni Xiążęta, z tym poświęconey wolności gwałceniem, aby pobor nowo-obrany Papież do *Konſtantynopola* dawał: AGATO, aby wolności pierwſzey Stolicy poradźił, nie pierwey o tym myſlił doſtoieńſtwie, jak bardźiey o ſpoſobach, któremi by mogł od niegodźiwych poborow *Rzym* wyzwolić. *Konſtanty Pagonat* na ten czas był Ceſarzem, i rządy Państwa trzymał, u którego wymową, powagą Papieſką, i życia świątobliwością, rzecz tym ſpoſobem zakończył AGATO, że i dawnieyſzą ſprzeczkę o obieraniu Papieżow uſpokoił, i od podatkow Stolicę Apoſtolſką uwolnił.

Już rok drugi AGATO na Stolicy Papieſkiey ſiedźiał, gdy *Rzym* od rzeczonego płacenia był wolny, w ten czas morowe powietrze na całe prawie *Włochy* naſtąpiło. Ale to nie było bez podźiwienia, i cudu, bowiem niżeli ſię zaczęło powietrze, Xiężyć krwią oblany, znakiem był złego; z początku ſamego Obywatele po inſzych rozeſzli ſię Miaſtach. Mowią, że *Pawia* Miaſto w *Lombardyi*, tak ogołocone było z Mieſzkańcow, iż oſtatek ludźi uciekaiąc do gęſtych laſow, tam między chroſtami, i cierniami mieſzkali, i że już prawie podźiczeli; albowiem piekielny maſzkarnik domy obchodźił pozoſtałych, i wiele razy uderzył we drzwi oſzczepem, który w ręku noſił, tyle umierało oſob. Już kopaczow nieſtarczyło, i ziemi dla pogrzebienia trupow; gromadami po domach, i ulicach leżące Ciała ſmrodem zarażały powietrze. A kiedy już żadney w ludźiach niebyło nadźiei do zabieżenia zarażonemu powietrzu, AGATO S. radźił, Boſkiey wzywać pomocy, i Swiętych Pańſkich użyć przyczyny na przebłaganie Majeſtatu Boſkiego. Hurmem tedy rzucili ſię ludźie do rożnych Kościołow oſobliwie do tych, gdźie Swiętych Ciała ſpoczywały; płaczem, poſtami, dyſcyplinami tak ſię długo martwiąc, aż głos z Nieba do ſiebie mowiący uſłyſzeli: Jeżeli wolnemi chcecie być od powietrza, Ołtarz na honor S. *Sebaſtyana* w Kościele S. *Piotra w Okowach*, na tę pamiątkę wyſtawić macie. I ſtało ſię, bo jak prędko Ołtarz wyſtawili, i do niego wprowadźili Relikwie Swiętego Męczennika, i lampy goraiące z pobożności pozawieſzali, ktòrzykolwiek pod opiekę tego Swiętego ſię udawali, uwolnieni od powietrza byli. Acz lubo i długie, i ſrogie to powietrze było, jednak nie tak AGA-
TO-

TONA martwiło, jak naſtępuiąca nowa herezya, wiele duſz ludzkich gubiąca. Tego kacerſtwa ſprawcami byli *Makary* w *Antyochij*, i *Teodor* (którego *Cyakoniuſz* zowie *Jerzym*) *Konſtantynopolitańſcy* Patryarchowie naypierwſi u *Monotelitow*, nauczaiąc, iż w Chryſtuſie Panu tylko jedna ieſt wola. Pracowali w tym AGATO S. i *Konſtanty Pagonat* Ceſarz, obydwa pilni o świat cały Opiekuni, jak w tych czaſach takiey Kościoła Bożego zabiec ſzkodźie. Poczynili wſzędy *Concilia* po *Francyi*, *Longobardyi*, *Anglij*, także i w *Rzymie*, gdźie nie co myſleli o Poſłach, którzyby w oſobie Papieżà na owym powſzechnym *Synodźie Konſtantynopolitańſkim* zaſiadali. *Teodor*, i *Sergiuſz* Kardynali, razem i *Jan* Dyakon wyznaczeni na mieyſce AGATONA, przybrawſzy ſobie kilku wybornieyſzych Mnichow z *Sycylii*, i z *Rzymu*, którzyby, jeſliby tego potrzeba było, do rady byli Poſłom. AGATO też w *Rzymie* wraz złożywſzy radę z *ſto* i *pięćdźieſiąt* Biſkupami, potępił wſzczętą herezyą.

W Mieſiącu *Liſtopadźie* zaſiadłſzy *ſto oſmdźieſiąt i dźiewiąciu* Biſkupow w *Konſtantynopolu*, zaczęła ſię publiczna powſzechna Rada. Przed zaczęciem upominał pieczołowity Ceſarz, aby niepotrzebnemi, i z Filozofy kweſtyami nienależącemi, niezabierali czaſu, któreby łatwo przeſzkadzały do ſamey treści ſprawy. Żądał, aby według Swiętych Oycow, i *Konciliow* dowodow rzecz koniecznie roſprawiona była. Więc wezwawſzy na tę powſzechną radę *Makarego*, i *Teodora* ſprawcow nowo poczętego kacerſtwa, mowić im kazano, na jakim fundamencie wznowili dźieło ſprzeciwiaiące ſię Swiętym Oycom, i Radom powſzechnym. Acz oni rady powſzechne, to ieſt *Concilia* dawnieyſze odrzucili, i przyiąć ich niechcieli, mieniąc, jakoby fałſzywe były, utrzymuiąc upory ſwoie błędne bez dowodow, przeto w Zgromadzeniu SS. Oycow śmiech zoſtawili. Za tym do ułatwienia tey ſprawy Oycowie Swięci przyſtępować zaczęli i chociaż dla rożnego zatrudnienia cały Mieſiąc *Grudźień* ſtrawili, wſzyſcy jednak ſię zgodźili na jedno. Ceſarz też nie chciał dłużey ſię ociągać, kiedy tylko dawne, i od Kościoła Bożego potępione *Nowacyanow* przywodźili za ſobą bayki. Poſłom Papieſkim AGATONA rzecz uradzoną ogłośić kazał; oni wprzod powziąwſzy wiadomość, że i w *Rzymie* na Zgromadzeniu jednoſtayna z ziemi ſtała ſię zgoda, przywodząc publicznie, nie tylko SS. Oycow, i Doktorow Kościelnych, ale i powſzechne Kościoła Bożego zdania, tak wiele, aż przekonani oczywiſtością błąd *Monotelitow* odrzucony, i potępiony zoſtał.

Za tym *Teodor* Patryarcha *Konſtantynopolitańſki* dał zaraz rękę a odwoławſzy rozumienie o jedney w Chryſtuſie woli, ktore dotąd upornie trzymał, przyſtał do zdania, i poſtanowienia Oycow SS. Tym czaſem nieſzczęſliwy *Makary* Patryarcha *Antyocheńſki*, że uporczywy, i zakamiały na tyle jaſnych dowodow SS. Oycow, ogłuſzał, z rejeſtru wiernych ieſt wyrzucony, i z godności wyzuty, a ná iego mieyſce Opata *Teofana* dali. Tu ſię ſtał cud! jak prędko wyrzucili z Zgromadzenia Oycow *Makarego*, paięcze ſiatki, których wiele wiſiało na pokryciu tarcicami, jakby ie zmiotł miotłą, razem na ziemię upadły. Zkąd ucieſzeni pomyſlnym znakiem Oycowie, iż miłościwy Bog, jak ſiatki paięcze, tak heretykow ſztuki rozproſzył.

Tłumem poſzli do wſpaniałego Ceſarſkiego Kościoła, i tam między

wesołemi okrzykami ludzi, dla odprawowania Uroczystey Mszy S. na podziękowanie Panu Bogu, za przekonanie błądzących. A co dziwnieysza! że i Grecy obrządkiem Łacińskim te podziękowania Panu Bogu czynili Ceremonie, i Łacińskim ięzykiem Cesarzowi winszowali. I już to ten iest szosty Konstantynopolitański powszechny zjazd SS. Oycow, czyli *Concilium*.

Dotąd trwał dawny rozbrat między Arcy-Biskupami w *Rawennie*, i Papieżem, ale i ten uspokoił AGATO; bo *Teodor w Rawennie* na ten czas Arcy-Biskup do *Rzymu* przyzwany, ucałowawszy nogi Papieskie, oddał się samego w moc iego, i uszanowanie i posłuszeństwo przyrzekł. Na ostatek, jak był AGATO S. wszelkiey obyczajow łagodności, tak nigdy nikogo od siebie nie puszczał zasmuconego. Mowią, że obaczywszy trędowatego, uprzeymie się go użalił, jak skoro dotknął się iego AGATO S. tak zaraz opadły z niego trądy, i zdrowym został. Przez lat dwie tylko, nie więcey, żył ten Swięty Papież. Roku 682, dopełniwszy lat w świątobliwości, życia dokonał, Bogu na Chwałę większą. Am.

Tak świadczy Platin. Panvin. Ciacon. Jepez. Sigebert. Genebrard. Vion. Trithem. Kejetan. Buzelin w Menol.

DNIA XI. STYCZNIA.

Zycie S. EGWINA Biskupa.

PErła, ktora w błocie zatajona iest, jak tylko otarta z plugastwa bywa, tak ią zaraz kupcy drogo szacuią. Tak EGWIN nasz, poki w światowym leżał niebespieczeństwie, póty był perłą w błocie zakopaną. Dobrze powiedział Poeta: *Niech wynidzie z Dworu, ktoby chciał być Swiętym*. I sprawiedliwie, bo tak się maią Dwory, jak garnek okopciały, ten się kopciem czerni, a dwor obyczaiami nieenotliwemi. Pokorney Chaty harde nie lubią grzechy, te się tylko rodzą w Krolewskich i Xiążęcych Pokojach, nie w ubogich chałupach.

Więc EGWIN z Krolow urodzony, na Dworze Oyczystym wychowany, czegoż się tam napił? tylko pychy, i roskoszy, ktoremi tchnął w młodym wieku swoim. Jeść, pić, pysznić się, hulać, igrać, pochlebować, i co tylko iest w młodych latach grzechem, to wszystko znaydowało się w EGWINIE. Trapiło to często rozwiązłego młodzieńca, i chciałby był oderwać się jak nayprędzey od tych wygod ciała, żeby sobie drogi nie zagrodził do Nieba, ale w tak prędkim czasie nie mogł pozbyć przeszkody, która mu tym świątobliwym przeszkadzała zamysłom, bo ten lep, i siatka, są to przyłudy, ktore utrzymuią, i plątaią roskosznikow światowych, jak berło myśliwskie ptaki, które ich wiąże. Już było widzieć nadzieię dobrą w EGWINIE, kiedy na te burzliwe świata nawałności zaczął zarzucać kotwicę. Prawda, że kochał z początku siebie, ale potym wydawała się w nim żądza dobrego, i dobra nadzieia, ktorą się pomału napuszczał, poki się w niego nie wkorzeniła świątobliwość. Już sobie zbrzydzał upiekrzone dworskie kuglarstwa; i co lubił przed tym, na to i patrzyć nie chciał: jako to uczęszczać do niewieściech pokojow; brzydził się biesiadami; zwiedzał często Kościoły; cackami światowemi gardził, jednę Nayświętszą MARYĄ Pannę stawiał sobie przed oczy,

więc tez na dobre mu wyſzło, bo u *Wigornieńſkich* Benedyktynow Krolewſką ſwoią purpurę w Zakonny zamienił kaptur.

A jak zwykli, ktòrzy, zaſiedźiawſzy ſię w ciemnych lochach, radźi ſiadać na ſłońcu, aby ſiebie, i odźienia przeſuſzyli, tak EGWIN, ſkoro ſię obowiązał Zakonem przed Obrazem Matki Nayświętſzey, ſzpetność ſumnienia, ktorą ſię był zmazał na świecie, oczyścił. Milczę o czuciach nocnych, o trzydniowym poście, o ciężkich dyſcyplinach, o płaczu rzewliwym, i o uſtawicznym umartwieniu ciała; tego nie mogę zamilczeć, że ſobie kaydanami, jak w więzieniu zwykli winowaycy, obie nogi okuł: zchodzące ſię pęta na kłotkę zamknął, i klucz w morzu utopił, niemaiący być z nich uwolniony, chybaby EGWINA Bog cudownie chciał uwolnić. Długo tak okowany chodźił, (nie wiem jaka potrzeba była Klaſztoru) że mu iść roſkazano do *Rzymu*. Powracaiąc z *Rzymu*, gdy płynie na morzu, ryba ſtraſzna po wodźie pływaiąc, pozad okrętu rzucała ſię, znowu ſię w głębinę chowała, poki (jakby z umowy) w okręt wpadłſzy, nie złapali iey żeglarze: ci chcąc z niey nagotować dla zgłodniałych obiad, patroſzą, ſiekaią na części rybę, aż oto w ſamych wnętrznościach znaydują klucze, które niegdyś EGWIN w morze wrzucił. Poznał EGWIN, przyłożył do kłotki kaydan, otworzył pęta, i opowiedźiał żeglarzom, iż ie dawniey wrźucił w przepaść, a teraz cudem ſą znalezione.

Już uwolniony EGWIN z długu, ktòry był winien Bogu, gdy w domu na bogomyſlności czas trawi, umiera Biſkup *Wigornieńſki*: zaraz na EGWINA wſzyſcy obrocili oczy, którego im wiadoma życia świątobliwość, i świeży cud zupełnie zalecił, więc chcąc nie chcąc wyprowadzaią go z Klaſztoru, na Stolicy Biſkupiey ſadzaią, rządźi poſpolſtwem; acz tęż życia powściągliwość, i w Biſkupiey godności, jak Mnich zachowywał. Co mu zbyło czaſu z prac około dobra poſpolitego, na czytaniu Reguły S. i Uſtaw Zakonnych trawił. Nayświętſzą MARYĄ Pannę, jako życie, i zbawienie ſwoię, chwalił. Zkąd miał do niey poufałość Swiętą, i Ona do niego, że Krolowa Niebieſka raczyła z EGWINEM ſwoim po przyiacielſku rozmawiać, i kazała mu, aby Klaſztor *Eweſheimeńſki* Zakonu S. BENEDYKTA na cześć Błogoſławioney Matki i Panny MARYI, ſwoim koſztem zbudował. Nie wyſtarczyłbym wypiſać łaſk Nayświętſzey MARYI Panny świadczonych EGWINOWI. O ilekroć w uciſkach płaczącego ocierała oczy! ilekroć uſpokaiała w powątpliwości! ilekroć pocieſzała ſmutnego! Ztąd ſię to dźiało, że ſercem całym kochał MARYĄ, i ią częſto wſpominał, choćby miał naywiękſze do uſpokaiania ſprawy. Oycem ubogich cała go zwała *Wigornia*. Ktoz był ściſniony więkſzym nieſzczęściem, ktory chory tłukł ſię po łożku, ktòregoby EGWIN nie pocieſzył? Zſtarzał ſię na Biſkupiey pracy EGWIN, a którego tyle razy za umarłego mieli, jedna ku MARYI miłość czerſtwym dotąd zachowywała; na oſtatek zaſlug, i lat pełny Roku 712. umarł, ſługa Matki Nayświętſzey obowiązany. A ktòrey ſię w życiu oddawał, i po śmierci ią chwalił, bo powiadaią, iż go widziano nie raz gromadą Aniołow otoczonego, którego Nayświętſza MARYA za rękę wziąwſzy, do Kościoła Klaſztoru *Eweſheimeńſkiego* prowadźiła, i po Jutrzni przed Ołtarzem Boga-Rodźicy Mſzą S. ſprawował. Nie piſzę cudow, którėmi ſię przy grobie wſławił EGWIN S. bo ich ieſt więcey, niż może okry-

ſlić pioro. Przypatrzmy ſię tylko zawieſzeniu przy iego grobie ſwiec, żelaznych pętow, krukiew, i innym Wotom, które pobożni ludźie przy grobie S. Biſkupa zoſtawili. Karę pamiętam, ktorą odnieſli nieprzyiaciele Klaſztoru dla zemſty.

Dawna to rzecz, że Mnichow dobra ſkubią, którym zayrzeć zwykli. Między temi był jeden Oracz, ktory miał Folwark przy granicy Klaſztorney, wiedźiał dobrze, że rola ta ieſt dźiedźiczna Mnichow, tę uprawiał, zaſiewał, i zbierał z niey; Goſpodarz Klaſztorny jak ſię dowiedźiał o tym, odpędźił go, i przypozwał do ſądu. Zapierał ſię ten, i do krzywoprzyſięſtwa zabierał, jako nie uprawiał roli, ani zaſiewał cudzey, tylko ſwoią własną, i że zdawności miał ią nabytą od Przodkow ſwoich. Nie wiedźiał, coby miał czynić Prokurator Klaſztorny, dokumentow, lub świadkow użyć nie mogł, procz czeladźi ſwoiey, a Oracz tym uporczywiey nalegał. Przyſzło na myſl goſpodarzowi Klaſztornemu, aby ſię z tą ſprawą udać do grobu S. EGWINA, i wźiąwſzy za rękę Oracza tego, rzekł do niego: *Słyſzyſz*, ponieważ za własny ſwoy grunt maſz tę rolą, w czym ci niechcemy krzywdy czynić, ani ią ſobie przywłaſzczyć, nie ociągay ſię, a podź zemną do grobu S.EGWINA ieżeli ci należy prawem, przyſięgą potwierdź. Odpowiada Oracz: Co? chceſz, żebym przyſiągł, jak ieſt moia własna? prowadź mnie do tyſiąc grobow; i pozyway, dokąd chceſz, przyſięgam, mowię, i potwierdzam, że ta rola należy do przyległości dobr moich, i Folwarku mego. I razem z Folwarku proſto ſzedł Chłopek z Prokuratorem Klaſztornym, nioſiąc, na ramieniu koſę, ſtanął ſmiało przy grobie EGWINA S. Aż oto pomſta! wyciągnąwſzy rękę na kości Swiętego, gdy zamyſla o przyſiędze, koſa, ktora na ramieniu iego wiſiała, w głowę go uderzyła, że aż mozg wypryſnął, padłſzy na ziemię bez duſzy. Pokazało ſię, jak grob S. EGWINA krzywoprzyſięſtwem zelżył.

Niektóry Wieśniak łaſkawiey był ukarany, także krzywoprzyſięzca: ktory gdy rowną złością rolą Klaſztorną przywłaſzczał ſobie za własną EGWINA, do tegoż grobu Swiętego przyprowadzono go, bo inaczey o kłamſtwo niemogł być przekonany: przy mnoſtwie ludu przychodniego kazano mu przyſiądź, jako ieſt iego własna rola, nic ſię nie ociągaiąc zgrzybiały ſtarzec, rzecze: przez tę brodę, głaſzcząc ią ſobie, przyſięgam, że ſprawiedliwie ieſt moia rola, ktorą Mniſi EGWINA daremnie przywłaſzczaią ſobie, to wyrzekłſzy: aż oto! zdrętwiała mu ręka, a broda cale opadła, i ſtała ſię jak twarz chłopięcia bez brody, zatrwożył ſię ſtarzec, i śmiech z ſiebie ludźiom uczynił. Nadewſzyſtko temu ſię dźiwuię, że jak w życiu czcił Boga-Rodźicę Pannę, tak też i po śmierci Bog go tą obdarzył łaſką, że lubo częſtemi po śmierci jaśniał cudami, jednak w Sobotę, nad inne dni, poświęconą MARYI, nigdy nie opuścił nikogo, ktoby ſię uciekał do niego, żądaiąc dobrodźieyſtwa; dla czego ieżeli nikogo, albo mało co było ludźi przychodnich przez cały tydźień przy grobie EGWINA S. to w Sobotę gromadami ſię ſchodźili, będąc pewni, że tego dnia otrzymaią, o coby go proſili. Amen.

Z Aut. Bertualda Arcy-Biſk. Wilhelma Malborbur. Matl. Veſtm. Viona. Buzel. w Menol.

Dnia

DNIA XII. STYCZNIA.

Zycie S. ELREDA Opata.

ELRED urodzony w *Anglij* z przezacnych Rodźicow; ktòrego gdy Noſicielka jeſzcze dźiecinę kołyſała, widźieli jak ſię po twarzy iego całey rozpościerały promienia jaſne. Czyni to częſtokroć Bog dobrotliwy, że niejakiemi znakami dźiwnemi pokazuie światu, ktòrzy być maią świątobliwością uprzywilejowani. Jeſzcze przy pierſiach Macierzyńſkich zoſtawał ELRED, zaczynał dźiecinne lata, na ten czas już gardźił cackami, i igraſzkami; wzamiaſt dźiecinnych gałeczek, paciorki robił; do ſzkoł chodźił, uczył ſię nauk, i jak być poſluſznym ſtarſzym, ſkromność układnemi obyczajami przyozdabiał, i dźiwne milczenie zachowywał.

Z Szkoły powracaiącemu Ociec, bowiem go bardzo kochał, zabiegał drógę ELREDOWI, proſił, mowiąc: A czegożeś ſię nowego w ſzkole nauczył, Synu moy? powiedź mi, bo mi ieſt miło ſłyſzeć, co umieſz. Zadna chciwość, ani niepotrzebna ciekawość nie pobudzała Oyca, aby ſię dowiedźieć z ſyna, czegoby ſię nowego nauczył, ale aby z dźiecinnych uſt przynaymniey iedno uſłyſzał ſłowo. Zaſtanawiało ſię trochę pacholę, i jakby z Boſkiego zrządzenia nauczyło ſię (bo tak było) oczy podnioſzſzy ku Niebu, rzekł: O nowe rzeczy, Oycze moy badaſz ſię zemnie, i chceſz wiedźieć, czegom ſię nauczył, mowię, i wierz mowiącemu prawdę: Tey godźiny Arcy-Biſkup *Eboraceńſki* umarł. Zadumiał ſię na mowę ELREDA Ociec, i że mu to cudownie objawiono było. trzeciego dnia z liſtow do ſiebie piſanych, upewniony zoſtał. Wyſzedłſzy z lat młodych, udał ſię do Klaſztoru *Riewalleńſkiego*, gdźie już będąc ſwiadomy milczenia, tam ſię Piſmem Swiętym, i cwiczeniem nauk zabawiał. Dla niezupełnych lat poświęconemu na Kleryka kazali *Riewalleńſcy* Oycowie, aby grubemu poſpolſtwu, na wſzyſtkie ſtrony bałwochwalſtwem, zarażonemu opowiadał ſłowo Boże; uczynił to ochotnie poſluſzny ELRED, i jako rybki na wędę, tak on duſze ludzkie do ſiebie pociągał, i zniewalał. Rozeſzła ſię po całym Państwie gładka i łacna wymowa iego, każdy go ſłuchać pragnął. Zachęcony ſławą ELREDA *Dawid* Krol *Szocki*, doſtawſzy wiadomości o nim, widząc świątobliwość, ſłuchał z ochotą wymownych iego nauk, ale żeby miał za ſwego już ELREDA, niewolił na Biſkupſtwo. Lecz Mąż Boży tak ſobie ſzacował honory, jak ſzędźiwi ſtarcowie dźiecinne zabawy, wzgardźił Biſkupſtwem, wolał pilnować ſłowa Bożego, i co mu pożyteczniey było, zabawiać ſię rozważaniem o Niebieſkich rzeczach.

Kochał bardzo Boga-Rodźicę Pannę, rowny BERNARDOWI S. ile razy piſał pochwały Nayświętſzey MARYI Panny, albo mowił. Dla tego iakby napojony pokarmem Panieńſkim, Xięgę o Panieńſtwie Boga-Rodzicy, jak dawniey naſz *Jldefons* S. przezacną napiſał. Ale nie na tym ſtanął piſaniu ELRED, albowiem i dźiś widźieć po Bibliotekach Xięgi znaczne wydania iego na świat. Między inſzemi Klaſztoru Urzędami, ktòre miał, kazano mu być Miſtrzem młodych Zakonnikow. O przykrości! chociaż wiele pożytkow ſprawuieſz komuż ſię oſobliwie z

młodych ludźi podobasz? O to się tylko starał przemyslny ELRED, jakby do przeciwności i utrapienia, według Reguły, S. nieprzyuczonych pomału wprawić w słodkie Chrystusowe jarzmo. Ale przykrość takowa Zakonna wielom bywa niestrawnym kąskiem, zwłaszcza, ktorzy w miłości Boskiey słabieią, i którzy nadto są delikatnego żołądka. Postrzegłszy jednego Nowicyusza, że go teskno, leni się, wstydźi się pokutować, żal mu, że zaczął ostrość życia, oknem wyględuie za Klasztor, ckliwość ma w postach, nienawidźi nocnego wstania na służbę Boską, okropnym brzydźi się milczeniem; i tak obaczywszy całego zmieszanego, i że zamysla o zrzuceniu z siebie habitu Zakonnego, ostro powstał na błąkliwego Brata, prosił, napominał, groził, wbiiał mu w głowę, że go czekaią radości wieczne za krotkie prace: Ale iak do kamienia mowił, któremu suknie swieckie bardźiey smakowały. Więc niepożegnawszy się z ELREDEM, w nocy uciekł. Ach jak to trapiło Swiętego Oyca! sam sobie to przypisował, w czym ten był niestateczny. Więc mszcząc się nad sobą za cudzy występek, jakby za swoy, płakał wyiścia z Klasztoru tego młodźieńca; siekł ciało swoie dyscyplinami; ku Niebu złożone trzymał ręce; nurzał się w rzece zamrożoney, dniem i nocą się modlił, aby Pan Bog łaskawy raczył to sprawić, żeby się ta zginiona owieczka do Zakonu powrociła. Aliści, O dźiwna sprawo Boska! tenże zbieg, gdy nic więcey, jak za Klasztor wyszedłszy zasnął, mocą Boską przytrzymany stanął w Klasztorze. Dźiwuie się powrotowi iego, zmartwiał prawie nad tym, co się stało, a przyiąwszy go mile, niestatecznego w nim utwierdza ducha, a wyrzekłszy się wszelkiey umysłu lekkomyslności, stateczny między *Riewalleńskiemi* Mnichami zaczętą kończy Zakonność.

Tym czasem; gdy za Klasztorem nauczać, i w domu obyczaje uczniow swoich naprawiać, częścią publicznie, częścią prywatnie stara się ELRED, Opat Klasztoru tego umarł. *Riewalleńczykowie* pochowawszy ciało, i po odprawionym pogrzebie, zaczynaią mysleć o Opata nowego obieraniu, wszyscy się zmawiaią na ELREDA, ktory, chociaż bardzo się zbraniał, przywodząc niesposobność i niegodność swoie, jak zwykły pokorne umysły, przyiąć chcąc niechcąc musiał rządy Klasztoru. Jest to zdanie, czyli przysłowie Bernarda S: *Nie przestaie być Mnichem, kto iest Opatem.* ELRED pierwszy był w godności, ale ostatni w Klasztorze: bowiem sługą podłym, i jednym z czeladźi rozumiałbyś go, jak on niewolnicze odprawiał posługi, nie jak Opat. Jako bowiem kowalskie miechy nadymaią się prożne, tak cnota nad złoto gruntownieysza, przeciwnym sposobem wydaie się, żadnym się pychy wiatrem nie rospiera. Jedno staranie w nowym Opacie było, aby do prawidła Reguły S. obyczaie swoich Braci przywieść: za niesłuszną rzecz sądźił, choć na krok odstąpić od niey. Był tego wiadomy, że kto rospadlinę miia, wpada w doł, tak od małych rzeczy do większych grzeszącym ściele się droga, kiedy nie z samych tylko ulewow, ale i z szczeglin wodę po kropli brać w siebie, być może niebespieczeństwo. Prawda, że niezawsze są wszyscy dobrzy, i w wyborney pszenicy kąkol się znayduie, tak jeden w *Reiwalleńskim* Zgromadzeniu naydował się złych obyczajow. Wieleż razy ten zbyt dąsaiący się na ostrość ELREDA potaiemnie

iemnie ſobie mruczał! wieleż razy zyzem patrzał na Oyca Swiętego! acz ſzedł tam, gdźie mu kazano, ale nieochotny, ale niechcący, ale teſkliwy. Obiecywał poprawę, ale nie było żadney.

Snadz pod czas zimy, już podeſzły w lata przy kominie ſiedźiał ELRED, chcąc ſtare rozgrzać kości: Obaczy to ow, złego rodzaiu niecnota, ſzepce ſobie; Teraz moy czas; oto ow ſtarzec zgrzybiały, ſam tu ſiedźi. który mnie uſtawicznie trapi, zabiię go, a więcey iuż nie będźie mnie karał. To wyrzekłſzy, wźiąwſzy ſtarca, w ſrzodek go ognia wrzucił, chcąc ſpalić, gdyby mogł. Uſłyſzeli rozruch Bracia, bowiem ſzalony niecnota tak łoſkot uczynił, jak zwykli kowale, gdy ſłabieiące nadymaią miechy; jak chciał, tak przewodźił nad ſtaruſzkiem. Przypadli rychło, i obaczą że Opat ich leży w kominie, którego wraz wywlekli z ognia, robotkę tę niegodźiwą przyznaiąc owemu złośnikowi. Rzecze do nich opalony ELRED: O ſynowie moi! o jakżeście niemiłoſierni, i także ogołacać macie z cierpliwości Oyca ſwego? nic mnie ten nie obraził, nic nie naruſzył, izali nie ieſt moim ſynem ten, który ſię na to odważył? z prędkości to uczynił, a nie z rozmyſłem. Jeżeli mnie; nieſpokoyny w ogien wrzucił, to mnie oczyścił, nie zabił; ſynem moim ieſt, lubo ułomnym. A jeżeli czuię na ciele ſłabość, ale zdrow ieſtem na duſzy, bo mi ią czyſtſzą uczynił tym pożarem. To wymowiwſzy, z podźiwieniem wſzyſtkich, obłapił mile Mężoboycę, i zaraz kazał mu być weſołym, oświadczaiąc ſię, że żadney od niego nie poniosł krzywdy, a ieſliby jaka była, to wſzyſtko daruie; ani go więcey za tę niecnotę, lubo bardzo wielką, nie ſtrofował.

Nietylko przykre krzywd ſztuki znieść umiał roſtropny ELRED, ale też doymuiące choroby tak ścierpiał, że przed śmiercią całe lat *dźieſięć*, na kolkę, i śledźione choruiąc, jak wielkie bole! jakby w praſie ściśniony, ſkromnie znoſił: pod czas z Niebieſkiemi Duchami rozmawiał częſto, że rozmawiaiącego, którzy bliſko iego mieſzkali Celli, ſłyſzeli, a przy tym dźiwne w promieniach jaſności, nakſztałt roſpalonego żelaza, widźieli. A jako miał Prorockiego ducha jeſzcze od dźiecinnego wieku, tak gdy i *Riewalleńſkiemi* Mnichami rządźił, a ci choć potaiemnie w czym wykroczyli, było jaſno, i wiadomo ſtarcowi, że czas, mieyſce, ſłowa, uczynek, towarzyſzow tak wyraznie wyliczył, jakby był w poſrzodku ich. Na oſtatek dopełniwſzy lat tyle pracami, i ucíſkami ſkołatany, umarł Roku Pańſkiego *Tyſiąc dwudźieſtego*, w rejeſtr Swiętych wpiſany po śmierci, Na cześć Bogu Amen.

Rihard. Gibbon. Joan. Capgrav. Petr. Calzol. Sixt. Sen. Bolland. Angel. Mauriqu. Buzel.

DNIA XIII. STYCZNIA.
Zycie S. KENTYGERNA Biskupa.

NAczynie, które by ſię zepſuło, tyſiąc razy zlecz ſpoſobami i połatay, jednak potym, choć ſię będźie widźiało być całym, wydadzą ſię na nim znaki; tak rodowita w obyczajach niewinność ſkoro raz ſię zepſuie, acż odrość przez obżałowanie może, ale zawſze trącić będźie wadą, w którą ſię wdała ſkazytelność. Ztąd to ieſt, że Przodkowie naſi

 pier-

pierwszey niewinności tak przestrzegali w swoich dźieciach, kiedy ich prawie jeszcze w kolebkach oddawali do Zakonow, maiąc to na baczności, aby lat młodych niewinność nie trąciła złych obyczajow kopciem, która się częstokroć nabywa w domu, i kazi poufałością z domowemi. Dla tego nie masz się bardzo czemu dźiwować, że tak wiele niewinnego życia, i dalekich od grzechow, w latach dźiecinnych jeszcze oddawano do Klasztorow, a potym przez cały wiek słyneli cudami, kiedy pierwiastkowa niewinność, w ktòrey od kolebki dźiecinney żyli, te w nich sprawiała skutki. Między temi, KENTYGERNA *Eugeniusza Szockiego* Krola syna liczemy, którego, jeszcze będącego w dźiecinnym wieku, Rodźicy, według zwyczaju Przodkow do Klasztoru oddali. Już był *MAURY* Klasztory Reguły S. Oyca BENEDYKTA pobudował w *Francyi*, z ktòrych porozsyłał robotnikow do *Szockiey ziemi*, do *Anglij*, do *Hibernij*, którzyby, między Narodami pobożność zaszczepiali. Rozszerzywszy się tedy za wieku *Eugeniusza* Krola, częścią w *Szockiey ziemi* Zakon S. O. BENEDYKTA, kiedy *Luanus* sam, jakośmy wspomnieli w Zyciu S. *FINTANA*, i sam Krol *Szocki*, w Państwie swoim wystawił *sto* Klasztorow, do jednego z tych oddali Rodźicy KENTYGERNA, przydawszy mu *Serwana* za Dyrektora w życiu i obyczajach. Dźiwna rzecz! jak się dźiecie zabierało do cnot. Chował ptaszka dla rozrywki *Serwanus*, o którym mieć staranie kazał KENTYGERNOWI. Szkolni towarzysze, aby pobudźili Nauczyciela do nienawiści ku KENTYGERNOWI, ptaszkowi potaiemnie łeb ukręcili. Coż czyni KENTYGERN? że się ta szkoda stała, naprzod rozumiał na siebie, iż mu staranie oddane było o tym ptaszku, więc pewny był kary, jesliby ten występek był wiadomy *Serwanowi*. W Bogu więc, i w niewinności swoiey maiąc nadźieię, czego potrzeba było, bierze ptaka, uklęknie na modlitwę, przykłada głowę do zabitego ptaka, aż oto cud! jakby ołowiem spoił głowę do szyi, ożyła ptaszyna, wesoło lataiąc po powietrzu, swego ożywiciela miłym uweseliła spiewaniem. Frasował się o swoich towarzyszow, aby dźieła tego nie wygadali.

Innego czasu, jak iest bystra w dźieciach swawola, zayrzeli mu, więc drugą z KENTYGERNEM robią krotofilę: Temu kazano, aby niegaszony wągiel chował w kominie, i przestrzegał, żeby nie zagasł: Swięty Młodźieniec pilnował ognia, jak niegdyś *Westalskie* Panny; tego chcieli na godźinę wywołać do siebie zawisnicy, którzy, to bacząc, iż nie może oderwać się od komina na żaden roskaz, tylko na *Serwana*, kłamliwey użyli sztuki, zwodzą go, iż *Serwanus* kazał. Ledwo co z kuchni wyszedł KENTYGERN, oni wźiąwszy wody, ogień zalewaią w kominie, i węgle gaszą. Ale ani tu, wprędce powrociwszy, nie zbywało na cudźie, bowiem jak prędko spostrzegł, że zalany ogień, ręką przeżegnał, i natychmiast ożyłe gorzały wągle. Odżartowała im tym cudem KENTYGERNA niewinność, i więcey pokazała, kiedy za roskazem *Serwana* kucharza Klasztornego nagle umarłego, i pogrzebionego wskrzesił. Podrastał tym czasem w lata KENTYGERN, i już w podeszłym wieku, gdy go cuda rozsławiły wszędy, na *Glabioneńską* Katedrę chcąc nie chcąc, za naleganiem pospolstwa wźięty. Gdzie, lubo urząd Pasterski, nauczaiąc, i prowadząc lud do dobrego, dobrze sprawował, jednak, stesknіwszy sobie na

tey

tey godności w krótce, złożył Biskupią Infułę, a znowu poszedł do Klasztoru między Mnichow, Bogu służyć, i Pismo Swięte czytać. Ale bowiem goni uciekaiącego honor, a ucieka od ubiegaiącego się. Nie mogł się ani w ciasnym kącie utaić KENTYGERN, bo i tam do niego zbiegał się lud, aż nie maiąc pokoju od nich, na puszczą poszedł. Rzeka, którą nazywali obywatele tameczni: *Mallena* do ucieczki rychley była mu przeszkodą; Mąż Boży, który się niczego nie chronił, tylko zgiełku ludzkiego, nie wiele myśląc, bieży w wodę, albo ią przeyść, albo przepłynąć, jakby Bog dał Wszechmogący; Oto Cud wielki! rozdzieliwszy się na dwie sciany woda, jak niegdyś żydom uciekaiącym z *Egiptu* suchą drógę uczyniła przechodzącemu.

Ale że potrzeba było KENTYGERNA Klasztorowi dla sprawy, więc z woli Naywyższego Boga szukaią go, i znayduią Bracia. w krótce obieraią Opatem. O jak wiele garneło się pod rząd KENTYGERNA! *sześćset sześćdziesiąt* osob zebrał rzeski Gospodarz. Tak się ztąd w cuda wsławił, że i pioro okryslić niemoże. Często gdy orać, i włoczyć trzeba było we wsi, (a on sam to robił) jelenie zaprzęgał do pługa, owszem wilka z jeleniem (o dziwna paro oraczow!) w parze zakładał do jarzma. Żywność gdy wszystką wydał na ubogich, piasek siał wzamiast ziarna, który się cudownie zrodziwszy, wyborną stał się pszenicą. Ten piasek gdy sieiący rzucał po roli, widział to Krol mieysca tego, i śmiał się z niezwyczaynego uczynku, a żeby starcowi przyganił, rzekł: Słyszysz KENTYGERNIE, kiedy się tak dobrze znasz na gospodarstwie, więc ci trzeba mieć wiele gumien; gdziebyś złożył żebrawszy tak obfite żniwo. Oto ustępuię ci swoich gumien, weś ie sobie, i używay, jak będziesz chciał. Zrozumiał dobrze Mąż Swięty, że to żartuiąc mowił, kiedy co iest wkopanego w ziemię, nie można znieść tego ludzkim przemysłem, ani przenieść; jednak twarzą wesołą rzekł do Krola: Przyimuię dobrodzieystwo, którym mnie niezasłużonego obdarzasz. Opatrzy Bog, że zażyię tego, coś mi łaskawie darował. Rzekłszy to, a Krol odszedłszy z śmiechem, KENTYGERN poklęknąwszy, prosi Pana Boga, żeby się wszystko stało, co mu żartem i śmiechem obiecano. A oto rzeka, nad którey brzegami gumna stały Krolewskie z muru wystawione, z brzegow wylała, podięła z fundamentem gumna, i prowadziła ie, poki na gruncie Klasztornym nie zostały się.

Pod czas dziwnym był katem nad swoim Ciałem KENTYGERN, w włosiennicy chodził; mięsa nie jadał, i wina nigdy niepiiał. na kamieniu wydrożonym nakształt trunny zasypiał. Codzień Psałterz stoiąc po pas w wodzie odmawiał. Tak strzegł każdy zmysł od lubieżności, że nic, coby widział, czegoby się dotykał, mysli nie zmazało KENTYGERNA. Bardzo często gdy Mszą S. sprawował, obłokiem z Nieba spuszczonym bywał okryty. Wiele razy przy Ołtarzu słup ognisty nad nim widziano. Często Gołębica na głowie zabawiaiącego się Chwałą Boską siadywała. Do *Rzymu* pieszo siedm razy chodził. *Grzegorz Wielki* Papież mile go przyimował, który wiedząc o świątobliwości Oyca Swiętego, z wszelkim uszanowaniem takowego gościa ważył sobie. To iest dziwnieysza: Tyle razy idąc z ostatniey *Brytanij* do *Rzymu*, ani go grad ubił, ani deszcz nie zmoczył, ani snieg go się nie dotknął. Wszel-

ką leczył chorobę, za dotknięciem się sukni iego wierzchniey, zdrowemi zostawali. Wzdy i cień ciała, których dotknął, ozdrawiał. Wystawił młyn nie daleko od Klasztoru KENTYGERN, aby wszyscy w nim mleli, którzyby chcieli, ale i ten nie bez cudu; bo ieśli jakie zboże kradźione było, a w młyński kamień sypali (lubo powiadali, iż swoie własne mleli) wraz przez rzeszoto całe ziarno wypadało; a skoro wieczor nastał w Sobotę, i koła młyńskie, i kamień stawały, i nie prędzey się obracać dały, jak po połnocy z Niedźieli na Poniedźiałek.

Przy tylę cudow i cnot KENTYGERN umiera, smutne Oyca Swiętego Zgromadzenie całym sercem żałowało, że im śmierć odeymuie Opata: żyć bez niego schneli, ale razem umierać z KENTYGERNEM jedna chęć wszystkich była. Więc się zbiegaią hurmem do łożka konaiącego, do starca przypadaią proszący, a każdy z nich z wzdychaniem i łzami temi słowy mowi: I także powolnych sobie zawsze, sam wiesz, synow odstępuiesz, że nie razem z tobą umieraią? jesli i teraz masz staranie o swoich synach, prosiemy cię, O Swięty Oycze każ nam razem z sobą umierać; Twoi iesteśmy, poki żyiesz, i my żyiemy, ale po śmierci twoiey bez Oyca zostaniemy osieroceni! jesteśmy w niebespieczeństwie, a boday, nie na wieki nieszczęśliwemi! O Boże! wysłuchay prozby opuszczonych, a do konaiącego Oyca przyłącz synow. Poruszyły te ięczenia synow serce starca, i złożywszy na piersiach ręce, nie co się modlił, mowiąc: Dobrze iest synowie moi, wysłuchał Bog chęci proszących; bo jak mi z Nieba iest objawiono, jutro zemną razem po większey części pomrzecie. Co wszystko wyprorokował. Na zajutrz więcey niż *sześćset* ich, przyiąwszy Swięty Wiatyk, i ostatnie Olejem S. namaszczenie, pomarło, i razem z KENTYGERNEM S. do Nieba poszli. Jednego wieku żył z *Grzegorzem Wielkim*, około wieku po Narodzeniu Chrystusa Pana *szostym*, z światem się rozstał. Cudami i po śmierci, jak przed tym, sławny, między ktòremy i ten iest dziwny, że, ieśli się kiedy kto śmiał zuchwale dotknąć grobu KENTYGERNA S. a był przesmierdły lubieżnością, albo nagłą śmiercią umarł, albo chorobami niebespiecznemi przez całe życie był trapiony. Niech będźie Chwała Bogu, w Troycy SSS. jedynemu. Amen.

Joan. Capgrav. diver. rer. Scot. & Britan. Script. Molan. ad Usuard. Leslæus de rebus gest. Scot. Chorograph. Britan. fol. 548. Arnold. Vion in suo Martyrol. Menard. ibid. Buzel. in Menol. & Annal. Benedict.

DNIA XIV. STYCZNIA.

Zycie S. GULIELMA Opata.

GULIELMA *Włoska ziemia* wydała na świat, z Oyca *Rotperta* z Matki *Perynzy* urodzonego. Jak był z przezacney Familij, tak, jeszcze się nie narodźił, a już z cudow poznać było, jakiey miał być świątobliwości w przyszłym czasie. Będąc blisko porodzenia *Perynza*, widźiała we śnie, jakby ią Dalmatyką Dyakońską przyodźiano, a pierś iey prawa słonecznym promieniem otoczona była. Ocknąwszy się ze snu, gdy to dźiwne rozważa przeznaczenie, widźi Niebieskich Aniołow, ktòrzy otoczywszy niewiniątko, na ręce wzieli swoie, i podnaszali w

górę;

gòrę; tą iasnością pomieszana, i cudem potrwożona, na pomoc wzywa Boga-Rodzicy Panny. Pokazało się, jak ten płod Bogu poświęcony, częścią sławnemi naukami, częścią świątobliwością, częścią cudami (o czym nie wątpię) światu zajaśnieie. Tak będąc upewnioną, żeby go Matka karmiła dla schnących dusz, naybardziey, ktòrzy się obowiązali na służbę Bożą przez Profesyą. Narodzonego *Augusta Ottona* w tedy Cesarza żona trzymała go do Chrztu Swiętego, któremu męża swego dać imię kazała GULIELM. Nic GULIELMOWI nie smakowało z światowych roskoszy, za nic u niego były cacki dziecinne, dla tego, że przeczuwał być się narodzonym dla Nieba. W siodmym roku jeszcze do Klasztoru *Lucyaceńskiego* na cześć Nayświętszey MARYI Panny, i S. *Michała* poświęconego poszedł. Do nauk żadne mu nie przeszkadzały sprawy, i łatwo ie poymował, jak gębka wodę, chowaiąc przy tym pierwszą niewinność. Widzieć było, jak ten młodzieniec rączętá podnosił ku Niebu, oczami czystości pełnemi przenikał Niebo, w nocy jak z łożeczka wstawał, Krucyfix brał, i Chrystusa Pana na Krzyżu zawieszonego obłapiał, i całował, płacząc nad swoią miłością JEZUSEM. Blisko Klasztoru mieszkała w Chacie jedna Babka bardzo nabożna, tę, ile razy mu pozwalał nauczyciel, często nawiedzał GULIELM. Izali bayki iey prawił, albo żarty stroił, jak zwykły dzieci, iż tam często chodziwał? aby się z starey naśmiewał Baby? i to umieią dzieci; Nie: Ale aby się razem modlił z ową staruszką, ktòra się była przyzwyczaiła z GULIELMEM i modlić, i razem klęczeć. Zdarzyło się, że po skończonych pacierzach (bo bardzo kochała GULIELMA dla niewinności) wzięła na łono młodzieńca tego: Aż oto! niewymownie na łonie iey zesłabiał i zmartwiał cały, utulić się od płaczu nie dał, aż łzy na ziemię się obficie lały.

Podrosł tym czasem GULIELM, a ktòry dawno rozwod uczynił z światem, po odprawionych naukach zaczyna Zakonne życie, goli się, na Mnicha, doświadcza się, i czyni Profesyą. Potym kazano mu Szkoł uczyć się (taki był bowiem zwyczay Przodkow naszych, ktòrych Klasztory przed tym wszędy obfitowały w Szkoły, i Nauczycielow, gdzie naprzod uczono przy utrzymywaniu pierwszey niewinności nauk rożnych, jako to Filozofij, Aritmetyki, Astronomij, tych się uczyli *Beda*, *Alkuin*, i bardzo wielu innych z Zakonu S. Oyca BENEDYKTA) potym w krótce całego Klasztoru dozor gospodarstwa na GULIELMA włożono. To jednego dnia, nowego gospodarza dla interessow wyciągało z Klasztoru; jechał na koniu, a że *Lucyaceńskie* Zgromadzenie mieszkało między przykremi, i opoczystemi górami, więc mu jechać trzeba było ciasną drógą spadzistey skały, konia za sobą na uzdeczce prowadzić musiał, aby bespieczniey przebył. Czyli nogę obrazil o kamień, czyli się potknął idący koń, nie iest wiadomo; to zaś pewna: że z tak wysokiey skalistey góry na samę spadł ziemię. Z takiego przypadku nieco pomieszany GULIELM, prosto, jak tylko mogł, do Kościoła pobieżał, swoie i konia nieszczęście zalecaiąc Bogu; tym czasem spuściwszy z skały na doł posługacza, aby co na koniu zabitym było z porządku, zebrał. Dziwne rzeczy: gdy się GULIELM na modlitwach zabawia ieszcze, a Masztalerz między rowistemi skałami szuka konia, obaczy zdaleka na rownini e zdro-

 wego,

wego, i bez żadnego fzwanku jedzącego.

Był trofkliwy o fwego Oyca *Rotperta*, ktory flużył na Dworze *Ottona*, że fię wdał bardzo w przywiązanie światowe fzkodzące dufzy, częfto Pana Boga profił, aby raczył oddalić światowość od niego, a do lepfzego naprowadźił go życia. O to fię dźień, i noc ftarał, z płaczem fię modląc GULIELM. Wyflûchał Pan Bog modlitwy iego, bo pomału obrzydzał fobie Dwor Ociec, odciągał fię od ponęty świata; przemyślał o Zakonie Swiętym, i poftrzyc fię na Mnicha, pragnąc, aby oftatek lat fzczęśliwie dokonał. Wflawił fię był pod ow czas po świecie fwieży *Kluniacenfkich* Benedyktynow Zakon, wfzędy w Klafztorach kwitneła oftrość życia, na ktorą fię poświącali ochotnie.

S. Opat *Majol*, owo światło Benedyktyńfkiego Zakonu, z *Rzymu* po zakończonych fprawach, gdy fię do *Kluniaku* powraca, obaczy GULIELMA jefzcze w kwitnącym wieku, łacno, z nim rozmawiaiąc, poznał w nim wyborne dufzy przymioty; w nim fię zamiłowawfzy, rzekł: Jefli ci fię podoba GULIELMIE iść ze mną razem do *Kluniaku*, weźmę cię z fobą. Pragnął GULIELM być towarzyfzem tey podroży, i którego już przedtym zupełnie obyczaie, i świątobliwość życia doftatecznie zalecały, tego dla naprawy w wielu Klafztorach Zakonu fwego karności bierze. Dźiwna rzecz! jak fię zyiściła prawda Matki; co wyffał z pierfi Macierzyńfkich, tym fkrapiał fchnące wielu ferca!

Od początku świata Bog łafkawy, ludźi używał za wędy, któremiby w zamiefzaniu świata łowili dufze: między temi gdybym liczył GULIELMA, nie od rzeczy powiem, Ten jeden bowiem, wieleż z gnufności Zakonnego niedbalftwa obudźił? którzy go fluchaiąc, do pofpolitey życia ubiegali fię furowości. Słuchay, i zadź w fię, ktorych tu mamy, a tych za zrządzeniem Bofkim do lepfzego pociągnął Żywota. Pierwfzy był Klafztor Swiętego *Saturnina* nad Rodanem, gdźie (aby tyle potym, które doprowadźił do pierwiaftkowego zachowania Reguły Klafztorow wprawił w utrzymanie) jefzcze nie był Opatem, a już zafniedźiałą oczyściał Zakonność; świeżą a lepfzą wfzczepiał.

Po tym *Diwonieńfkim* (drudzy zowią *Lingoneńfkim*) od *Majola* uczyniony Opatem; wraz dał mu ftaranie Klafztoru *Weriaceńfkiego Henryk* Xiąże; ztamtąd do *Befsueńfkiego* Klafztoru S. *Piotra* wezwany, wfzędźie wfzyftkie dobrego Opata powinności wypełnił. Ale fzczęść ci Boże GULIELMIE! bo nie tu koniec przeznaczenia Bofkiego tobie, daleko więcey napełniać potrzeba Klafztory dobremi obyczajami, które za naruszonego *Henryka* Cefarza wieku, rozwiązłe w karności Zakonney gnufniały. Zaifte *Rychard* Xiąże *Nortmańfkie* życzył fobie GULIELMA do rządzenia Klafztoru *Fifkaneńfkiego* Zakonu S. BENEDYKTA, niżeli przedtym infzych ztamtąd wyrugował. Ale i tu obfitości w naukach, i Zakonności GULIELMA nie było końca, kiedy mu po *Adelberze* Papież chciał dać rządy Klafztoru *Menteńfkiego S. Arnulfa*, aby tam wywietrzałe naprawił obyczaje, gdźie do tych czas nikczemna panowała gnufność. Ale powiedź mi GULIELMIE, czy także cudzy uprawiać będźiefz grunt, a fwego domowego zaniedbafz? w *Francyi* pracę zakładafz, a o *Włochy*, w których fię urodźiłeś, dbać nie będźiefz? Nie tak; bo i do *Włoch* wnioff Zakonność, i uftanowił, i nowemi Benedyktynami według

Regu-

Reguły osadził. Przyczynili się GULIELMOWI do wprowadzenia go w Oyczyznę *Gothofredus*, i *Nitardus* rodzeni Bracia. A że z wielką trudnością oderwać Swiętego Oyca było od tylu Klasztorow, potrzebujących przytomności Jego, więc przyrzekaią przyiąć na siebie jarzmo Reguły, rozbrat uczynić z okazałością świata, gdyby chciał się przenieść do Klasztoru w *Włoszech* ktory obydwa nakładem swoim wystawią. Łacno było GULIELMA przewabić, któremu staranie o Zakon i dusz zbawienie jedyną pociechą było. Więc ochotny szedł GULIELM, i zbudowawszy wielki Klasztor *Fruktuaryeński*, Zakonność *Kluniaceńską* wprowadził obydwuch Braci według umowy postrzygł, i oddał pod Regułę S. BENEDYKTA. Twierdzą, że *Tysiąc dwieście* ich się liczyło, którzy zewsząd do Cell, i Klasztorow się zbiegali za iego powodem, a ci wszyscy poddali się pod rząd, i roskazy iego: taką zaś w Swiętym Oycu pokładali ufność, że iesliby w jakim nieszczęściu byli, natychmiast udawali się do S. Oyca, pomocy iego prosząc.

Milczę o powadze GULIELMA w naywyższych stanach, że to na nich przemogł, aby gdy ich surowiey strofować w czym będzie, nie gniewali się: tak nałogi Rzymianow, w obecności Papieża ostro gromił; i karał. Tak *Roberta* w *Francyi* wtedy panuiącego o niebespieczny stan napomniał. Tak się starał o cudze zbawienie, że częstokroć dał się widzieć między ludźmi, lubo był w dalekim odległy mieyscu, albo ich o występki, które się ich dotykały, strofował, albo pewne do zabierania się na lepsze życie sposoby podał, na szubienicy dawiącemu się, tchąć, i żyć kazał. Wiedząc o dniu zeyścia swoiego, Roku od Narodzenia Chrystusowego 1031. świątobliwie umarł, i w Klasztorze *Fiskaneńskim* pochowany iest. Amen.

Rudolph. Glaber. Wibert. Hug. Menar. Claud. Robert. Buzel. w Menol. i w Dźiejach Benedyktyńskich.

DNIA XV. STYCZNIA.

Zycie S. MAURA Opata, Ucznia S. BENEDYKTA, z Kronik Benedyktyńskich zebrane.

W Powiecie *Andegaweńskim* narodzony iest Błogosławiony MAURY, z Oyca *Eutychiusza*, Senatora Rzymskiego, i z Matki *Julij*. Gdy S. BENEDYKT około *Sublaku* dwanaście wystawiwszy Klasztorow, sam w jednym osobliwie przemieszkiwał, a było to około Roku Pańskiego *Pięćsetnego dwudźiestego trzeciego*, przyjechali do niego ludźie zacni, jako do pokrewnego swego, pomieniony *Eutychiusz*, i *Tertullus*, oba z Jaśnie Oświeconey *Anicyuszow* familij idący, i oba tak krwią, i urodzeniem wysocy, jako i Chrześciańską pobożnością sławni: którzy o świątobliwości S. BENEDYKTA słysząc, umyślnie wyiechali z *Rzymu*, maiąc z sobą w kompanij wiele innych zacnych ludźi, którzy także pragneli widźieć S. BENEDYKTA cudami, słynącego, i cieszyć się z przytomney osoby iego: mianowicie *Böecyusz*, *Seweryn*, *Symmach*, *Witalian*, *Gordyan* ludźie wielcy, przybyli na ten czas z *Tertullem*, i *Eutychiuszem*. Tam po miłym przywitaniu, gdy się świątobliwym postępkom S. BENEDYKTA, i Braci przy nim mieszkaiącym przypatrywali owi Panowie,

z natchnienia Boſkiego, *Eutychiuſz* MAURA ſynaczka ſwego, lat dwanaście maiącego, a *Tertullus Placyda* w lat ſiedm dźiecinę, ktòrych na ow czas z ſobą mieli, Swiętemu BENEDYKTOWI oddali, aby im był Oycem, i Miſtrzem; i żeby onych do Habitu przyiąwſzy, takiemi wychował, jakim ſam w ſwoim onym pożyciu zoſtawał. Nie oddali zaś oni Senatorowie ſynow ſwoich, jakoby do ſzkoł, dla poſtępku w naukach wyzwolonych, gdyż mieli Akademią Rzymſką zdawna ſławną, w którey mogliby byli ſynow ſwoich, pod ſławnemi Nauczycielami trzymać, ale dla cwiczenia w duchu, do ſzkoły pobożności, do Klaſztoru, gdźie doſkonałości wedle Ewangelij Chryſtuſowey uczą ſię, a nie Filozofij Aryſtotelesowey. I nie zawiedli ſię owi przezacni ludźie na ſwoim umyśle, bo S. BENEDYKT przyiąwſzy te małe pacholęta, niewinność pierwſzą z Matek wźiętą maiące, we wſzyſtkie cnoty, w pobożność tak ſzczęſliwie zaprawił, jako więc Malarz doſkonały, prędzey na tablicy nowey odmaluie Obraz, niżeli na ſtarey, z ktorey brud wprzod muſi i zmywać i zeſkrobywać.

Polecone ſobie tedy dźieci, w takiey pilnności, i cwiczeniu miał S. BENEDYKT, że z nich jako z woſku miękiego, ulepił ſwiece, ktore w Kościele Bożym gorzały, i jaśniały wdźięcznie. Taki onym pokazywał affekt, że dźieci zapomniawſzy Rodźicow właſnych, miłością Swiętego Miſtrza ſwoiego zniewolone były bardźiey: podobną też miał pociechę Ociec Swięty z nich, widząc, jako wielki pochop mieli do Nabożeńſtwa, i ſłużby Bożey, że przyznawał często, iż cnotami przechodźili lata; i prędzey uroſli w doſkonałości, nim ſtatecznego wieku dopędźili. Więc co u *Moyżeſza* był *Jozue*, i *Kaleb*, mili, i wdźięczni młodźieńcy, którzy ſędźiwość, i oſłabienie na ſiłach *Moyżeſza* Wodza ludu Bożego wſpierali, w takim ſzacunku, i zabawie MAURY, i *Placyd*, pacholęta przyiemne zoſtawały u S. Oyca BENEDYKTA. Co ſię wſzyſtko da widźieć z tych powieści, które ſię tu położą.

Piſze S. *Grzegorz w Rozdźiale 5.* o Swiętym BENEDYKCIE: że gdy ten Mąż Boży na wyſokiey opoczyſtey gorze, zrzodło wody wyprowadźił, miał przy ſobie małego *Placyda*, ktory gdy czerpaiąc wodę, nieoſtrożnie wpadł w rzekę, i od brzegu już go woda byſtra daleko odnioſła, za roſkazaniem tedy S. BENEDYKTA, MAURY bieżąc ſpieſzno ratować, z wodą płynącego *Placyda*, na brzeg ziemi iego, niewiedząc że po wodźie chodźił, zdrowego wyciągnął; co wſzyſtko porządkiem opiſuie *Grzegorz* S. Ktore to cudowne po wodźie chodzenie, gdy S. BENEDYKT MAUROWI, i poſłuſzeńſtwu iego przypiſywał, wzaiem MAURY roſkazaniu, i zaſługom Swiętego Oyca to przyczytał. Zoſtaie po dźiśdźień na tym mieyſcu, na ktore MAURY *Placyda* z wody wyciągnął, znak na opoce, gdźie dno od dzbanka na kamieniu wyrażone ieſt, ktory poſtawił *Placyd* z wody wyciągniony. Przy którym też mieyſcu, ieſt i, Kaplica pod tytułem S. *Placyda*, na pamiątkę cudu tak znakomitego.

Chociaż zaś BENEDYKT S. miał wielką nadźieię w MAURZE, zaraz jak go od Oyca odebrał, jednak tym nowym przykładem poſłuſzeńſtwa pokazanym, więcey ieſzcze ſobie obiecywał po nim, widząc jakie znaki świątobliwości w młodych leciech po ſobie dawał. O czym obſzerniey świadczy *Fauſt* Benedyktyn. Ciało ſwoie tak ſurowo martwił,

twił,

twił, że w Wielki Post, suknią, i kapę złożywszy, w ostrą przyoblekał się włosiennicę, która nie tylko piersi, ale od ramień samych aż do kolan długą, całe ciało darła, i trapiła. W tydźień dwa razy tylko jadał, i to mało co, a tego się był przyuczył od S. BENEDYKTA, który tymże sposobem w Poście postępował: innych zaś czasow acz suknią nosił, jednak włosiennicę spodem miewał. A gdy go sen zmorzył, tedy na gromadźie wapna i piasku położywszy się, trochę drzymał; a w Poście i tego nie pozwalał sobie, ale stoiąc przy ścianie, albo gdy stać nie mogł na nogach, siedząc, trochę zasypiał. Na godźiny Kościelne nie tylko spieszno chodźił, ale jeszcze poprzedzał godźiny; i przed Jutrznią czasem wszystek Psałterz; czasem też sto Psalmow odprawił, nim się do Choru drudzy Bracia zeszli. Wzdychania serdeczne w piersiach, i łzy obfite z oczu płynące pod czas przeszkadzały mu, że się głosem modlić nie mogł. Milczenie tak ściśle chował, że się zdał jak niemy; a w czytaniu tak pilny, że mu się nie raz S. BENEDYKT dziwował: dla tego gdy inszych oziębleyszych pobudzał, i upominał S. Ociec, aby ciału swemu nie dogadzali, a nadzieię wszystką pokładali w Bogu, mawiał często w Zgromadzeniu Braci; widźiałem, prawi, oczyma memi jednego szlachetnie urodzonego Mnicha, który z dźiecińśtwa swego całe świat porzucił, i surowo żył, że wielu innych starych w tey doskonałości przechodźił; nie żeby onych ostrości nad sobą nie czuł, albo siły nad inszych większe miał, ale że się zupełnie odważył, i oddał Bogu, którego pomocy Swięty ufaiąc, wprawował się statecznie w cnoty. Wszyscy dorozumiewali się, o kimby mowił S. Ociec BENEDYKT; jednak MAURY z tego się bynaymniey nie podnosząc, w pokorze codźień tym bardźiey postępował, ciągnąc ku napiętey doskonałości. Co w nim upatruiąc, z wielką swoią pociechą S. Ociec BENEDYKT, zażywać go począł za pomocnika swego w rożnych pracach Klasztornych, poleciwszy mu dozor nad innemi, i Przeorem go uczynił Klasztoru. A gdy w jednym Klasztorze z owych dwunastu, ktòre był pobudował około *Sublaku*, Mnich niektòry na Medytacyach nie chciał zostawać, ale się przechadzkami bawił, wyszedłszy z Kościoła, za daniem więc wiadomości od *Pompejana* Przełożonego Klasztoru owego, przyszedł tam S. Ociec BENEDYKT, a postrzegłszy, że Mnicha owego jakieś czarne dźiecko za kray szaty wyciąga z Kościoła, pocichu rzekł do *Pompejana*, i MAURA, iesliby widźieli, kto to iest, co owego Mnicha wyprowadza z Kościoła? czego oni na ów czas nie mogli widźieć, ale po trzech dniach na modlitwię trwaiąc, MAURY widźiał owe czarne dźiecko, a *Pompejan* nie widźiał: w czym świątobliwość, i zasługi MAURA S. pokazały się, że przewyższał starszego w leciech *Pompejana*, Męża także doskonałey Zakonności.

Trzeba wiedźieć, iż Klasztory S. BENEDYKTA, nie tylko były mieszkaniem prostakow, jak zowiemy: *Laikow*, ale też ludźi do Służby Bożey, i do Ołtarża na sprawowanie Tajemnic Swiętych miały sposobnych: bo tak w Regule swoiey Swięty Ociec postanowił, aby Opat, bacząc którego z Mnichow swoich sposobnego do godności Kościelney, to iest Kapłańskiey, pomknął go na ten Urząd, i zalecił do poświęcenia Biskupowi. A że MAURY, i życia świątobliwością i nauką słynął, więc go po inszych stopniach za Dyakona postarał się poświęcić; jak świadczy *Fausty*

piſarz oczywiſty życia S. MAURA, iż on rok cały ſtółę noſił na rámieniu po ſwym poświęceniu. I trafiło ſię, że jeden ſzlachcić uproſił S. Oyca BENEDYKTA, aby żonę iego, i ſynaczka nawiedźił, ktorych był opętał duch nieczyſty: odchodząc więc S. Ociec, MAUROWI jako Przeorowi Klaſztorny rząd zlecił w *Kaſſynie*; w niebytności S. BENEDYKTA MAURY z Bracią na pole do roboty poſzedł, a ſkończywſzy pracę, gdy ſię z Bracią do Klaſztoru wracał, zachodzą mu drogę Mąż z Żoną ſwoią, ktòrzy ſyna ſwego niemego, i na nogi chromego przywiezli, proſząc z płaczem, aby go MAURY uzdrowił. Wymawiał ſię wprzod, niechcąc ſię odważyć na takie rzeczy, ale zwyciężony proźbami, i płaczem, upada na ziemię, ſtółę z ſiebie zdeymuie, i gorąco ſię modli; a potym wſtawſzy, Krzyż Swięty na czole chorego czyni, mowiąc nabożnie: Panie JEZU Chryſte, ktòryś Uczniom ſwoim obiecać raczył, iż o cokolwiek mieli Ciebie proſić, otrzymaią, aby wierzyli: pokaż więc teraz, że my ſludzy twoi, acz niegodni, i grzeſzni, w Tobie, i w twoich Swiętych ſłowach, jakoś ſam dać raczył, tę ſamę mamy wiarę. A potym do niemego, i chromego obrociwſzy ſię, rzecze: W Imię Swiętey, i nierozdźielney Troycy, dla zaſług Swiętego Miſtrza naſzego, wſtań zdrów na nogach ſwoich proſto. A w tym i język, i nogi ſynaczkowi owemu ſą przywrocone. S. BENEDYKT odpędźiwſzy złego ducha od Matki, i ſyna iey, gdy ſię wrocił do *Kaſſynu*, a dowiedźiał ſię, co S. MAURY nad niemym i chromym uczynił, dziękował niezmiernie Panu Bogu, i już od onego czaſu MAURA nie jako Ucznia, ale więcey poważał ſobie, widząc, że wiele może u Pana Boga.

Jako wdźięczny balſamu zapach, tak ſława o świątobliwości BENEDYKTA S. rozeſzła ſię po świecie, że też zanieſiona ieſt do *Francyi*. *Bertygram* Biſkup Cenomańſki życząc dobrze ſwoiey Dyecezyi, wyprawił Poſłow *Flodegaryuſza* Archi-Dyakona, i *Harderada*, ſtarſzego ſługę ſwego, do *Włoch* do S. BENEDYKTA, proſząc, aby mu na nową fundacyą Klaſztoru, Bracią poſłał z *Kaſſynu*. Wdźięczne to było poſelſtwo Swiętemu Oycu, po owym objawieniu, z którego był wielce ſmutny, że *Kaſſyn* ktòryby wyſtawił, miał być ſplondrowany, maiąc nadźieię, że ieżeli w *Kaſſynie* ſpuſtoſzeie Zakon, po innych mieyſcach tym ſpoſobem mogł ſię roſkrzewić. Nayſpoſobnieyſzego tedy między innemi widząc MAURA, maiącego Ducha Apoſtolſkiego, iego na tę drogę poſłać umyſlił: czego ſię dowiedźiawſzy inni Bracia, w wielki ſmutek wpadli, wiedząc, iż i Swiętego Oyca dla śmierci prędkiey, o którey powiadał, mieli utracić i MAURA, na którym nadźieię ſwoię pokładali, iż po Oycu Swiętym miał być Naſtępcą, i podporą Zakonu wſzyſtkiego; a za tym odeyściem do inſzego Państwa mieli go pozbyć. O ktorym narzekaniu dowiedźiawſzy ſię S. BENEDYKT, zwoławſzy Braci, taką do nich miał przemowę: Jeſliby ſię miał kto z tego odeyścia ſmucić, tedy ja bardźiey, który teraz wielkiey pociechy pozbywam, Bracia, i Synowie moi. Ale że powiedźiał Apoſtoł 1. *Cor.* 13. *Miłość łaſkawa ieſt*; łaſkawą więc miłość naſzę wſzelkim ſpoſobem powinniśmy tym pokazywać, których widźiemy, że iey jakożkolwiek potrzebuią. Bo nie tak naſzym, jako cudzym wygadzać mamy potrzebom: dla tego was przez miłość Oycowſką pilno proſzę, abyście płaczu tego, i ſmutku zaniechali, gdyż mocny Bog, lepſzych

ſzych nad nas, gdy to ciało złożemy, Swiętemu Zgromadzeniu temu zeſłać może, z których przykładu i zasług, lepiey niż z nas, budować ſię będźiecie. Ale i o to wielce ſię ſtarać mamy, żeby za chytrością ſtarego nieprzyiaciela, zkąd inni zbawienia doſtaią, my ztąd dla niepotrzebnego ſmutku ſzkody w czym nie ponieſli. Albowiem nas, których miłość Swięta w zgodźie ſpołem złączyła, nigdy mieyſca, by nayodlegleyſze, i poſtronne nie oddźielą, bo zawſze wnętrznym okiem, które ſię odnawia na kſztałt tego, który ie ſtworzył, poki żyiemy, wzaiem na ſiebie patrzyć będźiemy. Potym do S. MAURA, i do Towarzyſzow iego mowił: A wy naymilſi Bracia, których na robotę Pańſką do tamtych krajow poſyłamy, mężnie poſtępuycie, i ſerca waſze w Swiętych zamyſłach, i Nabożeńſtwie niech ſię umacniaią, wiedząc zapewne, że im przykrzeyſze, dla zbawienia inſzych, na tym świecie, prace ponoſić będźiecie, tym wiekſze od Boga zapłaty Niebieſkie, i radości weźmiecie. A nie ſmućcie ſię z tego, że od ciała rozwiązany zoſtanę, bo przytomnieyſzym wam, złożywſzy ciężar ciała, i pomocnikiem waſzym uſtawicznym za łaſką Bożą będę. Skończywſzy przemowę, za Towarzyſzow przydał MAUROWI *Antoniuſa*, *Konſtantyniana*, *i Symplicyuſza*, którym to rzekł: Na wielkie rzeczy wyſyłam was, z woli Bożey, Bracia moi, nie ufayćieſz więc ſobie, ale w Panu Bogu, i iego łaſce będźie ufanie waſze: ieſli prace, i fraſunki rożne znoſić będźiecie, rozumieycie, że to ieſt dobrodźieyſtwo Boſkie, bo za wielkie prace wielka zapłata będźie: nie trwożcie ſię też, iż w krotce umrę, bo w Niebie więcey wam pomagać mogę. Potym oddał do rąk MAUROWI Regułę od ſiebie piſaną, funt chleba, i miarkę na wino, jaką miał Braci dawać. Tak ſobie Swięci Oycowie poważali ſkromność, i miarę w pożyciu, rozumieiąc, że trzeźwością, i powściągliwością grzechy, i ciało właſne, i iego złe namiętności zwyciężyć mieli.

Posłańcy S. *Bertygrama* Biſkupa, odprawiwſzy w *Kaſſynie* Swięta Bożego Narodzenia, na początku Roku *Pięcſetnego czterdźieſtego wtorego*, wespoł z S. MAURYM, i drugiemi, ruſzyli ſię w drogę, i pierwſzey nocy w Folwarku Klaſztornym, *Ekwelia* zwanym, nocleg mieli, gdźie ich *Probus*, *i Akwin*, wprzody od S. BENEDYKTA wyſłani, przyięli. Nazajutrz rano, gdy ſię mieli ruſzyć w drogę, przychodzą z *Kaſſynu*, od S. Oyca wyſłani *Honoratus*, *i Feliciſſimus*, którzy imieniem iego żegnaiąc onych na podroż, S. MAUROWI oddali puſzkę z ſłoniowey kości, w którey były trzy ſztuki Drzewa Krzyża S. i kawałek z płaſzcza Panny Nayświętſzey, i S. *Stefana*, *i S. Marcina* Relikwie, a przy tym i liſt temi słowy piſany: Weźmi naymilſzy oſtatni upominek od nauczyciela ſwego, który miłość naſzę długą niech wyświadczę, i tobie, i twoim Towarzyſzom, przeciw wſzyſtkim złym przeſzkodom, niech obroną będźie. A gdy dopełniſz lat ſześćdźieſiąt, od przyiścia do Zakonney doſkonałości, na weſele Pana twego wprowadzony będźieſz, jako nam Pan dnia wczorayſzego, po odeyściu twoim raczył objawić. Oznaymuię też, że w drodze muſicie ſię bawić, i z trudnością ſpoſobne mieyſce znaydźiecie, co ſię dźiać będźie według ſporządzenia Bożego, i dla tego, co nieprzyiaciel narodu ludzkiego z ſwey chytrości na was pobudźi. Wſzędźie jednak łaſka Miłoſierdźia Boſkiego będźie z wami, że raczey, chociaż odwłocząc, i żądzy ſerc waſzych długo doświadczaiąc, gdźie indźiey, niżeliśmy ſię ſpo-

 dźie-

dźiewali, wczesne wam zdarzy mieszkanie. A za tym miey się dobrze, i bądź szczęśliwy w drodze, a szczęśliwszy mieysca doszedłszy. Ucieszony MAURY i podarunkiem, i listem S. Oyca, w którym o przyszłych rzeczach dawał mu znać, mile pożegnawszy się z Bracią, daley puścili się w podroż. Nazajutrz zajechali do Miasta *Wercellis*, i tam się proroctwa S. BENEDYKTA pełnić zaczęły: bowiem niektòrzy Kapłani zaprosili ich jako miłych gości, aby ze dwa dni przynaymniey pomieszkali u nich, i sobie odpoczęli, a to była dusznego nieprzyiaciela zasadzka, ktòrego bolało, że się MAURY na onę drogę wybrał. Bo *Harderad* jeden z Posłow *Bertygrama* Biskupa, przechadzaiąc się po ganku, jakoś zawadźił nogą, i obaliwszy się, spadł z gòry aż na ziemię, i ramię u ręki prawey strasznie wybił, ktòre gdy bardzo napuchło, niedźiel dwie chodźili około niego Cyrulicy, a gdy zajątrzenia owego wyciągnąć nie mogli, uradźili, aby ramię z ręką oderznąć, żeby insze członki nie zaraziły się ogniem piekielnym. *Flodegaryusz* Archi-Dyakon serdecznie żałuiąc towarzysza, przypada do nog MAURA, i prosi, aby on zdrowie uprosił u Pana Boga choremu, ponieważ lekarze nie mogą go zleczyć, tylko odciąwszy ramię. MAURY S. i sam lituiąc się nad utrapionym, i tęskniąc, iż się czas zwłoczył do drogi, udał się na modlitwę, gorąco prosząc Dawcy żywota, i zdrowia, aby chorego do zdrowia przywrocił, bez owego okrutnego odcięcia: a potym wstawszy z ziemi, wźiął owe Relikwie od S. BENEDYKTA dane, ktòremi ramię, i rękę całą chorego potarł. Cudowna rzecz! zaraz owa puchlina, i zajątrzenie przepękła się na trzech mieyscach, i ropa wyciekła, za ktòrey wyciśnieniem zdrow został *Harderad;* dźiękował S. MAUROWI za przywrocone zdrowie, ale on Relikwiom Krzyża S. przyznawał owe uzdrowienie.

Wyiechawszy z Miasta *Wercellis*, gdy przez gory *Alpes* przeprawiali się, ktòre między Włoską ziemią, i *Szwaycarami* leżą, *Sergiusz* czeladnik z konia spadł, i na kamieniu goleń złamał. Z bolu wielkiego jak umarły leżał; MAURY S. przystąpiwszy do niego, i lewą ręką, złamaną prostuiąc nogę, a prawą ręką Krzyż S. na złamaney czyniąc, rzekł mu: W Imię Boskie, ktòry związanych rozwięzuie, wstań, a jako kazał Ociec moy BENEDYKT, służ nam daley. Skoro te słowa skończył, ow zdrow na nogę wstał, a wsiadszy na konia, jechał daley. Widźieli to wszystko przytomni, i chwalili Pana Boga, ktòry słudze swemu MAUROWI dał taką łaskę do uleczenia.

Przeiechawszy gòry *Alpeńskie*, iest Klasztor S. *Maurycego*, Wodza pułku *Tebeyczykow* Swiętych, do ktòrego wstąpili, aby się przez modlitwę SS. Męczennikom zalecili. A gdy do Kościoła wchodźili, widząc ubodzy Mnichow w Habicie Zakonnym, pytali się, zkądby byli tacy Mnisi? powiedźiano im: iż to są Zakonu S. BENEDYKTA, a starszym między temi iest MAURY, człowiek Swięty. Gdy tedy po modlitwie odprawioney chcą wychodźić z Kościoła, slepy na obie oczy od urodzenia swego, pocznie wołać: Sługo Boży! na Imię Pana JEZUSA; i na Imię S. BENEDYKTA, proszę cię, uzdrow mi oczy, abym mogł światło widźieć. MAURY S. trochę milcząc, a patrząc na owego slepego, spyta go: jakby dawno przy onym Kościele zostawał? Odpowie ow: że już lat dwanaście, a zawsze w wielkiey nędzy. Tedy MAURY rzecze do nie-

niego: Jużże miły Bracie Panu Bogu polecay tę nędzę, i ślepotę twoią, a bądź cierpliwy, bo gdyby tobie potrzebne, i duszy twey pożyteczne oczy były, zaiste ci Swięci Męczennicy, którzy u Pana Boga wiele mogą, uprosiliby wzrok, jednak u nich żebrz pomocy. To powiedziawszy, odchodził, a ślepy słysząc, że darmo prosił, począł wielkim głosem wołać: Sługo Boży, zmiłuy się nademną. Ci, którzy przy S. MAURZE byli, lituiąc się nad ślepym, prosili go, aby nad nim modlitwę uczynił, i dał mu błogosławieństwo; wróciwszy się więc do owego ślepego, a oczy swe podniozszy w Niebo, i ślepego żegnaiąc Krzyżem S. rzecze do niego: Chrystus, który iest prawdziwe Swiatło, dla zasług tych SS. Męczenników, i Mistrza mego BENEDYKTA, niech ci otworzy oczy, abyś, widząc światło Niebieskie, Stworcę Nieba chwalił. Co tylko wyrzekł, krew z oczu owemu płynąć poczęła, za którey wypłynieniem, oczy się oświeciły ślepemu: wielką radość, i owemu kalece ślepemu od urodzenia swego, i wiele się innych cisnęło po błogosławieństwo do MAURA S.

Potym przypadł mu nocleg w Miasteczku, gdzie był Kościoł Panny Nayświętszey, do ktorego poszli, aby Nieszpor, i Kompletę odprawili, a było blisko gospody ich, gdzie mieszkała Wdowa maiąca syna ciężko choruiącego, a ten tego samego wieczora konać począł. Matka płacząc, swoim narzekaniem spać nie dała pobliskim sąsiadom. MAURY z przyrodzenia nad utrapionemi maiąc miłosierne serce, idzie w nocy do drzwi Kościelnych, i prosi gorąco Pana Boga, aby oney strapioney Niewieście ożywił syna, którego jednego maiąc, w nim nadzieię pokładała sieroctwa swego. A wróciwszy się od Kościoła, z *Symplicyuszem* Mnichem poszedł do owey Wdowy domu, i widząc, iż już zamknął mowę, i oczy ow chory, przystąpiwszy do niego, rzecze: Chrystus Pan nasz, który utrapionych zwykł cieszyć z Miłosierdzia swego, i który wzruszony płaczem Wdowy *Naimskiey*, syna iey wskrzesił, toż miłosierdzie niech nad tobą pokaże, i życie przywroci. To wyrzekłszy nad konaiącym, odszedł. Po odeyściu iego, zaraz się choremu przywrociła mowa, ktorą był zawarł, i pocznie do Matki mowić: Sługa Boży, ktory tu był u mnie teraz, życie mi uprosił, i od piekła wybawił; bom widział, jako mnie skazano było na potępienie. Matka przez radość, bieży do bliskiego domu, w którym MAURY z towarzyszami swemi nocował, chcąc podziękować za dobrodzieystwo nad synem iey uczynione, alić ow chory o swey mocy za Matką przyszedł dziękować Swiętemu. Jak prędko zadniało, MAURY z swoiemi odjechał, a ow, co był konał, na imię *Eligiusz*, Mnichem potym w Klasztorze *Liryneńskim* został, oddaiąc się na służbę Bożą, kiedy od śmierci doczesney, i wieczney, na ow czas został wybawiony.

W Wielki tydzień przed Zmartwychwstaniem Pańskim, przyszedłszy do Miasta *Antysyodoreńskiego*, a słysząc przedtym o S. *Romanie* Opacie, który Habit Zakonny włożył był na S. BENEDYKTA, i żywnością go przez lat trzy opatrywał, a potym za wolą Bożą przeniosł się był z *Włoch* dla niepokoju, i woien, i blisko *Antysyodoru* na mieyscu *Fonsrogi* nazwanym wystawiwszy Klasztor, i Braci do Zakonu przyiąwszy, mieszkał tam. MAURY S. dowiedziawszy się, że Klasztor *Romana* iest niedaleko od Miasta, umyślnie wstąpił do niego, pokazuiąc poszanowanie

Romanowi, jako ftaremu; z ktòrym po miłym przywitaniu rozmawiaiąc, gdy wzmiankę uczynił *Roman* o S. BENEDYKCIE; powiedźiał MAURY, że jefzcze żywego w *Kaffynie* odjechałem, ale do tego czafu już podobno umarł, bo i fam S. Ociec o fwoiey blifkiey śmierci, gdyśmy odjeżdzali, powiadał. Bawiąc fię tedy dla Uroczyftości Wielkonocney przy S. *Romanie*, gdy w Wielką Sobotę, o godźinie trzeciey po pułnocy, na bogomyslności zwyczayney był S. MAURY, miał objawienie, jako Dufzę S. Oyca BENEDYKTA Aniołowie, drógą od Celli iego ku Niebu, kofztownemi kobiercami ufłaną, i lampami ofwieconą, prowadźili z wefelem wielkim. Skończywfzy Medytacyą, z radością powiedźiał S. *Romanowi*, i oba ràduiąc fię z tak fzczęsliwego odeyścia BENEDYKTA S. chwalili dobroć Bofką, który przyiaciołom, i wiernym fługom fwoim, za prace doczefne, tak znakomitą zapłatą nadgradza w Niebie. A odprawiwfzy z wielkim nabożeńftwem, i wefelem ferdecznym Uroczyftość Wielkonocną, gdy fię fpiefzył S. MAURY, aby na mieyfcu fobie naznaczonym jak nayprędzey ftanął, odfzedł z fwoiemi od S. *Romana*, lubo go ufilnie profił, żeby fię przy nim dłużey bawili dla pociechy w iego ftarości. Zajechali potym do *Aureliaku*, gdźie fię dowiedźieli, iż *Bertygram* Bifkup umarł, ktòry był do *Włoch* pofłał do S. BENEDYKTA, profząc o Zakonnikow na nową fundacyą; z czego fię bardzo frafować zaczęli, wfzyfcy wprawdźie, ale naybardźiey owi trzey Oycowie; ktòrzy z MAURYM byli przyfzli, tracąc nadźieię, że fię darmo w tak daleką podroż zapuścili, nie maiąc Fundatora, ktoryby miał o nich ftaranie. Ale MAURY ciefzył ich, i Opatrzność Bofką obiecywał, ażeby w niey nadźieię pokładali. *Harderad* też towarzyfz podroży nierozdźielny dodaiąc ferca dobrego, i ufności Oycom onym, profił, aby w *Aureliaku* zoftali, aż on do nowego Bifkupa doiedźie, i przełoży mu pofelftwa fwego fprawę, i wyrozumie, coby za wola iego była z ftrony fundacyi Klafztoru. Przyiechawfzy do *Cenomanu*, do nowego Bifkupa *Harderad*, gdy mu rzecz czynił pofelftwa fwego, zrozumiał, że Bifkup bynaymniey nie miał woli Klafztoru ofadzać, mieniąc, że dawnieyfze Kościoły raczey naprawiać potrzeba, niżeli nowe ftawiać. Dał o wfzyftkim znać S. MAUROWI *Harderad*, i żeby z *Aureliaku* do *Andegawu* fię przeniesli, dla czego im poiazdy fporządźił. Przybywfzy potym fam, obiecał wiernie, że darem Bożym, i za iego ftaraniem będą mieli infze mieyfce, ponieważ ich ta pierwfza fundacya mineła dla śmierci Bifkupa.

Miał *Harderad* powinowactwo, i dobrą przyiaźń z *Florufem*, człowiekiem, u Króla wziętym i doftatnim, do tego przyiechawfzy, powiadał, jako ludźi świątobliwych przyprowadźił z *Włoch*, a że *Bertygram* Bifkup umarł, nie maią Fundatora. *Florus* będąc Wdowcem, a nie maiąc tylko fyna iednego w ofmiu lat, uprzykrzył fobie dworfką, i życzył oddalić fię odedworu. A flyfząc, jako cudami flawny, i życia świątobliwego MAURY, w maiętności fwoiey obiecał ich ofadźić. A ziechawfzy do *Glanofolium*, i z rozmowy upodobawfzy fobie MAURA, i Towarzyfzow iego, tam im Klafztor murować kazał, rożnego rzemieflnika zaciągnąwfzy do roboty, I gdy *Florus* pilnie fię przypatrywał obyczajom ich Zakonnym, począł ich tym bardźiey kochać, i fyna fwego *Bertulfa* jedynaka do Habitu dać im obiecał, a z nim i maiętność *Glanofolium* zapifać

Kla-

Klaſztorowi; co i uczynił; byle ſię i on ſam odedworu uwolnił, ma też wolą zoſtać Mnichem; i to przy wſzyſtkich obiecał.

Już bowiem Klaſztor w *Glanofolium* za nakładem *Floruſa* ſporo muruią, zaciągnąwſzy rożnego rzemieſlnika; między innemi był *Lengiſus*, ktòry ſię rozumiał na rzemieſle budowniczym; przeto go zaciągnął *Florus*, a oraz był i Klerykiem tenże *Lengiſus*. Ten po ryſztowaniu wyſoko chodząc, noga mu ſię zemkneła, że na doł ſpadł na kamienie, i krwią ſię oblawſzy, na mieyſcu umarł. Wſzyſcy go żałowali, a niektórzy mowili, że jakiś będźie nieſzczęſliwy Klaſztor. MAURY przybiega do umarłego, i każe go położyć przed Kapliczką, w którey nabożeńſtwo odprawowali; a ſam MAURY upadłſzy na ziemię, modlił ſię, aby Pan Bog duſzę przywrocił onemu zmarłemu. A po małey chwili, przyſtąpiwſzy do umarłego, a Krzyż S. na czole iego uczyniwſzy, rzecze: *Langiſie*, w Imię Pana Boga naſzego,który ciało pierwſzego człowieka ulepiwſzy z ziemi, duſzę w nie wlał, wſtań, a idź do roboty. Począł ſię ow natychmiaſt ruſzać, i oczy ocierać z prochu, i pytać: coby ſię to z nim ſtało? powiedźiał MAURY: Otoś był ſpadł, ale teraz idź czym prędzey do roboty. Widźiał ten cud *Florus* bogoboyny, i tym bardźiey ſtał ſię przychilnym Zakonowi Swiętemu.

Między rzemieſlnikami, którzy też robili około Kościoła, i Klaſztoru, było trzech, ktorzy uſzczypliwie o S. MAURZE gadali, jakoby on z *Włoch* przyſzedł dla zyſku ſwego, i łakomſtwa; a cuda które czynił, iż nie były z Boga, ale z bieſem miał zmowę. Zemścił ſię Pan Bog tey zełżywości, którą ponoſił pokorny MAURY, że owych czarci opętali, jednego z tych rzucaiąc ſrogo, zaduſił, a dwa wrzeſzcząc, i ſiebie zębami kąſaiąc, ſtraſznym dźiwowiſkiem ſtali ſię u wſzyſtkich. Dano znać MAUROWI, który wnet z politowania przyſzedł, i widząc owych dwoch, jako ſtraſzne wydawali głoſy, uczyniwſzy modlitwę, przyſzedł do nich, i mowić począł: Chryſtus JEZUS, który dał moc Uczniom ſwoim, aby węże brali, i po Niedzwiadkach deptali, i moc ſzatańſką pſowali, ten was niechay uwolni od ſzatańſkiey władzy, i prześladowania. Ale czarci dręcząc onych dwoch, niewychodźili; więc MAURY znowu upadł na modlitwę, a potym wſtawſzy, palce prawey ręki gdy począł w gębę kłaść opętanych, z krzykiem wyſzli zli duchowie, uczyniwſzy ſmrod brzydki. Trzeci uduſzony od czarta leżał trupem, MAURY S. acz pełen miłoſierdźia żałował owego, jednak wiedząc, że klucze od śmierci w ręku ſą Boſkich, ociągał ſię, i nie ſmiał ſię kuſić o życie iego, bowiem też i noc naſtępowała, przecież noc onę na modlitwie ſtrawił, żebrząc miłoſierdźia u Pana Boga, aby owemu przywrocił życie. Rano przyzwawſzy *Symplicyuſza* Kapłana, kazał mu Mſzą S. odprawić, po którey MAURY z *Symplicyuſzem* poſzedł do trupa martwego, nad ktòrym taką czynił modlitwę: Panie, ktoryś *Łazarza* od czterech dni umarłego wſkrzeſił, i na proźbę *Eliaſza* ſyna Wdowy ożywił, wyſłuchay mnie niegodnego, a duſzę przywroć do ciała, ktòrą duch zły wypędźił. Tak ſię modląc, umarły począł ſię ruſzać, i kilka razy ziewaiąc, oczy otworzył, i zupełnie ożył, któremu S. MAURY rzekł: Otoś zdrow zoſtał, ale roſkazuię tobie, abyś ztąd wyſzedł na inne dalekie mieyſce, żeby na cię znowu śmierć nagła nie przyſzła.

Dawſzy *Bertulfa* Syna ſwego *Florus* do Zakonu, ſam też wyproſiwſzy ſię odedworu Krola *Teodoberta*, acz z niego Krol wiele pożytkował, i ſam *Florus* przyiął od S. MAURA Habit Zakonny, darowawſzy maiętność ſwoię Klaſztorowi. Przy iego obłoczynach był i Krol oſobą ſwoią, pod czas których MAURY przyſzedł do znajomości z Krolem, i iego affekt ku ſobie pociągnął, przez co niektòre otrzymał od Krola przywileje, i darowiżny na Klaſztor, gdźie też Krol z Panami ſwemi będąc w nowym Klaſztorze na nabożeńſtwie, był też u ſtołu Zakonnego, przy ktorym widząc ſkromność wſzelką w Mnichach, proſił ich, aby go w modlitwach ſwoich nie przepominali; i darował im Miaſteczko jedno na pożywienie, i na rozchody budowania.

Po odjezdźie Krola, do owego Miaſteczka, ktòre darował Krol *Teodobert*, wyprawił ſię MAURY S. aby ie w dźierżawę Klaſztorną odebrał. A gdy tam ſtanął, ſłyſząc Obywatele, jako cuda nad choremi, i umarłemi czyni, chcąc doświadczyć tego, jednego paraliżem zarażonego od lat ſiedmiu, nic ſobą nie władnącego, zanieſli do goſpody, proſząc MAURA S aby go uzdrowił; gdyż do uboſtwa wielkiego, dla oney niemocy przyſzedł; tego MAURY S. Krzyżem Swiętym przeżegnawſzy, rzekł do niego: Niech cię Chryſtus uzdrowi ku Chwale ſwoiey. Za którą modlitwą, władza, i ſiły przywrociły ſię onemu kalece; co widząc Obywatele, z wielką radością poddańſtwo ſwoie ofiarowali Klaſztorowi; i rozchodźiła ſię ſława po wſzyſtkich ſtronach ziemi oney, jako cudownego człowieka Pan Bog zeſłał. Wiele ſię zatym oſob rożnych do Klaſztoru garnęło, za przykładem, i powodem *Flora;* jako też i dla ſławy, która ſię o świątobliwości owych Zakonnikow między ludzmi rozchodźiła; tak, że przez lat dwadźieścia i ſześć, wiele naprzyimował MAURY do Habitu oſob rożnego ſtanu, a w ſamym *Glanofolium*, ſto czterdźieści miał Mnichow, i poſtanowił był, aby w takiey liczbie, a nie w mnieyſzey Zgromadzenie Klaſztoru *Glanofolieńſkiego* zoſtawało. Wiele też innych Klaſztorow oſadźił po rożnych mieyſcach; i rozmnażał ſię Zakon po *Francyi* znacznie, że potym uważaiąc *Ludwik XII.* wielką liczbę Klaſztorow, i obſzerne dzierżawy do nich należące, zwykł był mawiać: Że MAURY więcey ſwoim Brewiarzem doſtał maiętności, niżeli Krolowie Francuſcy, przed tym panuiący, orężem, i potęgą.

Po śmierci *Teodoberta*, Państwo Francuſkie podźielone zoſtało, na *Klotaryuſza*, i *Childeberta* Wnukow iego; i doſtała ſię część *Aureliańſka Klotaryuſzowi*, ktòry w ſwoim Pańſtwie Klaſztor S. MAURA *Glanofolium* maiąc, rad był, że takiey świątobliwości Męża, i takie cuda czyniącego, w ſwoiey trzymał dźierżawie. Potym w pewnych potrzebach, dwu Zakonnikow poſłał MAURY do Krola, ktorych Krol wyſłuchawſzy, o co proſili, ſam też nawiedźić Klaſztor obiecał, i wkròtce potym w małey liczbie ludźi tam przybywſzy, darował im pewny dochod rzeczony *Blaſon*, i Wieś *Longkompo* dał Klaſztorowi, i prawa ich potwierdźił, i od podatkow uwolnił; takze, żeby wolne obieranie Opatow przy Braci zoſtawało zawſze, poſtanowił.

Wiechał był MAURY S. z dwiema Zakonnikami do Folwarku *Gaudiaco* nazwanego, aby obaczył tameczne goſpodarſtwo. A gdy dla gorąca muſieli ſię tam dłużey zabawić po południu, tym czaſem *Anſgary* Archi-

Archi-Dyakon Kościoła *Andegawenſkiego*, tamtędy jadąc, gdy uſłyſzał, iż tam był MAURY S. chcąc go nawiedźić, wſtąpił. Gdy chciał odjechać zaraz, MAURY chcąc poczęſtować gościa, kazał Bratu *Symplicyuſzowi* przynieść małą baryłkę wina; a gdy ow Brat powiedźiał, że już nic nie maſz w niey, bo na Obiad wypotrzebowali, co było, jednak MAURY kazał mu i baryłkę, i chleba przynieść; co gdy ow uczynił, przeżegnał MAURY S. mowiąc: Wſzechmocny Pan Bog, ktory na puſzczy ſtoł zgotował ludowi ſwemu, i wodę z opoki wyprowadźiwſzy, napoił, nam też ſługom ſwoim z tego małego naczynia niech opatrzy terazniey-ſzą potrzebę. I ſtało ſię, że co w owey baryłce naydowało ſię ledwie kilka kropel wina, gdy z niey poczeli nalewać, wſzyſtkim ſię doſtało, i po trzy razy goście obeſzli ſię w koley, i z ukontentowaniem odjechali.

W drodze potkał człowieka, ktoremu gębę, nos, twarz kancer popſował, tego ſię ulitowawſzy MAURY, trochę ſtanął, i Krzyż czyniąc na czole owego, rzekł mu: Niech cię Bog uzdrowi. Aliści owa ſzpetność mienić ſię poczęła, i prędko odeſzła, że cale zdrowym zoſtał.

Maiąc na pilney pamięci MAURY S. owo proroctwo S. Oyca BENEDYKTA, gdźie mu przez liſt ſwoy obiawił był, iż po lat ſześćdźieſiąt w Zakonie przepędzonych, miał umrzeć; więc rachuiąc, iż już trzydźieści i oſm lat w *Francyi*, Klaſztor *Glanofolieńſki* oſadzaiąc, i ſprawuiąc, mieſzkał; i że oſobami opatrzył inſze wſzyſtkie mieyſca, i Klaſztory, ktore był nowo, po rożnych Powiatach fundował, ſam wyglądaiąc prędkiey śmierci, uczynił kapitułę, wſzyſtkich zwoławſzy, i powiedźiał im, że już śmierć ſwoią bliſko czuie, na ktorą aby ſię lepiey przygotował, umyſlił uwolnić ſię od pracy, i roſtargnienia Przełożeńſtwa. Zaczym aby ſobie innego Opata obrali bez odwłoki, nakazał; z czego wſzyſcy potrwożeni byli, co im S. Opat powiedźiał, ale że kazał, aby zaraz obierali innego, wſzyſcy jednoſtaynie proſili, aby on ſam poſtanowił na mieyſcu ſwoim, kogoby lepiey rozumiał. MAURY S. wezwawſzy łaſki Ducha Swiętego, *Bertulfa* ſyna *Flora* w poſrzodku ich poſtawiwſzy, za Opata naznaczył, mowiąc, że ſię po nim rządu dobrego ſpodźiewa, przydawſzy mu owych dawnych, z ktoremi przyſzedł z *Kaſſynu* za pomocnikow, aby dopatrywali, żeby rząd Klaſztorny nie upadł; i Reguła tak była chowana, jako widźieli w *Kaſſynie*, żyiąc pod S. Oycem BENEDYKTEM. Sam zaś ſzedł do Celli bliſko Kościoła S. *Marcina* zbudowaney, naznaczywſzy ſobie dwoch Braci do uſług, *Prymuſa*, i *Amiana*; i tam oſtatek życia w poſtach, i innym umartwieniu trawił; gdyż mu ducha gorącości, i nabożeńſtwa więcey przybywało, kiedy ciało bardźiey ſłabiało.

Że Pan Bog MAUROWI S. wielką gotował zapłatę, przeto go bardźiey doświadczał. A że na dobrowolnych umartwieniach iego mało było, tedy diabelſkie na niego dopuścił uprzykrzenia: bo czart widząc, jako w Klaſztorze MAURA S. wiele ludźi świat opuściwſzy, i diabła zwyciężywſzy, świątobliwie żyli, ſrodze to bolało nieprzyiaciela duſznego. Zaczym gdy raz MAURY S. w nocy przed Jutrznią jeſzcze, poſzedł do Kościoła, zdrayca piekielny z gromadą złych duchow zaſtąpił mu odedrzwi, broniąc weyścia do Kościoła, i otworzywſzy paſzczękę, wołał: A tuś mi MAURZE? uieżdżaſz na mnie, i rozumieſz, że wygraſz? ale obaczyſz, jakoć ſię tu nadgrodźi; bodaybyś tu nie poſtał. A

w krotce dokażę swego, że mało ich uydźie przedemną. MAURY S. żegnaiąc Krzyżem S. rozpędźił czarną burzą duchow przeklętych, ktorzy odlatuiąc, tak wielki huk, i zgiełk wydali, jakoby się Klasztor z gruntu walił. Bracia w Klasztorze przestraszeni, z Cell swoich wypadłszy, w dzwonek zadzwonili, i potym do Kościoła pobiegli, do którego też MAURY S. wszedłszy, z płaczem prosił Pana Boga, aby mogł wiedźieć, coby to za klęskę czart przeklęty miał przywieść na Klasztor? i na tey modlitwie pokazuie mu się Anioł Pański, mowiąc do MAURA: Sługo Boży nie frasuy się; bo acz czart iest kłamca, jednak powiedźieć może o przyszłych rzeczach, biorąc domniemanie z przeszłych spraw: iż w krótkim czasie w tym Klasztorze wiele Braci pomrze, gdyż taka iest wola Boża, lecz żaden nie dostanie się złemu duchowi, boś ty ich dobrze wycwiczył, i pomrą szczęśliwie, za ktoremi i ty wprędce poydźiesz. Jak dźień nastał, znijść się kazał Braci do Kapitularza, chcąc im powiedźieć, co się tey nocy stało; i rozpowiedźiawszy o pokusach czartowskich, przydał i to, że wiele ich miało w krotce umrzeć w onym Klasztorze, żeby się więc każdy gotował, nie wiedząc, na kogo koley przyidźie; i żeby każdy pokutą i łzami zgładźił, w czymby czuł obciążone sumnienie swoie. Po takiey przestrodze każdy się rachuiąc z sumnieniem, do spowiedźi uczęszczał, i do pożywania Ciała Pańskiego, gotuiąc się na tak bliską śmierć, która im nie była żałosna, ponieważ w nadźiei łaski Bożey, i zbawienia dusz swoich, mieli się z tym światem pożegnać. Nie wyszło pięc Miesięcy, aliść sto i szesnastu Mnichow pomarło, między którem byli *Antoni, i Konstantynian* dawni towarzysze MAURA S. że nie zostało, tylko dwudźiestu czterech żywych, którzy też obecni byli przy śmierci MAURA S.

Gdy obaczył po sobie S. MAURY, że mu już docieka zegarek życia doczesnego, a śmierć następuie, opatrzył się na tak daleką wieczności drogę Swiętemi Sakramentami: do tego widząc, jako sto i szesnastu Mnichow Pan Bog zebrał w krotkim czasie, gdyż ledwie pięć Miesięcy dochodźiło, tedy i on nie bawiąc, poszedł za niemi. Jego śmierć Swięty *Faust* temi opisał słowy: Bol w boku cięźki począł trapić Błogosławionego MAURA, i gdy słabość coraz większa następowała, Roku *czterdźiestego pierwszego* od przyiazdu do *Glanofolium*, dnia *piętnastego Stycznia*, przed Ołtarzem S. *Marcina*, na rogoży leżąc, opatrzywszy się przyięciem Ciała Pańskiego, przy obecności Braci, którży się jeszcze byli zostali w życiu, szczęśliwie przeniosł się do Pana Boga, w Roku Pańskim *Pięćsetnym czterdźiestym trzecim*. I tamże w Kościele po prawey stronie Ołtarza pochowany; na którym mieyscu dla zasług, i przyczyny iego, wielkie się cuda dźieią. I tak *Faust* kończy życie S. MAURA: Ofiarowany Panu Bogu, i oddany S. BENEDYKTOWI Błogosławiony MAURY od Oyca swego *Eutychiusza*, Senatora Rzymskiego, maiący lat *dwanaście*. Mieszkał przy S. Oycu BENEDYKCIE lat *dwanaście* Przeżył w Klasztorze swoim, ktory sam wystawił, lat *czterdźieści* i dni *czternaście*; co wszystko, uczyni lat *siedmdźiesiąt* i *dwa* i dni *czternaście* Zycia iego.

Żywym obrazem był, i wedle wzrostu ciała, i wedle Ducha S. Oyca BENEDYKTA Błogosławiony MAURY, i we wszystkim mu podobny. Obydwa z jedneyże Familij *Anicyuszow* sławney idący, oba na służbę Boską osobliwym sposobem cudownie powołani. S. BENEDYKT

ma-

maiąc lat czternaście, świat opuścił, a udał ſię na puſzczą; MAURY też S. w lat dwanaście oddany od Oyca na ſłużbę Boſką do Klaſztora. W Wielki Poſt przed Wielkonocą obydwa mieli ten zwyczay: że w tydźień dwa razy tylko potroſze jadali; Oba Ducha Prorockiego mieli; Oba cuda znaczne czynili. Miſtrz cnot wſzyſtkich BENEDYKT S. dwoch umarłych za ſwego życia wſkrzeſił; dwoch także i Uczeń chwalebny MAURY ożywił od śmierci. S. BENEDYKT wiele Klaſztorow w Włoſkiey ziemi wyſtawił; a MAURY S. w *Francyi* ſto ſześćdźieſiąt, jako piſzą Hiſtorykowie, wybudował: Kościoł, na cześć S. *Marcina* poſtawił BENEDYKT S. i MAURY także temuż S. *Marcinowi* wymurował w Klaſztorze *Glanofolieńſkim*. Jako BENEDYKT S. o dniu, i godźinie śmierci ſwoiey wiedźiał, tak i MAURY S. Obydwa w Kościele Ducha Panu Bogu oddali, przy obecności Braci, i na ich ręku. Zycie, i ſprawy BENEDYKTA S. *Grzegorz Wielki* opiſał, a S. MAURA życie S. *Fauſt* oczywiſty świadek, i towarzyſz pięknie także wypiſał. S. BENEDYKT wyſtawił koſztem, i pracą wielką Klaſztor *Kaſſynſki*, który potym *Longobardowie* ſpuſtoſzyli, i zruynowali, a *Glanofolium* Klaſztor od S. MAURA doſtatkiem także wielkim wyſtawiony, *Nortmanowie* zburzyli. W tym tylko ieſt nie mała rożnica; bo *Kaſſyn* po ſwoim zburzeniu znowu powſtał, i do pierwſzey zacności za łaſką Bożą przyſzedł; a *Glanofolium* po dźiś dźień zniſzczone zoſtaie, w którym kilku tylko Mnichow mieſzka, i ci należą do Klaſztoru *Foſſateńſkiego*; i teraz ſię nazywa *Prioratus*, Klaſztor *Glanofolieńſki*, Opuſzczone zaś, i zaniedbane mieyſce z tey przyczyny zoſtaie: że Krolowie Frańcuſcy ſłyſząc, iż Relikwie S. MAURA z *Glanofolium* ſą przenieſione do *Foſſaty*, oni też i łaſkę ſwoią, i dary obrocili do Klaſztoru *Foſſateńſkiego*, mniey już dbaiąc o zubożony Klaſztor *Glanofolieńſki*.

Jeſzcze za życia S. MAURA w tym Klaſztorze w krotkim czaſie pomarło ſto ſzeſnaście Mnichow, który przypadek żałoſny ſercu S. MAURA był, lubo ſię w tey mierze do woli Bożey ſtoſował. Po śmierci iego za *Bertulfa*, *i Floryana* Opatow, znowu w liczbę dobrych Zakonnikow przybrał ſię Klaſztor, bo ich zwyczaynie mieſzkało według poſtanowienia S. MAURA *ſto czterdźieści*, we wſzyſtkim zachowuiąc porządek Reguły S. BENEDYKTA. Aż około Roku Chryſtuſowego *ſiedmſetnego ſześćdźieſiątego*, gdy *Pipin* Krol Frańcuſki, a Ociec *Karola Wielkiego*, *w Włoſzech* miał woynę z *Longobardami*, którzy Kościoł Rzymſki uciemiężali, i tamże *Pipin* przybierał woyſka, i zaciągi żołnierſkie czynił, wtedy zwyciężywſzy *Longobardow*, z tryumfem wrocił ſię *Pipin* do *Francyi*, i niemało żołnierzy cudzoziemſkich wprowadźił, ktorych chcąc ukontentować, rozdawał im Kościelne, i Klaſztorne maiętności, o ktory nieuważny, i głupi poſtępek, duſzę tego *Pipina* widźiał w piekle S. *Euteryuſz* Biſkup Aureliańſki. Między innemi był *Gaidulf* Włoch, rodem z *Rawenny*, ktorego *Pipin* uczynił *Graffem*, i darował mu Miaſto *Andegaw*, i Powiat, w ktorym że zoſtawał Klaſztor *Glanofolieńſki*, *Gaidulf* czy nie wiedząc jako cudzoziemieć, jakieyby Klaſztor ow był zacności dla S. MAURA; czy też z wrodzoney chciwości, tak uciemiężał, i krzywdźił Braci w Klaſztorze, że ſię muſieli do inſzych Klaſztorow rozeyść; a drudzy, co ieſzcze zoſtawali przy Klaſztorze, Swieckich Kanonikow ſuknią wźięli, zło-

żywſzy Zakonny, jako piſze *Addon*: do czego im był powodem *Gaidulf*, który ſię brzydził Mniſkim Habitem. Ten *Graff*, aby wyniſzczył pamiątkę Mnichow, wſzyſtkie budynki Klaſztorne porozwalał, i na pałac ſobie, i na ſtaynie obrocił, oprocz Kościoła, przy ktorym piąciu Swieckich Xięży trzymał, aby niemowiono, że Kościoł ogołocił, daiąc onym roczny dochod. Tenże prawa, i przywileje Klaſztorne popalić, a drugie poſzarpać kazał, aby i pamiątki nie było, jeſliby kiedy Klaſztor na owym mieyſcu zoſtawał. Znioſł Klaſztor, około ktorego tak wielę lat pracował MAURY S. Gdy czaſu iednego przy gościach rożnych, zażywał weſołey mysli, zaczął ſię przed niemi chwalić, że wykurzył, i wykorzenił Mnichow, że niktby nie rzekł, gdyby tu mieli kiedy mieſzkać; alić przy owym ſtole, i przy bankiecie, ukaże ſię *Gaidulfowi* MAURY S. na ktorego krzywo patrząc, laſką Opacią, ktorą ſię podpierał, uderzył w głowę *Gaidulfa*, a drugi raz w brzuch mocno pchnął, że *Graff* głową trzęſąc, wołać począł: *MAURZE ty mnie zabiiaſz*, *MAURZE ty mnie zabiiaſz*, i zaraz mu oczy z głowy wypadły, i wnętrzności z niego wyſzły, i u ſtołu przy gościach mizernie ſkonał. Właſnie, jak niegdyś *Baltazar* Krol Chaldeyſki, przy bankiecie, rękę obaczywſzy na ſcianie piſzącą, dekret śmierci odnioſł.

Po nieſzczęſliwey śmierci *Gaidulfa*, w lat kilkadzieſiąt, gdy *Ludwik* pobożny, *Karola* Wielkiego ſyn Hrabſtwo *Andegawſkie* dał *Rorygowi*, i żonie iego *Bilechildźie*, wtedy *Roryg*, i żona iego, oboie będąc życia świątobliwego, z porady *Gauberta*, który był *Roryga* rodzonym Bratem, i Mnichem *Foſſateńſkim*, Klaſztor z gruntu nowy poſtanowili wyſtawić w *Glanofolium*, i potrzeb zwyczaynych każawſzy przygotować; i rzemieſlnikow zaciągnąwſzy, z początku pilność była około budowania Klaſztoru, ale potym rożnemi zabawami *Roryg* zatrudniony, robota nie ſzła ſporo dla niedozoru. Wtedy S. MAURY pokazał ſię weśnie Opatowi *Kormeryackiemu*, Mężowi życia chwalebnego, aby *Rorygowi* mowił, a żeby prędzey ſię krzątał około budynkow Klaſztornych. Opat widzenia owego zaniedbał, i nie ſtarał ſię o to, co mu zlecono. Znowu powtornie upominał Opata MAURY S. przez ſen, aby z *Rorygiem* mowił, ale Opat widzeniu i ſnowi mniey dowierzaiąc, a żeby to raczey nie była jaka obłuda czartowſka, powątpiwaiąc; a do tego opodal mieſzkał *Roryg*, więc zaniechał uczynić, co mu kazano; aż trzeci raz pokazuie ſię Opatowi MAURY S. i już nie ſłowami zganił mu niedbalſtwo, ale go mocno wyciął, że chłoſtę po degach ſinych i krwawych znać było dobrze, tu dopiero ow wſkok do *Roryga* jechał, powiadaiąc, co mu MAURY S. roſkazał, y zaraz pokazuiąc dobre znaki na ſobie. Już tedy pilniey poſtępował *Graff* około budowania, gdyż i ſamemu wdźięczny zapach dał ſię czuć z Kościoła *Glanofolieńſkiego* w ten czas, kiedy był przyiechał widźieć robotnikow. I żona iego będąc w połogu, gdy ſię polecała MAUROWI S. o to ſamo, co i *Roryg* upomniona była; i wprędce dokończył Klaſztoru, i do niego Benedyktynow z *Foſſaty* wprowadźił, ktorzy rząd Klaſztorny, i karność, i Nabożeńſtwo zaniedbane dla ſpuſtoſzenia wprowadźili, i odnowili; i już od owego czaſu *Glanofolium* do *Foſſaty* należeć poczęło jako i teraz należy.

W nowym Klaſztorze *Glanofolieńſkim* znowu zakwitnął Zakon, i do pier-

pierwszey ostrości przyszedł, w jakiey był zostawił MAURY S. Po niektorym czasie zdało się *Gaudlinowi* Opatowi, aby Kości S. MAURA z grobu dawnego wyiął, a na mieyscu wspanialszym w Ołtarzu złożył, na których Relikwij przeniesienie wiele przybyło rożnych ludźi; w trunnie zaś znaleziona była karta pargaminowa, temi słowy napisana: *Tu odpoczywa Ciało Błogosławionego MAURA Mnicha, i Lewity, który za czasow Teodoberta Krola do Francyi*, przyszedł *a dnia XV. Stycznia szczęśliwie umarł.* Przy uroczystey więc Procesyi przeniesienia Swiętych Relikwij, ktore się stało Roku Pańskiego *Osmsetnego czterdźiestego piątego*, dnia *XI. Marca*, cudami wsławił Bog MAURA sługę swego, bo gdy się zewsząd zbiegł lud, dway chromi, ktorych przywieziono, na nogi ozdrowieli, i o swoiey mocy odeszli. Paraliżem też zarażony otrzymał władzą, i do zupełnego przyszedł zdrowia. Trzem ślepym wzrok się przywrocił. Dwiema niemym mowa się wrociła; i innych niemało cudownych dobrodźieystw uznali ludźie, ktorzy przyczyny, i pomocy wzywali MAURA S. Przydaie *Addon*, który opisał tę przeniesienie historyą, że napotym w większym uszanowaniu Kości Swiętego zostawały. A kiedy kto krzywdę jaką Klasztorowi MAURA S. uczynił, w ten czas Pan Bog takich ciężko karał; tak chorobami, jako i innemi strasźliwemi przypadkami.

Po śmierci *Ludwika* Cesarza, gdy synowie iego *Klotaryusz*, *Ludwik*, i *Karol Łysy* kłocili się o Państwo, i woyny domowe prowadźili, pod czas takich rozruchow niektòrzy dostatki swoie do *Glanofolium* sprowadźili, jako na mieysce Swięte, i tym bespiecznieysze: jednak swowolni żołnierze, jako to bywa pod czas woien domowych, mniey dbaiąc na mieyscà Swięte, naiechali Klasztor, chcąc z niego pozabierać cudze rzeczy tam złożone. Owego zbroynego ludu byli Rotmistrzami *Almeryk*, *i Girald*, i ći naprzod upominali się, aby dobrowolnie wydano, co sąsiedźi do schowania dali; czego gdy Opat, i Zakonnicy bronili, owi swoich zuchwałych żołnierzy nasłali, ktòrzy wpadszy do Klasztoru z zajadłością, drzwi, i zamki odbiiać zaczęli. Bracia zbiegli się do grobu MAURA S. aliści znagła Niebo cale pogodne chmurzyć się poczęło, grzmieć, błyskać, i pioruny strasźliwe bić; czego tak się ulękli owi hultaie rabuiący Klasztor, że wszystko porzuciwszy, sami pouciekali; gdyż im się zdało, jakoby na nich woysko nieprzyiacielskie przyciągnęło, i tak za pomocą S. MAURA uszli szkody, którzy się pod iego opiekę uciekli.

Monfred służąc przy Klasztorze S. MAURA, pod czas gorąca w południe sen go zmorzył, że się w kaplicy bliskiey Kościoła położył; a gdy zasnął, zdało mu się, że ktoś przyszedł do niego, mowiąc mu, aby wyszedł z owego mieysca. On rozespawszy się, acz słyszał, że mu każą wyniść, przecież przewrociwszy się na drugi bok, zasnął. Potym przyszedł do niego, jakoby *Adobert* Mnich owego Klasztora, i rzecze mu: Ustąp mi tego mieysca, a idź daley; tedy ow z ławy wstawszy, na ktòrey leżał, skoro za prog Kaplicy wyszedł, aliści sklepienie w Kaplicy wszystko upadło. Zlęknie się ow, i zadźiwi, jakiego uszedł niebespieczeństwa; jednak żal mu pocznie być owego *Adoberta*, który go obudźił, a sam w Kaplicy został. Bieży więc do forty Klasztorney, i mocno pocznie dzwonić, chcąc dać znać, że *Adoberta* przywaliło sklepienie. Na owo dzwonienie spieszy otwierać fortę owże *Adobert*, któ-

rego obaczywszy *Monfred*, zadziwiwszy się, bo rozumiał, że go mur przywalił: ale Anioł Stroż musiał być w osobie *Adoberta*, co go obudził. Wszyscy dobrodzieystwo takie przyczytali zasługom MAURA S. że o swoich miał pieczą.

W nowym *Glanofolium*, Kości S. MAURA nie mogły długo spokoynie zostawać, bo za *Karola Łysego Nortmani*, albo *Dunczykowie* naieżdzaiąc *Francyą*, palili Miasta Klasztory, Zamki, i wniwecz obracali: zaczym Mnisi *Glanofolieńscy* obawiaiąc się, aby drogich kleynotow, Kości S. MAURA, w owych zawieruchach nieutracili, one z trunną wzięli, i uwozili po rożnych mieyscach; na którey drodze wielkie dobrodzieystwa odbierali ludzie, ktorzy w potrzebach swoich, i niemocach, uciekali się do przyczyny, i zasług MAURA S. A naprzod w *Skameraku*, ruszywszy się z *Glanofolium*, kilka dni z Relikwiiami zostali byli; które w Kościele złożywszy, sami Zakonnicy usługowali ludziom, ktorzy się cisnęli do SS. Relikwij. Tamże Niewiasta jedna od lat pięciu krwią pluiąca, dla wnętrzności zepsowanych, gdy iey inne lekarstwa niepomagały, przy obecności SS. Relikwij, prosiła Braci Zakonnych, aby się za nią modlili, a za przyczyną S. MAURA do zdrowia przyszła; i to przydała w swoiey proźbie, żeby przez noc w Kościele przy Kościach Swiętych zostać mogła. Pozwolili iey, przydawszy stroża na noc, aby pilnował w Kościele; po pułnocy świece, i lampy zapaliły się wszystkie, które przy Relikwiach stały, i przytym wielka mnogość w białych szatach ludzi jasnych przyszła, ktorzy wdzięcznie spiewaiąc, Kościoł światłem wielkim, i niewypowiedzianie wdzięcznym zapachem napełnili. Widokiem takim oczywistym nieco się przelękła Niewiasta, lecz potym wielce ucieszona, od ziemi głowę podnosząc, bo krzyżem leżała, patrzyła, coby daley było: aliści jedna osoba swietna z owych Duchow Niebieskich przyidzie do chorey niewiasty, i rzecze do niey: Dziękuy Panu Bogu, że już zdrowa będziesz za przyczyną MAURA S. Wielką radością napełniona Niewiastą, pocznie głośno chwalić, i za zdrowie swoie dziękować Panu Bogu; że też ow stroż, przydany do pilnowania Swiętych Relikwij, imieniem *Girard*, uyrzawszy w Kościele tak wiele swiec, i lamp zapalonych; i wonność wdzięczną czuiąc, pobiegł do Zakonnikow, powiadaiąc, że w Kościele tak wiele swiec, i lamp świeci się, których on nie zapalał; i że się wydaie wielka wonia; tedy owi spieszno przyszedszy do Kościoła, widzieli swiece, i lampy goraiące, i wdzięczną wonią uczuli, ale owych Osob jasnych nie widzieli: którym także owa Niewiasta powiadała o tym wszystkim. Żeby ich zaś owa niewiasta nie oszukała, przyszłey nocy i sami w Kościele nie spiąc trwali, i oprocz wdzięcznego zapachu, który czuli, słyszeli też piękne spiewanie, które się niejako nad Kościołem wydawało. Po tym cudownym widzeniu, i Niewiasty uzdrowieniu, ruszyli się Mnisi z Relikwiami S. MAURA, i do miasteczka *Merula*, z processyą od Duchownych, i świeckich ludzi przyięci, gdzie w Kościele S. *Juliana* złożone Relikwie, przez lat pułtora zostawały, przy których wiele ozdrowiało chorych. A gdy tam niebespieczno było, od *Nortmanow*, więc przenieśli Relikwie do Zamku *Graffa Audona*, gdzie kilku ślepych wzrok otrzymało, i innych utrapionych pociechę odniosło. A że się i Mnichom po cudzych mieyscach zostaiąc przykrzyło, umyślili tedy do Kla-

szto-

sztoru *Fossateńskiego*, który blisko *Paryża* leży, Kości S. MAURA zaprowadźić; o czym gdy się *Fossateńscy* dowiedźieli, zaprosiwszy Biskupa Paryskiego, z wielką uczciwością przyięli Relikwie S. MAURA, i tam po dźiś dźień zostaią. Czemu i sami Krolowie radźi, że w bliskości od *Paryża* Kości tego Błogosławionego Męża maią, przy których się cuda rożne dźieją, wiele pociech ludźie utrapieni odnoszą. Bracia też *Fossateńscy* nie chcieli wydać tak drogiego skarbu, raczey podięli się starania o Klasztorze *Glanofolieńskim*, Professow swoich na mieszkanie posyłaiąc, na co pozwolenie Papieskie, i Krolewskie mają.

Acz po wielkiey części Relikwie S. MAURA zostają w Klasztorze *Fossateńskim*, blisko *Paryża*, jednak i na innych mieyscach znaczne pokazuią się Kości tego Swiętego Męża, jako to w *Sekusium* Mieście kilka sztuczek: o czym pisze *Arnold Wion*. Także w *Massylij* Francuskim Mieście, Głowę całą S. MAURA Opata pokazują, w Klasztorze *Kassyńskim* Ramię jegoż z wielką uczciwością, jako skarb drogi chowają: o czym świadczy *Leo Ostiensis l. 2. c. 52.* W *Hiszpanij*, w Mieście *Almendral*, w Powiecie *Estremadura*, znaczne także Relikwie S. MAURA, z dawnych czasow pokazują; i Kościoł na cześć jego wystawiony mają. Coby zaś za przyczyna była, że po rożnych mieyscach jednegoż Swiętego Kości, i Relikwie znaydują się, rozumiem, że ta przyczyna, iż w Ciele ludzkim kości wielkich, i mnieyszych nayduje się więcey niż trzysta, wedle Lekarzow, i Anatomistow, którzy po sobie przywodzą świadectwo *Galena l. 9. de Hippocratis & Platonis decretis c. 8. Corpus humanum ossibus pluribus, quam trecentis, compositum est.* Często zatym, co pochodźi z nabożeństwa, i miłości, którą mają niektórzy ku Swiętym Bożym, udają, że u nich Relikwie, i Ciało Swiętego odpoczywa, chociaż tylko czasem, cząstka się jaka, i kostka nie wielka znayduje. Co też samo nie jest hańby godno, gdyż po rożnych mieyscach wielbi się Bog w Swiętych swoich, przez nieskończone wieki wiekow Amen.

O czym Suryusz. Lipelous. S. Faust, uczeń jego, ktory życie iego wypisał. S. Odilo Jepes loco cit. Łukasz Archeriusz, i Buzelin w Menol. i wiele innych.

DNIA XVI. STYCZNIA.
Zycie S. FURSEUSZA Opata.

FURSEUSZ jest: *Cudem młodości; Cudow składem; i Prorokiem przyszłych rzeczy, Trąbą, i piorunem Kaznodźiejow; Obrazem świątobliwości; widokiem ostrości*; we trzech jednym: *Opatem, Mnichem*, i *Pustelnikiem*. Choćbym rzekł, że się narodźił ze krwi Krolewskiey, nie masz nic nowego, albo niezwyczaynego u Benedyktynow. Mowią, że się urodźił z *Filtana* Krola *Hibernij*. Rzekłem: *Cudem młodości* iest FURSEUSZ, bo jeszcze był zamknięty w Macierzyńskim żywocie, a już niezbożność Dźiada wymowne niemowlę strofuje. Dla popełnionego występku na stos ognisty skazaną matkę łzami wybawił. A coż daley ten Mąż czynić będźie, kiedy w dźiecinnych latach tak dźiwne rzeczy sprawuje. *Brandan* FURSEUSZA chrzcił, krwią bliski pokrewny. Jak tylko do dalszych lat przyszedł, z domu wyszedł na nauki, które przy miłości Boskiey, i zamiłowaniu się w zyciu Zakonnym poymował; dla czego się

 stało,

ſtało, gdy ſię doſtatecznie przecwiczył w naukach, o Zakonnym życiu, którego pragnął, zamyślał, owſzem i zaczął. A że cnoty, poſpolite ſą do uczeſtnictwa, więc z teyże przyczyny do tegoż życia wieku zachęcił. Ale żeby Mnichem bez Klaſztoru nie był, według przyſłowia: *Rybą bez wody*, ſpoł robiąc z ſwoiemi Towarzyſzami, Klaſztor wybudował. Przymnażało ſię codźiennie ſpołmieſzkańcow, ale żywności im niedoſtawało. Nie trudno było FURSEUSZOWI, bo miał ſpoſob wſpomoc w niedoſtatku Braci z ſkarbu Krolewſkiego Oyca. Więc przyzwawſzy, ktorzyby z nim razem ſzli, udał ſię do Dworu Rodźicow do *Hibernij*. Nie daleko od domu oyczyſtego gdy byli, na ſiłach ſłabieć záczął FURSEUSZ, na nogi upadać, cierpieć zawrot głowy, a prawie śmiertelnie zdać ſię widźiał; wnieśli go towarzyſze do chaty chłopſkiey, ktora bliſko drogi była; położono go na rogoży na ziemi, nie długo potym i tchnąć już przeſtał. Płaczą ſpołidący, narzekaią na nieſpodźiany przypadek, i za umarłego maią. Tym czaſem widźi chory, że jeſt mgłą okryty, a dway Niebieſcy pacholęta wpoły go trzymaią; trzeci zaś, który do tych dwoch przyſtąpił, w ręku miał włocznią uzbroiony, jakby gotuiący ſię na woynę przeciw nieprzyjacielowi. Podnieſiony w górę FURSEUSZ rękami Anielſkiemi, uſłyſzał ſpiewanie, jakiego nigdy przed tym nieſłyſzał: gdy tak miłym głoſu wdźiękiem ſpiewali wierſze, zdało mu ſię, że koſztował Niebieſkich radości, a tylko pamiętał nie co z Pſalmu: *Poydą Swięci z Cnoty w Cnotę, obaczą Boga w Sionie*, pomału w tym obrocony ku Niebu, Chóry Anielſkie widźiał. Acz ciekawie przypatrywał ſię twarzom ſpiewających FURSEUSZ, ale mu takie promieni odbiianie tępiło oczy, że żadnego nie mogł obaczyć, jakiey kto był twarzy. Gdy ſię ſłodko z Aniołami cieſzy, jeden ſtarſzy z tych to Niebieſkich ſpiewakow powiada noſicielowi, który po prawey ręce ſzedł z FURSEUSZEM, żeby duſza powrocona była do ciała. Natychmiaſt ſtał ſię powrot z Nieba, porywa ſię z ziemi, duſza powraca ſię do ciała. Proſi podrożnych FURSEUSZ, i zaklina, aby go w ziemi nie grzebli: raczey pozwolili mile między Niebieſkiemi ſpiewakami zabawiać ſię. Lecz muſiał być poſłuſznym woli Boſkiey FURSEUSZ; ożył, i jakby ſię ze ſnu odecknął, mruga oczami, i widźi mary, grob, ſwiece, i wielkość przyjacioł ow płaczących. Rzecze: A coż to jeſt za wſpaniałość pogrzebowa? izali żywego pochowacie FURSEUSZA? Odpowiadają oni: Tak jeſt, wczoray przy zachodzie ſłońca umarłeś, pogrzeb prawdźiwy, ſzczery, i rzetelny miał być, płakaliśmy cię do tych czas, dla tego te ſą przygotowania pogrzebowe, FURSEUSZ kazał wyniść z Chaty, ktòrzy przytomni byli, aby ſię przyſłuchał ſpiewaniu, które ſłyſzał przedtym od Niebieſkich ſpiewakow; omylił ſię: bo już uſtało ſpiewanie. Tym czaſem przyjął Nayświętſzy SAKRAMENT, ażeby zemdlone ciało i Duſze poſilił.

Trzeciego dnia pod czas nocy znowu FURSEUSZ ſłabieć na ſiłach zaczął, wpadł w letarg, i bardzo ſię miał zle. A oto nagle ſłychać ſtraſzne niewidane głoſy, roſkazuią natarczywi, hardźi duchowie, FURSEUSZA duſzy, wyniść z Ciała ſwego. Jakoby piorunem uderzony zadrzał, a otworzywſzy oczy, gdy po wſzyſtkich patrzy kątach, aby obaczył, coby to zacz byli ci zgrzytający, i ryczący, niezwyczaynemi głoſami, którzy ten niepokoy czynią, nikogo nie widźi; oprocz trzech Niebieſkich

Anio-

Aniołow, ktròrzy niedawno nosili go. A ten zaś trzeci obrońca, stroż FURSEUSZA mile się uśmiechając, rzecze: Nie boy się straszydła piekielnego, ktòre na ciebie miotaią czarci, miey wemnie ufność, ja ich rozpłoszę. Ledwo te słowa skończył, alić zaraz gruba stała się ciemność, straszydła brzydkie z piekła wychodźiły, smrod wydawały nieznośny, i stała się utarczka Aniołow z czartami, że przez ten strach ledwo nie wyzionął duszy, lubo się to wszystko obłudnie dźiało. Aktorowie szatani, dowod FURSEUSZ, a początek chytrość: z takim się sporem umawiali, i wrzawą, że łatwo mogłby przysiądz FURSEUSZ, iż ich słychać było po całym świecie. Ale cożby trudnego udawali przed Trybunałem Boskim potwarcy? coż szpetnego postrzegli w niewinnym Opacie? niektore rzeczy ku oczyszczeniu służące zarzucali. Że: myslami marnemi często się bawił; pod czas pacierzy i śpiewania, o czym inszym myslał; słow kilka żartobliwych wymowił; dłużey sypiał; ckliwość miał ku tym, ktòrzy go obrazili, i co inszego, jakby z rąbku wyciągał kosmki, i z taką to wszystko natarczywością rozszerzali, że bardzo wątpił już o sobie. Przychodźiło mu do mysli, że Sądy Boskie są niepoięte, że insze są sądy ludzkie, insze Boskie; że inaczey Bog rozbiera mowy, mysli, i uczynki, a inaczey ludźie. Często sobie mamy za kruszony kamień, co iest młyńskim kamieniem u Boga; ztąd to tedy płakał FURSEUSZ, ztąd drzał, że poznawał, jak bystrzy są ostrowidze, ktòrzyby go oskarżali, a zaś kretami, i nietoperzami na oczy, nędzni ludźie. W tym gdy rostrząsa niepewność wyroku, każe pozad prawego boku stoiący Anioł spuścić oczy w ziemię; uczynił tak, a oto na okropney dolinie cztery wielkie pałały piece, szeroko rospościeraiące płomienia. I rzecze Anioł: Chcę cię nauczyć, jeżeli nie wiesz FURSEUSZU, że w tych pożarach ognistych palą się dusze, ktòre kłamały, i krzywoprzysięgały, ktore się w chuciach cielesnych kochaią; waśniące się rozsiewacze niezgod; uciemiężaiące ubogich, i na nich niemiłosierne, a goreć w nich będą na wieki. Kiedy się z strachu ledwie żyiący zapatruje na te piekielne kary, i ogniste stosy, ktore dopiero na czterech mieyscach widźieć się dały z wybuchaiącemi płomieniami, nagle w jednę zeszły się okrągłość, a ziemia zewsząd gorzała, i niszczyła się od ognia. A gdy tak niezagaszony rospościerał się ogień, i mocno dopiekał, ledwo w tym pożarze niespłonął FURSEUSZ: Coż czyni nędzny już już maiąc być temi pożarty ogniami? Obraca się do swoich Aniołow, przestraszony woła płaczliwym głosem: O zacni Wodzowie moi, brońcie mnie, brońcie mnie! oto już w ogniu jestem, przybywaycie na ratunek ginącemu. Kazali mu się nie lękać Aniołowie, ponieważ tych pożarow świątobliwego będąc życia nie podniecił. Gdźie, jeżeli nigdy przed tym oskarżeniem czarci nie doymowali FURSEUSZOWI, jeden drugiego przemagał, wrzeszcząc, uskarżali się na niego; zemsty żądaiąc, krzyczeli: Ten to iest, ten, ktory wiedząc o Przykazaniach, i woli Boskiey, tych zaniedbał często, więc zasłużył na karę: Ten to iest, ten, ktory podarunki przyimował od grzesznikow: Ten to iest, ten, ktòry z występnemi biesiadował, im pobłażał, z niemi zezwalał; i co inszego; albo brzydko kłamali, albo odrobiny skazy za szkaradne grzechy udawali, i potępiali, poki sentencyi nie wydał Sędźia sprawiedliwey, zastawiaiąc się za FURSEUSZA żwawo Aniołowie. Długo by było wyliczać,

jak się cieszył FURSEUSZ, będąc wolnym od tych postrachow, jak dżiękował Niebieskim Aniołom. Tego zamilczeć nie trzeba, przy winszowaniu tych Niebieskich Obywatelow *Boeanus*, i *Meldanus* Biskupi FURSEUSZA ostro upominali, żeby co widźiał, co słyszał, to sobie wbiiał w pamięć; a powrociwszy do ciała, aby zaslepionym ludźiom, i niemaiącym baczności na przyszłe rzeczy, to strasznego Sądu, to ścisłego rachunku oddania pewność, to kary za grzechy wszelkie, i za te ktore sobie mieli za lekkie, dniem i nocą do ucha wbiiał; to powiadał, i tym ich przenikał. O dosyć już zażyłeś trudności FURSEUSZU, dosyć już iesteś skołatany utrapieniem, strachem, zatrwożeniem, już ci teraz spoczynku winszować trzeba, dusza, po tylu widowiskach wraca się do ciała. Ale strzeż się zasadzki Mężu Boży, strzeż się łowczych piekielnych, którzy na ciebie zarzucaią siatki, w ktorebyś się usidlił. Tak zaiste; bo kiedy iść było duszy trzeba pomiędzy Aniołami prowadzącemi, porwali ią z tyłu, i w upalony wrzucili piec. Coż winien życia niewinnego ubogi Mnich, wycięczony umartwieniem, w postach wynędzony, brzydzący się dworskiemi ponętami, i wszelką okazałością, od samego dźieciństwa niewolnik Chrystusa? Suknią człowiek jeden zaplątany w grzechach testamentem oddał FURSEUSZOWI, tę nieostrożnie wrzucił do swoiey skrzyneczki, ktorą trzeba było dać ubogim, albo iey nie brać, jako niegodźiwego łupu. A lubo wraz wyrwany z ognia, jednak została na ustach blizna, jakby cechą przypalona, poki żył, znak był, i dowod tego, co cierpiał. Tak trzeba przypłacić za to, uczy Anioł, co wźiął nieostrożnie od niezbożnego człowieka. Ah mnie! jeżeli FURSEUSZA ogień za rzecz nikczemną, i jakby nic, tak przeiął bardzo, a jakichże pożarow spodźiewać się macie zabiegacze dźiedźictwa, ktorzy testamenta bogaczow pod pozorem pobożności ustawicznie tak chciwie podchwytywacie? szukacie wykrętow, częścią sztuką, częścią wydźierstwem, i zdradami ścielecie sobie drogę do nabycia dobr.

Tym czasem powrociwszy dusza do ciała, znowu ożył FURSEUSZ, i do tych czas maiąc zamknięte oczy, otworzył ie, co widźiał, i cierpiał, przed zadumiewaiącemi się przyjaciołami porządkiem opowiadał. Kilka Tygodni na łożku leżał, a jak prędko ozdrowiał, po domach, po Wsiach, po Miastach i Miasteczkach niespracowanie nauczał, tak skutecznie wiele namowił, że gromadami ludźie lepsze zaczynali życie. O strasznym Sądźie Boskim, o ciężkości piekielnego ognia zawsze materyą przytaczał do Kazania, pokazuiąc palcem na cechę twarzy swoiey, aby doświadczeniu wierzyli, jak ciężko Bog karze ludźi choć za naymnieysze grzechy. Wspomina *Beda*, gdy niektórego dnia FURSEUSZ do ludu gorącey o przyszłych mękach piekielnych mowił, tak osłabiał, że cały zbladł na twarzy, członki drzały, i chociaż pod czas zimy, pot się lał obficie z niego. Ale jak kazania iego z pilnością i pożytkiem słuchali ludźie skruszonego ducha, tak złego życia uporczywi i zakamiali za babskie mieli sobie b yki, i że się niechcieli powściągnąć od grzechow, i nałogow wszetecznych, w które zabrneli byli, FURSEUSZA z Oyczyzny wygnali. Ustąpił, płacząc nad zgubą samochcących, i poszedł z *Hibernij* do *Anglij*, gdźie od *Sigeberta* Krola, słyszącego o sławie już dobrze FURSEUSZA, mile przyięty, i blisko *Knobburgu* Miasta, na mieyscu wesołym, wystawiwszy

Klafztor, fprawować mu kazał urząd Przełożeńfki, ktòry Klafztor potym *Sigebert i Anna* Kroleftwo, hoynie nadali; gdźie jak w *Hibernij* uftawicznemi naukami, to przez fiebie famego, to przez fwoich Towarzyfzow, między któremi pierwfi byli *Foillanus*, *i Ultanus*, niefzczęśliwe nałogow chwafty wfzędy z ferc Angielczykow pomyslnie wyrywał, i wykorzeniał. Lecz FURSEUSZ pamiętaiąc to, dobrze, co widźiał, i co cierpiał, obawiaiąc fię tego, myslał, jakby mogł być od tego wolny; więc fobie ofobne obiera życie, zdawfzy rząd Klafztoru *Foillanowi*, idźie na pufzczą z *Ultanem*. Ledwie co przez mały czas fkofztował fpokoynieyfzego życia, niefzczęfna Krolikow Angielfkich pycha, z ktòrych każdy fobie Wyfep Pańftwa przez woynę przywłafzczał, wfzędy po całym Kroleftwie żołnierze fzaleli, wypędźili ztamtąd FURSEUSZA. Przyfzedł do *Francyi* gdźie *Klodoweufz Dagoberta* fyn, wiedząc już dobrze o fławie świątobliwości iego, gościa jakby z Nieba zefłanego przyiął: Miły był Panom, zwłafzcza *Herkenwald*, pod ten czas Marfzałek, uprzeymie go kochał, ażeby Swiętego Oyca przywiązał do *Francyi*, wyiednał wyftawienie Klafztoru *Latiniaceńfkiego* blifko *Paryża*.

Dwa razy będąc piaftowany na rękach Anielfkich, jak na łożkach fpoczywaiąc, podczas zachwycenia, które cierpiał FURSEUSZ, do terminu śmiertelnego zmierzał; więc fię ftało, iż fię z *Klodoweufzem* w podroży złączywfzy, w tey gościnie przeniofł fię do wieczności, krotko choruiąc, umarł Roku P. 655. do *Perony* ieft zaniefione ciało. Czwartego potym roku *Eligiufz*, *i Autbert*, Bifkupi gdy ie gdźieindźiey przenofili, do tych czas fwieże, i ni narufzone znaleźli. O Cudach krotko namieniam, bowiem ich ieft wiele, których tu wyrazić niepodobno. Trzech wfkrzefił, między temi *Hyamona* fyna Xiążęcego. We drzwi do więzienia kijem uderzywfzy, więzniow uwalniał. Slepey wzrok przywrocił, znakiem Krzyża S. Wodą niewiaftę flabą uzdrowił, która fię obrociła w wino, Lafkę utknąwfzy w ziemi, zrzodło wyprowadźił dla pragnących. Tąż lafką ufmierzył fzaleńftwo w niewieście, raz ią trąciwfzy. Dwoch, którzy z okrętu na przepaść wypadli, i zdrowi zoftali, i niezmoczeni wyfzli. Oto krotkość wyrażona Cudow, a które fię po śmierci dźiały, o tych milczę. Niech będźie Chwała Bogu. Amen.

Tak Suryufz tom. 1. Lippeolus. Beda. Vener. Colgan. Miraeus. Molan. Baron. Jepes. Buzelin. w Menol. i Kronikach Benedyktyńfkich.

DNIA XVII. STYCZNIA.

Zycie S. SULPICYUSZA Arcy-Biskupa.

JEdnego przezwifka dwoch *Biturczykowie* fwoich liczą Bifkupow *Sulpicyufzami* nazwanych; z nich pierwfzy, który po *Remigiufzu* Arcy-Bifkupftwo obiął, Roku po Narodzeniu Chryftufowym 583. z łafki Krola *Guntrama*, z Senatora na tę godność był wzięty, jako *Grzegorz lib. 6. cap. 39. hift. Franc.* obfzernie o tym mowi. Drugi *Sulpicyufz* w ſto lat po pierwfzym naftał, i tego pofpolicie zwali pobożnym, czyli *Piufem*, a ten był Benedyktynem; i ten ieft Arcy-Bifkup Swięty, o którym wiele ieft pifzących świadectw, jako to *Hugona Menarda*, *Trytemi fza*, *Suryufza*, *Piotra de Natalib. i Aymoina.* Lubo niektòrzy, ofobliwie

 Kar-

Kardynał *Baroniusz*, w tym się tylko nie zgadzaią; że *Baroniusz Guntrama*, zamiast *Baroniusza* Krola uzdrowionego od S. SULPICYUSZA, napisał. Za naszym Benedyktynem wielkiey prawdy dowodźi *Hugo Menard observat. lib. 1.* tegoż samego dnia *jedenastego* w *Martyrologium*, Więc o Mnichu, i Opacie Benedyktyńskim, tymże Arcy-Biskupie potym *Bituriceńskim* tegoż dnia, SULPICYUSZU młodszym mowiemy, nie z Senatorskiey godności, ale prawdźiwey świątobliwości na dostoyność Biskupią w *Biturgii* wstąpił. Nie wysławiam urodzenia jego, w jakim się zacnym urodźił Domie, ale się tylko znacznym jego przypatruię cnotom, w których się jeszcze w młodym wieku cwiczył. Bowiem jak prędko sposobną głowę wypolerował naukami, iedno staranie było SULPICYUSZA, zabawiać się Niebieskiemi rzeczami, i patrzyć pożytku innych. Kaydanami skutych w więzieniu nawiedzać, zgłodniałych posilać, słabieiących naukami wzmacniać, pieniędzmi, kiedy miał, wykupować, to mu w zwyczaju było: nie tylko dnie, ale i nocy całe często na modlitwie trawił, a dla tego nabożeństwa swego miał Kościoł nie daleko Domu Oycowskiego. Ażeby jak pospolicie podły, tym bespieczniey mogł się zabawiać z Bogiem, wednie cudzemi się przyodźiewał sukniami, żeby go ludźie nie poznawali w Kośćiele. Z dźiecmi pacierz mawiał, szepluiący ięzyk wymawiać uczył modlitwy, nauczaiąc klęczeć, pozdrowiać Matkę Boską, nay większe ukontentowanie SULPICYUSZA było. Trefunkiem dwoch z domowych z sobą do Kościoła, do którego uczęszczał, wźiął na noc, gdy się modli, złośliwych dwoch szatanow przyskoczywszy do niewiniątek, ciągną ich, szarpią, chcąc ich z Kościoła wyrzucić. Płaczą, i krzyczą dźieci, obeyrzy się SULPICYUSZ, spostrzeże poczwary piekielne, Krzyżem Swiętym żegna, co prędzey, wyrwawszy z rąk dźieci, z Kościoła wypędza biesow. Już to zwyczayna rzecz była SULPICYUSZOWI wyrzucać biesow z opętanych, choroby rożne modlitwami uzdrawiać, cuda czynić; ale dla prożney chwały strzegąc się ludźi, żeby go nie ogłosili, bardzo się obawiał, dla tego Mnichem się staie, gdźie niedawno przed tym *Austregisilus*, teraznieyszy w *Biturgij*, Arcy-Biskup, był Opatem. Już prawie nic nie brakowało do doskonałości dopiero zaczynaiącemu SULPICYUSZOWI, którego już dawno Cnota do wszelkiego cwiczenia uczyniła sposobnym. W posłuszeństwie, w pobożności, w milczeniu, w trzezwości, w postach, i co należy do dobrego Zakonnika, w wszystkim był doskonały.

Dawno uważał w SULPICYUSZU *Austregisilus* doyrzałe obyczaje, i stateczne, piękną wymowę, żarliwość ku zbawieniu dusz, więc żeby był z Arcy-Biskupem wspołpracownikiem czyni go kaznodzieią i wyprowadza go z Klasztorow, i ten mu pracowity, ale duszom pożyteczny, daie Urząd. Strasźliwie kazywał SULPICYUSZ, zakopane *Biturińczykow* w świecie serca wyprowadzał z błota, naprowadzał na drogę zbawienną, i nauczał, jak całym sercem Pana Boga kochać, a rownie światem gardźić; życie według nauki Chrystusowey prowadźić.

Tym czasem *Klotaryusz* Krol na woynę się wybrał; wiedząc, żeby mu się powodźiło szczęśliwie, że być trzeba woysku czystym, posłusznym, trzezwym, i nabożnym. Do tey sprawy według woli Krolewskiey zaczęcia szukano, ktoby w wymowie, w życiu, w obyczajach dobrych przewyż-

wyżſzał innych. Ale ktoż ſpoſobnieyſzy do tego wſzyſtkiego,jak SULPICYUSZ? kazał mu tedy Krol być przytomnym w obozie, zachęcać woyſko, i ſiebie ſamego napominać względem zbawienia, wyprowadźiwſzy go z Klaſztoru. Pracował w tym ſzczerze, często miewał nauki, i upominania do woyſka. Zwyczaynie żywność, aby wyſtarczała na trzy dni, dawano żołnierzom, teyże ſamey tyle wydźielali na trzy dni i SULPICYUSZOWI. On niepamiętaiąc na jutro, i na pozajutrze, na ubogie rozdał; mowiąc do ſwoich: doſyć nam mieć na dźiś. Ale jako niedowierzaiący Bogu, zawſze ſię fraſuią o przyſzłe rzeczy, tak i SULPICYUSZA towarzyſtwo uſkarżało ſię, i tego czynić nie chciało, żeby żywność ſwoię wydawſzy dźiś, a na jutro niby niezachowało. Lecz uſpokoiła dźiwna Pana Boga Opatrzność poſilaiących ſzemranie, bowiem nazajutrz przyprowadzone do SULPICYUSZA wozy ſtokrotnie nadgrodźiły to, co rozdali na ubogich. Zakończywſzy *Klotaryuſz* woynę, gdy w domu ſiedząc, myśląc o rządach Kroleſtwa ſwego, ſłabieie na ſiłach, w chorobę wpada niebeſpieczną: wzywa Lekarzow; lekarſtwami, podkurzaniem, i rożnemi ſpoſobami z Apteki ratuią zdrowia, przedłużaią życia, ale nadaremnie. Co dźień to gorzey miał ſię Krol, i nakłaniał ſię do śmierci; ledwo nie umierała Krolowa z przyczyny ſłabości Męża: nic nie było ſłychać po całym Dworze, tylko płacz, i narzekanie, ponieważ w Lekarzach żadney nie widźiano nadźiei. Jeden był tylko SULPICYUSZ, który mogł uproſić modlitwami życie u Pana Boga, a nie kto inſzy, pamiętaiąc na to, jak wiele od Boga odbierał przed tym łaſk, i dobrodźieyſtwa. Więc kiedy ſię z śmiercią paſuie Krol, SULPICYUSZ udaje ſię do Boga, pada na modlitwę, bez przeſtanku pośći, aby Boga ubłagał za *Klotaryuſza*; do tego nic nie jedząc, na modlitwie nocuie. Tym czaſem nic ſię nie polepſza Krolowi, wzmaga ſię choroba, ciężko mu odetchnąć, i już bliſki śmierci. Użaliwſzy ſię SULPICYUSZA Dworzanie; po piąciu już dniach niczym ſię nie zaſilonego, namawiaią, aby ſię poſilił, a więcey ſię nie dręczył poſtem, i nocnym czuciem, ponieważ już oſądźili Lekarze, że Krola życia żadney nie ſpodźiewać ſię nadźiei. Rzecze Mąż Boży: Co? oſądźili Lekarze, że Krol muſi umierać? Nu ieno, mieycie ufność w Bogu, a jeſzcze dwa dni modlcie ſię, i pośćcie, a przyrzekam, że *Klotaryuſz* będźie zdrow, i czerſtwy, a zupełnym ozdrowieniem ſwoim cały Dwor pocieſzy. Tak ſię ſtało: dnia ſiodmego uſtała ſłabość, i zdrow zoſtawſzy, z Krolową, i Panami, wezwawſzy razem ſwego Ożywiciela SULPICYUSZA, bankietował.

Dźiwna rzecz! jak ſzanowano SULPICYUSZA z cudu tego, że za modlitwami iego Krol przyſzedł do zdrowia, widząc w Mężu Bożym Krol, i pierwſi Dworu Panowie świątobliwość, dla tego godnym go ſądźili Biſkupſtwa *Bituryceńſkiego* po śmierci *Auſtregiſila*. Nic nie odmienił zwyczajow SULPICYUSZ od dawney oſtrości życia: jak Mnichem będąc, i Opatem ćwiczył ſię w ſrogośći, tak i teraz Arcy-Biſkupem *Bituriceńſkim*.

Wiele wſkorał na Żydach wymową SULPICYUSZ, których uporczywość, ieżeli mniey zmiękczył ſłowami, złamał cudami, i do Chryſtuſa przygarnął. Wzmogł ſię wtedy głod wſzędźie po *Akwitanij*, między innemi, chłopię jedno już przez kilka dni od głodu wyſchłe poſzło do SULPICYUSZA, wiedząc, że był Dobrodźiejem ubogich, albowiem goſpodarzowi domowemu przykazał, ieśli ma co w ſzpiżarni, żeby dał.

Ale że go ſprawa jakaś przymuſzała oddalić ſię od domu, tym czaſem chłopię umarło od głodu. Trzeciego dnia pyta ſię Biſkup Goſpodarza, gdźie Chłopię? odpowiada; żyło, ale dla moiey gnuſności i niedbalſtwa głodem umarło; Wyznaię, ah wyznaię winę! ta ſzkoda dla mnie ſię ſtała. Weſtchnął na ſzkaradny występek SULPICYUSZ, a nad martwym ciałem na łożku ſwoim położonym tak długo ſię modlił płacząc, poki ſię jakby ze ſnu nie obudźiło, ziewaiąc, nie wſtało żywe. Lecz nie nowalia to było Swiętemu Biſkupowi, ponieważ wiele innych wſkrzeſzał. Była na gruncie *Viriſioneńſkich* Mnichow Topiel diabłu poświęcona, w ktorey ſię z omamienia iego, wiele dla niepoſtrzeżenia, napawaiąc w tey wodźie bydlęta, topiło. Tamtędy przechodzącemu SULPICYUSZOWI gdy ſię uſkarżaią na bezecne, i ſzkodliwe mieyſce, i przepaść, zmieſzawſzy wodę z Olejem Swiętym, jak ſkoro poświęconą wlał w tę topiel natychmiaſt i beſpieczną ſprawił, i pożyteczną w mnogość ryb. Przy tym ſtarał ſię o ſpokoyność dla ſwoich, i miał wielką pieczą o zbawieniu duſz ich, i o Kościele Bożym, tym czaſem *Biturinczykowie* w wielkiey byli nieſzczęściu, i utrapienia burzy, brzydkie łakomſtwo opanowało Krola, że nie grzebieniem Kapłanow czeſał, ale prawie z ſkory odźierał, (jak przyſłowie nieſie) nakazał, i nałożył na nich wielką pieniężną ſummę, aby wypłacili. Wyſłany był jeden na wybieranie tego nieſprawiedliwego nakładu Poborca, człowiek nieludzki, i okrutny, ktory ſrodze ſukał Obywatelow; łagodźił prośbami natarczywego, i niemiłoſiernego Poborcę SULPICYUSZ, ale do kamienia mowił. Nalega, naprzykrza ſię, to ſtrachem, to groźbą wymuſza na nich daninę. Upadła już nędznym uwolnienia tego, i zmiłowania ſię nad niemi nadźieja, chyba SULPICYUSZ ich przed Bogiem zaſtąpi. Więc zakazawſzy poſt przez trzy dni, modlą ſię wſzyſcy razem pomocy wzywaią Boſkiey, i nieomylili ſię. Roſkazuie SULPICYUSZ *Ebregiſilowi* wielkiey świątobliwości puſtelnikowi, aby poſzedł do Krola z tym oznaymieniem, jeſliby nie zaniechał myśli ſwoich, będźie potępiony, bowiem Pan Bog zemści ſię krzywdy, ktorą nieſłuſznie założył na Obywatelow, i na Kościoł Boży. Wezdrgnął ſię *Klotaryuſz* na nieſpodźiane pogrozki, wiedząc o tym dobrze, że ſię to wſzyſtko ſprawdźi, o czym przepowiada SULPICYUSZ; i zrzuciwſzy z ſiebie Krolewſkie ſuknie, z płaczem, i poprzyſiężeniem wyznawał grzech; i owſzem uwolniwſzy wſzyſtkich od tego poboru, nowe przywileje nadał Kościołom z wielkiemi dochodami, aby Pana Boga, i SULPICYUSZA Męża Bożego błagali za niego. Tym czaſem podſzczuwacz owey nieſprawiedliwey daniny, i uciemiężenia ludzkiego nagłą umarł śmiercią. Wyliczyć nie można cudow, ktore czynił SULPICYUSZ. Milczę o owym złodźieju potajemnym, ktory ſię zakradł do Szpiżarni w nocy, ten za modlitwami Swiętego Oyca związany, choćby ſię ſtokroć kuſił uciekać, ani raz nogi niemogł wychylić z Szpiżarni. Milczę o tym ſamym złoſliwym człowieku, ktory wſkoczył dobrowolnie w ſtudnią głęboką na łokci ośmdźieſiąt, aby go publicznie nie karano za ten występek, za ſprawą SULPICYUSZA utonąć nie mogł. Milczę o *Anſulfie* Męża Bożego ſłudze, ten gdy żywność wiozł dla ubogich z roſkazu SULPICYUSZA, z wozem od ſzatana wywrocony, kijami zbity, oſlepł, gdy już ledwie żył, Mąż Swięty poświęciwſzy chleb nakropiony winem, dał mu
zieść,

ześć, i zdrowym został. Milczę o Chłopie jednym, który zgwałcił Dźień Swięty Wielkonocny robotą, ręka mu uschła, ktorą śmiał robić, za pomocą SULPICYUSZA przyszedł do zdrowia; siekiera, której żadną mocą, ani sposobem nie można było przedtym od ręki oderwać, jakby była przykuta do ciała, za modlitwami jego odpadła sama. O tych, i o wielu innych zamilczam, ponieważ by nie starczyło kart, ani papieru. Na ostatek, jak był SULPICYUSZ w służbie Boskiey, i życiu Zakonnym zanurzony cały, jak wiele tak Kościołow, jako i Klasztorow kosztem swoim pobudował, nie zatrudniaiąc się sprawami Biskupiemi, jak się modlił, pościł, martwił ciało swoie, wierzyć bez czytania można: poki w starości swoiey, wycięczywszy ciało w pracach, do terminu ostatniego życia nie przyszedł; do Kościoła od niego świeżo wystawionego Roku Chrystusowego 647. przy płaczącym Pospolstwie wniesiony, i po śmierci słynie cudami. Sama lampa, że inne opuszczę cuda, przy grobie jego zawieszona, zawsze była pełna oliwy, której nigdy nie ubywało, i z tey jeszcze brali ludźie na uleczenie chorob. Za co niech będźie Bogu cześć nieśmiertelna. Amen.

Tak o tym świadczy Synchron. Hugo. Menard. Trithem. Jepes. Suryusz. Lippel. Bazel. w Menol. i inni.

DNIA XVIII. STYCZNIA.
Zycie S. DEIKOLA Opata.

PRzebog, co za nieszczęście o DEIKOLO! że jak się *Kolumban* wygnaniec z *Luxowij* dla cięźkiey choroby rozłączyć musiał w podroży z *Magnoaldem*, tak też i ciebie dla słabości nog i rąk oddalić od siebie. Wspomnieliśmy o *Kolumbanie*, którego *Brunechilda* wygnała z *Francyi*, że długo cierpiał wygnanie, poki nie trafił do *Niemieckiey ziemi*. Towarzyszami *Kolumbana* byli w tey smutney podroży *Gaweł*, DEIKOLA i *Magnoald*, ktorych razem uwolnionych z *Hibernij* do Francuskiey ziemi zapędźił okręt. O szczęsliwi żołnierze! którym podźiśdźień *Niemiecka ziemia* powinna być wdźięczną, i *Burgundya*; żeście w nich Klasztory Benedyktyńskie, a w nich karność Zakonną zaszczepili. Z jakiego Rodu, z którego Domu pochodźi DEIKOLA, chociaż starożytność nie czyni wzmianki; iednak że z *Kolumbanem* między innemi podrożnemi towarzyszami z *Hibernij* do *Francyi* szedł DEIKOLA, to napisano. Już w lata podeszły z wygnanym z *Luxowij Kolumbanem* ledwie szedł DEIKOLA. Zgłodniali leśnemi korzonkami, i zrzodelną wodą zasilali się. Kiedy mu już w podroży ustały nogi, już też i ręką nie mogł bardzo władać, ponieważ ledwie w ręku mogł utrzymać laskę. Upadszy tedy na kolana, prosi *Kolumbana*, aby go chciał uwolnić od dalszey podroży, gdy go prawdźiwa choroba tak osłabiła. Przystał na to *Kolumban*, z tą jednak kondycyą, aby, jesliby ozdrowiał, nie powracał się znowu do *Luxowium*. Postanowili sobie tedy świątobliwi podrożni iść do *Burgundyi*, zabiera się w drogę *Kolumban*, zostawuiąc schorzałego i niebespiecznego DEIKOLA. Dokądby się obrocił chory nie wiedźiał, do Pana Boga tylko ręce podniozszy, które w krotce do zdrowia przyszły, o pomoc i ratunek prosił. W gęstych lasach jeszcze przemieszkiwał DEIKOLA, ziołkami, które ziemia rodźi, głod usmierzał. Ale żeby mogł pragnienie uspokoić, ktoremu cięźko doymowało,

cale nie miał znikąd, bo w tey puſzczy, ani zrzodła, ani ſtudni, ani rzeki, ani ſtrumienia nie było. Podniożſzy tedy w Niebo oczy, weſtchnie: O Nayłaſkawſzy Boże, któryś mnie dopiero już uzdrowił, nie dopuſzczay, proſzę, abym ſchnął bez wody; wyſłuchay proźby dla miłości twoiey wygnańca, i podrożnego. To wyrzekłſzy, aż nagle wytryſło z ziemi zrzodło, o którym piſzą iż do dźiśdnia trwa. I ten pokarm i napoy jeſzcze DEIKOLA zatrzymywały na puſzczy. Myſlał o mieyſcu Swjęty Ociec, do ktoregoby przenioſł wygnanie ſwoie. Mogł puyść do Wſi którey; albo Miaſteczka gdźieby ſię miał lepiey, ale niechciał uciekaiąc od ludźi, z któremi po większey części w złe wpadamy nałogi, gdy z niemi ſpoł żyiemy. Upatrzył nareſzcie pagorek zielonemi zakwitły kępami, wygodnie pochodźiſty, i do weyścia łacny. Drzew gałęzie, oſobliwie dęby rozłożyſte mieyſce cmiły, z oła rożne zakwitały; ktoremiby ſię bez wſzelkiey pracy, nie ſieiąc, ani orząc, zaſilał. Zrzodło, ktore nie dawno z łaſki Pana Boga wytryſło, ſtało mu ſię za piwnicę. Wſparſzy ſię na kiju, niżeli wſzedł na gorę, klęka na kolana, poświęca na cześć Boſką mieyſce. Między temi leſnemi roſkoſzami jedno trapiło DEIKOLA, że nie było Kościoła, do ktoregoby chodził na modlitwę, a gdyby ten miał, zdałoby mu ſię być w naywiękſzym ſzczęściu. Bierze tedy kij w rękę, ſpuſzcza ſię z pagorka, przegląda pobliżſze mieyſca, jeſliby ſnadz nie trafił na człowieka, aby ſię go poradźił w chęci ſwoiey. Poſzczęścił Bog DEIKOLI; ledwie na ſtaie uſzedł, na człowieka natrafił, który świnie paſł. Pozdrowiwſzy go łagodnie, rzecze: A ſłyſzyſz ty, przyjacielu kochany, widźiſz mnie ſtarca obcego, i niewiadomego tey Oyczyzny, mam wolą w tym leſie mieſzkać aż do śmierci: powiedźże mi proſzę, który znaſz wſzyſtkie tuteczne mieyſca, czy nie maſz tu gdźie bliſko Kościoła? tego mi koniecznie potrzeba, ktory ſię na Boſkiey zabawiam chwale. Ow odpowiada: Prawdźiwie ieſt, nie daleko ztąd na honor S. *Marcina* poświęcony, ieſli ci ſię podoba, idź, a obacz. Proſzę cię, rzecze DEIKOLA, uczyń to dla mnie ſtarca, prowadź mnie tam, a za pracę twoią, Niebem ſię świadczę, Bog ci nadgrodźi. Maſz mnie poniewolnego: i ochotnego, odpowiada świnopas, ale ſię tylko boię o trzodę, która ſię wnet rozeydźie po leſie, i zabłąka ſię, abym iey naymniey odſtąpił, a ktoż ich tu do gromady zapędzi? Patrzże, jakbyś mi biedy wiele zrobił u Pana mego, gdybym odſzedł. Mowi DEIKOLA: Nie boy ſię mężu dobry, ręczę ja, że jakby w oborze zamknięta była trzoda twoia, pod jednym tylko dębem leżeć wſzyſtkie będą: Oto kij, który w ziemię utykam, ten będźie pilnował na mieyſcu twoim, i przeſtrzegać. Miey ufność w Bogu, ani na krok z mieyſca ſię nie ruſzy żadna, tak cię pewnym czynię. Utknąwſzy tedy w ziemi kij, przeżegnawſzy trzodę, z świnopaſem idźie. Trochę drógi gdy uſzli za gęſtwinę puſzczy, człowiek ten proſty palcem ſkazuie na Wieś, i na Kościoł, i kazawſzy DEIKOLI daley iść, ſam ſię co prędzey wraca; i obaczy, że koło kija wetkniętego w ziemię, gromadnie ſpokoynie leżą wieprze, ani rekczą, ani kwiczą, co ſię rzadko zdarza. Tym czaſem DEIKOLA wyſtawiwſzy z gałęzi Chatę, i żeby nie ciekło na niego, błotem oblepiwſzy, uczęſzczał do Kościoła na modlitwy, i ſpiewanie. Markotał Kościelny ſługa na nieuſtanne modlenie ſię w Kościele DEIKOLI, że cały dźień ſtarzec w Kościele ſiedźi,

dźi, więc rzecz tę donofi Plebanowi, ten każe odtąd drzwi zamykać, a kapturowego ftarca wypędzać z Kościoła, żeby ani nie wchodźił, lecz fię iego pierwey poradźiwfzy. Na zaporę wnet zamykaią drźwi. Przychodźi DEIKOLA zwykłego czafu, nie wiedząc, coby fię między Plebanem, i Kościelnym dźiało, Kościoł fię Mężowi Bożemu wraz otwiera. Nie daleko od Kościoła była Chałupa Kościelnego flugi, ten flyfzy fpiewaiącego DEIKOLE, upatruie zdaleka, i widźi otwarte wrota; dźiwuie fię, gniewa fię, przybiega, i ftarca wźiąwfzy za fuknią, wypycha z Kościoła, i znowu zamyka. Powinien fię był ten głupiec ufpokoić cudem, a nie fzaleć, a że też drzwi zamknięte otworzyły fię ftarcowi, gniewał fię na to fzaleniec, gdźieindźie, aby mu nie dopuścił weyścia, wymyflał fpofob. Ciernia oftrego i kolczyftego głogu na gromadę znofi, i ścieli na progu Kościelnym. O głupia głowo! jakby, który gwałt mogł uczynić drzwiom, cierniftego zagrodzenia odrzucić nie mogł! Zaifte DEIKOLI, jak drzwi na przyiście iego otwierały fię zawfze, tak też odrzucone ciernia, i uprzątnione fą, aby wolno wfzedł do Kościoła. Zgrzytali zębami na to, jak kwiczący wieprz, Pleban z Kościelnym flugą, których fzaleńftwa acz ani cuda nie ufpokoiły; i dyfząc pobiegli do Pana tey Wfi, którego był Kościoła Kollatorem, fkarżą fię żwawie na DEIKOLE, udaiąc go za niecnotliwego, za fzubienicznika, za fzalbierza, za czarownika, świątobliwego ftarca lżą flowami, i profzą o zemftę na upornego. O złofliwi trzey Mężowie! Pan mieyfca, Pleban, i Kościelny fluga, którzy jak z piekła rodem poczwary, na tyle jafnych cudow zakamiali, zaciemnieli. Przyfluchay fię tych bezbożney rady! Rzecze Dźiedźic tey Wfi; jak prędko potym fpoftrzeżecie tego złego Mnicha w Kościele, fchwytaycie go, tak chcę, tak każę, i związanego na ziemi Starca jak barana nie wftydliwie oberzniycie, i to mowiąc, ftało fię tak, jak im kazał. Ale bowiem ledwo tę fzkaradność uczynili, oto! kara Bofka na nich padła; bo zaraz po tych członkach puchnąć zaczął *Werfaryufz*, tak mu było imię, i wrzody go ftrafzne obfypawfzy robactwo żywo toczyło, aż fzaleć nędzny, i wyć począł. Pofyła tedy jak nayprędzey po lafach fzukać DEIKOLE, aby już konaiącemu rękę z pomocą podał. Idą w lafy, fzukaią po lafach ftarca, i znayduią go w fwoiey Chacie fiedzącego. Wnet zapomniał fwoiey krzywdy, i rzecze do nich: Ponieważ moiey fprawy potrzebuiecie, oto wraz idę z wami. I włożywfzy na fiebie podrożny płafzcz, pofpoł fzedł z niemi. Jak prędko w domu *Werfaryego* ftaneli, umordowany ftarufzek z podroży DEIKOLA, złożywfzy z fiebie płafzcz, zawiefił go na promieniu flonecznym, który w izbie był, i wynikał przez fzczeglinę, na co fię zdumiewali domownicy, oni jakby na haku było zawiefzono rozumieli, ale którego wezwała *Bertilda* żona dla uleczenia Męża fwego, Ociec Swięty poznał, iż już wyzionął dufzę. Czynią tedy przygotowanie do pogrzebu, zamyfla o odeyściu ftarzec. Wtedy już zaczęła płakać żona nad Mężem, i wyrzekać, a przypadłfzy do nog DEIKOLI, jęcząc rzecze: Wiem Mężu Boży, że z twoiey przyczyny Mąż moy umarł, bo uczynił ci fromotę; bądź na mnie łafkaw, a uproś mu odpufzczenie tego grzechu, aby na wieki nie był potępiony, że taką, i tak wielką niecnotę ważył fię uczynić tobie. Także profzę cię, i zaklinam cię, bo wfzyftko możefz u Boga fprawić, w czym nie wątpię, fpraw to, aby żył, a żyiąc opłakał tę zbro-

dnią swoię: nie nie wątpi, zapłaci tobie za uleczenie, będźie ci wdźięczny *Werseryusz*. DEIKOLA, aby za krzywdę oddał dobrym uczynkiem, poklęknął, modlił się, i duszę do ciała przyprowadźił. Wskrzeszony rusza się na łożku, do nog pada DEIKOLI, aby mu odpuścił winę, jęcząc opowiada, jak ciężkie przez ten czas męki cierpiał. Zaraz odrzekłszy się Państwa swego, Wieś, i Kościoł, i cokolwiek należało do dźiedźictwa iego, DEIKOLI prawem zapisał. I ztąd się wszczęły początki Klasztoru *Luderenskiego*, o którym DEIKOLA zamyślał, i wybudował. Wiele potym, widząc świątobliwość starca, i cuda, tamże przyięło Zakonne życie. Po kilku lat szczwał tam *Lotaryusz* dźika, nie widaney wielkości bestyą, ten poruszony od wrzasku myśliwcow, ukieka z gałęzistych chrostow, i ciernistych krzakow, w ktòrych przebywał otyły. Nacieraią na uciekaiącego psy, zdaleka, z bliska staie się utarczka. Przyskakuią, urywaią, szarpią, zewsząd pospolstwo na pomoc łowczym przybiega, ztąd owąd nagabany zostaie; Dźik, ostatniey dobywa siły, konczastemi zębami raz i drugi między psami żażarty, trzech psow położywszy na śmierć, którzy go z tyłu skubali, usłał sobie do ucieczki drogę. Już od napaści goniących wolny, prosto wpada do Celli DEIKOLI, gdźie położywszy się na ziemi, ziaiąc upadł przed Starcem. Pospolstwo łowczych w te tropy idące dźiwuie się niezwyczayney sprawie, i odwrociwszy się nazad, czym prędzey oznaymuią Cud *Lotaryuszowi*. Obaczył Krol dźika przy DEIKOLE bespiecznego, i Starca znakomitą uszanowawszy świątobliwość, cokolwiek było pobliższego, z Folwarkow, lasow, i stawow, wszystko prawem oddał Krol Klasztorowi. Dla odpoczynku zaś po pracach, i rządach Opackich, a bardźiey do lat sędźiwych przyszedłszy DEIKOLA, zdał rządy Zgromadzenia swego *Kolumbinowi*, sam poszedł do Celli na osobność, czekaiąc godźiny ostatniey śmierći, zabawiaiąc się nieustannie bogomyślnością. Dnia 18. Miesiąca Stycznia umarł, wieku po narodzeniu Chrystusowym szostego; w Kośćiele swego Klasztoru pochowany. Ani po śmierci nie zbywało na cudach, bowiem którego czasu *Hunnowie* po Niemieckiey ziemi woyną się srożyli, *Burgundyą* mieczem i ogniem pustoszyli, chcąc spalić Klasztor DEIKOLI S. lubo często podkładali siarkę, swiece, łuczywo, i co iest sposobnego do zapalenia, to daremnie, ogień sam siebie gasił, i tłumił.

Zemśćił się świętokradztwa DEIKOLA S. które popełnili *Heribertus* Hrabia *Alsacki*, a po nim *Hugo* syn, z trzema *Heriberta* Wnukami. Ktorzy wydarte od swoich Przodkow Dobra Klasztorne, gdy przeciwko prawu, i sprawiedliwości ich używali, niespodźianym paraliżem zarażeni, przymuszeni byli, aby błagali DEIKOLE, ktòrzy przez wydarcie dobr iego pokrzywdźili; przyszedłszy tedy do Grobu Swiętego Oyca na puł żywi, przepraszali go z płaczem, za ktòrego dobrodźieystwem że do pierwszego przyszli zdrowia, dla tego aż do śmierci oddali się w niewolą S. DEIKOLI, Klasztor wzajemnym kosztem, i staraniem do pierwszey przyprowadźiwszy ozdoby, razem z Oycem swoim *Hugonem* Regułę S. BENEDYKTA pod *Wultranem* obranym swieżo Opatem, przyięli. Tym czasem *Hildegarda Hugona* żona (jako iest ciekawe niewieście stworzenie) gdy potaiemnie grob zamyśla otworzyć, w którym było złożone ciało S. DEIKOLI, nagle się trzęść ziemia zaczęła, pioruny huczeć, i bić, mieysce

ſce ſię cmić z ſtrachem, i pomieſzaniem wſzyſtkich. *Hildegarda*, i którzy dopomagali tey roboty, za zuchwałą ſmiałość, oſlepli, że już wyleczyć ſię nie mogli. Amen.

Z życia u Hug. Menard. z Kronik Klaſzt: Luderenſ. Arnold. Wion. Jepes. Buzel. w Menol. i inni.

DNIA XIX. STYCZNIA.

Zycie S. WOLSTANA Biskupa.

Zwyczay ieſt ſtary, i ieſzcze ſię to za naſzych dźieie czaſow, że wiele ieſt takich, ktorzy mało maiąc pieniędzy, w Klaſztorach ſię uczą, i cwiczą w młodych leciech. WOLSTAN, o ktorym mowa, z podobnych był, o których wſpomnieliśmy. Między Mnichami w Klaſztorze *de Burgo* Prowincyi *Warewiceńſkiey* wykarmiony, wyuczony, wycwiczony. Na Kapłana za czaſem poświęcony, od kilka lat już ſprawował Mſzą S.; czaſu iednego niewiadomo z iakiey przyczyny, miał wynśść w drogę. Za tym, niżby Mſzą S. odprawił, ſniadanie ſobie podrożnę kazał zgotować, aby był mocnieyſzym w podroż; Gęś obracano na rożnie, dobrze nadźiewaną, i tłuſtą. Szatan, aby WOLSTANOWI przy Ołtarzu ſtoiącemu uczynił roſtargę, przyprawę z kuchni po całym Kościele porozlewał: chcąc niechcąc WOLSTAN biedźił ſię z gęſią w kuchni; to ſztukę tego ptaka ſmaczną do noſa, to do uſt przytykał, to tłuſtość ciekącą, to nadźiewanie wnętrzne, i czego iuż niechciał, to niewolił. Więc aby klin klinem wybił, a poduſzczenie ſzatańſkie uſpokoił, ſlub czyni, że ſię powściągnie od mięſa, poki żyć będźie. To wyrzekłſzy, z przepyſznymi ptaſzkami, i z gęſią wſzyſtkim przyſmakiem, które były z mięſiwa uczynił pożegnanie. Należała Korona z nadgrodą tak mężnie walczącemu, którey doſtąpił, wprędce na Mnicha *Wigornieńſkiego* poſtrzyżony. Obaczyć było Nowicyuſza na modlitwach czułego, w poſtach uſtawicznego, a ktory ſię wſzelkiego odprzyſiągł mięſa, ſwoie także ciało nieuſtannie martwił, i katował. Ława mu za łożko była; xiążka, na ktorey leżał, zamiaſt poduſzki. Ale WOLSTANIE! już ſię teraz potykać trzeba, patrz, jak nieprzyiaciel przyſkakuie. Czart wźiąwſzy poſtać niejakiego Krola na ſiebie, targa ſię na naſzego Rycerza w nocy, i wyzywa iego na pojedynek: ow ktory miał na pierſiach blachę miedźianą, nic nie trwożliwy, krzyż na czoło kładźie, idźie w zapaſy z czartem, i tę poczwarę wznak trzy razy o ziemię rzuca. Dobrze WOLSTANIE! Jeżeli czarta zwyciężyſz, izali nie przemożeſz Niewiaſty? chyba by ci ręce uſtały na ſzatana, i na tę niewiaſtę odięło ſiły, twoie ieſt z obuch ſtron zwycięſtwo. Ale zoſtał zwycięzcą ten naſz kawaler. Lubo bogactwa, uroda, urodzenie przemagało w Niewieście, przecie, jak ſą ſzalone miłości niewieście, uwiedźiona lubieżnością ku WOLSTANOWI gorzała. Powabna w mowie, łagodnym geſtem, migaiącemi miłoſnemi oczami, rzecze: Słyſzyſz kochany WOLSTANIE, zaniechay tym czaſem tey ſurowości, ktorą ſię dręczyſz, a pocieſz fraſowliwą mnie, bowiem ſchnę miłością ku tobie, uſpokoyże mnie roſkoſzą światową. WOLSTAN na te ſłowa, wyciągnąwſzy rękę, uderzył ią w gębę, acz z taką ſilnością, że po całym zagrzmiało domu. I dobrze, bo ſię nie mogła inaczey zawſtydźić nie-

R 2 wſty-

wstydliwa nierządnica; i nie dźiw, że WOLSTAN dla tey przyczyny stał się wybornym Kaznodźieią, bowiem umieią zwycięzcy opowiadać swą woynę; wźięła go chęć, żeby często kazywał do ludu, a w ten czas był Przeorem, i prawdziwie iakby z Nieba natchnięty nie bez cudu, tak się pobożnie srożył ná słuchacza, że ile razy kazywał, a z pilnością go słuchali, rzęsiste łzy lali, i ięczeli słuchaiący. Widźiał to, i zayrzył mu jeden sławy, którey nabywał WOLSTAN. A jak zwykli zli w oczy pluskać dobrym, rzecze: Czy nie wiesz, żeś iest Mnichem? milczeć ci raczey należy, nie gadać. Lubo się Biskupom, i Plebanom godźi mowić, ale nie Mnichowi, lecz Choru pilnować. Zgryść trzeba było ten niestrawny kąsek WOLSTANOWI, który cierpliwie strawił. Ale z tyłu potkała się zayrzącego zemsta. O pułnocy gdy się rościąga po łożku przyganiacz, mocą Boską położony na ziemi, rozgami tak srodze zbity iest, że po całym grzbiecie zawrzałe widać było dęgi; ktory rano jęcząc, z płaczem do WOLSTANA przybiegł, winę wyznaie, grzbiet odkrywa, pokazuie dęgi, które on, zlitowawszy się nad nim, przeżegnał Krzyżem Swiętym, i te skoro otarł, zdrowym go puścił.

Tym czasem Stolica Biskupstwa *Wigornieńskiego* osierocona była bez Pasterza; Pospolstwo, i Król *Edward* o następcy myslą i upatruią, kogoby obrali. Jeden był WOLSTAN, ktory się widźiał być godnym Jnfuły. Bieżą do Klasztoru, proszą, groźbą, i prożbą nadrabiaią; ale nic nie wskorali u WOLSTANA, ktòry dawno na wszelkie Dostoieństwa był nieużyty, poki z dyspożycyi Boskiey nie opuściłá go uporczywość, iż za naleganiem *Wolsina* na koniec zezwolił. Był trochę na tym Biskupstwie w dobrym pokoju WOLSTAN, gdy za czasem po śmierci *Edwarda* obiął Krolestwo *Wilelm*, ten zaczął nienawidźieć WOLSTANA. Ażeby w sobie utaił złość, zmyślał, że iest niesposobny do Biskupstwa dla prostoty, w naukach nie biegły, i że Francuskiego nie umie ięzyka; na reszcie sądźi go za niegodnego, żeby się mogł liczyć między Biskupami Angielskiemi. Składa tedy Radę, na ktorą stawać WOLSTANOWI roskazuie, aby tam złożył Jnfułę Biskupią, i Pastorał. Stanął WOLSTAN, i rzecze: A że mnie wzywacie na złożenie Biskupstwa, wiedząc o nieumieiętności moiey, ochotnie stawam; znam i ia niegodność moię, dla tego opierałem się, gdy mnie na ten Urząd brano, i tylko przymuszony przyiąłem. Ale ty *Edwardźie* Krolu dobry, przy ktòrego ciele, i trunie stoię, ktory niechcącego przymusiłeś, odbierz Pastorał odemnie, ktoryś mi sam dał. To wyrzekłszy, utkwił Pastorał w grobowym *Edwarda* kamieniu. Rzecz dźiwna, tak dobrze uwiązł w twardym głazie jak w ziemi; chciało go wiele wyciągnąć, ale ruszyć nie mogli. Zadumiawszy się Krol, i ci wszyscy, ktorzy należeli do Rady walney na rzecz nową; *Langfrank*, i pospolstwo zewsząd się schodźiło, chcąc Cud widźieć; modlą się pospołem wszyscy. *Langfrank* skończywszy modlitwy, naymniey nie tykaiąc się Pastorału, dźiwuie się cudowi, i obrociwszy się do WOLSTANA, ktory już złożył był ubior Biskupi, a między Mnichami siedźiał, rzekł: WOLSTANIE! Z wyrokow Boskich zwyciężyłeś; przyganialiśmy prostocie twoiey, ty cudem zganiłeś zuchwalstwo nasze, bierz znowu Pastorał, ktory ci należy z wyrokow Pana Boga; tak Krol, tak ia, tak cała Rada każe, a wybacz błędowi, ktoryśmy popełnili. Trząsł

gło-

głową na to WOLSTAN, i mowi: ktoregoście raz odsądźili od tey dostoyności, chętnie iey ustępuie. Lepiey iest WOLSTANOWI między Mnichami, iako na łązie bespiecznie siedźieć, niż po wierzchołkach niebespiecznych chodźić. Naostatek przymuszono go po wielkim naprzykrzaniu się, aby się stał posłusznym Bogu. Krol *Langfrank*, pospołu z zgromadzonemi Biskupami prowadźili go do grobowego kamienia *Edwarda*, gdźie do tych czas utkwiony stał Pastorał, i odebrać mu go kazali. Ledwie się pierwszemi dotknął palcami, którego nikt niemogł ruszyć z mieysca, dobrowolnie oddał się w ręce WOLSTANOWI, za potwierdzeniem Boskim odebrał prawo, i dawne dźierżawy. Ale ktoż cuda opowie, ktore przed, i po dostoieństwie Biskupim się dźiały? Slepotę oczow uzdrawiał. Drzewo wielkie, ktore rozłożystemi, i buynemi gałęziami, przededrzwiami Kościelnemi stoiące, zacimiało Kościoł, przekląwszy go ususzył. Widźi lecącego człowieka z wieży, Krzyżem Swiętym przeżegnał, i zdrowym zachował. Milczę, jak wiele strachow nocnych szatańskich w domach uspokoił ludzkich, jak wiele ułomnych wyprostował, umarłych do życia przyprowadźił; opuchłych cudownie leczył. Wzdy i Prorockiego miał ducha, o przyszłych przepowiadał rzeczach. W postach się tak kochał, że trzy dni tylko w tydźień jadał, nigdy mięsa niejadał: głąbami w wodźie umoczonemi głod uspokaiał. Starał się bardzo, aby ludźie iego codźiennie Mszy S. słuchali, i nabożnemi byli. A ktoryby z dworskich śmiał wyrzec słowo wszeteczne, takiemu nie uszło bez kary na ciele. Słowem: Biskupem będąc z wszelkiey miary doskonałym lat ośmdźiesiąt siedm skończywszy, na Biskupstwie lat trzydźieści cztery przeżywszy, Roku Pańskiego 1067. dnia 19. Miesiąca Stycznia z tym się światem pożegnał. Pierścień Biskupi, bez ktorego niechciał być pochowany, chociaż z wycięczonego dla uschnienia palca często spadał, nigdy niezginął. A gdy już WOLSTANA S. pogrzebiono, jeden zły człowiek chciał w grobie pierścień ukraść, ale tak palec nabrzmiał, i zupełne na nim ciało było, że go żadnym sposobem zdiąc niemogł Złodźiey. Ciało WOLSTANA S. dwieście lat po śmierci bez skazy, i naruszenia swieże, i czerstwe naleziono, że ani kosmek z sukni, ani włos z głowy po dwu wiekach nie spadł. Bogu Nieśmiertelnemu cześć. Amen.

O tym świadczy Senat. Bravon. ktory życie zebrał iego. Polyd. Virgil. Matth. Jepes. Baron. Vion. Suryusz. Lippel. Buzel. w Menol. i inni.

DNIA XX. STYCZNIA.
Zycie S. FECHINA Opata.

O Dobre kupno! niewinna prostota, ktorey iest za kramnicę Niebo; za przekupnia Bog, za pieniądze Cnota: ktoremi tam i sam świątobliwość kupczy, i na tych cale zakłada kupiectwo. Stawa FECHIN, którego prosta niewinność bogatym Nieba uczyniła kupcem, i z cnotami czyniącego przymierze. Gorzał wtedy bajeczny *Ucalegon* wzniecaiący pożary, ale nieszkodliwie, gdy zaczął życie na świecie FECHIN. Zwykł to Bog czynić, że tych narodzenie częstokroć znakami poprzedza, których przeznaczył wpisać w reiestr Swiętych Wybranych swoich. Będąc blisko porodzenia Matka; a oto! Wieś, w ktorey się

miał rodźić FECHIN, cała w płomieniach zdała śię gorzeć, a ogień na wszystkie strony po domach, i dachach latał. Przybiegaią Obywatele zdyszeni z wodnemi statkami, nalewkami, kubłami skorzanemi, aby zagaśili ogień; ale on gorzał, a nie palił; znakiem pokazuiąc, jak potym zacnością dźieł miał oświecać *Brytanią* FECHIN Swięty. Niewinną prostotę, aby ią złe na świecie obyczaje nie skaziły, jeszcze dźiecię wniosł do Klasztoru *Fowareńskiego*. O jak wiele zyskał w towarzystwie Zakonnym FECHIN! Ten nienaruszoney świątobliwości, prędkiego, i ochotnego posłuszeństwa, ustawicznego milczenia, ścisłego umartwienia, niezmazaney czystości przykłady Nieba godne z podźiwieniem wszystkich z siebie pokazywał. Ktoż był pilnieyszym w czuciu nocnym, kto skromnieyszym, kto doskonalszym w zachowaniu Reguły nad FECHINA? W Dźiecięciu było widźieć, czegobyś śię nie doczekał w starych. Wody nie mieli *Fowareńscy* Bracia, nie było czym spiekłey pokrźepic ziemi. Wysyłaią po wodę FECHINA: Obchodźi poblískie mieysca, szuka zrzodła, z któregoby wytryskała woda. Nic nie zyskał, nic nie znalazł, gdźie by woda była. Więc żaląc śię nad swoią, i domownikow niedolą, ktòrzy usychali bez wody, klęka na kolana, ręce składa, prośi Pana Boga w prostocie serca. Alić pozad modlącego śię wypływa obfite zrzodło, tą cnotą żeby śię w duchu nie unośił FECHIN, do prostych, i podłych zabiera śię usług. Strożą z posłuszeństwa odprawuie nad bydłem, polem, i łąką nieogrodzoną Klasztora swego, pilnuiąc szkody od bydła, pastuszym kijem zakazuie, rozpędza zwierza od bydła. Chował niektory Pan wielki wielkie stado koni, w których śię kochał. Obaczy piękne Klasztorne łąki pełne trawy, i dla koni pożyteczne, i mowi do siebie: Jakże ja dźiś sporządzę wieczerzą pyszną koniom moim, skoro ie na te łąki wypuszczę! Izali bowiem mizerny Mnich biczem i kijem, jak muchy i pieski, konie moie wypędźi? to rzekłszy, zapędza całe stado koni na łąkę. Ledwo co weszły, chodźić, zrzeć, połykać trawę poczęły, zaraz poupadały na źiemię, rościągnąwszy śię na wznak pozdychały. Pastuszek, ktòry ie pasł, zatrwożony na taką koni szkodę, dysząc przybiega do domu, oznaymuiąc Panu, rzecze: Oh Panie! jak cię drogo kosztuie siano, ktore z roskazu twoiego konie jadły; ponieważ, abyś wiedźiał, wszystkie razem na cudzey łące pozdychały. Pobiegł Pan z pastuszkiem, obaczył, i zbladł; naostatek upadłszy do nog FECHINOWI, prośi o odpuszczenie winy i o przywrocenie życia koniom. Mogł był FECHIN za swoie oddać, a prosżącego odrzucić od siebie za taki zuchwały występek, owszem skarać; ale śię nie umie gniewać prosta niewinność. Dla tego w krotce po uczynioney modlitwie do Pana Boga, sprawił to, że ożyły konie, ktore dla występku Pana swoiego były pozdychały.

Dawne to jest bajeczne przysłowie, gdy kto chce co zrobić niepożytecznego, albo niepodobnego; mowią: *Wydoi kozła*. FECHIN nasz, jesli nie kozła, to wołu doił, do czego mu niewinna prostota przyczyną była; na tey śię bowiem nie zawiodł sprawie. O niezwyczayny cudźie! gdyż doiąc wołu tyle mu wydał mleka, ileby ze dwuch krow nie nadoił. Tym czasem jak w lata, tak w cnoty rosł FECHIN, a ktorego tyle dopiero Cudow swym *Fowareńskim* Braciom zalecało, wszyscy zgodnemi głosami proszą go, aby niemi rządźił. Przyiął na śiębie ten urząd, w ktòrym nie zgroma-

màdzał doſtatków, i bogactwa, jak maią ſzkodliwy zwyczay niektórzy Opaci, ale aby zgromadzał wiele Chryſtuſowych Rycerzow, ktorzyby dniem i nocą chwalili Boga. Miał trzyſta Braci, ktorych prowadźił przykładem ſwym do Boga, i nauczał gardźić marnością świata. Gości, według Reguły S. jak ich ſię częſto zdarza w Klaſztorach, mile przyimował, i o nich miał wielkie ſtaranie. Częſtokroć gdy ſię wiele zbiegło gości, a nie ſtarczyło żywności, ich z Boſkiey Opatrzności poſiłał. To nie za małą rzecz poczytay: Młynowi, ktory na gorze wyſtawił, aby na koła nie zbywało wody, modlitwami uproſił, że z wylewaiącego z brzegow jeziora na dole góry, woda na wierzch góry wypływała, i obracała koło młyńſkie. Na brzegu morſkim coś Bracia robili z roſkazu FECHINA; ci gdy rzeſko ſię uwiiaią koło pracy, motykami, ſiekierami, rydlami dobywaią palow, nie wiem z iakiego przypadku powpadali w morze, i potoneli, ktorych on, nic nie wątpiąc, jak niegdyś po *Elizeuſzu* BENEDYKT, modlitwami z przepaści dobył, i robić kazał zdrowym. W tym czaſie Krolowa *Laginij*, (tak ſię zowie Państwo) umiera; wzywaią FECHINA, aby do bedzącey ſię z ſkonaniem przybył, dla pocieſzenia poſzedł, ale trafił na pogrzeb, już bowiem umarła Krolowa. Więc że nie mogł dopomoc żyiącey, umarłą do życia przyprowadźił. I żeby nie była bez páry, drugiego rownym cudem natychmiaſt wſkrzeſił. Ale O FECHINIE! jeſzcze nie doſyć. Już Bracia twoi w Klaſztorze nie wiedzą o tym, potrzeba tego, abyś cudem Oyczyznę ſwoię wiarą ſtwierdźił; kto tego wtedy nie widźiał, teraz niech całe Państwo wie o tym, jak pałaſz wiarą w Chryſtuſa. Jakoż FECHIN naſzłacno gorzał, przyczyną tego Bog ieſt przez łaſkę ſwoię. Albowiem widźiał na jawie Anioła, który mu roſkazał, aby zaslepionemu ludowi w bałwochwalſtwie Chrześciańſkie opowiadał nauki. Prędki był do tego kupiec z FECHINA, nie których z Braci ſwoich na nowe wyſłał targi, z ktòremi towary Chrześciańſkiey nauki ochotnie wykładał; Tyle było kupcow, ile Obywatelow, którzy chętnie kupowali nowe nauki Swięte, ubiegaiąc ſię do przyięcia Wiary Chryſtuſowey, ztąd ſobie zaſłużył Apoſtołem nowym zwanym być od mieſzkaiących na Wyſpach. I to już tak dalece nie było dźiwno, że na którego roſkaz poſłuſzna była ziemia, ſłońce też dogadzało roſkazowaniu jego. Bo gdy w gościnie był FECHIN z Bracią, już ſię miał ku wieczorowi dźień, żeby go noc nie zaſzła ciemna powracaiącego do Klaſztoru, ſłońcu kazał nazad ſię wrocić, i ſtanąć jak niegdyś *Jozue*. Uſłuchało ſłońce, i nie prędzey noc ſprawiło zayściem ſwoim, poki FECHIN z ſwoiemi towarzyſzami nie ſtanął w domu. O jak Bog co chce to z ludźmi czyni, tak i z FECHINEM czynił, że mu łatwo było wielkie ſkał groble, albo do gory ſypać, albo zniżać.

Albowiem, gdy przeſzkadzały ſkaliſte rowy dla pochowania trupow, padł na modlitwę, i widźiał, jak grube ſkaliſte ſztuki w bezdenney topiły ſię ziemi: a na to mieyſce wydała ſię ziemia miękka, i do kopania łatwa. A jako chytrzy ludźie przypiſuią takowe rzeczy dźiwne naygrawaniu, i obłudźie, tak w FECHINIE ſprawiła świątobliwość, i życie proſte, że znioſł cierpliwie ſzyderſtwa, i urąganie ſię naſmiewcow; ale Bog, którý z proſtakami rozmawia, mści ſię; bo dway śmieſzkowie, gdy widzą, że FECHIN wołu doi, i że na gorze ſuchey młyn miele, z pobożney pro-

ſtoty naſmiewaią ſię, od Boga ſkarani śmiercią. Acz już trzeba było zamknąć kramnicę cnot dźiwnych FECHINOWI, do tych czas tak ſzczęśliwie kupczącemu, i zdać liczbę Panu Bogu z przychodu, i rozchodu w dniu wyznaczonym, i nadgrodźić za pracę S. kupcowi; tego dnia oſtatniego weſoło czekał FECHIN, ſpokoynie wyzwolony od ciała Roku po Narodzeniu Chryſtuſa Pana *ſześćſetnego ſiedmdźieśiątego*. Amen.

Z rożnych Piſarzow Brytańſkich życia iego wyięty, dodaie świadectwa Joann. Colgan. Buzel. w Menol: i w Kronikach Benedyktyńſkich.

DNIA XXI. STYCZNIA.

Zycie S. MEINRADA Męczennika.

MEINRADA z krwi Xiążąt *de Zollern*, *i Sulgen* narodzonego przyięła na cwiczenie *Augia.* O jaki to był Klaſztor w *Augij*, do którego, według świadectwa *Buzelina*, z *Kronik Benedyktyńſkich*, p. 2. należało trzynaſtu Arcy-Biſkupow, trzydźieſtu czterech Biſkupow. Choćbym rzekł, że ten Klaſztor był zbiorem nayznakomitſzey Młodźi ſzlachetney, ſzkołą nienaruſzoney karności, ſkładem nauk, i wycwiczonych doſkonale, nie omylę ſię. W tym ſię obowiązał jeſzcze pacholęciem MEINRAD, i przyiął Regułę S. O. BENEDYKTA. Tu wycwiczyć, i wypolerować ſyna chcieli Rodźicy, ponieważ w tym wieku do Klaſztoru oddawano ſynow, aby ſię dobrych obyczajow uczyli, i nauki pilnowali. Oddany był *Erlebaldowi* Mnichowi, aby go wykſztałtował wewſzyſtkim, co należy do świątobliwych obyczajow, i nauk, z ktorym razem koſztował Zakonności. O jak dobrze napiſał *Satyr*: *Ten ieſt przyrodzony zwyczay, że nas prędzey pſuią złe nałogi w domu, gdy mamy do tego przewodnikow. Kto ſię chce doſkonale wycwiczyć w naukach, i obyczajach, tego ſię wſzyſtkiego nauczyć nayſpoſobniey pod dobrym Miſtrzem, albowiem ma to do ſiebie przyrodzenie, że Miſtrza nauczaiącego, i cnotliwego naſladuie Uczeń, i podobnym ſię ſtaie.* I tak ieſt, że MEINRAD naſz iak woſk dał ſię naginać *Erlebaldowi*, i wewſzyſtkich cnotach naſladował go. Gdźie podrożſzy w lata, na większe nauki dany, potym na Filozofią, Teologią, z tym uczących ſię pożytkiem, że wielu go, i ſam *Erlebald* w naukach ſzacował. Ale maią ſwoie widźi mi ſię ſzkoły, i Oſtrowidzowie czaſem przez ſzpary patrzą, że ſię na czas w Uczniow wkrada prożność. Jako ktorzy len, albo wełnę, po koſmku wyciągaiąc przędą, albo czeſzą, lubo pożytecznie pracuią, jednak ſię plugawią pazdzierzami.

Przeſtał ſię tedy uczyć MEINRAD, a po ſkończonych ſzkołach Zakonności ſię chwycił. O Boże jak ſię wſławił w cnoty! Tyſiącznemi ſzatańſkiemi zdradami, tyſiącznemi ſtrachami nocnemi nagabany. Na przeciw tym ubierał ſię w zbroię cierpliwości, modlitwy, trapiąc ſię poſtami: do Nieba podnoſił oczy, rozważaiąc Niebieſkie roſkoſzy. Częſtokroć Anielſkim obcowaniem rozweſelony; także Boga-Rodźicy Panny Syna miewał przytomnego w żądaniach ſwoich, i płaczach. Jak marnością gardźić światową, a ſtarać ſię o Niebo, o tym tylko mowił, i umawiał ſię MEINRAD. Cellę tam ſobie założył w wielkiey gęſtwinie, ſkoro z pierwſzey uſzedł dla częſtego ludźi uprzykrzenia ſię, gdźie teraz widźieć ſławny Klaſztor *Einſidleńſki*. Zſtarzał ſię MEINRAD, już dwadźieścia ſześć

lat

tat mieszkaiący na puszczy, i aby uwieńczony *Doktor* po tyłu dyśputach tryumfował, koronę mu złośliwi zaboycy upletli. Dwoch złodźiejow znacznych było, którzy wszędźie po drogach rozbiiali, i tym łupem żyli. Szpiegowali po lasach, zasadzki czynili po drogach, żeby co zdobyli. Do Celli MEINRADA na zdradę idą, których S. Pustelnik czekał nieprzestraszony, maiąc objawienie o Męczeńskiey Koronie. Tym czasem zamyslali o zabiciu, ostrzyli groty, i siebie wzaiemnie pobudzali do morderstwa. Ale złosliwi ludźie, powiedźcie na jaki to koniec? Złoto zdobywali, na które u Starca czatowali, i wźiątku spodźiewali się. Już już maiącym szturmować, zachodźi drogę MEINRAD, przyiąwszy ich z wielką ludzkością, i cokolwiek miał w szpiżarni z jedzenia i napoju, z tego im gotuie obiad, i jakby powinien był im dać podarunek jaki, kaptur z suknią im ofiaruie, mowiąc: to czynię dobrowolnie, dogadzaiąc wam. Nareszcie, zabiwszy mnie, bierzcie, co wam się podoba. O to was jedno dobrodźieystwo dla mego ciała zabitego proszę, aby przy umarłym dwie swiece gorzały z uczynności waszey. To wyrzekłszy, cięty raz, drugi, trzeci, i czwarty ostrym żelazem, bez duszy na ziemi upadł. Złupiwszy z wszystkiego Cellę, jeszcze nie byli wyszli, alić widzą, że cudownie tam i sam przy trupie stawiaią się lampy, po domu całym wdźięczne wonialy zapachy. Tyle Cudami przestraszeni, ledwie się mogli zostać przy ciele MEINRADA, na łeb, na szyie uciekaią z Celli, tu owdźie się oględuią z strachu, jakby już w katowskie wpaść mieli ręce. Chował parę krukow MEINRAD wychowanych w domu, którzy skoro mężoboystwo poznali, kracząc nad ciałem, jakby narzekaiąc spiewali, do żałoby pomagali sobie, mszcząc się zabicia dobrodźieja swego, po całym lesie lataią, krzeczą, krzyczą, i szpieguią łotrow, których na wyboczeniu z drogi, i na końcu puszczy już nadedniem naostatku doszły. Widźiałbyś był tragedyą niepospolitą w świecie. Wraz krucy na ich czapkach usiedli, ręce tłukli, w oczy się wdźierali, bili w ramiona, i szarpali, krzycząc jakim mogli głosem swoim, to wyrażaiąc: Ci są Mężoboycowie MEINRADA naszego. Odrzucali się rękoma ci zaboycy, ostrego żelaza dobywali, i czego dostali do ręku, tym się bronili, ale daremno. Czym prędzey tedy, aby wolnemi zostali od krukow, do Wsi uciekaią, która była w bliskości puszczy, i pokryli się w tyle domu. Dźiwna rzecz! Oblatuią koło drzwi kruki, i gdźie mogą, wlatuią oknem. Ruszyła niezwyczayna krukow zażartość, i nieustaiące kraczania sąsiedztwo, a że spostrzegli nowych gości zbladłych na twarzy, drżących na wszystkich członkach, dorozumiewali się, że jakiś kryminał popełnić musieli. Wiążą tedy obydwuch, i przed Woytem stawiaią. Nie trzeba było katowni, ani mąk zadawać im żadnych; Przyznawaią się zaraz do mężoboystwa; i aby odebrali godne za takie występki kary, dekretuią ich na niesławną śmierć, gdźie do slupow w ziemię wciętych uwiązani z rościągnionemi rękami i nogami, połamawszy onym golenie, zapłatę odebrali za niecnotę. Zaraz od zabicia S. Męczennika dla wielkich cudow, Ciało w bogatey *Augij* od *Waltera* tamecznego Biskupa pochowane. Cierpiał Roku Chrystusowego 860. dnia 21. Miesiąca Stycznia. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczą Kroniki Einsidlenskiego Klasztora Hermann. Contract. Suryusz tom. 1. Buzel. w Menol. Dźieje Niemieckie, i Konstanty Benedyktyn.

DNIA XXII. STYCZNIA.

Zycie S. DOMINIKA Opata, i Pustelnika.

W naszych Klasztorach tak wiele cwiczyło się młodźi w dawnych czasach, że jak na targi schodźili się na nauki, czego się napatrzyć było. Do tych należał DOMINIK S. o którym piszemy. Urodźił się w *Fulginie*, wraz jak tylko lat dorosł, oddał go tamże Ociec na nauki do Mnichow Klasztora *S. Sylwestra*. Chowała się dźiecina, i uczyła z takim sposobnego dowcipu pożytkiem, że już wycwiczony w naukach wyzwolonych, skończywszy Filozofią, o S. Theologij zamyslał. Ale nie takim sposobem, jak wielu zwykło tego wieku, ktorzy się Theologij ucząc, skorupę odźieraią, oskrobuią, i obrzynaią, a treści nie kosztuią: dowcipnie o Boskich rzeczach swiegocą, a pod czas na całe życie, czego się nauczyli, pełnić zaniedbywaią. DOMINIK, czego się raz o Bogu, i Niebieskich rzeczach w Klasztorze nauczył, tego nigdy nie wypuszczał z serca. Dla czego skoro został poświęcony, aby dotrzymał Bogu obowiązku swego, do *Kampanij* udaie się do *Kassyńskich* Mnichow. Jak miał dawniey, tak ma i teraz w Państwie swoim ten Klasztor Zakonu S. Oyca BENEDYKTA wiele Klasztorow, jakoby niejakie osady należące do Gory *Kassynu*, które maią swoie prawa, i rządami się dźielą. W jednym z tych DOMINIK w młodym wieku cwiczył się w naukach. Tak ścisle zachowywał ustawy Reguły, że ani na piędź nie odstąpił od niey. Aże nikt zaraz nie bywa Swiętym, lecz po stopniach iść potrzeba, i postępować do gory, a tak cnota cnocie dopomaga. Tak DOMINIK, aby mogł należycie żyć w osobności po Zakonnemu, jedynie tego żądał. Przeto wyprosiwszy sobie, i otrzymawszy pozwolenie oddalenia się od Klasztoru, nie daleko na gorę poszedł, gdźie wybudował chatę tak szczupłą, że ledwo się mogł w niey zmieścić człowiek, i tam pustelnicze w w dźiecinnych jeszcze latach zaczyna życie. A czego się nauczył dawniey w szkole o Bogu jakby przez mgłę, to samo w dalszym wieku rozważał, i serdecznie w tym się kochał. A gdy się bawił w tym kształcie życia, i bystrości rozumu DOMINIK, słysząc już o znakomitey sławie iego, którą Mąż Swięty wszędy słynął, *Ubert* Hrabia, posyła do niego Posłow, oświadcza checi swoie, a żeby odstąpił od swego Klasztoru, a obiął rządy Mnichow w nowym Klasztorze, na który obiecuie koszt łożyć, żywność, i dochody wszelkie dodawać. Zawsze ten sługa Boski kochaiący osobność, iesliby to pożyteczno było, był tego zdania, aby prywatnych rzeczy nie przekładał nad pospolite, ponieważ w tym zawisł związek z Bogiem, i o wielu zbawienie starać się razem. Tak S. Ociec BENEDYKT; tak innych wiele z puszczow i pieczarow do Klasztorow przeszli. Przyzwolił tedy poniewolnie *Ubertowi* DOMINIK, i w wystawionym nowym Klasztorze przyiął zwierzchność. Dźiwna rzecz! jak twardość życia pod DOMINIKIEM służących Bogu, u pobliższych się wsławiła, i dopomagała, że grunta, folwarki, Wsie, i co mieli pieniędzy, i dźierżawy ofiarowali, aby do siebie zwabili DOMINIKA. Zaiste *Piotr Hrabia*, ktory wtedy *Sory i Alpina* był dźiedźic; i *Rainera* syn, gdźie w *Lirin* rzeka *Fibren* wpada, (mieysce to iest, gdźie się *Tullius Cicero* rodźił) i żona *Doda*, wezwawszy do siebie DOMINIKA, i zbudo-

dowawszy świeżo Klasztor, w nim postanowili go Opatem. Jeszcze nie tu zastanawia się miłość, i affekt ku DOMINIKOWI, ponieważ z starożytnych pokazuie się dowodow, że tenże drugie ośm Klasztorow wystawił. Szczęść ci Boże DOMINIKU! dotąd starałeś się o dobra Klasztoru pospolite, idź już teraz na puszczą, zkądeś z niechęcią przyszedł. I tak się stało; bo dźiesięć Klasztorow tam owdźie w *Sabińskiey* Prowincyi w *Apruzyi*, *i Romanij* poddanych pod Regułę S. O. BENEDYKTA Panow przednich kosztem i staraniem pobudowawszy, chcąc sobie odpocząc, poszedł na puszczą, i tam znowu wystawiwszy chatę, pustelnicze w tey samey skromności, i oszczędności pokarmu życie prowadźił, że procz wody zimney, i chleba kawałka na tydźień, żadnego innego nie używał posiłku. Pod czas zimy, tak wielki spadł śnieg, że zawiał drogę, i przystępu żadnego nie było do Celli DOMINIKA. Dla czego tak Bog sporządźił, że co ledwie dosyć było chleba na tydźień, na całe dni czterdźieści wystarczył DOMINIKOWI. Tym czasem lubo tak śnieg obsypał chatę iego, że prawie zamknięty zawsze siedźieć musiał, jednak często chodźił do wkoło mieszkaiących wieśniakow, nauczaiąc ich zbawiennemi słowy.

W tey okolicy zagęściły się były niegodźiwe Małżeństwa; do zabobonow się udawali przeciwko chorobom, i w nieszczęściach swoich. Wiedząc o tym DOMINIK, gromił ich srodze, záciętych cudami miękczył, zakazane zamęścia zniosł; zabobony brzydkie na szyi noszącym rozbiiał, i palił; i wszystkie szatańskie sposoby, do ktorych już byli dawno przywykli, uspokoił, za co mu część Włoskiey krainy, ktorą teraz *Lougokardyą* zowią, była wdźięczna. Wiedząc o przyszłych, i teraznieyszych rzeczach, *Dodźie Marsonow* Hrabinie co za czasem trafić się miało, dawniey przedtym przepowiedźiał. Ztąd to było o DOMINIKU przysłużenia się staranie u wielu, że się ubiegaiąc żywnością go opatrywali. *Giseltruda* przezacnego urodzenia, gdy przez domowych ludźi posłała mu kilka garcy wina, ci złośliwi (jak to chłopi zwykli) gdy idą do starca, frantowsko uczynili, wypiwszy wino, do prożnego naczynia nalali wody, ktorych on, jak tylko obaczył, za zdradę, i szkodę połaiał, i do domu pokutuiących odprawił. Niektory inny, aby był podarunkiem obesłał DOMINIKA, z sadzawki swoiey dobrze policzywszy sztuki, i z wielkim okiem, (iak mowią) i świeżo pieczone ryby posłał: patrzali na te posłańcy, gdy w koszyk kładźiono. Wyszedłszy z domu, mowią do siebie: Słyszcie towarzysze, podźielmy między siebie co iest w koszyku: będźie dosyć DOMINIKOWI połowy, a reszta zda nam się zaiste na wieczerzą, ktorą źjemy za zdrowie starca. I zostawiwszy pod jedliną połowę, co mieli w koszyku, a co z kradźieży zostało, DOMINIKOWI zaniesli. Łagodnie uśmiechnąwszy się starzec, jak ich tylko obaczył (właśnie jakby się stał jednaczem między dźielącemi się łupem) rzecze: Jesli mnie słuchacie synowie, niech będę sprawcą waszym, że coście pod drzewem z ryb skryli, skwapliwie nie bierźcie, bo, wierzcie mi, wzamiast ryb, traficie na węże. Wraz jak przychodzą do jedliny, pod ktorą na czas krotki schowali kradźież, czyby to była prawda, co im przepowiedźiał starzec, chcieli się dowiedźiec, aż oto! żywe ksykaią węże, z koszyka wyskakuią, i rzucaią się na stoiących; z strachu ledwo żywi, powracaią się do starca, i za niecnotę wyrządzoną przepraszaią.

Między innemi Klaſztorami, które zbudował, za nieposledni policz, ktory za ſtaraniem *Amata Signij Hrabi*, i nakładem wyſtawił DOMINIK, w ktorym będąc Opatem trzy lata, *Siginulfa* ſzlachetnego męża ſługa domowy, nie wiem, co za ſzkodę zrobił w domu, uciekłszy boiąc ſię bicia, wpadł do Klaſztoru S. DOMINIKA. Pan rozgniewawſzy ſię ciężko na ſługę; w te tropy za uciekaiącym bieży, nie ſzanuiąc mieyſca, wpada do Kościoła, biie, tłucze, ciągnie pomocy DOMINIKA proſzącego. Oto kara Boſka! niewieściuch ten cały *Siginulf* na ſiłach ſłabieie, upada na wznak, poki nie wyznał, i nie żałował za świętokradztwo przed DOMINIKIEM, ktory go mocno ſtrofował za zuchwalſtwo, i wkrotce do zdrowia przyprowadził. Cierpi to częſtokroć cnotliwych ludźi niewinność, naybardziey którzy ſię Bogu ſlubami obowiązali, że gdy nie chcą ich naſladować w życiu pobożnym, i cnotliwych obyczaiach, tych lżą, i naſmiewiſkami ſzarpią, i kłamliwie przegarżaią. Tak *Florencyuſz* Kapłan uczynił BENEDYKTOWI S. tak inni innym, gdy zazdroſzczą, na niewinnych ſię dąſaią. Tego był gatunku ſamego niewyuzdaney gęby Kapłan, jak tylko mogł, DOMINIKA niegodźiwie ſzczypał, nazywał go ſzalbierzem, czarownikiem, warchałem, i taka codźienna tego złego człowieka pioſnka była, którą DOMINIKA ſławę obrażał; ale jakże mu Bog ſprawiedliwy zapłacił za to? Oto jak ſzalonego bez mozgu związano żelaznemi pętami, w domu zamknięto, ktory niepierwey do rozumu przyſzedł, poki go nie przyprowadzono do DOMINIKA, i nie odpuścił mu Swięty Ociec. Słuchay o drugim Kapłanie podobnego cudu: W *Sublaku Amatus* był Plebanem, procz ubiorow Kapłańſkich, nic nie było cnotliwego w nim. Częſto bardzo DOMINIK ganił w *Amacie* nieſtateczne obyczaje, wolność życia, i w ſtaraniu ſię o duſze gnuśność, i niedbalſtwo; ale Murzyna mył, tylko zgrzytał zębami, i dąſał ſię, jak zwykli ci, których wrzod uraża, o zemście na niewinnego myślał. Obacz zuchwalſtwo obrzydłe! włocznią porwawſzy w rękę, która iak miecz oboſieczny obostrzona była, jakby na nieprzyiaciela godźił, w ſzyku ſtanął, z konia zſiadſzy, przedźiera ſię przez wrota do DOMINIKA. Jak tylko bliſko ſtanął Starca, O niewidane dźiwy! jak kamień zmartwiał, nieporuſzony iezdźiec, nieporuſzony koń, włocznia, wſzyſtko ſkamieniało: poznał ten głupi, i niemy poſąg, zkąd go zacięto; aże jeſzcze władał nieco ſobą, językiem ruſzał, proſił, przepraſzał za niecnotliwe zamyſły, obiecywał wſzyſtko, aby mu ſię tylko czerſtwość, i zdrowie ciała wrociło. Łacno DOMINIKA przeproſił, który zawſze zapominał o krzywdach uczynionych ſobie, przeto dla poprawy żywota iego to ſprawił Mąż Boży, iż natychmiaſt i żelazo z ręki winowayca porzuciwſzy i konia, pieſzo poſzedł proſto na puſzczą: między ſkaliſtemi gorami, w uſtawicznych czuciach nocnych, w nieprzerwanych poſtach, w nieuſtannym ciała umartwieniu ſzczęśliwie naſladował DOMINIKA.

Naoſtatek, jako był nienaruſzonego życia, tak nierządow, i cudzołoſtwa, które ſię były pod ow czas ſrodze zagęściły, natarczywym ſtał ſię nieprzyiacielem. Dla tego gdy w *Aprinie* Mſzą S. ſprawował, kazał nierządnice wypędzić z Kościoła, (jak ſię to dźieie częſto, że ſwawolnice gorſzące ludźi do Kościoła chodzą, ażeby jak muchy do miodu, młodz pociągały do ſiebie) jedna niewſtydliwa niewiaſta kamieniem za Starcem

rzu-

rzuciła, to uczyniwszy, wraz oslepła. Potym Mąż Boży w lata podeszły, w pracach sfatygowany, lat ośmdźiesiąt maiąc, życia dokonał; Roku Chrystusowego 1031. w *Sorze* pochowany. Wiele po *Kampanij*, i po innych w Włoszech Miastach, Kościołow, i Ołtarzow, i srebrnych wotow na cześć DOMINIKA S. iest wystawionych. Ztąd, że w uspokoieniu burzliwych nawalności, i dżdzow, w uleczeniu febry pomocy DOMINIKA S. doznawali; za Obrońcę Prowincyi, i wybawiciela od wszelkiego nieszczęścia, i między Swiętych policzonego obrali za Patrona. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak Alberic. S. K. R. Kard. ktory życie iego zebrał. *Ludw. Jacobill. Leo Ostiens. Ferrar. Baron. Buzel. w Menol.*

DNIA XXIII. STYCZNIA.
Zycie S. ILDEFONSA Arcy-Biskupa.

ILDEFONS narodźił się w *Hiszpanij*, o iego Familij iesli chce kto wiedźieć? była Jaśnie Oświecona. Zycia godność od pierwszego dźieciństwa była tayna, i pokorna, bowiem się przyodźiał w kaptur Mniszki. Powiadaią, że Matka iego, jeszcze go w żywocie nosząca, znak odebrała od Boga o synu. Do nauk miał wielką ochotę, ktorą żeby zgoła wypełnił, poruczył się *Jżydorowi* Benedyktynowi, nader w naukach biegłemu, który ten pożytek w ILDEFONSIE uczynił, że w Klasztorze *Agalliehskim* został; tam tak się wstrzemięzliwością życia wsławił, jakby poważnego lraty, Opatem go Klasztoru zgodnemi głosami obrali. Ale ktorež domowe Mnichow sciany obeymą tego, którego cnota zmierza ku Niebu? Biorą go tedy po śmierci *Eugeniusza*, i w *Tolecie* czynią Arcy-Biskupem. Szerzyła się pod ow czas *Elwidiańska* zaráza, ktora przegarzała szkaradnie Niepokalanie Poczęcie Nayświętszey MARYI Panny. ILDEFONS, że Pannę MARYĄ kochał jedynie, jakby mu w serce samo grotem strzelił, za honor Matki Syn porwał się do piorka, i tak żwawie powstał i mową i pismem na szalone błędy że gęby pozatykał bełkocącym bluźniercom, poraziwszy i wygładźiwszy w *Hiszpanij* herezyą *Elwidiańską*. Chcesz wiedźiec co miał za zysk z tego? Oto Boga-Rodźica Panna pokazała mu się, Xięgę, ktorą napisał ILDEFONS w ręku trzymaiąc, Obrońcę swoiego Panieństwa, z wesołością pochwaliła. Nie zastanawia się tu ku ILDEFONSOWI MARYI Panny dobrotliwość. Jednego czasu modląc się w Kościele, na co patrzał sam *Recesswint* Krol przy mnostwie ludu. kamień grobowy bardzo wielki, z mieysca, gdźie leżało Ciało S. *Leokadij* Męczenniczki, zaczął się podnosić, Swięta *Leokadya*, jak była ubrana, *Welum* maiąc na głowie Zakonne, oczywiście z grobu wychodźi, stawa, i temi słowy do ILDEFONSA mowi: *Przez ciebie ILDEFONSIE żyie Pani moia, ktora kroluie w Niebie.* I aby ten cud niewidany na potomne czasy świadectwem był stwierdzony, część *Wela* nożem, którego pożyczył Krol, przerznął ILDEFONS, ktory do dźiś dnia iest w Swiątnicy *Toletańskiey*.

Zajaśniała Uroczystość Wniebowzięcia Nayświętszey MARYI, myśl ILDEFONS, coby miał uczynić, będąc niejako słodyczą tyle od Matki Boskiey łaskami napuszczony, całym sercem pragnął, aby odwdźię-

czył Boga-Rodźicy Pannie czci powinszowaniem. Więc *Officium* nowe wyprawia na dźień jey uroczysty, *Hymny* układa, lud pobudza, aby tey Panny nabożeństwo, jakby mogli nayusilniey odprawiali. On sam o pułnocy według zwyczaju czuiąc, poszedł do Kościoła modlić się do Nayświętszey MARYI Panny. Ci, ktorzy szli z ILDEFONSEM razem, jeszcze na progu Kościelnym nie stanęli, alić widzą, że cały Kościoł w niezwyczaynym zostaie świątle, i jaśniey było, niż w dźien. Uciekaią przestraszeni, a ILDEFONSA zostawuią samego, ten bynaymniey nie pomieszany, niczego się nie boiąc, coby się przytrafić niezwyczaynego miało, pomału do Ołtarza MARYI Panny zbliża się, aż obaczy na mieyscu Biskupim siedzącą Boga-Rodźicę Pannę z liczną assystencyą Panienek przy wdźięcznych pieniach. Ktora rzecze do ILDEFONSA: *Przystąp bliżey Sługo Boży naymilszy, odbierz podarunek, ktory ci daię z skarbu Syna moiego.* To wyrzekłszy, suknią wdźiała na Arcy-Biskupa S. Do dźiś dnia jeszcze ta darowizna Niebieska przedźiwney roboty, i tkania w *Tolecie* się znayduie. Pełen naostatek cnot i cudow ILDEFONS, ktoremi w *Hiszpanij* słynął, dźiewięc lat rządząc Kościołem *Toletańskim* pobożnie, umarł około Roku Pańskiego *sześćsetnego sześćdźiesiątego siodmego*. *Ustami złotemi, i kotwicą Wiary* od Oycow Rady walney iest nazwany. Na Chwałę Bogu. Amen.

Tak świadczy Suryusz. Lipoman. Jepes. Buzel. i inni.

DNIA XXIV. STYCZNIA.

Zycie S. MAKAREGO Opata.

JAk ciebie Bog ukochał płodna w Swiętych Rodźicielko *Szocka ziemio!* wieleś ty jedna *Francyi*, *i Niemcom* wydała potomkow, którym przyznaiemy wniesione Wiary światło, i Zakonność Benedyktyńską? kiedy po dźiś dźień w *Reginopolu*, w *Wiedniu* w *Wireburgu* Klasztory *Szockie* mianowane trwaią. Powiadaią, ktorzy prawdy piszą, że Narod ten był dawniey grubych zwyczajow, w zbytkach, i przyłudach niedworny. Jęczmiennym chlebem i rybami żyli, a mleko i piwo pili choć pod czas bankietu. Dla czego się dźiało, iż będąc w takim niedostatku wychowani, chociaż pielgrzymowali po cudzych Narodach, swoy zwyczay, utrzymywali, zkąd ktorzy się zabierali do Zakonnego życia, albo czynili Professyą, pożytecznie niedostatek znosili. Milczę o wprowadzoney tey surowości życia od *Kolumbana* do *Luxowium*; od *Magnoalda* do *Fiessenskiego*; od *Gawła* do *Sangelleńskiego*; od *Deikoli* do *Ludereńskiego* Klasztorow, kiedy mnie MAKARY już teraz do *Wireburga* przy S. *Jakubie* zamawia, żebym dźiś o nim mowił. MAKARY tedy, jakie miał zaszczepiać cwiczenie w *Wieberskim* Klasztorze, pokazało się jeszcze w młodźiuchnym wieku. O wypolerowany szczęśliwie Membranie! w ktory przy wrodzoney życia niewinności wszystkie dobrego Mnicha wydaią się wzory. Nie łatwo wyskrobać, i zatrzeć, co iest raz namałowanego albo napisanego. Gdźie farby raz są jakoby pędzlem rosprowadzone, tam się piękność pokazuie na obrazie; ale gdy zachodźi zamazanie, albo skrobanie, dochodźi sztuczne oko (czego nieuważaią niedoskonali,) znaku, i zmazy. Tak w naszym MAKARYM nigdy się nie omyliła niewinność, i ktorą od

Chrztu

Chrztu S. czyſtość życia wnioſł do Zakonu, żadnym powabem przeciwnym przerobiona nie była nigdy. Czegoż ſię bowiem niewinna dźiecina nauczyła między Swiętemi, tylko Swiętego! wſzak od wołu ſtarſzego uczy ſię orać młodſzy.

Już przez wiele lat w Klaſztorże Zakonne życie prowadźił u wſzyſtkich doſkonały w cnotach MAKARY; ale która świątobliwość, i duſz zbawienie niegdy wiele ziomkow pobudźiła do poſtronnych Narodow dla rozmnożenia pobożności, taż ſama zachęciła i MAKAREGO. W myśli mu zawſze byli, (że tym czaſem innych opuſzczę,) *Kilian*, *Burkark*; i *Bonifacy*, tych naſladować pragnął, jesliby Bog, iesliby Przełożeni pozwolili. Więc o tę rzecz uſtawicznemi modlitwami Pana Boga proſi, i nalega, aby ſię tak ſtało, iak jeſt iego wola Swięta. A w czym ſię doświadczał za łaſką Boſką, i nauczył, Opatowi ſię zwierza pokornie, i dokądby go chęć wiodła, opowiada. Łatwo to doſkonała MAKAREGO cnota wymogła, że bez żadney trudności zezwolił mu pielgrzymowania. Dobry uczynek MAKAREGO i Niebo pochwaliło. Szczęść ci Boże MAKARY! prorokuię ci, że w *Niemczech* zajaśnieieſz, bo godna twoia cnota tego, żeby ſię dłużey nie taiła w domu. Poſzedł MAKARY, ſuknią odźiawſzy ſię podrożną, i przebywſzy morze, pieſzo ſzedł do *Francyi*, ztamtąd do *Wieburgu*. Porządnie pod ow czas *Embrico* Biſkup Klaſztoru dokonał, który ſwoim kosztem zbudował: gdy podrożny MAKARY ſtawa przed Biſkupem, przyczynę podroży, i odeyścia z Oyczyzny opowiada, ſtan życia oznaymuie, do pracy ſię, jesliby było potrzeba, wpraſzą. Przyiął go mile *Embrico* jakby z Nieba zeſłanego, rzekłſzy: O jakoś w ſam czas przybył MAKARY. Widzę, że Bog uſzczęsliwia chęci moie. Cobyś zacz był człowiek, z ciebie ſłyſzałem, i miarkuię w tobie niewinność życia. Oto w *Hibernij*, zkąd i ty jeſteś wpiſanym w rejeſtr do Zakonu daiemy początki Wiary Chrześciańſkiey; tę *Kilian* dawniey, ziomek twoy, pierwſzy tu zaſzczepił, tu Katedrę Biſkupią założył pierwſzy, i tę zaſzczycił pierwſzy krwią ſwoią Męczennik, więcey nie potrzeba mowić. Klaſztorem, który Swiętemu *Jakubowi* na cześć poświęcił Biſkup, każę ci rządźić; i przyprowadźiwſzy go za rękę, w świeżo wyſtawionym Klaſztorze Opatem uczynił. Acz wolałby był dla wrodzoney ſwoiey pokory być podległym, ale że ſprzeciwiać ſię *Embrykonowi* nie godźiło, któremu nadewſzyſtko powinien był poſłuſzeńſtwo czynić, oddane doſtoieńſtwo przyiął.

Pierwſze było ſtaranie MAKAREGO, aby więcey ſprowadźić z Oyczyzny, którzyby ſię cwiczyli w Zakonnym życiu, razem z nowym Opatem żołd prowadźili: potrzeba było przykładu, i doświadczenia, aby wiedźiał, coby mogła cnota *Szotow* u Cudzoziemcow. Nie było żadney chciwości do złota, i pieniędzy w ubogim MAKARYM, przyuczony będąc do ſkromności w domu, pamiętał, że natura na małym przeſtaie. Tym czaſem ſtarał ſię, aby Reguły S. i Uſtaw Klaſztornych doſkonale przeſtrzegali, należycie milczenie chowali, hałaſy, rozruchy, i nowiny światowe, ktore Zakonną oſobę pſuią, potępił, aby na Medytacye uczęſzczali, godźiny kanoniczne według opiſania Reguły w dźień, i w nocy odprawiali z przeciągiem, i co tylko należy na Mnicha, wypełniali, i zachowywali. Nic nie było ſkromnieyſzego, nic czyſtſzego, nic z

większym pomiarkowaniem MAKAREMU, jak się strzedz sprzysiężonego nieprzyiaciela prożnowania; dla tego skończywszy nabożeństwo, aby nie prożnowali, posyłał swoich do Wsi siać, orać, i żniwo zbierać, albo też im w domu wyznaczał robotę. A chociaż ochotnie drugim pobłażał w tym, w czym Reguła łaskawie pozwala, na siebie jednak będąc ostry, mięsa nie jadał, ani wina nie piiał. Bankiet wspaniały w domu swoim sporządźił *Embrico* według godności Biskupiey; sprosił przednich Panow Miasta, i Prałatow, między któremi był też wezwany MAKARY. Jak iest kray ten obfity w wina, dostatecźnie dawano, a jeszcze co nayst̄arszego. Zakazał Podczaszym *Embrico*, aby pod czas tey wesołości nie mieszano wody, a mianowicie MAKAREMU żeby iey nie podstawiano, przydaiąc: Dosyć staremu w domu swoim według swego żyć obyczaju, a teraz pospolitym jedzeniem, i napojem niech się rozwesela tak jak wszyscy. Niewiedzący o zakazaniu Biskupim MAKARY między drugiemi usiadł do stołu, a lubo dosyć dawano potraw, tak warzonych, jako i pieczonych, nie jadł, tylko z legomin, z zioł, i z ogrodowych rzeczy; cokolwiek było do jedzenia z tłustego, i karmnego ptastwa, powściągał się MAKARY. Tym czasem pragnienie napadło Starca; kielichy, i puhary w złoto oprawne, a winem nalane blisko Opata szeręgiem stały; łacno poczuł MAKARY, co w kielichach było, ale aby postanowionego nie łamał prawa, i przeciw niemu nie zgrzeszył, od siebie oddalił. Prosi więc jednego z podawaiących, aby mu przyniosł wody, dodaiąc, że nie piia wina. Odpowiada mu ow: Wody chcesz? Nie doczekasz się tego, żebyś ty u nas dźiś pił wodę. Taka iest wola *Embrika*, aby MAKARY to pił, co i drudzy; to mowiąc, podaie mu puhar cale wielki do samego wierzchu winem nalany. Westchnął Starzec, że przy tak obfitey ochocie, i pełnych winem kielichach on sam na czczo pragnął, a przeżegnawszy Krzyżem S. puhar, który mu smieiący się podawał sługa, rzecze: O Boże, który kochasz zawsze trzezwych, nie day tego, proszę, abym tyle lat powściągliwość chowaiąc, miał ią dźiś niewstrzemięzliwością skazić. Tak tobie iest łacno tu z wina wodę, jak w Kanie Galileyskiey na weselu z wody uczynić wino. To skończywszy, i w Bogu maiąc ufność, wypił. Smieią się bankietuiący, którzy patrzali na piiącego, i proszą MAKAREGO, aby sobie smakował w winie po wodźie przez tyle lat; rzecze Starzec: Dobrze, acz ieden iest smak wody i tu, co i w domu moim. Biorą w punkcie kielich z ręki MAKAREGO, niosą do *Embrika*, probuie, czysta wydaie się woda, w ktorą się na prozbę Starca w wino obrociło. Przy tobie zostawuię Czytelniku do uwagi, jakie się w gościach i *Embrikonie* wtedy wszczęło podźiwienie, a uszanowanie MAKAREGO, który tak śpieszno, i nowym przyrodzenia cudem, z wina niemieszanego sprawił wodę.

Niewiem, co za rzecz potym pobudźiła do Rzymu MAKAREGO. Był na ten czas Papieżem *Eugeniusz*, który przedtym został Cystersem pod S. *Bernardem*. Był to Papież łagodny, i ludzki, zwłaszcza na tych, którzy się oddali pod Regułę Zakonności, któremu też do upodobania przypadł MAKARY, więc po pocałowaniu nogi, do siebie go zawołał, i do stołu sieść z sobą kazał. Gdy obiaduią, i rozmawiaią, nagle blednąc zaczął Starzec, wzdychać, i płakać. Dźiwuie się Papież smutnemu MAKAREMU, i rzecze do niego, proszę, powiedz mi poufale, co cię to

trwoży? co umysł mieśza? poprzyiacielsku biesiaduiemy, nic nie słyszałeś odemnie przykrego, coby ci przyczyną do płaczu było, więc czegoż płaczesz? powiedź, co cię pobudźiło do smutku? Milczał MAKARY, i o czym wiedźiał z objawienia Boskiego, w sercu utaił. Łatwo poznał *Eugeniusz*, że miał coś objawionego sobie z Nieba Starzec, o czym nie było wiadomo Papieżowi. Nalega tedy, przymusza MAKAREGO słownie, aby mu otworzył jawnie, co go wnętrznie frasowało; i aby wiedźiał, że przed Papieżem nic nie powinno bydź tayno, i że nie masz tego złego, któreby się niezdarzyło, i aby nie mogło być uspokoione. I aby się dłużey nie ociągał, rzecze: Roskazuię tobie, abyś mi powiedźiał, co cię trapi. Serdecznie westchnął MAKARY, mowiąc: A ponieważ tak chcesz, i roskazuiesz, Oycze Swięty, któremu się nie godźi sprzeciwiać, wyiawiam, co mnie dręczy na sercu. Oto Wieża na Klasztorze moim, którą nie dawno wielkim kosztem wystawiłem, w tym godźiny czasie któregom wzdychał, i płakał, spadła. Zadźiwił się *Eugeniusz* na powieść, i lubo dał wiarę słowom, jednak dowiedźieć się kazał doskonale pewności przypadku, iść roskazuie posłom z Starcem do *Wicburga*, którzyby świadkowie oczywiści wyraźnie oznaymili, czy tak się w samey rzeczy stało, i iesliby się zgadzało z przeczuwaniem MAKAREGO, i czyby tego dnia, Miesiąca, godźiny, i momentu Wieża się obaliła. Poszli z Opatem do *Wicburga*, przyszedłszy na mieysce, obaczyli rozwaliny; pytali się o dźień, i godźinę, i dowiedźieli się dostatecznie, że się zgadzało wszystko z mową MAKAREGO. Dla czego, jak *Eugeniusz* tę odebrał pewność od posłow, Męża Swiętego między znacznieyszemi naypierwszego ważył, i szanował. Roku 1153. złożył śmiertelność MAKARY, i aby nie bez pochwały, i niewiadomości niewinnego życia do Nieba poszedł, wychodzącey duszy z Ciała Niebieska przyspieszyła kapela. I po śmierci nie było bez cudu. Pisze *Tritemiusz*, po nie którym wieku następca po nim na ten urząd, że osobliwie w febrach do Grobu się uciekaiący MAKAREGO odbierali zdrowie, i w gorączkach ochłodę, i innych tak wiele uzdrowionych zostawało. Niech będźie Chwała Bogu. Amen.

Z Kronik Herbil i z tych, ktore Forbesius tegoż Klasztoru Opat Buzelinowi zwierzył się. Także tenże Buzelin w Menol. tego dnia samego.

DNIA XXV. STYCZNIA.
Zycie S. POPPONA Opata.

POPPO narodzony z szlachetnych Rodźicow, Oyca *Tizekina*, Matki *Adalunisy*, niczym, tylko woyną tchnął, chwały woyskowey chciwy. Jeszcze młodźieniaszek, w to się niebespieczeństwo wdawał. Desperat, trochę starszy w lata, na niebespieczne narażał się rzeczy. Wypadać na uzbrojone szyki, w nocy napadać na Obozy, targać się na straże, sztychem bić, to prawie jedyne ukontentowanie serca było POPPONOWI. Ale dokąd cię unosi śmiałość Młodźiencze? Wiedź o tym, że łatwe zstępowanie do piekła z placu. Bo kto w rynsztonku żołnierskim zakłada przedawanie duszy, ten rzadko na nię znaydźie kupcem Niebo. Niebo cnotami, świątobliwością, modlitwami zakupujemy. Ale świątobliwość tak iest rzadki ptak między żołnierzami, jak kruk między łabę-

dźiami. Ale co widzę? POPPO z placu uchodźi, miecz odpaſuie, żegna ſię z Obozem, za pas Rycerſki płaſzcz, za tarcz kij w rękę bierze. Oſwiecił Bog rozum iemu; i tchnął w ſerce. Odſtąpił żołnierki POPPO, z konia do kija, którym ſię już pobożny pielgrzym podpiera, do *Jerozolimy* idźie. Ta pierwſza utarczka była, na ktòrey w Obożie Chryſtuſowym, dokąd ſię potym iść obowiązał, nowy żołnierz harcował. Druga do *Rzymu* do Grobu Swiętych Apoſtołow wyprawa była, gdźie oczyściwſzy znowu z grzechow ſumnienie, po ſtrawionych tak tey, jak pierwſzey podroży utrapieniach, już cały do Nieba ſię garnąć, brzydźić ſobie marnością świata, ſtarać ſię o cnoty zaczyna. Lecz dążącemu do Nieba wielki na drodze kamień zarzuca ſzatan. *Frumold*, u którego częſto przebywał POPPO, po *Baldwinie* Kroliku Prowincyi, Xiążę *Flandryi*, uwiedźiony pięknością obyczajow młodego POPPONA, Corkę ſwoią w doſtatkach, i w urodźie nadobną, POPPONOWI za żonę zalecał, iesliby ſię chciał z nią zaſlubić. Prawdźiwie niebeſpieczną ſamołowką niewiaſta, w ktòre niebeſpieczeńſtwo gdyby ſię był wdał POPPO, już by było podobno oſtygło w nim pragnienie do Zakonu. Tym czaſem biedźi ſię z myslą, lubo już dał rękę POPPO odwrocić ſię od oblubienicy pragnie: albowiem zawſze do pieścliwſzych ubiegamy ſię rzeczy; aby nie był obwiniony u *Fromolda* za płochość umyſłu, w podroż ſię gotuie do zieńcia. Noc go napadła, lecz nagle zajaſniało Niebo, świecić zaczęło, że POPPONOWI widno było. Nie potrzeba mu było wieſzczka, ſam ſobie mogł wnoſić, co mu Bog przeznaczył. Rzecze: Ah! juz mi ſię na nic nie przyda towarzyſtwo, kiedy dokąd indąd powołuie mnie światło, i Bog: nie na gody Małżeńſkie, do ktòrych *Lucina Bogini* namawia, ale ktòrym przyświecaią Nieba. Do Celli, i Nieba mnie wołaią.

Powiedźcie *Frumuldowi*, że POPPO gdźie indźiey ſię wybiera do ſlubu, już już ieſt Mnichem. To wyrzekłſzy, z konia zſiada, do *Stabuleńſkiego* Klaſztoru pędem bieży; tam na Mnicha poſtrzyżony, i gdy już przez kilka lat po uczynieniu ſlubow pod *Gilbertem* nieumieiętność żołnierſką naukami doſtatecznie wygładźił, o chorych ſtaranie mieć mu kazano. I dobrze; po ſiekaninach, i ranach do wrzodòw. Scierał on ſwierzb otrębiami ochotnie, i ile ich chorowało, łagodnie opatrywał. Między inſzemi przyprowadzono do niego trędowatego, na ktòrym był ſwierzb zgniły zaſtarzały, chociaż brzydkość przerażała tylko na to patrząc, bo i na twarzy ſkancerowany, ropa plugawa ciekła z ciała, POPPONOWI miłe uſługi były. Umywał, karmił, i na łożko kładł; a żeby mu pod czas zimy tęgiey nie dokuczało zimno, rogożą go ſwoią, ktòrey używał na noc; pokrywał. A oto! po całym ciele nagle trędy opadły, i za dobrodźieyſtwem POPPONA zaczął ſię mieć lepiey. Ale ozdrowiawſzy doſkonale, zakazał mu POPPO, aby cudu z odebranego zdrowia nie ogłaſzał. Już ſię nie mogła zataić i u *Werduneńſkich* Mnichow Cnota POPPONA bo *Richard* mieyſca tego Opat, jego świątobliwym życiem zachęcony, jak ſię ſzerzyły wieści o nim, lubo go ledwie puſzczono z *Stabuletu*, razem wziął z ſobą do *Werdunu*.

Tym czaſem Matka *Adalunifa* dawno już oſierocona była bez Męża, częſto przymawiał jey POPPO, nie żeby ſię obawiał o duſzę Rodźicielki, bowiem była bardzo nabożna, ale że chciał, i życzył ſobie tego, aby roz-

brat

brat uczyniwszy z światem, zamknęła się w Klasztorze *Werduneńskim*. Nie trzeba było długo namawiać *Adalunisę*, sama była skłonna, i prędka do dobrego. Przeto tak przy pomnażaniu cnot zakochała się w Zakonności, że się też na osobne odważyła życie, i u S. *Witona* zamkneła. Nie wiem, co za trefunek *Folrada* z Opactwa *Wedastińskiego* ruszył. *Richardowi* z *Werdunu* ustąpić kazano, a *Folrada* Opactwo obiąć. Ale jak że się będźie mogł zostać bez POPPONA? razem więc z sobą bierze go ochotnego, kiedy obydwoch dawno życie rowne, i cnota złączyła.

Stało się ucisnienie w ten czas Klasztoru u S. *Wedasta*, kiedy dobra Klasztorne po większey części złosliwi rozrywali żołnierze. Nie było nikogo, ktoby mogł zabiec temu u Cesarza, procz POPPONA, więc mu iść kazano na Pałac do *Henryka*, aby o niedostatku gospodarskim radźił. Ledwo co wszedł do Pałacu, aż obaczy, jak szalbierze, kuglarze, błazny właśnie na jarmarku figle stroją, i zgiełk, cwicząc się, na komedyą czynią, dla uciesżenia Cesarza, i już tam szli, gdźie między inszemi igrzyskami człowiek nagi, nasmarowany miodem, niedzwiedziowi miał bydź podany. Widźi to POPPO, i aby pobożnego Cesarza odwiodł od tego widowiska, passowania się człowieka nagiego z niedzwiedziem, śmiało pobiegł do *Henryka* siedzącego między Panami, i rzecze: Czy możesz pozwolić na to nayłaskawszy Cesarzu, żeby człowiek Chrześciański z bestyą walczył? i także ci stanała krew JEZUSA Ukrzyżowanego, żebyś tak drogo odkupionego człowieka przed niedzwiedzia stawiał? i za ktorego Chrystus życie łożył, ty się z życia Chrześciańskiego będźiesz naśmiewał? O jak się boię, ieslibyś się nie hamował od tego szkaradnego grzechu, aby się nie zemścił nad tobą Bog sprawiedliwy za tego ubogiego człowieka. Tak tym nieustraszonym umysłem, i stateczną mową przeraził POPPO Cesarza, że z całego Dworu wymyslnych mataczow powypędzał. Dobrze rzecz *Rychardowi* sprawiwszy u *Henryka* POPPO, już go w domu, i wszędźie szacowano. Obawiał się *Rychard*, aby się młodźieniec z tego nie podniosł w pychę, więc go odsyła do *Werdunu*, i tam cwiczy się w ostatnich posługach Zakonnych; nie umie świątobliwość nadymać się, tylko farbowana. Tak mu dobrze było na tey robocie, jak między Panami na Dworze Cesarskim. Bądź dobrego umysłu POPPONIE! wszystko dopełniłeś, co należy do dobrego Mnicha. Czy między dostatecznemi honorami, czy między naylichszemi posługami zostawać, wszystko tobie jedno. Otoż masz POPPONIE, ktoryś owce pasł na Wsi, i w domu paliłeś w piecu, a teraz ci każą być Opatem u S. *Maurycego*. Nachylało się to Opactwo ku upadkowi, i ruinie, ale w krotce za staraniem POPPONA wyprowadzone iest z rozwalin, i do pierwszey przywrocone ozdoby.

Trafiła się rzecz potrzebna z przyczyny nowego Klasztoru znowu iść do *Henryka* Cesarza. Więc gdy do *Strażburga* zapuszcza się POPPO, gdźie w ten czas mieszkał Cesarz, napada na wilka niewidaney wielkości z lasow gęstych wychodzącego, prosto na Owczarza się pędźi, ktory pasł pod Wsią trzodę; odpędzał go kijem, straszył czym miał, ale nic nie pomogło. Za szyię pochwyciwszy mizernego człowieka, na ziemi zaiadły rzuca, passuie się z nim człowiek do ostatniey siły, i już do gęstwiny lasow szarpiąc wlecze, krzyknie POPPO, ktory się do tych czas zapatrywał

zdaleka na tę ſtraſzliwą tragedyą, lituiąc ſię Owczarza, woła na ludźi, aby biegli za nim, a ieſliby mogli zabić wilka, a łup z iego wyrwać paſzczęki. Lecz bowiem ſmiertelnie pogryzł Owczarza, chociaż na głos zabiegaiących mu przeſtraſzony łupieżca uciekł, iednak ſmutnych zoſtawił. Kładą trupa na bydle, wiozą go do POPPONA. Ten kazał go wnieść do Celli, i położył ſię na nim, i nie pierwey przeſtał ſię modlić, i płakać, poki ten człowiek nie zoſtał wſkrzeſzony, ktόrego potym przy zadumionych ſługach na obiad wezwał; znaki pogryzienia wilczego zoſtały na nim aż do śmierci, aby świadczyły oczywiście, co ſprawiła świątobliwość POPPONA w człowieku cudownie uzdrowionym. Tym czaſem w *Stabulecie Bertrannus* umarł. Obiąc godność Ceſarz POPPONOWI każe, na ktόrego jedynie miał wzgląd. Ale jak ſię prędko odmieniły chwalebne obyczaje. i karność Zakonna, ſkoro POPPO oddalił ſię od Klaſztoru; gorącość ducha ołtygła, oſtrość życia ſię przytępiła; gnuſność, niedbalſtwo gorę wzięło. POPPO, ktόremu nic milſzego nie było nad ſtaranie ſię o Zakon, chociaż nie raz był w niebeſpiecznym życiu z zaſadzek ſprzeciwiaiących ſię, napominał leniwych, karał buntownikow, zachęcał ochotnych, i ták karność, i czerſtwość w Zakonności ſzczęśliwie przywrocił. Starożytny także ow w *Trewirze S. Maximina* Klaſztor więcey przez dwa lata oſierocony bez Opata był; dla ciężkich czaſow, i niedbalſtwa Opatow, Mniſi bezprawnie żyli, od Reguły S. odſtępowali. Szukano, ktoby podparł upadaiący Klaſztor, i nie było nikogo, procz POPPONA. Wzywaią go tedy za roſkazaniem *Henryka* Ceſarza, i rządzenie Klaſztoru S. *Maximina* oddawaią. Tu zaiſte potrzeba było pracy zażyć, zruynowane rzeczy naprawiać, nowości wycinać, zaſtarzałe znośić, do porządku przyprowadźić wykraczaiących. Ale jak z trudnością uprawić rolą, aby pożyteczna była, gdźie łopiany, i chwaſty, gdźie nieſzczęſny kąkol wzięły gorę, tak też bardzo ciężko POPPONOWI było, pożyteczne ſiać naſienia, i zbierać na tak nieſprawney, i niepłodney ziemi. Nowe świątobliwości zwyczaje Mnichom za katownią bydź ſię zdały, i ſtare opuſzczać narowy. Więc radzą ſobie lubiący ſzkodliwą wolność ſzaleńcy, i tym ſobie nabiiaią głowę, aby POPPONOWI co złego zrobić, i na to zezwalaią. Gotuią truciznę, przyprawuią jadem potrawy, i napoje. męźoboycy, chciwie czekaią, rychłoli obaczą śmierć POPPONA jedzącego. Pił, jadł truciznę, wiedząc dobrze o zdradźie, ale za ſporządzeniem Boſkim nic mu nie ſzkodźiło.

Nowe tym czaſem zamieſzania po śmierci *Henryka* rozrywały Państwo; *Konrad* dla niezgody Urzędnikow, koronę ſobie przywłaſzczył Ceſarſką. Już wſzędźie za poduſzczeniem *Francuza* ſzerzyły ſię woyny, a jak żołnierza krew kontentuie, tak nie bez małego krwi rozlania *Niemcow*, zdało ſię ciężko uſpokoić Xiążąt zawziętość, i niezgodę. Mocnego dokładali ſtarania Biſkupi, aby pokoy był między Panami, ale nadaremno. POPPONA przyzywaią do tey trudney ſprawy. Onemu nic nie było od dawnego czaſu ochoczego, jak związek, i pokoy utrzymywać między niezgodliwemi; Będąc ſwiadomy, jak świątobliwość, i Wiara S. między woiennemi rozruchami ſzwankowała. Ale jak od *Jowiſza* bożka Poganie zaczynali, tak POPPO od Pana Boga prawdźiwego. Pierwey pościł, modlił ſię, płakał, a tak błagał Boga, niżeli ſię Senatorom Ceſarſkie-

go

go Pańſtwa pokazał jednaczem. Uczyniwſzy tedy poſelſtwo ze wſzyſtkich ſtron do *Konrada* Ceſarza, do *Henryka* Francuſkiego Krola, i do ſtanow Ceſarſkich, tak rzecz ſzczęśliwie ſprawił, że złożywſzy z obu ſtron broń, *Francuz* z Ceſarzem do przyiaźni przyſzedł; przednieyſi Panowie przewiedźieni na ſtronę przeciwną zgodźili ſię, i cała *Niemiecka ziemia* do ſtatecznego przyſzła związku. A lubo dla tey uczynioney rzeczy z chęci, będąc wdźięczny Ceſarz POPPONOWI, Biſkupſtwo *Argentineńſkie* ofiarował, nie chciał go. Przyiął jednak Opactwa, ktore tenże *Konrad*, ile ich tylko było, oddał pod rząd POPPONA, w których on, maiąc na to wybrane oſoby, dźiwnie ugruntował ſłabieiącą wſzędy Zakonną karność. Ale o POPPONIE! głowa tobie od ſiwizny bieleje, dopełniaſz już lat, ſiły maſz ſtarte; i nie myslißże to o śmiertelności? Owſzem myslał bardzo dobrze. Wſzelkie ſtaranie na to łożył, a żeby, gdźie naypierwey napił ſię ducha Zakonności, tam między *Stabuleńſkiemi* Mnichami i umarł, i nie bawiąc POPPO, przed ſię wźiął podróż do *Stabuletu*: ale i w podroży nieſpokoyny od *Baldwina* Hrabi, który proſi POPPONA, aby *Marcyany* (jeſt to Klaſztor) w ſwoie wźiął opiekę, ponieważ i ten potrzebował takowego do reformy Męża. Nie ſprzeciwił ſię POPPO, lub już był uwiadomiony o bliſkiey śmierci, i uczyniwſzy porządek w Klaſztorze, gdy na zajutrz mysli o drodze do *Stabuletu*, febra go z gorączką śmiertelna wźięła. Nie bez napaści ſzatańſkiey gotował ſię do wieczności. W nocy wſzczęły ſię ſzalone ſtrachy, przegarzało coś Świętego Opata, niewiem, jakie ſzaleńſtwa napadały na pułſpiącego chorego, ktore on jak natrętne komory żegnaiąc Krzyżem S. odpędzał; ſtarał ſię mocno o Oley S. więc namaſzczony na ſzczęśliwą drogę, naoſtatek przy płaczliwych jęczeniach Braci ſpokoynie ſiemdzieſiąt lat maiący umarł. Roku Chryſtuſowego 1048. Natychmiaſt dźiwna wonia całą Cellę napełniła. Ciało przewiezione ztąd do *Stabuletu*, gdźie jak za życia tak i po śmierci rożne świątobliwość POPPONA Cuda świadczą, których *Everhelm* Opat *Altimeńſki*, który zebrał życie S. Oyca, wiele u *Suryuſza* wylicza, Bogu na Chwałę. Amen.

Także Jepes. Wion. Tritemiuſz. Baroniuſz. Molan. Cratepol. Buzelin. w Menol. i w Kronikach Pańſtwa Ceſarſkiego.

DNIA XXVI. STYCZNIA.
Zycie S. BATYLDY z Krolowey Frańcuskiey Mniſzki.

I Ciebie BATYLDO między Mężow policzamy, boś miała męſką cnotę, cokolwiek ſłabego, niewieściego, i delikatnego było, wſzyſtkoś to od pierwſzego zaraz dźiecińſtwa z ſerca całego wyrzucała. *Monſander*, który iey życie z Xiąg Klaſztoru *Vallis Rubeæ*, to ieſt: *Gory czerwoney* zebrał, powiada, że BATYLDA urodźiła ſię z Krolow *Saxońſkich*. Rodźicy iey jakiey wiary byli, wiedźieć nie można, ani ſię z dawnieyſzych dźiejow dopytać. Lecz, ieżeli tak ieſt ſzlachetna *Niemieckiey ziemi* latoroſl BATYLDA, czemuż przenieſiona do *Francyi*? *Hercunbaldus* Pierwſzy na Dworze Frańcuſkim pod czas woyny w dźieciństwie jeſzcze będącą

dącą porwał, ztamtąd wygnańcem została do *Francyi*. W mowie, i obyczajach była BATYLDA bardzo przyiemna, cała łagodna, układna i miła. I coby ku powadze służyło, to wszystko wydawała z siebie, na twarzy, i umysle będąc pokorną. Albowiem abyś wiedźiał, chociaż była z rodu Krolewskiego, jednak nie wstydźiła się służebnicom zdeymowac trzewiki i wychędożone mile całować. Już będąc starszą w lata: że *Hercunbaldus* osierocony został bez żony, znaiąc narodzenie zacne BATYLDY, jawnie Panienki prosił, aby na dożywotnią przyiazń zezwoliła. Ale brzydząc się tym Panna, potaiemnie uszła z Pałacu. Wraz w pogoń za nią biegną konni, szpieguią po okolicach, Miastach, miasteczkach, Wsiach, jednak nie znalezli BATYLDY: i już wszelką utraciwszy nadźieię o Pannie, przyprowadzaią drugą *Hercunbaldowi*. Pomału wychodźi z skrytych mieysc BATYLDA, wyszedłszy na powietrze, dochodzą ią dosłuchy, że już Pan ożenił się z inszą. Tę wieść prawdźiwą usłyszawszy, wraz się pokazuie Panu, przepraszaiąc za ucieczkę dla tego, że się znała niegodną, i nierowną Xiążęciu. Nic się nie obruszył *Hercunbaldus* na BATYLDĘ, a że niechciała być żoną iego, więc ią miał za Corkę. Tym czasem gdy tak wybornie zalecona była, jak się zwykło dźiać u żeniących się, doszła ta wiadomość Krola *Klodoweusza* młodszego od *Hercunbalda*, jakiego jest rodzaju, urody piękney, obyczajow, niewinności, świątobliwośći BATYLDA, w niey się zakochał za zaletą, innych Panow, więc umyślił się żenić z nią zapewne. Zdał tę sprawę na *Hercunbalda*, sprowadzaią Pannę do Krola, do wesela się gotuią. Ale czyliż ta, która nie dawno do nog się służebnic z powinności uniżała, już teraz ma być Krolową? Nie dopuszczay Boże! aby wrodzona BATYLDY świątobliwość, i pokora w Krolewskiey godności miała szwankować. Pisze Autor życia, że nic nie było milszego BATYLDZIE, jak Oblubieńcowi swemu jak Panu być posłuszną; Krolestwa Panom jak Matką, jak piastunką dźieciom, kapłanom iak Corką, a Mniszkom być iak Siostrą. Powiadaią, że wrodzona iest Niewiastom złość, być łakomą. O jak może się bespiecznie mowić o BATYLDZIE, że daleka była od tey zarazy niewieściey, bowiem zawsze na ubogie sypała złoto. Ledwo policzyć można, jak wiele Folwarkow, lasow, pastwisk, sadzawek, jezior, Wsiow, owszem całe dźierżawy Krolewskie na Klasztory łożyła szczodrobliwa Krolowa; jak wiele Kościołow złotem, kleynotami zbogaciła; iak wiele Klasztorow z gruntu wystawiła, ponieważ i Rzym podarunkami znacznemi opatrzyła. Mogą świadczyć Klasztory *Luxowieński*, *Gemmeticki*, *Fontanelski*, *w Turonie S. Marcina*. *Medarda*, *Dyonizego*. *Germana*, które są nie pospolicie opatrzone drogiemi nakładami przez BATYLDĘ. *Genesyusza* przed tym Opata *Lugduńskiego* Zakonu S. BENEDYKTA, skoro został Arcy-Biskupem w tymże Mieście za przyczynieniem się swoim u Męża, obrała go sobie za jałmużnika. Moy Boże! jak wiele pieniędzy przez iego ręce wydała na ubogich hoyna Krolowa? Zwyczayna to iey było, codźień ubogich, chorych, więźniow, wziętych na woynie pieniędzmi, żywnością, sukniami, okupieniem wspomagać. Rzekłem, że z gruntu wystawiła Klasztory, i one zbogacała. W *Kali* blisko *Paryża* Klasztor Panieński, a w *Korbeij* Mnichow zbudowała. Aże, jakośmy dopiero wspomnieli, nie daleko *Paryża*, na mieyscu wesołym był Klasztor (ten niegdyś *Krotylda* Krolo-

wa

wa także Francuska, a potym Mniszka fundowała) częstokroć, gdy nie było Krola, BATYLDA potaiemnie tam chodziła, poufale przestaiąc z Siostrami, razem spiewała, medytowała, modliła się, jadła. Często mawiała, że zazdrościła tak Swiętego uszczęśliwienia Mniszkom, acz sama całym sercem pragnęła takowego życia, które nad roskoszy Krolewskie przenaszała. Tym czasem umiera *Klodoweusz*, który szesnaście lat panował, że zaś synowie jeszcze nie dorośli w latach, do rządow Krolestwa Francuskiego byli niesposobnemi, BATYLDA za wolą Panow, i *Herkunbalda* objęła rządy. Dziwna rzecz! jak w pobożność Oyczyznę, w dobre obyczaje wprawiała Państwo. Szerzyły się za *Klodoweusza* jeszcze żyiącego niegodziwe kupowania i przedawania Biskupstw, i własnie iak zwyczay na tandetę wystawiali ie, dla czego częstokroć niegodni czci dostępowali tak trudnych rządow. Więc żeby to Swiętokupstwo z całego Krolestwa wyrugowała, i wytępiła, za infamisa, za niepoczciwego osądziła tego, ktoby się smiał przeciw prawu stawionemu kupczyć Biskupstwem; a tym tylko ofiarowała tę Dostoyność, ktorychby świątobliwe życie zalecało. Jeśli bym BATYLDĘ nazwał Matką Zakonną rzekłbym prawdę, bowiem uprzeymie Benedyktynow kochała, żywiła, i sprzyiała. Listami często, bądź do Mnichow, bądź do Mniszek pisanemi napominała, aby nigdy nie odstępowali Ducha Reguły, Ducha S. Oyca i Patryarchy BENEDYKTA, ponieważ ztąd zbawienie wynika dla siebie, i uszczęśliwienie Państwa, i pospolstwa.

Często też podniecała, i zachęcała tych do Zakonnego życia, którzy jeszcze na świecie byli, i nieżenni: wiele na woynę gwałtem wziętych okupowała dla tego, aby będąc wolni, obierali sobie Zakonne życie. Wyprowadzac się za granicę, aby utrzymała Wiarę S. zakazała wszystkim. Owszem i po domach porządkiem chodziła, a Małżonkow namawiała do życia Zakonnego; a jesliby którzy zezwolili, do Klasztorow, według płci, oddawała, to im przepowiadaiąc, że do dostąpienia Niebieskiey zapłaty, inney krotszey, ani bespiecznieyszey nie masz drogi.

Eligiusza Benedyktyna *Nowiomeńskiego* Biskupa, jak w życiu, tak po śmierci serdecznie kochała BATYLDA, i chciała go do *Kaleńskiego* Klasztoru przenieść; ale się inaczey podobało Bogu; albowiem nie dało się z mieysca ruszyć Ciało. Płacząc tedy nad trunną, i jęcząc przy zgromadzonych Panach Krolowa, poszcząc przez całe trzy dni, aby zgoła nie była oszukana, odkrywszy twarz, gębę, ręce, i piersi *Eligiusza*, bowiem prześcieradłem był okryty, z żalem wielkim całowała. Oto cud swieży! choć pod czas zimy, z nosa lać się krew poczęła zbytecznie, którą ona zebrawszy w naczynie, jakoby miłości swoiey ku niemu dowod, między Swięte Relikwie w *Kale* złożyła. Ale nie tu koniec wdzięczności *Eligiusza* ku BATYLDZIE, albowiem że złota, pereł, i zbiorow Krolewskich już Wdową będąc, jeszcze używała, aby na siebie gniewu Boskiego nie zaciągnęła, upomniona od S. Biskupa, żeby to złożyła wszystko. Zaraz stała się posłuszną, i jak nie miała do tych niewieścich fraszkow przywiązania żadnego, tylko ich używaiąc dla kształtu stanu Krolewskiego, więc co dla ozdoby ciała do tych czas miała, to wszystko do skarbu Kościelnego oddała. W tym gdy Krolowa stara się o Boskie rzeczy, o Zakon, i Oyczyzny dobro, straszna sprawa przejęła BATYLDĘ,

Sigebranda Biſkupa, zmowiwſzy ſię wiele przednich Panow, niewiem z jakiey przyczyny, okrutnie zamordowali. Zalem zdięta na tak wielkie okrucieńſtwo Krolowa, a jak ſprawiedliwość kazała, o ukaraniu za tę niecnotę codźień myslała. Poczuli mężoboycy zamyſły BATYLDY, dla czego, że byli znakomitemi z Przodkow ſwoich w Pańſtwie, obawiając ſię ſproſney dla ſiebie kary, buntuią ſię radząc Krolowey, a żeby, czego ſobie dawno życzyła, rząd Kroleſtwa złożyła, który do tych czas nie z chęcią, i jakby z przymuſu ſprawowała, a do *Kaleńſkiego* według woli ſwoiey poſzła Klaſztoru. Nie wyrażam, jak ſię na to uciesſzyła BATYLDA; uſpokoiwſzy, jak mogła czym prędzey Kroleſtwa ſprawy, jakby w zawody ſzła, do ſwoich Sioſtr *Kaleńſkich* pobiegła. Ale nie pod tym pretextem, i pokrywką, jak zwykły Krolowe, i Xiężniczki, albo Senatorſkiey Familij Corki, te do tych nayczęściey wſtępuią Klaſztorow, które koſztem ſwoim zbudowały, a żeby w nich Przełożonemi były. Daleka od tych mysli była BATYLDA, w którey ſię wydawała wrodzona ſkromność w pierwiaſtkowych latach jeſzcze zaſzczepiona. Jak prędko bowiem ochotną przyięto do Zakonu, tak zaraz ſię poddała pod rząd *Bertilij*, którą ona przenioſła do Klaſztoru w *Jotrze*. Jużbyś teraz obaczył Krolową Francuſką, jak ieſt nayoſtatecznieyſzą nad wſzyſtkie, i podleyſzą nad ſługi między ſioſtrami.

Jeść gotować, prząść, chleb piec, pomywać, zamiatać, ochędażać podłe mieyſca, ogień niecić; drwa noſić, to dźieło, ta robota była BATYLDY, co wſzyſtko czyniła niezamarſzczonym czołem, weſoło dla miłości Boſkiey. Milczę o umartwieniu ciała, jakie pod czas czyniła. Ztąd ſię dźiało jak dla uſtawicznych poſtow, i czucia nocnego na wewnętrzne rznięcie ciężko zapadała. Doznali, którzy to cierpieli, iak ieſt nieznoſna ta choroba, że jakby piłował wnętrzności. Ale BATYLDA ani ſię nie zamarſzczyła na to, ani ſtękneła, ani ſię uſkarżała, lecz podniozſzy ku Niebu ręce, dźiękowała Bogu, że ią raczył łaſkawie na tym świecię karać, aby na wieki przepuścił. A chociaż w krotce za łaſką Pana Boga pozbyła tey choroby, jednak nie długo potym, już na ciele, i latach ſłabieiąca z pracy, w inſzą niemoc wpadła, która była BATYLDZIE przyczyną śmierci. Wiedząc o bliſkiey śmierci, niedbaiąc nic na boleści, i zdrowie, modląc ſię, i wzdychaiąc do Boga, w Niebo wlepiła oczy. Oto! widźiała drabinę z Ołtarza Boga-Rodźicy Panny wynikaiącą, przed którym dawniey wielekroć razy klękiwała, ku Niebu wykierowaną, z tym cudem, że ią Aniołowie na tey drabinie ſtoiący wziąwſzy za rękę, ku Niebu po ſzczeblach prowadźili. I to ſzczęsliwe było przeznaczenie, ponieważ ſię o tey godźinie wraz na śmiertelnym położyła łożku. W krotce potym gdy ſię przybliżał życia oſtatniego czas, Sioſtry obtoczyły łożko BATYLDY z płaczem, i narzekaniem, a tu nagle otworzyło ſię Niebo, *Geneſius* (niegdyś jałmużnik Krolowey) całe objaśniaiąc mieſzkanie zſtępuie z Aniołami z Nieba, ſpiewaią, łożko wieńczą, czekaią na duſzę już już wychodzącą z ciała, którą żeby ponieśli do Nieba. Uſpokoiły ſię w płaczu Mniſzki na te widzenia Niebieſkie, i zadumione na takie dobrodźieyſtwa Boſkie, którémi BATYLDĘ uraczył, wzamiaſt łez, i narzekania, dopomagały Aniołom ſpiewać, gdy duſzę iey prowadźili do Nieba. Zaiſte dowod oczywiſty, jak naypierwey zakupiła ſobie Niebo BA-

TYL-

TYLDA jałmużnami wielkiemi, na przeciwko którey *Genesius*, dawniey Krolowey jałmużnik, dla tego był wysłany, aby dopomogł doprowadzeniu do Nieba zasłuzoney. Ciało do Kościoła S. Krzyża iest wniesione. Umarła Roku Chrystusowego *sześćsetnego siedmdziesiątego*. Amen.

Tak Aimoin, Belforst. Jepes. Baron. Tritemiusz. Wion. Menard. Buzelin w Menol i inni.

DNIA XXVII. STYCZNIA.

Zycie S. TEODORYKA Biskupa.

TEODORYK urodził się w Zamku *Teodorickim*, z Rodźicow przezacnych Rycerskiego stanu, i bogatych. Skoro z dźiecinnych lat wychodźił TEODORYK, tak zaraz co było dźiecinnego, z tego się wyzuwał, fraszkami gardźił, żartow; i igrzysk się strzegł, aż go też Rodźicy oddali do szkoły, gdźie nauczył się przy pierwszych początkach Łacińskiego ięzyka jak siebie wstrzymywać; jak być powściągliwym w mowie; strzec się oboiętności. i ktorekolwiek są trudności szkolne, ktorych się nieociosana młodz i piorkiem, i wymową chwyta. Nadewszystko zaś ten młody Uczeń zaczynał chronić się wad wszelkich. Nie lubił żadnych żartow, śmiechow, kłamstwa, błąkliwych zabiegow, i wybiegow, do ktorych się dźiecinne lata po większey częśći przyzwyczaiaią, a potym rospustnie żyią. TEODORYK naypierwey się uczył, jak pierwszą popędliwość w sobie poskromić, w domu zamknęty siedźieć prawdźiwe mowić słowa, jak być posłuszny starszym, jak być nabożnym w Kośćiele. Wzdy już starszy w leciech zbrzydźił sobie wzorzyste suknie, i jedwabne odźienia, a tylko się w bawełniane przyodźiewał: cokolwiek miał przed sobą z jedzenia, albo napoju, tak i z pieniędzy co mu przyszło do ręki, to wszystko na zgłodniałych wydał żebrakow; słowem: Zakonne życie naybardźiey mu smakowało, do ktorego w krotce poszedł. Dźiwowali się Rodźicy, i mysleli sobie, coby pogarda sukień, niezwyczayna osobność, coby ponure milczenie, coby chronienie się pieszczot, i ludźi przeznaczało w młodźieńcu. Brali go z sobą na biesiady, na uciesżne krotofile wabili, kazali mu używać świata, poki młode lata, ale wszystkim gardźił TEODORYK, o to się jedynie starał, aby mogł Zakonne prowadźić życie. Prośby iego długo nie mogły przyiść do skutku. Woleli Rodźicy, a żeby ich syn został się na świecie, a tak im był rowny w rodowitey godności, i Przodkom swoim, niżeli w Mniskim kapturze miał być zataionym. Acz wymogł statecznym umysłem to na Rodźicach TEODORYK, że go wysłali.

W *Sennońskim* Klasztorze u S. *Piotra Rainald* był Opatem Wuy TEODORYKA, do ktorego, według przemożenia w drodze, wyszedłszy od Rodźicow, pędem przybiegł: twierdząc zapewne, że go przyimie do Zakonu, w ktorymby na cwiczeniu się w cnotach swoie strawił lata. *Rainald* mile przyiął TEODORYKA, dwa razy już skolligowanego sobie, i krwią, i Zakonem. Ale izali bardźiey nad innych pobłażał Opat Nowicyuszowi dla tego, że należał do pokrewieństwa iego? Owszem surowiey postępował z TEODORYKIEM Nowicyuszem *Rainald*, roboty mu przymnażał, postow przyczyniał; bez sennemi martwił nocami; cierpliwo-

wości doświadczaiąc; z tym wycięczoney oftrości pożytkiem, że TEODORYK w życiu Zakonnym, i doſkonałości wſzyſtkich przewyżſzył. Ani ſię w Klaſztornym kącie mogło utaić imię dobre o TEODORYKU, wſzędzie ſię rozſławiła Cnota TEODORYKA. Tym czaſem Stolica po śmierci Biſkupa *Aureliańſkiego* pierwſza między inſzemi w *Francyi* prożnowała. Wiele ſię zbiegło konkurrentow, o to ſtaraiących ſię doſtoieńſtwo, a że cnot nie mieli, tylko w wyładowane złotem duſali ſzkatuły, nadętemi pieniędzmi mieſzkami, jak taranami dobiiali ſię Biſkupſtwa. Ale wiatry chwytali, ponieważ wſzyſtkich przemogła u Krola, i do kogo należało, świątobliwość TEODORYKA; więc go przez uczciwych poſłow ſprowadzaią z Klaſztoru, prowadzą do *Aurelij*, maiąc go w krotce na Biſkupiey oſadźić godności. Ale jak to ieſt rzecz ſzkodliwa pycha! Dla tego też *Bernard S. w Liście 126.* napiſał: *Pycha, ieſt to przyczyna ſzaleńſtwa,*

Odalryk widząc ſię być nieprzypuſzczonym do Stolicy Biſkupiey, ktorey ſię potaiemnemi podarunkami dokupował; złotem rzuca między licznych łotrow, ich przekupuiąc, na ſwą ciągnie ſtronę, aby mu do oſiągnienia Jnfuły pomagali; w rynek ich prowadźi z ſobą, aby z nim razem uderzyli na TEODORYKA, ſkoro by mu ſię nawinął na oczy. Ale O! jak Pan Bog ubeſpieczył niewinność nowego Biſkupa. Prowadzą wſpaniale Biſkupi TEODORYKA do Kościoła, dzwonią w dzwony, Mſze SS. odprawuią, potym ſtaie ſię ogłoſzenie wſtąpienia na godność. Jak zaiączki, gdy zagra w rog myśliſtwo, ſpuściwſzy uſzy między chrościną kryią ſię bojaźliwie, tak ſprowadzeni na zabicie mordercy drżeli przeſtraſzeni. Prożnowała broń, nikt ſię do niey nie porwał, nikt nie pobudżał poſpolſtwa, nikt naymnieyſzey rzeczy nie zamieſzał: ani *Odalryk*, ſprawca okropnego widowiſka, nie porwał ſię do pałaſza. Odprawiło ſię ſpokoynie między tylę ſprzyſiężonych mężoboycow uroczyſte poświęcenie; odprowadzaią przy powinſzowaniu poſpolſtwa na Pałac Biſkupi TEODORYKA, daią bankiet Pańſki, i ktorzy ſię zeſzli z zaboycow, przypatruią ſię. Odchodźi po zwykłych okrzykach Miaſto, wſzyſtko ſię dźieie według myſli TEODORYKOWI. Tym czaſem zgrzyta zębami *Odalryk*, gromi nieochotę towarzyſzow, wyrzuca na oczy umyſł niewieści, ſam ſwoiego nienawidząc niedbalſtwa, że takiey zaſpał ſprawy.

Ale ſię nie uſpokoiła zawziętość ieſzcze, więc ſtrzeż ſię zaſadzek TEODORYKU; ſtrzeż ſię młyńſkiego kamienia na drodze; złosliwi młynarze czatuią, na ciebie, ktòrzyby cię zmleli, utłukli, upiekli, i oddali ię na ofiarę śmierci, czekaią pory do wykonania zamyſłow ſwoich. Strzeż ſię z domu wychylić. Ale co inſzego ſporządza Opatrzność Boſka, żeby nad nieprzyiacielem tryumfował w ſrzodku katowni, i śmierci. Obieżdzaiąc z powinności Paſterſkiey Dyecezyą ſwoię TEODORYK, a nie wiedząc o rozmyslney zbrodni, ktorą knowali zaiątrzeni rozboynicy, z domu wyiechał, nikogo do boku ſwego Biſkupiego nie maiąc, procz kilku niezdolnych do bronienia ludźi. Przebierać ſię trzeba było przez laſy: aż oto! umowieni na zdradę z *Odalrykiem* zaboycy, uderzywſzy na Męża Bożego, targaią, na ziemię obalaią, włoczniami, halabardami, ſiekierami, oſzczepami, ſztychem przebiiaią, biią, ſieką na wznak położonego: poki niezliczonemi już ranami nie naſyciwſzy zapalczywości ſwoiey, we krwi

pły-

pływającego TEODORYKA nie odeszli za umarłego. Nie trać serca TEODORYKU! karze Bog tych, ktorych kocha; naciska nie zabiia. Ktorych szalonemi, i niewieściego serca uczynił pod czas twego osadzenia na godność, ten też (ufay) pokrzepić na puł zabitego może. Jakby ze snu ocucony otworzył oczy TEODORYK, spoyrzy na suknie, na członki, na ciało, wszystko zdrowe, nie naruszone, zupełne bez rany, bez blizny obaczył. Acż nic więcey się nie wbiło w pamięć z wykonanego zabicia, tylko się tak zdawało, jakby we śnie go zabiiano, albo kiedy się nieszkodliwe zabicia marzą. Zadumieni na tak wielki cud śludzy, ktorzy z gęstwin się pokazali, dokąd byli uciekli, że jeszcze żywym, i zdrowym obaczyli TEODORYKA, przyspieszaią prędzey, dźiwuią się, widzą krew po ziemi się leiącą, a przecie zdrow iest TEODORYK. Nie długo potym na kolana padłszy Biskup, dźiękował Bogu za przywrocone sobie życie, i w podroż daley z sługami się udał. Przypatrywał się także temu wszystkiemu *Odalryk*, ktory się był utaił w lasach na zdradę, a wyrzuciwszy już wszelką zawziętość, ktorą się nie dawno srożył na TEODORYKA niewinnego, dobrowolnie broń odrzuciwszy, a występek swoy opłakuiąc, do nog upada TEODORYKOWI, grzech wyznaie, i o odpuszczenie winy usilnie prosi. Słuchay, proszę, dźiwney zemsty, ktorą uczynił TEODORYK nad nieprzyiacielem. Naprzod kazał być *Odalrykowi* dobrey nadźiei, dobrodźieystwo mu przykładem Chrystusa za nieprzyiaźń obiecuie, że jakby był nayzasłużeńszy, o pierwszey dla niego po sobie w Kościele godności mysli. Ażeby się zupełna pokazała dobrotliwość ku nieprzycielowi, po śmierci swoiey TEODORYK przepowiada mu, że będźie następcą. Nie powiadam, jakim potym przemysłem, i troskliwością przy przywroconym pokoju dla siebie, i dla Miasta TEODORYK starał się o *Aurelianeńczykow*, znaiąc to dobrze, jak powinien być nabożnym, dźiękuiąc Bogu że ożył, i zastawiać się u Boga za Obywatelow swoich. Jakoż obchadzał domy, w ktorych chorzy byli, nawiedzał ich, upominał; ubogich wspomagał żywnością; winowaycow, występnych oddanych na pokutę miłośnie przytulał do siebie, i do lepszego namawiał życia. Ale jak na drugich był łaskawy, i łacny, tak na siebie surowym; ustawicznemi postami, i włosiennicą z końskich włosow uplecioną trapił ciało. Niewiem, jakim trądem zarażeni *Heribertus* i *Lisoius*, nową herezyą wzniecali w *Aurelij*. Tu prawie wszystkie swoie siły wytężał TEODORYK, aby tę nieszczęśliwą zniosł zarazę, więc nie żałował gęby mowił, odpor dawał, uskramiał złość wszczętą, tak żwawie, że przekonani wyprzysięgali się herezyi, do ktorey i drugim powodem byli. Ustanowiwszy tedy pokoy Kościołowi, i wyrwawszy nieszczęśliwego kąkolu nasienie, tylu do tych czas zamieszaniami skołatany TEODORYK, chciał spocząc sobie w osobności Zakonney, a ustąpiwszy z Katedry *Aurelianeńskiey*, ktorą przyrzekł dawniey nieprzyiacielowi swoiemu *Odalrykowi*, wybiera się do Klasztoru: Nie dawno z Pastorałem Biskupim, już teraz z kijem Zakonnym stoi w kącie pokorny TEODORYK; naypodleysze Klasztoru powinności, jak syn niewolniczy odprawia; sciera miotełką pokutną teraz, coby snadz na nim się przez niebaczność zostało z prochu prożney chwały, gdy był na stopniu Biskupiey godności. Kilka już lat, powrociwszy z *Aurelij* TEODORYK, mieszkał w Klasztorze, wzięła go chęć do *Rzymu* już

prawie ku ſchyłkowi życia. Gotuiąc ſię w podroż, gdy w nocy pod czas modlitwy, oddaie Panu Bogu ſiebie, i wſzyſtkie niepomyslne, jak ſię zwykły zdarzyć, w drodze przypadki, nagle ſłyſzy głos z Nieba, upewniaiący go o koronie, ktora go w krotce miała czekać między Swiętemi. Szedł wesoło TEODORYK, wiedząc, że ta podroż iego miała być pomocą do ſzczęśliwey wieczności. I nie omylił ſię na tym, albowiem wraz w *Tornodorze* zachorował śmiertelnie. Ta jedyna umieraiącego chęć była, aby do ſwoich Braci *Sennoneńſkich*, że nie mogł za życia, przynaymniey po śmierci powrocił ſię. Ale *Milo*, ktory był ſpokrewniony z TEODORYKIEM, przybył mu do pomocy, pragnąc z ſporządzenia Boſkiego tę wykonać powinność, aby pogrzebem Klaſztor uſzczęśliwić, ktory on ſam na cześć S. *Michała* w Mieście ſwoim koſztem wybudował; którego z okazałą wſpaniałością i ſam wnioſł. Kwitnął koło Roku Chryſtuſowego *Tyſiąc dwudzieſtego wtorego, za Benedykta VIII.* Papieża, Kościołem Bożym; a za *Roberta* pobożnego *Francyą* rządzących, Bogu cześć i Chwała Amen.

Z życia, i Kronik Sennoneńſkich. Helgand. Claud. Robert. Carol. Sauſſ. Hugo. Menard. Wion. Buzel. w Menol. i Dziejach.

DNIA XXVIII. STYCZNIA.

Zycie S. JANA Opata.

DO tych czas jeſzcze ſię ten zachowuie zwyczay, gdy komu z zacnych ludzi winſzuią, to przez podchlebſtwo życząc mu lat długich, *Neſtora* wſpominaią. Nikt po potopie *Noego* trzech wiekow nie przeżył. JAN *Francuz* w zgrzybiałym ſwoim wieku ſtał ſię dziwem ſtarości, a przecie był mocnych zębow, oczow czerſtwych, dobrey pamięci. JAN urodził ſię w *Lingonie*, z Oyca *Hilarego*, z Matki *Quiety* ſzlachetnego domu. Za uczonych niegdyś mieli tych, którzy zaprzedani w niewolą, albo wzięci na woynę, na czołach noſili przypalone piątno. Mądra JANA tego głowa była, że on, od dzieciństwa do ſzkoły dany, w wſzelkich cwiczył ſię naukach. Będącego w ſtarſzych latach JANA, i w mocnieyſzych ſiłach, ſpoſobiąc do żołnierki, uſiłowali Rodzicy, aby ſię cwiczył w woiennych ſztukach na mieyſcu gonitwy: jak ſię obrocić na koniu, jak ſię ſprawić w pędzie; jak podſkakiwać; jak ſzyki łamać; tak i w innych rzeczach. Ale dokąd inąd zmierzał JAN, nie tam gdzie dowody dawaią konne, gdzie zwycięſtwo z nieprzyiacioł widomych odnoſzą, gdzie zabiiaią, i ranią, ale gdzie ſię nałogi przekonywaią, ciało ſię trapi, cnoty tryumfuią, dla czego potaiemnie ucieka od Rodzicow, a żeby go nie wysladowali, kryie ſię w odległey Wſi jedney, i tam ſobie ſam buduie Chatę z gałęzi, błotem i gliną oblepiwſzy, nakrywa ſłomą od deſzczu. Dwoie chłopiąt razem bierze z ſobą, ktorych by takiegoż nauczał życia. Początki im dawał nauk, jak utarczkę zwodzić w puſtelniczym życiu, i żeby tak umieli harcować towarzyſze iego, jak ſam JAN już dobrze zaczynał. Ale że Cnota wydaie ſię i w ſkrytych puſzczach, tak ſię JAN utaić nie mogł w gęſtwinie; przeto ſię wiele zbiegało do JANA, których świątobliwość zwabiała. Prawdziwie Rotmiſtrzem mogłbyś nazwać JANA, iednak drugim przodkować, roſkazywać,

przykro JANOWI było. Sam w sobie szeptał: Izaliż po znakomitości Oyczystego domu, po godnościach; ktore cię czekały; po posługach Pańskich nie spodlałeś? i także znowu brać w siebie będźiesz dawnego ducha? i który dawniey żądałeś sobie, aby po tobie deptali wszyscy, już teraz roskazywać będźiesz? prawa stanowić? aby przed tobą drudzy klękali? szanowali? nisko się kłaniali. Precz ztąd wyniosła pycho! ale kiedyś iest tak niesposobny, bądź raczey pod karnością innych. Niech tobą drudzy rządzą, a nie ty drugiemi. To wyrzekłszy, zwołał potaiemnie do siebie dźieci, ktore był wziął z sobą tażem na puszczą i rozstał się z niemi, i w nocy odszedłszy zwiedzał Klasztory w *Francyi*, poki, już dawno będąc wygnańcem, i gościem, nie przybył do *Lerinu*. Jest to Klasztor na Wyspie Zakonu S. Oyca BENEDYKTA, do którego *Maury*, jakośmy wspomnieli w życiu iego, skoro do *Frańcyi* przyszedł, wniosł Regułę z sobą. Dźiwna rzecz, jak tam JAN S. nieznaczny, i za podłego poczytany, zamiłował się w pokorze.

Tym czasem osieroceni bez Oyca synowie, tam i sam smutni szukali JANA; szpiegowali po Klasztorach, śladowali go wszędźie, żaden go nie nalazł. Pultora roku tu mieszkał, surowie karżący siebie. Gdy tym czasem jeden z Francuzow trefunkiem przybył do *Lerinu*, ten, (jak to ciekawi iesteśmy) gdy się każdemu z osobna przypatruie, JANA (którego przedtym znał) ledwo poznał, w tak połatanych, i podartych sukniach na koncu po wszystkich obaczył. Łajał ich gość, że takiego Męża w *Lo-rinie* znieważali, mowiąc: O co to za szaleństwo wasze! Wy, ktorzy się cwiczycie w świątobliwości, JANA po całym Krolestwie sławnego, między podlemi stawiacie? Do tych czas był Opatem wielu Mnichow bardzo doskonałym, a wy go tak lekce ważycie? rzecz niegodźiwa! aby gnił u was, ktory powinien być między pierwszych policzony. Zadumieli się na imię JANA, i którego już świątobliwość wsławiła w *Lerinie*, jak tylko mogli, za swoie przepraszali niedbalstwo, należycie potym szanuiąc JANA. Uciesżył się gość ow, i winszował sobie, że obaczył JANA znalezionego, którego przed tym opłakała Oyczyzna; i prosto pobiegł do *Lingońskiego* Biskupa *Grzegorza*, i opowiada, co widźiał, i na to stoi, aby JANA listami, i roskazem Biskupim z *Lerina* sprowadźił zaraz, dla naprawy dawney puszczy, która tym czasem opuszczona zostawała. Łacno było zaszczepiać karność JANOWI, kiedy sam dodawał drugim ochoty, ponieważ co roskazywał drugim, to wprzod sam czynił. Jedna rzecz tylko nędznych trapiła, że nie mieli wody dla potrzeby, i dla pragnienia, trzeba ią było wozić do tych czas z dalekiego mieysca przykremi drogami. Często obchodźili mieysca pobliższe upatruiąc śladu iakiego wody wytryskaiącey. Tym czasem przychodniowie, ktorzy często schodźić się zwykli byli do JANA z okolicy, upewniaią o tym, co im Przodkowie ich powiadali, że na tym mieyscu była dawniey wykopana studnia, która należycie czerpaiącym dostarczała wody, a tę dawnemi czasy plugastwem, mechem, i kamieniami zawalono umyslnie. Kazali tedy iey szukać, nie trudno było iey dobyć, jakoż zaraz mieysce, gdźieby mieli kopać, naznaczaią. Zawineli się szybko z motykami, i rydlami do roboty; kępy podcinaią, kamienie wywalaią, poki by z wielką pracą, i wylaniem potu nie dokopali się studni, która tam przedtym dla potrzeby była. Ale gdy

Z wy-

wyrzucaią plugastwa, kuszami wylewaią, znayduią na dnie zarazliwego Bazyliszka; stracili poniekąd nadźieię w wodźie, ponieważ się zdała być zarażona jadem. Ktoby temu złemu mogł zabiec, i uleczyć wodę, jeden tylko był JAN; tego tedy troskliwi wzywaią, i proszą, aby którego Bog nigdy nie wzgardźił prozbą, raczył się przyczynić za niemi, a uprosił im zgoła ną dla potrzeby na puszczy wodę. Powiadaią, że sam siebie zabija Bazyliszek, gdyby się obaczył w zwierciedle.

Ręce złożone, które zlewał, łzami jakby zwierciadło, stawiał przeciw Bazyliszkowi JAN, i odiąwszy mu wzrok zarazliwy cudownie, natychmiast go zabił. Czerpali potym wodę zdrową JANA towarzysze, a jeszcze tę moc miała, że febry leczyła. Na ostatek, jak dawno JAN z wszelkiego wyzuł się affektu ku Rodźicom, tak mocno nalegany od Matki, aby iey pozwolił z sobą się widźieć, jakby na igrzysku z zawiązanemi oczami minął ią, prosząc iey, aby się odtąd powściągnęła od tey ciekawości niewieściey, i żeby potym więcey nie zagabała go.

Dźiwna rzecz, co pod czas mogła cnota JANA, i jak pomagała opętanym od czarta, którego ani przytomności cierpieć nie mogli. Tak się stało z synem *Nikazyusza* w *Francyi*, który wrzeszczał niecierpliwie na przechodzącego JANA, ten uczyniwszy modlitwę, wraz piekielnego ducha wypędźił. Drugiego, któremu mowę odiął szatan, Krzyżem S. przeżegnawszy, uzdrowił, i między swoich Uczniow policzył, ten aż do śmierci w pobożnym życiu stateczny, szczęśliwie życia dokonał.

Choruiący na kaduk, i już bliscy będąc śmierci, pismem odebranym od JANA, jakby za lekarstwem ozdrowieli. Na ubogich nie raz całą szpiżarnią rozszafował; i aby mieli zgłodniali czym się posilić, cudownie gumna zupełne były. I listy JANA, które pomagały ucisnionym, swoią moc miały. Gdy bowiem *Secundinus* Senatorskiego rodu, listem, którym popierał sprawy JAN ubogiego na sądach, pogardźiwszy, nogami to zdeptał; zaraz po wszystkim ciele drzeć począł: i tak długo lękaniem nieuchronnym dręczony, poki przez posłańcow nie wyiednał prozbami odpuszczenia, i nie był od JANA rozgrzeszony.

Według opisania Reguły S. nakazywał swoim Braci po tygodniu w pewne dni robotę; Ci gdy pracuią nieleniwie, jednego dnia, wycinaiąc lasy, na głos dzwonka gdy iść muśieli do Kościoła, siekiery w drzewach utknięte zostawuią, aby ie znowu pobrali po skończonym nabożeństwie. Obaczył ie złodźiey jeden potaiemny, i pokradł. Powrociwszy, widzą wyrwane z drzewa siekiery, na szkodę uskarżaią się przed JANEM, on, każąc tym czasem im czytać nabożną Xiążkę, sam padł na kolana, i modlił się, dotąd aż chcąc niechcąc odniosł kradźież złodźiey; wyznał dobrowolnie, że stał na mieyscu, jak wryty niemogąc z lasu wynieść pierwey, ażby kradźież oddał. Rownie *Sequana* zuchwałego (tak było imię) mężowi, cudownie poznał, że potaiemnie w nocy zakradł się w Kościele JANA S. rano po modlitwach wywoławszy go, według zwyczaju Reguły, po przyiacielsku upomniał, i do swego stołu na obiad zaprosił. Dźiwnie sobie ten winszował, że JAN człowieka nigdy nieznajomego tak łaskawie raczył przyiąc. Umarł, żyiąc lat sto dwadźieścia. A jak po śmierci słynął zaraz cudami, tak i ten nie między ostatniemi policzamy: że jeden, skoro zabił rodzonego Brata swego, tak zaraz pokutuiąc za mężoboy-

boystwo, ramiona, lędźwie, nogi, szyię obciążył żelazem, i tam, owdźie do grobow Swiętych biegał, prosząc o odpuszczenie za ten występek, oraz poprzysięgaiąc, że niepierweyby mniemał, iż mu Bog łaskawy daruie winę za tę niecnotę, poki by nie opadły z niego okowy cudownie. W *Rzymie* tedy, dokąd także pobiegł okuty, z Nieba głos słyszy, aby poszedł do Klasztoru *Roemeńskiego*; jak tylko u Grobu JANA S. zaczął się modlić, tak wraz okowy żelazne dobrowolnie opadły z winowaycy. Żył około Roku Chrystusowego 700.

Tak Suryusz. Grzeg. Turon. Wieleb. Beda. Matt. Westmonast. Arnold. Wion Carol. Sauss. Buzelin. w Menol.

DNIA XXIX. STYCZNIA.

Zycie S. GELAZEGO Papieża.

CZwarty *Henryk* GELAZEGO, piąty *Grzegorza*, dwoch Papieżow, obay złego rodzaiu Cesarze, straszliwie trapili. Powiadaią, że jakie drzewo, taki owoc. Czego się ważył Ociec niezbożnie czynić *Grzegorzowi*, tego się samego domyślił i syn GELAZEMU. O jak się wszystko miesza, kiedy biią w głowy! Wspominaią do tych czas wieku owego Dźiejopisowie o zamieszaniach, kiedy szarpali, ciągneli do siebie Pastorały, Infuły, i poświęcone dostojeństwa obydwa Cesarze, rozdawaiąc ie według woli swoiey kupczącym, jak im się podobało; nawet Rzymu głowa Papież żeby do ich zdania, i prawa należał chcieli. Ztąd się owe wszczęły opłakane czasy, i rzeczy zamieszania; że gromił Kościoł Boży tę śmiałość, potępiał, utrzymuiąc wolność, ale skwapliwszemi byli *Henrykowie* na przeciwność. Jak *Grzegorz* z *Rzymu* wypędzony na wygnaniu mężnie umarł, tak i GELAZY. Jesli tam ten w *Kluniaku* S. BENEDYKTOWI oddany, tak i ten tamże umarł. Obay Mnisi, obay Naywyżsi Biskupi, i Swiętey wolności mocni Obrońcy. O *Grzegorzu* dnia 25. Miesiąca Maja mowić będźiemy; o GELAZYM dźiś czytamy. GELAZEMU przed wybraniem na dostoieństwo Papieskie było imię JAN, który się narodźił z Oyca *Krescencyusza* z Jaśnie Oświeconey *Kajetanow* Familij. Jeszcze w dźiecinnym wieku był, gdy był oddany *Kassyńskim* Mnichom na nauki, gdźie cwicząc się w wyzwolonych naukach, nauczył się światem gardźić. Więc za pozwoleniem Rodźicow pożegnawszy Dwor, poddał się *Oderysyuszowi* w ten czas Opatowi *Kassyńskiemu*. Dźiw! jak młodźieniec biegły, w owym wieku, piękney, i czystey wymowy Rzymskiey pilnie się uczył; przez co do tego przyszedł, że owę grubość, i prostotę pisania, oraz kształt mowy dźikiey, w wyprawie listow Papieskich, ponieważ od pisania był u *Urbana II.* do jasności dawnego języka Łacińskiego przyprowadźił, i przekształcił pięknie. W poważnieyszych już szkołach wycwiczony JAN, sławą nauki, i gruntowney pobożności, w *Kassynie* i wszędźie był zalecony w ten czas, gdy *Urban II.* Papież z Mnicha Kluniaceńskiego rządźił Kościołem Bożym.

Strapiona była pod ow czas nędznie Stolica Piotrowa od *Guitberta* fałszywego Papieża. Zdawało się *Urbanowi*, że do pomocy trzeba było JANA, więc go wzywa do Rzymu z *Kassynu*, bierze go na swoy Pałac, zdaie mu sprawy Kościelne; gdźie wkrótce dostatecznie pokazał, jak

ſprzyiał *Urbanowi*, kiedy drudzy poſzedłſzy w rozſypkę, z oblężonym zewſząd na Wyſpie Tyberyſkiey zgoła ſam oblężenia cierpiał utrapienie. Nie mniey po śmierci *Urbana* JAN przyſługował ſię *Paſchaliſzowi*, którego, gdy *Henryk* Ceſarz świętokracko podchwycił, i w więzieniu zamknął, JAN ſtatecznie trwał przy nim, i razem ſzedł z nim do *Rzymu*, lubo wypuſzczonym pod niezbożnemi warunkami: gdźie tenże radźił *Paſchaliſzowi*, ażeby kiedy Kościoł Boży wiele utrapieniami, i zamieſzaniem był nagabany, (trzech ſię bowiem fałſzywych Papieżow na niego ſpiknęło) upatrywał mężow, ktorzyby w wſzelkich naukach, pobożności, i roſtropności byli doſkonałemi; ktorey ſię uchwyciwſzy rady Papież, dźiwnie Kościoł Boży ugruntował. Słuſznie w ten czas nazywano JANA, gdy *Paſchalis* był wieku podeſzłego, *Papieſkiey ſtarości podporą*. Tym czaſem umiera *Paſchaliſz*, ledwo co po pogrzebie JAN udał ſię do *Kaſſynu*, chcąc ducha ſwego jak łodkę po tyle nawałnościach do brzegu Zakonney oſobności przybić. Ale że ſię poſpieſzać trzeba było, aby tym czaſem nieſpokoyny *Henryk* czego nie zrobił, zdało ſię Oycom, żeby ſię przyłożyli do obierania nowego Papieża. Wzywaią tedy JANA do *Rzymu*, obieraią Kardynali nowego Papieża, i jednoſtaynie GELAZEGO ſadzaią na Piotrowey Stolicy.

Ale jak na ſwoie nieſzczęście przybiera ſię JAN w imię GELAZEGO. Przeciwne bowiem przypadki, które czekały Papieża, w krotce wſzyſtkę moc ſwoię obracały na GELAZEGO. Ledwie ogłoſzono po *Rzymie*, że GELAZY zoſtał Papieżem, *Cinciuſz Frangipanis*, który ſię trzymał ſtrony Ceſarza, wielką mocą wiele przemagał w *Rzymie*, z zbroynym żołnierzem wpada do Kościoła, GELAZEGO ſpycha z krzeſła zażarty, nogami biie, tłucze, oſtrogami rani, ciągnie, włoczy po ziemi, za Kościoł wypycha, i wtrąca do więzienia. Taki wſtęp do honoru miał nowy Papież, a przecie śmiał ſię z tego igrzyſka GELAZY, wiedząc o tym dobrze, że ſię tylko doſtaie Niebo przez umartwienie. Ale bądz dobrego ſerca GELAZY! Nieſtrawny ten kąſek Bog ci ſporządza, aby doświadczył cierpliwości twoiey. Strawił te nieſmaki mężny Biſkup, i zaraz odważnie cierpiącemu mile zajaśniało Niebo. Bo porwawſzy ſię do broni Obywatele, i którzy ſprzyiali Papieżowi z przednieyſzych Panow, wyłamawſzy więzienie, GELAZEGO wolnym uczynili. Ale czy przyſpieſzył zemſtę *Cinciuſzowi*? izali karał świętokradzcę? izali wyklął od ſpołeczności wiernych? Zgoła o tym i zapomniał, jaką *Cinciuſz Frangipanis* niecnotę wyrządźił Papieżowi. Rozgłoſiła ſię tym czaſem po *Niemieckiey ziemi* wieść o śmierci *Paſchaliſza*. Ceſarz, a żeby rzeczy ſwe ubeſpieczył, do *Włoch* z woyſkiem ciągnie, a będąc jeſzcze w podroży, odbiera liſty oznaymuiące, że GELAZY zoſtał Papieżem. Piſze do *Rzymu*, nakazuie przymierze takie z ſobą potwierdźić, jakie było z *Paſchaliſzem*. (a to było wyciſnione, i wymęczone gwałtem na będącym w niewoli) Odpiſał GELAZY: że wolności Kościoła Bożego nadewſzyſtko pragnę, która ani może być nadwątlona poki by żył: Nareſzcie na Pana Boga ſpuſzcza, ieśliby o czym gorſzym zamyslał *Henryk*, i żeby wiedźiał, że ieſt ochotnym i prędkim do bronienia wolności, choćby mu być wygnańcem, albo krew wylać. Roſpalił ſię gniewem przerażony liſtami Ceſarz, i wziąwſzy z ſobą woyſko, poſpieſza do *Rzymu* na oblężenie GELAZEGO. I

nie dalekim od ucifnienia był Papież, gdy bowiem myśląc o uchronieniu fiebie, na okręcie taiemnie nagotowanym przez ulewy Tybru płynąc uchodźi, woyfka Cefarfkie, które wokoło obległo drogi wfzyftkie i przeyścia niebefpiecznego fięga poftrzałami, poki nakoniec nie umknął do *Kajety*, gdźie wfpaniale przyiętego, przy zchodzącey fię wielkiey mnogości ludu, i przednieyfzych Kroleftwa Panow ofadzono na Papiefkiey godności. Ale coż czyni tym czafem *Henryk*? zgładźiwfzy imię GELAŻEGO, *Burdina* Francuza *Lemowiceńfkiego* wtrącił, i rofkazał mu rządźić Kościołem pod imieniem *Grzegorza ofmego*.

Ale coż mowifz na to GELAŻY? razem na jedney Stolicy dwoch nie może fiedźieć, wfzak i Kroleftwo, jeśli wiarę damy *Senece*, nie ma dwoch Panow. Albo ty, albo on mufi z mieyfca uftąpić. Za ciebie fama fprawiedliwość woiuie; on zaś małpą ieft Papiefką, i bezwftydem Katedry. Odpądź od *Rzymu* zbuntowane niecnoty. Nie czyniąc zwłoki GELAŻY, co mogł, to uczynił; bo złożywfzy w *Kapui* Radę walną, aby to ftrafzydło znifzczyć, i *Henryka* Cefarza, i *Grzegorza* fałfzywego Papieża, i onym pomagaiących publicznie klątwą wyłączył od wiernych Chryftufowych. Ledwie wierzyć można, jaką zapalczywością uwiedźiony Cefarz frożył fię na dochody Kościelne, i na Miafta Włofkie; palił, zabiiał, i wniwecz obracał, na co tylko napadł; poki pofiłkowym żołnierzem Papież nie pofkromił frożeiącego fię *Henryka*. Przymufiwfzy do ucieczki Cefarza, ktory do *Niemieckiey źiemi* uciekł, i rzeczy ufpokoiwfzy, do *Rzymu* już ubefpieczony GELAZY udał fię. Oto! gdy fię już niczego nie obawiał, powtornie *Frangipani*, gdy u S. *Praxedy* nabożeńftwem fię zabawia Papież, zafadzkę na niego robi. Uderza go o ziemię, fzkaradnie zbitego rękoma, i policzkowanego wywłoczy za Kościoł, póki za pomocą pofpolftwa, i *Krefcencyufza* Bratowego fyna, od oftatniego życia niebefpieczeńftwa nie był uwolniony. Coż czyni w takim zamiefzaniu, i niebefpieczeńftwie GELAZY? widźi, że nie miał co robić w *Rzymie*, kiedy fię tak bez nadźiei ufpokoienia zawzieli na niego, więc poftanowił uftąpić zapalczywości Cefarza, a dla dobra pokoju, i ochrony Miafta, do *Francyi*, dokąd zdawna wygnanych przyimowano Papieżow, iść zamyślił. Gdźie, co fię tykało fpraw Kościoła Bożego, nakazawfzy w *Wiedniu* Radę walną, i ponowiwfzy na *Henryka*, i jego nasladowcow klątwę, po naradzeniu fię, zaprofzony był od *Poncyufza* Opata do *Kluniaku*, i fpocząwfzy fobie nieco w Klafztorze po tylu pracah, i utrapieniach; gdy w *Matyfkonie*, dokąd tym czafem z *Kluniaku* udał fię, na przyfzłą wiofnę naradza fię o złozeniu w *Remie* Rady, zapadł na ftrafzny bol w pierfiach, ktory Lekarze zowią *Pleurę*, i aby, jak życzył w *Kaffynie* fobie; ponieważ już fię czuł blifkim śmierci, umierał w *Kluniaku* Mnichem między Mnichami, na lektyce zanieść fię kazał do Klafztoru: i już zapomniawfzy o godności Papiefkiey, położywfzy fię na ziemi włofiennicą pokrytey, po tylu utrapieniach, pracach, niebefpieczeńftwach, i fłabości zdrowia świątobliwie oddał Bogu ducha. Krotko żyiąc na Papieftwie, bowiem rok ieden i dni kilka.

Boga-Rodźicę Pannę bardzo kochał. On był poftanowił Uroczyftość Narodzenia Nayświętfzey MARYI Panny, i na cześć Jey w *Rzymie* poświęcił Kościoł. Kościoł Błogofławioney MARYI Panny *de Pilari* na-

zwany do pierwſzey ozdoby z fundamentu przyprowadźił, i aby do chwalenia iey ſerca ludźkie zachęcił, Odpuſty hoynie nadał. Którego choć byś nazwał *Szkołą cierpliwości*, albo *Jobem*, nie zbłądźiłbyś od prawdy. Zaiſte *Baroniuſz*, ktory iego żywot koło Roku *Tyſiąc ſetnego* piſał, mowi: że po Męczennikach, żadnego z Papieżow nieznalazł, któryby tak krotko żyiąc na Papieſtwie, był tak wielkiey cierpliwości: dla czego ſłuſznie powinien być między Męczennikow policzony. Umarł koło Roku Pańſkiego *Tyſiąc ſetnego dźiewiętnaſtego* w *Kluniaku* pogrzebiony, Bogu na chwałę. Amen.

Baron. w ſwoich Dźiejach Kościeln. Marc. Anton. Scipio. Ciacon. Onuphr. Palatin. Jepes. w Kronikach Kluniackich, i Kaſſyńſkich. Wion. Buzelin w Menol. Dźiejow Benedyktyńſkich, i gdźie indziey.

DNIA XXX. STYCZNIA.
Zycie S. ALANA Doktora, i Mnicha.

Nigdźie ſię ſzczęśliwiey nie rozmnażaią nauki, jak w Klaſztorach. O jak wiele razy ſłyſzeć ſię daie z Katedry mądrość prożną pychą nadymaiąca człowieka. Gdy zwłaſzcza rzadko o tym milczy język, kto ieſt pełen umieiętności; bo tak rzekł jeden: *Mądrość twoia nic nie ieſt, jeśli cię mądrym inny nie czyni*. To to ieſt, na co ſię wiele ſadźi, aby ſię na złote zdobywali ſłowka, a u ludźi zaſłużyli pochwałę. Szczere bąbele, i prożne mgły. Prawdźiwie napiſał *Seneka* w liście ſwoim: *Jak w wſzyſtkich rzeczach, tak i w naukach nieſkromni ieſteśmy*.

Przeczuł to ALAN, o ktorym mowiemy, *Doktorem powſzechnym* od całey *Francyi* nazwany. W *Sorbońſkiey* Akademij ſię uczył, tam po zakończonych według porządku ſzkolnego naukach, przez wiele lat Swiętey Theologij był Nauczycielem. Byſtrość i ſubtelność rozumu częſtokroć ludne Miaſto wywoływała do *Paryża*, aby ſłuchali ALANA. Dnia jednego zachęcony przytomnością wielu umyślił mowić o Tajemnicy TROYCY Nayświętſzey. Naznacza więc dźień, godźinę i mieyſce; zgromadzaią ſię naymędrſze głowy, aby ſię przyſłuchali ALANOWI o tak wielkiey Tajemnicy mowiącemu. Ale ALANIE! jak śmiertelnym twoim rozumem będźieſz mogł poiąć niedościgłą tę Taiemnicę? Czy nie wieſz, jak *Afrykańſkiego* Biſkupa *Auguſtyna*, o tymże ſamym ciekawie myślącego, dźiecie zawſtydźiło maleńkie, ktore morze w dołek przelewało ſzczupły? Toż ſamo potkało ALANA, bo dniem przed tym, nabiwſzy ſobie o tym myslami głowę, chodźi około brzegu rzeki, widźi z daleka kędźierzawe pacholę w dołek ziemi czerpaiące łyſzką rzekę *Sekwanę*. Dźiwuie ſię chłopięcey śmiałości, i ſtanąwſzy przy nim, rzecze: A coż to robiſz miłe dźiecie? coż to zamyslaſz? na co tobie ten rowek? na co łyſzka? na co czerpanie wody? on odpowiada: Wielki Nauczyyielu! nad tym dołkiem pracuię, i nie przeſtanę, poki w niego nie przeleię całey *Sekwany*; mowi ALAN ty przeleieſz rzekę w ten dołek? przeſtań, proſzę, dźiecinney roboty, bo tego żadnym ſpoſobem nie dokażeſz. Zaiſte prędzey ALANIE, odpowiada pachole, mogę to ſprawić, niż ty tę, o ktorey myſliſz, poymieſz Taiemnicę.

Zdumiał ſię ALAN na mowę chłopięcia; już nauczony teraz z Nieba,

ba, że do czego by ſił nie doſtarczało, daremnie i o tym myslec. Nazajutrz gdy o tych miał mowić trudnościach ALAN, wiele zbiegło ſię ludźi: wſzyſcy oczy, i twarzy ſwoie obracali na ALANA, chcąc ſłyſzeć wiiącego, i rozwiązywaiącego zawiłości ſzkolne, i dowody względem nayſkrytſzey Taiemnicy TROYCY Nayświętſzey. Wſzedłſzy według zwyczaju do Katedry, nie tak jak zwykł był czynić przed tym, ſprawuie ſię, ale na tę i owę ſtronę doktorſką nakłoniwſzy głowę ALAN, rzecze: Oh! dosyć niech wam będźie dźiś, kiedyście obaczyli ALANA. I więcey nic nie mowiąc, na co ſię wſzyſcy zadźiwili, z *Sorbony* ſpieſzno wyſzedł. Całym ſercem pragnął być Mnichem, ſtarał ſię o kaptur, pod ktorymby nadętość mądrości ukrył.

Oſłabiała pod ow czas Reguła Benedyktyńſka dla pobłażania Opatow lubiących delikatność; którą wtedy ſwieżo *Bernard* wybornie naprawiał, przywodząc ią do pierwiaſtkowey karności w *Ciſtercium*. Tam dobrowolnie złożywſzy Doktorſtwo, umyslił ſię udać potaiemnemi drogami, aby nie natrafił na znajomych. Dokąd przyſzedł cale nieznajomy, i niewidany na tamtych mieyſcach, i upadłſzy do nog Opata, proſi, aby go chciał policzyć między Mnichow ſwoich. Pytano go ſię, jakiegoby był urodzenia? ktorey familij, jakiego rzemiosła, czy krawieckiego, czy ſzewſkiego, czyli cieſielſkiego? on ſię niczym nie zwał, tylko poſpolitym człowiekiem, (taiąc to głęboko w ſobie, co umiał) i nieocioſanym pniakiem. Szczere wrodzoney niegodności wyznanie poruſzyło *Cyſterſow*, że przyięli nieznajomego człowieka. Naprzod przyiętego gościa według Reguły doświadczali w cierpliwości. Drażnili tedy ALANA pokrzywdzeniem, ſzydzeniem, naſmiewiſkami. Milczy na wſzyſtko ALAN, i trawi, poki doznawſzy iego cierpliwości, nie przyięto go między oſtatnich Mnichow, których *Konwerſami* nazywamy. Obaczyć już było Doktora wpoł oſtrzyżonego, który wyſzedłſzy z ſzkoły, gotował roſoły, od Profeſorſkiey Teki poſzedł kuchenne chędożyć deki, z *Sorbony* do kuchni. Ziemię umiatać, chędożyć naypodleyſze mieyſca, drwa rąbać; myć talerze, i miſki, prać ſuknie, i koło czego robią nayoſtatnieyſi Mniſi, i poſluguią, tym ſię całe dni zabawiał ALAN.

Taka bywała robota w domu Nowicyuſza. Jak tylko zaś Profeſsyą uczynił kazano mu paść bydło, do wody zapędzać, od wilkow ſtrzec, codźiennie mieć baczność nad paſącemi. Owſzem i o koniach w domu mieć ſtaranie, obrok ſypać, chędożyć ie, gnoy z ſtayni wyrzucać, ile razy potrzeba było, ſłać im na noc, ouzdać, kulbaczyć. I taka to była ſzkoła Doktora ALANA, gdźie między bydlęcym beczeniem, rżęniem końſkim, w proſtą przybrany ſiermięgę, piękne o pokorze wywodźił dowody; poſtać głupiego człowieka układnie na ſobie pokazywał, ani ſię w ſłowie jednym nie wydał, z czegoby poznano w nim byſtrość rozumu, albo choć jak przez ſen mogli ſię domyslać.

Dobrze ALANIE! zmyslanie to twoie, które w ſobie do tych czas taiſz na dobreć wynidźie, nadętość wſzelka iesli i pycha jaka była; dawno upadła na doł, ponieważ ſię mądrość twoia taiła pożytecznie do tych czas w Mniſkim kapturze. Już ſię gotuie wyiawienie o tobie, co umieſz. Należy, abyś od grabi wrocił ſię do piorka; nie bydło paść, ale filozofować potrzeba, ponieważ nikogo nie widać między tyle w Jnfułach głowami,

 tyl-

tylko tego pokornego Paſterza owiec, który da odpor nowym ſektarzom.

Wſzędy na ten czas po *Europie* ſzerzyła ſię *Albigeńſkich*, i *Waldeńſkich* heretykow zaraża, którzy dawnemi *Manicheuſzow*, i *Orygeńeſa* błędami znowu wſkrzeſzonemi wſzędźie świat plugawili. Wiele tyſięcy ludźi już ſię było zepſuło, kiedy ten jeden jad, według świadectwa *Ortranda de hæreſi primord.* tyſiąc Miaſt nieſzczęſliwie zaraził. Wiele pracowało Kapłanow, z Ambon pioruny rzucaiąc na nich; drudzy znowu chcieli ich odrazić od tego bałamuctwa orężem; ale jak zwykli uporni heretycy, naſmiewali ſię z tego. Na zniſzczenie tego ſtraſzydła zdało ſię *Innocentemu* Papieżowi złożyć w *Rzymie* Radę walną. Zwoływa Arcy-Biſkupow, Biſkupow, Opatow. I wielka liczba ich ſię zgromadźiła, albowiem jak mowią; było ſiedmdźieſiąt Arcy-Biſkupow, Biſkupow czteryſta dwanaście; niżſzych Prałatow: jako to Opatow, Przeorow, oſmſet. Do tych też był wezwany Opat z *Ciſtercium* do *Rzymu*. Szedł ten, wziąwſzy ſobie za towarzyſza ALANA, nie dla tego, żeby należał do Rady walney, ale żeby miał ſtaranie o koniu Opacim, ſtanąwſzy w *Rzymie*, dźień trzeci był wyznaczony do początku Seymowania. Idźie jako towarzyſz ALAN z Opatem do Pałacu *Lateraneńſkiego*. Już bliſko izba ſtołowa była, w którey zgromadzeni Oycowie naradzać ſię mieli, w tym ALANOWI Opat wrocić ſię każe do ſtancyi, aby koni doglądał, grzebłem ochędożył, i pamiętał im dać obrok, i inne powinności ſtaienne robić. Do nog upada Opatowi ALAN, proſząc mowi: Niech mi ſię godźi z tobą iść na Pokoje. Opat rzecze do niego: Zemną chceſz puyść głupcze? ty, który ſmierdźiſz końſkim potem, nieumieiący nauk żadnych, chceſz wniść do ſrzodka? Nie o tym to tu mowa będźie, jak ſtać pod konie, co tylko do ciebie należy, ale jak poniżyć i zwyciężyć trzeba heretykow; idź precz, a czym prędzey bież do koni, choćbym cię chciał wziąc z ſobą razem, zapewne by cię nie puſzczono, bo którzy przy drzwiach na warcie ſtoią zbroyni żołnierze, ſkoroby ſpoſtrzegli, że wchodźiſz za prog, wraz by cię pięściami, i kijmi utłukli. Mowi ALAN: niech biią, i tłuką chcącego, byleś mnie tylko wziął z ſobą, pod którego ieſtem roſkazem i władzą. To wymowiwſzy, obwinął ſię wpłaſzcz Opata, i tak wſzedł wewnątrz.

Zaſiadłſzy każdy z Oycow na ſwoich porządnie krzeſłach, ALAN ſię też przy nogach ſwego Opata z nachyloną głową, jak ſkromność Zakonna każe, przyſiadł. Kazano heretykom zaczynać ſprawę, dawać zdania ſwoie, ſtwierdzać, iesliby mogli Piſmem, albo Oycow świadectwami. Z obu ſtron długo ſię ucierali z ſobą, heretycy utrzymuiąc upornie ſektę ſwoię aż do zęba, a ci żwawie fałſz zbiiaiąc racyami. Zdawała ſię ta ſprawa jeſzcze być powątpliwą, kto kogo przemogł dowodami, bo nie zgruntu zbite były upory heretyckie. W ALANIE wielka ſię chęć zaymowała do dania im odporu, który nad tym bolał, iż ſię ta ſprawa ma rozeyść bez ſkutku, i że zuchwali ſektarze mieli ſię za zwycięzcow, i któremu tak łatwo było ſidła potargać nieprzyiacioł, jak ſiatki paięcze. Już tedy nie mogł znieść dłużey tego, i ſcierpieć; proſi Opata, aby mu ſię odezwać pozwolił. Zbladł na to Opat, a rozumieiąc, że ALAN tylko w ſtayni konie opatrywać umie, rzecze z gniewem: Milcz głupi, nie ieſt tu rzecz o kozach, albo o paſzy bydlęcey, do czego ty należyſz. Widźiſz,

jak

jak mądre słabieią głowy, a ty prostak wdaiesz się w to? Przykazuię ci, milcz. Nalega znowu ALAN już głośniey, że mogł Papież postrzedz to. I chociaż powtornie kazał mu Opat milczeć, jednak Papież pozwala mu mowić; wiedząc o tym dobrze *Innocenty*, że częstokroć bywa z ust prostakow przekonana uporczywość heretycka. Stanie na nogach ALAN, i pokłoniwszy się Radźie walney nisko, wszystkie od pierwszego do ostatniego zarzutu nieprzyiacioł wznowiwszy zdanie dowodow wykłada; mysl Swiętych Oycow, i Pisma objaśnia, ktorych na złe używali, i przeciwnie rozumieli wykrętarze, tak mądrze, i subtelnie zbiia dowody, ktore zarzucone były, że już ani słowa nie mogli wymowić: to tylko jedno z niecierpliwości krzycząc: *alboś ty ieſt diabeł*, *albo ALAN*. Odpowie on: *zaiste*, *nie iestem diabeł*, *ale ALAN*.

Cieszą się wszyscy siedzący, smucą się przekonani heretycy, a ALAN w wielkim ieſt podźiwieniu u wszystkich, ktory się tail do tych czas w podłym kapturze jak głupiec. Dawaią mu Infuły, godności, i dostoieństwa zacne, nic nie przyiął ALAN. Tego się jednego dopraszał, ponieważ był przytomny przy takich zarzutach na słabieiący Kościoł, żeby mu Papież przydał pisarzow, ktorzyby mu dopomogli pisać wyprawiaiącemu dowody przeciwko szaleństwu *Albigeńskich* i *Waldeńskich* heretykow, ktorym przewodźili, i pastwili się nad Katolikami prawowiernemi. Czego dostąpił od *Innocentego*, że wiele napisawszy Xiąg ALAN, z gruntu szerzącą się herezyą wykorzenił. Po tey Radźie walney jeszcze żył lat siedmdźiesiąt dźiewięc zasłużony w Kościele Bożym Doktor, potym w niewinności u swoich Cystersow szczęśliwie życia dokonał: Cud dowcipu, i niewidany Zakonney pokory przykład. Umarł Roku Pańskiego *Tysiąc dwuſetnego dźiewiędźiesiątego czwartego*, maiąc lat *sto sześnaście*.

Swiadczy Angel. Manriq. Hartman. Schedelius. Tritemiusz Barn. de Montalbo, Auber. Miræus. Chryzost Henriq. Buzel. w Menol. Kronik Benedyktyńskich, i w Liliach Francuskich Benedyktyńskich.

DNIA XXXI. STYCZNIA.

Zycie S. STEFANA IV. Papieża.

O Rzymie! dawniey obfitością, świątobliwością, naukami, cnotą Benedyktynow uszczęśliwiony, kiedy ile się przed tym Obrońcami Kościoła Bożego zaszczycałeś, tyleś w nich liczył współmieszkania poświęconego BENEDYKTOWI S. jak o tym świadczy *Buzelinus*; zkądby niejako latorosle, tam owdźie po świecie zaszczepieni albo Wiarę S. po cudzych narodach roskrzewili, albo też brani bywali niejako z jakieyś Swiętey skarbnicy, ktorzyby Stolicy *Piotra* pod czas tyle poczwar Schizmatyckich, i fałszywych Papieżow mężnie bronili. Jesli nie wiesz, czytay *Platyna*, *Panuina*, *Ciakoniusza*, i innych, zadźiwisz się, jak łodka Piotrowa za czasow zaiątrzonych *Longobardow* chwiała się: kiedy za podusżczeniem *Dezyderyusza* ich Krola, *Konstanty*, niegodźien dobrego imienia, bardzo prześladował Kościoł Boży. Bo jak prędko *Paweł* Papież umarł, głupiec ten śmiał się piąć na Papiestwo. Tak świętokracka pycha nie ma uwagi na nayświętsze rzeczy. Żeby był sobie przez niecnotliwe postępki usłał do tego drogę, użył *Tosona*, *Nepesyssińskiego* wodza, Brata ro-

dzonego: który ſprowadźiwſzy do *Rzymu* woyſko, przy migaiących pałaſzach, i zaiadłości nieuhamowanego żołnierża, Brata ſwego *Konſtantego*, nowe Papieſtwa ſtraſzydło, pod czas ſamego wojennego ognia, i huku uſtawicznego, na Stolicy Piotrowey oſadźił. Ale żeby nie zbywało będącemu na tey godności na komedyiney ſukni temu kuglarzowi, przymuſili *Grzegorza* Pruneslińſkiego Biſkupa otoczonego żołnierzami, aby tego maſzkarnika namaſcił na Papieża: ſkoro to uczynił, wraz mu tak oſłabiały ręce, iż do żadney rzeczy nie były ſpoſobne. Ale co ſię prędko wznieci, to niedługo ſwieci; co ſię przez niecnotę wzmaga, na zbrodni ſię kończy. Jak grzyby jedney nocy wyroſną, a drugiey prochnieią, tak *Konſtanty* Papież komedyiny. Albowiem poſpolſtwo Rzymſkie zarazliwego bałwana nienawidząc, nie mogło dłużey ſcierpieć złodzieja dobr Papieſkich. Wſzczynaią rozruch, biorą ſię do oręża, wypędzaią z *Lateranu* fałſzywego Papieża, odbieraią pierścień Papieſki, wzamiaſt nog całowania dobrze chłaſtaią człowieka, i odiąwſzy zewſzyſtkim godność, zapędzaią między Mnichow. Dobrze ſię ſtało zacni Obywatele! na tę okrzyki zaſłużyło to igrzyſko. Ale tego jeſzcze trzeba, abyście dołożyli ſtarania koło upadłego ſtanu Kościoła Bożego. Wiecie, że prożnuie Stolica Piotrowa. Trzeba wam być oſtrożnemi, aby ſwieccy nietoperze znowu ſię uzbroiwſzy, nie chcieli ſię na niey zagnieździć. Więc na to mieyſce ſtawić czymprędzey potrzeba takiego, ktory by i wami, i Kościołem Bożym rządźił. Ale zkądże go wziąc, chyba z wyboru Swiętych, których tyle na pożytek Kościoła Swiętego, jakośmy rzekli, zgromadźiła Reguła Swiętego Oyca, i Patryarchy BENEDYKTA.

Już dawniey STEFAN, o którym piſzemy, jeſzcze młodźieniaſzek, narodzony z Oyca *Olibryuſza Roſamirana*, z *Sycylij* poſzedłſzy do *Rzymu*, w Klaſztorze S. *Chryzogona* ſolenną uczynił Profeſsyą. Ten był przymiot w Młodźieńcu, że w naukach, i świątobliwości, i w cwiczeniu Zakonnym wſzyſtkich przenioſł. W dalſzych latach o STEFANA naukach znacznych, i wyborney świątobliwości wſzędźie po Mieście dało ſię ſłyſzeć, tak, że i do uſzow Papieża i do dworu iego doſzło. Już tedy dłużey cierpieć nie chciał tego *Zacharyaſz* Papież, który wtedy rządźił *Rzymem*, aby ſię STEFAN ku dobru poſpolitemu narodzony, i pełen łaſk Boſkich, miał taić między murami Klaſztornemi, za habit Mniſki przyodział go w purpurę Kardynalſką, pod tytułem S. *Cecylij*. Nie powiadam tego, jak był wiarą, przemyſłem, roſtropnością do rządzenia przypodobany *Zacharyaſzowi* STEFAN; nie odſtępował Papieża, zawſze był przy boku iego dla ſprawowania poſelſtwa, piſania liſtow, dla ułacnienia ſpraw Kościelnych tak ſpoſobny, jak żaden lepiey. Nie mniey także po śmierci *Zacharyaſza* ważyli go ſobie *Stefan* III. i *Paweł* I. Papieże. Nic nie czynili, ani myſleli o publicznych, i wielkiey wagi rzeczach, do czegoby nie używali STEFANA. Zaiſte *Paweł* gdy już miał umierać, i na krok nie puſzczał od ſiebie STEFANA: ta obyczajow przyięmność, wiara, i świątobliwość STEFANOWI jednała łaſkę u Naywyżſzych Biſkupow.

Wypędźiwſzy tedy *Konſtantego* fałſzywego Papieża z Tronu, ſkłonne było Duchowieńſtwo, i poſpolſtwo Rzymſkie, aby godnego Jnfuły Papieſkiey STEFANA oſadźiło na Stolicy *Piotra*. Jak prędko *Konſtanty*, wy-

wyzuwſzy ſię z Papieſkiego odźienia, do Klaſztoru poſzedł, tak żaraz pobiegli do S. *Cecylij* po STEFANA, jednomyslnym zezwoleniem winſzuią Papieſtwa, i z weſołemi okrzykami prowadzą go do *Lateranu*.

Pierwſze było ſtaranie wywyżſzonego na godność Papieża, a żeby oſłabiony tyle utrapieniami Kościoł Boży pokrzepić. Ale jakiem by ſpoſobami lepiey można było, tylko Radami walnemi? ktőremi według ſtarego, i nowego zwyczaju, i za naſzych także wiekow, ile razy Kościoł bywa w utrapieniu, iako lekarſtwami Aptecznemi, mdleiącego rany zwykli Papieże leczyć. Wraz tedy porozſełał liſty do *Karola* Francuſkiego Krola, i do innych tam owdźie Xiążąt. Piſał też do Arcy-Biſkupow, Nuncyuſzow; Biſkupow, Opatow obwieſzczenie, aby ſię na Radę walną do *Rzymu* w roku przyſzłym licznie zjechali. O wielkiey rzeczy względem *Rzymu*, i *Włoch*, naradzac ſię mieli. Szerzyły ſię częſte bunty w *Rzymie*, częſto zaboyſtwa, częſte gwałty za poduſzczeniem *Dezyderyuſza Longobardow* Krola. Drażnił poſpolſtwo Rzymſkie *Dezyderyuſz*, i pobudzał go na *Karola*, przeciwnym ſpoſobem jednał łaſkę dla *Pawła* Wſchodniego Ceſarza. Cała rzecz zamieſzania w Mieście wſzczętego nareſzcie zlała ſię na *Konſtantego*. Jak prędko na Pałacu *Lateraneńſkim* po Roku w liczney gromadźie Oycowie zaczęli Obrady, tak zaraz kazali wyprowadźić z Klaſztoru *Konſtantego*, i ſtawić go na *Concilium*. Prowadzono uczciwie przy halabartnikach zepchniętego z Stolicy Papieża. Skoro przyſzedł na oczy zbiegaiącego ſię ludu, tak zaraz oburzył ſię na brzydkiego niecnotę, bo tak kazało dawne pokrzywdzenie, że nieſłuchaiąc proſzącego STEFANA za winowaycą, i krzywdę ſwoię *Konſtantemu* daruiącego, porwanemu z poſrzodka halabartnikow, wyłupił oczy. Potym znieſli to wſzyſtko poſpolitym wyrokiem Oycowie, co uſtanowiono było za tegoż fałſzywego Papieża. Ażeby napotym godność Stolicy Apoſtolſkiey STEFAN ubeſpieczył, wiecznym prawem poſtanowił, aby odtąd żadnym ſpoſobem nie mogli ſię dobiiać naywyżſzey godności ſwieccy ludźie, ale ktorzyby byli zgodni do doſtoieńſtwa Stolicy Apoſtolſkiey, obierani bywali z Duchowieńſtwa. Ktorym zaiſte Dekretem, jak mowi *Baroniuſz*, jakby jaką wyſoką ſcianą zagrodzono drogę, aby ſię do duchownych ſpraw nie mieſzali ſwieccy.

Oprocz tego, że już przed tym niegodźiwą woynę *Kopronim* Ceſarz na Swiętych Obrazy w *Konſtantynopolu* podnioſł, wyrzucał z publicznych mieyſc, i Kościołow Obrazy Swiętych, i palił ie wſzędźie, albo w błoto wrzucał; jeſzcze śmiał ſchadzkę uczynić z fałſzywych Biſkupow, na co ſię wſzyſcy niezbożni zgodźili, i poſtanowili wyrokiem ſwoim, aby znieść Swiętych Relikwie, wyrażenia, Obrazy i nabożeńſtwa. Wyklął STEFAN tę niezbożną ich radę, i ſkaſsował, cokolwiek było przeciw Obrazom Swiętych bezbożnie poſtanowionego, ani ſię ſamego nie lękał *Konſtantego* Ceſarza, przez liſt śmiele ſtrofował ganiąc mu taką niecnotę. Owſzem i *Karolowi*, potym Wielkiemu Rzymſkiemu Ceſarzowi, że *Dezyderyuſzowi Longobardow* Krolowi, poprzyſiężonemu nieprzyiacielowi Kościoła Bożego, Corkę zalecał, chcąc ią dać jemu za żonę, napominawſzy go pierwey po przyiacielſku, potym klątwą pogroził, jesliby zaczętych nie poprzeſtał zamyſłow; wiedząc o tym dobrze mądry Papież, jak wiele złego ten ścisły zamęścia związek między *Francuzami*, i *Longobardami*

dami przynioſſby *Włochom*.

Odprawiwſzy tedy z porady *Concilium*, i publikowawſzy według zwyczaju, co poſtanowionego było, a żeby Miaſtu za tyle wyſtępkow ſproſnych, i za ſzkaradności poczynione Bog był miłościwy, nakazał ſupplikacye publiczne do S. *Piotra* na *Watykanie* z Kościoła Lateraneńſkiego: gdźie niewidanym naſzych czaſow pokory, i pobożności ku Bogu przykładem, Papież boſo idąc, i Krzyż w ręku trzymaiąc, to na wſzyſtkich wymogł, że Biſkupi, Wielcy Panowie, ſzlachta, i ile ich z Duchowieńſtwa, i poſpolſtwa ſzło za Oycem S. zrzuciwſzy obuwia, boſemi nogami ſzli z STEFANEM. Dobrze więc ten powiedźiał, który napiſał: *Słowa nauczaią, przykłady pobudzaią. Ten ieſt naylepſzym, ktory rzeczą, nie ſłowami pokazuie ſię być świątobliwym*.

Cztery lata więc świątobliwie przeżywſzy na Stolicy S. *Piotra*, na koronę którą w imieniu STEFAN noſił, zaſłużył ſobie wiekuiſtą, Roku Chryſtuſowego *ſiedmſetnego ſiedmdzieſiątego wtorego* z tym ſię światem pożegnawſzy. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak Baroniuſz w Dźiejach Kościelnych. Platin. Ciaconius o życiu Papieżow. Wion. Jepes. Anaſtaſ. Bibliotekarz Pannińſki. Buzelin w Menol. Kronik Benedyktyńſkich.

MIESIĄC LUTY.

DNIA I. LUTEGO.

Zycie S. KALLISTA II. Papieża.



KALLIST, a przed Papieſtwem GVIDO zwany, narodzony z przezacney familij, z Oyca *Gutlielma* Hrabi; Brat *Stefana* Xiążęcia *Burgundyi*; *Baldwina Flandryi* Staroſty Wuy, którego powinowactwo z Krolem Francuſkim, i Angielſkim, owſzem z ſamym *Auguſtem* Ceſarzem ściſle złączyło. Ale GVIDO naſz tak ſobie ważył Pradźiadow; i Przodkow godność, jak naypodleyſze rzeczy. Przeto do *Kluniaku* Młodźieniec poſzedł, aby znakomite widzenie w pokornym kapturze Benedyktyńſkim wykſztałtował lepiey. Miał w ſobie pod ow czas Klaſztor *Kluniacki* mężow zewſząd wielce uczonych, za których ſtaraniem ſpoſobny GVIDONA dowcip w rożnych naukach znacznie poſtępował, z tym potym pobożności, i mądrości pożytkiem, że już ſtarſzy będąc w lata, i pełen nauk, i wzywany był od *Falleritanow* na Biſkupſtwo. Ale Wielki GVIDONIE naucz ſię tym czaſem rządźic Mnichami; tak bowiem do godności więkſzey, która cię w krotce czeka wſtęp ſobie uczyniſz. Jakoż *Wienneńſką* w *Francyi* Stolicę, z Opata zoſtawſzy Arcy-Biſkupem, po małym cza-

ſie oſiadł. Tak ſię wſławił doſkonale na tey godności GVIDO, że go *Paſchaliſz* Papież uczynił do *Francyi* pełnomocnym Poſłem. Szerzyła ſię złość wtedy jeſzcze *Henryka* Ceſarza na Kościoły, upominał go często Papież, ale gdy nic nie wſkorał na nim, wykląc go muſiał. Potrzeba było obwieſzczać po *Niemieckiey ziemi*, po *Francyi*, i po *Włochach* klątew Papieſką, ale mało poſłuſznych było *Paſchaliſzowi*, jedni będąc przekupieni, drudzy ſię obawiaiąc Ceſarza. GVIDO pierwſzy w *Francyi* był, ktory z *Henrykiem* Ceſarzem ſpowinowacony na niego klątew ogłoſił. Tym czaſem *Paſchaliſz*, *i Gelazy* umieraią. Należało koniecznie, aby ſię nowy Papież zuchwałemu *Henrykowi* nadſtawił. Kardynali, którzy razem z *Gelazym* do *Kluniaku* ſię udali, a żeby nayprędzey radźili o Kościele, GVIDONA, którego był przed tym do ſiebie wezwał *Gelazy* już umieraiąc, lubo ſię zbraniaiącego i poniewolnego trzeciego dnia Papieżem witaią. Mowią, iż doſtoieńſtwo Papieſkie GVIDONOWI widokiem Niebieſkim przeznaczone było. Albowiem przed tym, niżeli GVIDO poſzedł do *Kluniaku*, w nocy we ſnie widźiał Mieſiąc pod ſúknią ſwą podłożony, ktorą ſię odźiewał, który ręka z Nieba podłożyła. Lecz nie ubiia ſię ten do godności, kto niemi gardźi. GVIDONA, chociaż go Papieżem wielu ogłoſiło, i ktorzy pierwſi z ſtarſzeńſtwa byli, jednak nie pierwey tę doſtoyność przyiął, aż ſię wſzyſcy zgodźili na to, którzy o tym radźili w *Rzymie*. Że zaś miało mu ſię ſzczęścić wewſzyſtkim, przeto imię chciał mieć KALLIST. Mowiliśmy o *Gelazym*, że on złożył *Concilium* w *Remie*. To ſamo w *Francyi* naprzod KALLIST odprawił, gdźie wyklął powtornie *Henryka* za to, że ſię ociągał ſtawić do roſprawienia ſię, lubo był wezwany na *Concilium*. Druga rzecz, około ktorey dokładał ſtarania Papież była herezya, która z lochow ſtarych ſwieżo ſię dobywała. Ta że ſię rozlewała wſzędy po *Francyi*, trzeba ią było do gruntu wyniſzczyć. Ci wſkrzeſiciele herezyi brzydźili ſię chlebem Sakramentalnym, za naypodleyſzy go maiąc, i baykę za komedyiną ſądząc, aby pod Oſobami iego miał być żywy i prawdźiwy Bog. Z Zakonow Swiętych i slubow małżeńſkich ſię naſmiewali; niewinnych dźieci chrzcić zakazywali, z nienawiści ku Duchowieńſtwu, cokolwiek mieli przychodow, czynſzow, dzieſięcin do Kościoła należących, od tego wſzyſtkiego ich odſądzali. Te ſtraſzydła nowych ſektarzow, aby Papież z gruntu wyplenił, zażył pomocy Krolewſkiey, i z całey *Francyi* KALLIST ſzczęsliwie powypędzał. Uſpokoiwſzy według myſli ſwoich rzecz Kościoła Francuſkiego, gdy do *Rzymu* zamysla Papież, *Burdinus* fałſzywy Papież zmocniony potęgą buntownikow, bawił ſię w *Sutryi*, z tą ſzkodą, i pokrzywdzeniem pobliźſzych Miaſt, że wſzędy Miaſteczka, Wſie, Okolice puſtoſzył; zabiiał, łupił tych, których napadł na drodze idących do *Rzymu*. Więc żeby *Włoſką ziemię* uwolnił od zajadłego napaśnika KALLIST, woyſko podprowadźił pod *Sutryą*, grożąc oblężeniem, ieżeliby Obywatele wydać nie chcieli *Burdina* fałſzywego Papieża. Wyſzedł z Miaſta bez odwłoki *Burdin*, lubo był godźien śmierci, jednak ſurowość przyprawił łaſkawością KALLIST, i w Klaſztorze *Kaweńſkim* go zamknął; przykazawſzy mocno, aby ſię więcey potym potaiemnie nie piął na doſtoieńſtwa. *Cinciuſza Frangipana* w *Rzymie* tyle razy podnoſzącego bunt na *Gelazego*, uſpokoił, i bunty uſmierzył, Miaſtu po tylu burzach ſpokoyność przywrocił. Cieſz ſię ſzczęsliwie KALLI-

LISTY! zupełnie wygrałeś; ieżeliś *Henryka* pokonał. Ale patrz ieno, jak się burzy złość iego po *Włoskiey ziemi*, za pieniądze przedaie Infuły, kupcząc duchownym dostoieństwem. Ah! jak wiele Papieżow jeden ten Cesarz bezbożnie zatrudnił? Więc a żeby całą moc, i potęgę woyska obrocił na *Henryka* KALLIST, co mogł, to czynił. Dogrzewał Cesarzowi po *Niemieckiey ziemi* Radami walnemi już przed tym od *Gelazego* rospoczętemi, klątwy rzucał na upornego, odsądził go od Państwa. Tyle odprawionemi Synodami, to w *Kolonij*, to w *Fritesarij*, to gdzie indziey po *Niemcach* przerażeni więksi Panowie, aby o dobru pospolitym Oyczyzny, także o niebespieczeństwie zbawienia dusz radzili, naybardziey ktorzy byli z liczby Biskupow, *Synod* w *Wirzburgu* zapowiadaią, i przypozywaią listami Cesarza, w oczy mu grożąc, że zapewne wyzuią go z Państwa, iesliby sam przytomny nie był. A żeby z bliska, i zdaleka nagabali Cesarza, nawet w *Remie*, w *Francyi* złożono *Synod*. Według swego zwyczaju *Henryk* już obietnic, już wykrętnych swoich używaiąc wymowek, bardzo często zwodził Papieża: poki na koniec nie mogący scierpieć zwłoki dalszey, ktorzy się byli zeszli onegday Xiążęta do *Wirzburga*, na przeniesioną Radę walną do *Wormacyi* nie zgromadzili się. Słysząc o tym Cesarz, przelękł się, i cofnął się z woyskiem z *Włoskiey ziemi*, juz sobie zapewne wnosząc, że postradać mu Państwa potrzeba; ieżeli się obecnie nie stawi w *Wormacyi*, dokąd się zeszli przedni Panowie, a żeby uporczywemu *Henrykowi* odjęli Koronę Cesarską. Przybył tedy Cesarz, usiadł, i słuchał wyrokow, a jak zwykli ci, ktorzy podchlebiaią Xiążętom, i oczywiście się omylać, staraiący się o prywatny pożytek, długo obojętne trwało zdanie między Xiążętami Cesarstwa. Na tym treść cała zawisła, aby nie należał Cesarz do *Inwestytury* (jak zowią) ale ustąpił prawa Kościołowi Rzymskiemu, ktory urząd przed tym Ociec, i on sam do tych czas niesprawiedliwie przywłaszczał sobie. Spostrzegł rzecz Cesarz, jak surowo nalega KALLIST, że się gorzey z nim stanie, a nie uydzie wynikaiącego niebespieczeństwa, więc żeby i sobie, i Państwu swemu, i honorowi jak naylepiey poradził, chytrość składa, ktorą dotąd pokryty nieszczerze obchodził się z Biskupami; i nakazawszy kłocącym się milczenie, rzecze: A na co potrzeba tyle uszczypliwych kłotni? a na co się zdadzą obroty w słowach? za *Henrykiem* obstawacie niektorzy, powolnego macie Cesarza Papieżowi, i skłonnego, więc już daycie pokoy zwadom. Oto wyrok taiemny. Com sobie do tych czas, co i Ociec moy przywłaszczał upornie, już teraz dobrowolnie ustępuię. Niech ma swoie prawo Kościoł; przyrzekam, tak Bogiem świadczę, że iestem przyiacielem Papieżowi. Oddaię, przywracam, przyznaię *Inwestyturę* należącą do Stolicy *Piotra*, ktorey do tych czas używałem przeciwko wolności Kościoła Bożego; szkody, ktorem poczynił uporny Rzymskim Biskupom, nadgradzam, wracam prawu Papieskiemu, com wydarł z maiętności ich pod czas woyny. A żeby słowa miały wagę, poprzysięgam, że wypełnię, com przyrzekł. To wymowiwszy, prawa *Inwestytury* odprzysiągł się; posłuszeństwo KALLISTOWI obiecał; co wziął, wrocił. A wysławszy wraz do *Rzymu* Cesarz z podarunkami posłow, Papieżowi oddał się na wolą; i tak nakoniec wybawiony został Kościoł od tyle utrapienia, w ktorym się biedził przez lat pięćdziesiąt. Nie podobno tego wymowić, albo opisać, jaka radość stała się, i powinszowanie, naybardziey

dźiey tym, ktorzy większego urodzenia będąc z Biskupow, zasiadali na tych Obradach, i zniozszy klątew z *Henryka*, i woyska iego, po wszystkich Kościołach dźiękowali Bogu. Ani za odebraniem tak szczęśliwey wiadomości, zaniechał KALLIST swey powinności, zaraz albowiem złożył na *Lateranie Synod* (powiadaią, że się na tysiąc zeszło Biskupow, i Opatow) i między *Henrykiem*, Panami Niemieckiey ziemi, i posłami Papieskimi, co się stało, publicznie potwierdźił. Już się tedy, powrocił pokoy Kościołowi, ktory za umorzeniem nareszcie tyle kłotni, KALLIST rostropnie i z przemysłem, Stolicy Apostolskiey i Państwu wskrzesił, że słusznie *Baroniusz* na pochwałę KALLISTOWI przypisał: *Ten Papież w tak wielkich odszczepieństwa nawałnościach gruntowną skołatanemu Kościołowi stał się kotwicą, ktorego iest dźieło pracy, że rozbiwszy Cesarzow zastarzałe okrucieństwo, zachowana została aż do dźiś dnia Papieżow, i Stolicy Piotra wolność.*

Mysl ztamtąd, i staranie do Kościołow, ktore wszędy, tak w *Rzymie*, jako i w *Włoszech* wnętrznemi woyny rozruchami poruynowane zostały, obrocił, i naprawiał. *Wiedeńską* Katedrę, na ktorey sam Arcy-Biskup przed tym siedźiał, za pierwszą z siedmi Prowincyi poczytał. Tenże przywiley nadał *Kompostellij* w *Hiszpanij*, i iey Patrona S. *Jakuba* tak kochał, że iego cuda, ktoremi codźień, i do tych czas słynie, opisał i potwierdźił, oraz osobliwe nadał łaski tym, ktorzy nawiedzaią go. Opata Kluniackiego, zkąd on sam iest wzięty na Papiestwo, między Kardynałow policzył razem i z następcami na wieczne czasy. KALLIST tak był szczęśliwy, że trochę przed śmiercią, Bog go uszczęśliwił porażką woyska *Saraceńskiego*. Boga-Rodźicę Pannę bardzo kochał; tak i Arcy-Biskupem i Papieżem będąc, wielce Jey się przysługiwał. Kościoł w *Kluniaku*, ktory po śmierci S. BENEDYKTA synowie Nayświętszey MARYI Pannie z dawnego obowiązku, i nabożeństwa ku niey, zgruntu zbudowali, *Wiedeński* Arcy-Biskup zwyczaynemi obrządkami poświęcił. Potym nakoniec, jak chwieiącą się *Piotra* łodkę z tylu nawałności, przez pięć lat rządząc Kościołem Bożym, na brzegu, i w pokoju ubespieczył, z *Rzymem* się żegnać musiał; Roku 1124. zszedłszy z świata nadobny Papież. Na większą Chwałę Boską, Amen.

Baron. Ciacon. Platin. Wion. Jepes. Marches. Kajetan. Buzelin. w Menol. Benedyktyńskim.

DNIA II. LUTEGO.
Zycie S. WAWRZYNCA Arcy-Biskupa.

O *Augustynie* tu nie wspominamy, pierwszym w *Anglij* Apostole, ale o WAWRZYNCU rowienniku, i spółtowarzyszu iego, ktorzy razem przyszli do Państwa, mowiemy dźiś. Ten do Klasztoru *Grzegorza* Wielkiego oddany, gdy jeszcze był Opatem w *Rzymie* u S. *Jędrzeja*; tam się młodźieniec w Zakonności cwiczył, i w obyczajach, nauce, i pobożności tak się wydoskonalił, że Papież widząc go do pracy rownego pierwszym, do *Brytanij* wysłał.

Edilbert wtedy był Krolem w *Kancyi*, ktorego początkow Wiary nauczywszy z *Augustynem* WAWRZYNIEC, obrządkiem Katolickim

Ochrzcili, poraziwszy w całym Krolestwie bałwochwalcow, ktòrzy dotąd w *Brytanij* szaleli. *Augustyn* już w lata podeszły, i już do tak wielkich prac nie sposobny, które podeymowali nowi Robotnicy codźień, WAWRZYNCA powinności Pasterskiey uczestnikiem uczynił. Ten okiem, ręką, nogą, podporą staremu był *Augustynowi*. Dniem, i nocą pracuiąc około Wiary Swiętey zasiewania, obchodźił Krolestwo. Już nie dostarczało robotnika na tak obfite żniwo Wiary S. posyła tedy *Augustyn* WAWRZYNCA do *Rzymu*, aby prosił Papieża o pomocnikow. Do Nieba podniosł ręce *Grzegorz*, że mu się tak w zaczętych pracach szczęściło, Bogu dźiękował, i sobie winszował, i wybrawszy z między swoich *Mellita*, *Justa*, i WAWRZYNCA, dawszy mu do Krola, i *Augustyna* listy wysłał do *Anglij*. Za pomnożeniem robotnikow Ewangelicznych, dźiwnie też Wiara S. wzrost brała. A żeby po śmierci *Augustyna* miał kto w *Kantuarij* rządźić Kościołem, WAWRZYNCA uczynił jego Następcą. O jak był żarliwy WAWRZYNIEC w wyniszczeniu bałwochwalstwa kąkolu! zasięgał także do *Szockiey ziemi*, i do *Hibernij*, wszędźie umacniał w Wierze S.

Cięźki pod ow czas wszczął się spor między *Hibernami* i *Szotami*, także i *Anglikami*. Ci niechcieli przyiąć zwyczaju Rzymskiego w obchodzeniu razem Wielkieynocy, ale uporczywi odkładali ią na inszy czas. Bronił tego WAWRZYNIEC, i zastawiał się przeciwko dawnemu obrządkowi Kościelnemu. Pobudzał ich do tego listami, stawiał im przytomne dowody, lecz długo uporni przy swoim stali, poki przecie nie dali się namowić, i nie stali się posłusznemi. Tym czasem powstały tam owdźie po *Anglij* Klasztory, z których WAWRZYNIEC brał takie osoby, ktore by do pracy, i zaszczepienia Wiary zgodne byli. Wszystko szło pomyslnie WAWRZYNCOWI. Gdy *Edelbert* pierwsza Chrystusowa między Krolami Brytańskiemi ofiara umiera, u Benedyktynow w *Kantuarij*, jak bardzo był przywiązany do WAWRZYNCA, iest pochowany. Ale, o jak często się prawdźi przysłowie to: *Z Rodźica cnego, syn nic dobrego, często się rodzi*, tak *Eadebald* odrodek od Oyca syn, jak prędko po śmierci *Edelberta* objął rządy Krolestwa, tak się prędko wydał być krukiem na zgubę, i szkodę Chrześcianom, który się jakim był do tych czas wewnątrz, taił. Nic mu nie było milszego nad sprosne i zakazane lubieżności; wyuzdanym był na wszystkie niecnoty, wiarą Swiętą się brzydźił, rozszerzał bałwochwalstwo, słowem: na wszystko złe rozspasany. A żeby sobie podobnych więcey przybrał do tey swywoli, po śmierci *Sabareta* Londońskiego Krola, którego *Mellit* Chrystusowi pozyskał, trzey Synowie niepoczciwego imienia Krolikowie, potępioną niedawno sektę, znowu przyięli. Z *Kancyi*, i z *Londynu* Wieś stała się szczera, po większey częśći czcili bałwany, a mało tych było, którzyby trwali w przedsięwzięciu swoim. Jęczeli Mnisi, wzdychali do Boga, WAWRZYNIEC z *Mellitem*, i *Justem* strofował nieprzyiacioł wiary, upominał, nalegał, ale daremnie. Za roskosz zdało się szaleńcom, być wyzwolonemi od prawa Chrystusowego, a czynić coby chcieli: a lubo wskrzesiciele bałwochwalstwa owi trzey w krotce poginęli na woynie, jednak nic na to lud niedbał. Coż czyni *Mellit*, co *Justus* Biskupi Angielscy? Nie zdało im się więc w rzecz wdawać się z szalonemi, ale przenoszą się do *Francyi*, pokiby w *Anglij* nie uspokoiło się zamieszanie. WAWRZYNCOWI toż samo

doy-

doymowało. *Eadebald* niepoczciwego życia całe gromady Bożkow do *Kancyi* cofnął dla oddawania im ofiary; kadźili Ołtarz, ofiary czynili bałwanom, co było Chrześciańskiego, to wyrzucali, a nasmiewali się z WAWRZYNCA. O WAWRZYNCZE! dokądże się obrocisz? już nie widać żadnego, któryby c był pożyteczny; już będźiesz Pasterzem bez Owczarni, i owiec: idź już precz od nich, daremnie kamień obracasz, nic dobrego nie zmielesz z otrąb bałwochwalskich z swemi pomocnikami *Mellitem*, i *Justem*, I jakby na śmierć się wybierał, dniem przed tym, niż zamyslał wrocić się do *Francyi*, w nocy modląc się w Kościele S. *Piotra*, nad tylu dobrowolnie dusz ginących nieszczęściem ubolewał. W tym rzewliwym płaczu zasnął, a oto *Piotr* spuściwszy się z Nieba, stanął przed Biskupem i zgniewem rzekł do WAWRZYNCA: I możeszże ty odmienić ziemię? czy możesz owieczki na ząb wilczy podać? a także to pięknie konczysz sprawę, którą zacząłeś? owce pożera piekło, a ty ich nie bronisz? a także u ciebie stanial Krzyż, gwozdźie, bicze, i śmierć Chrystusowa, że ktorym Chrystus okupił zbawienie, ty zaniedbywasz? Pamiętay na *Piotra*, ktòrego tu mieysce zastępuiesz, tu będąc Biskupem. Izali, gdy w *Rzymie* Cesarz się burzył, radźił o sobie, i z Miasta uciekał? Przypomni sobie łancuchy, więzy, więzienia, krzyże smiertelne, na ktòrych wisieć wolałem, niż odstąpić owieczek, które mi powierzone były. Gnusny z ciebie Pasterz, kiedy uciekasz od przykrości. To wyrzekłszy; tak dobrze WAWRZYNCA ochłostał, że sine dęgi po całym znać było grzbiecie. Poznał WAWRZYNIEC, że to nie we snie było, bowiem rano uczął bol ciężki. Prosto tedy poszedł na Pałac do *Eadebalda*, a zrzuciwszy z siebie odźienie, płacząc rzekł do Krola: Patrz, jak z twoiey przyczyny iestem zbity, że zwątpiwszy o twoich poddanych, i twoim zbawieniu, zamyslałem odbieżeć *Kancyi*; *Piotr*, na którego iestem mieyscu, tey nocy WAWRZYNCA, jak widźisz, tak bardzo zbił biczem. Przynaymniey niech to zbicie moie mowi za mnie, iesli słowa lekce ważysz, a chwyć się lepszego życia. Jeżeli za małą rzecz, w którey przewinąłem, tak iestem ciężko ukarany, a jakież ciebie niewstydliwego kazirodzcę, i wiary nieprzyiaciela czekaią kary? Zadrzał wszystek na to *Eadebald*, (bo tak Bog sporządźił) i którego ustawiczne upominanie, prozby, łzy, nie nakłoniły, poorany dęgami grzbiet Biskupa zmiękczył, wraz oddalił od siebie wszeteczeństwo, nawrocił się do Wiary S. Katolickiey, i których złym przykładem zepsuł Obywatelow, scisle żyiąc do dobrego zachęcił życia. Już się gromadami lud do Kościoła schodźił, przykładem Krola Bożkow odstępował fałszywych; aże do Chrztu Swiętego wielu się przybierało, więc już tu potrzeba było WAWRZYNCOWI pomocnikow, dla tego wzywa z *Francyi Mellita*, i *Justa*. Obydwa na tak pomyslną wiadomość czym prędzey spieszą do *Anglij*. *Justa Goffenczykowie*, których za życia *Sabareta* nawrocił do Wiary, wraz przywrocili na swoię Stolicę. *Mellita* WAWRZYNIEC, gdy go *Londynscy* Obywatele zajątrzeni przez fałszywe udanie Kapłanow Pogańskich do Miasta przyiąć nie chcieli przybrał, sobie na pomoc, który starcowi w zerwanych latach pracami, w siłach jeszcze czerstwy, jak WAWRZYNIEC dawniey *Augustynowi* dopomagał pracy, i nie pierwey dokonał smiertelnego życia, aż się Wiara, niezbożnością *Eadebalda* do tych czas osłabio-

na, znowu wkorzeniła w sercach Angielczykow. Umarł uspokoiwszy już Kościoł Boży w *Brytanij*, Roku po Narodzeniu Chrystusa Pana *sześćsetnego dwudziestego pierwszego*. Bogu cześć, i Chwała. Amen.

Wielebny Beda. Baroniusz. Jepes. Harpsfeld. Suryusz tom. 1. Lippellous. Buzelin. w Menol. i w Kronikach.

DNIA III. LUTEGO.

Zycie S. ANSGAREGO Arcy-Biskupa.

JUż to iest rzecz nigdy nieodmienna, co Bog raz w swoich wyrokach postanowi. Niech się tym czasem burzy piekło, niech usiłuie przeszkodzić, żeby zamysły Boskie skutku nie wzieły, nic nie wskora. ANSGARY z wyroku Pana Boga iest naznaczony pułnocnym Apostołem, w czymkolwiek przeciwić się zamyslało piekło, wszystkie iego zamachy wniwecz poszły. Często to Bog czyni, że których przewidzi zacnych w świątobliwości, i niewinności, tych pospolicie od młodości do lepszego przyprawuie życia. Wszystko się to iści o ANSGARYM. Żywy młodzieniec, jak zwyczaynie bywa w takich, w których krew wre, i serce skacze, do igrzysk, do baykow z towarzyszami często się przyprawiał ANSGARY. Jezdzić na kiju, jak zwykły dzieci, uganiać się z drugiemi, igrać z prostemi dziecmi w piłkę, swarzyć się o orzechy, biegać, żartować, i co iest zwyczaynego dzieciom, wszystko to było w ANSGARYM.

Zeszły się raz z sobą na Wsi dzieci rownego wieku, nie wiem co za igraszkę stroić sobie miały: Tym czasem jedno drugie szarpało, głową tryzało, tłukło swywoląc, w tym dała się widzieć Boga-Rodzica Panna, na co wszykie dzieci patrzały, mowiąc: Chodź sam ANSGARY, na coć się przyda dziecinna ta rozwiązłość, co inszego o tobie Bog mysli, a ty w płoche wdaiesz się igrzyska? błaznować, i igrać niech to inszym przystoi, ty już bądz poważnieyszym, tak moy Syn każe. To wyrzekszy, zniknęła, i do Nieba wniesiona. Zbladły zgromadzone dzieci na niezwyczayny głos, i dawszy wszystkiemu pokoy, pomieszane do domu odeszły. Stracił już ochotę do igrania ANSGARY, wzamiast piłki zabawiał się koronką, do szkoły uczęszczał; uczył się, jak być posłuszny starszym, jak milczeć, jak stronic od igrzysk wszelkich; słowem: o tym już myslał, jak się stać mężem dobrych obyczajow. Zdumiewali się domowi na niespodzianą odmianę ANSGAREGO. Tym czasem potaiemnie rozważał siebie, do czegoby go Pan Bog powoływał. Bez odwłoki po kilku dniach, jakieby z Nieba upomnienie miał, zwierzą się Rodzicom, i prosi ich, aby mu pozwolili iść do *Korbeij*, Jest to dawny w *Francyi* Klasztor Zakonu S BENEDYKTA, w nauki, w pobożność, w zachowanie Reguły sławny. Przyięli *Korbeiensey* Mnisi ANSGAREGO, dziwna rzecz! jak dziecinne lata naukami, surowością życia, pobożnością wypolerował. Wszystkim w podziwieniu były tak młodziuchne lata, kiedy już dawnym Professom w doskonałym Reguły zachowaniu ANSGARY wyrownał. Dla czego stał się godnym, aby będąc w latach starszy, na Kapłana był poświęcony. Ale ANSGARY dla siebie samego tylko tu w *Korbeij* pracuiesz. Inaczey Bog o tobie mysli, dokąd indziej z tobą zmierza, abyś gru-

grubych Narodow nauczał wiary. Te to są trudności dla ciebie, do ktorych Niebo cię wzywa, i o których ci przepowiedźiała Matka Boska. Uczuł zaraz do tego ochotę w sobie ANSGARY, ale jakże poydźie bez roskazania, ktòrego i posłuszeństwo, i głęboka ducha pokora uwięziła w Klasztorze? Więc potrzeba było roskazania Boskiego, któreby uwolniło ANSGAREGO z *Korbeij*. Nie bawiąc, gdy się w nocy modlił, głos usłyszał z Nieba, aby z Klasztoru wyszedł, a poszedł do pułnocnych krajow. I aby dano mu wiarę, toż samo Anioł opowiada Opatowi. Przydano mu towarzyszow, którzyby szli z nim. Prosto ku połnocnym krajom udaie się. Naprzod zamysla *Gotow*, *Finnow*, *Szotow*, *Duńczykow*, *Słowianow* naygrubsze narody do Wiary S. Katolickiey przyprowadzać. Uważ ty sam naprzod ANSGARY, jak to wiele pracować trzeba, jak wiele potu wylać, niżeli ci przyidźie w lodowatych sercach, i twardszych jeszcze nad lod nasienie Wiary S. zasiane rozmnożyć. Nie przestraszył się na to wszystko ANSGARY, tak ich zagrzewał, tak do nich mowił i nauczał, że jak lod od słońca topniały ich serca, i miękczyły się. Taka była dźielność wymowy ANSGAREGO, że Krola *Olawa* z swoią *Gocką ziemią* ochrzciwszy, pozyskał Bogu.

Dobrze się dźieje ANSGARY! już się zimni *Gotowie* przy słońcu sprawiedliwości zagrzewaią, bałwany kruszą, wszędy bałwochwalnie zamykaią, buduią Kościoły, czczą Chrystusa. Więcey jeszcze! już ci się rownym orężem targnąć trzeba na *Szwecyą*, więc zaczynay szczęśliwie! Co przemysł ANSGAREGO przemogł na *Gotach*, to się też szczęśliwie powiodło z *Szwedami*. Do przyięcia Wiary S. prędszy był lud nad Krola; ale i tego cudami nareszcie zniewoliwszy, do Wiary S. przywiodł. Już po całym Krolestwie wszędy budowano Kościoły. Jeszcze ANSGARY Biskup nie miał dla siebie Katedry, tę dopiero za przyczynieniem się *Berona*, Krola Szwedskiego u *Grzegorza* w Rzymie, założył w *Upsalu*. A że już wszystkie tych grubych narodow Prowincye poddały się pod jarzmo Chrystusowe, więc *Duńczykom*, *Szotom*, *Norwegiańczykom*, *Finnom*, *Słowianom*, obmyslił ANSGARY Biskupow, lecz do tyle Biskupstw jeszcze trzeba było Arcy-Biskupstwa, dla którego *Amaburg* Miasto ANSGARY wyznaczył, i on sam z roskazu Papieskiego był pierwszym Arcy-Biskupem, i Prymasem Krolestwa. Już trzeba było odpocząć po tyle pracach ANSGAREMU, ale nie umie Cnota prożnować, zawsze się stara o co lepszego; dla tego też ANSGARY już będąc Arcy-Biskupem, do zimnych, i przykrych krajow często wybiegał, aby wiarę ugruntował, około którey tyle wylał potu, i w sercach zaszczepił; a co dźiwnieysza, pieszo, podparszy się kijem, piął się pod gòry.

Pod ow czas *Ludwik Wielki*, Syn *Karola* Cesarza Niemieckim rządźił Państwem, ten jak obaczył, że tak szczęściło się ANSGAREMU w nawracaniu do Wiary Katolickiey narodu pułnocnego, sprawił to, iż go z *Amaburgu* wprowadźił do *Hamburga*, aby i tam nauczał, co do Wiary Swiętey należy; szedł, nauczał, i tak mu Bog poszczęścił, że wyrzucano bałwany, Kościoły Boże stawiano, i Klasztory budowano; przy tym Szkoły, i szpitale budował, w których nauczał Wiary S. Ale nie długo w *Hamburgu* posiedźiawszy, kazał mu potym rządźić Kościołem Remeńskim *Sergiusz* Papież, i to za czasem wymogł w *Rzymie* dla wieczystego dobra Prowincyi, że *Hamburski* Kościoł do

Bremeńſkiego przyłączony z honorem Miaſta, ſtał ſię ſtołecznym, w którym naypierwſzy ANSGARY objął rządy za wolą *Rzymu*. Tytułem *Poſta* także był ozdobiony od Papieża, z którym miał prawo do ſprawowania i rozſądzenia u *Szwedow*, i *Słowianow*, rzeczy tyczących ſię Wiary. Jeſzcze nie doſyć nieſpracowanemu Arcy-Biſkupowi po tyle zwycięſtwach Wiary, ktore odnoſił z grubych narodow, i na *Frizanow* ſię obruſzył, ktorzy przed wiekiem za *Wilibrorda* przekonani, do Chryſtuſa przyſtali, ale znowu ſtawſzy ſię nieprzyiacielami Wiary, do bałwochwalſtwa powracali. Swiętami prożnuiący ludźie w domu, pełni bezbożności, naprzod ſię brzydźili: mało co z nich lepſzego ſumnienia zwykło do Kościoła chodźić: a powiękſzey zaś części jeſzcze pod czas nabożeńſtwa, role zaſiewali, orali, albo kupczyli. Publicznie z Ambony ANSGARY niezbożność *Fryżanow* ſtrofował ſurowo. Nie ktorzy ſię kruſzyli, ale więcey gardźiło namową Swiętego. Lecz oto! gdy ſię niecnotliwi ſmieſzkowie natrząſali niegodźiwie z Biſkupa, ANSGARY na zemſtę ogień jak niegdy *Elizeuſz*, ſprowadza z Nieba naſzych wiekow niewidany, ktory upornych palił. Taż ſama kara i *Duńczykow* potkała, ktorzy po śmierci *Berona* Krola ſwego, od ANSGAREGO do Chryſtuſa będąc przywiedźieni, znowu ſtali ſię buntownikami Wiary, wypędźili Kapłanow, i Mnichow z Kroleſtwa, i do bałwochwalſtwa ſię wrocili że w rownym z *Fryżanami* uporze będąc napominaiącego o zaniedbanie dawnego nabożeńſtwa ANSGAREGO bezbożni wyſmiali; do oręża ſię woiennego ſzaleńſtwem zapaleni porwali. W ktorym zamieſzaniu gdy ſiebie ſamych wzaiem zabiiaią, niemal całe Duńſkie ginie poſpolſtwo, procz iednego z pokolenia Krolewſkiego *Henryka*, ktory wypędźiwſzy z całego Państwa, ſtarania dokładaiących o Wiarę. Bożki bałwochwalſkie wyſtawił. Zadną miarą nie mogł znieść okrutnego buntu przeciwko Wierze ANSGARY, a żeby, ktorą on tylu pracami zaſzczepił, w młodym wieku niezbożny Krol z całego Państwa miał wykorzenić. Targnął ſię tedy na *Henryka*, ktorego ſię ani groźby, ani zapalczywości, ani gniewu, ktoremi ſię ſrożył na ANSGAREGO, bynaymniey nie lękał, przez co tak okrutnika wymową, za pomocą Pana Boga, mocno ſkruſzył, że wraz upokorzywſzy ſię Biſkupowi, proſił o Chrzeſt Swięty; do tego wydał wyrok, że ktoby niechciał trwać w Wierze S. Katolickiey, aby z całey *Danij* precz uſtępował. I tak w krotce za ſtaraniem ANSGAREGO, i za wolą *Henryka*, dawna Chwała Boſka, i Wiara S. ſzczęsliwie zakwitła.

Cuda, ktoremi codźień za życia Swięty Biſkup ſłynął, *Rembertus*, ktory po nim zoſtał Biſkupem *Bremeńſkim*, i co czynił tenże Biſkup, w Xięgę wpiſał. Te lubo *Baroniuſz*. i inni ſławni hiſtorycy za zapamiętałe maią, jednak ſą zachowane u *Weingarteńſkich* Benedyktynow, tam od Mnichow Katedralnych Kościoła Konſtancyeńſkiego, z innemi Xięgami przenieſione; świadczy o tym *Buzelinus* tego dnia w *Menologium* ſwoim. Tyle duſz pozyſkawſzy Bogu ANSGARY, umarł Roku Pańſkiego 865. trzech Krolow *Olawa*, *Berona*, *i Henryka*, ktorych zrodźił Kościołowi Bożemu, ſtał ſię Oycem, i wielkim Pułnocnym Apoſtołem. Po *Upſalſkiey* Katedrze, i *Hamburſkiey*, pierwſzym był Arcy-Biſkupem *Bremeńſkim*, i Stolicy Apoſtolſkiey *Poſtem*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy Cranzius. Adam. Bremens. Wion. w Martyrologium. Baron. Jepet. Tritemiuſz. Molan. Buzelin w Menol. i w Kronikach Benedyktyńſkich, i inni.

DNIA

DNIA IV. LUTEGO.
Zycie S. REMBERTA Arcy-Biskupa.

SŁuſznie po *Anſgarym* S. naſtępuie REMBERT. Bo jak za Orłem więkſzym mnieyſzy leci, tak *Anſgary* uprzedził REMBERTA, żeby ten za powodem ſwoim mogł ſzczęśliwie trafić do Nieba. Po *Upſaleńſkiey* Biſkupiey Stolicy na *Hamburſkiey* oſadził *Ludwik* Ceſarz *Anſgarego* jak ſię namieniło. Ale niedoſtatek i wynędzony dochod był na wyżywienie tych, którzyby razem z Biſkupem mogli ſię udać do grubych narodow, kiedy i to, co było z dochodow Kościelnych, nieprzyiaciele wpadſzy, wydarli. Poznał pobożny Ceſarz, że żywności dla ochotnych żołnierzy nie doſtaie, przeto żeby mogł weſprzeć w niedoſtatku *Anſgarego*, roſkazał *Turholt* przyłączyć do dochodow Biſkupſtwa *Hamburſkiego*. Na potrzebę *Cellę* dziedzinę owę, ſtarzy nazywali, dla tego, że nie rownała ſię wſpaniałości Klaſztorney. Ta że była w *Flandryi*, powiada *Wion*; a zaś *Suryuſz* twierdzi, że w *Francyi*. *Cellę* tedy tę należącą do *Anſgarego* nawiedzać zwykł Biſkup, ile razy miał czas. Zakonnicy ſpołmieſzkaiący, lubo ich było mało dla ſzczupłości mieyſca, cwiczyli ſię jednak w bogomyslności. Według zwyczaiu Mnichow Benedyktyńſkich ile razy ſię zabawiali nabożeńſtwem, doſkonali nauczyciele napawali młodych nauką Chrześciańſką.

Podobno zadzwoniono na nabożeńſtwo, i zwoływano młodź do Kościoła. Gdy widzi *Anſgary* idące gromadnie dzieci; alić ſzarpie jeden drugiego, i goni, jak zwykli ſzaleni i pędem do Kościoła wpadaią. Jeden tylko REMBERT ſtatecznie, i poważnie poſtępował, i idąc, paciorki ſobie mowił nabożnie. Przypatrywał ſię mocno *Anſgary* poważnemu chodzeniu iego, ſtatecznym obyczajom, i łagodności na twarzy, przez co poznawał w nim wielką świątobliwość: i wezwawſzy Rodzicow, wywiaduie ſię od nich o imieniu chłopięcia, przymiotach, i o urodzeniu, i otrzymawſzy od nich pozwolenie, oddał młodzieńca do Klaſztoru *Turholtańſkiego*, gdzie już jak domowy, częścią w lata, częścią w nauki, i pobożność roſł. *Anſgary*, jak wiedział o przyſzłych rzeczach, REMBERTA, o którym był pewny z przeznaczenia Boſkiego, iż miał iego być naſtępcą w *Bremie*, wziął go z *Turholta* za towarzyſza podroży, życia, i prac. REMBERTA młodość jak z woſku prawie ulepiona była, łacno wſzyſtkich cnot wyrażenie na ſiebie przyimowała, które przezroczyſta świątobliwość *Anſgarego* wyciſkała, i wbiiała w ſpoſobnego ducha. Widzieć było, jak prawdziwym naſladowcą *Anſgarego* ſtał ſię REMBERT, albowiem razem ſię modlić, czytać, rozmyslać, głod cierpieć, płakać, jedna zabawa, i chęć obydwuch była; dla czego wziął go z ſobą za towarzyſza na nawracanie grubych narodow. Wiadome doſkonałości slady *Anſgarego*, jakże zalecać by nie miały Bogu REMBERTA? i aby ſię to wſławiło, czym był u Boga; *Arnulf* Kapłan jawnie pokazał.

Był ten Kapłan nie złego życia, ale że niedbale niektore rzeczy ſprawował, wpadł w mnieyſze grzechy, w których już był dawno umarł. Tym czaſem przez wiele lat w Czyſcowych ogniach za dawne wyſtępki wypłacaiąc ſię Bogu, w nocy pokazał ſię REMBERTOWI. Pyta ſię

Arnulfa, jakby śię miał teraz? rzecze: Zle, wielkie męki cierpię. Wiedz o tym, że znikąd nadźiei żadney nie mam wybawienia śiebie z Czyśca, tylko w tobie ufność moia jedyna. O jak Bog ciężko karze choć za powszednie grzechy! żyiąc, czyniłem dosyć apetytowi, dogadzałem gębie, ah! jak teraz smakować muszę smołę. Ty sam wybawicielem moim z tych mąk okrutnych z sporządzenia Boskiego być możesz. Ale tym sposobem, abyś śię karał za to, w czym ja zgrzeszyłem. Przez dwadźieścia dni masz pościć na chlebie, wodźie, i soli samey, a tak mnie z ognia czyscowego wybawisz. Wyznaię, że nielutościwa iest kondycya, którą ci podaię, ale inaczey nie będźie *Arnulf* wybawiony. Przystał na to REMBERT; żadney potrawy nie jadł, procz tego co mu kazał, wodę, sol, i kawałek chleba. Z czego tak go wkrotce zabolały zęby, że i kawałka chleba zgryść nie mogł. Ale żeby zadosyć uczynił obowiązkowi przyiętemu, chleb twardy kładł w wodę, i tak dobrze rozmoczonego pożywał.

Po skończonych dniach wyznaczonych *Arnulf* pokazał śię we śnie niewieście jedney, którey kazał podźiękować REMBERTOWI, tę przydawszy obietnicę: że REMBERT między tych policzony będźie, ktorzy jako sprawiedliwi jaśnieią w Niebie.

Tym czasem REMBERT był nierozdźielnym towarzyszem *Ansgarego* do pułnocnych krajow, poki, już rzeczy ułożywszy szczęśliwie w *Duńskiey ziemi*, *w Szwecyi*, *w Hamburgu*, *w Bremie*, nie przyszedł *Ansgary* do ostatniey starości. Wiedźieć należało, kogoby, po swoiey śmierci chciał mieć następcą na Biskupstwo *Bremeńskie*. Wzbraniał śię tego wyiawić dla wrodzoney umysłu skromności, ale to poruczył Duchowieństwu i pospolstwu, kogoby sobie za Biskupa obrali. Nalegali na chorego, przypominaiąc REMBERTA, aby im oznaymił, co sądźił o nierozdźielnym drogi i pracy swoiey towarzyszu. Rzecze chory Biskup: Pytacie mnie o REMBERCIE? jesli śię chcecie dowiedźiec, jak go kocham, mało mowię: *Godnieyszy iest REMBERT być Biskupem, niżeli ja Dyakonem.* Uradowali śię około stoiący na ten wyrok, i dnia nie było po śmierci *Ansgarego*, jak zaraz zgodnemi głosami, tak z pospolstwa, jako też z Duchowieństwa wykrzykneli REMBERTA Arcy-Biskupem *Bremeńskim*. A czy przyimuiesz taką godność REMBERCIE? a gdźież iest dawna skromność? gdzie unikanie dostoyności? Nigdy zaiste nie byłby przyzwolił na to, gdyby go wkrotce przed śmiercią nie był ogłosił godnym *Ansgary* z sporządzenia Boskiego. Pierwsze przy dostoieństwie Biskupim staranie było REMBERTA, aby na wzor *Ansgarego*, ktorego do tych czas wewszystkim nasladował, przyiął życie Zakonne. O jak śię w kapturze Mniskim bespieczne Infuły gniezdzą! Tam, cokolwiek śię pychy, i nadętości w nieostrożnych wydaie, trawi śię, i niszczy pokorą Profesyi. W *Korbeij* w *Francyi*, jakośmy mowili, *Ansgary* był Mnichem. Jest insza *Korbeja* w *Saxonij*, gdźie poznieysze nad ow Klasztor Zakonu S. BENEDYKTA od *Ludwika* Cesarza iest wystawiony, tam REMBERT, Mnichem zostawszy tak podeymował prace i Biskupie, i Klasztorne, że po Profesyi tam uczynioney do *Bremu Adelgaryusza* doskonałego Mnicha z *Korbeij* z sobą wyprowadźił, któryby go nauczał tego wszystkiego, co należy do Reguły. Nic z surowości życia Zakonnego, nic z postow

nie

nie opuścił, owszem naymniey nie złamał milczenia, ile razy nie był zabawny sprawami publicznemi.

W domu to co do Mnicha, na inszych mieyscach, to co do Biskupa należy, skrzętnie wypełniał. Cokolwiek tylko tycze się męsiwa, wiecznym prawem zakazał sobie, bobowemi krupkami, winem słodkim, a iesli kiedy hoynie częstował, to rybkami żył. O ubogich miał wielkie staranie: za Klasztorem będąc i ile razy z domu wychodzić mu trzeba było, co się działo często, zawsze przy sobie miał przytomnych ludzi z workami pieniędzy pełnemi, aby ie wyproznił na ubogich, ile razy mu się zdarzyło spotkać się z niemi. A żeby żadnego Arcy Biskup nie puścił żebraka bez jałmużny, kazał sługom u pasa mieć uwiązane trzosy, zkąd hoynie obdarzał potrzebnych. Zwykł był mowić: Nie godźi się nikomu być skąpym na ubogich, abyśmy Chrystusa nie omiiali, ktòry pomiędzy potrzebnemi żebrze. Często, gdy nie starczało pieniędzy, i żywności domowey, sprzętowi Kościełnemu, jako to kielichom złotym, i srebrnym nie przepuścił, choć na to niektórzy mruczeli, te iednak łamał, i rozdawał ubogim.

Trefunkiem REMBERT, gdy idźie ku granicom *Słowiańskim*, ktòre *Ansgary* nawrocił do Chrystusa. napada na mnogość wielką ludźi wystawionych na przeday, między inszemi więzniami widzi Bogu poświęconą Pannę. Kiwała głową, mrugała oczami na Biskupa: klęcząca kłaniała się mu. A żeby co zacz była, i zkąd rodem, opowiedźiała, Psalmy śpiewać zaczeła. Mocno poruszył do litości REMBERTA opłakany stan nędzney Mniszki, płacze nad płaczącą, oczy do gory wzniozszy, prosi z Nieba o pomoc dla poimaney. Aż oto żelazne okowy, ktòremi okutą szyię miała Panna nagle spadaią. i wolną czynią. Ale że była wkoło otoczono wartą, która strzegła ludźi sprzedaynych, nie miała ktòrędy uciekać, zaczął się tedy z niemi targować REMBERT o Mniszkę, złoto dawał, i coby tylko chcieli pieniędzy. Nic się nie złakomili na złoto: ale pokazywali po sobie, iż ią koniem odkupić może, na którym jezdził, inaczey iey uwolnić nie potrafi. Nie wiele mysląc, czym prędzey zchodźi z konia REMBERT, z siodełkiem, z ozdobą wszelką oddaie im konia, i puścili wolno Mniszkę, dokądby iść chciała.

Do *Szwecyi*, i innego pułnocnego Państwa udaie się REMBERT, czego po nim wyciągał urząd, w tym trzeba mu było morzem płynąć. Dnia jednego gdy sroga nawałność powstała z niebespieczeństwem życia, Krzyżem Swiętym przeżegnawszy burzą, natychmiast spokoyne uczynił morze. Slepemu tamże, gdy mu oczy namaścił Olejem (jak zowiem *Bierzmowania*) wzrok przywrocił. *Karola*, *Ludwika* Cesarza syna okrutnym biesem opętanego, gdy go tam owdźie daremno prowadzono po mieyscach Swiętych, REMBERT od czarta uwolnił. To iest rzecz osobliwsza, czego dokazał na *Duńczykach*, *i Nortmannach* Niemiecką ziemię wniwecz obracaiących na polu *Nordeńskim*. Uderzyli potęgą wielką na REMBERTA z trochę Chrześcianami, chcąc ich pobić. Już już wszyscy mieli być mieczem poganow pogubieni, gdyby nie był zawołał do Nieba o posiłek REMBERT. Więc kazał im być mężnego serca. i odpor dawać, on tym czasem na bliską wszedłszy gorę, gdy mała liczba Chrześcian mocno się uciera z licznym nieprzyiacielem on ręce do Nieba podniozszy, tyle dokazał modlitwami, że pobitych z woyska wielkiego

więcey dźiesięć tysięcy zostało na placu, reszta pouciekała a REMBERTOWI zostawiła wygraną.

Powiadaią, że darn, na którym klęczał Swięty Arcy Biskup, do tych czas zieleniele. Kamień, na którym ramiona rościągnione wspierał, nakształt wosku miękkiego iest wydrążony, i do dźiś dnia widać jeszcze znaki. Cokolwiek mu się zdarzyło z naywiększych spraw, albo czynić, albo zaniechać, duchem *Ansgarego* czynił REMBERT, i wszystko mu się pomyslnie powodziło. Nawet w ostatnim zgonie życia *Ansgary* nie opuścił REMBERTA, którego rzecz wszelka zawisła była od niego. Albowiem kazał mu się gotować na śmierć, i pewnym go uczynił o zapłacie wieczney. Umarł w *Bremie*, w którym *Ansgarego* nasladował życia, to wszystko czyniąc, co Przodek iego Swięty. O jako dobry gospodarz miał należyte o wszystkim staranie, tak i na siebie miał baczność, aby bez Oleju Swiętego nie umierał, przeto zadosyć się stało pragnieniu iego, iest namaszczony, i przez siedm dni całe codźiennie przyimuiąc Nayświętszy Wiatyk, dnia czwartego Miesiąca Lutego do wieczności się przeniosł. Ciało iego chciał *Adelgaryusz* pochować tuż przy S. *Ansgarym*, zakazał REMBERT, ale za Kościoł się wyrzucić kazał, znaiąc się być niegodnym, aby razem po śmierci leżał z Oycem S. swoim, Pochowali tedy w *Oratorium* Ciało REMBERTA: Na podniebieniu była zawieszona lampa, która gorzała, ta trefunkiem spadłszy zlała sukno, którym grob pokryto, szkody żadney nie było, ani znaku nie uczyniło zlanie, ani nie przestała goreć, poki iey na swoim mieyscu nie zawieszono. Umarł Roku Chrystusowego 888. wielka Zakonu ozdoba. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy o nim Suryusz tom. 5. Wion. w swoim Martyrol. Baron. Jepes. Adam. Bremens. Buzel. w Menol.

DNIA V. LUTEGO.

Zycie S. ADELHAIDY Xięni.

GOdefryd ADELHAIDY rodzony Brat, sławny Rycerz zdrowia czerstwego, Ciała okazałego, do Cesarza, ktory wtedy przeciwko *Czechom* miał iść z wybranym ludem, przyłączył się. Toczy się strasżna bitwa, z obydwuch stron żwawie nacieraią na siebie. *Godefryd* w młodym wieku nieuhamowany w popędliwości, gdy natrze na nieprzyiaciela, został rażony od broni, pada trupem. Ciało iego z placu przewiozł do Oyczyzny Cesarz. O jak familią nabawiła płaczem niespodźiana śmierć *Godefryda*! jak przeięła Rodźicielskie serca! łzy lali z oczow, rwały się ich od żalu piersi, słowa od płaczu wymowić niemogli, i nieuspokoili się, poki uskarżaniem się nie napełnili Nieba, wołaiąc: I więc że nadźeja Rodźicow, kwiatek wieku, podpora domu, ozdoba naszego pokolenia, zaszczyt Oyczyzny, cud męstwa upadł? i także się to już zakończyło wszystko, gdy jednym śmierci grotem zatłumiony *Godefryd*? kochanie serca, udatność lat, zacność Familij jedna zgładźiła godźina? Ah *Godefrydzie*! już się z ciebie stała brzydka kalwarya, opłakany cień, i dym wyciskaiący łzy z oczow. Ta była pogrzebowa piosnka Braci, i siostr, ktorą nad straconym spiewali Bratem.

Wskroś przeięła śmierć rodzonego Brata serce ADELHAIDY. Obaczyła

czyła, jak małeńkie ſą ciała ludzkie po śmierci, choćby naywiękſzemi olbrzymami byli, i weſtchneła, to mocno rozważaiąc, jak jednym zamachem tak żebrakow, jak i Xiążąt śmierć zabiia. Więc aby mogła dobrze rozważać wieczność, i do niey ſię gotować, ponieważ niemaſz ſię za czym ubiiać na tym tu świecie, wſzyſtko bowiem z czaſem, i z latami ginie, do Zakonu zamysla. *Megengor*, i *Gerbirga*, ten Xiążę *Geldryi*, ta Xiążęcia *Godefryda* Corka, Rodźice ADELHAIDY, maiętni, i w doſtatki bogaci, także rodu zacnego, a żeby jak naylepiey po śmierci ſyna ſwoiego *Godefryda* pozoſtałe bardzo znaczne dobra, bowiem bezdźietny umarł, roſporządźić mogli, w *Wilece* nowy buduią Klaſztor. Już wtedy ADELHAIDA między Mniſzkami mieſzkała, gdy te świątobliwe zamyſły wykonywaią. Skoro zewſzyſtkim dokończono Klaſztoru, przyzywaią do ſiebie ADELHEIDĘ Rodźicy, i w nowym ią czynią Przełożoną Klaſztorze. Jeſzcze nie wiedźiała, i nie znała Reguły ADELHAIDA, na życiu poſpolitym przeſtawała z towarzyſzkami ſwoiemi. Wkrotce potym podobała iey ſię Reguła S. Patryarchy BENEDYKTA, którą z rowienniczkami ſwoiemi przyięła. Ale żeby z ſkwapliwości w czym nie wykroczyła, pierwey ſiebie doświadczała, iesliby napotym zdolne miała do oſtrości życia ſiły. Przyzwana potym do *Wileki*, która w *Kolnie*, w Klaſztorze Nayświętſzey MARYI Panny, na Mniſzkę była poſtrzyżona, tam będąc, Xienią obrana, nayprzod pilną była w zachowaniu Reguły, uczyła ſię ſpoſobu i zwyczajow Zakonnych cwiczyła ſię codźiennie w oſtrości życia. Wiele Mniſzkom trudno ſię było na to odważyć, co zaczynała ADELHAIDA; lecz ona będąc ſłabych ſił, i płci delikatney to ſprawowała, że te iakby za ſwoim wodzem, i przewodnikiem upędzaiąc ſię, zakochały ſię w życia oſtrości. Kochała wſzyſtkie jak Matka; iesli ktora chorowała, ſama łożko ſłała, ſama napawała, pilnowała w nocy; przewracała, i dopomagała chorey, jak nayoſtatnieyſza ſłużebnica. Nawet i początkow Łacińſkiego ięzyka uczyła inne, aby zrozumiały Pſalmy: do ſzkoły często chodźiła, zadawała im trudności dla odpowiedźi; doświadczała, czyby ſię pilnie uczyły; a ktorą widźiała gładko odpowiadaiącą, całowała, przydaiąc im dla większey ochoty co z jedzenia, albo jakie podarunki im ofiaruiąc. O ubogich wielkie miała ſtaranie, ktorzy zawſze przededrzwiami Klaſztornemi gromadami ſtali, a zabiegaiąc ich niedoſtatkom, z dochodow Klaſztoru *Wileceńſkiego* naznaczyła dla nich żywność. Scisnął pod ow czas okolicę (powiadaią, że prawie i całą *Niemiecką ziemię*) głod cięzki. Tu cale ADELHAIDA heroiczne uczyniła dźieło; dobrowolnie zwoływała zgłodniałych z tym troſkliwym uſłużeniem, że mocnieyſzym mięſo nadźiewane dawała, ſłabſzym zaś iarzynę z mięſiwem rozgotowaną; a ktorzyby byli już wyſchli od długiego głodu, albo napuchli, tych tylko polewką dobrze zaprawną zaſilała: ſłuſznie ſię obawiaiąc, aby ſnadz ſłabego żołądka czym grubym nie obciążali ſobie. Nie mogło ſię tyle cnot ADELHAIDY zataić, ktoremi w domu, i za Klaſztorem ſłyneła. Ztąd ſię ſtało, że *Heribert* Arcy-Biſkup Koloneńſki ſprowadźił ią do Miaſta, w ktorym był Klaſztor, a w nim Przełożoną była *Bertrada* Sioſtra, żeby po iey śmierci obiela rządy. Namawiał ADELHAIDĘ często, ale ſtatecznie odmawiała, chcąc raczey umierać w ſwoim Klaſztorze *Wileceńſkim*. I nię byłby iey nakłonił do woli ſwoiey

iey Arcy Biskup, gdyby nie był zaszedł roskaz *Ottona* III. Cesarza. Wybrała się tedy do kraju tego, dokąd chcąc nie chcąc iść musiała; z tym jednak dokładem, aby przy niey były rządy Klasztoru *Wileceńskiego*, o którym czy przytomnością swoią, czy listami, jako dobrotliwa Matka zawsze pilne miała staranie. *Heribert* będąc wiadomy świątobliwego życia ADELHAIDY, którą, że ią dla iey pobożności kochał, często nawiedzał; w sprawach swoich zawiłych, i trudnościach, niejako do dawney *Sybilli* Prorokini udawał się po radę, zwłaszcza co się tykało Kościoła Bożego; wiedząc o tym dobrze, że przez ADELHAIDĘ wszystko coby chciał Bog może obiawić. Za wyrok miał to sobie, coby ona radźiła i nie omylił się *Heribert*. Tak dawniey do *Hildegardy*, tak do *Elżbiety* Benedyktyńskiego Zakonu Mniszek udawały się naywiększe Rzeczypospolitey głowy, aby im w powątpliwych rzeczach dały radę.

Nie schodźiło ADELHAIDZIE na cudach. Jesli ktòra z swoich Siostr nie miała przyiemnego głosu, albo ochrzepiała, żeby nie stała w Chorze na służbie Bożey jak niemy, i niepożyteczny posąg, a dla tego nie była obciążliwą Klasztorowi, czym prędzey głos łagodny jey sprawowała: a to za lekkim ręki uderzeniem, za którym zdrową zostawała. Tak które na szkodliwą chorobę leżały, jakoby proźnuiące w Klasztorze, i gnusne łajała, a tym samym natychmiast ozdrowiały, i do swoich robot wraz odchodźiły. Posłuszeństwo za osobliwszą cnotę miała ADELHAIDA, i jak to poważało Niebo, pokazało się cudòwnie. Zawołano z piwnicy Siostry, która wino z beczki toczyła w dzban, pobiegła ta na głoś, i roskaz Xięni nie ociągaiąc się; gdy w kilku słowach rozmawia się z ADELDAIDĄ, spostrzeże w ręku swoim gwozdź od beczki, na to zbladszy zadrzała, szepcąc sobie cicho: Ah mnie, jakąm ja uczyniła szkodę? jak wiele zepsułam wina? gwozdź mam w ręku, a beczka tym czasem zostanie prożna! Ah mnie niebaczney, i gnusney w urzędźie moim! Za tym do nog upadłszy ADELHAIDY wyznaie szkodę, którą nieostropnie uczyniła w winie. Uśmiechneła się ADELHAIDA, i że się dobrze dźieje w piwnicy upewniwszy, odeyść iey tam kazała. A oto! suższą nad piasek beczkę znalazła, że ani kropelka wina nie wyciekła: Cud ten świątobliwości ADELHAIDY przyznawała Siostra, á Siostry posłuszeństwu Xięni, i tak piękna między niemi stała się utarczka. Pomału nakłaniała się do starości Swięta Panna, i pełna zasług oczekiwała korony, którą żeby odebrała od Pana Boga w krotce, czas iey się śmierci zbliżał. O chorobie lubo iey Siostry *Wileceńskie* (bo wtedy w *Kolnie* mieszkała) wiedźiały, jednak nie chciała ich wzywać do siebie, wiedząc, iż już był bliski dźień śmierci, i aby się nie trapiły przed czasem smutkiem z naymilszey Matki swoiey. Sprawy tedy Klasztorne, i Siostry zaleciwszy *Hebertowi*, po trzech dniach świątobliwie umarła. Tym czasem gdy myslą o wspaniałości pogrzebu ADELHAIDY, wszczęła się kłotnia między *Wileceńskiemi*, i *Koleneńskiemi* Mniszkami, tamte domawiały się o Matkę, a te o Xięnią swoię. Wdał się w to *Heribert*, i *Koleneńskim* przysądźił ią. Ale się obawiał, aby inaczey nie rosporządźiło Niebo na stronę *Wileceńskich*. Jakoż, jak prędko Ciało w łodz z świecami, i innym pogrzebowym przygotowaniem wprowadzono, na co patrzał *Heribert*, i lud skupiony, ktòrey aż do brzegu rźeki *Renu* odprowadzał Ciało, jeszcze nie

zaczęto robić wiosłami, aż łodz przeciwko wodźie cudownie popłynęła, i bez wszelkiey ludzkiey pomocy stanęła u *Wilski*. Tak Bog osądźił, że dostoyność Matki, którą się ADELHAIDA stała *Wileceńskim* Mniszkom, okazalsza iest nad dostoyność Xięni, który piastowała urząd w Klasztorze *Koleńskim*.

Jeszcze nieminął trzydźiesty dźień po śmierci ADELHAIDY, kiedy ią Bog chciał wsławić cudami. Niektòry bowiem żebrak oszarpany *Tyreziańczyk*, slepy jako kret, gdy idźie do grobu Swiętey ADELHAIDY, drogi kijem szukaiąc, (ten który go prowadźił, odbiegł) rozbił sobie kolana o grobowy kamień, alić razem z tym przypadkiem przeyrzał. Na nogach się wlocząca Niewiastę łączemy z slepym. Ta dawno wrzod brzydki na goleni cierpiała, gdy za pomocą ADELHAIDY uzdrowioną została, przy grobie ią wychwalała bardzo. Jedna zuchwała i pyszna niewiasta uwłaczała świątobliwości ADELHAIDZIE, świegocąc bezbożnie, że to są babskie bayki, i nocne prawie obłudy, coby o tey mowili Mniszce. Ale wnet odebrała nadgrodę, albowiem opętał ią zaraz czart, i srodze męczył, nie pierwey zaś pozbyła nieszczęsliwego gościa, poki nie zaprowadzono iey do grobu ADELHAIDY, gdźie odwołała bluznierstwa swoie, i zaleciła się świątobliwości, i łasce tey Swiętey Panny. I to iest cud osobliwszy, ktòry się stał z chłopięciem niedołężnym: Ten przez kilka lat, jako pień suchy leżał, o zdrowiu iego żadney nadźiei nie czynili lekarze; temu pokazała się w nocy ADELHAIDA S. w Osobie wspaniałey ludzkiey, i pogłaskawszy skurczone ręce iego, wraz uleczyła. Nie co się przeląkł na widok tey Swiętey Panny, a widząc się być cale zdrowym, radosnym głosem zwoływa domowych do łożka, opowiada osobliwsze dobrodźieystwo sobie uczynione od ADELHAIDY, i prosi usilnie, aby, jak zadnieje, wraz był zaprowadzony do grobu tey Swiętey Panny. Rano na konia go wsadźiwszy Rodźicy, z nim szli razem: trzeba im było przechodźić po moście, w tym się koń potknął, i obydwa w wodę wpadli. Zaczęli Rodźicy bluznić ADELHAIDĘ słowami brzydkiemi, krzycząc: O okrutna, i zajadła Mniszko! ktòra nie maiąc żadnych zasług, ale tylko omamiasz, i zwodźisz ludźi, syna nam utopiłaś. A oto gdy szaleni uwłaczaią, i złorzeczą ADELHAIDZIE, obaczą na brzegu rzeki syna siedzącego na koniu, i zdrowego. Zasłużyli na ten czas na srogę karę, ale bardźiey przemogła w ADELHAIDZIE dobrotliwość, niż zemsta. Umarła wieku dźiesiątego po Narodzeniu Chrystusa Pana. Pogrzebiona iest w *Wileceńskim* Klasztorze. Na Chwałę Boską. Amen.

Suryusz tom. 7. Wion. Hugo. Menard. Buzelin w Menol. i Kronikach Benedyktyńskich.

DNIA VI. LUTEGO.

Zycie S. AMANDA Biskupa Trajekteńskiego, Apostoła Flandryiskiego.

KTo kocha Pana Boga z całego serca, i temu się zaręczył, ten już naymniey nie mysli o świecie; i tak sobie waży przemiiaiące prożności świata, jak paięczynę. AMAND od pierwszych lat dźiecińFf 2 stwa

ſtwa ſwego pałał miłością Boſką. Z Xiążąt Akwitańſkich urodzony, z Oyca *Serena*, z Matki *Amancyi*, na Wyſpę *Oglj* poſzedł, i tam zoſtał Mnichem. Poſluſzeńſtwo, jeſt to jako kamień Lidyiſki, na którym probuią złota, bo doświadcza cnot wſzelkich. W tym ſię AMAND ćwiczył na początku Zakonnego życia, i gdy mu kazano obchodźić Wyſpę, natychmiaſt poſzedł; aż oto: napada w podroży na węża ſrogiey wielkości, przelękniony młodźieniec kſzykaniem zajadliwey gadziny, nie wie co ma czynić; do Boga udaie ſię o pomoc, klęka na kolana, ręce ku Niebu podnoſi, i przeżegnawſzy Krzyżem Swiętym nieprzyiaciela, prędko go poraził. Ta pierwſza utarczka była nowego żołnierza. Ztamtąd udaie ſię do *Auſtragiſila* pobożnego męża, u którego zamknąwſzy ſię w chatce, przez lat piętnaście trapił ſię uſtawicznym nieſpaniem, głodem, i włoſiennicą. Już ſię ſtał godnym czci AMAND. Ztąd ogłoſzony Biſkupem w *Gandawie*, dziw! jak wiele prac podjął. Narod do tych czas w bałwochwalſtwie ſię kochaiący, jak wiele razy potwarzał, wyſmiewał namawiaiącego na lepſze AMANDA! póki nakoniec nie zaczęto go poważać dla cudu, który z człowiekiem obieſzonym na ſzubienicy uczynił. Tego on od ſzubienicy odwiązanego już nie żywego, któremu długo życia uproſić nie mogł u *Dottona* Woyta *Tornackiego*, wnieść kazał do mieſzkania ſwego, i położywſzy ſię na umarłym, przyprowadźił do życia. Mniey dbaiący o życie AMAND ſtarał ſię o to, aby mogł być ofiarą Chryſtuſową. Więc udał ſię do *Słowiakow*, do ludu wtedy okrutnego, i bardzo dalekiego od Wiary Swiętey, tam ſię trochę zabawił, ale nic nie wſkorawſzy, procz pogębkow, bicia, i obelg, wrocił ſię do *Francyi*. *Dagobert* wtedy panował, ſproſną wſzetecznością wſzędy ſławny. Nie było żadnego z Biſkupow, któryby Krola ſtrofował o niecnotę; bo podchlebſtwo, albo ſtrach przemagał. AMAND nienawidzący ſzkaradności, nieuſtraſzony poſzedł do Krola, i upominał go o ſproſne życie. Ale O jak ſą roſkoſznicze uſzy Krolewſkie! do których gdybyś podſzepnął cokolwiek ſtrofowania o jaką wadę, prędzey ſię jak wrzod urażaią, i zapalczywość na ſiebie pobudzaſz? Zaiſte ſwoiey odwagi muſiał AMAND przypłacić wygnaniem. W kilka lat narodźił ſię *Dagobertowi* ſyn, tym czaſem opłonął gniew Krola, i którego z całey *Francyi* wygnał dopiero, AMAND ſyna Krolewſkiego ochrzcił, pilnie go ſzukać każe, powracaiącego mile przyiął *Dagobert*, i na ziemię upadłſzy, płacząc za krzywdę uczynioną iemu, przepraſzał. Chciał, żeby przy Chrzcie ſynowi dane było imię *Sygebert*, i żeby był pod ſtaraniem AMANDA. Dźiwna rzecz, o czym piſzą; kiedy pod czas Chrztu ſkończył modlitwę którą AMAND, a żaden z przytomnych nic nie mowił, ani przydał, niewiniątko ſamo otworzywſzy uſta, wyraznym głoſem, na co ſię zdumiewali wſzyſcy, przydawało: *Amen*. Tym czaſem Stolica Biſkupia w *Trajekcie* była oſierocona bez Paſterza, Krol oddaie ią AMANDOWI. Przez trzy lata zaſzczycała ſię nowym Biſkupem, ale że pożytku nie widźiał w upornym poſpolſtwie, wyprowadźił ſię do Krola *Childeryka*, proſząc go o mieyſce na Klaſztor nowy. Gdy fundamenta zakładaią, jednego Biſkupa wzięła zazdrość, i chciał z całey prowincyi wypędźić AMANDA z Mnichami, tylko ſię obawiał *Childeryka*. Długie maią ręce Krolowie, w których też ſzwankuią Infuły. Sprowadza tedy, O niezbożne w Biſkupie rady! mordercow, którzyby Swiętego Biſkupa

ſkupa potaiemnie zabili. Myslą o zdradźie, ſzukaią ſpoſobu zgładzenia iego, przychodzą do AMANDA jak chytre liſzki, witaią go naprzod po przyiacielſku, i powiadaią, że na to ieſteśmy do ciebie przyſłani, abyśmy ci wyznaczyli na drugi Klaſztor mieyſce, iesliby ci ſię podobało; proſiemy abyś ſzedł wraz znami, i plac obaczył. Nie było to tayno AMANDOWI, ktòry zrozumiał cały fałſz łotrow, i bieży ſpieſzno z zaboycami, chciwy męczeńſtwa. Wyznaczona była gora do zabicia, na ktòrey gdy ſię już do mieczow porywaią, a ten ſzyię podaie, tak nagle ſtała ſię noc, i zima, że widźieć nie mogli. Biły pioruny, grad ſtraſzny tłukł łotrow, z ſtrachu ledwie nie bez duſzy zoſtawſzy, do nog upadaią Biſkupa, i proſzą, aby ich darował życiem, ktòre wydrzeć przyſzli AMANDOWI. Wiadomo było zaboycom, że dla ich niegodźiwego poſtępku Niebo zagniewane ſprawiło te ſtrachy. Nie pamiętał na krzywdę ſwoię AMAND, modlił ſię, i przywrocił pogodę, i odprawił pokornych, ktòrych miał na zabicie ſiebie. Raczył dobrotliwy Bog opatrzyć lud nieſpracowanym robotnikiem, ktòry już wiele ſnopkow zgrubych narodow pozyſkał, i wnioſł do gumna Kościoła Bożego. Ochotny tedy AMAND zamyslał wkrotce o zburzeniu bałwanow, naucza *Gaſgonow* przepowiadaiąc ſłowo Boże, w *Strażburgu* ſtawia Klaſztor, z ktòrego nowy narodow Apoſtoł pomocnikow wſzędy po *Alſacyi* rozſeła z wielkim pożytkiem Obywatelow ktòrzy w wyſtępkach i bałwochwalſtwie byli zaſtarzałemi, tych jak nowych żołnierzow pod znaki Kościoła Chryſtuſowego ſzczęsliwie zgromadza. Milczę o wielkości cudow, ktòremi wſzędy jednał ſobie wiarę u upornych. Tego nie chcę opuścić, co ſię zdarzyło AMANDOWI bliſko *Arony*. Tam gdy ulice miaſteczka, domy obchodźi rozſiewaiąc wiarę, natrafia na niewiaſtę ślepą. Dowiaduie ſię z niewiaſty przyczyny tego ſzwanku, aby powiedźiała, i wyznała, iesli by ią co na ſumnieniu dolegało, i dodaie Mąż Boży, że łatwo Bogu slepym otworzyć oczy. Weſtchnęła ona, i rzecze: O jeſt, jeſt! co trapi ſumnienie moie. Wiem, dla czego mam na ſiebie rozgniewanego Boga, za co mnie tą slepotą ſkarał. Nałożyłam ſię do guſłow, i ſztuk czarnokſięſkich, a co ieſt naywiększa, drzewo to, ktòre widźiſz, (ſkazuiąc palcem) czciłam za bożka, i ztąd wrożyłam poſpolſtwu. Mowi Biſkup: iżali mogłaś pniakowi Boſką wyrządzać chwałę pniakowi temu, z ktòrego robią ſtołki, tarcice, i ktòry pali ogień? O głupia! iesli chceſz radźić o ſwym zbawieniu, czym prędzey bierz ſiekierę, a zetnij to drzewo. Stała ſię poſłuſzną niewiaſta, i wziąwſzy ią Biſkup za rękę, poprowadźił do pnia, ktòry wielką ſiłą rąbała. Zlitowawſzy ſię Biſkup nad niewidomą tak ochotnie, i mocno pracuiącą, oczy rąbiącey przeżegnawſzy, wzrok iey przywrocił. Tyle pracami zmordowany już podeſzły w lata AMAND, zdaie Biſkupſtwo *Leodieńſkie*, a do *Elnowieńſkiego* Klaſztoru ſię wrociwſzy, przyprawia ſię do śmierci. Umarł więc ośmdźieſiąt lat maiący, godny *Tungrow*, *Eburonow*, *Brabantow*, *Waſkonow*, *Alſatow*, i innych narodow Apoſtoł, dnia ſzoſtego Mieſiąca Lutego. Roku Pańſkiego 662. Błogoſławiona *Adelgunda* w *Malbodii* Mniſzka, gdy ſię modli w nocy przed Ołtarzem Boga-Rodźicy Panny, widźi że prowadzą do Nieba Swiętego AMANDA Aniołowie. Ciało po dwoch wiekach od śmierci tak ſwieże, i czerſtwe widział *Lotaryuſz*, że za wyięciem mu dwoch zębow krew ciekła. Bogu Chwała Amen.

Suryusz w Zywocie tom. 1. Lippeolus Kroniki Strażburskie, Chapeaville. Baroniusz. Jepes. Miraeus. Buzelin w Menol. i gdźie indźiey.

DNIA VII. LUTEGO.

Zycie S. RYCHTRUDY Xięni.

PO *Amandzie* następuie RYCHTRUDA, jako Corka po Oycu. Acz nie tego dnia zeszła z świata, ale że dźiś wykopana z grobu po wielu lat całey *Niderlandyi* zajaśniała cudami. Narodźiła się w *Waskonij* z zacnych Rodźicow, z Oyca *Ernolda*, z Matki *Łucyi* bałwochwalcow. Do czegożby przyuczyła *Łucya* Matka RYCHTRUDĘ młodźiuchną? tylko do oddawania szatanom ofiary, i kadzenia. Nie chciał Bog dobrotliwy, aby tak szacowna perła dłużey taiła się w błocie. Naprawił *Amanda*, któryby ią z starzałey bałwochwalstwa sprosności oczyścił. Nie cierpliwy na zbrodnie dobry Pasterz niebespieczne Dworu, i *Dagoberta* obyczaie strofowaniem przerażał, dla czego kazano mu z ziemi ustąpić, z *Francyi* poyść precz, przeto się do *Waskonij* wygnaniec wyprowadźić muśiał.

Wiele takich jeszcze było pod ow czas Prowincyi w *Francyi*, które trąciły bałwochwalstwem, między któremi znaydowała się i *Waskonia*. *Amand* gdźie tylko był wygnańcem, wszędźie na bałwany srogo powstawał, mowił, nauczał, że to są Bożkowie szaleni, czartem opętani, słabi, nie maiący życia, ani ducha, szczera miedz, drzewo, albo pniaki, z drzewa wyrob one, ciosane, strugane, kute, albo przelewane, zmyslaiące się tym, czym nie są. A żeby to pokazał w rzeczy, co mowił, jednym tchem, i parą słabych Bożkow na ziemię obalał: i że częstemi cudami umysły upornych przekonywał, już się zewsząd przychodniowie do niego zbiegali na nauki Chrześciańskie. Między inszemi za sporządzeniem Boskim do domu RYCHTRUDY przybył też nowy gość w *Waskonij* *Amand*. Nie było nic trudnego Biskupowi, żeby przywiodł do dobrego Pannę, która raczey obyczajem swych Przodkow, niż zakochaniem się w bałwanach z drogi zbawienia wykroczyła.

Wtedy po śmierci *Aritberta Waskońskiego* Krola, wszystkie się Francuskie Prowincye do Brata *Dagoberta* prawem dźiedźicznym powrociły. Nie wiem, co za potrzeba pobudźiła do wyiścia z domu *Adalbalda* szlachetnego *Belgę*; czy dla ciekawości samey przeyrzenia Państwa i zwiedzenia udał się do *Akwitanij* z Oyczyzny swoiey? nie wiem. Ten, jak maią zwyczay, ktorzy zwiedzaią cudze kraje, oglądać Miasta, miasteczka, domy, przyiacioł jednać, i czasem kochać ale nie dobrym sposobem; gdy tak pobłaża zwyczayney ciekawości, natrafia na RYCHTRUDĘ. Lata, kształt, uroda, przystoyne obyczaie Panny, całego rwały do siebie *Adalbalda*. Wkrotce swoią układnością, i skromnością to przemogł na niey, że się ożenił z RYCHTRUDĄ. Szczęsliwi Małżonkowie czworo dźieci wydali na świat, *Mauronta*, *Klorsendę*, *Euzebią*, i *Adelsendę*, ci wszyscy po śmierci w Swiętych rejestr są zapisani. Wszystko szło pomyslnie dotąd nowemu małżeństwu. Gdy zamysla *Adalbald* o podroży do *Waskonij*, snadź z przyczyny posagu. i maiętności żony swoiey, przykro było RYCHTRUDZIE, że ią małżonek na czas opuszcza, prosi tedy *Adalbalda*, i otrzymuie, aby pozwolił iey z sobą w podroży towarzystwa na kilka dni, ale

żeby

żeby się tym czasem co złego nie stało w domu, ponieważ jeszcze małe dźieci były za oddaleniem się Matki, roskazuie RYCHTRUDZIE powrócić się, a sam tym czasem puszcza się w podroż do *Waskonij* małżonek. Nienawidźieli *Waskończykowie Adalbalda* człowieka obcego, naybardziey ktorzy z pokrewieństwa byli RYCHTRUDY. Na to naygorsi byli, iż człowiek cudzy Panienkę tak zacnego rodu uwiodł: i co było przyczyną nienawiści, że dochodźił dobr, ktoreby razem z sobą zabrał: i uczyniwszy między sobą radę, na to się zgodźili, aby się zasadźić, a iego zabić niespodźianie, co się i stało. Przychodźi wiadomość smutna do *Belgium*. osierocona bez męża żona, osierocone bez Oyca dźieci w nieutulonych łzach grzebią *Adalbalda*. Nie wie co ma czynić młoda jeszcze RYCHTRUDA, dokąd się udać, jednego miała *Amanda*, ktory ią był przywiodł do Wiary Swiętey, na niego tedy wszystkie sprawy swoie spuszcza, i życie nawet porucza. Przywodźił iey Biskup na pamięć naukę Pawła S. 1. *Cor.* 7. jak się w tym razie wdowy winny sprawować, potym i radę iey przekładał Zbawiciela naszego z Mateusza S. *Rozdz.* 19. *Że kto chce poyść za Chrystusem, niech wszystko sprzeda. i rozda na ubogich.* Nie zamarszczyła twarzy na te słowa RYCHTRUDA; nie ią nie obszedł wiek młody, nie się nie ociągała, choć iey trzeba było i dźieci porzucić, ale ochotnie przyiąwszy radę, i naukę *Amanda*, pod moc, i władzą oddała się iego. Co czynisz RYCHTRUDO! o zbyt trudne rzeczy kusisz się? patrz ieno, jak to warczy piekło na zamysły twoie, i zgrzyta zębami, abyś nie czyniła tego. Jakoż wszystkie siły wywiera szatan, aby ią odwiodł od tego, na co się, usadźiła Wdowa. Udaie się do sztuk zwykłych, szkodliwemi miłości zapałami począł nagabać RYCHTRUDĘ, aby tym sposobem, jak wielu innych, tak i Swiętą Wdowę odwiodł od chwalebnego przedsiewzięcia. *Dagobert* skłonny do pożądliwości, jakośmy mieli w Żywocie S. *Amanda*, upodobał ią sobie z lat młodych, z urody, i obyczajow pięknych; udatną do tego zdawała mu się RYCHTRUDA. Izali bowiem mniemał, że tracić miała lata swoie nadaremno w sieroctwie, i smutkach? żeby ią tedy miał po mysli swoiey, jednemu z Dworskich znacznemu oddaie ią w małżeństwo. Przyzywaią tedy na Pałac Wdowę, podchlebiaią, obiecuią łaskę Krolewską. Ale prożno się kusił statek RYCHTRUDY zwyciężyć *Dagobert*, daremne były podchlebstwa, daremne podarunki: a że widźiała podraznionego iuż Krola, obawiaiąc się czego okrutnego na siebie, udaie się do *Amanda* po radę, coby miała czynić w tak trudnych rzeczach. Po skorże znał *Dagoberta* Swięty Biskup, wiedźiał o iego wyniosłości, o gniewie, i że był porywczy do zapalczywości, czego sam doznał nie dawno skazany na wygnanie. Dla czego, aby się dalszey u Krola nie nabawiła biedy, radzi poniekąd odłożyć to do czasu: bo częstokroć Krolowie przez zwłokę czasu w gniewie się uspokaiaią, do ktorego skwapliwi bywaią, radzi przy tym, żeby była posłuszną woli Krolewskiey żeby mu czyniła nadzieję, iż chce być zupełnie pod władzą iego. Chce to czynić, coby dla siebie naylepszego być rozumiała. Czyni tak we wszystkim RYCHTRUDA, iak iey radzi *Amand*, i często bywaiąc na pokoiach, łagodnieyszego na siebie widzi Krola. Zasłonę ktorąby się okryła w Zakonie, poświęconą iuż dawniey od *Amanda*, wzięła, tę zawsze zamykała w skrzyni między drogiemi kleynotami dla przyszłey potrzeby. A

że tak długo doczekać się nie mogła, czego żądała, tesknila sobie RYCHTRUDA. Zażywa sztuki na Krola, ale w dobry sposob; Obacz chytrość niewieścią, ale świątobliwą. We wsi nazwaney *Bairelo* sprawiła wspaniały bankiet, pańsko zastawiła stoły, na ten zaprasza *Dagoberta* RYCHTRUDA, z ochotą Król w towarzystwie Panow na tę stawia się ucztę. Jedzą, piją, kielichy w koley idą, żartuią, śmieją się, dopomaga wesołości bankietującym RYCHTRUDA niezamarszczonym czołem. Już się snadź do upodobania ucieszyli wszyscy, gdy wstaje od stołu Wdowa, do nog upada Krolowi, jawnie łagodnym ułożeniem prosi o pozwolenie, aby iey się godziło w domu swoim czynić, co by iey się podobało? rzecze Król zaiste, niech ci się godzi czynić, o czym myślisz; rozumiał, iż prosi o pozwolenie, aby uczęstowała *Dagoberta*. W tym dobywa *Welum* mianego od *Amanda*, ktore w schowaniu przy sobie miała, kładzie na głowę swoję, i rzecze: Czy widzisz *Dagobercie*, iak iuż iestem zaślubiona Bogu; i iuż nie zezwolę nigdy, tak mi Boże dopomoż, abym ten znak czystosci moiey miała utracić. Zdumieli się wszyscy na to. Krol się rozgniewawszy, że tak z niego haniebnie zażartowała niewiasta, czym prędzey odszedł od stołu, za którym i Panowie poszli, złorzecząc pobożney niewieście. Tym czasem smieje się RYCHTRUDA, że iey się tak poszczęściło dobrze: Bogu dziękuje, że nadziejom Krola, i zaletnika, przemysłem tak szczęśliwym zagrodziła drogę. Zaczynając więc bezżeńskie życie, cokolwiek miała pieniędzy, złota, sług, i dobr, z temi się wszystkiemi pożegnała, Suknie światowe na ubogich rozdała, a przyodziawszy się w *Welum*, i czarną suknią noc i dzień na modlitwach, i umartwieniu ciała trawiła. Włosiennicę z włosow końskich, ktorą by poruszenie ciała uśmierzała, nosiła. Uspokoił się iuż Krol, widząc, że bez oszukania, statecznie zabawia się chwałą Boską RYCHTRUDA, przez co zaczęła być bespiecznieyszą w zamysłach swoich, o Klasztorze myśleć za namową Amanda poczęła w ktorymby ostatek dni życia swojego mogła przepędzić. Klasztor *Martyniana* S. rzeczony RYCHTRUDĘ przyjął. Ten był przed tym zbudowany dla Mnichow, od *Amanda*, do tego wprowadziła z sobą Corki swoje *Adelsendę*, i *Klorsendę*, *Euzebią* zaś oddała do *Hamatyki*, *Maurontowi* Synowi, tym czasem kazała być w domu, i w woysku *Dagoberta* zostawać. Pierwszą Xienią miały RYCHTRUDĘ *Marcyańskiego* Klasztoru Siostry, z tą życia, i surowości pochwałą, że w granicach *Attrabateńskich*, gdzie iest zbudowany Klasztor, wszyscy sławili Wdowy tey Swiątobliwość. Zadna z Panien bardziey nie kochała postu, w mowie nie była skąpsza, pilnieysza do nabożeństwa, ściśleysza w ostrości życia, bardziey cwicząca się w pokorze nad RYCHTRUDĘ. *Adelsendę* młodą przesłała do Nieba. *Klorsenda* po śmierci Matki Xienią została. *Euzebia* także w *Hamatyce* po śmierci *Gertrudy* (która była Babką *Adalbaldowi* mężowi RYCHTRUDY) ieszcze dwunastoletnia (tego bowiem żądały, które do obierania należały) objęła rządy. Ale się o to uraziła RYCHTRUDA, że corka tak młoda ważyła się rządzić drugimi, jeszcze sama potrzebuiąca karności, i Mistrzowstwa, wiedząc o tym dobrze, że młodość iest płochość; i że nie może tego znać, co inne w doyrzałym wieku do rządu sposobne. Więc namawiała ią często Matka łagodnie, aby się z swojemi siostrami *Hamatyceńskiemi* do *Marcyańskiego* Klasztoru

ſztoru ſwego ſprowadziła; a żeby razem iarzmo Boſkie dźwigały; razem ſię wiedney cwiczyły Regule, ale nadaremno mowiła RYCHTRUDA, albowiem nalegającey radę zbijały. Więc ſię z tym udaje do *Dagoberta*, który to ſprawił, że chcące niechcące muſiały ſię przenieść do *Marcyańſkiego* Klaſztoru, gdzie pod Matką Xienią Corka z zgromadzeniem ſwoim tak dobrze cwiczyła ſię w cnotach, że po śmierci zaſłużyła ſobie być między Swięte policzoną. Umarła, odeſłana do *Hamatyki*, ieſzcze nie zupełnie mając lat dwadzieſcia i trzy; pod czas konania iey światło ogarnęło Cellę. Tym czaſem RYCHTRUDA S. iuż obciążona ſtarością (bowiem miała lat *ſiedmdzieſiąt i cztery*) niemogąc ſię naſycić miłością Oblubieńca ſwojego JEZUSA, tu na ziemi, do Nieba ſię przenioſła dnia *dwunaſtego* Mieſiąca *Maja*. *Wion*. *Hugo*. *Menard*. w ſwoim Klaſztorze ią zapiſali dnia *ſiodmego Mieſiąca Lutego*, dla tego, że święte iey Kości tego dnia wykopane, całe *Belgium*, iakośmy wyżey wſpomnieli, cudami wſławiły, i do dziś dnia ſławną czynią. Umarła Roku Chryſtuſowego ſześćſetnego ośmdzieſiątego ſiodmego. Amen.

Tak świadczy Wion w ſwoim Martyrologium Benedyktyńſkim. Hugo, Menard, Jepes. Baroniuſz. Hugbald Mnich Ewoneńſki, ktory życie iey zebrał. Buzelin w Menol.

DNIA VIII. LUTEGO.

Zycie S. PAWŁA Biskupa Wirduńskiego.

DOwodna ieſt rzecz, że ſię wiele znayduje takich, którzy zapaleni pragnieniem nieco życia lepſzego, zaraz ſobie na myśli ſtawiają puſzcze, laſy, i jaſkinie, chcąc *Antonich*, *Hilaryonow*, *Arſenich* naśladować, ieſzcze niemając rozporządzonych myśli, dokąd by ſię, czy tu, czy tam, udali. Do tych należy PAWEŁ dziſieyſzy. Urodził ſię z Oyca *Eleuteryuſza*, z Matki *Euzebii*, w Państwie leżącym między *Sękwaną i Rhenem*. Mylą ſię, którzy mienią PAWŁA być rodzonym Bratem *Germana* Biſkupa Paryſkiego, był on prawda z nim powinowactwem złączony, ale nie rodzeńſtwem. Obydwoch rodzicy iednego byli imienia, iak powiadają niektorzy.

PAWEŁ tedy ten iak prędko do ſzkoł poſzedł wmłodym wieku, nie o tym dyſputował, co Filozofi, ale co ſię przy zgonie życia z nim ſtanie, o tym ſię dowiadywał. Coż bowiem ſą światowe ponęty, pytał ſię, nic tylko pozorna ſzczęśliwość, ſzczere bąbele na wodzie; bayki uciefzne; nieſławne widowiſka które w jednym momencie gaſną, i giną, i iuż nigdy więcey ich nie obaczy, odpowiadał. Więc gdy ci dogrzewają lata, poki zdrow ieſteś, ieśli maſz rozum PAWLE, uciekay od przemijających rzeczy, a bierż ſię do wiecznych. To wyrzekłſzy, uciekł z Oycowſkiego domu.

PAWEŁ o *Pawle* Wodzu Puſtelnikow, ſiatek unikając świata, iuż tylko myślał, tam chęć, tam wolą kierował. Na gorze, *Vogeſus* nazwaney z ſwoiemi oparł ſię myślami. Góra ta wſzędy była ſławna, na ktorey z tey, i owey ſtrony mieſzkali Mężowie doſkonali, a każdy z nich miał oſobną Celkę, i nigdy ſię nie ſchodzili z ſobą, procz dnia Swiętego do Kościoła. W innych zaś wſzyſtkich rzeczach dalecy byli od ludzkiego

towarzyſtwa, i przemowienia do kogo. Na tey ſtronie gory, która była ku m aſtu *Trewiow* znaydował ſię Klaſztor. Starzy nazywali go *Tabuleją*, od tablic, z których proſtą robotą był wyſtawiony. Potym go nazwali *Theologią*, ztąd, że mieſzkańcy Klaſztorni, czy oſobnie byli, czy ſię publicznie ſchodzili tylko o Boſkich rzeczach rozmawiali.

Tu tedy PAWEŁ, iak ſobie życzył, ſtanął. Pierwſze ſtaranie było ciekawego goſcia: Cellę, obchodzić, nawiedzać Puſtelnikow, badać ſię o ich życiu, obyczajach, tym czaſem winſzuje ſobie, że mu Pan Bog ſporządził ſzkołę, w którey by ſię uczył między innemi puſtelniczego życia. Obſzedłſzy iuż wſzyſtkich Celki; życzy ſobie, aby też nawiedził Mnichow, którzy razem mieſzkają. Kołace tedy do drżwi Klaſztorych, przyjmuje odzwierny PAWŁA, i według Reguły do kościoła prowadzi. Skończywſzy modlitwę, łączy ſię z Opatem, który umywſzy gościowi nogi, o Boſkich rzeczach z PAWŁEM rozmawia, według zwyczaju Benedyktyńſkiey Reguły. Pod czas tych duchownych rozmow pałało ſerce nowemu Zołnierzowi. Tak dobrze dogodził *Wendelin* (tak imię było Opatowi) myślom Pawłowym. Aże ſpoſtrzegł bogomyślnych Zakonnikow, że nie oziębli, rownie iako i Puſtelnicy, zaczął PAWEŁ myśleć, czy by ſię wproſić raczey tu do towarzyſtwa licznego, czyli też między Puſtelnikami oſobne prowadzić życie. Wabiły ducha tu Klaſźtorne wygody, tam puſtelniczego życia niebeſpieczeńſtwa. Tu go wiele ciągnęło przykładow do cnoty pobudzających; tam zaś procz ſiebie nikogo nie miał, ktoby go mogł weſprzeć w upadku. Tam modlitwami wielu może być pokonany najazd ſzatańſki, tu źaś iednemu, i ſamemu tyle zwyciężyć nieprzyiacioł, bardzo ieſt trudno. A ieżeli za świadectwem Piſma S. *związkiem doſkonałości ieſt Miłość*, izaliż ta nie lepiey być może wſzczepiona w wielu, niżeli w iednym, u którego ſłabieje? Tak z ſobą walczącemu, i z myślami ſię bieżącemu PAWŁOWI zdało ſię, że bez rady uſpokoić ſię nie może. Zwierza ſię tedy *Wendelinowi*, że koniecznie chce zoſtać Puſtelnikiem, albowiem wygod Mnichow poſpolu mieſzkających, które do tych czas rozważał, żadney nie ma chęci. Widzi Opat PAWŁA ieſzcze w latach młodego, proſtego, i cale niedoſkonałego w Zakonnym życiu, i rzecze: To ty to zamyślaſz PAWLE młody o życiu puſtelniczym? prawdęć mowię, że to nie twoich ſił ieſt dzieło; ſtarych to tylko ieſt Szkoła, którzy dawno ſię iuż w Zakonności wyćwiczyli, a przecie ledwo ſami pokonać mogą nieprzyjaciela. Czy wieſzże o Piſmie Swiętym? *Biada ſamemu! bo gdy ſię powali, nie ma, ktoby go podnioſł*. A ty nieświadomy, i nie doświadczony w napaściach nieprzyjaciela chytrego, nie znając iego tyſiącznych zdrad, i zaſadzek, iak ſię opędziſz iemu? O iak wielu na tym ſamym placu z ſromotą zoſtało pokonanych, że nie oſtrożnemi, i niebacznemi na ſiebie byli? Dowiedz ſię z życia Oycow, a z upadku cudzego miarkuy co maſz czynić. Przydaję do tey uwagi jaſzczurkę iadowitą właſney woli, którą w zanadrzu chowają Puſtelnicy. a wieleż ich śmiertelnie nie zakąſiła? czy nie wieſź, że ten, który przyſzedł z Nieba świat zbawić, nie ſwoją ale Oyca czynił wolą? Czyli nie wieſz, że aż do śmierci krzyżowey był poſłuſznym? Powiedz iakie poſłuſzeńſtwo ieſt w Puſtelnikach? zaiſte żyją według zdania ſwoiego. Czują, modlą ſię, kiedy chcą, poſzczą kiedy im ſię podoba, wſzyſtko według woli ſwojey czynią. O iak ſą doſko-

doskonalsi Mnisi pospołu mieszkający! którzy się naybardziey o to starają, aby byli posłusznemi drugim. Ani się modlić nie mogą, kiedy chcą, ale tylko kiedy im każą; także spać, ieść, pić, maią sobie za zasługę, kiedy to wszystko z posłuszeństwa czynią. Oto *Klimak*, owe Pustelników świa- tło, gdy lat trzydzieści przeżył w Klásztorze, odważył się na pustelnicze życie, gdzie przez lat cztery przeżywszy, wrocił się znowu do Klasztoru, mowiąc: Na puszczy w prawdzie iest być, dalekim od światowych roz- ruchow; iest w towarzystwie z Bogiem zostawać, ale własney woli nie można nigdzie pokonać, iak w Klasztorze. Milczę o Swiętym Oycu BE- NEDYKCIE, który z puszczy przeniosł się do Klasztoru, nie wspominam tego, iak był w wszelkim życiu dobrze wycwiczonym Rycerzem, tym tyl- ko pozwalał na puszczą, którzy przez długi czas wyuczyli się w Klaszto- rze Zakonności. Milczę o *Theodozym* Opacie, któremu radził *Szymon Stylita*, aby po długim biedzeniu się z sobą, Klasztor przekładał sobie nad puszczą. Albowiem zwykł mawiać, że bezrozumnie czyni ten żołnierz, który odstąpiwszy obozu, sam siebie wystawia na cel nieprzyjacielowi.

Tyle dowodami przekonany PAWEŁ, na wszystko zezwolił, prosi pokornie *Wendelina*, aby go przyjął do Klasztoru swojego; bardzo sobie tego szczęścia winszuje, że natrafił na *Tsologieńskich* Mnichow, od kto- rych mogł by się nauczyć doskonałego życia. Dziwna rzecz, iak się przy- zwyczajał do cnot Zakonnych do Klasztoru przyjęty PAWEŁ. Nikt nie ubiegł nowego żołnierza w posłuszeństwie, w milczeniu, w miłości, w nocnych czuciach, w pokorze, w pilnowaniu Celli, i w ustawicznym nabo- żeństwie.

Według dawnego zwyczaju powinność bywała Mnichow, posługo- wać w kuchni, w młynie, na szewskim, krawieckim, tkaczym warstacie robić, rozczyniać ciasto na chleb, mleć, piec chleb, a to wszystko wszyscy porządkiem robili. PAWEŁ do teyże samey pracy należał. Pilnie ro- bił, i rześko nowy piekarz, a gdy powinność odprawuje swoję, myśl kieruje ku Niebu: czasem tak się zatapiał w bogomyślności, że o pieczeniu chleba cale zapominał; w tym kiedy już już trzeba było wieczerzać, i godzina naznaczona miiała, aż oto, ktory miał staranie o Refektarzu, przypada do PAWŁA, pyta się iego: Słyszysz PAWLE, a gdzie iest chleb świeży? po- śpieszay się, a czym prędzey wydaway, bo iuż czas wieczerzy nastąpił. Słyszy to PAWEŁ, i rzecze: a prawdaż to, że iuż czas wieczerzy? odpo- wie: i wielki czas, bowiem się iuż zgromadzili Bracia do Refektarza na wieczerzą. Westchnie PAWEŁ: O mnie niedbałemu! widzisz że iuż za- robione ciasto, ale ieszcze na bułki nie zbite, i w piecu nie było. Ach mnie! wyrzeka sobie, i posłuszeństwo niebaczny i czas straciłem. Czym prędzey tedy wskoczy w piec rospalony, wągle żarzyste wygarnia, i co iuż w bułki urobił ciasta, w piec kładzie, ledwo pułgodziny były w piecu wyimuje, i świeże oddaje, a do tego smaczne, służącemu do stołu, ieszcze zawczasu. Nadgrodził Bóg PAWŁOWI przemysłem za bogomyślność dla którey opoźnił się w robocie swojey. A że chleb ten był cudownie upieczony, jawno było, albowiem gdy dano z tego chleba sztukę żebra- kowi kalece, iak prędko skosztował go, będąc głodny, natychmiast o- zdrowiał.

W tym czasie *Wendelin* Opat, niegdy PAWŁA Nauczyciel umiera;

Nie trudna rzecz była dla pozostałych Braci, kogo by obrać mieli na mieyſce iego, wſzyſcy tedy nie długo myśląc, obrocili oczy na PAWŁA. O iak ſię wzbraniał rządow! ale poniewolnie przyjąć ie muſiał. Już ſię była rozg[illegible]ła świątobliwość PAWŁA, ktorą zachęconych wiele, gromadami ubiegało ſię do *Teologieńſkiego* Klaſztoru. Między temi znaydował ſię *Grymo*, *Dagoberta*, *i Klotaryuſza* Krolow Francuſkich Brat, nadewſzyſtkich tego kochał PAWEŁ, że ſię w nim doſkonałe Reguły zachowanie, pokora, i wzgarda Krolewſkiego urodzenia wydawały, uſtawicznie przeſtawał z PAWŁEM, ani na krok nie odſtępując go, tak dalece że gdy Starcowi za Klaſztor wybiec trzeba było, albo wyjechać, właśnie iak Syn przy Oycu, *Grymo* przy PAWLE uſtawicznie zoſtawał. Ale ach! doſyć twojego kochania ku *Grymonowi* PAWLE. Już tego trzeba, abys ty jego, albo on ciebie opuścił; bowiem po śmierci *Hermenfryda* na Stolicę *Virduńſką* zamyśla *Klotaryuſz* wynieść *Grymona*. Biegną poſłowie do *Teologium*, zapraſzają *Grymona* do *Virdunu*. Lecz nie tak ſobie *Grymo* ſzacował Jnfułę, żeby dla niey miał odſtąpić PAWŁA, iak Syn Oyca ſwojego. Więc odpiſuje *Klotaryuſzowi*, dziękując za to doſtojeńſtwo, i że uprzedzać niechce PAWŁA, ktorego taka życia świątobliwość dawno iuż godnym wſzyſtkich Króleſtwa Jnfuł uczyniła. Łacnym ſię Król pokazał zdaniu iego, że mu na mieyſce ſwoje radził PAWŁA. Ale coż PAWŁOWI po doſtojeńſtwie Biſkupim, który będąc zanurzony w pokorze, tylko ſię bogomyslnością bawi? A jakże ten ma przyjąć Biſkupſtwo *Virduńſkie*, ktory na Opactwo poniewolnie wzięty? Obawiam ſię *Klotaryuſzu*, abyś w krotce PAWŁA niepoſtradał z *Virdunu*. I tak ſię ſtało. Co było poſelſtwa, to wſzyſtkie nadaremnie, bo nieporuſzony, iak ſkała ſtanął PAWEŁ, ani na krok nie wyſzedł z Klaſztoru, poki go gwałtem nie wyciągniono, i choć ſię uſilnie wypraſzał, iednak go na Stolicy Biſkupiey Krol oſadził. Nie było w ten czas doſtatku po Mąiętnościach, nie ſtawało PAWŁOWI pieniędzy, za które by mogł żywić Kapłanow. To naywiękſze było utrapienie nowemu Biſkupowi, że nie mogł zadoſyć czynić nabożeńſtwu ſwemu. Nie wie gdzie ſię ma obrocić PAWEŁ; idzie do *Klotaryuſza*, proſi go, aby mu dodał na poſiłek z ſkarbu, a tak Kapłani moi, dodaje PAWEŁ, większą ochotę mieć będą do ſłużby Bożey; przy tym mu przyrzeka, że nic nie utraci z tego, co by dać raczył na Kościoł. Zezwala na wſzyſtko *Klotaryuſz* tak przyjęmnie, że wraz tyle wyliczyć kazał pieniędzy z ſkarbu ſwojego, ile by potrzeba wyciągała. *Grymo* żeby także ſwoy affekt pokazał ſtateczny iako Syn ku Oycu, i on też przynioſł ſkrzyneczkę ſwoją, w ktorey był złożony dochod z dobr Oyczyſtych, a do ſiebie już należących prawem dziedzicznym, i ten Katedrze *Virduńſkiey* zapiſał. Nie przykładał ſerca do tego złota PAWEŁ, ale z takich dochodow naczynia Kościelne, Ornaty, ſprzęty, co tylko należy do używania w Kościele, porobić kazał. Kanonikow też, iak zowią, ktorych do tych czas nie było w *Virdunie*, płacą zachęcał, aby pracowali w Kościele Bożym, i z nim razem żyli, a co zaś zoſtało z dochodow każdego roku, to wſzyſtko na ubogich rozdawał.

Rzeczy naoſtatek w *Virdunie* iak naylepiey uſpokoiwſzy, iuż w lata podeſzły, bowiem miał lat ſiedmdzieſiąt dwa, pożegnał *Virduneńſkich*, zawołany do weſela Niebieſkiego. Ktorego pragnął *Dagobert* Krol *Klotaryuſza*

ryuſza II. Syn poki żył Biſkupem, rady iego zażywał. Rządził w *Wirdunie* lat dwadzieścia dziewięć, cudami prawie codziennemi ſłynął, których niedbali Przodkowie, ſnadz nie miał kto ich piſać, zamilczeli. To niech będzie o cudach innych na kſztałt świadectwa, że na obrazie S. PAWŁA, między inſzemi Biſkupami w *Wirdunie* odmalowanym, wſzelkiego rodzaiu chorych ſchodzących ſię, tak malarſki pędzel wyraził, że znać było, i wiadomo chorym, do którego ſię uciekać mieli, i którego proſić o zdrowie. Ciało pochowane ieſt w Kościele S. *Saturna* za ogrodami mieyſkiemi. Umarł Roku Pańſkiego 648. po śmierci za pierwſzego Patrona obrało go ſobie Miaſto. Amen.

Z Kronik Wirduńſkich. Jepes. Tomaſz Weis. Baroniuſz. Joan. Chenu. Suryuſz. Lippel. Wion. Hugo. Menard. Buzelin w Menol.

DNIA IX. LUTEGO.

Zycie S. ALTONA Opata.

ALTO narodził ſię w *Hibernij* z Rodzicow Krôlewſkich. Tak ſobie ważył mgłę Swiata, i wſpaniałość znikomą, iak dzieci bańkę, kiedy ią nadmą. Za cacki prożne poczytał, cokolwiek piekrzydła na Pałacu Oyca widział.

Już ſię pod ow czas rozmnożyła wſzędy po *Hibernij* Reguła S. Patryarchy BENEDYKTA; iuz doſyć było Mnichow doświadczonych po Klaſztorach, którym po większey części Niemcy za wprowadzenie światła Wiary ſą obowiązani. Ztąd *Kolumban*, *Gawel*, *Magnoald*, owſzem całe Mnichow Roty rozeſzły ſię po krajach tych, w których rozbrykany lud łagodzili naukami zbawiennemi, zaciągając ich pod jarzmo ſłodkie ſłużby Chryſtuſowey.

Tu ściągał duchem ieſzcze młódzieniaſzek ALTO: wolał na grubey rogoży, i w podłym kapturze, nieznajomy, między pobożnemi być za nic miany, niż w ſzubie Krôlewſkiey Pańſtwem rządzić. Ledwo tedy do lat większych przyſzedł, do Klaſztoru pobiegł. Jedyne ſtaranie było ALTONA, ſtarſzych naśladować w obyczajach, w cnotach, przyzwyczájać ſię do nieſpania, do niejedzenia, do modlitw, wzdychać do Boga, żądać tych roſkoſzy i weſela, które czekają błogoſławionych. W tych cnotach już był ALTO doſkonałym.

Był ten zwyczay dawny u *Hibernow*, pielgrzymować, pobożność w ſercach poſtronnych Narodow zaſzczepiać, bałwany kruſzyć, wiarę opowiadać Swiętą. Nie umie bowiem prożnować miłość, ktora jak ſię raz zaweźmie w ſercu ku Bogu, tak zawſze wybucha, i zagrzewa okolice; bo przyrodzoney ku Bogu miłości nigdy tam nie maſz, gdzie by ſtygła ku bliźniemu. Tą gorzał ALTO Swięty ku Bogu, ſkoro ſię ſerce iego całe zagrzało w cwiczeniu Zakonnym. Rad by był wyſzedł w gościnę dla pozyſkania wielu, i rozſiewania nauki Chrześciańſkiey, ale poſłuſzeńſtwo żądającego hamowało, którym był zatrzymany. Bądź dobrey myśli ALTONIE! chęci twojey doświadcza Niebo, nie długo czekać, iak z domu wynidzieſz do *Niemieckiey ziemi*, tak ſię Bogu zdaje. Po nie małym czaſie pokazał mu ſię we śnie Anioł, który ALTONOWI pożegnać ſię

kazał z ziemią Oyczystą, z swoiemi, i z Klasztorem; aiść do *Niemiec* ieszcze trwaiących w bałwochwalstwie. Nic nie było trudnego chcącemu. Naradza się więc z Opatem, który przydaie ALTONOWI towarzyszow, wsiadaią w Okręt, morze Brytańskie przebywaią, przez *Francyą* na koniec przychodzą do *Niemiec*. Rozeszła się była sława wszędy o *Bonifacym*, *Wilibrordzie*, i *Wilibaldzie*, dla tyle cudow, które lud prosty do podziwienia pociągały, to samo mogło i ALTONA pociągnąć, a że oni naybardziey między *Fryzanami*, *Sasami*, i *Turynczykami* pracowali około zaszczepienia Wiary Swiętey, ALTO z towarzyszami udał się do *Likacyi*, i *Ambronij*, tam rozsiewał prawdę Ewangelij, nauczał, sprowadzał do Owczarni Chrystusowey rozproszone po bezdrożnych mieyscach bałwochwalskich Owce, cudami zachęcał, radził na lepsze. Obrał sobie ALTO puszczą na mieszkanie w *Boice*, która iest w srzodku między *Auszpurgiem*, i *Monachium*, gdzie iest teraz Stolica *Bawarczykow*. Ale niechcąc krzywdzić nikogo, a życząc sobie tam wystawić mieszkanie gość obcy, idzie do *Pipina* Francuskiego Króla, który w tedy panował w *Boice*, prosząc go, aby mu udzielił cząstkę puszczy dla wycięcia. *Pipin* poznawszy ALTONA i towarzyszow iego świątobliwość, ile chcieli tylko lasu, tyle im pozwolił chętnie.

Znaydowało się naywięcey w tey puszczy grubego bardzo drzewa, i dębow prawie stoletnich, biorą się tedy do siekier, do toporow, scinaią drzewa, ale niespora robota, bowiem wiele pracy maią scinaiący, a pożytku mało dla wielkiey grubości drzewa. Biegną więc do ALTONA, opowiadaią swoie niepożyteczne prace, i prawie nadaremne. Ulitowany ALTO nad zapoconą Bracią, poszedł razem z niemi do puszczy, nożem, który jeszcze widzieć się daie w Klasztorze, ALTO narzyna drzewa, i naznacza, które by ścinać mieli. Dziwna rzecz! których tak silnym rąbaniem przez całe dni zwalić na ziemię nie mogli, potym iak ie podpiłował, raz drugi uderzywszy siekierą, bez wszelkiey trudności wywracaią ze pnia. I takim cudem wsławiony był pierwszy początek mieszkania ALTONA na puszczy.

Jeszcze wody nie mieli na puszczy będący, którą by ugasili pragnienie: żadnego zrzodła, żadney krynicy w całym lesie nie było; uderzy kijem w ziemię ALTO, aż obfite wytrysło zrzodło, które do dziś dnia płynie. Ale jeszcze tu nie przestaie pracować cnota ALTONA, zaraz wybiegł z swoiemi uczniami na około Wiary Swiętey nauczać, potępiać i wykorzeniać bałwochwalstwa, a drogę do Nieba pokazywać błądzącym, z tym nauki pożytkiem, że wielu pozyskał Chrystusowi, którzy dziwuiąc się świątobliwości ALTONA, gromadnie mu podarunki ofiarowali. Nie mało było tych, którzy się pobożnością ALTONA pobudzili, i do Zakonu poszli. Powtornie znowu idzie do *Pipina*, opowiada myśl swoję, że pragnie wystawić Klasztor, aby który użyczył puszczy swoiey szczodrobliwie, już teraz raczył go wspomoc w budowaniu Klasztoru.

Wszystko wskorał ALTO, i Klasztor wystawił nakładem *Pipina*, który *Bonifacy* według zwyczaynych Ceremonij, na to cudownie sprowadzony do *Boiki* poświęcił. Żył ALTO z swoiemi towarzyszami doskonale według Reguły, i żeby świeżo wkorzeniona w sercach *Likacyanow* pobożność, i Wiara nie szwankowała, często ich pokrzepiał opowiadaniem słowa

wa Bożego. A że początki zwyczaynie bywają ciężkie, ofobliwie w nowo-zbudowanych Klafztorach, z roli pożytkiem żebranym po większey części się żywił, ktorą on fam i z fwojemi towarzyfzami uprawiał. Ale iako wiernym ieft towarzyfzem cnot ubostwo, tak przy ofzczędności, i niedostatku domowym ALTO między fwoiemi bogacił umyfł cnotami, zawfze się koło Niebieskich krzątał rzeczy, poki nie przyfzedłfzy do ftarości, już wielu flynący cudami, ołożko śmiertelną uderzony chorobą, życia nie dokonał koło Roku Chryftufowego 760. dnia dziewiątego Miefiąca Lutego. Za czafem po śmierci Swiętego ALTONA przyczyniło się dofyć majętności, i dochodow Klafztorowi. Lecz o niezbożni zazdrośnicy! zawfze oczy wafze przeraża obfitfzy nieco chleb Chryftufa. Na co to Mnichom (mowicie) tyle Folwarkow? tyle dochodow? tyle czynfzow? tyle gruntow? ieżeli przyfięgli pod czas Profefsyi na ubostwo, ieśli Chryftufa, ieśli Apostołow naśladują, niechże kłofy zbierają, niech iadają Bob, chleb z folą dofyć Mnichowi, a Majętności należeć mają do Panow, aby się rozkrzewił fzlachetny rodzay. To zaifte wydzierftwo w wielkich Panach było, że wydarfzy wiele folwarkow Klafztorowi ALTONA, zgromadzenie do oftatniego przyfzło ubostwa. W ten czas w *Boice Gwelfonowie* rządzili. Niewiem, iakim fpofobem, czy na to zezwolili, czy z podeyścia, odebrali majętność Klafztorowi; nie fcierpiał tego ALTO Swięty, w nocy pokazuje się w obłokach *Gwelfonowi* II. Strofuje Xiążęcia o niedbalftwo i gnuśność, grożąc karą ciężką, wydziercom, iesli by nie wrocili, co świętokracko wydarli. Tą się odtąd unioł miłością i affektem *Gwelfo* ku wychowańcom ALTONA, że nie tylko niefprawiedliwych zdziercow ukarał, i przykazał powrocić wfzyftko, ale też z fobą do *Altorfy*, dziedziczney *Gwelfow* Stolicy, Opata z fwoim zgromadzeniem przenioł, gdzie do dziś dnia miefzkają, a ten Klafztor nazywa się *Weingarteński*. Bogu chwała. Amen.

* *Tak świadczy Rader. w Bawaryj Sanct. Hundius w dokumentach Klafztoru Weingarteńskiego, i Altominst. Buzelin w Menol. i inst.*

DNIA X. LUTEGO.

Zycie S. SCHOLASTYKI, Rodzoney Sioftry S. O. BENEDYKTA, z *Dyalogow* S. Grzegorza *lib.* 2. i z Kronikarzow Zakonu Benedyktyńskiego, zebrane.

O Tey Swiętey Pannie, i wielu fet tyfięcy Panien Zakonnych Xięni, i Matce chwalebney, Rzymfkiego Kościoła *Martyrologium*, na dzień dziefiąty Miefiąca *Lutego* tak mowi: *Przy Gorze Kaffynu, S. SCHOLASTYKI Panny, Sioftry S. BENEDYKTA Opata, ktory iey Dufzę nakfztałt Gołębice z ciała wychodzącą, do Nieba wftępującą widział.* Ta Swięta SCHOLASTYKA z Bratem fwoim BENEDYKTEM jednegoż dnia z Matki *Abundancyj* urodziwfzy się bliźniętami, iako dwie jafne pochodnie, okrąg ziemi oświeciły, i Kościoł wojujący dwiema woyfkami, z Mężow, i z Panien zebranemi, pofiłkowali. A jako *Rebeka* Synow

now bliźniakow, *Ezawa*, *i Jakuba* nosząc w Żywocie swoim, czuła, iż się owe dzieci jeszcze w iey Żywocie zostające, tłukły między sobą, z czego *Rebeka* żałośną zostając, narzekała, iż kiedy poczęła. Tak przeciwnym sposobem, te dwoje Dziatek, BENEDYKT, i SCHOLASTYKA, w żywocie Matki swojey *Abundancyj* zostając, głośno i rzetelnie spiewały. Którym cudem oznaymiła się zaraz wielka świątobliwość przyszła tych szczęśliwych dzieci, i jako potym Zakon fundowany od nich, miał ochotnie na spiewaniu kościelnym swoie nabożeństwo prowadzić, znaczyło się. Zwykł bowiem Bog Wszechmogący narodzenie dziwnych, i wielkich ludzi, cudami nadzwyczaynemi wsławiać; jako uczynił z *Janem Chrzcicielem*, który także w Żywocie Matki swojey *Elżbiety* Swiętey z radości podskakiwał. I S. *Jzaak* Mnich i Męczennik, jako o nim świadczy *Eulogius*, że po trzy razy przemowił iednego dnia, nim go na świat Matka iego z żywota swego wydała. I o S. *Gerardzie*, pisze S. *Odo* Opat Kluniaceński, że po trzy razy płakał, jeszcze zostając w żywocie Matki swoiey. A nie tylko między wiernemi, i Boga prawdziwego znającemi, takie się cuda, przed narodzeniem dzieci, na wielkie rzeczy od Boga przeznaczonych działy, ale też i w pogaństwie, iako pisze S. *Augustyn lib. 3. de Civit. DEI*, że w Xięgach pogańskich czytał; iż dzieci jeszcze w macierzyńskich wnętrznościach będące gadały głośno, i wyraźnie. I *Liwiusz* Historyk Staropogański *lib. 24.* pisze, iako *Marucya* Matrona Rzymska będąc brzemienną, gdy się wielki *Pompejusz* wyprawował na woynę, dziecię w żywocie *Marucyj* głośno zawołało: *Io triumphe!* Chociaż tedy S. *Grzegorz* opisując życie S. BENEDYKTA, nie przepomniał tego cudu, jako się i sam przyznaje, że nie wszystko wypisał, i wiele opuścił rzeczy, które się mogły o S. BENEDYKCIE pisać, przez to jednak nie iest od prawdy daleka historya, którą poważni Autorowie mają.

Co zaś do Rodzicow należy: te Swięte dzieci miały Rodzice u świata zacne, i nader bogate, bo *Anicyusz*, *Eupropiusz*, z familij *Oktawianow*, i *Anicyuszow*, z którey i Cesarz *Justynian* pochodził, w małżeństwo wziął *Abundancyą*, dziedziczkę Państwa Nurskiego, i z nią spłodził te bliźnięta. Po których porodzeniu matka na siłach osłabiawszy, prędko umarła; a Dzieci za Oycowskim dozorem od mamki *Cyrylli* są wychowane. Nie bez przeznaczenia też Boskiego, imiona takie dane są tym Dzieciom: Synowi BENEDYKT, a corce SCHOLASTYKA. Bo i w S. BENEDYKCIE pokazało się za czasem błogosławieństwo Boskie z obfitością, i wielkie dary Niebieskie, i łaski Pańskie, że iako *Jeremiasz*, i *Jan Chrzciciel* od dzieciństwa swego, tak i on na służbę Bożą cale poświęcony został. SCHOLASTYKA także, iakoby od biegłości w naukach szkolnych mając imię, stała się szkołą wszelkich cnot, i mądrości prawdziwey Mistrzynią, nie wdając się w żadne nauki światowe, których pospolicie uczą w szkołach, ale w szkole Ducha Swiętego mając naukę wlaną, nauczyła się od dzieciństwa samego, gardzić ziemskiemi rzeczami. Jakoż i Brat iey BENEDYKT S. niechciał się w głębsze poznania nauk szkolnych wdawać, ale idąc za powodem łaski Boskiey, odszedł z Akademij Rzymskiey nieuk mądry, i prostak uczony. Bo od Oyca *Eupropiusza* lat wieku swego siedm mający, do *Rzymu* posłany na nauki, przez lat sześć zostając pod Nauczycielami, nauczył się obiecadła Niebieskiego, kiedy widząc obłudność

świa-

świata, i drugich rowiennikow swoich młodych ludzi zá świátem idących, cofnął się nazad; a opuściwszy dziecinne, i świátowe szkoły, i Miásta Rzymskiego uciechy, i Oyczyste pałace, potajemnie uszedł z *Rzymu* na puszczą, i tam życie bogomyślne w surowości zaczął, maiąc do tego duchownego postępku Mistrza biegłego, Ducha Swiętego natchnienie.

Słysząc więc SCHOLASTYKA o surowym pustelniczym życiu Bráta swego BENEDYKTA, i sama tymże Duchem Boskim natchniona, uprosiła Oyca, żeją do Klasztoru między Zakonne Panny oddał: gdyż za czasow zaraz Apostolskich poczęły być Klasztory, i mieszkania Panieńskie, za przykładem *Tekli* Swiętey, ktorą *Paweł* Apostoł na wieczną czystość Chrystusowi poświęcił. I Swiętey *Jfigenij*, ktorą *Mateusz* S. zaślubił także był Panu Bogu; i było iuż nie mało nabożnych Zakonnic, i Panien, ktore wzorem owych, oddawszy się na służbę Boską, i czystość wieczną poślubiwszy, pod starszemi Mistrzyniami, życie w pospolitości prowadziły, gdyż do osobnego, a pustelniczego mieszkania, białogłowska płeć nie będąc sposobna i bespieczna, w zgromadzeniu z innemi w zamknięciu, spokoyne a Bogu miłe życie wiodły na ustawiczney Chwale Boskiey: bowiem pewnych godzin Psalmy, i Hymny duchowne śpiewaiąc, i modląc się, inszych godzin roboty ręczney i czytania pilnuiąc, zdobywały się na wysoką bogomyślność, w ktorey kosztowały, jak iest słodki Bog tym, ktorzy go z całego serca kochaią. Między takiemi S. SCHOLASTYKA żyiąc, a niewinność pierwszą z Matki wziętą, i niezmazane sumnienie chowaiąc, w cnotach Chrześciańskich, ktore nas z Bogiem łączą w Wierze, w Nadziei, w Miłości Bożey, i bliźniego się gruntuiąc, i zaprawuiąc, zdobyła się na bogomyślność, i z Bogiem ziednoczenie, że mogła mowić z Pawłem S. *żyię ja, iuż nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*: bo o świat bynaymniey nie dbaiąc, do oney zapłaty niebieskiey teskliwie, iako Synogarlica po gałąskach drzew leśnych wieszaiąca się, wzdychała, i owo pragnienie, ktore miewał Krol Prorok, maiąc, z tym samym nieraz mowiła: *Ktoby mi dał skrzydła, iako gołębicy, a doleciała bym do Pana, i Oblubieńca mego, i z nim bym odpoczywała.*

A Gdy BENEDYKT S. po lat trzydziestu mieszkania na puszczy *Sublackiey*, przeniosł się do *Kassynu*, i tam Klasztor wystawiwszy, wielu Zakonnikow do niego przyiął; Swięta też SCHOLASTYKA dawno sobie życząc, aby była Bráta swego BENEDYKTA Uczennicą, i uczestniczką nauki iego niebieskiey, blisko *Kassynu*, klasztor *Plumbariola* po dziś dzień nazwany, wystawiła, i Panien nie mało zgromadziwszy do niego, rządziła niemi według Reguły Bráta swego S. BENEDYKTA, zażywaiąc od niego duchownych nauk, i wedle iego rady postępowała sobie. Miała też zwyczay SCHOLASTYKA S. mieszkaiąc blisko *Kassynu*, że i sama raz w rok do S. BENEDYKTA wychodziła na takie rozmowy duchowne, ktore służyły do duszy, i do sprawowania Klasztornego; w czym znać było opatrzność Boską, że jednoż natchnienie Boże, i umysł ku służbie Boskiey maiąc, oziębły świat miłością Bożą, i wiernych sług, i służebnic Panu Bogu iak naywięcey pozyskać, starali się. Dał był Pan Bog S. *Bazylemu* także nabożną, i Swiętą Siostrę *Makrynę*, ktora wiele Panienek w Klasztorze sprawuiąc, pomnażała Chwałę Boską: miał i S. *Grzegorz* Nazyanzeński *Gorgonią* Siostrę chwalebną; miał i *Ambroży*, i *Augustyn* Siostry Swięte, ktore przykładem Braci swoich, na służbie Bo-

ży zostawały; miał i BENEDYKT SCHOLASTYKĘ, przez którą kierował w zachowaniu karności zakonney wiele Panienek oddanych na wieczną służbę Boską.

A że *Grzegorz* S. namienił o Swiętey SCHOLASTYCE, że z dzieciństwa zaraz na służbę Panu Bogu oddana, która raz w rok zwykła była przychodzić do S. BENEDYKTA, do którey też Mąż Boży nie daleko od bramy klasztorney wychodził; nie ma się rozumieć, aby ta Swięta w tey okoliczności nie chowała Reguły Swiętego Brata swego, który Klasztory swe tak chce mieć zawsze postanowione, aby wewnątrz miały w sobie wszystkie potrzeby, to iest wodę, młyn, ogrod, piekarnią, także rzemiosła rozmaite, aby się w samym Klasztorze odprawowały, żeby Zakonnikowi nie było potrzeby tulać się za Klasztorem, gdyż to ich duszom zgoła nie iest pożyteczno. Więc jeżeli Męszczyznie tak surowo zakazuje, aby z Klasztoru nie za ladajaką przyczyną wybiegali, tym bardziey białey płci, i Pannom Zakonnym potrzebna Klauzura, aby w niey siedziały. Jednak czemuż S. SCHOLASTYKA wychodziła? wiedzieć potrzeba, że jeszcze na ow czas tak surowe prawo o Klauzurze Panien Zakonnych nie było ustanowione, iako teraz iest od rożnych *Koncyliow* opisane. I BENEDYKT S. będąc na ow czas Fundatorem, i Generałem Zakonu, uwolnił pobożną Siostrę swoję, aby raz w rok naywięcey mogła do niego przyjść, i jego duchowney nauki posłuchać: którą ona jako rola dobra chętnie przyjąwszy, cały rok miała za medytacye, i nabożną uwagę. Opatrował też S. BENEDYKT potrzeby Panien Zakonnych przez swojch Mnichow, których posyłał, aby usługowali, co do nabożeństwa Kościelnego, i do życia powierzchownego należało Pannom. To też nawiedzenie S. BENEDYKTA od Swiętey SCHOLASTYKI, że tylko raz bywało w rok, na przykład innym iest położone, aby między Zakonnemi osobami nie potrzebnych, i często z płochości światowey pochodzących nawiedzin nie bywało, gdyż dla takich przyczyn wdają się w rostargnienia ducha, i przeszkoda dzieje się postępkom duchownym; ponieważ Pismo S. świadczy: że człowiek w osobności siedzący, umysłem podnosi się sam nad siebie, a gdy się w towarzystwo wdaje, wiele pokoju serdecznego traci.

SCHOLASTYKA tedy Swięta tymże Duchem Boskim sprawiona, jako i S. BENEDYKT Brat iey, żyjąc przez lat sześćdziesiąt i trzy w Panieńskiey, i Anielskiey czystości, w ustawicznych modlitwach, i ciała umartwieniu sprawując zgromadzenie Klasztorne Siostr, i swoim przykładem wiodąc ie do doskonałości, według zwyczaju rocznego, dnia jednego poszła do *Kassynu*, do Brata swego S. BENEDYKTA, do którey Mąż Boży wyszedł, a tam cały dzień na chwale Bożey, i rozmowach Swiętych trwając, gdy już wieczor nadchodził, wespoł pokarm wzięli. Siedząc jeszcze u stołu, i o rzeczach niebieskich rozmawiając, owa Siostra jego poczęła go prosić, mowiąc: proszę cię, abyś tey nocy nie odchodził odemnie, abyśmy o wiekuistey chwale, i radości aż do dnia jutrzeyszego rozmawiali z sobą. Do którey on rzecze: a coż to mowisz Siostro? ja zostawac nie mogę tylko w Celli. Taka zaś pogoda była, iż na powietrzu żadnego obłoku nie było widać: tedy SCHOLASTYKA S. słysząc, że Brat nie pozwala, ręce złożywszy, na stole poległa, i głowę na ręce schy-

liwszy, modliła się Panu Bogu, a gdy głowę z stołu podnosić poczęła, tak wielkie błyskawice, i grzmoty powstały nagłe, tak deszcz gwałtowny lunął, że ani Wielebny BENEDYKT, ani Bracia iego, którzy przy nim byli, z owego mieysca gdzie siedzieli, nogi za prog wychylić nie mogli, bo Swięta Panna, głowę na ręce schyliwszy, zrzodło łez na stoł wylała, i przeznie, pogodę powietrza w deszcz obrociła. Tak zaś prędko deszcz gwałtowny nastąpił po iey modlitwie, iż gdy głowę z stołu poczęła podnosić, już grzmiało, i deszcz lunął; i prawie iednegoż momentu, i głowę podniosła, i deszcz sciągnęła. Więc dla błyskawic onych, i grzmotow, i dżdżu gwałtownego, widząc Mąż Boży, że się do Klasztoru wrocić nie może, smutny począł się uskarżać, mowiąc: Siostro, niech ci Bog odpuści, a co żeś to uczyniła? do ktorego ona: prosiłam cię, a nie chciałeś mnie usłuchać; prosiłam Pana mego, i wysłuchał mnie; teraz tedy jeśli możesz, odeydź, a mnie opuściwszy, wroć się do Klasztoru. A że on z pod dachu żadną miarą wyniść nie mogł, przeto gdy dobrowolnie zostać nie chciał, poniewolnie musiał; i tak się stało, że przez całą noc owę, nic nie spiąc, o życiu duchownym wzajemnemi rozmowami, i powieściami cieszyli się świątobliwemi, i nasycali. A gdy nazaiutrz taż Wielebna Siostra do swego Klasztoru odeszła, Mąż też Boży do swego się wrocił. Alić dnia trzeciego w Celli zostając swojey BENEDYKT S. gdy przez okno na powietrze, i ku Niebu pogląda, obaczy Duszę teyże Siostry swojey, już od ciała rozłączoną, że w postaci gołębicy przenika Niebiosa; ktory ciesząc się z takiey jey Chwały, Wszechmocnemu Panu Hymny, i dzięki oddawał; i o iey zeyściu Braci swoim opowiedział, ktorych też zaraz wyprawił, aby iey ciało do Klasztoru przynieśli, i w grobie, ktory dla siebie był wygotował, złożyli. I stało się tak, że ktorych dusze jedno zawsze w Bogu były, tych i Ciała nie dzieliły się grobem.

Z ktorey powieści *Grzegorza Wielkiego* o tey słudze Bożey SCHOLASTYCE, podają się nam do uwagi, przestrogi, i nauki potrzebne. Naprzod, gdy jey po przywitaniu nie prowadził S. BENEDYKT do Oratorza, i Kościoła, ani do Klasztoru, pokazał uczynkiem samym, że Niewiast, chociaż Zakonnych do Klasztorow puszczać nie trzeba. Tę uwagę miał i ow S. *Bonifacy* Arcy-Biskup Moguncki, ktory nakładem swoim wystawiwszy Klasztor w *Fuldzie*, otrzymał przywiley od *Zacharyasza* Papieża, aby nie tylko do Klasztoru nie były przypuszczane Niewiasty, co się nie godziło zaraz od początku Klasztorow, ktore zaczęto budować od zaczęcia Wiary S. Katolickiey, ale żeby i do Kościoła *Fuldeńskiego*, ktory przy Klasztorze wystawił, nie wchodziły. I gdy raz Cesarzowa będąc w *Fuldzie*, chciała ow Kościoł sławny, i wspaniały nawiedzić, Mnisi nie dopuścili, pokazując zakaz Papieski. A gdy za czasem w zaniedbanie poszło owo postanowienie, że do Kościoła tego pewnych dni Niewiasty zaczęto puszczać, w tedy piorun spalił Kościoł ow tak świątobliwy. Czego przyczynę dają Historykowie: iż ow zakaz Papieski zgwałcony został, ktory od dwoch Swiętych, i wielkich w Kościele Bożym ludzi, od *Zachariasza* Papieża na prożbę *Bonifacego* Arcy-Biskupa, i Męczennika, nie bez wielkich przyczyn, na ow Kościoł osobliwie był postanowiony.

Druga nauka: że BENEDYKT S. w rozmowach swych z S. SCHOLASTYKĄ rzecz prowadził nie inszą, tylko o radościach, i uciechach

niebieſki, które Pan Bog zgotował bojącym ſię go. Albowiem to dwoje ludzi Swiętych, BENEDYKT, i SCHOLASTYKA, odprawiwſzy przez lat ſześćdzieſiąt i trzy bieg życia ſwego nader oſtro, i w wielkim umartwieniu, nie mieli w ſobie żadney ſprzeczki do dobrego, i cnot Swiętych, i owſzem od ſamego urodzenia ſię z Matki ſwey cudownego, grzechem wielkim, i śmiertelnym nigdy Pana Boga nie obrazili; co wſzyſtko życie ich z młodości ſamey pokazuje, iż ich na ſłużbę ſwoją z dziecińſtwa Bog powołał. Więc nie trzeba im było rozmawiać o ułomnościach, niedoſkonałościach, i grzechach, nawet o namiętnościach urodzonych do złego.

Mieli też wſzyſtkie cnoty, do których nabycia przykładali ſię przez cały wiek ſwoy, mieli umyſłu, i duſzy oświecenie. Zaczym jeſzcze jeden ſtopień potrzeba im było przebyć, złączyć ſię z Bogiem ſwoim, i poyść na weſele Pana ſwego, o którego dobroci, miłości, bogactwach, i chwale, nie cięžko im było dzień cały, i noc rozmawiać. Służyła tedy ta rzecz, o weſelu Swiętych Bożych w Niebie do rozmowy S. BENEDYKTOWI, i S. SCHOLASTYCE, bo oni dla Nieba, i żywota wiecznego tu na ziemi robiąc, na ſamym ſchyłku życia ſwego rozmawiali o Niebie, o weſołościach, o pomieſzkaniu, i towarzyſtwie z Aniołami, i z Swiętemi: Jako więc poſpolicie pracowici goſpodarze, po robocie gadają o zapłacie; żołnierze po krwawym zwycięſtwie, o weſołym tryumfie.

Miał też oſobliwſzy dar w rozmowach duchownych S. Ociec BENEDYKT, dla czego do niego wiele ludzi rożnego ſtanu przychodziło, nawiedzało, aby ſię z iego rozmowy budowali, i do dobrego życia pobudzali. Bo jako od pieca gorącego ciepła nabywamy, tuląc ſię do niego, tak od Swiętych, i duchownych ludzi, gdy z niemi obcujemy, oziębłość ſerc naſzych zagrzewa ſię ku dobremu. A nie tylko oſobom, ale i czaſowi ſamemu ſłużyła ta rzecz do rozmowy, o przyſzłey wieczności ſzczęśliwey; bo S. BENEDYKT z objawienia Bożego wiedział o zeyściu ſwoim z tego świata, i rożnym już był o tym powiedział. Wiedział także i o śmierci kochaney Sioſtry ſwojey, że za trzy dni miała ſię z tego opłakanego świata, do wieczności ſzczęśliwey przenieść; za czym rozmawiali tylko o tamtych potrawach, których pragnęli; o tamtych uciechach wiekuiſtych, do których ſię ſpieſzyli, i wielkie pragnienie w oboygu było o rzeczach wiecznych rozmawiać: bowiem nie doſyć im było dzień, ale też i noc na tychże rozmowach trawić, przy ktorych iakie by ſię affekta ogniſte wydawały, jakie wzdychania, iakie żądze, a kto wypowie? *Auguſtyn* S. z miłą Matką ſwoją. w mieście *Hoſtyj*, która iuż była śmiertelnie zachorzała, rozmawiając o Niebie, tak piſze: Mieliśmy ſłodką rozmowę między ſobą, nie o przeſzłych rzeczach, ktorych iuż zapomnieliśmy, ale cała myśl, i mowa naſza o onych przyſzłych, i obiecanych radościach, iaki by to był Żywot Swiętych w Niebie, i iakie ich zabawy? O czym wdzięczno gadając, ſerca ſię nam krajały, i hoynemi łzami oczy ſię oblewały naſze, i dla wielkiey żądzy, i chęci ku oney ſzczęśliwości, żadney nie było rzeczy, któraby nas na świecie zupełnie uweſelić mogła. A na oſtatek kochana Matka, pamiętam, co dobrze mowiła do mnie: Synu, co do mnie należy, już mi żadna rzecz nie jeſt miła na świecie.

Co *Auguſtyn* S. o ſwey Matce, to o Matce wielu tyſięcy Zakonnic, SCHOLASTYCE S. mowić możemy: że w owych rozmowach z Bratem

ſwo-

swoim S. BENEDYKTEM serce iey topniało, i rospływało się, i dla wielkiey słodkości oney serdeczney, którą z rozmowy takiey miała, gdy od niey odeyść chciał S. Ociec BENEDYKT, udała się z proźbą do Boga, i nagły deszcz uprosiła cudownie. Patrzył bowiem Pan Bog na iey serce, rzeczy Niebieskich pragnące, o ktorych cały dzień wzajemnie powiadając sobie, gdy Swięty Brat iey BENEDYKT onę rozmowę rozerwać, i odeyść chciał na noc do Klasztoru; ona się łzami zalawszy, i serdeczną modlitwę pocichu do Boga uczyniwszy, pogodne pomieszała Niebo, że natychmiast deszcz nagły spuściwszy, z nie małym grźmotem, i trzaskiem, zatrzymała Swiętego na dalszym posiedzeniu, i mowach Niebieskich. W tym cudownym postępku każdy widzieć może, iako nayłaskawszy Bog na proźbę serca iey ucho pilne skłonił: i tu się zyściło, co przez *Izaiasza* w *rozdz. 58.* obiecał był, mowiąc: *Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha, zawołasz, a rzecze: Owom ja.* I iak by to jeszcze mało było, większą, i szczodrobliwszą obietnicę inszą przydaje, u tegoż Proroka w *rozdz. 65.* mowiąc, *I będzie pierwey niż zawołają, ja wysłucham, ieszcze oni mowić będą, a ja usłyszę.* A nie wiedzieć w tey mierze, czemu by się bardziey dziwować, czy takiey prędkości Boga nayłaskawszego, na proźbę służebnicy swey gotowego, to uczynić, czego ona chciała, a było to nie tak z potrzeby iakiey, iak bardziey dla pocieszenia iey. Czy też raczey dziwować się takiey ufności w Pannie, że w jednym momencie, za jednym westchnieniem serdecznym, miała nadzieję, iż Bóg poruszy zaraz Nieba, i obłoki, aby iey pragnienie pocieszył. Miała zaiste tá dusza Swięta zadatek wielki miłości Boskiey ku sobie, że o co prosiła, spodziewała się od niego otrzymać. A czegoż by więcey małżonka od swego miłego męża spodziewać się mogła? albo Syn od Oyca kochającego? Otrzymała ta kochanka Pańska od Boga, czego od Brata swego otrzymać niemogła. Więcey, i prędzey miłość Boska wygodziła iey proźbie, niżeli wrodzony affekt Braterski.

Aleć nie dziw, że obroty obłokow, zmieszały się nagle za wolą Boską na iednę proźbę S. SCHOLASTYKI, kiedy i na roskazanie *Jozuego* Wodza ludu Pańskiego, Słońce w biegu swoim stanęło. Chciała dobroć Boska pokazać to mizernemu człowiekowi, że więcey dla niego Bog czyni, niż człowiek dla Boga; i więcey dla przyjacioł swoich Pan Bog wyświadcza łaski, niż może człowiek człowiekowi. Uczcił, i uraczył Oblubienicę swoję tym darem Chrystus, że dla niey sprawił deszcz, ktory przeszkodził do odeyścia Swiętemu BENEDYKTOWI; którego acz tenże Zbawiciel Narodu ludzkiego kochał, i szanował, obdarzył, i napełnił duchem wszystkich Swiętych swoich; iednak niewinność S. SCHOLASTYKI chciał ukontentować, gdy to uczynił dla niey, przeciw woli owego. A że dusza iey w postaci Gołębicy wyszedłszy z ciała, przeniosła się do Nieba, niewinność życia iey doczesnego pokazała się w tym; bo dusza ludzka będąc duchem, nie ma kształtu powierzchownego Gołębicy, albo czego inszego, ale dla czystości iey nie naruszoney, i dla obyczajow szczerey niewinności, pokazywała się Swięta Dusza w oczach Brata swego, rzekomo obraz gołębicy z powietrza ukształtowany mająca. I bardzo dobrze; bo ta która przybytkiem żywym była Ducha Swiętego, w postaci Gołębicy zaleciała do Nieba, w jakiey postaci Duch S. pokazał się nad Zbawicielem, gdy wziął Chrzest od *Jana Chrzciciela* w *Jordanie*. I nader przyzwoycie, że ta, ktora jako

Gołębica żyła w dziurach opoki, w jamach murowych, iuż jakoby skrzydłami Gołębicy poszrzebrzoney, do niebieskiey Oyczyzny z padołu płaczu, i wygnania szczęśliwie przelatuje. Oto wierna Gołębica, gdy na potopie tego świata nie naydowała, gdzieby odpoczęła noga iey, wrociła się do Korabia Królestwa Niebieskiego.

Wiedzieć też nie zawadzi, że wiele dusz ludzi Swiętych, ktorzy tu czysty bieg życia przepędzili, w postaci Gołębiczey przenosili się do Nieba. Tak o Swiętym *Speziusu* Opacie, *Grzegorz* Papież *lib. 4. Dialog. c. 10.* powiada: że gdy duszę wypuszczał, Bracia przytomni, z ust iego Gołębicę widzieli, która otworzywszy sobie dach nad komorką, w ktorey umierał, w oczach Braterskich prosto ku Niebu leciała. Z czego poznać było, że proste, i szczere serce miał ku Panu Bogu, ktorego dusza w postaci Gołębicy poszła po zapłatę do Nieba. Swięty *Amator* także, o ktorym pisze *Marulus lib. 5. c. 10.* Siedząc na krześle swoim, Duszę wyzionął, ktorą w postaci Gołębicy do góry wzlatującą niektorzy widzieli. S. *Anioł* Męczennik, Zakonu Karmelitańskiego, iako się daje o nim czytać, w postaci białey Gołębicy, Duszę z ciała wypuścił. Toż piszą i o S. *Woyciechu*, Zakonu także Karmelitańskiego. I *Eulalij* Panny męczeństwo opisując wierszem *Prudencyusz*, świadczy, że gdy ią do ognia wielkiego wrzacono, po małey chwili widzieli obecni, duszę iey jako Gołębicę ku Niebu lecącą. Druga także *Eulalia* w *Barcynonie*, dla Wiary Chrystusowey na krzyż wbita, dusza z niey wyszła w postaci Gołębicy. Taki się też kształt pokazał Gołębiey nad Błogosławioną *Reparatą*, Panną, i Męczenniczką, Zakonu S. BENEDYKTA, o ktorey świadczy *Martyrologium* Rzymskie, dnia *VIII. Października*. Swięta także *Teresa* Seraficzna, Fundatorka i Matka Karmelitow Bosych, gdy umierała, Siostra iedna widziała iey duszę z ciała wychodzącą, iako Gołębicę śnieżną, a w tym widzeniu przyszło na pamięć teyże Zakonnicy owo, co jest napisano w Pieniach: *Wstań, pospiesz się, przyjaciołko moja, Gołębico moja, nadobna moja, i przybyway*. Widziano także Błogosławionego *Kwintyna* duszę z ciała wychodzącą, iako Gołębice. A S. *Oswald*, z Benedyktyna *Floryaceńskiego*, Biskup *Wigornieński*, wedle zwyczaju swego, gdy ubogim umywał nogi, i przy tey usłudze piętnaście Psalmow odprawiwszy, skoro *Gloria Patri, & Filio, & Spiritui Sancto*, po Psalmie ostatnim zmowił, ducha przed nogami ubogich, Bogu oddał. A gdy Ciało iego niesiono do Kościoła, Gołębica biała spuściwszy się z Nieba, Ciało iego skrzydłami swemi okrywała.

O tych wszytkich tu wspomnionych duszach Błogosławionych, może się to rozumieć, co iest napisano: *Widziałem nadobną jako Gołębicę wstępującą od zrzodeł wod.* Bo te Dusze Swięte, od tych Wod Babilońskich, od wod mętnych, i błotnistych, od tego świata mizernego, wstępowały, i odlatywały w gornę krainę, i roskoszną, w którey iest zrzodło żywota; a z tego kto pije, iuż na wieki pragnąć nie będzie. Te dusze szczęśliwe, podobne były do owey *Noego* Gołębicy, ktora nie naydując, gdzieby nogi swoje położyć miała i dla trupow po wodach potopowych pływających, wrociła się do Korabia Gospodarza swego. Tak te niewinne dusze, widząc na świecie przemierzłość błota grzechowego, i ducha utrapienie; stesknіwszy sobie mieszkanie to Ziemskie, do gornego pałacu wzbiły się bystrym lotem. Te dusze Bogu przyjęmne, podobne były do owey Gołębicy, o któ-

ktorey *Canticorum* 5. *Oczy twoje iako gołębicy, nad strumieniami wod, ktore są w mleku wymyte, i siedzą nad potokami naypełnieyszemi:* ktòre dla tego przy wodach bieżących, i przezroczystych zrzodłach się bawią, aby poglądając na wodę, i w niey się iako w zwierciedle przypatrując, upatrowały drapieżnych jastrzębiow, ieśli się ktory nie zasadza na ich poimanie, i zgubę. Tak te dusze Swięte wiedząc o chytrościach Jastrzębiow, i sępow piekielnych, ktorzy czuwają na dusze dobre, iakoby ie pozrzeć, ustawicznie się przeglądały iak w zwierciedle, iak w wodzie krysztalowey, w sumnieniu swoim; dno rozbierając, i przetrząsając, ieśli co nie przylgnęło do niego, za co by pociągnąc mogł oszust, duszny nieprzyjaciel: żyjąc na świecie, nie żyły według świata, ale im świat umarły był.

I nie były te dusze bogoboyne, iako owa gołębica, do ktorey *Ozeasz* Prorok przyrownywa *Efraimitow*: *Stał się* mowi *Efraim jako gołębica zwiedziona, nie mająca serca. Oseæ* 7. Nędzna to gołębica, ktora i serca nie ma, i usidlona zostaje, bo z takiey oskubią piorka. *Efraimowe* pokolenia wielkie dobrodzieystwa od Boga wziąwszy, gdy ich z Egiptu wyprowadził Bog cudownym sposobem, i dostała się im tłusta, i bogata ziemia do mieszkania, owych wszystkich cudow, i łaski Bożey zapomniawszy, odstąpili od BOGA, a Bogow *Chananeyskich* czcili. Wyrzuca im Prorok na oczy głupstwo ich, że zapomnieli dobrodzieja swego, a udali się za bałamuctwem pogańskim; zowie ich tedy Prorok prostakami, wielkiemi i nie uważnemi, iakoby serca i rozumu nie mieli, i podobnych być, mowi gołębicy zwiedzioney, i serca nie mającey.

Gołębica acz w prawdzie ma wielkie zalecenie, że jest bystrego, i prędkiego lotu, jednak ma iakąś ciężkość, i nie uwagę w sercu; bo chociaż widzi, że Ptasznik siatkę, albo sidła na nię zastawia, przecie mniey dba, ale dla trochę ziarnek posypanych, dobrowolnie lezie do sidła. Nadewszystko, że o dzieci swoje nie zastawia się, iako inne ptaki; i kiedy zbiorą młode gołębięta, na tymże samym mieyscu zostając, inne wysiada, i wyprowadza dzieci. Takiey gołębicy podobny iest grzesznik, ktory dla małey roskoszy traci żywot wieczny, i szczęście. Ale Swięci ludzie nie byli takim bez serca gołębicom podobni, bo będąc pełni mądrości od Ducha S. wlaney, przy prostocie, i szczerości gołębiczey, mieli wężową ostrożność. A mianowicie S. Matka i Xeni SCHOLASTYKA miała niewinność gołębiczą od dzieciństwa na służbę Bogu oddana; w niey do śmierci trwała, i stała się godną ofiarą Bogu, i Ołtarza Pańskiego. Nie miała żadney żołci, i gorżkości, iako gołębica w sobie, ale wielką cichość, i łaskawość ku wszystkim; wysoko się wzbijała ku Niebu, na Medytacyach Swiętych rzewliwie ięczała iako gołębica, za grzechy ludzkie. Chroniła się smrodu, i trupow; od roskoszy światowych, i cielesnych uciekając. Uciekała do Ran JEZUSOWYCH, i iego Męki, jako gołębica do dziur murowych.

Przepędziwszy tedy życia śmiertelnego lat sześćdziesiąt i trzy, dnia *X. Lutego* umarła, Roku Chrystusowego *Pięćsetnego czterdziestego trzeciego*, ktorey Dusza w postaci gołębicy do Nieba lecąca od S. BENEDYKTA widziana była, jako było wyżey. Ty zaś Boże nasz, ktorys Duszę Błogosławioney Panny SCHOLASTYKI, na pokazanie iey niewinnego życia, w postaci gołębicy do Nieba przenieść raczył, day nam za iey zasługami, tak niewinnie żyć, abyśmy do tegoż wiecznego wesela przyiść go-

dnem ſię ſtali, który żyieſz i krolujeſz Bog w Troycy Swiętey iedyny na
wieki w ekow. Amen.

Więcey, ktorych Hefften wſpomina, piſało Zywot S. Matki SCHOLASTYKI, oſo-
bliwie S. Grżegorż Wielki w Xięgach Dialog. Kajetan Kroniki Floryaceńſkie. Baro-
niuſz. Vion. Buzelin w Menol. i gdzieindziey doczytać ſię życia jey obſzerniey, dla cze-
go ſię tu ſkraca.

DNIA XI. LUTEGO.

Zycie S. AUSTREBERTY Xięni.

AUSTREBERTA z Rodzicow żacnych z Oyca *Badefryda*, i Matki
Eramechildy. którzy pochodzili z krwi *Francuſkich* i *Alomańſkich* Kro-
low, narodzona, Ci długo będąc bezdzietni, przez uſtawiczne mo-
dlitwy, i jałmużny, proſili Pana Boga, aby ich raczył uſzczęśliwić potom-
kiem, co i otrzymali, AUSTREBERTA choć ſkoro lat doroſła, nie przy-
uczała ſię do tego, co w zwyczaju mają lekkomyślne panienki światowe, w
urodzie ſię kochać; farbami twarż malować; włoſy fryzować, i pudrować;
wymyślać wzory, kroje, i mody w odzieniu, aby ſię ludzkiemu upodobać
oku, co ieſt ponętą nieſzczęśliwą do wſzyſtkiego złego; ale ſię uczyła, i
przyzwyczajała prząść, igłą wyſzywać, klękać, modlić ſię, a ieśli kiedy
wolno iey było z domu wvniść, to Kościoły, i Klaſztory nawiedzała.

Gdy raz AUSTREBERCIE trzeba było przechodzić przez wodę prze-
zroczyſtą, ſpoyrzała w nię ciekawie, i zdało jey ſię (iak zowią) przez *reper-*
kuſſyą, że na głowie miała Zakonne *Welum*. Łacno ztąd było ſobie wno-
ſić, że ią Bog powołuje do Klaſztoru *Scholaſtyki* S. gdy powołaniu Boſkie-
mu zadośyć czynić pragnie, i czyni około tego uſilne ſtarania; w tym rodzi-
ce ſporządzają gotototowości do weſela dla corki ſwojey. Dowiaduje ſię
AUSTREBERTA o nowym ſwoim zamęściu, łagodnie mowi z Matką:
Posłuchay mnie, proſzę, przeſtań ſtarania tego, albowiem wiedz o tym,
żem iuż ieſt dawno zaſlubiona Bogu. Nikt mnie nie przymuſi do tego,
ani Bog tego dozwoli. Nic te słowa nie ważyły u Matki, ale ku iednaniu
Małżeńſtwa corce wſzyſtkie łożyła ſtarania. Już brżmi weſelna muzy-
ka, zapalają pochodnie, gotują okazałość godową. Spoyrzała AUSTRE-
BERTA, i weſtchnęła, że iuż iuż czas naſtępuje, którego poniewolnie iść
muſi w związek małżeńſki, ieżeliby czym prędzey o ucieczce nie myślała.
Nie bawiąc tedy, ſcisnąwſzy Brata za rękę, proſi go, i mowi: Słyſzyſz
Bracie, trzeba mi ſię przeyść, mam tego przyczynę, podź ze mną. Je-
ſzcze młody Braciſzek, nie wiedząc, co by zamyślała Sioſtra, pobiegł z nią
razem. Proſto bieży ona do *Tarwanu* do Biſkupa *Audomara*, aby czym
prędzey *Welum* Zakonne na nię włożył. Natrafia na rzekę nazwaną *Quan-*
cia: acz był moſt na niey, ale że go z deſzczow nagłych zatopiła woda,
żadnego ſpoſobu nie było do przeyścia, zewſząd zdawało ſię iſtne morze,
tylko że znać było poręcza, któremi wierżchołek moſtu był obwiedziony.
Nie wie co ma czynić AUSTREBERTA, bawić ſię, aż wody opadną?
obawiała ſię, aby w pogoń za nią nie wyſłali Rodzicy, i nie przyprowa-
dzili do domu. Moſt zaś przeyść? nie podobno zdało ſię. Ręce tedy do
Nieba podnoſi, proſi Pana Boga o ratunek. Aż oto! czuje natchnienie,
aby ſię puściła na wodę. Więc iuż nie patrzy moſtu, ale ſiebie, i Brata

przeże-

przeżegnawszy Krzyżem Swiętym, śmiało bieży na wodę. Jakby po twardym kamieniu na sucho, nic się nie zamoczywszy, przeszli rzekę, na co patrzali z zadumieniem ludzie, którzy na brzegu czekali. Udaje się do *Audomara* w krotce, opowiada intencyą, dla ktorey z domu rodzicielskiego uszła; i tego nie tai, że wodę suchą nogą przeszła cudownie; wyjawiła cud, obawiała się bowiem, ażeby ią za lekkomyślną nie osądził Biskup, ktorey chęć szczerą posłuszne podparły żywioły. Włożył tedy *Welum* na Pannę ochotnie Biskup. Ledwie ią namowił, aby z nim szła do rodzicow, przyrzekając, że to sprawi skutecznie, aby iey nie zabraniali przedsięwzięcia. Ale jako byli pobożni ludzie, tak mile przyjęli powroconą do siebie AUSTREBERTĘ, ktora iedynie dla miłości Boskiey, iak zrozumieli z *Audomara*, niechciała zezwolić na gotowe już zaslubiny. W domu się trochę zabawiła, ale ustawicznie się wypraszała do *Porceńskiego* Klasztoru, w którym była Xienią *Burgofleda*, i tam ią Rodzice odprowadzili. Tu dopiero szczerze chwyciła się AUSTREBERTA postępku w doskonałości Zakonney. Uczyła się, iak strzec się występkow, świątobliwość łączyć z cnotami, jak się całym sercem wyrzec rodzicow, czasu na darmo nie trawić, w mowie byc bardzo skąpą. Postępować w dalsze doskonałości umiała AUSTREBERTA, więc ią też Biskup promowuje na Przełożeństwo Klasztoru, gdzie się odrzekła zupełnie świata, i złożyła z siebie wszystkie marności. Chociaż pierwsze trzymała mieysce po *Burgofeldzie*, iednak się ostatnią czyniła, strzegła się wszelkiey nadętości, odprawiała naylichsze powinności. Powinna była być wymowiona od wszelkich usług jako Przełożona, przecież iako nayostatnieysza służebnica około pieca staranie miała, chleb robiła i piekła.

Dnia iednego gdy koło pieczenia chleba zawija się, przez niebaczność pomiotło, ktorym trzeba było piec rospalony umieść, trefunkiem się spaliło: kiedy nic w ręku nie miała, czym by piec umiotła, i wągle żarzyste wygarnęła, a czas iuż był chleb w piec kłaść, przeżegnawszy się Krzyżem Swiętym, odważnie wskoczyła w piec, rękami wzamiast pomiotła wągle wymiatała. A oto! ani iey włosa naymnieyszego na głowie nie obraził rospalony piec, ani sukni nie spalił, i iakby z ogroda jakiego cała, i nienaruszona wyszła.

Tym czasem w *Pawliaku* (pod ow czas wszędy, zwłaszcza w *Neustryi*, wystawiano Klasztory Panieńskie) *Amelbert* też zbudował Klasztor, do ktorego oddał Corkę swoję pod rząd, i karność *Filiberta* Benedyktyna. Słysząc o jey pobożności, chciał ią uczynić Przełożoną Klasztoru. Starał się o to u *Porceńskich*, aby wysłać do *Pawliaku* AUSTREBERTĘ. A le cóż wskora z tą, która dawno z dostojeństwem uczyniła rozwod. Wymawia się z tego Biskupowi, że na upokorzonych ma wzgląd Niebo, a zaś przeciwnym sposobem postanowieni na urzędach na wieki dręczeni bywają. Miał dosyć biedy z Panną *Filibert*, temi namawiając ią słowy: Jzali ty dla siebie samey urodziłaś się? także się o siebie starasz, a o drugie nie dbasz? Oto słabieją Siostry w *Pawliaku* w zachowaniu Reguły, ducha są przewrotnego, i które poprzysięgły chwalić Boga dniem i nocą w chorze, to onę ani nayrzą do choru, tylko po kurytarzach się przechadzają; to ty o koło tego nie chcesz dołożyć starania? Boję się, abyś na siebie nie sprowadziła gniewu Boskiego niedbała o tak wiele dusz, ktore giną.

Mm Wiedz

Wiedz że o tym AUSTREBERTO, że rachunek mufifz dać z dufz tych Bogu. Przeraził bardzo tym AUSTREBERTĘ, i choć iey fię nie chciało objęcia rządow nad Siofstrami *Porceńskiego* Klafztoru, jednakowo zezwoliła, i pofzła do *Pawliaku* nowa Xięni. Ach iak fię zaraz porufzyła rozwiązłością życia Siostr owych AUSTREBERTA! Nic tedy nie bawiąc, wezwała do fiebie wfzyftkie, wręcz im mowiła prawdę, wyrzucała na oczy nie Zakonne obyczaje, w te flowa: Ach coż ia w was widzę Siostry! jak że fię nie zgadzacie z Habitem, w którym fię poświęciłyście Bogu. Iżaliż fię dorabiać trzeba Nieba prożnowaniem, baykami, gnufnością, potajemnemi wyftępkami, wygodami? Złe to takie obyczaje w was fą, boday nigdy niepowftały w Klafztorze, za Klafztor z niemi: Wiedzcie o tym, ani zniofę, ani fcierpię tego, tak mi Boże dopomoż, abyście zia życia mego odtąd tak fię opacznie fprawowały. Potrzeba mi was przywieść do zachowania Reguły S. na którąście przyfięgły. To wyrzekłfzy, zaraz zaczęła być dla innych przykładem. Pierwfza chodzić do choru, zachowywać pofty należycie według Reguły S. nienawidzieć prożnowania, prząść, czytać, robić, rozmyślać. A że potrzeba było koniecznie karać niedbałe, i zepfute dawnemi obyczajami; czyniła to bez względu, karała wyftępne według Reguły. Powftały na AUSTREBERTĘ uporczywe, zgrzytały zębami, do żywego doymowały Xięni, iakoby nowe rzeczy wprowadzała, na refzcie o jey życiu myślały. O czego nie dokazują złe obyczaje! ktore fię raz wkorzenią. Kiedy iefzcze młoda gałązka, łatwo da fię nagiąć, niechże w drzewo wyrofnie, złamać ią można, ale nie zgiąć. Udać ją na oftatek do *Amelberta* fałfzywie, że im ieft nad zwyczay obciążliwą, zamyślają. Po fkorze go znały (jak mowią) że jeft choleryk, do gniewu prędki, i że fwoim fkwierczeniem poburzyć go łatwo mogą na Pzełożoną fwoję, więc z płaczem, i narzekaniem do nog padają *Amelbertowi*, i fwoję przekładają fkargi. Że nic nie robi, tylko jako fzalona frożyfię na niewinne, głodem morzy, uftawiczne nakazuje pokuty, grzbiety dyfcyplinami fiecze, i profzą, aby im fię przypatrzył łafkawie, iak fą wychudłe, wybladłe, fmutne, flowem: że iako cień chodzą. I to było jednoftayne, wfzyftkich fię ufkarżanie. Rozgniewał fię na to *Amelbert*, i rzekł: Siostry, przyrzekam, i poprzyfięgam wam, że dziś za wafze krzywdy fkarana będzie fzalona niewiafta AUSTREBERTA. I natychmiaft przyzwawfzy Jey do fiebie, porwał fię na nią do oręża. Ta fię nic nieprzelękfzy (życzyła bowiem fobie cierpieć dla Oblubieńca fwojego) Lecz zdjąwfzy z głowy fwojey *Welum*, klęka na kolana, oddaje kark fwoy pod cięcie. Zdumiał fię na niewidziane ferca męftwo AUSTREBERTY *Amelbert*, i miecz do pochew fchowawfzy, ufprawiedliwić fię przed fobą Xięni pozwolił. Gdy fię dowiedział należycie o rozwiązłych obyczajach Panien, i wyuzdaney życia fwobodzie, ktora nadaremnie AUSTREBERTA do tych czas poprawiała w Siofstrach, i zważył tyle fałfzywych fkargow z zawziętości, pochwalił w Matce żarliwość karności Zakonney, a do *Filiberta* napifał, aby jak mogł, bronił, i wfpomagał Xienią przeciw buntownicom. Za ktorego fprawą potym AUSTREBERTA tak dokładała ftarania w naprawie Zakonności, że odtąd Siostry tak fię przyuczały do oftrości życia, że przykładem chwalebnym po całey Prowincyi flynęły.

Obacz

Obacz przykład pokory w AUSTREBERCIE, ktory z siebie dawała Siostrom. Kiedy iuż godzina przyszła milczenia, według zwyczaju Zakonnego, i Siostry spać poszły; bolo obchodziła Xięni Cellę Siostry każdey, dowiaduiąc się, czy by iuż spoczywały. Niewiem z jakiego trefunku, nieostrożnie nogą stuknęła, na ten łoskot obudziwszy się Przeorzysza, rzecze, rozumieiącże to która z siostr była, a coż cię za złe do tey nieskromności budzi, że nie spisz? prędko idź do Krzyża, gdzie aż do jutra pokutować będziesz. AUSTREBERTA ani zjewnęła na to przeciwnie, ale prosto idzie do Krucyfixa, przed którym zwykły Mniszki pokutę odprawiać: obłapiała ukrzyżowanego Jezusa Oblubieńca swego w nieprzestannym rozmyślaniu trwała, poki nie zadzwoniono rano do choru, i nie zeszły się Siostry. Zbiegły się wszystkie, iedney AUSTREBERTY nie dostawało. Przeoryfza spostrzeże rzecz, myśli, czy nieostropnie nie obwiniła AUSTREBERTY w nocy obchodzącey Celle! śpieszno z choru wypada, i obaczy ią ieszcze obłapiającą ukrzyżowanego JEZUSA. pada na ziemię, odpuszczenia prosi za omyłkę, wstać iey AUSTREBERTA każe, i dobrze się mieć.

W *Pawlniku* gdy zamyślał o Klasztorze *Amelbert*, dzieło to skwapliwie od Architekta skończone, (jak zwykli, którzy według umowy zapłaty budują) To nie mając gruntu dobrego, bliskie było upadku. Nie chciał Bog łaskawy, aby tyle dusz poginęło nagle. W nocy więc z sporządzenia Boskiego iedna z Siostr nie śpiąca słyszy upominanie, aby czym prędzey poszła do AUSTREBERTY, a kazała ięy iść do choru z drugiemi. Zaniedbała głosu Siostra, i zasnęła. Powtornie tenże głos słyszy, ale iak głucha. Po trzeci raz z groźbą mowi, aby iak nayprędzey posłuszna była. Poszła przestraszona, chociaż leniwie, opowiada Xięni iuż się modlącey w Kościele, to napomnienie. Która czym prędzey znak kazała dać do Choru. Zeszły się wszystkie, procz młodych Panienek dwoch jeszcze spoczywających na łoszkach. Ledwo co zaczęły Jutrznią, alić zaczną trzeszczeć kurytarze, słupy się ruszać, i z wielkim hałasem upadać. Zmieszały się na ow przypadek Siostry, z choru wszystkie chcą wychodzić, ale ie zatrzymała w Chorze AUSTREBERTA, żadney wyniść nie pozwoliła. Jedna tylko uporczywa, gdy się trwożyła o niewiniątka, przeciwnie, nie jak Xięni chciała, między rozwalinami, dzieci szuka, a te były pokrewne, nagle mur się na nię powalił, i zabił, i wszystkie kości w niey potłukł. Tę do Celli wniesiono, drugiego dnia gdy ią namazała olejem AUSTREBERTA, cudownie uzdrowiła; także te dwie dzieweczki przywalone murem zdrowe zostały. Czekała AUSTREBERTĘ dotąd rzesko pracującą korona, ktorey dostąpiła, po siedmiu dniach, gdy ią wzięła febra, sama sobie opowiedziała dzień śmierci, i iuż przyprawuiąc się do śmierci, olejem Swiętym namaszczona według zwyczaju, SS. się modlitwom polециwszy Siostr, rzekła do nich: Siostry, dozwolcie Duchom Niebieskim, ktorych teraz przyzwaliście, nawiedzić chorą, oto przybyli, aby mnie przy ostatnim zgonie życia pocieszyli. Podniozszy oczy ku Niebu, duszę wyzionęła: wnieśli ią do Kościoła S. *Piotra* tego dnia, gdzie przez wiele lat słynęła cudami. Umarła Roku Chrystusowego *sześćsetnego ośmdziesiątego*, Na chwałę Boską. Amen.

Suryusz. Lippell. Aubert. Miræus. Jepes. Baroniusz. Molanus. Wion. Hugo. Menard. i Buzelin w swoim Menol.

DNIA XII. LUTEGO.
Zycie S. BENEDYKTA Opata Aniańskiego.

PO narodzeniu S. Oyca, i Patryarchy naszego BENEDYKTA w czwartym wieku urodził się BENEDYKT *Aniański*. We wszystkim był podobny Oycu Swiętemu. S. BENEDYKT Ociec dwanaście klasztorow wystawił na Zachodzie; Ten z tylu także Klasztorow wziąwszy Mnichow, odnawiał obyczaje Zakonne po całey Francyi. Jako do zachowania Reguły przywiodł S. Ociec *Włochow*, tak i ten BENEDYKT Aniański *Francuzow*. Zaiste prawdziwy Syn Wielkiego BENEDYKTA BENEDYKT *Aniański*.

Obyczaje tak się mają iak Suknie, za zdaniem pewnego. Albowiem iak te codzień odmieniaią, tak i tam te nie bywaią skuteczne. Kwitnęła dawniey ostrość życia Zakonnego po *Francyi* za czasow *Maura* S. i nay-mniey iey nie naruszali. Nastały czasy takie, w ktorych sobie rospustnie tłumaczyli Ustawy, co im się zdawało być przykrym, tego nie przyimowali; ulżywali surowości, spuszczali i karności, psuli zwyczaje chwalebne, a ta wolność iuż była nastała za wieku BENEDYKTA *Aniańskiego*. Żyli iak sami chcieli, nic nie uważając na Regułę Benedyktyńską. Tym krzywonogom potrzeba było koniecznie Wodza. Stał się nim BENEDYKT, ktorego Bog na świat zesłał, aby na prostą drogę naprowadził błąkaiących się. Z Gockich rodzicow narodził się w *Septymanij* BENEDYKT. Ociec H ab a *Madoleński*, Rycerz sławny, *Waskonow*, ktorzy często wpadali w granice Francuskie, i pustoszyli ie, nie raz szczęśliwie zwyciężał; przez co sobie zasłużył, iż żona *Pipina* Króla kazała do siebie na Pałać przynieść Syna jego BENEDYKTA, ktorego poczytała między Synow Senatorskich. Podroszszy w lata, uczynił go Krol swoim Podczaszym. Jak w *Pipina*, tak i w *Karola* będąc obozie, miał sławę z woiennego rzemiesła. Ale o BENEDYKCIE! co tobie po orężu? od obozowego chleba śliska droga do Nieba. Nieba nie orężem dobiiać się trzeba, ale modlitwami. Usłuchał BENEDYKT wewnętrznego natchnienia, składa tedy pas rycerski, pałasz odpasuie od boku, w domu się na osobności zamyka. Ażeby się był należycie doświadczył w życiu Zakonnym, o ktorym zamyślał, przez całe trzy lata niespaniem, i postami się trapił, poki szczęśliwie nie był policzony między Mnichow w Klasztorze *Sekwańskim*.

Jak tylko Mnichem został, tak więcey niż przez dwie lecie tylko wodą, i chlebem grubym zasilał się. Od wina uciekał iak od trucizny, mało sypiał; o puł nocy i pod czas zimy, bosemi nogami stał na modlitwie, czasem mu do ziemi przymarzały nogi. Ażeby pamięć na dostojeństwa woienne, pokorą Zakonną mogł zatrzeć, trzewiki Braci wycierał potajemnie. Cokolwiek było wzgardzonego i podłego w odzieży, w tym miał upodobanie BENEDYKT. Ale żeby mu przy pokorze na cierpliwości nie zbywało, o tę się mocno starał. Jak dawno tak po dziś dzień za zwyczayną rzecz maią naśmiewcy, szydzić z cnoty, i za szalonych poczytać tych, ktorzy wzbraiaią się w niezwyczayną surowość życia, i żyią iak nieludzie. Zwyczayny BENEDYKTA post, napoy woda, pokarm chleb, ustawiczne

czucia

czucia nocne, częſte trapienia ciała, żebrackie odzienia, służebnicze prace, i inne ſurowości za ſzaleńſtwo poczytali. Zyzem patrzali na niego, zazdrościli mu, ſzkalowali go, i ktoremu za dobre uczynki powinni byli być wdzięcznemi, to zazdrościwi w oczy pluli, głową potrząſali. Lecz cierpliwość przekonała złośliwych nienawiści, i zazdrość, zamieniła ſię w dobrotliwość. Bo w pięć lat potym, gdy ich Opat umarł, iednoſtaynie zgodzili ſię na BENEDYKTA. Nie zaniedbał ſurowości, i nie dozwalał upadać Zakonności ſwojey między gnuſnemi. Dla czego potajemnie z Klaſztoru wyſzedł, i powrociwſzy ſię do *Septymanij* bliſko zrzodła nazwanego *Aniana* z *Widmarem* towarzyſzem w chacie ſię zamknął.

Szczęść ci Boże BENEDYKCIE! taiła ſię dotąd pod zaſłoną cnota twoja, aby wſpaniale dała ſię widzieć, iuż teraz publicznie ieſt wyjawiona. Zaczęła pomału, iakby słoneczne promienie przez ſzpary z chałupki uboगiey BENEDYKTA wynikać świątobliwość. Schodziło ſię do niego wielu, chcąc go naśladować, ale że ſzczupłość pagorka, gdzie ſobie BENEDYKT założył mieſzkanie, nie mogła objąć wiele Mnichow, w bliſkim Klaſztorze ich oſadził, ktory proſtą robotą z gałęzi wyſtawił, gliną polepiwſzy. Widzieć było iak żołnierſkie namioty wſzędzie bliſko *Aniany* wyſtawione komorki, w ktorych mieſzkający pragnęli mieć Nauczycielem BENEDYKTA. Kwitnęła doſkonale Zakonność, ani na krok nie odſtępowali od Reguły. Litowali ſię ſąſiedzi nad oſtatnim ubośtwem Mnichow, ktorzy procz chleba ſuchego, i wody, na ſamych korzonkach, i ziołach podłych przeſtawali, więc im hurmem oddawali folwarki ſwoje, wſie, role, winnice, ogrody, z ktorych żywił niewolnikow, ktorzy z niewoli przychodzili do niego, i onych na wolność, pośliwſzy, puſzczał. A gdy ſię iuż doſtatniey miał BENEDYKT, iak trądy na miod do pſzczelnika, tak złodzieje zakradali ſię do niego. Niektory przyſzedł do BENEDYKTA, ktorego po ludzku przyjął a ten mu wiadro, i inne naczynia należące do młyna, ukradł. Chcieli niemal wſzyſcy od zatrzymanego winowaycy odebrać rupieci, ale nie pozwolił BENEDYKT. Drugi w Klaſztorze konia ukradł, za ktory wyſtępek ciężko od Sąſiadow zbity, i odeſłany był do BENEDYKTA, BENEDYKT użalił ſię nad nim, wezwał lekarza, kazał bardzo zbitego opatrzyć rany; i uzdrowionego iakby za rzecz dobrze uczynioną z podarunkiem odprawił.

Szerzyła ſię podow czas wſzędy po Hiſzpanij herezya *Felicyańſka*, ktora także zaſięgła do *Septymanij*. Nie tylko poſpolſtwo zaraza ta zepſuła, ale też i ſame głowy Kościoła Bożego plugawiła. Niebeſpieczeńſtwo to poſpolitey zarazy przymuſiło do żarliwego mowienia BENEDYKTA. Roſkazał ſwoim Mnichom obchodzić Wſie, Miaſteczka, Miaſta, opowiadać naukę, i nauczać zbawienia. Sam uderzył na *Felicyanow* ſprawcow herezyi, i ſzczęśliwie nieſzczęśliwych zwyciężył, i z całey *Septymanij* powypędzał. Tu zaczął BENEDYKT słynąć cudami. Ogień, ktorym dom podle Kościoła Panny MARYI gorzał, bynaymniey niemogąc go ratujący wodą zalać, na modlitwę padłſzy, cudownie uſmierzył. I to nie poſpolity cud: Gora bliſko Klaſztoru gorzała z przypadku, iuż wſzędy po ulicach, i dachach Klaſztornych latał ogień, ratunku nie było, on ſam tylko ſwoją przytomnością patrząjąc na tak ſtraſzny pożar, iego zagaſił. Tegoż ſamego czaſu mnoſtwo niezmierne Szarańczy latało o-

Nn koło

koło winnicy Klaſztorney, tak gęſta, że ſłońce, i Niebo zaćmiła, iuż rozumieli, że z latoſiego wina nic nie będzie. Udał ſię BENEDYKT na modlitwę z płaczem przed obraz Nayświętſzey MARYI Panny, i natychmiaſt puſtoſzące to odwrocił woyſko. Noc go ſnadź zaſzła w podroży, gdy ſzedł do Celli *Salwatora*, w ktorey przed tym mieſzkał, acz ſię cieſzyli z przybycia Oyca Mniſi, ale za złe mieli, że ledwie tyle wina znaydowali w beczce, żeby mogli uczęſtować gości. Piwniczy, ktory iedyną pokładał nadzieję w zaſługach Oyca, każe czerpać z beczki, czyli toczyć, i gościom doſtatecznie nalewać. Poki BENEDYKT w Celli zoſtawał, poty wina doſtatkiem ſtarczyło, ſkoro odſzedł, wraz i wina nie ſtało.

I ſkrytości ſerca iemu jawne były. Tamże gdy Bracia w drogę ſię wybieraiący, do pocałowania ſię ręki iego zbiegali, iednegó od ſiebie odrzucił, a drugiemu nie pozwalał ſię źbliżyć. Tajemnica ta w krotce ſię wydała, że obydwa zamyſlali o ucieczce, przeto im nie pozwolił pocałowania. Tym czaſem dokładał ſtarania iak naywiękſzego BENEDYKT, aby zachowywano Regułę Swietą, wyznaczywſzy takich, ktorzyby obchodzili *Septymanią*, i przyległe Prowincye, a uważali po Klaſztorach obyczaje, i życie Zakonne, i odnoſili BENEDYKTOWI. Owſzem i na Górę *Kaſſynu* wyſłał ſwoich, aby ſię tam cwiczyli w Regule, a nauczywſzy ſię, opowiadali ią też BENEDYKTOWI. Już tyle maiąc dowodow z rożnych Klaſztorow, a naypierwey z *Kaſſynu*, aby gęby pozatykał uſkarżaiącym ſię na ſurowość życia BENEDYKT, napiſał Xięgę pod tytułem: *Concordia Regularum*, ſtwierdziwſzy Swietych Oycow ſtarych Uſtawami, ktoremi iak podporami zmocnił Regułę S. Oyca i Patryarchy BENEDYKTA tym zaś ktorzyby ſkwierczeli na oſtrość Reguły, kazał precz wychodzić, albo milczeć. I zaiſte Pan Bog dopomogł żarliwości iego, bo taka w umyſłach *Karola*, i *Ludwika* Syna wſzczęła ſię nadzieja, i rozumienie o BENEDYKCIE, iż on wſzędy po *Septymanij*, *Francyi*, i *Akwitanij* niedbalſtwo uſtających pod ow czas Mnichow naprawi, i do zachowania Reguły Benedyktyńſkiey naprowadzi. Wzdy *Ludwik*, prawdziwie pobożny, życzył ſobie tego, aby ſię zeſzli Mniſi na poſpolitą radę, a co by przepowiedział, i uſtanowił do chowania z Reguły S. Oyca BENEDYKTA Aniańſki BENEDYKT. według tego aby ſię ſprawowali, i tak obyczaje ſwoje, i życie układali. Na ten zaiſte koniec złożony był *Synod* Benedyktyńſki, aby Zakonność wſkrzeſzona, po *Francyi*, i powrocona zakwitła, ktora do tych czas dla płochego, i lekkomyſlnego tłumaczenia na ſtronę rozwiązłę w pobliżſzych Klaſztorach ledwo żyła, i cale obumarła była. Dla czego weſzło w zwyczay, że ile razy w przyſzłych czaſach nakazane rady walne będą od Biſkupow, żeby Kanonikom do zachowania czytano Uſtawy Swiętych Oycow, a Mnichom Regułę S. Oyca BENEDYKTA. Po uczynionym takim porządku w Klaſztorach przez BENEDYKTA, *Ludwik* Swiętego Oyca wziął do ſiebie na Pałac, na ktorego by polegał radach, wiedząc, iak świątobliwe iego przemyſły karności Zakonney ſtały ſię pozyteczne. Wolał ci wprawdzie BENEDYKT w Celli ſiedzieć, niżeli ſię wdawać w dworſkie ſprawy, ale że przez to mogł łatwo zabiedz niedoſtatkom, i pokrzywdzeniom ubogich ludzi; dla tego przyſtał na wolą *Ludwika*. Nic nie było zwyczaynieyſzego BENEDYKTOWI, iak *Ludwikowi* przypominać ſprawy ubogich. Dla czego zwykł Ceſarż żartować z BENEDYKTA, częſto ſię

ſię go pytaiąc, czyby niemiał w ręku Suppliki utrapionych? Zſtarzał ſię na tey powinności BENEDYKT choć niechcący, ponieważ go niechciał od ſiebie oddalać *Ludwik*, poki nie wpadł w śmiertelną febrę, iuż lat ſiedmdzieſiąt maiący, a tak dopiero chory uwolnionym zoſtał z Pałacu Ceſarſkiego. Nawiedżał go w domu iuż mieſzkaiącego, a na rogoży, i włoſiennicy leżącego Ceſarż, przedni Panowie, i Biſkupow wiele, między ktoremi *Heliſakar* Opat, ten przy nim był aż do ſamey śmierci: Trzema dniami przed śmiercią, wſzyſtkim uſtąpić kazał BENEDYKT, aby mu nie przeſzkadzali do rozmyślania o wieczności, wpuſzczono do srzodka *Heliſakara*, ten ſię pytał, iak by ſię miał chory? odpowie: Dobrze moy Oycze. Oto mam przy ſobie Swiętych Aniołow, i widzę chwałę Niebieſką. Zwoławſzy zatym ſwoich Braci BENEDYKT, nad ktoremi miał rząd do tych czas, pobudzał ich do pobożności, zachowania Reguły, i ſurowości życia, mowiąc: Wierżcie Synowie iuż umieraiącemu Oycu, nie pamiętam żebym kiedy, iak zacząłem być Mnichem, a nim byłem lat czterdzieści, abym nie płakał jedząc. Umarł roku Chryſtuſowego 821. gdy go pochowano w trunie drzewianey według zwyczaju Zakonnego, po trzech dniach kazał go dobyć Ceſarż, chcąc dla poſzanowania, z miłości, ktorą miał ku niemu, pochować go w trunie kamienney. Skoro go dobyto, czoło, uſta, policzki tak piękne było widzieć, iak by roże odmalowane były. Ten ieſzcze zá życia, lubo miał ſtaranie poſpolite o Klaſztorach Francuſkich, iednak dwunaſto Klaſztorami procz tamtych oſobliwie rządził, ktorych liczbę wyraził w życiu tegoż *Hugo*. *Menard* w ſwoim *Martyrologium obſerv. lib. 2.* Zywy obraz S. BENEDYKTA Patryarchy *Benedykt* Aniaſki. Jeſzcze do tych czas znayduje ſię Xięga pod tytułem: *Concordia Regularum*, ktorą napiſał, Bogu na chwałę. Amen.

F. *Hugo. Menar z żywota zebranego przez Anzelma Rolle z Ardony. Aymon. Leindrad. Claud. Robert. Sauſſeius. Buzelin, w Menologium, i Dziejach Benedyktyńſkich.*

DNIA XIII. LUTEGO.

Zycie S. GRZEGORZA II. Papieża.

O Jak ieſt podobny Papież Papieżowi! *Grzegorzowi* GRZEGORZ, pierwſzemu *drugi*, *Wielkiemu*, i ten nie mały. Ze nie lekkomyślnie mowiemy, wſpiera nas *Baroniuſz*, ktory daiąc zdanie ſwoje o GRZEGORZU wtorym, rozumie go być nie mnieyſzym nad *Wielkiego*; w tym tylko między niemi rożność, że o czym piſał, i co czynił *wtory*, po większey części zaniedbała Starożytność napiſać, i w niepamięć zarzuciła, nie tak iak *Pierwſzy*. Ze ſię GRZEGORZ II. narodził w *Rzymie* z Oyca *Marcellego*, poſpolite ieſt zdanie Ddziejopiſow. Nawet ſię zgadzają o życiu iego Zakonnym pod Regułą S. Oyca BENEDYKTA. Ale w ktorym by mieſzkał Klaſztorze, nie wiedzą, bowiem ich wiele na ten czas mieli Benedyktyni w *Rzymie*; nawet *Wion* świadczy, że po długim ſzukaniu od tylu wiekow nie mogł pewności znaleść o mieyſcu Profeſſyi GRZEGORZA. *Sergiuſz* Papież z Celli wyprowadził GRZEGORZA, ktoremu pod moc, i rząd oddał Bibliotekę ſwoję. Gdy po śmierci *Sergiuſza*, a po nim pod trzema Papieżami, tę należycie ſprawuje powinność *Konſtanty* Papież uczynił go Kardynałem, widząc w nim gruntowną pobożność,

życiá przykładność, i doſtateczną mądrość. Tym czáſem w *Konſtantynopolu* Greczynowie nowe rozſiewáją nauki, świeżo zajęła ſię herezya, i iuż ſię wſzędy na Zachodzie rozſzerzyła. *Konſtanty*, dokładając ſtarania mocnego o Kościoł Boży, że częſtokroć nadaremne iego były liſty piſane do nowych heretykow, żeby w ſwoich początkach nowe to złe wykorzenił, z *Rzymu* ſię wybiera do *Konſtantynopola*. Wziął z ſobą Dworzan, i z Biſkupami naſzego GRZEGORZA, ktoryby mu dopomagał do pokonania tych nieprzyjacioł Wiary Swiętey. Z tą ſiłą, i wymową przekonywał *Greczynow*, że i słowa nie mogąc odpowiedzieć, poddali ſię zwyciężcy.

Szczęść ci Boże GRZEGORZU *Wtory*, iak niegdy dziwował ſię *Konſtantynopol* mądrości *Pierwſzego Grzegorza*, tak i twojey teraz. Jak iemu ſzczęśliwe przekonanie herezyi drogę na Stolicę *Piotra* po śmierci *Pelagiuſza* uſłało, tak i tobie toż ſamo na tęż Stolicę ſprawi wſtęp po *Konſtantym*. GRZEGORZ tedy jak był zasłużony w Kościele Bożym, tak jak prędko śmierć odjęła życie *Konſtantemu*, iednoſtaynym Oycow, i poſpolſtwa głoſem wykrzykniony ieſt Papieżem.

Pierwſze było ſtaranie GRZEGORZA, Miaſto ſpuſtoſzone pobudować. Wſzędy Domy, Kościoły, mury, Zamki, Pałace poobalane naprawiać wſpaniale. Wod wyprowadzenie, rynny plugaſtwem od dawnego czaſu zatkane, i zaniedbałe, rury wodne, ktore dzieliły ſtrumienia po domach, zawalone, i zgniłe dobywać, naprawiać, dla wygody Miaſta. Ztąd, aby dał dowod iaſny, iak kochał Syn Oyca, wiele na cześć BENEDYKTA S. w Mieście Kłaſztorow wyſtawionych, albo że iuż zepſute były, albo w rozwalinach leżały, z gruntu wyſtawił, i naprawił. Troche przed tym, niż zaczął naprawiać GRZEGORZ Miaſto, wylała z brzegow *Tyber* rzeka tak bardzo, że *Rzym* zdał ſię pływać. Piſzą, że od Moſtu *Milwiſkiego* aż do pierwſzych wſchodow Kościoła S. *Piotra*, czołnami, i łodziami ieździli. Przez ſiedm dni trwała ta powodz z wielką ludzi, bydląt, owiec, winnic, budynkow ſzkodą. I niż ſię to ſtać miało, poprzedziły na Niebie znaki, wielki pokazał ſię kometa, ogonem na kſztałt miotełki biczującey miaſto. Jeſzcze i mieſiąc ſię zaćmił, aż do puł nocy trwał w tym zaćmieniu, twarz mając zakrwawioną. Co mogł, to czynił GRZEGORZ, aby Pana Boga ubłagał za Miaſto: a jak *Pierwſzy Grzegorz* dawniey morowe powietrze aby uſmierzył, boſo chodził, tak i ten *Wtory* GRZEGORZ, wylanie *Tybru* grożącego zgubą ſzczęśliwie uſpokoił. Ztąd do *Kaſſynu* myślą przeſzedł, aby i tam Klaſztorowi dopomogł, ktory ſto trzydzieści lat w zawalinach leżał. *Longobardow* zapalczywość (jak dawniey przed tym S. Ociec *BENEDTKT* duchem Prorockim przepowiedział) Spaliła Górę, roſpędziła Mnichow, zrabowała Klaſztor, puſte zoſtawiła mieyſce. Ubolewał nad tym GRZEGORZ, ze pierwſza Zakonu Stolica, mieyſce wypielęgnowania i wychowania w Zakonności ſwojey, tak brzydko zniſzczona, ſpuſtoſzona, tylko laſy na tym mieyſcu ſtały. *Petronaxa* tedy *Brixyana* przydawſzy mu Mnichow z *Lateraneńſkiego* Klaſztoru, do ktorego ſię byli ſchronili dawniey pod czas oblężenia *Longobardow*, w *Kaſſynie* oſadza, gdzie i GRZEGORZA koſztem, i ſtaraniem Mnichow, przywrocona ieſt w krotce do ſwojey okazałości Gòra. *Petronax* ſzoſtym Opatem Kaſſyńſkim będąc po S. Oycu BENEDYKCIE, Mnichami Kaſſyńſkiemi rządził.

Że

Że dotąt nieludzka *Niemiecka Ziemia* Bożkom kłaniająca się, z drzewa rożnego rzniętym, ktorey ani Rzymianie nie mogli zwyciężyć, iak świadczy *Tacyt*, pod jarżmo się Chrystusowe poddała. GRZEGORZOWI to przypisać należy. Acz byli ieszcze przed GRZEGORZEM, ktorzy pracowali w nawracaniu Niemcow do Boga nauczając ich wiary, ale tylko po części; nigdy tak nie było obfitego żniwa, iak za GRZEGORZA, za ktorego roskazem *Bonifacy* przybrawszy sobie Mnichow do tey powinności zdolnych, skoro się z *Brytanij* uwolnił, przybiegł do *Rzymu* do Papieża, pokazując się ochotnym do tey pracy, niemieszkając tedy, odebrał rozkaz, aby zepsutą naprawiał *Niemiecką Ziemię*, i tak mu się poszczęściło dobrze, że wszystkie Prowincye, granice, Państwa pozyskawszy Chrystusowi, pierwszym *Niemieckiey Ziemi* nazwany iest Apostołem. A żeby świadectwo nieginęło, i w niepamięć nie poszło tak szczęśliwie rozsiane między grubym narodem Ewangelij, ale potomnym wiekom wiadome było, ten Męczennik Swięty zapisał ie krwią swoją, i zostawił po sobie. Widziały też same wieki, kiedy GRZEGORZ był Głową Kościoła Bozego, i szanowały trzech przezacnych Mężow: *Wielebnego Bedę*, *Strabona*, i *Haymona*. Zaiste trzy się mądre zebrały głowy, na ktorych cała rzecz nauk wyzwolonych zawisła. Nie mniey szczęśliwie się powodziło GRZEGORZOWI *Wtoremu*, iak *Pierwszemu*, ktorych albowiem okrucieństwo to iest *Longobardow* zaboje, czuwające na karki Rzymian srogie oręża opłakiwał pierwszy. Tych Krol *Luitbrand* złotemi literami napisanym przywilejem, ktore przed tym *Heribert* przyznał *Piotrowi* S. nadał *Gory Koryskie* GRZEGORZOWI *Wtoremu*, i potwierdził. Nie schodziło dotąd GRZEGORZOWI naszemu na zwycięstwach, i uszczęśliwieniu. Wzdy *Martellus* Krol Francuski za Papiestwa iego, gdy wszędy ogniem, i mieczem pastwili się nad Chrześcianami *Saracenowie*, znacznie ich poraziwszy, Kościoł Francuski od nieuchronney bojaźni, i nieszczęśliwey uwolnił napaści. Lecz masz wiedzieć GRZEGORZU, że łodka Piotrowa, ktorą kieruiesz, nigdy nie była bez nawalności.

Zaiste nie mnieyszą zapalczywością nacierał *Leo Jzawryk* na GRZEGORZA *Wtorego*, iak niegdyś *Mawrycy* na *Wielkiego* od Wschodu. Zgrzytał zębami na Swiętych Osoby, i Obrazy (niewiem co by *Leona* poruszyło, do tey niezbożności, ale nic inszego, iak niektorzy powiadaią, tylko żydzi, ktorzy *Leonowi* dawniey wrożyli Państwo) więc aby iednym zamachem obrazoborca wyniszczył, i zniosł Chrześciańskie Jmię, wydał publiczny wyrok, aby nie wystawiano, i niezawieszano po domach, albo innych mieyscah choćby Swiętych, Obrazow malowanych, lub rzniętych, lub z wosku lanych, albo miedzi: a jeśliby kto inaczey uczynił, żeby wiedział, iż głową przypłaci, albo spalony będzie, a ieśli by miał być łaskawie skarany, to na wygnanie poydzie. A żeby też Wschodniemu Cesarzowi *Rzym*, i większa część krainy Zachodniey była posłuszna, po *Rzymie* także wyrok ten straszliwy ogłosił. Otoż teraz dla ciebie GRZEGORZU potyczka z *Leonem*, czyli ze Lwem! obacz, iak iednym tchnieniem chce nagle pożrzeć tak wielkie obrazow stosy; ciebie, i Kościoł Boży myśli połknąć, ieśli byś mu zajadliwey nie zatkał paszczęki. Łagodnie pierwey postępuje z *Leonem* GRZEGORZ, nic go nie uraża w liście swoim, ale go tylko zachęca do ludzkości; to mu przekładając przed oczy, iż poszanowa-

wanie Swiętym Obrazom iuż od wielu wiekow dawano. Że tak *Konſtantyn*, po ktorym on objął rządy, tak Dziadowie, Pradziadowie, tak Przodkowie wſzyſcy w Pańſtwie, ktorym rządził, zawſze byli gorliwi, i ſzanowali świątobliwość, i zaſługi Swiętych Pańſkich w ich Obrazach. A jeżeli ſię dawniey godziło walecznych Rycerzow, dzielnych Mężow' czcić, ich opowiadać, wſpominać, obrazy malować, wyrzynać, albo kuć, jak to bywało u ſtarożytnych *Greczynow*, i *Rzymian*, a czemuż nad Starożytnych kawalerow godnych Nieba Mieſzkańcow przenaſzać ſię nie godzi, i czemu im ta cześć przyzwoita nie ma być wyrządzana? Coż ſą ryſunki Męczennikow wyrażone, ktore malarż określił? tylko zachęcenia nas, i pobudki do naśladowania. Tyle nocy na nieſpaniu przepędzonych modlących ſię Puſtelnikow, tyle mężnych utarczek Panieńſkich, tyle Mężow aż do znoju pracujących przeciwko namiętnościom ciała, czy nie przeraża wſkroś ſerc, i oczy Wiernych, kiedy ſię na wyrażenie farbami, albo rznięcie oſob zapatrywają? izaliż to ieſt płonne uſzanowanie, i płoche? Nie drzewu, albo kamieniom ta ſię cześć wyrządza, bo ktożby był tak ſzalony? ale tym, ktorych Obrazy rzemieſlnik odmalował pędzlem. I żeby na reſzcie ſtaranie zoſtawił Papieżowi względem Swiętych rzeczy, ſam zaś świeckiemi rządził ſprawami, ktore do niego należą, tego ſię GRZEGORZ w liście ſwoim od Ceſarza domaga.

Odebrawſzy te liſty od Papieża *Leo*, nie ſię nie zmiękczy, ale owſzem w *Konſtantynopolu*, w *Rzymie*, po *Włoſkiey ziemi* wykonywać każe wyrok nieſzczęśliwy. GRZEGORZ, żeby ſobie iuż poſtąpił z *Leonem* uporczywym mężniey, kiedy go te nie zmiękczyły namowy, roſkazuje Plebanom, aby z Ambony mowiąc, namawiali lud, aby ſię uymowali za cześć Swiętych Pańſkich, aby przywodzili dawny zwyczay, dowodzili Dekretami Rad walnych, zbijali przeciwne zarzuty cudami, ganili niezbożność Ceſarza; i że Boſką zemſtę uczują nad ſobą, że im to nie poydzie bez kary, ieśli by od pierwiaſtkowey Kościoła Bożego Wiary odſtępowali małowierni, ieśli by Swiętych czci zaniedbywali, a ſzalonemu Ceſarzowi byli poſluſzni, i zeby publicznemu błędowi publiczny dał odpor GRZEGORZ, gdy nadaremnie piſał do niego, a ieſzcze Poſłow niegodziwie traktował; Składa *Synod* w *Rzymie* z ſiedmdzieſiąt dziewięciu Biſkupow, i poſtanowili, aby cześć Obrazow Swiętych była w całości, iak ią do tych czas Kościoł Boży uznawał, *Leona* zaś od ſpołeczeńſtwa wiernych Chryſtuſowych, wyklina do tego, ruguiąc go z całego Pańſtwa *Włoſkiego*, uwalniając poddanych od uczynioney Jemu przyſięgi.

Tey wagi był ten *Synod* odprawiony, że po *Rzymie* kazawſzy go ogłoſić, Rzymianie gromadami przyſtawali do Papieża, i iuż przeciw Ceſarzowi ſtawali, chcąc mieć odtąd GRZEGORZA, nie tylko za pierwſzego Kościoła Bożego, i wiernych Chryſtuſowych Paſterza, ale i za nayważſzego Xiążęcia Rzymſkiego. Tym czaſem w *Rawennie* nie mnieyſze wſzczęły ſię rozruchy, w ktorych Staroſta, gdy trymając ſtronę *Leona*, nie łaſkawie ſię z poſpolſtwem obchodzi, od iegoż ginie zapalczywości. Jak prędko ſię ogłoſiło w *Konſtantynopolu*, co ſię podziało w *Rzymie*, i wſzędy po *Włoſkiey ziemi*, i w *Rawennie*, ſtraſzna rzecz! iak ryczał ten Lew, czyli *Leo*, tłukł pierſi, płomień mu buchał z oczow, piętami bił o ziemię, z gęby ſliny toczył. Tak mowił do ſiebie: A coż to ieſt? To to

Leo-

Leona odsądza od Państwa, ktoremu się świat kłania? nikczemny Kapłan? To to ten śmiałek wyrzuca mnie z Kościoła Bożego? odbiera mi *Rzym*, Miasta, miasteczka, pospolstwo, i całe *Włochy* odcina od panowania mo iego? Wiem co uczynię z GRZEGORZEM; pozna on *Leona*. To wymowiwszy, krzyknie na głos cały; A gdzie są kacia, gdzie oprawcy, gdzie bicze, żelazne pęta, gdzie kaydany, łańcuchy? czym prędzey gotuycie; bierzcie, imaycie go, i związanego tu przyprowadźcie, albo gdziebyście go napadli, bicie, zabicie iako nieprzyjaciela Cesarskiego. Wysłał *Maryna* z Rotą zaboycow na Papieża, ale pierwey go Bog skarał, niż targnął rękę na Sw. Męża, albowiem nagle zachorował na głowę, i będąc paraliżem ruszony, na ziemię upadł. Przez co nauczył się na ziemi czcić Papieża, a nie zabijać. *Paweł* potym Senator z podobnym roskazem posłany potajemnie do *Rzymu*, ten zysk odniosł, że Rzymscy Obywatele, tych wszystkich ktorzy od niego na zabicie GRZEGORZA byli przekupionemi, poszlakowawszy ich na ukaranie zuchwałości, poścינać kazali.

Tak był na ostatek zażarty Cesarz, że tyle razy godził na życie Swiętego Oyca, a oszukanym zostając, gdy się i *Rzymianie* już prawie wszędy z pod panowania iego wybili, wielkie zebrawszy woysko, z nim ruszył ku *Włochom* chcąc się krwią wielu nasycić, kiedy tey nie mogł z jednego wylać Papieża. Ale o iak obrany z rozumu! kto z Bogiem toczy woynę? Zapalczywość ta ktorą krwią z wielu wylaną *Greczyni* umyślili przygasić w morzu *Adryatyckim*, gdy wojenne zatonęły okręty, zupełnie przytłumioną została, a *Włosi*, Papież, i *Rzym* ocalali. Tym czasem uczynił przymierze z Krolem Francuskim GRZEGORZ, żaby, i eśli się ieszcze na co odważą *Greczyni*, *Francuzi* posiłkowali Rzymianow.

I koniec Papiestwa GRZEGORZA był podobny początkowi. Mowiliśmy, że mury, Zamki, Miasto, Kościoły, i Klasztory, iak tylko uczyniony iest Papieżem, wraz naprawiać zaczął, takiey też pracy dokładał około dobra pospolitego, po przywroconym pokoju: tak dalece, że za świadectwem *Ciakoniusza* procz trzech Klasztorow, ktore z fundamentu wystawił (z ktorych ieden, iak niegdyś *Wielki*, tak ten *Wtory* GRZEGORZ z domu Oyczystego zbudował, i poświęcił na honor S. *Agaty* Męczenniczki) wszystkie inne Kościoły, *Oratoria*, Cmentarze, *Dyakonie* (iak zowią) albo od GRZEGORZA początek wzięły, albo od niego były naprawowane, wyposażone, opatrzone wszelką ozdobą. Umarł na koniec szczęśliwie tylu pracami skołatany czuły Pasterz, na Stolicy *Piotra* S. i w Kościele Swiętym pełen zasług, Roku Chrystusowego 731. Czternaście lat będąc Papieżem. Powiadają, że także *Greczyni*, dla wielkiey świątobliwości GRZEGORZA, i dla dzieł chwalebnych w Kościele Bożym Jegoż za Swiętego czczą. Pogrzebiony iest w Kościele S. *Piotra* w grobie Papieskim. Amen.

Baron. Platina.. Ciakon. Panuin. Anast. Bibliot. Jepes. Hioron. Platus. Zritem. Won. Buzelin w Menol. i inni.

DNIA XIV. LUTEGO.

Zycie S. STEFANA Opata Grandymońskiego.

STEFAN w *Arwernie* narodzony, iak ſkoro w lata podroſł, na nauki, i ćwiczenie ſię w obyczajach oddany ieſt *Milonowi* Biſkupowi *Benewe- rytańſkiemu*. Naypierwſzy wzgląd na niego obrocił *Milo*, aby młodzieńca wycwiczył w nauce kraſomowſkiey; nie dla tego żeby był biegły w figurach, i w wymowie światowey, z ktorey ſię poſpolicie nadymają kraſomowcy, ale żeby umiał czyſtość chować, proſtym ſercem P. Boga kochać, iemu ſzczerze ſłużyć, Boga błagać, i z nim ſię łączyć. Tym ſpoſobem STEFAN odtąd tak innych przewyżſzał w modlitwie, że ſię zdał roſkazywać, nie upraſzać, o co proſił. Precz odrzucamy *Tulliuſza* Xięgę o kraſomowſtwie. *Milo* STEFANOWI dał w rękę xiąſzkę, z ktorey by ſię uczył naprawy obyczajow, doſkonałości życia, i czyſtości, a ſtrzegł ſię grzechow. Ztąd iak prędko przywykł do modlitwy, na Mnicha zoſtał poſtrzyżony, potym pragnął być puſtelnikiem, aby żadney nie miał przeſzkody do nabożeńſtwa. Na gorze *Mureta* nazwaney wyſtawił ſobie chałupkę proſtą z chroſtu, w ktorey ſię ledwo człowiek mogł zmieścić, w tey ſię modląc, łańcuſzkiem żelaznym ſpinał ſię do żywego ciała: na wodzie, i chlebie grubym przeſtając. Suknia u niego była podła, wytarta; i tey iedney używał w zimie, i w lecie. Tak był zatopiony w nabożeńſtwie STEFAN, że częſtokroć dwa, albo trzy dni, o ſobie, i o poſiłku zapominając, trwał na modlitwie. Tak ſkutecznie mowił, że mowiąc namawiał, i pociągał do Boga rożny lud z okolicy, ktory za natchnieniem Boſkim w znaczney liczbie zmawiał ſię żyć tak świątobliwie, iak STEFAN, i rozbrat czyniąc z światem w *Murecie*, Zakonne ſobie obierali życie. Corocznie hurmem ſię zbiegali do STEFANA na gorę, aby co zbawiennego uſłyſzeli od niego; Męſzczyźni, i Niewiaſty; ſtarzy, i młodzi. A czemu ſię naprzod dziwować, że ktorych ſama dla widzenia iego wabiła ciekawość, ſkoro mowiącego uſłyſzeli STEFANA, wnet ſię lepſzemi ſtawali.

Prawdziwie ktoś napiſał o STEFANIE, że w mowie był przedziwny, i ſilny, kiedy mogł miękczyć twarde umyſły nakłaniać, do poprawy dobrowolnie w grzech wpadających: świadkiem ieſt tego pewny Żołnierz, ktory z drugiemi towarzyſzami ſwemi na gorę przyſzedł do STEFANA. Miał ten zwyczay Mąż Sw. że ile razy ſię do niego ludzie zbiegali, zawſze ſię modlił, ręce do Nieba podnoſił, proſił Pana Boga za przychodniow, błagał go za tych oſobliwie, ktorzy w ſłużbie woyſkowey zoſtawali, i ktorzy ſię dobrowolnie w cięſzkie wdawali grzechy. Alić oto! gdy według ſwego zwyczaju modli ſię STEFAN, widzi ow Żołnierz towarzyſzow ſwoich, że ktorzy nie dawno ſię śmiali, żartowali, bluźnili, bayki prawili, iuż teraz płaczą, biją ſię w pierſi, opłakują grzechy. Mruczał ow ſzaleniec na STEFANA, że na modlitwę iego iuż dalekiemi ſię ſtawali od ſwoich obyczajow, i że ſię od nich oddzielić muſiał: i ktorzy dopiero weſołemi, i zartobliwemi byli, iuż teraz nabożnemi, dawniey nigdy nie poſtali w Kościele, lecz na pijańſtwie w karczmach, to ſię teraz tym brzydzą; przed tym bluźnili Boga, iuż teraz korzą ſię przed nim, i ięczą. Ale przypatrz ſię zdeſperowanego człowieka niecnocie: oddaliwſzy ſię od towarzyſzow ſwoich, ktorych iuż całym ſercem nienawidział, napada na STEFANA zuchwale, fukać go zacznie, mowiąc: Słyſzyſz ty cudaku; widzę, co ty możeſz ſprawić modlitwą ſwoją. A oto! ktorzy ze mną przyſzli tu do ciebie mężowie, byli przed tym nie ugłaſkani, i twardſi nad kamień, a teraz

iuż

iuż ſtali ſię niewieściuchami, ſkłonnemi do płaczu, tłuką ſpierſi, i iako błędni na ratunek wzywają Boga. Ale inaczey mi ſię tu z tobą STEFANIE umowić trzeba. Proſzę cię uprzeymie, uſłuchay mnie; przeſtań modlitwy twojey za mną, ktorą iednaſz z Bogiem tych, ktorzy ſię tu do ciebie ſchodzą w cięſzkich grzechach; bowiem niechcę, abyś ſię w tym za mnie modlił do Boga. Mam ia, prawda, obciążone ſumnienie, wiele na duſzę ſwoję ciężkich zaciągnąłem grzechow, chociaż ſą śmiertelne, nie chcę iednak być rozwiązany od nich, lubo byś ty chciał, i Bog: albowiem miło mi z niemi, i iakoby w gniazdeczku ſpoczywają ſobie w ſercu moim. Proſzę cię tedy, day pokoy modlitwom ſwoim. Jeśli chceſz, to ſię modl za innych, i cały dzień mrucz ſobie. To wyrzekłſzy, iak by ptak z klatki, niechcąc więcey rozmawiać z Starcem, z góry czym prędzey uciekł. Bolał nad zaciętością Żołnierza STEFAN z całego ſerca. Zwoławſzy z tamtąd Mnichow, rzecze do nich: Ach Bracia ſłuchaycie! powinienem Panu Bogu moiemu w tym wdzięczność, żem ſam do tych czas wſzyſtko uproſił u niego, iuż teraz ze mną ſię modlcie, wzdychaycie do Nieba, błagaycie Boga, aby ſię z zaſtarzałych grzechow ocknął ten zgubiony człowiek, ktorego chyba wielu oucucą łęczenia. O Cudzie! iak tylko razem zaczęli ſię modlić, i proſić gorąco Pana Boga, aby raczył zmiłować ſię nad tym zatwardziałym grzeſznikiem; aliś ten, ktory dopiero ſobie ſmakował w niecnotach, i opuścić ich niechciał, iuż teraz od nich ucieka; iuż ſerce od żalu kraje, iuż wzdycha, w pierſi ſię ſerdecznie bije, wraca ſię z poſpiechem do STEFANA: i co przed tym wyznać grzechow nie chciał, publicznie ie wyjawia: brzydzi ſię oſtatnim ſzaleńſtwem ſwoim, na ktore dawniey od Starca przyimować nie chciał lekarſtwa, i za ktore był bliſkim potępienia wiecznego.

Podobnym ſtał ſię przyczyńcą STEFAN u Pana Boga za przyjaciela ſwego. Modlitwa iego jak była ſprawiedliwa, tak też nie była bez oſobliwego cudu. Podobno przyjaciel ow STEFANA S. o ktorym wſpomnieliśmy, od gromady Łotrow obtoczony, ręce gdy mu w tył związali, iuż iuż czekał żabicia. Poznał z natchnienia Boſkiego STEFAN niebeſpieczeńſtwo człowieka owego, i ktory dotąd przed naywyżſzym Sędzią zwykł ſię był domawiać za grzeſznikami, rzecz odmienia, a pocieſzycielkę utrapionych Boga Rodzicę Pannę takim modlitwy wdziękiem zniewala, że za obecną Jey ſprawą, powrozy, ktoremi owego ſkrępowali, natychmiaſt ręce łotrow tak ſpoiły, że chcąc nie chcąc, właśnie iak niewolnicy na woynie zabrani, i związani za przyjacielem STEFANA iść do Klaſztoru muſieli. Stali związani u Forty oprawcy bojaźliwi, i drżący przez niejaki czas. Pyta ich odźwierny, czego by u drżwi ſtali niezbyci? proſi pocichu gość Odzwiernego, aby czym prędzey rzecz opowiedział należycie STEFANOWI. Poſzedł oznaymił Swiętemu Oycu, iacy by Starca u Forty czekali goście. Do ktorych nie prędzey wyſzedł, lubo dobrze wiedział, co zacz byli, i po co przyſzli, poki zaczętey do Uczniow nie ſkończył mowy, dopiero i przyjacielowi ſwoiemu powinſzował wolności, i łotrow tych uwolniwſzy z więzow, odeść im kazał, upomniawſzy, aby ſię potym ſtrzegli niecnoty.

Pod czas modlitwy, na ktorey STEFAN dzień, i noc trawił, dziwny jakiś zapach wydawał ſię z członkow, i ſukień iego, po ktorym dochodzili

świątobliwości STEFANA. A iako zapach pieczonego mięsa drażni smak; tak wonna świątobliwość STEFANA wszystkich z nim rozmawiających napełniła pobożnością. Ubostwo, miał sobie źa rzecz naydroższą, i nie iako zadatek poprzysiężony łask Boskich. A iak sam był ubogim w suknie, w pokarmy, i inne sprzęty, tak pod czas drugim według dozwolenia Reguły S. ochotnie dostarczał wszystkiego, a kiedy się iaki w domu zdarzył niedostatek, to częstokroć modlitwami swemi z Nieba sprowadzał obfitość. Ztąd gdy iuż iuż widzieli Synowie Oyca swego STEFANA zbliżającego się do śmierci, i narzekać poczęli przed nim, niby się pytając iego: zkąd mieć będziemy pożywienie w takim ubostwie Klasztoru *Muretańskiego* po śmierci Oyca? kiedy dotąd bez pieniędzy, bez dochodow, bez czynszow życie prowadziemy ubogie; albowiem odtąd nikogo iuż rownego STEFANOWI mieć nie będziemy, w ktorym byśmy nadzieję pokładali swoję. Na co STEFAN: Za coż tracicie nadzieję, że ia ztąd od was odchodzę? Temu ktory mnie, ktory was, ktory świat cały opatruje Bogu, umierając, was oddaję, ten wam Bog opatrzny da wszystkiego dosyć: tego wzywaycie, proście, w tym pokładaycie ufność, tego kochaycie, a nie dopuści, tak przyrzekam, abyście kiedy mieli poumierać od głodu. Ale ieżeli nie dbając o Boga, sami starać się będziecie o doczesne rzeczy, abyście w domu, w szpiżarni wszystkiego mieli podostatek, z łatwością nabywali co do pokarmu, napoju, i odzieży należy; myśleć będziecie, co byście żeli, i zbierali z pola, z ogrodow, z winnic, i czego szukają narody przez zabiegi swoje, powiadam wam, że się niegodnemi staniecie Boskiey Opatrżności, i miłości; ktorey i teraz gdy nie dowierzacie, iesteście złemi, i nieumiejętnemi gospodarzami.

Poki żył, tak się ćwiczył w pokorze, że jakby kamień młyński dźwigał na szyi. zawsze się ku ziemi nachylał: ani oczow do gory nigdy nie podnosił bespiecznie. Wszelka nadętość ducha, i języka daleka od STEFANA była, owszem przeciwnym sposobem łagodność, łaskawość, skromność, ludzkość, wdzięczność umysłu, i w ten czas, nawet kiedy sie srożył na występki, i wady, zawsze przemogły w naszym STEFANIE. Dla czego, lubo iuż lat pięćdziesiąt licznym zgromadzeniem w *Murecie* rządził, iednak nie mogł być na to namowionym, choć od znacznych Prałatow, aby się na kapłana poświęcił, a ile razy go do tego przynaglano, on się składał niegodnością swoją. Na koniec świątobliwie, iuż mając lat ośmdziesiąt umarł.

Gdy żałośni Synowie naradzają się o pogrzebie Oyca swojego STEFANA, niewiem, ktory warchoł wszczął trudność o dawney dzierżawie: że STEFAN do tych czas osiadł był na cudzym gruncie, i że ta gora była kogo inszego własna, więc jey już odstąpić teraz trzeba dawnym mieszkańcom; i ieżeliby nie chcieli być nazwani niesprawiedliwemi dzierżawcami, czym prędzey z *Muretu* wychodzić. Ale wyznay przyjacielu, ktory przeciwnie mowisz, pięćdziesiąt lat STEFAN z swoją Bracią nie gwałtem, nie potajemnie, nie za uproszeniem mieszkał w *Murecie*, wszakżeś na to patrzał, byłeś przy tym, i więc że ty dawnych mieszkańcow z własney majętności nalegający wypchniesz? iakim prawem? za jakim dekretem? czy nie wiesz, że lat pięćdziesiąt iuż, iak przez ten czas, osiadają to mieysce? więc ieżeli mnie słuchacie *Muretańscy* Braci, iak trzymacie w

dzier-

dzierżawie, tak trzymaycie to mieyfce. Lecz nie mają ci żadney fprawy z kłotnikami prawnemi, ktorzy fię dobrze i dawno nauczyli cierpieć, i krzywdy ponofić. Więc rupieci fwoje, a zwłafzcza co było z Xiąg pobożnych, fpiefzno zebrawfzy, gdy myślą o pogrzebie Oyca Swiętego pilnie, dokąd by go zanieśli, głos po trzykroć z Nieba flyfzány do *Grandymontu* im iść kazał. Bez odwłoki, iuż będąc pewni o ofiadłości, dokąd by mieli ciągnąć, wziąwfzy na ramiona Mary, z proceffyą wyfzli z *Muretu*, i złożywfzy w *Grandymoncie* w ziemi Ciało, na tym mieyfcu wyftawili Klafztor, w którym prowadzili życie Zakonne.

Tak wielu cudami zaraz fię wflawiło po pogranicznych krajach Ciało w *Grandymoncie* STEFANA, że gromadami fchodzili fię ludzie do nowo wyftawionego Klafztoru. Wiele fię zbiegało, częścią dla ciekawości, wiele z świątobliwości, a naywięcey ułomnych, i chorych dla otrzymania zdrowia, dniem, i nocą nigdy nie prożnował Klafztor dla gości fchodzących fię, tak, że Mnifi pokoju nie mieli; ani milczenia, ani ofobności przeftrzegać nie mogli, iuż nie wiedzą, co mają czynić Mnifi, co dzień więcey przybywało cudow, co raz to więkfzy bywał nacifk ludzi. Jakże fobie radzą *Grandymonteńfcy*? Słuchay, a zadumiy fię na rzecz nową, na ktorą fię odważył nowy Opat.

Zebrawfzy zgromadzenie fwoje, z uroczyftą wfpaniałością, na co lud patrzał, pofzedł do grobu S. Oyca, klęknie na kolana, oddawfzy ufzanowanie Swiętym Relikwiom, ftanie na nogach, i rzecze: Wybacz Oycze Swięty Synom, ktorzy twoi zupełnie iefteśmy poddani, albo iak chcefz, fludzy pofłufzni. Oto z twojey przyczyny ani pokoju mieć, ani milczenia, ani ofobności do tych czas przeftrzegać niemożemy, i ktoż czyni to zamiefzanie, tylko ty? kiedy dla tylu cudow, ktoremi do fiebie tu okolicznie zachęcafz wfzyftkich zewfząd gości, kłocą nas, przefzkadzają, i wfzyftek porządek Zakonny miefzają. Jzali tobie milfza ieft wrzodowata choroba ciała, niżeli drogie dufz zbawienie? Widzifz Oycze, iak przy tych rozruchach zbawienia niebefpieczni iefteśmy? czegoś nas tedy żywy nauczał, w tym nas nie pfuy po śmierci, dla czego ieżeli chcefz, abyśmy dokładali ftarania o Niebo, czegoś fam żądał po nas dawniey, dayże nam pokoy, powroć ofobność, przeftrzegay milczenia, przeftań cudow czynić, a tak uftanie u nas zupełnie rozruch. Nie ftarałeś fię w życiu o żadną flawę, nie dbay też o nię zgoła i po śmierci, bo inaczey z niezachowania Reguły S. dla przyczyny twojey ftawić fię będziemy mufieli przed Sędzią fprawiedliwym. To wyrzekł Opat; a S. STEFAN od tey famey godziny przeftał cuda czynić, od tego czafu uftały ofiary, tablic zawiefzenia, świec, i żadnych fchadzek więcey nie było do Grobu STEFANA S. a do Klafztoru powrociła fię fpokoyność, i ofobność. I iakby pofpołu z milczącemi Bracią milczał S. Ociec, żadnych odtąd modlitw chorych nie wyfłuchał, nikomu nie uprofił zdrowia.

Pifzą życia S. STEFANA pifarze, że od częftego upadania na ziemię twarzą, i klęczenia, gdy iefzcze żył, guzy na kolanach mu fię porobiły, a dłonie na ręku odrętwiały, i zgrubiały, iak fkora na Wielbłądzie. Owfzem i nos, dla uftawicznego na ziemi leżenia na twarzy wklefł; i dla częftego uderzenia fię o tło, na bok fię fkłonił. Umarł Roku Chryftufowego *Tyfiącfetnego dwudzieftego fzoftego*, Bogu na chwałę. Amen.

Z Xiąg Grandymońskiego Klasztoru. Carol. Sauss. Jepes. Jacobus de Vitriaco. S. Antonin Floreński. Vion. Hugo. Menard. lib. 1. observ. *ktory pisze, że od KLEMENSA III. Roku 1089. między Swiętych iest poczytany. Gwido. i inni.*

DNIA XV. LUTEGO.

Zycie S. BEREKTA Opata.

BEREKT cale się zdał z cudami igrać, kiedy mu iaką rzecz dziwną uczynić, nie trudno, i przyzwoito było. Wielu zaiste chyba dla długiego niespania, dla wytrwałey surowości, i umartwienia, dla ustawicznych modlitw stało się uczestnikami mocy cudow działania, lubo często kroć skąpo, BEREKT ieszcze niemowlę prawie i nie myśląc, czynił cuda. Już była wniesiona Reguła Benedyktyńska do *Hibernii*, pod ow czas, kiedy BEREKT ieszcze zostawał w kolebce. To iest dziwnieysza, że iako S. Oycu BENEDYKTOWI iuż się nachylającemu ku starości, pokazała się ognista kula na Niebie, tak też i BEREKTOWI przy narodzeniu, podobny zaiaśniał okrąg. Ztąd się stało, że okrągiem przeznaczona dziecina, łatwo się wyśliznęła z świata, ktorey ognista kula Mistrzynią była, iak to wszystko ważyć sobie za nic, co iest na ziemi.

Opat *Cemgin* BEREKTA do Zakonu przyjął, a *Dageuszowi* oddany iest, ieszcze niemowlęciem, do rządzenia. Obydwa sławni świątobliwością życia, łatwo młodego nagiąć mogli do dobrego. Klasztor *Cemgina* był cale prosty, i ubogi, iak pospolicie na początkach Klasztorow bywa, kiedykolwiek młocić, mleć, albo piec chleb było, to potrzeba było za Klasztor biegać do młyna. Czasu iednego przyszli do Klasztoru goście, trzeba im było dać ieść, a nic nie było w szpiżarni, posyłają tedy BEREKTA, z puł korcem żyta do młyna, aby iak nayprędzey zmeł, i do domu przyniosł, i chleb upiekł, żeby na czas gości uczęstować. Ale oszukała go niewiasta, bo gdy zamyślał robotę swoję zaczynać, ona krzyczeć na niego ięła, że pierwey mleć powinna. Gdy się ona ociąga, często mrucząc na młodzieńca, BEREKT prosto skoczywszy na drabinę, do kamienia młyńskiego wsypał zboże, nic nie dbał na to, że w tym czasie skrzeczała na niego białogłowa. Ale obaczyć złość niewieścią, wet za wet chcąc oddać BEREKTOWI, i swoje zboże zasypała na kosz. Lecz nie chciał Pan Bog zasmucić *Cemgina* w pospiechu wygotowania mąki, i nie dopuścił, żeby się zdradliwa Niewiasta naśmiewała z młodzieńca. Bo chociaż ten sam kamień meł razem obydwoch ziarno, i ieden Pytel sypał w skrzynię mąkę, iednak Boskim zrządzeniem szkody nie poniosł BEREKT, poniewaz co było z zboża Klasztornego, z tego na prawą stronę, a co niewiasta nasypała swego, z tego na lewą dzieliła się mąka. Jednak iey nie uszło bez kary; bo mając z sobą Synaczka dwuletniego, postradała go, kiedy trefunkiem wpadł w wodę, i utonął, sama także, obaczywszy nieszczęśliwy Syna przypadek, bez duszy została. Ktorzy się zbiegli na widowisko dwoch trupow, ci obwiniali BEREKTA, że on ich zabił, ale wnet iak kamień zdrętwieli, stali na kształt niemych posągow; iuż myślał pospieszać do domu z mąką BEREKT, Młynarz żaląc się nad nieszczęściem tych dwoch ludzi, prosi pokornie BEREKTA, żeby, z ktorego przyczyny tak cięszko byli ukarani, tych przytomnością swoią uwolnił od śmierci. Wszystko otrzy-

mał,

mał, o co prosił, lecz z tym warunkiem, żeby ten, do kogo ten młyn należy, słyszawszy o niezwyczaynym cudzie, zapisał go Klasztorowi z przyległościami.
Nie daleko od młyna do wod wyboczamy, ale suchych, ktorych z suchego piasku modlitwą dobył, aby w gorączce pragnienie ugasił, i chorobę uleczył. A że wierzby zwykły rość przy wodach, i tu staniemy, abyśmy Cudotworcę naszego tym czasem między niemi obaczyli. Jeden z szlachetnych rowiennikow szkolnych zapadł ciężko na kaduk chorobę, dla czego Nauczyciel porospuszczał Dzieci na Wsie. Koło tych wierzbow gdy dzieci igrały sobie, gdy owo chłopię chore rzecze do BEREKTA: o jak mi się zachciało jabłek! gdybym przynaymniey iednego dostał, abym się nim posilił! zdami się, żebym wnet ozdrowiał. W Bogu ufam, i w tobie BEREKCIE. Proszę, kiedy możesz to uczynić, wspomoż mnie. On kochając uprzeymie swoich spółtowarzyszow, i życząc wszystkim zdrowia, nic nie odpowiedziawszy, klęknie na kolana, ręce złoży, a że do tych czas zawsze go wysłuchało Niebo, prosi, aby wierzba wydała dla chorego jabłko. Aż natychmiast drzewo zaczęło wypuszczać listki, kwitnąć, doyrzałe iabłka cudownie z siebie wydawać. Zerwał iedno BEREKT z wierzby, podał choremu, i razem, skoro zakosztował, zupełnie zdrow został. Jeszcze do dziś dnia trwa rodzay tey wierzby, świadczy *Giraldus Cambrensis*, ktory, że latorośli z niey wzięte i przeszczepione za iego wieku rodziły iabłka przydługie i białawe, świadczy, że widział.

Krolowi *Lageńskiemu* z obumarłey żony Syn został; wziął sobie potym za żonę inszą, a jako Macochy zwyczaynie nie kochają cudzych dzieci, tak też tego Syna pozostałego bardzo nienawidziała. Umyśliła go więc zgładzić z świata, ale że się Męża obawiała, przeto się nie odważyła rąk swoich podnosić na niego. Udaje się tedy do nauk czarnoksięskich, sprowadza czarownicę, ktoraby sztukami swojemi Syna Krolewskiego pomału chudziła, a na reszcie o śmierć przyprawiła pasierba. Niewiem, co w garkach szumiało przyprawnego w nocy ciemney, podobno kołteczki wykopane z grobow dzieci umarłych warzyły się na czary; a że sama nie zdołała tey zrobić sztuki, dwie sobie przybrała czarownice tak biegłe w szatańskiey sztuce, iak ona sama była. I nie zawiodły się na swoim piekielnym rzemieśle czarownice, bo Synaczek pomału blednieć zaczął, słabieć na siłach, schnąc, na ostatek nachylać się do śmierci. Lecz gdy nikt nie potrafił czarnoksięskich sztuk przerobić, BEREKT przerobił, ktorego Krol do siebie zaprosiwszy z Klasztoru, ufając w świątobliwości iego, prosił o uzdrowienie Syna swojego, Poszedł BEREKT, położył się na dziecięciu, ktore iuż ledwo żyło, płakał rzewno, na co się Krol, i Krolowa, i trzy owe czarownice zapatrywały, ktore do usług były przyszły Macosze, aby Pasierba umorzyły. O cudzie niezwyczayny, i straszny! Na tym samym mieyscu, gdzie stała Krolowa z czarownicami, ziemia się rostąpiła, i wszystkie cztery w momencie pożarła, a maleńki Krolewic pomału do siebie przychodząc, zdrow został, tak, iak przed tym.

Piszą o tymże BEREKCIE, że ogromne dęby z korzeniem wyrwawszy z ziemi, gdzie indziey modlitwami przenosił. A ktory wewnątrz miłością cały gorzał skoro na śnieg tchnął, wraz się nakształt słomy palił. Jednak BEREKT bynaymniey się nie wynosił z tego, owszem tak zapo-

minął o wszystkim, co czynił cudownie, że raczey poczytywał to za senne obłudy, lubo i nie myśląc cuda czynił.

Ale że ci, ktorzy są Przełożonemi nad Klasztorami, częstokroć muszą wychodzić na świat dla rosporządzenia, tak BEREKTA naszego dnia iednego wyciągnęły z domu w podroż interesa. Szedł, przyodziawszy się płaszczem podrożnym, w lewey ręcę kij, w prawey Xiąszkę niosąc, a u pasa Koronka wisiała. Zachodzi mu drogę Jeleń niewidaney wielkości. Dziwuje się Starzec mającemu na głowie rozłożyste rogi, i iakby miał chęć iść z nim razem, stanął przy nim. Gdy się dziwuje, wnet głos z Nieba wydany roskazuje Starcowi, aby szedł razem w podroż z zwierzęciem. Ledwo uszli staję drogi, stanął Jeleń, kręcić głową zacznie, krzyczeć na BEREKTA, i iakby mowił: Ten iest plac, i siedlisko twoje; czyń, co masz czynić. Patrzał tu owdzie Opat, co mu bestya kiwaniem głowy gałęzistey pokazuje. Ale o okropny widoku! obaczy ziemię dopiero zekrwawioną, usłaną powierzchu zabitymi trupami, owszem pola niemi obsypane (a to było dwoch Krolewskich Synow, ktorzy potajemnie bez wiadomości Rodzicow utarczkę z sobą zwiedli z wielu innemi, ci wzajemnie się pozabijali) snadno wniosł sobie BEREKT, na iaki koniec za powodem Jelenia Bog tu go sprowadził. Użaliwszy się z płaczem nad nieszczęściem umarłych, trwożąc się o dusze, ktore w pojedynku poginęły, a podobno do piekła poszły, aby ich przywiodł do pokuty prawdziwey ożyłych, serdecznie się modlił; i nie pierwey wstał z ziemi, położywszy się na trupach zabitych, nie wprzod oraz skończył modlitwę, aż ożyli zabici, ktorych na siebie poglądających z podziwieniem upomniawszy o zgodę, pokoy, i miłość zobopolną, i aby nie zapominali o dobrodzieystwie Pana Boga ale wdzięcznemi na zawsze byli, każdemu z nich do domu swego odeyść kazał.

Nie długo potym, gdy napadł na człowieka pasącego woły Klasztorne, a tego łotrzy zabili, i bydło porznęli, wskrzesił go: oni zaś cudownie powiązani zostali, że ani nogi ruszyć nie mogli z mieysca. Ale iuż pewnie BEREKT słynący takiemi dziełami, iakby z Nieba spadł, od pospolstwa będzie czczony? Bynaymniey; albowiem uporczywy, i gruby narod *Szkotow* tak sobie wżył cuda, iak włos kozy. Prosta niewinność BEREKTA tym była za pośmiech, ktorzy godność człowieka z tego miarkują, co im się powierzchownie zdarzy dobrego, a tego nie uważają, co w sobie potajemnie cnotliwego mają. Dla tego też z BEREKTA naszego, że często koło pracy w prostey siermiędze chodził, i w sukni wytartey, wyśmiewali się. On to sobie lubo za żart poczytał, i nie dbał nic na to, iednak im to nie uchodziło bez zemsty, co śmieli rospustnie czynic BEREKTOWI.

W łachmanę się przyodziewał, i suknią taką, na ktorey łata na łatę zszywana była, choć gdzie w podroż iść mu trzeba było. Obaczą Starca dwa pacholęta dworskie tak podło ubranego, zaczną się wyśmiewać z oszarpanego, i za wieleby przedał te Krolewskie odzienia, pytają się z pogardzeniem. Uśmiechnął się BEREKT. A oto! stanęli iak wryci, ruszyć się nie mogąc iak kamień, tylko gębą stojąc, ziajali. Okropnieysza z temi widok stał się, ktorzy na niewinnego życie godzili, albowiem nabrawszy kołow, kijow ostrych grotow, i co tylko wymyślić mogła zapal-

palczywość ich, gdy hurmem napadają na bezbronnego BEREKTA, rozstąpiwszy się ziemia, żywo pożarła Mężoboycow.

Wieku tego Krolik panował u *Bresfenczykow*, procz urodzenia Krolewskiego, i Korony, nic nie było wspaniałego, i dobrego w tym człowieku, albowiem wzrostu był karłowatego, twarzy wrzodowatey, wargi zawiesistey, oka żyzowatego, głowy iak bania, na plecach srodze garbaty, na reszcie zębaty, zająkliwy, szepłuń, i krzywonogi. Słowem; ledwo znać było, że człowiek. Często sam się żalił na opłakane swoie przyrodzenie, podobno opłakującemu swoje nieszczęście na pamięć BEREKT przychodzi: Słyszał, że ten Mąż Boży łatwo potrafić może, i przekształtować przyrodzenie, więc mowi sobie: lubo wiem, że nikt bez wady nie rodzi się; nie żądam tego, abym od wszystkich ułomności ciała mojego był wolny, tegobym iednak przynaymniey pragnął, żebym nie był karłowaty, garbaty, i zająkliwy za pomocą BEREKTA! iużbym resztę znosił chętnie kalectwa; to wymowiwszy, zakołace do Celli, wyzywa BEREKTA. Każe Krolikowi usieść BEREKT, i pyta, czegoby żądał od niego. Otwiera żale swoje nędznik, i że się srodze trapi na sercu dla takowey sprosności, prosi, aby mu poradził. Nie wiem czy z trefunku (bo nie wyjawia historyk) czy umyślnie (co iest podobnieyſza) ufając w zasługach BEREKTA, w Togę z kapturem Męża Bożego, całego siebie uwinął karzeł; i położywszy głowę na łonie Błogosławionego Oyca, zasnął. Gdy zasypia, BEREKT podniozszy ku Niebu oczy, prosi blisko pułtory godziny Pana Boga o pomoc dla tego Krolika. O co to za poufałość BEREKTA! czy nie wie słow Chrystusowych: *Nikt nie może do wzrostu swojego przydać piędzi jedney*. A on ma karłowatey natury Krolika wyprostować, iak inni są ludzie? Zaiste uczynił Bog nadzwyczayny cud na modlitwę BEREKTA, bowiem śpiącemu Krolikowi pomału rościągał się pniak ciała, ustępował garb na grzbiecie; z wrzodow oskrobiny opadały z twarzy, ięzyk dobrze wymawiać zaczął, zgoła, ocknąwszy się, iak inszy stał się Krolik, i sam się sobie dziwując, pytał się stojących Panow, czy by go poznali, czy on sam był, ktory dopiero tak szpetnym będąc kaleką, rządził do tych czas Państwem. Po tych pracach nadszedł dzień ostatni życia BEREKTOWI S. ktory złożył ciężar ciała Roku Pańskiego *Pięćsetnego ośmdziesiątego*. Prawdziwie wieku owego Cudotworca. Na większą cześć, i Chwałę Bogu nieśmiertelnemu. Amen.

Joan. Golganus. Steph. Vitus. rożnych rzeczy Brytańskich Pisarz. Hugo Medard, lubo nie tego dnia. Buzelin w Menol. i Kronikach Benedyktyńskich.

DNIA XVI. LUTEGO.

Zycie S. TANKONA Biskupa Werdeńskiego i Męczennika.

PRzyznać trzeba *Szotom*, że po większey części *Francyą*, *Niemiecką Ziemię*, i inne Narody oświecili Wiarą S. Katolicką. Coż był *Fintan*, *Deikola*, *Makary*, *Kentygern*, *Furseusz*? tylko *Szoci*. O jakie światła były! *Kolumban*, *Magnoald*, i inni, o ktorych na swoich mieyscach mowić będziemy, ktorych *Szocka Ziemia* urodziła, nie iako iasne gwiazdy,

 czyli

czyli raczey słońca, ktore *Niemieckie* kraje, szczęśliwie oświeciły. Do tych należy TANKO S. ponieważ go też sama *Szocka Ziemia* wydała na świat, żywiła, uczyła, i poświęciła Zakonowi Benedyktyńskiemu. W tym iuż żołdzie będącemu kazano do *Saxonij*, aby zaslepionych bałwochwalcow światłem Wiary Swiętey oświecał. Nie tak iak robak w ziemi nieznajomy TANKO czołgał się, urodzayną był bryłą ziemi, ktorego rodowitość między pierwszemi prawie ważyła sobie. Mogł się chlubić z urodzenia zacnych Rodzicow, mogł zażywać dostatkow, i roskoszy, młodość swoję łudzić powabami, kiedy i starzy w tym sobie smakują. Wielu sądzi, iż dogadzać trzeba czasowi, niżeli lata gdy stygną: a jako na wyrobionym wosku snadniey wyraża się pieczęć, tak cnoty lepiey się wydają w przezroczystych latach. Dobrze wiedział o tym TANKO, iż *czego się z młodu napije skorupa, tym i na starość trąci*, według dawnego przysłowia. Wiedział, że młody wiek iest to czysta tablica, ktora przyjmuje farby według upodobania malarza, przeciwnym zaś sposobem, ieśli raz na niey co pędzlem wyrażono, z trudnością przychodzi skrobać, to i gładzić, a znowu co nowego malować: tak na gruncie niepłodnym, i niesoczystym, trudno, albo ledwie kiedy przyimuje się latorośl, ale na miękkey i przerobioney dobrze ziemi, łatwo szczep zrasta. Słowem: Cnota z młodości wkorzeniona lepiey podrasta, niż w starych latach. Ztąd się stało, że tyle dowodami wsparty młodzieniec, kwiat młodości swojey z światowego spławu do Ogroda Zakonności czym prędzey pragnął przesadzić. Jeszcze młodzieńcem będąc TANKO, przyjął Habit Benedyktyński w Klasztorze *Amarbarceńskim*. Dziwna rzecz! iak się tu martwił Swięty Młodzian, żeby ciało swoje zupełnie podbił pod moc Duchowi, trapił się ustawicznemi postami, aby chłodził gorącość młodości. W pracach był przemyslny, nieustanny w modlitwach, w nocy czuły, drugim łagodny, sobie przykry, w mowie zaś skromny, i skąpy. Tym czasem TANKO nasz latami, i pochwałą obyczajow wyrosł w Męża. Żadnego nie było z *Amarbarceńskich* Mnichow, ktorego by sobie miłości miłą mową, posługą, i świątobliwością nie iednał TANKO. I po tych stopniach postąpił do rządow Klasztoru. Albowiem iak prętko śmierć zabrała *Amarbarceńskiemu* Zgromadzeniu Opata, tak się wszyscy iednostaynie zgodzili na TANKONA, że ani ieden nie oderwał się z kreską swoją. Mogło by się rzec do ucha nowemu Opatowi: *Urzędu dostałeś, ten zachoway, i sprawuy*, ale dobrze pamiętał sam na to. Już będąc Opatem, życie twardsze prowadził, stoł u niego był skąpy; w ostrości, i ukaraniu Braci łagodny stawał się, w obyczajach scisły. Jak by na żywey tablicy wydawał doskonałość, i wyrażał życiem Regułę S. Oyca BENEDYKTA, ktorego Bracia naśladowali. O jak się rzecz pomyślnie udaje, kiedy się kto na urzędzie sprawuje przykładnie; a ieśli się inaczey żyje, a inaczey roskazuje, mało ważą słowa, giną właśnie iako dym na powietrzu, więc potrzeba, aby się słowa zgadzały z życiem. Nie trzeba było przymawiać TANKONOWI, że nie czynił tego, co roskazywał, owszem na wysokim będąc stopniu, iak na siebie, tak na swoich Uczniow miał pilne oko, aby czego z niedbalstwa nie opuścił, i do tego drugich zachęcał. Surowość tak przyprawiał łagodnością, że co roskazał, sam pierwey czynił, a tak do posłuszeństwa wszyscy ochotnie się zachęcali.

Lecz

Lecz TANKONIE, tak prorokuję, że cnota twoja zbyt w ciasności iest zamknięta: przez kraty Klasztorne wydaje się, i za Klasztor patrzy. Widzi, że zbyt ciasny plac iest dla świątobliwości twojey, myśli gdzie indziey wybiec, co day Boże! Rozważał sobie w duchu TANKO, na jaki koniec niegdyś, ktorzy w Klasztorach za zamknięciem siedzieli, wydzierali się do grubych narodow. Przypominał sobie *Kolumbana*, *Deikolę*, *Gawła*, i innych wiele, ktorzy z jedney Oyczyzny byli, jednego stanu, iedney Professyi, i w jednym wycwiczeni Klasztorze, a ci dla Niebieskiego dobra udali się do *Francyi*, *i Niemieckiey Ziemi*, uzbroiwszy się męstwem serca waleczni Rycerze, toczyli woynę z bałwochwalcami. Tych nasladując TANKO nasz, umyślił i on iść do grubych narodow. Potajemnie zaś uchodzić, zdało mu się za rzecz nieprzystoyną. Więc zwierza się myśli swoich Braci *Amarbarceńskim*, i co by zamyślał, opowiada. To wybieranie się świątobliwe iako niektorym żal sprawiło, tak inszym dodało ochoty, że sami razem z TANKONEM poszli na tę wyprawę. Staje się popis pobożnych żołnierzy, a innego w Klasztorze stanowią Przełożonego. Odchodzi TANKO z swojemi robotnikami z *Szockiey Ziemi*, przepływa morze *Brytańskie*, obchodzi *Francyą*, poki nie przyszedł do granic Niemieckich, gotuje się na poskromienie Sasow nieogłaskanych. Oh TANKONIE! strzeż się, i twoi towarzysze niech się mają na ostrożności, bo to ludzie dzicy; O jak wiele ten narod zajadły pożarł *Szotow*, aby jadowitość swoję uspokoił! ale nacoż to mowiemy? zna TANKO to dobrze, iak gdy *Szotowie* zbawiennie radzili szalejącym, od mieczow ich poginęli. Nie boi się tego, serca mężnego kawaler, i on życzy sobie być Ofiarą Chrystusową. Jak prędko przyszedł do *Saxonij*, tak zaraz obchodził z swojemi robotnikami Miasta, Miasteczka, Wsie; nauczał Wiary S. z dębu rznięte bożki wyrzucał, opowiadał nieśmiertelność duszy, wychwalał Krzyż Chrystusow, który iest drżwiami do Nieba. Słuchali *Sasi* nowych Kaznodziejow; wiele się śmiało z kapturowych Mnichow, a mało było takich, ktorym przeraziło się serce. Cała ich wiara w schabach, w kiełbasach, w szynkach, w kiszkach wieprzowych, w piwie, i w maśle: czego się dotykali, co obaczyli, co smakowali, co wąchali, w to wierzyli. Jednak cokolwiek sprawił w *Sasach* pożytku TANKO, lubo nie miał zupełnego żniwa, przynaymniey kłosy zbierał, i tam zostawiwszy niektorych robotnikow dla uprawy serc, z inszemi poszedł do *Flandryi*. Tam, iako i w *Kliwij*, i w pogranicznych stronach lepiey mu się szczęściło w nauczaniu Wiary Swiętey, kiedy wielu tam wycwiczywszy się w naukach Chrześciańskich, iako świeże snopy gumno nowego Kościoła napełniły.

Już się rozsławiło wszędy po *Flandryi* i po *Francyi* Jmię TANKONA; usilność iego koło pomnożenia Chwały Boskiey doniosła się też do Króla *Karola*, ten iak był gorliwy w Wierze Chrześciańskiey, tak do siebie sprowadza TANKONA, a że *Werdeńscy* ieszcze byli bardzo prości w naukach, a na ten czas nie mieli Biskupa, więc go czyni nowym Biskupem. Nie było nikogo, kto by TANKONA tyle pracami skołatanego, w tyle niebespieczeństwach będącego cnotami, świątobliwością uprzedził. Więc z woli *Karola* odbiera rządy nad miastem. Dostał się Urząd TANKONOWI pracowity. Zaiste nie siedzieć mu w domu trzeba było, kiedy się bałwochwalstwo szerzyło po granicach Państwa iego. Potajemnie,

jawnie ubiegają się do bożkow bałwochwalskich, i onym ofiary czynią. Wiele takich było, ktorzy Chrzest S. przyjąwszy przed tym, publicznie wyrzekłszy się bałwanow, powierzchownemi tylko byli Chrześcianami, a wewnątrz są takimi iak i przed tym Bałwochwalcami. Milczę o niecnotach skrytych, ktoremi do tych czas byli zarażeni *Werdeńczykowie*; wszędy znaydowały się wszeteczności, cudzołostwa, kaziroctwa, nierządy, zdrady, gniewy, zawziętości, zaboystwa. Ey wielka praca na TANKONA! trzeba ruszyć wrzodu, który wewnątż, i powierzchownie przyprawia do śmierci Obywatelow iego skancerowanych. Naypierwsze były zamysły Biskupa, aby grzechy z gruntu wykorzeniał. Bez przestanku pracował z swojemi towarzyszami, ktorych był razem z sobą z Oyczyzny sprowadził, obchodził Wsie, domy, ulice; gromił nierządy, obalał bałwany; cnoty wszczepiał; umacniał wątpliwych; karał winnych; pobudzał leniwych, a dla większey wagi, i wiary, cudow używał. O iak się pocił między upornemi TANKO! chociaż wszędy wyrywał nieszczęśliwy kąkol zastarzałych zabobonow, iednak mu się nie zawsze szczęściło, bo twardszych nad kamień żadnym sposobem zmiękczyć nie mogł. Kiedy ich zaś zachęcał do życia wiekuistego, ieśli by uwierzyli w Chrystusa, śmieli się z niego, iak by babskie prawił bayki. Jle razy piekielnemi mękami groził im płacząc, iak z nocnych strachow żartowali sobie: Więc że nadaremnie mowił, ażeby ich choć niechcących odwiodł od czczenia głupiego Bożkow, sił swoich na bałwany użył. Gdziekolwiek tylko ofiary czynili czartom, czy w domach, czy publicznie; w lasach, albo po drogach, wywracał posągi, kruszył Bozkow, ołtarze burzył, i z Ziemią bałwochwalnice rownał. Zgrzytali zębami za to poganie na TANKONA, biorą się do oręża, obalającego bałwany zapalczywością uięci ścielą na ziemi, kołami na cząstki rozbijaią, mozg wytłaczaią z głowy, obcinaią zelażem ręce, nogi tłuką, całe ciało posiekawszy, i nieźliczone rany zadawszy, bez duszy zostawują. Tę zapłatę odniosł TANKO od niewiernych Uczniow swoich. Ale wygrał sprawę mężny Rycerz, kiedy z *Bonifacym*, *Kilianem*, i inszemi Oyczyzny swoiey obywatelami, i Mnichami za Wiarę S. odebrał Niebieską nadgrodę, i na Męczeńską z innemi zasłużył Koronę. Zabity TANKO S. pierwszego roku po śmierci *Karola Wielkiego*, *ośmsetnego piętnastego*. Amen.

Tak świadczy Camerarius. Lesleus. Dempsterus. Cranzius. Bruschius. Colganus. Molan. Usvad. Wion w swoim Martyrologium. Buzelin w Menologium.

DNIA XVII. LUTEGO.

Zycie S. KONSTABILEGO Opata.

KONSTABIL narodził się w *Lukanij*, a iako według zdania dawnych pewne imiona maią w sobie znak szczęścia przyszłego; tak KONSTABIL stateczność z stałością umysłu, wyssał razem z mlekiem z piersi Macierzyńskich, i ieszcze będąc młodym, w *Kaweńskim* Klasztorze uczynił Professyą. O iak chwalebnie radzi o duszy swojey, kto w młodości ieszcze przyzwyczaja się do cnot! Młody Zakonnik cwiczył się w pobożności pod *Leonem* i *Piotrem*: obiema niewinnego życia Nauczycielami. A czegoż innego nauczać go mogli, tylko cnot? ktorych sami pełni byli. *Leon* stateczności, *Piotr* wytrwania KONSTABILEGO nauczali.

A ja-

A jako *Leon*, to ieſt *Lew* naymężnieyſzy ze wſzyſtkich zwierząt, nikogo ſię nie boi, tak *Piotr* na niebeſpieczeńſtwa wſzelakie ſtaje ſię gruntowną opoką. KONSTABIL tedy ſtateczny, i wytrwały, między *Leonem*, *i Piotrem* ułożony, cokolwiek piekło na niego miotało ſtrachow, te ſtatecznie wyśmiał. Wytrwały był, bo cokolwiek na niego biło przeciwności, ponioſł to nie naruſzony, i zwyciężył. Jeżeli chcę ſtoſować do KONSTABILEGO to ſłowo: *Stateczny*, nie omylę ſię, bowiem co do Zakonności był tak w ſamey rzeczy, kiedy *Piotr* Opat, ktory rządził Młodzieńcem, chciał koniecznie, aby nikt, tylko KONSTABIL był Przełożonym Klaſztoru, zakładając na nim wſzelkie uſzczęśliwienie. Rycerzem był nie przeſtraſzonym, burząc całe piekło. Armata żołnierſka u niego, *Pokora*. Armata burżąca, *poſt;* ktorym zaiſte KONSTABIL naſz wſzyſtkich przenoſił, kiedy mu nic nie było częſtſzego, iak dwa dni, trzy dni nic nie ieść. Jeſzcze iedna przy tym Swiętym Rycerzu armata ſtała, to jeſt *proſtota Serca*, że proſto ku Bogu ſtrzeliſtemi Aktami umiał rychtować; nic na bok ſkierować nie potrafiło Męża Bożego, żadne względy, żadna nadętość, żadne prywatne wygody, Zmierzał też dobrze ku Swiętey Regule, iak na przygotowanego żołnierza Chryſtuſowego należy, a że w woyſku ſłużącym potrzeba być czułymi z powinności; toż ſamo zalecenie daje i KONSTABILEMU, nocnym bowiem czuwaniem na chwałę Boſką innych przewyżſzał. Dla czego ſię zdarzyło, że po śmierci *Piotra*, ktoremu dopomagał żołdu Benedyktyńſkiego w Klaſztorze *Kaweńſkim*, z woli tegoż *Piotra* przymuſzony był, zoſtać Opatem tamże.

Piſze Autor życia, że KONSTABIL był to człowiek wielkiey łaſkawości, bez żołci prawie, bez cholery, i choć mu przyſzło karać, nigdy ſię nie gniewał. Miał ten zwyczay, gdy kogo widział wyſtępnego, prożbą go niewolił, a tak wabił do dobrego, a przed drugiemi wymawiał winowaycow. Ztąd urosło przyſłowie u Kaweńſkich Mnichow: *zaſłona Braci KONSTABIL*. I ſprawiedliwie, bo *Miłość okrywa wielkość grzechow*. O tak ſię dobrze w tych Klaſztorach dzieje, gdzie częſto tey używają zaſłony! tam zawſze pała wzaiemnie miłość, tam zgoda, pokoy bez czego wſzyſtko ziębnie. Rok ieden tylko, nie więcey, ieśli wiarę damy *Wionowi*, KONSTABIL był Opatem. Godzien lat dłuższych, gdyby go Bog nie był powołał do Nieba. Ale ktory ſię po śmierci przenioſł do Nieba, i po śmierci w Niebie pamiętał zawſze o *Kaweńſkich* Braci: iakby ſpoł żył z ſwojemi ieſzcze. Cokolwiek przeciwności, cokolwiek niebeſpieczeńſtwa, cokolwiek ſzkody zdarzało ſię Klaſztorowi, KONSTABIL cudownie zabiegał temu. ſkoro umarł KONSTABIL, tak zaraz Naſtępca po nim *Symeon* Opat, namowiony był od zazdroſnych, aby Cellę umarłego ſkopać kazał, udając mniemaiący, iż KONSTABIL potajemnie zakopywał znaczne pieniądze w ziemi. Nie dałby gnić w ziemi pieniądzom *Symeon*, ktore by mu napotym potrzebne były. A na cożſię zdadzą pieniądze, ieśli ſą ukryte w ziemi? tyle waży złoto, ktore ieſt ſchowane w ziemi, iak kruſzec, ktorego nie kopią. Ale żeby wiary doſzli, naznaczają mieyſca, gdzie by kopać mieli. O *Symeonie*! ſłuchay mnie, nie ſłuchay tych oſzczercow, KONSTABILEMU nayſzacownieyſzym złotem było Uboſtwo. Nie myſlą ci o złocie, ktorym w myśli Niebo. Ale *Symeon* Opat Kaweńſki nie ſłucha tego, roſkopuje ziemię. Lecz zło-

ta szukać w Celli KONSTABILEGO, ieſt to na powietrzu ryby łowić. Powinien był być ſkarany z ſporządzenia Boſkiego *Symeon*, że będąc niewiernym, niewinnemu KONSTABILEMU przypiſywał łakomſtwo. Ciekawego *Symeona*, i chciwego na pieniądze cięſzko we ſnie złajał Ociec Swięty, i przeſtać kopania daremnego zakazał, a wzamiaſt ſzukania złota aby ſzukał chwały Boſkiey napomniał. A to ſię w krotce ſtało, iak *Kaweńſcy* Mniſi pogrzebli KONSTABILEGO. Ale iak złotu przeciwne było KONSTABILEGO uboſtwo, tak poſłuſzeńſtwo, ktore poprzyſięgają Benedyktyni, w wielkim u niego zoſtawało ſzacunku. Nie przywodzę tu owego przyſłowia: *Jak ryba bez wody, tak Zakonnik bez Klaſztoru*. To ieſt rzecz iawna, że ile razy każą Przełożeni dla jakich ſprawunkow za Klaſztor wyniść, nie trzeba ſię ociągać, i nie wymyślać ſobie, żebyś raczey wolał w Klaſztorze ſiedzieć. Był ieden w Klaſztorze *Kaweńſkim*, ktory by chciał i umierać za fortą, a za Klaſztor nie wychodzić nigdy iak ryba z wody. Kazał mu Przełożony, aby w Celli mieſzkał za Klaſztorem, ktora należała do tychże Mnichow *Kaweńſkich*. Wpadło mu zaraz w myśl owe przyſłowie, o ktorymeſmy mowili: *Jak ryba bez wody, tak Mnich bez Klaſztoru*; więc biedzi ſię z ſobą, mruczy, nawet ſię i gniewa, że go z gniazda ſwego, to ieſt z Celli rugują niechcącego, ktorą ſobie za zamknięciem obrał, ale aby go nie karano, poniewolnie ſtał ſię poſłuſzny. Jechał na koniu, a wewnątrz pomieſzany, i nieſpokoyny; w tym z konia ſpadł na ziemię, i złamał łopatkę, a że iuż nic po nim było, z mieyſca tego odnoſzą go do Klaſztoru. Jęczy nędznik w boleściach, i rozważa ſobie, iak cięſzko zgrzeſzył mrucząc; I tak mowi do ſieb e: Ach! co to ſprawiło niepoſłuſzeńſtwo ku Przełożonym moim; O jak mnie Bog moy ukarał teraz! To gdy z ſobą płacząc rozmawia, pokazuje ſię mu z Nieba KONSTABIL S. mowiąc do niego: ſprawiedliwie ſię rachujeſz z ſobą *Janie*, (tak mu było imię) ani ja, ani Reguła nie zakazuje lubić Klaſztoru. Ale kiedy ci Przełożony każe wyniść za Klaſztor, bądź że dalekim od Klaſztoru, albowiem Klaſztor dla Mnicha, nie ty dla Klaſztoru. I dobywſzy z ſłoika maści ktorą w lewey ręce trzymał, namazał łopatkę zbitą iego, a uzdrowiwſzy go, roſkazał mu być odtąd poſłuſznym. Wraz wſtał z łożka *Jan*, i ktory wczoray mruczał na roſkaz, iuż dziś ochotnym ſtał ſię do poſłuſzeńſtwa. W *Affryce* świadczy *Buzelin* tu w życiu Swiętego KONSTABILEGO, ieſzcze za życia S. Oyca BENEDYKTA, była zaſzczepiona Zakonność iego. Tam ſię przebierając Mniſi *Kaweńſcy*, nie wiem dla jakiey przyczyny, przyſzło im płynąć morzem. Trochę mieli ſpokoyne płynienie: gdy iadą do *Sycylij*, morze burzyć ſię zacznie, okręt ſię od nawalności, prawie wywracać, tak, że Żeglarze nic poradzić nie mogli. Słowem: gdy iuż zdeſperowani ledwo żywi zoſtali, ponieważ iuż im tonąć trzeba było, KONSTABIL Swięty pokazał ſię w obłokach nad ſamemi wałami morſkiemi *Janowi* Mnichowi, ktory okrętem ſprawował, te mowiąc do niego ſłowa: *Bracie iuż ſię teraz nie boy*. Jak ja mam ſtaranie o *Kaweńſkich* Mnichach, tak też nie dopuſzczę im ſzwankować wtedy, kiedy z poſłuſzeńſtwa co czynią. Każ być dobrey myśli żeglarzom, i w Bogu ufać. Oto iuż uſtają wiatry, będziecie mieć ſpokoyne morze do płynienia, i do *Affryki* ſzczęśliwie przypłyniecie, tak wam ręczę. W tym cię iednym napominam, abyś pamiętał, jak ſię powrocicie z *Afry-*

fryki do swego *Kaweńskiego* Klasztoru, powiedzieć Opatowi, niech wykopie Ciało moje zaraz, a pogrzebie go w grobie, ktory za życia zgotowałem sobie. Wszystko się tak stało pomyślnie żeglującym, iak cudownie opowiedział KONSTABIL. Przybyli szczęśliwie do *Affryki*, powrocili się do *Kawy*, kości Swięte Oyca Swiętego wnieśli do grobu, do ktorego kazał.

Napadła inna nawałność na Okręt *Kaweńczykow* przy brzegach Affrykańskich. Nakupił towarow *Jan*, ale ie zajadły lud pozabierał, i Mnicha kupca Klasztornego w kaydany okutego do więzienia wsadził. Nie wie, co ma czynić nędznik; Tu potrzeba, aby do domu zawiozł towary kupione według roskazania Przełożonego, a z *Affryki* nie mogł się ruszyć. Więc ktorego doznał obrony przed tym, do tego się i teraz ucieka w utrapieniu swoim; wzywa na ratunek KONSTABILEGO, prosi, aby nie dopuszczał szkody *Kaweńskiemu* Klasztorowi ponosić. Aż oto! w postaci ludzkiey czci godny KONSTABIL wnet uwolniwszy go z kaydan, i z więzienia, roskazuje mu ładować okręt, żeglarzom być na pogotowiu, a z *Affryki* czymprędzey wyjeżdżać do domu. O cudziełow lud zajadły, iakby posągi iakie nieme, i nieżywe, patrzał się na noszących do okrętu wory, toboły, ktore dawniey kupili *Kaweńczykowie*, a do tych czas pozabierane leżały. Wzdy i sam Krol będąc przytomny na brzegu, widział to wszystko, co się działo, i ktory sam kazał tę złość uczynić Mnichom, iak pniak stał, ani słowa przyciwnie przemowić nie mogł. Ale nie tu ieszcze koniec nieszczęścia *Kaweńskich* Mnichow; albowiem iak morze Sycyliyskie zawsze bywa niebespieczne od rozboynikow, tak ledwo ruszyli Kaweńczykowie z *Affryki*, wraz napadli na nich. Skoro nieprzyjaciele obaczyli ich, tak czym prędzey spieszyli się do nich, i uciekających gonili. Już blisko mieli Okręt Klasztorny, aż nagle w tył skoczywszy rozboynicy, iakby nieprzyjaciela mieli za sobą czym prędzey uciekają. Zkądże im ta bojaźń? wszakże *Kaweńscy* Mnisi broni nie mają, procz wioseł, powrozow, i kotwic; zkądże takie lękanie? Powiadają, że gdy blisko *Kaweńskiego* okrętu byli, widzieli iakoby wielkie mnostwo żołnierzy na okręcie, ktorzy poglądając na nich srogo, strachy puszczali, i do ucieczki ich przymusili. I znowu wybawił swoich Kaweńczykow KONSTABIL. Jak wiele zaś cudow się działo przy iego grobie, trudno opisać. Milczę, iak wiele opętanych zostało wolnych od czartow za przyczyną S. KONSTABILEGO. Jak wielu z gory wysokiey na przepaść zrzuconych, bez szwanku zostawało. Na *Pleurę* ciężko chorujących, uzdrowiało; także i na płynienie oczow. Wywinione nogi, i połamane ramiona, tak, że kość każda osobna była, zrastały się. Gorączki ustawały. Lampa wisząca przy grobie upadła, i stanęła, ani iedna kropelka się nie zepsuła oliwy. To umyśliłem ponowić, na dowod zostawując potomnym czasom, iakieśmy poszanowanie powinni Swiętych *Relikwiom*. Jeden zwykł często przy grobie KONSTABILEGO sypiać, napomniał go Ociec S. aby sobie gdzie indziey szukał mieysca do spania; ponieważ mieysce to było dla modlitw pobożnych ludzi, nie dla snu. Trochę wstrzymał się upomniony, ale w krotce potym do dawnego wrocił się zwyczaju, więc gdy zasypia, żyły na grzbiecie zmartwiały śpiącemu. Umarł KONSTABIL S. Roku Chrystusowego, *Tysiąc setnego dwudziestego pierwszego*. Amen.

Alexander Neapolit. Jepes. Ferrar. Wion w swoim Martyrologium. Hugo. Menard. Buzelin w Menologium, i Kronikach Benedyktyńskich.

DNIA XVIII. LUTEGO.

Zycie S. ANGILBERTA Opata.

ANGILBERT wieku swego rodzonych miał Braci, *Madhelganda*, i *Rycharda*, pierwszych Senatorow. Skoro do lat przyszedł, zaraz na nauki dany. Obyczaje iego dworskie w krotce upodobały się *Pipinowi* Krolowi, ktory między Senatorow ANGILBERTA poczytał. Prętki umysł młodzieńca, do czego by go chciał użyć Krol, do wszystkiego był gotow, roskazu tylko czekał. Twarzy był łagodney, ust wdzięcznych, wzroku wysokiego, wymowy gładkiey, a przez to Krolowi, Krolowey, i Dworskim milszy nad inszych. Nie chciał *Pipin*, aby ANGILBERT był żołnierzem. Ale ktorego nauki, twarz piękna, i łagodna tak bardzo zalecały, chciał koniecznie, aby został Klerykiem, i zawiadywał Krolewską Kaplicą. I tak się stało. Poświęcony na Kleryka, urząd swoy pilnie sprawował: miał baczenie o sprzęcie poświęconych rzeczy, był pilny, i przytomny zawsze, ile razy odprawiała się Msza S. Tym czasem *Pipin* umarł, a *Karol* objął rządy Państwa Francuskiego. Ten ANGILBERTOWI kazał z Zakrystyana być Kapłanem, a potym kapellanem uczynił go swoim naypierwszym. Mowiliśmy, że był twarzy łagodney, ust wdzięcznych, wymowy gładkiey. Przy Krolu, i Krolewskich Synach, gdzie się *Karol* obrocił, był obecny zawsze. *Berta Karola* Corka uwodziła się nieporządną miłością ku ANGILBERTOWI, ale taiła swoy affekt, aby Ociec nie wiedział o tym. Tym czasem zażywała poufałości do ANGILBERTA, po przyjacielsku z nim rozmawiała, kiwała głową, iak zwykła światowa miłość, mrugać na siebie, uśmiechać się, słowem: obiecywać przyjaźń stateczną. Dowiedział się *Karol* z ANGILBERTA, czego żądała Corka. Więc żeby przerwał tego kochania osnowę, pod pozorem dostojeństwa daje mu Biskupstwo, ktore w tedy prożnowało. Tu prawie ryczy *Berta*, włosy rwie sobie na głowie, piersi tłucze, że iey odebrano ANGILBERTA, do ktorego miała serce, i ledwo nie szalała. Zafrasował się Ociec; łagodził Corkę obietnicami, i groził przy tym, zacnieyszego potym obiecując iey męża; ale daremno. *Berta* ANGILBERTA usilnie kochała. Coż czyni Ociec? zażywał sposobow wszelakich, iakich mogł na Corkę, a to naybardziey trapiło Oyca, obawiając się, żeby iakiey Krolewskiemu domowi nie uczyniła sromoty. Więc czyniąc zadosyć woli Corki swoiey Ociec strapiony na sercu, musiał ożenić ANGILBERTA z *Bertą*. Sprawuje wesele, i staje się ANGILBERT Zięciem Krolewskim. Ale żeby zelżywie nie osławiali Senatorowie nowego męża, oddalił go *Karol* ode Dworu swojego do krajow Francuskich, przy morzu leżących, żeby niemi rządził. Jednak nie tak był przywiązany do miłości ANGILBERT, aby z przyczyny iego tym czasem Prowincya była trapiona woyną. Żołnierzem więc zbroynym osadził granice, szpiegow na wszystkie strony rozesławszy, aby o iakim najeździe nie zamyślał narod gruby, ktoremu mogł by dać odpor w samym czasie. Tym czasem *Berta* urodziła dwoch Synow; *Nitarda*, i *Harnida*. Słynął wszędy pod ow czas Klasztor,

na-

nazwany *Centula* w granicach Starostwa pomorskiego, ktore dzierżał ANGILBERT, wsławiony Relikwiami S. *Bercharego*, pod Regułą S. BENEDYKTA, tam często ten pobożny Starosta chodził. Ale co czynisz ANGILBERCIE? czy nie pamiętasz tego, co napisał Poeta:

Mało ma wiary, i nie bardzo Boży,
Ktoremu bardziey smakują obozy.

Jakim że tedy sposobem być możesz żołnierzem między Mnichami? czemuż więc uczęszczasz do Swiętych Relikwij *Berchorego*? Trapiło serce ANGILBERTA często przypomnienie sobie dawnego Stanu, że będąc poświęcony na Kapłana, odmienił Żywot. Szeptał sobie ANGILBERT: Co żem ia uczynił, żonę pojąłem! ktoremu według przepisania prawa cały wiek należało żyć w czystości? Czy mogłem że ja dobrowolnie zezwolić na slub? I tak żem ja to zgwałcił Kościelne prawa? Papieskie zakazy? Kanony Swięte? żem dla *Berty* swojey nie pamiętał na klątew. Co proszę, odpowiem Naywyższemu Sędziemu Bogu po śmierci; iak się z tey winy wywiklę? Biada mnie ANGILBERTOWI! ieśli się do pierwszego nie powrocę stanu. I tak się często biedził z myślami ANGILBERT. Raz chciał, drugi nie chciał opuścić Zony, i Dzieci, w oczach także stawały mu lipkie honory, w ktorych się chwiał, poki go Bog dobrotliwy w tych myślach nie uspokoił chorobą. Zachorzał śmiertelnie ANGILBERT z sporządzenia Boskiego, Lekarze tracą nadzieję o zdrowiu iego. Ryczała od żalu, nie płakała *Berta*, stali Synowie przy nim płaczący; ta żałowała młodego Męża, a ci Oyca, że ma umierać. O iak nam częstokroć na lepsze wychodzi choroba! Co sobie nie dawno zdrowy, i czerstwy szeptał na myśli, tego samego w chorobie całym sercem pragnie. Czyń że czym prędzey, co masz czynić ANGILBERCIE. Przestrzegam, abyś nie odkładał, co ci iest Zbawiennego; i w ten czas Bog głaszcze gdy chłosta. Bądź mu posłuszny, gdy czas; bowiem się lękam; ieśli się woli Jego sprzeciwisz, a żebyś nie umarł nieszczęśliwie. Zbawiennieyszey chwycił się rady w chorobie ANGILBERT, i przyrzekł: że iak prędko wynidzie z tego niebespieczeństwa, natychmiast zostanie Mnichem w Klasztorze *Centulskim*. Dobrześ uczynił ANGILBERCIE, iuż się teraz spodzieway zdrowia, kiedy z sporządzenia Boskiego na to iesteś dotkniony, abyś zrozumiał wolą Boską. Powrociło się zdrowie, choroba ustała, żona, i Dzieci, i czeladź się ucieszyły.

Ale gdy to przewąchało piekło, czego żądał ANGILBERT, żeby mu przeszkodziło do zamysłow wykonania, naprawiło *Duńczykow* zajadły narod, ktorzy z wielkim woyskiem wtargnęli w granice pomorskie, ktorych mu trzeba było bronić. Odkładać slub, rzecz niebespieczna. Co by miał czynić, udaje się po radę do *Rycharyusza*, rzekłszy: Miły przyjacielu, widzisz, w jakim ja iestem niebespieczeństwie. Nalegają nieprzyjaciele, i napadają na Oyczyznę, ieśli ich orężem, i woyną nie poskromię, będę nieprawy Zięć Krolewski; a z drugiey strony, ieśli się wdam w tę rzecz, w przewłokę poydzie slub moy tym czasem, za co boję się, by mnie Bog nie skarał. O *Rycharyuszu*! tyś iedyna pomoc, i ucieczka moia, wspomoż mnie błąkliwego; co mam czynić, żebym i *Karolowi* dotrzymał wiary, iako Starosta, i Bogu, com slubował, dłużey nie przewłaczał. Złącz się ze mną, a zwyciężywszy nieprzyjaciela dzikiego, iuż mnie chętnego

przyjmi między swoich Mnichow *Centuleńskich*. To wyrzekłszy, z woyskiem swoim uderzył na nieprzyiaciela, Bog mu dopomogł, bo Niebo nagle zasępiło się, deszcz gwałtowny zaczął lać, pioruny bić, i tak iednych poraził, drudzy od strachu pouciekali. Piszą: iż tak pioruny biły na *Duńczykow*, że ktorych nie pozabijał ANGILBERT, ci od piorunow zabici zostali. Słowem: ani ieden żywy nie został.

Dotrzymał wiary *Rycharyusz* ANGILBERTOWI, trzeba tedy, żeby i on sam dotrzymał ślubu obiecanego. Zwyciężywszy nieprzyjaciela, czym prędzey znać o tym daje Krolowi przez gońca, przy tym uprasza o uwolnienie siebie, odkrywa chęć swoje do Zakonu, Synow zaleca *Karolowi*; *Bertę*, ktorą iuż dawniey nakłonił też do życia Zakonnego, z sobą razem bierze do *Centuli*. Gdzie skoro się oświadczyli Błogosławionemu *Rycharyuszowi*, wraz na głowę iey Mniskie włożył *Welum*, i w Celli zamknął. Jego też w kaptur przyobleczonego między Mnichow policzył. W stanie Mniskim ANGILBERT z tą był surowością życia, że rdzę obyczajow dworskich, ktorą przez ten czas zaciągnął na siebie, ustawicznym płaczem, niespaniem, głodem, pragnieniem, i ciała umartwieniem doskonale wycierał; Przez co w krotce tak się stał sławnym w *Centuli*, że wszyscy szanowali ANGILBERTA, wszyscy się na niego zapatrywali. Dla tego też po śmierci *Symforyana* Opata, wszyscy zgodnie obrali ANGILBERTA na iego mieysce. Jak prędko zaczął rządzić *Centuleńskim* Klasztorem, tak zaraz i mury zepsute naprawiał, i obyczaje w Mnichach. W Klasztorze po cellach sklepienia całe osłabiały, i upadkiem groziły, w swoiey mocy stać im kazał. Za czasem nieco upadającą Regułę S. w Klasztorze *Centulskim* wsparł, i do pierwszego zachowania przyprowadził, i na włos nie odstępował od Ustaw Benedyktyńskich. O to się nadewszystko starał, aby według dawnego zwyczaju, dniem, i nocą w chorze Boska odprawowała się służba. I godziny iedney nie było, ktorey by nie śpiewali Chwały Boskiey, albo Dawidowych Psalmow. Na trzy podzielił porządki Nabożeństwo, ktore by na przemiany odprawowali Bracia, i śpiewali, właśnie jak żołnierze straży nocne, i dzienne. A żeby był Kościoł nowy podobny w modzie innym, ten z starego pięknie przekształcił: Słupy, ktore podniebienie wspierały, z marmuru białego ciosane z wielką pracą, i nie mnieyszym kosztem sprowadził. Już porządkiem stały inne kolumny kamiennikow sztuką wyrobione; jednę nayprzedniey wyrobioną, gdy usiłują rzemieślnicy ustawić na swoim mieyscu, powrozami wciągają, i podnaszaią, nie wiem z czyjey przyczyny, z rąk im wypadła, i na kawałki się rozbiła. Bardzo ubolewał nad przypadkiem ANGILBERT, ani rady, ani sposobu ludzkiego nie było, żeby ią skleić. Więc, kiedy to nie na prożną, ale na Boską Chwałę miało być, od Boga też spodziewa się pomocy. Nie iadł tedy przez trzy dni, martwiąc siebie, wdział na się włosiennicę, na modlitwie w Kościele nocy całe trawił; aż oto! widzi z nagła Anioła w świetle niebieskim cały Kościoł oświecającego, ktory zgruchotaną owę kolumnę bierze, i tak dobrze spaja, że ani znaku nie było stłuczenia żadnego, i na swoim mieyscu postawił. Rzemieślnicy nazaiutrz na robotę do Kościoła przyszedłszy, nowy cud obaczyli, i zadziwili się. Ale to ANGILBERT przyznawał zasługom *Rycharyusza* S. przeto grob iego złotem, i perłami kosztownie przyozdobił. Umarł ANGILBERT S. Roku 814.

Cuda, ktoremi po śmierci S. Ociec słynął, Mnich *Centuleński*, ktory życie S. Oyca pisał, wyraża w Xięgach. *Gerwin* następca roku dwudziestego ośmego po śmierci wykopawszy ciało ANGILBERTA mające na sobie skorę, włosy, członki, bez ropy, bez skażenia wszelkiego nalazł, a Kościoł cały przewoniał wdzięcznym zapachem, gdy ie wynoszono z grobu. Jeszcze będąc Opatem do *Rzymu* do *Leona* III. Papieża za roskazem *Karola* poselstwo sprawował. Amen.

Mitard. lib. 4. Histor. Aimon lib. 4. de gest. Franc. c. 86. Hugo. Medard. observ. lib. 2. Buzelin.

DNIA XIX. LUTEGO.

Zycie S. FRYDERYKA Mnicha Einsydleńskiego, potym Opata Hirsaugieńskiego.

SZczęśliwa w płodności rodzicielko Swiętych Pańskich *Szwabska Ziemio!* wydałaś nam wielkiego Męża, gdyś światu całemu zrodziła FRYDERYKA, łagodnego, i łaskawego serca, spokoynego, i cichego, wszystkiemi ozdobionego Cnotami. Jego pamiątkę ieszcze do dziś dnia obchodzą *Einsydleńscy*, czczą *Ebernisburgeńscy*, żałują *Hirsaugieńscy* Mnisi. W młodym wieku na nauki dany, mnieysze szkoły chwalebnie przeszedszy, pragnieniem zapalony pojęcia wszystkich nauk, udał się do większych. Już dostatecznie wyuczony w wyzwolonych naukach, w krotce tajemnic przyrodzenia dowcipnie dochodził. Rzekł ktoś dawniey, gdy nie uznał pożytku przez długi czas pocące się w Szkołach Filozoficznych, i nic nie odniosł zbawiennego, procz słow płonnych: *Na coż się przyda daremna Filozofia?* Poznał to rostropny FRYDERYK, i przeniknął prozność nauk światowych. Lata nam tym czasem upływają niedbalcom, i pomału wietrzeją w nas, a nic po sobie nie zostawuią, tylko choroby, na reszcie śmierć. O jak są ostrożnieysi, i mędrsi, ktorzy się w tym życiu na drogę wieczności opatrują! Widząc tedy FRYDERYK, że w tym życiu wielki panuie niedostatek, opatruje sobie posiłek, ktorym by żył na wieki; przeto żegna się z Oyczyzną, rodzicami, z naukami, i z świerkocącą Filozofią, a idzie na puszczą S. *Menrada* do *Eisydleńskiego* Klasztoru: ogoliwszy tam sobie głowę, z włosami, cokolwiek było światowego, wszystko składa, i porzuca. Siedział FRYDERYK w Celli nad Xiąszką, aby się milczeć nauczył, ktore są pierwsze początki doskonałego życia, śpiewać w nocy, a we dnie pilnować godzin postanowionych, co zaś zostawało mu czasu, na rozmyślanie o Niebieskich rzeczach łożyć nie omieszkał FRYDERYK. Z tym życia pożytkiem, że iuż cale zapomniał o doczesnych rzeczach. Płakał nad z ślepionemi grzesznikami, ktorych pozorne uszczęśliwienie wiązało do świata; swoje, i cudze opłakiwał grzechy, radził o spokoyności sumnienia, i mieszkał w osobności. I o to się starał bardzo, żeby być prostakiem, być posłusznym Przełożonemu, być uczynnym wszystkim.

Hirsaugia Klasztor ow dawniey w *Wintenbergij* bardzo piękny, niegdyś od *Helisina*, *Ewarda*, i *Leopolda* Roku 645. z fundamentu wystawiony, za czasow zaś ciężkich, i strasznych wojen, ktore wtedy ustawicznie szerzyły się po Niemieckiey Ziemi, zburzony *Erlefred* Xiąże Kalweńskie, i

Notengus Biskup Wercelleński Syn iego, sprowadziwszy z Fuldeńskiego Klasztoru piętnastu Mnichow, po Narodzeniu Chrystusowym Roku 830. znowu naprawili. Ale iak nic niemasz statecznego na świecie, znowu *Hunnowie* powstawszy na Oyczyznę, iak inne wszędy, tak i ten Klasztor spalili. Wniwecz obrocony, z popiołow, *Woyciech* teyże familij Pan wielki, naśladując pobożności Przodkow swoich, własnym kosztem powtornie wystawił.

W te czasy Pustynia S. *Menrada* wszędy słynęła ostrością życia, i zachowaniem Reguły S. Oyca BENEDYKTA. Z tamtąd przeprowadzić Mnichow do *Hirsaugij* zamyślał *Woyciech*. Wysyła tedy Posłow do *Einsydleńskiego* Klasztoru, prosi Opata, aby mu raczył wyznaczyć Braci do *Hirsaugij* na mieszkanie. Łatwo to było Opatowi uczynić, kiedy FRYDERYKA miał zaraz na oku, ktory by w nowym rządził Klasztorze, ktoremu w Klasztorze *Einsydleńskim*, w przykładzie, w pobożności, w obyczajach, w surowości życia trudno było znaleść rownego. Puszcza się tedy szczęśliwie z puszczy do *Hirsaugij* Roku 1065. Obeymuje rządy Klasztoru FRYDERYK, pilnie postrzega Reguły S. i czego się Mnichem będąc nauczył, to doskonale pełni Opatem, i drugich do zachowania przynaglał. Już tedy są nowi Zakonnicy w *Hirsaugij*, ale nie wszyscy z nich prawdziwe pszczołki, ktore ieden obeymuje pszczelnik, i trądy też tam przylatują, i mieszkanie sobie zakładają. Ktorzy razem z *Einsydleńskiego* Klasztoru z FRYDERYKIEM przyszli, nie trudno im było iść, dokąd mieli, poniewaz nie tylko w lata, ale i w cnoty starży byli, umieli całe nocy bezsenne trawić, milczenia przestrzegać, w polu robić, postanowione posty zachowywać.

Ale też między temi Zakonnemi Zołnierzami znaydował się ieden, ktoremu nie smakowały nocne czucia, motyką, i rydel, gdy mu kazano robić; częste posty, i nieiedzenia, na co ustawicznie mruczał. A iako zwykły takie sierszenia, ieden drugiego do mruczenia pobudzał. Naprzod zyzem patrzać na FRYDERYKA, pokątnie obmawiać, i szemrać, uporczłowieka tego w słowach obwiniać począł, że ich grubiańsko traktuje, że nic w nim nie masz ludzkiego, i że za naymnieyszą rzecz, i marną zaraz karze. Przetrząsali życie FRYDERYKA, postępki, słowa, skinienia, układność, aby go w czym podchwycić mogli. Ale nic w niewinnym Opacie nie znaleźli opacznego, w czym by mu zaszkodzili; a do tego, że by go iakim sposobem z Opackiey zrzucić dostoyności, uporczywie na tym stali; na ten koniec tak bezbożnie radzili sobie, aby żyli według woli swojey. A gwałtem to czynić, nie źdało im się, bowiem ani mieysca, ani sposobu nie mieli, a bardziey szło im o skorę, ieśli by iawnie to uczynili, o czym zamyślali. Więc na reszcie udają się do kłamstwa, do niegodziwych zarzutow. Często się przytrafiało FRYDERYKOWI, iako dobremu gospodarzowi, że mu potrzeba było wychodzić dla spraw za Klasztor. Tu im się otworzyło pole do fałszywego świadectwa na sługę Bożego. Rozsiewają plotki po całym Klasztorze, iakoby FRYDERYK zgrzeszył cielesnie; a żeby to udanie kłamliwe rozeszło się wszędzie po ludziach, gdziekolwiek im się być zdarzyło, albo z kim gadać, iak by się żalili nad nieszczęściem FRYDERYKA, proszą o sekret każdego, co by im kłamliwie powiedzieli, lubo chytre liszki, aby iak naybardziey mu szkodzili, iawnie opowiadali.

Rozeszła się prędko o tym wieść po wszystkich stronach. Naprzod do sąsiedztwa, potym daley, nawet doszło to do uszow *Woyciecha* Xiążęcia. Niestetyż tobie FRYDERYKU! co to na ciebie zdradliwie knują? czy nie słyszysz tego? czy się nie lękasz? Jak był czystych obyczajow, i sumnienia, iak był nieprzyjacielem roskoszy ciała, i na niego srogim katem, i iak mu się ani śniło o takich sprawkach, tak tego nic nie uważał. Ale o jak prędcy iesteśmy do wierzenia tego, gdy nam co złego na kogo kto powie! *Woyciech* uwierzywszy zgoła temu, w czym przeświadczali Opata; oślep, bez wyrozumienia wszelkiego, bez świadkow, czym prędzey przybiega do *Hirsaugij*, ani sprawy nie wysłuchawszy, ani pokonawszy prawdą FRYDERYKA, zrzuca go z godności Opackiey, wtrąca go do więzienia, trapi głodem. Pokutował przez kilka miesięcy za to, w czym nigdy nie zgrzeszył. Tym czasem śmieją się, i cieszą niepoczciwi oskarżyciele, i że ich fałszywe udanie na dobre wyszło, winszują sobie. Coż na to FRYDERYK? czy nie udał się do sądow? czy nie przypozwał ich? Nic zgoła: cierpliwie zniosł, że go w porządek między Braci policzyli. Będąc pewny o swojey niewinności, mężnie to strawił, i iak by był winowaycą (acz ani pomyślił o tym) srogie na siebie dobrowolnie przyjął kary. Przez wiele lat dobrze FRYDERYK żył, i spokoynie z temi piekielnemi poczwarami. A iak wiele przez ten czas przymowek strawić musiał niewinny, kiedy iuż im był solą w oczach, iak wiele naśmiewania, naigrawania, słow dotkliwych? sam to uważ, ktokolwiek o tym czytasz. Jak by nie wzruszona skała FRYDERYK, wszystko to scierpiał statecznie. Wiele się dziwowało cierpliwości strapionego Oyca, ktorzy doskonalszego rozsądku byli; szanowali go, posługi wyrządzali mu, właśnie iakby zmartwychwstałemu *Jobowi*; i o ktorym zawsze dobrze rozumieli, spodziewali się nie zawodnie, że mu na lepsze wynidzie to prześladowanie niewinne, ktore do tych czas cierpiał.

I tak się stało; albowiem Biskup *Lawryseński* ktory często bywał w *Hirsaugij*, weyrzawszy w sprawiedliwość, i widząc cierpliwość tak wielką FRYDERYKA, w Klasztorze go *Ebernisperskim* osadził. Tam on iuż zostając spokoynym, resztę życia swojego na świątobliwości przepędził. Po śmierci do pogrzebu oporządzając ciało, gdy suknie wytarte zwlekli z niego, znaleźli na nim ostry łańcuszek z żelaza w ciało wrosły, od ktorego znać było wielkie rany w około lędzwi. Lecz o dobrotliwy Boże! oto iuż stoi na marach, iuż zagląda do grobu FRYDERYK; i także zamilczysz niewinności iego, taką sromotą zelżoney? czy dozwolisz ogłoszonego za niecnotę, bez wyjawienia niewinności jego w ziemi chować? niewinny FRYDERYK potwarzony o zły uczynek, Zakonu niewstydem ogłoszony, świętokradzcą slubu; czy też po śmierci będzie, za takiego miany. Nie dopuścił Bog tego, albowiem, iak prędko trupa włożyli do grobu, tak zaraz z sporządzenia Boskiego koło grobu paliły się ognie; wonność po całym rozeszła się Kościele, dobrodzieystwa w leczeniu chorych wielkie zaczynały się, imię FRYDERYKA wszędy czczono, i za Świętego miano. Tego teraz sobie winszują *Einsydleńscy* Mnisi, ktorego sobie wychowali. Był w *Hirsaugij*, ieśli wiarę damy *Hugonowi Menardowi* w swoim *Martyrologium observ. lib.* 2. Opatem iedenastym w porządku, Roku *Tysiąc sześćdziesiątego piątego*. We trzy lata potym z tey godności zrzuco-

cony dla obelgi niecnotliwych. Niech będzie Bogu chwała. Amen.

Trytemiusz w kronikach Hirsaug. Hugo Menard w miesiącu, Lutym dnia 19. Hieronim. Reinold. Dzieje Einsydleńskie. Krysztof Hartman. Buzelin w Menologium i gdzieidziey.

DNIA XX. LUTEGO.

Zycie S. EUCHERYUSZA Biskupa Aureliańskiego.

I Ty też EUCHERYUSZU, iak *Rygobert*, o ktorym było dnia *czwartego Miesiąca Stycznia*, byłeś u *Martella* w utrapieniu, że się nie po ludzku obchodził z tobą? Jak on w *Remie*, tak EUCHERYUSZ w *Aurelij* zepchnięty iest z Stolicy Biskupiey. Tam ten wygnańcem umarł, i tobie nie lepiey się powiodło. Tamten że nie chciał miasta ieszcze nie Krolowi poddać, ty zaś żeś łakomstwa Krolewskiego nie nasycił dobrami Kościelnemi. Tam tego niewinność, Cuda po śmierci wydały, i ciebie rownie po śmierci oznaymiły. Więc parę Biskupow, parę wygnańcow, parę Mnichow, i parę Niebieskich mieszkańcow słusznie w rejestr Benedyktyński policzamy.

Opuszczam EUCHERYUSZA Przodkow, i familią, lubo wiem, że była szlachetna, ponieważ on sam Rodzicow swoich wyrzekłszy się, zacność rodu swego w prostym utaił kapturze. O Matce tylko iego wspominam, ktora procz zacnego urodzenia wielkiey świątobliwości była. Miała ten zwyczay, że w nocy, przyświecając iey służebnica, Kościoły obchodziła, gdzie, gdy pod ten czas śpiewano, ona także na modlitwach bezsenna przestawała, poki nie skończyła Nabożeństwa swojego. Snadz zmordowana, powrociwszy do domu z Kościoła, zasnęła. A oto! Mąż w odzieniu nad śnieg bielszym, iasny na twarzy przy zasypiającey stanąwszy, rzecze: Witay Bogu miła, szczęśliwość ci oznaymuję od Boga: że ktorego nosisz w żywocie, wielkim będzie Biskupem w tym mieście. Ożyła na to widzenie Niewiasta, i rzecze do Anioła: czy się nie mylę, żeś iest Anioł z Nieba? Niech się tak stanie, a błogosław przyszłey Matce. Wyciągnąwszy do góry rękę, skoro i rodzicielkę, i dziecię przeżegnał, zniknął Anioł. Ona iak tylko zadniało, widzenie napierwey opowiada Mężowi, aby oczekiwał narodzenia przedziwnego Syna. Jak prędko porodziła, tak zaraz zaniosła go do *Augustoduna*, aby był ochrzczony od *Ansberta* Benedyktyna, ktory pod owczas świątobliwością słynął. Rosł w lata w domu EUCHERYUSZ, potym na nauki dany, przy ktorych się i cnot przedziwnie uczył. W krotce wdał się i w pisma Swięte; gdy iednego czasu wartując Listy Pawła S. na te napada Apostolskie słowa: *Przemija cień tego świata*; tym przerażony młodzieniec, wraz nim umyślił pogardzić, i westchnąwszy, do siebie samego rzecze: Ach! co czynisz EUCHERYUSZU? izalisz ieszcze upędzać się będziesz za podłemi, znikomemi, i niestatecznemi świata tego marnościami? A gdzie Krolewskie berła? gdzie dostatki? gdzie moc? ktorym się dawniey dziwowali? Ach! *Przemija cień świata tego*! a gdzie są owe liczne woyska, postrach Obywatelow, gdzie owe burzenia miast? izaliż się nazad obrocisz? gdzie są tyle tysięcy ludzi, Xiążąt, Panow? ot teraz z nich kości suche, cień i popioł.

pioł. Więc ieśli masz rozum EUCHERYUSZU, porzuć świat, a myśl o wieczności. To rzekłszy, czym prędzey pobiegł do *Gemmetyki* do Klasztoru.

W Gemmetyce iest Klasztor Reguły S. Oyca BENEDYKTA, w ktorym na ow czas wielka słynęła ostrość życia, i karność, W tym żeby sobie wypracował koronę Niebieską EUCHERYUSZ, na Mnicha się postrzygł. Milczę o pracach, jego bezsennych nocach, modlitwach, ciała umartwieniu, w ktorych świątobliwym wyrownał Mężom. Tym czasem *Swawaryusz* Biskup Aureliański, Stryj EUCHERYUSZA, iuż podeszły w lata, umarł. Myślą tedy o nowym Biskupie, ale zachęceni będąc Obywatele doskonałością życia, i pobożnemi obyczajami *Swawaryusza*, iednego rozumieli EUCHERYUSZA być naśladowcą Stryja tak cnotami bliskiego, iako też i krwią złączonego. Wysyła tedy Miasto posłow do *Martella*, prosi o EUCHERYUSZA. Wdzięczno było Krolowi, że na mieysce *Swawaryusza* obrali EUCHERYUSZA, ponieważ wtedy obydwoch familia była mocna w *Francyi*. Ale z wielką trudnością było EUCHERYUSZA wyprowadzić z Klasztoru *Gemmetyckiego*; ktorey się trudności spodziewał *Martel*. Przykazuje tedy, ieśliby dobrowolnie nie chciał, aby go gwałtem przymuszono. O iak smutna nowina ta dla EUCHERYUSZA! naybardziey, że się nie mogł ociągać, odmawiać, ani się skryć. Ale EUCHERYUSZU nie chciey się woli Boskiey sprzeciwiać, tak się podobało Bogu, bo o tym dawno wiedziała od Anioła Matka, niżeliś się narodził: że *Aureliańskim* Biskupem będzie dziecie, ktore porodźi. Przyzwol ochotnie, a nie day się niewolić. Czy nie widzisz, że pogotowiu stoi powoz, na ktory cię gwałtem władzą, ieśli byś dobrowolnie nie chciał? Przyzwolił na koniec, naybardziey zniewolony napominaniem *Gemmetyckich* Braci, ktorzy naypierwey mu życzyli tego Biskupstwa. I nie oszukali się *Aureliańscy* Obywatele, ieśli nie był rowny *Swawaryuszowi*, to zaiste cnotami, pilnością, staraniem, świątobliwością życia EUCHERYUSZ przewyższył go. Miasto sobie winszowało dobrego Biskupa, a Biskup znowu sobie z cnotliwych Obywatelow. Rośl pokoy, szerzyła się zgoda, kwitnęła pobożność, Wiara S. chwalebne obyczaje po całym Mieście. Zgrzytał na to zębami czart przeklęty, że teraz mało co miał pożytku w *Aurelij*, gdzie przed tym obfite odnosił żniwa. Ale żeby mogł mieć lepszy zysk, zaczął mieszać i buntować pospolstwo. Pobudził na EUCHERYUSZA zazdrosnych ludzi, ktorzy by mu dokuczali. Mowiliśmy na początku, że EUCHERYUSZA familia była bardzo można owego wieku u *Francuzow*, w dostatki, w urodzenie, w urzędy po całym Krolestwie. Z tey tedy okoliczności powstali na EUCHERYUSZA, zayrzeli mu tego wszystkiego szczęścia, udając się do kłamstwa, świadectwa fałszywego, zdrad, potwarzy, aby naprawili na niego *Martella*, zmyślają, że EUCHERYUSZ całe miasto buntuje na Krola, miły pokoy miesza. Ale proszę cię przyjacielu, powiedz mi, iakiemi on to sposobami czyni? Nie zapieraią tego historycy, i sam *Baroniusz*, że *Martel* był złodziey dobr pospolitych, Wsie, folwarki, dziesięciny, role łupił, a iak był woyną wsławiony, tak to wszystko dzielił na żołnierzow.

Wtedy *Saraceni* wpadli do *Francyi*. Trzeba było woyska, i wiele pieniędzy, żeby można było pokonać nieprzyjaciela. Zkądby wziąć?

Martel zaraz ſobie wynalazł ſpoſob. Proſto uderzył na Kościoły, wſzyſtko cokolwiek było w złocie, w ſrebrach, albo w innych drogich ſprzętach świetokracką pobrał ręką, i rozdał żołnierzom, tym onym płacąc. Szalbierze Krolewſcy gdy także toż ſamo ważyli ſię czynić EUCHERYUSZOWI, lubo łagodnie, ganił im ten wyſtępek: że to ſą Bogu poświęcone rzeczy, ktore porywali; a Krolowi doſtarczyć może na woyſko z ſkarbu ſwoiego, ktoremu by zapłacił, i żywił; i że to nie obeydzie ſię bez kary, bowiem Bog za wydarcie mści ſię. Ey EUCHERYUSZU! oſtrożnie z iezykiem; nie wieſz, co myśli o tobie *Martel*. Izali nie widziſz, iak inni Biſkupi cicho ſiedzą, milczą, choć im z złota odziera Kościoły, a ty ſię ſam maſz ſprzeciwiać Krolowi? Tu prawie pobudził na ſiebie *Martella*, ktory dawniey z udania fałſzywego oſtrzył zęby na EUCHERYUSZA. A tu bardziey ieſzcze podniecaią ogień buntownicy; ſzemrzą między ſobą: Niech by teraz Krol obaczył, żeśmy mowili prawdę, iż EUCHERYUSZ nowych rzeczy żądał, Co by to było, żeby inni Biſkupi używali podobney śmiałości; gdyby ſię ſprzeciwiali Krolowi, gdyby lud pobudzali kazaniami, izali by nie zbuntowali poſpolſtwa? Panowanie Krola było by w niebeſpieczeńſtwie? a tu ieden Kapłan chce dokazać tak wielkiey rzeczy. Rozjuſzył ſię na to *Martel*, i myślał o zemście, ale że mu przeſzkadzała woyna, tym czaſem zemſtę w ſobie utaił. Jak prędko tedy powrocił zwycięzcą nadętym z woyny, przyzwać do ſiebie kazał EUCHERYUSZA do *Paryża*. Wiedział o tym dobrze Swięty Biſkup, co go czekało; więc żeby ſię ſtał poſłuſznym Krolowi, i Boſkiego zrządzenia oczekiwał, idzie do *Martella*. W ten czas w *Werniu*, (nazwiſko ieſt mieyſca) Krol ſię bawił z Dworem. Uciesżyli ſię nieprzyjaciele z przybycia EUCHERYUSZA. Czymprędzey ſzepcą do ucha Krolowi, nowe prawiąc ſzkalowania na niewinnego. Ani ſłowa nie rzekł do EUCHERYUSZA *Martel*, ani go do ſiebie przypuścił, ale wlot roſkazał żołnierzom, aby go wygnali do *Kolna*. Jzali ſię umawiał z nim EUCHERYUSZ? izali płakał, narzekał? bynaymniey; albowiem Swięci nie umieią w utrapieniach płakać, ale tylko grzechy opłakiwać ſwoje, i ludzkie. Poſzedł z radością na wygnanie, iak by był wielkim dobrodzieyſtwem obdarzony. Przyjęło wdzięcznie nowego gościa *Kolno*. Biſkup owego Miaſta, Panowie, Kapłani, Obywatele, jak by Oyca ſzanowali: dawali mu, czego tylko potrzebował, to z pieniędzy, to z żywności, to z ſprzętow.

Że tak żył pomyślnie na wygnaniu EUCHERYUSZ, obchodziło to nieprzyiacioł, ponieważ oni tego chcieli, aby go ubić, utłuc, ukłoć i głodem umorzyć. A jako zazdrości nigdy nie ieſt dobrze, gdy ſię komu ſzczęśliwie powodzi; wznawiaią dawnieyſze bayki przed Krolem, że EUCHERYUSZ jak przed tym w *Aurelij*, tak i teraz w *Kolnie* zamyſla o więkſzym zamieſzaniu Kroleſtwa. Że poſpolſtwo, Senatorowie, Kapłani ſprzyjaią EUCHERYUSZOWI; pokrewni (ktorzy razem z nim ſą wypędzeni z *Francyi*) lud buntuią, knuią nowe rzeczy; więc bać ſię trzeba, żeby Oyczyzny nie zburzyli, ieśli by ſię temu zawczaſu nie zabiegło. Czy by to prawda była, albo fałſz, rożnego był zdania *Martel*, o tym wſzyſtkim co do uſzu iego doſzło o wygnańcu. Roſkazuie więc EUCHERYUSZOWI zaraz z *Kolna* wychodzić do *Haſbanij*, a *Robertowi* Hetmanowi przykazuie, aby go ściſley trzymał. Daremno woynę toczyſz z Niebem *Martellu*, Bog łaſkawy ieſt

na

na EUCHERYUSZA. Ty wſzyſtkich ſpoſobow używaſz na umartwienie niewinnego, ale Bog przy nim ſtoi zawſze, nie da mu ginąć. Jak w *Kolnie* Obywatele, tak w *Haſbanij Robert* po przyjacielſku ſię obchodził z EUCHERYUSZEM, czcił go iako Oyca. Był tam Kościoł, na honor S. *Trudona* poświęcony, przy ktorym mieſzkali Mniſi Zakonu S. Oyca BENEDYKTA, z temi dawno kochający ſię w bogomyślności żył EUCHERYUSZ. Aż oto! drugiego roku po śmierci *Martella* gdy ſię w nocy modlił, porwany ieſt w zachwycenie, alić go Anioł zaprowadził do piekła, i widzi tam między inſzemi potępieńcami *Martella* ſmażącego ſię w ogniach. Gdy zatrwożony żałuje nieſzczęścia Krola, rzecze do niego Anioł: Wiedz, że za to cierpi *Martel*, iż odzierał Kościoły z złota, z ſrebra, co pobożni Przodkowie. nadali, a to na żołnierże ſzafował: i na wieki tak cierpieć będzie za ciężkie grzechy. Reſztę czego ſię po okropnym tym widzeniu, do ſiebie przyſzedłſzy, a otworzywſzy grob Krolewſki, z *Fulrada* u S. *Dyonizego* Opata, gdzie grob *Martella* był, EUCHERYSUZ na wygnaniu dowiedział, w życiu *Rygoberta* ieſt opiſano.

Ale, czyliż babſkie prawiemy bayki? jakie *Baroniuſz* koło Roku 741. i wielu innych poźnieyſzych wiekow po nim dają zdanie. Lecz bez ubliżenia powagi zacnego tego Kardynała mogę śmiele powiedzieć, że godnieyſze ſą wiary ſtarodawne piſma nad iego Xięgi. Cała moc dowodu ktorym zbić uſiłuje naſzę powieść *Baroniuſz*, ieſt ta: że *Martel* przeżył EUCHERYUSZA; więc by ſię wydawała rzecz zmyślona, co ſię mowiło o widzeniu EUCHERYUSZA względem mąk piekielnych *Martella*. Oczywiſta tedy to ieſt, i iaſna, ktoż bowiem tego zaprze? ale ſię lękam, aby prawda hiſtorykow tu ſię nie myliła, inaczey bowiem rękopiſy twierdzą, inaczey *Baroniuſz* w Xiędze ſwojey napiſał. Albowiem według świadectwa *Hugona*, *Menarda obſerv. lib. 1*, i *Karol Sauſſeius* mąż wielce uczony, w Dziejach Kościoła *Aureliańſkiego*, ktore złożył z Kronik ręką piſanych o *ſprawach Opatow S. Trudona*, ktore w tymże Klaſztorze chowają w całości, i w ktorym umarł EUCHERYUSZ ia no uczy, temi wyraznemi ſłowy: Że S. EUCHERYUSZ Biſkup ſkazany na wygnanie Roku 741 ktorego też roku potym umarł *Martel*; zeznaje ſam *Baroniuſz*. Roku zaś naſtępującego zdarzyło ſię widzenie EUCHERYUSZOWI o potępieniu tegoż *Martella*, a Biſkup S. do Nieba poſzedł Roku wygnania ſwojego *dziewiątego*, Chryſtuſowego zaś 743. Te ſą ſłowa wyjęte z Kronik Klaſztoru S. *Trudona*, mowi *Sauſſeius*. Ale rzeczeſz: Precz z rękopiſaniami, w ktorych ſię pomylił Autor. Jeżeli bowiem Roku 741. wygnany był EUCHERYUSZ, dziewiątego zaś roku wygnania ſwego umarł, iakże tedy roku 743. O śmierci Jego twierdzić można? ale żebyś był uſpokojonym, to ci powiadam, że Autor gdy mowi o wygnaniu w roku 741. to powiada o powtornym wygnaniu do *Haſbanij*. To bowiem należało do Kronik Klaſztoru S. *Trudona*, w ktorym S. EUCHERYUSZ umarł. Gdy zaś o dziewiąci latach piſze wygnania, rozumieć trzeba że całą liczbe całego wygnania ſwoiego, tak ktore w *Kolnie* przepędził, iako też ktore w *Haſbanij* u S. *Trudona*. Do ktorych tych trzech kiedy przyłączyſz owe ſześć zupełnych lat, doznaſz prawdy. Ale na co ſię rościągać z jaſnemi dowodami, gdyż i *Baroniuſz* nie zapiera tego, że *Martel* był łupieżca Kościołow, i zdzierca. Przyłączam też ſamę hiſtoryą iawnie wpiſaną w Dekret *Gra-*

cyana causa 16. q. 1. Także za świadectwem *Viona* naszego *w Martyrologium* tegoż dnia tę historyą za prawdziwą miał, i włożył ią w mowę swoią, ktorą prawił przed Krolem *Henrykiem III.* i Stanami Państwa, po *Concilium Trydentskiego* ogłoszeniu, i przyjęciu, o płaceniu dziesięcin od świeckich, i o wypędzeniu heretykow Arcy-Biskup Lugduński *Piotr Despinas* w Francuskim ięzyku.

Na ostatek, iak prętko u S. *Trudona* wygnany EUCHERYUSZ na łoszku legł śmiertelnym, tak zaraz cuda świątobliwość niewinnego Biskupa ogłosiły, albowiem niezwyczayne światło, ktore było świetnieysze nad słońce, w Celli iego, gdzie chory leżał, zajaśniało. I nie pierwey przestało iaśnieć, poki on ducha nie wypuścił. Wonia po całym Klasztorze rozchodziła się wdzięczna. Zaiste policzyć niemożno tych, ktorzy nog, oczow, głow, rąk, wewnętrznych bolow, odebrali zdrowie; z opętanych czarci ustępować musieli. Swiece bez żadnego ubywania wosku przez wiele dni, i nocy gorzały. Lampa, do ktorey trochę wlano oliwy, choć przez wiele dosyć godzin paliła się (zdało się, że ledwo iedna kropla ubyła) aż oto! tak wiele z niey wyciekło oliwy na ziemię, że drugie siedm z tey oliwy nalane, dzień, i noc gorzały, a nie ubywało oliwy. I to nie pospolita: W dzień roczny, obchodząc wielkie mnostwo ludzi uroczystą pamiątkę S. EUCHERYUSZA, zeszło się. Frasował się Opat Klasztoru tego, co by dał ieść tak wiele ludziom według dawnego zwyczaju: Aż znagła rzeka blisko Klasztoru, w ktorey nigdy ryb nie bywało od pamięci Przodkow, taką obfitość ryb wydała, że na obiad dostatecznie wszystkim wystarczyło. Umarł Roku Pańskiego *siedmsetnego czterdziestego trzeciego.* Bogu nieśmiertelnemu Chwała. Amen.

Suryusz. Lippeolus. Baronius. Wion. Hugo Menard. Saussejus. Claud. Robert. Haræus. Jan Chenu. Buzelin w swoim Menol.

DNIA XXI. LUTEGO.

Zycie Swiętego GERMANA Opata i Męczennika.

GERMAN w starożytnym Mieście Niemieckim w *Trewirzu* urodzony, z Oyca *Optmara*, ktory był krolikiem Państwa tego. Miał trzech rodzonych Braci: *Optmara*, ten był zaszczycony honorami na Dworze *Dagoberta*. Drugiego *Sigeberta*, ten był sławnym w woysku Rycerzem. Trzeciego *Numeryana*, ten był rowny w duchu GERMANOWI, bowiem za Bratem swoim poszedł do Zakonu S. BENEDYKTA. skoro pożegnał Dom Rodzicielski GERMAN, tak prosto udał się na Góry w *Romaryku.* Tam przyiętego *Arnulf*, stawszy się Mnichem z Biskupa, o ktorym w inszym Miesiącu mieć będziemy, w Hab t Zakonny przyoblekł, i do Nowicyatu oddał. Maią pod czas tę cnotę zacnego urodzenia potomkowie, że się nigdy nie wdawaią w rzecz z ludzmi prostemi, a mianowicie z takiemi, ktorzy światem pachną, ale zawsze są chciwi ściśleyszego życia. Takim był nasz GERMAN; kiedy bowiem z pospolitemi Mnichami iść mu, albo co robić kazano, to mu nie było dosyć natym, ale ich zawsze uprzedzał w pobożności, w cnotach, w ostrości życia, widzieć go było, jak sobie codzień przydawał postow. całe nocy bezsenne trawił, ciało martwił, prostemi

za-

zabawiał się robotami, a gdy nie miał co robić, to się modlił.

Już kilka lat w Zakonie Swiętym przepędził GERMAN, którego Brat *Numeryan* życzył sobie nawiedźić; a jeszcze był światowym na ten czas. Więc zdarzyło się dnia pewnego, że w liczney Dworzan gromadźie przyszedł do Brata. Ten zaszedł drogę *Numeryanowi* w wytartey sukni, twarzy będąc bladey, ust znędznionych, pochyloney szyi, jak zwykli pokorni. Zadźiwił się *Numeryan* nad żywą raczey śmiercią, i rzecze z żalem: ach Bracie! coż ja to widzę? izaliż ty jesteś sam nad sobą katem, że nie masz w tobie prawie podobieństwa człowieka, albowiem tylko cię skóra, i kości? a gdźie się podźiał rumieniec na twarzy? a gdźie owa ust wdźięczność? gdźie jest otyłość ciała dawna? izaliż nie można inaczey dostać się do Nieba, tylko przez katowanie siebie? a coż się zemną stanie? co z Rodźicami? co z tyle innemi ktòrzy nie żyjąc w społeczności, takiego nie prowadzą życia, dźiać się będźie? jeżeli tylko taką drogą idźie się do Nieba, ktorą ty chodźisz? Bracie! krzywdę czynisz światu i cale go potępiasz. Zatrzymał GERMAN u siebie uskarżającego się, zabawić się kazał, mòwiąc do niego: wiesz *Numeryanie*, że na Dworze Oyca naszego nie wszyscy mają urzędy jedne, jeden jest od pokoju, drugi od pisania, trzeci od stàyni, czwarty Marszałkiem, inny od piwnicy. Niektorzy znowu od assystencyi, a i w tym jeszcze rożność jest między sługami, bowiem jedni przy boku, drudzy za Panem idą, A do tego i prostych ludźi jest wiele: jak to Stangreci, Forysie, Kucharze, Lokaie, Pacholcy, i inna hałastra, jak sam znasz. A czy nie wszyscy z tych są dworscy? czy nie wszyscy są Sługami? czy nie wszyscy biorą płacę? w tym są rożni, że jeden drugiego w usługach przechodźi i rożne mają sobie rozdane powinności. Wierzże mi, że ten sam jest sposob w domu Nayświętszego Gospodarza Boga naszego. Ma on swoich Dworzan, ktorzy zawsze stoją przy Kròlu Niebieskim; ma, którym powierzył tajemnic swoich; ile tu widźisz Mnichow, ci wszyscy służą Panu Bogu. Jedni są Posłami, a ci Kapłani. Są też w tym samym Klasztorze niby Dworzanie, ktòrzy posługują; są po większey częśći, którzy się zabawiają gospodarstwem, to jest czeladź, a tych rzadko używają do rzeczy wnętrznych. Proszę cię teraz *Numeryanie*, powiedź mi, których z tych rozumiesz bydź szczęśliwszemi u Dworu; czy tych, ktòrzy mają staranie o stàyni, o koniach, o garnkach w kuchni, o smieciach, i o podłey posłudze? czy tych, którzy codźień przy boku Królewskim zostając, patrzą na Kròla, i z nim rozmawiają poufale? odpowiesz, nie wątpię, że ci ostatni są szczęsliwszemi. Powiedź mi jeszcze przyjacielu: Człowiek prosty, gdyby miał sposob dostąpić na Dworze pierwszych Urzędow, izaliż by starania wielkiego nie dokładał? Oto! my wszyscy mamy z powinności rowno Królowi nad Krolmi, Bogu naszemu służyć, bośmy na to stworzeni. To tylko oddano na wolą naszę jest, jaką kto chce sprawować powinność, jàkim sposobem kto chce służyć Bogu. Znasz i to dobrze, że ci którzy są ustawicznie przy Królu, którzy od tajemnic, ktòrzy od Pokojow są pierwszemi; a inni że są podłego stanu, są dalekiemi od wszelkiego dostojeństwa. A oto ty, i ja jesteśmy rodzeni Bracia; naturą, i urodzeniem rowni. Jesteśmy oba obowiązani od dźieciństwa służyć Pa-

 nu

nu Bogu. Ja sobie obrałem Pustynią, ty Dwor, gdźiebyś według upodobania twego czynił zadosyć twey powinności. Jednak trzymam po tobie, że tak rozumiesz, iż ci, ktòrzy pustelnicze wiodą życie i do Zakonow dobrowolnie poszli, nie dbaiąc o przemiiaiące rzeczy, z całych sił, z całey duszy. kochaiąc Boga, Królowi Królow doskonaley się przysługuią, niż którzy i swiatu służą, i Bogu razem. Ale jak jest stan ich opłakany? jak dalekiemi często są od Boga? ktòrzy jedną nogą stoią na swiecie, drugą dążą do Nieba. Ah! jak omamia swiat? jak sidli, jak zatrzymywa tak oboiętnie chodzących. Jak ptak gdy wpadnie w sidła, albo na lep, acz skrzydłami trzepie się, ale uleciec nie może, bo sidła nie dopuszczaią; tak i ci. Milczę o tym, jak nas sama natura ciągnie do tego, co jest swiatowego, do czego zmysłność zachęca, co łekce ciało, co do nadętości, i pychy pobudza. A jakże w tylu sidłach swiatowych będąc uwikłany umysł, pomysli o Niebie? upływaią tym czasem lata, zastarzały w grzechach nałog w przyrodzenie się zamienia; przyrasta, i przyczynia się grzechow do grzechow, a za kroplę zgniłych roskoszy swiata, ah! Niebo się traci. Sto lat żyi *Numeryanie* jak naypomyślniey, a coż to jest do wieczności? do przepaści lat? albo na wieki szczęśliwey, albo na wieki nieszczęśliwey. Nie przeczę temu, że więcey potu wylewaią, ziębną, pracuią, martwią się Mnisi, ale coż to jest, jeśli to przystosuiesz do mąk wiecznych, ktorych zaiste, żyiący na swiecie, dla tyle do grzeszenia pobudek naybliższemi są. Wiedzą o tym dobrze Mnisi, co Chrystus powiedział; *ciasną drogą iść wszystkim trzeba do Nieba*. Więc tę przekładaią nad owę, która przestronna jest. Niechbym zamilczał o tym; że cokolwiek podeymuią pracy dla miłości nayłaskawszego Boga, tak im to słodnieie często, że odtąd za jedyną sobie maią roskosz, cierpiec, męczyc się, płakac, trapic się dla miłości Boskiey. Wiesz *Numeryanie*, że syn Boski przyszedł z Nieba, aby marszałkował zabieraiącym się w podroż, dokąd by iść mieli. Y to wiesz, że siebie nazwał *drògą*, który jest *prawdą y życiem*. Ale powiedź proszę, bez zdrady, bez oszukania, w czym sobie pochlebuią, którzy się w swiecie kochaią, co jest przykrego, co cięższkiego, co jest na swiecie srogiego, y niewesołego ten nie obrał? nie nauczał? y nie wypełniał? więc albo się swiat myli, albo którzy żyią na nim, albo Stwòrca swiata Bòg. Ten zas mylić się nie może, więc zapawne swiat się myli z naśladowcami swemi. Przeto obacz *Numeryanie*, czy lepiey kropli roskoszy na swiecie przez kilka lat kosztować, czy krotko pracować, aby zażywać słodyczy wiecznie trwaiącey. *Numeryanowi* pod czas tey rościągłey mowy całe serce gorzało z zrządzenia Boskiego, y rzecze: Bracie! juz przestań mowić, już eś mnie namowił na swoie życie; już mnie masz gotowego, y ochotnego na lepsze. Oto już teraz rozbrat czynię z swiatem; niech sobie trzyma, co jest jego, obłudny, y zdradliwy, jak prawdę mowiłes. Lepiey mi tu trochę płakać przy pracach, niż na wieki wyc w mękach. To wyrzekłszy, posłał z oznaymieniem do Oyca swego, że razem z GERMANEM został się w Klasztorze na życiu Zakonnym.

GERMAN dany jest *Numeryanowi* za Mistrza w bogomyślności.

Ten wſzelkiego dokładał ſtarania, aby *Numeryan* ztarſzy z ſiebie ſwiata, y Dworu rzdzę, nabył gładkości wſzelkiey życia czyſtego. Długo mieſzkali z ſobą na tey górze w *Romaryku* GERMAN, y *Numeryan*, jak dwa ſwiatła Klaſztoru, potym za dozwoleniem ſtarſzych poſzedł GERMAN do *Luxowium*, do kąd ſię zchodzili ſerca wielkiego mężowie. *Wandelbert*, który wtedy był przełożonym *w Luxowii*, chętnie przyiął GERMANA, aż oto przez kilka dni, goſzczenia ſwego w klaſztorze *Luxowienſkim*, wydawała ſię w nim taka ſwiątobliwość, cnoty, powściągliwość życia, że wſzytkich do ſiebie pociągał ſerca. Dla czego, że nieodmienne w nim widział *Wandelbert* obyczaie, i pobożność, rozmowiwſzy ſię z ſwoiemi, przypuścił go do Kapłańſtwa, którego z wielką trudnością za owych czaſow pozwalano.

Gundoniuſz tym czaſem Xiążę *Alſackie*, jak wtedy wſzyſcy kochali Zakon Benedyktyńſki, właſnym koſztem wyſtawił naſzym klaſztor. Do proznego klaſztoru potrzeba było mieſzkańcow, więc ich z *Luxowium* ſprowadzaią. Wyſyłaią też ztamtąd i GERMANA do *Alſacyi*, ktòryby klaſztor naypierwſzy ſprawował. Za wolą *Gundoniuſza* oſiadaią nowi goſcie Górę, nazwaną *Meunſterthal*. GERMANA czynią Opatem nowego zgromadzenia. Dobra ſprawa, GERMAN z ſwoiemi ſię obchodzi, jak z rodzonymi Bracmi a nikomu ſię nie godziło i krokiem wyniść za klaſztor. *Gundoniuſz* często nawiedzał nowych gości, przez kilka dni bawił ſię z Mnichami, razem z niemi ſpiewał. medytacye odprawiał, modlił ſię, obiadował, nocował; tak dobre przykłady pożytkiem bywaią i ſwiatowym ludziom, choć i o zakonnym nie zamyślaią ſtanie. Gdy *Gundoniuſz* panował zewſzyſtkim Pan dobry, za niego nic przeciwnego nie ucierpiała *Alſacya*, albowiem pobożnego Xiążęcia Bóg błogoſławił. Ale że wſzyſcy jeſteśmy ſmiertelni, *Gundoniuſz*, też z tym ſię ſwiatem pożegnał.

Po ſmierci jego wſzczeły ſię miedzy obywatelami kłotnie, po całym Pańſtwie bunty, każdy prawie chciał być Panem, a mało poſłuſznych było. Dawna to była ponęta grubego narodu, że kiedy ſię jakie niepokoie ſtały w domu, to oni wypadali, y gdzie mogli, zabierali, plondrowali. *Haſſowie* pod czas tych niepokoiow napadali na Pańſtwa, y *Alſacyi* też nie przepuścili. Biią, ſieką wſzędy ludzi; palą Zamki, Miaſta, Miaſteczka; ſławną Stolicę *Alſacyą* wniwecz obracaią. Zołnierze nachodzą domy, rabuią; po goſcińcach czatuią na przechodzących, i ich łupią. Przyſzli też łupieżcy na góre gdzie był klaſztor, a w nim był Przełożonym GERMAN; drzwi ſiekierami wycinaią, i dobywaią ſię, jakim tylko mogą ſpoſobem. GERMAN wziąwſzy z ſobą *Randoalda*, ku zaiadliwym idzie, drzwi onym otwiera, i rzecze: A co was to pobudziło do tego, a żebyście czynili gwałt niewinnym? jeżeli co macie do Pańſtwá, i Prowincyi, za coż napaſtuiecie tych, którzy nic niewinni? oto my ſię za ſwiat, za was, i za wſzyſtkich dniem, i nocą modlemy, i Boga błagamy; a także to nam oddaiecie niewdzięcznicy złym za dobrodzieyſtwa naſze? wierzcie mi żołnierze, że wam to nie uydzie bez zemſty, bo zemści ſię ſam Bòg za takie niecnoty waſze. Day pokoy GERMANIE, nie ſłuchaią oni upomnienia twego, ale tylko patrzą, rychłoli

im dasz złota; chocbyś po tysiąc kroć raży wspomniał im o zemście Boskiey, to się oni śmiać z tego będą, i barziey się frożyc. Złotego Bożka chcą, którego czczą, któremu służą, i ktoremu ofiarę oddaią. Jakoż zamarszczyli się na tę naukę zapalczywi, i krzyczec zaczęli: co ty Mnichu! to ty to przegrażasz żołnierzom? wszyscy pod naszą władzą zostaiąc, drżą; i czynią to, co każemy, a ty się jeden uporczywie sprzeciwiasz? zamkni zaraz gębę. Przy tym dobywaią pałaszow. GERMAN na to naymniey nie przestraszony, czyni swoię, strofuie ich o występki, i okrucieństwo: prosi ich też, i zaklina, aby pamiętali na przyszłe rzeczy; i to im przepowiada, iż nie uydą ręki Pana Boga, który na to wszystko patrzy, na co się oni odwazaią; i że za tę zbrodnie w piekle na wieki gorzeć będą. Jeszcze nie skonczył mowy, alic jeden z żołnierzy, dobywszy miecza, okrutnie GERMANA ciął w głowę. *Randoalda* zas, ktory był przy boku Opata, sztychem przebili. Aż oto gdy Swięte dwie ofiary Boskie upadły na ziemię, głos z Nieba stał się, który też słyszeli mężobóycy, wzywaiący męczénnikow po koronę, na którą zarobili. Zabity jest GERMAN z *Randoaldem* Roku po narodzeniu Chrystusa 700. Długo leżały ciała w grobie bez sławy, ale żeby w niepamięc nie poszli męczennicy, samo światło w dzien Narodzenia Pańskiego wydało ich, gdy lud w nocy modlił się w Kościele, albowiem taka się jasność stała nad grobem Swiętych męczennikow, że daleko większa się zdawała jak dzień. Odtąd zaczęto szanować GERMANA S. który rożnemi uzdrowienia dobrodzieystwami wszędy słynął. Wielka przeswiętney *Alsacyi*, i Zakonu naszego ozdoba, Amen.

Montalb Kroniki Basileenskie. Henryk Murrer. Buzeli w menol. Dzieie Benedyktynskie, i Niemieckie.

DNIA XXII. LUTEGO.

Zycie S. PIOTRA DAMIANA Biskupa, i Kardynała.

PIOTR DAMIAN narodzony w *Rawennie* z Rodzicow uczciwych. jeszcze przy piersiach zostawał macierzyńskich, kiedy się jeden z Braci starszych ważył sprzeciwiać Matce y ztym się odezwał: co to za płochość twoia? wydałas na świat tak wiele dzieci, a pustki w szkatule, nie będzie ich czym żywić. Co będziemi robic po śmierci twoiey? jesteś bogata w dzieci, ale uboga w pieniądze. Obruszyła się niewiasta natę mowę syna, i jakby od rozumu odeszła, tak zła stanela, że PIOTRA jeszcze ssącego od piersi jak szalona odrzuciła, i więcey już odtąd nie dawała mu pokarmu. Leżało przez kilka dni dziecię jak nie żywe, blade, wyschłe, i tylko się całe trzęsło. Przychodnia niewiasta nawiedzaiąca często dom Oyca jego, skoro obaczyła niewinniątko drżące, (jak jest miękie serce niewieście) użaliła się go, i przy ogniu łoiem nasmarowawszy, jak by już konaiące otrzeźwiła: namowiła też matkę PIOTRA, aby go znowu przyjęła do piersi, i nakarmiła. Ledwo cztery lata miał

PIOTR

PIOTR, gdy zoſtał oſierocony bez rodzicow. Po ſmierci ich wſzyſtko zabrano (jak ſię zwyczaynie trafia) nic nie zoſtawiwſzy w domu, wſzyſtkie kąty puſte, tylko jednego zoſtawiono PIOTRĄ. Tego jeden z Braci chciał wziąć do domu ſwojego na wychowanie. Ale ſtrzeż ſię PIETRZE chytrości; albowiem rzadko jeſt ſtateczna miłość braterſka; poznaſz, w czyie wpadłeś ręce. Zaiſte częſciey PIOTRA bito, niż mu chleba dawano; miał ſię jak w roſole od Brata; prawie nago chodził, i boſo, i głodno; naoſtatek kazał mu, ſwinie paſac na wſi. Ah cięſzki dziecińſtwa PIOTRA początek podobno z ſporządzenia Boſkiego tak ſie PIOTROWI przyuczać trzeba było do ſurowości, w którey potym całe życię przepędził.

Kiedy urząd ſwóy ſprawował, to jeſt pilnował wieprzow PIOTR paſtucha, znalazł pieniądz; uradował ſię bardzo młodzian i rozumiał, że wielce bogatym zoſtał; myślał ſobie, na jakąby go rzecz wydać. Idzie proſto z pieniądzem ſrebrnym do Kapłana, proſi go aby raczył Mſzą S. odprawić za duſze rodzicow, Już przez to mogł ſobie łaſkawość u Braci PIOTR zaſłużyc. Jakoż i zaſłużył. *Damian* bowiem (którego Imię potym PIOTR do ſwego zawſze przypiſywał, jako Dobrodzieia ſwego) z rodzonych braci ſtarſzy gniewał ſię na to, że PIOTRA tak lekce ważono, wziąwſzy go tedy z domu braterſkiego, trzymał u ſiebie, a potym koſztem ſwoim dał go na nauki. PIOTR tak ſzczęśliwie w nich poſtąpił, ze ſię ſam Nauczyciel dziwował; potym do wyżſzych poſzedłſzy ſzkoł, tam rowną łatwoſcią poymował wſzyſtko, i już on ſam nauczał drugich. U których na tę zaſłużył pochwałę, że wſzędy PIOTRA ſławili wſzyſcy. Skonczywſzy nauki, w klaſztorze *Fontis Avellanæ* zaczął puſtelnicze życie. Dziwna rzecz! jak ſię ſprawował w tym ſciſłym żołdzie nowy żołnierz; zamiaſt blachy na pierſiach włoſiennice noſił z ſzczecin, za tarcz uſtawiczne dyſciplinami chłoſtanie, za woienne ſuchary poſt przez dni cztery; tak pilnował ſtraży, że częſto całe nocy trawił bezſenne. Na modlitwach, na czytaniu, na medytacyach uſtawiczny, zkąd takiey nabył biegłości w Piſmach Swiętych, iż nalegali na niego *Pompeianſcy, y Wincencyanſcy* Mniſi, aby im Piſma Swięte jak naypożyteczniey wykładał, i pobudzał ich do cnoty: poki nakoniec po ſmierci Opata ſwego nie kazano mu obiąc rządow. Nie był jednak pod ow czas PIOTR bez cudow, była w ſchowaniu w Klaſztorze PIOTRA beczka wina na Mſze Swięte, podobno na tę, plondruiąc, napadli ſwawolni żołnierze i krzykną: Ey towarzyſze ſzczęſcie naſze! choyniey już dzis wino mamy, PIOTR nas zapraſza. Bieżą wraź zflaſzami, kielichami, puharami, wiercą beczkę ale i kropla wina nie ciecze. Dobywaią ſzpunta, wąchaią, widzą, że pod ſąm wierzch jeſt zupełna beczka wina: Obręcze nawet zbiiaią, powtornie wiercą, ale nic nie wſkorali, wſzyſtko ſucho, nic nie ciecze wina: rozgniewani tedy, rzuciwſzy o ziemię naczynia żołnierże, mrucząc na PIOTRA, odeſzli. Ledwo co wyſzli, aż jeden podrożny przychodzi upragniony, proſi na miłość Chryſtuſa P. aby mu dano czym ſię poſilic, łatwość wſzelka ſię pokazała dobycia wina, bowiem wraz dobyli czo-

pa, i tyle natoczono winá, wiele potzeba było dla upragnionego podrożnego. Pod czas żywności nic nie było w fzpiżarni; fmutni Bracia wywiędli od głodu, gdy nic nie było, co by jedli, pofpufzczali głowy, bowiem i wefołości nie mafz, kiedy głodno, ale ich PIOTR ciefzy, mowiąc: flyfzycie Synowie! cierpmy dzis niedoftatek, jutro obficie jeść będziemy na wieczerzą; mieycie ufność w Bogu. I tak fię ftało, bo rano, rożnego rodzaiu znaleziono wiele potraw. Gdy kazał fobie podwakroć przynofić zdroiowey wody do obiadu, zamieniła fię w wino, i nieprzytomny jednego z fwoich, ktorego nieprzyiaciel ufidlic chciał w nocy, rozgami ufiekł.

Już PIOTR był i po Rzymie flawny cudami: wzywa go tedy do fiebie *Stefan* IX. Papież, czyni go Bifkupem *Oftyenfkim*, i Kardynałem. Te obydwie doftoyności nie do fmaku były PIOTROWI, który fię bardziey nauczył taić fię nie fwiecić: byc poniżonym, nie wywyżfzonym. I nigdy by nie był przyiął tey czci, gdy by mu nie pogrożono klątwą, że jeśli by fię fprzeciwiał; ale o jak fzczęśliwe były początki nowego Bifkupa! jak dobrze wyfzło Kościołowi; zaięło fię było wfzędy po *Włofkiey ziemi* Swiętokupftwo, płacono Bifkupom za fwięcenia; a co gorfzego było, którzy do tey złości przyftąpic nie chcieli, Bifkupi fwięcenia ich za nieważne mieli, i znowu namafzczali, i fwięcili ich za pieniądze. Tak to Swiętokupftwo kazaniami fwemi, i żarliwofcią zbił, i fkrufzył PIOTR, ze i flowa już wiecey nie mogli mowić nieprzyiaciele, i ten błąd fprofny w wieczney zoftał pogrzebiony niepamięci. *Medyolanenczykow*, od dwuchfet lat zarażonych herezyą *Nikolitow*, i od Kościoła Bożego odciętych, do jedności przywiodł. *Rawennackich* Obywatelow przez długi czas zoftaiących w niezgodach, i buntach, ufpokoił. Na niewftydliwe Kapłanow życie bił furowo: *Henryka* Cefarza, który o rozwodzie niegodziwie myślał z *Bertą* żoną, będąc do niego Pofłem od Stolicy Apoftolfkiey tak przeftrafzył, że odftąpił przedfięwziętych myśli fwoich. *Officium parvum* (jak zowią) czyli *kurs* o Nayświętfzey MARYI Pannie, złożył pierwfzy. Poniedziałek wyznaczył dla uwolnienia Dufz z Czyfca. *Sobotę* na honor Bogarodzicy Panny pofwięcił, jak i podzisdzień Kościoł Swięty zakazuie; *Piątek* dla pamiąki męki Chryftufa Pana, którego on cały dzień nic nie jadł poftanowił. Nawet i używanie dyfcyplin, ktore fię jefzcze do tych czas dzieją publicznie, zwłafzcza podczas wielkiego poftu, PIOTROWI przyznać należy.

Już tu z *Rzymu* wychodzić trzeba PIOTROWI, woła go puftynia, czekaią go *Avellanfcy* Mnifi. I tak fię ftało: ufzedł PIOTR potaiemnie z *Rzymu*, a znowu ufiadł w Klafztorze. Nie chciał cierpieć Rzymian obyczaiow nieftatecznych, ktore fię nie zgadzały z życiem Swiętego Oyca. W *Favencyi* nakoniec, powrociwfzy z *Rawenny*, dokąd był pofłem, umarł Roku Pańfkiego 1080. dnia *dwudzieftego wtorego* Miefiąca *Lutego*. Tą go pochwałą przyozdobił *Baroniufz*: *PIOTR od Boga ieft dany fwiatu, aby wieku owego wrzodowatego fwoią życia powfciągliwofcią ofufzył zgniłość. Bogu niech będzie chwała. Amen.*

Jan Mnich uczeń jego fwiadczy w życiu PIOTRA S. Anton. Flammin. Hieron.

Ru-

Rubeus lib. 5. w Historyi Rawennackiey. Wion Menard w Martyrologinm. Buzelin w Menol.

DNIA XXIII. LUTEGO.

Zycie S. FENNENA Opata.

Znowu się szczęśliwie powracamy do *Hibernii*. Zachodzi nam drogę FENNEN S. i jak niegdyś sławny Malarz *Apelles* prawie żywe pęzlem wyrażał sztuki, tak w dziecinnych jego latach żywe Swiątobliwości pokazywały się znaki, albowiem pobożność wszelką wyssał z matki. Miał zwyczay, znaczyć sobie czoło Krzyżem Swiętym, na ziemi klękać, szeptać pacierz, bo jeszcze nie mogł mowić; być nabożnym.

Mieli jakąś robotę na roli suchey, i niepłodney sąsiedzi, aż do znoiu pracuią rydlami, motykami, ale zapoceni pomału dla pragnienia mdleią, i ustaią. Nie było na owym mieysću żadnego zrzodła, żadnego zdroiu, ani krynicy, z ktorey by pragnienie ugasili swoie. Ledwo osm lat miał FENNEN, chodził też razem z niemi do Wsi, jako to zwykły chłopięta, przypatrywać się robotnikom. Ten gdy obaczy, że dla pragnienia z gorącości ustaią, tknęło to w serce FENENNA, i wnet myślał o sposobie ochłodzenia ich: klęknąwszy tedy, rączki ku Niebu podniosł, prosząc Pana Boga o ochłodę dla upragnionych. Ah! jak wiele może u Boga niewinność. Ziemia, lubo susza nad chropowatą opokę, natychmiast wilgotnieć, wytryskać zrzodełka, obficie płynąć woda zaczęła, ktorą się dostatecznie zasilali robotnicy.

Już wtedy według zwyczaiu kraiow, osobliwie w *Hybernii*, i podług Reguły, chociaż jeszcze młodzieniaszek FENNEN, był przyięty do Zakonu Benedyktyńskiego. Budowano na ten czas Klasztory wszędy po całey Oyczyznie lubo prostą robotą. Kiedy gromadami się schodzili żądaiący Habitu, umyślił Opat z swego Klasztoru przeprowadzić niektorych gdzieindziey; ale obszerne bardzo jeziora (rzekłbyś że to morze było) ktore około oblewały, przeszkadzały do budowania nowego Klasztoru, tak, że i potym żadney nie było nadziei. Myśli tedy Opat, co by czynić miał, na jeziorach budować, właśnie jak wodne młyny, rzecz nie podobna. Tym czasem stary Klasztor tak wielką mnogość ludzi nie obeymował: do innych także porozsełać, gdy i tamte pełne mieszkańcow były, nie było sposobu. Rozkazuie Opat młodziuchnemu FENNENOWI swemu, o ktorego już przedtym słyszał świątobliwości, aby niewinny prosił Pana Boga o pokazanie mieysca sposobnego i dostatecznego, gdzieby mogł rozłożyć tak wiele Braci swoich, ponieważ stary Klasztor ich ogarnąć nie mogł. Aż oto cud wielki, niezwyczayny, niewidany, i cale niesłychany! kiedy się przez kilka dni, i nocy z rozkazu Opata modli nic nie jędząc, znagła owe wielkie wod wylewy, i niezmierne jeziora przerwały swoie granice i strumieniem nowym prosto do morza *Brytańskiego* wpadać zaczęły. A gdzie dopiero okrutne wieloryby igrały sobie, łodzie pły-

wały, tyle się wysuszyło mieysca, że potym nie tylko Klasztory, ale i Miasta nowe na nich zakładać, i budować można było.

Proszę, czy to jest dziecinne dzieło, czy to jest igraszka, wielkie osuszać jeziora? potym starszy będąc wlata, niewinność, ktorą w młodym wieku wniosł do Klasztoru, cnotami Zakonnemi szczęśliwie przyozdobiał. Ale czyliż jeszcze w pospolitey żyć będzie ostrości ten, ktorego taka świątobliwość życia, niezwyczayne cuda wsławiły? alboli też przyięty do Zakonu między pospolitemi taić się będzie? tenci był właściwy przymiot FENNENA, czego sobie całym sercem życzył, aby był podłym u świata, a zaleconym u Nieba. Ale społmieszkaiący Bracia, widząc w nim osobliwsze cnoty, życzyli go sobie Opatem. Dobrze się stało, stanął na widoku wszystkim, ktorego się pobożność do tychczas taiła, a niby przez szczelinę poglądała na wielu. Nie było mu albowiem dosyć na tym, a żeby swoich nauczał, i naprowadzał ich na drogę zachowania Reguły Swiętey, ale też o to się starał, aby pobudowawszy wiele Klasztorow, w nich poosadzał sposobnych do służby Boskiey. Przeto, aby się zadosyc stało woli FENNENA, Krol *Maredachiusz*, kochaiąc wielce Męża Swiętego, gdzieby mu się tylko podobało w Państwie swoim, oświadczył się z łaską swoią, że i pieniędzy, i mieysca pozwoli, i wszystkiego mu doda na zbudowanie Klasztoru, gdzieby chciał, i czego by chciał nasz FENNEN. Aże nikt nic nietraci, kto jest szczodry dlaBoga, dla tego piszą, że *Maredachiusz* tak szczęśliwie panował, jak żaden Krol nigdy przed nim: woyny nie znał, żadnego na siebie nie miał nieprzyiaciela, ale stateczny pokoy, obywatelow spokoynych, skarb zawsze bogaty, zdrowie czerstwe; Bóg go błogosławił na dzieciach, i czego tylko sobie pragnął, to zawsze otrzymywał.

Ząb trzonowy z trefunku wypadł z gęby FENNENOWI, że nie miał prawie czym chleba gryść. Podiął go z ziemi, i zakopał. Dziwna rzecz, jakby juzbył cały w Niebie FENNEN (tak kości Swiętych rzadkiemi łaskami zwykł Bóg obdarzać) dołek, w ktorym był przed tym zagrzebany ząb, nagle zaczął jaśnieć, z niego wybuchały promienia przez całe dni, i nocy; i tak się lud pobudził do uszanowania mieysca tego, iż zewsząd się schodził z nabożeństwem; i ta pamiątka została na wiekopomne czasy, że się to mieysce do tych czas nazywa: *Collis dentis*, to jest: *Pogorek Zębu*. Tak zas miał poufałość z Niebieskiemi Duchami, że czy w domu, czy w podroży będąc, stawali się towarzyszami jemu, i tłomoczki jego nosili; razem się z nim modlili, drogę mu pokazywali, prowadzili, i odprowadzali.

Ale dosyc ci się do tych czas dobrze powodziło FENNENIE, służyło ci wewszystkim szczęście, a jak zwykł Pan Bog często na swoich kochankow przepuszczac przeciwności; tak i na ciebie podobno nieiaka napaduie dolegliwość? i owszem, mowi FENNEN. Albowiem wszelkie utrapienie znosił wesoło. Tak mu przyiaznemi byli, ktorzy go obwiniali, jak też i ci, ktorzy mu dobrze czynili. I chociaż, gdzie się tylko obrocił FENNEN, wszędzie mu życzyli dostoienstwa, suknie całowali jego; zabiegali mu drogę, prosząc, aby im błogosławił na wszy-

stkim,

ſtkim, jednak było wielu, ktorzy Męża Bożego lżyli; i owſzem zabić go uſiłowali. Gromił ſurowo wyſtępcow, dla czego wielu, a do tego możnieyſzych na ſiebie obruſzył. Nie ktory gdy na zabicie ſtarca ſprowadził innych, jak prętko ſię do oręża wzieli, i zamach uczynili, tak natychmiaſt ręce im zdrętwiały, że pałáſze na powietrzu zdały ſię być zawieſzone, jak by okamieniały; i nie pierwiey do przyrodzonego przyſzły ruſzenia, aż ſię ſtał FENNEN beſpiecznym od cięcia. Jnny gdy z dobytym mieczem napadł na niewinnego, wznak zaraz upadł na ziemię i umarł. Tak Bóg niewinnych broni.

Będąc Kapłanem, codziennie Mſzą S. ſprawował. Gdy jednego czaſu był w podroży dnia Swiętego, a Koſcioła, ani Kielicha, i Ołtarza nie było, aby mogł Mſzą S. odprawić; wnet Bóg wyſłuchał proźby jego, i opatrzył ſpoſob, albowiem na polu, gdzie klęczał modląc ſię, i ołtarz, i ubior Kapłańſki, i kielich, i wſzyſtko, czego tylko potrzeba do Mſzy S. w punkcie przed nim ſtanęło: a jak zas prędko Mſzą S. ſkonczył, tak zaraz te wſzyſtkie Swięte rżeczy zniknęły, ſnadz do Nieba wzięte, zkąd dane były. *Hibernia* jak dawno była obfitą w Męſkie Klaſztory, tak i w Panieńſkie. Jeden zaiſte FENNEN bardzo wiele Panien poświęconym *Velum* zaślubił Chryſtuſowi. Jednego dnia zbiegło ſię wiele Panien, ktore uciekały od ſwiata, i proſiły ſię, aby je czym prędzey oblókł. Coż mogło być przyiemnieyſzego, i radoſnieyſzego ſłudze Bożemu nad to, jako gdy widział wiele Panien ubiegaiących ſię do Zakonnego życia? lecz nie miał na prędce płotna, z ktorego by na głowy Pánieńſkie porobił *Vela*, a trzeba je było w czaſie zaślubić Bogu; więc proſi Pána Boga, według zwyczaiu modląc ſię ſwego, aby raczył go opatrzyć płotnem, doſtatkiem ktoreby wyſtarczyło na wſzyſtkie: ſpoyrzy, aż tyle na ſtole leży zaſłon, ile było Panien do obłoczyn.

I to było dziwną rzeczą w naſzym cudotworcy, o czym Dzieiopiſowie Brytńaſcy wſpominaią: zaiuſzony ow dawniey, i dziki narod *Niemcow*, *Saſow*, ktorych tyle razy potym *wielki Karol* na placu porażonych ledwie nakoniec zwyciężył, i podbił pod moc, jeſzcze w ten czas bałwochwalcami będąc kilku woynami wynędzili *Anglią*. Niewolili orężem, ogniem, i częſciey zaboyſtwem, poki nie podbili Króleſtwa. Zkąd u Hiſtorykow ſą nazwani: *Angielſcy Saxonowie*. Wkrotce potym podbiwſzy już po większey częſci *Anglią*, wpadali także do *Hybernii*, za życia jeſzcze FENNENA. Nie było woyſka w prędce na poſkromienie dzikiego narodu. Zabiiaią Męſzczyznow, Niewiaſty, dzieci, dziewieczki poſpołu Uciekaią na przepaſciſte góry, ale i tam ſię im nie przepiekło, bowiem znalezionych mordują, łupią, i puſtoſzą. Ztamtąd ſprowadzaią woyſka w te ſtrony do *Hybernii*, gdzie FENNENA był Klaſztor. Nie wie, co ma czynic Swięty Opat; nie można mu przeciw wodzie pływać; niepodobno jednemu uderzyć na tyle tyſięcy zbroynych ludzi. Zal było Oycu S. klaſztorow, ze ich wiele palono, że zabiiano Zakonnikow, że rozpędzano, że ſromoty czyniono Pannom, że do oſtatniey nieſzczęśliwości przychodziło Państwo. Co mogł, to czynił; zaſzedł drogę zapalczywym nieuſtraſzony, chcąc umierać ochotnie. Upominał. proſił, zaklinał na Boga żywego, aby raz koniec uczynili złości; na co by wzdy paſtwili ſię nad niewinnemi, i ich zabiiali? za co by bili na płec

ſłabą, niechby raczey tę żazartość obrocili na nieprzyiaciela; *Hibernia*, nic takowego nie przewiniła, aby ſię mieczem mſzczono nad nią. Namawiał ich FENNEN, aby ſię powrocili zkąd przyśli, gdy jeſzcze Bóg cierpliwy, jeſzcze ſię nie mści; bo inaczey, wierzcie mi mowi, wktòtce uznacie karęBoſką. Smiali ſię z nalegaiącego mowcy *Saxonowie*; obruſzyli ſię na niego, że ſię ważył ich draznić płochem namawianiem, przy tym ſię odgrażaiąc, że, jeśliby ſię wraz ztąd precz nieoddalił, mieli go zabić.

Upodobało ſię wodzom oglądać woyſko, ktòre, jak jeſt gorzyſta *Hibernia*, na ſrzodku doliny uzbroione ſtało. FENNEN wſzedłſzy na gòrę przeciwko owey, gdy ſię przypatruie zgiełk czyniącym, i buntuiącym ſię, i nad naſtępuiącym Oyczyzny zburzeniem boleie, pada na ziemię, płacząc rzewno, mocno Pana Boga proſi, aby raczył wyſłuchać płaczu tyle ludzi mizernych, a miał w opiece ſwoiey duſze ſobie poświęcone, dziki zas narod, i tylko na zgubę ludzką urodzony, żeby wyrzucił z granic *Hybernii*; a dał ſpokoyność Zakonnikom, i Zakonnicom, którzy go dniem i nocą chwalą, i jemu ſłużą. Także żeby zeſłał Anioła z Nieba, ktòryby, jak niegdyś na modlitwę żydow i Króla *Ezechiaſza* woyſka *Sennacheryba* jedney nocy trupem położył, tak i ten dziki narod potłumił. Nikt ſię bowiem nie zawodzi, kto ufność w Panu Bogu pokłada: alic oto cud wielki! jeſzcze na ziemi leżał FENNEN na modlitwie, aż tu gòry znagła ſtraſzliwie trzęść ſię zaczęły, rozſtępowáćſię ſkały, niezmierne kamienie na ſztuki ſię kruſzyć, i zarzucać całe woyſko z takową klęſką, że żywo pogrzebieni zoſtali na owey górze, i jednego nie zoſtało żywego. Napiſał im niegdyś nadgrobek Pſalmiſta Pańſki: *Groby ich, domem ich na wieki.* Na koniec Roku po Narodzeniu Chryſtuſa 565. zwycięzcą FENNEN S. umarł cudami ſłynący, i poſżedł do Nieba po koronę. Amen.

Z dzieiow Brytańſkich wyięte; tak i Buzelin w Menol. i Kronikach Benedyktyńſkich.

DNIA XXIV. LUTEGO.

Zycie S. BIRNSTANA Biskupa.

Muſiał by być kamieniem, ktoby nie zapłakał, uważaiąc, i przypatruiąc ſię dawney *Anglii*, i terazniey ſzey za naſzych czaſow. Prawdę powiedział, kto w tedy Angielczykow Aniołami nazwał, bowiem wielką ſwiątobliwością, życia powſciągliwoſcią, i zamiłowaniem ſię w cnotach ſłyneli. Poſpolitym Klaſztorem w ten czas mogłbyś ſłuſznie nazwać całą Anglią; gdy za ſprawą Grzegorza S. z opowiadaniem Ewangelii naſi ſię tam doſtali Beendyktyni, kiedy po *Kanturyeńſkiey*, inne wſzędy mnieyſze Katedry po większey części zoſtawały pod rządami naſzych Benedyktynow. Milcze o tym jak procz wielu Klaſztorow Męſkich, i Panieńſkich, owego wieku, w wielu Koſciołach powinności Kanonikow Katedralnych odprawowali Mniſi: jakoſmy namienili gdzieindziey w życiu S. *Dunſtana*, i z dawnieyſzych dzieiow *Brytańſkich*, i w tych, które zebrał tego wieku *Reinerus* w ſwoim Benedyktyńſkim Apoſtolſtwie

w *Anglii* z *Tomvszem Weiss. in versione Jopensi w tom.* naybardziey 2.

W ten tedy szczęśliwego Królestwa wiek BIRNSTAN, o którym piszemy, narodził się w *Anglii*, jeszcze dziecina, a już niewinność ukrył w Klasztorze. Jakoż nie trudna to jest rzecz między dobremi rość w cnoty, kiedy za przykładami idziemy, i jesteśmy dobrze wychowani. Więc BIRNSTAN świątobliwy w obyczaiach, i daleki od występkow, doskonałym stał się Mnichem. Nauczył się wybornie Reguł prawa Zakonnego, i co umiał, o tym cały dzień rozmawiał: i na to miał pilną baczność, żeby przeciwko którey ustawie nie wykroczył. To było osobliwe w BIRNSTANIE, że za życia swego miał staranie dniem i nocą o sprawy umarłych. Wiedząc o tym dobrze, iż kiedy im przyszło do śmierci, cięszki głod cierpią; na drugim świecie nic sobie zyskować nie mogą: wiele cierpią, zadosyć czyniąc za swoie winy według wyrokow Boskich. Dla czego ilekroć odprawiwszy powinność swoią w chorze, albo skończywszy pracę w polu około roli, i czego inszego, co w pospolitości należy czynić ku chwale Boskiey, on się za umarłych modlił, łzy lał, ktoremiby chłodził w upałach Czyscowych Dusze; sen sobie przerywał, biezował się; to czynił, aby mogł dopomoc duszom. Wiele ich zas wybawił z Czysca, i jak wielu modlitwami swemi Niebo otworzył? łacno sobie wnieść każdy może.

Nie poszły nadaremnie BIRNSTANOWI modlitwy ustawiczne, i umartwienia za dusze, albowiem błogosławione już za pomocą jego, uprosiły mu u Pana Boga to, że jak skoro Kościoł *Wintoneński* został osierocony bez Pasterza, tak BIRNSTANA zaraz obrano Biskupem. Bo jakże by przyszły Biskup nie miał starania mieć o żywych, który tak wielką miał pieczołowitość o umarłych? nic się niespodziewaiącego z Klasztoru wyprowadzaią Krol, i *Winnerscy* Obywatele, wysyła Rzym Posłow do BIRNSTANA, wzywa go do siebie, i nakazuie, aby jak nayprędzey z woli, i roskazu Krola obiął rządy Kościoła *Wintoneńskiego*. O BIRNSTANIE! któryś miał do tych czas towarzystwo z umarłemi, już dosyć tego, odstąp grobow teraz umarłych, przy których prawie bezsenne trawiłeś nocy, i dni całe klęczałeś dotąd, już żywy z żywemi teraz miey sprawę, i o nich staranie jako Biskup. A jakoś przedtym życzył duszom wiecznego odpoczynku, tak za staraniem twoim niech się pożądany *Wintoneńskim* Obywatelom szczęśliwie powroci pokoy, i zgoda, w których poniekąd zamieszani zostawali.

Według zwyczaiu wieku owego, także Reguły, mało bywało Mnichow Kapłanami, więc też ani BIRNSTAN nim jeszcze nie był, lubo tym być był godzien, którego i świątobliwość życia, i biegłość w Pismach Swiętych doskonale zalecała. Więc poświęcony na Kapłana, i Biskupa *Wintoneńskiego*, rzecz sprawował pilnie BIRNSTAN, nie tak, żeby według nowego zwyczaiu prożnował, a drudzy pracowali, i powinności swoie odprawowali; żeby on tylko o szkatule myślał, a drudzy o ludziach nie tak zaiste.

Obiął rządy Biskupie, ale nie siedział w domu; nauczał, po domach obywatelow chodził pieszo, osobliwie tych, których w ubostwie widział, pieniędzmi, i zbożem wspomagał: przy których obłoznie sam

ſiedział, cieſzył ich, ſłuchał ſpowiedzi, Nayświętſzy Sakrament dawał, Oleiem S. namaſzczał, i grzebł. Także i ten miał zwyczay, obchodzić chłopſkie chaty, katechizmu nauczać, prowadzić do dobrego, uczyć proſtakow, i do lepſzego zachęcać życia.

Ale odpowiedź mi BIRNSTANIE, czy tak wſzyſtkie ſiły ſwoie łożyſz dla żywych, a tym czaſem zapominaſz o umarłych, o ktòrych przed tym miałeś wielkie ſtaranie? nie przeſtaią i teraz duſze być w Czyſcu męczone, o ktòrych dawniey nigdy nie zapominałeś, więc ci przypominam. Pamiętał i o nich BIRNSTAN. To naypierwſza rzecz jego była, gdy już pokonczył wſzyſtkie Biſkupie ſprawy. Dla czego że wdzień był zatrudniony po większey części intereſſami *Wintonenſkich* Obywatelow, w nocy chodził do koſnicy, do grobow umarłych, i tam zwykłe pacierze za duſze odprawiał, i tak codziennie czynił. To rzecz prawdziwa; gdy jedney nocy przechodził ſię po Cmentarzu, i według zwyczaiu modli ſię za umarłych, życząc im wiecznego odpoczynku, jeſzcze nie odmowił tych ſłow: *Requieſcant in pace*, *Niech odpoczywaią w pokoiu*; a tu jakby wielkie woyſko odezwało ſię: *Amen*.

To rzecz jeſt zwyczayna, żywemu z żywym rozmawiać, ale żywemu z umarłym, jeſt rzecz oſobliwa, owſzem cudowna. BIRNSTAN obchodząc groby umarłych, takiey poufałości używał z niemi, jak nayſzczerſzy przyiaciel z przyiacielem ſwoim. Częſtokroć gdy konczył pacierze, pytał ſię ich, jak by ſię mieli, czy by co jeſzcze cierpieli? odpowiadali; że od wielkich mąk za modlitwami jego byli uwolnionemi. Dla czego też, ile razy Mſzą S. ſprawował za duſze, a zrozumiał, iż dopomogł ktòrey duſzy w Czyſcu będącey, co ſię częſto zdarzało, dziwnie rozweſelony bywał.

Piſzą, ktòrzy żywot BIRNSTANA S. zebrali, że pewney nocy, gdy według zwyczaiu ſwego przy grobach umarłych ſię modlił, ſłychać było wielkiego mnoſtwa duſz głoſy płaczliwe, proſzącego, aby nie uſtawał nigdy w tak dobrym uczynku, ponieważ i to jeſt bardzo przyiemne Bogu, i na ſtokrotną ſobie przez to zaſługuie zapłatę: że i on będzie uczeſtnikiem tych chwały, ktòrym był pomocą do Nieba.

I o żyiących, procz ſtarania czułego, ktòre naybardziey pełnił, nie zapominał, albowiem ubogich ſzczodrobliwie opatrywał; tak dalece, że każdego dnia, ktòrych miał ſpiſanych na regeſtrze, wzywał do Pałacu ſwoiego, do ſtołu ſiadać kazał, nie zapominaiąc Zakonney Reguły, nachylaiący ſię do nog ich, ciepłą wodą umywał, ocierał, całował, a umywſzy nogi, do ſtołu ich ſwoiego brał: ſam im ſłużył, potrawy noſił, napoy podawał. Zadnego niewypuſcił z domu ſwego, ktòrego by pierwiey ſzczodrze nie obdarzył pieniędzmi. Ztąd wziął ſobie za zwyczay, aby w tym naśladował Zbawiciela Pana, a na wzor jego przyimował do ſtołu ſwego ubogich, ich nogi mył, nakarmiał, częſto roſpamiętywaiąc, że toż ſamo czynił Uczniom ſwoim Bòg człowiek; częſto godzinę, czaſem pułtory godziny, i więcey trwał obiad, ſkoro im nogi umył, i nakarmił codziennie, potym do domow ſwoich ich roſpuſciwſzy, na modlitwie ſię BIRNSTAN zabawiał, i nie godziło ſię ſłużącym w ten czas do niego przychodzić, aby mu roſtargi nie uczynili wmodlitwach.

Ale

Ale BIRNSTANIE! bez wątpienia jużeś się zasłużył Niebu. Drzewo życia twoiego już snadz podciąć trzeba, a zasług owoce w Boskiey złożyć należy szafarni. I aby się to spieszno stało, tyle błogosławionych Dusz za tobą mowi, i uprasza usilnie Boga, któreś ty z Czyśca wyprowadził do Nieba. I nie długo bawiwszy, wysłuchał Bóg modlących się proźby, bo nagle jak by gwałtownie z Dekretu smiertelnego, bez odwłoki zapozwanemu, stanąć nakazano: nie wzięty na porękę, nie opatrzony na drogę, nie posilony, nie namaszczony Oleiem S. umarł, albowiem gdy jednego dnia, według dawnego zwyczaiu, umywszy nogi gosciom, i nakarmiwszy, oraz podarunkami ich opatrzywszy, wypuscił od siebie, padł na ziemię, modlił się, i na zdrowu swoim żadney nie czuiąc słabości, ani przed tym nie choruiąc, na wieczerzą Wielką Króla Nayświętszego natychmiast jest zaproszony. Złożył ciężar ciała swoiego Swięty Biskup i wnet do Nieba się przeniosł. Tym czasem kilka godzin upływa, niebaczna czeladź nie nayrzy do Pana swego, rozumieiąc, iż według zwyczaiu zabawia się nabożeństwem, każdy z nich rosporządzoney w domu pilnuie roboty. Pokoiowy, który zawsze był przy boku Biskupa, dziwuie się, że już na zachodzie słońce, a tak długo do wieczerzy nie widać Biskupa. Kołace naprzod zletka we drzwi, słucha głosu, jeśli się nie odzywa BIRNSTAN S., ale wszystko cicho. Nareszcie otwiera drzwi, aż Biskupa nayduie na ziemi leżącego, już nie maiącego ducha. Skwapliwie pogrzeb sprawili Biskupowi, a zapatruiący się więc na śmierć tak nagłą BIRNSTANA ludzie, opacznie o nim sądzili, zuchwale, jakby co z nim złego się stało, i z własney wyrzucili go pamięci, wnosili sobie nierostropnie: czyliżby śmierć niespodziana zabrała naszego Biskupa gdyby był dobrym, Bogu przyiemnym? gdyby się szczerze w cnotach był czwiczył? słowem: jak tylko BIRNSTANA pogrzebiono w grobie, tak wszyscy zapomnieli o nim. Ale poczekaycie moi obywatele. Na coż to w złym macie porozumieniu dla niespodzianey smierci życie, i cnoty BIRNSTANA? izali nie jakie życie, taka i śmierć? tak wiele cnot dobrych, i nieomylnych zasług widzieliście jego, a jeszcze zgon życia jego szczypiecie, i jemu przymawiacie? *Nie może źle umierać, kto dobrze żył. Niewiernym oczom*, mowi Chrystus Pan do S. Katarzyny Seneńskiey w traktacie 4. rozdz. 137. *bardzo wydaią się dzikie rzeczy, gdy sprawiedliwy ginie w wodzie, w ogniu, w nieszczęściu iakim, gdy bywa pożarty od bestyi, rozwalinami przytłuczony, gdy nagłą umiera śmiercią, ale się tym inaczey wydaie, ktorzy są zdrowych oczow, ktorzy maią światło wiary.* Czy nie wiecie Pismo S. *sprawiedliwy, jeśli by go śmierć uprzedziła, w ochłodzie zostanie?* Porzućcie, proszę, niebezpieczne, i szkodliwe przymowki na Swiętego Biskupa, który się z tego świata przeniosł do Nieba.

Przez wiele lat leżało ciało BIRNSTANA S. któremu żadney czci nie wyrządzali, poki Bóg Wszechmogący wyrokiem swoim nie poparł pamiątki w Obywatelach wygasłey o Mężu Swiętym. *Etelwold* w tedy był Biskupem *Wintońskim*, cale zacnym z Mnicha Benedyktyńskiego obranym; ten pod czas godzin Kanonicznych pacierzy, czyli *iutrzni*, które zwykł odprawiać w nocy, przy relikwiach Swiętych niespiąc od-

mawiał, aż oto! pokazuie mu się trzech Biskupow w Jnfułach pod czas modlitwy. Promienie, któremi jaśnieli, zgasiły noc. I rzecze do niego jeden z nich: *słyszysz, Etelwoldzie*, tobie Bóg pozwolił, abyś poznał, co zacz j steśmy; którego mnie widzisz w poszrodku tych, jestem BIRNSTAN, niegdyś tey Stolicy Biskup; który zaś po prawey stronie stoi, jest to *Birin*, a po lewey *Schwitun*. O jakie to z nich były podpory dawniey, i swiatła *Wintuńskich* Obywatelow! a jak nas teraz widzisz, w takim porządku stoiemy w Niebie przed Bogiem. A na coż mnie niewdzięczni Obywatele swoiego dawniey Biskupa za odrzuconego maią, i mną gardzą? ktòrego Bóg Wszechmogący między temi dwiema tą czcią obdarzył, jak sam widzisz? uczyńże to więc *Etelwoldzie*, któryś jest następcą moim, zaleć mnie pamięci *Wintońskim* Obywatelom: to wyrzekszy, do Nieba odeszli. *Etelwold* skoro zadniało, zwoławszy na Kazanie lud z całego Miasta, gdy krotko pierwey popędliwe, i głupie pożądania z porywczości zganił, co by w nocy widział, porządnie opowiedział: z czego poruszeni *Wintońscy* Obywatele tak czcić wnet zaczęli Grob S. BIRNSTANA, że nie tylko po Mieście tym, ale też po całey wszędy *Anglii* wsławiła się pamiątka BIRNSTANA S. wieku dziewiątego po Narodzeniu Chrystusa, albo trochę przedtym, że umarł, dorozumiewaią się, lubo Pisarze zamilczeli. Niech będzie chwała Bogu. Amen.

Z Dzieiow Brytańskich Pisarzow, osobliwie Buzelin w Menelog. tegoż dnia.

DNIA XXV. LUTEGO.

Zycie S. WALBURGI Xięni.

Szczęśliwa Anglia z ktòrey tak wiele wychodziło Swiętych, opowiadaczow prawdy, naprawicielow Wiary S. Katolickiey. Swiadkiem tego *ziemia Niemiecka* która tak wielu Swiętemi z *Anglii* nauczaiącemi zbawienney prawdy jest zaszczycona. Milczę o *Wilibrordzie*, *Ewaldach*, *Switbercie*, *Akcym*, *Bonifacym*, *Burkardzie*, i wielu innych, ktòrzy posłami od Grzegorza wielkiego do Anglii wniosszy tam swiatło Wiary, i Zakon nasz, ztamtąd pośli do *Niemiec* i po całym Państwie Regułę Benedyktyńską rozszerzali. Milczę o rożnych Szockich Mnichow zgromadzeniach, ktòre za czasow naszych napełniły obszerne Klasztory *w Wiedniu, w Wircburgu, w Ratysbonie*, i gdzie indziey. O tych, mowię, milczę Mężach, kiedy także Panieńska Płec słaba, z inszey miary nie przywykła do drog dalekich, z wielkim Niemcow pożytkiem, w ich kraie wkroczyła. Swiadkiem tego dzisieysza WALBURGA, ktòrey życie opisuiemy. Urodziła się WALBURGA *w Brytannii*, z Oyca *Rycharda* Kròla, *y Wunny* Matki, wielkiego *Bonifacego* naszego Siostry. Nie sama przybyła do *Niemieckiey ziemi*, ale z sobą miała Towarzyszki: *Kunigildę*, *Bergitę*, *Chunitrudę*, *Teklę*, *Liobę*. O jakie z nich były Heroiny! Nauczycielki Niemieckiey ziemi, Mistrzynie Wiary, i Zakonności, a przy tym Xięnie Klasztorow, ktòre trudno wychwalić. W kilka lat przed tym *Wunibald*, *Willibald*, Bracia WALBURGI, z Oycem *Rychardem* wyszli *z Anglii*, chcąc się udac do *Jerozolimy*, ale śmierć

Oyca w *Luce* Miescie Włoskim z tego swiata zabrała. *Wunibalda w Rzymie* zatrzymała choroba, *Willibald* zas wziąwszy z sobą siedmiu Towarzyszow, udał się w podroż. Tym czasem w Rzymie *Wunibald* ozdrowiawszy, został Benedyktynem. Także *Willibald* po ciężkich niewygodach, i niewczasach Jerozolimskiey podroży, po tak wielkim spracowaniu, i długim, albowiem przez lat siedm odprawował pielgrzymowanie, powracaiąc przez *Sycilią*, *y Neapol*, przyiął Habit *w Kassynie*.

Bonifacy tym czasem, ktory dawniey z *Brytanii* poszedł do *Niemieckiey ziemi*, musiał iść do *Rzymu* z przyczyny nowego zgromadzenia cisnącego się do Wiary S. gdzie lepiey upewniony o *Wunibaldzie*, za pozwoleniem Papieża wziął go z sobą do *Turyngii*, i uczynił go Przełożonym nad siedmiu Kosciołami, (inni piszą: nad Klasztorami) w krotce potym na tęż robotę poszedł z *Kassynu* Brat *Willibald* za *Wunibaldem* z roskazu *Grzegorza III.* Papieża. Za staraniem *Bonifacego* dosyć dobrze powodziło się im, ale słabsza Płec owa Niewiescia, skłonnieysza do złego niż do dobrego, lubiąca bardziey wygody, niż surowość życia, potzebowała także Przewodniczki, i Przełożoney, więc WALBURGĘ sprowadza *Bonifacy z Anglii* do *Niemieckiey ziemi*. Długo myśliła, i rozważała sobie, czy ma puscić się w tę podroż, czy jeszcze zaczekać, ale po wielu prozbach cudownie upomniona została, aby niemieszkaiąc, puszczała się w tę drogę. Wsiadlszy tedy w okręt WALBURGA z piąciu Pannami, ktorem wyżey wymienił, szczęśliwie popłynęła morzem *Brytańskim*. Będąc na srzodku morza, wiatry pogodne ustały, zaczął się topić okręt, wielka nawalność powstała, już robiący wiosłami stali w wodzie, blizsi będąc smierci. Jak się dziać zwykło w takowym niebespieczeństwie, nadzieię straciły Panienki, trwożyć się poczną czekaiąc smierci; sama WALBURGA w rogu okrętu padlszy na kolana, prosi Pana Boga o ratunek; w krotce uspokoiło się morze, i wiatry przeciwne ustały. Naostatek przypłynąwszy szczęśliwie do lądu *Niemcow*, czym prędzey z Towarzyszkami udała się do *Moguncyi*, gdzie ludzko przyięta jest od *Bonifacego*; tam gdy się dowiedziała że Brat *Wunibald* w *Niemieckiey ziemi* dalekim był od wszelkich spraw, ale tylko spokoynie na puszczy mieszka, całym sercem żądała, aby też tak żyć mogła z Towarzyszkami swemi. Przyszła tedy do *Wunibalda*, którą mile przyiąwszy, po kilku dni *Well* Zakonny jey włożył na głowę, i już przyiąwszy Regułę S. Oyca Benedykta, oddał jey rządy Klasztorne w kraiu owym. Tak się napotym świątobliwoscią wsławili WALBURGA, i *Wunibald*, że cały ow narod Niemiecki czcił ich. Ale ah! strzeżcie się zdrady ludzie dobrzy, rodzone dzieci, żeby was po tylu pochwałach nie oczernili. Postrzegł to *Wunibald*, i oddalił się do *Bawarskiey ziemi*, gdzie za namową *Willibalda* Brata, już w tedy w *Aystadzie* Biskupa, poszedł do *Heidenheimium*. To mieysce, ktore było owego czasu głogami, i cierniami zarosłe, nic nie zatrwożyło *Wunibalda*, ktoremu za roskosz było po cierniach tarzać się z Oycem swoim Benedyktem S. Wyciąwszy tedy tak wiele ciernia w obszerności, ile trzeba było na Klasztor placu, prosty budynek wystawił. Ale żeby się sam tylko nie zdał robić na Niębo, pragnął, aby miał Towarzyszkę do tey pracy Siostrę WAL-

BURGĘ z zgromadzeniem swoim, ktorą z *Turyngii* sprowadził, gdzie obydwa, ten Mnichow był Przełożonym, ta zas Mniszek Xięnią przez lat wiele. Pomału już, zstarzawszy się, i spracowawszy, (ponieważ od wielkiego umartwienia tylko kości i skòra na nim była) *Wunibaldowi* śmierć się zbliżyła. Po ktòrego śmierci gdy się naradzaią Mnisi *Heindenheimenscy*, kogo by za Przełożonego obrać, zgodzili się na to, aby WALBURGA i nad Panieńskim i nad Męskim Klasztorem Xięnią była, znaiąc w niey cnoty znakomite, i pobożność, a to się stało za sprawą *Wilibalda* Biskupa: która tym umysłu pomiarkowaniem tak chwalebnie rządziła obiema Klasztorami, że nikt z męszczyzn lepiey by nie potrafił. Nakoniec WALBURGA już to w lata podeszła, juz to rządem dwoch Klasztorow spracowana, umarła. Roku 878. dnia 27. Miesiąca Kwietnia. lubo w Maiu, kiedy przeniesiona jest do *Aystadu*, Kościoł Boży obchodzi uroczystość jey. *Willibald* jako Brat Siostrę pochował w *Heidenheimii* nie bez cudow przy grobie jey dzieiących się; kiedy i świece cudownie przy marach zapalone gorzały, i przedziwnym zapachem schodzący się na pogrzeb napełnieni byli, i umarłey ciało bez bladości było, ale raczey rumieniec na twarzy, i piękna krasność pokazała się na niey z dziwnym wdziękiem.

I za życia nie była bez cudow: jednego czasu gdy jey niechciał dać łoiu Kościelny sługa, żeby była zrobiła świece dla czytaiących Siostr w nocy, światło zaiaśniało Niebieskie po całym mieszkaniu przedziwne. Także modlitwami swemi, ktore przez całą noc przy łożku jednego Pana Córki już zdesperowaney na życiu, i już czekaiącey śmierci odprawiała, też samę ledwo co zadniało Rodzicom oddała zdrową. Z prostego grobu, po którym wszyscy deptali, gdy się już spustoszył Kościoł, wyięta od *Okaryusza Aureateńskiego* Biskupa, (był bowiem cudownie upewniony od WALBURGI) wieku wtórego, i do *Aystadu* do Kościoła S. Krzyża przewieziona jest, na ktorym mieyscu potym Klasztor z Kościołem wystawiono pod Imieniem WALBURGI S. który do dzisdnia stoi. Tak nad zwyczay cudami wsławiło się Ciało przeniesione do *Aystadu* WALBURGI, że prawie wiarę przechodzi, jeśli byś się im jak człowiek przypatrywał. To jest sławna po całey Oyczyźnie, owszem po całym świecie, że z Ciała czystey Panny do dzisdnia ciecze oleiek, który tak jest przezroczysty, że nad Kryształ zdaie się być czystszy. Ten oleiek bywa dowodnym lekarstwem na choroby; i to rzecz dziwna, że w naczyniu schowany nigdy nie traci przezroczystości swoiey, choc by go naydłużey chowano. To jeszcze dziwnieysza, czego doznano, że jeśliby kiedy, chociaż dobrze było by zamknięte naczynie z tym oleykiem, dotknął się jego człowiek jaki wszeteczny, albo bluznierca niech będzie naylepiey opatrzone, i zapieczętowane, natychmiast niknie i wysycha. WALBURGA S. policzona jest między osobliwych Patronow *Aystadu*; ponieważ wszędy, i po *Niemieckiey ziemi* czczą ją, i na honor jey Kościoły wspaniałe, Kaplice, i Klasztory wystawiaią. Bogu nieśmiertelnemu niech będzie cześć wiekuista. Amen.

Suryusz tom. 7 Lippel. tom. 2. Gretser w żywotach SS, Aystadyeńskich, Raderus, Jepes, Tritemiusz, Wion, Buzelin w Menol. i gdzieindziey.

Dnia

DNIA XXVI. LUTEGO.

Zycie S. WIKTORA Pustelnika, i Mnicha.

WIKTOR, wieku piątego po Narodzeniu Chrystusa sławny, do regestru Zakonu Benedyktyńskiego należy. Nie dopiero bowiem żył po tysiącu lat od Narodzenia Pańskiego, jak się niektórzy mylą, i między *Cysterjow* policzony jest w czym się i *Wion* nasz nie zgadza, ale rościąga lata swoie do czasow *Chilperyka* dziewiątego Króla Francuskiego. Bo jeżeli *Grzegorzowi Turoneńskiemu w Xiędze 6. rozdz. 46.* damy wiarę, ten go przyrownywa do *Nerona*, i *Heroda*, ktorego Roku 587. powracaiącego z łowow, napadłszy rozboynik, zabił pociskiem; po dziesiątym zaś wieku Narodzonego Chrystusa Pana, *Robert* pobożny rządził Państwem Francuskim, tak o tym świadczy *Gordon* w swoich kronikach. Ale rzeczesz; gdzie jest pismo, gdzie świadectwo? abyśmy mogli odstąpić od zdania *Wiona*, i razem od innych jedno z nim rozumieiących? *Hugo Menardus*, doskonały pod ow czas *Censor*, w swoim *Martyrologium observat. lib. 1.* nas bez żadnego pokrzywdzenia dokądinąd ciągnie, chyba że na opacznym przestaiemy zdaniu; gdzie z *Mikołaiem Kamuzacyuszem*, który życie WIKTORA w swoie zebrał Xięgi, twierdzi jasno, że WIKTOR żył za czasow *Chilperyka* IX. Króla Francuskiego, kiedy jeszcze *Francya* była wiary prostey, i nie wyrzuciła jeszcze z Państwa swoiego bałwanow. Ztąd z starych dowodzi się Autorow, że WIKTOR czasu owego żyiąc, gdy jeszcze wielu było zaślepionych w bałwochwalstwie, tych nauczał Wiary S. Niech bym zamilczał o tym, że sam *Bernard Klarewalleński*, piszcząc do *Gwidona* Opata Arremoneńskiego przyznaie, że to, co w dwoch mowach swoich powiedział na pochwałę WIKTORA, wyiął z Dzieiopisow dawnych. Ze tedy za wieku *Bernarda Cysterśi* dopiero nastali, których on pierwszy wskrzesił, przykładem i pracą utwierdzał, i gruntował. Więc WIKTOR nasz żył przed *Stefanem*, i *Robertem*, Przodkami *Cysterjow*.

Ale jeżeli kiedy z kogo chciało szydzić piekło, to naypierwey z WIKTORA. Jeszcze zamknięte w wnętrznościach Macierzyńskich niemowlę, a już czart zwąchał, kogo Matka nosiła w sobie, więc nie śmiał blisko niey przystępować. za obrzydliwość miał sobie czart, gdy zbliska poczuł WIKTORA; dla czego kiedy się zdarzyło Matce jego jeszcze cięzarney z ludzmi rozmawiać, czy się modlić z drugiemi, czy kupować co, albo przedawać wyszła z domu, a opętani biesem stanęli przy niey, o czym niewiedzieli, co w żywocie nosiła, straszne wyli, i nazad się czym prędzey wracali, zrozumiewaiąc szatani, że którego Matka nosiła w żywocie, miał być biczem całego piekła, dla tego ztąd pochodziły narzekania, i ryczenia czartow. Powiadaią, że WIKTOR jeszcze na świat nie wyszedł z wnętrzności Matki, a już z opętanego wypędził czarta. Ale podobno rzeczesz: jak się to stać mogło, żeby WIKTOR zamknięty jeszcze w więzieniu gwałt taki mogł uczynić diabłu? sam ten duch zły,

 któ-

który z łożyfka fwego chcąc niechąc wyniść mufiał, a dotychczas gościł w nędznym człowieku, wychodząc z podziwieniem wfzyftkich, ufkarzał fię na WIKTORA, mowiąc: że dla przytomności WIKTORA (fkazuiąc na niemowlę) męczony jeftem, i ztąd wychodzic mufzę. Ah! WIKTORZE jefzcze nienarodzony, jeżeliś teraz jeft takiey mocy, gdy cię jefzcze fwiat nie widzi, a coż to będzie, gdy fię uwolnifz z żywota, i kiedy w Męża podrofniefz?

Narodzony, ochrzczony WIKTOR, fkoro w dziecińftwie dobrych wyuczył fię uczynkow, jefzcze Młodzieniafzek profto z domu Rodzicielfkiego pofzedł na pufzczą, gdzie zrobiwfzy fobie miefzkanie ledwie na fześć łokci z gałęzi drzew, tam puftelnicze życie prowadził. W nocy napaftowali czarci WIKTORA, około chatki chodząc, zgrzytali zębami, kwiczeli, ryczeli, wyli, nacierali, jak by tyfiąc było woyfka; ale w fzrodek nie odważyli fię wchodzić, bowiem fię już będącego Mężem obawiali, kiedy niemowlę tak fię na nich frożyło, i zwyciężało. Dziwna rzecz! jak fię ten młody żołnierz głodem, pragnieniem, i niefpaniem martwił, że fkora i kości tylko go było, wiedząc o tym dobrze, iż w ten czas naymocnieyfzym przeciw natarczywofciom fzatańfkim każdy jeft, kiedy na całym ciele flabieie. Napoy jego tylko był z wody defzczowey, który on w dołeczek zbieraiąc, wlewał; a gdy go pragnienie napadło, gębą czerpał.

Długo w tenczas trwała fuchość w owym kraju, a jeśli jaki taki defzczyk ochłodził ziemię, wraz upał Słonca ofufzył. Słabiał już był WIKTOR bez napoiu, a żadnego w Okolicy pufzczy nie było zrzodła, żadney rzeki, ani fzadzawki, chybaby do bliżfzych Miaft, albo Wfi pofzedł fię napić, aby ufpokoił pragnienie po kilku dniach. Lecz jak poftanowił, choc by do śmierci trwać bez wody dla zafilenia fiebie, tak rufzyć fię niechciał z mieyfca fwoiego, ale pomocy od Boga profił. Jakoż też, rozumiemy, była modlitwa jego? oto taka tylko: o Boże! uzycz mi wody, choć kropelkę, bo od pragnienia umieram. Alić natychmiaft (co jeft rzadkim cudem) zrzodło dobywa fię z ziemi. Czyliż to zrzodło wodę wydało, o którą profił WIKTOR, aby fię pofilić mogł? ey nie, ale (na co fię zadumiey zemną) raczey wino dobyło fię z zrzodła, jakiego i *Kampania*, żyzna część krainy Włofkiey nie znayduie. I to należy do cudu, lubo w zdroiu była farba wody, jednak w fmaku czyfte, prawdziwe, a do tego dobrego gatunku wino. Ty czytelniku, uważ, jaki był w tedy umyfł piiącego, jakie podziwienie, jakie były dziękczynienia Bogu, że za kilka kropel wody, o które profił Pana Boga, tak wielki doftatek wina odebrał. Ale Bóg który użyczył wina WIKTOROWI, aby go cudownie napoił, izali nie powinienby mu pozwolić i muzyki? albowiem taki ieft zwyczay *Niemcow*, gdy fobie podochocą winem, fprowadzaią Trębaczow, Skrzypkow, Oboiftow, i wfzelkiego rodzaiu Kapelą, ponieważ w tedy ferce rozwefela wino; nie wefelić fię ale jefzcze, i opłakiwać cudze grzechy zwykł był WIKTOR, wten czas nawet gdy fię bardzo fkąpo lefnemi korzenkami pofilał, i zimną pił wodę, ani pomyślił o Muzycę, w fmutkach pędził życie fwoie, nie w wefołofciach. Kapela WIKTOROWI była Niebiefcy Duchowie, którzy dla

roz-

rozweselenia jego podło obiaduiącego wdzięcznie przyspiewywali. albowiem już to pospolita rzecz była WIKTOROWI, poufałość mieć z Aniołami, kiedy, według swiadectwa *Bernarda*, częstokroć z nim rozmawiali dla życia niewinności, którą był zaszczycony. Wspomnieliśmy, gdyśmy życie S. *Maura* pisali, że wiele Klasztorow w *Francyi* po przyiściu tam Maura S. przyięło Regułę Swiętego Oyca Benedykta, owszem i wielu Pustelnikow z pustyni przezło do Klasztorow pod tęz Regułę nawet sam S. Ociec nasz Benedykt, ktòry zakonne życie wszędy na zachodzie osłabione tak szczęśliwie odnowił, umocnił, powrociwszy z pustyni, tąż samę przyiął z wielkim pożytkiem tysiącznych Mnichow. Pewnie WIKTOR nasz wychowany na puszczy, żeby się doswiadczał być doskonałym Niebu, umyślił żyć między wielu Mnichami; więc poszedł do *Arremoreńskiego* Klasztoru. Móy Boze! czego WIKTOR żądał na puszczy, tego dokazał. Codziennie się czwiczył w miłości braterskiey, w cierpliwości, wposługach, wposłuszeństwie, co wszystko podporą jest zgromadzenia, i pierwszą rzeczą cwiczenia. Co mu kazano, to robił, choc mu Rowiennicy jego co roskazali, tym nigdy nie gardził. Znosić krzywdy, czynić wszystko według zwyczaiu, to mu za roskosz stało. Być wszystkim posłusznym, nawet, podleyszego stanu ludziom, miał wielką ochotę. Nie wspominam bezsennych nocy; częstych postow, i nieiedzenia; umartwienia ciała, ustawicznego milczenia, do czego się był dawniey, pustelnikiem będąc, przyzwyczaił. Za co tego był dostąpił szczęścia, iż w otwartym Niebie stał się godzien widzieć wolnym okiem chwałę Pana Boga. Zkąd nabrał wiadomości o rzeczach przyszłych ktòreby duchem prorockim opowiedział. Owszem, jeśli *Bernardowi* damy wiarę, taką miał poufałość z Mieszkancami Niebieskiemi, że jak mowi S. Ociec, widzenia także miewał Boga.

Podstarzał już tylu cnotami i łaskami WIKTOR między *Arremarenskiemi* Mnichami, poki go naostatek na wiekuisty spoczynek do Nieba nie zawołał Pan Bóg. Pogrzebiony iest w tymże Klasztorze, do ktòrego z pustyni poszedł, gdzie podziśdzień sławi się cudami. Tak Męża Bożego szacowano, że potomkowie nowy Klasztor wiecznemi czasy nazwali: *a S. Victore*, ktòry się i do tych czas tak nażywa. Podobna rzecz do prawdy, że umarł wieku po Narodzeniu Chrystusowym szostego.

Wion w swoim Martyrol. Benedyktyńskim. Hugo Menard. observ lib. 1. Molan Raiss. Buzelin w Menol. swoim.

DNIA XXVII. LUTEGO.

Zycie S. LEANDRA Arcybiskupa Hispaleńskiego.

Co za Męza porodziła *Hiszpania*, kiedy LEANDRA wydała na swiat? milczę o Pokrewnym *Ostrogothow* Krolu, milczę o Rodzicu jego że był Xiążęciem Hiszpańskim. Tamten *Włochami* rządził, ten

zas w *Hiſpalu* był znakomity w złoto, w powagę, i godność. Tam ten należał do Imienia *Theodora* Króla, ten zas z krwi pochodził *Sewe-ryana* Xiążęcia. Ale to jeſt prożność ſwiatowa, i nikczemność, LEANDER zas o wyżſzych zamyślał rzeczach, bo Niebieſkich, dla czego przyiął Habit Benedyktyńſki w Klaſztorze *Legioneńſkim*. Zaiſte jak prawdziwa świątobliwość nigdy nie gnuśnieie, tak też na rowną pogardę przemiiaiących rzeczy ſwiatowych ſzczęśliwie zachęcał Braci ſwoich *Izydora* i *Fulgentego*, także Sioſtrę ſwoią *Florentynę*. Szerzył ſię pod ow czas po *Hiſzpanii* z ſwoią zarazą *Aryuſz* kacermiſtrz, trzeba było koniecznie łeb zetrzeć temu bezecnemu ſtraſzydłu, ale ktoby był walecznym, i niezwyciężonym *Herkuleſem* na tę poczwarę? a oto! LEANDER Oſiada więc Stolicę Biſkupią w *Hiſpalu* w wſzyſtkich wyzwolonych naukach nader biegły, i wycwiczony, zamykaſię w celli, w ktorey ſię dotąd Mnichem taił. Obacz LEANDRZE, jak całą prawie *Hiſzpanią* niſzczy, i pożera kacerſtwo; czy nie dobędzieſz mocy, czy nie daſz odſieczy? i owſzem nie armatną kulą, ale Xiąſzkami, i Piſmem, jak żołnierz na ſtraży z Baſzty Klaſztorney rychtuiąc ku nieprzyiacielowi Wiary S. do tychczas z daleka, już dopiero zbliſka biie na niego. O jak wiele razy z Stolicy Biſkupiey piorunował na jad ſzerzący ſię! pieſzo obchodził Miaſta, Miaſteczka, Wſie, a *Aryuſza* bezbożnego gromił. Ale że od głowy wſzyſtko złe ſię wſzczynało, więc też głowę pierwey zgolić trzeba było. Więc nayprzod na Leowigilda Króla uderzą, oraz *Rekareda*, *Hermenegilda* Synow jego proźbą łagodzi. O jak tak wielu ſzkodliwa miłość panowania zepſuła! a między temi i *Leowigilda*. Obawiał ſię niebeſpieczeńſtwa w Króleſtwie ſwoim, i utraty Korony, jeśliby uſłuchał Biſkupa, dla czego, aby namawiaiącego do dobrego od ſiebie oddalił LEANDRA, ſkazuie go na wygnanie, i cięſzko prześladuie. Zniosł to wſzyſtko mężnie Biſkup, z tym jedynie dla duſz, i wiary zyſkiem, że ſię z dwuch Synow Królewſkich *Hermenegild* z gruntu wyrzekł, i wyprzyſiągł herezyi, z taką umyſłu ſtatecznoſcią, iż za Wiarę głowę podał na ucięcie katowi nieuſtraſzony, za upominaniem LEANDRA. Tu obacz ſzczere Boſkie ſprzyianie na tyle modlitw, jęczenia, i łez, ktoremi ſię wſtawiał do Boga LEANDER za zbłąkanemi owieczkami ſwoiemi. Już bliſki był ſmierci *Leowigild*, gdy z wygnania przywraca LEANDRA, i proſi, aby był przytomny przy jego ſmierci; Syna zas ſwego *Rekareda*, ktory w rownym z Oycem zoſtawał błędzie, uſilnie zaleca, aby go tak, jak *Hermenegilda* nauczył Wiary, i Bogu pozyſkał. Z wielką chęcią na roſkaz Królewſki uczynił to LEANDER, i nie pierwey obiął rządy Króleſtwa *Rekared*, az ſię wyrzekł herezyi, i Wiarę S. przyiął. Nie tu koniec był świątobliwości *Rekareda*, ale wraz kazał ogłoſić publicznie wyrok, aby *Wiſygothowie*, albo precz uſtępowali z kraiu tego, albo razem z nim przyięli jednę Wiarę S. I tyle dokazała powaga Królewſka w ſercach poddanych, że w krotce, wypędziwſzy już herezyą, za ſprawą oſobliwie LEANDRA, i pracą, jedna tylko Wiara u wſzyſtkich była. Tyle dokazawſzy LEANDER, umarł Roku Chryſtuſowego 603. po S. Jakubie, Apoſtoła Hiſzpańſkiego czcią ozdobiony. Na chwałę Bogu. Amen.

Jepes, *Baroniuſz*, *Mariana*. *Buzelin*, *i inni.*

DNIA

DNIA XXVIII. LUTEGO.

Zycie S. OSWALDA Biskupa Wigornieńskiego.

OSWALD urodzony w *Anglii* z przezacnych Rodzicow, ktòrzy wiedząc dobrze o ſpoſobności Syna ſwoiego, oddali go *Odonowi* Stryiowi, na ten czas Biſkupowi *Kantuaryeńſkiemu* dla cwiczenia w naukach, i Piſma Swiętego. *Odo*, jak był wtedy ſławny ſwiątobliwoſcią, tak chciał OSWALDA we wſzyſtkich wydoſkonalić wyzwolonych naukach. A żeby zas przy tych naukach cwiczył ſię w chwalebnych obyczaiach, i pobożności, bardzo ſię o to Stryi ſtarał. Więc jak ſię miał ſprawować między ludzmi, nauczył ſię doſkonale od Miſtrza ſwego *Odona*; więc Kanonikiem *Wiontonieńſkim* zoſtał.

Zgoła przeſtrzegał tego OSWALD, aby rzeczą ſamą, nie Imieniem tylko był Kanonikiem. Przeto nic mu nie było pierwſzego, jak żyć według Praw Koſcielnych doſkonale. Dla niewinnego życia, ſtateczności obyczaiow, uſtawicznego modlenia ſię, ſtołu oſzczędnego wſzyſcy kochali OSWALDA. Ztąd ſię ſtało że w kròtce nad zgromadzeniem Kanonikow, przełożony zoſtał Dziekanem. Dotąd ſam dla ſiebie pracował, na ſwoie miał wzgląd urodzenie, drugich nie upatrywał obyczaiow. Zoſtawſzy już nayſtarſzym Kapituły, o to ſię jedynie ſtarał, aby Kanonicy według Praw opiſanych żyli. Ale jak ſam powſciągliwe prowadził życie, i ciało w karności trzymał, tak też chciał aby i Kanonicy jego tak zyli, którym nic trudnieyſzego nie było, jako życie prowadzić według przepiſu prawa. Bolał częſto nad ich niedbalſtwem, i wolnoſcią, a że ſię bał rachunku oddawać ſprawiedliwemu Sędziemu Bogu z cudzych wyſtępkow, z ktòremi ſpołmieſzkał, iż podczas im pobłażał, donioſł to Stryiowi ſwemu *Odonowi*, przydawſzy i to, na coby teraz był namyślony.

Kwitnął wtedy *Floriaceńſki* Klaſztor w *Francyi*, dawniey ciałem S. Oyca Benedykta ſławny, do tegò żamyślał OSWALD, i mowi z Stryiem ſwoim *Odonem* tak: widzę, w jakim ſą niebeſpieczenſtwie i ci, ktòrzy ſą zaſzczyceni Kapłańſtwem, kiedy między poſpolſtwem, i ſwiatowemi obyczaiami żyią, niepodobno, żeby ſię ſami nie zmazali: mowię z doſwiadczenia, do tych czas będąc między Kanonikami Dziekanem. Nie duſam ſobie, żeby mi przyſzło przynaymniey przy oſtatnim zgonie życia pokutować, albowiem idzie o ſzkodę, ktòrą jeślibym raz uczynił, na wieki tego nie nadgrodzę. Oto! chociaż ty jeſtes Arcybiſkupem, a przecie jak Mnich żyieſz, tak też i ja ſobie życzę, abym był w Zakonie. Jeſt prawda wiele Klaſztorow w naſzey *Anglii*, które ſłyną, ale ja chcę być dalekim od Oyczyzny; a jeśli mi radziſz do *Floryaku* Francuſkiego zabieram ſię.

Pochwalił bardzo pobożność OSWALDOWI Stryi, i żeby łatwe otrzymał przyięcie od Francuzow, dał mu liſty, i podarunki do Floriaceńſkich Mnichow, aby nowego Goſcia mile przyieli. Ochotnie na prożbę tak zacnego Biſkupa przyięto OSWALDA; dziwna rzecz! jak

 z Ka-

z Kanonika, i Dziekana pokornym ſtał ſię Mnichem OSWALD, jak prędko ſwiatowych zapomniał obyczaiow! który nie dawno był pierwſzym, już teraz oſtatnim. Który dopiero miał poſługę, już ſam w młynie miele, ziemię zamiata, garki, myie, chędozy talerze, urwanoſi, pali w piecu jak jeden zpoſługaczow domowych. Milczę o tym, jak podczas w mowieniu ſkąpy, w jedzeniu, w proźnowaniu; na modlitwie uſtawiczny, znoſzący krzywdy, ſkromny w odpowiedzi, ludzki, układny, łagodny, że ſię zdał być Swiętym za życia. A żeby o wieczności ſpokoynie rozmyślał, proſił o kącik, w którym by ſię utaił, i tam będąc wolny od zgiełku, modlił ſię.

Zayrzał przez maleńką roſpadlinę w oknie byſtry ſzatan, i zębami zgrzytał, nie mogąc znieść tego, że OSWALD z Kanonika świeżo zoſtał Mnichem, a jeſzcze takiey ſurowości życia. Niewiem, co za ſztukę, i zdradę chciał zrobić ſzatan OSWALDOWI, czego Bóg nie dopuścił. Jednak co mogł, to czynił, to łoſkoty, to bunty wſzczynał, ſtraſzył, poczwarami draznił, ale on Krzyżem S. te wſzyſtkie ſtraſzydła odpędzał.

Już ſię była rozeſzła po *Francyi* wieść o świątobliwości OSWALDA, i w *Anglii* też było o nim ſłychać; *Odo* naprzod winſzował ſobie, że mu ſię tak poſzczęściło w cudzych kraiach z OSWALDEM, za co Panu Bogu dziękował, na to jedno godząc, aby OSWALD powrocił do Oyczyzny. Trudna to rzecz była, jeśliby na to nie zezwolili Przełożeni, żeby go wyprowadzić z *Floryaku.* Wyſłał tedy Gońca z liſtami, i żeby ſobie uiął *Florenczykow* za ſerce, podarunki im daie. Ta była treść tych liſtow: że *Odo* już jeſt bliſki ſmierci, więc potrzeba tego wyciąga, aby OSWALD powrocił ſię do *Anglii*, i one utwierdzał w dobrym. I aby pozwolili mu w Oyczyznie być przykładem, którego oni dla dobra poſpolitego ſzczęśliwie wychowali; będzie to rzeczą dziwnie przyiemną, gdy on oczy umieraiącemu zamknie Stryiowi, i na dobre to wynidzie gdy przywrocony będzie do Oyczyzny. Acz przykro ſtało ſię *Florenczykom*, że miał z Klaſztoru ſwego rużyć OSWALD, jednak niechcąc gardzić proźbą takiego Biſkupa, z *Francyi* do *Anglii* wyſłali OSWALDA. On, którego była intencya, żyć według żądania innych na wſzyſtko gotowy, z *Francyi* do Oycyzny lubo pozniey, niż Stryi umarł, przybiegł. Wprzod umarł *Odo*, i już Koſcielne rządy obiął *Dunſtan.* Powracaiącego do *Anglii* mile przyiął *Dunſtan*, i maiąc wiadomość o świątobliwości jego, zalecił go *Edgarowi* Królowi aby z nim nieco to mowiwſzy, poznał w nim pobożność, i Biſkupem go uczynił *Wigornieńſkim.* Widziſz OSWALDZIE! dawną piołnkę ſpiewać będzieſz, kiedy mieć będzieſz ſprawę znowu z Kanonikami. Czy nie widziſz, jak Kapłani, i całe Duchowieńſtwo w *Wigornii* rozwiązle żyie? wątpię żeby ſię dali naprawić, i napomnieć w tym, czego ty znieść nie możeſz.

W ten czas, jak piſzą, nie dobrze życie prowadziły Duchowne Oſoby, czego ſię i wymowić nie godzi. Nic nie uważa na to OSWALD wypędza wilczyce z pomiędzy trzody trochę już zarażoney; wygnał z nich mieſzkania nierządne Niewiaſty, poufałości z kobietami nazawſze zakazał; i napomniał ich o ſtanie ſwoim, aby go przeſtrzegali, i ſtrzegli

gli się cięſzkiey obrazy Boſkiey. Ale nadaremno pracował, albowiem drzwiami wypuſzczali niecnoty, a tyłem znowu wpuſzczali. Nie wie, co ma z niemi czynić OSWALD, lubo był pilny bardzo w przeſtrzeganiu, żwawy w naprawianiu, i karaniu. Więkſza daleko wzmagała ſię choroba po lekarſtwach, i inaczey nie można było pozbyć zaiadliwego wrzodu, tylko odciąwſzy ciało wſzyſtko. Dla czego ſtało ſię, że wyſtawił ſiedm Klaſztorow w Państwie ſwoim *Wigornieńſkim*, i wybrawſzy doſwiadczonych w Zakonności, i doſkonałych Mnichow, powypędzał z mieſzkania niegodne Małpy, a ich uczynił Plebanami: także to ſprawił z innemi Biſkupami w *Anglii*, iż wygnali z pſzczelnika Kościoła Bożego jadowite trądy, a oſadzili niewinnemi pſzczołkami, ktòreby ku pożytkowi były. Pałac też, w ktòrym do tychczas Biſkupi mieſzkali, w Klaſztor zamienił, w ktòrym ſam, gdy miał czas, będąc wolnym od ſpraw publicznych, na oſobności przemieſzkiwał.

Jak ſię Bogu podobały zaczęte budowania OSWALDA, tak ſzatan nienawidział tego, wydaie ſię to z cudu. Był kamień czworograniaſty, ktòrego potrzebowali mularze do muru; nad ruſzeniem z mieſca jego oſmdzieſiąt ludzi pracowało, a przecie go ruſzyć nie mogli, jak by wroſł w ziemię. Podważaią drągami, ale i tak nic nie wſkorali. Dziwuią ſię zkąd taki ciężar w kamieniu, gdy im ſię zdało, że dla dobycia jego dośyć było dzieſiąci ludzi. Idą do OSWALDA, dziw opowadaią kamienia, bieży z mularzami Biſkup, klęka przy kamieniu, i pomodliwſzy ſię trochę, obaczy, jak niegdy S. Benedykt, gdy w *Kaſſynie* nowy budował Klaſztor, że czart w poſtaci murzyna na kamieniu ſiedział, urągaiąc ſię z robotnikow, a przeżegnawſzy Krzyżem S. piekielną poczwarę, czym prędzey i czart uciekł, a oni łacno podieli kamień. Kanonikow w *Wigornii*, ktòrzy jeſzcze żyli ſwobodnie podawnemu, częſcią ſwoim przykładem, częſcią przedziwną wymową, do tego nareſzcie poruſzył, że dobrowolnie przyimowali Habit, i Regułę Benedykta S. O jak ſię zaſługuieſz Niebu OSWALDZIE! za którego powodem niedawno kędziory noſzących, i bezprawnych Kanonikow, tak ſzczęśliwie goliſz, i na Mnichow poſtrzygaſz. Gorliwość, i karność, która już wzięła gorę w *Wigornii*, i wſzędzie ſłyneła, tak poruſzyła *Edgera* Króla, że za namową *Dunſtana* z Biſkupa *Wigornięńſkiego* uczynił OSWALDA Arcybiſkupem *Eboraceńſkim*. Zaiſte, dobry Apoſtoł OSWALD, wymową ſwoią do lepſzego życia namowił Kanonikow; z tych w obydwuch Miaſtach miał dobrych, i pomyślnych pomocnikow. Albowiem i w *Wigornii*, i w *Eboraku* częſto przebywaiąc Arcibiſkup, i praw Koſcielnych, i dobra poſpolitego Obywatelow przeſtrzegał. Skoro OSWALD zalecił dobre obyczaie, powſciągliwość życia, miłość ku Bogu, pobożność, cnoty doſkonałe, trzezwość, ſpawiedliwość, wzaiemne Obywatelow poſługi, tak to wſzyſtko wraz zakwitło. Dla czego dobrze ow napiſał: *ſłowa nauczaią, przykłady poruſzaią; ztąd ten ieſt chwalebny, kto rzeczą ſamą, nieſłowami czyni ſię pobożnym.* Albowiem: *uczy ſię Ciołek, co robi Wołek.*

Pod ow czas, kiedy OSWALD był przytomny w *Wigornii*; Koſcioła Katerdralnego Mniſi wſiedli w łodzi puſcili ſię na morze, a w tedy

 Bi-

Biſkup S. chodził ſobie nad brzegiem. Czy łodz nie dobrze opatrzona czy nad zwyczay przeładowana została, że ſię topić zaczynała? wiadomośći nie maſz; to oczywiſto było, iż ledwo co na kilka ſtai uiechali na wodę, bez nadziei w niebeſpieczeńſtwie byli. Już już nawalności morſkie ich grązyły, jedyna tylko nadzieia w OSWALDZIE była ratowania; więc wſzyſcy do niego krzyczec zaczeli: o Oycze! ratuy ſwoich Synow! oto już toniemy, ratuy Oycze! OSWALD lituiąc ſię ich w oſtatnim nieſzczęſciu, a że czaſu nie było modlić ſię dla oczywiſtego tonienia; podniożſzy w Niebo oczy, Krzyżem S. przeżegnał łodkę aliści łodz dobywa ſię z toni, wiatry ucichły, i tak bez żadney ſzkody, i utraty człowieka, w zupełności przybili do lądu.

Nad to, nie tylko kieſki z pieniędzmi z ſobą noſił, kiedy gdzie ſzedł, ale też w domu ſwoim miał dwunaſtu, którzy kazdego dnia brali jałmużnę z ręki Biſkupiey. Procz tego codzień umywał im nogi, i zwyczaiem *Magdaleny* dotąd niewidanym włoſami ocierał. A żeby ſię nie był zdał tylko zwody dobroczynnym, biorąc ich do ſtołu ſwego na obiad, ſam podawał, i noſił potrawy, jako ſługa jaki.

Ale który ſciśle naśladował Zbawiciela ſwoiego, izali ſobie nie zaſłużył na oſobliwſzą łaſkę u Nieba? tak to jeſt: ſludze ubogich ſludzy Boſcy odwdzięczali przyſługą. Albowiem jednego dnia, gdy Mszą S. ſprawował, ſłużący do Mſzy przeſtraſzony widzeniem Niebieſkim (które często zdarzało ſię OSWALDOWI) przed dokończeniem Mſzy S. odſzedł od Ołtarza. A oto Anioł Niebieſki, na co patrzali z zadumieniem ludzie, ſtanął przy Ołtarzu, i za zbiegłego urząd wypełniał. Jak wiele razy pod czas wzdychał, jak wiele razy jęczał, i płakał, aby go Bóg policzyć raczył między ſwoich. Wyſluchał Pan Bòg głoſu jego, albowiem gdy według zwyczaiu ſwego wyſzedłſzy z choru, ſtanął, i złozywſzy ku Niebu ręce też ſame pragnienia ponawiał, przeczuł, że o co dotych czas proſił, miał otrzymać że wkrotce rozłączenie ciała z duſzą naſtąpi jak który ſię cieſzy, będąc wezwany do ſtołu Krôlewſkiego, tak na to poſelſtwo, i znaki năſtępuiącey ſmierci uradował ſię OSWALD, i Braci ſwoim, z ktòremi Mnichem i Biſkupem (jakoſmy wſpomnieli) dotychczas żył, zaraz przybywać kazał, i onym oznaymił, iż w krotce przenieść ſię ma do wieczności, więc każe ſobie dać na podroz Nayświętſzy Wiatek i Oley S. czymprędzey, tym czaſem nadſzedł wieczor, potym i noc. Gdy zadzwoniono ná Jutrznią, ſchodzą ſię Bracia, rozlegaią ſię po Koſciele ſpiewaiących głoſy, aż oto! z rogoży chory OSWALD porywa ſię, jak by chorobę ſwoię tym czaſem zagrzebał w łożku, razem z drugiemi w Chorze ſtoi, i ſpiewa. Wſzyſtko ſię to działo z ſporządzenia Pana Boga umacniaiącego onego w chorobie, że i reſztę nocy na modlitwach przetrawił; gdy zas zaświtało, według zwyczaiu ſwego dwunaſtu Mężom mył nogi, i ocierał.

O jużes dokonał wſzyſtkiego dobrze OSWALDZIE! widziſz, że już po ciebie z Nieba wyſlano Poſłow. Zlatuią ſię Niebieſcy Duchowie, chcąc OSWALDA czołgaiącego ſię między ubogiemi po ziemi podnieść, wziąc, i zanieść do Boga, aby za prace ſwoie odebrał zapłatę. Za ſte, gdy po oſtatnim Pſalmie ſkończył: *Gloria Patri &c.* które zwykł odma-

mawiać przy umywaniu nog ubogim, legł na ziemi przed nogami ubogich, i Bogu ducha oddał.

Natychmiast rozeszła się wieść o świątobliwości jego, i zaraz cuda dziać się zaczęły, albowiem nad trumną w Kościele, gołębica z Nieba przyleciawszy, skrzydełkami trzepiąc, na powietrzu wisiała w wielkiey iasności; rownym cudem nad katafalkiem umarłego w kształtney okrągłości widzieć się dała, a po małey chwili, niby mieysce ukazywała, gdzie go pochować miano na stronie Kościoła ku południowi.

Dobytego z grobu, z roskazu Boskiego, *Adolf* Arcybiskup *Eboraceński*, w lat dwanaście po śmierci, przeniosł; suknie OSWALDA, w których go pochowano, bez skazy, i naruszenia są znalezione, i te gdy wynieśli z grobu, zapach wdzięczny wydawały. Cudow, ktore się działy po śmierci jego, prawie policzyć nie można, więc się też opuszczaią. Umarł Roku Chrystusowego dziewięćsetnego dziewięćdziesiątego wtórego. *W Wigornii* pochowany jest Bogu na chwałę. Amen.

Z żywota wyięte przez Brawoniusza Wigornieńskiego, *Suryusz. Lippol, Wion. Sausseius. Nicol. Harbsfeld. Buzelin w Menol. i Kronikach.*

W Roku Przestępnym.

DNIA XXIX. LUTEGO.

Zycie S. FULGENTEGO Biskupa Ruspeńskiego.

FULGENTY błogosławiony urodził się w *Afryce*, w Mieście *Lepte*, z Rodzicow prawowiernych, i u świata zacnych, z *Klaudyusza*, i *Maryanny*; bo *Klaudyusz* Ociec jego rodem był z *Kartaginy*, Syn *Gordyana* Senatora Kartagieńskiego, z kąd dla Wiary S. Katolickiey wygnany został od *Genseryka* Krola *Wandalow*, Aryanina; i z maiętności złupiony, w *Włoszech* przemieszkał, i tam umarł. A po jego śmierci, *Klaudyusz* Syn jego z Bratem swoim, powrocił się do *Afryki*, i tam maiętności swoie odzyskawszy, w *Lepte* mieszkał, gdzie mu się ten Syn urodził, któremu dał Imię FULGENTY: jakoby Imieniem samym znać daiąc, iż jasnemi promieniami nauki, i cnot wysokich, *Afrykę* w onych ciemnościach zostaiącą, miał oświecić.

Prętko śmiercią Oyca osierocony, za staraniem pobożney Matki, miał dobre wychowanie, i cwiczenie w naukach Greckich, i Łacińskich, które jak odprawił, za wolą jey, obiął urząd domowy, na ktorym tak sobie dobrze poczynał, że i domowi z niego pociechę mieli, i obcy przykład, pilności, łaskawości, i skromności; dla czego był wszystkim miły, i Urzędow wszelkich na siebie oczy obracał. Gdy mu codzień sławy z dobrych postępkow przybywało, skarbem pospolitym zawiadować mu kazano, na którym urzędzie, każdemu się łaskawie stawił, nikomu się naprzykrzyć, nikogo nigdy urazić nie chciał. Co że na takim Urzędzie, dla wybierania podatkow trudno było, począł sobie w nim tesknić, i w szczęściu onym świeckim uciążać. W takim utesknieniu, powoli zaczął

czął mu smakować żywot od świata oddalony; smaku tego przybywało mu z czytania Xiąg, z modlitwy częstey, z nawiedzania Klasztorow, w których się przypatrywał nabożeństwu, i obyczaiom Sług Boskich. A uważaiąc, jako oni gardząc pychą, i pociechami świata tego, zażywaią z weselem w miłości spolney pociech duchownych, tak sam z sobą rozmawiał: czemu proszę tak bez nadziei dobr przyszłych wiecznych, na świecie pracuiemy? i coż nam potym świat ten dać może? jeśli wesela, i pociechy pragniemy? (acż tu dobrze płakać, a niżeli się źle weselić, pożytecznieysza) jako daleko lepszych pociech używaią, którzy tak spokoyne w Bogu maią sumnienie! których nie ustraszy żadna światowa potęga! którzy niczego się nie boią, tylko grzechu! nic nie czynią, tylko co Bóg każe! których zabiegi żadne nie morduią, szkody nie frasuią. Którzy robiąc rękami swemi, pracom drugich nie przeczą, pożytkom cudzym nie zayrzą. Zyią między sobą spokoyni, a cisi, trzezwi, daleko od niewstydow, i sprośności, w pilney straży około czystości. Podźmy za niemi zaczniymy życie nowe, porzućmy stare obyczaie, odmieńmy prace, oświecenie łaski Boskiey w pożytek sobie obracaymy. Staranie nasze było przed tym między świetnemi, być świetnieyszemi, a teraz się staraymy, między ubogiemi Sługami Bożemi, być uboższemi. Przedtym uściskalismy dłużnikow, a teraz nawracaymy grzeszników. Umie bowiem Chrystus z Mytnikow czynić Kościoła swego Mistrzow, gdyż z Mytnika *Mateusza* uczynił Apostoła. Mogł Mateusz oderwany od cła, przyiąć na siebie urząd opowiadania Ewangelii, i ja za łaską tegoż Pana oderwany od urzędu tego będę mogł na siebie przyiąć urząd pokutowania i za grzechy moie płakania. Nie straszy mnie młodość; nie lękam się lat wieku kwitnącego, w Bogu pomoc, obrona, i nadzieia moia. Mocny jest Bóg, tak wiele młodym, których się napatrzyłem w Klasztorach, dał czystości, i powściągliwości zamiłowanie, więc ufam jemu, że i mnie grzesznikowi tey użyczy łaski.

Tak sobie często serca dodaiąc, nakoniec postanowił świat porzucić, i jąć się Zakonnego życia, jak je już sobie był zasmakował, i z lekka się do niego, jeszcze w domu swym zaczął przyuczać. Zbytku w potrawach, i napoiach poskramiał, dawnego towarzystwa zaniechał, łaznie, i wczasy, i wygody porzucił, posty wielkie czynił, czytaniem się, i modlitwą bawił; i już świeckim jeszcze będąc, żył jako Zakonnik, doświadczaiąc się, i do życia Zakonnego przyuczaiąc, z podziwieniem wszystkich, którzy go znali, na taką odmianę. Tak sił swoich sprobowawszy, łaską Boską posilony, a czytaniem *Augustyna* Swiętego, na Psalm 36. skruszony, poszedł do *Fausta* Biskupa, Zakonu S. Benedykta, człowieka Swiętego, który od *Genseryka*, o Wiarę S. Katolicką wygnany, nie daleko Oyczyzny swoiey Klasztor sobie wystawił, i z Zakonną Bracią w nim życie świątobliwe prowadził. A gdy *Faust*, znaiąc go w pieszczotach wychowanego, o statku jego powątpiwał, tak do niego pokornie mowił: Panie, i Oycze mòy, mocny jest ten, dać mi wytrwanie w takim życiu, i przedsięwzięciu, który mi dał pożądanie jego, dopuść, abym za dozwoleniem twoim chodził śladami twoiemi. Otworz mi drzwi do Klasztoru, niechay w nim słucham nauki ku zbudowaniu; policz mnie między twoich Uczniow, a Bóg wie jako mnie ma wybawić od

od grzechow moich. Co flyfząc błogofławiony Starzec, fkłonił fię na proźbę jego, i rzekł: zoftańże już z nami Synu, jako żądafz, a dofwiadczemy, jeśli fię flowa z rzeczą będą zgadzały. Day Boże! aby boiazń moia daremna była, a Zakonność twoia aby ftatkowała.

Tym czafem rozgłofiło fię, że FULGENTY Mnichem zoftał, czego mu pobożni ludzie winfzowali, a źli zawftydzenie odnofili. Jedni o ftatku jego wątpili, a drudzy coś wielkiego fobie o nim obiecywali; a młodych wiele za przykładem jego fwiat porzucaiąc, Klafztory napełniło. Ale nieprzyiaciel chcąc zwątlić przedfięwzięcie jego, potężnie na niego natarł przez Matkę, którą wielce miłował, i jako dobry Syn fzanował. Ta dowiedźiawfzy fię o tym, krzycząc, i lamentuiąc, z domu wybiegła, i na Swiętego *Faufta*, i na Klafztor jego, flowami fię miotała, wołaiąc: aby Syna Matce, a flugom Pana wrocił, i domu jey nie gubił. Inni Kapłani, mowiła, Wdowom dobrze czynią, i fierоctwo ich w opiece fwoiey maią, a ty fieroctwo moie ucifzkafz, i dom wniwecz obraczafz. Niechay go przynaymniey widzę, niech fię go jefzcze napatrzą oczy moie. Znofił mądrze Swięty *Fauft* narzekanie niewieście, i flowy łagodnemi fmutek jey gniewliwy koił, ale Syna obaczyć nie pozwolił. A ona nie od hodząc odedrzwi, głofem wielkim, z płaczem, długo na FULGENTEGO wołała, przekładaiąc miłość Macierzyńfką, narzekaiąc także na ofierocenie fwoie, żałofnie lamentowała. Co flyfząc FULGENTY, jakby nie flyfzał, a fercem ku Niebu podniefiony, miłość przyrodzoną zwyciężał. Łzami Macierzyńfkiemi nic fię nie porufzał, jako by więcey nie znał Matki fwoiey. Dopiero poznał *Fauft*, że prawdziwe jego było nawrocenie, i z radością do Braci mowił: łacno będzie ten młodzieniec mogł znofić ciężary Zakonne, który nie czuł nic łez, i boleści Matki fwey. A Matka długo płacząc, i wołaiąc, odchodząc, i czefto powracaiąc, gdy fię jey nikt nie pokazywał, ani odzywał, zwątpiwfzy, żeby jey Syn miał być w Klafztorze onym, który ją tak kochał, za niepodobną rzecz rozumieiąc, żeby fię odezwać nie miał, przeftała do Klafztoru chodzić, i do domu fię powrociła.

Ledwie jednę pokufę zwyciężył FULGENTY, alic naftępuie druga. Zaraz na początku zaczął oftre życie, nic fobie nie folguiąc; wina nie pił, oleiu w potrawach nie zażywał, i pokarmu tak mało jadał, że ciało ledwo co pofiłku miało, ztąd choroba, i zepfucie krwi naftąpiło, że wrzodami całe ciało fię obfypało. Mniemali drudzy, że za tą chorobą, albo miał odbieżeć Zakonnego życia, albo oftygnąć w gorącości Ducha, i użyć cokolwiek z pofpolitey furowości w onym Klafztorze. Ale on nad fpodziewanie wfzyftkich, z choroby ciała większey fiły nabywał na dufzy; tak dalece, iż tym więcey jefzcze pościł, im flabfzy był, myśląc o zbawieniu wiecznym, zdrowie ciała woli Bofkiey poruczał, a do Braci mawiał: wiemy, że pokarm zachowuie ciało, ale mu zdrowia nie daie, bo i ci czefto choruią, co ciała fwoie tuczą. Znofił tedy chorobę cierpliwie, i nie przeftał w dobrym przyczyniać ufilności, tak, jakoby dotąd nic nie czynił. A Pan Bog na męftwo jego patrząc, podał mu rękę, z choroby go oney podniofł, i dofkonale ozdrowiał. Ukrzyżowany tedy fwiatu, i fwiat u fiebie ukrzyżowawfzy, maiętność,

 któ-

która na niego przypadała, nie Bratu *Klaudyuſzowi*, ale Matce, z pobożności ſwoiey, i miłości ku niey, darował, aby ſię jednak po niey do Brata wracała, jeśliby ją ſzanował, i na to zaſługować umiał. A tak Matce z odeyścia ſwego ſmutek odiął, gdy oſierocenie jey, aż do ſmierci opatrzył, i Brata ſwego wynioſłość potępił, aby ſię przeciw Matce pokornie zachował, dla ſpadku maiętności, jeśliby jey nie chciał ſzanować z pobożności, za co wſzyſcy Pana Boga chwalili, że lubo ubogich pominął, aby utrapioney Matki nie zaſmucił; ſiebie jednak ſamego, i ſwiat podeptawſzy, zupełnie ſię Chryſtuſowi oddał, którego ſobie za Miſtrza obrał.

Na ten czas powſtała była burza na Katolików od *Traſamunda* Króla *Wandalow*, dla ktòrey Swięty *Fauſt* muſiał uſtępować z ſwego Klaſztoru, za którego radą, i FULGENTY przenioſł ſię do drugiego, w którym Opatem był *Felix*, wielki jeſzcze przed weyſciem do Zakonu, FULGENTEGO przyiaciel. Tam z weſelem od *Felixa* przyięty, proſzony był, aby urząd Opata na ſiebie przyiął, z czego ſię on wymawiał, aż kiedy mu gwałt czyniła miłość wſzyſtkich Braci, ktòrzy go o to proſili; na koniec tak pozwolił: aby przy *Felixie*, Imię, i władza Opata zoſtawała, a on jego był pomocnikiem. I tak dway Mężowie Swięci, Boga, i bliznego miłuiący, cnotami, i życiem pobożnym, ſobie podobni, Klaſztor on ſprawowali. FULGENTY pilnował cwiczenia Braci, goſci Słowem Boſkim karmił, a *Felix* z miłością je podeymował. Nic żaden bez drugiego nie poczynał, wſzyſcy obudwu, tak, jak jednego ſłuchali, a obydwa wzaiem ſobie poſłuſzeńſtwo oddawali, w zgodzie, w miłości, w jedności, w pokoiu z pożytkiem wſzyſtkich. Ale i tu nie długo było odpocźnienia, bez utrapienia, i pokuſy. Wtargneli w ziemię *Maurowie*, i puſtoſzyli kraie one, przed któremi Słudzy Boży z onego Klaſztoru uchodzić muſieli, z *Felixem*, i FULGENTYM, a ſzukaiąc mieyſca do mieſzkania po *Afryce*, tam, gdzie dziki on Narod nie zachodził, zaſzli do Krainy *Siecińſkiey* żyzney, i obfitey; i tam mile od Katolików przyięci. Gdy zamyślaią o mieyſcu, gdzie by oſieść mieli, owo nowa burza na przeſzkodę idzie. Uſzedłſzy od ſrogich *Maurow*, wpadli w ręce ſrożſzych *Aryanow*; widząc albowiem jeden *Aryanin*, Imieniem także *Felix*, możny, i bogaty, a okrutny prześladowca wiernych, jako w oney krainie poczynał ſwiecić, i nauką, i przykładem FULGENTY, obawiaiąc ſię, aby wiele z tych, ktòrych on był zwiodł ſłodką wymową ſwoią, i gorącą, ktòrą ſerca kruſzył, nie nawrocił; umyślił poimać ſług Bożych, i ſrogo prześladować: bo tego trzeba było, aby mężni Słudzy Chryſtuſowi, dobrowolnymi umartwieniami, i pracami, przygodami, męczeńſkiey też cierpliwości uczeſtnikami byli, któraby oſwiadczyła, jako wiele, w drodze ſłużby Boſkiey poſtąpili, gdy w mękach Wiary prawdziwey nie odſtąpili. Rozſadził tedy po drògach ſtraż na nich, i poimał FULGENTEGO, i *Felixa*; a gdy ich imano, *Felix* trochę pieniędzy, które miał na żywność Braci, wedle drògi porzucił, a Bóg nie dopuścił, aby oni, którzy ich imali, widzieli, i ubogim chleb odebrali. Poimanych, i związanych, przywiedziono do onego *Aryanina*, do których tak okrutnik mowił: czemuście z waſzych kraiow wyſzli potaiemnie, Kròlow

Chrześciańskich wywracać, i gubić? a nie czekaiąc odpowiedzi, roskazał ich kimi bić. A gdy ich porywano, rzekł *Felix*: proszę, nie biicie FULGENTEGO, który nie zniesie takiey męki, i w rękach wam umrze, ale raczey na mnie obroćcie srogość waszę, ja wiem co wyznam, bowiem ze mnie iest wszystka przyczyna. Na taką miłość zdumiały okrutnik, kazał na stronę odwieść FULGENTEGO, a *Felixa* tym mocniey bić. Cierpiał z weselem, widząc, że jeszcze nie bito FULGENTEGO; zkąd znać, jako sobie wielce poważał świątobliwość jego, gdy tak męką, i śmiercią swoią mękę i śmierć jego zastąpić chciał. Aleć nie przepuścił i FULGENTEMU okrutnik, bito także i jego kiiami, a gdy w cięszkich boleściach przybywało gorzkości, którą, ledwie mogł wytrzymać, jako sam powiedział; myślił, jakoby okrutnika onego mogł na jaką rozerwać chwilę, ażby sobie trochę odpoczął, i zawołał: miałbym coś powiedziec, jeśli się godzi mowić. Rozumiał okrutnik, że miał przyzwolić na odstąpienie Wiary, i kazał przestać. A on zaczął piękną wymową dawać sprawę o sobie, jako w tę krainę przyszedł, prowadząc długo powieść ozdobnymi słowy. Słuchał go tyran, dziwuiąc się jego wymowie, i coś wielkiego o nim rozumieiąc; wstydził się okrucieństwa swego, ale żeby tego nie pokazał swoim, kazał go znowu mocno bić. Lecz stateczną cierpliwością Swiętego zawstydzony, nie śmieiąc ich dłużey trzymać, ogolonych, i zewszystkich szat odartych wypchnąć kazał.

Szli z radością, niosąc korony chwalebnego zwycięstwa, tąż drogą na którey byli poimani, i nalezli w całości owe pieniądze, które był *Felix* porzucił, za które Panu Bogu podziękowali; i jako z rąk jego, dla ubogich dane, odebrali. A gdy powrocili do Braci, zasmuciło wszystkich one ich katowanie, i aż do *Kartaginy* owego *Aryanina* okrucieństwo było zaniesione. O czym słysząc Biskup *Kartagieński*, lubo *Aryanin*, za złe miał owemu okrutnikowi, i chciał go surowo karać, gdyby tylko był na niego następował FULGENTY; czego on, choć mu drudzy radzili, uczynić nie chciał, mowiąc: że się na tym świecie pomsty nie godzi szukać Chrześcianinowi. Wie Pan Bog, jako krzywdy sług swoich karać ma; gdyby tego za to, dla nas, za naleganiem naszym karano, zginęła by zapłata cierpliwości naszey, a tym wieleby się ich zgorszyć mogło, gdybym Katolik, i Mnich, u *Aryanina* o krzywdę moię czynił.

Wrocili się prędko ku swoim kraiom, obieraiąc raczey mieć w sąsiedztwie dzikich *Maurow*, a niżeli okrutnych *Aryanow*, i usiedli blisko Miasta *Idydy*. A czytaiąc FULGENTY przedziwne życia Mnichow Egipskich, ich przykładem zapalony, umyślił udać się do nich, aby tam nieznaiomy, w pokorze pod posłuszeństwem, zataiwszy Imię, i Urząd swoy, ostrzeyszе wiodł życie. I tak wziąwszy z sobą jednego Brata, Imieniem *Redempta*, płynął ku *Alexandryi*, ale z woli Bożey przeciwne wiatry do lądu go *Syrakuzańskiego* zaniosły, w którym Mieście Biskupem był wtedy *Elaliusz*, człowiek Swięty, ludzkością, i miłością Chrześciańską zalecony, a osobliwie ludzi Zakonnych wielki przyiaciel. Od tego ochotnie przyięty, i z mądrey rozmowy poznany, i od Brata *Redempta* wydany, kto był, i dokąd, i dla czego onę drogę podiął. Przyznał

znał się FULGENTY, iż chciał zaiechać do *Tebaidy*, dla doskonalszego między Pustelnikami życia. Chwaląc przedsięwzięcie jego *Eulaliusz*, rzekł: dobrze czynisz, pragnąc życia doskonałego, ale i to wiesz dobrze, że bez wiary nie podobna się podobać Bogu. Krainy tamte, do których się zabierasz, oderwane są od niewiernych, zewszystkiemi tamtymi Mnichami, więc tam społeczności mieć nie możesz. A coż ci pomoże ostrość życia bez pokarmu duszy? bez używania w Wierze S. Sakramentow? powroć nazad Synu, abyś, chcąc znaleść życie ostrzeysze, wiary prawdziwey nie utracił; i ja byłem tey myśli, niżelim niegodny został Biskupem, alem dla tey przyczyny myśli swoich niewykonał, abym z odszczepieńcami, i kacermistrzami nie przestawał. Usłuchał zdrowey rady FULGENTY, i przezimował u *Eulaliusza*, a tym czasem ubogie przyimował, sam będąc ubogim i gościem, dzieląc się zniemi chlebem, ktory miał od Biskupa: czym wielce onego Swiętego *Eulaliusza* zbudował, tak, iż dość hoyny na ubogich Biskup, przykładem FULGENTEGO wzruszony, jeszcze się hoynieyszym stawał.

Przezimowawszy tam FULGENTY, wracaiąc się do *Afryki*, pierwey wygnanego żtamtąd, także dla Wiary S. *Rufiniana* Biskupa, na jedney wyspie mieszkaiącego, chciał widzieć; od ktorego takąż radę, jako i od *Eulaliusza* odniosł, a nie daleko będąc, *Rzym*, i mieysca Swięte nawiedził, a potym przez *Sardynią* powrocił do *Afryki*, gdzie z wielkim weselem od wszystkich był przyięty. Postawił nowy Klasztor, i w nim był Przełożonym wielu Mnichow, których z wielką mądrością, i miłością, rządził, ale samego siebie nigdy nie zapomniał, aby sobie codzień czytaniem, i modlitwą doskonałości przyczyniał. A że był nader pokorny, przeto sobie z tą zwierzchnością tesknił, i na reszcie do innego Klasztoru uszedł potaiemnie, w którym w wielkiey pokorze, i posłuszeństwie Panu Bogu służył, przy modlitwie i czytaniu, albo pisaniu, zabawiaiąc się też ręcznemi robotami; z wielką pociechą swoią, a zbudowaniem jeszcze większym Klasztoru onego, w którym był wszystkim miły, i wdzięczny, ale z drugiey strony smutek był wielki w onym Klasztorze, który opuścił. Lecz z woli Bożey gdy był obiawiony, za prozbą Braci, i z rozkazania *Fausta* Biskupa, w którego był Dyeceżyi, musiał się do Klasztoru swego na Urząd swoy wrocić. A żeby więcey uciekaiąc przed zwierzchnością, nie opuszczał Klasztoru swego, Kapłanem od tegoż *Fausta* Biskupa poświęcony, i już tam został, i Urząd swoy sprawował. Sława zas świątobliwości jego wszystkę *Afrykę* napełniała; zwłaszcza kray ow, w ktorym mieszkał, ktory go sobie mieć za Biskupa pragnął, tylko że zakaz tyranna Aryanina *Trasamunda* bronił, aby Katolickich Biskupow nigdzie nie święcono. A gdy tak długo osierociałe Kościoły bez Pasterzow zostawały, Arcybiskup *Afryki Wiktor* z Biskupami się naradziwszy, postanowili, aby niedbaiąc na zakaży i groźby Krolewskie, Kościoły Pasterzami opatrzyli, i tak uczynili. FULGENTEGO S. wiele Kościołow sobie za Biskupa upraszało, w całey Krainie *Bizaceńskiey*, jego pierwszego w obieraniu albo samego mianuiąc; ale on przed czasem dobrze to był poczuł, i tak się przez cały czas taił, poki Biskupow nie obrano, że go nigdzie znaleść nie możono; i dopiero się

w ten

w ten czas ukazał, gdy mu taiemnie znać dano, że już wszystkie Biskupstwa Pasterzami zasadzono. Lecz Opatrzność Boska, ktora *Afryce* pod czas onych ciemności kacerstwa Aryańskiego, za swiatło go dała, nie dopuściła, aby pod korcem było zakryte. Zostawało jeszcze Biskupstwo w *Ruspie*, na ktore się piął jeden Dyakon, Imieniem *Felix*, i mocą swiecką dokazać tego chciał, ale jako niegodny odrzucony był. A *Ruspeńczycy* prędko obskoczyli *Wiktora*, i o FULGENTEGO prosili, na co on rad pozwolił, i tak niespodzianie ziechali, i z Klasztoru FULGENTEGO poniewolnie wyciągneli, i na oney Stolicy posadzili. Zasadził się był ow *Felix* Dyakon, chcąc na drodze przeymować Swiętego Biskupa, i mocą odepchnąć od Stolicy jego, ale Pan Bóg obronił slugę swego, ktory to sprawił, że inszą drógą, o zdradzie żadney nie wiedząc, spokoynie wiechał na Biskupstwo swoie. Bieżało za nim co żywo do *Ruspy*, z Miast inszych, przez które jechał, wiele ludzi, wesela *Ruspeńczykom* pomagaiąc, że im się taki Biskup dostał, od których był wdzięcznie przyięty; i tegoż dnia, gdy miał Mszą S., Ciało Pańskie z jego rąk wszyscy brali, i nie mogli się go napatrzyć; a z szat jego prostych, i z chodu samego, i miłey rozmowy wielkie odnosili zbudowanie, i uczciwość wielką Biskupowi swemu, i Oycu miłemu oddawali. Ukorzył się potym i ow przeciwnik jego Dyakon *Felix*, ktòrego Mąż Swięty laskawie przyiął, i dobrym mu za złe oddaiąc, Kapłanem go poswięcił, ale roku nie doczekawszy na Kapłaństwie, umarł, a ten, co mu mocą tego pomagał, do wielkiego ubostwa, i nędzy przyszedł; tak się bowiem Pan Bòg mścił krzywdy slugi swego.

Na godności Biskupiey nie zapomniał FULGENTY swoiey Zakonności, owszem wszędzie gdzie się obrocił, miał z sobą Braci, a w *Ruspie* zaraz na początku, o co naypierwey *Ruspeńczykow* prosił, aby mu mieysce dali na Klasztor. Do czego się wszyscy możnieysi ubiegali, a między niemi nayznacznieyszy *Posthumaniusz*, człowiek nabożny, darował mu swoy folwarek blisko Miasta, i Kościoła, z gaiem wesołym, i tam Klasztor zbudował, i Bracią napełnił, o nich sam staranie maiąc jako Ociec. Szat nigdy drógich nie nosił, w jedney sukni w lecie, i w zimie chodził, pasem rzemiennym przepasany, i tak sypiał, jako chodził. Mięsa nigdy nie jadał, ale tylko żył samemi jarzynami, i to bez oleiu, aż w samey starości trochę oleiu zażywał; wina nigdy nie pił, gdy zdrowym był; a w chorobie do wody trochę wina przymieszywał. Na modlitwie i czytaniu, albo Xiąg pisaniu nocy trawił, a wednie około owieczek swoich pracował, Urzędowi dobrego Pasterza dosyć czyniąc.

Tym czasem *Trasamund* Król Aryanin, Katolickich wszystkich Biskupow skazał na wygnanie, których liczono w samym kraiu *Bizaceńskim* sześćdzięsiąt, z któremi też był wygnany FULGENTY. Trudno wypowiedzieć, jaki był płacz wszystkich w *Ruspie*, gdy Swięty Biskup wyieżdzał, wiele Mnichow, i Klerykow dobrowolnie z nim wygnanie obierali. Jadąc przez *Kartaginę*, utwierdzał Katolikow, a heretykow zawstydzał, wielkie mu upominki *Kartagineńczycy* dawali, ale nic nie brał, wszystko Braci swey na zaczęty Klasztor w *Ruspie* darował, a sam bez pieniędzy, i dostatkow, na morze się puścił, w samą tylko mądrość,

 i na-

i naukę będąc bogaty, ktòrey wſzędzie wſzyſtkim, którym mogł, użyczał.

Między owemi Biſkupami, acż wezwaniem na ten Urząd był poślednieyſzym, i dla tego między niemi oſtatnie zaſiadał mieyſce, ale mądrą radą i wymową między wſzyſtkiemi przodkował, bo za wolą ich pierwſzy zdanie ſwoie dawać muſiał, które wſzyſcy Biſkupi przyimowali, i tak w każdey radzie ſtanąć muſiało, jak S. FULGENTY rozumiał. On Imieniem *Concilii*, albo powſzechnego Biſkupow zboru, do odległych Biſkupow odpowiedzi o Wierze S. dawał; on trudności wzniecone gaſił, i pytania zadane rozwiązywał, w takich odpowiedziach Imiona były Biſkupow wſzyſtkich; a rzecz i nauka FULGENTEGO: nie było utrapionego, ktorego by nie pocieſzył: w ſumnieniu zawiedzionego, ktòrego by nie wydzwignął; zuchwałego, którego by nie uſpokoił; ubogiego, którego by jałmużną nie opatrzył; niezgodnego, ktòrego by do pokoiu nie przywiodł. Cieſzył wygnańcow owych Oycow liſtem ſwoim Swięty *Symmach* Papież, i na pociechę ich, Ciała im z *Rzymu* Swiętych Męczenników *Nizaryuſza* i *Romana* poſłał, i wielkiemi jałmużnami ich potrzeby opatrywał; a FULGENTY S, z Bracią niektòrą w oſobności, jak w Klaſztorze mieſzkał, maiąc w onym towarzyſtwie dwuch *Illuſtryuſza*, i *Januaryuſza*, i Klerykow wiele, wſzyſtko ono zgromadzenie duchwnemi jego naukami, od ziemſkich pociech ſerca ſwoie odrywało, a do Niebieſkich je przenoſiło, i drugich wiele, co ſwiatem gardzili, do Zakonu przybywało.

Uciſkaiąc Katolikow *Traſamund*, wydał był Xiążkę, w której bluznił Syna Boſkiego, popieraiąc dowodami Aryańſkiemi, jako by Oycu nie był rowny; a zdradliwie udawał, jakoby ſię prawdy nauczyć chciał, byleby mu ją kto ukazał, rozumieiąc, że ſię taki żaden znaleść nie miał, ktory by go ſmiał przekonać, albo umiał; z rozmowy z proſtemi Katolikami, nie mądremu przybywało chluby, i wzgardy Wiary S. Aż mu powiedziano między wygnanemi Biſkupami o FULGENTYM, mądrym i wymownym Biſkupie, ktorego ſława już przedtym uſzy, i myśl jego przerażała była; a on zaraz wyſłał po niego do *Sardynii*, i przyjechać do ſiebie kazał, nie żeby ſię od niego prawdy nauczył, ale żeby z jego ſławney mądrości fałſzom ſwoim Aryańſkim powagę uczynił. Przyiechawſzy do *Kartaginy*, nauczał Katolikow, jako wierzyć maią, że Ociec, Syn, i Duch Swięty wetrzech Oſobach jeſt Bòg jeden; i zbiegało ſię do goſpody jego wiele ludzi, pytania mu zadaiąc, a on wſzyſtkich ſłuchał, i każdemu mądremi odpowiedziami czynił doſyć; i wiele tych, ktorzy ſię znowu u Aryanow chrzcili, przywiodł do pokuty, i upamiętania; wielu nachylonych zatrzymał, aby w złość kacerſką nie upadli, którzy potym Aryanow ſmiele przekonywali, i zawſtydzali. O czym wſzyſtkim Kròl wiedział, i jego mądrość, Wiarę, pobożność, i pokorę u ſiebie pochwalał, takim go uznawaiąc, jakim go był ſłyſzał. Zatym mu podano Imieniem Krolewſkim piſmo nadziane jadem heretyckim, i błędami, aby na nie odpowiedział, na ktòre on piſmem krotko, jaſnie, i wywodami z Piſma Swiętego tak odpowiedział, iż Król przeczytawſzy, z podziwieniem chwalić, i mądrość, i wymowę ſługi Bożego muſiał, lubo dla uporu heretyckiego godzien nie był, aby był prawdę poznał. A lud Katolicki z prawdy Wiary Swiętey bardzo ſię cieſzył, i FULGENTEGO wychwalał.

Pokuſił ſię jeſzcze drugą Xiążką Król ſprobować nauki jego, na którą zaraz po przeczytaniu z pamięci kazał odpowiadać; ale FULGENTY nic ſkwapliwie nie czyniąc, czaſu do czytania i uważania potrzebował, i prędko trzema Xiążkami o Wcieleniu Syna Bożego, i o Duſzy rozumney jego, którą miał jako człowiek, złączywſzy z Boſtwem człowieczeńſtwo naſze, mądrze, jaſnie, i ozdobnie piſmo ono zburzył, że Król zawſtydzony o nic go więcey nie śmiał pytać. Jeden ſię z Biſkupow jego *Pinta* niejaki jeſzcze odezwał, ale i tego uczonym piſmem przekonał. Także *Albrygala* Kapłana, o Duchu Swiętym pytania wnoſzącego, Xiążeczką ozdobną nauczył, że wyznawać potrzeba o Duchu Swiętym, iż jeſt z Oycem, i Synem Bóg jeden, co świadectwami z Piſma S. obiaśnił. Czym gdy wielce zawſtydzeni Aryani zoſtawali, na Króla nalegali, który go chciał zatrzymać w *Kartaginie*, aby go czym prędzey nazad do *Sardynii* odeſłał, jeśliby nie chciał widzieć upadku Sekty ſwoiey, od ktorey nauka FULGENTEGO, i Kapłanow już kilku oderwała, mowili wſzyſcy od nas pochrzczeni, *Homouſion*, to jeſt jednoiſtność Oyca z Synem wyznawać będą, i do Kościoła powrocą, tak iż męczeńſtwem od tego odwieść ſię nie dadzą, bo wſzyſtkich tu utwierdza obecność FULGENTEGO. Co Król zrozumiawſzy, FULGENTEGO na wygnanie odwieść kazał. W nocy go do okrętu prowadzono, żeby lud nie widział, ale wiatry przeciwne nazad go znowu przypędziły, dla ktorych kilka dni tam zmieſzkać przyſzło, a tym czaſem wſzyſtko Miaſto do niego ſię wyſypało, żegnaiąc Nauczyciela prawdy, i z ręku jego Ciało Pańſkie biorąc, żałowali wygnania jego. Między innemi, bardzo ſmutny zoſtawał, i płacząc narzekał człowiek jeden nabożny, Imieniem *Juliateuſz*, ktorego na ſtronę odwiodſzy FULGENTY, Duchem mu prorockim powiedział: nie płacz, bowiem w krotce do was powrociemy; wolność Kościołowi będzie przywrocona, i nie długo nas oglądacie; proſzę, nie powiaday tego nikomu, co abym ci obiawił, miłość mnie do tego przywiodła, widząc ciebie płaczącego. Tak ſię bowiem zawſze pilno ſtrzegł chluby Swięty Biſkup, i ukryć umiał dary Boże, aby z nich chwały u ludzi nie miał; i dla tey przyczyny z pokory cudow czynić nie życzył ſobie. A gdy go proſzono o modlitwę za choremi, tak ſię modlił: ty wieſz Panie, co duſzom naſzym pożyteczno, gdy proſiemy o to, czego nam potrzeba, z Miłoſierdzia twego, tego nam pozwalay, zkądby Duchowi nie była przeſzkoda. Modlitwa tedy naſza tak niech będzie wyſłuchana, żeby wola twoia naprzod była; i tak zwykł był mawiać: cuda nie czynią człowieka Swiętego, ale u ludzi zawołanego; ktokolwiek jeſt u ludzi zawołany, nie będzieli ſprawiedliwym, na wieczne Męki będzie potępiony; a kto łaſką Boſką uſprawiedliwiony, przed Panem Bogiem żyie w oczach jego ſprawiedliwy lubo ludziom nieznaiomy, w chwale wieczney ukoronowany będzie. I gdy za modlitwą jego, komu Pan Bóg dobrodzieyſtwo jakie uczynił, nie ſobie to, ale wierze tych przypiſywał, za ktoremi proſił.

Gdy przybył do *Sardynii*, z wielkim go weſelem, wygnańcy oni, Oycowie Swięci witali, i ſzczęśliwego zwycięſtwa prawdzie Wiary S. Katolickiey w nim winſzowali, zewſzyſtkim ludem oney Krainy, ktorzy ſię

ubiegali, widzieć go, dla czego pokornieyſzym ſię ſtawał. FULGENTY S. pomniąc na Piſmo, ktore mowi: *im większy ieſteś, tym badziey ſię upokarzay wſzyſtkim, a znaydzieſz łaſkę u Pana Boga.* A że w pierwſzym mieſzkaniu, gdzie już wiele Braci było, nie zdało ſię mieſzkać Swiętemu, więc za uproſzeniem *Bramazyuſza* Biſkupa *Kalarytańſkiego*, nowy Klaſztor koſztem ſwym przy Kościele S. *Saturnina* zbudował, do ktorego zgromadziwſzy na Czterdzieści Braci, cwiczył ich w doſkonałości. Nie dopuścił, aby kto miał ſwe właſne, ale żeby im wſzyſtko było poſpolite, podług Reguły S. BENEDYKTA. I mawiał: że ani jeſt, ani być może Mnichem, ktory co właſnego ſwego mieć chce; pychą zwał, i łakomſtwem jawnym, chcieć w Zakonie w mocy ſwoiey mieć co ſwego, choć małego. Potrzeby wſzyſtkich rowno opatrywał, na chorych wzgląd maiąc, a gdy komu czego więcey pozwalał, pokornieyſzym mu, i ſkromnieyſzym być kazał, i potrzebę ukazował, aby tego za przywiley ſobie nie miał, za co więcey obwiązanym dłużnikiem wſzyſtkiemu zgromadzeniu zoſtawał; bowiem dłużnikowi przyſtoynieyſza jeſt być pokornym, a niżeli wynioſłym; i tak było, że ſię z tego nikt nie gorſzył, gdy komu co więcey pozwolono.

Miał i to w zwyczaiu, że rad poprzedzał prożby Braci, i pierwey widząc potrzebę, rad dawał, niż kto o co proſił, życząc, aby Bracia o ſobie, i ſwoich wygodach nie myślili, tylko o Bogu, i rzeczach Niebieſkich; i rozumiał, że tacy jeſzcze by żądzom ciała ſłużyli, i doſkonałemi by nie byli, ktòrzyby w czym ſwoie chcenie, albo niechcenie mieli; takich nie rad widział, co ſię tylko ręcznemi robotami bawili, a czytania, i Duchownych rzeczy zaniedbywali; takich zas wielce poważał, ktorzy chęć do Duchownych rzeczy mieli. Ze wſzyſtkiemi ſię mile, i łaſkawie obchodził, żadnego znaku gniewu i pomieſzania nie pokazuiąc, jednak umiał używać, gdy potrzeba wyciągała, i ſrogości zmieſzaney z miłością, bo ludzie miłował, a niedoſkonałości w nich, gdy ſię trafiły, nienawidział; proſtych Braci, i nieuczonych łaſkawie, i cierpliwie ſłuchał, i żaden od niego nie odchodził bez pociechy.

Wiele liſtow uczonych, pełnych nauki zbawienney pod ten czas napiſał; i w *Sardynii* do rożnych, i do *Rzymu* do ludzi zacnych; i do *Afryki* do Wdow i Panien, ktorych życie świątobliwością ſłyneło. Do *Kartagineńczykow* piſał liſt, w ktòrym pochlebſtwa i zdrady heretyckie wydaie, aby niemi duſze nie były zarażone, i zawiedzione. Na pytania *Etymiuſzowe*, o odpuſzczeniu grzechow, dwie Xięgi napiſał; tamże dał naukę, o przeznaczeniu na żywot wieczny; i rożnościach łaſki Bożey; o probie Panny Chryſtuſowi oddaney; o poście; o modlitwie także dwoie Xiąg napiſał, i poſłał. Przeciwko *Fauſtowi* Biſkupowi w *Francyi*, na dwie Xięgi, w ktòrych przeciwko nauce Katolickiey, o łaſce Bożey wydał, taiemnice ſprzyiaiąc *Pelagianom*, ſiedm Xiąg napiſał, falſze odrzucaiąc, a prawowierne rozumienie obiaſniaiąc, aby ſię jad heretycki nie ſzerzył, co na prożbę wiele ludzi mądrych, z *Carogrodu*, uczynił: tak wſzyſtkim niemal Narodom był znaiomy.

Przyſzedł czas, gdy ſię poczęło prawdzić Proroctwo jego, bo Krol *Traſamund* Aryanin umarł, a na jego mieyſce podnieſiony *Hilderyk*, Pan po-

pobożny, i prawowierny, zaraz wygnanych Biskupow na swoie Stolice przywrocił, i tak z *Sardynii*, do *Afryki* powrocili z S. FULGENTYM. Przyięto ich w *Kartaginie* z wielkim weselem, a zwłaszcza S. FULGENTEGO, ktory był ozdobą wszystkich, nad insze od ludu wszystkiego znaczniey był uczczony. Do niego się wszyscy ubiegali, każdy pierwszym chciał być do pocałowania jego, i otrzymania błogosławieństwa, a drudzy przynaymniey zdaleka życzyli sobie widzieć Męża Swiętego. A gdy się wielki nacisk ludzi tłumił, przybrało się ludzi znaczniey szych kilkanaście, ktorzy go obtoczyli, i między sobą prowadząc, bronili, aby nie był ucisniony. Gdy zas blisko Miasta byli, puścił się wielki deszcz, przed ktorym żaden nie uchodził, i posługi oney nie odchodził; i owszem wiele ich było, co szaty z siebie zdeymowali, i płaszcze swoie rospościerali nad Swiętym, aby go deszcz nie zmoczył. Takie było nabożeństwo, i uczciwość ludu owego przeciwko Swiętemu FULGENTEMU. Weszli do Miasta, i do Biskupa się naprzod *Kartagineńskiego Bonifacego* udali, chwaląc Pana Boga, i błogosławiąc, dzięki z nim, za przywrocenie Kościołowi pokoiu, oddawali. A FULGENTEGO wszędzie lud, gdzie się tylko obrocił, czcił, sławił, i błogosławił. On dobrych przyiacioł nawiedziwszy domy, i z temi się ucieszywszy, z ktoremi przed tym płakał, wyiechał z *Kartaginy* ku krainie *Bizaceńskiey*, a wszędzie go z poszanowaniem przyimowali, drogę mu zabiegaiąc z świecami, z lampami, z pochodniami, i od wszystkich Kościołow, w cudzych Biskupstwach, jak własny ich Biskup był uczczony. Tak się wszyscy z jego powrocenia radowali, jakby wszyscy jego własnemi owieczkami byli.

Usiadszy na Biskupstwie swoim, miał mieszkanie w Klasztorze, ale rządy wszystkie *Felixowi* Opatowi zostawował, a sam rządu Klerykow, i Kościoła sobie powierzonego pilnie doglądał; i przykładnieyszych na Kleryki, i służbę Kościoła swego poświęcał. Nie dopuścił Klerykom w ozdobnych sukniach chodzić, ani się świeckiemi zabawami rozrywać, aby Choru, i Służby Bożey pilnowali; i dla tego chciał, aby blisko Kościoła mieszkali; a coby im czasu zbywało, aby go na ręczne roboty obracali. Pałac też Biskupi zbudował niedaleko Kościoła dla Następcy swego, aby potym Klasztor, w ktorym sam mieszkał, trudności jakiey nie miał od niego.

Klerykom, i Wdowom, i z pospolstwa ktokolwiek mogł, Szrodę, i Piątek pościć kazał; na Jutrznie, i na Nieszpory, aby uczęszczali, wszystkich upominał, rożnice, i zwady między niezgodnemi rownał, tak że nie tylko swoi, ale i obcy w rożnicach swoich do niego się uciekali, i na jego rozsądku przestawali. Wyniosłość ludu *Maxymiańskiego*, ktory Biskupa swego przyiąć niechciał, poskromił, i do powinności przeciwko danemu sobie Pasterzowi przywiodł, i koniec szkodliwemu zgorszeniu uczynił. Na Synodzie *Wiweceńskim*, gdy za rozsądkiem wszystkich Kapłanow, mieysce mu dano przed jednym Biskupem, ktorego zwano: *Quodvultdeus*, a onemu to przykro było, milczał na ow czas, aby rozsądku wszystkiego Synodu lekce nie ważył; ale na drugim *Sufetańskim*, prosił pokornie wszystkich, więcey sobie poważaiąc miłość, a niżeli uszanowanie, aby *Quodvultdeus* Biskup pierwsze przed nim zasiadł mieysce, a przyczy-

 ny

ny z ſiebie do żalu nie miał. Zdumieli ſię wſzyſcy na taką pokorę, i acż nie radzi, ale na to pozwolili, aby Swiętego nie zaſmucili.

Miał wielki dar od Pana Boga do Kazania, ktorym zmierzał na ſkruſzenie ſerc ludzkich do pokuty, nie na ſwoią chwałę, i zalecenie. Tak miło go było ſluchać, że Biſkup Kartagieńſki *Bonifacy*, poświęcaiąc Kościoł w *Bornach*, przez dwa dni go z pociechą wielką ſluchał, i łzy hoyne wylewał, Bogu dziękuiąc, że po wſzyſtkie czaſy opatrywał ſwoy Kościoł, zacnemi i pożytecznemi Nauczycielami.

Gdy czas przyſzedł zapłaty jego po takich pracach, w ktorych całe jego życie było, pilnie ſię gotować na ſmierc. Czuiąc ſię więc być nie dalekim końca, rok przed ſmiercią wſzyſtkie zabawy, i rozerwania uprzątnąwſzy, udał ſię na puſtynią, do wyſpu bliſkiego, wziąwſzy z ſobą kilku Benedyktynow, i tam czytaniem, modlitwą, poſtami, pilnie ſię na ſmierć gotował; i z całego ſerca pokutuiąc, obfite łzy wylewał, tak jakoby dopiero nawrocenie ſwoie do pokuty zaczynał; i pewnieby tam był w oney oſtrości ſmierci czekał, gdyby go była miłość Braci, i owieczek ſwoich, ktorzy bez niego teſknili, i aby powrocił do nich proſili, z tamtąd nie wyciągnęła. Aż też w krotkim czaſie, pracuiącego Pan do Korony Niebieſkiey zawołał. Zeſłał na niego chorobę, dla więkſzey zaſługi cięſzką, i na ſześć Niedziel przedłużoną, ktorą cierpliwie znoſząc, tak ſię modlił: *Panie day mi teraz cierpliwość, i wytrwanie, a potym zmiłowanie*; i częſto w boleściach te ſłowa powtarzał: *teraz Panie day cierpliwe znieſienie, a potym odpuſzczenie.* A widząc, iż już miał umrzeć, zgromadziwſzy Kapłanow, i Bracią, tak do nich mowił: ja, Bracia moi, ſtaraiąc ſię o zbawienie Duſz waſzych, podobnom ſię komu naprzykrzył, dla tego proſzę, aby mi odpuścił, ktokolwiek jeſt odemnie zaſmucony; jeślim kiedy w ſurowości nie zachował miary; proſzę modlcie ſię zamnie, aby mi tego Pan za grzechy moie nie poczytał. A to z płaczem mowił; a wſzyſcy do nog jego upadaiąc, odpowiadali, że go zawſze dobrym, zawſze łaſkawym, i około zbawienia ich czuiącym doznawali, a on im błogoſławił, winſzuiąc Paſterza od Pana Boga po ſobie godnego.

Potym roſkazał, co pozoſtało, rozdać na ubogich, na Wdowy, ſieroty, i Pielgrzymow, mianuiąc wſzyſtkich imienia z pamięci, jak z reieſtru; i ubogich Klerykow ſwoich nie zapomniał, ale każdemu wſpomożenie opatrzył. Na koniec wſzyſtko rozrządziwſzy, modląc ſię do oſtatniego tchu, i przychodzącym błogoſławiąc, Ducha w ręce Panu Bogu oddał, Roku Pańſkiego *Pięćſetnego Dwudzieſtego Dziewiątego*, maiąc lat wieku ſwego *Sześćdzieſiąt* i *pięć*; na Biſkupſtwie *Dwadzieścia* i *pięć*. Całą onę noc przy Ciele trawili Kapłani, na Pſalmach, Hymnach, i ſpiewaniu; nazaiutrz zas, gdy ſię wiele ludzi zewſząd nagromadziło, pogrzebiony był w Kościele, nazwanym *Sekunda*, gdzie jeſzcze nikt nie był złożony, okrom Kości Swiętych Apoſtołow, ktore on był wnioſł do tego Kościoła. Ukazał ſię po ſmierci *Poncyanowi* Biſkupowi *Fenitańſkiemu*, daiąc znać o Naſtępcy na jego mieyſce, obranym pierwey, niż był obrany. Poki żyw był, Miaſto *Ruſpa* nigdy naiazdow nieprzyiacielſkich nie znało, ktore Kraina *Bizaceńſka*, na inſzych mieyſcach

ſcach często cierpieć muſiała, mieczem, i ogniem od *Maurow* woiowana. Piſma jego nie wſzyſtkie ſię dochowały, ktore zoſtały, a Kościołowi Swiętemu ſą pożyteczne. Na cześć Bogu w Troycy jedynemu, po wſzyſtkie wieki wiekow. Amen.

Tak twierdzi Uczeń jego u Suryuſza tom. 1. Baroniuſz tom. 6. in fine, & initio Septimi, i inni.



MIESIĄC MARZEC.

DNIA I. MARCA.

Zycie S. SWITBERTA Biskupa.



SWITBERT narodził ſię z Matki pobożney *Berty*, z Oyca *Sigeberta* Xiążecia *Britońſkiego*. Ta będąc niepłodną, gorąco proſiła Pana Boga, aby jey dać raczył Syna, nie dla tego, aby go na prożność ſwiata, ale aby go na Boſką poſwięciła ſłużbę. Wyſłuchał Bog modlitwy *Berty*, albowiem gdy w nocy, ſpiąc nieſpiąc, leży na łożku, widzi od wſchodu jaſną gwiazdę na Niebie nader pięknie ſwiecącą. Jeden promień jey ku *Niemcom*, drugi ku *Francyi* rościągał ſię. Po tym widoku z podziwieniem, wraz na żywot *Berty* upadła. Ale ktoż zgadnie co ten znaczył widok? dowiedziawſzy ſię o tym *Aidenus* Benedyktyn, ktory wtedy był Biſkupem *Lindisfarneńſkim*, poznał z ſwiatła tego, ktore ſię cudownie pokazało nad Matką, że ſławny w ſwiątobliwości będzie Syn ktorego porodzi, i rzecze do niey: a coż to ja ſłyſzę o tobie *Berto* nader błogoſławiona Matko! ty bowiem w żywocie twoim noſiſz tego, ktory ſwiatłem ma być Kroleſtwom i nie omylił znak ten. Porodziła ſzczęśliwie *Berta* Swięte niemowlątko i ochrzciwſzy jego; nie tak, jak zwykli czaſow naſzych Xiążęta cudzemi, ale właſnemi karmiła go pierſiami. Jeſzcze było w kołyſce niemowlę, a już ku Niebu oczy kierowało, rączki według zwyczaiu modlących ſię ſkładało; rzadko płakało; ani jak zwykły dzieci uprzykrzone i złe, kręciło głową, nogami rzucało, krzyczało.

Dwanaście lat maiąc pacholę, oddane jeſt do Klaſztoru *Bearmeńſkiego* Zakonu S. Oyca BENEDYKTA, aby tam Panu Bogu ſłużyło, gdzie przez dziewięc lat wybornie w karności Zakonney, i obyczaiach doſkonałych wyczwiczony, na Kapłańſtwo naoſtatek jeſt poſwięcony, w ktorym niewinnie żył przez lat ſiedm, że ſię ſwiątobliwości Męża Bożego i Kro-

 lo-

lowie, i Xiążęta dziwowali. Do tych czas taiła śię ta gwiazda w ciemnościach Zakonnych, lubo niekiedy jakby przez szczeglinę, przebiiało śię swiatło od niey, to jest SWIBERT; poki już będąc Dakoreńskim Opatem za spawą *Egeberta* nie zawitał do Niemiec, tam tak dalece ta gwiazda, SWITBERT zaczął jaśniec, i promienie rozrzucac, że i w *Teusterbandzie*, w *Fryżyi*, w *ziemi Olęderskiey*, w *Brunii*, w *Boruktuarnii*, w *Werdzie* widać go było. Zwyczaynie po zacmieniu zwykło Słonce bardziey świecić na Niebie, tak też gwiazda naśza SWITBERT, kiedy w *Duerstadzie* po więzieniu swoim, do ktorego był wtrącony od zuchwałego pospolstwa, cudownie uszedł z zacmienia tego, i zaiaśniał. Albowiem w *Hagenszteinie*, (jest to Wieś w *Hollandyi*) z taką żwawością nacierał na bałwochwalstwo tam rozszerzone, że wszędy po Miastach, i Miasteczkach na siebie pobudzał pospolstwo. Dziwowali śię śmiałości Mnicha gromiącego, srożyli śię na niego, i dobywszy mieczow, śmiercią mu grozili. Ale nic śię tego nie przeląkł, namawiał ich, prośił, upominał, aby radzili o zbawieniu swoim, i ktorą do tych czas Bogom i Boginiom część oddawali, aby tę wyrządzali prawdziwemu Bogu, Stworcy Nieba, i ziemi, od ktorego wszelkie pochodzi uszczęśliwienie; ktory jest zrodłem wszelkiego dobra; on spuszcza rosę, i deszcz na niepłonne role, i żyzną sprawuie ziemię, płodność daie bydlętom, ludziom zdrowie, i wszystkie dobre powodzenie. Słuchali SWITBERTA, i mowili: za śmiech to mamy sobie, o czym jak przez sen mowisz jezeli słowom twoim wagi nie przydasz; przyprowadzamy oto do ciebie człowieka, ktoremu Imię *Giselbert*, a ten od narodzenia jest ślepy, ktoremu jeśli byś wzrok dał mocą tego, ktorego przepowiadasz, ochotnie przyimiemy Wiarę twoią; a inaczey, zabiiemy cię własnemi rękami jako zwodziciela. Przyiął tę kondycyą SWITBERT, i wraz poklęknąwszy, oczy w Niebo podniosł, ręce złożył, prosząc Pana Boga, aby śię raczył zmiłować nad tym ludem w niedowiarstwie żyiącym, a wzrok dał *Giselbertowi*, a tym samym oświecił zaślepionych w bałwochwalstwie. To wyrzekszy, Krzyżem S. przeżegnał oczy *Giselberta*, na co patrzyło pospolstwo, i dziwowało śię, wnet ślepy przeyrzał, widział dobrze, i Boga, ktorego opowiadał SWITBERT, głosem wielkim wielbił. Było na ten czas obaczyc, jak nagle pospolstwo śiekiery, włocznie, motyki z ręku rzucało, bałwany obalało, bałwochwalnice niszczyło, SWITBERTA czciło, gromadami śię na Wiarę Chrystusową nawracało.

Tak licznie gromadziło śię codzień nowochrzczeńcow, że dla niezwyczayney mnogości ludu potrzeba było Biskupa. Wprędce uradziło sobie pospolstwo, żeby SWITBERT był ich Biskupem, i niemi rządził. Ten, gdy śię wszędy w tych pierwiastkach namnożyło już Kościołow, ktore on poświęcał, był też zaproszony do *Teusterbandyi*, aby także w *Malsenie* za rzeką wystawiony poświęcił Kościoł. Wśiadł z nim razem w łodkę *Splinterus* zacnego urodzenia Młodzieniec, ten śię naśmiewał, gestami nadrabiaiąc, jeszcze będąc w bałwochwalstwie, z Swiętego Biskupa. Ledwo co łodka odbiła od brzegu, tak ten naśmiewca wraz wypadł z łodki, i utonął. Krzykną na głos cały Przewoznicy, narzekaią nad nieszczęściem, znać daią *Gunterowi* Oycu o śmierci Syna swoiego,

kto-

ktory że był twardy bałwochwalca, prosto nieść kazał trupa do *Marsa* bożka, gdzie lubo aż do ochrapienia krzyczał, aby mu Bożek ożywił Syna, jednak jako do pnia mowił. Chrześcianie, żaląc się nad *Gunterem*, namawiaią go, aby raczey poszedł do SWITBERTA, ktory był blisko, a dał *Marsowi* pokoy, upewniaiąc go, iż ożyie Syn. Czyni tak nędzny Starzec, przystąpiwszy do Biskupa, uskarza się z płaczem na smierć Syna, mowiąc: ah! w ręku twoim, tak bowiem powiadaią Chrześcianie twoi, jest prawo smierci, oto przysięgam na Boga, jeśli obaczę za twoią pomocą żywego Syna, że z całym Domem moim, i z całą familią przyimę Wiarę Chrześciańską. Nie odebrał długo skutku w prozbach swoich *Gunter* u Biskupa, poki na koniec *Mechtylda Splintera* Matka, rwiąc sobie włosy, płacząc, narzekaiąc, do nog także nie upadła SWITBERTA, i póty opuścić nie chciała Biskupa, poki by jey nie wskrzesił Syna. Przeniknęła do żywego Swiętego Biskupa prozba Rodzicow, i rozkazał kopaczom, aby trupa owego do niego przynieśli, i przy sobie położyli; a na ziemię padszy, modlił się z płaczem, trochę pomodliwszy się, na co lud wszystek patrzał, wziąwszy *Splintera* za rękę, natychmiast ożywił, i zdrowym uczynił. Nagle wstaie z martwych na roskaz Syn, i zaczęła Pana Boga chwalić, Chrystusa wyznawać. Dziwna rzecz, i ledwo podobna do wiary, jak się zaraz wiele cisnęło pospolstwa bałwochwalskiego za *Splinterem*, i jego Rodzicami do chrztu Swiętego. To tedy sprawił SWITBERT w *Teusterbandzie*, ktoremu jeszcze na tym nie było dosyc, ztąd do *Westfalii*, potym do *Brunuiku* poszedł, tam nauczał Wiary S. Katolickiey, żwawo następował na bałwany, a czego słowem nauczał, stwierdzał cudami. *Etelher* Xiążę, *Welsenberceńskie* opętany od czarta, tak się mocno rzucał, że i łańcuchy, ktoremi go wiązali, kruszył, siebie, i tych, ktorzy mieli staranie o nim, jak pies zębami szarpał. Nikt nie chciał blisko do niego przystąpic, więc opuszczony od sług swoich, z domu uciekł, i tam i sam się tułał po bezdrożnych mieysach. Dowiaduie się o tym SWITBERT, szukaią *Etelhera*, prowadzą do Biskupa, ktorego ledwo Krzyżem S. zdaleka przeżegnał, wraz czart przeklęty odstąpił jego, i wolnym został. Dziwna rzecz! jak znagła pożytecznym, i dobrym stał się człowiekiem *Etelher*, i życiem, i obyczaiami, i opowiadaniem Wiarę Swiętą w Państwie swoim utrzymywał.

Widzielismy, jak do tych czas szczęśliwie jasniała ta gwiazda SWITBERT, i po *Niemieckiey ziemi* rospościerała promienie swoie, należy nam też wiedziec, co po *Francyi*, i granicach Francuskich sprawiła, dokąd już w podeszłym wieku, i ku smierci się zbliżaiąc, przeniosła się za powodem Anioła i przybyła do *Kolna* gdzie wtedy żona *Pipina* Króla Francuskiego imieniem *Plektruda* dla pewnych przyczyn znaydowała się, ta jak się dowiedziała o przybyciu do Miasta SWITBERTA, z *Annonem* Arcybiskupem Koleńskim wdzięcznie go przyieła, winszuiąc sobie, że się doczekała Swiętego Męża, na ktorego by radach, i naukach polegała. Trafiło się, że ktoś z Dworskich *Pipina* przybył w poselstwie do *Plektrudy*, ten mizerny człowiek smiertelnie zachorzał na gardło, i już w ostatnią bił. Leczyli go, ale i Apteka, i Doktorowie

wie nic nie pomogli. Wzywa tedy do siebie *Plektruda* SWITBERTA, ktoremu z płaczem przekłada nieszczęście; na prozbę Królowey ledwo już tchnącego wziąwszy za rękę, wraz mu zaczęła ustami, i nosem ciec ropa, i ozdrowiał chory. Tak też i kucharza dworskiego do zdrowia przyprowadził, ktory wpadłszy w zawrot głowy, śliny z gęby toczył, z wielkim wrzskiem po Pałacu. Więc, żeby SWITBERTOWI Królowa *Plektruda* była większym powodem i przyczyną zostania się w tym Kraiu, ofiarowała mu *Werdę*, to jest Okolicę w Państwie swoim blisko *Renu* za dołożeniem się i potwierdzeniem *Pipina*, aby swiatłem Wiary, ktore już był wniosł nowy Apostoł Niemiecki do tylu grubych Narodow, oświecał także Obywatelow *Werdeńskich*, i okolicznie mieszkaiących jeszcze do tych czas w bałwochwalstwie zaślepionych. Uradował się z podarunku Biskup, i za nakładem *Plektrudy* wnet tam wystawił Stolicę Biskupią, i Klasztor, i zebrawszy bardzo wiele nowochrzczeńcow, w nim ich osadził i cwiczył w Zakonności, żeby umieli odwodzic od błędow pogranicznych poganow, kiedyby tego potrzeba było; tym czasem SWITBERTA wysłała *Plektruda* za uproszeniem swoim, i *Agilulfa* Biskupa Koleńskiego do *Pipina*, aby go bliskiego smierci naprowadził na zbawienną drógę. Powrociwszy SWITBERT od Króla, już będąc podeszły w lata, i spracowany, aby się gotował do smierci, zdał rządy swoie, i w Klasztorze na niespamu, na modlitwach, i postach osiadł, poki na koniec, będąc upewniony od Anioła o godzinie smierci, pierwey pobudziwszy swoich Braci do zachowania Reguły S. i cwiczenia się w cnotach, wdzięczną mową, maiąc lat siedmdziesiąt blisko, niewyzionął ducha Roku Chrystusowego 717. dnia pierwszego Miesiąca *Marca*. Ciało SWITBERTA dziwnym była napełniona zapachem, twarz zas jego piękny wydawała rumieniec. Do Kościoła Klasztoru tegoż wnieśli go Bracia z płaczem. Jak mu zas nie trudno było za życia cudow czynić, tak i po smierci niemi jaśniał, kiedy w ten czas, gdy ciało nieśli do grobu, dotknąwszy się Mar opętany od czarta, wraz wolnym od niego został. Także ślepy jeden będąc na pogrzebie przytomny, tylko wezwał SWITBERTA na ratunek, natychmiast przeyrzał. Po smierci swoiey mścił się srodze nad temi, ktorzy się ważyli podpalić Klasztor jego, jakoż są cięsko ukarani. Amen.

Marcellin towarzysz SWITBERTA, ktory życie jego w Xięgę zebrał, swiadczy, Suryusz, i Lippell. Ludgerus Biskup Monesteryeński, Jepes, Baroniusz, Buzelin w Menol, i gdzieindziey

DNIA II. MARCA.

Zycie S. ALBINA Opata i Biskupa.

Nigdy szczęśliwiey pobożność nie bywa wkorzeniona, jak kiedy w pierwszey młodości jest zaszczepiona. Wiele dochodzi ostatnich lat życia swoiego, i dopiero cwiczą się w cnotach, ale że częstokroć już jest ziemia niepłodna, więc też mylą się. ALBIN nasz, lubo bogatych rodzicow Syn, znakomity rodem, ktory się urodził w *Francyi* bli-

bliſko brzegow morza *Brytańſkiego*, a przecie tym pogárdziwſzy wſzyſtkim, ieſzcze w młodym wieku, potaiemnie wyſzedł z domu rodźicielſkiego, i Oyczyzny ſwoiey, i w Klaſztorze *Cincillateńſkim* habit Zakonny przyiął, zaparłſzy ſię Dźiadow, Pradźiadow, i wſzelkiey rodu ſzlachetności. Nie wſpominam tu o bezſennych nowego Zakonnika nocach, o uſtawicznych tygodniowych poſtach, o ściſłym umartwieniu delikatnego dźiecięcego ciała, ale ſię tylko nad poſłuſzeńſtwem z podźiwieniem zaſtanawiam. Kiedy mu raz kazano pod czas nawalnego deſzczu, iść z Klaſztoru w drogę, nic ſię nie bawiąc, wraz poſzedł; a rolnicy zoſtawiwſzy Woły, chroniąc ſię wielkiego deſzczu, pod dachy uciekali. ALBIN poſłuſzny, pomału ſzedł, iak mu ſkromność kazała Zakonna; ale, O ufności umyſłu poſłuſznego! kiedy na nic nie dbał, tylko żeby był poſłuſzeńſtwu zadoſyć uczynił, pod czas gwałtownych ulewow biegł niezmaczawſzy nogi, na ſuknię też iego ani kropla deſzczu nie padła, i ſzczęſliwie zaſzedł na mieyſce, dokąd mu iść kazano; na co zapatruiąc ſię wſzyſcy, za cud uznali.

Godźien ſię ſtał zaiſte tego, aby po niemałym czaſie był Opatem Klaſztoru *Cincillateńſkiego*, który tak był poſłuſzny Przełożonym ſwoim, albowiem iako, kiedy ieſt zdrowa głowa, zdaią ſię też i członki być wſzyſtkie zdrowe, tak ktorzy drugiemi rządzą, ieśli w nich zachowanie Reguły, i karność Zakonna nie uſtaie, takiemu łacno ſą poſłuſzni poddani. Jak bowiem za kozłem nie poydą owce, tak Przełożonego każdego naśladuią Bracia, w iakich ſam ieſt obyczaiach. Przez dwadźieścia pięć lat ALBIN był Przełożonym, przez ten czas w tak ściſłym zachowaniu Reguły wſzyſcy żyli, że każdego można było malować, i rozumieć za Nowicyuſza.

Ale czy tak iuż ALBINIE w Zakonney ciemności taić ſię będźieſz, że ſię nie pokażeſz światu? Za ſte tak ALBINA świątobliwość zaleciła *Francyi*, że oſierocone niedawno Biſkupſtwo *Andegaweńſkie* oddano iemu. Widzieć było, iak nowy Biſkup ani włoſow, ani ſukni nie odmienił; ſuknią Mnich, urzędem był Biſkup. Chrapowate w poddanych obyczaie ſcierał, i polerował; ubogich żywił, nędznych cieſzył. Gdy iednego czaſu przyſzedł do *Geginy*, Wſi we *Francyi*, ſłyſzy narzekania niezwyczayne, pyta, coby znaczyły te płacze, alić ſłyſzy opłakiwanie śmierci ſyna ſmutnych Rodźicow, zdięty litością, upadſzy na kolana, zacznie ſię z płaczem modlić do Boga, i przyſtąpiwſzy do trupa, wſtać mu kazał; i tak płacz uſpokoiwſzy Rodźicow, oddał im żywego ſyna. Także powróciwſzy ALBIN z Klaſztoru *Ozyackiego*, iednemu oczy uzdrowił, z drugiego w *Albinii* czarta wypędźił. Rowna była litość w ALBINIE ku więźniom, albowiem w *Andegawie* Mieście Francuſkim w wieży z cioſanego kamienia wyſtawioney wiele ſię znaydowało winowaycow. W ścianie więźienia owego było taiemne okienko, przez które wyglądali więźniowie, i patrząc na przechodzących ludźi, od nich proſili jałmużny, tamtędy przechodźił też ALBIN; wołaią na niego winowaycy: Biſkupie Swięty ratuy nas mizernych więzniow! Ale iakże ich mogł ratować, który ſpoſobu nie widźiał dopomoc im? Idźie więc do Staroſty Miaſta, i proſi, aby więzniow uwolnił. Ale (iak to częſto bywa, gdy kto kogo py-

 ſzne-

fznego profi o co pokornie, to fię nadyma) że ow uporny Starofta zwłacza proźbę Męża Swiętego, wraz Bifkup wraca fię do więzienia, gdźie fkoro pod wieżą na modlitwę klęknął na ziemi, dźiwna rzecz! znaczna część ciofanego kamienia wypadła z fciany, i uczyniła łatwość do wyiścia więzniom.

To ieft ftrafzliwfza, pewna fzlachetna Niewiafta imieniem *Eterea*, nie wiem za iaki wyftępek podeyrzana u Króla, porwana zoftała do więzienia, fmrodem, i nędzą iuż dawno zmęczoną ciężko nawiedza ALBIN, i nieco miłą rozwefeliwfzy rozmową, rzecze do niey: Nuże teraz *Eterea*, otoć daię rękę, podź za mną. Ochotnie ufluchała Bifkupa nędzna Niewiafta, i fzła befpiecznie przy boku ALBINA, ale poftrzegłfzy to na ftraży ftoiący, frodze łżyć zaczął Bifkupa, złorzeczył mu, i rzuciwfzy fię, chciał oderwać od boku Bifkupiego Niewiaftę. Lecz kto fię targa zuchwale na Sług Bofkich, ten nie będźie bez zemfty od Boga. ALBIN ani flowa nie odpowiedźiał bluzniercy, ale tylko na twarz iego chuchnął, aliści natychmiaft, iakby go powrozem udufił, padł na ziemię bez dufzy. Drudzy na warcie ftoiący towarzyfze widząc, co fię ftało z iednym, nie śmieli nic przeciwko czynić, i tak bez narufzenia wyfzła z więzienia Niewiafta razem z Bifkupem fzczęśliwie. Nie dźiwuy fię, że ALBIN tey mocy użył nad żołnierzami tylko, obaczyfz, że i famego *Chilperyka*, na ten czas Króla Francufkiego pokonał niepofpolicie. Wyciągała tego koniecznie potrzeba, aby ALBIN pofzedł do Króla, nie wiem tedy, co mu do tey podroży przefzkodźiło. Upewnia *Chilperyka* Bifkup, że dźiś odwlec mufi bytność fwoię u niego, i profi, a żeby jutro oczekiwał przyiścia iego. Tym czafem obwiefzczaią Dworfkim polowanie, okrążaią fieciami lafy z wielu zwierzętami, wabią Króla do pufzczy, wolał Krol iechać na łowy niżeli czekać na przybycie S. Bifkupa. Wfiada tedy Król pyfzny na konia, pędźi fię w knieje: droga, w którą fię Krol udał, była na kilka ftay rozftayna; w iednę ftronę fzła, między dźikie lafy, w drugą zaś ku S. ALBINOWI. *Chilperyk*, któremu bardziey fię podobało polowanie niżeli bytność ALBINA, fpina oftrogami konia ku kniei. Aż oto cud wielki! ftawa flupem koń, rufzyć fię nie da; podcina go, bodźie oftrogami, ale nic nie wfkorał, iakby fkała zdrętwiał, rufzyć fię nie chce. Że zaś ten ieft częftokroć narow koni, iż w biegu famym znagła ftawaią, to famo za przypadek rozumiał Krol, więc infzego konia dać fobie każe, na którego fię przefiada czym prędzey; popędza go kańczugiem, dodaie mu oftrog, ale wfzyftko nadaremnie, kiedy fię ani krokiem nie pomknął, i ftał iak wryty. Przypomniał fobie Krol, iak S. ALBINA znieważył, więc żałuiąc za to, fkręci w bok prawy konia, którędy droga fzła ku Swiętemu Mężowi: Natychmiaft, z mieyfca fię rufzył, pobiegł wfkok, rżąc fobie koń wefoło, poki przed Swiętym nie ftanął ALBINEM.

Na wyftępki, zwłafzcza które fię dźiały publicznie, tak fię burzył ALBIN, że go ani gniew Króla, ani pogrożki Xiążąt nie ufpokaiały. Jeden człowiek dla pewnego grzechu wfzędy iuż był obwołany za niecnotę. Łatwo zrozumieć z *Baroniufza*, który o *Chilperyku* pifze, że był taki. Surowo gromił winnego ALBIN, ale iak do fciany mowił. Więc udaie fię do kary, gdy nic nie pomogły napominania tyle razy, wyklina niecnotę,

cnotę, i od społeczności pobożnych ludźi odłącza. Tu prawie iak ſierſzenie Krol powſtał. O jak ALBINA wiele razy ſzukano na zabicie! lubo mu nic milſzego nie było, tylko śmierć podiąć dla ſprawiedliwości. A żeby ſię poſpieſzyć z dekretem ſwoim, a bardźiey, żeby nie było jawno, którzyby byli do tey ſprawy należeli; ſkłada ALBIN *Synod* Biſkupi, i oświadcza w łagodney mowie ſwoiey, że nic nie chce ubliżyć wyrokow SS. Oycow, i nie czynić nic porywczo przeciwko Kościelnym Prawom. Ale, O jak podchlebuią Krolom, i Xiążętom! ſami pod czas Biſkupi, żeby nie ſzwankowali na życiu, i doſtoieńſtwie, ociągaią ſię. Zaiſte którego ALBIN ſprawiedliwie odłączył od ſpołeczności Wiernych Chryſtuſowych, oni ſię opacznie zgodźili, i do tych czas w ſproſnym będącego nierządźie, uwalniali od klątwy: wymagaiąc ieſzcze to na ALBINIE, aby ſię do zgodliwych głoſow Biſkupow piſał. Weſtchnął z całego ſerca Swięty Biſkup, i to wyrzekł: ponieważ, gdźie idźie o obrazę Boſką, wy tę rzecz z podchlebſtwa przewracacie, do Boga zemściciela apelluię. Nie długo ſię zabawiła zemſta Boſka, pierwey, niżeli doſzło Piſmo do Krola od nich z *Synodu*, uwalniaiąc go od klątwy, nagłą śmiercią ieſt ſkarany, lubo przed tym był czerſtwy, i zdrowy. Maiąc lat już ośmdźieſiąt ALBIN, umarł około Roku Pańſkiego 570. dnia pierwſzego Mieſiąca Marca, w *Andegawie* w ſwoim Biſkupim Kościele pochowany ieſt. Na cześć Bogu. Amen.

Grzegorz Turon. Suryuſz z Fortunata, ktory piſał życie ALBINA S. Lippel. Arnold. Wion. Klaudyuſz. Robert. Buzelin w Menol. i gdźie indźiey.

DNIA III. MARCA.

Zycie S. KUNEGUNDY Ceſarzowy.

KUNEGUNDA urodźiła ſię z Oyca *Sigefrida*; *Raderus* świadczy, iż on był Krolewicem *Meteńſkim*, *Buzelin* zaś mowi, iż była z *Hrabi* narodzona, iak bądź, tak bądź, iednak to pewna, że pochodźiła ze krwi przezacney. Skoro tedy doroſzſy lat KUNEGUNDA, wydana ieſt za *Henryka Boja*, który Bogu poslubić czyſtość ſwoię zamyslał. Po weſelu Królewſkim, i wſpaniałey uczcie namawia ią *Henryk* do wzaiemnego chowania dźiewictwa, mowiąc do niey, O jak ieſt czyſtość ſzacowna u Nieba, iak bliſka Boga! więc iesli mnie ſłuchaſz, i na to zezwalaſz, oddaymy ten kwiat Bogu w całości. Na to chętnie przyſtała KUNEGUNDA, i ucieſzyła ſię całym ſercem, że Bog iey żądaniu zadoſyć uczynił, mowiąc: To ieſt, czego ſobie życzę, abym z tobą czyſtym Panną chodźiła: to ieſt, o com Boga mego proſiła od niemowlęcego wieku, abym dźiewictwa, pokibym żyła, nienaruſzonego dochowywała. Odtąd tedy ty mi będźieſz Bratem, a ja tobie Sioſtrą, bądź ſędźią, i rękoymią naſzych ſlubow Boże: niech ia KUNEGUNDA dźiewicą z czyſtym *Henrykiem* ſpoł żyię. Trwało Panieńſkie małżeńſtwo przez wiele lat, poki czart przeklęty nie zayrzał nad zwyczayney Ceſarzow powściągliwości. Smiał ſię targnąć na KUNEGUNDĘ, kiedy oſkarżono tę czyſtą Pannę o nierząd u Ceſarza. Nie wiem co za ieden z Dworſkich roz-

ſiał po wſzyſtkich plotki, o grzech popełniony udaiąc KUNEGUNDĘ. Nic ſkwapliwie nie czynił *Henryk*, iak zwykli inaczey czynić Krolowie, ale żeby pozamykał złośliwym gęby, będąc pewny o czyſtości KUNEGUNDY, kazał rozpalone przynieść lemieſze, aby takim doświadczeniem wſzyſtkim pokazał niewinność Małżonki ſwoiey. Przynieśli tedy lemieſze przy obecności całego dworu, każą iey boſemi nogami wniść na nie; ona Bogu ufaiąc, i nieſkazytelnemu Panieńſtwu ſwoiemu, nieprzeſtraſzona ochotnie wſkoczyła na rozpalone żelazo, i po nim deptała iak po kwiećiſtych rożach bez naymnieyſzego ſpryſzczenia, bez opalenia, bez ſkazy, i tak ocalenie nog uczyniło ią niewinną.

Od pierwſzych lat panieńſtwa ſwego iedno rozumiała z dźiewiczym *Henrykiem*, albowiem tak wiele Kośćiołow, i Klaſztorow koſztem wzaiemnym wyſtawiła, ile ich i teraz liczyć możeſz po *Niemieckiey ziemi*. Oſobliwie tak kochała S. BENEDYKTA, że kilkanaście Klaſztorow dla Mnichow i Mniſzek pod Regułą iego żyiących wielkiemi nakładami zbudowała, w którychby dniem i nocą chwalili i błagali Boga za ſiebie, i ſwego Małżonka *Henryka*. O ubogich także ſtarych takie miała ſtaranie, że ich codźiennie gromadą ſchodzących ſię nakarmiała, napoiła, i odźiewała. Kiedy tych pobożnych uczynkow nie przeſtaie ſprawować niesfatygowana KUNEGUNDA, tym czaſem ſpracowany rządami Kroleſtwa ſwego, i latami *Henryk* umiera: który żeby w oſtatnim zgonie życia będąc, wyświadczył, iak do tych czas żył z Zoną ſwoią, zwoławſzy Ceſarzowy pokrewnych, (Bracia bowiem *Henryk Norykow* Xiążę, i *Fryderyk Lotaryngii* z ſioſtrą *Immizą* ieſzcze żyli) rzecze do nich: Oto oddaię wam iuż umieraiący Pannę KUNEGUNDĘ, którąśćie mi dali, Pannę wźiołem, Pannę odbierzcie. KUNEGUNDA iak prętko w *Bambergu* pochowała Ciało *Henryka*, o czym dawniey zamyslała, iuż będąc wolną, wykonywa ſkutkiem. Wyſtawiła była Klaſztor w Mieście nazwanym *Ponfugium* ieſzcze za życia *Henryka*, dla Bogu poświęconych Panien, które go Kościoł trzeba było uroczyſtemi Ceremoniami poświęcić, wezwano więc tam wielu Biſkupow, i gdy Swięte odprawuią obrządki, KUNEGUNDA ubrawſzy ſię w Ceſarſkie ſuknie, iak na światową należy Monarchinią, tam bliſko Ołtarza ſtanie, zrzuci z ſiebie przepyſzne odźienia, każe ſobie przynieść ſkrzyneczkę, otwiera, i wyimuie Zakonny habit, który ſama właſnemi zrobiła rękami, na ſiebie go wdźiewa: *Velum* na głowę kładźie, i z podźiwieniem światowych ludźi ſtawa w porządku z poslubionemi Bogu Mniſzkami. Tu iuż nowa Oblubienica Chryſtuſowa KUNEGUNDA ſzczupła w iedzeniu, dwa dni częſtokroć pości, przydaie ſobie nieſpania, na modlitwach bezſenne nocy całe trawi, a kiedy ſkończyła nabożeńſtwo ſwoie, przędła nići, kurytarze umiatała, garki myła iak iedna z proſtych kobiet, i ktorą nie dawno czcił świat Ceſarzową, iuż iak oſtatniey kondycyi Niewiaſta podłe ſprawowała poſługi na każdym mieyſcu. Było na ow czas widźieć, iak drzewo noſiła, w piecu paliła, chleb piekła, potrawy gotowała, wzamiaſt na twarzy rumieńca cała była blada.

Na tych tedy podłych uſługach KUNEGUNDA iuż przez lat piętnaście ſię doświadczała dla Pana Boga: a gdy iuż zaczęła ſłabieć na ſi-

łach

łach dla prac, i wycięczenia ciała, zdała się zmierzać do końca życia. Widząc to przytomni, gotuią dla niey złotem robioną suknią, aby ią na nie włożyli po śmierci, iak przynależy Monarchiniom. Obaczy to KUNEGUNDA, i pokazawszy po sobie nieukontentowanie, rzecze do stoiących: A na co mi się zda, proszę, i wam tak bogata suknia, która iestem służebnicą Chrystusową? iesli mnie, i Oblubieńca mojego kochacie, którego same naśladuiecie, zaraz mi ie ztąd wynieście, a daycie mi kapę Zakonną, tę przenoszę nad Cesarskie odźienia, i w te mnie umarłą przyodźieycie. To wyrzekłszy, podniosła ku Niebu oczy, i duszę wyzionęła. Umarła Roku Pańskiego 1040. dnia trzeciego Miesiąca *Marca*; w *Bambergu* nie bez cudu pochowana iest przy Mężu swoim *Henryku*. albowiem gdy wnoszono Ciało do grobu, prawey strony ustąpił KUNEGUNDZIE *Henryk*. Swiadczyły świątobliwość Cesarzowy częste Cuda po śmierci, bez których i w życiu nie była KUNEGUNDA, kiedy samym Krzyża S. znakiem wielki usmierzyła pożar, i gdy dar swoy oddawała na Ołtarz, promień słoneczny przy Ołtarzu dał się widźieć, niby iey asystuiąc, na którym tak długo wisiał rękaw zawieszony od Cesarzowy, poki go nie zdięła sama, powrociwszy od Ołtarza. Bogu niech będźie Chwała. Amen.

Suryusz. tom. 2. Rader. Adelbald. Buzelin, i inni.

DNIA IV. MARCA.

Zycie S. RUPERTA Opata Tuicyeńskiego.

RUPERT urodźił się w *Niemieckiey ziemi* z szlachetnych Rodźicow, ale cale był tępego dowcipu, i niepoiętym. Jeszcze w młodym wieku oddany był do Klasztoru w *Esbrucku* Zakonu S. Oyca BENEDYKTA, tam chociaz umiał stosować obyczaie swoie do Reguły, jednak do nauk nie był sposobny. Patrząc, co czyni RUPERT, gdy się widźi być w takiey niepoiętności, a daremno czas trawił na naukach, z płaczem udaie się do Matki Nayświętszey, miłosierdźia od niey żebrząc, w te słowa: O Matko! day mi odrobinę mądrości, spraw to, abym to poymował, czego się uczę; a czego się nauczę, i napiszę, albo cobym mowił, i czynił, to twoie będźie: miey mnie za niewolnika swego, wiernie służyć Ci będę. Stało się wszystko według chęci RUPERTOWI, albowiem pokazuie mu się Boga-Rodźica Panna, i obiecuie mu taki dowcip, i poiętność, że i rownego iemu pod ow czas świat nie będźie miał. Podźiękował złzami Nayświętszey MARYI Pannie RUPERT za tę łaskę, i odtąd wraz poymował wszystko, czego się uczył, i co czytał. Więc nocy całe i dni Swiętym zabawiał się Pismem; a żeby dobrodźieystwa takiego był wdźięcznym Nayświętszey MARYI, Xięgi Salomonowe, ktore zowiemy Pienia, na pochwałę MARYI dźiwną subtelnością dowcipu przetłomaczył.

Pobudźiła wielu do zazdrości ta w RUPERCIE niezwyczayna mądrość, którego niedawno niemym zwali wołem, iak się sam skarży w liście do *Kunona* Opata *Sigebergeńskiego*. Ta bywa złość uczonych, że się niegodźiwym obyczaiem paszkwilować zwykli. Zniosł to wszystko

 cier-

cierpliwie RUPERT, poki z ſporządzenia Boſkiego nie zoſtał Opatem *Tuicyeńſkim*, tam zdawſzy rząd powierzonego ſobie Klaſztoru, niczym ſię nie zabawiał, tylko Xiąg piſaniem. Swiadczą prace iego wydane, w których nowy i ſtary Teſtament że tłomacząc umiał na pamięć, pokazuie ſię. Pod czas całą noc, i dźień cały doſkonalił ſię w Regule S. którego *Fryderyk* Arcy Biſkup *Koleńſki* bardzo kochał, iakoby naydoſkonalſzego Piſma S tłomacza, i ſtrożą Reguły S. zachowania. Powiadaią też, że i ſpiący ruſzał ięzykiem, i uſtami, tak ſerce iego gorzało miłością Boſką. Skoro wielu rozſławił ſię cudami, iuż podeſzły w lata, i ſpracowany, umarł Roku Chryſtuſowego 1130 za panowania *Henryka V.* pogrzebiony w *Tuicyi*, na chwałę Bogu. Amen.

Tritemiuſz. Jepes. Menard. Buzelin.

DNIA V. MARCA.
Zycie S. WINWALOKA Opata.

ZAdaie wątpliwość *Suryuſz* z *Lippoloem* o WINWALOKU naſzym jakoby nie był Reguły S. Oyca BENEDYKTA, gdy go mieni być raczey rowiennikiem Swiętego Patrycego. Ale ſię ta wiadomość powinna mieć za niedoſkonałą. Jakże to bowiem mogł być rowiennikiem WINWALOK *Patrycego* S. i w iedney być z nim *Brytanij*, a jeſzcze żyć w Klaſztorze, gdy za świadectwem *Baroniuſza* dopiero koło Rok u Chryſtuſowego 431. *Patrycy* wźąwſzy w *Rzymie* pozwolenie, wiarę zaſzczepił w Oyczyznie ſwoiey? Acz ieſzcze z taką lud był zaciętością, że dopiero, iak obaczył z ziemi wybuchaiący cudownie płomień, (na ktòrym mieyſcu ma być Czyściec *Patrycego*) odrzekł ſię bałwochwalſtwa, a Wiarę S. przyiął. Więc ſię myli *Suryuſz* z *Lippeolem* w piſaniu ſwoim, że WINWALOK pragnął widźieć, i nawiedźić *Patrycego* S. ktòry iuż był umarł. Powtore wydaje ſię omyłka wzwyż pomienionych Autorow, kiedy ten, ktòry piſał życie WINWALOKA S. świadczy, iż Patrycy S. pokazał ſię na jawie WINWALOKOWI twarz maiąc Anielſką, głowę złotą koroną uwieńczoną, co ieſt dowodem, że już w tedy Patrycy S. był w Niebie, albowiem ktòrzy jeſzcze w tym śmiertelnym ciele żyią, ſą niepewnemi o nadgrodźie wieczney, pragną korony, ale iey jeſzcze nie maią. Więc zdanie *Suryuſza*, ktòrym rozumie WINWALOKA być rowiennikiem *Patrycego* S. jego właſnym przekryſla ſię, i maże piorkiem, bo gdy dźieje *Etbina* piſze, ktòry razem z naſzym WINWALOKIEM mieſzkał w Klaſztorze S. *Similiana*, to wſpomina w *Tomie* 6. iż gdy Francuzi wtargneli byli do *Brytanij*, on uſzedł do *Hybernow*, a to ſię ſtało Roku Pańſkiego 581. za panowania *Chilperyka*, tak świadczy *Jakub Gordon Szot* w Kronikach ſwoich z *Grzegorza Turoneńſkiego*, i *Aimoina*. Ale żeby ſię prawda oczywiſta pokazała, rzecz całą zamykam, że WINWALOK był rowiennikiem *Etbinowi*, i latami, i Zakonnością; iżył po śmierci S. *Patrycego*. Dla czego jeſt potwierdzenie z *Arnolda*, *Wiona*, i *Hugona Menarda* z *Trytemiuſzem de Vir. illuſtr. Ord. S. Bened. lib. 3. cap. 43.* ktòrzy twierdzą o WINWALOKU, iż on wſzędy owego wieku po *Brytanij* wyſtawiał Klaſztory Benedyktyńſkie.

Uro-

Urodźił ſię zaś na świat WINWALOK z Rodźicow ſzlachetnych, z Oyca *Frankona Kotoniuſza* Brytańſkiego Krola pokrewnego. Jeſzcze głową nie mogł władnąć WINWALOK, a już ledwie trzeletni ku Niebu wzdychał, przetrząſał wieczność, gardźił marnościami światowemi: a żeby umiał dobrze Boga chwalić, oddano go na nauki doſkonałemu Mężowi. Chceſzże wiedźieć, jak niewiniątko to w początkach pobożności poſtępowało? Oto! gdy iednego czaſu w niebytności Nauczyciela po polach igrali ſobie uczniowie, jeden z nich z przypadku goleń złamał. WINWALOK jeſzcze dźiecina zlitowawſzy ſię nad nieſzczęściem towarzyſza ſwego, rączki do Nieba podnoſi, wzdycha, i proſi Pana Boga o ratunek. O cudowna ręko w dźiecinie! ledwo co Krzyżem S. przeżegnał zbolałe mieyſce, tak wraz zroſły ſię kości, i zdrowa zoſtała goleń, że tak dobrze jak przedtym chodźił. To większa rzecz, ktorą chyba w *Antonim*, i *Hilaryonie* Starcach widźiałbyś, co za cud uczynił WINWALOK trochę ſtarſzym będąc. Sioſtra maleńka WINWALOKA, rada żarty ſtroiła, na Wſi igraiąc, goniła gąſkę, tę uchwyciwſzy, jak zwykły dźieci, zaczęła wyrywać pierze, za ſzyię ściſkać, ſzczudkiem bić w głowę, poki rozjadły ptak (bo i one żołć maią) proſto nie ſkoczył iey w oczy, że iey pyſkiem ſwoim wydźiubał oko, i połknął ie. Upadła na ziemię jak nie żywa krzycząc, zbiega ſię na wrzaſk ten Czeladka, obaczą, alić bez oka. WINWALOK ſłyſząc o tym, nic nie mieſzkaiąc, przybiega, oczy ku Niebu podnieſie, chwyta gąſkę, ręką, przecina, czym prędzey żołądek, wyimuie oko, i włożywſzy ie w głowę na mieyſce ſwoie, uzdrowił ſioſtrę, i wypatroſzoną oraz gąſkę. Dźiwna rzecz! rzuca ſkrzydłami ożyła gęś, i podźękowawſzy odlatuie w pole, na co ſioſtra, już na obie oczy zdrowa, patrząc, dźiwuie ſię. Doſyć ſię dobrze ſpotyka na początku z Cudami WINWALOK, ale go jeſzcze większe czekaią w dalſzym życiu: albowiem w Klaſztorze *Tauriceńſkim*, nazwanym *Silvæ Nectenſis* uczyniwſzy Profeſsyą, tylu cudami ſię wſławił, iż trudno ich wyliczyć. Młodźiana iednego ktory wſiadſzy na konia *Frankana* Oyca, i od niego był po ſkaliſtych mieyſcach włoczony i roznieſiony, na reſzcie zwalony i nędznie zabity WINWALOK uzdrowił. Owczarza paſącego owce, iuż iuż maiącego być od rożiadłych wilkow pożartym, gdy ten wezwał na ratunek lubo nieprzytomnego WINWALOKA, cudem Boſkim obronił, i ocalił przy ſwoiey trzodźie. Gdy nie było łodźi, w ktoreyby morzem płynął z ſwoiemi uczniami, laſką paſterſką uderzył w morze, i tak go przeſzedł ſuchą nogą z drugiemi. Upragnieni ſrodze, Bracia, proſzą WINWALOKA o wodę, on kijem, ktorym ſię podpierał w ziemię uderzywſzy, czyſte wyprowadził zrzodło. Matkę jednego z ſwoich uczniow w nocy pod czas modlitwy widźiał porwaną od czartow, i ciągnioną, tę wydarł z paſzczęki ſzatańſkiey, i iuż obumarłą cale do życia przyprowadził. Codźienną miewał utarczkę z poczwarami piekielnemi, to wilcy, to lwy, to ryſie, i cokolwiek ieſt ryczącego z zwierząt na puſzczy, ſtraſzyli WINWALOKA, ktorych jako muchy Krzyżem S. od ſiebie odpędzał. Zycie iego bardzo było oſtre: Łożko było uſłane łubem drewnianym; kiedy mu uſieść trzeba było po długim ſtaniu ſpracowanemu, to ſię na piaſku oſtrych kamieni położył. A kiedy mu ſię jeść za-

zachciało, to się ogrodną jarzyną, i chlebem z jęczmienia upieczonym zasilał. Wina nigdy nie pił; przez cały Post wielki dwa razy tylko w tydźień pożywał potrawy. Codźień odmawiał Psałterz, sto razy na dźień, i tyleż w nocy wstawaiąc na kolana upadał. Bardzo wiele pod czas cudownie uzdrawiał, bo bez żadnych lekarstw kulawych, głuchych, niemotow, slepych, trędowatych, szalonych. I to za osobliwszą rzecz wspominam, co się zdarzyło WINWALOKOWI jeszcze mieszkaiącemu pod S. *Similianem* Opatem: Gdy jednego czasu WINWALOK z *Etbinem* rowiennikiem swoim, i społtowarzyszem szedł do Wsi, Mszą S. sprawować, do domu się powracaiąc, słyszą głos żałosny na wznak leżącego na ziemi trędowatego, czymprędzey przybiegaią do niego, i rzeką do ięczącego: Czego pragniesz od nas mizerny człowiecze? izali spodźewasz się od nas jałmużny? patrz, żesmy sami ubodzy dla miłości JEZUSA, więc nie mamy, cobyśmy ci dali. Mowi ledwie tchnący chory: Nie jałmużny ja chcę, ale ratunku od was wrzodami obsypany, i już już umieraiący. Oto ropa nos mi zawaliła, plugastwo całą głowę oblało, a nie mam takiego, ktoryby mnie poratował. Czymprędzey WINWALOK z nozdrzy ropę mu wyciska, a tu krzyknie z płaczem chory: Ah! odeymi rękę, proszę, albowiem ciężko mnie urażasz, że znieść bolu niemogę. Jeżeli Pana Boga kochasz, a chcesz mnie nędznego ratować, przyłoż usta swoie do rany, a wyssay ropę. Zadrzał cały na to WINWALOK, ale żeby nie zaniedbał miłości Boskiey, którą zawsze gorzało serce iego, usta swoie wraz przyłożył do nozdrzow, ssał, i pełną gębę nabrał ropy; gdy z gęby wypluwa plugastwo, wyrzucił z ust razem drogą perłę. Zdumiał się na rzecz nową WINWALOK, alić się Cud pokazuie: Krzyż na powietrzu wisi, z którego jasności promienia na głowie trędowatego polegały, i obrociwszy się uleczony chory do WINWALOKA, i *Etbina*, rzecze jasnieyszemi nad słońce ustami: *Dobrze, dobrze, przyiaciele moi, kiedyście się nie wstydzili mnie na ziemi, ia się też was wstydźić nie będę w Niebie.* To wymowiwszy chory, od ziemi podniesiony, przy Niebieskich okrzykach, złożywszy z siebie trędowatą maszkarę, do Nieba poszedł. Jeszcze pięćdźiesiątego roku lat swoich nie dokonał WINWALOK, gdy mu przez Anioła, Posła Niebieskiego oznaymiono o przeniesieniu się z tego świata na inny. Więc dźień ostatni i godźinę życia swoiego skoro opowiedźiał Braci swoim, w sam dźień śmierci swoiey wszystkim kazał być przytomnemi w Kościele na Mszy S. którą sam sprawował; tę skończywszy, i pożegnawszy Braci, stoiąc, Swiętą wyzionął duszę. Ciało w Kościele pochowano, które potym dla spustoszenia *Brytannij* od *Nortmanow* przeniesione iest do *Niderlandu*, dokąd podźiś dźień w Klasztorze *Blandineńskim* gromadami schodzą się ludźie dla uszanowania iego. Bogu nieśmiertelnemu wiekuista chwała. Amen.

Tritemiusz. Wion. Menard. Suryusz. Lippel. i inni.

DNIA VI. MARCA.

Zycie S. JUDYKAELA Krolá i Mnichá.

Niech-

Niechby się cofnął z słowem swoim ten, kto napisał. *Exeat ex aula, qui volet esse pius*, A tak po Polsku: *Niech z Dworu wynidzie, gdy o świątość idźie*. Albowiem jak dawniey, tak i teraz w wielu Pałacach Pańskich świątobliwość znaydźiesz. A naybardziey kiedy oko obrocisz na Dwor JUDYKAELA naszego, Krola *Brytannij mnieyszey*, zapewne odmienisz to Poety zdanie w ten sens: *Ma pobożnych wiela Dwor JUDYKAELA*. Ale podobno mi rzeczesz, że bayki prawię, jak to bowiem być może, żeby krowa urodźiła owieczkę? ponieważ we Dworach jak w garnkach wre ustawicznie obraza Boska; jakże tedy tam mogą być cnotliwemi? Dla twego uspokoienia prowadzę cię do *Amoryki*, w którey iest Pałac JUDYKAELA S. gdźie co zemną obaczysz, dźiwić się będźiesz życia niewinności, obyczaiom chwalebnym godnym Nieba.

Ten tedy *mnieyszey Brytannij* Król JUDYKAEL, ktòrego Dwor nad inne dwory, któreśmy chwalili, słynął świątobliwością, wieku po Narodzonym Chrystusie, szostego panował, tego, w czym się naymniey nie mylę, Bog dał światu na dowod prawdy, że i w Pałacach Pańskich znayduie się pobożność, byleby tylko był taki, któryby ią kochał. Wewszystkim był doskonały Król JUDYKAEL, wszystkie miał przymioty dobrego Pana. Mądry, trzezwy, czuły, hoyny, łaskawy, pokorny, i szczęśliwy.

Kazał pilnie uprawiać rolą, zkąd było Krolewskiego skarbu zbogacenie. Skąpym był w okazałości światowey, wiele sług, i Dworzan, którzy zwykli tylko się kręcić po Pokojach, poodprawiał. Pokoy z pogranicznemi Krolami ścisle zachował; sprawiedliwości przestrzegał, występki srogo karał; ludowi wszystkiemu był ukochanym, pospolstwu miłością; chwałą *Brytannij*, podporą domu Krolewskiego.

Zona iego imieniem *Bertela*, cnotami rowna Krolowi, pomnażała uszczęśliwienie Krolestwa, i samego Króla. Błogosławił ich Bog w potomstwie, co sobie wszyscy Xiążęta za szczęśliwość maią, że dwudźiestu dźieci stała się Matką, prawie wszystkich synow wydała światu, procz czterech Corek. Ale rzeczesz podobno, że to do szczęścia należy, a nic ztąd nie masz do świątobliwości, albowiem iesli są niektórzy z nich dobrzy, są też i zli. Daymy to w niektórych domach, ale nie na Dworze JUDYKAELA, albowiem i Krolestwo, i pokoy, i nadźieię, i potomstwo uszczęśliwione widźiemy. Więc ieslis dotąd Króla widźiał, iuż teraz obacz świątobliwego z całym Dworem, z dźiećmi, z Zoną, i wszystkiemi domownikami. Sam JUDYKAEL, jak był doskonałym, i dobrym, w pobożności się serdecznie kochał, sobie lud, siebie zaś Bogu poddał, będąc żarliwym o Wiarę S. Dla tego też tak liczne potomstwo swoie prosto, dokąd sam zmierzał, przykazaniami, przykładem, i karnością domową ku szczęśliwey kierował wieczności, co było powodem że oni gardząc okazałościami światowemi, Państwem, roskoszami, czcią znikomą, całym sercem brali się do służby Boskiey. Takiey mowię, byli wszyscy doskonałey świątobliwości, że nie wyimuiąc żadnego z nich, wszyscy z Oycem swoim po śmierci poczytani są za Swiętych od Kościoła Bożego. Nie rozumiem, żeby dawna starożytność Chrześciańska która takiey pobożności była, i rownego przykładu.

Już będąc ſpoſobni do rządzenia Krôleſtwem ſynowie, zwołał ich do ſiebie Ociec i to im przepowiedźiał, o czym dawniey myslał, mowiąc do nich: Synowie moi, widźicie ſami, w jakich iuż ieſtem latach; iuż mi do ſtarości przyſzło, już śiwa głowa moia, coż mnie tedy zgrzybiałego czeka? tylko śmierć, a potym wieczność. Rządźiłem ludem do tych czas łaſkawie, ſzczęsliwie; żadney niemiałem woyny; ani też na ſiebie niemiałem z poſtronnych Narodow nieprzyiacioł, jak ſami pamiętacie. Tylu was dźieci byłem rodźicem, ieſteście od Matki ſwoiey wychowani w świątobliwości, abyście po mnie rządźili Pańſtwem. Daycież mi iuż pokoy teraz, niech reſztę lat moich poświęcę Bogu na ſłużbę. Korony nie odrzucam, ale odmieniam tylko, a mam wam prawdę powiedźieć, pragnę korony Mniſkiey w Klaſztorze S. *Majana*. Kroleſtwa wam uſtępuię waſzego, którzy z was ſą ſtarſzemi w lata, podźielcie go między ſiebie, albo razem rządźcie, tylko nasladuycie Oyca ſwoiego w pobożności: Ja Mnichem iuż zoſtanę, i za to pokutować będę, w czym Krôlem będąc wykroczyłem; albowiem coż ieſt powaga ludzka, co ſą bogactwa, maiętności, czci, panowania, tylko obciążliwe tłomoki? do ktorych lgnie wiele Krolow, i ubiegaią ſię jak muchy do miodu, a tego nie uważaią, jak ſrogo dręczeni będą na wieki. O ſzczęsliwy rodzaju Mnichow! którzy lecą nie idą na ſłuzbę Boſką; których to ſtaranie jedyne tylko o cnoty, mysl o Bogu, o Niebie, o wieczności.

Więc między tych żebym był policzony, dobrowolnie ſię wyzuwam z Krôleſtwa, a pragnę wolności Zakonney. Do was zaś należeć będźie, jak ieſteście powolni, chęci Oyca waſzego bynaymniey nie przeſzkadzać. Te ſkończywſzy do nich mowę Starzec, zapłakał gorzko. Ale coż na to Synowie? czyliż według złego zwyczaju owych, którzy zwykli być chciwemi panowania, rwie ſię z nich każdy do rządow? czyliż każdy chce ſobie przywłaſzczyć całe Pańſtwo, ponieważ nie podobno prawie, aby dwoch Braci miało panować razem. Czyliż ſtarſi Bracia podchlebſtwem, zdradą, albo podarunkami niewolić będą młodſzych na ſwoią ſtronę? Przez woynę dobiiać ſię Królewſkiey korony? Bynaymniey, albowiem dobrego Oyca, dobrzy Synowie, którzy dalekiemi ſą od pychy, od chciwości panowania, nie zaraziła żadnego doſtoyności żądza, i owſzem tak zniewoliła wſzyſtkich ſerca Oyca ſwoiego mowa, że jednomyslnie, niedbaiąc o Króleſtwo, pragneli być Mnichami raczey. JUDYKAEL na *Judoka* ſtarſzego brata, ten na inſzego wkładał rządy Pańſtwa; obydwa podły Zakonny kaptur przekładali ſobie nad paludament Królewſki. Na coż, proſzę, JUDYKAEL, będąc Oycem tak ſwiadomym rządow Pańſtwa, tak roſtropnym, tak umieiętnym, a raczey Zakonny Habit przenoſi nad Berło Krôlewſkie, bardźiey celkę Klaſztorną kocha, niż pałace wſpaniałe? Zaiſte, jak na komedyinych baykach zacni ludźie ſtawiaią na widok Krôla, tak świat z temi czyni, których na Majeſtacie oſadza: z tą tylko rożnością, że tamtych krotka bywa ſcena, i krotofile, nie więcey nad dźień, lub godźinę, tych zaś na wiek długi trwa; a iak oni po komedyach, tak i my nie maiąc względu na wſpaniałość, do rownego śmierci zmierżamy końca: więc bez wątpienia przez to dał Ociec Synom do wyrozumienia, aby pamiętali na nieomylny termin życia ſwoiego.

Klo-

Kłotnia ta chwalebna nader nieco trwała między sprzeczaiącymi się Bracią, kiedy starszy młodszemu zdawał koronę, i inaczey nie było by zgody między niemi, gdyby i roskaz Oyca, i Senatorow jednanie nie było w tym zachodziło, że naystarszy JUDYKAEL chcąc nie chcąc musiał na reszcie przyiąć rządy. Nie podobno tu opisać żalow, i też *Ameriaceńskich* Obywatelow, jak prędko doszła ich nowina o złożeniu korony JUDYKAELA, zdało im się, że razem wszelkie uszczęśliwienie, którego zażywali do tych czas pod dobrym Krolem, ustąpiło z *Brytannij;* co naybardziey opłakiwali, gdy już od nich odchodził do S. *Majana* Pan świątobliwy. Ale on wesołą twarzą, ani łzy nie wypuściwszy z oczu, pożegnawszy Zonę, i Królestwo, i dzieci swoie, do Klasztoru z radością pobiegł, gdzie za złote puhary obrał sobie garki, wzamiast berła wziął w rękę miotłę, za Krolewską purpurę wdział na siebie z prostey welny habit; dziwna rzecz! jak podle sprawował usługi pokorny Zakonnik: Zdumiewało się całe Zgromadzenie na to, jak nie dawno na Krolewskim Majestacie siedział, a teraz tym wszystkim, i sobą pogardziwszy, stał się pokornym Mnichem. Possugi kuchenne, gdy się inni sprzeczali, i swarzyli, nie tylko z powinności, kiedy na niego koley przyszedł z przepisu Ustawy, ochotnie odprawiał, kotły, rądle chędożył, miski mył, drzewo do pieca nosił, nogi mył Braci, ale też jeszcze się prosił o to Opata, aby mu nie bronił tego aż do śmierci. Ta to była JUDYKAELOWI nayulubieńsza znakomitość, i znakomitsza nad Berło Królewskie wspaniałość, którą zdobił pokorną Zakonnością, i polerował ią kuchennemi zabawami, aby tym nadgrodził, jesliby kiedy dawniey na Pałacu swoim splugawił ią nadętością, albo pychą. Na roskazy Przełożonych tak był prędkim, że w punkcie to uczynił, co mu kazano robić: to większa, nietylko Starszym był posłuszny, ale też i młodszym uczynić wraz, gdy mu co kazali, naymiley było. Milczę o niejedzeniu iego, o pragnieniu, o bezsennych nocach, o pracach, ktoremi się codzień martwił. Gdybyś był widział na ow czas JUDYKAELA, rzekłbyś, że iest probierskim kamieniem dla doświadczania drugim swoich obyczaiow, i cwiczenia się w Zakonności, nawet zgrzybiali Mniśi wzor z niego brali życia swoiego, kiedy ich opanowało lenistwo.

Nakoniec, gdy w wszystkich cnotach przez całe życie swoie cwiczył się, mysląc ustawicznie o stanie łaski, w niewinności ducha ostatniego Bogu w ręce oddał po Narodzeniu Chrystusa Roku 660. Którego między Swiętych policzonego od Kościoła Bożego, jakośmy wspomnieli wyżey, *Brytannia* czci. Z czego niech będzie chwała Bogu. Amen.

Franc. Belleforest. Hieron. Platin. Jepes. Arnold. Wion. Buzelin. w Dziejach Benedyktyńskich.

DNIA VII. MARCA.

Zycie S. FRYDOLINA Opata.

FRYDOLIN urodził się z Oyca *Konrana* Krola *Szockiego.* W Domu Oyczystym w młodym wieku wychowany, wszystkie obyczaje w nim Królewskie były, ale szczupłe dla niego były Pokoje Pań-

ſkie, żeby wſpaniałe umyſły iego objąć mogły; małe mu były Wyſpy Państwa, którego ledwie ogarnąć zdołał świat obſzerność. Więc pożegnawſzy Dwor Krolewſki, obrał ſobie Zakon Wielkiego Patryarchy BENEDYKTA, w którym żeby ſpokoynie żył, złożył z ſiebie wſzyſtkie Krolewſkie z przeſzkodą ſprawy. Już tedy ſtawſzy ſię doſkonałym Mnichem, mowi do ſiebie: O! już doſyć mi na tym, teraz mi potrzeba to czynić, czego Bog wyciąga po mnie, albowiem nikt ſię nie rodźi dla ſiebie, i wźiąwſzy kij w rękę, wychodźi z *Szkocyi*. Proſto bieży w te kraje, gdźie ſłużono Bożkom pogańſkim, i onych czczono. Tam ſię było napatrzyć, jak FRYDOLIN nigdy pokoju nie dał bałwochwalſkim Bożkom, za lada okazyiką woynę toczył z bałwanami, poki dosąd naypierwey zamyslał, nie przyſzedł do *Niemieckiey ziemi*, zwiedźiawſzy wiele krajow.

W *Alſacie* podrożnego przyięto, ale obaczywſzy po mieyſcach *Argentineńſkich* wyſtawione bożyſzcza, naprzod na nie uderzył, aby ie zburzył. Obruſzył ſię FRYDOLIN w *Argentoracie* na to będąc markotny, że częſto napadał na takie mieyſca, gdźie obywatele dalekiemi będąc od bałwochwalſtwa, w Aryańſkich iednak błędach uwikłani zoſtawali. Więc ſię do dwojakiego bierze miecza, do jednego, którymby ſzalone zburzył bożyſzcza; do drugiego, którymby wyciął, i wykorzenił *Aryanow*. I ſzczęsliwie ſię iemu powiodło, albowiem i herezyą pokonał, i zaſtarzałych bałwochwalcow do Wiary S. przyprowadźił.

Nie tu doſyć iuż FRYDOLINOWI, ale mu ſię też przebierać trzeba było do *Renańſkich*, i *Klaroneńſkich*, i *Retyńſkich* krajow, więc według myſli ſwoich w *Argentoracie* dobrze uſpokoiwſzy rzeczy, udaie ſię ku *Renowi*, tam w okolicach nad rzeką obchodząc Wſie, i Miaſteczka codźień, nauczał ludźi, poki nakoniec zmordowany tylu pracami, i podrożami nie ſtanął w *Sekingu*.

Izaliż tu iuż ſpoczął ſobie FRYDOLIN? bynaymniey; ale jako Obcozy chcący ſtanowić, rozkładał namioty; Chcę rzec: Domki, czyli raczey pomieſzkania budował tak dla Panien, jako też Mężow, w którychby Panny Bogu poświęcone żyły według Reguły S. Oyca BENEDYKTA, i żeby zapominały tym czaſem o świecie, a cwiczyły ſię w bogomyslności, modlitwami ſię zabawiały, żyiąc po Zakonnemu; Mniśi zaś aby ſię cwiczyli iak w ſzkole, żeby umieli w Klaſztorze Boga chwalić, a za Klaſztorem razem z FRYDOLINEM nacierali mężnie na bałwochwalcow. Jakoby przezimował do tych czas w *Sekindźie* FRYDOLIN, więc wraz udaie ſię do *Birgundyi*, wybrawſzy ſobie towarzyſzow ztamtąd, przebiera ſię do *Gryzonow*, aby i tam uderzył na bałwochwalſtwo. W obydwoch tych Prowincyach pomnaża cześć Krzyża S. opowiada im Chryſtuſa cierpiącego, i umieraiącego taiemnice, wielką liczbę obywatelow nawraca do Wiary S. W *Klaronie* także, oczyściwſzy kray ten z bałwochwalſtwa, do poznania Boga przywiodł wielu ludźi. Podobnie mu ſię ſzczęściło i u *Retow* (lud to ieſt w *Niemieckiey ziemi ku Włochom*) tam bałwochwalnice powywracał, wiele bałwanow pokruſzył, Ołtarze powyrzucał, nabożeńſtwa ich potępił; Na oſtatek, wiele w zabobonach żyiących światłem Wiary S. oświecił. Rzeczeſz: jakże to mogł ieden człowiek tak wiele od-

odnieść zwycięſtw? odpowiadam: w *Piktawie*, gdźie przez niemały czas był Opatem Hilary S. upewnił z Nieba FRYDOLINA, iemu ſię pokazawſzy, że gdźie tylko Pogan nawracać będźie, na każdym mieyſcu Bog mu poſzczęści. Ale nie tylko FRYDOLIN nauczał, lecz czego uczył, to cudami potwierdzał, przez co ſłuſznie ſobie zaſłużył na imię Cudotworcy.

Milczę o tyſiącznych chorobach, ktòre jednym przeżegnaniem leczył. Milczę o wielu opętanych od złego ducha, z ktòrych bez żadney prawie pracy, i trudności wypędzał czartow. Milczę i o tym, iak nawałnice deſzczow uſmierzał; bronił od gradow i ſtraſznych piorunow; jaka za modlitwami iego bywała obfitość zboża, i żyżność pola, jak zaſłaniał od zarazy, i powietrza częſtokroć: albowiem to wſzyſtko u niego było za poſpol te cuda. O dwoch tylko cudach wſpomina ſię, ktòre dźiwnie wſławiły FRYDOLINA.

Podobno czaſu iednego gruby Narod powſtał żwawo na *Renanow*, z ktòremi i do broni przyſzło. Zaczyna ſię wielka bitwa, zabiiaią niemiłoſiernie Niewiaſty, wycinaią Mężow, lecz i z tamtey ſtrony padaią trupem wzaiemnie, Zamki, Pałace rownaią z ziemią; palą Wſie, Miaſta, i Kościoły. Pod czas takiego ſpuſtoſzenia bardzo ſię fraſował o ſwoich FRYDOLIN, że Klaſztor iego bliſko był owey ruiny: Jesli by nie uſzli z Klaſztoru Zakonnicy, pewna ich śmierć czekała, a Klaſztor zaś byłby w perzynę obrocony. Około Klaſztoru iego żadnych okopow, ani wałow, ani żołnierzy nie było, nikt go tedy obronić nie mogł od drapieżnych ludźi. Wſzędźie były puſtki, wſzędźie cicho, płacz tylko i narzekanie dawało ſię ſłyſzeć, jak gdźie kto z Obywatelow ſchronić ſię mogł, każdy o ſobie radźił. FRYDOLIN, umieiąc dobrze wojować, lubo żadney około Klaſztoru ſwego nie miał obrony, dowcipem poradźił ſwoim Zakonnikiem. Słuchay dźiwney rzeczy! *Ren* rzeka jak proſto płynie, tak FRYDOLIN wymogł to modlitwami u Pana Boga, że na bok ſię obrociła ku Klaſztorowi, i cały oblała w koło, i poty ſtała tak, poki nieprzyiaciel nie przeſtał ſrogości ſwoiey. Widźi to zawźięty nieprzyiaciel, co ſię ſtało cudownie z Klaſztorem FRYDOLINA, w ktòrym ſię wielkiey ſpodźiewali zdobyczy, że ſię iuż na niego dla niezmiernego wylewu rzeki targnąć nie mogą, przeſtraſzeni tym cudem, nazad ſię cofnęli, obawiaiąc ſię, aby, iesliby ſmiało poſtąpili ſobie, na ukaranie tey zuchwałości nie zalała ich rzeka, i nie potopiła.

Do tych czas dźiwowaliśmy ſię wodźie, ktòra FRYDOLINOWI pòſłuſzna była, teraz przynależy, abyśmy ſię dźiwowali ziemi, ktòra daleko bardźiey, i nadzwyczayniey poſłuſzna była cudownie FRYDOLINOWI. Społmieſzkanie w *Sekindzie* bardzo ſzczupłe było (jak to w początkach częſtokroć bywaią Klaſztory) i tylko ſię Zakonnicy żywili po większey części z ręczney pracy, i z uprawy ziemi. Bieda wielka była w Klaſztorze, pieniędzy mało, więc potrzebowali koniecznie, aby im kto przyczynił dochodow. Xiążę nazwany *Urſio*, widząc świątobliwość *Sekińſkich* Mnichow, dochody wyznaczył znaczne FRYDOLINOWI. Już tedy maią obfitą kuchnią, iuż doſtateczną ſzpiżarnią, i wprędce obfitą dla zaſilenia zgłodniałych. Codźień pomnaża ſię większa liczba Zakonnikow. Było

dosyć dochodow, ktore przychodziły z Dobr *Ursiona* dla wyżywienia wiele; tym czasem umiera *Ursio*. *Landulf* brat *Ursiona* od dawnych czasow zyzem zawsze patrzał na *Sekińskich* Mnichow. Zal mu było, że owi Mniśi żyli z grosza, i dochodow tak obfitych, któreby raczey miały należeć do *Landulfa*, iak sobie mniemał. Dotąd dźiedźiczył Dźierżawy wszystkie po *Ursionie* spokoynie FRYDOLIN. Usłyszawszy *Landulf*, o śmierci brata swoiego, cieszył się, że mu się spadkiem dostaną Maiętności po nim. I tak w sobie mowi: Ey! iak ja teraz pięknie Mnichow ogolę! Ani wątpię, że się do mnie powroci dźiedźictwo. I mysli o sposobie, jakimby wypędźił FRYDOLINA z Dźierżaw. Lecz nie długo mysląc, rzecze: Już mam sposob, którym natrę na niego, że nie mocą, nie potęgą, ale potaiemnie odźiedźiczyli Mniśi dobra, wiem o tym dobrze. Powiem, że za uprosżeniem używaią Dobr; A Brat też moy *Ursio* umarł, więc nikt, procz *Ursiona*; nie może o tym świadczyć; osłabieie tedy na dowodach FRYDOLIN, a dźień wyznaczę, i przypozwę Opata do *Rankowilli*, gdźie wkrotce Senatorowie mieć będą Seym.

Posełą czym prędzey Pozew FRYDOLINOWI, dopomina się dobr Braterskich ktore tylko za uprosżeniem trzymał; oraz mu grozi, iesli by się opierał, i kłocić się chciał z nim, a żeby wiedźiał, iż na Seymie miał odpowiadać w *Rankowillu*. Coż tu czyni FRYDOLIN? Wie, że dobrym prawem trzyma dźierżawy darowane sobie od *Ursiona*, lubo na nie żadnego nie ma dowodu, zadnego zapisu, któryby był wprowadzony w Xięgi prawne. Zaden z ludźi nie zastawiał się za Klasztor. Scisniony zewsząd FRYDOLIN, widźi, że żadnego niema sposobu znikąd, chyba tylko jeden *Ursion* mogłby świadczyć, jako Dobra swoie należytym prawem darował Klasztorowi, ale że umarli już maią ziemią zatkaną gębę, mowić nie mogą. Jednak nadźieię wszystką pokładaiąc w Bogu, gdy od ludźi spodźiewać się nie możno pomocy, udaie się do Boga, uskarża się przed nim na krzywdy swoie, któremi iest scisniony, prosi o pomoc, aby go Bog ratował, i poszczęścił mu w sprawie. W tym bieży prosto do grobu, w którym dawno był pochowany *Ursion*, i zawoła: Ah! *Ursionie*, teraz twoia, i nasza przypada sprawa. Brat twoy, chce nas odsądźić od Dźiedźictwa, któreś nam dał, i darował; i mowi: że za uprosżeniem trzymamy: a żeś ty umarł, powiada, że i prawo umarło twoie, i zamysla nam odebrać to wszystko, coś nam darował wieczyście. Ale ktoż będźie świadczył, procz ciebie? Jużeśmy zgineli, ieżeli nas ty nie wesprzesz! Więc trzymay nas, i ratuy, a dopomagay nam do sprawy, jak możesz; ja w Imię JEZUSA żyć ci każę, i wyniść z grobu. O nadzwyczayny Cudźie! z rownym się podźiwieniem stało, jak niegdyś z *Stanisławem Szczepanowskim* Biskupem *Krakowskim*, ktory *Piotrowina* wskrzesił. Rusza się kamień grobowy, i odwala, podnosi głowę, stawa na nogach *Ursion*, wychodźi z grobu, i ochrapłym głosem rzecze: Oto! posłuszny iestem tobie FRYDOLINIE, dokąd chcesz, prowadź mnie. Sześć mil Niemieckich obiema iść trzeba było do *Rankowilli*, gdźie się Seym odprawował. Prowadźi za rękę *Ursiona* FRYDOLIN, w odźieniu tym samym, iak był pochowany.

Ty nad tym zamysl się pobożny Czytelniku, w jakim strachu byli Senato-

natorowie, ſkoro do izby przyſzedł iak cień, śmiertelny *Urſion* z FRYDOLINEM, a naypierwey jak zadrzał *Landulf*? albowiem wybladłe uſta Xiążęcia, i wyſchłe były, a przecie ożyłym ſtał ſię przed wſzyſtkiemi. Nie trzeba było w ten czas żadnego świadka, żadnych dowodow, żadnych zapiſow prawnych. Skoro *Urſion* ſpoyrzał na *Landulfa*, tak z gruntu zamilkł o ſprawie ſwoiey; bo jakby go z nog ściął, zaczął nędznik lękać ſię, nogi pod nim drzały, tylko że nie umarł z weyrzenia na brata. Tam tedy trochę do ſiebie przyſzedłſzy, wyznał, jako tego z łakomſtwa pragnął wydarcia Maiętności FRYDOLINOWI. A żeby przebłagał umarłego *Urſiona*, na ktorego śmiertelne ſpoyrzenie do tych czas jeſzcze drzał, przyobiecał, i przyrzekł, że wſzyſtkie Dobra, cokolwiek by ich było po bracie, dobrowolnie daruie, i uſtąpi FRYDOLINOWI. Jak prędko przyrzekł *Landulf* Majętności uſtąpienie, tak wraz naſtąpiło Senatorow potwierdzenie, i w Xięgi prawne wprowadzenie: A *Urſion* po tey ſkończoney ſprawie wraz z oczow zniknął. I tak ſię *Landulf* pogodziwſzy z FRYDOLINEM, cały wiek ſwoy w *Sekińſkim* Klaſztorze na poſługach ſtrawił.

Mowiliśmy, że FRYDOLIN i w *Francyi* był ſławny Cudami, albowiem gdy ſię już po całey *Francyi* rozeſzła wieść o świątobliwości Opata, zachęcony Męża Bożego pobożnością Krol *Klodoweuſz*, aby mogł z nim rozmawiać, przyzwał go do ſiebie. Trochę ſię z wielkim ukontentowaniem Krol zabawiwſzy z FRYDOLINEM, aby jakim mogł, uczcić go poſzanowaniem, pierwey go chciał uczęſtować Królewſkim bankietem, a dopiero wypuścić od ſiebie. Na który traktament ſproſił Krol Państwa ſwoiego przednich Panow; zaſtawiają ſtoły przepyſznemi potrawami, cokolwiek było naybogatſzego naczynia, z złota, i pereł ſtawiają kielichy. Krol ſam pił z puharu bardzo koſztownego, (inni piſzą, iż z kryſztałowego) na którym wiele było kamieni jaſpiſowych, i berylowych, a ten był naymilſzy Krolowi. Wziąwſzy go w rękę, ſzkodliwie z ręki mu wypadł na ziemię, i na drobne ſtłukł ſię kawałki. Ten przypadek weſołą ochotę pomieſzał zgoła, ponieważ ſię Krol ſmucić zaczął, więc też i w bieſiadujących weſoła odmieniła ſię mina. Rzekł by był w ten czas każdy, iż to była uczta pogrzebowa. Użaliwſzy ſię Krola FRYDOLIN, i tak wielkiey ſzkody, ruſza ſię z krzeſła, klęka na kolana, modli ſię, zbiera po ziemi kawałki. Alić oto Cud! Skoro zebrał wſzyſtkie, w ręku ſię iego ſpoiły, cały i nienaruſzony prawie puhar oddaie Krolowi, że ani znaku nie było ſtłuczenia. Dziwnie raduie ſię Krol *Klodoweuſz*, weſołość powraca ſię bankietuiącym, że ſię cudownie nadgrodziła ſzkoda.

Na oſtatek umarł wielki *Niemieckiey ziemi* Apoſtoł FRYDOLIN, do Klaſztoru ſwego *Sekińſkiego* zaprowadzono Ciało. Po śmierci wſzędzie go po wſzyſtkich granicach ſwoich Oyczyzna za ſwego Patrona przywłaſzczyła. Tak o nim świadczy *Wion*, że umarł około Roku Pańſkiego 560. *Notger* zaś Mnich od S. *Gawła* życie iego ſpiſał. Swiadczy o nim i innych wiele. Bogu na chwałę. Amen.

DNIA VIII. MARCA.

Zycie S. WINOKA Opata.

NIe daleko od *Judoka* kładźiemy życie WINOKA rodźonego Brata. Piękna pára Synow *Judykaela*, która ſię od ſiebie nie rozłącza tak w poſzanowaniu, iako też i w Mieſiącu. Jeſzcze był w naymłodſzych latach w ten czas, kiedy ſię w ſtarości ſwoiey Ociec iego przenioſł do Klaſztoru S. *Majana*, *Judokus* zaś nie chcąc przyiąć rządow Królestwa, uſzedł z *Brytannij*. W ſzczęśliwą godźinę urodźił ſię WINOK, ſzczęśliwe dźiecie; nie czego inſzego pragnęło, tylko niewinności, którą z Matki ſwoiey *Bertelli* wyſſało. Zaiſte powinniśmy wdźięczność rodźicom. A jako kruk nie wychowywa gołębicy, ani lew zaiąca dla odrodności, tak dźieci z dobrych rodźicow urodzone dobre przymioty, i chwalebne cnoty na ſiebie zaciągaią. Albowiem dobrzy dobrych rodzą, ſkromni cichych, Mężni mężnych kawalerow odważnego, i nieuſtraſzonego ſerca.

Więc ſzczęśliwi Rodźicy byli, *Judykael* z *Bertelą*, jakośmy czytali w życiu iego. Jak wiele miał dźieci, tak wſzyſtkie w pobożności, w niewinności życia były ſobie podobne, w niczym nie odrodne. Wychowany tedy u Matki w niewinności życia WINOK, kiedy już podroſł w lata, umyślił oddalić ſię od Dworu, ponieważ pokora, i ſtateczna cnota zgodźić ſię nie może z wynioſłością; umartwienie ciała być nie może w pieſzczotach. I tak z ſobą mawiał: Niech drudzy duſaią ſiłom ſwoim; niech zażywaią roſkoſzy Krolewſkich, niech wewſzyſtko opływaią, ale ja tego nie żądam, bo nie tak chce Ociec moy, i przykładem mnie tego naucza, żeby nie lubić świata, i nie zaſadzać ſię na niebeſpieczney rzeczy, ponieważ ktokolwiek wolności Dworſkiey zażywa, ten daremnie obiecuie ſobie niewinność życia.

Stoi tedy w mocnym przedſięwźięciu ſwoim WINOK, aby z *Brytannij* wyſzedł; i żeby nie ſam ſzedł, wźiął z ſobą *Jngenoka*, *Madoka*, i *Kwadanoka* zacnego urodzenia młodźieńcow. O tym nie wiem, czy razem ſię uczyli, albo w rownych latach byli wſzyſcy; to zaś ieſt pewna, że za namową WINOKA dla miłości Chryſtuſa potaiemnie uſzli od Rodzicow, dobrowolne z *Brytannij* uchodząc, podięli wygnanie. Puścili ſię Oyczyſtym morzem do *Francyi*, ale że zdało im ſię, jakby jeſzcze bliſko ſwoiey Oyczyzny byli, więc ſię puſzczaią do *Niderlandyi*. Uczynili przedtym przymierze, i zmowę między ſobą, aby na jednym mieſzkali mieyſcu. Widźieli zaś ſiebie nieſpoſobnych do puſtelniczego życia dla tego, wiedząc, że niewypolerowana młodość częſtokroć ſzwankuie dla ſzkodliwych rozmow, więc jednomyslnie zgadzaią ſię na to, aby ſobie obrali życie Zakonne, w poſpolitości mieſzkaiąc. Było na ten czas wiele Klaſztorow w *Flandryi*, myslą tedy, do którego by ſię udać. Wieku owego *Bertin* Opat *Sitiweńſki* ſłynął u wſzyſtkich Biſkupow *Niderlańſkich* świątobliwością, zachowaniem Reguły, karnością obyczajow, i ſurowością życia. Bez odwłoki, ſłyſząc o iego zacności, owi czterey Młodźieńcy, zachęce-

ni

ni pobożnością *Bertina*, pobiegli do Klasztoru *Sitiweńskiego*. Stawaią przed Opatem, pyta się ich, jakiego by rodu, którego imienia nowi goście byli? powiadaią, że są *Brytańczykowie*, i dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA tu przyszli, aby do Zakonu S. byli przyięci. Łatwość odebrali wszelką od *Bertina* dla wdzięczney mowy, i twarzy wesołey, który poznał, iż nie prostych rodźicow byli ludźie. Przyiął ich tedy wszystkich razem, postrzygł na Mnichow, i do Nowicyatu oddał.

Tak się gorąco zabierali do cnot, że w małym czasie starszych od siebie Mnichow życiem Zakonnym przenaszali. Rzekłbyś, że to byli Anieli nie ludźie: do niczego nie mieli przywiązania co do ciała, co do ziemi, co do przemiiaiących należy rzeczy. Częstokroć się też dziwował *Bertin*, że tak w prędce postępuią w cnoty, i tey już doszli doskonałości, którey w starych nie masz. Dla czego, że już tak był doskonałym WINOK z towarzyszami w życiu Zakonnym, raczył im *Bertin*, żeby się na pustynią udali.

Była gòra w *Morinońskich* krajach bardzo wysoka, i przepaścista, nie łatwy maiąc przystęp. Tę im kazał sobie obrać za szkołę, na któreyby się uczyli; częstego niejedzenia, ciała umartwienia, czucia nocnego, rozmyslania, i utarczki z czartem. Tam wystawiono mieszkanie na samym wierzchu, a w nim zrobiono cztery Celki odłączone od siebie, zaprowadźiwszy na nie balki, i to po prostu zbudowano, w tych nowi pustelnicy cwiczyć się mieli. Żaden z nich nie wychodźił z Celki swoiey, ale zamknięci mieszkali, tylko w ten czas się schadzali, kiedy im trzeba było według postanowionych czasow Psalmy mowić. Nie mogła się zataić taka surowość życia, i powściągliwość w okolicach, wszędy się tych miłych gości *Brytańskich* rozchodźiła świątobliwość, co i do *Hermara*, człowieka bogatego, i urodzeniem znacznego doszło, i w nim sprawiło podźiwienie. WINOK jak słońce między gwiazdami świecił. O tym nie wiem, czy *Hermarus* przedtym wdawał się w rozmowę z WINOKIEM, co raczey podobnieysza iest, ponieważ go bardzo kochał. Dla czego, żeby go był zachęcił do okolicy Państwa swoiego, mowi z *Bertinem*, zamysły swoie otwiera iemu, i ieżeliby pozwolił WINOKOWI, aby do niego przeszedł, obiecuie mu darować Maiętność obszerną, a która dźierżawa zwała się *Wormholt*, i wiecznym prawem zapisać Klasztorowi, ktòrym by rządźił WINOK. Przyzwolił na to *Bertin*, i sprowadźiwszy do siebie WINOKA z towarzyszami z gòr, kazał zaczynać budować Klasztor, drzewa, cegieł, kamieni, rzemieslnikow, i czegokolwiek tylko potrzeba było, wszystkiego dostatek nakładem swoim przysposobił *Hermar*. Robiono około budowania śpieszno, i baczenie w tym wielkie mieli, aby mieszkanie według Reguły doskonałe wystawiono. Naostatek, że Reguła S. BENEDYKTA wyciąga usilnie, aby mieć staranie o ubogich, i ich przyimować poludzku, domawia się WINOK, aby przy Klasztorze wystawiono szpital dla ubogich, do których by przyimowani być mogli żebracy przychodniowie. Dokończywszy już zewszystkim Klasztoru, bierze WINOKA *Hermarus* od *Sitiweńskich* Mnichow, i oddaie mu rząd Klasztoru *Wormholteńskiego*, stanowiąc go Przełożonym, bowiem do tych czas pod rządem żyli *Bertina*, do którego i ten nowy Klasztor należał. Cieszył się nadewszystko z

 tego

go *Hermarus*, że owa dźierżawa nie dawno będąc światową, teraz w niey ſzerzy ſię świątobliwość nowych Sług Boſkich, i w poſzanowaniu ich maią.

Na tym tedy mieyſcu, aby WINOK żył jak naydoſkonaley według przepiſu Reguły z ſwoiemi Towarzyſzami, zabawiał ſię z niemi rolnictwem, albowiem własnemi rękoma dobywali roli, kopali ogrody, i inne ſprawowali roboty, któremi by ſiebie, i gości żywili, bo dochodow corocznych bardzo ſzczupło mieli. Tym czaſem śmierć zabrała wſzyſtkich towarzyſzow, których był z ſobą wźiął z *Brytannij* WINOK do *Flandryi*, gdy powinności ſwojey pilnie czyni zadość, z Przełożonego czyni go *Bertin* Opatem Klaſztoru *Wormholteńſkiego*. Izali ſię podnioſł w pychę nowy Opat? bynaymniey; tak dalekim był od wſzelkiey wynioſłości, że ſię raczey być ſługą Klaſztornym mienił, nie Opatem; bowiem ſię ubiegał na tym doſtoieńſtwa będąc ſtopniu, do naypodleyſzych poſług i powinności, któremi ſię oſtatni Mniśi brzydzą. Było na ow czas widźieć, jak Opat z miotłą ſię uwija po Klaſztorze, jak ziemię zamiata, drwa rąbie, klinem rozwala dęby, trzewiki Braci w nocy chędoży; mieyſca oſtatnie czyści; w kuchni garnki myie; na Wſi orze, ſieie, żnie; w nocy na Jutrznie dzwoni. Milczę o pokornieyſzych uczynkach, jak ſzanował ubogich, ſłużąc im; albowiem to nayczęſtſza robota była WINOKA, noſić jeść ubogim pod czas obiadu, ſłużyć im do ſtołu, na ręce podawać wody, owſzem i przychodzącym umywać nogi.

Rzekłem, że ſzczupłe dochody na ow czas były w Klaſztorze, i wielki niedoſtatek, że bardźiey *Wormholteńſcy* Zakonnicy z pracy rąk właſnych żyli. Dla czego, żeby ſię nie zdał wykraczać przeciwko Regule, zrobił ſobie młyn ręczny, który zowią *Żarna*; ten ſam obracał ręką, i mlel, co było trzeba, czy zboże, czy bob, czy pſzenicę. A kiedykolwiek był wolny od choru, od kuchni, od gości, od roli, zawſze było widźieć Opata robiącego młynem, i to czynił WINOK aż do ſtarości ſwoiey.

Dźiwowali ſię częſtokroć Bracia, jakby to wyſtarczyć, i zdołać mogły robocie tak ciężkiey już nadwątlone dla ſtarości ſiły WINOKA. widźieli bowiem że z mąki która obficie ſypała ſię z młyna WINOKOWEGO wyſtarczało na chleb dla gości, pielgrzymow, i do ſtołu poſpolitego dla Braci. Po tym zadumieniu naſtąpiła ciekawość; ale za tę ieden z Braci przypłacił, i karę odnioſł, jak wraz uſłyſzemy. Młyn ten, czyli *żarna*, który codźień WINOK obracał, był w zamknięciu na oſobnym mieyſcu. Tam robiąc ten Mąż Swięty, miał zwyczay, że gdy ſię zmordował pracą, aby nie prożnował, przez ten czas ſię modlił, a potym ſię do roboty powracał, gdy ſobie odpoczął. Częſto ſię to dźiało, iż kiedy ſię modlił, a w ten czas nikogo nie było przy nim, kamień młyńſki ſam ſię obracał cudownie, i w troynaſob więcey wydawał mąki, jak kiedy ſam ſtarzec mlel. Wnoſili ſobie dowcipni, i byſtrzy Mniśi, że to Boſka ſprawa, nie ludzka, kiedy choć na bieżącey byſtro wodźie nie tyle zmiele młyn mąki, jak WINOK na ſwoich żarnach. Jednego tedy dnia, gdy nie był zabawny w Chorze, krzątàniem ſię około ſtarania, i roſporządzenia domowego, według zwyczaju zamknął ſię w Młynie dla ſwoiey zwykłey roboty,

ow,

ow, o którym mowa była, Mnich zazdrosny, szpieguiąc Starcá z ciekawości, szepce sobie; Ey! obaczę ja to własnemi oczami memi, zkąd to Starcowi temu młynarzowi naszemu taka moc? czy on to sam robi, czy mu na reszcie jaki Anioł czarny, czyli też biały nie dopomaga? a tak dopiero doznawszy, uwierzę. To wyrzekłszy, patrzy przez rospadlinę, i widźi leżącego na ziemi WINOKA na modlitwie, a tym czasem obraca się kamień młyński, choć nikt nim nie rusza. Nie dosyć było na tym cudźie patrzącemu, ale gdy się jeszcze dłużey przypatruie ciekawie, nagle od Boga skarany. Młyn, jakby się rozgniewał na niego patrzącego, nagle zastanowiony stanął iak wryty, a ten wznak padłszy na ziemię, slepotą iest skarany, że nic nie widźiał, tylko nędzny zakrzyczał: *Na cóż ja tak ciekawy byłem?* Przybiegli towarzysze iego, podniesli go z ziemi, zaniesli do Infirmaryi, pytaią go o przypadku tym, i dla czego by niespodźianie oslnął? Płacząc, wyznaie ciekawość swoię, dla którey zgrzeszył, i karę poniosł na oczach, że jak kret był slepy. Tym czasem WINOK wyniosł się z młyna, i poszedł do Celli, wiedząc dobrze o tey straszliwey sprawie. Kołacą z bojaźnią Bracia do drzwi iego, upraszaią go do siebie, i o ratunek proszą nad tym nędznym do tych czas jeszcze leżącym na ziemi z przypadku. On, jak by nie wiedźiał o niczym, poszedł z pospiechem na mieysce z Bracią; przychodźi do chorego, pyta, czego by chciał? rzecze chory: Ah Oycże, z twoiey przyczyny iestem skarany, ale moia wina, grzech który popełniłem wzrok oczom odebrał, i rzucił o ziemię. Wszystkie mnie wnętrzności bolą, właśnie jakbym był zerwany. O Oycze! ratuy mnie! ratuy slepego, i na siłach słabego. Żadnego gniewu po sobie nie pokazał WINOK, ale trochę się pomodliwszy, i Krzyżem Swiętym przeżegnawszy oczy iego, wraz go uzdrowił. Na ostatek, Młynarz nasz WINOK S. i Młyn i życie swoie zamknął, i zapieczętował, przeniozszy się do Nieba Roku Pańskiego 716. W życiu i po śmierci Cudami sławny. Którego potym Ciało koło Roku Chrystusowego 900. *Baldwin* Xiążę *Flandryi* do *Bergi*, (iest to Miasto w *Belgium*) przeniosł. Niech będźie Bogu cześć, i chwała. Amen.

Suryusz tom. 6. Lippel. Joan. Molan. Arnold. Jepes. i inni.

DNIA IX. MARCA.

Zycie S. FRANCISZKI Rzymianki Wdowy.

FRANCISZKA urodźiła się w *Rzymie* Roku Chrystusowego *Tysiącznego trzechsetnego osmdźiesiątego czwartego*, wieku opłakanego, albowiem w te czasy przez trzydźiesci lat Stolica *Piotra* S. od Odszczepieńcow trapiona była. Urodźiła się zaś z Oyca *Pawła de Buxa*, i Matki *Jakobelli de Broffedechis*, Rodźicow szlachetney krwi. W żadne się FRANCISZKA nie wdawała lekkomyslności i igrzyska dźiecinne, ale raczey przyszedłszy nieco do rozumu, strzegła się znikomych cacek, i fraszek światowych; osobność lubiła; ku Niebu oczy, i ręce podnaszała; jeszcze wymawiać nie umiała, a już ustawicznie Imienia JEZUSA i MARYI wzywała, Zwykł Bog dobrotliwy wraz w dźiecińśtwie ciągnąć do

dobrego, i namawiać do cnot, których przeyrzał, że dla wielkiey świątobliwości swoiey nieochybnie być maią wpisani w rejestr błogosławionych, jak tę naszą FRANCISZKĘ. Jeszcze lat nie miała dopiero bowiem było iey lat ośm, a iuż o Klasztorze myslała, a żeby w nim dochowała nieskazytelnego Panieństwa kwiatu. Ale inaczey się Bogu, inaczey Rodźicom podobało. Przymuszona FRANCISZKA do tego, aby się Rzymskim Matronom przykładem stała, na ktorąby się zapatruiąc, złe obyczaje swoie zamieniały w cnotliwe. Zaslubiona *Wawrzyńcowi de Pontinianis*, iak przedtym nie miała woli, tak potym Mężowi powolną była. Prędka do pełnienia roskazow wszelkich stawa się, że potrzykroć, gdy według powinności swoiey odprawiała Nabożeństwo do Nayświętszey MARYI Panny, pod czas jednego Psalmowego Wierszu zawołaua, na roskaz *Wawrzyńca* wraz pobiegła, które się FRANCISZKI posłuszeństwo wielce podobało Bogu, ponieważ wierszyk raz zaczęty, po trzecim wyiściu swoim, znalazła złotem wypisany. Rosporządźiwszy domu swego sprawy, jak należy po gospodarsku, naywiększa usilność była FRANCISZKI, i staranie, zabawiać się modlitwami, daleką będąc od rozmow, od widzenia się i obcowania ludzkiego; od zbytkow Niewieścich, przyodźiewała się tylko prostą z wełny suknią. Tak dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA gardźiła sobą, że skoro weszła do Zakonu po śmierci Męża swoiego, do ostatnich brała się posług. Opuszczam to, co się w domu dźiało, i o czym świat nie wiedźiał; Na to się zaś cały *Rzym* zapatruiąc dźiwował, że będąc tak wysokiego urodzenia, a przecie nie wstydźiła się, z wesołą twarzą, nałożywszy na ośiełka gałęzi drzewa, tegoż przed sobą prowadźić przez całe miasto, na co lud patrzał; owszem i gałązki, które z ogrodow wyrzucano, zbierała, i w snopki wiązała, te na głowę, częścią na ramiona włożywszy, do domu znosiła. Na ubogich, jeszcze będąc Panią sobie, tak była szczodrobliwa, że częstokroć nic sobie nie zostawuiąc, rozszafowała wszystko, za co iey Boska Opatrzność znowu w niedostatkach nadgradzała. Na ciało swoie niemiłosierna była, ostremi łańcużkami, i włosiennicą ie trapiła. Obręcz żelazną, którą lędzwie swoie mocno ściśneła, gdy iey się dla długiego noszenia mocno wpoiła w ciało, z roskazu tylko Oyca swego Duchownego odjęła z gwałtem ropą oblaną. W Męcę Zbawiciela Pana tak się zakochała bardzo, że ile razy ią rospamiętywała, zawsze się we łzy rosspływała, i ięczała. Nie mogł scierpieć czart przeklęty w tey Swiętey Matronie niewidaney świątobliwości, dla czego chciał doświadczać często w FRANCISZCE sił, i męstwa przez strachy nocne, obłudy, i bicia, ale go zawsze ratunkiem Anioła S. szczęśliwie zwyciężała, z którym taką poufałość miała, że go codźiennie w postaci człowieka wspaniałego przy boku swoim widywała, zkąd podźiś dźień widźieć Obrazy FRANCISZKI, jak Malarskie pędzle za zwyczay maią, przy niey malować Anioła.

Na ostatek, Męża swoiego nieszczęście, wygnanie, szkodę na dobrach mężnie zniosła, raduiąc się z tego, że w szkole cierpliwości nie była odrodną. Jeszcze za życia Męża, Klasztor, jak zowią: *Oblatek*, pod Regułą S. Oyca BENEDYKTA, wystawiła. Do którego, jak prędko po śmierci Męża wolną została, tak wraz bosemi nogami, zawiesiwszy na szyi po-

wroz,

wroz, pobiegła, do nog Siostrom Zakonnym upadła, a jęcząc z płaczem się wpraszała, mieniąc się być niegodną nader, żeby mogła żyć razem z Panienkami Bogu poslubionemi. Tam ostro żyła, trochę tylko ogrodowych jarzyn, i podłych legumin używaiąc, rozumieiąc ie za naywyśmienitsze potrawy. Wodą samą uspokaiała pragnienie, na łożku sitowiem wysłanym sypiała. Ale ktoby wyliczył bezsenne nocy, które na modlitwach z płaczem przepędzała? S. Oyca BENEDYKTA, S. *Grzegorza W.* Papieża S. *Tomasza* Apostoła. i innych Swiętych widomie przy sobie często miewała: czasem ią surowo napominali, aby się za świat cały, i za *Rzym* u Pana Boga zastawiała, i iego przeprasza ła. Zachwycenie często pod czas modlitwy miewała, tak odpadaiąc od zmysłow, że choć ią szpilkami kłoto, ani się ruszyła.

To sprawiedliwie między cuda poczytać trzeba, że gdy jednego dnia usiadła nad wodą, i myśliła o tym, co to Opatrzność Boska sprawuie z wodami ciekącemi. nagle zemdlała, i w zachwycenie porwana, upadła w wodę, na ktòrey wierzchu jak na twardey ziemi leżała przez kilka godźin, bez zamoczenia się wszelkiego, że ani kropelki wody nie było znać na sukni.

Milczę o odrobinach chleba, ktòre pozostały z obiadu Siostr, a te ledwieby dla trzech siostr wystarczyć mogły, FRANCISZKA te ułomki dźieląc między Siostry, wszystkie niemi dostatecznie nakarmiła. Milczę, jak pod czas zimy, gdy Siostry na Wsi po ogrodźie zbierały drwa, spracowane od pragnienia prawie mdlały, FRANCISZKA ie gronami wina świeżo wyrosłemi cudownie, zasycała. Milczę, jak pod czas gwałtownego deszczu, nie pod dachem żadnym zostaiąc w ten czas, gdy Nabożeństwo odprawowała do Nayświętszey MARYI Panny, bynaymniey szaty nie zmoczyła. Wszelkie choroby bez odwłoki, i szczęśliwie leczyła. Nieuleczone paroxyzmy, kaduki, paraliże, febry, na jedne FRANCISZKI modlitwy ustawały. Mysli nawet zgadywała ludzkie i ktoby był co zawikłanego miał na sumnieniu, mianowicie z grzechow szkaradnych, nie mogł tego taić, bowiem zgadywała mu FRANCISZKA. Dźiwna była odmiana w tych, ktòrym się zdarzyło z nią rozmawiać. O jak wiele przegniłych w grzechach nieczystych, jak wiele rozjuszonych gniewem, jak wiele zaciętych w nienawiściach, skoro tylko zaczęli rozmawiać z FRANCISZKĄ. zastarzałe nałogi swoie porzucało i nawracało się do pokuty. Słowem: jedno to było, przestawać i rozmawiać z FRANCISZKĄ, co życie naprawiać. Jak zwykli świątobliwi ludźie, tak i FRANCISZKA wielce kochała Boga-Rodźicę Pannę, na ktòrey cześć Imienia Klasztor nazwany: *Oblatek*, o ktòrym było wyżey, wystawiła. Z Nayświętszą MARYĄ Panną często rozmawiała poufale, i tak kochaiącey siebie doznała, że jedney nocy z Nieba zstąpiwszy do iey celli, na głowę modlącey się włożyła koronę złotą. Na ostatek, tyle będąc zasług pełna, maiąc lat wieku swoiego *Pięćdźiesiąt sześć*, od samego Chrystusa o dniu śmierci upewniona, ktòry po Narodzeniu Pańskim Roku 1440. dnia 9. Miesiąca *Marca* nastąpił, z tym się rozstała światem; wesoła i miła na twarzy, właśnie jak by tylko zasneła. Pięć dni dla wielkiego nacisku ludźi wystawiona, leżała bez naruszenia ciała, bez fetoru, i owszem wdźięczny słychać było

zapach, którym ſię ludźie zbiegaiący naſycić nie mogli. I podźiś dźień jeſzcze wielu Cudami ſłynie. Kanonizowana ieſt od PAWŁA V. Papieża. Na Chwałę Bogu. Amen.

Tak świadczy wywod Kanonizacyi iey. Także Carol Stengel. Ferrar. Wion. Buzelin.

DNIA X. MARCA.

Zycie S. ATTALEGO Opata.

ATTALA urodzony w *Burgundyi* z znaczney familij Rodźicow, jeſzcze pacholę *Arigiuſzowi* Biſkupowi na wychowanie dany. Wyuczony w czytániu, i piſaniu, potym w naukach, które należą do Młodźi, aż daley do Retoryki poſtąpił. Już dobrze tę zrozumiawſzy naukę, za łaſką Pana Boga, nie nadymaiąc ſię tak znacznym w naukach poſtępkiem, naybardziey ſię ſtarał o niewinność życia, o cnoty, i jakby mogł Bogu w Troycy SSS. Jedynemu ſłużyć w Mniſkim habicie. Przeto nie długo mysląc, porzuciwſzy nauki, do *Lirineńſkich* pobiegł Benedyktynow. Ale na ow czas nieco zachowanie Reguły S. w tym Klaſztorze nadwątlone było, co nie do ſmaku było ATTALEMU. Więc pożegnawſzy ich, poſzedł do *Luxowium*, tam pod Opatem *Kolumbanem* Uſtawy Zakonne ściśle zachowane były. ATTALA pragnąc tey ściſłości Zakonnego życia, proſi pokornie *Kolumbana*, aby był przyięty. Podobał ſię młodźieniec Opatowi, ile że w nim widźiał przykładne obyczaje, i ſkromne; umyſłu niewinność, i z oczow poznawał świątobliwość, przyimuie go tedy do Nowicyatu. Dźiwna rzecz! jak do ſerca przypadł *Kolumbanowi*, i lubo jeſzcze w naukach wydoſkonalony niebył, miarkował jednak w nim poiętność, i ſpoſobność, więc go z drugiemi Piſma Swiętego uczyć kazał. Tak poſtąpił w cnoty, i w nauki, że wkrótce objaśnienia iego używano w trudnych rzeczach. Dokądkolwiek obrocił ſię Opat, zawſze przy boku był iego. Dla czego, gdy ſię *Brunechilda* rozgniewała na *Kolumbana*, i z *Luxowium* precz mu wyyść kazała, ATTALEGO z drugiemi wybrał[a] ſobie w podroż Opat. Długo na wygnaniu byli, poki w *Lombardyi* przy rzecę *Bobium* nazwaney nieoſiedli, i za pozwoleniem *Agilulfa* Króla tam ſobie nie wyſtawili Klaſztoru. *Kolumban* już do ſtarości zgrzybiałey przyſzedłſzy, i bliſki będąc śmierci, gdy ſwoim Braci kazał przy ſobie ſtanąć, ATTALEGO im zalecił, aby go na ſwoim mieyſcu obrali Opatem w *Bobium;* wiedząc o tym dobrze, że należycie przeſtrzegałby zachowania Reguły S. gdyby on był Opatem. Prawdźiwym był naśladowcą ATTALA *Kolumbana*, czegokolwiek ſię bowiem nauczył od Miſtrza ſwoiego, w tym ćwiczył uczniow ſwoich nowy Opat. Wyciągał po Mnichach tego, aby według Reguły S. Oyca BENEDYKTA koniecznie żyli; niedbałych, gnuſnych oſtro karał, wiedząc, jak od małych rzeczy poydźie ſię do więkſzych. Ale patrz ATTALO, abyś ſurowością zbytnią nie ſzkodźił. Czy nie uważaſz, jak ſię na to niektórzy marſzczą? miánowicie, którzy tak ſurowego nie lubią życia. Powiadaią, że jakby naywiękſze cierpieli męki, kiedy im ściśle pościć, robić, i dyſcyplinować ſię każeſz? Wſzakże jarzmo Chryſtuſowe ieſt ſłodkie, a ty przez tę oſtrość jakbyś ich karmił piołunem. Nigdy odpoczynku nie maią, ale

zawſze pod karnością zoſtaią. Słyſzy ſzemrzących ATTALA, i aby ſłowami niechętnych poſkromił, powiada im, że ciaſna ieſt do Nieba dróga: tym gościńcem BENEDYKT, *Maury*, *Kolumban*, i wſzyſcy Przodkowie iego ſzli: powiada i to, że ſwywolne ciało tylko ſię ſurowością uſpokaja, i lubo ſię im zda za przykro, lecz jak w zwyczay poydźie, łatwo ſię zmiękczy, i poſkromi. A za krotkie prace, i umartwienia na tym świecie, żeby ſię wieczney ſpodźiewali nadgrody, to im zaleca. Ale jakby do muru mowił. Więc, żeby ſię mnieyſzą liczbą złych nie zaraziło więcey lepſzych, wyniść złym z *Bobium* kazał. Oni wychodząc z Klaſźtoru, jak zwykli niezbożni zbiegowie, ATTALEGO jako okrutnika, jako zajadłego wſzędy ogłaſzaią, i lżą. Ale z tyłu dybała na nich zemſta Boſka; albowiem *Rokkolenus*, herſzt tych wſzyſtkich buntow, padł na ziemię, i nagle umarł. *Theodemundowi* ſiekiera z przypadku upadłſzy na kark, na mieyſcu zabiła. Trzeci utonął. *Theodaryuſz*, gdy mysli o ucieczce, wpadł na morze, i także utonął. Reſzta tych zbiegow widząc karę Boſką nad ſobą, aby ſię nie ſtali uczeſtnikami iey, wrocili ſię do *Bobium* do ATTALEGO, ktòrych, wyſzedłſzy na przeciwko im, jako Ociec obłapił, i przyiął, i po całe życie ſwoie potym żyli podług Reguły S.

Dźiwną miał ufność w Bogu ATTALA, do którey go zachęcało pobożne życie. Wyſtawił był dawniey *Kolumban* Młyn przy rzecę *Bobium*, od ktòrey ſię nazywa Klaſztor, dla pożytku Braci w koło palami obity. Nie wiem z jakiego przypadku, podobno z gwałtownych deſzczow tak ſtraſzna ſtała ſię nawałność, że z korzeniem powyrywane drzewa, razem z wielkiey ogromności kamieniami, proſto powpadały na Młyn. Przybiegaią do ATTALEGO z żałoſną nowiną, i o ratunek proſzą. On nic ſię nie zaſmuciwſzy, jak zwykli ci, którzy ufaią w Bogu, każe do ſiebie wołać *Synoalda*; daie w rękę kij, i rzecze: Ten kij wezmiy, tak ci roſkazuię, a jak przyidźieſz do brzegu rzeki *Bobium*, na krzyż przeżegnay ią nim, a potym utkwiy go na brzegu, i mow: ATTALEGO taka ieſt wola, abyś wodo w twoich brzegach ſtała, albowiem nienawidźi Opat tey wylewow zuchwałości, przez którą wielka ſzkoda dźieje ſię Klaſztorowi. To wyrzekłſzy ATTALA, uczynił według roſkazu *Synoald*, zatknął kij iego, i wraz rzeka poſłuſzną ſię ſtała, bo uſpokoiwſzy bieg gwałtowny woda, zwyczaynym napotym płynęła pędem.

Od wody idę do roli. Za owych czaſow uſilnie Mniśi pracowali w roli; ſiać, włoczyć, orać, ta ich robota codźienna była: jeſzcze bowiem w ten czas niewiele Kapłanow było, którzyby o duſzach mieli ſtaranie. Jednemu z *Bobieńſkich* Mnichow kazał ATTALA uprawiać rolą. Gdy już na śiew miał orać, a z poſpiechem zapuścił pług w ziemię, nie wiem, co za przypadek ſtał ſię, że mu ſię pług zepſował, czy kołko, czy oś, czy lemieſz złamał ſię, co trzeba było koniecznie naprawić. Dobywa tedy noza, i gdy kołek chce ſtrugać, noż nieoſtrożnie trzymaiąc, ciął ſię tak ſzkodliwie w palec, że go i odciął; myśli, co ma czynić nieborak; wie o tym dobrze, że podług Reguły S. winę trzeba wyznać Opatowi. Więc, zaniedbawſzy palca, zagrzebł go w źiemi, ale tylko z zakrwawioną ręką bieży czymprędzey do ATTALEGO, wyznaie winę, opowiada nieszczęście, co był niebacznie uczynił. Wyſłuchawſzy Opat uſkarżaiącego ſię z

 pła-

płaczem, czymprędzey wrocić mu się każe na rolą, a palec ucięty do siebie przynieść. Bez odwłoki pobiegł, skoro tylko przyniosł palec, śliną go namazawszy ATTALA, przyłożył do swego mieysca, alić natychmiast tak się zrosła skora, żyły, ciało, i kości, że ani blizny żadney znać nie było. Już maiąc uzdrowioną rękę Brat, wesoły odszedł na rolą, i rospoczętą pracę kończył.

Snadz dla jakieyś sprawy, i interesu, ktory miał w *Medyolanie* ATTALA, wyszedł do Miasta. Spotkał go jeden przyiaciel na drodze, i do domu swego zapraszał. Obiecuie ATTALA. Aż oto! gdy wchodźi w dom, Oćiec płaczący, Matka narzekaiąca, smutni wszyscy domowi słudzy przyimuią gośćia, i proszą, aby raczył uzdrowić syna już już konaiącego prawie. ATTALA, ktory do tych czas tak się strzegł, aby o sławie cudow iego nikt nie wiedźiał, ktore czynił, widząc się być przymuszonym, aby synowi temu przywrocił zdrowie, a niechciał tego w przytomności ich czynić, roskazuie Oycu, aby z wszystką czeladźią swoią do Kościoła poszedł, a tam Pana Boga prosił o uzdrowienie syna. Idą śpiesznо do Kośćioła wszyscy; a gdy już nikogo nie było w domu, wźiąwszy za rękę konaiącego ATTALA i Krzyż S. położywszy na czole, roskazuie Młodźieńcowi, aby był zdrow. Skoro tylko ozdrowiał ow syn, Opat czymprędzey poszedł z domu, aby uniknął wszelkiey prożney chwały, ktorey gorzey nad psa, i węża zawsze nienawidźiał. Zestarzał się, czyniąc cuda, i świątobliwie żyiąc ATTALA; o to się iedynie starał, aby życia szczęśliwie dokonał; na ten koniec tedy ustawicznie ięczał, modlił się z płaczem, i nie daremne były iego modlitwy, ponieważ w pięćdźiesiąt dni przed śmiercią Bog dobrotliwy objawił mu ostatni zgon życia. O jak sobie Swięty Opat przyczyniał czućia nocnego, powiększał postow, i nabożeństwa! opłakuiąc przy tym naymnieysze winy swoie, od ktorych żaden z ludźi żyiących nie iest wolny.

Miał ATTALA między swemi Mnicha, imieniem *Jonasza*, o ktorego często listami nalegała Matka na ATTALEGO, aby mu pozwolił nawiedźić siebie starą; niechcąc zasmucić Matki już się gotuiący na śmierć Opat, wzywa do siebie *Jonasza*, i tak mowi do niego: Wiesz, jak mi się dotąd naprzykrzą prozbami Matka twoia o ciebie, abym tedy mogł iey żądaniu zadość uczynić przed śmiercią moią, gdyż już do ostatniego zmierzam końca, daię ci pozwolenie, idźże, dokąd cię wzywaią, śpiesznо, a nie day się odwodźić od przedsięwźięcia swego w rodźicielskim domu: bo ja się codźień spodźiewam śmierci, a chcę, żebyś i ty był przytomny przy mnie z drugiemi. Wźiął z sobą w podroż z Klasztoru *Bobieńskiego* dwoch towarzyszow *Jonasz*, ale że daleko bardzo był dom Matki od *Bobium*, prędko dobiec nie mogli, więc się spoznili. Pomniał *Jonasz* na roskaz Opata, że się prętko powrocić trzeba, ale wdźięczne Matki namowy dłużey go nad czas naznaczony w domu zatrzymywały. Alić oto! zdaleka karze go ATTALA; znagła trzęść zacznie febra *Jonasza*, sam słabieć na ciele, i na siłach upadać. Wraz przypomniał sobie *Jonasz*, dla czego by na niego to przypadło nieszczęśćie, iż zadosyć nie uczynił posłuszeństwu ATTALEGO. Nie czekaiąc tedy, lubo chory tak, że ledwie nogi mogł powlec, pożegnawszy Matkę, wrocił się do *Bobium*. Obacz cud! im bardźiey oddalał

dalał się od domu Matki, tym znaczniey polepszało mu się na zdrowiu, poki do Klasztoru nie przyszedł, skoro się zaś zbliżył, wraz go wszelka opuściła niemoc.

Prawie ciężko dać wiarę temu, z jakiemi się ATTALA przy ostatnim zgonie życia passował myślami. Roztrząsał całe życie swoie, a zatym i sprawiedliwość przyszłego sądu; dla czego rzewno płakał, mowiąc: O jak nas Sąd Boski zetrze, tak właśnie iako proch pod nogami! O jak mało takich, ktòrzy by wszystkie sumnienia swoiego kąciki przeyrzeli! Ah! taią się grzechy przed ludzmi, ale Bogu są wiadome; będzie się miało co palić na ogniu wiecznym, cośmy sobie za nic poważali. Ktoby był widział na ow czas ATTALEGO płaczącego tak, i ięczącego, wierzyłby zaiste, że pełen iest grzechow; a bardziey ktoby był słyszał często te powtarzane affekta: Ah! odpuść Panie! odpuść ATTALEMU mizernemu grzesznikowi! Od tego samego duszy swoiey ściśnienia nie był wolny póty, poki mu litościwy Bog, jako niewinnemu, całego nie otworzył Nieba; albowiem niejako przeyzrzyste dały mu się widzieć wrota, że wskroś aż do Stolicy Boskiey otworzono było. Ucieszony takim dobrodzieystwem, już naymnieyszey w sobie nie miał trwogi, i nie obawiał się śmierci, oczy naostatek wlepiwszy w Ukrzyżowanego JEZUSA, znać daiąc, że w nim wszelka nadzieja zbawienia, i całuiąc ustawicznie Krucyfix, szczęsliwie wyzionął ducha. Słynął Roku Chrystusowego *Sześćsetnego dwudziestego szostego*, wielki wielkiego *Kolumbana* uczeń. Amen.

Wyięte z życia od Jonasza Bobieńskiego Mnicha. Swiadczy też Jan Tritem. Suryusz. Lippel. Hugo Menard. Jepes. Baron. Buzelin.

DNIA XI. MARCA.

Zycie S. TYLLONA Opata, i Pustelnika.

W *Saxonij* urodzony TYLLO Benedyktyn tu do liczby Swiętych Pańskich należy, który się urodził w ten czas, gdy cała była zarażona bałwochwalstwem, ale jak zabrano na woynie TYLLONA, i w *ziemi Francuskiey*, czyli w części tey ziemi leżącey między *Sekwaną* i *Rhenem* do więzienia wtrącono, tak cokolwiek dawniey zarażonego bałwochwalstwem było, świątobliwym swoim oczyścił życiem.

Czytaliśmy wprawdzie o tym, jak często *Francuzi* staczali woynę z *Niemcami* krwawą, zaiste gdy *Klodoweusz* zwiodł bitwę z pułnocnemi *Niemcami*, był by zniesiony z całym woyskiem swoim, żeby się to inaczey nie było stało Cudem Bożym, jak iest o tym w życiu *Krotyldy*. Ale się potym szczęsliwiey powodziło *Francuzom*, gdy Wiarę S. przyięli, lubo nie obeszło się bez krwi wylania.

Za wieku tedy TYLLONA naszego gdy *Klotaryusz* osiadł *Francyą*, sprowadzono woysko liczne do *Saxonij*. Długo trwała utarczka, pokąd nakoniec nie zwyciężyli *Francuzi*. Był zwyczay owego wieku, że ktòrychkolwiek zabrano na woynie, tych przedawano. Między takiemi znaydował się też nasz TYLLO. *Eligiusz*, zaszczyt Zakonu, a potym Biskup *Nowiomeński*, zwykł był na rynek wychodzić w ten czas, kiedy przedawano

wano żołnierzy. Między tym towarem obaczył TYLLONA, młodego kawalera, zdrowego, i urodą pięknego. A jak się każdemu godziło kupować ludźi, tak i on kupił TYLLONA, i zaprowadźiwszy go do *Solemniaku*, gdźie Klasztor nowy kosztem swoim wystawił Benedyktynom, oddał go *Remachowi* Opatowi na wycwiczenie w naukach, i Zakonności. TYLLO, nowy między Mnichami gość, wprędce poiął naukę Chrześciańską. spostrzegł mądry młodźieniec, że daleko rożnią się w świątobliwości Mniśi od Pogańskich kapłanow. Tak się prędko wycwiczył w naukach, jak *Saśi* w złym życiu. *Eligiusz*, i jak straconego żołnierza, i iak niewolnika nauk z *Solemniaku* do siebie wezwał, i w domu swoim oddał go na posługi podłe. Długo odprawował te służebnicze roboty między czeladźią *Eligiusza* TYLLO, poki go nie zaprosżono do *Nowiomagu*, i tam nie obrano Opatem. Wtedy wolnością darowani byli, ktorzykolwiek służyli *Eligiuszowi*, i TYLLO też tey wolności dostąpił.

Coż teraz czyni TYLLO, będąc sobie Panem? to pewnie używa wolności, na jaki chce koniec? to pewnie z drugiemi wolno wdaie się w występki? Nie; ale bieży z pośpiechem do Klasztoru nazwanego *Solemniak*, wdźiewa na siebie Zakonny habit, w nową, ale przecie lepszą Chrystusową oddaie się niewolą. Dźiwna rzecz! jak nasz rodem *Sas* świątobliwie cwiczy się w cnotach. Zdumiewali się *Solemniaccy* Mniśi, jak będąc dopiero niewolnikiem TYLLO, iuż do tak wielkiey doskonałości przyszedł. Nikt go nie przewyższył niespaniem, postami, pracą, umartwieniem ciała, pokorą, nabożeństwem, posłuszeństwem. Był godźien tego dla świątobliwości, i doskonałych obyczajow, żeby go zalecono *Eligiuszowi*. Nic niebyło milszego, nic wdźięcznieyszego pobożnemu Biskupowi, jak że nie nadaremno łożył koszt na kupienie TYLLONA. A że zrozumiał w nim poiętność też Pisma Bożego, i umieiętność iego, przeto go poświęcił na Kapłaństwo. Wolałby był jeszcze TYLLO podłe sprawować posługi jako czeladnik, niżeli jak Kapłan straszną Ofiarę Boską, która go bardzo pod czas sprawowania przerażała, ale go posłuszeństwo *Eligiusza* przemogło, Wkrotce potym umiera Opat Klasztoru *Solemniackiego*, TYLLONOWI tenże Biskup oddaie te rządy. O jak przykro było TYLLONOWI! Nie dawno niewolniczemi brząkać kaydanami, a teraz okazale z pozłocistym chodźić Pastorałem. Jak mu markotno było, dopiero nośić na głowie Jnfułę, a przedtym lada kto go skubał za włosy, i do żywego golił. Ale nikt godnieyszym się nie staie honorow, jak ten, kto się niemi brzydźi. Znak to iest pysznego, i nadętego człowieka, kto się do Jnfuły przez moc drze.

Umiał szczęśliwie piastować ten Urząd TYLLO, na ktory z sługi podłego wźięty. Mogli byli zacnieysze kondycyi Mężowie zazdrościć TYLLONOWI dostoieństwa tego, pamiętaiąc na dawną iego podłość, ale to wszystko podleysze o sobie rozumienie, i pokora Zakonna w nim uspokajała; a do tego że ten Urząd Opacki, i rząd Klasztoru przyiąwszy, bardźiey rządźił prozbą, niżeli roskazywaniem. Często nowy Opat myslał, gdźieindźiey się wynieść; ale go przytrzymywało poszanowanie *Eligiusza*, ktoremu by wielką uczynił krzywdę, gdyby był uszedł tylu od niego dobrodźieystwami obdarzony. Więc chcąc niechcąc, rządy spraw[illegible]

mußiał, poki *Eligiusza* tyle już zasługami znacznego śmierć nie zaskoczyła.

Tu już TYLLO bynaymniey się nie ociągaiąc, złożywszy klucze od Klasztora, Jnfułę, i Pastorał, pożegnawszy całe Zgromadzenie *Solemniackie*, potajemnie uszedł do *Arwernij*, tam puszczę przepatruie, gdźieby mogł pustelnicze zaczynać życie.

Na wysokich skałach było mieysce obszerne, gdźie też na boku wytryskało zrzodło; a w koło tey góry drzewa w owoc pożytkuiące stały; była też obfitość gałęzi, z których by sobie mogł wystawić mieszkanie z Opata już nowy rzemieślnik. Złożywszy ręce, Panu Bogu dźiękuie, że go opatrzył wygodnym mieyscem zaczynaiącego pustelnicze życie, kiedy wszystko tam znalazł, czego przyrodzenie ludźkie do posiłku, i napoju potrzebuie. Wystawiwszy tedy sobie chałupkę, zaczyna w Imię Boskie osobność życia. Wiele tam napaści cierpiał od poczwar piekielnych, nie dały mu pokoju nocne strachy, ale mężny dawał im odpor niezwyciężony kawaler, Krzyżem Swiętym wszelkie piekielne płaszał obłudy.

Przez wiele lat na tey puszczy przemieszkał TYLLO nieznajomy świat u, ale tylko Niebu. Ale choć za tysiąc zamkami nie utai się cnota, ma niejakie rasspadliny, przez które wydaie się promień świątobliwości. Już bowiem zaczęto się schodźić do TYLLONA, ztym pożytkiem pragnących życia doskonalszego, że trzysta zebrał Mnichow, ktòrych rosporządziwszy na gorze, i celki im wystawiwszy, rządźił niemi. Zwano go pospolicie: *Pawłem*, ponieważ w nim widźieć było prostotę obyczajow, życia, i niewinności. Ani się nikomu nie śniło o tym, żeby TYLLO był Opatem *Solemniackim*, bowiem po sobie nie dawał żadnego znaku, aby na tey kiedy był dostoyności. Ale TYLLONIE, jeszcześ do tych czas nie wygasł w pamięci u *Solemniackich* Mnichow, albowiem wielce się modlą, i proszą Boga, abyś się wrocił do nich. Pasłeś owieczki dobrze w Zakonie, chodźiły za głosem twoim, dawałeś im obrok duchowny; głęboką pokorą swoią nauczałeś, jak się pokusom sprzeciwiać mieli, i nigdy błądzących nie widźiałeś. Wierz mi, TYLLO, że pragnienia ich, i wołania do Boga wysłuchane będą. I tak się stało, albowiem jedney nocy, którey nie śpiąc modlił się, stawa przed nim Anioł, i rzecze do niego: TYLLO, wychodźić ci trzeba z puszczy; a ktorymiś do tych czas rządźił, zday ich inszemu, ktòryby na mieyscu twoim był Przełożonym, aby się nie rozpłoszyli, jak się od nich oddalisz. Zwołay do siebie pustelnikow swoich, i powiedz im tak: Wola Pana Boga, abym mieszkał w *Solemniaku*, gdźie poprzysiągłem żyć w pospolitości. Nic nie wątpij; dadzą ci wiarę. Tylko abyś dobrego życia, i pobożnego obrał im za Przełożonego pierwey, ktòregobyś godnego widźiał, i ktoremu by posłusznemi byli. To wyrzekłszy Anioł, zniknął z oczu. Ledwo co zaświtało, na głos dzwonka zwołuie Braci, opowiedźiał im, dokąd by miał iść z woli Naywyższego Boga: imię swoię, i stanu kondycyą wyiawia, o czym do tych czas milczał, i wybrawszy z licznego pustelnikow zgromadzenia Opata, zalecił wszystkim żeby go słuchali, i iemu byli posłusznemi, a tak pożegnawszy wszystkich z płaczem, sam puścił się w podroż do *Solemniaku*. Nie podobno wyrazić tego, z jaką radością powracaiącego do siebie przyimowali, i witali TYLLONA *Solemniaccy* Mniśi; jak

na

na twarz upadali iego; jak ręce całowali, winszuiąc sobie tego uszczęśliwienia. On nie maiąc względu na dostoyność swoię, ale w jakim był pod ow czas stanie, w porządku Braci na końcu stanął.

Pomału ku starości przychodźił TYLLO, będąc doświadczonym doskonale u wszystkich w niewinności życia. A że cnota nie umie nigdy prożnować, ani na iednym stać mieyscu, lecz postępować wyżey, prosi *Gondoberta*, który w ten czas rządźił Klasztorem, ponieważ już dla zgrzybiały starości był bliskim śmierci, aby mu dał Celkę na stronie, w którey by się mogł na śmierć gotować. Uczynił zadosyć prozbie Starca tego Opat, którego wielce szanował, i wystawił mu wkrotce domeczek na pięć stay od *Solemniaku*, który S. *Eligiusza* nazwał, i tam mieszkał TYLLO. Już miał lat wieku swoiego *dźiewięćdźiesiąt*; wiedząc o zeyściu swoim z tego świata, przez slugę, który mu służył uwiadomił *Solemniackich* Braci o następuiącey śmierci, a *Ermena* Biskupa *Lemowiceńskiego* do siebie wezwał, prosząc go, aby jutro miał staranie o pogrzebie iego.

Leżał na łożku chory Biskup tak, że się ruszyć sam nie mogł, tylko go podnosić musieli. Skoro się dowiedźiał o śmierci zbliżaiącey się dobrego przyiaciela swoiego TYLLONA, tak wraz podnieść się kazał; a jak prędko na łożku usiadł, tak natychmiast zdrow został na wszystkich członkach, i wraz z *Solemniackiemi* Mnichami do Celli TYLLONA pobiegł. Gdźie pochwili przyiąwszy ostatni Wiatyk i namaszczonym zostawszy Olejem S., pod czas modlitw Zakonnego Zgromadzenia TYLLO, Bogu ducha oddał. Trunnę razem z Bracią sam *Ermenus* wźiął na ramiona swoie. A żeby TYLLONOWI zawdźięczył Biskup ze przychylność, grob, w którym go pochowano, złotem, srebrem, i perłami bogato ozdobił.

Między innemi cudami TYLLONA, naprzod kubek, którym on pijał, stał się cudownym, albowiem ktokolwiek napił się z niego, wraz wszelkich pozbywał chorob. Piszą, że z Ciała iego Olejek płynął, ktorego ktokolwiek używał dla nabycia zdrowia, nigdy się nie zawiodł: zwłaszcza na uleczenie febry nayskutecznieysze lekarstwo było, którego i teraz używaią. Umarł wieku siodmego po Narodzeniu Chrystusa; bowiem po *Eligiuszu*, który wźiętego TYLLONA wykupił z niewoli, a umarł Roku *Sześćsetnego sześćdźiesiątego piątego* jeszcze wiele lat żył. Twierdzą, że *Flandrowie* maią go sobie za Patrona, i do tych czas jeszcze go czczą. Niechże będźie Bogu Chwała. Amen.

Molan. Myreus. Galesin. Felix. Wion. Hugo Menard. Buzelin. i inni świadczą o nim.

DNIA XII. MARCA.

Zycie S. GRZEGORZA Wielkiego, Papieża, i Kościoła Bożego Doktora.

GRZEGORZ z tey samey narodźił się *Anicyuszow* Familij, z którey i BENEDYKT S. z Oyca *Gordiana*, z Matki *Sylwij*. Jeszcze w żywocie macierzyńskim był zamknięty, a już oznaymiał światu BENEDYKT o nim, że się miał narodźić wielki Mąż Boży, i iakiey miał być godności. A jak z jedney krwi pochodźili obydwa, tak też w jednym

Mieſiącu ich świat czci cały, i Kościoł Boży w rejeſtr Swiętych poczytuie.

Po całym Zachodnim kraju rozeſzło ſię Zakonne życie od BENEDYKTA S. uſtanowione, wſzędźie wiele tyſięcy liczyło ſię Mnichow jeſzcze za życia tego Oyca Swiętego. Oſadzał po rożnych krajach BENEDYKT S. Uczniow ſwoich, mianowicie w *Kampanij*, w części Włoſkiey Ziemi; w *Samnij*, w *Tuſcyi*, w *Ziemi Styryiſkiey w Państwie Rakuſkim*; w *Liguryi*, że tym czaſem zamilczę o *Francyi*, i *Hiſzpanij*; a że czas naſtąpił, którego BENEDYKT S. miał ſię przenieść do Nieba, więc żeby tak znaczne Chryſtuſowe woyſko nie zoſtało bez wodza, GRZEGORZA pokrewnego ſwoiego na ſwoim mieyſcu zoſtawił. Jakoż iemu ſamemu po S. BENEDYKCIE należy ſię przypiſać rozmnożenie Zakonu.

Narodźił ſię więc GRZEGORZ w *Rzymie*, jak prędko do lat przyſzedł, tak doſtatecznie poſtąpił w naukach, że nikogo pod ow czas nie było w *Rzymie*, któryby go w umieiętności przewyżſzył. Dla czego kazano mu mieć urząd, w czym tak ſię ſtał doſkonałym, że go uczyniono Rządcą Miaſta, które doſtoieńſtwo na ow czas nayprzednieyſze było w *Rzymie*. Już ſię był rozſławił po całym świecie GRZEGORZ, ponieważ go każdy czcił, i poważał ſobie.

Ale GRZEGORZU, nie przez honory i wyſokie godności drógą do Zakonu BENEDYKTA S. Ten S. Patryarcha do czego inſzego cię powołał: więc koniecznie potrzeba te złożyć godności, a chwycić ſię ſtopniow pokory, abyś umiał radźić, i mieć ſtaranie o BENEDYKTA S. Synach. i Poznał to dobrze GRZEGORZ, że tą drógą nie można doſtać ſię do Neba, więc myśli powolnym ſtać ſię krewnego ſwoiego przeſtrogom. Aże dla dawności przylgnął do honorow jak ptak do lepu, o tym ſam twierdźi, tak chciał, i niechciał; i to jeſzcze brał ſobie na rozmyśl: ale na reſzcie zezwolił na wſzyſtko. Miał GRZEGORZ doſtatkiem złota, ale to, niżeli poſzedł do Zakonu BENEDYKTA S. częścią na ubogich, częścią na Klaſztory wydał, których ſześć wyſtawił w *Sycylij*. Siodmy Klaſztor, w którym zoſtał Mnichem, na pagorku, *Scaurus* nazwanym na grunćie rodźićielſkim zbudował. A jak w niedoſtatkach wſpomagał ubogich, których bardzo kochał, tak też ſzpital dla nich z Klaſztorem złączył, gdźieby o zgłodniałych, upragnionych, i chorych miał ſtaranie.

Było wtedy widźieć GRZEGORZA, jak przed tym był ozdobiony ſzarłatną ſuknią, i złotem tkaną, a teraz na wzor *Jędrzeja S.* na którego cześć wyſtawił Klaſztor, jak na krzyż przybity, znoſząc przeciwności; i umartwienia wſzelkie w Zakonie. Co tylko było z piekrzydła światowego, przyſud, czci, i honorow, precz oddaliwſzy od ſiebie, w podły odźiawſzy ſię habit, dźień i noc z płaczem na modlitwach trawił, tak trapiąc ciało ſwoie, że tylko ſkora a kości go było. Jarzyna ſama za naywyśmienitſzy zdała mu ſię ſpecyał, którą mu *Sylwia* Matka gotowała, i przyſyłała. Dla którego trapienia ciała bardzo osłabiał. i gdy niechciał złamać poſtu choć w Dźień Wielkonocny, w Wielką Sobotę S. *Eleuteryuſz* pokrzepił go z roſkazu Boſkiego.

Mogł iuż GRZEGORZ, ſkoro zaczął Zakonne życie, pierwſzym być

Przełożonym, lecz niechciał. Ale *Walencyuſza* (tak piſze *Baroniuſz*, lubo inni *Hilaryona* kładną) z *Styryiſkiey ziemi Państwa Rakuſkiego* ſprowadzonego dobrowolnie ſię poddał rządom. Spiewał, robił, na Jutrznie w nocy ſtawał, i wſzyſtko to pełnił, co do dobrego należy Zakonnika, poki po śmierci *Walencyuſza*, lubo za przynagleniem Zgromadzenia, nie zoſtał Opatem.

Mowiliśmy, że ſzpital na przyięcie ubogich, i pielgrzymow przy Klaſztorze zbudował. To to było jedyne ukontentowanie nowego Opata. Ilekroć od piſania. od ſłużby Boſkiey, od Choru, i goſpodarſtwa Klaſztornego był wolny, to było za roſkoſz GRZEGORZOWI, wygodę wſzelką czynić ubogim. Jeſzcze do tych czas ieſt w *Rzymie* ſtoł, do ktorego za czaſow ſwoich przyimował ubogich.

Codźienna robota była GRZEGORZOWI, myć nogi przychodzącym, łożka ſłać, noſić potrawy, i do ſtołu ſłużyć; ale nie bez cudu, albowiem gdy jednego dnia piſał, jak codźiennie zwykł ſię piorkiem zabawiać, przychodźi do niego w poſtaci ludzkiey Anioł, maiąc na głowie podły zawoy, trzymaiąc w ręku ſztukę złamaney łodki, na grzbiecie lewym łatany płaſzcz, ten ramionami ruſza, i proſi GRZEGORZA o wſpomożenie, mowiąc: Ah! łaſkawy Dobrodźieju, do oſtatniego przyſzedłem uboſtwa, rzeczy moie wſzyſtkie zatonęły w morzu; do życia nie mam ſpoſobu żadnego, ponieważ tylko przy tym zoſtałem, w czym mnie widźiſz. Dźieci, żona w domu prawie od głodu umieraią, ani ſzeląga nie mam na pożywienie ich. O Oycze! wſpomoż mnie ubogiego, day mi jałmużnę. Łatwo było uproſić GRZEGORZA prędkiego do dania ratunku, więc roſkazuie wraz Szafarzowi ſwemu, aby wyliczył nieco pieniędzy dla ubogiego. Odſzedł pozorny żeglarz z jałmużną, ale nazajutrz znowu przyſzedł, też ſamę ſpiewaiąc pioſnkę: zaklina ſię na Boga, że i on ſam, i domownicy iego głod wielki cierpią, a nadźiei znikąd niewidzi, tylko w GRZEGORZU. Z ochotą daie mu powtornie jałmużnę GRZEGORZ. Trzeciego dnia znowu, kołace wedrzwi tenże żeglarz, na płacz rzewliwy, i jęczenie wielkie wychodźi GRZEGORZ, i potrzeci raz uſkarża ſię przed nim na ſwoią niedolą, mieniąc, że dźieci w domu płaczą, nie maiące co jeść; jałmużne zaś tę, ktorą mu dał, wſzyſtką wydał na pożywienie, i teraz zgoła nie ma im co dać. Nie opuścił i w trzecim razie proſzącego ten Swięty Jałmużnik, ale z ochotą wſpomogł go, będąc bardzo miękim na prozbę ubogich; więc każe znowu dać pieniędzy ubogiemu GRZEGORZ na potrzebę. A że naymnieyſzey rzeczy z ſrebra nie miał u ſiebie GRZEGORZ, procz miſy Matki ſwoiey *Sylwij*, zeby tedy prożno nie puſzczał od ſiebie ubogiego, i tę oſtatnią oddaie mu.

Cieſz ſię ſzczęśliwie GRZEGORZU! ktoryś do tych czas żywił Anioła, jeſzcze tego potrzeba, abyś i Aniołow Pana uczęſtował. Jedna jeſzcze naſtępuie ſcena, na ktoreyby ſię powierzchowny ten żeglarz oznaymił GRZEGORZOWI czym był, ktory cały mu ſkarb wyprożnił. Miał ten zwyczay GRZEGORZ, że codźień dwunaſtu ubogich miewał u ſtołu ſwego. Gdy jednego dnia zaſiedli zgrzybiali ſtarcowie, liczy ich GRZEGORZ; patrzy, aż jeden ieſt nad to gość, i rzecze do Szafarza: Słyſzyſz! a także to roſkazowi moiemu zadoſyć czyniſz, ja kazałem dwanaście oſob

ſpro-

ſproſić do ſtołu, a tyś trzynaſtego przyzwał? Mowi na to ſzafarz: Zaiſte uczyniłem tak, jak kazałeś, dwunaſtu przyzwałem, i dwunaſtu ſiedzi u ſtołu. GRZEGORZ na to: Dwunaſtu? Izali nie widziſz tego, który przy boku moim ieſt, a ten ieſt trzynaſty? Widział go GRZEGORZ, ale nie widział Szafarz. Któremu gdy ſię ciekawiey przypatruie, obaczy, że w poſtaci ludzkiey ieſt człowiek nad innych okazalſzy, raz mu ſię widzi, jakby był Młodzieńcem wdzięczney, i miłey twarzy, drugi raz, jakby był ſtarcem. Zdziwił ſię na to GRZEGORZ, że miał jakiegoś pozornego gościa u ſiebie, a tym czaſem nakarmiwſzy owych dwunaſtu ubogich, milczeniem podziwienie pokrył, a gdy wyſzli wſzyſcy, tego wziął za rękę, i rzecze do niego: Powiedz mi, proſzę, coś ieſt za człowiek? a złoż z ſiebie tę poſtać. Nie mylę ſię podobno, żeś ieſt gość Niebieſki. Odpowiada ow: GRZEGORZU pytaſz mię o Imię? wiedź o tym, że Imię moie ieſt przedziwne. Jednak przyznaię ci ſię, żem ieſt ten ſam, który od ciebie potrzykroć wziąłem pieniądze, naoſtatek dałeś mi i miſę; za ten uczynek miłoſierny odwdzięczę tobie, i bądź pewny, iż za tę ſzczodrobliwość wyiednałeś u Boga ſobie Papieſtwo. Gdy nalegał GRZEGORZ, jakby o tym wiedział, co ſię w przyſzłym czaſie ſtać miało? Odpowiedział: jeſtem Anioł, który z roſkazu Boſkiego onegday od ciebie w poſtaci ubogiego żebrałem jałmużny. Zniknął z oczow Anioł, a GRZEGORZ upadł na ziemię, dziękuiąc Bogu za to, że za małą jałmużnę tak wielkim płaci dobrodzieyſtwem.

Nadmieniłem wyżey, jak GRZEGORZ mył nogi ubogim, wody na ręce podawał, którzy u niego bankietowali. Aż oto! gdy według ſwego zwyczaju GRZEGORZ umywa gościom nogi, oſtatni z ub[illegible]h, ledwo co poſtawiono naczynie z wodą, nagle zniknął z oczu GRZEGORZOWI. Dziwuie ſię, i roſtrząſa tę ſprawę GRZEGORZ, alić ſtawa przed nim Chryſtus Pan, i rzecze: GRZEGORZU, wiedz o tym, że dotąd częſtowałeś mnie w ubogich u ſtołu ſwoiego, dziś też ſam między niemi byłem; a to wyrzekłſzy, zniknął.

Nie tylko na ubogich żywych był ſzczodrobliwy GRZEGORZ, lecz też podobnie i na umarłych był miłoſierny, wiedząc o tym dobrze, iż żadnym ſpoſobem duſze w Czyſcu zoſtaiące nic ſobie pomoc nie mogą, ale tylko ich ratunek zawiſł od żyiących. Jak których na katowni męczą, cierpią, ale nie mogą ſiebie uwolnić, tak duſze umarłych. Dla tego, procz codziennych modlitw, które codziennie odprawiał z ſwoiemi na pociechę duſz w Czyſcu zatrzymanych, cztery Ołtarze (jak żowiemy *uprzywilejowane*) w Klaſztorze ſwoim wyſtawił dla wybawienia duſz z mąk Czyſcowych, u ktorych by ſię codziennie za umarłych Mſze SS. odprawiały. Jako jeſzcze po dziśdzień po tylu wiekow trwa używanie Mſzow SS. od GRZEGORZA S. poſtanowionych.

Ale coż robi w domu po ten czas mieſzkaiący z ſwoiemi Uczniami GRZEGORZ? izali zapomina o Regule BENEDYKTA S. izali ſię zachowuie niedbale z Zakonnikami, a na ich wyſtępki przez ſzpary patrzy? Nie day tego Boże, i pomyslić o czułym GRZEGORZU. Przykład z niego brać trzeba, jak doſkonale zachowywał karność w Klaſztorze. Mnich jeden znaiący ſię na ſztuce lekarſkiey, trzy czerwone złote potaiemnie przed

Oycem Swiętym ukrył, ktòrych nabył od chorych za pracę swoię, wpadł w kaduczną chorobę, a temu było imię: *Justus*; czuiąc się być bliskim śmierci, a gotuiąc się na nię, rostrząsa sumnienie swoie, przypomina sobie o owych potaiemnych pieniędzach; jak przeciwko Regule S. wykroczył, troskliwość go bierze, i przyznaie się o tym występku rodzonemu Bratu swoiemu, który miał o nim staranie w chorobie. Szukaią złota tego, plondruią cellę, rozrzucaią suknie, szukaią w lekarskich sloikach, i znayduią. Dziwna rzecz! jak nienawidział grzechu tego GRZEGORZ: aby się karali inśi, roskazuie surowo wszystkim, żeby z *Justem* żaden się nie ważył obcować; zakazuie Braći modlić się za niego; i chorego wyklina. Już tedy będąc bliskim śmierci, gdy z ponowieniem nalega na Braci, aby się za niego modlili; powiedzieli mu, iż im zakazał GRZEGORZ, mieniąc go niegodnym być modlitw ich. Zaryczał nędznik, bił się w piersi, płakał, i żałował gorzko za występek, w którym tak długo gnił. Skoro umarł, kazał go GRZEGORZ pochować w gnoju, i rzucać złoto na pogrzebione ciało, wołaiąc: *Pieniądze twoie niech z tobą idą na potępienie.* Przez całe trzydzieści dni nie śmiał się żaden ważyć i tego słowa mowić za umarłego: *Requiem æternam*, *Wieczny odpoczynek*: żaden za duszę iego Mszy S. odprawić. O jakeś niemiłosierny, jakeś twardszy nad kamień GRZEGORZU! że cię żadna nie wzrusza litość? Tak potrzeba było uczynić na przykład innych, aby się karali. Ale uczyniwszy sprawiedliwość z winowaycą; litościwego serca Oycowskiego nie oddalał od niego, albowiem przez następuiące dni trzydzieści, kazał za duszę tę modlić się, i trzydzieści Mszy SS. odprawić, aby ią Bog Wszechmogący uwolnił od mąk ciężkich Czyscowych, ktore ponosiła, jak sam zeznał zmarły, pokazawszy się Bratu swemu rodzonemu, a tak do Nieba poszła. Rownie też zbiegow z Klasztoru nie bez cudu wstrzymywał na mieyscu, surowo gromił, i karał. Inny, który potaiemnie kilka złotych w worku chował, tak długo był od czarta opętany za sprawą GRZEGORZA, poki nie wyznał winy. Ale iak winowaycow surowo karał, tak też dobrego życia, i obserwantow Reguły S. mocno kochał. Tak *Antoniego*, tak *Merula*, tak *Geruntego*, ktòrzy po śmierci przeniesli się do Nieba, dziwnie chwalił.

Lecz GRZEGORZU! do tych czas w domu, jakośmy widzieli, znaczne czyniłes staranie około gospodarstwa, czyliż zapomniałeś o tym, że BENEDYKT S. życzył sobie mieć z ciebie Wodza dla synow swoich, o ktòrych byś po iego do Nieba przeniesieniu się miał pieczą. Pamiętał o tym GRZEGORZ, ale pierwey myśleć mu trzeba było o Przełożonych, i o Nauczycielach, ktòrzyby się cwiczyli w cnotach, i w naukach, i w obyczaiach chwalebnych, a dopiero tak wycwiczeni, udali się do cudzych narodow z opowiadaniem prawdy zbawienney. Pierwsza iego wyprawa była do *Anglij*, o ktòrey jeszcze będąc Opatem, zamyślał. Wielu się znaydowało w *Rzymie* Brytańczykow na przedaż, widział uczciwych Młodzieńcow piękney urody, na twarzy wdzięcznych GRZEGORZ, pytał ich, zkądby rodem byli? poznał że z *Anglij*, bowiem bałwochwalcami byli. Żal ich było Oycu S. że tak piękne dusze czartu służą. Poszedł do *Benedykta* Pierwszego na ten czas Papieża, prosił go o pomoc duchownego woyska

ſka na oblężenie *Brytannij*. Nie wymowił ſię Papież, pozwolił na wſzyſtko. Pobiegł tedy z poſpiechem GRZEGORZ, wźiąwſzy z ſobą wybranych Mnichow; ale nie cierpiąc *Rzym* iego oddalenia ſię od ſiebie, to wyiednał u *Benedykta*, że z podroży muſiał ſię wrocić do Miaſta. O jak wſzyſtko należycie roſporządza Opatrzność Boſka! ponieważ nie jednym tylko Państwem, ale całym światem miał rządźić GRZEGORZ. Dla czego, żeby po ſtopniach ſzedł do honorow, *Benedykt* Papież uczynił go Kardynałem.

Tym czaſem *Tyberyuſz* zoſtał Ceſarzem w *Konſtantynopolu*, wyſeła Papież GRZEGORZA do niego, aby mu imieniem iego powinſzował korony. W tę podroż żadnych z ſobą nie brał ſług, ale ſamych Mnichow z Klaſztoru S. *Jędrzeja*: w Mieście ſamym ſpotkał ſię z *Leandrem* Benedyktynem, który proſił go iako poufałego przyiaciela ſwego; i mądrego człowieka, bowiem przez czas nie mały zabawić ſię miał w *Konſtantynopolu*, aby wytłomaczył Xięgę *Joba Moralium*. Poſelſtwo roſtropnie ſprawiwſzy, aby ſię nowa herezya *Eutycheſa* Patryarchy tamże wkrotce nie powrociła, muſiał ſię w Mieście zabawić GRZEGORZ. Przeczył ten heretyk temu, że człowiek w dźień oſtatni Sądu Boſkiego, w tym ſamym, w którym żył ciele zmartwychwſtanie.

Już w błędy niedowiarſkie wdawało ſię całe Miaſto, jak to bywaią nieſtatecznemi *Greczynowie*. Powſtał GRZEGORZ na świeżą ſektę, upierał ſię z *Eutycheſem*, zbiiał falſz gruntownemi dowodami żwawo, poki go na reſzcie nie pokonał prawdą: czym prędzey ſpaliwſzy Xięgi za roſkazem *Tyberyuſza*, które przed tym będąc heretykiem napiſał, i na świat wydał. Powrociwſzy do *Rzymu* GRZEGORZ, proſto poſzedł z ſwoiemi do Klaſztoru. Tym czaſem wylała z brzegow *Tyber* rzeka, tak bardzo, że rowno z murami mieyſkiemi wezbrała woda. Z czego wielka po *Rzymie* wſzczęła ſię zaraza: jadowite gadźiny, które rzeka okolicznie powyrzucała, od ſłońca upałow przegniwszy, zepſowały powietrze. Hurmem padali trupem Rzymianie, między któremi naypierwey umarł *Pelagiuſz* Papież. Jedyna troſkliwość była Biſkupow, i poſpolſtwa całego, kogoby naſtępcą obrać. Jak by ſię zmowili, jednoſtaynym głoſem zgodzili ſię na GRZEGORZA, aby, który dawniey rządźił ſzczęśliwie Miaſtem, już teraz ſzczęśliwie obiął rządy nad całym światem. Bieżą tedy gromadnie do Klaſztoru S. *Jędrzeja*; niechcącego biorą GRZEGORZA, i Papieżem ogłaſzaią, nic nie uważaiąc na wymowki iego. Pokazuie więc już po ſobie że gotow ieſt przyiąć to doſtoieńſtwo, byleby na to zezwolił Ceſarz, umyśliwſzy uprzedźić liſtem ſwoim Ceſarza, a żeby na iego nie pozwalał wybranie; ale ten liſt lubo taiemny, przyiął *German*, Rządca Miaſta, a tak omylił ſię na nadźiei Mąż Boży. Tym czaſem mianowany Papież nie zanie-bywał Obywatelow utrapienia, i nieſzczęścia, często kazywał do ludu, wyrzucał na oczy wyſtępki, dla których zemſtę Boſką zaciągneli na ſiebie, namawiał do ſpowiedźi, do pokuty, i żalu ſerdecznego za grzechy. Piſzą, że wtedy takie było w *Rzymie* morowe powietrze, że pod czas jednego GRZEGORZOWEGO kazania ośmdźieſiąt oſob nagle umarło. A że bardzo kochał Matkę Miłoſierdźia MARYĄ Pannę, więc ſię do niey uciekał, iey na ratunek wzywał, i radźił, żeby ſię wſzyſcy do niey garneli.

Nakazawszy tedy *Supplikacye* (a jak zowiemy *Litanie*) do Kościoła Panny MARYI, nazwaney: *Większey*, niosąc Obraz Boga-Rodzicy, który *Łukasz* S. dawniey był odmalował, poszedł. Aż oto! wraz doznali ratunku MARYI; albowiem pokazał się Anioł wszystkim, chowaiąc miecz w pochwy, którym dotąd lud po całym Mieście trupem kładł: a w tym słychać było Anielskie głosy, owę śpiewaiące *Antyfonę*: *Regina Cœli lætare. Raduy się Krolowa Nieba*, którą dokończył GRZEGORZ temi słowy: *Ora pro nobis DEUM Alleluja. Modl się za nami do Boga, Alleluja*, Uspokoiwszy się już powietrze cudownie za modlitwą GRZEGORZA, trudno wyrazić, jak sobie go ukochali wszyscy, jako Oyca Oyczyzny, i wybawiciela Miasta czcili. Przydał też kreskę swoię *Maurycy* Cesarz: którą w tym czasie z *Konstantynopola* przysłał do *Rzymu* na GRZEGORZA, aby on osiadł Stolicę Papieską.

Dokądże się teraz obroci GRZEGORZ, kiedy chcąc niechcąc kładą na głowę iego Papieską Mitrę. Odmienia suknie, wybieraiąc się w podroż; pokryiomo wychodzi z Klasztoru, przystaie do kupca niewiadomy, wsiada z nim w okręt, chcąc uchodzić za granice morzem. Ale wyrok Boski łamie szyki, GRZEGORZ koniecznie musi być Papieżem. Dla czego, gdy zbiegłego Miasta na wszystkie strony rozbiegłszy się Obywatele, szukali, aby daremna ich nie była pogoń, i praca, ognisty słup nad jaskinią pokazawszy się, wydał kryiącego się tam GRZEGORZA, którego wzieli, i do *Rzymu* zaprowadzili, i na Stolicy Papieskiey osadzili.

Uwolniony, jakośmy słyszeli, za pomocą GRZEGORZA *Rzym* od morowego powietrza, wkrotce potym znowu głodem ściśniony został, że w tym czasie bardzo wiele ludzi od głodu pomarło. Moy Boże! jak wraz wiele dochodow łożył na zboże nowy Papież! Wyproznił skarb, morzem naprowadzał żywności, i tą wiele tysięcy posilał ubogich. Trzy tysiące Mniszek w samym *Rzymie* (według świadectwa *Baroniusza*) codziennie napojem, potrawami, odzieniem opatrywał, maiąc nadzieię, iż za ich modlitwami, łzami, i niewinnością życia, *Rzym* miał być wolny od napaści, i woyny *Longobardow*.

Nie tylko w *Rzymie* samym szczodrobliwość GRZEGORZA wydawała się, ale też i inne Włoskie Miasta doznawały dobrodzieystwa iego, bowiem rozporządził wszędy Podskarbich swoich, którzyby spisali na rejestr wszystkie Klasztory Mnichow, i Mniszek, a onym dodawali wszystkiego, czegoby potrzeba było. Także i na Wschodnie kraje był hoynym (że zamilczę o owych darach, ktore łożył na Klasztory) wysłał *Proba* Klasztoru swego Opata do *Jerozolimy*, aby tam dla żądaiących żyć pod Regułą Benedyktyńską, wystawił mieszkanie. Milczę o mnogości pielgrzymow, których do *Rzymu* przychodzących żywnością, i pieniędzmi opatrywał codziennie. Były postanowione dni w Miesiącu, w których uboższym zboże, jarzynę, oley, ser, wino, ryby, masło, mąkę rozdawano. Nigdy z prożną ręką nie chodził, żeby miał zawsze co dać na wspomożenie ubogim. Także i o żołnierzach nie zapominał, lubo się na to gniewał *Maurycy*, gdziekolwiek ich spotkał, a wspomożenia potrzebowali, szczodrobliwie obdarzał.

O już dosyć zbogaciłeś pieniędzmi, i opatrzyłeś zbożem *Rzym*, i inne

ne Włoſkie kraje, Wielki GRZEGORZU! już teraz trzeba ſię wybierać do Obozu Mnichow, ponieważ cię wzywa BENEDYKT S. Tobie tę Trzodę, to Woyſko oddał jako wybranemu z krwi ſwoiey Wodzowi. Czy miałże ſtaranie o Benedyktynach? Smiem mowić, że po Prawodawcy BENEDYKCIE, żaden tak nie rozſzerzył Zakonu Benedyktyńſkiego, jak GRZEGORZ.

Jaſny ieſt tego dowod, jaki z Poſłańcow ſwoich *Auguſtyna*, *Mellita Juſta*, i Towarzyſzow ich po całey *Brytannij* w zaſzczepieniu Wiary S. Katolickiey, i Zakonności Benedyktyńſkiey uczynił pożytek; kiedy rzadki był wtedy Kościoł *Katedralny*, iak zowiemy, ktoregoby nie zlecił GRZEGORZ Mnichom Benedyktyńſkim. Owſzem i do *Saxonij* wyſłał zacnych Mężow pod Regułą S. BENEDYKTA żyiących, ktorzyby tam rozſiewali Słowa Boże, roſkrzewiali Wiarę S. i Zakonne życie wprowadźili między gruby Narod.

Skoro zoſtał Papieżem, Swieckich ludźi odprawił od ſiebie, a Mnichom, i Klerykom ſłużyć ſobie kazał. Wſzędźie Mnichow, ktorzy byli doſkonali w cnoty, i świątobliwość życia, Biſkupami poczynił. Trudno policzyć, jak wiele wybrał z Klaſztoru S. *Jędrzeja*, ktorych znaiąc cnotliwe obyczaje, na doſtoieńſtwa Kościelne podwyżſzył.

Już okoliczne po *Włoſkiey ziemi*, i po innych krajach Opactwa w doſtatki opatrzone były. Spoſtrzegłſzy więc, jak nie dobrego życia zaczęli ie na ſiebie odbierać, Prawem oboſtrzył, aby, ktoby nie uczynił Profeſsyi pod Regułą BENEDYKTA S. nie był przypuſzczony do żadnego. Niektórych Biſkupow, ktorzy urywali z dobr Mniſkich, i przywłaſzczali ſobie, z tey przyczyny, iż przyległe były dźierżawom ich, ſurowo zgromił: prawo nieſprawiedliwe ich poſkromił, i za nic ważył. Wyzwolił też niektòre od wſzelkiey Biſkupow władzy. Naoſtatek, aby w całym świecie Zakon utrzymał, złożył *Concilium* w Rzymie na ktorym Regułę S. BENEDYKTA potwierdźił, i poſtanowił, gdźiekolwiek ieſt używanie języka Łacińſkiego, który ſię był pod ow czas zagęścił, aby żądaiący Zakonnego życia, żył pod Uſtawami Benedyktyńſkiemi. Surowo podczas karał tych, ktorych widźiał przeſtępuiących Regułę S. albo też prożno tulali ſię po Miaſtach. I to ieſt rzecz niemałego podźiwienia godna, czym ſię *Maurycy* Ceſarz uraził na GRZEGORZA wielce: albowiem będąc Zakonnikow żwawym obrońcą, przerażał go częſtokroć przymowkami, iż ſłużącym w żołdźie wojennym zabraniał zoſtawać Mnichami.

Bardzo wiele opuſzczam, co świadczył Zakonowi Benedyktyńſkiemu GRZEGORZ S. To tylko do uważenia podaię, iaką wdźięczność winien ten Zakon S. temu Mężowi Bożemu, pokrewnemu BENEDYKTA S.

Przy końcu, abyśmy od Zakonu do Kościoła przeſzli, trudno ieſt opowiedźieć, jak jeden Papież GRZEGORZ Wiarę S. Katolicką po całym świecie roſkrzewił. O wſzyſtkich Kroleſtwach może ſię mowić, iż dla tego, że GRZEGORZ rządźił Kościołem Bożym, Wiarę S. Katolicką przyieły *Wyſogotowie w Hiſzpanij*; w *Włoſzech Longobardowie*; *Anglikowie w Brytannij* za powodem GRZEGORZA przyſtali do Kościoła S. Ale ktoż policzy heretykow, ktorzy wſzędy żarliwością GRZEGORZA ſą porażeni,

żeni, i wykorzenieni? Niech będźie sprawiedliwie *Augustyn* nazwany: *Młotem heretykow*, ja zaś kowadłem zowię GRZEGORZA, na którym tak wiele się rozbiło sektow, odszczepieństwa, błędow, kacerstwa, i pokruszyło. Milczę o *Donatystach* w Afryce; o *Aryanach* w *Hiszpanij*; *Manicheuszach* w *Włoszech*; *Odszczepieńcach* w *Francyi*; o *Swiętokupcach* wszędy zagęszczonych, tych wszystkich niespracowany GRZEGORZA przemysł poprawił. Kto, proszę wyliczy iak wiele pisał; iak doskonale ułożył Mszą S. i przydatki nadał? iak *Stacye* (tak nazwane) w *Rzymie* nakazał? iak śpiewanie z not *Choralnych* wynalazł, które po dźiśdźień jeszcze trwa, i od Autora nazywa się: *Cantus Gregorianus*? tak *Litanią* o Wszystkich Swiętych złożył, i postanowił? Wszystko to dźieło GRZEGORZA, co sprawił pod ow czas, gdy był zdrowia słabego, i kiedy czuwał na zruynowanie Rzymu *Maurycy*, i *Longobardowie*. Ale czyliż się wynosił z tego GRZEGORZ, że tak wiele dobr uczynił, z czego sobie u *Rzymu*, u świata całego, u Kościoła S. u Krolow, u Xiążąt, na wielką zasłużył chwałę? Uchoway Boże! daleka była nadętość zarazliwa od pokornego GRZEGORZA. Zkąd ma swoy początek ow tytuł na listach Papieskich: *Sługa Sług Boskich*? Zkąd to brzydzenie się tytułem który sprawiedliwie należy Papieżom: *Powszechny Kościołow Biskup*? Zkąd owa ludzkość, i łagodność ku wszystkim choć naypodleyszey kondycyi? Zkąd takie wyrażenie pokorne w listach, które pisywał dla dobra pospolitego osiągnienia do Cesarza *Maurycego* do Królow, do Krolowien, Xiążąt, owszem daleko niższych? jeżeli nie od głębokiey GRZEGORZA pokory. Przysłuchay się dźiwney pokorze, i przykładney w GRZEGORZU, co krotko opowiem. Nie który Opat *Perski*, imieniem *Jan*, do *Rzymu* przybył dla nawiedzenia, i oddania czci Swiętym Apostołom *Piotrowi*, i *Pawłowi*, ten żądał bardzo obaczyć GRZEGORZA (albowiem imię iego i w naydalszych krajach słynęło) gdy się *Jan* bawi w *Rzymie*, słyszy, że przechodzi Papież, stanie; i aby mogł upaść do nog dla poszanowania Papieskiego GRZEGORZOWI, wychylił się z pomiędzy gminu pospolstwa. Gdy już był blisko Papieża Opat, padł na kolana, aby mogł GRZEGORZA pocałować nogi; GRZEGORZ uprzedźił *Jana*, i całym sobą schylił się ku ziemi, i nie wprzod podniosł głowy, poki Opat nie stanął na nogach.

A czyliż pod czas na sobie nie nosił wyrażenia Chrystusowego GRZEGORZ? czyliż nie cierpiał na wzor Chrystusa? albowiem czytam, że wszyscy znosili ciężar, którzy pod znak Krzyża Jezusowego powołani byli. Nie tylko wiory, ale i dęby waliły się na GRZEGORZA. Nie wspominam ciężkich przypadkow, w których ięczał, jakby go z Krzyża zdięto; naybardziey z okoliczności rozjuszonych na siebie *Longobardow*, podstrzegania złych ludźi, które cierpiał nayczęściey, gdy się dobrze sprawował. Jednę rzecz przywodzę: jak *Maurycy* Cesarz trapił rożnemi sposobami, grozbami, prześladowaniem GRZEGORZA, jak sam w listach wyznaie, że wielkie krzywdy cierpiał od Cesarza, ale mu się zdało, jakby łaznią sporządźił Bog dla niego, w którey by obmył łacno brud zastarzałych swoich grzechow. O łakomstwo, w którym się bardzo kochał Cesarz, i o inne grzechy, gdy z powinności Urzędu swego GRZEGORZ często *Mau-*

rycego choć łagodnie ſtrofował, tak ſię zapalił gniewem, że o śmierci zamyślał Papieżowi. Długo znoſił cierpliwie zawziętość Ceſarza, i Patryarchy *Konſtantynopolitańſkiego*, którego był dawniey wyklął dla wielkiey pychy, poki ten nie umarł nieſzczęśliwie, w klątwie tamten, od *Phoki* okrutnie nie był zabity z żoną, i z dźiećmi. Tak Bog zemścił ſię nad krzywdzącemi niewinność GRZEGORZA.

Nakoniec wycięczony tyle utrapieniami, pracami, chorobami, prześladowaniami tak publicznemi, jak domowemi. Bogu ducha oddał; *Izydor* Hiſpaleńſki Biſkup Zakonu S. BENEDYKTA, i Doktor Kościoła Bożego nazwał go: *Organem Ducha S.* którego natchnienia tak poufale używał, że, według *Piotra Dyakona*, piſzącemu często dyktował do ucha w poſtaći gołębiczey. Umarł Roku Papieſtwa ſwego, trzynaſtego; Chryſtuſowego zaś: *Sześćſetnego czwartego.* Wzgardźiwſzy Papieſkim odźieniem, tak był kochaiący Zakonu ſwego, że po Mniſku kazał ſię pochować. Sprawiedliwie między czterech Doktorow Kościoła Bożego ieſt policzony. *Grzegorz IV.* także Benedyktyn w lat dwieście dwadźieścia i trzy po śmierci przenioſł Ciało iego do nowego grobu poświęciwſzy Ołtarz na honor iego, gdźie go czci corocznie z wielkim lud poſzanowaniem. Bogu na chwałę. Amen.

Jan Dyak. obſzernie piſze w iego życiu, za roſkazem Jana VIII. Papieża wydanym, i potwierdzonym. Jepes około Roku Chryſtuſowego 576. ktore przetłomaczył Tomaſz Weiſs. z Hiſzpańſkiego języka na Łacińſki. Suryuſz tom. 2. Lippel. Metaphraſtes. Baroniuſz, Piotr Diakon. Grzegorz Turon. S. Ildefons. Izydor i inni.

DNIA XIII. MARCA.

Zycie S. PAWŁA Biskupa Leoneńskiego.

PRoſtota, i niewinne życie, którego żadna nie ſkaziła światowa zmaza, jak ieſt Bogu zalecone, widzieć to w dźiſieyſzym PAWLE. W dźiecinnym jeſzcze wieku oddany do Klaſztoru, tam aż do zgrzybiałych lat (o nim piſzą, iż do ſtu lat życie ſwoie przepędźił w nienaruſzoney czyſtości) żył niewinnie. *Elutowi* Opatowi doſkonałemu Mężowi powierzony ieſt na wychowanie, od młodych lat zawſze to czynił PAWEŁ, co mu kazał Opat. W naukach był biegły, w obyczaiach cnotliwy, do nabożeńſtwa gorący, i pilny. Napatrzyć ſię było PAWŁA, kiedy ſię modlił, jak złożonemi rękami wzdychał ku Niebu, jak ſię w pierśi bił ſerdecznie; jak ſię łzy z oczow iego lały. Spoſtrzeże raz *Elutus* Opat, jak ptaſtwo wiele ſzkody robi w zbożu, bo kiedy już trzeba było ie żąć, zleciało ſię hurmem na kłoſy, zobiąc ie. Obawiał ſię *Elutus*, aby mu tylko plew ſamych nie zoſtawiło na polu, więc roſkazuie PAWŁOWI wraz z trzema towarzyſzami iść do Wśi, i pilnować zaſianego pola. Straſzyli owi młodźianie ptaſtwo, to brząkadłem, to klaſkaniem nieuſtannie, poki pod wieczor ſnem zmorzeni nie położyli ſię na ſpoczynek. Odecknąwſzy ſię PAWEŁ, gdy ieſzcze nie zaświtało, a dopiero jutrzenka weſzła, ſpoyrzy, aż oto zboże po większey części ieſt pozobane od ptaſtwa. Przez dwa dni obchodźił pole, przez ten czas z towarzyſzami ſwemi nie poſtawſzy w domu. Trzeciego iuż dnia nie jedząc nic, potrząſnąwſzy głową,

rzecze do towarzyſzow ſwoich: Na coż trawiemy czas nadaremno, na nic ſię nie przyda pilnowanie naſze? ptaſtwo ſię poſiła, a u nas czczy żołądek, darmo tu ſiedziemy. Chcieycie mnie ſłuchać towarzyſze moi, niech jak chcą zjadaią zboże, ale też za to odpowiedzą *Elutowi*. To rzekłſzy, zaraz kazał z ſobą lecieć ptaſtwu, ſam we czterech (bo trzech miał z ſobą rowiennikow) poſzedł do domu. Ledwo co młodźieńcy ruſzyli ſię ku Klaſztorowi, aż natychmiaſt, jakby owce gromadnie do owczarni, hurmem ptaſtwo przed niemi leciało. Skoro ſtaneli przed *Elutem* młodźieńcy, tak razem wſzyſtko owo ptaſtwo uſiadło na forcie. To gdy PAWEŁ zaczął oſkarżać o poczynione ſzkody w zbożu na Wſi, roſkazał ptakom, aby pod władzą, i karnoścą Opata odtąd były. Dźiwna rzecz! wraz z nachylonemi głowami upadły na ziemię, roſpoſtarſzy ſkrzydełka, poki nie odebrały zakazu, aby od tego czaſu więcey nie robiły ſzkody, a potym za pozwoleniem *Eluta* nie odleciały wolne. Nie poſpolicie przeniknął ten cud Opata, uważaiąc przedźiwną niewinność w PAWLE, ktorego odtąd miał za nayprzyiaznieyſzego. Tym czaſem, lubo jeſzcze dwunaſtu lat nie miał według zwyczaju czaſow owych, uczynił Profeſsyą w Klaſztorze tymże. Takiey był świątobliwości życia, że cuda czynić, była rzecz zwyczayna u niego. Ale jak zwykli niewinnego życia ludzie, nienawidźieć wynioſłych, i pyſznych duchow, a ſami ſobą gardźić, i być od wſzyſtkich pogardzonemi, markotno mu było, że go z cnot, i cudow chwalono, lubo tego był godźien. Więc pokryiomo uchodźi na puſzczą, aby już prożney chwały uniknął, a tam beſpiecznie, zamknąwſzy ſię w jaſkini, mogł o Boſkich rozmyślać rzeczach. Ale i tam ſię nie mogła utaić wielka świątobliwość PAWŁA, owſzem po okolicach mieyſca owego, jak promień ſłoneczny przez roſpadlinę, rozſzerzała ſię. Wyprowadźił go tedy Krol, imieniem *Marek* z owey puſzczy, ktory dopiero przyiął Wiarę S. Katolicką, aby go jeſzcze niedoſkonałego uczył Artykułow Wiary S. i co należy do zbawienia duſzy. Ale niechciał Bog dobrotliwy, a żeby niewinność PAWŁA miała ſzwankować na Dworze Krolewſkim, (albowiem O! jak wielu pſuią Dwory!) upomina go Anioł, aby na Wyſep *Oſſańſki* poſzedł, gdźie cała ta kraina nie znaiąc Boga, w bałwochwalſtwie żyła. Tam PAWEŁ drugim ſię ſtał *Pawłem* Apoſtołem, wyrażał na ſobie *Doktora Narodow*, Chryſtuſa opowiadał Ukrzyżowanego; bałwany potępiał; i czego nauczał, potwierdzał cudami. Wtedy ſtraſzny ſmok wielką ſzkodę czynił w *Oſſanie*, wiele na owey Wyſpie pozabiiał ludźi. Nalega lud na PAWŁA, proſi, aby temu złemu zabiegł. Skłonnym pokazał ſię PAWEŁ na prozby ich; czyni poſty przez kilka dni, nic nie jedząc, tylko ſię modląc; ſkonczywſzy umartwienie, zwoływa Obywatelow, i roſkazuie im, aby razem uderzyli na nieprzyiaciela tego. Skoro ſmok obaczył PAWŁA, najeżył ſię ſtraſzliwie, ogień z paſzczęki miotał; i zapuſzczał ſię do niego pędem: na co patrząc przytomni, ſtrachem przeięci, pouciekali wſzyſcy, ſam tylko PAWEŁ ſtał na placu na przeciwko nieprzyjaciela. Nie bawiąc ſię, zwiodł z ſmokiem bitwę; ledwie go Krzyżem S. przeżegnał, aż wraz z przeraźliwym ſykaniem zdechł. Ta wiadomość gdy przyſzła do *Winthura*, Pana *Oſſanu*, ucieſzył ſię niezmiernie, że PAWEŁ uwolnił Wyſep iego od zaraźliwego powietrza. A żeby był

był zawdzięczył łaską swoią temu Obrońcy Obywatelow, Biskupstwem go obdarzył. Ale na cóż się przyda PAWŁOWI Biskupia Infuła? Co mu po dostoieństwie? który w nayglębszey nurzał się pokorze; mieniąc się tedy być niesposobnym do tey godności, za ofiarowanie iey podziękował. *Winthurus* zażywa sztuki na PAWŁA, pod pozorem poselstwa wysela go do *Childeberta* Krola Francuskiego, daiąc mu listy, w których go zaleca z Cudow, i doskonałey życia świątobliwości. Rad był Krol z przybycia wielkiego Męża, i nie ociągaiąc się, daie PAWŁOWI Biskupstwo *Leoneńskie*, lubo się bardzo zbraniał. O jak tam pilnie zakrzątnął się około zbawienia dusz nowy Biskup! codziennie po domach chodził, każdego z osobna napominał; ubogim dodawał żywności; niezgody Obywatelow jednał; zachęcał wszystkich do miłości Boga. Milczę o cudach tym czasem ustawicznych, które potwierdzeniem były przepowiadaney prawdy: tego doczekał po szczęśliwey śmierci dla żarliwości, nauk, i świątobliwego życia, że między Patronow *Leoneńskich* pierwszy iest poczytany, i na iego cześć Kościoł *Katedralny* z gruntu iest wystawiony.

Nienawidział siebie samego, bowiem ciało swoie przedziwnym sposobem surowo trapił: Na gołey ziemi sypiał; zasilał się chlebem z otrębow; pragnienie usmierzał wodą: wina, i mięsa przez całe życie nie kosztował: a kiedy mu trzeba było wspaniały dać obiad, to naymnieyszemi rybkami stoł zastawiał. Nadzwyczay raz wylało morze z brzegow, wielką w okolicach czyniło szkodę, że rady nie było: ktoż bowiem morzu zakaże? Siostra PAWŁA S. dufaiąc zasługom rodzonego Brata, przychodzi do niego, gorzko opłakuie szkodę, którą ponieśli mieszkańcy, i prosi usilnie, aby się zastawiał za niemi do Pana Boga, a na potym już więcey nie doznawali takich morza wylewow. Łatwo wymogła na Bracie Siostra, i nie długo się bawiąc, dla dobra pospolitego Obywatelow, razem z Siostrą swoią poszedł nad morze; gdzie się nieco pomodliwszy, tam i owdzie w dłuż kamyczki układa, którémi jakby wałami granice robi, żeby daley nie wylewało morze. Po tych uczynionych granicach oboie od morza powrocili się do domu; dziwna rzecz! kamyczki owe, które pokładł PAWEŁ za granice, wraz drugiego dnia rozrosły się w taką wielkość, i groblą cudownie, że prawie zdały się murami. I iuż od tego czasu nie śmiało wylewać morze nad granice swoie kamienne. I to między Cuda należy poczytać; że zrzodła dobył z suchey ziemi dla upragnionych. A jako przed tym w *Ossanie* modlitwą swoią, zamordował smoka, (o czymeśmy wspomnieli) tak też od tego nieszczęścia uwolnił *Leoneńskich* swoich, z tą tylko rożnością, że tu, jak by z roskazu, Swięty Biskup w ubiorze Biskupim stoczył potyczkę z smokiem, i związawszy mu kark, z podziwieniem ludu prowadził go jak psa zdechłego aż do morza, i tam go utopił. Umarł około Roku Pańskiego *Sześćsetnego* przedziwny wieku tego Cudotworca. Niech będzie cześć większa Bogu nieśmiertelnemu. Amen.

O tym Robert świadczy, ktory iego życie napisał. S. Anton. Florent. Wincent. Bellarmin. Tritem. Buzelin.

DNIA XIV. MARCA.

Zycie S. MATYLDY Cesarzowy.

MATYLDA urodźiła się z Oyca *Theodoryka*, pierwszego *Kniazia Ringelheimeńskiego*, i *Alteburskiego*, z Matki *Reinildy*. Wrodzona pobożność życia rodźicow szczęśliwie spływała na MATYLDĘ. Wszędźie wtedy Benedyktyni i Biskupami, i Kaznodźiejami byli za sprawą *Karola Wielkiego*; wszędźie Klasztory Benedyktyńskie po *Saxonij* stawiano, ktòrzy nie tylko pospolstwo, ale i Przednich Panow pobudzali do pobożności. Dla czego MATYLDZIE już Cesarzowy tak się upodobało śpiewanie w Chorze, ktòre od dawności weszło w zwyczay u Benedyktynow, że iey się niechciało wyniść z Kościoła, czasem i przez całą noc trwała na służbie Bożey, jak zaraz usłyszemy.

Zaślubiona *Henrykowi*, synowi *Ottona Saskiego* Xiążęcia; ta Swięta para rowna w okrasie, w godności Przodkow, w latach chwalebna, nie długo rządźiła Państwem; ponieważ po śmierci *Konrada* Cesarza przymiewolony był *Henryk* od Senatorow Niemieckich, obiąć rządy Państwa tego. Pod czas uszczęśliwienia swego, czy odmieniła obyczaje swoie Cesarzowa? czy byłaż takiey gorliwości jak przedtym? czy zabawiała się dźień i noc na modlitwach w Kościele pod czas śpiewania Mnichow Benedyktyńskich? czy nie raczey wolała słuchać wdźięczney melodyi muzyki świątowey? Bynaymniey. W niczym się nie odmieniła MATYLDA, czego się napiła z młodu, choć żoną była Cesarza, od swego świątobliwego nie odstępowała przedsięwźięcia.

Pisze *Witichindus*, dawny Autor, że dla Kościoła mały sobie kazała zbudować domeczek MATYLDA, z ktòrego by łatwiey na nabożeństwo chodźiła. Tam postanowiła trzy porządki śpiewakow, i śpiewaczek, a żeby na Chwałę Boską według rosporządzonych przez siebie godźin zawsze śpiewali. Pierwszy porządek trzymały Panienki w Pokoju; drugie za Pokojem; Męszczyzni zaś między drzwiami Kościelnemi, i mieszkania iey; i tak śpiewali. MATYLDA zaś tak tym, jak owym całym sercem przyśpiewywała. Skończywszy śpiewanie, udawała się Cesarzowa do ubogich: zbożem, pieniędzmi, pożywieniem, odźieniem własną ręką ich opatrywała. Z domu iey wyszedłszy ubodzy, ieśli się znowu wracali, albo inśi nadeszli, hoynie ich obdarżała; takie miała staranie o nich, że ieśli kiedy obaczyła z okna zdaleka przechodzących, stanąć im kazała, i wraz ich udarowała jałmużną, i zywnością. Tego nikt w błoto nie wrzuca, co daie ubogiemu, tak hoyność MATYLDY na ubogich nie była bez nadgrody.

Bowiem jeszcze będąc za Xiążęciem Saskim *Henrykiem*, *Ottona* ktòry był zwany *Wielki*, a potym Cesarżem został, i *Gerybergę* Corkę, ktòra zaślubiona była *Giselbertowi* Xiążęciu *Lotaryńskiemu*, wydała na świat. Będąc zaś Cesarzową *Henryka*, podobnego cale Oycu z twarzy, *Brunona*, *Jadwigę*, i imienia swoiego *Matyldę* Corkę powiła. A lubo po śmierci Męża starała się, aby *Henryk* i imieniem, i podobieństwem na twa-

rzy objął po Oycu Cesarstwo, jednak przekonało sprzyianie Xiążąt Niemieckich, i wola, że *Otto* ie odziedziczył. Wymogła jednak to na *Ottonie* synu MATYLDA, aby *Henryka*, którego bardzo kochała, niedawno jemu nieprzyiaznego, po śmierci *Bertolda* na Xięstwie *Boiki* osadził. *Bruno* został Arcy-Biskupem *Kolenskim*. *Jadwiga*, już doroższy lat, wydana iest za *Hugona* Paryskiego *Hrabię*. *Matylda* naymłodsza do Klasztoru wstąpiła, nazwanego: *Quedlinburg*, który wystawili z dobr swoich pospolitym kosztem *Henryk* z żoną swoią w *Saxonij*, w tym potym Xienią została. Szczęśliwie się powodziło *Henrykowi* z MATYLDĄ na godności Cesarskiey przez lat siedmnaście. Bo według zdania historykow, *Węgrow* naywiększych swych nieprzyiacioł zwyciężył, i zbił na głowę. *Słowianow*, i *Dalmatow* zgoła pod moc swoię podbił.

To uszczęśliwienie Królestwa za panowania *Henryka*, niech inśi radom, szczęściu, i przypadkowi przyznawaią, ja zaś przypisuię MATYLDY świątobliwości, która, gdy Mąż woiował, zawsze zastawiała się u Boskiego Majestatu za niego. Nie przypominam postanowionych, i rospo-rządzonych spiewakow, i spiewaczek, ktorym za to płaciła Cesarzowa, miiam płynące codziennie z skarbu iey złoto na ubogich; puszczam w niepamięć pożywienia zgłodniałych, gości zkądinąd przychodzących częstowania, obiady, i wieczerze; sama codzień cały odprawiała Psałterz.

Osobliwie MATYLDĘ chwalą historycy z cnoty cierpliwości, w ktorey naybardziey doświadczona była po śmierci Męża, albowiem *Henryk* syn, któremu naybardziey sprzyiała Matka, znacznie się sprzeciwiać zaczął *Ottonowi* rodzonemu Bratu, i wielkie przeciwko niemu czynił zamachy. Ah! jaki żal z tego opanował serce MATYLDY! wiele bowiem łez wylała, wiele zawiesiła wotow po Ołtarzach, i tak w sobie mowiła: I także, ktorzy w jednych wnętrznościach leżeli, jedną krwią złączeni, w iednym świecie pomieścić się nie mogą? *Henryk Ottona*, *Otto Henryka* Brat Brata woyną drażni? O mnie nieszczęśliwey! czy na tenże koniec wydałam ich na świat? O Krolestwo! O godności nieszczęsna! wydzieracie mi serce z piersi, kiedy Brat na Brata biie. Lepiey żebym była pierwey umarła, niżelibym widziała wylanie krwi synow moich. O Boże dobrotliwy! albo śmierć day Matce, albo sposob pojednania się synom. Nie poszły nadaremno płacze, i wzdychania Matki. Wysłuchał Bog łaskawy płaczu strapioney, wraz się pojednali Bracia z sobą, i do pokoju przyszli. *Bawarya* jakby w upominku dostała się *Henrykowi* na znak ugody. I lubo nienawiści trwały, i nieszczerości, według ludzkiego mniemania, między Bracią, jednak taką między sobą *Otto* z *Henrykiem* zawarli przyjaźń, i pokoy stwierdzili, że napotym żadna, i naymnieysza przeciwność nigdy ich nie podrażniła, rownie odtąd w przyiaźni żyli, jak *Otto* z *Henrykiem*, tak *Henryk* z *Ottonem*; jednostaynie pokazywali się sobie w wszelkich potrzebach. Ten zaś ugruntowany, i nienaruszony pokoy, i zgodę między niemi, przyznać należy modlitwom MATYLDY.

Ale już mi teraz powiedz, proszę, MATYLDO, dokąd się udasz? i co myślisz? gdzie pragniesz ostatek życia swoiego dokonać? czy ci się jeszcze podobaią wygody Pańskie? czy zostaniesz się na Cesarskich Pokojach przy synu? Zaiste wielka to iest rzecz, być Matką Cesarską. Czy

jeſzcze dotąd tak kochaſz *Henryka*, jak przed tym, że i do *Boiki* radabyś poſzła za ſynem? czyń co chceſz, wſzak to ieſt na dobrey woli twoiey. Nic nie myśliła o tym MATYŁDA. Już doſyć była naſycona roſkoſzami świata, doſyć ſię nabyła na godnościach, pożegnawſzy tedy *Ottona* i *Henryka* ſynow ſwoich, proſto pobiegła do *Quedlinburgu*, tam ſię wproſiła do Klaſztoru Panien pod Regułą S. BENEDYKTA żyiących. Powiadaią o MATYLDZIE, że aż do zgrzybiałey ſtarości żyła. Nad naywſpaniałſze światowe ſuknie, przekładała ſobie rowny z drugiemi Sioſtrami habit; nad koronę Ceſarſką więcey ſzacowała *Welum* Mniſkie. Nie wſpominam podłych poſług, i ſłużebniczych robot, które Ceſarzowa odprawiała Sioſtrom Zakonnym, jakby oſtatnia proſta dźiewka. Z kominow wycierała ſadze, któremi nie raz oczerniła twarz ſwoię. Ręce ſobie okopciła od garnkow oſmolonych, które przed tym nieoſzacowanemi kleynotami ozdobione bywały. Za berło Ceſarſkie noſiła w ręku miotłę; za wachlarz, czyli ogankę dyſcyplinę oſtrą; nie żeby nią opędzała muchy, ale grzbiet ſcierała. Którey przed tym przepyſznemi potrawami zaſtawiali ſtoły, jako to bażantami, bekaſami trzyfuntowemi; jarząbkami, i cokolwiek Ceſarſka gotuie kuchnia, już teraz nayſmakowitſze iey ſą: marchew, kapuſta, cebula, kiełbie, i inne domowe potrawy.

Piſze *Dietmarus*, że jak ſkoro weſzła do Klaſztoru *Quedlinburſkiego* MATYLDA, tak iey było naypierwſze ſtaranie, modlić ſię za Duſzę Męża ſwoiego, i błagać Boga. Dnia tego nie było, żeby oſzarpanym ubogim nie dawała jałmużny. Wiele bardzo wydała pieniędzy na Mſze SS. za Duſzę Męża, że ich trudno zliczyć. Na ten koniec ſama Pacierze, i inne nabożeńſtwa, które w poſpolitości odprawiała z Mniſzkami, ofiarowała codźień. Milczę o poſtach, nieſpaniu, łzach, dyſcyplinowaniu ſię, i innych pobożnych uczynkach, ktòre i przez Zakonne Sioſtry ſwoie za *Henryka* czyniła. Pułtoraſta Pſalmow, mało co ſpiąc, przed tym, niżeli Mniſzki zeſzły ſię do Choru na Jutrznią, Ceſarzowa odprawiała. Słowem: Na wybor MATYLDA ſtała ſię Mniſzką z Ceſarzowy.

Już bliſka będąc śmierci, oſtatni zgon życia ſwoiego przepowiedźiała Sioſtrom: dla długiey choroby wyſchła. Gdy już o bliſkiey śmierci MATYLDY rozgłoſiło ſię wſzędy, *Wilhelm* Arcy Biſkup *Moguncki*, który w ten czaś mieſzkał w *Redulwerocie*, miał przybyć na pogrzeb. Ale O niepewne życie ludzkie! w ſam czas, gdy MATYLDA konała, on umarł. Twierdzą, że jak prędko umarł *Wilhelm*, tak wraz *Ludolf Korbeij* Biſkup widźiał duſzę iego. Nawet śmierć Biſkupa tego prędka nie była tayna MATYLDZIE, chociaż dla ſłabości już wielkiey ledwo ſłowo przemowić mogła, jednak jeſzcze to do Sioſtr rzekła: Ah Sioſtry! modlcie ſię za duſzę *Mogunckiego* Biſkupa naſzego *Wilhelma*. To wyrzekłſzy, ſkonała. Pochowana ieſt razem z *Henrykiem* Mężem ſwoim w *Quedlinburſkim* Klaſztorze. Którą potym uroczyſtym obrządkiem Kościoł Boży między Swiętych Pańſkich w poczet policzył, Amen.

Tak twierdźi Vincent. in ſpecul. hiſtoric. Witichind. Luitprand- Ticin. Baron. Cranz. Cratepol. Jepes. Lippel. Wion. Buzelin.

DNIA

DNIA XV. MARCA.

Zycie S. ZACHARYASZA Papieża.

ZACHARYASZ urodźił śię w *Syberenie* w *Kalabryi*, którą dawni Autorowie zowią: *Wielką Grecyą*, z Oyca *Polikroniego Poncyana*. Ażeby do wszystkiego napotym był sposobny, ledwo z dźiecinnych lat wyszedł, zaraz udał śię na nauki. Wydoskonaliwszy śię w świeckich naukach, aby tego na prożność światową nie obracał, czego śię nauczył, to do Klasztoru wniosł zsobą: a żeby śię zaś nie nadymał z tąd, mocno śię cwiczył w pokorze, i znacznie postępował po dwunastu iey stopniach w Regule BENEDYKTA S. pisanych. Wyborna nauka ZACHARYASZA nie tylko po *Kalabryi*, ale i w *Rzymie* słyneła, dla czego przyzwawszy go do *Rzymu* GRZEGORZ *III.* z Benedyktyna Papież, z Mnicha uczynił go Kardynałem.

Cyakoniusz, który życia zebrał Papieżow, to twierdźi o ZACHARYASZU, iż był łagodnych ust, i obyczajow; kochaiący Kapłanow, i lud Rzymski; nie umiał śię gniewać będąc łaskawości pełen; nienawiści, i zazdrości które naybardźiey biią na mądrych ludźi znosił cierpliwie; a nadewszystko wszystkiemi przyozdobiony był cnotami: temi ścieszkami prosto po *Grzegorzu* doszedł Stolicy Papieskiey, tak szczęśliwie, że w nienaruszonym pokoju Rzeczpospolita Rzymska, jak tenże Autor pisze, pod ZACHARYASZEM zostawała.

W wielkim utrapieniu, i nieszczęściu był *Rzym* za *Grzegorza*, zewsząd go nieprzyiaciele obtoczyli. Z przodu *Kopronim*, opłakany Cesarz Wschodni; z tyłu zaś *Luitprand* Krol *Longobardow* szarpał *Rzym*, albowiem cztery Miasta przez woynę odebrał Rzymianom. O te gdy śię upominał listami ZACHARYASZ, acz przyobiecał *Luitprand* oddać, lecz tego nie wykonał w skutku. Więc, żeby darmo listow nie pisał Papież, umyślił sam udać śię do Krola, ktòry wtedy rozłożył śię z woyskiem w *Interamnie*. Wźiąwszy tedy na siebie ubior Papieski ZACHARYASZ, udał śię do Obozu; ledwo co doszła wiadomość Krola o przybyciu Papieża, wraz wysłał przeciwko niemu Posłow, ktòrzy go uczciwie przyięli. Tego dokazał, i wymogł na Krolu Papież łagodną wymową swoią, że nie tylko te Miasta oddał, ktòre do tych czas trzymał niesprawiedliwie, ale też ktòre był dawniey przez woynę zagarnął Rzymianom, i na lat dwadźieścia przymierze uczynił z Papieżem. Zniewolonemu świątobliwością ZACHARYASZA Krolowi nie było na tym dosyć, uczynić przymierze z Papieżem, ale też i wszystkich Dobr *Sabinioneńskich* z zapisami prawnemi z miłości ku Papieżowi ustąpił, ktòre był przywłaszczył sobie przez woynę w okolicy *Narneńskiey*, *Ankońskiey*, *i nad morzem Pontskim*, także *na dolinie Sutryiskiey*, wiele Miast, Miasteczek, i Wsiow. Potym na obiad Krolewski zaproszony ZACHARYASZ, trudno wyrazić, jak ujął sobie za serce *Luitpranda*. Ztamtąd powrociwszy śię do Miasta Papiez, Bogu dobrotliwemu uroczyście podźiękował, że zmiękczył serce Krolewskie.

Też samę pomyślność odebrał powtornie od *Luitpranda*, kiedy wkrot-

ce potym rzecz miał do niego w sprawie *Rawennatow*, wiele im majętności odebrał, i woyskiem osadził. Naybardziey szło *Rawennatom* o Miasto *Cesennę*, którey żałowali nadewszystko. Mowił, nalegał, prosił nareszcie ZACHARYASZ usilnie Krola za Obywatelami; nie wskorał nic długo, aż nakoniec statecznym naleganiem, i prozbami Papieża zniewolony, wraz przyrzekł Krol oddanie Miasta.

Jak zaś ślubem, i habitem był prawdziwym synem S. Oyca BENEDYKTA, tak go bardzo kochał. Zaiste iego sprawie, i pobożności powinniśmy przyznać, iż *Karoloman* Krol Francuski przyszedłszy do *Rzymu*, obaczywszy się z ZACHARYASZEM, wraz zamiłował Zakon Benedyktyński, złożył Krolewską koronę, przyiął Regułę BENEDYKTA S., i na gorze *Soractes* nazwaney, dwadzieścia mil od *Rzymu*, gdzie dawniey było mieszkanie *Sylwestra* Papieża, Klasztor z gruntu wystawił, poki się do *Kassynu* dla częstego przebywania u siebie *Francuzow*, jako do pierwszey Zakonu tego Fundacyi, nie przeniosł.

Rzekłem wyżey w życiu S. *Grzegorza* II. iż *Petronax* z roskazu Papieskiego spalony od *Longobardow* Klasztor znowu wymurował. Zaiste potrzeba było koniecznie długiey pracy, i nakładu, aby gorę ową oczyścić z popiołow, i gruzow, ktora już była zdziczała dla zagęszczonego ciernia, i chwastu, a tak dopiero budować na niey Klasztor dla Mnichow. Złożyli się wzajemnie na nowe budowanie Klasztoru i *Petronax* Obywatel bogaty, i *Grzegorz*, i ZACHARYASZ, za ktorych staraniem mocnym dokonano mieszkania. Nic nie było milszego wtedy ZACHARYASZOWI, jak kiedy pierwiastkowy BENEDYKTA S. Klasztor, i swego Zakonnego życia mieszkanie świeżo naprawiony został. Więc wziąwszy z sobą z *Rzymu* trzynastu Arcy-Biskupow, sześćdziesiąt ośmi Biskupow, i licznych Kapłanow Papież, uroczystemi Ceremoniami, i Kościoł, i Klasztor nowo wystawiony poświęcił: oddawszy Mnichow z Klasztoru *Lateraneńskiego* (dokąd byli się schronili, wypędzeni z *Kassynu* od nieprzyiaciela) Regułę, napisaną ręką własną S. Oyca, i kusz na chleb i wino: nadał im także wiele Kościelnych sprzętow, i Praw, i Przywilejow, ktoremi *Kassyn* hoynie przyozdobił: te zaś wraz, jak tylko przybył do *Akwinu* Miasta w *Kampanij*, ogłosił wszystkim, a żeby zaś nikt napotym nie powątpiwał o Mniskim Stanie Benedyktyńskim ZACHARYASZA, te słowa wyraził w Przywilejach.

Łaski Błogosławieństwa od Naylitościwszego Pana Boga naszego przez przyczynę Błogosławionego Oyca naszego BENEDYKTA niech dostąpi.

Nie tu jeszcze koniec uprzeymości S. Papieża ku Zakonowi, i Patryarsze Zakonu swoiego, albowiem wydał także w języku Greckim Xięgi *Dialogorum* nazwane, w ktorych *Grzegorz Wielki* życie i Dzieje S. Oyca BENEDYKTA dostatecznie opisał. Te same Xięgi do *Wschodnich krajow* rozesłał dla pociechy, i cwiczenia Mnichow, gdzie już wtedy, jakośmy wspomnieli w życiu *Grzegorza*, zaszczepione, i roszerzone były Klasztory Benedyktyńskie. Tym

Tym czasem umiera *Luitprand*, po którym dostały się rządy Państwa Longobardow *Rachisowi*. Ach w jakiey tu zostawał trwodze ZACHARYASZ! albowiem nowy Krol dojada mu do żywego; sprowadza woysko, i prosto z nim idźie w Dobra Kościelne, niechcąc chować przymierza *Luitpranda*. Gwałtem oczywistym przystąpiwszy pod *Peruż*, ściśle go obtoczył. Zdało się Papieżowi, że trudno mu dać odpor, bo i woyska w tak prędkim czaśie nie miał, i bitwa wstręt mu czyniła, gdyż i pod czas słuszney woyny słabieią niewinni. Zaleciwszy tedy tę rzecz Bogu przez swoie modlitwy, posty, niespania, i oddawszy się zupełnie na wolą iego, jak do *Luitpranda* w *Interamnie*, tak do *Rachisa* będącego w Obozie pod *Perużem* poszedł. Na pierwszy zaraz wstęp Papieża, i na prozby tak się z podźiwieniem wszystkich zmiękczył Krol serca wielkiego, że wraz odstąpiwszy od oblężenia, i oddawszy Miasta, i Miasteczka, które wtedy podbił sobie woyskiem, na zawsze poddał się pod moc ZACHARYASZA. Zawdźięczył Bog *Rachisowi* tę powolność; bo w roku wraz następuiącym, za sporządzeniem Pana Boga, wybrał się do *Rzymu* z żoną, aby nawiedźił Swiętych Apostołow Grob, i z Papieżem się obaczył. Obchodźi Swiętych Groby, przypatruie się *Rzymowi* z podźiwieniem; tam do tey przyszedł poufałości z ZACHARYASZEM, że który przed tym tchnął krwi pragnieniem, i o niczym, tylko o woynie, nie myślał, tak się zmiękczył wdźięczną wymową, i świątobliwością Papieża, iż nad nadźieię, i prawie ciężko dać temu wiarę, złożywszy Krolewską koronę, do nog upadł Papieżowi, prosząc, aby go do Zakonu przyiął.

Zdźiwiło się całe Miasto tak niezwyczayney odmianie. Na prozbę tedy usilną, ogoliwszy go na Mnicha ZACHARYASZ, wdźiał na niego Benedyktyński habit; a jak przed tym *Rachis* umyślił, do *Kassynu* go z żoną, i corką zaprowadźił, i tam pod władzą oddał *Petronacemu*, zbudowawszy Klasztor nakładem Krolowy nie daleko od gory, w nim osadźił żonę z Krolewską Corką, ktore statecznie tam trwaiąc, i wszystkie powinności Zakonne odprawuiąc, szczęśliwie pomarły.

Wieku tego Państwem *Francuskim* rządźił *Chilperyk*, człowiek proznowaniem się tylko bawiący, niedbały w rządzeniu, i w roskoszach się kochaiący, i wesołym życiu. Wszystkie sprawy, choćby naytrudnieysze zdawał *Pipinowi* do roztrząśnienia, i ułatwienia. Markotno było *Pipinowi* na *Chilperyka*, że on tylko był jakby malowanym Krolem; procz korony i berła Krolewskiego nic w nim dobrego nie było dla gnuśności, i niedbalstwa iego; i że wszystek ciężar Krolestwa na niego składał, a sam się zaszczycał imieniem Krola. Toż samo mowili Senatorowie *Francuscy* z *Pipinem*, i całe pospolstwo. Nalegali tedy Przednieyśi Panowie, aby wysłać do *Rzymu* Posłow do Papieża oznaymuiąc mu o gnuśności *Chilperyka* w rządzeniu Państwa, i dobra pospolitego, i przekładaiąc prace *Pipina*, ktore dniem i nocą, staraiąc się o całość Wiary i Państwa podeymuie; oraz z tym się oświadczaiąc: że pożyteczno będźie *Francyi Chilperyka* pozbawić tronu, a na iego mieysce obrać innego biegłego w sprawowaniu Oyczyzny, który by gruby Narod wypędźił z Państwa, i bronił Wiary S. Katolickiey, byleby tylko wdał się w to Papież powagą swoią.

Nie było wtedy nikogo, który by mogł być Następcą po *Chilperyku*, procz *Pipina*, ponieważ i sławą mężnego serca, i siłą, i radami, także przemysłem dowćipnym przewyższał wszystkich. Wiedząc dobrze ZACHARYASZ o szkodach Państwa wynikłych z niedbalstwa *Chilperyka*, napisał listy do Stanow *Francuskich*, i dał im pozwolenie, zrzucić z Tronu *Chilperyka*, a osadźić *Pipina*. Pamięć też zwycięstw *Martella*, Oyca *Pipina* zachęciła bardziey Papieża do tego, że za *Longobardow*, gdy już ledwo tchnąć mogł *Rzym* dla scisnienia od nich, radami doskonałemi dopomagał Rzymianom. Więc się, nie ociągaiąc Senatorowie *Francuscy*, złożywszy Seym walny, *Pipina* obrali Krolem, którego *Bonifacy* Benedyktyn, na ow czas Arcy-Biskup *Moguncki*, z publiczną wszystkich radością namaścił: tym czasem *Chilperyk* zrzucony z Krolestwa, został Mnichem Benedyktyńskim.

Już było wiadomo całemu światu, jak BENEDYKTA S. Oyca, i Patryarchy Ciało, razem z S. *Scholastyką* Siostrą iego, z Klasztoru spustoszonego przez *Longobardow*, przeniesione pokryiomo było do *Floryaku* we *Francyi*. Osierocenia swoiego długo opłakiwali *Kassynscy* Mnisi, i dotąd żadney nie mieli nadźiei odebrania. *Pipin* będąc już Krolem mogł ich pocieszyć. Był wtedy Mnichem w *Kassynie*, jakośmy wspomnieli. *Karoloman Pipina* Krola Brat rodzony, o tym mieli nadźieię *Kassynscy* Mnisi, że się przyczynii mocno za niemi u Francuskiego Krola. Wysyłaią tedy do *Rzymu* z listami *Karolomana* do Papieża, upraszaiąc usilnie ZACHARYASZA, aby im za iego sprawą, i przyczyną do *Pipina*, były przywrocone Ciała Swiętego Oyca, i Siostry iego. Uczynił chętnie zadosyć prozbie Papież; pisał list do Krola, z którym *Karolomana* posłał do Brata swego. Miły był gość *Karoloman* Krolowi: dostatecznie dowiedźiał się z Papieskich listow, i prozby swego rodźonego Brata, po co przybył. Bez naymnieyszey odwłoki, przydawszy Senatorow Krolestwa, i woysko swoie, z *Karolomanem* wyprawił ich do *Floryaceńskiego* Klaźtoru. O jak nie miło było *Floryaceńskim* Mnichom! tak wielki skarb utracić. Nalegał rozkaz Krolewski, wymuszał też Papieski. Zwiesili głowę, oczy ku ziemi spuścili, płakali, jednak nic nie pomogło. Oddać potrzeba było Ciała Swiętych, które w skrzynie złożywszy, z *Floryaku* okazale z radością wyprowadzono; a skoro *Pipinowi* Krolowi z należytą wdźięcznością i poszanowaniem *Karoloman* podźiękował, do *Kassynu* ie powiozł. A chociaż do dźiś dnia upornie powiadaią *Floryacenscy* Mnisi, że u nich i teraz leżą te Swięte Ciała, jednak sprzeciwiaią się temu *Bulle Alexandra* II. i *Urbana* także II. Papiezow, trzecia *Bulla Benedykta* VIII. w których przyznawaią ciż Papieże, jako w *Kassynie* leżą: a zaś na sprzeciwiaiących się upornie klątew wydali. Wydaie się ta prawda i z historyi, i *Brunnerus* w Xiędze swoiey *tom. 2.* wspomina: jako się *Henrykowi* Cesarzowi ciężko choruiącemu BENEDYKT S. w nocy pokazał, i opowiedźiał mu, iż w *Kassynie* leży Ciało iego. Przeto ustać powinno powątpiwanie.

Tym czasem ZACHARYASZ wolny od woyny, przywrociwszy *Włoskiey ziemi* pokoy, radźił o *Rzymie* doskonale. Groziły upadkiem Rzymskie mury, on ie wielkim nakładem naprawił, osadźiwszy w nich basztу, które by murom pomocne były. Ztamtąd udał się do Kościołow;

Lateraneńſki wſpaniale przyozdobił; przyſionek z fundamentu wyprowadził. przydawſzy bramy miedźią lane. Bardzo wiele Swiętych Kości tamże wykopanych, po Kościołach rozdał. Z tegoż Kościoła dochodow pewną liczbę ubogich żywił. A że bardzo kochał Kapłanow, podarunkiem znacznym obdarzał wſzyſtkich. I o tym nie należy zamilczeć: *Bibliothekę*, ktòra do dźiś dnia ieſt znaczna, i ſławna, naypierwey On ſporządził, i ułożył. Kościoł na cześć S. *Jerzego*, i Ołtarz na *Welabrum* z gruntu wyſtawił, złożywſzy tam z okazałą wſpaniałością Głowę tego S. Męczennika. Nakoniec, ſiedząc na Stolicy Papieſkiey lat dźieśięć, i trzy Mieśiące, umarł ſzczęśliwie Roku Chryſtuſowego *Siedmſetnego pięćdźieśiątego wtorego*, dnia *piętnaſtego* Mieśiąca *Marca*, u S. *Piotra* pochowany ieſt. Jego corocznie Kościoł Boży czci dnia tegoż ſamego, kiedy był Kanonizowany. *Cyakoniuſz* świadczy, że prawem między pierwſzych, i cnotą i zaſługami Papieżow należy go policzyć. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak Baroniuſz. Platin. Onufry. Ciakon. Jepes, Wion. Hugo. Menard. i Buzelin.

DNIA XVI. MARCA.

Zycie S. FINY Panny Zamknioney.

JUżeśmy ſię naſłuchali o tym, jak wiele Swiętych puſtynia wprowadźiła do Nieba, już teraz mam ochotę przebiec publiczne Miaſta, i w nich przypatrzyć ſię Swiętym Puſtelnikom. Ale rzeczeſz podobno: Jeſt to jedno, chwytać ſiatką po powietrzu ptaki, co w Miaſtach chcieć znaleść ludźi puſtelnicze życie prowadzących. Wielce ſię rożnią te rzeczy od ſiebie: Miaſto i puſtynia; jak ieden i wielu. I nie mylę ſię, albowiem wieku dawnego zwyczayna rzecz była, razem i mieſzkać w Mieście, i puſtelnicze życie prowadźić. *Tarſilla* i *Emiliana*, ſtryieczne *Grzegorza*, obydwie Benedyktynki, w *Rzymie* zamknąwſzy ſię w domach ſwoich, puſtelnicze prowadźiły życie: ponieważ nic nie było zwyczaynieyſzego owego wieku, jak potaiemnie żyć w chałupkach, i choć w poſrzod rynku, w ściſłym zoſtawać zamknięciu według prawidła dla takich przepiſanego, którego że był wynalezcą S. Ociec BENEDYKT, świadczą dawne piſma *Baumburſkie*, gdźie ieſt wſpaniały Klaſztor *Kanonikow Regularnych*, o którym wſpomina *Raderus* twierdząc o *Henryku*, że i on podobnie żył zamknięty. Więc i w Miaſtach może być puſtelnicze życie, byle żyć według Uſtaw Patryarchy ſwoiego, w niczym nie przeſtępując Reguły S.

Kiedy Włoſkie kraje przeglądam, FINA S. ſtawa mi w oczach. Narodźiła ſię w ſzczęśliwą godźinę, wychowana w Mieście S. *Geminiana* w *Hetruryi*, czyli jak teraz zowią: w *Toſkanij*. Ledwie co lat doroſła, z ſporządzenia Boſkiego, nalega mocno na Rodzicow, aby iey dali kącik w domu, w którym by ſię zamknęła, i puſtelnicze prowadźiła życie. Często iey odmawiali, jakby niezupełny maiącey rozum, ale ona tym bardziey nalegała, i proſiła, aby iey tego nie zabraniali, żeby dla uniknienia światowych zgiełkow, mogła być w zamknięciu. Uczyniwſzy radę z Kapłanami Rodźice doświadczaiąc długo ſtateczności FINY, nareſzcie zgo-

dźili się na to, aby to uczynili, o co prośiła Corka. Więc wystawiwszy iey w domu swoim szczupłą Celkę, ostrzygła sobie głowę, i *Welum* Mniskie wźiąwszy, pogrzebła się iak w grobie żywa w domu, a umarła świata.

Nie dosyć było FINIE żyć doskonale według Ustaw w stanie zamkniętych, ieszcze miała zwyczay trzy razy w tydźień chlebem się grubym, i wodą zasilać. Czasem przez cały tydźień ani ogrodney jarzyny, ani leguminy żadney, choćby z wodą tylko bez soli, nie używała. We dnie, odprawiwszy nabożeństwo swoie, kądźiel prządła, nići kręciła, szyła, rozpruwała, co było wytartego w odźieniu.

FINA całe nocy robiła przy lampie, do którey knot przyprawiała, i olejem nalewała; bezsenna Psałterz mawiała, modliła się, odprawiała Koronkę na cześć Nayświętszey Panny.

A chociaż częścią ustawicznym niespaniem, częścią dręczeniem ciała (albowiem używała włośiennicy zawsze z końskich włosow na gołym ciele) częścią cały dźień niejedzeniem wycieńczała ciało swoie, taka iednak na twarzy była krasność, że się iey dźiwowali; i jak była powodem drugim do surowośći życia dla swego umartwienia, tak też dla wesołey swoiey twarzy, i miłey, niechcąc, przyczyną była patrzącym na siebie do roskoszy; właśnie, jak by oczywista w niey była zdrada, i nieszczerość, lubo co inszego przeciwnie świadczyły, ponure milczenie, ciasnota Celki, gorzkie płacze. Ztąd wnieść sobie można, w jakim umartwieniu ciała cwiczyła się, oraz i w cierpliwości FINA. Jakby się wszystkie zmowiły choroby, hurmem uderzyły na nią. Nogi, ręce, głowa, lędzwie, i wewnątrz cała niezdrowa była. Z oczow iey płynęło; nos obsypany krostami; na jagodach twarzy pełno łuskin. Widząc ią na ow czas zbolałą, rzekłbyś, że FINA iest jakaś śmiertelna maszkara; i żywy trup; albowiem nic nie było w iey ciele czerstwego; nic zdrowego; nic żywego. Twarz śina, wrzodowata, ropista, że cale nie była podobna do człowieka. Jak przed tym na deskach gołych legała, tak i w chorobie, nieodmieniaiąc łożka, ani pościeli: jako ią raz ścisnęła, i osłabiła choroba, tak i takiey nie miała siły, a żeby się mogła choć na bok przewrocić, właśnie jak pień jaki leżała na deskach. A że ustawicznie ciekła ropa z wrzodowatego ciała, przeto też deski, na ktorych chora leżała, zlane gniły, i robactwo się lęgło. Nie miewała u siebie nikogo z gośći FINA, i żaden człowiek nie postał u niey, procz jednych myszy, ktore potaiemnie się wkradały; lizały ciekącą ropę; gryzły skancerowane ciało, i z skory napuł umarłey bankiet miały. Czuła nieproszonych gośći Panna, i jak się paśli skorą iey żywą, a przecie, chociaż nadzwyczaynego okrutni mordercy dodawali iey bolu, jednak ona ani się nie zamarszczyła na to, ani ręką nie odpędzała (bo tez nie mogła nią ruszyć) ale wesoło; jakby się cieszyła, że smaczno jedzą myszy, oczy wlepiła w Ukrzyżowanego JEZUSA. Takim smrodem z ropy owey cała przeszła Celka, że nie mogąc śćierpieć, choć naypoufalśi przyiaciele skoro weszli, natychmiast ręką nos zatykawszy, z celki iey wychodźili. Sama, nie maiąc znikąd żadney pomocy, i pociechy Panna S. leżała: nie było nikogo, ktoby ią z ropy otarł, ktoby posilił chorą, ktoby ią przewrocił na bok. O niesłychany cudźie cierpliwości w delikatney

tney Panience, z ktòrąby śię nikt niemogł porownać, choćby z nayśilnieyszych mężow.

Trwała w tey katowni FINA przez lat wiele; przecie nie śię nieuskarżała, ani po sobie nie pokazywała bolu, ani też nie stękneła, tylko w ten czas, kiedy do Ukrzyżowanego JEZUSA wzdychała; ubolewaiąc nad Zbawicielem, na siebie śię gniewała, że tyle mu mąk dodawała grzechami swoiemi. Podczas zapamiętywała o bolach swoich, gardziła niemi, i zaniedbywała ich, i siebie samey, chociaż niekiedy ustami, które tylko same wolne były od bolu, powtarzała do Pana JEZUSA te słowa: Nie moie boleści dolegaią mnie, Ukrzyżowany Zbawicielu, ale twoie Rany.

Ale już dosyć FINO tego; już ci śię czas zbliża wychodźić z tey cierpliwości szkoły. Już śię dobrze wytuczyły myszy z ciała twoiego; trzeba też cokolwiek zostawić robactwu na pastwę z strupiałego ciała twego, które by po śmierci gryzły.

Za osobliwego Patrona miała FINA S. *Grzegorza Wielkiego;* temu przez całe życie swoie wszystkie boleści swoie polecała; iego w tak srogich utrapieniach, i dręczeniach ciała, o wytrwanie prosiła. Więc też Swięty Papież ięty litością nad zmęczoną w tak długim czaśie FINĄ, ośmią dniami przed śmiercią upewnił ią o ostatnim zgonie życia; gdy stanąwszy przy iey łożku, tak mowił: Słyszysz Corko! opowiadam ći lepszą wygodę dźiś, bowiem dla ciebie tu zesłany iestem. Już Bog doświadczył cierpliwości twoiey, w ktorey śię dotąd cwiczyłaś. Szczęść ći Boże! będźiesz uczęstniczką wieńca z Męczenniczkami, Panno i Męczenniczko; za szczupłość Celli, ośiągniesz obszerność w Niebie: Nie tyle iest gwiazd na Niebie, jak wiele rozkoszy używać będźiesz miodopłynnych za piołun wrzodowatego ciała swego, ktoryś ponośiła cierpliwie, i smakowała sobie bez obrzydliwości dla miłości Oblubieńca twego. Miey śię dobrze, a mocno ufay: wkrotce złożysz ciężar ciała, ktoryś dotąd mężnie dzwigała. To wyrzekłszy, zniknął.

Ucieszyła śię z tak pomyślney wiadomości FINA, i choć już ledwie żyła, myślała jednak zawsze o śmierci. Po wyiściu tedy ośmiu dni, jak iey śię pokazał *Grzegorz* S. i uwiadomił ią o śmierci, Roku Tyśiąc dwuśetnego, pięćdźieśiątego trzeciego, Bogu Ducha oddała. Po śmierci, gdy zamyślaią o pogrzebie, sprowadzone Niewiasty, chcąc Ciało złożyć z desek, na ktorych leżała Panna, tak odźienia na niey spieczone były od ropy, oraz do desek przyschły z ciałem Panieńskim, że ledwie można było ie oderwać: Celka zaś iey, jak za życia nieznośnym prześmierdła fetorem, tak po śmierci dźiwnemi pachniała woniami. Skoro tylko skonała FINA, tak wraz w całym S. *Geminiana* Mieście, bez żadney ludzkiey pomocy, po Kościołach wszystkich same dzwoniły dzwony. Jeszcze żyła tey S. Panienki karmicielka, gdy FINA umarła, ta kaduczną chorobę długo miewała. Gdy śię więc zgromadzał lud na pogrzeb, ta też chora z drugiemi poszła.

Wystawione było Ciało FINY S. na widok wszystkich: pospolstwo, według zwyczaju swego, rzucało na nie kwiaty, roże, lilie. Przyszła także karmicielka owa, (o ktoreymeśmy wspomnieli) z afektu ku niey, ktory dawno miała jako ku dźiecięciu swoiemu, już teraz poświęconey Bo-

gu Pannie; z pośpiechem jak mogła podeszła w lata, gdy chce pocałować Ciało FINY, natychmiast, O Cudźie! podniozszy się umarła, i rękę prawą wyciągnąwszy, pogłaskała po boku chorą, i wnet zdrową została.

Pobudzeni takiemi cudami Obywatele, od czasu pochowania Ciała FINY S. ustawicznie się schodźili do grobu Panieńskiego z ofiarami, i żądaniami swoiemi. Już to za zwyczay było, że kulawi tak na iedną nogę, jako też którzy się na czterech, jak mowią, czołgali, zdrowemi zupełnie odchodźili. Opętani od czarta wolnemi zostawali: ślepi wzrok, chorzy zdrowie, za przyczyną tey S. Panny, codźień odbierali. Dźiecię też jedno, ktòre nagle umarło, skoro ie Rodźice na kamieniu grobowym, gdźie FINA S. leżała, położyli, natychmiast z podźiwieniem wszystkich ludźi patrzaiących na to, ożyło. Niechże będźie cześć, i Chwała Bogu. Amen.

Tak Fortunat. de Vincent. Filip. Ferrar. Buzelin,

DNIA XVII. MARCA.

Zycie S. GERTRUDY, Xieni Niwelleńskiey.

DObrźe ten powiedźiał, który rzekł: *że* Corki są naśladowniczkami Matek: jak zwierciadło wyraża twarz, w które się patrzysz, tak Corki wyrażaią na sobie obyczaje Matki. Sprawdźiło się to w GERTRUDZIE Benedyktynce, która z Matki swoiey *Itty*, jeszcze w kolebce dźiecinney będąc, wybierała wzory cnot, i świątobliwości. Rzadka to iest rzecz, w pieszczotach Pańskich, i Pałacowych roskoszach żyć niewinnie: bowiem występki z bogactwami w jedney parze chodzą, że się ledwie rożnią z samego nazwiska swego, tak są z sobą złączone. Dla tego iest z czego chwalić GERTRUDĘ, urodzona na Dworze *Pipina* Xiążęcia *Brabancyi*, żadną się występkow nie skaziła zmazą. Jeszcze ząbkow nie miała, jeszcze mówić nie mogło dźiecię, a już pobożna Matka podnosząc iey rączkę, uczyła Krzyżem S. żegnać się na czole, na ustach, i na pierśiach. W dźień, i w nocy, jak Matka modliła się, złożywszy ręce, tak i ona czyniła. Skoro lat większych dorosła, zaczęła iey stroić głowę po Mnisku, na boku zawieszać Koronkę, i na niey odprawiać Rożaniec do Nayświętszey Boga Rodźicy. Na poskromienie zaś wolności dźeweczek, dawała z siebie przykład Matka w skromnych obyczajach, w powściągliwości oczu, w skromney mowie. Wszystko to poymowała GERTRUDA, i ściśle zachowywała, czego iey nauczała *Itta*. Ani na krok nie odstępowała Matki Corka, przy niey zawsze obecna była, czerpała z niey codźień dowody zbawienia. A co większa, strzegła się i myślą naruszyć dźiewictwa, dla czego, jak nienawidźiała Męszczyn, tak już o poświęceniu Bogu Panieństwa swego myślała. I te to były naypierwsze stopnie do doskonałey świątobliwości GERTRUDY.

Doroższy już Panienka, *Dagobert* Krol *Francuski* przyrzekł *Pipinowi* zapraszaiącemu, że się stawi iemu na obiad. Pomiędzy Senatorami, których sprowadźił *Dagobert*, przyszedł też syn Xiążęcia *Austrazyi*, Młodźieniec na twarzy, urodźie, obyczajach, i ludzkości bardzo piękny. Spostrzegł GERTRUDĘ uwiiaiącą się po Pokojach z Matką, obaczy, i szepce

sobie

ſobie ſyn Xiążęcy: Ey! jak ta jeſt piękna! jak w obyczajach, i układności ſkromna! jak wſtydliwa! więcey w niey widzę, niż dawniey ſłyſzałem o niey. O ktoby mi to dał! aby mi ſię doſtała w dożywotnią przyiaźń.

To gdy ſobie rozmyśla, i ſzepce, tak ſię w niey rozmiłował, że o niczym nie myśli, tylko o ślubie z nią. Tym czaſem ſiadaią do ſtołu; jedzą, piią weſoło, a ten zaś Młodźieniec niczego nie pragnie, tylko GERTRUDY. Spełniaią w koley kielichy, a ten rozweſelonego *Dagoberta* widząc, przypada do niego, upada do nog, mowiąc: Nie miey mi za złe Królu łaſkawy, o co cię proſzę, a oto! abyś mi dźiś ſprawcą był zaślubin. Zaleć mnie Corce *Pipina*, abym ſię z nią żenił. Uśmiechnął ſię Krol, i rzecze: *Pipinie*, chybabyś niechciał, będźiemy dźiś mieli weſele. Ten, ktòrego widźiſz, i znaſz, pragnie Corki twoiey. I proſi mnie, abym mu to u ciebie ſprawił. Każ, jeśli mnie kochaſz, aby z Matką *Ittą* przybyła do nas. Przyſzły obiedwie, i kazano im uſieść; Niezwyczayna Mężow widźieć Panienka, jak róża, cała na twarzy zarumieniała ſię. Rzecze Krol do niey: Widźiſz Panienko znakomitego tego Młodźieńca, (palcem ſkazawſzy) jak ſię lśni w złocie! jak jeſt piękny! jak wyſokiego urodzenia! jeśli nie wieſz, ieſt to ſyn Xiążęcia *Auſtrazyi*, ciebie pragnie za oblubienicę, za którym ſię w rzecz wdaię. Powiedź, co myśliſz? Odpowiada GERTRUDA: Co? on mnie ſobie życzy za żonę? O jak nie rychło przyſzedł! bom już dawno zaślubiła ſię Oblubieńcowi moiemu JEZUSOWI, tego już ieſtem, tego czekam. A czyliż to być może, abym nad Krola nieśmiertelnego przenaſzała człowieka z gliny ulepionego, chyba bym rozumu nie miała, który jutro ſnadz umrze? Nie day tego Boże! abym, będąc zaręczoną, miała zerwać związek, którym dawno JEZUSOWI mojemu przyrzekła, i w nim beſpiecznie umrę.

Zdźiwił ſię Krol na tak mężne ſerce młodźiuchney Panienki, i zaraz ią z Matką od ſtołu uwolnił. Te od ſtołu, a młodźieniec wraz wyſzedł z izby, aby na ſiebie nie pobudźił ſmiechu bieſiaduiących, i czym prędzey pobiegł z Pokojow z gniewem.

Tym czaſem po Krolewſkiey ſwoiey uczcie *Pipin* umarł w lat czternaście: więc *Itta* razem z GERTRUDĄ ſprawowały goſpodarſtwo nieopuſzczaiąc żadney powinności w Nabożeńſtwie; trafiło ſię, że *Amand*, za ſporządzeniem Boſkim, wſtąpił do domu Wdowy, jako im był znajomy Biſkup, przyimuią go po ludzku; między rozmowami duchownemi, ponieważ o wiecznych radościach mowa była, rzecze Biſkup: O *Itto*, i ty GERTRUDO, ſłuchaycie mnie! daycie pokoy goſpodarſtwu doczeſnemu, bo cóż to ſą zabiegi światowe? tylko śidło, i ſiatki, w ktòre was chce świat ułowić. Ja tak mowię: wyſtawcie Klaſztor z dochodow ſwoich, których macie doſtatek, a w nim ſiebie *Itto*, i Corkę ſwoią zamkni, a tak będźiecie beſpieczne od wſzelkich rzeczy przemiiaiących, i nietrwałych, Bogu zaś tym bardźiey ſłużyć będźiecie, i iego chwalić. Nie było Biſkupowi trudno namawiać dobrowolnie tego chcących; ale wraz wyſtawiwſzy Klaſztor, w nim Corka z Matką przyięła habit.

Mają to do ſiebie przykłady świątobliwości, że zachęcaią umyſły lepſze. Zaiſte bardzo wiele, godnego urodzenia Panien, naśladuiąc tych duſz pobożnych, do tegoż pobiegło Klaſztoru.

Zwąchał to czart, jak wiele miał szkodować, ieśli by od tego Swiętego przedsięwźięcia onych nie odciągał; używa sztuki zdradliwey, możnieyszych pobudza, aby gwałt uczynili Klasztorowi. Długo się pasowały z nieprzyjacielem *Itta*, i GERTRUDA, długo cierpiały, poki nie wygrały sprawy, i na swoię nie wyszły. Nie daleko było do tego, żeby za wyiściem z Klasztoru GERTRUDY i towarzyszek, owe spustoszone mieysce zostało: tak się na to sadźili pobudzeni nienawiścią powściągliwego życia. Pokonała jednak obydwoch stateczność wszystkie diabelskie wykręty, nadaremno pracuiąc ku zamieszaniu, naostatek opuścili ręce.

Dźiwna rzecz! jak w pożądanym pokoju, w *Niwelli* (tak się zwał Klasztor) w życiu Zakonnym cwiczyły się. *Itta* z GERTRUDĄ rządźiły Klasztorem. Wszystkie doskonale zachowywały Regułę S. Wychodźić z Choru, nie godźiło się żadney. I czemu się dźiwować potrzeba w Niewiastach, aby było Xiąg wiele do czytania, Bibliotekę wspaniałą wielkim nakładem sporządźiły. Z *Rzymu* sprowadzały Xięgi, z ktorychby się uczyły Siostry. A żeby zaś dla niezrozumienia Pisma nie błądźiły, sprowadźiły Benedyktynow, ktorzyby Psalmy, i coby trudnieyszego było w Łacińskim ięzyku, i Xięgi Swiętych Oycow, dla poięcia Panien objaśniali, i tłomaczyli.

W tym przyszedłszy do lat starości, bowiem miała lat *sześćdźiesiąt*, pełna zasług *Itta* umarła, zdawszy pierwey GERTRUDZIE staranie gospodarskie, i rządy Klasztoru. Miał wszystkiego podostatek Klasztor ten, bowiem wszystkie dochody, i bogactwa wniosła *Itta* z sobą do niego. Więc żeby wspomogła ubogich GERTRUDA, o ktorych zawsze baczność miała, zamyślała dla nich o mieszkaniu na przyięcie, i wyżywienie. Widźieć było w ow czas, jak cały dźień, nieustaiąc, zbiegały się sieroty, Wdowy, podrożni do niey, a każdego nakarmiła, i napoiła. Nie opuściła i Kapłanow, ktorzy dochody szczupłe mieli, dostatecznie ich opatruiąc. Ale naybardźiey staranie o Niebo bodło serce GERTRUDY. Ustawicznie czytać Xiążki, myśleć o Niebieskich rzeczach, naywiększe iey roskoszy były, od ktorych się naymniey nie odrywała, ale spuściwszy na inne Siostry rosporządzenie domowe, na modlitwach, na czytaniu, na bogomyślności dźień cały trawiła. Często też rozmawiała z Siostrami o Ustawach Reguły S. i iey zachowaniu; zachęcaiąc ie do surowego życia, i postępku w cnotach.

Nie była też bez osobliwszych łask Pana Boga GERTRUDA, bowiem często widźiano na iey głowie pod czas modlitwy kulę ognistą. Okręt z płynącemi, na morzu zostawał w niebespieczeństwie zatonienia, zostaiący na okręcie widząc bliską zgubę swoię; o kilkanaście mil będący wzywali GERTRUDY na ratunek, i wraz szczęśliwie zdrowemi zostali: albowiem gdy niektórzy z domowych w potrzebach swoich płyneli morzem, dnia trzeciego nawałność wielka powstała z deszczem, wały morskie zaczęły rzucać okrętem, a co strasznieyszego, ogromny wieloryb ostatnim im niebespieczeństwem groził. Zeglarze, którzy byli Poganami, wzywali na pomoc Bożka swego *Neptuna*; którzy zaś byli z domownikow GERTRUDY, to GERTRUDY prosili o ratunek, i JEZUSA roskoszy iey. Ledwo potrzykroć wezwali GERTRUDY, tak wraz Niebo wypogodzone zosta-

źostało, wiatry im służyły, i szczęśliwie zawineli do brzegu.

Ledwie wierzyć można, jak się młodźiuchna Panienka martwiła, i dręczyła niejedzeniem częstym, ostrą włosiennicą, codźienną dyscypliną. Dla którego umartwienia już osłabioną będąc na siłach, i niezdolną do znoszenia ciężaru Przełożeńskiego, *Wilfetrudzie* od dźiecinnych lat wychowaney w *Niwelli*, Panience dobrych obyczajow, rostropney, skromney zleciła rządy Klasztoru swego. Wkrotce potym GERTRUDA z Nieba odebrała uwiadomienie o bliskiey śmierci swoiey, lubo jeszcze młoda, bo dopiero trzydźiesty trzeci rok miała. Po tym oznaymieniu już nic nie robiła, tylko się modliła, wzdychała do Boga, opłakiwała grzechy swoie, i o szczęśliwą śmierć Pana Boga prosiła. Trzema dniami przed śmiercią, wezwała do siebie jednego Benedyktyna, i kazała mu czym prędzey iść do *Ultana* Mnicha Klasztoru *Foussenskiego*, aby się dowiedźiał u niego, którego by dnia, i ktorey godźiny przenieść się do wieczności miała, śmiertelnie choruiąc: Acz się cieszyła z śmierci, ale się tym czasem bała niepospolicie, więc niechby opowiedźiał to, o czym wiedźiał *Ultanus*, jak był doskonałego życia Mnich, rzecze: Bardzo dobrze, powiem, co byś iey doniosł. Powiedź odemnie GERTRUDZIE, że do jutra doźyie, nie dłużey; pod czas Mszy S. zaś umrze. Nareszcie niech się nie lęka, będźie miała przy sobie obecnego S. *Patrycego*, (którego Swięto Kościoł Boży tegoż dnia samego obchodźi) z Aniołami Bożemi, ktòryby i konaiącą cieszył, i umarłey duszę zaprowadźił do Nieba. Idźże teraz spieszno, a powiedź iey to, coś słyszał odemnie.

Uradowała się całym sercem na tak pomyślną nowinę GERTRUDA, całą noc niespiąc z Siostrami, Psalmy, i Pienia mowiła; a rano, przyiąwszy Nayświętszy SAKRAMENT, i ostatnie Olejem S. namaszczenie: tey godźiny, którą przepowiedźiał *Ultanus*, niewinną wyzioneła duszę, wraz przedźiwnym zapachem Celka iey napełniła się. W trunnie, którą dawno zrobić sobie kazała, wysłaney włosiennicą położona. Skoro umarła, *Modeście*, którą za życia swego bardzo kochała, tegoż Zakonu Mniszce; a wtedy Xięni, gdy się w nocy modliła, pokazała się widocznie, i rzecze do niey: *Modesto*, wiedz o tym, żem ja jest GERTRUDA, ktòrąś bardzo kochała, i dźiś umarła. To wymowiwszy, znikneła.

Cudami po śmierci słyneła, codźiennych więc nie wspominam Cudow. Tego zaś nie mogę zapomnieć, jak Klasztor, który wystawiła, roku po śmierci dźiesiątego, cudem obroniła. Nie wiedźieć zkąd się wźiął pożar, już gorzały wszystkie budynki; sztukami ogień tam i owdźie latał, a wszędźie wraz palił: że Panienki myślały uciekać z Klasztoru. Ow, który miał staranie o Klasztorze, i iego bronił, gdy załamawszy ręce, przypatruie się nieszczęściu Klasztoru, obaczy GERTRUDĘ S. stoiącą na dachu, zasłonę z głowy rozciągaiącą przeciw ogniowi, i jakby miotłą zgarniaiącą z dachu ogień, po tym widoku wraz pożar ustał zewszystkim, że więcey nieszkodźił *Niwelleńskim* Mniszkom za przyczyną GERTRUDY S. Umarła Roku Pańskiego *Sześćsetnego pięćdźiesiątego dźiewiątego*, Patronka *Flandryi*. Bogu na Chwałę. Amen.

Molan. Baron. Jepes, Beda. Suryusz. Lippel. Mireusz. Wion. Hugo. Menard. Tritem. Buzelin. i inni.

DNIA XVIII. MARCA.

Zycie S. ANZELMA Biskupa Luceńskiego.

JEżeli *Grzegorz* VII. z Benedyktyna Papież, (o którym w innym Miesiącu będźie) na *Henryka*, złego życia Cesarza, był Młotem; jak się i dźiś nadmieni, zaiste ANZELM był rękojeścią iego. Albowiem jak Młot z rękojeścią wiele pomaga rzemieślnikowi, tak *Grzegorzowi* biiącemu, i kruszącemu Odszczepieńcow, dopomagał roboty ANZELM. Urodźił się w *Mantui* z Rodźicow szlachetnych. Szczęśliwe Miasto, które ANZELMA wycwiczyło w naukach, i w Pismach Swiętych. *Alexander Wtory* na ten czas był Papieżem, ten jak kochał *Luceńskich* Obywatelow ztąd, iż będąc przedtym Biskupem, rządźił niemi, tak im też dał za Biskupa ANZELMA. Już wtedy *Henryk* Cesarz srożył się potęgą, mieczem, i woyskiem na Kościoł Boży. Biskupstwa wszystkie, i Kościelne dostoieństwa, za pieniądze tylko rozdawane bywały. Do tego świętokupcy wysłany też był ANZELM; lubo z początku brzydźił się, jako ludźie jesteśmy, ale potym zostawszy Biskupem od niego samego, nierostropny chwycił się dostoieństwa. Na coż się, rzeczesz, tak szpetnie dał zwieść Mąż nader uczony, i umieiący Prawa Kościelne? *Włoscy*, *Francuscy*, i *Niemieccy* Biskupi społecznie, czemu się opierał *Grzegorz*, od *Henryka* na Biskupią wyniesieni godność do tego powodem byli ANZELMOWI. Ale często bił się w piersi, żałuiąc za ten popełniony występek; nie mogąc być uspokojony na sumnieniu, tak w sobie mawiał: Czy ważyszże się ty rządźić Kościołem? czy śmiesz być Biskupem od takiego bezbożnego człowieka postanowionym? Coż to należy do niego władza Papieska? Moc to iest *Grzegorza*, nie *Henryka* złośliwego. Niech on zawiaduie berłem, i koroną Cesarską, a nie Infułami Biskupiemi. Tak iest Cesarz poświęcony, jak łakomstwo na pieniądze. Tak ty tedy ANZELMIE jesteś Biskupem, jak kuglarz na widowisko ludzkie wystawiony, tylko szydźisz z Stolicy Papieskiey. To wymowiwszy, westchnął, i gorzko zapłakał, upatruiąc czasu, aby w obliczu zgromadzonych ludźi złożył kuglarskie dostojeństwo, które dotąd niegodźiwie sprawował.

Brał sobie na rozmysł, gdźieby się z tych wywiklił sideł, i te złożył pęta, więc udaje się do *Jerozolimy*. Ale jak prędko wyszedł z *Luki*, tak prosto poszedł do *Kluniaku*, gdźie złożywszy z siebie Biskupie strászydło, przyięty jest do Zakonu. O jak wiele razy opłakiwał występek zle nabytego Biskupstwa! jak wiele razy bił się w pierśi! za Pastorał Biskupi wźiął w rękę miotłę, za Infułę Mniski kaptur. Na poście, pragnieniu, zimnie, niespaniu, pracach pokutował za zuchwałe osiągnienie dostojeństwa Kościelnego.

Grzegorz Papież, który w tym samym Klasztorze dawniey żył po Mnisku, skoro się dowiedźiał, dokąd ANZELM poszedł, i jakie teraz umartwienie czyni za występek, który popełnił, przyzwał go z Klasztoru do *Rzymu*, i rzecze do niego: Słyszysz ANZELMIE, doświadczam teraz, jak żałujesz za grzech, którym pokrzywdźiłeś Stolicę naszą, i jużeś

go

go zgładźił. Wiefzże, co ja o tobie myślę? i czego chcę? oto, abyś razem zemną uderzył na Cefarza, któremu niegodźiwie byłeś pofłufzny. Jak przedtym *Henrykowi* nie dobrze powolny byłeś, tak też teraz iego przeciwnym fpofobem prześladuy. Twego fię dołożenia i pracy potrzebuie Kościoł Boży, co możefz łatwo uczynić, bo mafz z łafki Pana Boga do tego dowćip, i umieiętność, i talenta. Widźifz, w jakim ftanie zoftaię niefzczęśliwym, w frzodku nieprzyjacioł ieftem, odftąpili mnie wfzyfcy Bifkupi, a jedno trzymają z *Henrykiem*: więc jakoś mnie naśladował Mnicha, tak i teraz podź za mną Papieżem; a im odważniey nacierać będźiefz, tym wyżey cię wyniofę; potrzebujefz godności, powracam Ciebie lepfzym daleko fpofobem, niż przed tym na Bifkupftwo *Lucenfkie*.

O jak rzefko zaczął robotę fwoię ANZELM! i głową, i piorkiem za *Grzegorza* obftawał. Dwie Xięgi wielkie Praw Kościelnych mądrze wydał, o których *Baroniufz* powiada z żalem, iż były zagubione, ale fię myli, ponieważ po dźiś dźień ie chowaią, i one czytaią. Te tedy Xięgi na końcu *Tomu 11.* Biblioteki SS. Oycow (za przemyflem *Henryka Kanifyufza* z Biblioteki Kościoła Katedralnego *Ratysbońfkiego* wźięte,) znayduią fię drukowane. Gdźie na *Gwiberta* fałfzywego Papieża, którego *Henryk*, zrzuciwfzy *Grzegorza* prawego Papieża, na Stolicy Apoftolfkiey pofadźił, żwawo powftaje, i famego *Grzegorza* jako porządnie obranego mądrze broni, i *Henryka* Cefarza nieflufzne przywłaszczenie fobie władzy nad ofobami duchownemi gruntownie zbija. Ale choć wfzędy rozgłofiła fię ta obrona flawna ANZELMA, coż? kiedy tylko fmiech wzbudziła w Odfzczepieńcach, a mało fię upamiętało, którym niech będźie Bog miłościwy.

Lecz, O Bofka Opatrzności! trzy, według świadectwa *Baroniufza* około Roku *Tyfiąc fiedmdziefiątego czwartego*, nalazły fię mężnego ferca heroiny, podobne dawnym *Amazonkom* wojuiącym, i w odwadze, i w bogactwach, i w Majetnosciach doftateczne; to jeft: *Agniefzka*, *Beatryka*, i *Matylda*. Te, cokolwiek widźiały bałamuctwa z błędu pofpolitego, w Państwie fię fzerzącego z przyczyny *Henryka* na *Grzegorza*, mężny odpor dawały zarzutom niegodźiwym nieprzyjacioł jego. Dźiwna rzecz! jak one do zęba fię umawiały za *Grzegorzem*; ani ścierpieć nie mogły na fwoim gruncie tych, których wiedźiały być nieprzyjaznemi *Grzegorzowi*. A chociaż z między tych *Matylda* jefzcze była bardzo młoda, jednak tak fię pokazała być mężną, że pifząc do Papieża, flowami *Pawła S. ad Rom. 8.* obowięzywała fię: że ią ani żaden ucifk, ani utrapienie żadne, ani żadna moc, ani też śmierć, ani żadne niefzczęście, zkądbykolwiek fię wfzczęło, nie oderwie od obrony *Grzegorza*, *w Chryftufie JEZUSIE Panu nafzym*, i tak kończy. A lubo nie potrzebowała *Matylda* Nauczyciela, jednak że była jefzcze Panienka młodego wieku, obawiał fię Papież o wrodzone umyflu zmiękczenie, ile że nieftateczna ieft ta płeć, aby nie była przekonana podchlebftwami, i obietnicami od nay-bogatfzych Państwa Xiążąt, oddał ią tedy ANZELMOWI, aby o niey miał ftaranie. Trudna rzecz do wierzenia, jak za powodem tego Swiętego Nauczyciela obyczaiow, poftąpiła w cnoty. Nie wfpominam mężne-

żnego jey ferca, że i na krók odſtąpić niechciała od ſtrony *Grzegorza*, to tylko przywodzę, jak ANZELMA naśladowała w pobożności, w cnotach, i ſurowości życia: Oſądźiłbyś ią za Mniſzkę w Celli zamkniętą; za przykładem ANZELMA dźień i noc ſię modliła, pościła, ciało trapiła.

To ſprawiwſzy ſzczęśliwie z *Matyldą* ANZELM, ſtarał ſię też Biſkup, aby także nieporządne życie ſwoich Kanonikow, i obyczaje naprawił. Ale ſzerſzenie na ſiebie pobudźił; bo żarty tylko ſobie ſtroili z ANZELMA. Co? (mowili) To to jeden Mnich, jedney maści z krukami, z proſtego gniazda Klaſztornego przyleciawſzy do nas, temi ſamemi nożyczkami, ktòremi ſiebie oſtrzygł, i nas ſtrzyc będźie? ktòrzy jeſteśmy wolnemi, i z zacney krwi urodzeni? niech ſię ſam ſamego ſciera, niech będźie nieprzyjacielem nad ſobą ſamym ten Mnich kapturowy, nas zaś grzbiet nie ſwierzbi. Co inſzego patrzy z oczu Kanonikom, co inſzego Mnichom. Onym kapuſtę jeść, nam zaś kapłona tłuſtego. Owſzem odważyli ſię iść do *Grzegorza* w *Rzymie*, i oſkarżyć ANZELMA, jakby mieſzał pokoy w Kościele Bożym; jakby wznawiał przeciwne wynalazki, jakby chciał karać Kapłanow. Muſiał poniewolnie przyjąć ſkargi Kanonikow Papież na ANZELMA, lubo go uprzeymie kochał. Pozywa więc do *Rzymu* Biſkupa *Grzegorz*, i roſprawić mu ſię każe przed ſobą. Uśmiechnął ſię ANZELM, i rzecze: Prawdźiwie, krotko ſię oczyściam w tych ſłowach: *Nie zdobi Biſkupa kłocić ſię*. Proſzę, Oycze Swięty: jeżelim jakie pokrzywdzenie uczynił Kanonikom; nie chcę nic nowego wnoſić, ale to nienaruſzenie chować pragnę, do czego jeſtem obowiązany Prawem poſtanowionym od Kościoła S. Wſzak ty ſam *Grzegorzu* ſtanowiłeś Prawo na Kościoł moy *Luceńſki*, któremu ja przyſiągłem w ręku twoich? A że dopiero podobało ſię im żyć wolno, i ſwywolno, o co gromię, i karzę; chcę także tego koniecznie, aby w poſpolitości jedli, i mieſzkali Kanonicy, i coż to złego? Inaczey być nie może, bo tak opiſuje Prawo Kościelne już od dawności potwierdzone mocą Papieżow. Tu ſię zawſtydźili oſkarżyciele, gdyż nie mieli czym zapluſnąć oka ANZELMOWI, i co więcey naprzeciwko niemu mówić. Każe im tedy zachowywać roſkàzy Biſkupa *Grzegorz*, albo, ktòrzyby ſię ſprzeciwiali, i nie chcieli, żeby złożyli ſwoy Urząd.

Obacz, jaka gorliwość w zachowaniu Uſtaw, jaka w przeciwnościach cierpliwość w ANZELMIE. Wkrotce w Charakterze Poſła wyſeła go Papież z *Geraldem* Biſkupem *Oſtieńſkim* do *Medyolanu*. Jak wſzędźie rozſtawił *Henryk* ludźi ſwoich na Biſkupow z dawney złości, tàk zdradą obydwoch złapali; *Geralda* do więzienia proſto poprowadźili, okuwſzy w kaydany, ANZELMA wolno puſzczono. Tu wyrzekał ANZELM, czemu nie obydwoch okuli, ponieważ w jednym poſelſtwie nierozdźielnie byli; jeśliby zgrzeſzyli, niechby też obydwa pokutowali: Za co bowiem *Gerald* w więzieniu ma dyſzeć, a on na wolność puſzczony? owſzem, gdy by byli wiedźieli, że nad *Geralda Oſtieńſkiego* Biſkupa jeſt ANZELM daleko niżſzym, to by onego ſamego powinni byli związać. Wieść o świątobliwości ANZELMA wſzędźie rozgłoſzona przeſtraſzyła żołnierzow, aby ſię nie targneli na niewinnego: to bowiem rozumienie i do nieprzyjacioł Kościoła Bożęgo doſzło, iz za Swiętego, i Cudownego mieli AN-

ZEL-

ZELMA, przeto wiele Odszczepieńcow nawrociło się, których rozwiązać od klątwy, miał moc zupełną od *Grzegorza*, mowili tak bowiem do siebie: Na coż nam się przyda, choć tak *Grzegorza* osławiają życie złe, jak w oczach naszych o nim baią, kiedy za *Grzegorzem* obstawa i głową, i piorkiem ANZELM, którego tyle cudami uraczył Bog? ktoż tedy będźie tak głupim, żeby się miał sprzeciwiać Bogu? izali dla sprawy *Grzegorza* takie się nie dźieią cuda? Obydwa są dobrego życia, i powściągliwego, pełni miłości Boga, zaczym, chyba by był ten z rozumu obrany, ktoby opacznie sądźił o nich, tylko to jest upor jeden, który nas od pobożnego Papieża odraża.

Temi tedy wzmocnieni pobudkami, odrzekłszy się Odszczepieństwa, hurmem przystali do Głowy Kościoła S: Milczę tym czasem o zwyciężeniu wielkiego woyska za modlitwami ANZELMA, które z orężem wtargnęło w dobra *Matyldy*. tą bowiem garstką ludźi acz niegotowych, skoro im kazał natrzeć na nich Swięty Biskup, pokonane zostało. Milczę o tym, jak tam owdźie po *Włoskiey ziemi* naydowało się dosyć takich, ktorzy mocnemi dowodami zbijali *Grzegorzowi* Wiarę S. a on ich mądremi racyami zwyciężył.

Grzegorz tyle utrapieniami skołatany tym czasem umarł; wszyscy płakali doskonałego, i pospolitego Oyca Kościoła Bożego. Coż teraz czynić będźie ANZELM osierocony bez *Grzegorza*? jeżeli wiele złego na jednego, jakże jeden znieść może tyle napaści naymocnieyszych nieprzyjacioł? Niechciał Bog dobrotliwy, aby dwie te podpory Kościoła Bożego mocno nachylaiącego się, ktorzy razem jak mur nieprzełamany zastawiali się za Dom Boski, długo śmiercią odłączali się od siebie obydwa jednego roku pomarli, aby złożywszy ciężar ciała w ziemi, koronę Niebieską odebrali. Jak *Grzegorz* w roku *Tysiąc ośmdziesiątym szostym* umarł, tak i ANZELM S. w tym tylko rożność, iż Papież siedmiu Miesiącami uprzedził Biskupa. W *Mantui*, ktora w ten czas była dźiedźictwem *Matyldy*, dokonał życia.

Acz prosił, aby bez wszelkiey okazałości Ciało jego pochowane było w Klasztorze S. BENEDYKTA, blisko *Mantui*, ale się to nie zdało *Domizowi* Biskupowi *Sabińskiemu*, który życie S. ANZELMA wierszem opisał, mieniąc za rzecz nieprzyzwoitą, żeby tak wielkich cnot Biskup w podłym Mniskim grobie miał leżeć, dla wiekopomney przeto pamiątki w *Mantui* pochowany jest, która jak opłakiwała umarłego, tak też ucieszona była zwłokami śmiertelnemi S. Oyca, jako osobliwym skarbem. Przystali wszyscy na zdanie *Domizona*, a naybardźiey nalegała *Matylda*, ktora jak Oyca za życia kochała, i bardzo szanowała, tak nie chciała się i po śmierci oddalać od niego: Więc pochowany jest w *Mantui* w Kościele Katedralnym.

Zbiegło się wiele ludźi na pogrzeb, częścią z znacznieyszych Panow, częścią woyskowych, częścią też Prałatow, i Duchownych dla świadectwa cudow w przyszłe czasy, któremi dobrotliwy Bog wraz trzeciego dnia po śmierci raczył go obdarzyć. Przywlekła się też w nadźieję odebrania zdrowia ledwo żywa Niewiasta o jedney ręce, czołgając się po ziemi. Ta, gdy się w nocy przy grobie modli, znagła trzeszczeć jey zą-

częły członki ciała, ręce, i nogi; w tym podniozszy się, czuła się być doskonale zdrową, i głosem wielkim wychwalała ANZELMA S. Czwartego dnia następującego, także, zgoła niewidoma, wzrok odebrała. Pisze *Baroniusz*, że około Roku *Tysiąc ośmdziesiątego szostego* w dni *pięćdziesiąt* po śmierci, ośmdziesiąt i więcey Cudow niepospolitych stało się dla świątobliwości ANZELMA, z takim pożytkiem Odszczepieńcow, że widząc tyle cudow, i słysząc, którego za życia pogardzali nauką; tego po śmierci dobrowolnie uznali prawdę, i Wiarę S.Katolicką przyjęli. Niech będzie Bogu Chwała. Amen.

Z Dziejow Luceńskiego Kościoła wyjęte, o czym świadczy też Baroniusz, kronika Matui, Wion. Hugo. Menard. Kajet. Buzelin. i inni.

DNIA XIX. MARCA.

Zycie S. WULFRANNA Biskupa.

WULFRAN lubo w podeszłym wieku przyjął Habit Benedyktyński; jednak w młodych jeszcze latach będąc, pragnął go. Jeszcze nie był Arcy-Biskupem *Sennońskim*, kiedy *Mauriliak* dziedzictwo Oyca swojego zapisał Klasztorowi *Fontanelskiemu*, do którego potym Arcy-Biskupem wstąpił. Ociec WULFRANNA *Wulbert* w Woysku *Dagoberta* służąc, w kawalerskim dziele dla odważnego serca u Senatorow Państwa mocno był zachwalony. Jak skoro do lat większych przyszedł WULFRAN, dał go na nauki Ociec, aby był dowćipnieyszym do poięcia nauk Chrześciańskich, i cwiczenia się w pobożności życia. Już będąc mężem, i w naukach biegłym zostaiąc, chcąc być dalekim od świata, pragnął Duchownego stanu. Nie sprzeciwiali się temu Rodzice, owszem za staraniem ich przyjętym został do Dworu dla *Lotaryusza* młodszego, i *Theodoryka*, żeby tam obrządki Swięte sprawował, którą pracę tak pilnie, i przykładnie podeymował, iż za sprawą Krolewską, i za żądaniem pospolstwa z całym Duchowieństwem *Sennońskim*, obrany jest Arcy-Biskupem Miasta tegoż. Poświęcony na Biskupa, tak doskonale wstępował w ślady *Lamberta* dopiero będącego Biskupa, że ani na krok nie zboczył z jego postępku życia. Mało jadał, mniey wina używał, brzydził się okazałością światową, układnych był obyczajow, i wszystkie miał w sobie cnoty pobożnego Biskupa. On sam miewał kazanie do ludzi, nauczał, obchodził domy, cieszył żalem strapionych, jałmużną opatrywał ubogich, spowiedzi słuchał, występki karał, dobrych upominał, złych gromił; to skończywszy, resztę czasu trawił na modlitwach, na czytaniu Pisma S., i na bogomyślności.

Kiedy tak dbale pracuje około zbawienia ludzkiego Biskup *Sennoński*, w nocy pod czas modlitwy, według zwyczaju swojego niespiąc, upomniony z Nieba, aby mieysce odmienił, a poszedł do *Fryzyi*, gdzieby do tych czas zaślepionych w bałwochwalstwie Wiary S. nauczał. *Ansbert* wtedy był Biskupem w *Rotomagu*, razem i Opatem w *Fontanelli*, do tego, że był cnotami, i życia świątobliwością sławny, skoro przyszedł, wraz mu wolą Boską opowiada, dokąd mu iść kazano. Lecz do tey pracy

wielkiey więcey robotnika potrzeba było, bo cożby jeden zrobił z tak wielu bałwochwalcami? Ale zkądże pomocników wźiąć było? Oto! wraz są. Był Klasztor w *Fontanelli*, który miał w sobie na wybór i w pobożności, i w mądrości Mężow wiele. Więc idźie do *Ansberta*, i rzecze do niego, Wiesz już dobrze o tym, Oycze łaskawy, jak dopiero słyszałeś odemnie, dokąd mi Bog iść kazał; ale żebym sam jeden nie szedł, obmyśl mi towarzyszow, z któremi bym razem, i jednostayną pracą mogł uderzyć na nieprzyjacioł Wiary S. Miałeś i masz w swoim Klasztorze *Fontanelskim* zacnych ludźi, żarliwością, pobożnością, nauką, Zakonnością sławnych, których jawnie *Francya* do dźiś dnia czci, i szanuie. Przeto do pomocy prac moich w roskrzewianiu Wiary S. pozwol mi *Ansbercie* Braci swoich, którzyby razem zemną nauczali gruby Narod. Nic się nie mogło milszego zdarzyć *Ansbertowi*, jako mu na tę wyprawę z Nieba WULFRANNOWI nakazaną dać pomocnikow swoich. Ani WULFRANNOWI pozwolił więcey mowić, ale wraz z nim poszedł do *Fontanelli*. Nie trzeba było żaś przymuszać żadnego w tę podroż, wszyscy ochotni byli, na tę pracę, byleby WULFRAN wybrał, którymby kazał *Ansbert*. Dwunastu wybrano pomocników, z któremi wraz wsiadszy w okręt, płynął rzeką przez Paryż idącą, nazwaną: *Sequana*, ku *Fryzyi* wpadaiącą w morze.

Jeszcze byli na śrzodku morza, którego dnia, nie wiem, co było za Swięto, więc żeby WULFRAN był odprawił Mszą S. okręt stanął. Zarzuciwszy kotwicę, i maszt zdiąwszy, każe WULFRAN ubrać Ołtarz. Usługuiący dobył z skrzyneczki kielicha z Patyną, która, obmywaiąc ią w wodźie, wypadła mu z ręki, i utonęła w morzu. Nie wie, co ma czynić Biskup, zaczął Mszą S. trzeba mu też było i kończyć, a inszey Patyny nie było. Z Nieba tedy wzywa pomocy; po chwili, modlący się Biskup, każe temu samemu, który szkodę uczynił, rękę włożyć w morze, i chwytać to, co utracił przez nieostrożność swoię. Aż oto! cud niezwyczayny: Wypływa z dna poświęcona Patyna, powierzchu pływa, i sama w rękę wpada. Twierdzą, że ią do tych czas chowaią za Relikwie w *Fontanelli*. Skończywszy Mszą S., szczęśliwie do *Fryzyi* przypłynęli, albowiem lubo *Radbodus* Krolik Narodu, do tych czas był nieprzyjacielem Wiary S. Katolickiey, jednak wdźięczną wymową, i chwalebnemi obyczajami WULFRANNA nieco zmiękczony został, i pozwolił w Państwie swoim opowiadać zbawienną prawdę.

Było w ten czas widźieć tych dwunastu Mężow, jak z WULFRANNEM jak pszczoły z ula wyleciawszy, biegali po tey krainie; a nauczali Wiary S. Katolickiey, na bałwany bili opowiadając, i dowodząc, że to są kamienie, pniaki nieme, i nic nie mogące; krzyczeli na głuchych, i zatwardźiałych, że jeśli by się upamiętać niechcieli, pewne ich śmierczystę czeka piekło. Wołali, co głosu, i tchu w piersiach mieli, opowiadając im to, że Chrystus jest Stworzyciel Nieba, Syn Oyca Przedwiecznego, który, aby był człowiek zbawiony, stał się Człowiekiem; i naigrawania, i poimania, i bicia, i ciernia, i Krzyż dobrowolnie podjął, i śmierć, żeby okupił, i z piekła wybawił Narod ludzki. Skoro usłyszeli *Fryżanie* te Apostolskie nauki, wraz się śmieli z tego, i za babskie mieli bayki: ale jak cudami to potwierdzać zaczęli, tak zaraz z strachem na siebie poglądali,

 mo-

mowiąc: Oy! nie baykami to pachnie, ale Niebem: Nie dokazałby tego żaden z nas, choćby naymocnieyſzy był; ani żaden naylepſzego ſerca kawaler; choć by ſię potyſiąc kroć rzucał na nieprzyjaciela, co ći kapturowi Mniśi. Targaią ſię na bożka *Herkuleſa*, w ogień go wrzucaią, i palą; *Marſa* z mieyſca ſwego zrzucaią; tłuką *Merkuryuſza*, a nikt nie broni. Jeśli ſą bogami, czemuż milczą na taką ſobie uczynioną zniewagę? Tamći umarłych wſkrzeſzaią; chorych uzdrawiaią; chromym chodźić każą; ślepym wzrok przywracaią, a naśi bogowie nie dokażą tego. Jeſt to coś mocnieyſzego, i wielowładnieyſzego Bog Chrześciańſki, na którego Imię, i znak Krzyża S. bogowie naśi na ziemię ſpadaią.

Z tego zaſzczepiania pomału wyraſtała Wiara S. i już wiele *Fryżanow* ochrzciło ſię. Ztąd WULFRAN, nabrawſzy ſerca, oſtatniey dobył ſiły, aby zatwardźiałego zmiękczył *Radboda*. Ale jak by do muru mowił, nic ſłowa zbawienne nie wſkorały, nic ſię i na cuda nie poruſzył. Przypatrywał ſię cudom, ale jak na widowiſku kuglarſtwa. Głupi człowiek bardźiey wierzył w *Herkuleſa* bożka, i w nim wſzyſtkie pokładał nadźieję, niż w Boga; nawet i ſłuchać nie chciał Chrześciańſkich nauk. Dopuścił jednak ſynowi ſwemu, ktory był do Wiary, i pobożnośći ſkłonnieyſzy, przyjąć Chrzeſt Swięty.

Był ten zwyczay u Pogańſkich *Fryżanow*, *że*, omamieńi, i zaślepieni, corocznie z właſnego wynalazku, jednając ſobie Bogow, jednego człowieka, na ktoregoby padł los, onym oddawali na ofiarę. Tego zaś albo ſtryczkiem na ſzyię założonym duſili, albo pierwey męczyli, albo jeśli miał być utopionym w morzu, na brżegu ſtawiali.

Snadź WULFRAN pod ow czas na uſtroniu Miaſta przepowiadał, i nauczał Wiary S., do którego ſię ſchodźiło wiele poſpolſtwa, ſłuchaiąc chętnie nauki. Tym czaſem z roſkazu Xiążęcia *Radboda* prowadzą kaći proſto na ſzubienicę zwyczayną ſwoię Pogańſką ofiarę. Czym prędzey ſkraca kazanie WULFRAN, bieżą co wſkok Obywatele na owe śmiertelne widowiſko. Pyta ſię Biſkup, coby ow zawinił? w czym by zgrzeſzył? za jaki by go wyſtępek prowadzono? powiadaią, że zgoła nic nie winien, ale według zwyczaju Narodowego idźie na ofiarę bogom. *Radbod* jechał na roſłym koniu między Senatorami na mieyſce śmierci. Serdecznie weſtchnął WULFRAN, i drógę zaſzedłſzy Xiążęciu, rzecze: O *Radbodźie*! który jeſteś Xiążęciem *Fryżanow*, proſzę cię, nie day ſię zwodźić, i omamiać zdradźie ſzatańſkiey; nie czyń tego, abyś dębowym bałwanow twoich pniakom, które nie żyją, żadnego nie mają zmyſłu, żadnego rozumu, ofiarował człowieka rozumnego, na którym jeſt wyrażony obraz Boſki. Zaklinam cię na Boga, odrzecz ſię tey niecnoty, a day pokoy niewinnemu. Odpowiada *Radbod:* Płonno mowiſz WULFRANNIE, albowiem jeślibym tego od ſzubienicy uwolnił, czy nie widźiſz zewſząd wſzyſtkich ſtron mnie otoczonego od gminu ludźi? jakby przeſtępcę Praw Oyczyſtych, i bogow naſzych zwalili by mnie z konia, i na ſztuki drobne rozſiekali. Tym czaſem to ći przyrzekam i moim, i moich *Fryzanow* imieniem, jeśliby Chryſtus, ktorego ty dotąd opowiadaſz, wybawił tego człowieka od śmierci, niechże będźie twoim, i twego Chryſtuſa nazawſze. Z śmiechem, i żartem odprawiwſzy Biſkupa; prowadzą tegoż na ſzubienicę; zarzu-

zarzucaią ftryczek na fzyję, zpychaią z drabiny, obiefzaią nędznego, i odchodzą. Pofpolftwo, zoftawfzy fię na mieyfcu, ciefzyło fię wefoło z wyborney ofiary, a z WULFRANNA śmiało fię płaczącego na placu tym famym. Ledwo pofpolftwo uftąpiło z mieyfca, Bifkup przyftąpiwfzy blifko wifzącego na niefzczęśliwey fzubienicy, gorąco profił Pana Boga, aby nad tym niewinnym pokazał dobrodżieyftwo, i życie jemu przywrocił, który już przez śmiech jemu od Pogan był darowany. A to czynił WULFRAN na złamanie uporow *Fryżanow*, jeśliby ożył. Stało fię, o co profił Pana Boga Biskup: cudownie zerwawfzy fię powroz, obwiefzony na ziemię upadł. Mogłby tu rzec Poganin, że trup nieżywego człowieka upadł. Nie zaifte; albowiem choć pogruchotane były kości z upadnienia, jednakowo fzamotać fię począł. O jak fię ciefzył WULFRAN! że Bog dobrotliwy wyfłuchał modlitwy iego. Każe czym prędzey mocą JEZUSA Chryftufa napoł żywemu ftanąć na nogach, aby był świadkiem pofpolftwu w przyfzłym czafie, co może Wiara tego, którego opowiada. Nie nadaremno ten fię cud ftał, albowiem wielom ow obwiefzony przed tym, a teraz ożyły, naypierwey fam dobrowolnie Chryftufa prawdżiwym Bogiem wyznawfzy, gdy go fię dotykano, i na niego patrzano, powodem był do Wiary S. Katolickiey. *Radbod* jednak jefzcze trzymał fię bałwanow, którego ani flowami, ani cudami nie mogł uporu zmiękczyć.

Po fześci Miefiącach znowu powinni byli drugą ofiarę oddać według fzalonego zwyczaju *Fryżanowie* bożkowi *Neptunowi*. Los padł na dwoje niewiniątek. Te oderwawfzy od pierśi Matki, prowadzą na utopienie do morza. Wyfypał fię gmin ludu z *Radbodem*; znowu prośi, zaklina Xiążęcia WULFRAN, aby poprzeftał tych ofiar niegodżiwych *Neptunowi*, przywodząc mu, iż Bog rządźi morzem, a *Neptun* jeft to zmyślony bożek, i prawdźiwa piekła mafzkara. Mowi i to: że Boga nie błaga, ale bardźiey drażni śmiercią niewiniątek; raczey to ieft przyfmak czartowi, który lubi. Aby fię więc obaczył, a nie mazał fię takim zatraceniem, prośi. Toż famo, co wyżey odpowiedźiano WULFRANNOWI: Jeśli twoy Chryftus ma tyle mocy, aby ie wybawił z morza, na całe życie oddaię ći ie i z dufzą, i z ciałem. O WULFRANNIE! za jednym cięciem nie upadnie dąb, trzeba długo rąbać. Wybawiłeś z fzubienicy jednego, jeśli chcefz fkrufzyć kamienne ferce *Radboda*, i tu nie uftaway w pracy; znowu padnij na modlitwę, proś Boga prawdźiwego o pokazanie mocy fwoiey patrzącemu ludowi. Bez odwłoki znowu pada na żiemię, i modli fię, w tym burzy fię morze, i za brzegi wylewa. Nie uważaią nic na to okrutnicy, dwoję niewiniątek topiąc, wrzucaią do wody. Tak było w ow czas wylało z fwoich brzegow morze, że fię zdawało, jakby góry jakie wyfypane były; aż oto świeży Cud; lubo zewfząd za brzegami płyneła woda, jednak fię niewiniątka nie zalały, zdrowe zoftały; albowiem jakby naywiękfzym murem wodami obtoczone były. Zdźiwił fię *Radbod* na ten cud wielki, i całe pofpolftwo, niezwyczayną rzecz widząc: a żeby ten cud potwierdźił drugim cudem WULFRAN, po burzącym fię morzu fkacząc, fuchemi nogami pobiegł do niewiniątek, jedno w prawą, drugie w lewą wźiąwfzy rękę, wyprowadźił z morza, które Matce,

wprzod ie ochrzciwszy, oddał.

Nie podobno, żeby się na tak dostateczne mocy Chrystusa świadectwo, na co sam patrzał, nie miał skruszyć *Radbod;* lecz upor ludzki tylko się porusza, a nie kruszy; jeszcze i teraz bałwany swoie serdecznie czcił; gębą tylko wyznawał Wiarę S. a nie sercem. Jednak nie przestawał pracy swoiey WULFRAN, co raz to bardźiey miękczył kamienne serce *Radboda*, ale nic na nim nie mogł dokazać. Albowiem gdy jednego czasu trochę nakłoniony do uznania prawdźiwego Boga, już pierwszy krok uczynił do Chrztu S. obroci się do WULFRANNA, i rzecze: Pytam się ciebie WULFRANNIE, naśi Przodkowie, Dźiadowie, Pradźiadowie, i tak wiele godnego imienia, ktòrzy dotąd żyli, a już pomarli gdźie się teraz znayduią? czy są zbawieni, jak mnie upewniasz nauką swoią, czy są gdźie indźiey? Powiedź prawdę, bo nie pierwey przyimę Chrzest, aż się dowiem. Odpowiada WULFRAN: *Radbodzie*, słuchay mnie, nie pytay się o tym, o swoiey teraz radź raczey duszy, zostaw to sądowi Boskiemu. Jednak wiedz o tym, gdy na to nalegasz, wiele tylko z Przodkow twoich zeszło z tego świata nie będąc ochrzczeni, i nie przyiąwszy Wiary S. Katolickiey, ći wszyscy nie trafili do Nieba, ale w piekle na wieki nieznośne cierpią męki, tak nas Ewangelia S. naucza, ktòrą opowiadamy. Mowi *Radbod*, Ey! jeśli się tak stało z Dźiadami, i Pradźiadami moiemi, jak powiadasz, wolę z Przodkami moiemi w piekle być, ktòrzy byli sławnemi, i bogatemi Xiążętami, niżeli z Chrystusem twoim w Niebie krolować, z prostemi rybakami, i ubogiemi harłakami się towarzyszyć. To wyrzekłszy, cofnął się od Chrztu S. Pytasz się tu ciekawie Czytelniku, jakim to sposobem *Radbod* nie dokonał przedsięwźięcia swego? A oto! czart przeklęty zwiodł go, pokazał mu się widomie w nocy lśnący się od złota, i srebra, rzekłszy do niego: Niestetyż! Naymocnieyszy Xiążę! co czynisz naygorszego, przestrzegam ćię, strzeż się baykow WULFRANNA, ktòre o Chrystusie Ukrzyżowanym prawi: szczere to bałamuctwa, na zwodzenie ludźi. Trzymay się swego, czyń tak, jakoś dawniey czynił, a wielkiemu bogowi *Herkulesowi*, i innym bogom oddaway ofiary, abyś sromotnie nie umarł, a po śmierci wielką mieć będźiesz chwałę, i zasługę. Nie płonnie to mowię, doznay prawdy moiey; nie bawię dłużey, tylko pośli kogo, żeby obaczył, co ći w przyszłym czasie obiecuię.

Ow, ktòrego był wybawił od szubieniczney śmierci WULFRAN modlitwami swemi, o ktòrym było wyżey, już będąc Kapłanem, i Mnichem w Klasztorze *Fontanelskim*, tey samey nocy z sporządzenia Boskiego widźiał, jak *Radboda* czart przeklęty omamiał; i co widźiał, wraz jak zadniało, WULFRANNOWI opowiedźiał. Westchnął na tę powieść Biskup, i nic nie mieszkaiąc, aby się złe bardźiey nie szerzyło, Posłańcowi, ktòryby widźiał obietnice szatańskie *Radbodowi* po śmierci nagotowane, przydał mu za towarzysza jednego z swoich. Ledwo co razem wyszli, alić jakiś podrożny przyłącza się do nich; i rzecze: Wiem ja, dokąd wy idźiecie, i po co. Idźiecie przypatrywać się chwale, ktòrą Bogowie nagotowali *Radbodowi* po śmierci. Idźcie teraz prosto za mną, a nic nie zbłądźicie. Już kilka dni, jakoście się znużyli bardzo w tey kamienistey dro-

drodze, poprowadzę ja was więc drógą wyſadzoną pięknym marmurem, (mówi tenże w ludzkiey poſtaći ſzatan) i między wdźięcznym gajem. Dochodząc mieyſca, wychodzą na pagórek, na którym obaczyli dźwną krainę, Pałac, jakby z złota robiony wydawał ſię zdaleka. Weſzli do niego, widzą Krolewſki tron wyſoko ſtawiony, ż ſtopniami dyamentowemi, a zewſząd świeciły ſię perły. A który ich prowadził, rzekł do obydwoch: Pozwalam wam, napatrzyć ſię należycie Królewſkiey ſtolicy poki chcecie, którą bogowie *Radbodowi* Xiążęciu nagotowali. Ale chcę tego, abyście wkrotce to oznaymili *Radbodowi* chciwie oczekiwaiącemu, coście widźieli. Poſłaniec *Radboda*, i towarzyſz WULFRANNA dźiwowali ſię tak niewidzianey okazałości, ani ſię poiąć nie mogli dla niezwyczayney rzeczy. Poſłaniec, który był przydany od Biſkupa za towarzyſza, dorozumiał ſię, iż to jedyna była czartowſka obłuda, i poczwara, i rzecze: O jak tu przedźiwne widźiemy rzeczy, jeżeli to ieſt dźieło Boſkie, życzę, a żeby na wieki trwało; jeżeli zaś ieſt omamienie ſzatańſkie, niech zginie, i przepadnie: i przeżegnawſzy Krzyżem S. natychmiaſt rozſypało ſię wſzyſtko: ten który im był przewodnikiem, wraz zniknął, i w piekło wſkoczył, zkąd był rodem. Ci zaś na ſrzodku bagńiſka aż do kolan ſtaneli w błocie, gdźie całe trzy dni biedźili ſię z ſobą, nie mogąc ſię dobyć z niego w głębokiey puſzczy, na którą zwiedźieni zaprowadzeni byli.

Była wielka nadźieja, że ſię *Radbod* poſtrzeże w uporze, i da ſię ochrzcić, nauczywſzy ſię wſzyſtkiego z poſłow tych, jakie omamienie, i poczwary widźieli czartowſkie. Więc ſię poſpieſzaią do Xiążęcia z wiadomością czymprędzey, aby jeſzcze żywego zaſtali, bowiem wiedźieli o niepoſpolitey chorobie iego. Ale Ach! tym czaſem, gdy owi powracaiąc, w drodze jeſzcze byli, umarł *Radbod*, przy tym zawſze uporczywie ſtoiąc, czego ſobie życzył, aby był towarzyſzem w piekle Przodkow ſwoich. *Jlgomarus* (tak było imię poſłańcowi) wraz uwierzył w Chryſtuſa, i potym Mnichem zoſtał w *Fontanelli*, gdy ſię to omamienie ſzatańſkie, i oſzukanie od czarta *Radboda* rozeſzło po *Fryzyi*, hurmem przyſtępowali do Wiary S. Katolickiey.

Tym czaſem WULFRAN w *Fontanelli*, dokąd częſto chodźił z *Fryzyi*, nawiedzaiąc Braci w Klaſztorze, w którym Profeſsyą uczynił, oznaymił im o przenieſieniu ſię z tego świata na inſzy, i poſtanowiwſzy *Sennoneyczykom* na mieyſce ſwoje Biſkupem *Gercyuſza*, zamknął ſię w Celli *Fontanelſkiey*, oczekiwaiąc dnia oſtatniego życia. Nadgrodźił Bog dobrotliwy zaſługi i prace jego, bo upewniony o śmierci ſwojey, Roku *Siedmſetnego dwudźieſtego*, przenioſł ſię do Nieba. W dźiewięć lat po śmierci dobywſzy Ciała jego z ziemi, w Kościele S. *Pawła* pochowanego, *Bainus* Biſkup *Tarweńſki*, i Opat wtedy *Fontanelſki*, z *Wandregiſilem*, i *Ansbertem* świątobliwemi Biſkupami, przenioſł do Kościoła S. *Piotra* Roku *Siedmdźieſiątego dwudźieſtego ſiodmego*. Wonia wdźięczna w ten czas cały napełniła Kościoł, a zaś w włoſach, ani na ſukni, ani na ciele żadney, choć naymnieyſzey nie było ſkazytelności. Bogu nieśmiertelnemu niech będźie cześć, i Chwała. Amen.

Swiadczy Kornel. Kempius. Aub. Mireuſz. Baroniuſz. Jepes. Suryuſz. Lippel. Wion. Buzelin.

DNIA XX. MARCA.

Zycie S. KUTBERTA Arcy-Biskupa.

JAk ten, kto ieſt garnczarſkiego rzemiosła, pierwey kopie glinę, potym ią na koło kładźie, naoſtatek robi náczynie z niey, jakie mu ſię podoba; tak dobrotliwy Bog z gliny ulepiwſzy człowieka, i życie dawſzy z nim ſobie według woli ſwoiey poſtępuje. Mówi S. Paweł do *Rzymian*, w *Rozdz.* 9, *Izali powie garnczarzowi naczynie, na coś mnie tak zrobił? czy nie ma mocy garncarz, z tey ſamey gliny zrobić inne naczynie, jedno na ſławę, drugie na nieſławę?* I tenże Apoſtoł twierdźi: *w liście do Tymoteuſza w Rozdz.* 2. *W domu wielkim nie tylko ſą naczynia złote, i ſrebrne, ale też i drewniane, i gliniane &c.* Wola taka była Pana Boga naſzego, aby KUTBERT Benedyktyn był złotym naczyniem, od młodości wyrobionym na kowadle życia ſurowego. Zaczął był w pierwſzych latach ſwoich KUTBERT żyć ſwywolnie, biegaiąc, ſkácząc, w zapaſy chodząc, ale wkrotce Opatrzność Boſka w ſwoie wźięła go obroty, i w co inſzego przerobiła. Od trzeletniego chłopięcia z ſporządzenia Boſkiego zgromionym był o ſwywolą KUTBERT, gdy bowiem w ſzczerym polu KUTBERT po dźiecinnemu igra zakrzyknie dźiecię na niego: Ey KUTBERCIE! izali będźieſz lekkomyślnym? na coż ći ſię przydadzą obyczaje światowe? ſwywoliſz! a maſz być Biſkupem? przenikła go przymowka dźiecinna z wyrokow Boſkich, i poznał, do czego Bog go powołuie. Obacz tedy, jak ſię wraz uſpokoiło igránie KUTBERTA: w tym punkcie bol wielki mu wpadł w golenie; i co przed tym nieſkromnie ſkakał, już teraz włoczy za ſobą nogę. Nic nie pomogły lekarzow plaſtry, nic ſmarowania, nic proſzki, nic lekarſtwa KUTBERTOWI, poki za ſporządzeniem Boſkim nie wźiął rady od Anioła, który go nakoniec ſpotkał w drodze w ten czas, kiedy chorego niosła czeladź do wśi na krzeſełku, aby mu gotowano maść z treści ſamey jęczmienia, i aby nią ſmarował ſam ſobie nogę.

Pierwey potrzeba było KUTBERTOWI w ſtanie Zakonnym wydoſkonalić ſię w cnotach, niżeli zoſtał Biſkupem. Gdy nocy jedney modlił ſię, nie ſpiąc, widźi duſzę *Aidana Lindisfarneńſkiego* Biſkupa w przedźiwney jaſności idącą do Nieba, tym pobudzony widzeniem przyimuie Benedyktyńſki Habit w Klaſztorze *Meilroſeńſkim*, tam ſię *Lattowi* Miſtrzowi oddaie na ćwiczenie, i coby chciał z niego zrobić dobrego, ochotnie ſię poddaie pod naczynia dobrych uczynkow, rzemiesła duchownego, przepiſanego w Regule S. Oyca BENEDYKTA.

Był KUTBERT miłego obcowania, obyczajow wdźięcznych; ludzki, układny, pilnie zachowuiący Regułę S., dla czego po ſześciu lat od Profeſsyi kazano mu przyimować gości. Gdy jednego dnia zadoſyć czyniąc powinności ſwoiey, idźie do gościnnego mieſzkania, pod czas zimy, natrafił na młodźieńca ſiedzącego przy drzwiach, i rzecze krzykiem: O jak mi cię żal kochany młodźieńcze na zimnie ſiedzącego! jak widzę, drzyſz cały od mrozu. Ach mnie nieſzczęśliwemu! żem na czas nie przyſzedł na ſprawowanie powinności ſwoiey; jeśli chceſz, wnidźmy do ſrzodka,

abyś ſię u komina nagrzał: i wźiąwſzy go za rękę, ſkoro wprowadźił do izby, wraz mu nogi ciepłą wodą umył; i prośił, aby poczekał, aż mu jeść zgotuje. Poſzedł tedy KUTBERT do kuchni, zgotował potrawy, przynioſł; przychodźi, patrzy, alić gościa nie maſz, ani śladu nie widać Młodźienca owego, tylko ſtoł był nakryty do obiadu, i na nim dwie bułki chleba dźiwnie pięknego. Mogł ſię dorozumieć KUTBERT, kogo przyjął do domu, że Anioła Bożego. I potym zwyczayna rzecz była KUTBERTOWI z Aniołami obcować, i rozmawiać, z których rąk częſtokroć pośiłkiem uraczony bywał.

Miał ten zwyczay, choć i w podroży, bezſenne nocy trawić na modlitwie, czaſem kiedy mogł ſię uchronić oczow towarzyſza ſwego, z łożka wſtawſzy, boſo wybiegał do Kościoła na modlitwę, albo ſię zatrzymywał na którym mieyſcu, kiedy go gorliwość obeymowała do nabożeńſtwa. Poſtrzegł raz KUTBERTA pokryjome wychodzenie towarzyſz podrożny, ktory ciekawością zdięty coby robił na dworze KUTBERT, pod czas nocy, pobiegł za nim; alić widźi, że po ſzyię wſzedłſzy w wodę, modli ſię, a był w ten czas mroz; tam kilka godźin ſtoiąc, potym wyſzedł. W tym, O Cudźie! dwie Egipſkie Wydry z wody wyſzły, ktore przypadſzy do nog ſtoiącego KUTBERTA, lizały ie, okrywały, i jak mogły, tchem ſwoim zagrzewały. Brat źmieſzany na taki cud, wſzyſtek drżał, i padłſzy przed KUTBERTA krzyżem, prośi o odpuſzczenie za ciekawość ſwoię; którego on łagodnie upomniawſzy, łatwo uwolnił od winy, to mu tylko ſurowo przykazał, aby co ciekawie widźiał, przed śmiercią KUTBERTA nikomu nie powiadał tego.

Kaznodźieją będąc, i opowiadaczem Słowa Bożego, nie tak jak inni, pragnący prożney chwały, ſtaraią ſię o publiczne Ambony w Katedralnych Kościołach, i Miaſtach okazałych, ale na góry przepaściſte, i do chat chłopſkich częſto chodźił, gdźie z taką żarliwością kazywał, iż wygładźiwſzy i naprawiwſzy nieociosane grubych Narodow obyczaje, odrzuciwſzy odtąd już, i potępiwſzy pogańſkie bałamuctwa, i zabobony, w które wierząc, w chorobach ſwoich, i nieſzczęściach dotąd jakieś lekarſtwo zawieſzali na ſzyi, które miało pomagać z ſzatańſkiego wynalazku, i więcey tego nie czynili z nauki KUTBERTA. Tym czaſem *Boiſilus* Przełożony Klaſztoru umarł, na którego mieyſce obrano KUTBERTA. Dźiwna rzecz! jak wiele wſkorała wymowna nowego Przełożonego świątobliwość w ſercach uczniow; o to ſię jedynie ſtarali wſzyſcy, aby naśladowali w obyczajach Swiętego Oyca. Milczę tu o cudach, jak wypędzał czartow z opętanych, albo owych tyle nagle wznieconych pożarow cudownie uśmierzył; także jak będąc w podroży, Orzeł mu przynoſił rybę, którą ſię żaſilał.

Lindisfarneńſcy Mniśi zdali ſię nie zachowywać Reguły S. dla ſwego niedbalſtwa, wyſeła do nich *Eatta* Biſkup KUTBERTA, aby ich naprawił: ſprawował rzecz, częścią wdźięczną wymową, częścią przykładnym ſwoim życiem, częścią ſtateczną cierpliwością, nakłaniał ich do zachowania uſtaw, i to wſkorał, iż co należy do doſkonałości, nic nie opuścili. To ſzczęśliwie ſprawiwſzy, za dozwoleniem *Eatty* poſzedł na Wyſep *Farne* rzeczony, a żeby tam żył na oſobności. Moy Boże! jakążże tu miał

utarczkę z poczwarami piekielnemi KUTBERT! poki ich doſkonale nie zwyciężył. Nie zbłądźił bym, choćbym nazwał KUTBERTA ſkładem cudow, ponieważ prawie codźiennie tam czynił cuda. Gdy zamyśla raz o obmurowaniu ſwoiego domu, i placu, ciosane kamienie częſto ſam, choć był wycięczonego ciała, noſił, ktòrych choć pięciu ludźi dźwignąć by nie mogło. Wodę dla upragnionych wyprowadźił z ſkały. Ptakom, ktòre jęczmień zjadały na roli zaſiany, z tey dźiedźiny precz odlecieć kazał, i wraz ſię tak ſtało: także krukom roſkazawſzy gdźie indźiey ſię przenieść dla tego, iż gniezdźiły ſię w poſzyciu, czyli w ſłomie, ktòrą pokryte było mieſzkanie, a dach tym ſamym pſuły, hurmem wraz odleciały; jeden ſię tylko wrocił, czemu ſię mocno dźiwować; ten, gdy KUTBERT w roli robi, żałośnie kracząc, do nog upadł iego, niejako winę wyznaiąc za poczynioną ſzkodę, któremu odpuścił, i wolnym go uczynił. Wkrotce potym powrócił ſię, i w pyſku ſztukę ſłoniny gotowaney przed KUTBERTEM położył, niby podarunek na znak wdźięczności. *Efleda* Xięźni urodzona z krwi Kròlewſkiey, już dawno cięſzko choruiaca, kiedy nadźiei żadney nie było w lekarzach, opaſawſzy ſię paſem KUTBERTA, ozdrowiała. Samo nawet morze było poſłuſzne Oycu Swiętemu, gdy Bracia zapomnieli zwieść balkow wielkich, powſtawſzy nawalność na morzu, przybiła ie do brzegu. Wiedźiał i o przyſzłych rzeczach, *Elfredowi* Królowi przepowiedźiał nieſzczęście, że miał przegrać na woynie z *Buttierami* ſtoczoney; że miała na *Anglią* paść zaraza; że miał być wypędzony z wyſpy; naoſtatek, że miał zoſtać Biſkupem *Lindisfarneńſkim*; i inne tyſiączne wyprorokował przypadki, ktòre doſtatecznie opiſał *Beda* Benedyktyn.

Już potrzeba tego było, a żeby ſię KUTBERT, jak ſłońce po świecie świecił; więc go czeka ſtolica Biſkupia w *Lindisfarnie* oſierocona. Piſano do niego uſtawicznie, proſił lud, chciał tego i *Elfred* Krόl, aby obiął rządy Biſkupſtwa rzeczonego, ale zaniedbał; nawet i na Wyſpę do niego wyſełano Poſłow, ale nic nie wſkorali; dopiero Krol ſam dokazał tego, kiedy wſiadłſzy w okręt, wźiął z ſobą choć opieraiącego ſię KUTBERTA, i do Synodu Biſkupow, na który koniec był złożony, przyprowadźił, aby go obrano Biſkupem *Lindisfarneńſkim*. Będąc na tey godności, jak przed tym miał ſię za nikczemnego, to ſprawił, czemu ſię do tych czas jeſzcze *Brytannia* dźiwuie, że jak niechciał przyiąć Biſkupſtwa, tak przyſzedłſzy do lat ſtarości, aby ſię mogł przygotować na śmierć, rozſtał ſię z nim, i na dawne wrócił ſię mieyſce na wyſpę, gdźie dwa tylko Mieſiące między zwykłemi ciała ſwoiego umartwieniami przeżył. Tak ſię zaś na oſtatku życia ſwoiego paſsował z czartem, że, jako ſam umieraiąc wyznał, przez całe życie ſwoie nigdy bardźiey nie bywał nagabany. Nakoniec, gdy już ledwo tchnął, oczy wlepiwſzy w Niebo, i złożywſzy ręce niewinnego Ducha Bogu w ręce oddał, dnia *Dwudzieſtego* Mieſiąca *Marca*, Roku zbawienia naſzego *Sześćſetnego ośmdzieſiątego ſiodmego*. Po czterechſet lat, gdy Ciała iego dobyto z ziemi, żadney ſkazytelności na nim nie było widać. Bogu na większą Chwałę. Amen.

Tak Beda Wielebny, ktory iego życie doſkonale piſał. Wilelm. Malmesbur. Nicol. Harpsfeld. Jepes. Wion, Tritem. Barouiuſz. Buzelin.

DNIA

DNIA XXI. MARCA.

Zycie S. BENEDYKTA, Oyca i Patryarchy wielu Zakonow, i Mnichow w Zachodnym Kościele, z Xiąg wtórych *Dialogorum S. Grzegorza* wyięte.

ZA Papieża *Symplicyuſza*, Roku czternaſtego Papieſtwa iego, a za Ceſarza *Zenona*, Roku ſiodmego iego panowania, kiedy *Odoacer* Krol *Herulow* najachał Włoſką ziemię, w Roku Chryſtuſowym *Czterechſetnym ośmdźieſiątym*, urodźiły ſię bliznięta, S. BENEDYKT, i S. SCHOLASTYKA, w Mieście *Nurſyi*, z dawnych lat ſławnym, ktore leży między górami nie daleko od *Reate*, i *Kamerynu*, i w którym po dźiś dźień zoſtaie Familia ich, nazwiſkiem *Rygwardata*. Te Swięte bliźnięta miały Oyca *Anicyuſza Eupropiuſza*, i Matkę *Abundancyą*, Hrabiow *Nurſyi*, ludźi urodzeniem, i doſtatkami wielkich. Matka po porodzeniu tych bliźniątek wnet umarła, a pozoſtałe dźieci za opatrznością Oycowſką od *Cyrylli* mamki ſą wychowane w *Nurſyi*. W śiodmym zaś roku BENEDYDKT S. oddany był na nauki do *Rzymu*, gdźie widząc, iż wiele innych ſwowolnie i roſpuſtnie żyje, on też gdy już był jedną nogą do świata wſtąpił, nazad ſię cofnął, aby ſnadź światowey ſkoſztowawſzy mądrości, i ſam nie udał ſię na bezdenną wyſtępkow przepaść. Wzgardźiwſzy tedy nauki, opuściwſzy dom, i doſtatki Oycowſkie, ſamemu Bogu chcąc ſię podobać, ſzukał, jakieby ſobie obrał świątobliwe życie; i tak odſzedł umiejętnym bez nauki, i mądrym w nieumiejętności. O jego ſprawach wſzyſtkich, wiadomości nie mam, (mowi S. *Grzegorz*) to tylko, com od czterech jego Uczniow ſłyſzał, to jeſt od *Konſtantyna* Przewielebnego Męża, który na jego mieyſce wſtąpił w Klaſztornym urzędzie; od *Walentyniana* także, który przez lat nie mało był Przełożonym nad Klaſztorem Leterańeńſkim; od *Symplicyuſza*, który po nim trzeci rządźił Zgromadźeniem; i od *Honorata*, który dźiś jeſzcze w tey Celli, gdźie on mieſzkał, zoſtaie, mowi tenże *Autor*.

Gdy tedy porzuciwſzy nauki, iść na puſtynią umyślił, Mamka jego, która go bardzo kochała, poſzła z nim. A gdy przyſzli na mieyſce, ktore zowią *Einſide*, od niektorych uczciwych ludźi z miłości zatrzymani, i w Kościołku S. *Piotra* bawili ſię. Pomieniona zaś Mamka iego dla prześiania zboża u białychgłow ſąśiadek pożyczyła przetaka, ktory nieoſtrożnie jakoś na ſtole poſtawiwſzy, ſtłukł ſię tak, iż ſię na dwie części rozpadł; co gdy Mamka prętko ſię wracaiąc obaczyła, rzewno płakać poczęła nad ſzkodą, naczynia owego cudzego. BENEDYKT, Swięty Młodźieniec widząc Mamkę ſwoią płaczącą, a żałuiąc iey fraſunku, wźiąwſzy owe dwie części ſtłuczonego naczynia, z płaczem udał ſię na modlitwę, i ſkoro modlitwę ſkończył, obaczył wedle ſiebie naczynie tak całe, że na nim ani znaku ſtłuczenia nie było, a cieſząc Mamkę ſwoią, całe naczynie iey oddał, które przed tym ſtłuczone było. Co ſię wnet rozſławiło na tamtym mieyſcu, i za cud ieden maiąc, ow przetak Obywatele tameczni

 w przy-

w przyſionku Kościelnym zawieśili, aby wſzyſcy będący, i przytomni, widźieli, od jakiey doſkonałości młodźiuchny BENEDYKT zaczął ſwoie Zakonne nawrocenie; które naczynie przez wiele lat na onym mieyſcu w oczach wſzyſtkich było, i nadedrzwiami Kościelnemi wiſiało, aż do czaſow *Longobardow*. Ale BENEDYKT S. bardźiey pragnąc na świecie umartwienia ponośić, a niżeli być chwalonym; i dla Boga trudźić ſię pracami, a niżeli ſzczęśćiem doczeſnym wynośić, przeto potaiemnie uciekł od Mamki ſwoiey, na mieyſce puſte, oſobne, które *Sublak* zowią, ośm mil od *Rzymu*, gdźie też ſą zimne, i przezroczyſte wody, z których jezioro obſzerne wprzod ſię ſtanowi, a potym w rzekę bieżącą obraca. Na to mieyſce gdy uciekaiąc bieżał, Mnich jeden na imię *Roman* ſpotkał go i pytał: dokądby ſzedł? którego pragnienie wyrozumiawſzy, i ſekretu dotrzymał, i pomocy dodawał, i jemu Zakonny Habit dał, i ile mogł uſługował. Mąż tedy Boży przyſzedłſzy na ono mieyſce, wćiſnął ſię do ciaſney jaſkini, i tam trzy lata niewiadomy ludźiom, oprocz *Romanowi* Mnichowi, przemieſzkał. Który to *Roman* nie daleko w Klaſztorze pod Regułą *Teodata* Oyca zoſtawał, i chwalebnie bez wiadomości tegoż Oyca, pewnych godźin, chleb, który ſobie uymował, BENEDYKTOWI nośił. A że do owey jaſkini śćieſzki nie było od Celli Romanowey, bowiem wyſoka ſkała w górę ſię wynoſiła, więc z tey ſkały na długim powrozie przywiązawſzy chleb, zwykł był ſpuſzczać *Roman*, do którego też powroza przywiązał dzwonek, aby na głos iego Mąż Boży poznał, kiedy mu *Roman* chleb ſpuſzczał, a żeby wyſzedłſzy odebrał: lecz ſtary nieprzyjaciel diabeł, zayrząc jednemu miłości, a drugiemu pośilenia, gdy dnia jednego poſtrzegł, że chleb ſpuſzczaią, rzucił kamîeniem, i ſtłukł dzwonek ow, jednak *Roman* zwykłym ſpoſobem uſługować nie zaniechał. A gdy Bog Wſzechmogący chciał, aby i *Roman* od tey pracy wypoczął, i życie BENEDYKTA na przykład ludźiom pokazał, żeby poſtawiona na lichtarzu świeca jaśniała, i wſzyſtkim którzy w domu Bożym ſą świeciła, jednemu Kapłanowi opodal mieſzkaiącemu, który ſobie na Swięto Wielkonocne żywności był przygotował, widocznie pokazawſzy ſię Pan, rzekł: Ty ſobie przyſmaki gotuieſz, a Sługa moy na tym a na tym mieyſcu głod cierpi; więc porwawſzy ſię czymprędzey w ſamę Uroczyſtość Wielkonocną, z potrawami, które ſobie był nagotował, na mieyſce pobiegł, i Męża Bożego po przykrych górach, i głębokich padołach, i lochach ziemnych ſzukał, i zataionego w jaſkini znalazł. Tam modlitwę uczyniwſzy, błogoſławiąc Wſzechmocnego Pana, gdy uſiedli, po ſłodkiey o Niebieſkich rzeczach rozmowie, Kapłan ow rzecze: Wſtań, zażyimy pokarmu, bo dźiś ieſt Wielkanoc; a Mąż Boży rzekł: Wiem, iż Wielkanoc, bo dźiś patrzę na ciebie, albowiem daleko od ludźi zoſtaiąc, aby onego dnia Uroczyſtość Wielkonocna była, nie wiedźiałem. Na to Wielebny Kapłan odpowie mu: Zaprawdę, dźiś ieſt dźień Zmartwychwſtania Pańſkiego, i tobie ſię nie godźi pośćić, bom ia dla tego poſłany ieſt, abyśmy Wſzechmocnego Boga darow oba zażyli. Tedy błogoſławiąc Pana, pokarm wźięli, a po ſkończeniu jadła, i rozmowy, do ſwego ſię Kościoła Kapłan wrocił. O tymże też czaſie i Paſterze onegoż w jaſkini zakrytego nalezli, którego ſkorami przyodzianego między chroſtem widząc, rozumieli, iż

jaki zwierz, ale poznawszy Sługę Bożego, wiele ich zwierzęce serca odmieniaiąc, zaczęło pobożne życie. A zatym imię iego po wszystkich mieyscach bliższych wsławiło się, że już od onego czasu wiele ich nawiedzało go, przynosząc mu cielesny pokarm, a z ust iego w sercach swoich pokarm duszny odnosząc.

Jednego dnia, gdy sam zostawał, kuśiciel przybył, w postaći czarnego ptaka, którego pospolicie *Kosem* zowią, i około twarzy iego począł latać, i tak się blisko około gęby snować, żeby go ręką mogł był poimać, kiedy by go Swięty chciał zatrzymać, ale znak Krzyża S. uczynił, i ptak odleciał: po którego odleceniu, tak go zdięła pokusa cielesna, jakiey Mąż Swięty przedtym nigdy nie miewał. Bo co niegdy iednę białogłowę widźiał, tę zły duch na myśl począł mu przywodźić. i takim ogniem Sługi Bożego serce z urody iey zapalać, iż gdy na myśli iego płomień chuci cielesney bardźiey się szerzył, on już prawie złą żądzą zwyciężony, opuśćić puszczą zamyślał, alić natychmiast Niebieską łaską wsparty, że się sam obaczywszy, a krzaki pokrzyw, i ciernia blisko stoiące widząc, zdiąwszy odźienie, nagi po onych kolących głogach, i pokrzywach palących; tak długo się taczał; iż ztamtąd wyszedł wszystko ciało zranione maiąc, a przez one rany skorze zadane wyprowadźił z siebie zapał zły chuci, bo mu się lubieżność w boleść obrociła, a karząc siebie, całą poparzył skorę, i tak ugaśił ogień, którym na umyśle pałał, grzech zwyciężył, i ogień odmienił. I już od onego czasu, jak sam przed Uczniami powiadał, pokusa roskoszy w nim była uskromiona, że nic takowego napotym w sobie nie czuł.

Za odeyściem pokusy, Mąż Boży, jako gdy ciernie wykopią sprawiona rolá cnot pożytki buyniey wydawał, i za zaleceniem iego życia świątobliwego, u wszystkich imię iego sławne było. Był nie daleko Klasztor, w którym Starszy nad Zgromadzeniem Oiciec umarł, wtedy całe Zgromadzenie owo przyszło do Wielebnego BENEDYKTA, prosząc usilnie, aby u nich Przełożonym został, który wzbraniaiąc się, długo odwłoczył, powiadaiąc: że i moim, i waszym Bracia obyczajom ja wygodźić nie potrafię; jednak prośbami zniewolony, przyrzekł. Gdy tedy w onym Klasztorze przestrzegał, aby Zakonne życie przystoynie prowadźili, że żaden nie mogł, jako przed tym czyniąc co chcąc, w lewą, czy prawą od drógi Zakonney ustępować, przyięci Bracia nie mądrze się srożąc, samych siebie wprżod winowali, że o tego na Przełożeństwo prośili, którego proste, i prawe postępki, z ich krzywemi, i wykrętnemi się nie zgadzały. A widząc, iż na niego nic wedle swey woli postąpić nie mogą, dawnych też nałogow odstąpić się nie chciało; ciężko także widźiało się im, że ich przymuszano, aby o nowych rzeczach myślili w sercach zastarzałych, a do tego, że życie chwalebne dobrych ludźi nie miłe iest złym obyczajom, więc radźić o iego śmierci niektórzy poczęli; i zmowiwszy się, wino z trucizną pomieszali. A gdy naczynie szklane, w którym ow zarazliwy napoy został, siedzącemu Oycu, według zwyczaju Klasztornego ofiarowali do błogosławieństwa, wyciągnąwszy rękę BENEDYKT, znak Krzyża uczynił; aliści naczynie, które zdaleká trzymali, tym znakiem stłukł; i tak się skruszyło, jakoby w nie, zamiast Krzyża, kamieniem uderzył. Zaraz tedy Mąż Boży zrozumiał, że w onym naczyniu napoy był śmiertelny, które znaku żywota

wytrzymać nie mogło; i wraz wstawszy, twarzą łagodną, i sercem łaskawym, zwoławszy Braci, rzekł do nich: Niech wam będźie Bog miłościwy, Bracia, czemużeście ze mną to uczynić chcieli? czyliż ja wam przedtym nie mowiłem; że wasze obyczaje z moiemi się nie zgodzą? zostańcież sobie, i podług obyczajow swoich Oyca sobie szukaycie, bo mnie już odtąd żadną miarą mieć nie możecie. Tedy wrocił się na mieysce ukochaney pustyni, i sam w oczach z gory patrzącego Boga mieszkał z sobą.

W jednym też Klasztorze, z tych ktore okolicznie pobudował był, niektory Mnich nie mogł trwać na modlitwie, ale wraz, skoro Bracia na modlitwę klękneli, on na dwor wyszedłszy, o rzeczach doczesnych, i ziemskich myślą się błąkał; o co od swego Opata maiąc częste napominanie, do Męża potym Bożego zaprowadzono go, ktory iego głupstwo surowo zgromił. Ale on wrociwszy się do Klasztoru, ledwo przez dni dwa dbał na upominanie Męża Bożego, bo trzeciego dnia wrociwszy się do zwyczaju swego, przechadzać się pod czas modlitwy począł. Co gdy Słudze Bożemu Ociec Klasztorny, ktorego był postanowił, opowiedźiał, rzekł: Ja tam przyidę, i iego sam skarzę. A gdy Mąż Boży przyszedł do Klasztoru, i zwyczayney godźiny, po skończeniu śpiewania, Bracia się udali na modlitwę, obaczył, że owego Mnicha, ktory nie mogł zostawać na modlitwie, jedno czarne dźiecko za kray sukni na dwor wyciąga; tedy owemu Oycu Klasztornemu na imię *Pompeianowi*, i *Mauremu* Słudze Bożemu pocichu rzekł: Czy nie widźicie, kto to iest, ktory tego Mnicha ciągnie z Kościoła? Ktorzy odpowiedźieli, że nie widzą; ktorym on rzekł: Modlmy się, abyście i wy widźieli, za kim ten Mnich wychodźi; a gdy się przez dwa dni modlili, *Maury* widźiał, a *Pompeian* nie mogł widźieć. Inszego tedy dnia, po skończeniu modlitwy, Mąż Boży wyszedszy z Oraterza, zastał owego Mnicha stoiącego na dworze, ktorego dla iego serdeczney ślepoty, rozgą wyćiął, a on od owego dnia już żadnego nagabania, od czarnego dźiecka nie miał, ale na modlitwie statecznie potym zostawał. I tak nieprzyjaciel duszny nie śmiał myślą iego kierować, kiedy jakby samego własnie wychłostano.

Z owych też Klasztorow, ktore na tamtym mieyscu postawił, trzy były wysoko na opokach gory, i bardzo trudno było Braci do jeziora zawsze schodźić po wodę, naybardźiey że bokiem pochylonym gory zstępować z boiaznią niebespieczno było. Zgromadźiwszy się więc Bracia z owych trzech Klasztorow, do Sługi Bożego BENEDYKTA przyszli, oznaymuiąc, iż z wielką pracą przychodźi im codźień, aż do jeziora zstępować po wodę, i dla tego potrzeba z tamtego mieysca Klasztory odmienić. Ktorych on łagodnie ciesząc, odprawił: a nocy przyszłey, z małym dźieciędem na imię *Placydem*, wlazł na ową opoczystą gorę, i tam się długo modlił. A skończywszy modlitwę, trzy kamienie na onymże mieyscu dla znaku położył, i do swego się Klasztoru wrocił, o czym wszyscy nie wiedźieli. Gdy tedy nazajutrz do niego pomienieńi Bracia, w teyże potrzebie wody przyszli, rzekł im: Idźcie, a owey opoki, na ktorey trzy kamienie położone znaydźiecie, trochę wykuycie, bo może Bog Wszechmogący na wierzchu gory tamtey wodę wyprowadźić, żeby was od pracy dla tak nie dobrey drogi uwolnił: ktorzy odszedszy, nalezli iż opoka gory, o ktorey BENEDYKT mowił, już się poći; i gdy w niey dołek wy-

kowa-

kowali, zaraż się wodą napełnił, ktora się tak dostatecznie sączy, że dotąd hoynie wynikaiąc, od wierzchu oney gory, aż na doł spływa.

Czasu jednego niektory *Goth* ubogi w duchu, przyszedł do Zakonu, ktorego Mąż Boży BENEDYKT z chęcią przyiął. A gdy dnia niektorego kazał mu dać żelazne naczynie, ktore ma podobieństwo do kosy, aby z pewnego mieysca ciernie wyciął dla założenia ogroda; a mieysce to, ktore *Goth* miał oczyścić, na samym brzegu jeziora leżało. A gdy ow *Goth* gęstwinę ciernia mocno począł wycinać, żelazo z toporzyska wyskoczywszy, do jeziora wpadło; gdzie taka głębokość wody była, iż nadziei żadney nie było, aby dostać można było żelaza. Straciwszy tedy żelazo, z boiaznią przybiega do *Maura* Mnicha, oznaymuiąc mu, jaką szkodę uczynił za swoię nieostrożność; co *Maury* wraz BENEDYKTOWI oznaymić raczył. Mąż Boży BENEDYKT to usłyszawszy, szedł do jeziora, a wziąwszy z rąk *Gotha* toporzysko, wrzucił ie w jezioro, alić się zaraz z głębiny wrociło żelazo, i samo weszło na toporzysko; a oddaiąc *Gothowi* żelazo, rzekł: Jużże rob, a nie frasuy się.

Dnia jednego, gdy BENEDYKT S. w Celli swey był, młodziuchny *Placyd* Mnich wyszedł do jeziora czerpać wodę; naczynie ktore trzymał, nieostrożnie upuściwszy do wody, sam też za nim wpadł; ktorego woda zaraz porwała, i daleko od brzegu na głębinę zaniosła. Mąż Boży w Celli zostaiąc, zaraz to poznał w duchu, i *Maura* prędko zawołał, mowiąc: Bracie *Maury* bież czymprędzey, bo owe chłopię, co czerpać wodę poszło, wpadło w jezioro, i już go woda daleko unosi. Rzecz cudowna, i po *Pietrze* Apostole niezwyczayna! albowiem prosząc o błogosławieństwo, i onę wziąwszy, na roskazanie Oyca swego prędko pobiegł *Maury*, i aż do owego mieysca, gdzie woda niosła *Placyda*, rozumieiąc, że po ziemi szedł, biegł po wodzie, i jego za włosy trzymaiąc, prędkim biegiem się wrocił. A skoro na ziemię wystąpił, przyszedł do siebie, a poglądaiąc nazad, że po wodzie biegł, dopiero uznał; i czegoby się nie był ważył czynić, uczyniwszy zdziwił się, i przelękł. Wrociwszy się więc do Oyca Swiętego, co się stało powiedział; a Mąż Wielebny BENEDYKT nie swoim to zasługom, ale iego posłuszeństwu przyznawał, *Maury* zaś przeciwnie, że się to tylko stało dla iego roskazania, mowiąc: że nie czuł do siebie, aby to z iego wiadomością było, gdy się ten cud stał. W tym tedy pokornym sporze; przyszedłszy maleńki *Placyd*, ktory z wody był wyrwany, rzekł: Ja, kiedy mnie z wody wyciągniono, nad głową moią Mucet Opaci widziałem, i zdało mi się, jakoby on mnie z wody wyprowadzał.

Gdy się już mieysca tameczne, wszerz, i wdłusz, do miłości Pana Boga zagrzewały, i wiele ich świat opuszczaiąc, pod lekkim jarzmem Chrystusowym serca swoie upokarzali; jako iest zwyczay przewrotnych ludzi, że zayrzą dobrym cnotliwych postępkow, jakich oni sobie, ani życzą, ani się o nie staraią; z bliskiego więc Kościoła *Florenty* Kapłan, czartowską złością zarażony, począł zayrzeć Swiętemu Mężowi postępkow, i iego pożyciu uwłoczyć, i kogo mogł odwodził, aby go nienawidzieli. Jednak już widząc, że iego chwalebnym postępkom nie mogł zaszkodzić, bowiem rosła sława o świątobliwości iego, i wielu do stanu życia Zakonnego, famą tylko u ludzi sławą pociągał, pochodniami zazdrości tym bardziey

 podpa-

podpalony, gorſzym ſię ſtawał: bo chciał, aby iego poſtępki także chwalono, jako owego, jednak o życie chwalebne niedbał. Taką zaślepiony zazdrością, do tego przyſzedł, iż Słudze Bożemu, zarażony trucizną chleb, niby za podarunek poſłał; który BENEDYKT z podźiękowaniem przyiął, wiedząc o tym dobrze, co w nim zataionego było. A że na godźinę obiadu, z bliſkiego laſu kruk zwykł był przylatywać, i chleb z ręki Sługi Bożego odbierać, ſkoro przybiegł według zwyczaju, ow chleb, co Kapłan poſłał, Mąż Boży przed krukiem porzucił, i roſkazał mu, mowiąc: W Imię JEZUSA Chryſtuſa Pana naſzego, wezmi ten chleb, a porzuć go na takim mieyſcu, gdźieby go żaden z ludźi nie znalazł. Kruk więc otworzywſzy pyſk, wyciągaiąc ſkrzydła, około onego chleba począł biegać, krakać, jakoby oczywiście dawał znać, że chce być poſłuſznym, ale że nie może zdołać. Któremu BENEDYKT po drugi raz roſkazuiąc, rzekł: Wezmi, wezmi beſpiecznie, a tam zarzuć, gdźieby go nie naleziono. Nad którym nie co ſię bawiąc, kiedy niekiedy zakąśiwſzy kruk, wźiął, i odleciał; a dopiero we trzy godźiny, chleb zarzuciwſzy, powrocił, i z rąk BENEDYKTA ſwoy zwyczayny odebrał obrok. Ociec zaś Swięty widząc, jako Kapłańſkie ſerce zapala ſię na zdrowie iego, bardziey iego niżeli ſiebie żałował.

A że ten *Florenty* Miſtrza na ciele nie mogł zabić, wpadł w zapalczywość; chcąc duſze Uczniow iego zabić. Poſłał więc śiedm urodnych nagich dźiewek do ogroda przy Celli, w ktòrey BENEDYKT mieſzkał na widoku wſzyſtkim; które w oczach ich, wźiąwſzy ſię za ręce pląſaiąc, i długo igraiąc; umyſł ich do nieczyſtości zapalały. Co widząc z Celli Mąż Swięty, a boiąc ſię o upadek młodych Uczniow; i uważaiąc, że ſię to dźiało iemu tylko na złość, i na iego utrapienie, uſtąpić mieyſca zazdrości umyślił; a tak Klaſztory, i inſze mieſzkania, które był wyſtawił, oſadźiwſzy Przełożonemi, i Braci przydawſzy, roſporządźił, a z ſobą kilku Mnichow wźiąwſzy, ztamtego mieyſca odſzedł, i przed nienawiścią pokornie ſię ſchronił; a owego Pan Bog ſtraſznie ſkarał, bo gdy na ganku ſtał pomieniony Kapłan, i z odeyścia BENEDYKTA ſię cieſzył, w ten czas ow ganek ſam tylko, na ktòrym ſtał, upadł, i owego nieprzyjaciela zabił; a inſzy budynek cały, i nienaruſzony zoſtał. O czym *Maury* Uczeń Męża Bożego, Wielebnemu Oycu BENEDYKTOWI, który ztamtąd ledwie dwie mili był uſzedł, zaraz dał znać, wſkazuiąc, aby ſię wrocił, gdy już Kapłan zginął, ktòry go prześladował. Co ſłyſząc BENEDYKT, ciężko żałował, że iego nięprzyjaciel umarł, i że Uczeń radował ſię z śmierci nieprzyjacielſkiey, dla czego też temuż Uczniowi pokutę naznaczył, że ſię śmiał cieſzyć z zguby nieprzyjaciela.

Dnia niektòrego, gdy Bracia mieſzkania Klaſztoru onego budowali, weſrzodku leżał kamień, który włożyć w budynek umyślili. A gdy go dwoch i trzech ludzi podnieść nie mogło, zeſzło ſię ich więcey, ale tak nie poruſzony zoſtał kamień, jakoby w ziemię wroſł, i wkorzenił. A że łacno ſię było domyślić, iż na nim duſzny nieprzyiaciel ſiedźiał, że tak wiele rąk Braterſkich ruſzyć go nie mogło, więc w tey trudności poſłali do BENEDYKTA, aby przyſzedł, i modlitwą ſwoią złego ducha odpędźił, a kamień podzwignąć mogli. Który wnet przyſzedłzy, i modlitwę uczyniwſzy, przeżegnał kamień, i tak go potym prędko podnieſiono, jakoby pierwſzego ciężaru nigdy nie miał. Zda-

Zdało fię Mężowi Bożemu, aby na onym mieyfcu ziemię Bracia kopali; którą głębiey kopiąc, znalezli miedźianego bałwana, i onegoż trefunkiem do kuchni na czas wrzucili, aliści znagła ogień zdał fię wychodźić, i w oczach wfzyftkich Mnichow zajaśniał, jakoby ow budynek kuchenny cały gorzał. A gdy Bracia zalewaiąc ogień wodą, fzeleft uczynili, na ten rozruch i BENEDYKT przyfzedł, który uważaiąc, że tylko w oczach Braci zdał fię być ow ogień, a nie u niego, głowę zaraz na modlitwę fkłonił, i owych, których ofzukanych ogniem zmyślonym widźiał, przyzwał i upomniał, aby oczy fwoie przeżegnali, a zaraz też obaczyli, że i ow kuchenny budynek cały ieft, i płomienia nie widać, który zmyślił był fzatan palić.

Znowu, gdy Bracia ścianę, trochę wyżey, jak była potrzeba, murowali, BENEDYKT w Celli fwoiey na modlitwie zoftawał, któremu fię ukazawfzy diabeł, z śmiechem rzekł: idę do Braci robiących. O czym natychmiaft Mąż Boży przez pofłańca oznaymił Braci, mowiąc: Bracia, mieycie fię na oftrożności, bo do was duch zły tey godźiny przyfzedł. Ledwie te flowa wymówił pofłaniec, aż zaraz ścianę ową, którą murowali, zły duch obalił, i niektòrego maleńkiego Mnicha, fyna iednego Dworzanina przywaliwfzy, na miazgę fkrufzył. Zafmuceni Bracia, nie tak fzkodą ściany, jako że Brat przytłuczony, Oycu BENEDYKTOWI z wielkim żalem prędko znać dali; kazał tedy pognieciony owe dźiecię do fiebie przynieść, którego inaczey nie mogli, tylko w worze zanieść, bo kamienie z obalonej ściany, nie tylko członki, ale i kości pogruchotały były; i zaraz Mąż Boży kazał go na rogoży fwey porzucić, na którey fię zwykł był modlić, a Braci odeyść, i Cellę zamknął, a fam fię na modlitwę goręcżey, niż kiedy udał. Cudowna rzecz: teyże godźiny, owego zdrowego i jako przedtym czerftwego, do teyże roboty znowu odefłał, aby i on Braći około owey ściany pomagał, którego nieprzyjaciel dufzny zabiwfzy, chciał fię z BENEDYKTA naśmiewać.

A tu już Mąż Boży pokazywać począł, że miał prorockiego ducha; przyfzłe rzeczy opowiadał, i przytomnym odległe oznaymiał. Był więc w Klafztorze zwyczay, iż kiedykolwiek wychodźili Bracia dla fprawowania rzeczy, okrom Klafztoru fwego, ani jeść, ani pić nie godźiło fię im. Dnia jednego w pewnych potrzebach wyfzli Bracia, i tam fię dłużey zabawiwfzy, wftąpili do jedney nabożney Niewiafty, i tam jedli. A gdy już poźno do Klafztora powrócili, błogofławieńftwa zwyczaynego u Oyca Swiętego profili; których on zaraz fpytał, mowiąc: Gdźieście jedli? a oni odpowiedźieli: nigdźie; a on im rzekł: Czemuż to kłamiecie? alboście do owey Niewiafty domu nie wftąpili? czyście nie jedli takich potraw, i tak wiele kielifzkow nie wypili? A gdy im Ociec Swięty i gofpodę Niewiafty, i potrawy, i liczbę napoju powiedźiał, przyznali fię do wfzyftkiego, co uczynili, i do nog iego drząc upadli, i wyznali, że zgrzefzyli; on też zaraz za takie przewinienie pokutę im odpuścił, rozumieiąc, iż już więcey nie odważą fię tego uczynić w iego niebytności, gdy wiedźieć będą, że on w duchu zawfze przy nich ieft obecny.

Brat też *Walentyniana* owego Mnicha, o którym wyżey było, był człowiek świecki, ale nabożny, ten żeby otrzymał błogofławieńftwo Sługi Bożego, i Brata rodzonego obaczył, co rok z domu fwego do Klafztoru zwykł nadczczo przychodźić. Jednego tedy dnia, gdy fzedł do Klafzto-

ru, przyłączył ſię do niego drugi podrożny, który z ſobą niosł potrawy do jedzenia; a gdy ſzli z ſobą kilka godźin, rzekł ow drugi: podź Bracie, wezmimy pokarm, abyśmy nie uſtali w drodze; któremu on odpowie: Bracie, nie uczynię tego, bo ja nadczczo zawſze zwykłem przychodźić do Wielebnego Oyca BENEDYKTA. Co ſłyſząc ow ſpołtowarzyſz, milczał do czaſu, ale potym uſzedſzy nieco drógi, namawiał go znowu, aby ziedli, niechciał jednak zezwolić, bo umyślił zayść nadczczo. Zamilknął także i ow, który go namawiał do jadła, i z nim jeſzcze trochę daley nie jadſzy iść pozwolił; a idąc w dalſzą drógę, gdy już i godźina poſilenia ſię minęła, nadeſzli przy drodze na łąkę, i krynicę, i mieyſce bardzo weſołe do odpocznienia; tedy ow towarzyſz podrożny rzecze: Oto tu łąka, i woda, i weſołe mieyſce, na którym możemy ſię poſilić, i trochę wypocząc, abyśmy potym prędzey iść mogli; gdy więc i ſłowa uſzom, i mieyſce oczom ſię podobało, za trzecią namową zezwolił, i jadł, a dopiero wieczorem do Klaſztoru przyſzedł. A gdy go zaprowadzono do S. BENEDYKTA, proſił go o błogoſławieńſtwo; alić mu zaraz Mąż Swięty począł wymawiać, co w podroży uczynił, mowiąc: a coż to ieſt Bracie, że złośliwy nieprzyjaciel, który ći przez owego towarzyſza mowił, i w tym cię jak chciał zwyciężył. Tedy ow winę wyznaiąc, którey ſię z ułomnośći dopuścił, upadł do nog iego, i tym bardziey iął ſię wſtydźić, i płakać, im poznał, że acz odległym będąc, jednak przed oczyma BENEDYKTA Swiętego zgrzeſzył.

Za czaſow *Gothow*, gdy ich Król *Totyla* uſłyſzał o Mężu Swiętym, że ma Ducha Prorockiego, jadąc do iego Klaſztoru, trochę zaſtanowił ſię opodal, i że jedźie do niego oznaymił; do którego wſkazał BENEDYKT, aby przyjechał. On tedy jako złey wiary człowiek, chcąc doznać jeśli Mąż Boży ma Ducha prorockiego, niektòremu żołnierzowi ſwemu, na imię *Ryggowi*, dawſzy ſuknie Królewſkie, i w nie go przybrawſzy, jako by ſam w oſobie ſwoiey, kazał do Męża Bożego jechać, przydawſzy mu do uſług trzech przednich Panow, którzy przy boku Królewſkim zwykli bywać; to jeſt: *Wulteryka*, *Ruderyka*, i *Blindyna*, aby w oczach Sługi Bożego, owego być Królem *Totylą* pokazywali, przy boku iego chodząc, i inſze uſługi jako dworzanie czyniąc, aby i po owych uſługach, jako i po ſzatach miany był za Króla. Gdy tedy ow *Ryggo* w ſukniach ſtroynych, z wielką ſług gromadą do Klaſztoru przyjechał, BENEDYKT S. zdaleka ſiedźiał, na którego przychodzącego patrząc Sługa Boży, gdy już ow mogł uſłyſzeć, zawołał na niego, mowiąc: Złoż to ſynu, złoż, co na ſobie nośiſz, bo to nie twoie. Co *Ryggo* ſłyſząc, padł zaraz na ziemię, a że z takiego Męża ważył ſię żart uczynić, zląkſzy ſię i oni, co z nim przyſzli, na ziemię ſię pokładli, a pòchwili wſtawſzy, już ku Mężowi Swiętemu nie ważyli ſię przyſtąpić, ale do ſwego ſię Krola wrocili, i drząc, powiadali, jak ſię to prędko ſtało, że ich poznano.

Przyſzedł tedy ſam oſobą ſwoią *Totyla* do BENEDYKTA S., ktorego z dalęka obaczywſzy ſiedzącego, nie śmiał przyſtąpić, ale ſię na ziemię porzucił: ktoremu gdy Mąż Boży raz i drugi rzekł, aby wſtał, ale on nie śmiał przed nim z ziemi ſię podnieść. BENEDYKT więc ſam przyſtąpiwſzy do Krola, leżącego z ziemi podniosł, i iego poſtępki ganił, i w krotkiey rozmowie, o wſzyſtkim, co ſię z nim miało dźiać, opowiedźiał, mowiąc: Jużeś wiele złego poczynił, przeſtańże złości twoiey; do *Rzymu* wnidźieſz, przez morze

ſze przepłyniesz, dźiewięć lat panuiąc, dźieſiątego roku umrzeſz. Co ſłyſząc Król, przeląkł ſię bardzo, i zalecaiąc ſię modlitwom Swiętego, odjechał. I już od owego czaſu nie tak był okrutny, i prędko potym do *Rzymu* przyſzedł, i *Sycylią* zajechał, a roku dźieſiątego panowania ſwego, z woli Boſkiey i Kroleſtwo, i życie ſtracił.

Przy tym miał także zwyczay Biſkup *Kanuzyńſkiego* Kościoła, że częſto przychodźił do BENEDYKTA S., którego Mąż Boży dla iego chwalebnego życia, wielce miłował. Ten gdy z nim o przyiściu Krola *Totyli* do *Rzymu*, i o zgubie Miaſta rozmawiał, przydał i to: że przez tego Krola Miaſto zginie; że w nim mieſzkać nie będą napotym; któremu Mąż Boży odpowiedźiał: *Rzym* od pogan nie będźie zniſzczony, ale burzliwemi niepogodami, wichrami, piorunami, i ziemi trzęſieniem, zepſowany, w ſobie zmarnieię; ktorego proroctwa taiemnice już nam ſą teraz bardzo jaſne, kiedy w tym Mieście mury powalone, domy wywrocone, Kościoły wichrami ſzalonemi popſowane widźiemy; i budynki dawnością ſamą osłabione, że ſię częſto obalaią, na to patrżamy, chociaż o tym *Honoratus* iego Uczeń, z którego to ieſt powieści, że nie ſłyſzał tego ſam z uſt Męża Bożego, ale że inni Bracia to mu o Mężu Bożym powiadali, świadczy.

Tegoż też czaſu niektory Kleryk Kościoła *Akwineńſkiego* od czartā był opętany, ktorego Wielebny Mąż *Konſtancyuſz* owego Kościoła Biſkup, na rożne Swiętych Męczennikow mieyſca poſyłał, aby zoſtał uzdrowiony, ale Męczennicy Pańſcy nie raczyli mu użyczyć zdrowia, chcąc pokazać, jak wielka łaſka Boſka była w BENEDYKCIE. Więc przyprowadzony do BENEDYKTA S., za ktorego on uczyniwſzy modlitwę do Pana JEZUSA, bieſa z człowieka opętanego wnet wypędźił, ktoremu już uzdrowionemu roſkazał, mowiąc: Idź z Bogiem, a potym mięſa nie jedz, i Kapłańſkiego poświęcenia nie waż ſię przyimować, bo ktorego kolwiek dnia odważyſz ſię na przyięcie poświęcenia, zaraz cię diabeł znowu opęta. Odſzedł tedy Kleryk ow zdrowy; ale jako karanie świeże, ludźiom bywa ſtraſzne, przeſtrzegał tego do czaſu, co mu był przykazał Mąż Boży; lecz gdy po wielu lat inni ſtarśi nad niego z tego świata zeſzli, widząc, że od niego młodśi poświęcenie wyżſze nad niego biorą, zaniedbał, i jakoby przez tak długi czas zapomniał ſłow BENEDYKTA S., przyiął poświęcenie wyżſze, ktorego zaraz diabeł powtornie opętał, i tak długo trapił, aż duſzę z niego wypędźił.

Mąż jeden ſzlachetny, imieniem *Teoprobus*, od Oyca BENEDYKTA do Zakonu namowiony, dla pobożnego życia wielką miał poufałość i towarzyſtwo z nim, ten jednego razu wſzedſzy do Celli Swiętego Oyca, znalazł go płaczącego rzewno, i długi czas ſtoiąc, a widząc, że nie przeſtaie płakać (bowiem nie miał zwyczaju Mąż Boży, modląc ſię płakać) ſpyta go, coby za przyczyna była takiey żałości? ktoremu BENEDYKT natychmiaſt powiedźiał: Wſzyſtek ten Klaſztor, ktory wyſtawiłem, i to com Braci zgotował ſądem Pana Boga poganom będźie wydano, i ledwiem mogł otrzymać, że mi z tego mieyſca duſzy pozwolono. Ktore ſłowa na on czas *Teoprobus* ſłyſzał, a my teraz widźiemy, i że od *Longobardow* poganow Klaſztor iego ieſt ſpuſtoſzony, wiemy: bo w nocy, gdy Bracia odpoczywali, wpadſzy, wſzyſtkie rzeczy porozrywali, a przecie i iednego człowieka poimać nie mogli, bo ſpełnił Bog Wſzechmogący, co

wiernemu Słudze BENEDYKTOWI obiecał: że jeśli rzeczy poganom wyda, dusz ſtrzedz będźie. I toż otrzymał BENEDYKT, co *Paweł* S. Apoſtoł, ktorego także okręt, gdy na wſzyſtkich rzeczach ſzkodę poniosł, on za pociechę jednę, życie wſzyſtkim uproſił, ktorzy z nim w towarzyſtwie byli.

Jednego także czaſu *Exhilaratus* imieniem, posłany był od Pana ſwoiego, aby BENEDYKTOWI S. do Klaſztoru zaniosł dwie baryłki wina pełne; ten jednę odniosł, a drugą w drodze ſkrył; lecz Mąż Boży, ktoremu i rzeczy odległe wiadome były, jednę z podźiękowaniem przyiął, a ſługę odchodzącego upomniał, mowiąc: Patrz ſynu, abyś z oney baryłki, ktorąś ſkrył, nie pił, ale ią oſtrożnie nachylay, a tam znaydźieſz, co ma w ſobie. Ktory zawſtydźiwſzy ſię bardzo, poſzedł od Męża Bożego, a wracaiąc ſię, chciał doświadczyć, o czym ſłyſzał. A gdy baryłki nachylił, nagle z niey wąż wyſkoczył. Pomieniony tedy *Exhilaratus*, widząc co w winie znalazł, przeląkł ſię złego poſtępku ſwego, ktory uczynił.

Nie daleko od Klaſztoru była Wieś, w ktorey nie mała liczba ludźi, od bałwochwalſtwa nawrociła ſię była za nauką BENEDYKTA, S. do do Swiętey Wiary Katolickiey. Tam więc niektóre Panny Zakonne zoſtawały, do ktorych często dla duchownego Kazania, poſyłał Braci ſwoich BENEDYKT. Według tedy zwyczaiu posłał jednego dnia pewnego Mnicha, aliści on po ſkończeniu duchowney mowy, od Zakonnych Panien nabrał chuſtek, i ſkrył ie ſobie w zanadrze. Tego, ſkoro tylko powrocił, począł łaiać z wielką oſtrością Mąż Boży, mowiąc: Jakim to ſpoſobem ta nieprawość wlazła do zanadrza twego? Na co on ſię zdumiał, a zapomniawſzy o wyſtępku ſwoim, nie wiedźiał cale, o co go ſtrofowano; do którego rzekł: Albo mnie tam nie było obecnego, kiedyś od ſłużebnic Boſkich pobrał chuſtki, i ſchowałeś ie w zanadrze? Który zaraz do nog iego upadſzy, żałował, że głupie uczynił, i owe chuſtki odrzucił.

Niektórego także dnia, gdy już wieczorem ſamym BENEDYKT S. brał poſiłek ciała, Mnich ieden ſtoiąc przed ſtołem, gdy Mąż Bozy jadł, świecę trzymał. A ſtoiąc z świecą, począł w duchu hardości pociehu w ſercu ſwoim tak ſzemrać: A ktoż to ieſt ten, przed ktorym jedżącym ja ſtoię, świecę trzymam, usługę wyrządzam? ja zaś com ieſt, abym iemu ſłużył? Do którego obrociwſzy ſię Mąż Boży; zaczął go ſrogo gromić, mowiąc: przeżegnay ſerce twoie, Bracie, bo co to mówiſz? przeżegnay ſerce twoie! i zaraz przyzwawſzy Braci, kazał mu odiąć z rąk świecę, a ow żeby odſzedł, i w pokoju ſobie przez ten czas ſiedźiał; ktorego gdy Bracia pytali, co by takiego miał w ſercu? wſzyſtko porządkiem powiedźiał, jako ſię był duchem pychy nadął; i jakie słowa przeciwko Mężowi Bożemu na umyśle ſwoim mowił. Wtedy wſzyſcy jawnie obaczyli, że przed Wielebnym BENEDYKTEM zakryć ſię nic nie może, w którego uſzach, i słowa taiemney myśli ſą głośne.

Czaſu jednego w kraju *Kampanij* głod powſtał, i wielki niedoſtatek żywności wſzyſtkich ucifkał, i już w Klaſztorże BENEDYKTA S. nie było pſzenicy, chleb też prawie wſzyſtek ziedziono było, że nie więcey, tylko pięcioro, na godźinę obiadu dla Braci znaleść ſię mogło. A gdy Swięty Ociec zaſmuconych widźiał, małą nadźieię ich ſkromną przymowką zga-

zgánił, i pocieſzył obietnicą, mowiąc: Czemu ſię ſerce waſze fraſuie dla nie doſtatku chleba? dźiś wprawdźie mało macie, ale dnia jutrzeyſzego doſtatek mieć będźiecie. Nazajutrz dwieście korcy mąki przededrzwiami Klaſztornemi w worach znaleziono, którą Bog Wſzechmogący przez kogoby zeſłał, do tego czaſu nie wiedzą. Co Bracia obaczywſzy, dziękuiąc Panu Bogu, nauczyli ſię nie wątpić o doſtatku w uboſtwie.

Proſzony był BENEDYKT S. od niektòrego człowieka pobożnego, aby w iego dźiedźinie, bliſko Miaſta *Taracyny*, zeſławſzy Uczniow ſwoich, wybudował Klaſztor; na co on zezwoliwſzy, naznaczył Bracią, i Przełożonego poſtanowił, i drugiego po nim Starſzego obrał, i roſporządźił. A gdy na tamto mieyſce odchodźili Bracia, obiecał im, mowiąc: Idźcie, a ja tego a tego dnia przyidę, i pokażę wam, na którym mieyſcu Kaplicę dla modlitwy, i na którym Refektarz Braterſki; na którym izbę dla przyimowania gości; i cokolwiek ieſt potrzebnego, macie budować. Owi błogosławieńſtwo wźiąwſzy, odeſzli zaraz. A dnia naznaczonego czekaiąc pilno, przygotowali wſzyſtko, cokolwiek zdało ſię być potrzebnego dla przyięcia tych, którzy z tak zacnym Opatem przyiść mogli. Nocy oney, po którey dźień naznaczony nadchodźił, owemu Sługze Bożemu, którego tam za Przełożonego poſtanowił, i iego Namieſtnikowi, pokazał ſię weśnie Mąż Swięty, i mieyſca wſzyſtkie, gdźie co budować mieli, ſubtelnie ponaznaczał. A gdy oba zeſnu powſtali, wzaiem ſobie powiadali, coby widźieli; jednak owemu widzeniu nie doſtatecznie daiąc wiarę, BENEDYKTA S. jako ſię przyiść obiecywał, oczekiwali; a gdy Mąż Boży na ow dźień nie przyſzedł, z ſmutkiem wrocili ſię do niego, mowiąc: Oycze, czekaliśmy przyiścia twego, iakoś nam obiecał, i pokazać, gdźiebyśmy co budować mieli, a nie przyſzedłeś. Którym on rzecze: Czemuż to Bracia tak mowicie, wſzakem ja przyſzedł, jakom obiecał? Ktòremu oni rzekli: a kiedyś przyſzedł? odpowiedźiał im: albo ſię wam obiema nie pokazałem, gdyście ſpali? i mieyſca, i wſzyſtko ponaznaczałem; podźcież tedy, a jakoście weśnie widźieli, wſzyſtkie mieſzkania Klaſztorne tak buduycie. To ſłyſząc, źdźiwowali ſię wielce, a wrociwſzy ſię do pomienioney dźiedźiny, wſzyſtkie mieſzkania poſtanowili, jako ſię nauczyli z widzenia.

Mowa iego zwyczayna wielką moc, i dźielność miała, i nie była próżna, bowiem jako ſerce iego wyſoko ſię wzbiiało, tak ſłowo z uſt iego nadaremnie nigdy nie wypadły; i jeśli co kiedy, nie tak ſtanowiąc, lecz tylko grożąc mowił, tak wielką moc owa mowa miała, jakoby to nie za wątpliwą, ale za pewną i nieodmienną, rzecz ſtanowił, i powiadał. Nie daleko od iego Klaſztoru, dwie niektore Zakonne Panny, ſzlachetnego rodzaju, w własnym ſwoim dźiedźictwie zoſtawały, którym jeden Zakonnik w potrzebach do życia należytych uſługował. A że ſię poſpolicie trafia, iż urodzenie zacne ſzlachetne, nikczemne obyczaje miewa, gdy ſię na tym świecie upokarzać nie chcą, i nad inſzych coś ſię być rozumieią. I te Bogu oddane Panny pod ſukienką Zakonną, nie doſkonale jeſzcze język ſwoy wędźidłem pohamowały były, kiedy owego Zakonnika, który im w potrzebach powierzchownych uſługiwał, nieoſtrożnemi często mowami do gniewu pobudzały. Długo to cierpiał ow, aż potym poſzedł do BENEDYKTA S., i powiedźiał, jako go często ſłowami znieważały. Słyſząc to Mąż Boży, zaraz wſkazał do nich, mowiąc: Powściągnicie język waſz, bo jeśli ſię nie poprawicie, wyklinam was. To wyklęcie nie było włożo-

ne na nie z mocy sobie daney, ale tylko na postrach, aby się pomiarkowały w namiętnościach swoich, i dały owemu pokoy. Jednak owe nic się w dawnych obyczajach nie odmieniwszy, po kilku dniach umarły, i w Kościele są pogrzebione. A gdy się w onym Kościele Msze SS. odprawowały, i według zwyczaju Dyakon głośno wołał: *Kto niema uczestnictwa, niech ustępuie*; mamka owych, która za nie ofiarę Panu Bogu zwykła była dawać, widziała, że owe z grobow swoich powstawszy wychodziły; co że często widywała, iż na głos Dyakona wołaiącego wychodziły z Kościoła, i w nim zostawać nie mogły, przyszło iey na pamięć, co BENEDYKT S. jeszcze żywym wskazał był, mowiąc: że jeżeliby obyczajow swoich, i języcznych słowek nie poprawiły, tedy ie od uczestnictwa odłączą. Więc Słudze Bożemu z wielkim żalem znać dano, który ręką swoią dał ofiarę, mowiąc: Idźcie, a tę ofiarę za nie Panu Bogu oddaycie, a już więcey nie będą wyklęte. Tę ofiarę gdy za nie oddano, a Dyakon według zwyczaju wołał, aby z Kościoła ustępowali, ktòrzyby uczestnictwa nie mieli, już owych więcey nie widziano, aby z Kościoła wychodzić miały. Z czego bez wątpienia pokazywało się, że gdy nie ustępowały z temi, co nie mieli uczestnictwa, uczestnictwo odebrały od Pana Boga przez Sługę swego BENEDYKTA.

Dnia jednego, gdy młodziuchny Mnich BENEDYKTA S., kochaiąc się w Rodzicach swoich, bardziey niżby potrzeba, do domu ich bez błogosławieństwa poszedł, tegoż samego dnia, którego przybieżał do nich, umarł; a gdy pogrzebiono go, nazajutrz znaleziono ciało iego wyrzucone z ziemi, które znowu pogrzebiono, ale powtornie drugiego dnia wyrzucone z ziemi obaczyli. Czymprędzey tedy do nog Swiętego BENEDYKTA przybieżawszy z płaczem wielkim prosili, aby nad nim łaskę swoię pokazał: którym Mąż Boży swoią własną ręką Ciało Pańskie dał, mowiąc: Podźcie, a to Ciało Pańskie na piersiach iego z wielką uczciwością położcie, i tak go pogrzebcie. Co gdy uczynili, już ziemia ciała iego nie wyrzucała więcey.

Niektòry także Mnich iego był niestateczny w przedsięwzięciu swoim, i w Klasztorze zostawać nie chciał; o co gdy go BENEDYKT S. ustawicznie gromił, i często upominał, on przecie żadnym sposobem w Zgromadzeniu trwać nie obiecywał, ale proźbami nalegaiąc; aby był uwolniony naprzykrzał się. Więc dnia jednego, gdy się nazbyt Swiętemu Oycu uprzykrzał, gniewem poruszony, roskazał mu wyniść. Ten co tylko z Klasztoru wyszedł, trafił na przeciwko sobie stoiącego smoka z otwartą paszczęką; a gdy ow smok chciał go pożrzeć, ow drzący trząść się zaczął, i wielkim wołać głosem: ratuycie! ratuycie! bo mnie ten smok chce pożrzeć. A gdy Bracia przybiegli, acz smoka nie widzieli; ale drzącego, i przelęknionego Mnicha do Klasztoru odprowadzili, który zaraz obiecał, że już nigdy z Klasztoru nie odeydzie, i od owey godziny trwał statecznie przy obietnicy swoiey. Albowiem za modlitwą Męża Bożego, przeciwnego sobie smoka obaczył, ktorego nie widząc przed tym, szedł za nim, i za iego namową.

Ale i tego nie zdaie się zamilczeć, o czym zacny Mąż *Antoni* powiadał: że u iego Oyca był wyrostek, który tak miał skancerowaną głowę, i za opadnieniem włosow; skora się odęła była, z pod którey wychodziła ropa. Ten tedy nędzarz posłany do Męża Bożego, prędko bardzo wrócił się do zdrowia pierwszego. I te-

I tego nie zamilczę, o czym pewność uczynił Uczeń BENEDYKTA S. imieniem *Peregrinus;* że dnia jednego człowiek niektòry wierny, o dług przycisniony, tę tylko jedyną pomoc swoię być rozumiał, aby szedł do Męża Bożego, i iemu o długu powiedźiał, o ktòry na niego nalegano. Przyszedł tedy do Klasztoru, znalazszy Sługę Bożego, powiedźiał mu, jako go Pożyczalnik trapi o dwanaście złotych; któremu Swięty Ociec odpowiedźiał, że i on nie ma dwunastu złotych. Jednak niedostatek owego łagodną rozmową ciesząc, rzekł mu; Idź, a po dwu dniach wroć się, bo teraz nie masz, cobym ći mogł dać. Przez owe zaś dwa dni, według zwyczaju swego modlitwą się bawił; a gdy trzeciego dnia przyszedł ow, którego o dług mordowano, na skrzyni Klasztorney, która była pełna zboża, naleziono trzynaście złotych; krore Mąz Boży kazawszy przynieść, dał ie utrapionemu proszącemu, mowiąc: Odday dwanaście, a jeden sobie na inne potrzeby zostaw.

Ale wracam się do tego, o czym Uczniowie BENEDYKTA S. swiadczyli, i co było wyżey wspomniono: Niektóry człowiek wielkiego miał nieprzyjaciela na siebie, który przez nienawiść do tego przyszedł, że owemu truciznę nieznacznie w napoju zadał, która choć mu życia odiąć nie mogła, jednak na skorze pstrociny poczyniła; które po wszystkim ciele rozszedłszy się, uczyniły owego jakoby trędowatym. Ten zaprowadzony do S. BENEDYKTA, wkrótce zdrowie pierwsze odebrał; bowiem skoro się tylko dotknął iego, wszystkę pstrocinę z skory spędźił.

Owego także czasu, którego niedostatek żywności bardzo trapił *Kampanią*, Mąż Boży rożnym proszącym wszystkie rzeczy Klasztoru swego był porozdawał, że nic zgoła nie było w szpiżarni, krom trochę oliwy, która w naczyniu szklanym została. Pod ow czas przyszedł niektóry Subdyakon, na imię *Agapit*, prosząc usilnie, aby mu nieco oliwy dano; Mąż Boży, który postanowił wszystko porozdawać na ziemi, aby w Niebie wszystko zachował, tę trochę oliwy, co było zostało, kazał dać proszącemu; ale Mnich, ktòry zawiadywał szpiżarnią, acz słyszał słowa roskazuiącego, ale ie wypełnić odwlokł; a gdy pochwili pytał się, jeśliby dano to, co kazał? odpowiedźiał Mnich, że nie dał: bo gdyby owemu dał, to by dla Braci nic cale nie zostało. Mąż Boży rozgniewany, inszym kazał, aby owe naczynie szklane, w którym trochę oliwy zostało, przez okno wyrzucili, żeby w szpiżarni nic przeciw posłuszeństwu nie zostawało, i tak uczyniono. Pod owym zaś oknem głęboka przepaść z kamieniami ostremi była; rzucone owe naczynie szklanę padło na kamienie, ale tak całe zostało, jakby go nigdy nie rzucano; tak dalece, że się ani szkło stłukło, ani się oliwa nie wylała. Naczynie to Mąż Boży kazał przynieść, i iako było całe, proszącemu oddać. Tedy wezwawszy Braci, niepossłusznemu Mnichowi, o iego niedowiarstwo i pychę przy wszystkich nałaiał.

A skończywszy owe łajanie, z tąż Bracią udał się na modlitwę, i była tam na owym mieyscu, gdźie się modlił z Bracią, beczka od oliwy prozna, i nakryta. A gdy BENEDYKT S. trwał na modlitwie, alić się poczęło podnosić wieko u owey beczki od oliwy przepełniaiącey, ktòre to wieko gdy się ruszyło i podniosło, oliwa przez krawędź beczki spływaiąc, ziemię na ktòrym stała, polewała. Co gdy Sługa Boży BENEDYKT obaczył, zaraz modlitwę skończył, i oliwa też na ziemię spływać przestała. Niedowierzaiącego więc, i nieposłusznego Brata szerzey upominał,

aby się nauczył, mieć wiarę i posłuszeństwo. Brat też ow pożytecznie zgromiony zawstydził się, że Ociec Swięty moc Wszechmocnego Boga, o którey łaiąc owego, wspomniał, cudami pokazywał. I już nie było takiego, coby o iego obietnicach mogł powątpiwać, ktory w jednym momencie za naczynie szklane, i cale prożne, pełną oddał beczkę oliwy.

Dnia jednego gdy BENEDYKT S. szedł do Kaplicy Swiętego *Jana*, która na samym wierzchu góry wystawiona była. Duszny nieprzyjaciel w postaći Lekarza na Mule siedzący, a rożek, i troiakie floyki maiący, potkał go w drodze; którego gdy Swięty spytał: Dokąd idźiesz? odpowiedźiał: idę do Braci, dawać im syropy. W tym udał się BENEDYKT S. na modlitwę, którą odprawiwszy, wnet powrocił, a już zły duch jednego starego Mnicha, wodę czerpaiącego nalazszy, wszedł w niego, i na ziemię go rzuciwszy, okrutnie trapił. Mąż Boży powrociwszy z modlitwy, gdy go widźiał srogo utrapionego, tylko mu dał policzek w gębę, a natychmiast ducha złego od niego wypędźił; tak, że już do niego napotym nie śmiał się wracać.

Za czasow *Totyli* Krola *Gockiego*, niektory *Goth* imieniem *Galla*, człowiek pełen niedowiarstwa Aryańskiego, na Katolikow tak bardzo nieubłagane okrucieństwo wywierał, że ktoregokolwiek Kleryka, albo Mnicha widźiał, z rąk swoich żywym go nie puścił. Ten jednego razu odźieraiąc ludźi dla swego nienasyconego łakomstwa, chłopa rożnemi mękami trapił o pieniądze, i inne rzeczy; Chłop nie mogąc więcey znosić okrucieństwa, powiedźiał: że swoie rzeczy dał do schowania BENEDYKTOWI, żeby przynaymniey miał troche folgi od niego; tedy *Galla* przestał go daley męczyć, ale mu rzemieniami mocnemi związawszy ramiona, przed koniem swoim poganiał, aby mu pokazał BENEDYKTA, ktoremu rzeczy wydał. Związany Chłopek przed nim bieżąc, zaprowadźił go do Klasztoru Męża Bożego, ktorego też przed Klasztorem siedzącego i czytaiącego znalazszy, powiedźiał temu niemiłosiernemu za nim tuż idącemu *Galli*, oto ten iest, o ktorym tobie powiadałem, Ociec BENEDYKT. Ten okrutnik weyrzawszy z furyą na niego, rozumieiąc, że jak inszych zwykł był grozno straszyć; tak i na tego wielkim głosem wołać zaczął: Wstań, wstań, a rzeczy tego chłopa odday, ktoreś wźiął. Na ten głos Mąż Boży od czytania oczy podniozszy, i patrząc na niego, oraz się i chłopu przypatruiąc związanemu, iż miał barki skrępowane, tedy cudownym sposobem natychmiast owe rzemienie, ktoremi był związany Chłop opadły z niego, z jaką prędkością żaden człowiek nie mogł by ich rozwiązać. A gdy ow, ktory był związany przyszedł, tak nagle rozwiązany został, na taką moc cudowną, przeląkł się *Galla*, na ziemię upadł, i kark srogości swoiey do iego nog nachylaiąc, polecał się modlitwom iego. Swięty zaś Ociec od czytania nie wstaiąc. Braci zwoławszy, kazał go wprowadźić do Klasztoru, aby go uczęstowano. A gdy go znowu do Swiętego Oyca przyprowadzono, upomniał go, aby poprzestał takiey srogości. On tedy wzruszony, odchodząc, już się u owego Chłopa nie ważył o nic upominać, ktorego Mąż Boży rozwiązał, nie tykaiąc się ręką, ale tylko poglądaiąc na niego.

Dnia jednego wyszedł był BENEDYKT S. z Bracią w pole na robotę, a Chłop niektory zmarłego synaczka swego ciało na rękach niosąc, i żalem opływaiąc, przyszedł do Klasztoru, i pytał się o Swiętego Oyca;

gdy

mu powiedźiano, że śię bawi w polu z Bracią, tedy ow przy drzwiach Klasztornych zmarłego syna porzuciwszy ciało, czym prędzey pobiegł żałosny szukać BENEDYKTA S., który śię już wracał z pola z Bracią, a obaczywszy go zdaleka smutny Ociec, wołać zaczął: *Wróć syna mego, wróć syna mego!* Na które słowa Mąż Boży zastanowiwszy śię, rzecze: Wszakem ja tobie syna twego nie brał? Na co ow: Umarł mi, ale podź, a wskrześ go. Co słysząc BENEDYKT S., bardzo śię zasmucił, mowiąc: Nie nasze to iest dźieło, ale Swiętych Apostołow! daycie mi pokoy, idźcie precz Bracia, czemu taki ciężar chcecie na mnie włożyć, ktoremu ja zdołać nie mogę? Ale ow żalem wielkim zdięty, w prozbie nie ustaiąc swoiey, przyśięgał śię, że nie odeydźie, aż mu syna wskrześi. Spyta tedy Sługa Boży: gdźie by był zmarły? Odpowie ow: że przy drzwiach Klasztornych leży. Przyszedszy tam BENEDYKT S. z Bracią, poklęknałl, i nad ciałem niewiniątka nachylił śię, a potym śię podniozszy, ręce w Niebo wyciągnął, mowiąc: Panie, nie patrz na grzechy moie, ale na wiarę tego człowieka, który prośi o wskrzeszenie syna swego, i powroć do ciała iego duszę, ktorąś wźiął. Ledwie te słowa na modlitwie skończył, a już śię wrociła dusza, i wszystko śię ciało dźiecięcia zatrzesło, i w oczach wszystkich tam będących zadrzało, które za rączkę wźiąwszy Mąż Boży, żywe i zdrowe oddał Oycu.

Siostra iego SCHOLASTYKA, z dźieciństwa zaraz Panu Bogu na służbę oddana, raz w rok zwykła była przychodźić do niego, do którey też BENEDYKT S. nie daleko od bramy Klasztorney, do jednego Klasztornego mieszkania wchodźił. Ta tedy dnia jednego wedle zwyczaju przyszła, i do niey z Bracią Wielebny iey Brat wyszedł; a tam cały dźień na Chwale Bożey, i rozmowach świętych trawiąc, gdy już wieczor nadchodźił, wespoł pokarm wźięli. Siedząc ieszcze u stołu, i o Niebieskich rzeczach rozmawiaiąc, Siostra iego ięła go prośić, mowiąc: proszę cię, abyś tey nocy nie odchodźił odemnie, abyśmy o wiekuistey radości aż do dnia jutrzeyszego rozmawiali z sobą. Do którey on: A cóż to mowisz Siostro? ja zostawać nie mogę żadną miarą tylko w Celli! Taka zaś pogoda była, iż na powietrzu żadnego obłoku nie było widać: tedy owa Siostra słysząc, że Brat nie pozwala; ręce między palce złożywszy, na stole położyła, i głowę na ręce schyliwszy, modliła śię do Pana Boga. A gdy głowę z stołu zaczęła podnośić, tak wielkie błyskawice i grzmoty nagle powstały, tak gwałtowny deszcz lunął, że ani BENEDYKT, ani Bracia, którzy przy nim byli, z owego mieysca, gdźie siedźieli, nogi za prog ruszyć nie mogli. Bo nabożna Panna głowę na ręce schyliwszy, potok łez na stoł wylała, i przez nie pogodę powietrza w deszcz obrociła. A tak prędko deszcz gwałtowny nastąpił po iey modlitwie, iż gdy z stołu głowę zaczęła podnośić, już grzmiało, i deszcz lunął; i prawie jednegoż momentu, głowę podniosła, i deszcz śćiągnęła. Więc dla błyskawic onych i grzmotow, i dżdżu gwałtownego, widząc Mąż Boży, że śię do Klasztoru nie może wroćić, smutny począł śię uskarżać, mowiąc: Niech ći Bog odpuśći Siostro, a cożeś to uczyniła? Do którego ona: Otom cię prośiła, a nie chciałeś mnie usłuchać; prośiłam Pana mego, i wysłuchał mnie; teraz tedy jeśli możesz odeydź, i mnie opuśćiwszy, wroć śię do Klasztoru. A że on z pod dachu wynisć nie mogł, gdy dobrowolnie zostać nie chciał, poniewolnie musiał. I tak śię stało, że przez całą noc owę nic nie śpiąc, o

Cccc życiu

życiu duchownym wzaiemnemi rozmowami, i powieściami świątobliwemi cieszyli się, i nasycali. A tu ztąd poznać, że Swięty BENEDYKT coś chciał, a jednak nie mogł otrzymać. Bo jeśli weyrzymy w umysł Męża Bożego, bez wątpienia, iż on życzył teyże pogody, aby trwała, za jakiey był przyszedł; ale przeciw iego woli mocą Wszechmocnego Boga stał się cud za modlitwą Swiętey SCHOLASTYKI. I nie dziw, że ona na ow czas, więcey niż Brat iey mogła, która dawno pragneła Brata widzieć, i z nim się duchownie ucieszyć.

A gdy nazajutrz S. SCHOLASTYKA do swego odeszła Klasztoru, Mąż też Boży do swego się wrocił. Aliści dnia trzeciego w Celli zostaiąc BENEDYKT, gdy przez okno na powietrze, i ku Niebu pogląda, obaczy duszę teyże Siostry swoiey już od ciała rozłączoną, że w postaci Gołębicy przenika Niebiosa. Który ciesząc się z iey takiey chwały, Wszechmocnemu Panu dziękował; i o iey zeyściu Braci opowiedział, których też zaraz wyprawił, aby iey Ciało do Klasztoru przynieśli, y w grobie dla siebie wygotowanym położyli. Y stało się, że których Dusze jedno zawsze w Bogu były, tych się ciała i grobem nie dzieliły.

Jednego także czasu *Serwand* Dyakon, y Opat Klasztoru onego, który w Powiecie *Kampanij Liberyusz* Senator niegdy wystawił, nawiedził Swiętego BENEDYKTA, według zwyczaju swego, bo rad do iego Klasztoru przychodził, gdyż maiąc y on dar łaski Bożey, y naukę duchowną, aby się oba wzaiem słodko rozmową duchowną ucieszyli, y wdzięcznym życia Niebieskiego posilali pokarmem, którego nie mogli inaczey kosztować, tylko żądze swe do niego podnosząc, y serdecznie wzdychaiąc. Gdy tedy po takich rozmowach noc i czas do odpocznienia nadszedł, Swięty BENEDYKT na wyższym piętrze wieży, a *Serwand* Dyakon na niższym położył się. Były też tam schody z dolnego piętra na górę, a na przeciw wieży było obszerne mieszkanie, w którym uczniowie obydwoch odpoczywali. A gdy Bracia jeszcze spoczywali, BENEDYKT S. nie śpiąc, a godziny na modlitwę nocną czekaiąc, przy oknie stał, y modlił się. A oto znienacka pod czas nocy ciemney spoyrzy, y obaczy z Nieba światłość jaśnieiącą, ktora wszystkę ową ciemność nocną rospędziła, y tak bardzo świeciła, że y dzień jasny przechodziła światłem: y dziwna rzecz bardzo w tym widzeniu nastąpiła, bo jako sam potym powiadał, iż wszystek świat, jakoby pod jednym promieniem słonecznym zebrany przed oczy iego był sprowadzony. Tey światłości gdy się pilnie przypatruie Swięty Ociec, uyrzał duszę *Germana* Biskupa *Kapuańskiego* w ognistym okręgu od Aniołow niesioną do Nieba. Tak wielkiego cudu chcąc mieć świadkiem *Serwanda* Dyakona, po kilka razy głosem wielkim, imieniem iego zowiąc, wołał, na ktory głos niezwyczayny Męża Bożego strwożywszy się, wszedł na górę, y spoyrzał, ale tylko maleńką już cząstkę światłości obaczył; któremu zdumiewaiącemu się, cud tak wielki, jako się stał, pozrądkiem przełożywszy, zaraz na *Kassyn* Zamek do *Teoproba* Mnicha wskazał, aby do Miasta *Kapuy* teyże nocy posłał, y coby się działo z *Germanem* Biskupem, dowiedział się, y oznaymił. Y stało się, że ten ktorego posłano, już umarłego Przewielebnego Męża *Germana* Biskupa znalazł; y gdy się pilno pytał, zrozumiał, że tegoż momentu umarł, którego Mąż Boży widział iego wstępowanie do Nieba.

Tego też samego roku, ktorego miał zeyść z tego świata, niektorym

Uczniom z sobą mieszkaiącym, nie ktorym też odległym, y daleko będącym, dzień śmierci swoiey szczęśliwey oznaymił; roskazuiąc przytomnym, aby co od niego słyszeli, w milczeniu chowali; a odległym wskazuiąc, jaki znak mieć mieli, kiedy się iego dusza oddzieli od ciała. Więc na sześć dni przed zeyściem swoim, kazał otworzyć grob, y zdięty febrą, potym w gorączce zostawał. A gdy co dzień słabszym się być widział, dnia szostego, roskazał się Uczniom zanieść do Kościoła, gdzie przyięciem Ciała y Krwi Pańskiey opatrzył się na wyście z ciała, i na rękach Uczniow swoich, osłabione członki swoie dzwigaiąc, ręce ku Niebu podnioższy, stanął na nogach, i modląc się, Ducha swego Bogu oddał w ręce. Tegoż samego dnia dwiema Braci, jednemu w Celli swoiey będącemu, drugiemu zaś opodal zostaiącemu, objawienie jednakowe y widzenie się pokazało: bo widzieli drógę kosztownemi kobiercami usłaną, y niezliczonemi jaśnieiącą lampami, na wschod słońca, prosto od Celli iego ku Niebu samemu rościągnioną, przy którey wierzchu Mąż jaśny w szatach poważnych stoiąc, pytał się: Czyia by to była dróga, na którą patrzyli? a gdy oni powiedzieli, że nie wiedzą, tedy on im rzekł: *Ta iest dróga, ktorą ulubiony Bogu BENEDYKT do Nieba wstąpił.* Zeście tedy Męża Swiętego, jako obecni przy nim Bracia widzieli, tak y odlegli, z takiego znaku, który im opowiedziano poznali.

Mieszkał w *Nursyi* w domu Oyczystym lat siędm. W *Rzymie* na naukach lat siedm. W *Sublaku* na puszczy, y Klasztory buduiąc lat trzydzieści y pięć. W *Kassynie* lat czternaście; więc żył BENEDYKT lat sześćdziesiąt y pięć. Umarł dnia dwudziestego pierwszego Miesiąca *Marca* rano o godzinie trzeciey. Pogrzebiony iest w Kościele S. *Jana Chrzciciela*, który onże sam wystawił, Ołtarz przed tym *Apollina* zepsowawszy. W jaskini także, w którey przed tym mieszkał, do tego czasu cudami jaśnieie. Swiadkiem iest tego jedna Niewiasta, która straciwszy rozum, gdy od siebie odeszła, błąkała się dniem i nocą po górach, po lasach i polach, a tam tylko odpoczywała, gdzie ią słabość wzięła. Niektórego tedy dnia tułaiąc się, zaszła do jaskini S. Oyca BENEDYKTA, i tam niewiadoma wszedszy została, alić rano nazajutrz tak zdrową na rozumie wyszła, jakoby nigdy szaleństwa w głowie swoiey nie miała; y w tymże zdrowiu, które tam odebrała, przez wszystek wiek życia swego zostawała. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu Cześć i Chwała większa przez nieskończone wieki wiekow. Amen.

Cuda znamienite po śmierci S. Oyca BENEDYKTA

Do Czytelnika.

GDy Longobardowie *w pogańskiey niewierności jeszcze będący, około Roku Pańskiego Pięćsetnego ośmdziesiątego dziewiątego najechali Włoską ziemię, między innemi szkodami, które poczynili, Klasztor* Kassynski *od S. BENEDYKTA wystawiony zrabowawszy, spalili. W którym najazdzie i jednego Zakonnika nie poimali, co sobie był uprosił u Pana Boga S. Ociec BENEDYKT, jako w życiu iego opisuie* Grzegorz W. Dialog. l. 2. c. 17. *Po tym zruynowaniu, przez lat sto czterdzieści pusto stał* Kassyn, *bo*

Zakonnicy po rożnych inszych mieyscach osiedli byli, aż do Zacharyasza Papieża, który namowił pobożnego, i dostatniego z Bryxyi Petroanxa, *za którego nakładem Klasztor Kassyński naprawiony został. A pod czas spustoszenia około Roku sześćsetnego piędźiesiątego, upomniony we śnie* Mummol *Opat Floryaceński, Mąż świątobliwy, aby do* Kassynu *po Kości Swiętego BENEDYKTA posłał, do którey usługi* Aigulfa. (*który potym w* Lirynie *będąc Opatem, i Męczeńską koronę odniosł, jako* Martyrol. Roman. ad diem 3. Septemb. *wspomina*) *ochotnego między swemi znalazszy, wyprawił go z towarzyszem. Którzy zaszedszy na* Kassyn, *za pokazaniem się pod czas nocy ciemney w światłości, Grob S. Oyca BENEDYKTA nalazszy, wielką część Kości Swiętych, tak S. BENEDYKTA, jako i S. SCHOLASTYKI, w jednymże grobie pochowanych, wźięli, i do* Francyi *zanieśli: i Relikwie S. BENEDYKTA w Klasztorze* Floryackim, *a S. SCHOLASTYKI w* Cenomanie, *w Klasztorze Panien Benedyktynek* złożone *były. Zaraz też cudem wsławione zostały Relikwie Swięte, bo ślepy z urodzenia we Wśi* Bonodium, *usłyszawszy, że Swiętego BENEDYKTA Relikwie z Włoch przyniesione, kazawszy się tam zaprowadźić, i wzywaiąc przyczyny S. BENEDYKTA, przeyrzał. O czym* Adrewald *szerzey pisze w swoiey Historyi, i Kościoły Francuskie obchodzą Swięto* Przeniesienia *Relikwij S. BENEDYKTA dnia XI. Lipca, i w Brewiarzach starodawnych Benedyktyńskich* Officium *osobliwe mamy. Opuściwszy jednak dowody Historyczne, Cuda tylko przez Relikwie, i przyczynę Swiętego BENEDYKTA, pokazane krotko przypominam, ku czci Bożey, i ku wieczney pamięci tegoż Wielkiego w Kościele Chrystusowym Patryarchy, i wielu Zakonow Oyca Swiętego BENEDYKTA.*

§. 1. *Karol* Wielki, Królem tylko *Francuskim* na ten czas jeszcze zostaiąc, rożnemi woynami we *Włoszech* przeciw *Longobardom;* i w *Niemczech* przeciw *Sasom* zabawiony, postanowił w *Francyi* Graffow, i Namiestnikow swoich, dla rządu Państwa, y dozoru pokoju pospolitego. Naznaczył tedy w Prowincyi Aureliańskiey Graffa *Rahona;* w *Biturygach Sturmiusza;* w *Arwennach Bertmunda,* y inszych po szerokim Państwie, według woli swoiey postanowił sprawcami na mieyscu swoim. Ale Graff Aureliański *Raho,* z natury łakomy y pyszny człowiek, cięszki będąc całey Prowincyi Kościołom y Klasztorom dochody gwałtem odbierał, udaiąc, jakoby Królowi na woyska przeciw nieprzyjaciołom pieniędzy potrzeba było, Opat *Floryaku Radulf,* gdy mu dochody Klasztorne odbierał *Raho,* upominał go, i groził pomstą Boską; o co zwaśniwszy się, i zawźiętość wźiąwszy na Sługę Bożego, umyślił go zabić, y Klasztorne dobra w swoię moc zabrać. Wysłał tedy *Raho* umyślnego poufałego sługę swego do Włoch do *Karola* Kròla, oznaymuiąc mu, że Opat *Floryacki* umarł, a prosząc, aby iemu samemu Krol raczył zlecić rządy Klasztorne, obiecuiąc, że to z pożytkiem Królewskim być miało. Tym czasem dźień upatrzywszy według zamysłu swego, posłał do Opata, nie tak wskazuiąc, jako roskazuiąc, żeby dla pewney rozmowy koniecznie do niego przyjechał. *Raho* na ten czas mieszkał w Klasztorze Swiętego *Gundulfa,* z którego już był Mnichow wypędźił. Opat *Radulf* rad nie rad musiał jechać do tyrana; a przyjechawszy, zastał go na to szczęście w łazni zażywaiącego swoich roskoszy; obaczywszy Opata sobie znajomego Karlik na imię *Gauringis,*

ringis, ktòry zwykł był przy Graffie żarty, y krotofile ftroić, użaliwfzy fię pokornego Opata, pocichu mu rzecze, aby czymprędzey uieżdżał, nim z łazni wynidźie Graff, który go umyślił zabić, y na ten koniec pofłał po niego. Co wyrozumiawfzy ubogi Opat, chyżo konie odwrociwfzy, y rzekę *Ligerę* przebywfzy, wrocił fię do fwego Klafztoru. A gdy Graff z łazni wyfzedł, powiedźiano mu, iż tu był Opat *Floryacki*, ale nie czekaiąc powitania fię, wraz odjechał. To ufłyfzawfzy *Raho*, gniewać fię wielce, y łaiać począł fwoich Dworfkich, że go nie zatrzymali; w owym jednak gniewie, y zapalczywości położył fię na łożku dla odpocznienia, a przy nim w głowach ufiadła *Deuterya* nałożnica iego; a gdy prędko fnem twardym zafnął, ukaże mu fię weśnie jeden ftary poważny Mnich z Paftorałem Opackim, przy którym widźiał y drugiego młodego Mnicha także, y rzecze ow Starzec do *Rahona*: Panie Graffie, a czemuś mego Opata niewinnie chciał zabić? na co Graff: Nie ieft tak, abym ia twego Opata zabił. Na którego krzywo patrząc ow Starzec poważney twarzy, rzekł mu: Będźiefz tego w prędce żałował, ale już po czafie; a w tym owym Paftorałem, który miał, w łeb uderzył Graffa, po ktòrym uderzeniu porwie fię zefnu z łożka, wrzefzcząc: Ach biada mnie! umieram. Na ktòre flowa przytomni iego dworfcy dźiwuiąc fię wielce, coby fię z nim dźiało, że jak fzalony krzyczy, powiedźiał drząc: Ukazał mi fię BENEDYKT S., ofoby poważney śiwiec y z drugim młodym Mnichem, a gdy mi wymawiał, czemubym Opata iego chciał zabić? powiedźiałem, że nie prawda; a on krzywo na mnie patrząc, rzekł: będźiefz tego wprędce żałował, ale już po czafie; a to mówiąc, uderzył mnie Paftorałem fwoim w głowę, y oto wielki bol czuię, y nie wiem, co fię zemną ftanie, ale widzę, że mufzę umrzeć. To wyrzekłfzy, głową trzęfąc, y ftrafzliwie wrzefzcząc, teyże famey nocy złą nader śmiercią poległ. O czym nazajutrz *Radulf* Opat *Floryacki* dowiedźiawfzy fię, do Króla *Karola* pofłał do Włoch, daiąc znać o fobie, że żywy, y zdrowy ieft, a że Graff *Raho* nagłą śmiercią umarł, który go maiąc zabić, puścił wieść, że Opat umarł.

§ 2. Klafztor *Floryacki* za przywilejem Królow Francufkich miał wolność, aby cztery łodźi wolne od cła, i myta Krôlewfkiego były, kiedy na potrzebę Klafztorną po rzece *Ligeris* wyiadą co kupować. Za czafu tedy wzwyż pomienionego Graffa *Rahona*, niżeli był śmiercią nagłą fkarany, gdy po fol, na fkład do Miafta *Nannetyka* rzeką pofłano, na infzych mieyfcach wolno pufzczono ftatek z folą, maiąc wzgląd, że przywiley od Królow miał Klafztor, ale gdy przyjechali pod *Aurelią*, że *Raho* Graff rofkazał był i od Klafztornych łodźi cło wybierać, więc Dozorca cła kazał łodź zatrzymać, ażby cło od niey zapłacono. A że ten dźień był Niedźielny, przewoznicy z łodźi, jako też i ftrażnicy cła odefzli na Mfzą do Kościoła; a w tym owa łodź Klafztoru *Floryackiego* z folą, jakoś fię fama cudownie odwiązawfzy, przeciw wodźie popłynęła do folwarku Klafztornego *Pofterula* nazwanego nad *Ligerą* rzeką. Co widząc mieszkaiący nad brzegiem rzeki, że ftatek przeciw wodźie płynie bez robotnikow, chwalili Opatrzność Bofką, y przyczynę S. BENEDYKTA, który uymuiąc fię o krzywdę Klafztoru fwego, w ktorym iego Swięte Relikwie były, cudownym był fternikiem na owey łodzi. Napotym nie

śmiał Celnik żaden hamować, y myta wyciągać od łodźi Klaſztornych; widząc, jako cudownie przeciw wodźie bez ſternika, y innych robotnikow łodź wyładowana płynęła. U wſzyſtkich też w podźiwieniu była śmierć nagła *Rahona*, ktory naſtępował na Klaſztorne prawa.

§ 3. Po śmierci *Karola Wielkiego*, gdy *Ludwik* po nim obiął Ceſarſtwo, wſzczęły ſię w *Francyi* rozruchy, bo na Oyca *Ludwika* Ceſarza właſni ſynowie bunt podniozſzy, naieżdżać y rabować tych roſkazywali, którzy przy Oycu ſtali. Dany do *Aurelij* temi czaſy za Gubernatora Graff *Hodo*, ktory będąc z przyrodzenia hardym y ſrogim, Biſkupie, y Xięże dobra, y Klaſztorne w ſekweſtr pozabierał. Benedyktyni Klaſztoru *Floryackiego* naradźiwſzy ſię w ſwoiey Kapitule, wyprawili kilkunaſtu z pośrzodka ſiebie, aby Relikwie S. Oyca BENEDYKTA, y Krzyże w rękach nioſąc, poſzli do *Hodona*, proſząc dla miłości Bożey, aby im dochodow Klaſztornych nie odbierał, y nie kazał zaieżdzać. A y z taką proceſsyą; y nabożeńſtwem nic nie ſprawili u upornego człowieka. Ten na ow czas wyprawiał ſię na woynę przeciwko *Lansbertowi*, y *Matfrydowi*, y innym odſtępcom od Ceſarza; który też roſkazał *Jonie* Biſkupowi *Aureliańſkiemu*, y *Boſonowi* Opatowi *Floryackiemu*, aby na tęż woynę z nim jechali. A tym czaſem gdy *Hodo* z rożnych Prowincyi zaciągi żołnierſkie ſprowadzał, wſzędźie około *Aurelij* żołnierze ſzarpali pobliſkie Wioſki, mianowicie nad rzeką *Ligerą* leżące. Zabiegaiąc ſzkodźie Benedyktyni *Floryaccy*, roſkazali Prowizorowi, imieniem *Herkambaldowi*, w Zakonnym życiu cnotliwemu, y w goſpodarſtwie pilnemu, aby bydło, y rzeczy poddanych Klaſztornych uwozić przez rzekę kazał na drugą ſtronę, żeby od żołnierſtwa nie były ſzarpane. Gdy tedy przez całe trzy dni, y trzy nocy, rożne pułki żołnierzow przechodźiły; to tam to ſam uwożąc rzeczy poddanych ſwoich tak dniem, jako też nocą; y że oną pracą, y nieſpaniem zemdlony Prowizor, nad świtaniem dnia trzeciego położył ſię trochę na ſłomie w folwarku Klaſztornym, a mało co zaſnąwſzy, pokaże mu ſię Oſoba świetna w habicie Mniſkim z Paſtorałem Opackim, a za nim młody Zakonnik także w habicie, i rzecze ow Starzec do *Herkambalda*: A czemuż to tu Bracie tak mizernie leżyſz? tedy ow patrząc na oſobę jaſną, rzecze: Panie, możecie wiedźieć, jakie uciśnienie ponośiemy od Graffa *Hodona*, y od żołnierzy iego; a oto z roſkazania Opata mego przewożąc to tam to ſam rzeczy poddanych, y już trzy nocy nie ſpiąc, ſnem zmorzony, porzuciłem ſię trochę na ſłomie. A owa ſędźiwa Oſoba rzecze: Wiem, że nie mały kłopot, y ſzkody cierpicie, ale czemu mnie w tym winuiecie, y uſkarżacie ſię na mnie, jakobym ia o was nic nie dbał, y jakobym ſpał, gdy wy te uciſki ponośicie? a oto nie ieſt tak, bo gdybyście wy zachowywali Uſtawy Boże, y Reguły, którem napiſał, wſzyſtkie przeciwności w dobre obrociły by ſię wam; y ći, co ſą wam nieprzyiazni, ſprzyiali by wam, y kochali, y mielibyście łaſkę Boſką między ſobą: alić oto już miłośierny wſzyſtkich rzeczy Stworca zlitował ſię nad wami, y ten, który nieſłuſznie naſtępuie na Kościoły, śiodmego dnia nie ogląda; y nie w czas będźie żałował tego, co niegodźiwie poczynił; a wy już będźiecie nadźiei lepſzey. Gdy to owa ſędźiwa, i jaśna Oſoba mowiła, Prowizor Klaſztorny przez znaki, od owego młodego Mnicha, dowiedźieć ſię chciał, coby to była za Oſoba, która z nim mowiła? które-

mu on po cichu rzecze: Iż to iest S. Ociec nasz BENEDYKT. Tedy ów Kapłan przez sen począł coś nie rzetelnie, ale szeptem mowić; i ręce wyciągać, chcąc nieiako do nog Swiętemu upaść; co wszystko widźieli ći, ktòrzy na ten czas byli, jako ow Zakonnik we śnie ręce wyciągał, y coś po cichu mowił. A w tym ocknąwszy się, pocznie po wszystkich stronach pilno patrzyć, wzdychaiąc y z płaczem mowiąc: a gdźież się podźiał Pan moy, i Ociec S. BENEDYKT, y gdźie iest? Swiadkiem mi Pan Bog, żem go teraz oczyma memi widźiał, y rozmawiał zemną. Y nie mieszkaiąc, wraz powróciwszy do Klasztoru, Braci opowiedźiał, jako S. Oyca BENEDYKTA widział, y co z nim mowił, y w czym upominał. Z której powieści uciészeni Bracia, dźiękowali Panu Bogu za Opatrzność iego nad sobą, że nie zapomina utrapionych do siebie wołaiących. Jeszcze więc nie mineło było dni siedm, alić Kleryk ieden do Klasztoru rano o godźinie ośmey przyszedł z obozu *Hodona* Graffa y Wodza, powiadaiąc: iż wczora potyczka była, y iam z niey ledwie żywo uciekł, bo *Hodona* y iego Brata *Gwillelma*, nawet y *Teutona* Opata S. *Marcina*, *Gwidona* Graffa *Cenomańskiego*, y wielu innych przednich Panow pobito, ktòrzy z posiłkami swemi przy *Hodonie* stali, a żołnierze rożnie się rozproszyli. Co słysząc Bracia zafrasowani byli, że Chrześcian tak wiele marnie zginęło; a chociaż tak wielkie szkody ponieśli byli od owego woyska, prosili jednak Majestatu Boskiego, aby im grzechy ich przebaczył. Ytu się pokazała Opatrzność S. Oyca BENEDYKTA nad swoim Klasztorem, jako się nie naddaie drapieżnym obrywka z folwarkow Klasztornych.

§ 4. W Klasztorze *Floryackim*, czwartego *Grudnia*, zwykli obchodźić Swięto uroczyste *Wniesienia Relikwij* Swiętego Oyca BENEDYKTA, na które wiele się rożnych gości tak Duchownych, jako i świeckich schodźi, których po skończonym nabożeństwie, zwykli Bracia według ludzkości częstować. Jednego tedy czasu, gdy następował czwarty dźień *Grudnia*, nie mieli ryb Bracia, a staraiąc się po rożnych mieyscach, dostać nie mogli, y przeto frasowali się, że zapewne spodziewaiąc się gości, onych uczęstować nie mieli czym. Zatym w Wigilią owego Swięta, gdy trochę zasnął Prowizor Klasztorny, śniło mu się, jakoby ktoś iego przewiozł na drugą stronę rzeki *Ligery*, nad którym brzegiem leży Klasztor *Floryacki*; y że Osoba Zakonna poważna przy brzegu, gdźie do *Ligery* rzeczka *Obla* wpływa, stoiąc na brzegu, wyciąga śieć pełną ryb. Ocknąwszy się ow Kapłan, poszedł do Przeora powiadaiąc mu sen, y prosząc o błogosławieństwo zwyczayne, że ma iść wolą do rzeki sprobować połowu: na co Starszy chętnie pozwoliwszy; gdy Prowizor wźiąwszy pomocnikow, zapuścić śieć kazał, alić wielką liczbę ryb pięknych, jakich przedtym nigdy nie miewali, wyciągneli. Co wszystko za sprawą S. Oyca BENEDYKTA się stało, który jeszcze żyiąc, pod czas głodu dwieście korcy mąki pszenney uprosił u Pana Boga, i teraz rybami nabożnych opatrzył.

§ 5. Skoro się rozeszła wieść po rożnych mieyscach, że w Klasztorze *Floryackim* przy Kościach S. Oyca BENEDYKTA rożni chorzy otrzymuią zdrowie, między innemi przyczołgał się też na rękach, y na kolanach chromy na nogi od przyrodzenia, które miał pokurczone, z kilka

dni ratunku żebrząc u S. BENEDYKTA; y u Ołtarzá, w którym Relikwie tego Swiętego były, modląc śię. Poczuł bol nowy czuć w nogach y świerzbienie, w którym żyły przedtym ſkurczone poczęły śię rośćiągać, y w kilka dni, nocuiąc między ubogiemi w ſzpitalu, a w dźień przy Ołtarzu S. BENEDYKTA śię modląc, zlekka począł na nogi powſtawać, y postępować; y w krotkim czaſie o ſwey władzy już mogł chodźić na nogach. O czym gdy Opatowi powiedźiano, na doświadczenie, kazał mu wiadro wody przynieść do Kapitularza, co on uczynił; y zdrow napotym zoſtawał, maiąc moc y śiłę do chodzenia zupełną. Za które dobrodźieyſtwo dźięki Panu Bogu czyniono.

§ 6. Za czaſu *Boſona* Opata *Floryackiego* kilka poddanych Klaſztornych dźiedzicznych wyprowadźiło śię pod inſzego Pana; Urzędnik Klaſztorny upominał śię o wydanie ich, y ſprawę złożono do rozsądzenia śię na pewny dźień przed Staroſtę Powiatu onego, *Teodyna* imieniem, którego to *Teodyna* tamta ſtrona, z ktorą śię prawo toczyło, podarunkami y prożbą uięła, y po ſobie naciągnęła, aby poddanych nie wydawał Klaſztorowi. Gdy dźień roſprawy naznaczony nadchodźił, Opat przeſtrzegaiąc, aby ſprawa zle jako nie padła, dniem jednym przed czaſem ſądow poſłał dwoch Kapłanow Mnichow, proſząc Staroſty, aby przy ſądach według ſłuszności miał wzgląd na Klaſztor, i tamtych chłopow kazał oddać, a za podarunek poſłał mu dwa ſrebrne kubeczki. *Teodyn* już przedarowany od przeciwney ſtróny, od Zakonnikow ani podarunku przyiąć nie chciał, y ich Oſobami gardząc, konia ſobie przyprowadźić kazał, na którego nadęto wſiadaiąc, rzekł do Zakonnikow: Idźcie Mniśi, zkądeśćie przyſzli, y waſze kubki weżmicie nazad, bo ia przyśięgam na tę ſzpadę (za ktorą śię trzymał) iż Chłopkowie już więcey nie będą należeć do S. BENEDYKTA; y wſiadſzy na konia, oſtrogami go bodąc, prędko odjechał. Zakonnicy nie uſzanowani, y wzgardą nieco zafraſowani odeſzli; a ow nie daleko od Zamku uiechawſzy, gdy śię trefunkiem koniowi noga poślizgnęła, że wzad padł, y *Teodyna* przygniotł, y tam ramię *Teodyn* złamał, y wſzyſtek pognieciony zoſtał, y ledwie żywego do domu nazad zanieśiono, y z bolu wielkiego trzeciego dnia umarł. Po którego śmierci, gdy przed Urząd Zamkowy znowu śię ſprawa o poddanych wytoczyła, przyſądzono, aby Klaſztorowi oddani byli.

§ 7. Trafiła śię znowu ſprawa Klaſztorowi *Floryackiemu* o poddanych, których ſobie przywłaſzczyli Kanonicy Swiętego *Dyonizego*. Wyprawiono komiſsyą od Króla, na którą zeſłany *Jonas* Biſkup *Aureliański*, y *Donat* Graff *Miludeński*; przyzwano y innych nie mało, w prawach biegłych. Po rożnych wyprawach ſprawy, gdy śię ſtróny nie zgadzały, Komiſſarzom, y Aſſeſſorom zdało śię, aby z obydwoch ſtron po jednym świadku wyſtawiono, którzy świadkowie wźiąwſzy tarczą, palcatami mieli śię wyćinać, a ktoryby z placu uſtąpił, tamta ſtróna miała przegrać. Prokurator, ktory przeciw Klaſztorowi ſtawał, y naięty był od przeciwney ſtrony, począł śię ſprzeciwiać Dekretowi, pokazuiąc, że nieſłuszna rzecz, aby śię wyćinali palcatami świadkowie o poddanych Kościelnych, ale raczey aby ſtrony podźielić onemi poddanemi na dwie części. Tą wymową ſwoią przywiodł ſędźiow, że na obie ſtrony podźielono Chłopow

pow onych; w czym się krzywda Klasztorowi stała, do ktorego Chłopi sprawiedliwie wszyscy należeli. Skarał S. BENEDYKT onego chytrego praktyka, bo nazajutrz po sprawie całe zaniemiał, y jednego słowa wymowić nie mogł; co widząc sąsiedzi, zawiezli go do *Floryaku*, do Grobu S. BENEDYKTA, ktorego ukrzywdził w owych poddanych, gdzie będąc przez Miesiąc, i znakami jako mogł ratunku u S. Oyca BENEDYKTA żebrząc, acz trochę przyszedszy do siebie, powrocił do domu swego, jednak wymowić imienia BENEDYKTA S., poki był żyw, nie mogł.

§ 8. W Kościele *Floryackim*, przy Ołtarzu y Relikwiach S. Oyca BENEDYKTA, darowany łańcuszek, acz kontryfałowy, jednak piękną robotą pozłocony dobrze, był zawieszony. Ten obaczywszy złodzieie, ktorzy pod czas nabożeństwa między innemi ludzmi weszli byli, a rozumieiąc, że szczerozłoty, podkopawszy się w nocy, ukradli go. Nazajutrz obaczywszy Zakrystyan imieniem *Chrystyan*, że złodzieie byli, y pokradli, wielce zafrasowany z płaczem przyszedł do Ołtarza S. BENEDYKTA, y jako był Zakonnik nabożny, y prosty, a wielką ufność maiący w S. Oycu BENEDYKCIE, mowić pocznie: O Swięty Oycze, czemuś dopuścił złodzieiom pobrać to, co nabożni ludzie dla ozdoby twoiey, y Kościoła darowali? kiedy tak nie dbasz o swoie rzeczy, ja też y świec nie będę zapalał przy Ołtarzu twoim. Potym wszystek zafrasowany poszedł na modlitwę. A Pan Bog nie chcąc szkody, y ciesząc pracowitego Zakonnika, pokarał owych złodzieiow, bo postrzegszy, że łancuch nie był złoty, umyślili trzeciey nocy srebra, tabliczki, lampy, y co było przy grobie S. BENEDYKTA pokraść. Zatym gdy do oweyże dziury, ktorą byli uczynili w Kościele, przyszli, y ziemię wyrzucali, ktorą zasypali, od straży są poimani, y onemuż Zakrystyanowi oddani, aby z niemi czynił, jako z jawnemi złodzieiami. Przyznali się, że y pierwey łancuch ukradli, y teraz że chcieli więcey pobrać, y po to przyszli. Acz za świętokradzctwo godni byli szubienicy, ale świątobliwy Zakonnik *Chrystyan* prosił Przełożonego, aby wolno byli puszczeni; y tak się stało. A w tym chwalebny zostaie S. Ociec BENEDYKT, że pilnego Mnicha swego nie chciał dłużey zasmucać dla oney kradzieży.

§ 9. *Ludwik* Cesarz z woyskiem ciągnąc ku *Akwitanij*, po większey części *Niemcow* z *Bawaryi*, y z Ziemi *Saskiey* miał, ktorzy jako w cudzey Ziemi wiele maiętności plądrowali, a mianowicie Duchownych. A gdy nad *Ligerą* rzeką ciągnęło woysko, już też w folwarkach Klasztoru *Floryackiego* nie było co brać, krom bydła rogatego sztuk trzydzieści, ktore w jedney gromadzie blisko Klasztoru paśli pastuchowie. Wtedy kilkunastu *Niemcow* najechawszy na owo stado, część pobić bydła chcieli, a drugie zagrabić; pastuch wołał, y prosił, że to iest bydło Klasztoru S. BENEDYKTA, aby go nie zabierali. Ale jeden zuchwalszy gdy pałaszem iednemu wołowi chce uciąć szyię, a wyniesie rękę z rapierem, alić mu ręka wyniesiona zdrętwiała, że iey ani na doł spuścić, ani ciąć wołu, ani oręża nawet nie mogł wypuścić z ręki. Zaczym przelękniony zawoła na inszych, aby bydłu dali pokoy, a iego samego w owym ukaraniu Boskim ratowali, w czym nie mogąc wynaleść sposobu, radzi pastuch, aby go do grobu S. BENEDYKTA zaprowadzili, iż tam może, prawi,

ozdrowieć. Przywiezli tedy owi wszyscy tamtego z ręką zdrętwiałą, y przed drzwiami Kościelnemi na ziemię padszy, prosili, aby owego żołnierza zaprowadzono do grobu S. BENEDYKTA, którego przypadek opowiedźiawszy, żałowali wszyscy, że trzodę Klasztorną najechali jako żołnierze głodni, ale obiecuiąc, że tego napotym więcey nigdy czynić nie będą. Mniśi politowanie nad onym związanym niewidomemi węzłami czyniąc, do Grobu y Ołtarza S. BENEDYKTA zaprowadźili, y modlili się za strapionego, czego wszyscy obecni, zbiegszy się na ten cud, pomagali. Po długiey modlitwie, gdy z rąk żołnierzowi oręże wyięto, ręka też do swey pory, y gibkości przyszła, y już władnący dźiękował za dobrodźieystwo od S. BENEDYKTA odebrane; widząc jako moc Boska, y przyczyna S. BENEDYKTA na owym mieyscu bardzo skuteczna jest, y pewna.

§ 10. Rodźice przynieśli dźiecię do Grobu S. BENEDYKTA, które nogi pokurczone miało, y od narodzenia chodźić nie mogło. Tam się modląc, y ratunku od S. BENEDYKTA wzywaiąc, gdy nazajutrz w tymże nabożeństwie trwali, alić u dźiecięcia z nog ropa, z żył pokurczonych poczeła wyciekać, y trzeciego dnia ozdrowiało.

§ 11. W Mieście *Aurelij* opętany od złych duchow trzymany był w więzieniu, z ktòrego się wyłamawszy, przybiegł do *Floryaku*, tam w Kościele gdy krzyczał, y rożne niepokoje robił, kazano go do murowanego filaru łańcuchami przywiązać. Nazajutrz gdy Kapłan zaklinania nad nim czynił, dźiwne głosy z wrzaskiem wydawał, powiadaiąc: iż owych czartow pułk był cały. A gdy nie przestawał pracować Kapłan około uzdrowienia tak ciężko strapionego człowieka, roskazywał opętanemu, aby za nim miłosierdzia Pana Boga, y przyczyny S. Oyca BENEDYKTA wzywał. Tedy ow nie tak z dobrey woli, jako z przymuszenia Kapłańskiego, y drugich nabożnych ludzi jakoby żartuiąc mowił: *Zmiłuy się nademną Boże, Swięty BENEDYKCIE przyczyń się za mną;* a było tego przez dwa dni, aż trzeciego dnia czuiąc się wolnym od okrucieństwa złych duchow, począł wyznawać, że dla wielkich iego grzechow Pan Bog owe karanie na niego dopuścił. Więc wyspowiadawszy się, y przyiąwszy Ciało Pańskie, dźiękował Panu Bogu za dobrodźieystwo, y Swiętemu Wyznawcy BENEDYKTOWI, przy ktòrego grobie zdrowie otrzymał, y poki żyw napotym zostawał, co rok na on dźień przychodźił do *Floryaku*, y na Ołtarz S. Oyca BENEDYKTA ofiarę zwykł był kłaść.

§ 12. Przyprowadzono potym innego opętanego, u ktorego oczy krwawe, twarz wyschła y czarna, zgoła na weyrzeniu wszystek strasżny. Nie dopuszczał mu czart chleba jadać, który był w nim, a mięso czasem nie jako ludźie, ale jako pies żarł. Ten przy Kościele *Floryackim* bawiąc się kilka Niedźiel, często bywał rzucany od czarta, że go wiązać musiano, y w kaydany kować. A gdy to utrapienie cierpiał, raz przy Ołtarzu Swiętych Relikwij pod czas Mszy klęcząc, oparszy się o mur, zasnął, w tym widźiał Kapłan, imieniem *Garno*, i niektórzy Mniśi, jakoby trzy muchy czarne, y wielkie z gęby owego wyleciały, y drzwiami na dwor poszły. Po którym widzeniu ow zdrow został, y do swego się domu powrocił.

§ 13.

§ 13. Nad rzeką *Hormoncyą* leży Miasto *Tornodor*, którego będąc Gubernatorem, czyli *Vice-Comesem Rakulf* człowiek bogaty, y możny, jednak dla zbytkow, y grzechow swoich, szaleństwo na niego przyszło, że y siebie kąsał, y drugich bił, y szarpał, że go musiano związać, y z niemałym ludźi gminem zawieziono do *Floryaku* do Swiętych Relikwij. Tam gdy za iego uzdrowienie czyniono modlitwy, zaczął do siebie przychodźić, y dnia piętnastego cale zdrow odjechał.

§ 14. Około Roku Pańskiego *ośmsetnego czterdźiestego pierwszego* gdy *Nortmani* spaliwszy wiele Miast Francuskich, *Aurelią* też, i *Floryak* Klasztor ogniem znieśli. Po odeyściu nieprzyjacioł, gdy się znowu Zakonnicy do Klasztoru *Floryackiego* powracali, targ zwyczayny z dawnych czasow w bliskości przy Klasztorze odprawowali Wieśniacy, którzy jako przed najazdem nieprzyjacioł zieżdzali się na targ, tak y po ich odieżdźie zgromadźili się byli jedney Soboty. Dwa tedy sąsiedźi trzymaiący między sobą handel, pierwszy towar spolny na inszym mieyscu przedawszy za złotych dwanaście, na targ do *Floryaku* przyszli, aby inszego towaru dostali, a zarobkiem się podźielili. Przy iednym pieniądze były, a gdy rano drugi towarzysz począł się upominać, aby mu oddał część zarobku iego, ow drugi pocznie mowić: iżem ći już wczora oddał. Czego gdy tamten nieprzyznawał, zaczeli się wadźić, do których przyszedszy *Engilraus* Woyt mieysca, y pytał: o coby się wadźili? gdy zrozumiał z ich powieści, żądał, aby się pogodźili, a hałasow nie robili. Tedy ow pierwszy oświadczaiąc się, iż oddał część swemu Towarzyszowi pieniędzy, chcąc przysiąc; gdy rękę wyciągnął ku Kościołowi, y iął mówić: *Ja przysięgam na ten Kościoł S. BENEDYKTA*; zaraz owemu ręka wyciągniona zdrętwiała, że nią ani w górę, ani na doł nie mogł władnąć; co widząc wszyscy przytomni, zaczeli mowić: iż krzywoprzysiągł, y Swiętego BENEDYKTA nie słusznie biorąc na świadectwo obraził. Mowili mu tedy, aby szedł do Ołtarza S. BENEDYKTA, y tam wyznał grzech swoy; poszedł on z ręką wyciągnioną, y z nim drudzy sąsiedźi. A gdy się przyznał, że krzywo-przysiągł, tylko że mu owe pieniądze jakoś były zginęły, modląc się przy Ołtarzu, ręka mu się przywrociła. Z czego uweselony podźiękowawszy Panu Bogu, y Swiętemu BENEDYKTOWI za dobrodźieystwo, gdy się z Kościoła powrocili, a na owo mieysce przyszli, na którym przysięgał, znaleźli worek, w którym owe pieniądze były. To cudowna, że tak wiele ludźi przez owo mieysce przechodźiło, a owego worka z pieniędzmi żaden nie widźiał, aż ow znalazł, który był zgubił, y przysiągł zle. Zaczym y za rękę przywroconą, y za pieniądze nalezione dźiękuiąc nayłaskawszemu Sprawcy wszech rzeczy Bogu, przyczynę S. BENEDYKTA wychwalali.

§ 15. Po spaleniu *Floryaku*, w Mieście *Aurelij* przy małym Kościołku, pod imieniem S. BENEDYKTA wystawionym, mieszkali Bracia Zakonni, pilnuiąc swego Nabożeństwa. Chroma jedna Niewiasta, która nie mogąc chodźić, czołgała się tylko po ziemi na bałuku; przy drzwiach owego Kościołka z jałmużny pobożnych żyiąc, y co iey czasem z Klasztoru dano; przez czas niemały trwała na modlitwach, prosząc Pana Boga, y przyczyny S. BENEDYKTA o zdrowie w nogach, y przywrocenie chodu; y otrzymała w krotce; także też y Mąż trafił się iey, który ią poiął

§ 16. Poddany Klasztoru S. BENEDYKTA we Wśi *Pauliaka*, urobiwszy sobie Chatkę z chrostu, y słomą poszywszy, wszystek swoy ubogi urodzay z pola do owego zaprowadźił. Przez nieostrożność zapaliła się owa chata; sąsiedźi widząc, że się płomień w gòrę podnośi, y rozszerza, zwątpili, aby co wyratować mogli, poniewaź chata z chrostu, y słomy ułożona była, więc przestali ratować. Gospodarz ubogi widząc, że od ludzi ratunku nie ma, z płaczem upada na kolana, y wołać pocznie: *O Boże moy! Zmiłuy się nademną, bo mi od głodu umrzeć przyidźie: Swięty BENEDYKCIE ratuy mnie twego poddanego!* Gdy to płaczliwie mowi, alić ogień znagła gasnąć zaczął, y tylko jedna ściana z chrostu zgorzała, a inne zboża w całości się zostały, nie bez podźiwienia wielkiego wszystkich przytomnych, który ow budynek z słomy, y z chrostu być widźieli, a przecie nie zgorzał już się zapaliwszy.

§ 17. W Prowincyi *Aureliańskiey* darował Krol Francuski Klasztorowi S. BENEDYKTA w *Floryaku* Wieś pożyteczną przezwiskiem *Sacerger*; tę niektòrzy możni Panowie chcieli odiąć, jako to często bywa, że Klasztorom nadania szarpią. Aby więc owa maiętność obronę prętszą od najazdow sąsiadow pobliskich miała, dway Zakonnicy pobudowawszy tam domki, mieszkali, *Raganaryusz*, y *Segewert*, ludźie pobożnego życia. Pod czas mieszkania owych Zakonnikow w swoiey maiętności, szlachcic niedaleki Klasztornemu poddanemu przedał sztukę pola zarosłego, y niewyrobionego, y pieniądze odebrał; a niechcąc poddany, dostawszy owey roli, aby daremnie leżała, wyciąwszy chwasty, wykopawszy pnie, winnicę piękną y pożyteczną zasadźił, y używał iey spokoynie, aż gdy umarł ten, co był kupił, szlachcic ow, który był przedał, chciał nazad odebrać owę winnicę. Urzędnik zaś wespoł z *Ranagaryuszem* czci godnym Mnichem bronił mu, mieniąc, iż owa winnica już do dźierżawy S. BENEDYKTA należy, jako zapłacona iemu, na co y dowody na piśmie były. Ow tedy szlachcic imieniem *Stefan* siedząc na koniu z zapalczywością natarszy blisko na *Ranagaryusza*, zacznie mowić: Mnichu włoczęgo, chociaż się za morze włoczyłeś do *Jeruzalem* (bowiem przed kilką lat *Ludwik pobożny* z innemi wyprawił go był) tedyć powiadam, y na ten kord moy przysięgam (trzymaiąc się za niego) że y ty, y ja gdy z tego mieysca ustąpiemy, Swięty BENEDYKT nie będźie miał nic do tey winnicy. Odpowie Zakonnik: Jać wprawdźie nie wiem, jako y ty, jako się tu roziedźiemi z tego mieysca. Z popędliwości tedy wielkiey zacznie się znowu przysięgać ow szlachcic, że ja o łaskę S. BENEDYKTA nie dbaiąc, odjadę zdrow. To wyrzekszy, nagle z konia spadł, y członki połamał, aż go na krześle do domu iego zaniesiono, a długo choruiąc, w tey niemocy umarł; a winnica została przy Klasztorze S. Oyca BENEDYKTA.

§ 18. Za panowania *Karola Łysego* w *Francyi*, y głod, y miecz nieprzyjacielski wiele Miast, y ludźi wygładźił. A do tego trzecia plaga była przystąpiła, że Wilcy szkody wielkie czynili, a naybardźiey w ludźiach. We Wśi Klasztoru *Floryackiego* jedna Niewiasta maiąc synaczka maleńkiego, przyszła z nim do sąsiadek; tam Chłopiec z drugiemi dźiećmi rowiennikami gdy gra w piasku, a ona rozmawia z innemi Niewiastami, tym czasem z bliskiego lasu wypadszy Wilk porwał iey synaczka. Rzucili się

wszy-

wſzyſcy gonić owego Wilka, ale Wilk po polu tam owdźie biegaiąc, gdy ſię już ludźie zmordowali, a widźieli, że niepodobna dogonić Wilka, i iemu Chłopięcia wydrzeć, przeſtali gonić, ſama tylko Matka żałośna jak mogła, biegła za Wilkiem, wzywaiąc Swiętego BENEDYKTA, mowiąc: *Swięty BENEDYKCIE ratuy mnie, y twego poddanego a ſyna mego; niechayże nie wychodźi z tey dziedźiny!* Wilk długo noſząc po polu owego Chłopca, iak ſkoro przyſzedł na granicę, gdźie ſię kończyła maiętność Klaſztoru S. BENEDYKTA, ſynaczka owego nic nie obraziwſzy, porzucił, którego Matka ſtrapiona widząc zdrowego, Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, Patronowi ſwoiemu dźiedźicznemu dźiękowała.

§ 19. Rościąga ſię po rożnych świata kątach ſława S. BENEDYKTA Opata, y rożnych dobrodźieyſtw za iego przyczyną doznawaią wſzyſcy Wierni, y nabożni ludźie, y łaſka nieſkończona Pana Boga Wſzechmogącego, jako za życia tego Sługę ſwego cudownemi wſławiła poſtępkami, tąk y po dźiś dźień na iego przyczynę, y przy iego Relikwiach znakomite czynić raczy cuda. W *Floryaku*, w *Francyi* ieſt Klaſztor nad rzeką *Ligerą*, nie daleko od *Aurelij*, pod tytułem S. BENEDYKTA, w którym znaczne Relikwie, y Kości tegoż Męża Bożego po dźiś dźień z uczciwością chowaią. Na dźień *jedenaſty Lipca* zwykła ſię tam Uroczyſtość odprawiać *Przenieſienia Relikwij S. BENEDYKTA* (po łacinie *Feſtum Tranſlationis S. P. BENEDICTI,*) na które to Swięto nie tylko pobliżſi Obywatele, ale też odlegli, rożnego ſtanu, y oboyga płći ludźie zwykli ſię zieżdzać, y przybywać. Gdy wtedy był Opatem *Teodebert*, a na ten ſam dźień przybyło ludźi wiele na nabożeńſtwo, Bracia *Jutrznią* y *Laudes* w nocy z uroczyſtością wielką odprawiwſzy, na świtaniu wyſzli z Choru do Cell ſwoich, trochę ſię przedrzymać, aby potym w dźień Godźiny Kaplańſkie ſpoſobniey odprawiać mogli. Jeden Brat był naznaczony, aby Pſałterz ſpiewał przy Ołtarzu, y pilnował Kośćioła przez ow czas, ażby ſię Bracia powrocili. W tym ow Brat zdrzymał ſię dla ſłabości ſwoiey, ſiedzący nad Pſałterzem, alić mu ſię pokaże Oſoba w Zakonnym Habićie świetna, y poważna, ſłowy łagodnemi pytaiąca owego Brata: A gdzież drudzy Bracia powychodźili, y coby teraz robili? rzecze mu ow Brat; Poſzli do Cell, aby po jutrzenney pracy odpoczęli trochę, a przez to ſpoſobnieyſzemi byli na inſze uſługi, y ſpiewania w Kośćiele. Y pocznie pilno przypatrywać ſię Brat ow, coby to za Oſoba była? alić rzecze do niego: Nie dźiwuy ſię moiey Oſobie, ktobym ia był, lecz wiedz zapewne, żem ieſt Brat BENEDYKT, tego mieyſca Obrońca, y Ociec. A Braci przy Zgromadzeniu Kapitularnym odemnie pozdrow, y powiedź im, że na wielką Mſzą przybędę, bom na Jutrznią nie mogł przybyć, gdyż przy śmierci Brata *Aymeryka* w ziemi *Angielſkiey* byłem; y uproſiłem mu odpuſzczenie grzechow; a wybawiwſzy go z paſzczęki nieprzyjaciela duſznego, do Niebieſkich radości zaprowadźiłem; y to powiedź Braci, aby wiedźieli, jako za ſporządzeniem Boſkim Kości moie z Włoſkich krajow tu ſą przynieſione, tak żaden z Braći nie uznał zguby wieczney, ale za darem Dawcy Niebieſkiego ſą wźięci do Chwały wiekuiſtey. To wyrzekſzy owa Oſoba świetna, zniknęła, a Brat też ow porwał ſię ze ſnu, a jak prędko zadniało, pobudźił Braći przez dzwonek na to zawieſzony, y wſzyſtko opowiedźiał *Teodebertowi* Opatowi, a po-

Ffff tym

tym przy Zgromadzeniu wſzyſtkich, jakoby ich przez ſen S. Ociec BENEDYKT pozdrowić kazał; y że ma być pod czas Mſzy Wielkiey; y że był przy śmierci *Aymeryka* w nocy, porządnie oznaymił, co widźiał, y ſłyſzał. To ſłyſząc całe Zgromadzenie, ſerdecznym weſelem uradowani wſzyſcy padſzy na twarzy, dźiękowali za Opatrzność Oycowſką Swiętemu BENEDYKTOWI, a w Nabożeńſtwo, w ſkruchę, ſpowiedź każdy ſię zdobywał; ponieważ obwieścił ow Brat, iż ſię obiecał przybyć na Mſzą Wielką S. BENEDYKT. A lubo wiedźieli, że dobrym Zakonnikom żyiącym podług Uſtaw od tego Swiętego danych, y pracuiącym dla Chwały Boſkiey, miłości bliźniego, y duſz ſwoich zbawienia zawſze ieſt przytomnym, jednak oſobliwym ſpoſobem na owe tak Uroczyſte Swięto będąc przytomnym, obfitość łaſk y darow Boſkich uprośić obiecał, jakoż ſię to jawnie pokazało. Gdy przy dokończeniu Mſzy Wielkiey, y przy oſtatniey Ewangelij wſzyſcy, którzy jakąkolwiek ułomność, y chorobę ciérpieli, zdrowie y pociechę w ſwoich utrapieniach odnieśli; y naliczono ludźi oboiey płći ſześćdźieſiąt, którzy na ten czas jako na zdrowiu pomoc gotową, tak w rożnych kłopotach, y niedoſtatkach pociechę na duſzy, na ciele, y na rzeczach ſwoich odnieśli za bytnością, y przemożną przyczyną S. Oyca BENEDYKTA. Y uznali wſzyſcy, że nieomylnie przytomnym był na ow czas Cudotworny S. Ociec BENEDYKT, kiedy ſię pocieſzonych w utrapieniach ſwoich tak wiele ludźi znalazło.

§ 20. Zdawſzy Ceſarſtwo *Lotaryuſz*, a w Klaſztorze *Prumińſkim*, Reguły S. BENEDYKTA, pokutę czyniąc, że Oyca ſwego *Ludwika* Ceſarza w więzieniu śmiał trzymać, *Karol Łyſy* Pan dobry, y hoyny Ceſarzem w *Rzymie* uczyniony, powracaiąc do *Francyi*, trucizną w Mieście Włoſkim *Pawij* zarażony, z żalem wſzyſtkich umarł. Na Króleſtwo *Francuſkie* po nim ſyn imieniem *Ludwik* gdy naſtąpił, zaraz *Francuſkie* Państwo w wielkie popadło ſzkody, bowiem *Nortmanowie* przez rzekę *Sekwanę* najazdy czynili, y krainę Francuſką *Newſtryą* nazwaną rabowali, palili, ponieważ ſię im nie miał kto zaſtawić. A wiele Miaſt handlownych, Zamkow, Wśi zrabowawſzy, y ſpaliwſzy, przyſzli do *Aurelij*, a ztamtąd do Klaſztoru *Floryackiego*, S. Oyca BENEDYKTA, w którym nie zaſtawſzy Mnichow, bo już zebrawſzy Kościelne rzeczy, y Swięte Relikwie, uiechali byli do folwarku ſwego *Matryniaku*, na ow czas obronnego. Nieprzyjaciele widząc, że ſię zawiedli na ſwey nadźiei, y nic nie mieli brać w Klaſztorze, widząc tylko świeżą koleją wozow, więc tym tropem uieżdzaiących Mnichow gonić umyślili. Na ten czas z oſobliwey Opatrznośći Boſkiey, y S. BENEDYKTA przyjechał w kilkunaſtu koni *Hugo* Opat *Antyſyodoreńſki*, Klaſztora Swiętego *Germana*, y Króleſtwa Francuſkiego Sprawca, y *Vice-Rey*, który w pewney potrzebie miał nawiedźić *Floryak*, ale gdy nie daleko od Klaſztoru powiedźiano mu, że niebeſpieczno jechać do *Floryaku*, bo y Mnichow nie znaydźie, gdyż wyiechali, y nieprzyjaciol *Nortmanow* zaſtanie, którzy tamtych Zakonnikow *Floryackich* zapewne dogonią, y onym zbior Kościelny odbiorą, y ich ſamych nieomylnie pobiią. Słyſząc to *Hugo* Opat, zatrwożony w ſobie, uważaiąc wielkość nieprzyjaciol, a ſwoich żołnierzy małą liczbę; a ſtaraiąc ſię zaś, jakoby Zakonnych Braći mogł w tak wielkim niebeſpieczeńſtwie ratować; gdy nieco o tym myślał, alić Graff *Antyſyodoreńſki Girbold*, Mąż zacny dodał

ſerca

ſerca *Hugonowi*, że to idźie o Braći Swiętego BENEDYKTA, y ſprzęt Kościelny; zaczym *Hugo* wyſokim umyſłem, y ſercem mężnym do ſwoich, y innych przytomnych uczyniwſzy przemowę, że za pomocą Boſką, y za przyczyną S. BENEDYKTA mieycie nadźieię, że od tych pogańow y Braći obronięmy, y zdobycz im odbierzemy. Dogoniwſzy ich jeſzcze nie daleko od *Floryaku*, ztyłu na nieſpodźiewanych uderzył wielkim ſercem, y owe pułki nieprzyjacielſkie taką odwagą wyciął; że ledwie kto z owych *Nortmanow* uciekł, aby o porażce ſwoich dał znać. A zbiwſzy cudownie y nadſpodźiewanie nieprzyjacioł, gdy ſię *Hugo* pytał między ſwoiemi żołnierzami, jeśliby kto z nich widźiał jaką Oſobę poważną Zakonną; która go w owey potrzebie prowadźiła, gdy odpowiedźieli, że nie widźieli, tedy on rzekł: Na ſumnienie moie wyznaię, że mnie S. BENEDYKT w tey potrzebie bronił, y konia mego lewą ręką prowadził, a w prawey ręce Paſtorał Opacki trzymaiąc; y nim wiele *Nortmanow* pobił. Tedy wſzyſcy weſoło *Te Deum Laudamus* ſpiewaiąc, moc wielowładną Swiętego BENEDYKTA wyznali.

§ 21. Nie uſtawały najazdy *Nortmańſkie* do *Francyi*, gdyż z dobrą zdobyczą zwykli ſię byli wracać, y to im ſmakowało. Za czaſow więc *Lamberta* Opata *Floryackiego* *Raynald Nortmańſki*, czyli *Duńſki* Krol z wielą okrętow, y łodźi długich morzem przyciągnąwſzy do rzeki *Ligery*, całą krainę puſtoſząc, przyciągnął też do Klaſztoru *Floryackiego* z woyſkiem, gdźie nie zaſtawſzy Mnichow, ani rzeczy bogatſzych Klaſztornych, ſtanowiſko ſobie obrał w Klaſztorze, gdźie nocuiąc, a rożnemi zbrodniami jako Poganin Pana Boga obrażaiąc. W nocy pokaże mu ſię S. BENEDYKT, przy ktorym dwoch Zakonnikow było, jeden wpuł wieku, a drugi jeſzcze młodźiuſieńki, ſam zaś Swięty śiwy, w ręku Paſtorał Opacki maiąc, y tak do leżącego *Raynalda* mowiąc: A cożem ći *Raynaldzie* winien, że ja, y moi Bracia w właſnych budynkach nie możemy mieſzkać dla ciebie? ale poſtaram ia ſię, że w zaczętych umyſłach twoich uſtanieſz; a ſłudzy moi, y Kośći moie w pokoju zoſtawać będą. A to mowiąc, owym Paſtorałem, ktory w ręku trzymał, trącił w głowę Krola, ktory ſię znagła porwawſzy, y zatrwożonym będąc takim widokiem, y uderzeniem, wołać począł na ſługi, y ſtrażą, ktorzy chyżo przybiegſzy, pytali, coby go tak trapiło? powiedźiał: Jeden Mnich, a rozumiem, że ten ktory ſię tym mieyſcem opiekuie, BENEDYKT Starzec laſką ſwoią w głowę mnie uderzył, śmiercią mi grożąc, y oto wielki ſtrach w ſobie czuię. Roſkazał tedy zaraz wſzyſtkim wyjeżdzać z Klaſztoru, y wracać ſię do ſwoiey ziemi, z ktoremi y on ſam jechał, a co tylko do ſwego brzegu przyciągnął, uſtawiczny bol w głowie czuiąc, umarł. Po iego zaraz śmierci tak ſrogie wiatry, y burzliwości naſtały, że nie tylko z domow dachy, ale ſię y mury, y drzewa waliły, z więźniow okowy opadały; koni więcey niż dwanaście tyſięcy, ktorych na paſtwiſko około *Rotomagu* puſzczono było, cudownie ſię rozſpętawſzy, w rożne rozbiegły ſię ſtrony. Jego też ciało, gdy na katafalku wyſtawionym leżało, ziemia grzmot czyniąc, y trzęſienie nadzwyczayne, zrzucone ieſt. A gdy ie w ziemi chcieli zakopać, nazajutrz wyrzucone znalezli, aż do wańtucha nakładſzy kamieni, trupa onego do rzeki *Sekwany* wrzucono. O tym ſtraſzliwym żeyściu tego okrutnika malowanie zoſtaie po murach Klaſztoru

Floryackiego. Tak źaś bardzo zaſtraſzyła *Nortmanow* taka pomſta, że między wſzyſtkiemi Swiętemi Patronami Ziemi Francuſkiey, nayſtraſzliwſzy im był S. BENEDYKT.

§ 22. Gdy *Rudolf* z *Burgundyi* zoſtał Królem *Francuſkim*, przy innych wſpaniałych poſtępkach ſwoich, pokazał ſię Obrońcą Kościołow, y Klaſztorow. Przełożył mu Opat *Floryacki*, że ſzlachcic jeden Wieś rzeczoną *Diak*, S. BENEDYKTA, Klaſztorowi oddaną, od *Hugona* Wielmożnego Pana, gwałtem zajechawſzy trzyma, y nie chce wrocić. Pozwany nie ſtanął na ſąd, więc oſądzony, aby wrocił z nadgrodą. A gdy po dekrecie nie wraca maiętności, y owſzem na oneyże z ſwoiemi mieſzkaiąc bankietuie, Krol tedy *Rudolf* gdy przyjechał do *Antyſyodoru*, a ſkargę mu ponowił Opat, upor widząc owego ſzlachcica, y krzywdę Klaſztorną, kazał ſię ruſzyć woyſku ſwemu na niego, y okrążywſzy go w leſie, gdy odpor chciał dawać Królowi, od ſamego Króla zoſtał włocznią zabity. A to dla wydźierſtwa dobr Klaſztornych, o które ſię zwykł zaſtawiać S. BENEDYKT, jako dźiedźic onychże dobr, y Patron. Potym miał Krol *Rudolf* za obronę taką duchownych dobr zwycięſtwo nad *Nortmanami*.

§ 23. Po świątowych roſkoſzach, y dworſkim życiu, imieniem *Drogo*, zoſtawſzy Benedyktynem w *Floryaku*, we wſzyſtkich Zakonnych cnotach, w pokorze, w cierpliwości, w nabożeńſtwie, cwicząc ſię przez lat kilkanaście, życzył ſobie jeſzcze więkſzy uczynić poſtępek w bogomyślności. Dla czego do nog *Wulfalda* Opata upadſzy, proſił o dozwolenie, aby mogł na puſzczy mieſzkać, a tam grzechy ſwoie opłakiwać. Odradzał mu Opat, aby w Braterſkiey ſpołeczności w Klaſztorze mieſzkaiąc, nabożeńſtwa Klaſztornego pilnował, a na życie puſtelnicze, ktore rożnym podlega pokuſom ſzatańſkim, nie kwapił ſię; jednak *Drogo* tak długo nalegał, aż mu pozwolił Opat. Obrał tedy ſobie mieyſce puſte, *Balara* rzeczone, na którym wyſtawiwſzy chałupkę, uſtawicznie ſię modlił, przy rożnych umartwieniach, y poſtach rozmaicie go ſtraſzył duſzny nieprzyjaciel, którego on Krzyżem S. rozgramiał, wiedząc, że y Ociec S. BENEDYKT takież ſzatańſkie poczwary Krzyżem rozpędzał; on też taką tarczą zaſtawiał ſię od zdraycy piekielnego, wzywaiąc przyczyny S. BENEDYKTA, aby na ſtrachy, y obłudy uproſił mu ſtateczne wytrwanie. Czaſu jednego w Wigilią przed Swiętem S. Oyca BENEDYKTA gdy z komorki ſwey wyſzedſzy upatrywał gwiazd, jeśliby już pułnoc była na Jutrznią, aliści na powietrzu pokaże mu ſię drzewo wielkie ogniem ſrogim goraiące, a na iego komorkę jakoby ſię walące, tedy on do zwyczaynego udał ſię oręża, żegnaiąc, y mowiąc: *Oto Krzyż Pańſki, uciekaycie nieprzyiaciele! Swięty Oycze BENEDYKCIE broń mnie.* A w tym pokazał mu ſię w wielkiey światłości S. BENEDYKT, roſkazuiąc, aby ſtatecznym był w tych pokuſach diabelſkich, y nie uſtawał w zaczętym nabożeńſtwie, y na dźień Uroczyſty ſerce ſwoie gotował, chwaląc Majeſtat Boſki, że ieſt dźiwny Pan Bog w Swiętych ſwoich, y cudowne wſzyſtkie dźieła iego. Od onego czaſu już też wolnieyſzym był od poſtrachow ſzatańſkich, widząc obrońcą ſwoim Swiętego Oyca BENEDYKTA.

§ 24. W Dźiele Rycerſkim ſławny był *Armiſtus*, y Rotmiſtrzem zo-
ſtawał

ſtawał nad innemi żołnierzami, temu *Archembald* Opat *Floryacki* puścił dożywotnym prawem niektóre dobra Klaſztorne, ſpodźiewaiąc ſię po nim obrony od żołnierzy, którzy ſię naprzykrzali maiętnościom Klaſztornym. Ale on życząc ſobie jeſzcze jednego folwarku *Pauliak* nazwanego, nalegał u Klaſztoru, aby mu był w dźierżawę puſzczony; nie chcieli Zakonnicy puścić, bo im ſamym był wygodny ów folwark. On tedy rozłożywſzy Rotę żołnierzów ſwoich, uciemiężał poddanych. Proſili go nie raz Bracia Zakonni, aby zaniechał ſzkod tak wielkich, ale raczey pamiętał, że ma dobrodzieyſtwo od Klaſztoru, y chleb S. BENEDYKTA jadł, y powinien ſię znać z obowiązku do odſługowania Klaſztorowi, maiąc od niego dzierżawę pewną. Gdy nic nie dbał na prożby Mnichow, a naprzykrzał ſię rożnemi ſpoſobami, uciekli ſię Mniśi do modlitwy przed Ołtarzem, y Relikwiami S. Oyca BENEDYKTA, pewne odpràwuiąc Pſalmy, y Litanie. *Armiſtus* przy ſtole z drugiemi jedząc, y piiąc dnia jednego, gdy ſię wzmianka wſzczęła o Klaſztorze, że Mniśi maiąc wiele maiętności, Rotmiſtrzowi zaſłużonemu nie chcą puścić folwarku. Przy takiey rozmowie, gruſzkę jadł *Armiſtus*, y trzymaiąc ią w ręku, rzekł: Przyſięgam na tę gruſzkę, że tym Mnichom wiele złego będę czynił. To wyrzekſzy, kawałek odkroiwſzy gruſzki, włożył do gęby, która mu w gardle uwięzła, y żadnym ſpoſobem, ani pięściami wybić, ani doſtać z gardła nie możono, ale na łożku położony od ſwoich, nędzną duſzę wyzionął po bluźnierſtwie hardźie wymowionym. Nie nadaie ſię wydźierſtwo w dobrach Kościelnych, y prożbami pokornych Zakonników gardźić, y lekce ważyć nie godzi ſię.

§ 25. W dźień S. *Remigiuſza* Arcy-Biſkupa *Remeńſkiego* wielki był ziazd, y ludźi pełno w Kościele Katedralnym, gdźie ieſt grob tegoż Swiętego. Trafiło ſię, że *Gerberga* Królowa *Francuſka* na Nieſzpor nie prędko przyſzedſzy, bowiem już w puł Nieſzporu było, a wſtydząc ſię, że omieſzkała, nie poſzła na mieyſce Króleſtwu przyzwoite, ale poſzła do ſklepu podziemnego, w którym była Kaplica, y Ołtarz S. BENEDYKTA. Tam gdy poklękneła Królowa, y dworſcy, jeden żołnierz oręż ſwoy, położył na Ołtarzu S. BENEDYKTA; upominali go drudzy, aby go zrzucił, a gdy nie chciał zuchwalec tego uczynić, ſami go zrzucili, fukaiąc na niego, żeby czcił Ołtarz Sługi Bożego. Ow znowu włożywſzy oręż na Ołtarz, zaczął bluznić: Albo to lepſza ieſt ta ſztuka muru, z kamieni y z wapna zrobiona, niżeli moie oręże? y śmieiąc ſię z drugich, przymawiał, mowiąc: nowe nabożeńſtwo dźiś was ruſzyło. A tak ów w śmiech obracaiąc cudze upominanie, gdy Królowa z Kościoła powróciła do Pałacu, i Dwor wſzyſtek z nią, y ów także żołnierz, tegoż wieczora przy wieczerzy z drugiemi ſiedząc, weſoły y żartuiący jadł, któremu z treſunku noż z ręku wypadſzy, upadł na łono, y zranił go. Gdźie omdlawſzy, wynieśli go do śieni, ale zaraz bez znaku pokuty umarł; na którym ſię pokazało, jako Pan Bog tych karze, którzy nie ſzanuią Kościołow, y Ołtarżow Pańſkich.

§ 26. Zamek *Soliak* leży od Klaſztora *Floryackiego* trzy mile, na którym Zamku był Panem *Herbert*, Brat *Archembalda* Arcy Biſkupa *Turońſkiego*. Temu *Herbertowi* Opat *Floryacki* puścił był kilka folwarkow

Klaſztornych, aby był obrońcą y Patronem Klaſztorowi; ale ſię on nie kontentuiąc tym, co mu z łaſki dano, inſzą Klaſztorną maiętność przywłaſzczał ſobie. *Rychard* Opat, y całe Zgromadzenie iego wyſłali do niego, proſząc, aby pamiętał na przyſięgę ſwoię, gdy obiecował być obrońcą Klaſztora, kiedy mu prawem dożywotnim puścili niektóre folwarki, a on teraz zaieżdża y inſze Klaſztorne maiętności. Na które proźby gdy nie dbał nic, uciekli ſię Mniśi do Króla *Lotaryuſza*, y Xiążęcia *Hugona* ſkarżąc, jak wielkie krzywdy ponoſzą od *Gerberta*, u których mało co ſprawiwſzy, do ſamego hardego człowieka *Herberta* jechali, proſząc, aby ſię nad niemi zmiłował, a dał im pokoy, a nie zaieżdżał Klaſztornych Wioſek. Czego on gdy ani ſłuchać nie chciał, tu dopiero Mniśi widząc, że znikąd pomocy nie maią, przez wielki poſt, który nadchodźił, poſtanowili pewne modlitwy, y Litanie, proſząc Pana Boga, aby ich ſam bronić raczył od zapamiętałego człowieka. Na te Litanie, y proceſsye poſtanowili, aby w dzwony bito, zwoływaiąc y innych pobliſkich ludźi, aby im pomagali nabożeńſtwa onego. Tym czaſem *Herbert* codźień, to większe im zadaie trudności, co raz gorſze ſerce biorąc na Klaſztor, y umyślił zajechać Wieś Klaſztorną *Waſtan* zwaną. Jadąc tedy na koniu z żołnierzami ſwemi jedney nocy do oney Wśi, obaczy znienacka przy boku ſwoim Oſobę w Habicie świetnym Mniſkim, która kijem go uderzyła między łopatki. Za tym uderzeniem ſtraſzliwie krzyknie, a owa Oſoba też zniknęła. Przelękli ſię wſzyſcy ſługzy iego, poczną pytać: Czemu by tak nagle krzyknął, y coby mu ſię ſtało? On drząc odpowie: Oto przy boku moim ſtanąwſzy S. BENEDYKT w Habicie jaśnym, maiąc kij w ręku, którym mnie uderzył między łapatki, więc bol ciężki cierpię. Ale proſzę was wracaycie ſię zemną do domu, a potym idźcie do Klaſztoru, aby u Ołtarza S. BENEDYKTA miano za mnie Służbę Pańſką. Co uſłyſzawſzy ſługzy, między ręce go wźiąwſzy do domu prowadźili, a gdy zawiezli do Zamku, wchodząc z nim do izby, umarł w ich rękach. Sługzy bacznieyśi dali o wſzyſtkim znać do Klaſztoru, proſząc, aby iego ciało w Kośćiele ſwym pochowali. Bracia naprzod ſię ociągali, bo Opat na ow czas był odjechał, iednak pozwolili, aby trupa martwego przywieźli, nad którym y modlitwy czynili, żałuiąc iego młodości, y że bez pokuty zſzedł nagle z tego świata, nie uczyniwſzy doſyć za złości ſwoie, y więcey ſię lituiąc nad iego nieſzczęściem, niż pomniąc na krzywdy ſwoie od niego zadane.

§ 27. *Romald* niejaki człowiek, miał część laſu nie wielką, przyległą do laſu Klaſztornego; w jeśieni kiedy na bukiew, y żołądź wieprzom paſtwiſko naymowali ſąſiedźi, chciał ow, y domagał ſię, aby iemu tyleż płacono, co y Klaſztorowi, który miał trzy razy większy las. Rządca Klaſztorny nie raz z nim o tym mowił, ale ow y ſłowa rzec nie dał ſobie. Poſłali tedy Mniśi dwoch Kapłanow do *Arnulfa* Biſkupa *Aureliańſkiego*, któremu nadſługował *Romald*, aby go powagą ſwoią Pańſką upomniał w tym, w czym krzywdźił Klaſztor. Biſkup mowił mu, aby ſię podług ſłuſzności zachował, ale *Romald* hardźiey odpowiedźiał, że przy ſwoim prawie do gardła ſtoi; a kiedy, prawi, przyidźie czas do brania zapłaty, ja tam ziadę, y ſzerzey ſię rozmowiemy. Nic tedy ſłuſznego nie otrzymawſzy Mniśi; powrocili do Klaſztoru. A że ow czas porachowania ſię z naie-

naiemnikami wkrotce nadſzedł, gdy przypadał dźień, poſłano z Klaſztoru Mnichow, aby doyrzeli ſwego; ktòrzy gdy czekaią przyiazdu *Romalda*, powiedźiano im, że wczora z gorączki umarł. To ſłyſząc Bracia, wźiąwſzy co należało Klaſztorowi, powrocili, y obronę S. Oyca BENEDYKTA nad ſwoim Klaſztorem wſzyſcy uznali.

§ 28. Za czaſu *Rycharda* Opata, z dopuſzczenia Boſkiego, Kościoł S. *Piotra* w Zamku, y w Klaſztorze *Floryackim* zgorzał, y gumno także bliſkie temuż Kościołowi zgorzało; jednak inſze budynki, Klaſztor, y Kościoł drugi Matki Boſkiey, w ktorym Relikwie S. Oyca BENEDYKTA złożone w Ołtarzu były, całe od gnia zostały. Nie mała w tym łaſka Boſka była, że tylko jeden Kościoł, y gumno gorzało, chociaż w ciaſnym mieyſcu inſze także budynki pobliſku ſtały. W kilka lat potym gdy tenże *Rychard* Opat, dzwon do Kościoła kazał odlewać, rzemieślnicy zapomnieli świecy zagaśić, idąc ſpać, od ktòrey ſłoma wprzod y budynek ſię zaiąwſzy, gorzeć począł. A że ten gmach bliſki był Kościoła Panny Nayświętſzey, w nocy gdy ogień wſzyſtek gmach opanował, a iſkry rozlatywać ſię poczeły, Bracia Zakonni wſzyſcy przeſtraſzeni nagłym niebeſpieczeńſtwem, gdy ſię ogień podnoſił, wſzyſcy zdeſperowawſzy, że już cały Klaſztor, y Kościoł miał zgorzeć, naybardźiey ſię obawiaiąc, aby ſkarb drògi Kości S. Oyca BENEDYKTA w onym ogniu nie zginęły, więc biegli z płaczem do Kościoła, chcąc wynoſić Relikwie Swięte; y kiedy płacz y zgiełk po całym Zamku rozchodźić ſię zaczął, a oni obwinąwſzy w Korporały Swięte Kości, wynoſić poczeli, aliści wiatr, który iſkry na Kościoł y Klaſztor pędźił, znagła uſtał, a płomień podnoſząc ſię do góry, ow tylko budynek rzemieślniczy ſpalił. W czym wielkie Miłoſierdźie Boſkie uznali wſzyſcy, y zaſługom S. Oyca BENEDYKTA, obronę w takim niebeſpieczeńſtwie przypiſywali.

§ 29. Pod czas tego pożaru, gdy Ludwiſarze zapuścili ogień, ſtoł drewniany nie zgorzał, który byli wnieśli do budynku ſwego z izby gościnney. Padały goraiące balki na ow ſtoł, y węgla wiele, a on jakby kamienny ognia nie przyiął. A to ſię podobno ſtało z tey przyczyny, że na owym ſtole gościom, y ubogim pielgrzymom jeść dawano. Zaczym Pan Bog zachował, ktòry bywał przy onym ſtole częſtowany w ubogich ſwoich. Dźiało ſię to w Roku Pańſkim *dźiewięćſetnym ſiedmdźieſiątym czwartym*.

§ 30. Cieśli iednemu było imię *Dominik*, ktòremu ſię noga z wierzchu Klaſztora ſamego gdy pośliznęła, lecąc na doł, między balkami, y wiązaniem, rozumieli wſzyſcy, że na onymże mieyſcu miał zaraz umrzeć; ale obaczywſzy, iż nie ma żadney obrazy na ſobie, y z mieyſca wſtał o ſwey mocy, podźiękowali Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, że robotnika ſwego w zdrowiu zachował.

§ 31. Niewiaſtę opętaną przyprowadźili ſąſiedzi do Relikwij S. Oyca BENEDYKTA, aby za iego przyczyną mogła być wolną od onego utrapienia. W kilka dni tedy gdy zaklinania nad nią czyniono, wypadły z iey gęby trzy chrząſzcze z flegmą zieloną, którzy ſzeleſt uczyniwſzy w Kościele, potym znikneli, a Niewiaſta już wolną zoſtała.

§ 32. Chłopek ze Wśi *Wastyn* z dźiecińﬅwa miał pokurczone żyły w nogach, y nie mogł proﬅo ﬅanąć, ale śię tylko na rękach, y na kolanach po ziemi czołgał. Z tym gdy śię uprzykrzyło domowym, zawiezli go do *Floryaku*, ſłyſząc, że tam wiele chorych doﬅępuie zdrowia, za przyczyną S. BENEDYKTA. Opat zlitowawſzy śię nad kaleką, kazał go żywić z Klaſztoru z innemi ubogiemi, których zawſze bywało dwunaﬅu, a pożywienie, y odźieża dochodziła na nich z Klaſztoru. Tam tedy chromy ow przy Ołtarzu S. BENEDYKTA uﬅawicznie śię modląc, w kilkanaście Niedźiel ozdrowiał, bo mu śię ropa z żył puściła, y ſame żyły rozciągnęły. Gdy tedy począł chodźić, wrocił śię do Wśi na rolą Oycowſką, y pilnował goſpodarﬅwa.

§ 33. Trzy lampy zawſze gorzały, tak w dźień jako y w nocy, w Kościele; trafiło śię, że doglądáiąc Zakryﬅyan imieniem *Benedykt*, przyſzedł w nocy do Kościoła, aliści ciemno; zayrzy do lampy, która przed Ołtarzem Matki Boſkiey gorywała, ta zgaſła; zayrzy do drugiey, która przed Ołtarzem S. Oyca BENEDYKTA była, y ta zgaſła; idźie do Kaplicy podziemney, która pod Ołtarzem Wielkim wymurowana była, y lampa w niey zawſze gorywała, alić y ta zagaſzona. Zatrwożony tedy prędko pobiegł na Kurytarz rozświecić, a gdy śię wrócił do Kościoła, obaczy, że świeca wielka woſkowa przy Ołtarzu Matki Boſkiey poﬅawiona jaśno śię świeći; na co śię on zdumiawſzy, zrozumiał, że nie z treſunku trzy lampy były zagaſły, ale z woli Bożey, jako też y ona śię rozświeciła świeca, którą tylko w wielkie uroczyﬅości zapalano. Co gdy przed Zgromadzeniem Klaſztornym powiedźiał, wſzyſcy uznali Opatrzność Boſką około Kościoła ſwego, y za to dźięki Bogu, y Matce Nayświętſzey, y S. BENEDYKTOWI Oycu ſwemu czynili.

§ 34. Zołnierz jeden jadąc przez Wieś *Witriarias* zwaną, należącą do *Floryaku*, wﬅąpił do domku jedney Wdowy, y obaczywſzy pudło owſa, kazał go wźiąć czeladnikowi, y do ſakiew wyſypawſzy, w troki zawiązać. Wdowa uboga płacząc, rzekła: Jeśli nie dla mnie ubogiey, to przynaymniey dla S. BENEDYKTA uczyń, a nie bierz mi tego owſa, którym chowała na pożywienie ſwoie. Zołnierz odpowie z śmiechem: y dla ciebie, y dla S. BENEDYKTA nie mogę uczynić, bo koniom owſa potrzeba. Tak odpowiedźiawſzy, wſiada na konia, y czeladnikowi z owſem kazał jechać; mało co uiechawſzy od budynku owego, alić koń nie wiedźieć czego śię zląkł, w ﬅronę ſkoczył, a na kieł wźiąwſzy, biegał po polu, y w doł wpadł, z którego glinę brano, y tam koń ſzyię złamał, a żołnierz nogę. Z którego przykładu uczyć śię mamy, abyśmy Swiętych y nie lekce ważyli, y na ubogich łzy wzgląd mieli; ponieważ *Eccleſ. 35.* ieﬅ napiſano: *Nie gardźi Bog głoſem Wdowy y płaczem, bo ona łzy połyka, a tę łzy do Nieba wﬅępuią, y Bog na nie patrzy.*

§ 35. Z Obozu Króla *Lotaryuſza* ﬅo czterdźieści żołnierzy wyiechało na rabowanie, i do *Argentomagu* dźierżawy *Giralda* Graffa przyjechawſzy, pozabierali wiele bydła, y zboża; y ſplondrowawſzy tamtę maiętność, do pobliſkich Wśi Klaſztora *Soleńſkiego*, który był partykularzem, y Proboﬅwem Klaſztoru Generalnego *Floryackiego* naiechali, y takąż grabież

bież czynili. Ekonom *Giralda* Graffa zebrawszy czterdźieści ludźi, chciał uderzyć na owych żołnierzow rabuiących, ale widząc, że im nie zrowna, posłał do Klasztoru *Soleńskiego*, prosząc o pożyczenie Chorągwi S. BENEDYKTA, powiadaiąc, że przy owey Chorągwi miał uderzyć na rabownikow. Jak prędko Chorągiew przywieziono, upomniawszy owych czterdźiestu swoich, aby o krzywdę Boską, y Klasztorną, y swoię, śmiele natarli. A gdy na niespodźiewaiących się przypadli, wielu pobili, powiązali, zdobycz odebrali, sami nieodniószy szwanku; a tak otrzymawszy zwycięstwo, z tą samą Chorągwią przyjechali do Klasztoru, y zdobycz odebraną dawszy, do domow swoich wrocili się zdrowo.

§ 36. Za pomienionego Krola *Lotaryusza*, rozruchy y najazdy domowe były między Panami Francuskiemi, bo Margraf *Lemowicki*, nazwiskiem *Boso* z *Giraldem Vice-Comesem* w niezgodźie żyiąc, nasłał żołnierzy, ktorzy plondrowali maiętność *Giralda*, rzeczoną *Brucia*. O czym dowiedźiawszy się *Girald*, posłał syna *Gwidona* z kilkudźiesiąt ludzi, aby wstręt uczynił onym najezdnikom. A gdy *Gwido* przyjechał do *Argentomagu*, przybieraiąc więcey ludźi, wtedy za poradą *Argentomagensow*, jechał *Gwido* z całą kompanią swoią do Klasztoru *Soleńskiego*, prosząc o błogosławieństwo na nieprzyjacioły, y o trochę chleba, y wina dla ludźi swoich, z ktoremi ciągnął na Margrabi żołnierzow. Co otrzymawszy, z takim sercem, y odwagą na pułk Margrabi uderzył, że nie straciwszy żadnego z owych, ktorzy chleba, y wina kosztowali w Klasztorze, przeciwnikow rozprószył, y wielu pobił. A to wszystko za pomocą S. BENEDYKTA się stało, ktore wzywał *Gwido* za Wodza, y Patrona; bo y Ociec iego *Girald* był Woytem Klasztora S. BENEDYKTA *Floryackiego*.

§ 37. Za *Emalberta* Opata *Floryackiego*, w maiętności Klasztorney, nazwaney *Herwin*, był Kościoł pod tytułem S. BENEDYKTA; przy ktorym *Gauzlin* Mnich, y Kapłan powinność Plebańską odprawiał, y oraz maiętnością zawiadywał. Zdało się więc *Gauzlinowi*, aby w Kościele Chor, y wschody dać, do ktorey roboty użył Cieśli. Ten gotuiąc drzewo w lesie, sosnę wielką spuścił, ktorą ze dwu stron ociosawszy, gdy ią chciał obrocić na inszy bok, nie mogł iey przewrocić; za czym usiadszy trochę na niey, rzekł: *Swięty BENEDYKCIE, obroćże ty sam to drzewo, kiedy ia nie mogę;* a to mowił z nieuwagi, y płochości. W tym do Wśi bliskiey poszedł dla pomocnikow; gdy się ze Wśi z pomocnikami wraca, widźi, że drzewo obrocone na tę stronę, na ktorą on chciał, y zdźiwiwszy się, powiedźiał: żem bardźiey z głupstwa, a nie bluzniąc mowił, aby S. BENEDYKT, do ktorego Kościoła robię, obrocił sosnę, kiedym ia nie mogł, ale widzę, że S. BENEDYKT uczynił to, czegom się ia nie spodźiewał. O czym y *Gauzlinowi* powiadał, y innym wielu, wrociwszy się z lasu, co się stało.

§ 38. *Oybold* po śmierci *Amalberta* zostawszy Opatem, gdy nadchodźiło Swięto S. Oyca BENEDYKTA, dla ryb kupienia posłał Brata *Annona*, ktory nakupiwszy ryb, gdy się powraca do Klasztoru, aliści rzeczka *Andrya*, nie zbyt wielka w sobie, ale na ten czas z dżdżow częstych wezbrała była. Przyiechawszy tedy nad rzekę, nie znalazł prumu, ktory na

drugiey ſtrónie rzeki był przywiązany. A ſtoiąc długo z wozami, a nie widząc przewoznika żadnego, ani kogo inſzego, coby im dodał prumu, Brat *Annon* jako nabożny, y wielkiey proſtoty Mnich, zacznie ſię modlić, mowiąc: *Panie Boże! któryś cud uczynił, że po wodzie chodził Swięty Maury, Uczeń S. BENEDYKTA, ſpraw to z daru ſwego, abyśmy mogli przebyć tę rzekę, a nie dla mey niegodności, ale dla ſługi twego wiernego BENEDYKTA Oyca naſzego, to racz uczynić.* Skończywſzy tę modlitwę, aliści prum z tamtey ſtróny proſto ku nim płynie. Od kogoby zaś był odwiązany, nie było widać, y jako za wodą nie ſzedł, ale proſto ku wozom, dźiwno było wſzyſtkim. O czym gdy w Klaſztorze powiadał *Annon*, weſelili ſię Bracia, nie tak, że ryby przywiozł, jako że cudami codźiennemi ſłynął S. Ociec BENEDYKT, którego Uroczyſtość tym goręczey odprawowali.

§ 39. *Arnulf* Biſkup *Aureliańſki* urażał ſię na Opatow *Floryackich*, że pod rządem Papieſkim, y Królewſkim tylko będąc, władzy Biſkupiey nie przyimowali. Y z tey popędliwości kazał winnicę Klaſztorną, która była na przedmieściu *Aurelij*, ſwoim ludźiom zajechać, y pożytek zabrać. W rok gdy z winnic czas do zbierania nadchodźił, poſłał Opat *Oybold* do Biſkupa, proſząc, aby nie kazał przeſzkadzać w zbieraniu wina; ale nic nie uproſiwſzy, uczynił radę w Kapitularze z ſwemi Zakonnikami, coby czynić z tym? Zgodźili ſię wſzyſcy, aby do oney winnicy z Proceſsyą, y z Kościami Swiętych poſzli. Gdy tedy Proceſsyą z Chorągwiami, y z Krzyżami, y w ſrebrney trunience z Relikwiami Swiętemi czynić na przedmieście *Aurelij*, długą gorączkę, y febrę cierpiący jeden Chłopek, ſłyſząc, że Proceſsya idźie, pytał ſię, dokądby ſzli? powiedźiano: że Proceſsya Swiętego BENEDYKTA idźie na przedmieście do Winnicy ſwoiey. A że w tey Wśi noclegować przyſzło całey Proceſsyi, ow chory o kiju z trudnością przyſzedſzy, położył ſię na ziemi pod trunienką Relikwij Swiętych, wzywaiąc przyczyny S. BENEDYKTA, aby od febry wolnym zoſtał. A gdy przez noc tam leżał, nazajutrz rano wſtawſzy, zdrowym ſię uczuł, y S. BENEDYKTA przyczynie uzdrowienie ſwoie, przez całe życie przypiſywał. Nawet na owym mieyſcu, gdźie ſtały Relikwie Swięte, komorkę z drzewa wyſtawił, w którey kiedy chory który nocował, do zdrowia przychodźił, jako Obywatele tameczni powiadali. Biſkup też do zbierania pożytku z Winnicy nie kazał przeſzkadzać, wźiąwſzy wiadomość, jako z Proceſsyą Mniśi przyſzli, y mieſzkali tam, aż wſzyſtko wino zebrali.

§ 40. Na dźień jedenaſty *Lipca*, do *Floryaku* na Uroczyſtość *Przenieſienia Relikwij S. Oyca BENEDYKTA*, wiele ſię było zjechało, y Duchownych, y świeckich Oſob zacnych. A gdy ſię Jutrznia o pułnocy odprawowała, ogień rozświecił ſię przez okna Kościelne, który Woźnicy gościnni zapuścili nieoſtrożnie między śiano przy ſtayniach, od którego ſię bliſkie mieſzkania prędko zaięły; jako to w lecie, kiedy ſuſza panowała. W małym czaſie począł ſię ogień ſzerzyć, y na Kościoł iſkry lecieć; wſzyſcy tedy w onym niebeſpieczeńſtwie fraſowliwi, aby Kościoł, y Klaſztor nie zgorzał, poczęli z Kościoła ſrebro, y Relikwie Swięte, y Ornaty, y obicia, któremi był Kościoł na ten czas ozdobiony, wynośić do ſadu: Alić dwie białe Gołębice pokazały ſię lataiące około ognia, które Ko-

Kościoł, y Klaſztor po trzy razy obleciawſzy, potym zniknęły, ogień też wraz gaſnąć, y na doł upadać zaczął, że nie zgorzały tylko ſtaynie, y kilka budynkow bliżſzych, a inſze mieſzkania w całości zoſtały, o ktorych już wſzyſcy zwątpili byli. Co ſię cudownie, y nad zwyczay ſtało, bo ſię ogień gwałtem ſzerzyć był począł, a potym znagła upadł; a to zaſługom, y obronie S. BENEDYKTA przyznawali wſzyſcy.

§ 41. *Archembert* imieniem, z Powiatu *Antyſyodoreńſkiego*, długo w chorobie leżąc, a opatrzenia dobrego nie maiąc, żyły w nogach miał pokurczone. A gdy ſię w domu z nim uprzykrzyło innym, pokrewni tedy do Grobu S. *Symeona* chcieli go zawieść, u ktorego wiele chorych nabywało zdrowia; ale on proſił, aby go do *Floryaku* zawiezli do S. BENEDYKTA. Co gdy chętnie uczynili, przy Klaſztorze do ſzpitala przyięty, w ktorym zoſtaiąc, nabożnie ſię modlił, żebrząc przyczyny S. BENEDYKTA. Czaſu jednego, jako mogł, a naybardźiey na rękach, y kolanach zaczołgał ſię do Kościoła; a maiąc groſz za jałmużnę ſobie dany, chciał go na Ołarz S. BENEDYKTA położyć, y z wielką trudnością na graduſy Ołtarzą wſzedſzy, położył owę jałmużnę. A zoſtaiąc przed Ołtarzem, y modląc ſię, pot zimny a wielki na niego przypadł, y żyły w nogach rościągać mu ſię zaczęły, y już lepiey władaiąc ſobą, z Kościoła na rękach, y kolanach ſię wyczołgał. Nocy naſtępuiącey uczuł ſię zdrowym, że też y na nogach o ſwey mocy mogł ſtanąć. Już tedy ozdrowiawſzy, bez opowiedźi z ſzpitala poſzedł do domu, nikomu nie podźiękowawſzy. Tam ſkoro przyſzedł, znowu w tęż ſamą chorobę wpadł, y nogi ſtracił. Pleban owey Wśi, *Teudo*, nawiedzaiąc go, pytał: Jakoby ozdrowiał, y czemu w tęż chorobę wpadł? a gdy z niego wyrozumiał, iż ſię niewdźięcznym pokazał, y bez opowiedźi odſzedł, więc mu radził, aby powrocił do *Floryaku*, y dla niego podwodę naiął. Gdy go nazajutrz miano wieść, nocy przyſzłey przez ſen zdało mu ſię, jakoby przed Ołtarzem S. BENEDYKTA ſtał, y świecę tak długą, jak ſam był trzymał. Co gdy *Teudonowi* Kapłanowi powiedźiał, kazał dla niego świecę zrobić, y z nią zawieść chorego do *Floryaku*. Tam chory położywſzy świecę na Ołtarzu, ślub uczynił, że aż do śmierci ſwoiey przy Kościele *Floryackim* miał zoſtawać, byle mu Pan Bog zdrowie przywrocił. Co w krotkim czaſie zupełnie otrzymawſzy, ſam też na uſługach Kościelnych, jako obiecał, do śmierci zoſtawał.

§ 42. *Oteryuſz* zacny Pan, między ſzlachtą Powiatu *Akwitańſkiego*, paraliżem ruſzony, nie władnął, ani rękoma, ani całym ſobą, tylko język, uſzy, y oczy miał wolne. Ten długo leżąc, a na lekarſtwo nie mało łożąc, gdy mu radzono, aby do *Floryaku*, do S. BENEDYKA poſłał jałmużnę, gdyby ſię tam za niego modlono, maiąc nadźieię, że za przyczyną tego Swiętego, miał przyiść do zdrowia. On tedy z Matką ſwoią, Wdową na ten czas, namowiwſzy ſię, że maiętność ſwoię Oyczyſtą *Caputcervium* nazwaną, S. BENEDYKTOWI, y Klaſztorowi *Floryackiemu* daruie, zoſtawuiąc dożywocie Matce ſwoiey, y ſobie ſamemu w tey maiętności; na co kazał z Matką liſt daruiący, i zapiſowy napiſać, i pieczęciami ſtwierdźić; i z tym zapiſem dwoch ſwoich domowych poſłał, aby do *Floryaku* zawiezli, i opowiedźiawſzy Zakonnym, na Ołtarzu S. BENEDYKTA położyć, y chorego *Oteryuſza* modlitwom ich zalecili. Było zaś mil trzydźieści z owego mieyſca do *Floryaku*. Poſłańcy uczynili wſzyſtko, jako im roſkazano;

Oteryufz paralityk tego famego dnia, i godźiny ozdrowiał, kiedy źapis położony na Ołtarzu, i chodźić, i rękoma władnąć źaczął. A widząc fię zdrowym, trzeciego dnia wźięła go chęć przeiechać fię na koniu, y gdy fię przejeżdza po lefie blifkim, tegoż też czafu owi pofłańcy powracali z drógi, y z daleka obaczywfzy *Oteryufza*, ięli mowić: że to obłuda jakaś w iego ofobie była, ponieważ bardzo chorego odjechali, do których on fpiefzno przyjechawfzy, pytał fię, ktoregoby dnia tam ftanęli? gdy odpowiedźieli, że dźiś trzeci dźień ieft przed południem; on też powiedźiał, że także dźiś trzeci dźień, jakom z łafki Bożey ozdrowiał, y teraz wyiechałem trochę w pole, po długiey chorobie. Wrociwfzy fię tedy wfzyfcy do domu, dźiękowali Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, że *Oteryufz* Pan ich doftąpił zdrowia, którego przez wiele lat nie miał. Maiętność zaś na ten czas darowana, przy Klafztorze *Floryackim* po dźiś dźień zoftaie, y w niey Klafztorek na kilku Mnichow wyftawiono.

§ 43. Roku Pańfkiego *Tyfiącznego* za *Roberta* Króla *Francufkiego*, *Ademar* fyn *Widona Vice-Comefa Lemowickiego*, dufaiąc urodzeniu fwemu, y fzlachectwu, a nie kontentuiąc fię fzczupłym dochodem Oyczyftym, zaiechał Zamek, przezwifkiem *Brukcya*, do którego Zamku miał wprawdźie Ociec iego prawo na połowę, ale druga połowa należała do *Hugona* fzlachcica także możnego *Akwitańfkiego*. Zaiechawfzy tedy *Ademar* Zamek, oraz y maiętność do tegoż Zamku należącą; wypędźił Ekonomow *Hugona*, a fam opanował całą włość. *Hugo* zażywfzy pomocy od *Wilhelma* Graffa *Piletańfkiego*, y od *Bofona* Graffa *Petrogoryckiego*, chciał wypędźić *Ademara*, ale przez Niedźiel dwie fzturmuiąc, nie mogli go doftać, y odjechać z niczym mufieli. Z tego poftępku ftał fię *Ademar* zuchwalfzym, y przybrawfzy ludźi, Miafteczko *Salen* należące do *Floryaku*, a o trzy mile od *Brukcyi* położone, upatrzywfzy czas, gdy nie było Probofzcza, który tam z kilką Braci miefzkał, zaiechał ie niefpodźianie, y w nim ludźi na ftanowifku rozłożył. A z teyże przyczyny, jako fam potym zeznał, że w *Brukcyi* nie miał co z fwoim zaciągłym ludem jeść, y pić, a wiedźiał, że do *Saleńfka*, jako do obronnego, y fpokoynego Klafztornego mieyfca, fąfiedźi fprowadźili byli zboża, y wina; jednak to pewnieyfzą, iż widząc fię chudym pachołkiem, chciał fię zapomoc przez odwagę fwoię. Gdy fię o tym dowiedźiał *Oteryufz* Probofzcz *Saleńfki*, że *Ademar* zajechał Miafteczko, wielce fię zafrafował, a nie miefzkaiąc, jechał do *Hugona* owego, któremu pierwey zajechał *Ademar* połowę *Brukcyi*, radząc, y profżąc, aby mu dopomogł do wybicia, y wypędzenia *Ademara* z *Saleńfka* fpofob podaiąc, y obiecuiąc, że wielu pomocnikow będą mieli na tego naiezdnika. Nie odmowił *Hugo*, lecz y z fwoiemi domowemi flugami, y z drugiemi fąfiadami, których Probofzcz prędko fprowadźił, przybrawfzy dwieście ofob zbroynych, cicho fię przygotowali; y dźiefiątego dnia od zaiazdu *Saleńfka*, rano około wfchodu flońca przyiechawfzy pod Zamek, y zapaliwfzy ieden drewniany budynek, z którego dym na bramę leciał, y ćmił tych, co byli w Zamku, wycięli bramę, y kilkunaftu z tamtey ftrony ubili, bo drudzy po większey części pouciekali do Kośćioła. Sam też *Ademar* z kilką fzlachty, nie ufaiąc y Kośćiołowi, wbiegfzy na wierzch gmachow Zamkowych, ztamtąd fię fpuśćić, y uciec chcieli, ale ich poimano. Odebrano koni fto dwadźieśćia, kilkadźiefiąt ludźi z ftrony *Ademara* pobito,

bito, a z drugiey tylko trzech y to prostych zginęło. Stało się to zwycięstwo, nie tak prędkością, y czuynością ludzką, jako raczey cudownie za łaską Boską, y obroną S. Oyca BENEDYKTA. Bowiem gdy *Oteryusz* Proboszcz zaczął wołać w pierwszym podiazdźie: *Swięty BENEDYKCIE ratuy swoich;* zdało się owym, co byli w Zamku, że w okolicy wielkie naiechało woysko, y wołało; więc z przestrachu nie wiedźieli, co z sobą czynić, y serce im odpadło, że odbieżeli y straży, y bramy. Ale y to, co po tey porażce przytrafiło się było, pomstę Boską, y S. BENEDYKTA znaczyło, którego dźierżawę naiechano, że Dusze pobitych przez nie mały czas, w nocy wołały, y narzekały, na swoie nieszczęście, że Klasztorną maiętność naieżdżali. Y to także cudownemu postępkowi w tey mierze przypisać, że *Wido* Ociec *Ademara*, jakoby niechcąc wiedźieć o najazdach syna swego, gdy się do *Rzymu* wybrał, w drodze zachorzawszy, y wrzodami, y parchami osypany, wróciwszy się umarł. *Girald* także Brat naiezdnika, od konia własnego okaleczony, po długiey chorobie umarł. Y *Hildebert* Szlachcic, który podburzał *Ademara* do tey zuchwałości, ogniem piekielnym, czyli wrzodem na gębie zarażony, mizernie skonał; Zgoła, wszyscy ći, którzy byli powodem do tey złości, marnie poginęli; a Klasztor za obroną Oyca swego BENEDYKTA S. został w pokoiu przy dźierżawie swoiey.

§ 44. Dwoch Zakonnikow *Floryackich*, *Anno* Kapłan, y *Remigiusz* Dyakon, w pewney sprawie przyiechało do *Hugona*, o którym wzmianka była wyżey, y który już w *Brukcyi* mieszkał. Ci konie swoie wespoł cuglami powiązawszy, sami na górę do wyższego mieszkania poszli, a gdy z *Hugonem* rozmawiaią, kąsaiąc się konie, jeden drugiego do bliskiey studni wtrącił. Co postrzegszy zamkowa czeladź, zacznie wołać, y Panu znać daie, że koń Kapłana owego wpadł do studni. Począł się frasować *Hugo*, że goście mili do niego przyiechawszy, szkodę ponieśli; więc czymprędzey każe ratować go, y wyciągać; a że naprędce nie było powrozow, tedy sieći sarnie pokręciwszy, po drabinie do studni wlazszy, związanego ciągneli konia; y kiedy już u wierzchu studni koń był, zerwały się powrozy owe, y koń znowu na doł upadł. Widząc *Hugo*, że y studnia głębsza niż na pięćdźiesiąt łokći, y ciasna w sobie, y że już po dwa razy spada do niey, pocznie mowić: Już na tym koniu nie będą jezdzić, bo pewnie zdechnie. Zona *Hugona* rzecze: Mam nadźieię w Panu Bogu, y w przyczynie S. BENEDYKTA, że ten koń zdrow zostanie. Zakonnicy też poczęli ofiarować konia S. Oycu BENEDYKTOWI, aby go raczył zachować żywo, jako bydlę swoiego Klasztoru. Znowu tedy puszczaią się po konia, a że powrozow nie było, tedy pasy powiązawszy, y za szyię konia przywiązawszy, ciągneli, y z pracą wielką na wierzch wyprowadźili. *Hugo* laską trącaiąc leżącego konia, rzecze: już pod śiodłem nieboraku nie będźiesz chodźić. Zona zaś znowu rzecze do niego: Panie, ja ufam w przyczynie S. BENEDYKTA, że ten koń będźie zdrow: bo to większa rzecz była, kiedy wam ziednał zwycięstwo S. BENEDYKT nad nieprzyiaciołami, a niżeli to, aby koń Klasztorny nie zdechł, Gdy rożnie rożni mowią, koń począł parskać, y taczać się na wznak, którego gdy kilka młodźi wźiąwszy, na nogach postawili. Otrzęsaiąc się koń, począł rżeć do drugiego konia. W tym wszyscy radośni, że koń zdrow, wprowadzono go do ciepłey izby, gdźie przez noc będąc, na nim Dyakon odjechał, nawet szwan-

ku żadnego koń nie miał. Zdałaby się komu tá rzecz nie wielka, ale uważywszy wszystkie okoliczności, cudowna była, y wielka ufność nabożney oney Matrony, skuteczną się pokazał., y przykładem iest, że kto wiernie przyczyny S. BENEDYKTA wzywa, wszystko otrzyma.

§ 45. W latach pewnych była w *Francyi* wielka swawola w Panach, gdy jeden drugiego naieżdżał. Wszczęła się woyna o spadek Hrabstwa *Petragoryckiego*, między *Hildebertem*, y *Gwilelmem* Graffem *Piktawskim*. *Hildebert*, któremu bardźiey służyło prawo do owych maiętności, zebrawszy gromadę ludzi woiennych, y zaciągnąwszy wiele przyiacioł, położył się obozem o dwie mili od *Piktawu*, oczekiwaiąc na pomocnikow, jako to na *Hugona* Pana *Gorgaliskiego*, y na *Fulkona* Graffa *Andegaweńskiego*. Dowiedźiał się *Gwilelm*, że iego nieprzyjaciel w wielkim poczcie obozem o dwie mili stanął, czekaiąc na swoich przyjacioł posiłki, tedy on z *Piktawu* posłał pułk swoy zbroyny, aby uprzedźili, y znieśli nieprzyjaciela, niżeli przyciągną pomocnicy owegoż; y w tey potrzebie nagłey mało nieprzegrał *Hildebert*, bo tamtych *Piktawskich* wedwoynasob więcey było; dla tego też y z obozu iego już drudzy uciekać poczęli. A gdy tamci nacieraią na oboz *Hildeberta*, tym czasem *Hugo* przyieżdża z ludźmi swemi, ktory się z domu wyprawuiąc na onę potyczkę, a obawiaiąc się, żeby y sam, i iego ludźie nie zginęli, mianowicie wiedząc, i słysząc, jako S. BENEDYKT zwykł pomagać na woynach, gdy iego przyczyny wzywaią, u Proboszcza Klasztoru *Saleńskiego* wźiął był dwie bułki chleba, maiąc wolą po kawałku chleba owego przed bitwą dać wszystkim swoim, a żeby tym bardźiey wzywali pomocy S. BENEDYKTA, z którego Klasztoru chleb jedli. *Hugo* tedy widząc, że już prawie przegrana *Hildeberta* sprawa, swoim chyżo z owego chleba po kawałku rozdawszy, upomniał, aby się woli Boskiey, y S. BENEDYKTA opiece polecali, y mężnie na *Piktawczykow* uderzył; a wielu na placu pobiwszy, inszych rosproszył, z swoich zaś, którzy z owego chleba kosztowali, żadnego nie zgubił. Miał napotym *Hugo* za osobliwego Opiekuna, y dobrodźieja swego zawsze S. BENEDYKTA, którego już pomocy po wiele razy uznawał.

§ 46. Z Pułkiem ludźi Rycerskich jadąc *Gwilelm Belesmeński* na przywitanie, y przyjęcie Oblubienicy zmowioney za Króla *Roberta*, przyszło mu nocować we Wśi Klasztoru *Floryackiego*, do którey wprzod posłał Stanowiczego, aby tam dla niego mieysce wygodne opatrzył. Przyiechawszy posłaniec do Wśi, prosto chciał wjechać do dworu, ale mu *Teodoryk* Mnich, który tam gospodarował, niedopuścił, mowiąc: że jak sam Pułkownik przyiedźie, to go puszczę; za co ow żołnierz słowami uszczypliwemi zelżył Zakonnika, o które słowa będąc urażonym *Teodoryk*, rzecze mile: *O Swięty BENEDYKCIE! czy śpisz? czy nie dbasz o nas; kiedy nad nami lada kto przewodźi?* Gdy przyiechał Pułkownik, stanął we Dworze Klasztornym, a żołnierzę rozłożyli się po chłopach. Wieczorem ow Stanowniczy kazał wina dla siebie, y dla kollegow swoich dostatkiem dawać, którym się opiwszy, gdy spać poszedł, ogień od komina z nieostrożności samychże żołnierzy, bo się gospodarz był schronił, zaiął się, y poszycie słomiane spłonąwszy, gdy y balki pogorzały, owegoż Stanowniczego, y innych dwoch śpiących twardo z wina, przywaliły, y zgorzeli, tylko jeden opalony oknem uciekł, y konie, y rynsztunek pogorzały. Pułko-

kownik dowiedziawſzy ſię, jako wczora znieważył Zakonnika Stanowniczy, y że ſię winem chłopkow Klaſztornych opił, rzekł do przytomnych: Widzę nad tamtym żołnierzem karę Boſką, że znieważył Mnicha, a oraz widzę, że y S. BENEDYKT nie ſpi, ktoremu wczora przymowił Mnich. jakoby nie dbał o ſwoich.

§ 47. Roku Pańſkiego *Tyſiącznego trzeciego*, powódź wielka była na rzece *Ligerze*, ktora wiele potopiła ludźi, y domow poznoſiła, y drzewa poobalała. Na ten czas paſtuch Klaſztoru *Floryackiego* imieniem *Konſtanty*, część bydła na gorę bliſką zapędźiwſzy, wracał ſię, aby oſtatek na toż mieyſce zapędźił. A gdy przez moſt na iednym małym potoku chciał przeyść, który już woda była podnioſła, tedy moſt, y paſtucha porwała woda; ten w onym niebeſpieczeńſtwie uchwycił ſię drzewa z tegoż moſtu płynącego, y powrozem, który miał przy ſobie, przywiązał ſię. Nioſła go woda daley niż na puł mili, y wiele wężow około niego pływało, których ſię boiąc bardzo, wielkim głoſem wołał o ratunek do S. BENEDYKTA, aby ſwego czeladnika ratował, y bronił; y uznał w tym obronę, bo owych wężow rękami od ſiebie odbiiaiąc, żaden go nie ukąſił; a wiele innych ludźi, którzy na drzewa wyſokie przed tąż powodźią powchodźili byli, węże na oweż drzewa łażąc, kąſali ludźi, że biedni muſieli na doł w wodę ſpadać. Trafił potym na dwoch znajomych, którzy w łodziach jechali, ći wźiąwſzy go do ſiebie, od niebeſpieczeńſtwa wybawili. A jako obiecał S. BENEDYKTOWI ſłużyć do śmierci, tak y wypełnił; przypominaiąc ſobie ow przypadek nieſzczęſliwy.

§ 48. *Walter* Szlachcic pewne grunta ziemiańſkie trzymał dożywotnim prawem od Proboſzcza *Antyſyodoreńſkiego*. A że Wieś Klaſztoru *Floryackiego* o granicę z tamtemi polami była, chciał Klaſztornym poddanym nie małą ſztukę roli odiąć, mieniąc, że do iego Woytowſtwa należała. Nalegał więc u Opata *Abbona*, aby oddano owe role. Uczynił Opat na uſtawiczne nalegania wyiazd, aby obaczyli przyiaciele, jeśli ſię ſłuſznie domaga. *Walter* będąc na tamtym mieyſcu, zacznie pokazywać, że od tego mieyſca, aż tam (ręką ſkazuiąc) mnie należy, y do mego Woytowſtwa. Wſzyſcy przytomni na ten czas widźieli, że nie ſłuſznie domagał ſię owych rol, które do iego dźierżawy nigdy nie należały, ale do poddanych Klaſztoru S BENEDYKTA. Poczńie mu tedy *Abbo* Opat świątobliwy mowić, aby przeciwko ſumnieniu nic nie czynił, y dźiedźiny S. BENEDYKTA własney ſobie nie przywłaſzczał. Ow odpowie: że ia o te wſzyſtkie pola, gotow ieſtem y poiedynek uczynić, a nie dam ſobie ich nikomu odbierać. Y gdy chciał granice prowadźić, y pokazywać, na koniu ſiedząc, y oſtrogami wſpieraiąc konia, tedy koń biegać począł ſzalenie; y po dwa razy potknął ſię bardzo. Co widząc Opat, rzecze do drugich: Nie podoba mi ſię to utykanie końſkie, y Pan *Walter* na poiedynek nieſprawiedliwie ſię bierze. To Opat mowi, a koń w biegu trzeci raz uſtyrk uczynił, y on przez głowę koniowi w biegu ſpadł, y ramię wybił; z którego mieyſca ledwie żywego do Wśi Klaſztorney Opat kazał zawieść, y tegoż wieczora mizernie umarł.

§ 49. Dźień śmierci uważaiąc *Mabbo* Biſkup Wyſpu *Oſsa*, po długich myślach, do *Floryaku*, gdźie o Relikwiach S. Oyca BENEDYKTA ſłyſzał,

przyiechał, y Kości S. *Pawła* Biſkupa, który był rodem z *Aurelij*, przywiozł, y apparat ſwoy Biſkupi darował, y tam kilka lat zoſtaiąc na bogomyślności, świątobliwie dokonał, maiąc wielkie nabożeńſtwo do S. BENEDYKTA, iego Relikwie ſzanuiąc, y Regułę zachowuiąc.

§ 50. *Felix* Puſtelnik z Wyſpy *Oſſa*, maiąc chęć nawiedźić w *Floryaku* Relikwie S. Oyca BENEDYKTA, y S. *Pawła* Biſkupa, naiął z drugiemi towarzyſzami przewoz. Tam jadąc po ciaſnym morzu między wyſpami, morze ſię nieſpodźianie zburzyło, y łodź wywrociło, *Felix* z drugim towarzyſzem na łodź tęż ſamę wſkoczył, ale inſzych porwała fala, y wynioſła na bliſką opokę, jednak zdrowi zoſtali. Co widząc *Felix*, przyiechawſzy łodźią, znowu ich pobrał; a daley iadąc, obaczy, że Xiążka iego, na którey ſię modlił, po wodzie płynie, po nię poiechał, y ſuchą znalazł, jakoby nie na wodźie, ale na źiemi była. Po tym niebeſpieczeńſtwie, gdy do Miaſta *Kornugal* przyiechał, Biſkup tameczny powiedźiał mu, gdy go *Felix* nawiedzał, że o twoim, y twoich towarzyſzow niebeſpieczeńſtwie, w ktòrym byliście, miał objawienie; jakoby ſęp wielki, jako iaka góra, uderzywſzy na łodź waſzą, zatopił was; ale jedna Oſoba w Habicie Mniſkim z Paſtorałem Opackim, ſępa owego kijem owym odpędźiła, y was ratowała, coście już na głąb byli poſzli. Domyślił ſię *Felix*, że to był S. Opat BENEDYKT, ktòrego Kości Swięte nawiedźić umyślił. A zatym ochotniey do *Floryaku* jechał, gdźie zdrowo przybywſzy, od Braći wdźięcznie przyięty, opowiedźiał w iakich był niebeſpieczeńſtwach, a w nich jako od S. BENEDYKTA ratowany.

§ 51. W *Burgundyi*, w Powiecie *Trykaſińſkim*, była maiętność Klaſztoru *Floryackiego* nazwiſkiem *Tauryak*, ktòrey dożywotnim dźierżawcą, y Woytem był *Gauzfred* Szlachcic. Ten że ciężkim był na poddanych, częſto go upominali Benedyktyni, aby ſię litościwie obchodźił z poddanemi S. BENEDYKTA. A gdy upominanie nic mu nie pomogło, gdy jednego dnia miał gromadę, y ſądy z Chłopami, pies czarny, ſzalony zkądſiś przybiegſzy, wpadł między gromadę, a nikogo nie obraziwſzy, lecz na ſamego *Gauzfreda* wſkoczywſzy, nos, y twarz poſzarpał mu zębami, y wraz uciekł. Była to kara Boſka, aby ſię upamiętał, bowiem od ukąſzenia pſa owego ſzaleć zaczął, ale gdy go zawieziono do grobu S. *Dyonizego*, przyſzedł znowu do zdrowia. Po tym przypadku gdy trwał w ſwoiey ſrogości, y poddanych Klaſztornych trapił, od czarta ſrogiego opętanym zoſtał, że go muſiano łańcuchami związać, y do ſklepu zamknąć, w ktòrym nieſpodźianie, y bez żadnego przygotowania umarł. A że takie poniosł karanie, wſzyſcy okoliczni powiadali, iż dla tego, że ciężkim y niemiłoſiernym był na poddanych S. BENEDYKTA.

§ 52. Do Klaſztoru S. *Albina* w *Andegawie*, wſtąpił był Kapłan *Ainfred*, y Habit Zakònny przyiął; który potym dla poſtępku Zakonnego uproſił ſię do *Floryaku*, y tam kilka lat przemieſzkawſzy, znowu do ſwego powrocił Klaſztoru, gdźie śluby Zakonne uczynił. A gdy tam mieſzka, wrzod wielki na biodrze mu ſię uczynił, od którego długo leżąc, dwoiakie miał utrapienie: jedno, że ow wrzod dolegał mu okrutnie; drugie, że w owey iego chorobie żaden go z Braći nie nawiedzał, oprocz iednego, któremu pozwolił Opat. Albowiem Opat z nieiakiey niechęci zakazał w

Klasztorze, aby nie chodźili do niego. O czym dowiedźiawszy się chory, frasował się, gdyż sobie nie zmyślał choroby. A gdy owego chorego, zdawna kochaiący, niektórzy ludźie zacni z Miasta nawiedzali, przez nich prosił Opata, aby mu odpuścił, jeśli go w czym obraził, y żeby miał wzgląd na niego, y Braći pozwolił nawiedzać go, lecz Opat mniey na to dbał. Zatym widząc chory, jako iest od Opata wzgardzony, przypominaiąc sobie, jakiey miłości od Braci uznawał, gdy mieszkał w *Floryaku*, z płaczem pocznie wzdychać do S. BENEDYKTA: *Oycze Swięty! przez tak wiele Jest lat rządźisz Zakonem, y Bracią twoią, oto ja wzgardzony od mego Przełożonego, tobie się polecam, y żebrzę miłosierdźia, nie opuszczay mnie.* To z płaczem mowiąc, obrociwszy się do ściany, trochę zasnął, y wśnie ukaże mu się Osoba w Habicie Mniskim poważna, która palcem na iego wrzod ukazuiąc, jakoby przeszła. Skoro się ocknął, owo widzenie było mu na pamięci, a myśląc o tym, drugi raz mocno zasnął, y dłużey niż godźinę spał. Potym ocknąwszy się, wrzod go począł bardzo swierzbieć, który palcami potroszę drapiąc, skorę przedarł, a z wrzodu sztuka zgniłego ciała z ropą wyskoczyła; acz z wielką boleścią iego, jednak on ropę wyciskaiąc, w kilka dni ozdrowiał; a dźiękuiąc Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI Oycu swemu za osobliwą łaskę w onym utrapieniu, nawiedźił Relikwie S. BENEDYKTA w *Floryaku*, y to wszystko powiedźiał, co się z nim dźiało.

§ 53. *Echard* Graff *Burgundyi* mziętność swoię *Patrycyak* zwaną darował S. BENEDYKTOWI, y Braci iego Klasztora *Floryackiego*, w którey oni Klasztor osadźili Bracią Zakonną. W lat kilkadźiesiąt niektórzy Szlachta pobliscy chcieli temu Klasztorowi odbierać pewne role, y Winnice *Salmaryckie* rzeczone. *Radbert* Proboszcz *Patrycyaku* wźiąwszy Braci, y Relikwie S. BENEDYKTA, których im udźielono z *Floryaku*, gdy czas nadchodźił w jeseni zbierać wina, wybrał się z Procesyą do *Salmaryku*, aby bespieczniey dla złych sąsiadow mogli z winnicy zebrać pożytek. Więc że im po drodze był Klasztor *Kluniacki*, wstąpili tam na noc; a gdy nazajutrz z Kościoła Relikwie owe wynosić z zapalonemi świecami poczęli, wiatr nagły zagasił pochodnie, które potym na pułtora staia od Kościoła, gdy przychodźili do bramy, cudownie się, y dobrowolnie zaświeciły, y długo gorzały. Co wszystkim ku podźiwieniu było, że ich już wiatr nie gasił.

§ 54. *Bernhard* Pan możny *Burgundyi*, maiąc nieprzyiazń z *Letboldem* szwagrem swoim, naieżdżał folwarki iego, które że po blisku były Wiosek Klasztoru *Patrycyaku*, tedy y z Klasztornych Wśi bydło grabić, y gwałtem brać kazał. Proboszcz *Rotbert* jechał do niego, upominaiąc się, aby poczynione szkody w dobrach S. BENEDYKTA nadgrodźił. On jako hardy człowiek rzecze: Nie tylko nadgradzać nie myślę, ale tydźień nie wynidźie, a każę wam ogniem wszystko popalić, że mi mego nieprzyiaciela przechowuiecie w Klasztorze; y obaczycie, że y S. BENEDYKT nie zabroni mi. Odpowiedźiał *Rotbert*, Ufam w Boskiey Opatrzności, y w przyczynie S. Oyca BENEDYKTA, że z tego nic nie będźie, ale za te szkody, któreście nam poczynili, pokarze was Pan Bog. Dnia czwartego, po takiey rozmowie, ow *Letbold* w małey kompanij swoiey, potkawszy się z *Bernhardem*, włocznią go swemi rękami zabił, y tak niespodźianie zginął, który się groził więcey szkodźić Klasztorowi.

§ 55. Czołgaiąc śię po ziemi przez mil pięć, do Klasztoru *Patrycyaku*, chroma, y niema Niewiasta, gdźie o dobrodźieystwach cudownych słyszała, przyszła była, y przez znaki żebrząc u forty pożywienia, bawiła śię tam kilka Niedźiel, a przed Ołtarzem S. BENEDYKTA modląc śię sercem, gdyż ani chodźić, ani mowić nie mogła, Miłośierdźia Boskiego za przyczyną Swiętego żebrała. Dnia XX. *Maja*, w dźień S. *Romana* Opata, gdy Zakonnicy śpiewania zwyczayne odprawowali, ona też przed Ołtarzem pomienionym klęczała, mowa śię iey przywrociła, y głośno w Kośćiele dźiękuiąc Bogu za dobrodźieystwo, podniosła śię na nogi. Zakonnicy widząc, że stoi o swoiey mocy; y wyraźnie mowi, pytali iey, jakimby sposobem ozdrowiała? y czy nie zmyślała przedtym owey chromoty, y niemoty swoiey? ona klęcząc, a ręce podnosząc, pod sumnieniem y przyśięgą zeznawała, że mowę straciła była w wielkiey chorobie, y na nogi upadła, ale dopiero zdrowie otrzymała, bom, prawi, ufność wielką w Nayświętszey Pannie, y w S. BENEDYKCIE miała, do którego Kośći Swiętych z trudnośćią tu zaszła. Co słysząc Zakonnicy, *Te Deum Laudamus* zaśpiewali, y we dzwony uderzyć kazali, dźiękuiąc Panu Bogu, że dobrodźieystwa łaski swoiey użycza ludźiom utrapionym, przy Relikwiach Wyznawcy swego S. BENEDYKTA.

§ 56. Rozeszła śię po rożnych mieyscach ta wieść, że w Klasztorże *Patrycyaku* chroma, y niema Niewiasta do zdrowia przyszła. Na tę więc powieść, także Niewiastę, którey ogień piekielny nogi popsował, y wszystka wrzodami obsypana była, zawieźli przyiaciele do *Patrycyaku*, y przed owymże Ołtarzem, przed ktòrym y pierwsza niema, y kulawa ozdrowiała, tę też chromą y kałekę zostawili, gdźie śię oney gorąco modlącey, y wzywaiącey pomocy S. BENEDYKTA, w kilka dni nogi poczęły śię goić, y wrzody, tak, że wkròtce do zdrowia przyszła, y o swoiey władzy chodźiła. To otrzymawszy dobrodźieystwo, przy Kośćiele przez niektòry czas, umiataiąc, wodę nosząc, zabawiła śię; a widząc śię całe zdrową, uprośiła śię u Proboszcza, aby nawiedźiła swoich przyiacioł, obiecuiąc jednak powrocić do Klasztoru dla posługi Kośćielney. Gdy w domu u swoich przez nie mały czas mieszkała, znowu bol wielki w nogach, y we wszystkim ciele uczuła; a gdy przed innemi powiedźiała: że dla tego powtornie w chorobę wpadła, że obiecała na usłudze zostawać przy Kośćiele, radźili iey tedy, aby śię tam wrociła. Ona jawnie przy drugich obietnicę ponowiła, aż do śmierci trwać przy Kośćiele, byle iey Pan Bog pierwsze zdrowie przywrocił. Po którym ślubie zaraz śię lepiey mieć poczęła, y w kilka dni całe ozdrowiawszy, sama o swey mocy zaszła do *Patrycyaku*, y tam z innemi ubogiemi aż do śmierci przy Kośćiele zostawała.

§ 57. Na Uroczystość S. BENEDYKTA, podług zwyczaju tamtego mieysca, naszło śię było do *Floryaku* wiele rożnych ludźi; mianowićie ubogich żebrakow niemało, którym w szpitalu jeść gotować kazał Opat. Odprawiwszy tedy całe Nabożeństwo w Kośćiele, gośći wedle ich stanu częstowano. O pułnocy wszczął śię ogień z szpitala, a że w nocy nie prędko postrzeżono, że bliskie domy zaięły śię we Wśi; ludźie przestraszeni, krzyk y zgiełk zaczęli czynić. Przybiegłszy z Klasztoru Bracia, a widząc jak śię ogień szerzy, ratować zaś trudno, Litanią o Nayświętszey Pannie głośno śpiewali; a po Litanii, Antyfonę, y Modlitwę o S. BENEDYKCIE, y o

S. SCHO-

S. SCHOLASTYCE zmowili, w których modlitwach przypomina się cud ow, kiedy deszcz nagły S. SCHOLASTYKA uprosiła. Rzecz cudowna! ledwie owe śpiewanie skończyli, a wiatr z inszey strony powstał, y deszcz nagły lunął, że ogień zalał, który się już był szeroko rościągnął. Uznali wszyscy pomoc prędką Nayświętszey Panny, y Oyca S. BENEDYKTA, y S. SCHOLASTYKI Siostry iego, którey ludźie zwykli pospolicie o deszcz prosić, kiedy go potrzebuią.

§ 58. *Adelaida* imieniem, z dźieciństwa na nogach chodźić nie mogła, tę Rodźicy, będąc bogatemi, wprzod dawali do Cyrulikow, ktòrzy gdy nic nie pomogli, wozili ią Rodźicy do *Paryża* do S. *Dyonizego*, y do *Lemowiku* do S. *Marcyalisza* Męczennika, u ktòrych grobow znaczne dobrodźieystwa na ten czas ludźie otrzymywali, jednak owa Panna w tey samey niemocy zostawała. Matka iey frasowliwa, gdy jednego czasu zasnęła, pokaże się iey Osoba łagodnie mowiąca: *A coż to po tych kosztach, które czynicie około corki, y drógi odprawuiecie; zawieźcie ią do* Floryaku, *gdzie są Kości S. BENEDYKTA z Włoch przeniesione.* Ten sen gdy Mężowi powiedźiała, ochotnie wyprawili się z corką swoią chorą, a też wkròtce następowała Uroczystość S. BENEDYKTA, na którą przybywszy, oddali ofiarę u Ołtarza tegoż Swiętego, y ow dźień na Nabożeństwie strawili. A nazajutrz gdy mieli odiechać, Panienka została zdrowa, że o swey mocy już zaszła znowu do Kościoła. Czym ucieszeni Rodźicy, wielkie dźięki Dobroci Boskiey czynili, y S. BENEDYKTA przyczynę mocną przed wszystkiemi oświadczali.

§ 59. Nie dawno także z Klasztoru *Saleńskiego* do S. *Marcella* Męczennika była Procesya, w którey Relikwie S. BENEDYKTA w srebrnym Relikwiarzu niesiono. Z Miasteczka *Argentomagu*, człowiek ślepotą nawiedzony dowiedźiawszy się, że Procesya idźie, kazał chłopcu na drógę się zaprowadźić, y tam z wielką wiarą, y nabożeństwem, gdy się trunienki, czyli Relikwiarza dotknął, w którym były Kości S. BENEDYKTA, zaraz przeyrzał, y w owey Procesyi, nie potrzebuiąc przewodnika, sam już oświecony, dźiękuiąc Panu Bogu za tak wielkie dobrodźieystwo, szedł z drugiemi.

§ 60. Xiąże *Odo*, Brat *Henryka pierwszego* Króla Francuskiego nie przestawaiąc na prowizyi braterskiey, rożnych ludźi zwykł był uciemiężać. Jednego czasu wyiechał z dworskiemi sługami swemi, y do *Germiniaku* maiętności Klasztorney na noc wstąpił, y stanowisko dać kazał, w którym wiele bydła zabrano; o te prosząc Ekonom, mowił mu: że to iest bydło poddanych S. BENEDYKTA. Na co on odpowiedźiał z gniewem: chociażby y Wszystkich Swiętych, nie tylko BENEDYKTA było, to tu trzeba żołnierzom moim dać jeść, y pić należycie. W wieczór gdy do stołu siadać mieli, świec nie było, on kazał swoim, aby z Kościoła, który tam był, świecę wźięli, gdźie wielką świecę Wielkonocną, jak zowiemy *Paschał*, wźiąwszy, narobili świec mnieyszych do stołu, y długo w noc przy nich iedząc, y piiąc, szedł potym *Odo* spać. W nocy pocznie się źle bardzo mieć; co słysząc iego dworzanie, przybiegli, którym on powiedźiał, że wielki bol w żołądku cierpiał; y że mdłość na niego biie, w którey niemocy aż do dnia będąc, rano zaraz kazał się do domu swego wieść, gdźie

większe bole gdy powstały, dnia drugiego umarł; y przykład iest z niego, że Kościelnych rzeczy nie godźi się szarpać.

§ 61. Za jednym Myśliwym weszli do Kościoła charći, y lampę nie wysoko zawieszoną przed Ołtarzem S. BENEDYKTA obaliwszy, Oley wylany wylizali; ale natychmiast poszaleli, y wypadszy z Kościoła, ludźi kąsali; a rozbiegszy się, jedni w lasach pogineli, z drugich musiano dla ich szaleństwa pozabiiać.

§ 62. *Gawfred* nieiaki wdźierał się w pola, które nowo wyrobione były przez poddanych Klasztornych, na ktòrym gdy orano, on woły zabrał. Upominali się Benedyktyni, ale nie tylko nie wrocił, ale jeszcze się bardźiey odgrażał, iż zawsze brać każe, jeśliby się ważyli orać. Nad to, w bliskości mieszkaiąc, Chłopom Klasztornym rożne krzywdy czynił. Raz także jadąc przez *Buliak* Wieś Klasztorną, przyzwawszy Gospodarza tamecznego, odpowiadał mu groźno, jeśliby śmiał na tamte pola zaieżdzać, albo na łąki. Odpowiedźiał Gospodarz: Że ia Klasztorney dźiedźiny S. BENEDYKTA przestrzegam, aby iey nie odbierano. Ow z gniewem rzecze: Obaczysz, co tobie będźie y z BENEDYKTEM; y z tą furyą odjechał; aliści w kilka dni dano znać, że go w poswarku jednym zabito, a Klasztor przy swoim został.

§ 63. Gospodyni Klasztorna, gdy Pawiow nie mało zdechło, boiąc się, aby y ostatek nie zginął, świecę tak długą, jako Paw, ofiarowała na Ołtarz S. BENEDYKTA. Od owego czasu zdrowemi byli, y żaden nie zdechł. Ta rzecz acż mała, ale ufność Niewiasty godna pochwały.

§ 64. Klasztor *Floryacki*, puścił kontraktem Wieś *Adelardowi*, w którey on poddanych zdźierał, y często za lada przyczynę bić kazał. Uciekali się poddani do Klasztoru z skargami, y miewał częste napominania, lecz się on przecie nie poprawił, bowiem jednostaynie był ciężkim, powiadaiąc, że trzeba mi wybrać moie pieniądze, ktòre dałem Klasztorowi. Jednego Chłopa tak bardzo raz pobił, że mało nie umarł, y długo leżał, a on za to żadney mu nie dał nadgrody. Wdowę też ubogą w czynszu kazał zagrabić, która poszła z skargą do Klasztoru, y powiedźiawszy swoie uciemiężenie, szła do Kościoła, a przyszedszy do Ołtarza, gdźie Relikwie były S. BENEDYKTA, Obrus z Ołtarza podniozszy, biczem biła po Ołtarzu, głośno mowiąc: *O Stary Oycze! nic nie dbasz o nas, oto skorę z nas zdźieraią, biią, dręczą, a nie mamy takiego, coby się uiął za nas.* Obaczywszy Zakrystyan, że Niewiasta Ołtarz siecze, wypchnął ią z Kościoła, rozumieiąc, że szaleie. Jednak chociaż iey głupi był gniew kobiecy, Pan Bog skarał owego, bo w kilka dni jadąc, spotkał się z swoim nieprzyjaćielem głownym y dawnym, ktòry że szybko porwał się ku *Adelardowi*, tedy ow uciekaiąc, gdy chciał na koniu ieden row przeskoczyć, a szable pod pachy trzymaiąc, na ostrze z konia upadł, y gardło śmiertelnie sobie zraniwszy, tegoż samego wieczora umarł.

§ 65. Że na on czas, dla częstych cudow y dobrodźieystw, które ludźie utrapieni odnośili, wsławił się był S. BENEDYKT, tedy zwyczay niechwalebny, ale nikczemny powstał był, że na S. BENEDYKTA przysięga-

ſięgali, iego jakoby na świadectwo biorąc. Jeden z poddanych Klaſztornych, Niewieście porwawſzy wieprzka, zabił y ziadł. Niewiaſta dowiedziawſzy ſię o tym, upominała mu ſię, aby iey nadgrodził, y częſto tego bywało. A gdy raz ow był u ſąſiada, y iadł z nim, owa też Niewiaſta trefunkiem przyſzła, y zaraz mu o wieprzka zaczęła mowić. Ow zaś y dla wſtydu, y z lekkiego nierozmyſłu, nie wiedząc, albo nie wierząc, jakby to wielki grzech był, przyſiągł nie ſłuſznie, mowiąc: *Przyſięgam na S. BENEDYKTA, którego ieſtem poddany, żem ia wieprzka nie widział twego;* y nożem, który trzymał w ręku, rzucił o ſtoł; noż tedy odſkoczywſzy od ſtołu, końcem ſamym uderzył go w oko, y oślepił. Dopiero chłop widząc karę Boſką nad ſobą, przyznał ſię, że wieprzka ziadł, y nieſłuſznie na świadectwo wezwał S. BENEDYKTA.

§ 66. Opanował był nogę iednemu poddanemu Klaſztornemu ogień piekielny, y już mu część nogi wypalił, y zepſował; ow tedy zwątpiwſzy o zdrowiu, kazał ſię zanieść do Ołtarza S. BENEDYKTA, gdźie ſię modląc, y Swiętego opiece polecaiąc, uznał prędką pomoc; gdy owe zapalenie odeſzło, on do zdrowia przyſzedł.

§ 67. Przypadło było Swięto *Gromnic*, czyli *Oczyſzczenia* Panny Nayświętſzey w Niedźielę; a gdy inni ludźie ze Wśi *Floryaku* na Nabożeńſtwo Nieſzporne poſzli do Kościoła: Niewiaſta nazwiſkiem *Teſcelina* żaczęła len prząść, rozumieiąc, że to bez grzechu mogła robić, ale uczuła zaraz karę Boſką na ſobie, bo iey ſię obie ręce wſpak obrociły, a roſpalenie gwałtowne w tychże rękach cierpiała. Na płacz iey, y lament zbiegły ſię ſąſiadki, a widząc karę Boſką, radźiły, aby ſzła do Kościoła, z ktorą też y drugie z politowania poſzły. Tam gdy przed Ołtarzem Panny Nayświętſzey, y Relikwiami S. BENEDYKTA ofiarowała ſię, żałuiąc ſwego głupiego poſtępku, a przyczyny S. BENEDYKTA wzywaiąc, prędko uczuła w rękach jako mrowiſko iakie, że on bol y roſpalenie uſtało, y ręce do ſwoiey mocy przyſzły.

§ 68. *Hugo* Opat *Floryacki* z urodzenia zacny, ale młody y mniey uważny, jednemu Szlachcicowi poddanego Klaſztornego y z dziećmi darował. Ow Szlachcic znowu go inſzemu dał, był zaś u tego Chłopa ſynek na imię *Robert*, maiący około lat dwudźieſtu, ten ſłyſząc od Oyca; jako ich przeſzły Opat nie ſłuſznie darował, y w niewolą wprawił, jako nierozumne bydlęta, tedy *Robert* uciekł, y przyſzedł do *Gwilelma* Opata, człowieka około dobr Klaſztornych pilnego; y uſkarżał ſię jako go Pan terazmieyſzy wciąga w wielką niewolą. A że on, y Ociec iego z poddańſtwa Klaſztornego byli, więc proſił, aby ſię Opat uiął o niego; y bawił ſię przez czas niektóry przy Klaſztorze, o którym dowiedziawſzy ſię ow Szlachcic, poſłał do Opata, aby mu poddanego wrocił; a gdyby tego nie uczynił, to już nieprzyjacielem pokazałby ſię y Klaſztorowi, y Opatowi. Opat odpowiedźiał: że ten *Robert* ieſt właſnym poddanym S. BENEDYKTA; a że y Opat *Hugo*, który był przedemną nie mogł dobrym ſumnieniem, y uważnie poddanych Klaſztornych rozdawać; naoſtatku jeśli mu ſię widźi za krzywdę, niech nas prawem patrży, a tam nas rozſądzą. Ow Szlachcic na taką Opata odpowiedź nie śmiał ſię udać do prawa, ale puścił na rozſądek przyiacielſki. Złożono więc czas, y z obu ſtron

ziechali ſię przyiaciele. Po rożnych rozmowach zdało ſię Komiſsarzom, aby na poiedynek wyſzli; bowiem u *Francuzow* na ten czas naywięcey ſpraw potocznych odprawowało ſię przez poiedynki, ktòre nie żelazem, ale ſzpadami mocnemi drewnianemi, albo palcatami na końcach gałki maiącemi, czynili. Ow Szlachcic z ſwoiey ſtrony wyſtawił żołnierza doznanego, y cwiczonego, à z Opackiey ſtrony ſtanął *Robert* wzroſtu niewielkiego, y w leciech jeſzcze młody. Na początku zaczął ſię lękać *Robert* owego nieprzyiaciela; a gdy mieli na ſiebie natrzeć, rzekł *Robert: Ja z tobą poiedynkować nie będę, ale niech S. BENEDYKT czyni poiedynek przezemnie, jako ſwego poddanego, y za mnie, bo ſię ia garnę do niego, jak do ſwego właſnego Pana.* Gdy tedy przy widoku wielu owi do ſiebie ſkoczyli, y ieden na drugiego mocno nacierał, y ſztychem, y płazem ſię łupili, *Robert* częſto wołał: *Swięty Oycze BENEDYKCIE ratuy!* a w tym u żołnierza od mocnego bicia tarcza ſię ſpękała, y chyżo go doieżdzał *Robert*, tak, że muſiał żołnierz ow proſić, aby poprzeſtał, y z placu mu uſtępuie. Odebrawſzy tedy od niego oręże, to ieſt ſzpadę, y owę tarczą, z zwycięſtwem z placu poſzedł. Z czego ſię ſtrona Klaſztorna ucieſzyła, a druga ze wſtydem odeſzła. A lubo Swięci Boſcy nie chwalą poiedynkow, ktòrych y Kościoł zakazuie, jednak ſprawiedliwość wygrała; y poznali wſzyſcy, że Klaſztornego dobra, y ludźi rozdawać, y darować ſię nie godźi Przełożonym, bo nie ſą Panami dobr Klaſztornych, ale tylko ſzafarzami, y dozorcami do czaſu.

§ 69. Pracowici Chłopkowie poſpolicie nie ſą nabożni, bo wſzyſtko ſtaranie ſwoie około ziemſkiego goſpodarſtwa czynią, a o Duchowne, i do duſzy należące rzeczy mniey dbaią. W Mieſiącu *Lipcu*, dnia jedenaſtego, gdy Swięto *Przenieſienia S. BENEDYKTA* przypadało, Pleban w Niedzielę po Kazaniu według zwyczaju zapowiedźiał to Swięto, y robić zakazał. Chłopek ieden, poddany tegoż S. BENEDYKTA z Klaſztoru *Floryackiego*, nie chętnie tey zapowiedźi ſłuchał, mowiąc: teraz trzeba pilniey robić, a nie świątkować; zaczym tego dnia poſzedł orać. A gdy orze. pokaże mu ſię Oſoba w ubierze Mniſkim, która wźiąwſzy Chłopa za obie ręce, tak mocno przyciſneła do owych widłatych końcow u ſochy, że mu krew z zapaznogćiow wyſkoczyła, y ręce tak przyſchły, y nieiako przyroſły do ſochy, czyli pługa, że ich nie mogł oderwać. W tym zniknęła owa Oſoba, a Chłop bolem, y ſtrachem zdięty, pocznie gwałtu wołać. A że nie było nikogo w polu, bo wſzyſcy do Kościoła poſzli, paſtuch tylko o podal paſący bydło, ſłyſząc wołanie przybiegł. A widząc, jak mu ręce przyroſły do ſochy, pobiegł do Wśi; przybiegło nie mało ludźi na ten dźiw, którzy gdy pytali: jakby mu ſię to ſtało? powiedźiał: Ze mu ſię pokazała Oſoba w ſukniach Mniſkich, y jako mu ręce przyciſneła, y potym zniknęła. Wſzyſcy poczęli ſię dorozumiewać, iż to muſiał być S. BENEDYKT, którego on Swięta nie uſzanował, będąc z iego maiętnośći, y poddaństwa. Radźili mu tedy, aby ſię ofiarował do tego Swiętego, y ſzedł do *Floryaku* do Grobu iego, a za ſwoy głupi poſtępek żałował. Co gdy zaraz obiecał, ludźie z płaczem widząc owego ukaranie, modlić ſię zaczęli, aby go Pan Bog za przyczyną S. BENEDYKTA uwolnił, y grzech mu odpuściwſzy, ręce mu przywrocił, co y otrzymał tamże zaraz. Acz bol w ręku kilka dni cierpiał, jednak wybrawſzy ſię na Oktawę tegoż Swięta do *Floryaku*, tam ſię ſpowiadał, y Nayświętſzy SAKRAMENT

MENT przyiął. A dźiękuiąc S. Oycu za karanie Oycowſkie, napotym iego Swięto czcić obiecał, zalecaiąc ſię iego opiece.

§ 70. W Powiecie *Trykaſińſkim* ieſt Wieś Klaſztorna nad rzeką *Sekwaną*, y Kościoł w niey pod tytułem S. BENEDYKTA. W tey Wśi była Niewiaſta od lat kilkunaſtu garbata, y ſkurczona; jedney Niedźieli będąc na Mſzy, z płaczem proſiła Pana Boga, aby iey dał ratunek w ubóſtwie, y niedołężności ſwoiey, oraz y przyczyny S. BENEDYKTA jako ſwego dźiedźica, y Pana wzywała. Pod czas Ewangelij, gdy ią Kapłan śpiewał, poczuła, że iey ſię grzbiet począł proſtować, y głowę ku gorze poczęła podnośić, y proſto ſtanęła. Wſzyſcy ſię dźiwowali, ktorzy tam przytomni byli, y onę z dawności znali garbatą; a za pokazane dobrodźieyſtwo nad iey ułomnością, wſzyſcy Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI dźiękowali.

§ 71. W cudownych wſzyſtkich ſprawach, ktore ſię tu przypominaią, pokazuie ſię wielkie Miłoſierdźie Boſkie, y przyczyna S. Oyca BENEDYKTA można, ſkuteczna, y widoma zoſtaie wſzyſtkim; jednak w tym przypadku oſobliwiey pokazuie ſię, ktory ſię tu kładźie. Do maiętności, zwaney *Almera*, poſłano było *Humbalda* za Proboſzcza, y dozorcę, ktory przez lat trzy uſtawicznie tam mieſzkaiąc, umyślił nawiedźić Klaſztor, y dowiedźieć ſię, co by ſię dźiało między Zgromadzeniem. Będąc w drodze, naſpodźiewanie zachorował bardzo, jednak ſię nie wracaiąc, do *Floryaku* ſłaby zaiechał. Tam gdy codźień przybywało niemocy, widząc Bracia śmierci bliſkiego, mowili mu, aby ſię na drogę wieczności gotował, y ſpowiedź uczynił, lecz on to do jutra odkładał. A gdy tego nie raz było, kiedy mu przypominano ſpowiedź, zawſze mowił, iż jutro uczynię. Już go ſłabość wielka wźięła, w ktorey y mowę zamknął; Bracia fraſowali ſię bardzo, że bez ſpowiedźi zaniemowił. A obawiaiąc ſię o iego duſzy zbawienie, żeby w jakim ciężkim grzechu nie umarł, radźili ſię więc w Kapitularzu, coby czynić? tam z porady Wielebnego Męża *Gauberta*, ktory też y Opatem był, y dobrowolnie ſpuścił Opactwo, poſtanowili, aby za owego chorego śiedm Pſalmow Pokutnych, y Litanią zmowili przed Ołtarzem, y Relikwiami S. Oyca BENEDYKTA, aby on jako Ociec ziednał to u Pana Boga, aby ow chory ſzczęśliwą śmiercią ſkonał, y na drodze zbawienney rozſtał ſię z światem. Przydano także choremu dla ſtraży Kapłana, ktory po odprawieniu Pſalmow, y Litanij, ſtoiąc nad chorym, po imieniu pytał go, czyliby o ſobie pamiętał? Chory, co iuż przez dwa dni nie mowił, jakoby ſię z twardego ſnu odecknął, przeyrzał, y mowić począł. Y gdy go o ſpowiedź upomniał, zaraz ią uczynił, y Ciało Pańſkie przyiął, y wkrotce potym umarł. Za ktorą łaſkę owemu pokazaną, całe Zgromadzenie dźiękowało Panu Bogu, y S. Oycu BENEDYKTOWI, że w nadźiei łaſki Bożey, y na drodze zbawienney pożegnał ſię z tym światem; bo poki ſię nie wyſpowiadał, obawiali ſię Bracia, aby iakim grzechem ſumnienia obciążonego nie miał, ponieważ daleko od Klaſztoru między świeckiemi zoſtaiąc, a bardźiey około goſpodarſtwa, niżeli o Zakonnym poſtępku myśląc, mogła ſię niedoſkonałość jaka w nim znaleść. Uznali zatym wſzyſcy dźielną, y ſkuteczną przyczynę S. Oyca BENEDYKTA około ſwoich Braci.

§ 72. *Alberyk* z Zamku *Kaſtellion* Rotmiſtrz, częſtemi wyiazdami ſwemi krzywdźił, y ſzarpał poddanych Klaſztornych *Floryackich* w maiętnośći *Martyniak* nazwaney, o co go nie raz proſił, y upominał Opat *Raineryuſz*, aby tego poprzeſtał; ale on na to nic nie dbaiąc, większe coraz ſzkody onym robił. Opat z Bracią uczyniwſzy radę, jakimby ſpoſobem zabieżeć temu, naradzili ſię, aby go przy Ołtarzu, y Mſzy S. wykląć, ponieważ Kościelne dobra, y dźiedźictwo S. BENEDYKTA kiedy chce naieżdza, y krzywdzi. On na tę klątwę nie dbaiąc, gdźie mogł ſzkodźił. Zatym uciekli ſię do S. BENEDYKTA, aby on ſam bronił ich, y łupieżcę owego uſkromił. Wkrotce potym *Alberyk* ſzedł z Chorągwią ſwoią na pomoc *Teobaldowi* Graffowi, ktory dobywał poddanych rebelliźuiących, y umyślił podług ſwey dawney woli noclegować w *Martyniaku*. O czym dowiedźiawſzy ſię Chłopkowie, że *Alberyk* idąc z rotą ſwoią, chce u nich nocować, zebrawſzy ſię w gromadę, na pewnych, y wygodnych mieyſcach zaſtąpili mu, do ſwey Wśi go nie puſzczaiąc; Ow to widząc, że mu zaśiekli, y drzewem zarzućili drógę, obroćił ſię na ten czas na inne Wśie, a im z ſrogim gniewem groził, iż nazad idąc, ſpalić ich miał, y z gruntu wywroćić; owi odpowiedźieli: Acz nam możeſz zle czynić, jakoś y nie raz czynił, ale my ſię udaiemy pod obronę Pana naſzego S. BENEDYKTA, ktorego poddani jeſteśmy. Przyciągnąwſzy więc *Alberyk* z rotą ſwoią pod okop, w ktorym byli rebellizańci, gdy pierwſzy podiazd uczynił, y nacierał na nich, ieden z tamtych ſtrzałą poſtrzelił *Alberyka* w gardło, tak potężnie, że z konia na ziemię w ſzyſzaku ſpadł, y we dwie godźiny umarł. Y tak ow, co lekce ſobie ważył klątwę ſluſznie wydaną, y wiele ſzkod czynił, y groził ſię więcey złego wyrządzać, w iedney godźinie zuchwalſtwa ſwego śmiercią przypłaćił.

§ 73. *Segwin* rodzony Brat *Alberyka*, nie karząc ſię śmiercią nagłą Brata ſwego, ktory odźierał poddanych Klaſztornych, y ſam także ſtał ſię nie lepſzym. A chociaż po zabiciu braterſkim przyiechawſzy do *Floryaku*, proſił o rozgrzeſzenie, y rozwiązanie od klątwy *Alberyka*, ktore y otrzymał, y ſam obiecywał, w czymkolwiek uſzkodźił był *Alberyk*, nadgrodźić; jednak nic nie uczynił, ale także złym ſąſiadem będąc, uciemiężał poddanych Klaſztornych, bił, y bydła zaymować kazał; y było tego długo, że rożne krzywdy zadawał. Raz ſtado świni kazał zaiąć, o ktore poſłał do niego Opat, aby wrocił, gdyż mu ſzkody nie uczyniły żadney, ale na Klaſztorney paſły ſię własnośći. Ci, ktorzy byli poſłani, zaſtali *Segwina* w domu iego na ſali tarćicami położoney przechadzaiącego ſię, pod ktorą ſalą była ſzpiżarnia, a w niey rożne legumina chowano. Przełożywſzy poſłańcy przyczynę ſwego przyiścia, upominaiąc ſię o wydanie ſwego bydła, ow zaiadły pocznie ſię ſtraſznie przyſięgać, mowiąc: *Przyidźie mi do tego, że ogień każę podłożyć pod Wieżą S. BENEDYKTA, y popalę wſzyſtko*. To mowiąc z furyą, a rękami kiwaiąc, y chodząc po ſali, zſtąpił na koniec z iedney tarćicy, gdźie nie było przybito do balki, ta ſię z nim uchyliła nagle, że ſpadł na doł do owey ſzpiżarni, a trafiwſzy głową między dwie ſkrzynie, kark złamał, y na śmierć ſię zabił. Zbiegła ſię iego czeladź, ale wpadſzy do ſzpiżarni, naydą go już bez duſzy, głową uwięzłego między dwiema ſkrzyniami. Podobny przypadek owemu, kiedy ſię ganek obalił, y przytłukł *Florentego*, o ktorym *Grzegorz S. lib. 2. Dialog.*

§ 74

§ 74. Do folwarku Klafztornego, *Alfania* rzeczonego, z chartami, y z ogarami na noc zajechali Myśliwcy *Adelarda*, Sędźiego owey Ziemi, y roſkazali, aby dla nich, y dla pſow jeść było. Dozorca folwarku rzecze: że nie ma kluczy od ſzpichlerza, ale ſą u Proboſzcza *Martyniaku*; owi zamek poczęli odbiiać, którym rzecze powtornie Dozorca: Ey gwałtu nie czyńcie Klaſztornemu S. BENEDYKTA folwarkowi, bo ſię to nie godźi, y Pan Bog was ſkarze; iedźcie lepiey do maiętności ſwego Pana! Owi nic nie dbaiąc na ſłowa, nabrawſzy zboża, zemlec w żarnach kazali, y pſom naparzyli; a nakarmiwſzy pſow, w jedney izbie zamknęli, a ſami naiadſzy ſię, y napiwſzy, w drugiey izbie nocowali. Nazajutrz maiąc wolą wyjechać na łowy, poydą do pſow, aliści iedni rozciągnąwſzy ſię leżą po ziemi zdechli, drugie wſpiąwſzy ſię przedniemi nogami na ścianę, a łby pozwieſzawſzy, także pozdychali. Co obaczywſzy Myśliwcy wielkim głoſem narzekać poczęli, że pſy pozdychali, w których ſię Pan naybardźiey kochał. Po narzekaniu lubo niewczeſnym odjechali, widząc, że ich Pan Bog ukarał, że naiechawſzy dom S. BENEDYKTA, gwałtem brali. Jeſt bowiem przy tym folwarku Kościołek, do którego pewnych czaſow wiele ſię ludźi ſchodźi, y w rożnych potrzebach pomocy doznawaią, y to mieyſce Obywatele tameczni wielce ſzanuią.

§ 75. Jednego także czaſu żołnierze iadąc przez tę ſamę Wioſkę *Alfania*, wſtąpili na popaſek, y kazali ſobie jeść gotować. Tam ieden żołnierz rzecze do czeladnika ſwego, aby ſię poſtarał dla koni o śiano; odpowiedźiał mu, że teraz nie doſtanie, bo jeſzcze łąk nie koſzono. Tedy ow rzecze: Weźmij koſy u Chłopa, a idź podedwor na łąkę, y nakoś trawy; y tak uczynił czeladnik. Ten gdy ſiekł trawę, Dozorca mieyſcowy wołał na niego, aby ſzkody nie czynił Klaſztorowi S. BENEDYKTA; ale ow w śmiech to obracaiąc, rzekł: Nie potrzebuie S. BENEDYKT trawy, ale konie. Nakośiwſzy tedy, wrocił ſię do goſpody, y koniom dawſzy trawy, ſam do drugich poſzedł jeść; a gdy ſię naiedli, y odpoczęli, w dalſzą drógę poiechali, ow tylko czeladnik trochę pozoſtał, pokiby iego koń nie doiadł owey trawy. A gdy potym wſiadł na konia, chcąc drugich dogonić, oſtrogami zepnie konia, tedy w pierwſzym ſkoku koń na łeb upadł, y ſzyię złamał; a ow czeladnik nogę. Y tak zuchwały zoſtał ukarany, y na ſwym zdrowiu, y na koniu.

§ 76. Obawiaiąc ſię ieden ſzlachetny człowiek ściſłych ſądow Boſkich, aby go Pan Bog za iego grzechy nie karał wiecznie, kazał ſobie obręczą żelazną ramiona, y pierśi okować, y do grobow rożnych Swiętych Pańſkich chodźił; y czynił tę pokutę przez lat kilka; a tak poſtanowiwſzy u ſiebie, że dotąd miał pokutować, ażby mu ſię owe okowánie dobrowolnie przerwało. Bywſzy tedy po wielu Swiętych, y ſławnych cudami mieyſcach, a ſłyſząc, że y w *Floryaku* cuda ſię dźieią przy Relikwiach S. BENEDYKTA, zaſzedł tam, y na modlitwie ſię kilka dni bawiąc, gdy dnia iednego przed Ołtarzem S. BENEDYKTA, y Panny Nayświętſzey modlił ſię gorąco, uczuł, że z owey obręczy gwoźdź żelazny wypadł, którym była zbita obręcz. Ow tedy maiąc to zá znak, jak ſobie poſtanowił, że mu miłoſierny Bog odpuścił przeſzłe grzechy, za przyczynę Pannie Nayświętſzey, y S. BENEDYKTOWI dźiękował, do którego Kości Swiętych umyślnie był zaſzedł, y przed wielą tę laſkę opowiadał.

§ 77. Dla wielkiey fuchości, y słonecznego gorąca, gdy nie było dżdżu kilka miesięcy, nie tylko po polach wszystkie zasiewy, y trawy wyschły, ale y zrzodła, krynice, y w rzekach nawet mało co było wody. Ta susza, y upał słoneczny, bydłu y ludźiom szkodźił, bo się powietrze po rożnych mieyscach pokazało; a między temi y w *Floryaku* w Klasztorze nie mało Braci Zakonnych pomarło; y w Miasteczku więcey jeszcze y bardźiey ta zaraza morzyła ludźi. W tey tedy pladze Pańskiey, cały Klasztor uczynił Procesyą, wźiąwszy Relikwie S. Oyca BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczeńnika, do Kościoła Farnego pod tytułem S. *Sebastyana* w tymże Miasteczku, gdźie Litanie śpiewaiąc, y modły czyniąc, Mszą także u Fary odprawiwszy, z tąż Procesyą chodząc po ulicach, a bezprzestanku rożne Litanie śpiewaiąc, wrocili się znowu do Klasztoru. Po którey Procesyi wprędce deszcze zaczęły padać, od ktorych y ziemia spiekła odwilżała, y bydłu stała się wygoda; a co większa, owa zaraza powietrza ustała. Za którą łaskę wielkie dźięki czynili wszyscy Opatrzności Boskiey, y S. BENEDYKTOWI, którego usilnie prosili o przyczynę.

§ 78. We trży lata, z wielkiey także roku tego suchości, powstało powietrze w Miasteczku *Gordoniku;* a gdy ludźie gęsto umierali, y wszyscy w boiazni wielkiey byli, przypomnieli niektórzy w onym Miasteczku, że przed lat trzema w *Floryaku* powietrze także było, ale gdy Procesyą z Relikwiami S. BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczeńnika po Miasteczku odprawiono, powietrze ustało. Owi tedy przednieyszych ludźi wyprawili do Klasztoru *Floryackiego*, prosząc usilnie, aby ich Miasteczko z Kościami Swiętemi S. Oyca BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczeńnika, nawiedźili, żeby za ich przyczyną Pan Bog oddalił od nich powietrze. Bracia niektórzy w Klasztorze nie pozwalali, że daleko było nosić Relikwie Swięte, a do tego że owe Relikwie w Klasztorze były za mur, y baszty mocne, aby się co złego nie stało Klasztorowi, gdyby Relikwie Swiętych wyniesiono. Jednak większa część Zgromadzenia na Procesyą pozwoliła. Wyprawiono tedy w poczcie Duchownych y nie mało ludźi świeckich. Relikwie dway Kapłani na ramionach nieśli, inni śpiewali, y gmin ludźi nie mały pospolitych szedł w tey Procesyi; o których przyiściu maiąc wiadomość *Gordoniczanie*, wszyscy wysypali się z Miasteczka na przywitanie tak pożądanych gości S. BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczeńnika, y z wielką okazałością powierzchowną, y zewnętrznym nabożeństwem wprowadźiwszy w rynek, trunienki Swiętych Relikwij obmywano winem, które każdemu z Miasta onego pić dawano, jako za pewne lekarstwo w owey powietrza zarazie. Cisneli się co żywo, aby y pokłon Swiętym Relikwiom oddali, y owego napoiu uzdrawiaiącego uczestnikami byli. Potym po ulicach mieyskich taż Procesya z śpiewaniem nabożnym, z świecami, y kadzeniem wonnym, przy odgłosach dzwonow chodźiła, aby ze wszystkich kątow Miasta zaraza śmiertelna ustępowała. Na koniec w Kościele z Relikwiami Swiętemi stanąwszy, przez trzy dni Supplikacye, Kazania, Msze Swięte, y posty odprawiano z nabożeństwem takim, iakie zwykli ludźie w utrapieniu, y strachu będący czynić. Ofiary rozmaite rożni ludźie przynosili do Swiętych Relikwij, y jak naypokorniey obecność Swiętych Pańskich szanowali u siebie. Czwartego dnia z wielkim weselem wszystkich Procesya nazad powrociła do *Floryaku*. *Gordoniczanie* wyprowadzali daleko Swięte Kości, y Duchowni; y uznali Obywatele tame-

tameczni pociechę, y pomoc prętką z przytomności Swiętych, gdyż wiatr pułnocny zimny wiać, y obłoki chmurzyć się poczęły, y przez dwa dni posępne Niebo było; a trzeciego dnia deszcz spadł, którym ochłodzeni ludźie y ziemia, od zarazy powietrza przez suchość śmierdzącego wolnemi z łaski Bożey, za przyczyną Swiętych Pańskich, S. Oyca BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczeńnika zostali.

§ 79. We Wśi *Dyakum* zwaney, do Klasztora S. BENEDYKTA należącey, był Włodarzem *Joscelin*, który oszukiwał Klasztor w wybieraniu czyńszow, y w wielu rzeczach nieszczerze się obchodźił. Doniosło się to do wiadomości *Raineryusza* Proboszcza, który potym był Opatem, uczynił więc inkwizycyą około spraw włodarzowskich, na którego gdy rożni wiele zdrady powiadali, on się zapierał wszystkiego. Na dowod tedy sprawiedliwości świętey, sędźiowie kazali mu przysiądź, że się nie czuł na na sumnieniu w tym, co mu zadawano. Włodarz obawiaiąc się Proboszcza, aby go nie karał o zdradę, brał się do przysięgi. Kazał tedy *Raineryusz* z Kościoła tamecznego przynieść Kość z ramienia S. *Maura* Męczeńnika, którą było udźielono z *Floryaku*; y upomniawszy Włodarza, aby sumnienia swego nie zawodźił; ale jeśli S. BENEDYKTA, y iego Klasztor ukrzywdźił, aby się raczey przyznał. Ow gdy przysięgą potwierdźić swoiey wierności gotowym się czynił, dopuszczono przysięgi iemu. Tę gdy czynił, według opisania, kazano mu rękę położyć na Relikwij owey, przez co, jakoby na świadectwo, brał sobie S. *Maura*. Przysiągł tedy *Joscelin*, a po przysięgze wesołym będąc, do drugich sąsiadow poczęnie mowić, trzymaiąc się prawą ręką za brodę swoię: *Na tę brodę dobrzem przysiągł.* Aliści włosy wszystkie z brody zostały mu w garści, a broda sama goła cale. O czym gdy dano znać Proboszczowi, zaraz iako zdraycę, y krzywoprzysięzcę złożył z Włodarstwa, y niektóre szkody nadgradzać kazał.

§ 80. Gdy Graff *Piktawski* na wyprawę Jerozolimską jechał, żona iego zawiadowała Państwem, y obieżdżała Zamki, y Miasta. A będąc raz w drodze, na popasek wstąpiła do Wśi *Pontons* Klasztora S. BENEDYKTA, należącey do *Floryaku*, gdźie był Kościoł pod tytułem S. *Maura* Męczeńnika, y część Relikwij tegoż Swiętego. A że poddani tey Wśi usłyszawszy, że Graffowa iedźie z swoim Dworem, y żołnierzami, obawiaiąc się wydźierstwa, swoie ruchomości do Kościoła zanieśli, jako na mieysce bespieczne. Stanąwszy Dworscy, y żołnierze; koniom, y sobie jeść kazali dawąć. Dowiedźieli się, że Chłopi do Kościoła powynosili wszystko; inni nie śmieli otwierać Kościoła, lecz jeden zuchwalszy odbił Kościoł, y wor ięczmienia wźiął. A gdy z tym ięczmieniem przyszedł do gospody, zaraz go febra zaczęła trząść; mowili mu drudzy, że dla tego w niemoc popadł, iż gwałt uczynił Kościołowi, a żeby zboże kazał odnieść, które wźiął, ale jadąc za Panią, a febrę onę cierpiąc, od rozumu począł odchodźić; a przeieżdżaiąc brod wody nie zbyt głęboki, z konia spadł, y zalał się.

§ 81. Na *Filippa* Króla *Francuskiego* niektórzy Panowie zbuntowali się, maiąc nadźieię w Królu *Angielskim*, który ich podwodźił. Rokoszu tego herszłem był *Hugo* z *Puteolu*, przy których wiele się inszych wiązało Panow *Francuskich*. Na tego wyprawił się Król *Filip* z woyskiem,

y *Odo* Xiążę *Burgundyi*, y Graff *Niwerneńſki*, y Biſkup *Antyſyodoreńſki* ſzli na pomoc Królowi. A gdy *Burgundczykowie* ciągneli z Chorągwiami do obozu Królewſkiego, ſtanęli na nocleg we Wśi *Floryackiey*, *Ewerra* rzeczoney. Że zaś zwyczay u Chłopow, gdy uſłyſzą o żołnierzach, chować ſwoie rzeczy, więc w tey Wśi zboże, owies, ięczmień do Kościoła dla obrony znieśli. A gdy żołnierze dla koni ſzukali owſa, powiedziano im, że wynieśli owies Chłopi do Kościoła; żołnierze to powiedźieli Xiążęciu, y Biſkupowi, że Chłopi pokryli, y nie chcą dać, ani przedać owſa, a ieſt go nie mało w Kościele. *Odo* Xiąże nie wiedząc, co z tym czynić, nie chcąc aby Kościoł odbiiano gwałtem, rzecze do Biſkupa, co tu czynić? Biſkup młody, y mniey rozſądny, choć powinien był innych uczyć, rzecze żartem do żołnierzy: Wſzak to tam ludźie noſili do Kościoła? ludźie noſili, odpowiedźieli; tedy ow: Niechże też ludźie y z Kościoła wynoſzą. Tą mową ubeſpieczeni żołnierze, odbiwſzy Kościoł, brali co chcieli, nie maiąc ſobie tego za grzech żaden, gdyż Biſkup pobłażał im w tey mierze. Lecz S. BENEDYKT, którego uſzkodźili maiętność, y Kościoł wybrali, nie przebaczył tego: bo owe Chorągwie *Burgundſkie*, złączywſzy ſię z woyſkiem Krolewſkim, gdy *Hugona* w *Puteolu* oblegli, y kilka dni w oblężeniu trzymali, nocy tedy iedney *Hugo* otworzywſzy bramę, z ſwoiemi, których miał w Zamku, nieſpodźianie z wielkim okrzykiem y trąbieniem wypadł na oboz cały Królewſki, a woyſko Królewſkie rozumieiąc, iż *Hugonowi* poſiłki wielkie potaiemnie przyſzły, od ſtrachu pouciekali z obozu, wſzyſtek ſprzęt, namioty, doſtatki zoſtawiwſzy. Co widząc *Hugo*, że uciekaią Królewſcy, nacierać tym ſmieley kazał, y między innemi przednieyſzemi z woyſka Królewſkiego poimał owego Biſkupa *Antyſyodoru*, y Oyca iego Graffa *Niwerneńſkiego*, y muſiał ſię Biſkup nie małą ſummą pieniędzy okupować. Ten umyślnie przyiechawſzy potym do *Floryaku*, żałował, że kiedy ſzkodę uczynił poddanym S. BENEDYKTA, bo dla owego Kościoła gwałtem odbitego, iako ſam rozumiał, klęſka taka na niego przyſzła; w czym ſię winnym daiąc, przepraſzał wſzyſtkich Braci Zakonnych, y polecał ſię ich modlitwom, aby ſię za nim do S. Oyca BENEDYKTA przyczynili, aby mu onę winę odpuścił.

§ 82. Za Opata *Gwilelma*, gdy Kościoł *Floryacki* odnawiano, dano też moſiężną ſkrzynię na Kości S. Oyca BENEDYKTA, bo przedtym leżały w drewnianey. Z tey dawney drewnianey ſkrzyni, rożni nabożni ludźie upraſzali o kawałki y ſztuczki, które obmywaiąc w winie, y piiąc ie, chorob pozbywali ciężkich, a mianowicie na febry, kwartanny, y tercyanny bardzo pomocne było. Y wiele ich uznawało pomocy w ſwoich chorobach. Ale poſtronnym daiąc pokoy, mamy domowy przykład: *Weranus* kilka lat będąc Przełożonym *Floryackim*, wpadł w kwartannę, którą więcey niż pułtora roku cierpiąc, na lekarſtwa wiele wydał; a gdy mu nic nie pomagało, y już nadźiei nie maiąc w lekarſtwach, przypomniał ſobie, że nie mało ludźi ozdrowiało, którzy obmywſzy owey ſkrzyni iaki kawałek, pili toż ſamo wino, y było im za wielkie lekarſtwo w ich chorobach. Dnia tedy iednego, kazał ſię rano do Kościoła zaprowadźić, tam przed Ołtarzem S. Oyca BENEDYKTA, w którym iego Relikwie były, upadſzy na twarz, wzywał przyczyny S. Oyca, y iemu ſię w oney niemocy polecał, a potym wſtawſzy, poſłał po Zakryſtyana, który zawiadywał Relikwiami Swiętego, aby kazał winem obmyć kawałek z tey ſkrzyni, y

dał wypić iemu. Co gdy uczyniono, y on wypił owę trochę wina, naypierwey na niego mdłość padła, że na ziemię upadł, z którey podnieśiony, miał wielki womit, przez który pozbył zgniłych humorow, co były przyczyną owey kwartanny. Zatym zaprowadzony do swego mieszkania, trzeciego dnia całe ozdrowiał, y uznał na sobie, że to pewnieysze, y skutecznieysze lekarstwo u Pana Boga; a niżeli w aptekach nayprzednieyszych.

§ 83. Gdy Kościoł *Floryacki* odnawiano, nad Mularzami był dozorcą Brat *Gillebert*, który nie maiąc na rzemieślnikow tak wiele pieniędzy, jako było potrzeba, tedy po rożnych Miasteczkach, y Kościołach chodźił z karboną, prosząc o wspomożenie na murowanie Kościoła S. BENEDYKTA w *Floryaku*. A gdy przyszedł do *Witryaku*, w Kościele uprasżał ludźi, aby z swoiey szczodrobliwości dla Pana Boga, y dla Nieba złożyli co pieniędzy dla rzemieślnikow, obięcuiąc, że im to S. BENEDYKT nadgrodźi, y zawdźięczy przyczyną swoią u Pana Boga, u którego wielce waży prozba iego, jakiey doznawali rożni w potrzebach swoich, którzy wzywali przyczyny iego. Był też w Kościele na ten czas Chłopek imieniem *Marek*, który od lat piąciu miał rękę prawą skurczoną, bo żyły w palcach tak się były skurczyły, jako owo kto pięść ściśnie, którą chce drugiego uderzyć. Słysząc tedy o cudach y dobrodźieystwach, które ludźie odnoszą za przyczyną S. BENEDYKTA, a widząc Relikwiarz srebrny, który on Zakonnik, dla pomnożenia nabożeństwa w ludźiach, nosił, przystąpiwszy do niego, zacznie mowić: *Mam nadzieię w Miłosierdźiu Boskim, y ufam, że S. BENEDYKTA przyczyna ziedna mi to, że ta ręka moia będźie zdrowa, tylko mi Swiętemi Relikwiami temi uczyń Krzyż na tey ręce chorey, y przeżegnay ią.* Ludzie przytomni także prosili za nim, aby to uczynił ow Zakonnik: widząc tedy wielką wiarę y tego kaleki, y innych ludźi, sam też pełen nadźiei będąc, że S. Ociec BENEDYKT wiele u Pana Boga może, więc owym Relikwiarzem przeżegnał mu rękę, y Krzyż na niey uczynił. A skoro Krzyż uczynił na ręce, tak wraz żyły przez lat pięć pokurczone rościągać się cudownie poczęły, y ręka mu się wyprostowała, y do swey pory przyszła. To dobrodźieystwo na sobie uznawszy Wieśniaczek utrapiony, wielkim głosem chwalił Pana Boga, y iego Sługę BENEDYKTA S., czego mu też całe Zgromadzenie ludzi przytomnych pomagało.

§ 84. Roku Pańskiego *Tysiąc dźiewięćdźiesiątego piątego*, w samę Wielkanoc, z Niedźieli na Poniedźiałek, w pierwospy wszczął się ogień w Miasteczku, czy przypadkowy, czy też umyślnie założony? niewiedźieć. A że wiatr pułnocny suchy, y burzliwy, iskry roznosząc po Miasteczku, wiele się zaięło domow, także y na Klasztor wiatr ow pędźił iskry. Że zaś puł Klasztora po pierwszym spaleniu, przed lat kilkunastu słomą było nakryto, drugą zaś połowę Klasztora świeżo murowano jeszcze i nieskończona była, y nie nakryta. Widząc Bracia, jako wiatr roznosi ogień szeroko, do sklepu iednego Xięgi, sprzęt Klasztorny, i Kościelny apparat z szybkością nosili, aby ogień nie pożarł. Opat zaś *Joscerand*, człowiek nabożny, z młodą Bracią Procesyą obchodząc Kościoł, y Klasztor, Litanią o *Wszystkich SS.* śpiewali, a Starsi Zakonnicy y Kapłani z Relikwiami S. Oyca BENEDYKTA, y S. *Maura* Męczennika po ulicach Miasteczka chodźili, gdźie ogień panował, pomocy wzywaiąc y ratunku Swiętych Pańskich. W owym więc strasznym ogniu, któremu mocy wiatr pułnocny dodawał, powstał nagle

prze-

przeciwny pułnocnemu wiatr południowy, ktòry od Kościoła, y Klasztoru odpędzał iskry, y odnosił, a w tymże czasie y ow pułnocny wiatr ucichł, y zachowany Kościoł z Klasztorem za łaską Boską, y obroną Swiętych iego.

§ 85. Uboga y ślepa Niewiasta stara, z chłopczykiem, który ią za rękę prowadził, przyszła po żebraninie do Kościoła *Floryackiego*, gdźie bawiąc się dni kilka, gdy raz klęcząc przed Ołtarzem S. BENEDYKTA modliła się, y przyczyny od Swiętego wzywała, aby w ubostwie iey, co należy do pożywienia, y odźieży, radźiła o niey Opatrzność Boska, ponieważ już o wzroku żadney nie miała nadźiei, ani też prosić śmiała, y całe się nie spodźiewała, żeby kiedy przeyrzeć mogła; tedy modląc się pocichu, zdało iey się, jakoby jedna osoba stanąwszy podle niey, błonkę na oczach iey zarosłą przerznęła brzytwą; z czego gdy ią oczy poczęły świerzbieć ocieraiąc ie palcami, łuzkę ową z obu oczow otarła, y przeyrzała. Za które dobrodźieystwo Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI z wielką radością swoią dźiękowała, że ią Pan Bog na tym pociešzył, co iey naypotrzebniey było; y czego się ona, na świecie żyiąc, nigdy nie spodźiewała.

§ 86. Pokrewni jednego opętanego związawszy powrozami, przywiezli do *Floryaku*, y przed Relikwiami S. BENEDYKTA iego ofiaruiąc, modlili się za nim; bo on sam nie będąc przy sobie, y przy rozumie, wrzeszczał tylko, y głosy dźiwne, y straszne z gęby wydawał. Ludźie tedy widząc, jako nim rzucał duch nieczysty, y łamał w nim kości, gorąco za nim prośili Pana Boga, y przyczyny S. BENEDYKTA wzywali. A w czasie ow przerazliwie wołàiąc, upadł na ziemię, y zamilkł. Gdy czas nie mały milczał, ludźie przytomni podnieśli go z ziemi; a gdy na kolanach klęczał, uczuł się zdrowym y wolnym od złego ducha, y będąc przy zupełnym rozumie, powiedźiał: Iż Osoba świetna z laską zakrzywioną ku mnie przyszedszy, trąciła mnie nią w głowę, y ia za tym uderzeniem upadłem na ziemię, a leżąc, nie wiem jako mi się rozum przywrocił, y już czuię się być zdrowym. Co Bracia Zakonni słysząc, śpiewali *Te Deum laudamus*, ku czci Boskiey, y iego Swiętych z nim kroluiących.

§ 87. Gdy nowe, y dosyć wysokie sklepienie dawano w Kościele S. BENEDYKTA, Mularz po rosztowaniu, które trochę deszcz w nocy był skropił, nie ostrożnie chodząc, że mu się noga pośliznęła, spadł, y między balkami, y gęstym wiązaniem lecąc, acź pełno było drzewa na źiemi w Kościele, cegły, kamieni, on jednak na mieysce gołe, y na ziemię upadł. To wszystkim było z podźiwieniem, że na to mieysce upadł dosyć szczupłe, bowiem go ledwie na trzy łokći było, a on tam upadł, jakby go kto umyślnie zaniosł; krwią się cały oblał; y oczy mu wyszły na wierzch, bo głową o ziemię uderzył. Zbiegło się wiele ludźi, a widząc, że mało co w nim ducha, y na pòł umarły, zaniesiono go przed Ołtarz S. BENEDYKTA, jako zdesperowanego, aby ten S. Oćiec ratował robotnika swego, gdyby iego wola była. Tam leżał więcey kwadransu godźiny bez mowy, więc rozumieli drudzy, że już kona, y Bracia zalecaiąc duszę iego, mowili Litanią, alić z lekka oczy otworzywszy, pocznie mówić, że mu nic nie będźie, y czuie się nie nazbyt słabym. Wszyscy tedy zaczęli się radować, a naybardźiey Bracia Zakonni, bo inni Mularze widząc nieszczęście towa-

rzysza

rzyſza ſwego, już mowili między ſobą, aby robotę porzucili, y odeſzli. Znieſiony do domu, na trzeci dźień ozdrowiał; a gdy go pytano, coby mu ſię na ow czas zdało; gdy z wyſoka leciał? powiadał, że tak mu ſię widźiało, jakoby nie na źiemię, ale na pierzynę upadł.

§ 88. Szlachetnie urodzony *Stefan*, długo y ciężko chоruiąc, od rozumu odſzedł, że go pokrewni muſieli do łożka przywięzywać, aby ſię porywaiąc, nie zabił. A gdy ſię z nim naprzykrzyło domowym, a lekarſtwa nic nie pomogły, zawiezli go wieczorem do Kościoła *Floryackiego*, oddaiąc go już na wolą Boſką, y przyczyny Panny Nayświętſzey, y S. BENEDYKTA wzywaiąc, aby ſię nad nim Boſkie Miłoſierdźie pokazało, lub życie, lub śmierć dawſzy onemu. Tam przez noc przed Ołtarzem S. BENEDYKTA leżąc związany, a o ſobie, gdźieby był, nie wiedząc, rano nazajutrz pamięć mu ſię poczęła przywracać, y do ſiebie przychodźić; y w krótkim czaſie rozum wrocił mu ſię zupełny.

§ 89. Jeſt Wieś *Floryacka* nazwiſkiem *Boſon*, do którey przyſzła Niewiaſta prządka, ta w dźień *Przenieſienia S. Oyca BENEDYKTA*, jedenaſtego *Lipca*, który dźień maią *Francuzi* w uroczyſtości, poczęła prząść, a gdy iey drudzy mowili, że to dźiś Swięto S. BENEDYKTA, który ieſt też Panem wieczyſtym, y Patronem tey Wśi; ona odpowiedźiała: *Wyście poddani tego Swiętego, ale nie ia, ia muſzę zarabiać na chleb, abym dźiś iadła.* Wźiąwſzy tedy kądźiel, przędła, aliści znienacka mignie ſię iey w oczach jakaś oſoba, która iey pięścią w gębę dała tak mocno, że z gęby krew pluſzczała, y ſtrach wielki na nię przypadł. Z bolu tedy y z przeſtrachu, wpadnie iak ſzalona do Kościoła w tey ſamey Wśi, gdźie ſię już było nie mało ludźi naſzło, ktòrzy widząc zakrwawioną y drzącą, pytali: Co by iey ſię ſtało? z bojaznią odpowiedźiała: Gdym przędła kądziel, alić mnie ktoś uderzył w gębę, któregom nie mogła dobrze widźieć, bo mi ſię tylko mignął w oczach. Upomnieli ią tedy, żeby za ſwoie głupſtwo żałowała, a S. BENEDYKTA prośiła, aby iey tę winę y odpuścił, y od Pana Boga odproſił: tedy owa tamże w Kościele z płaczem obiecała lepiey ſzanować Swięta, a do śmierci zoſtawać w poddaństwie S. BENEDYKTA; a wracaiąc ſię po nabożeństwie z Kościoła z innemi, y ſtrach ią ow ominął, y zęby boleć przeſtały. Do teyże Wśi w kilka lat wprowadźił ſię ieden *Anglik*, y tam ſobie dom naiął, który płotnem handluiąc, umyślnie do tkania płotna chował czeladź. Gdy przyſzło Swięto S. BENEDYKTA, niektórzy z czeladźi iego robić nie chcieli, mowiąc: że dźiś Swięto; a goſpodarz ow kazał robić. Tedy jedna Niewiaſta przychodnia także, wſzedſzy na kroſna, gdy nić czołnkiem przerzuci, y chce przybić płochą, alić iey ręce przylgnęły do płochy. W tym zacznie krzyczeć, na który wrzaſk y goſpodarz, y drudzy przybieżą; a widząc goſpodarz, że rąk nie może oderwać od płochy, on ſam uiąwſzy mocno ręce, oderwał ie, ale mu nie na dobre wyſzła owa nierozmyślność, bo mu ręka prawa drzeć zaraz poczęła; a bol w niey wielki czuiąc, y władzy żadney nie maiąc, prędko mu uſchła. Ktòremu gdy ludźie radźili, aby ſię do *Floryaku* ofiarował, że trochę odwłoczył; paraliżem zarażony, y w nim umarł. A w tym naywinnieyſzy był, że hardźie poſtępuiąc, odrywaiąc rękę, y ſprzeciwiaiąc ſię ſądom Boſkim, y przyiaciol Bożych Swięta mniey ważąc.

§ 90. Miał Klafztor S. BENEDYKTA *Floryacki* maiętność *Kaftellion* zwaną, w ktorey nie małe fzkody czyniła fzlachta poblifka. Jednego czáfu *Gauteryufz* fyn *Hugona* Pana na *Hubnie*, przybrawfzy fobie nie mało kompanij, jechał do tey maiętności zwyczaiem żołnierfkim, pobory odbierać; Chłopkowie nie mogąc fami odporu dać ludźiom, z któremi *Gauteryufz* ciągnął, uprofili blifko mieszkaiącego *Rotberta*, Pana Zamku *Brikcio*, aby przy nich ftanął, y nie dopuścił ich fzarpać; z czego fię on nie wymowił, y z fwoią czeladźią przy owych Chłopach zgromadzonych jechał, zaieżdzaiąc drógę, y maiąc wolą nie puścić *Gauteryufza*. Ale będąc już blifko, obaczy, że wielka gromada ludźi idźie przy *Gauteryufzu*, przeto zwrociwfzy konia, nazad pocznie uciekać. To poftrzegfzy *Gauteryufz*, wfkok za nim pędźi z gołym rapierem; a gdy *Rotbert* widźiał, że popędliwie na niego bieży *Gauteryufz*, kopią położywfzy na ramieniu grotem w tył, uchodźił; lecz w frogiey zapalczywości, y zaślepieniu, gdy chce ciąć rapierem *Rotberta*, na fam grot kopij gardłem trafił, y na wylot fię przebił. A za tym fpadł z konia, y wkrótce umarł, którego martwe ciało żołnierze wźiąwfzy, do Rodźicow iego iefzcze żyiących zaprowadźili. W żalu tak wielkim Rodźice będąc po fynie, którego tylko iednego mieli; chcąc ratunek dufzy przynaymniey dać, zaprofili Bifkupa *Antyfyodoreńfkiego*, y innych wielu Panow, z niemi ciało zaprowadźiwfzy do *Floryaku*, położyli na trunnie kielich fzczerozłoty, profząc, aby winę y obrazę fyna ich, Opat y całe Zgromadzenie odpuściło. Do grobu ciało włożywfzy, we Mfzach Swiętych, y w modlitwach iego nie przepominali; y przyczyny S. BENEDYKTA za nim wzywali. Co wfzyftko Zakonnicy z politowania Chrześciańfkiego uczyniwfzy, uznali obronę Oyca S. fwego około fiebie, y dobr Klafztornych.

§ 91. W kilkanaście lat po niefzczęśliwym *Gauteryufza* przypadku, gdy fię konfederacya wfzczęła w *Burgundyi*, do tey famey maiętności *Kaftellion*, zgromadźiwfzy fię rabownikow, y fwawolnych ludźi, tak konnych, jako też piefzych kilkafet, przebywfzy prumami rzekę *Ligerę*, wpadli, y wiele bydła zabrali. A że gromadą wielką wefzli, nikogo fię nie obawiaiąc, trębaczom przed fobą iść graiąc kazali. Na ten czas zawiadywał tą maiętnością Kapłan pobożny imieniem *Aimeryk*, który nie mogąc nic proźbami fprawić u ludźi rofpuftnych, jawnie fię też fprzeciwiać im, rzecz zdała fię niepodobna, a ratunku prędkiego tuż trudno było zażyć, patrząc tedy, iak wiele nabrali rzeczy, y bydła pędźili, ciężkim zdięty żalem, upada Krzyżem na ziemię, y głośno prośi Pana Boga, aby fam tych hultaiow pokarał. A wftawfzy z ziemi, puścił na nich przeklęctwo, złorzecząc im iako gwałtownikom, y wydźiercom niefprawiedliwym. Kazał potym Chłopom zniść fię do gromady, y zdaleka za owemi rabownikami iść ku przeprawie. A gdy fię z gory fpufzczać na doł ku rzece chałaftra owa poczęła, kazał *Aimeryk* Chłopom wielkim głofem wołać, nieiako naciéraiąc, y goniąc owych; od którego głofu, gdy fię echo po gaiach blifkich rofchodźiło, zdawało fię owym fzarpaczom, że ich wielkie woyfko goni; tedy co żywo prędzey biegło do prumow, na które gdy fię ich śiła nacifnęło, w puł rzeki głębokiey, y byftro bieżącey zatonęły prumy, y więcey niż dwieście ludźi utonęło; drudzy poimani nad brzegiem rzeki, y powiązani, zaprowadzeni byli do Klafztoru, ale z rofkazania Opata pufzczeni, ponieważ chłoftę od famego Pana Boga wźięli za fwoie zuchwalftwo.

§ 92. W *Martyniaku* maiętności Klaſztorney, poddany imieniem *Waldo*, będąc młodym, żył nierządnie z iedną niewiaſtą: o co kiedy go ſtrofowali pokrewni, tedy porzuciwſzy onę, ożenił ſię z inſzą. Owa więc rozgniewana, przez różne zabobony y czary ſprawiła, że *Waldo* od rozumu odſzedł, y ſtracił pamięć. A będąc w tym ſzaleńſtwie przez czas nie mały, jednego dnia porwawſzy łuk, y ſtrzały, bowiem przed tym był ſtrzelcem, pobiegł do laſu, y tam ſię kilka dni błąkaiąc bez żadnego pokarmu, w Wigilią S. *Jana Chrzciciela*, pod czas Nieſzporu przyſzedł do Kościoła *Floryackiego*; a przypatruiąc ſię Ołtarzom, raz temu, drugi raz owemu, wiercąc nogami, lichtarzow ſię dotykaiąc, y iako głupi zwykli poſpolicie, rożne miny czynił. Bracia Zakonni w Chorze widząc te iego poſtępki, dziwowali ſię, bo go przed tym znali; aż gdy powiedziano, że w głowę zaſzedł, odpędźili go z owego mieyſca. On tedy porwawſzy ſię prędko, przybiegł przed Ołtarz Panny Nayświętſzey, y porzucił ſię na ziemię. Zakryſtyan maiąc politowanie nad nim, nie kazał go wypychać z Kościoła na noc, ale przydał dwoch, aby go ſtrzegli. Ledwie nie całą noc leżał jak ſpiący, alić nadedniem przyſzedł do ſiebie, y rozum mu ſię wrocił, y powiadał jawnie przed wſzyſtkiemi, że mu ſię pokazała Panna Nayświętſza, y S. BENEDYKT, y S. *Maury* Męczennik, y jakoby S. *Maury* mowić miał do S. BENEDYKTA: *Oto twoy poddany, wolnym go uczyń*. Od owego czaſu zupełny rozum mu ſię wrocił, y dźięki czynił za dobrodźieyſtwo Boſkie.

§ 93. *Patrycyak*, ieſt Miaſteczko należące do *Floryaku*, w ktorym też y Klaſztor ieſt partykularny wymurowany, y część Kości S. BENEDYKTA dana była z *Floryaku*, y na Uroczyſtość Świąt S. BENEDYKTA zawſze wiele ludźi przychodźiło, ktorzy w potrzebach ſwoich, uciekaiąc ſię do przyczyny S. BENEDYKTA, pociechy, y pomocy doznawali. Chłopek ieden na imię *Durand*, miał biodra, y kolana, y nogi pokurczone, ktorego jako kalekę, ubodzy także pokrewni żywili długo, ale gdy im ſię uprzykrzyło z nim, urobiono mu krzeſełko, na ktorym go wynoſzono, aby od ludźi przechodzących jałmużny żebrał. Lecz gdy u ſąſiad nie mogł mieć codźiennego pożywienia, zanieſiono go do *Patrycyaku* na dźień jedenaſty *Lipca*, ktorego odprawuią Uroczyſtość *Przenieſienia Relikwij S. Oyca BENEDYKTA*, na ktory dźień wiele ſię ziechało było tak Duchownych, jako też świeckich oſob. Gdy tedy owego kalekę pod czas Jutrzni nieſiono do Kościoła, proſił, żeby go przed Ołtarz S. BENEDYKTA zanieſiono; co gdy uczyniono, z płaczem wielkim wzywał przyczyny S. BENEDYKTA. A widząc, że drudzy ludźie podchodząc pod Ołtarz poboczny, w ktorym chowano Relikwie Swiętych, więc y on przytomnych na ten czas ludźi proſił bardzo, aby go też przez owe mieyſce przenieśli, nad ktorym dwu młodych ludźi czyniąc politowanie, wźięli go w ręce, y przenieśli przez owe drzwi Ołtarzowe; aliści natychmiaſt żyły mu ſię poczęły rościągać w nogach, w biodrach, z czego on wprzod czuł boleść nie małą, ale potym uznawaiąc, że już poczyna władać ſam ſobą, y owemi pokurczonemi członkami, radością napełniony dźiękował Panu Bogu, y S. BENEDYKTA ſkuteczną przyczynę wyſławiał, za ktorą doſtąpił zdrowia.

§ 94. Poddany także Klaſztorny, imieniem *Belinus*, jeſzcze w młodych leciech wpadł w chorobę, w ktorey kilka lat leżąc, żyły mu uſchły,

 y nogi

y nogi się pokurczyły. Nie wiedząc coby z nim mieli czynić pokrewni, zrobili mu taczki, na których go od Kościoła do Kościoła dla jałmużny wozili, a było tego przez nie mały czas, że go tak wożąc ode Wsi do Wsi, żywiono. Ale gdy wiele innych utrapionych na zdrowiu, y kalekow z mieysc odległych, do Klasztoru *Patrycyackiego* przychodząc, y ofiaruiąc się do S. BENEDYKTA (którego część Relikwij była w onymże Kościele) zdrowie, y pociechy odnosili, więc y temu poczęli radzić ludzie, aby się tam udał, z których namowy y sam kaleka lepszą otuchę biorąc, prosił, aby go do *Patrycyaku* zawieziono; a tam zaprowadzony, przed Ołtarzem S. BENEDYKTA, często pomocy y ratunku żebrał, aby swego Zakonu poddanego ratował w iego ubostwie; a nie długo zostaiąc przy Kościele, y tam jałmużnę biorąc, począł ku zdrowiu przychodźić, y o swey mocy postępować na nogach. A gdy to otrzymał dobrodzieystwo, że już dobrze o swych siłach chodźił, bawił się na usłudze przy iednym domu Klasztornym, w którym goście przyimowano, gdźie nie ostrożnie towarzysząc, grzechu się z iedną Niewiastą dopuścił, po którym uczynku, wpadł powtornie w niemoc, że y w nogach, y w sobie całym bol wielki czuł; a uznawaiąc, że ta kara Boska za iego grzech wrociła się do niego, znowu przed Ołtarzem, y Relikwiami S. BENEDYKTA miłosierdźia żebrząc, do zdrowia wkrótce przyszedł. Ale jako żebracy z cudzych jałmużn żyiąc, zwykli sobie podpiiać, tedy y ow młodym będąc, często się napiiał, y z babami bawiąc, znowu się grzechu dopuścił, po którym zaraz się wrociła owa dawna niemoc, że upadł na nogi. Acz uciekał się znowu do swego dobrodźieja, to iest do S. BENEDYKTA, jednak już nie otrzymał takiego zdrowia, y władzy do chodzenia, ale się na kulach wspieraiąc, aż do śmierci w szpitalu przy Kościele zostawał.

§ 95. Młodźieniec, który był mowę stracił, przyszedł do *Patrycyaku*, słysząc o łaskach, y dobrodźieystwach, których doznawali ofiaruiący się do Relikwij S. BENEDYKTA, a bawiąc się tam przez krótki czas, gdy iednego dnia Zakonni Bracia śpiewali *Nonę*, on też wszedł do Choru, y klęcząc szemrał sobie coś pod nosem niewyrozumianie, którego Bracia po *Nonie* zaprowadźili przed Ołtarz S. BENEDYKTA, gdźie się serdecznie modląc, ponieważ ięzykiem nie mogł, uczuł wolnieyszy ięzyk tamże w Kościele, y począł mowić, lubo nie bardzo wyraznie, ale z ciężkością, jako owe dźieci, które się uczą gadać. Od owego tedy czasu, maiąc już rozwiązany ięzyk, mowił potym rzetelnie ku poięciu wszystkich. Za to dobrodźieystwo wdźięcznym się pokazuiąc, robił z Mularzami około Kościoła, w którym się było popsowało sklepienie. A gdy skończyli rzemieślnicy, y on też podźiękowawszy, a żadney inney nie chcąc zapłaty, odszedł z radością do swoich.

§ 96. Dźiewka iedna w chorobie straciła była wzrok, a zostawszy ślepą, do rożnych mieysc Swiętych, y grobow chodźiła, żebrząc miłosierdźia Boskiego, y przyczyny Swiętych, aby się iey wzrok przywrocił. A obszedszy nie mało mieysc takowych cudami sławnych, usłyszała, że w *Patrycyaku* u S. BENEDYKTA doznawaią ludźie pociech w potrzebach swoich; tam tedy się ofiaruiąc, zaprowadzona iest, gdźie wzywaiąc przyczyny S. Oyca BENEDYKTA, otrzymała o co prosiła, że iey się wzrok jasny przywrocił.

§ 97.

§ 97. *Gaufred* Pan Zamku *Sinemur*, człowiek bogaty, bol wielki cierpiąc w głowie, pamięć ſtracił, y w głowę zaſzedł; z czego zafraſowani domowi iego, y pokrewni, do rożnych mieyſc, jako to do *Kluniaku*, do *Turnaku*, y do innych cudownych Obrazow, y Kościołow wozili go, aby za przyczyną Swiętych Pańſkich mogł przyiść do pierwſzego zdrowia, ale w teyże niemocy zoſtawał. Z porady niektórych zawieziono go do *Patrycyaku*, gdźie ſię wielkie cuda dźiały przy Relikwiach S. Oyca BENEDYKTA. Przyięli go Zakonnicy, y z dworem iego, y przez niedziel trzy dawſzy mu złożenie w gościnnym mieſzkaniu, opatrywali potrzebami doczeſnemi; y za niego Nabożeńſtwo czynili, aby mu Pan Bog za przyczyną S. Oyca BENEDYKTA rozum, y zdrowie przywrocił, któremu też po kilka razy dawano wina potroſzę wypić, w którym Relikwie Swiętego obmywano. Przyſzedł zatym do ſiebie, pamięć mu ſię wrcciła, y całe zdrowym zoſtał. Za co będąc wdźięcznym, dźięki czynił Zgromadzeniu Braci, że za ich modlitwami, y zaſługami S. Oyca BENEDYKTA otrzymał takie dobrodźieyſtwo.

§ 98. Dźień jedenaſty *Lipca*, przy Uroczyśći *Przeniesienia Kości S. Oyca BENEDYKTA*, w *Francyi* Swięcić ludźie zwykli. Na ten więc dźień do *Patrycyaku* wiele ſię raz zeſzło było ludźi, ktorzy mieli ten zwyczay, świece przynośić, y przed Ołtarzem ſtawiać. Między innemi *Rotbert* poddany Klaſztorny wielką świecę przynioſſzy w Wigilią tego Swięta, proſił Zakryſtyana, aby owa świeca przez całą noc, y przez dźień uroczyſtośći ſamey gorzała. Kazał ią tedy poſtawić bliſko Ołtarza, w ktorym były Kości S. Oyca; gorzała z innemi świecami przez noc, y przez dźień, aż gdy nabożeńſtwo wſzyſtko ſkończyło ſię. W ſam dźień uroczyſty o południu, a czas obiadu przyſzedł, poleciwſzy Zakryſtyan, imieniem *Iteryuſz Dagobertowi* Laikowi, aby w Kościele pilnował przez obiad, żeby iakiey od świec nie było ſzkody, albo od złodźieja, a ſam z inſzemi poſzedł na obiad do Refektarza. Ow Laik nie czynił takiego dozoru, jak mu polecono, bo owa świeca wielka ſpadſzy z lichtarza, upadła na Ołtarz, który był bogato przybrany. Gorzała tedy, y topniała owa świeca na Ołtarzu obalona, aż gdy po obiedźie wſzyſcy Bracia podług zwyczaiu na *Gratias* przyidą do Kościoła, obaczą, że świeca leżąca na Ołtarzu gore; przelękli ſię wſzyſcy, rozumieiąc, że ubior Ołtarzow gorzał, ale gdy przybiegą, widzą, że ſię tylko woſku śiła natopiło, a obruſy, towalnie, antependia całe zoſtały. Z czego ſię uradowawſzy, a nadzwyczayny cud widząc, chwalili Opatrzność Boſką, y zaſługom S. Oyca BENEDYKTA ow cud przyznawali.

§ 99. Jedna uboga, y w lećiech ſtara poddanka Klaſztorna, w uboſtwie ſwoim tę tylko pomoc miała, że ſyn iey jedynak, co u ſąśiadow ukradł, to Matce noſił, y było tego długo, że odźiewał, y żywił Matkę z kradźieży, a potym przybrał ſobie towarzyſza, z którym tegoż rzemioſła złodźieyſkiego pilnował. Jednego czaſu poimano obydwoch na złodźieyſtwie, y do Woyta zaprowadzono; a że rożne ſkargi od wielu ſąśiadow na nich były, Wuyt obydwoch na ſzubienicę ſkazał. Gdy owych wiedźiono na plac, Matka owa uboga z wielkim płaczem pobiegła ſzybko do Kościoła, a padſzy przed Ołtarzem S. BENEDYKTA, z gorzkością ſerca wzywała pomocy, aby iey ſyna S. BENEDYKT uwolnił od śmierci, obiecu-

iąc, że już więcey kraść nie miał, a że y to, co przedtym kradł, czynił z potrzeby, nie mogąc inaczey y fiebie, y Matki wyżywić. Tym czafem obiefzono owych, kiedy Baba w Kościele płakała; w kilka godźin po obiefzeniu, przybiegfzy paftufzkowie od bydła pod fzubienicę, dźiwuią fię wifielcom; y obaczą, że ieden iuż umarł złodziey, a drugi owey Baby fyn żyw iefzcze wifiał. Pobiegło tedy dwoch z paftufzkow do Miafteczka, daiąc o tym znać, potym fąfiedźi powiedźieli Sędźiemu, który pofłał flug mieyfkich, aby fię dowiedźieli; owi przyfzedfzy do fzubienicy, a obaczywfzy, że ieden już umarł, a drugi żyie, tedy go odciąwfzy, zaprowadźili do Woyta, od którego fpytany, jakimby fpofobem żyw zoftawał, ponieważ tak go dobrze zadziergniono było, jako y iego towarzyfza? odpowiedźiał: że przez ow czas, kiedy wiśiał, nic nie cierpiał; a że kradł, to nie ze złości, ale z potrzeby czynił, aby żywił Matkę. Widźieli zaś ludzie, kiedy Matka iego biegła do Kościoła, gdy owych prowadzono na fubienicę; y przyznali wfzyfcy, iż to fprawił S. BENEDYKT, że ow wifząc na powrozie, a nie zadufił fię. Pufzczono tędy wolno iego, y już więcey nie kradł.

§ 100. *Gauteryufz* Obywatel we Wśi *Rapciako*, iadąc w nocy do Miafteczka *Wincencyi* na targ fam ieden na koniu, gdy przeieżdżał wodą rzeczkę *Wuldrakę*, która nie daleko płynie od *Patrycyaku*, zdiął go naprzod ftrach wielki, z którego ftrachu zapomniał fię y przeżegnać, a w tym uczuł, że go zli duchowie obfkoczyli, którzy go z koniem porwawfzy na powietrze, potym w teyże famey rzeczce na mieyfcu głębokim chcieli utopić. W owym niebeśpieczeńftwie przyidźie mu z daru Bofkiego na pamięć S. BENEDYKT, którego Klafztor *Patrycyacki* był nie daleko, y zawoła wielkim głofem: *S. BENEDYKCIE! S. BENEDYKCIE ratuy!* na ten głos czarći chechocąc fię, y wrzefzcząc, opuścili go, y zniknęli, a on z wody, y z koniem fię dobywfzy nie śmiał już daley na targ do Miafteczka jechać, ale fię do *Patrycyaku* wrocił, y do fwych znaiomych wftąpiwfzy, gdy drżał z owego przelęknienia, y począł fię zapominać, zaprowadzony do Kościoła; gdy przed Ołtarzem S. BENEDYKTA modlitwę nad nim czynił Kapłan, przyfzedł do fiebie, y powiadał, jako go czarci porwali na powietrze z koniem, y potym chcieli utopić; a jako mu na pamięć przyfzedł S. BENEDYKT, y iego imienia wzywał, wolnym od czartow zoftał. Za to dobrodźieyftwo podźiękowawfzy Pánu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, wrocił fię zdrowo do domu.

§ 101. *Hugo Bidulf* żołnierz hardy, y rożne krzywdy poddanym Klafztornym, na fwoim ftanowifku w *Patrycyaku* czyniący, Chłopka na imię *Gwaryna* frodze zbił, że mu ramię ze ftawu wypadło. W tym bolu będąc Chłopek, a nie maiąc fię przed kim ufkarżyć, bo ow żołnierz na prośby Braci Zakonnych nic nie dbał, y przed tym, przeto tak żbity o kiju zafzedł profto do Kościoła; a przyfzedfzy do Ołtarza S. BENEDYKTA, y owe ramię wybite ze ftawu położywfzy na Ołtarzu, z płaczem począł mowić: *S. BENEDYKCIE! oto mnie poddanego twego, y Klafztornego bez wfzelkiey przyczyny okaleczył zły człowiek, że y Klafztorowi, y fobie nie będę mogł robić; zemści fię tedy tey krzywdy, aby y on zdrowia nie miał, iako mnie nieflufznie zdrowie odiął.* Ten iego płacz Bracia, którzy w Kościele na ten byli, flyfząc, y fami nad iego utrapieniem płakali, y wzdychaiąc

chaiąc ſerdecznie, tož mowili, co y ow Chłopek, pomſty żądaiąc na niemiłoſiernego żołnierza. W tym odſzedł Chłopek, na bol ſwoy utyſkuiąc, do domu ſwego. A S. BENEDYKT nieodwłocznie zemścił ſię nad zuchwałym żołnierzem, bo mu w ramię w tož prawie, które zbił Chłopkowi, bol wielki wſtąpił, bez żadney dania przyczyny, y co dźień przybywało mu bolu; y od ramienia rozchodźił ſię bol po wſzyſtkich członkach. A chociaż rożnych maści, y lekarſtw zażywał, jednak nic nie pomogło, w tych tedy zoſtaiący boleściach, na ciele był wyſechł, y potym mizernie umarł.

§ 102. Chłopkowi ze Wśi *Palingias* długo w chorobie leżącemu, były ſię pokurczyły żyły. Dawano mu rożne lekarſtwa wieyſkie, iakie na Wśiach zwykły czynić Niewiaſty, naparzać rożnemi ziołami, ſmarować, y odmawiać, ale te ſtarania nic nie pomagały, zaczym ow w niemocy tey już nadźiei y ſam o ſwym zdrowiu nie miał. Jednak po długim czaſie z porady ſąſiadow zawieziono go do *Patrycyaku*, do Relikwij S. Oyca BENEDYKTA, y gdy tam kilka dni kładźiono go przed Ołtarzem, a ow jako mogł, uciekał ſię do przyczyny S. Oyca BENEDYKTA, z podźiwieniem wſzyſtkich do zdrowia przyſzedł, y o ſwych śiłach powrocił do domu. Tož ſię y z drugim kaleką ſtało, który na nogi upadſzy, długo ſię na kulach włoczył; aż zaſzedſzy do *Patrycyaku*, do zdrowia przyſzedł, za przyczyną S. BENEDYKTA, do którego ſię ofiarował, y od niego pomocy wzywał.

§ 103. *Archembald* człowiek bogaty, miał władzą na pobliſkie wioſki, które do iego ſądu należały. Między innemi y *Sulmeryak* Wieś *Patrycyacka* w iego jurysdykcyi zoſtawała. Pod czas jeśieni, gdy wino zbierano z winnic, żona tego Pana przyjechała gromadnie do Wśi pomienioney, y poſłała do Brata *Odona*, który doglądał goſpodarſtwa, aby dla niey obiad, y dla iey ſług kazał gotować; ow odpowiedźiał: że nie dla Niewiaſt, ale dla Braci Klaſztornych folwarku dogląda. Ta obrażona odpowiedźią, roſkazała Staroście ſwemu *Ancegiſowi*, aby wſzyſtko wino Klaſztorne, ktorego w beczkach już wytłoczonego było nie mało, pobrał, y do dworu iey zaprowadźił. Słuchaiąc ow Pani ſwoiey, z wozami zaiechawſzy, wino pobrał; ale ſię z tey grabieży nie ucieſzył, bo co tylko wozy z winem do bramy dworſkiey przyſzły, ſynaczek mały, w ktorym ſię bardzo kochał *Ancegiſus*, w gorączkę wpadł, y prawie na śmierć zachorował. Obaczywſzy ſię tedy *Ancegiſus*, iż go dla tego na ſynie Pan Bog karze, że uſłuchał roſkazania nieſłuſznego ſwey Pani, kazał ſię z winem wrocić nazad, a żeby przed Ołtarzem S. Oyca BENEDYKTA proſili o zdrowie ſynaczka iego, Zakonnikow proſił, y wkrotce gorączka dźiecięciu uſtała, y zdrowe było.

§ 104. Za *Karolomana* Króla *Francuſkiego*, który był ſynem *Ludwika Jąkały*, czyli *Balba*, a żył około Roku Pańſkiego *ośmſetnego czterdźieſtego pierwſzego*, gdy z dopuſzczenia Boſkiego *Nortmani* poganie, których dźiś *Duńczykami* zowiemy, naiechali Francuſkie Prowincye, a mieczem, y ogniem plondrowali Miaſta, Klaſztory, y maiętności, dowiedźiawſzy ſię Benedyktyni Klaſztoru *Floryackiego*, że woyſko tych nieprzyiacioł nie daleko już od ich Klaſztoru ieſt, czymprędzey Relikwie S. BENEDYKTA porwawſzy, kilka z nich do Miaſta *Aurelij* na ten czas obronnego łodźiami

mi zajechało, y w Klaſztorze S. *Aniana* zoſtali. *Duńczykowie* przyciągnąwſzy do *Floryaku*, ſześćdźieſiąt Mnichow, y kilku czeladźi Klaſztorney wycięli, y Kościelne rzeczy zabrawſzy, Kościoł Panny MARYI ſpalili. Nocy przyſzłey po zburzeniu Klaſztora, ukazał ſię weśnie S. BENEDYKT *Gilolfowi* Graffowi bogatemu, y roſkazał, aby gonił *Duńczykow*, obiecuiąc mu pomagać przeciwko nim. Ocknąwſzy ſię *Gilolf*, a uważaiąc, co mu weśnie roſkazano, co wſkok zebrawſzy domowych ſlug, y poddanych ſwoich, z pobliſkiemi ſąſiadami na nieſpodźiewanych dnia trzeciego z taką odwagą uderzył, że wielu pobiwſzy, inſzych roſproſzył, y zdobycz bogatą odebrał, y więzniow poimanych uwolnił. W tey z nieprzyiaciołami potyczce widźiał oczywiście *Gilolf*, że S. BENEDYKT w Zakonnym Habicie przed nim jeżdząc, Paſtorałem Opackim bił *Duńczykow*. Otrzymawſzy takim ſpoſobem zwycięſtwo, pobitych od pogan Mnichow w *Floryaku* pogrzebł *Gilolf*, y Królowi dał wiadomość, jako za pomocą S. BENEDYKTA roſproſzył nieprzyjacioł. Z czego Krol ucieſzony, y ſam do *Floryaku* ziechał, y to co nieprzyjaciele popalili, naprawić kazał, y podług potrzeby opatrzył Klaſztor. A gdy ſię owa burza morſka od *Duńczykow* uſpokoiła, zdało ſię y Braci Zakonnym pozoſtałym, y Opatom w bliſkości mieſzkaiącym, aby Relikwie S. Oyca BENEDYKTA z *Aurelij* odprowadźić do *Floryaku*, na które odprowadzenie ziechało ſię wiele Duchowieńſtwa, y ludźi zacnych, y radźili niektórzy, aby lądem prowadźić ie dla mrozu, który w *Grudniu* był, y *Ligera* rzeka marznąć poczynała; jednak ſię Mnichom zdało lepiey, aby wodą po *Ligerze*. Ledwie tedy co wnieſiono, y poſtawiono w łodźi Swięte Relikwie, a łodź ruſzyła ſię dobrowolnie bez przewoznikow, y do ſamego *Floryaku* przypłynęła, gdźie z radością Swięte Kości przyiąwſzy, w piękney Proceſsyi prowadzono do Klaſztoru, y ſtał ſię niewidany przed tym cud: bowiem gdy Relikwie wnośić przez bramę Klaſztorną poczęto, w ſadźie drzewa wſzyſtkie zakwitnęły, y ciepło powſtało, jakoby w *Maju*, a nie w *Grudniu* było. Ten cud widząc przytomni ludźie, w S. BENEDYKCIE wychwalali Wſzechmocność Boſką; a żeby wieczyſta pamiątka trwała takich ſpraw przedziwnych, *Czwarty* dzień *Grudnia* święcić ku czci Bożey, y S. Oyca BENEDYKTA poſtanowiono, co ſię y po dźiś dźień zachowuie w Kościołach Francuſkich, y Hiſzpańſkich.

§ 105. Za czaſow *Sergiuſza* Papieża, y *Ludwika* Ceſarza, *Saracenowie* wpadſzy z wielkim woyſkiem po morżu do Włoſkiey Ziemi, y przyciągnąwſzy przez *Tyber* do *Rzymu*, nieoſzacowane poczynili ſzkody; Kościoły, y Miaſto z ſkarbow złupili; ludźi wiele pomordowali, a zrabowawſzy *Rzym*, y zdobycz na okręty złożywſzy, umyślili iść do *Kaſſynu*, ſłyſząc o doſtatkach tego Klaſztoru, aby y tam zdobyczy doſtawſzy, nazad powrocili do *Affryki*. Gdy tedy do *Kaſſynu* z wielką śmiałością ciągneli, a nad rzekę *Karnel* przyſzedſzy, wieczor ciemny naſtąpił; y nie zdało im ſię, aby w nocy na Klaſztor natarli, ktory już bliſko w gorze widźieli, lecz do dnia jutrzeyſzego odłożywſzy, ſtanęli obozem przy Kościele S. *Apollinara* nad rzeką *Karnel*, ktòrą mogli w brod przeyiść owegoż wieczora, bo woda opadła była. Benedyktyni w Klaſztorze *Kaſsyńſkim* wźiąwſzy wiadomość, jako poganie *Rzym* złupiwſzy, ciągną do ich Klaſztoru, y bliſko nocuią, nie maiąc żadney mocney obrony, modlili ſię z płaczem przy Grobie S. Oyca BENEDYKTA, iego ſię polecaiąc opiece, y

ratunku od niego żądaiąc, y tak noc tę całą na modlitwach, y płaczu przetrawili. A gdy wſzyſtko Zgromadzenie w boiazni wielkiey zoſtaie, *Baſſacyuſzowi* Opatowi na modlitwie z drugiemi będącemu, w zachwyceniu pokaże ſię S. *Apollinar*, upewniaiąc go, że ich wſzyſtkich S. BENEDYKT od nieprzyiacioł pogańſkich obroni, aby ſię nie fraſował, a drugich Braci pocieſzył. Gdy to Braci powiedźiał Opat, już weſelſzemi będąc, jednak na modlitwie trwali; a tym czaſem na powietrzu grzmoty wielkie powſtały, błyſkawice, pioruny, y deſzcz gwałtowny łać począł, y nie przeſtaiąc od pułnocka, y nazaiutrz rano; gdy woda zewſząd biegła, rzeka *Karnel* bardzo weźbrała, y z brzegow wylewaiąc, do przeyścia y przewozu niepodobna była. Co widząc poganie, że w wielkiey przeprawie trudności na owey rzece zażyli, więc z gniewem ſrogim nazad ku okrętom powrócili, żałuiąc, że nie doſzli do Klaſztoru, w ktorym ſię ſpodźiewali dobrey zdobyczy nabyć. W tym powrocie ſwoim wiele Wśiow, y Kośćiołow popalili, a gdy ſię w okrętach puścili na morze, y zwyczaiem pogańſkim radośnie wołali na okrętach, pokażą ſię im dwie poważne śiwe Oſoby; jedna w ubierze Kapłańſkim, a druga w Mniſkim, ktore w łodźi jedney między niemi po wodźie jeżdząc, pytały ſię *Saracenow*, zkądby jechali z woyſkiem ſwoim, y coby za przyczyna była, że tak weſoło, y z radością iadą? Odpowiedzieli poganie: żeśmy byli w *Rzymie*, y tam zabraliśmy wielkie ſkarby, tego tylko żałuiemy, żeśmy do *Kaſſynu* nie mogli przeyść rzeczki, ktora w nocy nieſpodźianie wezbrała. *Saracenowie* też wzaiemnie poczęli ſię pytać owych dwoch, zkądby byli, y iako śmieią w łodźi po morzu jezdźić, y coby zacz byli? Odpowiedźieli owi: że my ieſteśmy ći, ktorycheście wy odarli, y pokrzywdźili, ale wiedźcie, że tego dobrze przypłacicie. To wyrzekſzy, zniknęły owe Oſoby, y z ſwoią łodźią. A gdy noc nadeſzła, wiatry wielkie powſtawać, morze ſzumieć, y burzyć ſię poczęło, gdźie okręty ſamę ſię roſtrącaiąc o drugie, wſzyſtkie poginęły, y zatonęły, mało co y z ſamych wypłynęło pogan, ktorzy na brzeg morſki wypłynąwſzy, o ſwoim nieſzczęściu powiadali innym. Co ſię też y z Boſkiey woli ſtało, że nie wſzyſcy potonęli, aby byli o ſwoiey zgubie inſzym powiadali. Piſze o tym *Leo Oſtienſis* Kardynał *lib. 1. c. 29.*

§ 106. *Nurſya* Miaſto Oyczyſte S. BENEDYKTA, względem innych Miaſt nie wielkie, ale y tym ſamym nad inſze Miaſta ſzczęśliwſze, że przez tyſiąc, y dwieście lat, pod czas rożnych woien, y naiazdow nie, przyiacielſkich na Włoſką Ziemię, nie było ſplondrowane, ani ſpalone; co wſzyſcy Obywatele obronie S. BENEDYKTA przypiſuią. Jako świadczy *Petrus Rycordatus*.

§ 107. Miaſto *Barletę* w *Kampanij* obległo było woyſko Francuſkie, w ktorym *Hiſzpani* mieli ſwoie ſtanowiſka. Przykrzyło ſię Hiſzpanom w tym oblężeniu, y mało ſię nie poddali żołnierze, ale *Gonſalvus* Generał, wielce pobożny ku S. BENEDYKTOWI, od ktorego weśnie upomniony, aby mężnie uderzył na woyſko Francuſkie, obiecuiąc mu zwycięſtwo, więc wźiąwſzy dobre ſerce, z Miaſta wypadł z niewielą ſwoich ludźi, y woyſko Francuſkie roſproſzył, y Krolom Hiſzpańſkim do Państwa *Neapolitańſkiego* drógę otworzył. Starał ſię potym *Gonſalvus*, aby ſię wdźięcznym S. BENEDYKTOWI pokazał, bo u *Juliuſza wtorego* Papieża wymogł, że Kardynał *Mediceus* Klaſztor *Kaſſyńſki*, nad ktorym był dożywo-

tnim Kommendataryuſzem, z ſwoiey władzy wypuścił, dla czego *Kaſſyn* przyłączony ieſt do Kongregacyi *Juſtyny* Swiętey. O czym ſzeroko piſze *Marcus Scipio in Hiſtoria Caſſinenſi.*

§ 108. Wpadſzy *Duńczykowie* do *Włoch*, czynili ſzkody w *Kampanij;* y gdy iednego Zamku do *Kaſſynu* należącego chcieli dobyć, do którego ſprowadźiło ſię było z ſwoiemi doſtatkami nie mało ludźi, tedy owi oblężeni widząc potęgę, y wielkość nieprzyiacioł, a nie ſpodźiewaiąc ſię od ſwoich tak prędkiego ratunku, udali ſię z proźbami ſwemi do S. BENEDYKTA, aby on y Zamku ſwego, y ich od nieprzyiacioł bronić raczył. Gdy więc *Duńczykowie* potężnie ſzturmowali do Zamku, widźiano Oſobę w Mniſkim Habicie, ktòra chodząc po murach, ſtrzały, y kule nieprzyiacielſkie odbiiała; y tak Duńczykowie ſtraćiwſzy kilka ſzturmow, odeyść zewſtydem muſieli. *Oſtienſis l. 2. c. 72.*

§ 109. Z pewnych nienawiści *Radelchiuſz* podnioſł woynę na *Sycinolfa* Xiążę *Benewentańſkie*, y na pomoc ſobie poganow *Maurow* (choć ſam był Chrześcianinem) zaciągnął; z ktòremi ſplondrowawſzy *Benewentańſkie* Państwo, naiechać y Klaſztor *Kaſſyńſki*, y on złupić poſtanowił. A gdy z ludem ſwoim już był bliſko Klaſztoru, pogłądaiąc w gòrę na Klaſztor, tak ſię ſam w ſobie odmienił, y żałować począł owego mieyſca, że zaraz otrąbić kazał, żeby żaden z woyſka nie śmiał na gòrę do Klaſztoru jechać, y ſzkody jakiey czynić. Toż ſamo we Wśiach pobliſkich, należących do Benedyktynow, ſzkody naymnieyſzey zakazał czynić. W czym wielka Opatrzność Boſka, y S. BENEDYKTA nad owym mieyſcem obrona ſię pokazała, że tak nagła odmiana przyſzła na *Radelchiuſza*, właſnie jak z *Szawła* prześladowcy ſtał ſię *Paweł* Apoſtołem Chryſtuſowym. *Oſtienſis l. 1. c. 21.*

§ 110. Po śmierci *Klemenſa II.* Papieża, niektòrzy ſzlachta *Kapuańſcy* pozywaiąc ſię z Klaſztorem *Kaſſyńſkim* o pewne maiętności, gdy przegrali ſprawę, a Klaſztor przy dźierżawie ſwoiey Dekretem zoſtał obwarowany, tedy owi zebrawſzy gromadę ludźi ſwawolnych, umyślili *Kaſſyn* naiechać, y zrabować, mſcząc ſię nakładow, y ſzkod ſwoich. Ale ich zamyſł w śmiech ſię obrocił, bowiem gdy ſię nocą wyprawili ku *Kaſſynu,* chcąc rano na nieſpodźiewanych Mnichow naiechać, całą noc około gòry, gdźie Klaſztor ieſt, iezdźili; nazaiutrz na świtaniu obaczyli, że znowu na to ſamo mieyſce przyiechali, z ktòrego ſię wczora wyprawili byli. W czym widząc dźiwną ſprawę Boſką, y ſami odmienili złą ſwoię wolą, y Klaſztorowi w niczym nie ſzkodźili. *Oſtienſis l. 2. c. 83.*

§ 111. W *Kajecie* Mieście, Mniśi *Kaſſyńſcy* mieli Kościoł S. SCHOLASTYKI, ten gdy ſię poryſował, y upadkiem groził, dla iego podmurowania, kilku Braci, y kilku świeckich rzemieślnikow poſłano z *Kaſſynu*. A że potrzeba było kamieni na podmurowanie, w gorze leżącey nad ſamym morzem, przyſzło kamienie łamać; tam iednemu z robotnikow mocno biiącemu w ſkałę, y odćinaiącemu ſztuki kamięnia, młot żelazny wyſkoczył z rękoięści, y wpadł w głębią morſką. To gdy ow Braci Zakonnym, co tam byli, powiedźiał, owi ſię o inſzy młot ſtarać kazali, aby robota nie prożnowała; alić jeden z Mnichow owych nabożny Brat rze-

cze; a kiedybyśmy też poszli na to mieysce, gdźie wpadł młot, maiąc ufność w przyczynie S. Oyca naszego BENEDYKTA, czy morze nie wyrzuci młota, jako za czasow tegoż Swiętego Oyca, kosę żelazną, która *Gottowi* wypadła była, woda wrociła? Wszystkim się ta rada podobała, y szybko do morza z nadźieią wielką szli, y do łodźi wsiadszy, na owe mieysce, gdźie młot wpadł, przyiechawszy, puścili rękoieść w morze, wzywaiąc poufale przyczyny S. Oyca BENEDYKTA, aliści żelazo z głębokości morskiey wróciło się do rękoieści, ktore wźiąwszy, chwalili serdecznie moc Boską, widząc skuteczną przyczynę S. Oyca. Co też wszystkim było ku podźiwieniu, y tym prędzey w robocie rzemieślnicy pośpieszali. *Leo Ostiensis lib. 2. Chron. c. 63.*

§ 112. Roku *Tysiąc siedmdźiesiątego*, po życiu w Zakonie dobrze przepędzonym, zachorował w *Kassynie* Brat imieniem *Anioł*, y gdy w teyże chorobie leżał, a do śmierci się gotował, alić jednego dnia pod czas nabożeństwa opętany przechodząc się po Kościele, głośno pocznie wołać: *A coż to za sprawa BENEDYKCIE? y także mnie krzywdźić będźiesz? ten Anioł na rejestrach został mi winnym, a ty mi go wydźierasz dla tego tylko, że był Mnichem twoim?* Ludźie, y Zakonni Bracia, ktorzy na ten czas byli w Kościele, słysząc takie głosy opętanego, dźiwowali się, zkądby miał przyczynę do tego narzekania. Aliści we dzwony poczęto dzwonić, y powiedźiano: że ow chory Brat *Anioł* już umarł; wszyscy tedy zrozumieli, jako obecnym był S. BENEDYKT przy umieraiącym, a jako na to markotał duch zły. *Ostiensis l. 3. c. 4.*

§ 113. Szlachcic ieden Francuski z młodych zaraz lat życie swawolne prowadźił, a jeszcze do tego zwykł się był przechwalać przed drugiemi, kiedy co nie dobrego zrobił. Ten w oney rozpuście żyiąc, zachorował śmiertelnie; a w chorobie uważaiąc swawolne swoie życie, począł się lękać śmierci, y sądu Bożego; a w tym strachu zostaiąc, posłał do Opata Klasztoru bliskiego, prosząc do siebie. Gdy go nawiedźił Opat, ow z wielkim płaczem, y skruchą prosił go, aby mu dał Habit Zakonny, powiadaiąc, że już chce zostawać w Zakonie, ieśli mu Bog użyczy zdrowia; a ieśli mu też przyidźie umrzeć w tey chorobie, żeby w Habicie umierał. Dał mu więc Habit na iego proźbę, y po przyięciu Habitu, w kilka dni umiera. Smierć iego widźiał ieden pobożny Zakonnik, będąc zachwycony w duchu, jako go czarći poimawszy, skoro dusza wyszła z ciała łańcuchami związali, y do piekła ciągneli; a w tym widźiał, jako S. BENEDYKT prędko przybiegł, y swoią laską biiąc w owe łańcuchy, precz odeyść czartom kazał, ktorzy się umawiali wrzeszcząc, iż im należał, bo od młodości żył w grzechach. A S. BENEDYKT na to im odpowiedźiał: że w pokucie umarł, y Habit iego Zakonny przyiął; więc się sprawiedliwie uymuię o niego, jako o swego Mnicha. Po takim sporze czarći ustąpili, a dusza ku Niebu niesiona była. *Ostiensis l. 3. c. 3.*

§ 114. *Jan Wiskonde* syn Graffa *Jordana*, wielki zbrodźień, y ktory się był na wszelką swawolą puścił, nie dbaiąc nic o Pana Boga, y o Niebo. Ten ciężko zachorzawszy, widząc Lekarze, że się nie wyleży, radźili mu, żeby się na śmierć gotował; temi słowy przestraszony, usilnie sług swoich prosił, aby go zdięli z łożka, y do *Kassynu* zanieśli, do grobu

S. BENEDYKTA, co y uczynili. Tam zaś przed grobem z jak wielkim płaczem za swoie żałował grzechy, trudno wyrazić; a naostatek o Habit Zakonny bardzo prosił. Uczynili y to Bracia *Kassyńscy*, y ledwie co go oblekli w niego, wraz umarł; nazaiutrz Mniśi jako Brata Zakonnego pogrzebli zwyczaiem Mniskim. Między innemi pod czas pogrzebu, ze Wśi Klasztorney był w Kościele Chłopek, który ułatwiwszy sprawę swoią w Klasztorze, którą miał, wracał się do domu swego; a przyszedłszy blisko Kaplicy S. *Sewera* na gorze wysokiey wymurowaney, spotka diabła w postaći czarnego Murzyna, który kij w ręku maiąc, wykręcał sobie nim, y spyta Chłopa, zkądby szedł? odpowie mu: Z Klasztoru; spyta znowu: Coż się tam dźieie? rzecze Chłop: Oto dźiś pochowano *Jana Wiskondę*, który dźień trzeci temu, iak tylko Habit przyiął, zaraz umarł. Co słysząc diabeł, narzekać począł, że przez tak wiele lat chodząc około niego, teraz go stracił, w czym mu krzywdę BENEDYKT uczynił, że mu go wydarł. Chłop z tych głosow przeraźliwych postrzegłszy że to ieśt diabeł, zląkł się, y jak wryty stanął; do którego rzekł diabeł: za tę nowinę wnet bym ći tu nadgrodźił, tylko że z Klasztoru idźiesz, y chleb nad którym Mniśi szemrali, w zanadrzu nieśiesz, więc nic nie mogę. To rzekłszy, spuścił się z góry na doł, a Chłopkowi zdało się w tym strachu, jakoby skała, y drzewa wszystkie waliły się za diabłem. Chłop tedy po takiey rozmowie z przestrachu przyszedszy do śiebie, co wskok nazad do Klasztoru pobiegł, powiadaiąc, jako go diabeł nabawił strachu, który się gniewał o *Jana Wiskondę*. *Ostiensis l. 3. c. 3.*

§ 115. Sam o sobie powiadał nie raz *Henryk*, że nim jeszcze został Cesarzem, jadąc raz, wstąpił był do Klasztoru jednego Benedyktyńskiego na noc; a że przy sobie miał wiele Dworskich, konie swoie postawili w Kapitularzu, y po kurytarzu Klasztornym. Gdy w nocy *Henryk* w swoim mieszkaniu spał, pokazał mu się S. BENEDYKT z Pastorałem Opackim, y z twarzą zamarszczoną, mowiąc do niego: *Twoi sludzy znieważyli Kapitularz, y mieysce przyległe Kościołowi*. A to mowiąc, owym Pastorałem trącił go trochę w bok, od którego trącenia na nogę uchramował aż do śmierci, y często przyiaciołom swoim zwykł być powiadać *Henryk*, że za czeladź iego S. BENEDYKT pofukał go, y uderzył. *Ostiensis l. 2. c. 47.*

§ 116. Tenże *Henryk*, Pan pobożny, y szczodry na Kościoły, y Klasztory, miał nabożeństwo do S. BENEDYKTA, którego grob w *Kassynie* nawiedzaiąc, bol wielki cierpiał na kamień. Jedney tedy nocy pokazawszy się iemu S. BENEDYKT, obiecał go uzdrowić; y nazaiutrz po owym widzeniu, trzy nie małe kamienie z niego wypadły. Z czego uradowany Cesarz, wskazał do Opata, że chce być w Kapitularzu, kiedy y inśi Bracia będą; więc zgromadźili się Bracia, do których przyszedłszy *Henryk*, radźił się ich, co by dać za nadgrodę temu Lekarzowi, który go uleczył na kamień? Opat powiedźiał: że y my z Klasztornych dobr gotowi dać, cokolwiek roskaże Cesarz. Odpowie *Henryk*: Wam nie trzeba nic dawać, ale że mnie S. Ociec BENEDYKT dźiś uzdrowił, ia mu za to, nie wiem, czymbym mogł nadgrodźić; ale proszę was, podźiękuycie Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI za dobrodzieystwo mnie wyświadczone.

§ 117.

§ 117. W *Gallicyi* w Państwie Hiszpańskim, Niewiasta cierpiała kamień; ofiarowała się do S. BENEDYKTA, którego Obraz cudowny iest w Klasztorze *Lerez*, gdźie zawieziona, wolną została od onego bolu. Bywaią też częste Processye z Miast, y ze Wśiow do tego Klasztoru *Lerez*, w którym wiele ludźi utrapionych pociechy, y zdrowia dostępuią przy tym Obrazie S. BENEDYKTA. *Jepes in Chronicis Benedictini Ordinis tom.* 1.

Tenże *Autor* pisze: że w Klasztorze *De Ponte Veteri*, jest Obraz S. BENEDYKTA z drzewa rznięty, przy którym rożne się dobrodźieystwa pokazuią nad choremi. Między innemi zacna Pani, imieniem *Marya Doncingwes* ciężko choruiąc na kamień, a nie mogąc jechać dla wielkiey słabości, posłała do Braci Zakonnych, prosząc, aby do niey Obraz ow S. BENEDYKTA przyniesiono, maiąc ufność w przyczynie S. Oyca, że wolną zostanie od tych boleści. Uczynili to na gorącą prozbę iey, y ledwie do dworu przywieziono Obraz, chora natychmiast śiedm kamieni, większe niż ziarna gryki wyrzuciła, y napotym od owego bolu wolną została.

Małżonka także *Ferdynanda de Monte Negro*, kolkę cierpiąc, y morzenie w żołądku przed pułtora Miesiąca; ofiarowała się do tegoż Obrazu S. BENEDYKTA, a gdy iey radźili domowi sludzy, aby w iey dom Obraz przyniesiono, posłała prosząc, lecz Obrazu samego nie dano z Kościoła, ale tylko Infułę z głowy S. BENEDYKTA, którą jak prędko przyniesiono, całe bole ustały, y zdrową została.

§ 118. Roku Pańskiego *Tysiąc setnego dwudźiestego wtorego*, ieden z *Francyi* żebrak, który na kulach chodźił, bo mu się były żyły w nogach pokurczyły, usłyszawszy, jako w Włoszech na *Garganie* u S. *Michała* zdrowia chorzy dostępuią, y utrapieni nabywaią pociechy, y on się puścił na tę podroż. Po rożnych fatykach gdy przyszedł do *Akwinu*, w nocy śpiącemu pokaże się Osoba Mniska poważna, która mu rzekła: *Widzę cię utrapionego, ale podź do Kassynu, a będziesz zdrow*. Spytał kaleka, ktoby był, co z nim mowił: powiedźiał: *Jestem BENEDYKT, Ociec tamtego mieysca*. Nazajutrz kulawy kaleka pocznie powiadać innym, co mu się śniło: że S. BENEDYKT pokazał mi się, y kazał mi iść do *Kassynu*, a będę zdrow. Niektórzy mowili, że to sen, a we sny nie trzeba wierzyć; drudzy radźili, aby szedł, ponieważ y *Kassyn* nie daleko był od *Akwinu*. Usłuchał kaleka, y do *Kassynu* poszedł: alić nad spodźiewanie trzeciey nocy, już blisko *Kassynu*, nogi mu się rościągnęły, że na nich mogł bespiecznie chodźić, ropa tylko wychodźiła ze dwu wrzodow. Tedy ow czuiąc władzę w nogach, y raduiąc się, już nie na kulach, ale na nogach szedł do *Kassynu* w górę, y przez radość śpiewał sobie głośno, którego głos za rosy y w Klasztorze słychać było; a kiedy już blisko bramy był Klasztorney, a przecie głośno śpiewał, Fortyan, Brat *Jędrzey* wybiegszy ku niemu, mniemaiąc, że piiany, pocznie go strofować, żeby milczał, a Braci w Klasztorze nie przeszkadzał; Ow powie: nie iestem piiany, ale żem idąc do tego mieysca za upomnieniem S. BENEDYKTA mego Dobrodźieja, dźisieyszey nocy zdrow na nogi został, więc z radością idę, chcąc podźiękować Panu Bogu, y memu Dobrodźieiowi S. BENEDYKTOWI. Szczerzey opowiadał o swoiey przeszłey nie mocy, z czego wszyscy chwalili Pana Boga, y swego Oyca S. BENEDYKTA. Opisuie tę historyą *Petrus Diaconus l. 4. c. 76.*

§ 119. Tenże pomieniony *Petrus Diaconus l. 4. c. 76.* piſze, że ieden Włoch z *Hetruryi*, od dźieciństwa ſwego będąc niemym, y ślepym, y głuchym; gdy już miał lat kilkanaście, a przykrzyło ſię z nim w domu pokrewnym iego, ofiarowano go, y zaprowadzono do *Kaſſynu* do grobu S. BENEDYKTA; w kilka tedy dni oczy, y mowa, y ſłuch ſą mu przywrócone, z podźiwieniem wſzyſtkich, ktòrzy owego widźieli, y wiedźieli o iego kalectwie.

§ 120. W Państwach Hiſzpańſkich w *Andaluzyi*, y *Eſtrema dura*, lud wielce ieſt nabożny do S. BENEDYKTA, y wiele Kaplic, y Ołtarzow na cześć iego wyſtawionych maią. Między innemi ieſt Kościoł za Miaſtem *Raceres* pod tytułem S. BENEDYKTA, do ktòrego ſię wiele ludźi ſchodźi, nie tylko na dni Swięte, y uroczyſte BENEDYKTA S., ale też y w inſze dni przez rok, gdźie y chorzy do zdrowia przychodzą, y utrapieni pociechy doznawaią, na zdrowiu, na dobrach domowych, y w rożnych potrzebach pomoc miewaią. *Antonius Jepes* w Kronice Benedyktyńſkiey piſząc o tym Kościele, przytacza, że widźiał rejeſtr cudow, ktòre ſię tam dźiały: jako czterech opętanych od złych duchow wolnemi zoſtali; jako wiele chorych, którzy ſię tam ofiaruiąc, do zdrowia przyſzli; a między innemi, piſzą, że Roku Pańſkiego *Tyſiąc pięćſetnego trzydźieſtego*, *Katarzyna* z *Willaryi* zawieziona do tego Kościoła, maiąc ramię złamane, y mowę ſtraconą, odprawiwſzy *Nowennę*, to ieſt dźiewięć dni, nawiedzaiąc ow Kościoł, y ramię zdrowe, y mowę przywroconą odnioſła. Także Roku Pańſkiego *Tyſiąc pięcſetnego trzydźieſtego pierwſzego Roderyk* radny Pan z *Raceres* Miaſta, bol w kościach długo cierpiąc, y ſuchoty, y całym ſobą nie władnący, dźiewięć dni nawiedzaiąc ow Kościoł, y modląc ſię, do zdrowia przyſzedł.

§ 121. Mieſzkaią przy tym Kościele, y Klaſztor maią Zakonnicy *Calatravæ*, pod Regułą S. BENEDYKTA żyiący, którzy świadczą, że w tym Kościele lampa przed Ołtarzem S. BENEDYKTA nie raz cudownie ſię świeciła, chociaż w niey oliwy nic nie było, y światłość ſię nadzwyczayna kilka razy pokazywała. Tamże Niewiaſta iedna paraliżem zarażona, którą na puł odięło, y gębę miała wykrzywioną, gdy ią do S. BENEDYKTA do *Porkuny* ofiarowano, y zawieziono, dźiewiątego dnia ozdrowiała. Młodźieniec z *Korduby* imieniem *Raymund* na oczy był olśnął, y ſłońca nie widźiał, ofiaruiąc ſię do S. BENEDYKTA, zaprowadzony do *Porkuny*, tam gdy wotum oddał, zdrow na oczy odſzedł. Mieſzczka z *Kannety* corkę maiąc ślepą, gdy ią do *Porkuny* zawiozła, y przez dni dźiewięć Mſze SS. zakupowała, wzrok ſię ciemney przywròcił. W tymże Mieście *Kannecie*, corka *Donnera* na śmierć zachorzała, y przez dwa dni zdała ſię konać, a trzeciego dnia jakby iuż umarła. Rodźicy ſmutni, zalecili ią S. BENEDYKTOWI, y ofiarowali do *Porkuny*, ieśliby żyła; po którym ślubie wnet do ſiebie przyſzła, y przeyrzała, z którą iadąc Rodźice dźiękowali Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI.

§ 122. Roku Pańſkiego *Tyſiąc trzydźieſtego ośmego*, wielka ſuſza była, bo przez trzy Mieſiące: *Kwiecień*, *May*, y *Czerwiec* dżdżu nie było. Chłop tedy Klaſztorny pożąwſzy trochę ięczmienia, ktòry był rzadki, y kłoſy miał małe, ścierniſko, y zielſko zapalił, aby ſię na rok przyſzły lepiey urodźiło. Ten ogień naprzod zlekka poſtępował, pomykaiąc ſię po trawie,

trawie, ale potym zawziąwszy moc, szerzył się po bliskich polach, którego Chłop już żadną miarą ugaśić nie mogł. Przybliżał się pożar do winnic Klasztornych, y drzewom groził zgubą, czego się Chłop obawiaiąc, pocznie wołać: *S. BENEDYKCIE ratuy!* W tym na ten krzyk Chłopa, część Nieba znagła się zachmurzyła, y grzmieć poczęło, y deszcz wielki upadł na to samo mieysce, gdźie się ogień szerzył. Za ktorą łaskę Boską, nie tylko Chłop frasowliwy dźiękował Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI, ale y sąśiedźi poblisey, y całe Zgromadzenie *Kassyńskie*. *Leo Ostien. l. 2. c. 6.*

§ 123. Gdy Rybak Klasztorny ryby w morzu łowił, żołnierz *Nordman* iadąc mimo, do łodźi iego wskoczył, bowiem przy brzegu stała, y gwałtem chciał ryby brać. A gdy Rybak bronił, y oba się passować poczęli, łodź się tym czasem pomknęła na głębinę, y oba wypadli z łodźi do morza. Rybak po długiey chwili przecie się wybił na wierzch, a robiąc rękoma, y nogami, przypłynął do brzegu, żołnierza zaś zalanego fala morska zaraz też wyrzuciła na brzeg. Dźiwna rzecz była y samemu Rybakowi, że trupa martwego nie trzymaiąc dłużey, obydwoch na ieden czas wysadźiła na ląd. Rybak przyznawał tę sprawę S. BENEDYKTOWI, do ktorego sercem wołał, będąc w głębinie morskiey. *Ostiensis l. 2. c. 6.*

§ 124. W *Apulij* żołnierz ieden, czy słusznie, czy też z potwarzy, dany do więzienia, y miano go iuż z dekretu tracić. Ow więzień przed tym bywaiąc w *Kassynie*, y wiedząc, co S. BENEDYKT dokazuie, polecał się w opiekę iemu. Więc iedney nocy w ciemnym sklepie pokaże mu się S. BENEDYKT, mowiąc do niego: *Czy śpisz?* Odpowie więzień: *Nie mogę spać, bo jutro podobno będę stracony.* Rzecze mu Swięty; *Nie boy się, oto masz otwarte więzienie, wychodź, a łańcuch przekręć.* Spyta Zołnierz: *Proszę, ktoś iest, coś tu teraz do mnie przyszedł?* rzecze Swięty: *Jam Brat BENEDYKT, ktoregoś ty wzywał; wychodźże z więzienia, a łańcuch zawieś przy komorce Ottona Pustelnika, ktorego ia kocham, że Regułę Mniską doskonale zachowuie; a potym idź do Kassynu, y tam Panu Bogu podźiękuy.* Przełamawszy ow łańcuch, y zanioższy go do Pustelnika, sam do *Kassynu* poszedł dźiękować Panu Bogu, y S. BENEDYKTOWI. *Petrus Diaconus l. 4. c. 60.*

§ 125. W *Hiszpanij* Swięto *Przeniesienia Relikwij S. BENEDYKTA*, uroczyście obchodźić ludźie maią zwyczay. Trafiło się w dźień jedenasty *Lipca*, w Miasteczku *Montfortis*, że do Klasztoru S. *Wincentego de Pino*, zeszło się wiele ludźi na nabożeństwo; tam od zegaru, ktory przy ścianie Kościelney wisiał, urwały się kamienie, y upadły między ludźie, nikogo jednak nie obraziwszy. Dźiwowali się temu wszyscy, y tę łaskę zasługom S. BENEDYKTA przyczytali, że od szwanku tych zachował, ktorzy w dźień iego Uroczystości nabożnemi byli. *Anton. Jepes. in Chronicis.*

Jest także Miasteczko *Ontiveros* nazwane, między *Madrytem*, y *Salmantyką*, w ktorym około Roku Pańskiego *Tysiąc pięcsetnego pięćdźiesiątego* panowało powietrze, y nie mało ludźi zniosło. Utrapieni Mieszczanie, aby od dalszey plagi zachowani byli, za Patrona, y za przyczyńcę do Boga obrali sobie S. BENEDYKTA. Po ktorym ślubie zaraz ustało powietrze, czego wdźięcznemi będąc Obywatele Miasteczka, postanowili co rok procesyą z Obrazem S. BENEDYKTA po Mieście odprawiać.

Roku także Pańskiego *Tysiąc pięcsetnego siedmdźiesiątego dźiewiątego*, dnia jedenastego *Lipca*, gdy obchodźili dźień *Wspomnienia S. BENEDYKTA*, czarny obłok z wielkim grzmotem wiatry przypędźiły nad pola mieyskie, ludźie widząc straszną burzą, niektòrzy biegli do Kościoła, drudzy się w domach modlili. W tym spadł grad wielki, jak orzechy Włoskie, ktòry tak okrył pola, że do kostek głęboko po ziemi leżał; rozumieli ludźie, że już wszystkie zasiewy w polach, y ogrodowe jarzyny zginęły, ale nic nie szkodźił, y polnym, y ogrodowym pracom ow grad burzliwy.

§ 126. W *Gallicyi* u S. *Jakuba*, iest Farny Kościoł pod tytułem S. BENEDYKTA. W dźień jedenasty *Lipca* gdy w całey Parafij ludźie święcili, chłopek ieden mniey poważaiąc zapowiedź Plebańską, poszedł w pole z śierpem żąć ięczmień. Co tylko lewą ręką podchwyći garść ięczmienia, zaraz mu ięczmień przylgnął do lewey ręki, a śierp do prawey, że nie mogł żadnym sposobem odrzucić, y odedrzeć, z tego przestrachu prosto do Kościoła pobiegł, ięczmień, y śierp trzymaiąc w ręku. Tam z płaczem upadszy na ziemię; gdy się modlił, zmiłował się Pan Bog nad nim, że y kłosy, y śierp wypadły mu z ręku.

Drugi Chłop tegoż dnia zaprzągszy w jarzmo parę wołow, jechał z wozem na pole po zboże; gdy się wracał do domu z zbożem, piorun uderzył w woz, zboże spalił, y woły pobił. Co widząc Obywatele, przestraszeni, w większym uszanowaniu maią ten dźień jedenasty *Lipca*, y zowią go: *Strasznym dniem*. O tym *Kronika powszechna Zakonu S. BENEDYKTA*.

To też wiedźieć wszystkim pobożnym potrzeba, że Roku Pańskiego *Tysiąc sześćsetnego trzydźiestego wtorego* dnia *XXI. Marca*, *Urban VIII.* Papież wydał *Bullę* do wszystkich Królestw Hiszpańskich, aby Swięto S. BENEDYKTA, ktòre dnia *XXI. Marca* przypada, święcili wszyscy Uroczyście, a mianowicie na tych mieyscach, gdźie albo Klasztor iest Reguły S. BENEDYKTA, albo Kościoł pod imieniem iego wybudowany.

§ 127. W Miasteczku *Montfortis*, Chłopiec w lat dźiesięć miał żyły pokurczone w ręce prawey, y nie mogł nią władnąć. Ten z Matką poszedł raz do Kościoła S. *Wincentego*, ktòremu Matka kazała trzy małe świeczki zapalić, y przylepić na lichtarzu stoiącym przed Ołtarzem S. BENEDYKTA; Chłopiec przylepiaiąc lewą ręką, że nie mocno było, gdy też y prawą skurczoną chciał przycisknąć, alić mu się żyły w ręce oney rozeszły, że już y potym ręką dobrze władał, y powrocił z Kościoła zdrowym, z wielką pociechą Matki, y wszystkich domowych.

§ 128. Brat *Gonsalw*, Karmelita Bosy, ź Prowincyi S. *Jakuba*, przed wielu ludzi zacnych powiadał, że on jeszcze młodźiuchnym będąc, złamał był kolano w nodze, ktòrego Matka na woz wźiąwszy, wiozła do *Kaminy*, gdźie się wiele ludźi udawać zwykli w utrapieniach swoich do S. BENEDYKTA, ktòrego tam iest Kościoł, y Klasztor; jadąc tędy, skoro obaczyła Matka Kościoł, zaraz poczęła serdecznie wzdychać wzywaiąc S. BENEDYKTA pomocy, ktòrey natychmiast doznała; bowiem niżeli doiechali do Kościoła, noga się synaczkowi zrosła, y zdrowy na nie został.

§ 129. Pani *Tomaśia* Hrabianka *Graialska*, urodzeniem y cnotami zacna,

zacna, a ku S. BENEDYKTOWI osobliwym sposobem nabożna; tey synaczek maleńki ospę maiąc, gorączkę srogą cierpiał, przyzwać kazała lekarzow, którzy powiedźieli, że żyw nie będźie. Smutna tedy Matka odprawiwszy lekarzow, wźięła synaczka, y zaniośszy go do Kaplicy swoiey domowey, położyła pod nogami Obrazu S. BENEDYKTA, ofiaruiąc go iemu; od którego wraz pomocy doznała, bo dźieciątko lepiey się mieć poczęło, y gorączka ustała.

§ 130. Roku Pańskego *Tysiąc pięcsetnego ośmdziesiątego dziewiątego*, w Mieście *Zamora*, Chłopiec w lat dźiewiąciu igraiąc blisko studni głębokiey na sześć sążni, wpadł do niey. Wyszło więcey niż godźina, nim go wyciągniono z studni, y wszyscy rozumieli, że się zalał, lecz gdy go na wierzch wyięto, obaczyli że zdrow. Zbiegło się tedy nie mało ludźi, którzy go pytali, jakimby sposobem w oney głębinie nie utonął? powiadał: przypomniałem sobie; że dźiś Swięto S. BENEDYKTA, (y tak w samey rzeczy było) y gdy mi się woda do gęby lać poczęła, widźiałem, że Osoba Zakonna podnośiła mnie z wody. Matka więc przybiegła zaraz do Klasztoru tamecznego, dźiękuiąc S. Oycu BENEDYKTOWI za dobrodźieystwo nad synem iey pokazane.

§ 131. W *Gallicyi* blisko mostu wielkiego, na rzece *Minio* wybudowanego, iest Kaplica pod tytułem S. BENEDYKTA. Tę Kaplicę jedna Niewiasta pobożna często umiatała; a gdy to raz czyniła, syn iey mały pobiegł za nią, y wlazszy na most, gdy swawolił, spadł z mostu w wodę między kamienie. Sądźili wszyscy, że już umarł; Matka przypadkiem tym zafrasowana, pocznie wołać: *S. BENEDYKCIE ratuy mnie ubogą!* Zbiegli się ludźie, y gdy syna iey wywlekli z wody, obaczą że mu nic, y zdrow wszystek. Łaskę tedy Boską, y Opatrzność widząc ludźie nad onym dźiecięciem, zasługom to S. BENEDYKTA przyczytali, któremu Matka według możności usługę w umiataniu Kościołka czyniła.

§ 132. Roku Pańskiego *Tysiąc czterechsetnego dźiewięćdźiesiątego pierwszego*, dnia jedenastego *Lipca*, nie daleko od Miasta *Burga*, dway Chłopcy chcieli w tameczney rzece baranka wymyć, z którym igrali, y gdy go wciągali do wody, iednemu na imię *Piotrowi* noga się pośliznęła, że z brzegu wpadł w rzekę, y utonął; drugi chłopiec nie mogąc owego ratować, pobiegł do domu dawać znać, że ow utonął. Przybiegło nie mało ludźi, ale że nie mieli, czymby szukać w wodźie głębokiey, znowu ieden pobiegł po żerdź, z którą przybiegszy a probuiąc, y ruszaiąc w wodzie, pocznie wołać tenże człowiek głośno, y mowić: *S. BENEDYKCIE, ktòrego dźiś święciemy, ofiaruię to dźiecię, ktòre iak naydę w wodźie, do twego Klasztoru, do Wallisoletu obiecuię zawieść*. To mowiąc, a żerdźią szukaiąc po dnie rzeki, natrafił, y wyciągnął zalanego Chłopca, którego na brzegu położywszy rzeki, widźieli wszyscy, że mu twarz nabrzmiała, oczy otwarte, a piaskiem zamulone wargi poczerniałe. Gdy tak przez nie mały czas leżało martwe ciało, ieden z przytomnych y dźiwuiących się pomaca ręką pierśi dźiecięcia owego, y rzecze do drugich: Zdami się, że jeszcze żyie, bo niby serce w nim skacze. Wźiąwszy go tedy, zanieśli do domu, gdźie wiele wody wylało się z niego, z czego też nadźieię mieć poczęli inni, że się w niego dusza wroci, dla zasług y przyczyny S. BE-

NEDYKTA. Zdięli zatym z niego sukienki, a zagrzawszy prześcieradło, obwineli go w nie, a gdy się wiele przypatruie ludźi, Chłopiec począł się ruszać, a potym y ożył. Wszyscy co widźieli, przyznawali, że się dusza w niego znowu wrociła za przyczyną S. BENEDYKTA, któremu owego ofiarował ow, który go wyciągnął z wody; ten też z tymże chłopcem chodźił do *Wallisoletu*, dźiękować Swiętemu za takie dobrodźieystwo.

Dokończenie. Acż Swięci Boscy, gdy ich pomocy żądamy, zwykli nas w potrzebach, y rożnych utrapieniach ratować, iest przecie ten zwyczay w Kościele S. Katolickim, że do niektórych Swiętych zwykli się uciekać ludźie w pewnych, y osobliwych przypadkach swoich; iako to, gdy kogo żęby bolą, do S. *Apollonij*; w boleniu gardła, do S. *Błażeia*; gdy co ukradną komu, do S. *Antoniego*, y tak do innych Swiętych, w inszych potrzebach się uciekaią, przyczyny ich żebrząc do Boga Wszechmogącego, z którego woli cokolwiek się dźieie na świecie, wszystko pochodźi. O Swiętym jednak Oycu naszym, y Patryarsze chwalebnym BENEDYKCIE śmiem mowić, że nie masz takiego przypadku, w ktòrymby nie ratował tych, co się uciekaią do iego przyczyny; nie masz takiey niemocy, od któreyby nie uwolnił do siebie nabożnych. Co się jaśnie pokazuie w tych przykładach cudownych, które są zebrane z poważnych, y starodawnych Pisarzow, y od kilkuset lat do Xiąg podane, y od Kościelney Zwierzchności potwierdzone, y za prawdziwe potomnym wiekom ku pamięci wpisane.

Ale jeżeli pragniesz pobożny Czytelniku, rościągleyszych wiadomości o BENEDYKCIE S.? Czytay dawniey wydane Zywoty SS, czytay Kroniki Zakonu iego; także *Hefftena* piszącego na Regułę. *Arnolda*. *Wiona*. *Jepesa*. *Buzelina*. y innych Autorow bardzo wiele, mnie dosyć tyle opisać. Niech będźie Błogosławionemu Bogu na cześć, y większą Chwałę. Amen.

DNIA XXII. MARCA.

Zycie S. LUPICYNA Opata z Pustelnika.

LUPICYN narodzony iest z szlachetnych Rodźicow, którży go na nauki w młodym wieku oddali do szkoły. Skoro lat dorosł, y wycwiczył się w naukach, Ociec (jak się naypierwey o to staraią Rodźicy, aby doczekali Wnukow) upatrywał dla LUPICYNA Panienki rowney urodzeniem, nadobney, y bogatey. Krzywo patrzał na zamysły Oycowskie LUPICYN, y rzecze do niego: Proszę cię Oycze, day pokoy temu staraniu, ja bowiem odrzekam się tego, y brzydzę się Niewiastami: masz mnie do wszystkiego gotowym; co roskażesz uczynię, tylko nie myśl na mnie tego jarzma wkładać. Ale wola taka była Rodźicow, aby poiął LUPICYN żonę. Więc chcąc niechcąc, musiał to uczynić. Co mogł, to uczynił, żyiąc z Oblubienicą swoią zaślubioną w nienaruszoney czystości.

Mogł się był dorozumiewać Ociec o powściągliwości życia LUPICYNA, ale tym czasem oboie Rodźice pomarli. O jak się uciesżył LUPICYN! Nie mieszkaiąc, opuściwszy pokryiomo Oblubienicę, z Bratem *Romanem* (o którym jutro będźie) na puszczą pobiegł *Jureńską*. Szczęśliwey

śliwey życzę drogi kochani Bracia, ale patrzcie, że ieft przykre, y ciężkie życie puftelnicze; wiele ieft fztuk fzatańfkich, a wy obydwa iefteście młodźi: boię fię, abyście byli zdolnemi do tey utarczki. Wielom fię przydało, niewiedźieć o przypadkach, które by trafić fię mogły, tak też y nafzym Braci. Ochotnie wybrali fię w tę podroż; Chałupkę fobie zrobili z chroftu, nie dbaiąc nic o żywność, ale tylko ziołami żyli.

Ten odważny uczynek Młodźieńcow pobudźił na fiebie czarta: poftawił kozła na czele bies, y mowi fobie: Co ci delikatnie wychowani; Młodźikowie chcą wieść puftelnicze życie? To to oni dziedźinę nafzą, w któreymeśmy dotąd fpokoynie mieszkali, maią mieszać? Tu ledwo podefzli w leciech wytrzymali, a oni nie będąc zdolnemi do prac puftelniczych, maią naśladować ftarych? Zaraz oni doznaią napaści nafzych.

Trochę żyli w fpokoyności rodzeni Bracia; zabawa ich wfzyftka była ku Niebu wzdychać, bezfenne trawić nocy na modlitwach, trapić ciało; fwoie y cudze opłakiwać grzechy; gdy fię tak na pufzczy świątobliwie fprawuią, jakby fię głośno z fpiewaniem modlili, ufłyfzą że czarci, y prawie całe piekło hurmem wywarło fię na nich. Naprzod zdaleka na nich biło; porufzało wichry, waliło drzewa; głofami zwierza dźikiego ryczało, potym fię zbliżyło do ich mieszkania. Bracia ći zwykli pod gołym Niebem nabożeńftwa odprawiać fwoie; modlili fię więc gorąco pod czas owych natarczywości fzatańfkich, ani głowy nie podnieśli od ziemi. Skoro poftrzegli nieprzyiaciele duszni, iż nadaremne były ich poftrachy, udali fię do cięższych poftrzałow. Rzecz prawie nie podobna do wierzenia, jak na niewinnych dwoch Braci tych burzyli fię! pięściami, piętami bili, policzkowali ich, dla czego członka żadnego nie mieli, któryby nie był zbity; żyły, głowy, grzbiet, ramiona, ręce, nogi fkrwawione. Potym zbiciu gdy fię wczołgali do chałupki odważni Mężowie, y tam modlących fię kamieniami zabiiali. Wołali o ratunek do Boga, aby już był koniec morderftwa tego, ale nie fą wyfłuchani. Już tedy rofpaczać zaczynaią, upadać na umyśle, fmucić fię wzajemnie, nie maiąc nadźiei o zwycięftwie, myślą naoftatek wynić z pufzczy, ponieważ według fwego mniemania rozumieli, iż fię ten fpofob życia ich niepodoba Bogu, kiedy tey zapalczywości niewymowney piekła nie ufmierza. Albowiem czegożby dokazać mogli nad nami rozjadli fzatani, gdyby w tym Bofkiey woli nie było? Więc oczywifta ieft rzecz, że Bog tak chce, abyśmy odtąd pofpolite między wielu prowadźili życie. Po tych wzaiemnych rozmowach, y ufkarżaniach fię, zbieraią rupieci fwoie, o powrocie z pufzczy myślą. O jak fię ucieszyło piekło! tego dawno czekaiąc, y na to godząc, aby ći Młodźieńcy nareszcie wyszli z pufzczy; raduie fię, pląfa fobie, śmieie fię, iż tego dokazało, czego chciało. Wychodzą Młodźieńcy z pufzczy, w drodze noc ich zachodźi, przychodzą do blifkiey Wśi, pukaią do drzwi pierwfzego domu, y w pufzczaią ich. Pyta fię gofpodyni, a ta była Wdowa, jakiego by byli urodzenia? zkąd rodem? a że fpoftrzegła ich wychudłe twarzy, pyta, jakiego fą ftanu ludźie? Nic nie taią przed gofpodynią pobożni Bracia; początek urodzenia, y Rodźicow, y Oyczyznę, y puftynię, y coby na niey ucierpieli od czartow, jakie bicia, jakie poftrachy, wfzyftko porządnie opowiadaią; y to przydaią, że prągneli żyć nazawfze na pufzczy, ale słabe fiły nafze znieść nie mogą tego. Odpowiada Niewiafta: Co? iefteście słabemi, y niezdolnemi? toż to wraz fzatan was zwyciężył, y fpędźił z placu? więc że daliście fię pokonać nieprzyiacielo-

wi

wi swemu, nie trzeba tego było czynić. Jak rozumiem, tak mowię: jesteście pieściuchowie, y delikaci, kiedy ledwieście zaczęli potyczkę, zaraz zostaliście porażeni; coż bowiem zwycięża? tylko wytrwałość, y stateczność?

Przeięła do serca ta przemowa Niewieścia owych Młodźieńcow, mowią do siebie: Toż to Bog urąga się z nas, y wyrzuca nam na oczy przez Niewiastę, żeśmy uciekli z placu, nie pokonawszy jeszcze nieprzyiaciela? Y więcey nic nie mowiąc, wracaią się prosto na puszczą, zkąd uciekli, chcąc raczey y śmierć podiąć dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y cierpieć wszystko, coby piekło z niemi robiło, jeśli taka iest wola Pana Boga. O jak nie pospolita wraz zdarzyła się utarczka Braci! wszystką siłę wywarło piekło na nich, aby powtornie ustąpili z puszczy. Rzucali czarci kamienie na nich, leżących na ziemi pod czas modlitwy kołami tłukli, że zbici, zemdleni, ledwie żyli. Codźiennie modlących się pogębkowali, o ziemię uderzali, poki doświadczywszy Bog ich cierpliwości, nie przymusił do ucieczki zawźiętych na zgubę ich nieprzyiacioł.

Zbiegali się do tych Braci pomału cudzoziemcy, nawiedzaiąc ich, oni zaś tak szczęśliwie pobudzali ich namową swoią, że wiele przyięło toż samo postanowienie życia. Ale że trzeba było mieszkania dla nich, a gęstwina wielka była w puszczy, więc siekierami wycinali drzewa rożne dla mieysca, na którym by sobie wystawili Klasztor. Zwąchał to zaiste czart przeklęty świątobliwe dźieło, na jaki to koniec wycinaią *Jureńską* puszczą, że na tym mieyscu miał być budowany Klasztor dla cwiczenia się w cnotach pobożnych Mężow. Piszą: że tak hurmem gromadźiło się ludźi do naśladowania LUPICYNA, że wystawiwszy jeden Klasztor, musiał drugi, po drugim trzeci, a wszystkie obszerne, żeby mogły objąć tak wielką mnogość ludźi, o których miał staranie powszechne S. Ociec LUPICYN. O nic się tam nie starali, tylko o Niebo; dla utrzymania życia swoiego ledwo co pożywienia mieli.

A że w szerokiey puszczy nie było nic do żywności choć szczupłey, żeby dla głodu się nie rospłoszyli, których wielką pracą zebrał LUPICYN, serdecznie wzdychał do Boga, prosząc o pożywienie dla nich: nie poszły nadaremno modlitwy iego; albowiem z sporządzenia Boskiego odbiera roskaz aby ziemię kopał, maiąc w niey znaleść, czymby mogł posilić swoich. Biorą się tedy do motyk pobożni kopacze, sam LUPICYN pierwszy zaczyna kopać ziemię. Ledwo odrzucili zwierzchu darny, y kępy korzeniste, aż zabrzękły motyki, jakby na podźiemne trafiły lochy, y tak się stało, bowiem dobyli sklepionych lochow, w których natrafili na skrzynie z starodawną monetą, która im wystarczała na żywność potym na wiele lat, ile potrzeba było. Ale jak się to prawdźi; pieniądze brać z szkatuły, a nie przykładać, umnieysza się liczby, iż napotym y prożna będźie. Tak się y LUPICYNOWI zdarzyło, wybrali złoto, y nic nie zostało, a przecie codźień jeść trzeba. Myśli tedy, dokądby się obrocić. Był na ten czas Krolem w *Burgundyi Chilperyk*, do tego już podeszły w leciech LUPICYN umyślił iść, prosząc wspomożenia dla zgłodniałych *Jureńskich* Pustelnikow, bierze tedy kostur w rękę, wybiera się w podroż, udaie się ku *Burgundyi*. Jak prędko przyszedł do Dworu, ledwo nogą stanął na progu, tak wraz krzesło Królewskie (a w ten czas z Senatorami jadł obiad Krol) po trzy kroć podskakuiąc, zatrzęsło się. Przelękniony Krol rzecze: Ach! coż to takiego? Coż to za znak nieszczęścia jakiegoś

kiegoś dla mnię? zadrżało krzesło nasze, czyście nie spostrzegli kogo, żeby nim ruszał? Izali nie masz trzęsienia ziemi? odpowiadaią społjedzący: Zaiste nie czuiemy tręsienia ziemi; chyba to inszy być musi znak jakiego na Króla złego przypadku. To wyrzekłszy, roskazuie wraz żołnierzom, którzy wtedy służyli do stołu, aby pobiegli czymprędzey do drzwi, a pilnie uważali, jeśliby jakiey nie było zdrady, y zasadzki. Wypadłszy z izby, napadaią na LUPICYNA, Starca już pochylonego, w owcze przybranego skory, krzyczeć na niego poczną, mówiąc: Czego tu stoisz we drzwiach bezzębny Starcze? z takim nieszczęściem idźiesz, że się aż krzesło pod Królem zatrzęsło? y zląkł się? Powiedź nam czymprędzey, po coś przyszedł? bo cię wraz okuiemy w kaydany. Odpowiada LUPICYN: Dobrzy ludźie, z dobrą wolą tu przyszedłem, nie na zły koniec. Przybiegłem tu prośić Króla o wspomożenie dla *Jureńskich* pustelnikow, bowiem głod cierpią, a Boga prośić będźiemy za zdrowie Króla. Proszę was, uczyńcie Starcowi tę łaskę, abym sam rozmowił się z Królem. Łatwo uprosił, bo tego samego chciał *Chilperyk*. Prowadzą go tedy żołnierze, y wprowadzaią do izby. Wyschły na twarzy, z pochyloną głową stawa przed Królem, zaczyna mówić łagodnie, żeby y kamień zmiękczył: Proszę Boga, *Chilperyku*, abyś się miał dobrze, y szczęśliwie panował. Nie dźiwuy się, czemu z puszczy przyszedłem do ciebie, bo głod mnie wypędźił, y przymusił: Bogu to dasz, cokolwiek wydasz na ubogich. Oto za ciebie, za szczęśliwe twoie powodzenie w panowaniu Bracia moi codźiennie się modlą, którzy teraz wielki głod cierpią. Proszę cię, *Chilperyku* Wielki, nie odmawiay mi łaski swoiey, y niedopuszczay dłużey łaknąć twoim, y Boskim sługom. Ta prozba serce przenikła Królewskie; y nic nie bawiąc, wraz LUPICYNA obdarzył hoynie, nadawszy mu wiele łąk, gruntow, folwarkow, Winnic, ogrodow, z których napotym dostatecznie żyli. Nie przyiął tego y podźiękował Królowi za to wszystko z wielką skromnością Starzec, daiąc przyczynę odmówienia swego, że się nie godźi Mnichom wdawać się w gospodarstwo świeckie. Ale jeśliby był łaskaw, prosi, aby ich corocznie opatrywał zbożem, którymby żyli, y na tym dosyć im będźie.

Zdumiał się Król na niewidaną Starca mierność życia, że nie stał o obszerne maiętności, które mu ofiarował, ale tylko żądał żywności codźienney. Zwoławszy tedy do siebie Król Podskarbich swoich, roskazuie, aby czymprędzey wydali trzystą korcy pszenicy, y tyleż wina garncy; co aby corocznie w tey samey liczbie dochodziło *Jureńskich* Mnichow, przykazał surowo, przydawszy do tego sto czerwonych złotych na odźienie dla tychże. Pisze Autor życia S. LUPICYNA, że do tych czas corocznie to dochodźi *Jureńskich* Mnichow.

Opatrzywszy już swoich tak doskonale, będąc ubespieczonym napotym o żywności LUPICYN; powrocony do Klasztoru; żegna swoich Braći, y ufność mieć każe w Bogu. A tak upomniawszy ich o zachowaniu Reguły S., życia dokonał. Wnieśli Ciało iego Bracia do Klasztoru, który on sam zbudował.

Przykładem był surowego życia; y umartwienia LUPICYN S., albowiem dopiero trzeciego dnia posilał się kaszą ięczmienną, w napoju zaś bardzo był wstrzemięźliwy, bo ani ust suchych y upragnionych wodą nie zakrapiał, ale czemu się dźiwować trzeba, ręce y ramiona maczał w wodźie, y tyle, jak się na to drudzy patrzali, wsiąkło w członki wody, ile

upragniony mogł by ſię napoić gębą. Umarł około Roku Chryſtuſowego *ſześćſetnego*, cudami ſławny. Bogu na Chwałę. Amen.

O nim świadczy Suryuſz. Lippel. Hugo Menard. Grzegorz Turonen, w jego życiu Piſarz dźieiow Francuſkich. Buzelin.

DNIA XXIII. MARCA.

Zycie S. ROMANA Puſtelnika, y Mnicha.

BYnaymniey nie odłączam Brata od Brata, ROMANA od *Lupicyna*. Nie tak białość ieſt podobna białości, jak *Lupicynowi* był podobny ROMAN; w tym tylko różność, że *Lupicyn* był życia ſurowego, ten zaś ſrogość umyſłu łagodnością kraſił. *Lupicyna* Ociec przymuſił do zaślubienia ſię; a zaś ſtateczność ROMANA to wymogła na Oycu, że kiedy go uſtawicznie daremnie przynaglał, nareſzcie zezwolił Ociec na to, w czym odpor dawał ROMAN; Razem z ſobą wyſzli z domu Oyczyſtego obydwa, razem poſzli na puſzczą, razem ſię potykali z nieprzyiacielem duſzy; razem uciekli z puſtyni *Jureńſkiey*; y razem ſię powrocili tamże. O czym ſzeroko mowiliśmy w *życiu Lupicyna* S. To jeſzcze zachodźiło między niemi: że *Lupicyna* ſtaranie koło Klaſztorow trudźiło; ROMAN zaś był wolny od wſzelkiey nieſpokoyności, ale cały zanurzony w bogomyślności, dla czego doſtąpił łaſki Pana Boga, iż codźień prawie Swiętemu Mężowi łatwo było cud uczynić, jakby miał ſprzymierzenie, y umowę z Bogiem. Cokolwiek było chorych w okolicach, wſzyſcy ſię zbiegali po odebranie zdrowia do tego Swiętego Lekarza, ſkoro Krzyż S. na czołach ich palcem wyraził, co za tyſiąc ſtało im aptek, wraz ozdrowieli.

Mowiliśmy, iż *Lupicyna* ſtaranie około Klaſztoru trudźiło, albowiem obchodźił on codźień Braci mieſzkania, będąc ciekawy, aby Reguły S. w czym nie przeſtępowali, czego zawſze przeſtrzegał. Czaſem dźień, czaſem tydźień w jednym bawił ſię Klaſztorze, aby zachowali milczenie, Służbę Boſką odprawiali w ſamym poſtanowionym czaſie, aby ſię ręczną zabawiali robotą, aby miłość y zgoda między niemi była, pilnie dopatrywał tego.

Wyſtępku nikomu nie darował. Tak ſię zaś na puſtynią *Jureńſką* codźień ſchodźiło wiele, że ani trzy Klaſztory objąć ich nie mogły, o ktòrych mowiliśmy. Sami ſobie budowali domeczki, ſami ſobie jeść ſporządzali. Lubo wſzyſcy według prawidła Reguły powinni ſpolnie żyć, jednak wſzyſcy mierność, y uboſtwo w potrawach rownie zachowali.

Dnia jednego według powinności Urzędu ſwego gdy nawiedzał Celle puſtelnikow *Jureńſkich* zwyczajem *Lupicyn*, w ſam czas trafił na obiad, ktòry już zaczęło jeść dwunaſtu Mnichow, zamknąwſzy ſię w Refektarzu. Siada na Opackim mieyſcu pierwſzy, przynoſzą potrawy wyśmienicie przyprawne, w świeżey oliwie prawie pływały; doſtatkiem ryb, to warzonych, to pieczonych, to nadźiewanych; ſłowem: po pańſku był ſtoł zaſtawiony. Rozgniewany *Lupicyn* odſzedł od ſtołu; mowiąc: Także to bankietować powinni Mniśi? takież to wyborne obiady na puſzczy? Spodźiewałem ſię u was ſzocewicy, y ſig, y podley endywij, a wy zapomniawſzy uboſtwa Zakonnego, tak ſię częſtuiecie Pańſko? Ktòrzy zemną mieſzkaią

fzkaią w Klafztorze, jeżeli maią na obiedźie ziołka lefne, kapuftę, albo kawałek chleba, to już rozumieią, iż wyśmienity maią bankiet. A wy, którzy iefteście nikczemni, gnuśni, y nie możecie fię rownać z moiemi w życiu pobożnym, y pracach, łakotkami żyiecie? Nie day tego Boże! aby za życia mego, którzy fą podemną, mieli odftępować od pierwfzey furowości życia. To wyrzekłfzy, kazał potrawy, y ryby w kofz zebrać, y do pierwfzego Zgromadzenia pufteluikow odnieść.

Jeft to prawda, że głod częftokroć w cholerę wprawia człowieka. Owi dwanaście Mnichow tak nie ludzko częftowani od *Lupicyna*, że im więcey tak wytwornie jadać nie pozwolił, z cholery palce gryzą fobie, mruczą, ufkarżaią fię, nawet nic nie uważaiąc ze złości, w oczach *Lupicyna* fzemrzą, iemu przymawiaią, flowami jak fztyletem doymuią, mówiąc: Coż to za koniec z tey ściflości będźie? jeżeli Reguła nie zakazuie legumin, y ryb, a za coż ten grubianin zebrał nam ie z ftołu, y jeść nie dopuścił? Nie wfzyfcy to maią takie śiły, jak on; żeby trzy dni nic nie jeść, a dopiero czwartego dnia kawałkiem chleba, y to ięczmiennego zafilić fię: albo gdy który z nas upragnie, nie miał pić nic, tylko fię nurzać w wodźie, jak on? Czyliż my takiego żelaznego zdrowia? czy z miedźi ulani jefteśmy, a żebyśmy nigdy nic nie jedli, ani pili? Nuże więc Bracia! a kto mu tu będźie fiedźiał na pufzczy o głodźie? myślmy o wyiściu ztąd: lepiey nam żyć rofkofzniey, jak drudzy żyią, jak z tym zajadłym *Lupicynem*, który z urodzenia fwego zwykł fwoich drapać, nie głafkać: podźmy precz z tąd Bracia, a kto tu z nim wytrzyma? Naftępuiącey tedy nocy zoftawiwfzy prożny Klafztor, razem wfzyfcy uciekli z puftyni.

ROMAN, który z objawienia Bofkiego wiedźiał o ucieczce dwunaftu Mężow, bardzo ubolewał na nieludzkie obyczaje *Lupicyna*. Y wraz, fkoro zadniało, przychodźi ROMAN do *Lupicyna* Brata fwego, pyta go, jakby fię mieli Mniśi, których onegday nawiedzał? czyby byli zdrowi? czyby żyli wfzyfcy? Odpowiada *Lupicyn*: bardzo dobrze fię maią. Zyią pilnie wfzyfcy według Reguły S.; w tym tylko naganni, że, trzeci dźień temu, jak dwunaftu Mnichow, ktorych znafz, i którzy tu fobie pobudowali miefzkania, znalazłem u ftołu po Pańfku obiaduiących, nie tak jak mierność życia Zakonnego każe, więc ich tak wfpaniale jedzących furowo zfukałem, odjąwfzy im wfzyftkie potrawy, które zgotowali fobie. Niech fię po tym zgromieniu moim, y upomnieniu nauczą ofzczędniey jadać. Na to odpowiada Brat iego ROMAN: Mówifz, *Lupicynie*, żeś ich furowo zgromił? O jakeś przebrał miarę w furowości fwoiey! dla nielutości twoiey pouchodźili z puftyni, y którym zabroniłeś ryb, y potraw poftnych, już teraz na świecie udadzą fię do mięśiwa. Moy *Lupicynie!* zbyt iefteś nieludzkim, y niepomiarkowanym; tylko fobie uważ: czy to ieft pozyfkać ich dufze, czyli zgubić? Wfzakże wiefz, co mówi Reguła S. *Aby oftrożnie, y z pomiarkowaniem poftępować fobie z Bracią, aby fnadź, chcąc wygelić rdzę, nie złamało fię naczynie.* Ty chcefz, aby wfzyfcy według twego umyfłu żyli? błądźifz w tym, albowiem do Nieba nie jedną idą drogą. Jedni Królewfką, y pofpolitą przebieraią fię ściefzką, inni przez zakręty, a drudzy ciafną, jak ty. Jeżeli tedy wfzyftkich taką furowością ufiłuiefz ścifkać, rozfprafzać nie zbierać ich będźiefz, którzy tu do nas z natchnienia, y woli Bofkiey przyfzli. Czy nie wiefz o tym, że krzyczący organ nie wiele uczyni wdźięku? Mogłeś fię łagodniey z niemi obeyść, jako z nowemi Mnichami: a jeżeli zaś w czym zawinili, to wyftępnych

 było

było upomnieć po Oycowſku, a nie tak ſurowo poſtępować z niemi. Twoia to rzecz będzie, oddać rachunek Bogu z tak wielu duſz, ktòrym byłeś przyczyną do ucieczki z Klaſztoru. Acz wymawiał tę ſwoię ſprawiedliwość *Lupicyn*, mówiąc: Trzeba było przykładnie karać wyſtępne zwyczaie, a delikatne potraw używanie wykorzenić, gdyż z kilku oſob rozwiązłych mogło by ſię więcey zarazić. Plewy to były ći Zakonnicy, nie zdrowe ziarna, ktòrzy na upomnienie moje, y ukaranie precz odleciały.

ROMAN, jak był ſkromny w mowie, y w obyczajach ludzki, aby ſię w dalſze zawody nie wdawał z Bratem, co mu wymówił z natchnienia Boſkiego, dał już więcey pokoy. Y nie mowiąc nic więcey, poſzedł do ſwoiey Celli, aby w czym Brat iego zgrzeſzył dla ſwoiey ſurowości, on to poprawił, błagaiąc Pana Boga uſtawicznym wzdychaniem. Nie przeſtał na modlitwie płakać dniem, y nocą, proſząc Pana Boga za zbawienie duſz uciekłych Zakonnikow z puſtyni, poki, nie będąc uſpokoieni na ſumnieniu, nie wrócili ſię nazad na puſzczą. Tych ROMAN łagodnie, mile, y po Oycowſku przyiąwſzy, w dawnych ſwoich Cellach oſadźił, aby ſię w nich przyuczali znowu dobrowolnie do ściśleyſzego życia, niżeli w jakim trwali, y od niego niecierpliwi uſzli.

Piſze *Buzelin* Benedyktyn, że tak napotym byli doſkonałemi w cnotach, y zachowaniu Reguły S. ciż Mężowie ſami, iż tyleż dwanaście nowych wyſtawiwſzy Klaſztorow, a zgromadźiwſzy bardzo wiele Oſob do Zakonu, każdy z nich był w ſwoim Klaſztorze Przełożonym nad niemi, ucząc ich ściśle chować Regułę S.

Tym czaſem ROMAN gdy już bardzo wiele było Mnichow na puſzczy *Jureńſkiey*, y Klaſztorow Panieńſkich, z roſkazu Brata ſwego miał ſtaranie o chorych, którym z wielką ochotą uſługiwał. Częſtokroć, kiedy lekarſtwo nic nie pomogło do zdrowia im, modlitwami uzdrawiał ſłabych.

Tę uſługę długo ſprawował ROMAN. Codźień z jednego do drugiego przechadzał ſię Klaſztoru; a pytał chorych, jeśliby z pomocnikow ſwoich mieli wygódę, y czy im należycie uſługuią? cieſzył leżących, zalecał im cierpliwość; przypominaiąc boleści Ukrzyżowanego JEZUSA; obchodźił ſię z niemi, jak właſna Matka z dźiecięciem ſwoim lepiey nigdy nie może.

Był ten zwyczay dawny u Benedyktynow, że przyſtawiali do Klaſztoru ſzpitale; y mieſzkania, do których by przyimowano trądem zarażonych, przydawali. Było takich wiele także na puſtyni *Jureńſkiey*. Gdy jednego czaſu ROMAN według zwyczaju ſwego obchodźi mieyſca choruiących przy Klaſztorze, już pod wieczor wſzedł do domu, w którym ſię trędowaći znaydowali. Pozdrowiwſzy wſzyſtkich mile, y zachęciwſzy do znoſzenia dolegliwości dla miłości JEZUSA, uſieść im kazał, y każdemu umywſzy nogi, po jednemu brał chorych, y na ſwoie każde zanoſił łożko. Nigdy ſmaczniey nie ſpali chorzy, jak w ten czas, jakby nigdy na ſobie nie czuli trądu, który całe nocy zwykł bezprzeſtannie dokuczać zbolałym mizerakom. Jak tylko ſpoſtrzegł ROMAN dobrze uſpionych, tak wraz boſemi nogami przyſzedł do łożek, całując ich w twarzy trędowate, Krzyżem S. żegnając na czele; a żeby ſię nie był wydał z cudu, pokryjomo wyſzedł z ſzpitala, y do Klaſztoru z poſpiechem pobiegł. Skoro zadniało, a chorzy odecknąwſzy ſię ze ſnu, leżą jeſzcze na łożkach, prze-

tar-

tarſzy oczy, poglądają na ſiebie wzajemnie, y mówią jeden do drugiego w bliſkości leżącego: Ach! jakżeś ty wygrzeczniał tey nocy; O jak piękna, y czyſta jeſt twarz twoja! jak ſię świeci! tak ſię wydaje, jakby nic zgoła na niey nie było trądu; ztąd patrzą ramion, plecow, pierśi, nog, y widzą, że wſzędźie czyſto, trądow nie maſz; ciało już żywe, jakby zdrowe odmłodnieli. Dźiwują ſię ośobliwſzemu cudowi, y nie omylili ſię na mniemaniu, że od ROMANA odnieśli zdrowie.

Naoſtatek, już będąc ROMAN podeſzły w lata, niżeli umarł, pytał go *Lupicyn*, gdźieby ſię po śmierci pochować kazał? czy w poſpolitym Braci Zakonnych grobie, czyli gdźieindźiey chciałby leżeć? rzecze do *Lupicyna* ROMAN: Słuſznie upominaſz mnie konaiącego, Bracie, wſzakże wieſz, że mi Bóg dobrotliwy, lubo niegodnemu, dał dar uzdrawiania chorych, y którą mi dał łaſkę za życia, ſpodźiewam ſię, że jey y po śmierci mojey nie odbierze odemnie. Więc gdybyście mnie pochowali w poſpolitym grobie Braterſkim; nie wielom bym pomogł, tylko ſamym męſzczyznom, ponieważ ſię nie godźi Niewiaſtom wchodźić do Klaſztoru naſzego, przeto by też nie mogły nawiedzać Ciała moiego. Dla tego abym ſpołecznie wſzyſtkim tak Męſzczyznom, jako też Niewiaſtom ſtał ſię po śmierci pożytecznym, za Klaſztorem pochowaycie ROMANA, y ſtało ſię tak wſzyſtko; wynieśli go z Klaſztoru, y na pagorku nie daleko od Klaſztoru; gdźie ſię za życia zabawiał, pogrzebiony jeſt, tam niezliczonemi cudami ſłynął poſpolity wſzyſtkim uciekaiącym ſię do ſiebie Cudotworca. Nad którego grobem z ſzczodrobliwości przychodniow, y jałmużn hoynych wyſtawiono potym wſpaniały Kościoł. Tegoż ſamego wieku, co y *Lupicyn*, cnotami, świątobliwością życia, y cudami ſławny. Niech będźie Bogu Chwała. Amen.

Grzegorz Turonen. Beda. Uſward. Adon. Baron. Kajet. Lippel. w życiu Lupicyna. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXIV. MARCA.

Zycie S. EUGENDA Opata.

JEſzcze nie wychodźiemy z puſtyni *Jureńſkiey*, gdźie dotąd ſię tam bawią wſpomnieni rodzeni Bracia *Lupicyn* z *Romanem*, żądaiąc tego, aby EUGENDA, którego z dźieciństwa wychowali, pociągneli za ſobą do rejeſtru Swiętych. Ale wprzod maſzkarę z niego zedrę, niżeli go na widok wyſtawię, albowiem nie mal wſzyſcy powiadają, iż dwoch EUGENDOW było; inſzy był *Jureńczyk*, a inſzy *Kontadeńſzczyk*. Co jeſt jedno; bo jak piſze *Hugo Menard* Benedyktyn z *Grzegorza Turoneńſkiego* w *Xiędze 1. Obſervat.* że *Kontadeńſki* ma nazwiſko od Klaſztoru, który naypierwey *Lupicyn* z *Romanem* pod imieniem: *Puſzczy Jureńſkiey* tamże wyſtawił. Ta zaś *Jureńſka puſzcza* dla ſamey gęſtwiny, tak jeſt nazwana od *Juliuſza Ceſarza: Jura.* Więc toż ſamo jeſt, czy mówić: EUGEND jeſt z Klaſztoru *Jureńſkiego*, czyli *Kontadeńſkiego*. Toż ſamo rozumie y *Baroniuſz* w *Martyrologium* Rzymſkim, który, co inni piſzą o *Kontadeńſkim* toż on piſze o *Jureńſkim*.

Narodźił ſię EUGEND w *Iſerndorze*, we Wśi w Państwie Francuſkim, w Włości *Lupicyna*, y *Romana*: jeſzcze w ſiodmym roku zaprowadzony

dzony jeſt na puſtynią *Jureńſką*, tam jeſzcze dźiecię, pierwſzey zaraz nocy widźi przez ſen, jakoby go ći Mniśi Swięci ku Zachodowi zanieśli, y na gorze poſtawili z wielką radością gminu Aniołow.

Już był zdawna u Benedyktynow zwyczay, że nie tylko młodych Zakonnikow cwiczyli w cnotach, y pobożności, ale też w naukach; więc y EUGEND procz domowego języka, uczył ſię też Łacińſkiego, y Greckiego, ażeby potym był ſpoſobny do czytania y zrozumienia Xiąg Oycow Swiętych. Tak był wewſzyſtkim podobny Nauczycielom ſwoim *Lupicynowi* y *Romanowi*, że co oni tylko czynili dobrego, jak ſię cwiczyli w oſtrości życia, wſtrzemięźliwości, poſtach, nieſpaniu, ciała umartwieniu, w zachowaniu Reguły S., o to ſię ſamo ſtarał y EUGEND, aby y na włos nie chybić w cwiczeniu ſię doſkonałości. Na rogoży ſypiał, a kiedy chciał miękciey leżeć, to na wypchanym plewami worze legał; trepek, czyli kurpiow za trzewiki używał niczym nie wyſłanych choć pod czas zimy; w ſukni podłey, y to tylko jedney zawſze chodźił; choćby naybardźiey łatana była. Pokarmu mało co używał pod czas obiadu; Wieczerzy nigdy nie jadał, lubo tego nie zakazuje Reguła S. Uſtawicźnie ſię modlił; do Choru wſzyſtkich uprzedzał, a odprawiwſzy w Chorze Kapłańſkie Pacierze, y ſkończywſzy Godźiny, choć pod czas zimy, wychodźił na Cmentarz, y tam ſię modlił nad grobami Braci kilka godźin, z umarłemi rozmawiał, życząc im *Wiecznego odpoczynku*. Tym czaſem *Roman*, y *Lupicyn* umarł. Że zaś ten na którego, jeſzcze za życia włożyli Urząd Opacki Klaſztoru *Jureńſkiego*, dla lat, y prac ſłabieć na ſiłach począł, więc EUGENDA ſtawia na ſwoim mieyſcu. Nic ſobie EUGEND nie przyczynił powagi, tak jak zwykli inni, kiedy na tę doſtoyność wyſadzeni bywaią. Poſłuſzeńſtwa nie zapomniał Zakonnego, owſzem był rad, gdy mu co kazano robić. Zgoła mowiąc, tak w duchownych rzeczach, jako y w goſpodarſtwie był ſkrzętny, y pracowity. Nalegał na EUGENDA Opat, aby ſię święcił na Kapłańſtwo, nie chciał, mieniąc ſię być niegodnym takiey godności.

Pochwili, niż umarł Opat, już bowiem niebeśpiecznie chorował, w pierwoſpy widźi EUGEND, że *Lupicyn*, y *Roman* kładą na niego Ubior Opacki, Mniſi zaś (co było znakiem przyſzłych rzeczy) z świecami zapalonemi ſtali, ſłużąc okazałości Opackiey, a tę o mur ocierali z gniewem. Prawda było, bo ſkoro Opat umarł, EUGENDOWI oddano rządy Zgromadzenia *Jureńſkiego*.

Już ci teraz w oczy mowię, nowy Opacie: przypomni ſobie owe świece zapalone, ktore Bracia z cholerą, jakoś ſam widźiał, ocierali o mur, co znaczyło, jeżeli nie przyſzłe rzeczy? Zaiſte: bowiem niektorzy z *Jureńſkich* Mnichow, jak to bywa w nadętych, że im ſię troi w oczach, zaczęli ſzeptać, y wyśmiewać ſię z EUGENDA, zowiąc go proſtakiem, głupim, nieukiem; raczey ſądząc go ſpoſobnieyſzym do paſienia bydła, a nie do rządzenia Mnichow; kiedy pod ten czas potrzeba było Opata mądrego, umiejętnego, roſtropnego, nie takiego, ktory z proſtego pochodźi ſtanu. Mruczą ſobie daley: jakże ten potrafi rządźić, ktoregośmy znali, iż go dźiecięciem do nas przynieſiono; ani noga jego nie poſtała za Klaſztorem, a jakże ſię ma znać na goſpodarſtwie? Będźie to, zaiſte wkrotce, że nie znając ſię na niczym, roſproſzy wſzyſtko, co Przodkowie jego z wielkim przemyſłem zgromadzili. Paciorki jemu mowić, nie pieniądze znać, y liczyć. Tak ſię zaprawdę, ći oſzczercy zawzięli na EUGENDA, że zbrzy-

zbrzydźiwſzy ſobie nowego Opata, poſzli precz z puſtyni y uciekli.

Oy EUGENDZIE! nieſtrawny to kawałek chleba, którym cię Mniſi *Jureńſcy* częſtują. Chcąc niechcąc, muſiſz go ſtrawić. Wierz mi, że żadnym ſpoſobem nie wytrzymaſz z niemi. Inaczey ſię ſtało, albowiem ſtrawił te wſzyſtkie nieſmaki, y zniosł mężnie przeciwności, bynaymniey gniewu nie pokazując po ſobie; nad ucieczką tylko zbiegow ſerdecznie płakał. Ale nie dozwolił dłużey Bog dobrotliwy takiey ſromoty cierpieć EUGENDOWI, wſławił go tym czaſem cudami po cudzych Narodach, że wielcy Panowie, Biſkupi, Szlachta hurmem ſię zbiegali na puſtynią, całe ſwoje uſzczęśliwienie zaſadzając na tym, aby przynaymniey mogli obaczyć EUGENDA, albo ſię ręką dotknąć ſukni jego. U poſpolſtwa także rozſławiła ſię jego świątobliwość życia; ktorzy wzywali EUGENDA na ratunek, proſili o pomoc, kiedy ſię im co nieſzczęśliwego zdarzyło.

Owi zaś ſzaleni zuchwalcy, którzy nie dawno z ladaiakiey przyczyny EUGENDA prześladowali, od tego czaſu nigdźie śmiało poſtąpić ſobie nie mogli, nikomu ſię na oczy pokazać, bo ich wſzędźie poſpolſtwo prześladowało. Więc poniewolnie powrocili do Klaſztoru *Jureńſkiego*, których mile przyjął, y obłapił jak Ociec, nic nie pamiętaiąc na krzywdy uczynione ſobie: owſzem winſzował ſobie, że upornych zmiękczył, y w ſkromnych zamienił dobrocią ſwoją.

Ale rzeczeſz: Zkąd ſię wzięła ta ſława o EUGENDZIE? kto był autorem tego? a oto! Dźieweczka jedna zacnego rodu od czarta opętana, którą gdy po różnych mieyſcach Swiętych oprawadzano, zaklinania żadne nic nie pomogły; jeden Kapłan zacznie pracować nad tą udręczoną, y rzecze do czarta: Ty niecnoto! poczekay! ponieważ nic nie dbaſz na tych, y owych Swiętych, a tą kartą męczyć cię będę, pokąd nie wynidźieſz. Zwyciężą oni, mam w Bogu nadźieję, za jedno zebranemi zaſługami ſwojemi uporczywość twoję, y wypędzą cię z tey goſpody, którąś ſobie założył niegodźiwie w tey Niewieście. Smiał ſię głoſem na te ſłowa czart, nie obawiaiąc ſię pogrozki, y rzecze: Napiſz ich, jak wiele chceſz, y całe Xięgi zapiſz imionami Swiętych, nic ſię nie boję, byleś tylko nie wpiſał EUGENDA *Jureńſkiego*. To uſłyſzawſzy, czymprędzey odprowadzono dźieweczkę do domu, a ta była łańcuchami związana. Poſłali ją Rodźice do *Jury*, aby EUGEND poratował nędzną, ponieważ oſtatnią nadźieję w nim pokładali. Wraz, bez wſzelkiey odwłoki Opat, napiſawſzy litery pełne zaklinania czarta, na opętaną zawieſił. Ledwo co powracając z puſtyni, owi poſłańcy ſtaneli w domu z dźieweczką, aż natychmiaſt krzyczeć zaczął ſzatan w opętaney, śliny toczyć; język jak pies wywieſzać na pułtora ſtopnia, y wyć, mówiąc: Ah! czuję rękę tego kapturnika; czuję, co napiſał; y ah muſzę wychodźić. O jak mnie męczy niegodźiwemi ſpoſobami ten nic wart Mnich! już nie znioſę, już nie wycierpię! To ſkończywſzy, rzucił dźieweczkę na wznak o ziemię, y z dymem, z ſmrodem nieznoſnym wyleciał z niey.

Po małym czaſie, gdy goſpodyni, która długo chorowała, wſzyſtką nadźieję ſwoją utraciła w lekarzach, proſi, aby jey przynieśli piſmo EUGENDA, które już ſchowane było w ſkarbcu. To jak prędko z poſzanowania chcąc całować, przytkneła do gęby, wraz zdrową zoſtała. Już ſię zewſząd zbiegali chorzy do EUGENDA, proſząc go o pomoc, y zdrowie, których on mile przyimując, czerſtwych y zdrowych do domu wypuſzczał.

 A że

A że markotno było nieco Klasztorowi dla licznego gromadzenia się chorych, ponieważ mieszał się porządek Klasztorny, y niespokoyność cierpieli Mnisi że milczenia chować nie mogli; więc żeby zabiegł temu EUGEND, olejek z literami od siebie napisanemi, aby się nie trudźili więcey chorzy na pustynią, na proźbę ich każdemu rozsełał, co im stało za naylepsze lekarstwo.

Dawne przysłowie niesie: podobieństwo w obyczajach jest ziednaniem przyjaźni. Zaiste Swiętego EUGENDA niewinne życie, y miłość ku Swiętym Pańskim tak serce jego napełniła, że dla większego ich uszanowania dwoch z swego Klasztoru do *Rzymu* wysłał, aby cokolwiek dostali *Relikwij* Swiętych. Dwie lecie bawili się w drodze, nie bez uteskniénia swego, ale obdarzeni *Relikwiami* SS. *Jędrzeja*, *Piotra*, y *Pawła*, wesoło już powracali do domu. Jeszcze kilkanaście stay byli od pustyni, niosąc z sobą Kości Swiętych, a juz ciż uprzedzają EUGENDA w cieniu pod Niebem zasypiaiącego. Swiatłością, którą jaśniały twarzy SS. Apostołow, obudzony EUGEND, zdumiewa się na niezwyczaynych gości, mówiąc: Proszę, powiedźcie mi prawdę, kto, y zkąd jesteście? Coś wielkiego poznaię w was z twarzy ludzkiey, jeśli się nie mylę, podobno z Nieba idźiecie? Odpowiada *Piotr* S. z Nieba? dobrze mówisz; bo z Nieba, y z *Rzymu* idźiemy do ciebie. Znay mnie, żem jest *Piotr*, a ten jest Brat moy *Jędrzey*; ten zaś *Paweł*. Do ciebie pierwey przychodźiemy, y oznaymuiemy ći, że których wysłałeś do *Rzymu*, już się zbliżaią; ci na wielkie proźby dostawszy nieco *Relikwij* z ciał naszych, teraz je niosą do puszczy: Patrzże, jak cię kochamy, y jak nas czczą twoi *Jureńscy* Mnisi. To wyrzekłszy, zniknęli. A oto podrożni Bracia z *Relikwiami* Swiętych jeszcze pod drzewem zastają EUGENDA, y opowiadają mu z radością, jaki skarb nieoszacowany przynieśli. Które *Relikwie* złożywszy w Ołtarzu wielkim w Kościele, szanował je y czcił wielce.

Miewał także EUGEND częstokroć z Swiętemi niejako umowę: albowiem wkrótce wysłał dwoch Zakonnikow swoich na rynek, aby w niedostatku swoim kupili soli. Bał się więc o nich bardzo, żeby im się co złego nie zdarzyło dla obleżenia na ow czas Miasta od *Alemannow*, *Marcin* S. *Turoński* Biskup, którego przyczynie podrożnych zalecił, pokazuje się EUGENDOWI w nocy, ciesząc smutnego, rzecze: Nie boy się, Bracie, których oddałeś mi pod opiekę, wkrótce przybędą: przyniesą soli dla potrzeby waszey. Y tak się stało; trzeciego dnia zdrowi staneli w Klasztorze, przyniozszy dostatek soli.

Tak mu łatwo było poznawać ludzkie nałogi, jak człowiek widźi całego siebie w zwierciadle. Dla tego według zasługi porozdawał swoim Braci powinności, aby nie prożnowali, a tym samym oduczali się złych zwyczajow, ale każdy z nich cwiczył się w cnotach, y doskonałości Zakonney. Także y po zapachu poznawał grzesznikow: kiedykolwiek bowiem przychodźili goście na puszczą, czyliby byli delikatni pieściuchowie, czy niewieściuchowie, y jakieby w sobie mieli nałogi, dochodźił po smrodźie. Przeciwnym zaś sposobem, świątobliwych ludźi poznawał z wdźięczney woni.

Regułę S. jak sam ściśle chował, tak do zachowania jey doskonałego przynaglał swoich; nadewszystko tego przestrzegał, aby pod pozorem prawdźiwey potrzeby u siebie nie chowali pieniędzy: Na który koniec, wszystko wszystkim dawał, czego im tylko trzeba było; jako to: igłę,

pioro do pisania, serwetę, (według opisania Reguły) matę; dekę (czyli kołdrę po naszemu) poduszkę. Skrzynek zaś, szkatułek, szafy zamykać na zamek, wiecznym prawem zakazał *Jureńskim* Mnichom.

Mając lat więcey *sześćdziesiąt*, w wielką wpadł niemoc nie bez cudu: albowiem, gdy chory leży na łożku, widzi *Lupicyna*, y *Romana* Swiętych, ktòrzy mu sporządzają pogrzeb, mary wnieśli do Celli, y przy łożku Starca stawiaią, przypatruiąc się twarzy EUGENDA z oświadczeniem ku niemu swojey przyjazni, a często chorego całuiąc; mowią: Bracie, już ostatnia twoja zbliżyła się godzina, przy obecnych nas umieray; oto stoją mary, na których wyniesą ciebie. Y wraz, do *Oraterza* (jak zowiemy) zaprowadzony, opatrzony Sakramentami od Braci swoich płaczących, jeszcze ich upomniawszy, aby doskonale zachowywali Regułę, a od niey ani na krok nieodstępowali, na Krzyż złożywszy ręce na piersiach, podobny śpiącemu ducha wyzionął. Bogu na Chwałę. Amen.

Suryusz. Lippel. Wion. Hugo Menard. Pisarz rożnych rzeczy Francuskich Buzelin.

DNIA XXV. MARCA.

Zycie S. HUMBERTA Opata.

Wiele się takich znayduje dzieci, ktòre jeszcze w kolebce, pokazują po sobie znaki albo przyszłey świątobliwości, albo też rozwiązłości w dalszym życiu. Tak też HUMBERT Benedyktyn pokazał po sobie w młodych leciech, co być z niego miało napotym, ponieważ w wieku swoim dziecinnym strzegł się rospusty, bić kogo, szturgać, szczypać, skubać rowienników; kłamać, igrzyska stroić, y cokolwiek dziecinnego, y płochego człowieka jest, od tego był dalekim; raczey zawsze go było widzieć skromnego, y cichego.

W tedy *Chilperyk* panował w *Francyi*, kiedy się HUMBERT narodził z przezacnych Rodziców, z Oyca *Eurarda*, z Matki *Popity*. Mogło dziecię postępować sobie po dziecinnemu, igrać, w orzechy grać, y być swywolnym jak dzieci, czegoby mu nie zabronili Rodzicy, ale dobra natura układała go do poważnego życia. W domu się ustawicznie zabawiał, starszym posługiwał, brzydził się swywolą rowienników swoich, w cichości się zachowywał, jakby go nie było: Czego sobie winszowali Rodzice, że tak dobrego dał im Pan Bòg syna.

Jak prędko lat dorosł; oddano go do Benedyktynow *Lauduńskich* na cwiczenie w naukach, y obyczajach, Uczył się pilnie Młodzieniec, jak skończył nauki wyzwolone, dobrowolnie wstąpił do Zakonu BENEDYKTA S. Nie trzeba go było polerować w Zakonności, bowiem już doskonałym był cale w wszystkich cnotach.

Piszą, że w młodym wieku swoim tak postąpił w cnotach y pobożności, iż podeszli już w lata starcowie mieli, y widzieli w HUMBERCIE, w czym by go mogli naśladować, y budować się, ponieważ zastarzałe swoje osłabienia w zachowaniu Ustaw, niejako się ze snu porywając, y oczy przecieraiąc przez wzgląd na doskonałe obyczaje jego, lenistwo swoje naprawiali. Dla czego był godzien, aby go uczyniono Kapłanem.

Tym czaſem pomarli Rodźicy, a obſzerne bardzo majętności ſpadały na HUMBERTA. Aby mu dźiedźictwa nie wydarto, wyjednawſzy ſobie pozwolenie od Biſkupa, y Przełożonych ſwoich, poſzedł do Oyczyſtego domu, a żeby dobra, y cokolwiek było w porządku domowym, y rupieciach, naybardźiey z pieniędzy, wnioſł do Klaſztoru. Bogate było dźiedźictwo; gruntow, Wſi, pola było wiele. To wſzyſtko gdy zbiera, y y w rejeſtr wpiſuje, przychodźi do niego treſunkiem *Amand Trajekteńſki* Biſkup. Przyimuje z poſzanowaniem Biſkupa w domu jak może naylepiey, pyta podrożnego, dokądby ſzedł z *Nikazyuſzem* towarzyſzem ſwoim? Odpowiada Biſkup: Do *Rzymu* idę, nawiedźić Grob SS. Apoſtołow; jeśli maſz ochotę razem iść z nami, podź trzeci, będźie mi to wdźięczno. Potrzebowała ta rzecz niejakiey przewłoki, ażby napiſał do Klaſztoru o pozwolenie puſzczenia ſię w tę podroż z *Amandem*, y żeby z Klaſztoru przyſłano takiego, któryby na mieyſcu HUMBERTA zawiadywał dźiedźictwem. Wſzyſtko ſię ſtało według myśli HUMBERTA. Mieli z ſobą podrożni goście konia robotnego, ktory im nioſł Xiąſzki, y inne rzeczy w drodze potrzebne; oni zaś pieſzo ſzli, w ręku kij maiąc.

Po kilku dniach podroży ſwojey ſfatygowani, poſiedli ſobie na pagorku między gęſtym laſem zielonym na ſpoczynek, konia zaś ſwego puścili na trawę. Ten gdy pomału, żeruiąc, zabiegł w las daleko, zwąchnął dla ſiebie łup Niedwiedź ſtraſzney wielkości, przedźieraiąc ſię przez gęſtwinę, napada na konia: rzuca o źiemię, y uchwyciwſzy go łapami okrutnemi, uduſił. Odpocząwſzy już ſobie dobrze podrożni ſpoczywaiący, chcą ſię zabierać w przedſięwźiętą drógę, zchodzą z pagorku, patrzą konia, nie maſz go. Na wſzyſtkie poglądaią ſtrony, ſzukaią w pobliſkości, nie widać. Boią ſię tedy, aby ſię ſnadz w ciaſnych gęſtwinach nie zabłąkał, poſełaią HUMBERTA, aby zbłąkanego przyprowadźił. Jak prędko wſzedł w puſzczą HUMBERT, ſłyſzy chrapanie, pomknie ſię daley, aż obaczy Niedzwiedźia w chroſtach jedzącego. Nic ſię nie zląkł Niedzwiedźia, chociaż przeciwko niemu zapuściła ſię beſtya, śmiało poſzedł, y rzecze do niego: A coż to ieſt, ty krwi wylewco, ty żarłoku? czy ważyłeś ſię taką ſzkodę uczynić podrożnym, zjadłſzy im konia? To ty to nam hamuieſz drógę? a jakże poydźiemy bez konia? nadgrodźiſz nam tę ſzkodę, którąś uczynił. Zaklinam cię na wiarę *Amanda*, żebyś tu ſtał na mieyſcu, ani ſię ruſzył; przykazuię tobie, abyś ſam nam ſłużył na mieyſcu konia, któregoś zabił! Staneła beſtya jak wryta z głową zwieſzoną, jakby niecnotę ſwoię wyznawała, y zapomniawſzy ſwojey dźikości, grzbietu ochotnie nadſtawia, a nałożywſzy na niego ciężaru, y ſkrępowawſzy mocno powrozami HUMBERT, cichego trzyma, poki mu nie włożył na głowę uzdzienicy, a potym prowadźił go za ſobą zewſzyſtkim gotowego, do *Amanda*. Zadumiał ſię na niezwyczayny uczynek Biſkup, y pomodliwſzy ſię nieco, dźiękuiąc Panu Bogu za tak oſobliwſze dobrodźieyſtwo, w przedſięwźiętą podroż udali ſię. Było widźieć na ten czas owę ſtraſzną beſtyą tuż zaraz idącą za Mężami Bożemi rzeczami obciążoną, jak była łaſkawa, jak ſkromna, że bydlęta w domu wychowane takiey w ſobie nie maią ſtateczney cichości. Kiedy oni ſtaneli, y ta ſtała, gdy ſobie odpoczywali, y ona też na brzuch ſię położyła. A kiedy obiad jedli, to Niedzwiedz jak ſługa do ſtołu ſłużył podnioſzſzy karku, oczekiwał żywności, którą mu *Amand* z ręki dawał. Gdy zaś ſtaneli goſpodą, zdeymowali z niego tłomoki, y ſam dobrowolnie poſzedł do ſtayni: Na co patrząc domowni-

mownicy, dźiwowali ſię, że okrutny zwierz tak zajadły, y ſzkodliwy obcował z ludzmi. Dopieroż, uważ ſobie Czytelniku, jakie podźiwienie ſprawowała ta rzecz niewidana poſpolſtwu, zwłaſzcza kiedy przez Miaſta, y Miaſteczka biegli.

Staneli już bliſko *Rzymu* goście; tu ſię obawiaią: jeśliby weſzli do Miaſta z tym niewidanym dziwem, z dźikim Niedzwiedźiem, aby nie uczynili podźiwienia Miaſtu całemu, a ztąd nie zaciągneli na ſiebie przeciwnego umyſłom ſwoim poſzanowania, y wiele o ſobie rozumienia. Padaią tedy na modlitwę, proſzą Pana Boga, aby ich natchnął, co maią lepſzego uczynić. Nie były nadaremne ich modlitwy; albowiem w nocy pokazał ſię Anioł Biſkupowi, y upomniał go, aby ſię zatrzymali przed Miaſtem z obciążonym Niedzwiedziem, a obiecuie im przyſłać konia z człowiekiem, ktòryby zebrał złożone ciężary z zwierza, a iego uwolniwſzy, puścił na powrot do puſzczy. Rano, jeſzcze ſię zabawiaiąc na mieyſcu podrożni, nadchodźi poſłaniec z koniem, opowiada rzecz, jak mu Anioł kazał tu ſtanąć z koniem, a Niedzwiedzia wolnym uczyniwſzy, nazad do ſwoiey dźikiey puſzczy odeſłać. Natychmiaſt odwięzuią powrozy, ſkładaią z niego wſzyſtkie ciężary, na konia podprowadżonego kładną, a Niedzwiedzia wolnego odprawuią: który zaryknąwſzy weſoło, że go uwolniono, a dotąd milczeć muſiał, wraz pobiegł do puſzczy.

Wſzedłſzy do Miaſta świątobliwi goście, przyięto ich na Pałacu Papieſkim, którym przez kilka tygodni rado było: tam codźiennie obchodźili z wielkim poſzanowaniem Kościoły, y podziemne ſklepy Męczenników, czyniąc zadoſyć ślubom ſwoim. Naoſtatek za dozwoleniem łaſkawym Papieża odprawieni, wrocili ſię do *Francyi*, zkąd przyſzli: *Amand* z *Nikazyuſzem* poſzedł do *Helnoneńſkich* Mnichow; HUMBERT zaś zoſtał ſię w *Marikolu*, ale nie na długo, bo znowu wźięła go chęć do *Rzymu*, dokąd y poſzedł. Tam przy Grobie S. *Piotra* modlącemu pokazał ſię Anioł, na co lud wſzyſtek patrzał, kładący Krzyż na głowę HUMBERTOWI, co było wſzyſtkiego dobrego znakiem.

Chciał koniecznie HUMBERT jeſzcze obaczyć ſwego nayukochańſzego towarzyſza podroży *Amanda*, powracaiąc z *Rzymu*, więc niechciał ſię długo bawić tam, aby jak nayprędzey ſtanął u *Amanda*. W nocy tedy przed ſamym przyiściem HUMBERTA, upomniony jeſt z Nieba Biſkup, aby wdźięcznie przyjął gościa, który jutro ma zawitać do niego, ponieważ Krzyż jaśniejący na głowie jego będźie znakiem, w jakiey łaſce Pana Boga zoſtaie. Przychodźi HUMBERT, y przyimuje go *Amand*, widźi na głowie jego Krzyż w jaśności, y zadumiał ſię, y przez kilka dni cieſzył ſię z nim Swiętemi rozmowami.

Ale, O HUMBERCIE! jeſzcześ nie doſzedł wſzyſtkich ſtopniow świątobliwości, trzeba tego koniecznie, będąc naznaczony Krzyżem S., abyś pod chorągiew Krzyża Chryſtuſowego wielu zaciągnął. Zaciągnął bowiem w *Marikolu* nad rzeką *Helpra* nazwaną, zbudowawſzy tam nowy Klaſztor, y Mnichami go oſadźił. Poproſtu wyſtawione mieſzkanie, jeſzcze potrzebowało dokończenia, więc HUMBERT ſam nieſpracowanie robił z ſwoiemi koło budynku, aby go dokończyć.

Zdiąwſzy z ſiebie wierzchnią ſuknią, aby mu było lżey robić, motyką kopie ziemię; gdy bez odpoczynku pracuie, w tym łowczy upędzaią ſię za zwierzem; trąbią w rogi; ſieciami okrążaią pola, psy przybiegaią, ſzukaiąc zwierzyny. Ucieka *Jeleń*, kryie ſię, gdźie może, od śmierci; już

y już się tak był zbiegał, że mało co w nim tchu było; a psy wokoło nadszczekiwały chcąc go uchwycić. Nie może sobie już dać rady nędzny *Jeleń*, trafia na suknią HUMBERTA położoną na ziemi, zawiia się w nię całego zmordowany, psy pędzące się tuż za nim, przybiegły do niego. Staneły wszystkie przed zwierzęciem, szczekaią, wyią, ale nie śmiały bliżey przystąpić, ani kąsać. Myśliwi, którzy się upędzali za zwierzem, psom bojazliwym dodaią ochoty pałaszami, dzidami, ale nadaremno, bo psy zgoła go odstąpiły, y *Jeleń* nienaruszony został. A żeby owi nalegaiący na zabicie zwierza cud poznali, cali od strachu zdrętwieli, y cokolwiek mieli w ręku broni, wszystko im wypadło cudownie z rąk. Tę rzecz niesłychaną nigdy, przyznali świątobliwości HUMBERTA Myśliwi, którego spostrzegli nie daleko kopiącego; ponieważ suknia jego obroną się stała *Jeleniowi*. Y jeden z nich, który był starszym nad Łowczemi, do nog upadłszy Swiętego Biskupa, że był bogatym wielce, grunta swoie obszerne dla pożywienia Braci dobrowolnie ofiarował, ale nie chciał ich brać HUMBERT; jednak żeby się nie zdał gardzić ochotną ofiarą, jednę tylko Wieś dla potrzeby Braci swoich przyjął.

Aldegunda, Xięni *Malbodyskiego* Klasztoru, słysząc o świątobliwości HUMBERTA (y ta była Swięta) postanowiła nawiedzić S. Oyca. Mile ią przyjął Opat; po kilku dziennych rozmowach duchownych, gdy *Aldegunda* trzeciego dnia chce odeyść, dniem przed tym wziął ią z sobą za Klasztor, y obiegali pola wszystkie z przyległościami. Ale zmordowana chodzeniem, bardzo upragniona była, y rzecze: HUMBERCIE! o jakże mi się pić chce, iż tylko ichnę od pragnienia; a nie było naprędce wody, ani żadnego zrzodełka, y boię się, żebym nie umarła, tak jestem słaba. Żalił się nad nią HUMBERT, y tym czasem na ziemi usieść iey kazawszy, sam na kolana upadł, ręce ku Niebu wynosił, y nie pierwey przestał się modlić, aż strumyk żywey wody cudownie wytrysł; a tak y *Aldegundę* posilił, y wzmocnił, y potomkom na wieczne czasy zostawił pamiątkę, które zrzódło do tych czas płynie. Powrociła do *Malbodyi Aldegunda*, a HUMBERT tym czasem rządy Klasztorne sprawował doskonale, poki, już będąc podeszłym w leciech, śmierć nie nastąpiła. Wiedząc o śmierci swojey, posłał do *Aldegundy*, aby mu przysłała śmiertelne odźienie, ale żeby ie ręką własną zrobiła. Az oto Cud! teyże samey godźiny, ktorey wysłał posłańca HUMBERT do *Malbodyi*, drugi idźie od *Aldegundy* z prześcieradłem (wiedząc już o śmierci HUMBERTA) y z sobą się obydwa zeszli. Ten opowiada tamtemu dźień, y godźinę, którey wyszedł, drugi toż samo temu, kiedy z *Malbodyi* się ruszył. Umarł około Roku *Sześćsetnego śiedmdźiesiątego*, niezliczonemi, jak świadczy Autor, po śmierci Cudami sławny. Po lat *sto piećdźiesiąt* y *trzech* z upomnienia Anielskiego dobyte z grobu Ciało HUMBERTA od *Rodyna* Opata, tak było całe, y czerstwe, jakby wczoray umarł; a co dźiwnieysza: kwiatki, ktoremi Ciało w trunnie posypali, tak były zdrowe, y zakwitłe, y zapach wdźięczny wydawały, że się nim nasycić nie mogli przytomni. Bogu Chwała. Amen.

Suryusz, Molan. Galezyn. Kratepol. Wion. Hugo Menard. Buzelin, ktory z Menardem, y Wionem mienią go być Biskupem, lubo Suryusz w życiu twierdzi go tylko Opatem Marcioleńskim.

DNIA XXVI. MARCA.

Zycie S. LUDGERA Biskupa.

JUżeśmy wspomnieli o tym, jak prędko piekło zwącha, gdy się co w przyszłym czasie ma świątobliwego urodzić na świecie. Zyściło się to na LUDGERZE, albowiem ledwo się Matka jego urodziła, chciał ią czart udusić; a gdy nosiła w żywocie swoim LUDGERA, starał się zaszkodzić jey: ponieważ baba szalona gniewała się za to, czemuby Matka jego *Liofburga* nie rodziła synow, tylko corki, przeto myśliła ią utopić. Już będąc zaślubioną *Liofburga Thiadgrinowi* Oycu LUDGERA, będąc ciężarną z przypadku nieszczęśliwego spadła z wysoka, y upadła na pal; ale Bog dobrotliwy, jak ią obronił od utopienia, tak y teraz, lubo przebiła sobie bok na kole, jednak LUDGEROWI w żywocie Macierzyńskim zostaiącemu nic nie szkodziło.

LUDGER rodem był z *Fryzyi*, z Rodźicow szlachetnych. Jeszcze pacholę, w żadne się dziecinne nie wdawał igrzyska. Skoro podrosł, uczył się milczeć, pilnować nauk, rodźicom być zawsze posłusznym. Y ten był znak doskonałości przyszley LUDGERA. Do czegoby zaś był napotym sposobnym, samo niewiniątko było sobie wieszczkiem. Dnia jednego spytany od domownikow, coby dźiś robił? Odpowiedźiał: ja dźiś wiele dobrego zrobiłem, bom albo czytał, albo pisał, albom Xiążki układał. Gdy nalegano na niego, ktoby go nauczył tego? rzecze: Pan Bog mnie nauczył. Wkrótce oddali go Rodźice *Grzegorzowi* Benedyktynowi, a wtedy Biskupowi *Trajekteńskiemu*. Ten y Biskupem był, y Klasztorem tamże rządźił razem; A że był ten zwyczay w Benedyktyńskich wszędźie Klasztorach, dźieci uczyć, więc y LUDGERA cwiczono w naukach, y w obyczajach z Mnichami mieszkającego. Tam, co dawniey rzekł spytany w młodym wieku, to samo czynił przemysłem własnym w dalszych latach: albowiem czytał zawsze, pisał, y układał Xiążki. Już się tedy LUDGER samą tylko zabawiał bogomyślnością; rozważał o wieczności, jak zbawić duszę, jak zażywać roskoszy Niebieskich z Świętemi Pańskiemi; jak nic płonnego, y światowego nie mówić, zapomnieć o Rodźicach, jak gardźić wszystkiemi rzeczami świata; a żyć, y umierać Mnichem w *Trajekteńskim* Klasztorze.

Tym czasem, gdy się bardzo zakochał w Zakonności LUDGER, *Alkuin* Benedyktyn dla swojey mądrości, y życia pobożnego rozsławił się po całey *Niemieckiey ziemi*, y zewsząd do niego zbiegało się wielu do *Brytannij*, choć zamilczę o *Szotach*, *Angielczykach*, y *Hibernach*, aby uczonemi się stali. Tam ucząc się pierwszych początkow nauk, potym większych; tak wielu z nich wydoskonaliło się, że wszędy y szkoł, y Zakonnego życia uczyć, byli sposobnemi. Do tego też zmierzał końca dowćip LUDGERA. Więc otrzymawszy łatwo pozwolenie od *Grzegorza*, udał się na Wyspę; z taką się pilnością cwiczył w naukach więcey lat czterech w szkole *Alkuina*, że wszystkie nauki tak światowe, jako y Pismo Święte umiał na pamięć; ztąd na Kapłana poświęcony, pełen nauk, powraca do swoich Braci *Trajekteńskich*. Zstarzawszy się już, y spracowawszy *Grzegorz*, umiera. Po zmarłym nastąpił *Alberyk*, który doskonale wie-

dząc o nauce, żarliwości, y pobożnym życiu LUDGERA, polecił mu rządy Klasztoru *Daweńtrińskiego*. Tamże dowiaduje się LUDGER o zabiciu od bałwochwalców *Lewina* Benedyktyna, niegdyś żarliwego Kaznodźiej o Wiarę S. Acż pogrzebiony był w Kościele przez siebie za życia wystawionym, ale że zapalczywi *Saśi* pierwiastkowe w *Fryzyi* Kościoły burzyli, y pustoszyli; a między inszemi y ten Kościoł z ziemią zrownali, więc nie wiedźiał, w którymby mieyscu miał szukać Ciała *Lewina*. Lecż dla poszanowania większego *Relikwij* Męczennika nie maiąc sposobu inszego, zamyśla uprzątać rozwaliny Kościelne, a nowy Kościoł stawiać. Jeszcze nieskończył murow, aż oto! pokazuje się weśnie *Lewin* LUDGEROWI, mówiąc do niego: Słyszysz, Bracie! Wiedź o tym, że się uczynek twoy w budowaniu dla mnie Kościoła wielce podoba Bogu, y twoja żarliwość, którą pałasz ku pomnożeniu Wiary S. Więc bądź dobrey myśli LUDGERZE, wybieray się wygładzać bałwany, bałwochwalnice obalać, nauki Chrystusowey nauczać. O jak obfita za to w Niebie czeka ciebie nadgroda! Wierz mi, bo y ja sam za maleńki uczynek, którym dla miłości Boskiey sprawował, teraz na wieki wielką zapłatą udarowany iestem. Trudno wypowiedźieć, jak się serce zapaliło miłością Boską LUDGERA! jakby go spiął ostrogą, czymprędzey pobiegł, napadał na bożyszcza pogańskie, które do tych czas jeszcze czczono w *Fryzyi*, łamał kruszył, na ziemię zrzucał, lubo z wielkim niebęspieczeństwem życia.

Ale cały przemysł LUDGERA pomieszał *Windekind* Xiążę *Saskie*, który sprowadźiwszy do *Fryzyi* woysko, nie dbaiąc na nic, nikogo nieochraniaiąc, niszczył wszystko: Palił Kościoły, Wśie, Miasta. Nie wie, co ma czynić LUDGER w takim zamieszaniu; kiedy bez czci, bez wiary woysko było. Daie tedy wszystkiemu pokoy, wychodźi z *Fryzyi*, udaie się do *Rzymu*: a jak niektórzy piszą: poszedł do *Kassynu*, aby tam z tak ciężkiey pracy nieco odpoczął sobie.

Swiadczą *Werdeńscy* Benedyktyni u *Lippeola*, że Papież *Leo* wiedźiał o żarliwości, y dźiele, które zrobił LUDGER w *Fryzyi*, y o doskonałych naukach, w których się cwiczył w *Brytannij*; dla czego niechcąc Papież, aby w *Kassynie* między Mnichami mieszkał, *Karolowi Wielkiemu*, który już był wtedy zbił na głowę *Windekinda*, usilnie go zalecił. Powracaiącego z *Włoch* LUDGERA milę przyimuje Cesarz, y co o S. Oycu dawniey słyszał, tego w przytomności Męża doświadczył. Y nie ociągaiąc się, LUDGEROWI pięć Wśi w *Fryzyi*, y cały Wysep, który nazywali starzy: *Banta*, darował.

A jak ogień im bardziey przytłumiony zostaje, byle sobie przerwał oddech, tym gwałtowniey wybucha; tak też y LUDGER tym mężniey bił na bałwany, bożyszcza kruszył, y niszczył; wołaiąc nauczał, y upominał. Prawie się wierzyć nie chce, jakie podeymował prace, żeby uporczywość grubego Narodu pokonał. Już hurmem gromadźili się bałwochwalcy, a Wiarę S. przyimowali dobrowolnie. Y to nie trudno było LUDGEROWI, kiedy Xiążę jedno znaczne, dopuściwszy mu zburzyć bałwochwalnicę, poddał się LUDGEROWI, y razem z synem swoim *Landrykiem* Chrzest S. przyjął.

Kiedy się tak szczęśliwie powiodło LUDGEROWI, do *Normannij* się także wybrać umyślił. Ale mu się nie równie poszczęściło, albowiem ledwo wyszedł z Króleſtwa, z sporządzenia Boskiego nazad się wrócić musiał

ſiał do *Fryzyi*, gdyż *Saſom* był bardzo potrzebny LUDGER, aby ich w przyiętey dopiero Wierze S. umacniał. Tu więc z *Fryzyi* od *Karola* wyſłany, pierwiaſtki Wiary S. zaſiane, a jeſzcze ſuche, y niepożyteczne, dźiwnie roſkrzewił, y ugruntował. Y tam ſzczęściło ſię LUDGEROWI.

Tym czaſem *Karol* ofiarował mu Biſkupſtwo *Trewireńſkie;* ale go niechciał daiąc przyczynę, że mu nie ſiedźieć należy na ſtolicy Biſkupiey, ale chodźić, pracować między Narodami, ponieważ go Bóg do tego powołał. Nie dopuścił jednak Ceſarz, aby zaſłużony LUDGER chociaż ſię ociągaiący był bez Biſkupiey godności. Więc go z roſkazu *Karola* na nowym Biſkupſtwie *Monaſterſkim Hildebald* oſadźił.

Nie mogła ſię jednak w *Saſkiey ziemi* utaić gorliwość LUDGERA, którą pałał ku zbawieniu duſz: Powiadaią, że też do *Danij* ſię pomknął z rozſiewaniem nauki Chrześciańſkiey, z tym pożytkiem, iż Wyſep cały, nazwany: *Foſeteslandia* pozyſkał Bogu. Czarta przeklętego, w którego do tych czas mocy było całe Państwo, na co patrzali Obywatele, pod poſtacią czarney chmury, z dźierżawy ſwoiey wypędźił.

Jeſzcze LUDGEROWI zamyślaiącemu puyść do *Nortwegow*, jako y do innych Pułnocnych krajow, zabronił *Karol*, obawiaiąc ſię, żeby nadaremna praca jego nie była, ſłyſząc o nich, jak ſą zakamiałemi, a tym czaſem żeby pożytku duchownego nie poſtradał w *Saxonij*. Z inſzey miary, kiedy mu ſię y u *Werdeńſkich* ſzczęśliwie powiodło w nauczaniu Wiary S., bo wytępiwſzy w bałwochwalſtwie zadawnione chwaſty z korzeniem, a już ugruntowawſzy ſtolicę Biſkupią, zamyślał o wybudowaniu Klaſztora. Obrał ſobie na niego mieyſce w laſach, gdyż w początkach ſwoich Benedyktyni mieli zwyczay na gorach przepaściſtych, y w gęſtych puſzczach budować ſobie Klaſztory. Więc tam ſprowadza rzemieślnikow, kopaczow, mularzow, budowniczych LUDGER, ktòrzy razem z nim bieżą do ſtarodawney puſtyni; upatruią placu na budynek, ale ſtare bardzo dęby, y nieprzedarta gęſtwina pomieſzała im ſzyki, ſtracili nadźieję, żeby na tym ſamym mieyſcu mieli co zrobić, albowiem na trzy łokcie grube były drzewa, a do tego tak ściſle jedno przy drugim ſtało, że ściąwſzy ie, nie mogły by na ziemię upadać, a choćby mogły, to znowu ogromne pnie nie dałaby ſię wykopać, także gałęzi drzew w ziemię utknionych żadnym ſpoſobem nie mogli by wydobyć. Zwątpiwſzy tedy o daremney pracy, wźiąwſzy na ramiona ſiekiery, wychodzą z laſu. Kiedy jednak utracili rzemieślnicy nadźieię, LUDGER w nocy pod namiotkiem z ſwojemi robotnikami klęknie na modlitwę, proſi gorąco Pana Boga, aby im opatrzył mieyſce na puſzczy, y dał im ſpoſob łatwy wycięcia tak grubych dębow. Wyſłuchał Bog modlitwy jego, bowiem znagła chmurzyć ſię zaczęło Niebo, grzmieć, pioruny bić, przy tym powſtaje wicher wielki, zacznie obalać ogromne dęby, y tyle położył drzewa, y placu uprzątnął, ile trzeba było na wyſtawienie Klaſztoru; z korzeniem zaś powyrywane drzewa mocą wiatrow tak daleko ſą zanieſione w około, jak mieyſca potrzeba było obſzernego do budynkow.

Policzyć trudno cudow, ktòremi *Sasow*; *Fryzonow*, y inne grube Narody w uporczywości ſwojey ſtoiące zmiękczył, tych ani wſpominam, dla ſzczupłości doſyć mi jeſt jeden y drugi przypomnieć. Jeden złodźiey z domownikow *Autolika* odważył ſię *Windekinda* wyłupić ſtaynią, y konie pokraść. Przeświadczonego o kradźież proſto ſkàzuią na śmierć haniebną, àby go do pala przywiązali, kamieniami, y oſtremi kołami zabili;

gdy go już tak okrutnie zabito, że y członki ſtraſznie połamane, pobodzone jak durſzlak były, proſi LUDGER *Windekinda*, aby mu pozwolił przynaymniey ciało jego pochować według obrządku Chrześciańſkiego, kiedy go nie mogł wykupić od śmierci. Pozwolił *Windekind*, kopie grob, noſzą na marach poſzarpane ciało, otwieraią trunnę, grabarze biorą trupa. Aż oto! umarły podnoſi głowę, ruſza rękoma, drga całe ciało. Obaczy to LUDGER, każe go wraz od grobu wźiąć, y w nieść do namiotu, po kilku dniach zewſzyſtkim zdrowego odprawił od ſiebie.

Snadź inſze znowu zamieſzanie ſtało ſię w *Saxonij*, pod czas którego LUDGER będąc w podroży, wſtąpił do Miaſta nazwanego: *Mappea*, alić tam obaczy Obywatelow hurmem ſię gromadzących, y ſzykujących ſię w koło, a w ten dźień była *Niedziela*. Dźiwuje ſię Biſkup niewczeſnemu gromadzeniu ſię poſpolſtwa całego, poſyła jednego z ſwoich na wywiady, na jakiby koniec ta była ſchadzka? Słyſzy, że maią jednego winowaycę na ſzubienicy wieſzać. Przybiega LUDGER, y proſi pokornie, aby mu darowano życie; albo jeśliby inaczey być nie mogło, lecz żeby go według Dekretu, koniecznie obwieſili, przynaymniey, żeby tego nie czynili w dźień Swięty. Ale do muru mówił. Więc żeby przecie dopomagał mu do zbawienia duſzy, proſi, aby mógł z nim pierwey krotko pomowić, niżeliby go poprowadzono. Pozwalaią. Słucha go ſpowiedźi ſpieſzno, bo kat nalegał, y więcey nie pozwalał czaſu; ſzubienicę Krzyżem S. żegna LUDGER, y każe mu mieć ufność w Bogu, y odſtępuje. Tym czaſem wiſi ow przez kilka godźin, rozumieią wſzyſcy, iż ſię już uduſił, y tylko trup wiſi. Biſkup S. już był uſzedł drógi kilkanaście ſtay, bowiem ſzedł ku *Fryzyi*. Aż oto Cud! człowiek ow powieſzony na ſzubienicy już pod wieczor przychodźi do goſpody LUDGERA z podźiwieniem wſzyſtkich; ſtrach ich objął, jakby mogł nie żywy tak daleko przyjść do LUDGERA, którego dawno obwieſzono, y którego umarłego odeſzli? Rzecze ow: Powiem wam prawdę, jeśli mi wierzycie: po tom tu przyſzedł, abym Ożywicielowi mojemu podźiękował. Jak prędko LUDGER poſzedł w drógę, wyſłuchawſzy mnie ſpowiedźi; widźiałem przy boku Biſkupa dwoch jadących, z tey, y owey ſtróny, mężow w niezwyczayney jasności, twarzy bardzo piękney. Który jechał po prawey ręce Biſkupa, ten wraz za mną biegł. A ſkoro ſtryczek założyli mi na kark; niewiem co takiego podłożyli pod nogi moje, y znikneli. Ja zaś ſtałem, jak by na komedyi przypatruiąc ſię, patrzali na mnie, y ja też patrzałem bez żadney trudności odetchnienia. A nie czekaiąc dłużey Obywatele, napatrzywſzy ſię na moią śmierć haniebną, jak prędko ſię rozeſzli, tenze ſam, który mi podſtawek podłożył pod nogi, znowu przybiegł, odwiązał na karku moim powroz, y ręce na wſpak związane, y przykazał mi czymprędzey gonić LUDGERA; abym mu opowiedźiał, że z łaſki iego żyię.

Przez lat wiele pracując LUDGER w *Saxonij*, zachorował, y ſłabieć zaczął pomału. Wymagały na nim lata, y uſtawiczne choroby, aby dokonał życia. Dla czego przeczuwaiąc koniec życia ſwego, jak naylepiey gotował ſię na śmierć. Bezprzeſtannie ſię modlił, y wzdychał; codźień Mſzą S. miewał; żądał Nieba; ile razy nie był czym inſzym zatrudniony, zawſze czytał Piſma SS., któremi ſię użbraiał przeciwko najazdom ſzatańſkim; choć już był ſłabym, jeſzcze dniem przed śmiercią, z ambony miał kazanie do ludźi, które tym ſłowem zakończył: *Rzekłem*. To wyrzekłſzy, zanieſiony dla ſłabości na łożko, złożywſzy ręce, ducha wyzionął.

Piſzą,

Piſzą, że ſkoro ſkonał, nakſztalt błyſkawicy światło jaśnieiące z Celli iego ku Niebu wybuchło, co widźieli *Karol* Ceſarz, y *Alkuin*, choć bardzo na dalekim w ten czas byli mieyſcu. Ciało jego wprowadzone jeſt do Kościoła *Monaſterſkiego*, którego on był pierwſzym Biſkupem. Ale że za zycia ſwego roſporządźił, aby go pochowano w *Werduńſkim* Klaſztorze, więc *trzydzieſtego dnia* po pogrzebie dobyto go z grobu, y do *Werdeny* zaprowadzono: Ciało na nim bynaymniey nie ſkażone, ani ſkora, ani włos żaden nienaruſzony. Gdy go dobywano z grobu, dziwny zapach napełnił Kościoł: Umarł wielki *Saſow*, y *Fryzonow* Apoſtoł Roku Chryſtuſowego *ośmſetnego dziewiątego*, y po śmierci cudami ſławny. Niech będźie Bogu Nieśmiertelnemu Chwała. Amen.

Suryuſz. Baroniuſz. Lippel. Wion. Hugo Menard. Mniſi Werdeńſcy w życiu iego. Jepes. Crantius. Trytemiuſz. Galeſin, Cratepolius. Buzelin.

DNIA XXVII. MARCA.

Zycie S. RUPERTA Arcy-Biskupa Salisburskiego.

ZAwſze *Francya* obfitowała w zacnych y pobożnych Mężow, w ktorey ſię też y RUPERT urodźił z krwi Królewſkiey. W młodym wieku ſwoim przyiął Habit w Klaſztorze *Francuſkim* pod Regułą S. BENEDYKTA, którą tamże wniosł *Maury* S. Ale świątobliwy Mąż nie mogł ſię utaić w ubogiey Celli Zakonney, wydała go cnota, ktora ſię utaić nie może. Według zwyczaju dawnego Benedyktynow, brała chęć RUPERTA iść do *Niemieckiey ziemi*, dla pozyſkania duſz Bogu, y już zdolnego *Wolmacya* na Biſkupſtwo ſwoie przyjęła. Tu RUPERTOWI trudność! bowiem mu powinności ſwoiey Biſkupiey pilnować trzeba, na ktorey wiele ucierpieć należy. Y tak ſię ſtało: bo *Berengaryuſz* świątobliwego Biſkupa rozgami ubiwſzy, z Miaſta wypędźił publicznie. Odebrawſzy grubiański podarunek Mąż Boży, proſto udał ſię do *Bawaryi*, tam ſzczęśliwie przed ſię wźiąwſzy pracę, wkrótce *Theodona* Krolika Bogu pozyſkał. Ale kiedy w początkach ſwoich tak mu ſię ſzczęśliwie powiodło z głową, potrzeba mu też było koniecznie mieć pilne oko na członki; jeżeli Paſterza przywiodł do poznania Wiary S. ſtarał ſię też y o owieczki jego. Dla czego *Theodon* w *Juwanij* RUPERTA uczynił Biſkupem, a trzody ſwojey Paſterzem; tam zamyślał w Mieście o wyſtawieniu Klaſztoru pod imieniem S. *Piotra* y wyſtawił. Już tedy wzmocniony RUPERT, na wſzyſtkie ſtrony, gdźie ſię ty ko obrocił w *Bawaryi*, wſzędźie ſwego Klaſztoru Mnichow porozſełał na opowiadanie Nauki Chrześciańſkiey. *Erentrudę* pokrewną ſwoię na górach oſadźił, y tam Xienią uczynił w Klaſztorze Reguły S. BENEDYKTA. A jako nigdy nie próżnuie pobożność, wkrótce to wymogł na *Theodonie*, żeby zasłużywſzy ſobie na miłość u ſyna Boſkiego miał też wzgląd na Matkę jego, y na cześć Boga-Rodźicy Panny uczynił pamiątkę. Nie ſprzeczał ſię *Theodon*, ale wraz w *Etyndze* założył fundamenta na Kościoł, y Klaſztor dla Synow S. BENEDYKTA, ktorzyby dniem y nocą chwalili Boga, y Matkę Nayświętſzą. Obaczyć teraz ſławną *Metropolią* w *Etyndze*, y wſpaniały Klaſztor. Ale doſyć do tych czas pocił ſię w pracach RUPERT już musię do śmierci przyprawiać trzeba. Y tak jeſt, bo w ſam dźień Zmartwych-

wſtania Pańſkiego z tym ſię pożegnał światem. Twierdzą, że ſami Aniołowie ſtaranie mieli o pogrzebie Ciała iego. Umarł Roku Chryſtuſowego *ſześćſetnego dwudzieſtego trzeciego*. Po poſtanowieniu Biſkupſtwa, Roku *pięcſetnego ośmdźieſiątego wtorego*. Bogu na Chwałę. Amen.

Albert. Opat u S. Piotra. Jepes. Hund. Baroniuſz. Gabr. Buzelin, y inni.

DNIA XXVIII. MARCA.

Zycie S. LEWINA Arcy-Biskupa, y Męczennika.

JAko ſię LEWIN pokazał po śmierci *Ludgerowi*, y pobudźał go, aby w grubych Narodach rozſiewał naukę Chrześciańſką, y zaſzczepiał Wiarę S., tak też przynależy życie LEWINA, y świątobliwe obyczaje ogłośić światu, który był y Mnichem Benedyktyńſkim, y Męczennikiem, y Arcy Biſkupem, y Apoſtołem. Urodźił ſię LEWIN w *Szocyi*, z krwi ſzlachetney. *Auguſtyn* Benedyktyn pierwſzy *Angielſki* Apoſtoł ochrzcił go. W domu nieco nauczywſzy LEWINA początkow mądrości Rodźicy, odeſłali go do *Auguſtyna*. Przyjął go jak Ociec ſyna, y na łonie wypieścił ſwoim, y wyuczył pobożności. A że doſkonała pobożność z mądrością złączona więkſzey doſkonałości pragnie, więc dowćip ſpoſobny LEWINA do większych brał ſię nauk.

Nie doſyć było LEWINOWI uczyć ſię nauk w Klaſztorze między Mnichami, ale też y życia ich naśladował. Dla czego przyjął Habit Benedyktyńſki, ſkoro lat doroſł. Ktorego, widząc wielce doſkonałym we wſzyſtkim *Auguſtyn*, odeſłał do Oyczyzny.

Wiele już pod ow czas było Klaſztorow Benedyktyńſkich w *Szockim* Pańſtwie. Nie podobno wyrazić, z jaką radością przyjeli powracającego LEWINA: A o którego już dobrze ſłyſzeli świątobliwości, nie ścierpieli dłużey tego Obywatele, aby ſię ich Ziomek miał taić w Klaſztorze. Pobudzaią Króla, aby człowieka dla dobra Oyczyzny urodzonego wyprowadzić kazał z Klaſztoru, a oſadźił go na ſtolicy Arcy Biſkupiey, która prożnowała dotąd. Zbraniał ſię tey godności LEWIN, przywodząc nieſpoſobność ſwoię do tego doſtojeńſtwa, y że teraz w Mniſkim zoſtaiąc ſtanie, nie godźi mu ſię żadney czci mieć, owſzem dalekim być od niey powinien. Ale nikt nie jeſt godnieyſzym Infuły, jak ten, kto nią gardźi. Dumnego zaś umyſłu ludźie radźi by w Infule uſłali ſobie gniazdo, y w nim ſypiali. Jakby ognia rzucił LEWIN na Obywatelow, że przyjąc Arcy Biſkupſtwa nie chciał. Jednak oſtatniey dobyli ſiły; udali ſię do Króla, proſili, aby koniecznie LEWIN przyjął Arcy-Biſkupſtwo *Szockie*. Do woli Królewſkiey przyłożył też Opat ſwoy roſkaz. Więc chcąc niechcąc, muſiał przyiąc ten Urząd, y doſtoyność, którą kilkanaście lat ſprawował bardzo przykładnie.

Tyle było *Szotow* mających wrodzoną gorliwość do opowiadania nauki Chrześciańſkiey, y zaſzczepiania Wiary S. jako też Zakonności, żeby ich trudno policzyć było; ponieważ ſama *Niemiecka ziemia*, że omiiam *Francyą*, cale niezliczonych ma Mężow w rejeſtr Swiętych wpiſanych, ktorzy roſkrzewiali Wiarę S. y Zakonność, a tym teraz wſzyſtkim y Klaſztory, y Dyecezye ſą wdźięczne.

Pałał tąż gorliwością LEWIN, chcąc rozmnożyć Zakon ſwoy w Cudzo-

dzoziemſkich krajach. Zdaie tedy ſtaranie wſzyſtko, y rządy Arcy-Biſkupſtwa ſwego, które dotąd pilnie ſprawował, *Sylwanowi* dobrego życia Mężowi, wźiąwſzy z ſobą *Foillana*, *Eliaſza*, y *Kiliana* na tę wyprawę, puſzcza ſię morzem *Brytańſkim* ku *Flandryi*. W *Gandawie* nowy Klaſztor wyſtawił *Amand* Zakonu S. BENEDYKTA dla przyięcia nowych gości, w którym *Florybert* był wtedy Opatem, przyjął ich mile, y kilka dni tam zabawili. *Bawo* (a zaś *Jepes* zowie *Allowinem*) przed tym trzema laty umarły, wielkiemi cudami ſłynął. LEWIN codźiennie Mſzą S. miewał u Grobu S. *Bawona*, aby mu Pan Bog przez przyczynę jego błogoſławił w tey podroży do *Belgow*. Ledwie ſię na godzinkę oderwał od Grobu Swiętego, ale bezprzeſtannie zalecał Swiętemu ſprawę ſwoię roſkrzewienia Wiary między bałwochwalcami, y o ſwoie powodzenie w tey drodze proſił. Wſzyſtko otrzymał, czego żądał LEWIN, albowiem miał po ſobie *Bawona* S.

Już niektóre Miaſta, mianowicie okazalſze, za pracą *Amanda* oświecone były obyczajami Chrześciańſkiemi, y w nich zaſzczepiona Wiara S: ale dalſze *Flandryi* mieyſca po większey części za Miaſtem, Wśie, Miaſteczka jeſzcze czcili bożkow fałſzywych. Na tych, y na innych mieſzkańcow w śrzodku kraju mężnie nacierali z Wodzem ſwoim LEWINEM. Powiadaią, że *Flandrowie* z przyrodzenia ſą zuchwali, okrutni, y umyſłu bardzo uporczywego. O jak wiele prac podjąć trzeba! wiele ucierpieć! w wielkie wdawać ſię niebeśpieczeńſtwa! niżeliby cokolwiek uczyniło ſię pożytku duchowneg w ſercach grubego Narodu.

Pomału poſłuſznemi ſię ſtawali nowym Kaznodźiejom, początki Nauk Chrześciańſkich przyimowali, a niemych bałwanow odſtępowali. Zaiſte wielki pożytek potym przybył Kościołowi Bożemu, bo gromadą, także Wieśniacy, proſte duſze do Chryſtuſa przyſtawali; wyrzucali z bałwochwalnic bożkow, a znak Krzyża JEZUSOWEGO wſzędźie ſtawiali, y tłumem ciſneli ſię do Chrztu S. Uradował ſię ſerdecznie LEWIN, że mu ſię pierwſza wyprawa tak ſzczęśliwie powiodła, lubo mu tu nie ſtawać trzeba było, ale daley pracować, ponieważ jeſzcze nie wſzyſcy byli wygładzeni nieprzyjaciele Wiary S. Stawa więc bliſko *Holty*, gdźie jeſzcze bałwany czczono, y myśli wkrótce pomknąć ſię daley. Zwykł pod czas czart kochankom ſwoim opacznie płacić, zamiaſt dobrodźieyſtwa za wierne uſługi, złym nadgradza. Którzykolwiek Obywatele w *Holcie* ſprzeciwiali ſię zamyſłom świątobliwych Mężow; y dopuſzczać im niechcieli weyścia do Miaſta, w niemoc ciężką wpadali, wſzelkie ſię nieſzczęście na nich ſuwało, także wiele ich czart opętał przeklęty. Tu ſię było ſpodźiewać trzeba Opowiadaczom Słowa Bożego przeciwności wſzelkich, jakoż zażarci bałwochwalcy ſrodze powſtali na pobożnych kawalerow, do kamieni ſię brali, grozili biciem. Nic ſię tey ſztuki ſzatańſkiey nie przelękli Apoſtołowie, ale Krzyżem S. żegnaiąc opętanych, wolnemi ich czynili od czarta. Dziwowali ſię Obywatele nieuſtraſzonym gościom, że tak śmiało poſtępuią ſobie z tylu ſzalonemi, nie maiąc żadnego oręża przy ſobie, jednym tylko ręką przeżegnaniem zwyciężaią. Szeptali do ſiebie: Zaprawdę, żegnanie ich, muſi to być coś niepoſpolitego: Ma jakąś moc Krzyż ten, który opowiadaią. Nie bayki to ſą nauki Chrześciańſkie, kiedy taką zajadłość uśmierzają, czego by żaden naymężnieyſzy wojownik nie dokazał bronią.

Y ten to był pierwſzy ſzturm na bałwochwalcow, którym pokonana

jeſt ich uporczywość. Drugi ſzturm, Cud, kiedy ślepemu chłopięciu wzrok przywrócił LEWIN. Y jakby razem zaślepieni przeyrzeli *Holteńſcy* Obywatele, tàk wraz z wielką ochotą ſłuchali LEWINA, wierzyli Ewangelij, wyznawali Chryſtuſa. Dodała im więkſzey ochoty do roſkrzewienia Wiary S. *Krafahilda*, z przyczyny tey, iż LEWIN przywrócił wzrok ſynowi jey. Zaczęli ſzczęśliwie robotę w *Holcie* przy codźiennych Cudach; ganili oſpalſtwo, utwierdzali powątpliwych, życie wieczne potym doczeſnym opowiadali; przekładali przed oczy męki piekielne, które czekaią poganow niechcących uznać Wiary S.; zaciętych ſtraſzyli, à tym ſpoſobem wielkie mnoſtwo ludźi przyſtawało do prawego Boga.

O jak zgrzytało zębami piekło! że tak wiele duſz traciło dlà LEWINA, oſtatnią więc złość wywiera na Męża Bożego, żeby go znieść. Jak bowiem w naywybornieyſzey pſzenicy znayduje ſię kąkol, tak y w *Holcie* jeſzcze doſyć było chwaſtu zarazliwego. Niektórzy złego życia ludźie zyzem na to patrzali, y bardzo im markotno ſię ſtało, że LEWIN z towarzyſzami ſwojemi znioſł im dawną wolność życia, że karał wyſtępki, namawiał do cnot; do powściągliwości, do poſtow, y innego umartwienia ciała, przez które ſrzodki nabywa duch wſzelkiey doſkonałości. Przeto tak ſobie mowili: Toż to ći kapturowi Mniśi będą nam coś nowego poſtanawiać? Toż nam to będą odbierać bożki naſże? a na to mieyſce, niewiemy, co zacz człowieka ukrzyżowanego czcić nam każą? Nuże Bracia, y towarzyſze nie daymy ſobie tey krzywdy czynić, żeby nam *Marſa*, *Herkuleſa*, y *Merkuryuſza* bogow, y innych, których czciliśmy od dawnych wiekow, tak niegodźiwie wydźierać mieli: Nie daymy ſię omamiać, y żwodzić jak nieme bydlęta, nie dozwalaymy tego, aby ci ſłabi, y kilku tylko zdraycow, nas tak wielu zdradzać mieli. Jeżeli dobrego jeſteśmy ſerca, brońmy *Herkuleſa*, zaſtawiaymy ſię za Bogow naſzych, zabiymy ich, a uczyniemy im wielką przez to ofiarę. Po tey namowie, jak oparzeni biorą ſię do oſzczepow, do pałaſzow, napadają na LEWINA w domu o niczym niewiedzącego o śmierci: wyciągają na dwor, rzucają o ziemię, biją, tłuką, tak, że cały wekrwi zbroczony; język, ktòrego nigdy ścierpieć nie mogli, urzynają, y psom, jak ſztukę mięſa rzucają. O LEWINIE! cierp tym czaſem, znoś cierpliwie zajadłość pogańſką; nie bawiąc, wypogodzone obaczyſz Niebo; pokrzepi Ciebie Bòg dobrotliwy w boleściach, y przywroci tobie język, który wyrzneli świętokradzcy z gęby twojey. Y tak ſię ſtało. Ozdrowiał LEWIN, którego mniemali zaboycy zà umarłego, język odebrał; potym zaś jeſzcże gorliwiey mówił, y odważniey powinność ſwoję ſprawował.

Ale już tu czas zbliżył ſię odebrania korony Męczeńſkiey LEWINOWI, którą mu Bog nagotował; więc powtornie okrutni krwi rozlewcy rozjuſzeni bardźiey tym, iż jeſzcze żyje ten, ktòrego tyſiąc śmierciami zgładźić chcieli, w *Heście*, (jeſt to Wieś *Flandryi*) napadli na niego, y tak go porąbali w ſztuki okrutnie, że ledwo ſię w kawałkach trzymało ciało; y niepierwey uſtali od zabijania, aż duſzę w LEWINIE wypędźili z ciała, ktòrą zabity Męczennik około Roku Pańſkiego *ſześćſetnego trzydźieſtego trzeciego* w ręce Bogu oddał.

Krafahilda dotąd LEWINA przyjaciołka, nie mogąc znieść tego okrucieńſtwa, gdy wyrzuca na oczy Mężoboycom bezbożne tyrańſtwo, z ſynem *Brykcym*, któremu wzrok przywrócił S. Biſkup, jak było wyżey, zamordowana zoſtała. W jednym grobie *Brykciego* z LEWINEM

WINEM S. w *Hauteńſkim* Kościele pochowano. *Krafahildę* zaś nie daleko od Swiętych Męczennikow w ziemi ſchowano. Około Roku *Tyſiąc ſiodmego Erembold* Swięte Kości do *Gandawij*, do Klaſztoru przenioſł, do ktòrego LEWIN, powracając z *Brytannij* naypierwey zawitał, ktòrych teraz za oſobliwych *Flandrya* ma Patronow, na Chwałę Bogu. Amen.

Jepes. Mireuſz dźiejow Belgij piſarz. Hugo Menard. Suryuſz. Lippel. Buzelin.

DNIA XXIX. MARCA.

Zycie S. EUSTAZEGO Opata.

JUż ſię teraz po *Lewinie* Męczenniku, z *Szockiey ziemi* przebieramy do *Luxowij* z *Kolumbanem* (o którym będźie na ſwoim mieyſcu) abyśmy tam obaczyli EUSTAZEGO tak w Zakonności, jako też w świątobliwości *Lewinowi* rownego. Jeſzcze *Kolumban*, Opat trzechſet Mnichow, nie był wypędzony z *Luxowij* od zajadłey *Brunechildy*, kiedy EUSTAZY, pożegnawſzy Rodźicow, y przezacnych pokrewnych ſwoich, z *Burgundyi* przenioſł ſię do *Luxowieńſkiego* Klaſztoru. Tak był byſtrego dowćipu do nauk, y do wſzyſtkich cnot, że *Kolumban*, co chciał, to ulepił z niego, jak z woſku, według przyſłowia. Do tego przyſzło, iż po wygnaniu *Kolumbana*, zoſtał Opatem w *Luxowieńſkim* Klaſztorze. Twierdzą, że trzyſta Mnichow było za *Kolumbana*; ſzczęśliwſzy EUSTAZY, bo ich miał drugie tyle: Miał łaſkawego na ſiebie Króla *Klotaryuſza*, który wiele świadczył Benedyktynom *Luxowieńſkim*, cokolwiek tedy zebrał złota, wſzyſtko Klaſztorowi oddawał.

Tak było uſzczęśliwione *Luxowium*, że pod ow czas nie było Biſkupſtwa po całey *Francyi*, ktòrymby nierządźił Benedyktyn *Luxowieńſki*. Za tych wiele powſtało Klaſztorow Reguły S. BENEDYKTA. Jak na początku Zakonu tego, y Zakonne życie, y nauki razem kwitnęły, co zaczął ſzczęśliwie *Kolumban*, tak pilnie dopatrywał dokonania nauk w Mnichach *Luxowieńſkich* EUSTAZY. Nie tylko w Oyczyznie ſwojey pracowali z *Kolumbanem* wſpoł żołnierze Chryſtuſowi, ale też rozeſłani po *Niemieckiey ziemi*, y pogranicznych krajach. EUSTAZY ſam z ſwoiemi nie tylko po *Francyi* burzył bałwany, ale też y do *Brytannij* wtargnął dotąd jeſzcze pogańſkiey. Rozſiewaiąc ſłowo Boże po Miaſtach, Miaſteczkach, Wśiach, aby większy przynioſło pożytek, towarzyſzow ſwoich rozeſłał do *Bawarczykow*, ktòrzyby w nich wytępiali zaroſłe błędow chwaſty.

Kwitneli wtedy Benedyktyni *Luxowieńſcy*, ſławiła ſię ich pobożność u wſzyſtkich, czego im zayrzał *Agreſtyn*. Wkradł ſię do Klaſztoru, jak do pſzczelnika, nie żeby pożytek uczynił jaki, ale żeby żądłem jak pſzczoła kąſał. Był to człowiek wymowy znakomitey, bowiem był nie dawno Sekretarzem u *Theodoryka*. Jeſzcze lat czterech nie był Mnichem, a już napiera ſię być Kaznodźieją; chce puyść w kraje na opowiadanie Ewangelij, na pozyſkanie duſz Bogu, a ten cale do tego urżędu nie był ſpoſobny. Strofował go częſto EUSTAZY za tę lekkomyślność, lecz *Agreſtyn* jednego był umyſłu, y ducha hardego, z którym do Zakonu wſtąpił. Czego poprawić nie mogła karność Zakonna przy proſtych pracach, y uſługach, ale koniecznie przy ſwoim ſtał uporze, aby go wyſłano z Klaſztoru. Gdy już nie pomogły nic ſłowa, y upomnienia, więc tu po-

mocy Boſkiey trzeba było, aby ſię doſkonale cwiczył w pokorze ſzczerey. Mowił z nim po Oycowſku EUSTAZY, aby ſię trochę nauczył pierwey milczeć, niż opowiadać ſłowo Boże; a potym obiecuje mu teyże urząd do ſprawowania, y pozyſkania duſz Narodow grubych. Ale jakby do głuchego mowił EUSTAZY; wypadł *Agreſtyn* do *Bawarczykow*: kazywał, krzyczał, wrzeſzczał, ale jak prożny garnek. Tam gdy ſpoſtrzegł nadaremną pracę ſwoią, rozgniewany *Agreſtyn*, wyſzedł z *Bawaryi*, y poſzedł do *Włoch*; gdźie przyjąwſzy pobraterſtwo z Odſzczepieńcami w *Akwilei*, niegdyś ſławnym Mieście *Weneckim*. y napiwſzy ſię doſkonale trucizny ich, uwłaczać, y wyśmiewać ſię zaczął z Papieża, z obrządkow Kościelnych, z przyſięgi ſwojey, ktorą uczynił przy profeſsyi; z uſtaw *Kolumbana*, nareſzcie y z Reguły S. O ſzalona głowo! ważył ſię także Męża Bożego EUSTAZEGO, y *Attylę* do tychże błędow nieſzczeſnych namawiać, piſząc do obydwoch liſty, w ktorych zachęcał Swiętych Opatow do tegoż ſzaleńſtwa. Ubolewali obydwa nad tym zginionym człowiekiem; y żeby ſię złe bardźiey nie ſzerzyło, złożył walną radę w *Matyſkonie* Krol *Klotaryuſz*, odrzuciwſzy na ſtronę niepotrzebnie wymawiaiące ſię dowody, y wzięto *Agreſtyna* do Zakonu. Stał ſię poſłuſznym jak obłudna liſzka, raczey ſię obawiał gniewu Królewſkiego, gdyby ſię ſprzeciwił, tym czaſem zezwolił. Ale wraz powrócił do wykrętow ſwoich potajemny ſzemracz, jak tylko mógł prześmiewał uſzczypliwemi ſłowami proſtotę Mnichow, poki naoſtatek nie zaciągnął na ſiebie kary Boſkiey, bowiem od tego ſamego ſiekierą zabity, z ktorym miał umowę dawniey na wypuſzczenie ſiebie z Klaſztoru.

Już tedy lepiey powodźiło ſię w Apoſtolſkiey pracy *Luxowieńſkim* Benedyktynom, ktorych Opat wybrał, y wyſłał na tak ciężkie dźieło; w niczym nie byli podobni *Agreſtynowi*. Nie tylko im ſię ſzczęściło z pogańſkiemi Bożkami, ale też ſzerzącą ſię zarazę *Focyuſza*, y *Bononiuſza*, ktorą był czart przeklęty poſiał, jak kąkol międzỳ wyborną pſzenicę, naukami, opowiadaniem Słowa Bożego po wſzyſtkich ſtronach *Francyi*, poſkromili.

Podbiwſzy nieprzyjacioł Wiary S. EUSTAZY, na ſpoczynek do ſwego *Luxowieńſkiego* Klaſztoru poſzedł. W podroży będąc z *Attalą*, wſtąpił do domu *Gundoina* przednieyſzego Pana, y poufałego ſwego. Po ludzku przyjął EUSTAZEGO goſpodarz, gdźie ſobie międzỳ inſzemi rozmowami, przypominają dawną przyjaźń. EUSTAZY rzecze! *Gundoinie!* jeſteś przyjacielem moim, a czemuż mi też nie pokażeſz dźieci ſwoich? proſzę, uczyń to, a niech ie obaczę, y obłapię, y według mego zwyczaju pobłogoſławię im. Wraz przyprowadzono dźieci. Dwoch ſynaczkow we trzech leciech, grzeczni, piękni ſtaneli przed EUSTAZYM, pocałowawſzy Opata w rękę, odeſzli. Pyta ſię EUSTAZY, czy więcey nie maſz dźieci? Weſtchnąwſzy *Gundoin*, rzecze: jeſt wprawdźie jeſzcze corka, ale ah! niedołężna; bowiem ślepa na obie oczy. Jeżeli ją chceſz obaczyć, każę przyiść tey mizeraczce. Przyprowadziwſzy ią, wźiął za prawą rękę Biſkup, y mówi do niey: powiedź mi, moia *Salabergo*, co myśliſz, jakiego jeſteś ducha, czy Bogu, czy światu chceſz ſłużyć? odpowiada Panienka, Bogu, Oycze moy, gdybym teraz przeyrzała, y w tym kazał iey odeyść. Przez dwa dni nic nie jadł EUSTAZY, a uſtawicznie klęcząc na modlitwie, proſił Pana Boga za nią. Skoro trzeciego dnia zaświtało, rzecze do *Gundoina*: proſzę cię, każ znowu przyiść córce ſwojey *Salaberdźie*, bo

iey

iey dobrze życzę. Przyszła; y ledwo ią Krzyżem S. przeżegnał na oczach, namazawszy olejem, zamknąć Panienkę każe. Aż oto cud! natychmiast na obie oczy doskonale przeyrzała. *Salaberga*, lubo szczerze przyrzekła służyć Panu Bogu, jednak doroższy lat, wydali ią poniewolnie Rodzicy za mąż. Jak prędko umarł jey Małżonek, tak jeszcze prędzey prosto pobiegła do Klasztoru na przedmieściu *Lingonieńskim:* tak zaś była doskonałego życia, y cnot pełna, że, według świadectwa *Jepesa*, dwochset Mniszek Xienią została.

Jeszcze był w podroży EUSTAZY, gdy *Agilus* towarzysz jego zachorował na febrę tercyannę. Nie wie co ma czynić Biskup, kiedy mu ustawał w drodze chory, a trzeba mu było być dawno w domu. Zostawić w drodze chorego? byłoby to przeciwko rozumowi, y miłości bliźniego. Nie maiąc tedy inszego sposobu EUSTAZY, ucieka się o ratunek do Boga, a trochę się pomodliwszy, y pogłaskawszy po głowie *Agila*, wraz został zdrowym.

Powrocony do *Luxowium* EUSTAZY, trudno wyrazić, jak w Klasztorze pilnym był w karności, y w Zakonnych ustawach. Rzadko było Panow w *Francyi*, ktorzyby nie oddawali synow swoich do *Luxowieńskiego* Klasztoru. O jak wiele było Klasztorow wszędzie, ktoremi rządził EUSTAZY. Słowem: jak do jakiey świątnicy schodzili się do EUSTAZEGO, czy w naukach, czy w sprawie jakiey po radę. *Klotaryusz* Krol tak poufale polegał na radzie EUSTAZEGO, że częstokroć wzywał go do siebie, z ktorym się naradzał o sprawowaniu Oyczyzny.

Czasu jednego idąc do Krola, noc go zaszła, więc musiał do domu *Kagneryka* wstąpić. Ten był jeden z senatorow Państwa, a od dawności przyjazny EUSTAZEMU. Przyjął mile Opata, ktory rzecze: *Kagneryku!* znasz moją życzliwość, że dokądbym się obrocił, wszędzie dobrze Oycu, y Matce życzę. Więc żebym według zwyczaju mego nie wyszedł od ciebie bez wdzięczności, sprowadź mi dzieci swoje, ktore ci Bog dał z twoją *Landegundą*. Zaraz ich wołają, ubiegają się do pocałowania ręki EUSTAZEGO z poszanowania, y stoią oczekiwając, czegoby chciał po nich Biskup. On ciekawie się przypatruje każdemu, uważa z twarzy, dochodząc, coby z nich było napotym; Y rzecze: O jakeś szczęśliwy Ociec dzieci swoich! Wszyscy, ktorzy przedemną stoją, są to podpory Oyczyzny, y Wiary S. Y sprawdziło się, bowiem wszyscy zostali Biskupami w tym Państwie. Czwarte zaś dziecię twoie, mowi EUSTAZY, to jest Corka, imieniem *Fara*, będzie Xienią Klasztoru *Brygieńskiego*, y cudem świątobliwości przyszłym, na ktorą dawniey *Kolumban* jeszcze w dziecinnym wieku włożył Mniski Habit.

Fara była ust bardzo wdzięcznych, dla czego pewny Młodzieniec urodzenia zacnego na nią swoje obrocił oczy. Zakochał się w niey pokryjomo, y życzył sobie z nią się zaślubić, ale z wiadomością rodzicow. Dowiedziała się Panienka o tym; O jak ubolewała na niepotrzebne zamysły tego człowieka! jak płakała! noc y dzień prosiła Pana Boga, aby to odwrócił wszystko, y odmienił. Wysłuchał Bog modlitwy Panienki, bo ciężko zachorowała, y niebespiecznie; leczą ją lekarze, ale nic nie pomogło. Zdało się ludziom, iż bliska skonania była, pod ktory czas EUSTAZY przybył: a zrozumiawszy, z jakieyby przyczyny tak ciężko chorowała Corka, surowo złajał *Kagneryka*. Potym z Oycem poszedł do mieszkania Panienki, y rzecze do niey: powiedź mi kochana *Faro* koniecznie,

kto namówił ciebie zdradliwie, żeś nie dotrzymała wiary *Kolumbanowi*, któremuś przyrzekła ſtan Zakonny? Zkąd ci ſię to wźięło, żeś ślubowała Mężowi? Czy to z woli Oyca twego byłaś przymuſzona? Krzykneła chora, y rzecze: Ah Oycze! gdybyś wiedział, jak ja ſię brzydzę tym zamęściem, bowiem obiecałam Bogu, obiecałam y *Kolumbanowi* dotrzymać wiary. Stoję mocno do tychczas w przedſięwźięciu moim, y będę ſtateczna, poki żyć będę. Zamyſły Oyca mojego to ſprawiły, kiedy mnie przymuſił. Jeżeli chceſz, pytay ſię Oyca, a dowieſz ſię prawdy, jakom ſię opierała, jakom od płaczu ryczała. Zaklinam cię na Boga, Oycze Swięty, odpuść mi winę, a uzdrow mnie. A żebyś to chętnie uczynił, o co cę proſzę, wiedz o tym, żem dźiſieyſzey nocy z Nieba odebrała nadźieję, jako mnie w tak niebeśpieczney ucieſzyſz chorobie. Ociec także przyrzeka EUSTAZEMU, że od tego czaſu wiecey już nie będźie jey niewolił do zamęścia, aby mu tylko Córkę uzdrowił. *Fara* zaś, ſkoro ozdrowieje, niech wypełni poſtanowienie ſwoje, które przyobiecała Bogu, y *Kolumbanowi*.

Nic łatwieyſzego nie było EUSTAZEMU, jak *Farę* uzdrowić, ponieważ z Nieba odebrała pewność, y Ociec jey już ſię teraz zrzeka niewolenia dalſzego. Uczyniwſzy tedy Krzyż S. na czole leżącey *Farze*, natychmiaſt zdrową uczynił, y czerſtwą. EUSTAZY ledwo dwiema dniami wyſzedł w podroż z domu *Kagneryka*, zoſtawiwſzy już doſkonale Córkę zdrową, nieſtatecznego umyſłu Ociec znowu przynagla, y przymuſza *Farę* do zaślubin. A to wźięło go łakomſtwo, y chciwość na bogactwa, y honory, że jey ſię trafiał zacnego urodzenia Xiążę, ale *Fara*, nie wiele myśląc, ucieka do Zakonu. Lecz nie trudno Xiążętom o ſpoſob; rozſeła ludźi, jak psow polowych Myśliwiec na zwietrzenie zwierza, (a nie daleko też była od domu) ktòrzy łacno zwąchawſzy plon, do domu odprowadźili, y proſto ją powiedli do więzienia, a lubo ją ſrodze zſiekł, z tego ſię przecie cieſzyła, że jeſt dźiewicą.

Pod ow czas, ſprawiwſzy rzecz ſwoję EUSTAZY u Kròla *Klotaryuſza*, wraz ſię powraca do domu *Kagneryka*. Poprzyjacielſku przyimuje go goſpodarz; gdy ſię poſchodźiły dźieci, dźiwuje ſię czemu nie widźi *Fary*; dorozumiewa ſię (a w ten czas w domu jego wſzczęły ſię kłotnie) że ona być muſi w niebeśpieczeńſtwie jakim. Mòwi do *Kagneryka*: Powiedź mi, proſzę, gdźie moja *Fara*? dokąd ſię obrociła? czemu razem nie przyſzła do mnie z innemi dźiećmi twojemi? czy jeſtże w domu? albo gdźie indźiey? albowiem potrzeba mi jey dźiſiay. Zapłónął ſię na to *Kagneryk*, y ſtanąwſzy jak wryty, ſzczerze wyznał winę ſwoię.

Jak jeſt przyſłowie: *Y Swięci mieli ſwoie brodawki*; rozgniewany EUSTAZY, fukać *Kagneryka* zacznie za tak wielki popełniony wyſtępek, że ſię ważył Oblubienicę Boſką przymuſzać do zaślubienia świętokradzkiemu człowiekowi śmiertelnemu, na pewną duſzy zgubę; także, że nie tak zaślubiać ią, ale iey dać okazyą do ſkażenia myślą czyſtości. Dla czego, jeśliby chciał zbawienia wiecznego, jeśliby pragnął ſzczęśliwego powodzenia ſwego z całym domem ſwoim, obowięzuie go, aby wraz uwolnił z więzienia Córkę, a to koniecznie wypełnił, co obiecał Bogu. Ale EUSTAZY obawiaiąc ſię, żeby co znowu przeciwnego, y nieſtatecznego nie przyſzło do głowy *Kagnerykowi*, wźiął z ſobą *Farę*, y natychmiaſt odeſłał do *Gunualda* Biſkupa, aby na nię Moiſki habit włożył: tym czaſem namowił *Kagneryka*, aby tam, gdźieby ſię Córka cwiczyła w cnotach, wy-

ſtawił

ſtawił Klaſztor, w którym z Siostrą ſwoią *Kognoald*, y *Walbert* Bracia, według świadectwa *Jepeſa*, naypierwey ugruntowali zachowanie Reguły według uſtaw *Luxowieńſkiego* Klaſztoru.

Tak EUSTAZY w *Luxowium* ſławny był rzeczy doczeſnych ſprawowaniem, iako też świątobliwym życiem przez wiele lat. Ale (jako ieſteśmy ludźie niewieczyści) pomału zaczął ſłabieć na zdrowiu. Roſporządźiwſzy tedy ſtaranie domowe, już więcey o niczym nie chciał wiedźieć, tylko ſię przyprawiał do śmierci. A gdy ściśle rachuie ſię z ſumnieniem ſwoim, naymnieyſze ſobie przypominaiąc ułomności, w tym głos z Nieba ſłyſzy: EUSTAZY, śmierć cię czeka, ale życie twoie jeſzcze nie ieſt doſ onale oczyſzczone; więc wiedź o tym, albo za nie pokutować maſz w c. y cu, albo ie chorobą zgładźić, cokolwiek by ſię znalazło w tobie niedoſkonałości. Daie mu na wolą Bog dobrotliwy, albo przez trzydźieści dni cięży, albo czterdźieści dni lżey chorować. Za co podźiękował Bogu EUSTAZY. A który nigdy nie lubił roſkoſzy, ale zawſze żądał zażywać Niebieſkich pociech, niechcąc przewłoki czynić, obrał ſobie cięższą chorobę, żeby ſię prędzey Bogu wypłacił za wyſtępki ſwoie, choć naymnieyſze. Oſtatniego dnia, gdy Braci ſwoim wyiawił Niebieſkie upomnienie ſiebie, bezprzeſtannie napominał ich, aby ſię wſzelkiego niedbalſtwa ſtrzegli, y gnuſności; a przyiąwſzy Wiatyk, y Olejem S. namaſzczenie, w Roku *Sześćſetnym trzydzieſtym* przy modlitwach, y wzdychaniu *Luxowieńſkich* Mnichow weſoło życia dokonał. Na większą cześć, y Chwałę Bogu w Tróycy SSS. jedynemu. Amen.

Suryuſz. Lippel. Baroniuſz. Jepes. Jonas Mnich, ktory zebrał życie iego. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXX. MARCA.

Zycie S. ALDEGUNDY Xięni.

ALDEGUNDA, którą inni kładą w Mieſiącu *Styczniu*, inni w *Liſtopadzie*, a my dźiś, urodźiła ſię z Oyca *Walberta*, z Matki *Bertylij*, pod czas panowania *Dagoberta* Króla Francuſkiego. Skoro doroſła lat, zaraz wſzyſtkie iey myśli były o wieczności, o wzgardzie świata; w Niebo ſię zapatrywała; uſtawicznie obchodźiła Kościoły, ſłowem: zabawiała ſię bogomyślnością, myśliła o Zakonnym życiu. Dodała iey ochoty Siostrą *Waldetruda*, która wkrótce po zamęściu ſwoim, z *Maldegaryuſzem* rozwiodłſzy ſię ſzczęśliwie z jednomyślney oboyga woli, on do *Altymontu*, ona zaś do *Kaſtryloka* poſzła. A jak oboie byli bogatemi, więc on do *Altymońſkiego*, *Waldetruda* do *Kaſtryloceńſkiego* Klaſztoru wniosła wſzyſtkie doſtatki: tam wyſtawiwſzy Klaſztor, przyiąwſzy Panienek do habitu, doſkonale cwiczyła ſię w Zakonności według Reguły S. BENEDYKTA. Będąc zaś w dalſzych latach ALDEGUNDA, ſłyſzy *Waldetruda*, że Rodźicy Siostrę iey wydawać maią za *Endona* Młodźiana ſzlachetnego. O jak ſię obawiała *Waldetruda*, żeby jak lepem ptaki nie była uludzona światowością ALDEGUNDA, ponieważ młode lata ſkłonne ſą do tego. Dla czego, zachodząc niebeśpieczeńſtwu, piſze liſt do Matki ſwoiey *Bertylij*, w którym proſi o pozwolenie odwiedźić *Waldetrudę*, daiąc przyczynę miłości ſwoiey ku niey, dla którey teſkni, iż ią

 dawno

dawno nie widziała, a obiecuie się wkrótce powrócić. Pozwala Matka ALDEGUNDZIE. Jak prędko spostrzegła *Waldetruda* Siostrę, tak zaraz obłapia ią, y mówi: Ah Siostro moja! coż ja słyszę? Toż to ty chcesz utracić kwiat panieński, którego dochować możesz Bogu na wieki? powiedź mi, proszę, co iest ten świat? tylko mgła jedna, y dym przemiiaiący, który cię zaślepi; że Boga nigdy nie obaczysz? O opłakane wesele! na które się nie naplaczesz przez całe życie swoie. A jakie się zdarzaią utrapienia w tym stanie, w którym sama byłam? o tym milczę. Tylko ci przywodzę Pismo *Pawła S. Ta, która iest za mężem, o tym myśli, jakby się przypodobać mężowi, y bywa rozłączona.* O perło pereł dziewictwo! tak wielce szacowane w Niebie, którey ty dostąpić możesz, byleś się zaślubiła JEZUSOWI. Więc słuchay mnie, nie zamieniay perły za szkiełko, nie przenaszay sobie człowieka nad Boga. To wyrzekłszy, łzy się z iey oczu rzuciły. Cała się zapaliła miłością JEZUSA na to ALDEGUNDA, że wolała by tysiąc mąk wycierpieć, niżeli skazić panieństwo.

Jeszcze trzeciego dnia nie zaświtało, obawiaiąc się Matka, aby *Waldetruda* nie radziła ALDEGUNDZIE inaczey, przeciwko iey zamysłom, posyła po nię gońca, a tym czasem, według naznaczonego czasu do ślubu gotuią się, y do wesela; zbieraią dla ALDEGUNDY kleynoty, drogie kamienie; sporządzają czymprędzey przepyszne suknie złotem tkane, y wszystko, co iest niewieściego. Nie wie, co tu ma czynić ALDEGUNDA: jeśliby nie odebrała podarunkow, tym samym wydała by myśli swoie. Wziąć zaś? to by się zdała oczywiście być stateczną w przyjaźni Młodzieńca. Więc zamyśla użyć pobożnego podeyścia; y mówi do siebie: Cokolwiek nabędę dobrego albo od Rodzicow, albo od *Endona*, to wszystko na świątobliwy obrocę uczynek, rozdam na ubogich, a nie na okazałość światową; W nocy potajemnie przed Matką będę martwić ciało swoię, y modlić się, aby Bog dobrotliwy odmienił wolą Matki moiey, a nie dawała mnie za Mąż, a tak łatwo zachowam dziewictwo.

Nie trudno to Bogu, kochankow swoich nawiedzić utrapieniem jakim, co się spełniło na ALDEGUNDZIE, ale też pocieszyć: albowiem kiedy już do ślubu wszystko gotowo było, y odzienia, y stoły na jutro, dziś śmiertelnie zachorowała Matka, która po kilku dniach umarła, y pogrzebiona. Nie uważa nic na żałobę *Endo*, lecz swoim zamysłom stara się uczynić skutek. Aże ALDEGUNDA do zbronienia się żadney nie miała znikąd pomocy, y sposobu, więc w nocy pokryiomo ucieka z domu, a żeby się zgoła nie wydała, kryie się w lesie między *Sambrą* y *Malbodyą*.

Tym czasem *Amand* Biskup *Trajekteński*, z *Autbertem* jedzie do Klasztoru *Altymońskiego*, w którym był Mnichem *Maldegaryusz* małżonek Siostry iey. Usłyszała o obydwoch przyiściu ALDEGUNDA, y mówi do siebie: O jak masz na siebie łaskawego Boga, oto! na sam czas zdarza ci się Biskup, w któregobyś ręku oddała śluby swoie Bogu. Bieży tedy spieszno bosemi nogami do *Altymońskiego* Klasztoru, y bez odwłoki zadosyć uczynił *Amand* żądzom Panienki, bo uroczyście włożył na nię *Welum*, y na Boską służbę ią poświęcił, y nie bez cudu: ponieważ Duch Przenayświętszy w postaci gołębiczey, przyszły Panny Dziewosłąb, wziąwszy w pyszczek *Welum*, y z Ołtarza porwawszy, w rękę podał *Amandowi;* także gdy go kładł na głowę ALDEGUNDY Biskup, nad głową iey latał.

Już zaślubiona Chrystusowi, powrociła wesoło do *Malbodyi* ALDEGUNDA. A że była bogata w dostatki, Klasztor tam, jeden dla Mniszek,

żek, drugi dla Mnichow wystawiła. Cokolwiek iey zostało z dostatkow, gdyż obydwa Klasztory dostatecznie opatrzyła z corocznemi dochodami, rozdała na ubogich. Składem wszystkich cnot mogłby każdy nazwać ALDEGUNDĘ, bo cokolwiek czyniła, to wszystko dla pożytku duszy swoiey. Pod czas wielkie łaski Boskie odbierała: kiedy ią często Niebiescy Duchowie nawiedzali, y cieszyli, zwłaszcza ile razy się smuciła z zayrzenia szydzącego.

Jedney nocy, gdy się bogomyślnością zabawia, o niczym, tylko o Niebieskich rozmyśla rzeczach, stawa przed nią jakaś Panienka, y rzecze do niey: ALDEGUNDO, jak się masz? otom tu przyszła dla twoiey przyczyny. Matka Boska pozdrawia ciebie, y pozwolenie tobie daie, abyś prosiła, o co chcesz. Odpowiada ALDEGUNDA: pozwolenie daie? powiedz Boga-Rodźicy Pannie, że ja prawdźiwa iey Sługa wolą swoię oddałam na wolą Boską, ktorey się wszystko podoba, co się podoba Bogu: Niech to czyni zemną co mi iest naypożytecznieyszego; więc nie uczynię tego, abym prosiła Boga o to, co mi się podoba: bowiem ktoż nie wie tego, iż ludzie często gorzey upadaią w tey rzeczy, ktorey sobie życzyli, y dostąpili. Milczę o *Piotrze* S., ktory przytomnie cieszył ALDEGUNDĘ: Także zasłużyła sobie, że ią Chrystus obłapiał.

Pod czas, gdy w nocy pokryjomo chodźiła do Kościoła na modlitwę, cudownie się iey drzwi otwierały same; żeby zaś w ciemności nie obraziła nogi, Swięty Anioł Stroż zapalał świecę. Ciało swoie delikatne bardzo trapiła, częstemi postami; a kiedy upragnęła, zasilała się wodą; dla czego ulitowawszy się Bog nad nią, aby nie zemdlała dla długiego pragnienia, na proźbę iey grono wina za strumyk ofiarował. Nie tylko co do napoju, ale też do pokarmu cudownie opatrywał Bog ALDEGUNDĘ: bowiem dnia jednego uchwycono w siatkę niewidźianey wielkości rybę, a iey ofiarowano, ALDEGUNDA przyzwyczajona do maleńkich rybek, żeby przeciwko ubostwu nie zgrzeszyła, wraz kazała ią nazad wpuścić w wodę, ale ryba skakała po wierzchu, nie idąc na głębinę, powtornie chciała, aby ią złapali, dla czego na brzeg wyskoczyła, y leżała, aby ią wzięto na wieczerzą dla ALDEGUNDY. Napadli tym czasem na tęż samę rybę żywą krucy, oblatuią, zapuszczaią się do niey, chcąc ią pozrzeć, ale owieczka, ktora blisko brzegu się pasła, pędem uderzać na kruka zaczęła, nogami deptać, broniąc ryby, ktora z Opatrzności Boskiey była naznaczona dla posiłku ALDEGUNDZIE: poki nie nadeszły Mniszki, y dobrowolnie sama dopiero na ręce skoczyła Panien.

Tym czasem *Amand Trajekteński* Biskup pełen zasług umiera, ktorego Duszę, gdy się w nocy modli ALDEGUNDA porwana w zachwycenie, widźiała w jaśności idącą, między uszykowanym pułkiem Aniołow do Nieba. A gdy żąda sobie, żeby tak jak S. Matka SCHOLASTYKA w postaci gołębiczey, razem z S. *Amandem* do Nieba wyleciała, usłyszy głos z Nieba, żeby się gotowała na śmierć. Nic ją bardziey ucieszyć nie mogło, jak wkrotce przenieść się do Oblubieńca swego. Ale chcąc szczęśliwie umierać, myśliła o tym naybardziey, aby naymnieyszego zakału nie miała na sumnieniu swoim. Więc obawiaiąc się, jeśliby jeszcze czego nie było, co by ią odrażało od widzenia Boga, ustawicznie się modliła. Prosiła Pana Boga, poki w tym życiu jeszcze zostaie, aby na nię przepuścił chorobę, przez ktorą mogła by się dostatecznie wypłacić za grzechy. Y ten był sęk dla ALDEGUNDY, woleć raczey tu na tym świecie

cie naywięcey wycierpieć, niżeli po śmierci choć na jeden moment być zatrzymaną od widzenia Oblubieńca swoiego. Wysłuchał Bog modlitwy iey, bo strasznie skancerowało się ciało ALDEGUNDY; dziwna rzecz! jak cierpliwie znosiła. Pierś prawa tak iey zropiała, że się robaki w niey zalęgły, potym gniła z wielkim smrodem; że służąca nos zatykała, kiedy ranę otrzyć trzeba było: Na wonity się zbierało tey, która na nią patrzyła. Sama ALDEGUNDA wesoła w okrutnych boleściach, ani czoła nie zamarszczyła. A jak zwykł czart przeklęty w zamieszaniu jakim swego pożytku szukać, tak w postaci straszney stawa przy łożku chorey, y rzecze: ALDEGUNDO! cale jesteś głupia; daremnie kochasz Boga, ponieważ choroba twoja ciężka, jest znakiem, że Bog ciebie nie kocha, gdy ciebie tak srogo trapi. Kochankow swoich zawsze Bog kocha, y dobrze im życzy, ciebie zaś dręczy, więc znać nie iesteś z liczby miłych Bogu. Zmyśl sobie chorobę, a przecie długie naprzykrzy ci się leżenie. Jednego dnia to się skończy, co do tych czas podeymuiesz. Na reszcie mowię: nie twoich to sił niewieścich cierpieć, y tak wielkie znosić boleści.

ALDEGUNDA poznawszy obłudę szatańską, tak jak częstokroć dawniey, nacieraiącego na siebie nieprzyjaciela dusznego, Krzyżem S. odpędziła. Żeby zaś za łaską Pana Boga w takich boleściach wytrwała, y życia szczęśliwie dokonała, skoro dwoch zgniłych ludzi do łożka iey przystawiono, tak wraz ozdrowieli.

Tu już po doświadczoney od Boga cierpliwości, trzeba umierać ALDEGUNDZIE. Y tak się stało, bowiem przez trzy dni przed śmiercią jasność wielka pokazała się w Celli, gdzie chorobą złożona była ALDEGUNDA, y w ten czas czystą duszę swoią Bogu oddała w ręce. Pochowano ią w *Sorze* w grobie Rodzicow. Dobyte potym Ciało w *Malbodyi* w swoim Klasztorze złożyli. Jeśli damy wiarę *Archeryuszowi* tom. 2. w pięć lat po śmierci S. *Amanda* umarła ALDEGUNDA Roku Chrystusowego *Sześćsetnego ośmdziesiątego czwartego*, Bogu Chwała. Amen.

Archeryusz wspomniony. Suryusz. Lippel. Hurbald. Elnoneński. Bucher. Jepes. Molan. Wion, Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXXI. MARCA.

Zycie S. GWIDONA Opata.

TRudno światowych zaniechać łakotkow, kto ich raz skosztował. Trudno na wznak nie upaść, kto po przezroczystym chodzi, albo śliza się lodzie; rowne niebeśpieczeństwo w pośrzodku światowych roskoszy. Podobnie się działo z GWIDONEM; ten narodziwszy się w *Kasinaryi* we Wśi blisko *Rawenny*, z Oyca *Alberta*, Matki *Marcyi*, ledwo co lat dorosł, cały zatopił się w świecie. Zepsuły go pieszczoty Rodzicow, znakomite urodzenie, y skażone przyrodzenie. Gdy do szkoł chodzi w *Rawennie*, niczego się nie uczy, tylko światowych obyczajow; Muzyki, tańcow, y poufałości z białą płcią pilnuie, y na tych zabawach całe dni trawi. Ah! jak częstokroć cwiczący się w naukach o pobożności zapominaią, bo będąc woli swoiey Panem, nie znaiąc karności, wiele się złego dorozumiewaią, y czynią. O nic się na ow czas nie było pytać GWIDONA, tylko o nieporządną miłość światową, którą na pamięć umiał.

A tak gdy w takowey ſzkole miłości poſtępuie, Bog litościwy przytępia mu pamięci, y rozumu; miłością ſwoią ruguie z ſerca iego miłość świato wą, gaśi nieporządne chuci, żeby wiecznie nie gorzał. Albo iem już brzydźić ſię zaczyna bieſiadami, towarzyſtwem, y obcowaniem z panienkami, nie lubić tańcow, y muzyki, ſam ſię ſobie dźiwuiąc, zkądby naſtąpiła takowa odmiana.

Tym czaſem *Albert* Ociec GWIDONA, którego wielce kontentowało, gdy uſłyſzał o ſwywoli niegodźiwey ſyna ſwoiego, jedna mu Oblubienicę, namawia go do ożenienia, y do weſela gotowości czyni. Przyzywa do ſiebie ſyna z *Kaſmaryi*, wiedząc, że ſię już doſkonale wyuczył, y rzecze do niego: Synu, juześ lat doroſł, moja taka wola, abyś teraz o dożywotnim przyjacielu myślał. Staram ja ſię dla ciebie o godną panienkę, zacnego urodzenia, bogatą, y grzeczną, z którąbyś ſię zaślubił: tylko chciey ſię zdać na wolą moię. Żartuiąc z Oyca GWIDO, odpowie: Ah Oycze! y ja tego ſamego chcę. Oto! upatrzyłem ſobie dwie Oblubienicę, jedna ieſt nad wſzyſtkie nayſzlachetnieyſza (*ſkazuiąc na Klaſztor, którego całym ſercem pragnął*) a ta ieſt grzeczna, piękna, nadobna, y bogata; druga zaś, lubo mnie z utrapieniem kocha (*pokazuiąc na świat*) ale nie tak piękna, y bogata. Tamtey pierwſzey chcę nabyć, ktòrey mi potrzeba, y ktòrey łatwiey doſtać mogę. Powiedźże mi, Oycze, ktòrey mi radźiſz, abym ſię o nie ſtarał, a na twoim przeſtanę zdaniu. Tam tey, tam tey radzę tobie, o której pierwey namieniłeś. Proſzę, Oycze, dopomagayże mi tedy.

W *Rawennie* w ten czas było Swięto S. *Apollinara*. GWIDO przedawſzy konia, y pieniądze, y ſuknie rozdawſzy na ubogich, pokryiomo uchodźi z Miaſta, idźie do *Rzymu*, y wkrótce tamże wſtępuje do Zakonu *Klerykow*. Y ta pierwſza była GWIDONA utarczka, przyuczaiąc ſię do ſurowego życia. Zkąd wźięła go ochota, aby jak naydaley wświat poſzedł, żeby już więcey nie dowiedźiała ſię Oyczyzna o nim. Udaie ſię ku *Jerozolimie*, z tym umyſłem, a żeby już więcey nie poſtał w *Włoſzech*. Ale ſię inaczey podobało Bogu, albowiem z ſporządzenia Boſkiego wròcić ſię muſiał nazad do Oyczyzny, gdźie ſię ztowarzyſzył z *Marcinem* Benedyktynem na puſtyni mieſzkaiącym na pograniczu *Rawenny*. Tego zaiſte świątobliwego Puſtelnika Bog łaſkawy naznaczył GWIDONOWI za Nauczyciela lepſzego życia. Przyſzedł na puſzczą GWIDO, y znayduie go w oſobności mieſzkaiącego. Pyta ſię go *Marcin*, coby za przyczyna była przyiścia iego do ſiebie? powiada, że z woli Pana Boga tu przyſzedłem proſto z *Jerozolimy*, y już od tego czaſu pragnę żyć po Mnichowſku.

Trzy lata GWIDO z *Marcinem* Puſtelnicze prowadźił życie. Wtedy *Gwilelm* w *Pompozyi*, nie daleko od tey Wyſpy, gdźie oni w puſtelniczych chatach mieſzkali, był Opatem. Tam *Marcin* odeſłał GWIDONA, aby ſię doſkonale nauczył Reguły Benedyktyńſkiey. Tak znacznie poſtąpił w obyczajach chwalebnych, w pobożności życia, y cnotach w *Pompozyańſkim* Klaſztorze GWIDO, że go Mniśi *Santſeweryńſcy* obrali ſobie za Przełożonego, y tam niemi rządźił, poki po śmierci *Gwillelma Pompozyańſcy* nie kazali mu ſię wrocić, y nie przymuſili go być Opatem ſwoim.

Dźiwna rzecz! jak *Pompozyańſcy* Mniśi wſławili ſię pod GWIDONEM. Wſzędy głośiła ſię oſtrość Zakonnego życia po *Włoſzech*. Rozumieli postronni, że ożył S. BENEDYKT Patryarcha, iż tak ściśle chowali Regułę.

Wszyscy żądali, którzy pragneli Zakonnego życia, aby w *Pompozyańskim* Klasztorze przyięci byli pod GWIDONEM dla wycwiczenia się doskonałego. Tyle dokazywała niewinność życia znakomitego w cnoty Oyca. Dla czego tak się stał posłusznym Ociec Synowi, *Albert* GWIDONOWI, także Bratu Brat *Gerard*, że odrzekłszy się okazałości światowey, chęć ich wźięła do Zakonnego życia. Kiedy się codźień pomnażało Mnichow, a szczupłość mieysca tak wielkiey mnogości przychodniow obiąć nie zdołała, buduiąc nowy Klasztor GWIDO, fundamenta zakłada nie bez cudu: albowiem gdy jeden z robotnikow nieostrożnie skacze po balkach, uwiodła mu się noga, y na przepaść leci, ale żeby mu nic nie szkodźiło na zdrowiu, GWIDO sprawił to u Boga modlitwami. Podobnym sposobem niektórzy z Mnichow zostali zdrowemi, którzy, złamawszy się pod niemi krata, na ostre z wysoka upadli kamienie.

Tym czasem gdy się żywo zakrzątaią około roboty, ubogiemu GWIDONOWI nie dostarczało pieniędzy, frasował się więc o żywność dla rzemieślnikow, bowiem nic cale nie miał w szpiżarni do posiłku. Ale chociaż GWIDO pieniędzy nie miał, ale go Boska Opatrzność nie opuściła, w którey zawsze pokładał nadźieię; Y stało się wszystko, bowiem wkrótce z sporządzenia Boskiego dwa okręty przypłyneły do brzegu Klasztoru z żywnością obfitą, z którey miał czym żywić wszystkich GWIDO.

Dotąd widźieliśmy, jak radźił GWIDO o swoich co należy do ciała; teraz słuchaymy co do duszy. Mnich jeden mieszkał w Celli nie daleko *Pompozyi*; ten nagle umarł, żeby tedy nie cierpiał mąk dla nieuczynienia spowiedźi, y niepokuty, tego modlitwami GWIDO wskrzesił: potym zaś przykładnie wyspowiadawszy się, trzeciego dnia świątobliwie umarł. Twierdzą, że słyszeli niektòrzy od owego wskrzeszonego opowiadanie o nieznośnych mękach Czyscowych, co słuchaiących mocno przeraziło, y przestraszyło. Tak też *Bertolda* konaiącego, gdy go ostatnie zdięły boleści, oczami tam owdźie rzuca, drzy od strachu, widząc poczwary piekielne, uspokoił zgoła. Kiedy się pytaią przytomni, dla czego by tak drzał od strachu? rzecze: Ah! w jak niebeśpiecznym byłem stanie: dawniey jednego człowieka oczarowałem; grzechu tego szkaradnego żem nie pamiętał, y nie wyjawiłem go na spowiedźi, ani za niego nie pokutował szczerze, obskoczyli mnie czarci przeklęci przy skonaniu, chcąc mnie nędznika porwać do piekła; dla tegom się cały trząsł, y drzał. Ale skoro GWIDO za mnie się modlił do Boga, y wy też przyczynialiście się za mną modlitwami, wraz znikneli czarci, y do piekła odlecieli. Tegoż samego utwierdźiwszy w ufności Boskiey GWIDO, wkrótce wesoło umarł. Wszelką chorobę leczył GWIDO bez żadney pomocy, ktokolwiek się napił wody tey, którą ręce swoie umywał, idąc do Mszy S., natychmiast zdrow zostawał. Tak wielkiemi Cudami wszędźie będąc sławny GWIDO, jak u pospolstwa, tak też u *Heryberta* Biskupa *Raweńczykow*, którego surowo ukarał. Markotno było Biskupowi, że GWIDONA wszyscy chwalą, a iemu tego nie czynią, y cale nie dbaią o niego; albowiem bywa to często; że którzy zayrzą drugim cnot chwalebnych, a sami nie mogą tak być doskonałemi, albo nie chcą, to tych nienawidzą naybardźiey. Tak też *Herybert*, nie mogąc znieść świątobliwości GWIDONA, zyzem na niego patrzał, potwarzał, y lżył życie iego; czarom przypisywał, co cudownie uczynił; y ten był początek nienawiści. A kiedy słowa nic nie dokazały, a codźień pomnażał się GWIDO sławą dobrą, oręża dobywa Biskup! O

Zawzię-

Zawziętości nieszczęśliwa! y obiecuie wyciąć wszystkich z GWIDONEM *Pompozyańskich* Mnichow. Sprowadza tedy woysko, gotuią oręża, drabiny, stawiaią obozy, chcąc po nieprzyjacielsku napaść na Klasztor. Czekaią dnia, y godźiny obleżenia tego, któreyby *Herybert* szturm przypuścił na Klasztor *Pompozyańśki*. Wiedział o tym dobrze GWIDO, gdyż ta rzecz nie utaiła się przed nim; więc serdecznie westchnął, a kazawszy Braci znijść się wszystkim, rzecze do nich: Ah! Synowie, jak nam z zajadłey nienawiści grozi zburzeniem *Herybert!* już w pogotowiu stoi woysko, zbliża się wkrótce na nas ostatnia klęska, pozabija nas, jeżeli Bog dobrotliwy nie odmieni cudownie zawziętości Biskupa. Nuże Bracia teraz! udaymy się do postow, do modlitw, niespania, ciała umartwienia, błagaymy Boga z płaczem. Mieymy ufność w Bogu, a on doda nam posiłku, ponieważ żadney nadziei nie mamy od ludźi. A nie bawiąc, poszli do Kościoła, całe trzy dni leżą Krzyżem przed Ołtarzem, modlą się, płaczą, wzdychaią do Boga o ratunek, poki czas nie przyszedł obleżenia. Już koło Klasztoru lataią żołnierze, rżą konie, w bębny biią, wrzask słychać straszny. *Herybert* na rosłym koniu jadąc, dodaie woysku ochoty; GWIDO z swoią Bracią, świece zapalone trzymaiąc w ręku, śpiewaią, y zachodźi drógę Biskupowi. Upadaią na ziemię, *Herybertowi* pokornie się kłaniaią, jęczą, płaczą, y przepraszaią, jeśliby w czym wykroczyli. O jaka cudowna odmiana! Który niczym dobrym dopiero nie tchnął, tylko okrucieństwem, y zburzeniem, y wylaniem krwi, nagle, zapomniawszy zajadłości swoiey, z konia zsiada, ustępuie pierwszego mieysca GWIDONOWI w pośrzodku Mnichow, jakby z umowy, idźie do Klasztoru *Pompozyańskiego*, ztamtąd do Kościoła: y tam płaczących wszystkich obłapia, y GWIDONA: a uczyniwszy z nim przymierze ścisłey przyjaźni, od tego czasu *Pompozyańskich* Mnichow *Herybert* życzliwie kochał, y żywił.

Do podobney przyszedł przyjaźni *Gebhard* z GWIDONEM, który po śmierci *Heryberta* został Biskupem w *Rawennacie;* często zwykł nawiedzać *Pompozyańskich* Mnichow, z GWIDONEM rozmawiać, y z niemi obiadować. Ten gdy jednego dnia jadł obiad z Mnichami, kazał sobie podać kubek, z którego miał zwyczay pijać GWIDO, skosztuie, aż woda, którey używał GWIDO przy obiedźie, y wieczerzy dla ugaszenia pragnienia. Aż oto Cud! ledwie co podał do ręki Biskupowi kubek sługa, poczuł wyborne wino, jakiego w całey *Włoskiey ziemi* nie było. Mogł przysiąc bespiecznie *Gebhard*, że w całym życiu swoim tak dobrego nie pił wina, y smakow tego.

Nie długo już potym żył GWIDO, do starości przyszedłszy bowiem będąc w podroży *Henryk* Cesarz, jadąc z Niemieckich krajow do *Włoch*, wzywał GWIDONA, aby zaszedł drógę Cesarzowi, wiedząc o śmierci swoiey, rzekł do Braci: Synowie, przyzywa mnie do siebie *Henryk*, już mnie też żywego nie obaczycie w *Pompozyi*. Y tak się stało, bo w podroży będąc, w *Parmie* umarł Roku *Tysiąc czterdziestego szostego*, Dzwony same po Kościołach ogłaszały cudownie śmierć iego. A żeby nie ustały Cuda dla świątobliwości Opata, ślepy, dotknąwszy się Ciała S. Oyca, przeyrzał. *Parmeńscy* gwałtem sobie przywłaszczali GWIDONA Ciało, ale Cesarz wkrótce przewiozł ie do *Werony*, ztamtąd do *Spiry*, wystawiwszy na cześć GWIDONA S. Kościoł, gdźie do tych czas czczą go za Patrona. Bogu na Chwałę. Amen.

Suryusz, Lippel. Rubeus w historyach Rawennackich. Menard. Wion. Trittemiusz. Buzelin w Kronikach Benedyktyńskich.

MIESIĄC KWIECIEN

DNIA I. KWIETNIA.

Zycie S. WALARYKA Opata.



WALARYK narodźił ſię w *Awernijz* Oyca Oracza, ledwo trochę podroſł, zaraz mu kazano wieyſką robotę robić, w proſtey ſiermiędze nocą, y dniem dopatrywał owiec, krow, y wołow. Nic nie umiał cale, ani jedney litery nie znał, tylko kijem paſtuſzym po ziemi piſał, jak zwykli paſzący bydło. Zaiſte prawdźiwy Wieśniak WALARYK, y lubo ſię w nim znaydowała ſpoſobność do nauk, jednak mu na Nauczycielu zbywało. Widźi raz dźieci znacznieyſzego urodzenia idące do ſzkoły z tablicą, alić ſzepce ſobie: Ey! gdyby można y mnie też poyść z niemi. Nie wiele myśląc, porzuciwſzy co miał w ręku proſtego na bydło, poſzedł wraz z rowiennikami ſwemi do ſzkoły. Ledwo WALARYKOWI Nauczyciel na tablicy napiſał obiecadło, dowiaduie ſię Ociec o tym, wypędza go z ſzkoły, na Wieś iść, y pilnować bydła mu każe. Jednak Chłopiątko wychodząc z ſzkoły, wźięło z ſobą tablicę z obiecadłem napiſanym w pole. Widźieć już było, jak WALARYK ſkładał litery, paſąc owce, a jeśli ſię w czym omylił, przyſzedłſzy do domu, wybiegał do ſąſiadow, aby go w błędźie poprawili. Po kilku dniach już ſię nauczywſzy czytać, przed Rodźicami dowod czynił tego, czego ſię nauczył. Oni winſzując ſobie tego, że ſyn ich y ochotny, y ſpoſobny do nauk jeſt, więc uwolnili go od pracy wieyſkiey, a chętnie go dali do ſzkoły. O jak ſię uradował WALARYK! że czego mocno żądał, tego doczekał. Uczy ſię tedy bardzo pilnie, y co mu przepowiedzą, łacno poymuje, y pamięta. Przy naukach brała go też chęć do Pſalmow Dawidowych, y nie pierwey położył Xiążkę, poki ſię całego Pſalterza nie nauczył na pamięć.

Pokrewny WALARYKA *Anturyuſz* Klaſztor pobliſki miał pod ſwoią opieką, do niego on, już będąc ſtarſzym w lata, częſto chodźił, maiąc chęć pod nim Zakonne prowadźić życie, y tak był w ſwym przedſięwźięciu ſtatecznym, że chociażby ſię na niego gniewali rodźice, ponieważ w nim wſzyſtką nadźieię pokładali, to żadnym ſpoſobem nie dałby ſię odwieść od tych zamyſłow ſwoich. Y dobrze ſię powiodło WALARYKOWI; albowiem w tych czaſach rozſławiło ſię wſzędy utrzymywanie doſkonałe Reguły S. BENEDYKTA przez *Makarego* Przełożonego Klaſztoru *Antyſyodoreńſkiego*, a WALARYK takiey ſamey żądał ſurowości życia, proſi tedy, aby mu pozwolono przenieść ſię do *Makarego*, y otrzymał. Dźiwna rzecz! jak oſtatnich natężał ſił, aby w naymnieyſzym punkcie nie wykroczył przeciwko Zakonnym Uſtawom. A żeby mu nic nie przeſzkadzało do bogomyślności, zapomina o świecie, y tym wſzyſtkim, co by mu mogło w Zakonnym życiu uczynić roſtargę. Milczenie, poſty, modlitwy za grunt zakładał Zakonności, aby ſię w czym daley nie potknął. Już zaczęto palcem wytykać WALARYKA, y mówić: Ten to jeſt, który całe Zgromadzenie cnotami, y pobożnością uprzedźi.

Kolum

Kolumban także wtedy wszędy slynął świątobliwością, ten w *Luxowium* wystawił Klasztor, w ktorym się Mniśi Benedyktyńscy cwiczyli doskonale w Zakonności. Skoro się o tym dowiedźiał WALARYK, zaraz się starać począł, aby mogł z *Antysyodoru* wyniść, a poyść pod *Kolumbana*. Łatwy w tym był *Makary* dla WALARYKA, wiedząc dobrze, że on jedynie tego pragnie dla nabycia większey doskonałości w cnotach. Wźiąwszy pozwolenie, poszedł WALARYK, ktorego wdźięcznie przyjął *Kolumban*.

Był ten zwyczay wtedy u Benedyktynow, że Nowicyuszow oddawali na proste posługi, doświadczając ich ducha. Zachowywał y *Kolumban* ten chwalebny zwyczay, więc skoro przyszedł do niego WALARYK, wraz go do ogroda posłał, aby w nim robił. Ucieszył się WALARYK z tego uszczęśliwienia dla siebie, z ochotą kopie, uprawia, zasiewa ogrod: wyćina płonne, y niepożyteczne drzewka, wyrywa pokrzywy, y chwasty; wzamiast wodą, potem lejącym się z czoła swojego żakrap a szczepy. A nie tylko sam j den w ogrodźie robił, ale też y inni inne ogrody należące do Zgromadzenia *Kolumbanowego* uprawiali.

Jednego czasu wyszedł z Klasztoru *Kolumban*, obaczyć, coby też zrobili nowi Ogrodnicy; przypatruje się temu y owemu pilnie, alić widźi, że u innych nie wypelone, ogrodowe jarzyny wszystkie razem z chwastem wyrastają; spoyrzyi na WALARYKA zagony, aż czyste wzrosły na nich nasienia, y zakwitły, bez naymnieyszey zarośliny. Zdźiwił się na to *Kolumban*, y w sobie mówi: O jak szczęśliwie nadarzył nam się WALARYK, ktoremu sam Bóg dopomaga w robocie ogrodniczey.

Nie tylko zaś *Kolumban* cwiczył swoich Nowicyuszow w robotach ogrodowych, i polnych, ale też w naukach, sam będąc ich Nauczycielem. Jednego czasu roskazał się wszystkim zeyść Uczniom swoim, y tym nawet, ktorzy jeszcze mało co umieli, aby słuchali nauczającego. Y tu znaczny Cud uznał *Kolumban*, bo gdy inni Uczniowie spieszno powsiadali do ławek, spoznił się WALARYK; ledwo we drzwiach szkoły stanął, aliści dziwnym zapachem woniała szkoła, a im się bardźiey zbliżał, tym więcey zapachu słychać było, że się *Kolumban* nim ucieszyć nie mogł. Łacno z woni tey dochodźił *Kolumban*. ze coś niepospolitego miało być z WALARYKA, y nie omylił się: albowiem nazwać trzeba było WALARYKA Zwierciadłem, w ktore się wpatruiąc *Luxowieńscy* Mniśi, inne, a to lepsze zaczynali prowadzić życie. Ustawicznym był na modlitwach, często całe nocy bezsenne wiodł, srodze nienawidząc prożnowania. Według ustanowionych godźin pisał, modlił się, czytał, robił. Spracowany dla odpoczynku w nocy na worze legał, sypiał na rogoży, nic takiego nieużywał, coby zbytek sprawić mogło, a gdy upragnął, napiiał się wody. Lubo zaś wyświądł od postow, że go tylko skora była, jednak zawsze był wesoły, bez wszelkiego zamarszczenia.

Waldelin (y ten był Mnichem *Luxowieńskiego* Klasztoru) tym czasem, za pobudką *Klotaryusza* Krola Francuskiego, miał ochotę uderzyć na bałwochwalstwo, ktore jeszcze po większey części trwało w *Francyi*, dla pomocy tedy bierże z sobą WALARYKA. *Waldelin* po całey wszędźie rozgłosił się Oyczyznie, a WALARYK w *Ambianie*. Powiodło się szczęśliwie tym dwom Benedyktynom, wszędźie korzystali; wyciąwszy bożkow, y zniszczywszy błędy ich, w ogień ie miotali; a Klasztory stawiali dla nowych pomocnikow, y robotnikow. Nie kurczył ręki swojey *Klotaryusz*,

nie żałował nakładu, wiedząc dobrze, że nic nie ſtraci, coby dał na potrzebę pracuiącym. Także dla WALARYKA zbudowany był Klaſztor oſobny, na mieyſcu niedoſtępnym, y wąſkim, jak zwyczay był przed tym u Benedyktynow, z którego iedney ſtrony morze, a z drugiey płynela rzeka; na ſamym zaś wierzchołku góry Celka WALARYKA była, do którey by na odpoczynek przychodził ſpracowany.

Bliſko *Auguſty* Miaſta ſławnego ſtało drzewo wielkie, które poganie czcili, to drzewo miało nader roſpoſtarte gałęzie, na których bałwochwalcy wieſzali rzeczy bożkom na ofiarę, a to w około drzewa czynili wſzyſcy tameczni Obywatele. Nie mogąc ścierpieć WALARYK zabobonow ſzalonych, rzecze: Ah! jak ubolewam nad tym, iż pniakowi jednemu wyrządzaią to poſzanowanie, które należy Bogu. Nie uſpokoię ſię, nie wycierpię tey czci głupiey, którą oddaią drzewu; każe wraz chłopięciu ſłabemu wźiąć ſiekierę w rękę, y wyciąć to drzewo. Ledwo co dotknęła ſię owa Chłopczyna drzewa, na co patrzali bałwochwalcy, natychmiaſt z korzeniem wyrwane z wielkim ſzeleſtem gałęzi upadło na ziemię. Zadźiwili ſię przytomni na niezwyczayny cud, y cale podrętwieli. Ale jak tym czaſem zgrzytało zębami piekło na tak znaczną ſwoię ſzkodę w duſzach, kiedy drzewo upadło! dla czego, jak prędko opuścił ſtrach, y podźiwienie bałwochwalcow, jakby ognia na nich naſypał za poduſzczeniem ſzatańſkim, biorą ſię do zemſty, rzucaią ſię do pociſkow, dobywaią pałaſzow, krzyczą, y razem uderzaią na WALARYKA. Już tu zapewne zginąć było trzeba od poganow, gdyby nie był ugłaſkał zajadłych prozbą, mówiąc do nich; A coż was to pubudźiło do tey nieſkromnoſci? Za co ſię tak ſrogo mścić chcecie na mnie? gdyż to jeſt ſprawa Niebieſka, y moc, nie moja: Czy ſami nie widźieliście, że dźiecina mocą Boſką obaliła drzewo, nie ja, lekko ręką uderzywſzy w drzewo, wnet upadło; Proſzę; czy taką ma ſiłę dźiecię obalać ſtare dęby? uważcieſz ſobie, że to mocą Boſką upadło na ziemię drzewo. Więcey powiem: Zdaię ſię na rozſądek waſz, jeżeli to dźiecie lekkim uderzeniem tak zmogło bożkow waſzych, czegoż ſię ſpodźiewać macie więcey z bogow ſwoich? naoſtatek, coż wam dopomoc mogą, gdy tak ſą ſłabemi? Przyznaiecie moc wielką *Herkuleſowi*, *Merkuryuſzowi*, y *Marſowi*, patrzcież, czy ſłuſznie to czynicie, kiedy jedno ſłabe dźiecię ręką na ziemię ich obaliło? Wybaczcie mi, co powiem: Głupi jeſteście razem z pniakiem ſwoim, nic nie rozumiecie, nic wam Bogowie waſi dobrego nie uczynią, Bog tylko Naywyżſzy ſprawuie wſzyſtko, którego wam opowiadamy, a temu tak ieſt łatwo ſtoletnie walić dęby, jak wam wyrwać ſobie włos z brody. Taką żarliwością ducha mówił WALARYK, że pochowawſzy w pochwy pałaſze, natchnieni łaſką Pana Boga, powolnemi ſię ſtali, y hurmem ſchodźili ſię, przyjmuiąc Wiarę S.

Niezliczone prawie ſą cuda, którem potwierdzał pracę ſwoię ten S. Kaznodźieja, co Autor życia doſtatecznie opiſał. Ja tylko niektóre namienię. Jak ſię bardzo ſtarał o zbawienie duſz, tak człowiekowi obieſzonemu na ſzubienicy, y już cale bez duſzy zoſtaiącemu, życie przywrocił, aby ſię wyſpowiadał, a był wolny od potępienia wiecznego. Z opętanych bez wſzelkiey trudności bieſow wypędzał. Chorobę wſzelką znakiem Krzyża S. leczył. To jeſt pamięci godno, czego dokazał na brzyd ich bałamutach: Pod czas zimy; która doymowała ſrogo, aby nie był ſzwankował na zdrowiu, w podroży ſchronił ſię do chaty Chłopſkiey. Tam przy kominie ſie-

dźieli

dźieli razem z sobą bezecnych obyczajow ludźie, skoro się zagrzali, zaczęli wszeteczne między sobą rozmowy. Nie ścierpiał tego WALARYK, y mówi do nich: Słyszycie, y także niepowściągliwey gęby jesteście lubieżnicy? O jak Bog za to dawno innych karał! a was kto obroni sprośni bałamuci? Ah! nie gorzcie niewinnych usz, ktòre nie mogą sluchać szpetney mowy waszey, ale do pnia mówił. Jak bowiem kropla wody jedna drugą popycha, tak oni składali się po słowku bezecnym; słowem: prawie jadowite gadźiny padały im z gęby. Nie mogąc już znieść WALARYK rospustnikow mowy, rzecze: Bądźcie zdrowi niegodźiwi ludźie, wolę sto razy ziębnąć na mrozie, niżeli tą sprośnością zarażać uszy moie; to wyrzekłszy, wyszedł z chaty. Po małey chwili pokazała się nad niemi zemsta Boska, bo jeden, który był herſztem y dowodcą ich, nagle oślepł; drugi niespodźianie zmartwiał, y tak całe ciało mu wrzodami się obsypało, że wkrótce umarł.

Nad to, bardzo był łaskawy WALARYK, y chociaż na siebie był nieludzkim mordercą, jednak tak zwykł umiarkować surowości ku drugim, że częstokroć gdy przyszło sprawiedliwie karać swoich, raczey samemi poprawiał słowami. Z ptaszkami taką miał poufałość, że się na ramiona iego zlatywały, nawet na ręku mu śpiewaiąc siadały, y daly się głaskać rękoma. Y tak szczęśliwie strzegł niewinności życia WALARYK.

Już się był zstarzał, y tylko śmierci szczęśliwey oczekiwał, o którey wiedząc, wykopał sobie grob na wierzchołku góry, gdźie miał Celkę swoię, y wkrótce pod czas modlitw Braci niewinną wyzionął duszę. Przed tym, niżeli oczy, y mowę zamknął, mocno upominał, aby po śmierci gdźie indźiey iego nie przenosili Ciała. Potwierdźił Bog wolą iego, albowiem nie słuchaiąc tego *Bernard* Biskup *Ambiański*, kazał dobywać Ciała, chcąc go z sobą wźiąć, ale ziemi ruszyć nie mogli, y nadaremno pracowali, ponieważ żadnym sposobem grobu nie mogli dobyć; aż *Blidulf* Biskup uszanował *Relikwie* S. Męża, za pomocą *Klotaryusza*, y Senatorow Państwa, którzy wzajemnym nakładem wspaniały wystawili Klasztor na Grobie WALARYKA S.

Pokazał się weśnie po śmierci *Hugonowi*, nazwanemu *Capeto*, wtedy Paryskiemu Hrabi, swemu przyjacielowi, y uwiadomił go o Krolestwie, które nie wynidźie z krwi jego, poki żyć będą Wnukowie. Tyle zasłużył sobie *Hugo* Xiążę u Wieśniaka przed tym. Z czego niech będźie Bogu Chwała. Amen.

Tak świadczy Wincenty Belluaceński. Jakub. Majer. Robert. Gaguin. Jepes. y Tomasz Weiss Roku Chrystusowego 617. Lippel. Wion. Hugo. Menard. Buzelin. w Kronikach Benedyktyńskich.

DNIA II. KWIETNIA.

Zycie S. PROJEKTA Biskupa.

PROJEKT narodźił się w Powiecie *Arwerneńskim*, z Oyca *Gondolena*, y Matki *Elidyi*; gdy jeszcze był w żywocie Matki, miała widzenie, czyli objawienie, coby miał być zacz w przyszłym czasie Syn; bowiem widźiała Syna z siebie urodzonego, jakoby go krwią oblano. Czego gdy się jednemu Słudze Bożemu zwierzyła, pytaiąc, coby to znaczyło? powiedźiał iey, że syna urodźić miała, ktòremu Bòg nagotował Męczeńską

koronę. Urodziło się rychło dziecie, które odchowawszy, dano go na nauki, wprzod do szkoły *Hiodozeńsow*, a potym do *Genezyusza* Archi-Dyakona, który wkrótce został Biskupem *Arwerneńskim*. Przypatruiąc się mądrości, y rozsądkowi wielkiemu PROJEKTA, już dorosłego młodzieńca, powierzył mu wprzod skarbu swego, y rozdawania pieniędzy na ubogich, a potym go do rady swey w sprawach poważnych przypuszczał. A widząc postępki, y obyczaje, w nim godne Przełożeństwa Kościelnego, uczynił go Przełożonym Kościoła *Izyodoreńskiego*, na którym urzędzie wysokie iego cnoty, jaśne promienie na przykład drugim wydawać poczęły: czystość panieńską, miłość Pana Boga, y bliźniego pałaiącą, ustawiczną bogomyślność, modlitwy, y czytanie Xiąg Swiętych, posty, y inne umartwienia ciała, których w wielkim poście więcey przyczyniał sobie.

Na ubogie bardzo był miłosierny, a gdy się jednego czasu wiele ich zbiegło do niego, czekaiąc przedewroty na wyiście iego, sługa, który idąc za nim, jałmużnę zwykł był rozdawać, powiedział, iż już w worku nic nie miał, tylko dwa dukaty: każe sobie podać worek PROJEKT, y westchnąwszy w Niebo, wzywał pomocy Boskiey, y zaraz worek stał się pełen złota, y dano wszystkim hoynie jałmużnę. Drugiego czasu trafili się mu w Dom goście w dzień postny, a ryb na ten czas nie było, tym czasem gdy mieli siadać do stołu, czeladnik poszedł do zdroju po wodę, któremu w wiadro nadspodziewanie, wpadła ryba nie mała, y oddał ią PROJEKTOWI, który uznawaiąc w potrzebie Opatrzność Boską, dziękował Bogu, y częstował nią gości. Czasu darmo nie trawił, y cokolwiek mu zbywało od zabaw urzędu swoiego, y modlitwy, na czytaniu y pisaniu go trawił. Opisał Męczeństwa Swiętych piękną wymową, *Kassyusza*, *Wiktoryna*, *Anatoliana*, *Astrebodyusza*, y innych Swiętych, którzy w Mieście onym, y okolicy iego, krwie niegdy dla Chrystusa wylać nie żałowali.

Nie długo potym *Felix* Biskup *Arwerneński* uczynił go Opatem Klasztoru *Kandyneńskiego*, w którym jako czuły Pasterz, odnawiał wszystko, co dawnością, y zaniedbaniem upadło było. Bo y karność Zakonną nachyloną wsparł, y mury Klasztorne nadwątlone, żeby do końca nie były zruynowane, zmocnił. Sciana była w jednym budowaniu porysowana, że ią raczey trzeba było rozebrać, a niżeli naprawiać. Około tey gdy się krzątać zaczęli rzemieślnicy, wszystka upadła, a wysoka była na łokci niemal dwadzieścia, y jednego z robotnikow przywaliła, y gruzem okryła. Odżałowali go wszyscy, jako zgruchotanego, y nieżywego, a PROJEKT S. zapłakawszy nad strasznym przypadkiem jego, wzdychał o pomoc za nim do Chrystusa, y kazał się rzucić wszystkim do rozrzucania gruzu, aby ciała umarłego do pogrzebu dostali. Co gdy uczynili, naleźli człowieka żywego, y tak zdrowego, jakoby nigdy tak wielka część muru nie upadła na niego.

Po zmarłym Biskupie *Felixie*, wielka część Duchowieństwa, y pospolstwa, chcieli, aby PROJEKT nastąpił na mieysce jego, ale Archi Dyakon Kościoła tamtego, imieniem *Garroaldus*, nie dbaiąc na Duchownych, którzy go pomiiali, lud sobie zniewolił upominkami, y przemogł, że go wybrali, y na Biskupiey stolicy osadzili, na którey nie siedząc tylko dni czterdzieści, umarł, przepraszaiąc przy śmierci S. PROJEKTA, iż wybraniu jego przeszkadzał. Potym się skłaniało pospolstwo na Senatora jednego możnego, y bogatego *Genezyusza*, ale on będąc człowie-

kiem

kiem świeckim nie znał się być godnym tak wysokiego Urzędu Biskupiego, y radził wszystkim, aby jako przed tym, uczcili tym Męża wysoce godnego PROJEKTA, y tak zdrowey rady słuchaiąc, zà sprawą Ducha S. zgodnie mianowali wszyscy PROJEKTA, na ktòrego wybranie y Krôl rad pozwolił, znaiąc godność iego.

Usiadszy na Biskupstwie, tak urząd Pasterski sprawował, że wszyscy podnosząc ręce w Niebo, Pana Boga chwalili, że im dał tak pobożnego Kapłana, y Oyca, bo widźieli, jak był nabożny, jako w obcowaniu czysty, y przykładny, na twarzy zawsze wesoły, y każdemu się łaskawie, z dobroci swoiey schylaiący, a o zbawienie ich usilnie się staraiący. Przybrał sobie do kazania na pomoc *Ewodyusza* Mnicha pobożnego, y obudwu gorącość ducha paliła miłością serca ludzkie; y do pragnienia rzeczy wiecznych, żądze słuchaczow od ziemi oderwane w gôrę ku Niebu podnosiła. Rozmowa iego duchowna bywała, nie bez pożytku tych, ktôrzy z nim rozmawiali. Ta sprawiła w onym *Genezyusie*, że nie maiąc potomstwa, za radą PROJEKTA S. zbudował, y nadał Klasztor Panieński, ktôrego jeszcze w Powiecie onym nie było, y ostatek majętności swoich wielkich Kościołom Bożym, po śmierci swoiey naznaczył, Chrystusa Pana obieraiąc sobie za dźiedźica.

Sam też PROJEKT S. zbudował z dobr swoich drugi Klasztor także Panieński, na drugim mieyscu w oweyże ziemi. Potym y szpital dla chorych, w ktòrym zaraz uczynił fundusz y na lekarze, y na cyrulikow, y postanowił, aby tam zawsze dwadźieścia chorych chowano, y opatrowano: a kiedy z nich ktory ozdrowiał, y odchodźił, zaraz na iego mieysce następował inszy. A że tam w tey stronie za czasow Pogaństwa, wielu Męczennikow krew rozlewano, z nabożeństwa ku Swiętym Bożym, wziął to był przed się, aby ciała ich, ktòrebykolwiek mogły być nalezione, na mieysca Swięte przenosił, y grobami ozdobnemi uczcił: a gdy jednego Swiętego podnosić miał, skoro motykami ziemię kopać zaczęto, przystąpił jeden chory, ktòry piętnaście lat chorobę, y ułomność na ciele cierpiał, y zaraz na owym mieyscu zupełnie ozdrowiał, ktòrego uzdrowienia pospołu z Męczennikiem, ktòrego Kości dobywano, oraz PROJEKT S. uczestnictwo miał, bo nie długo potym y sam Męczennikiem został, y Swięty ow zamysł szukania Ciał Swiętych Męczennikow, następcy swemu zostawić myślał.

Kleryk jeden sługa Kościelny, naczynie jedno srebrne tajemnie skrył, a powiedźiał, że mu ie ukradźiono. Dano znać o tey szkodźie Kościelney Biskupowi, który oney nocy modląc się, miał objawienie, kto naczynie to ukradł, y gdźie ie schował; więc rano zwoławszy czeladźi, pytał każdego z nich, jeśliby który o tey nie wiedźiał kradźieży, a gdy się żaden nie chciał przyznać, mianował pewne mieysce, y tam kazał szukać zguby owey; y gdy się znalazła, miłosiernie owego strofował, aby się tego drugi raz nie ważył, surowie zakazał.

Przyzwany do Krôla *Childeryka*, gdy w drodze był, wstąpił do Klasztoru, w ktòrym był Starszym *Amaryn* S., a na ten czas bardzo chory na ciężką, y niebeśpieczną gorączkę. Po przywitaniu, gdy Krzyż S. na chorego włożył PROJEKT S., gorączka odeszła, y zaraz wstał *Amaryn* S., y całą noc na Psalmach z PROJEKTEM S. strawił. Do Dworu przyjechawszy, wielce od Krôla y Panow jego uczczony jest, y sprawiwszy wszystko Kościołowi swoiemu, względem gruntow iemu nadanych, ktò-

re niektórzy Boga się nieboiący niesprawiedliwie wydźierać chcieli; y praw potwierdzenie otrzymawszy, Królestwo pożegnał, y powrócił do swoich. O czym słysząc *Amaryn* Opat, że d brze sprawił, y szczęśliwie powrócił, chciał go nawiedźić, y z nim się, jako z miłym przyjacielem w Panu Bogu ucieszyć, bowiem się zdawna wielce miłowali, co się stało z sporządzenia Boskiego, aby tych, ktòrzy tu żyiąc miłością złączeni byli, śmierć Męczeńska spolnie przywiodła do korony.

Nie długo z sobą przemieszkali, zabawiaiąc się rozmowami świętemi, bo w tym czart poburzył na PROJEKTA S. Biskupa, niektòrych przednieyszych Panow *Arwerneńczykow*, przez naczynie swoie *Agrycyusza* niejakiego, tak dalece, że za jego udaniem złym, y namową, umyślili Biskupa S. zabić, y nabrawszy zbroynych, najechali go w Majętności, na ten czas blisko Miasta będącego z trąbami, y wrzaskiem wielkim w nocy; Swięci to usłyszawszy, modlili się, poruczaiąc Panu Bogu dusze swoie, a czeladź wszystka ich odbiegła, uciekaiąc gdźie kto mogł, krom dwoch, którzy przy Biskupie S. zostali, do którego rzekł *Amaryn:* Jeżeli każesz Oycze, wynidę ja do nich, y zmiękczę ich słowy, żeby tego, co umyślili, zaniechali. Na co PROJEKT S: day pokoy Bracie naymilszy, nieprzeszkadzay, y mnie, y sobie, do korony obiema nam nagotowaney. Zatym wpadli niezbożni w dom, y naprzod *Amaryna* S. zabili, y wychodźili, rozumiejąc, że to był PROJEKT. A Swięty Biskup nie chcąc tracić korony swoiey, zawołał na nich: Owo tu jestem ten, ktòrego szukacie, czyńcie z nim, coście umyślili: y powrociwszy, jeden z nich jadowitszy, uderzył mieczem w pierśi Swiętego, a temu było imię: *Radebert*, a Biskup S. modlił się za mordercę swojego, mowiąc: Panie, nie poczytay im tego za grzech, bo nie wiedzą co czynią. Potym mu głowę rozciął, aż mozg z niey wypadł, y tak dusza ta Swięta z ciałem rozłączona, poszła na wieczny pokoy do Pana.

Dway przednieyśi z Senatu Miasta *Arwernu*, *Bodo*, y *Placyd*, ktòrzy na śmierć niewinną Swiętych zezwalali, będąc tam nie daleko po zamordowaniu ich, widźieli nad domem, w ktòrym ciała pobitych leżały, trzy gwiazdy jaśne, y poznali, że im tym widzeniem Bog ukazał chwałę Niebieską, którą mieli od nich pobici, y żałowali grzechu tego, y zań pokutowali, y drugim o tym powiadali; trzeci także z niemi *Elidyusz*, sługa S. PROJEKTA był zabity. Ciała ich Duchowieństwo z czcią wielką prowadźiło z ludem do Kościoła, y gdy ich tam pogrzebli, zaraz u grobu PROJEKTA S. pokazały się cuda wielkie nad choremi, y trędowatemi. *Avitus* Biskup nie długo potym takiemi cudami poruszony, zbudował Kościoł na tym mieyscu, gdźie byli pobici, y Klasztor Zakonu S. BENEDYKTA, a w nim Opatem postanowił *Godona*, ucznia Swiętego PROJEKTA.

Twierdzą, że Oleju w naczyniu jednym małym, z ktorego lampę na cześć Swiętemu nalewano, długo stawało. Umęczeni są za panowania *Childeryka* Krola Francuskiego w Roku Chrystusowym *Sześćsetnym śiedmdźiesiątym*. Na Chwałę Bogu. Amen.

Tak świadczy Suryusz. Lippel. Wion. Hugo Menard. Herman. Baroniusz. Sigebert. Buzelin.

DNIA

DNIA III. KWIETNIA.

Zycie S. BURGUNDOFORY Xięni.

BURGUNDOFORA, ktorą inni zowią *Farą*, o ktorey wzmianka była dnia dwudźiestego dźiewiątego Mieśiąca *Marca*, w życiu S. *Eustazego*, z przezacnych urodzona Rodźicow, z Oyca *Kagneryka*, z Matki *Landegundy*; własnym nakładem wystawiła Klasztor Panieński, y tam została Mniszką, gdźie według Ustaw S. *Kolumbana* przykładnie żyła. Widząc wiele Panienek, mianowicie z zacney krwi pochodzące, życie świątobliwe BURGUNDOFORY, dobrowolnie garnęły się do niey. Dźiwna Panienek owych była surowość życia, bowiem ustawicznie pościły, długo się modliły, bezsenne nocy trawiły, pracowały, ciało surowo martwiły. Rozeszła się pobożność ta BURGUNDOFORY po *Francyi*, y *Anglij*, y pomału zagrzewały się serca godnych Osob, że hurmem z Dworow Krolewskich, pokrewne Monarchow ubiegały się do niey. A nie tylko z samey *Francyi* Panienki przyimowały habit, ale też bardzo wiele przychodźiło ich z *Brytannij*. prosząc się BURGUNDOFORY do Zakonu. Gdy by na ow czas był kto widźiał, rzekłby, że to jest Klasztor Krolowien, które mieszkały w *Brygieńskim* Klasztorze, (lubo drudzy nazywają *Eboryaceńskim*.)

Pierwsze ćwiczenie tych Panienek, z rodu Królewskiego idących, było, całe zapominać o znakomitym urodzeniu swoim, a przyuczać się do robot prostych, jako to prząść, chleb piec, umiatać, jeść gotować. Wtedy *Agrestyn*, ow złego życia Mnich, kiedy uciekł z Klasztoru *Luxowieńskiego*, (o którym było w życiu S. *Eustazego*) zaczął się napiiać zarazy heretyckiey, y drugich tym jadem zarażać, a naypierwey uwłaczać, y ganić Ustawy *Kolumbana*, dla czego gdy tego bałamuta strofowano, y karano, prosto udał się do *Brygieńskich* Mniszek; tam się jeszcze gorzey sprawował; zdradę knował Panienkom, lżył *Kolumbana* prawo, niegodźiwym zwyślał, y plotł rzeczy, chcąc osłabieć Bogu poślubione Dźiewice w pobożnym przedsięwźięciu swoim. Gadał, co mu ślina przyniosła do gęby, mowiąc do nich: Na co się zdadzą posty, y publiczne nabożeństwa? Są to raczey Faryzayskie modlitwy. Jarzmo Chrystusowe słodkie jest, więc na coż się przydadzą niespania, ciała umartwienia? Nie potrzeba się więcey trudźić, y trapić, ponieważ Chrystus Pan już wycierpiał za nas, y śmierć podjął: Nie trzeba pokładać ufności w Bogu, bo nic nie mogą zasługi Zbawicielowe. O jak mężnie powstała BURGUNDOFORA na tego oszczercę, jak prędko swoie bayki zaczął prawić, wraz go wypędźiła z Klasztoru, dawszy mu naukę; aby tam poszedł, zkąd przyszedł, a niewinnych dusz nie zarażał, a jeśliby w tey trwał zaciętości, że nie trafi do Nieba. Ale ten złośliwy człowiek tyłem się obrocił do niey, po kilkakroć razy złorzecząc Xięni, że nic nie wskorał w iey Klasztorze.

Kiedy BURGUNDOFORA, wygnawszy tego bałamuta od siebie, pilnie przestrzega Zakonności; w tym przybył Brat rodzony imieniem *Farus* do BURGUNDOFORY. Ten pod ow czas zostawał na Dworze *Teodeberta*, po którym u *Klotaryusza* Króla liczył się między Senatorami. Przywitawszy się z sobą wdaią się w rozmowy. BURGUNDOFORA, jak cała pałała miłością Bożą, od świątowych rozmow do świętych nakręcała:

cała: Nie podobało ſię to Bratu jey, y żaląc ſię nad nią, mówi: Na co ſię zda tobie Sioſtro, tak ściſłe życie, będąc urodzenia wyſokiego, tak teraz ubogo y podło jeſteś odźiana? Odpowiada mu Sioſtra: Jeſzcze ci ſię podleyſzą pokażę, jeśli chceſz. O Bracie moy! a wam na co ſię przydadzą tak koſztowne ſuknie, na które daremno puſtoſzycie ſzkatuły? Tracicie pieniądze na fraſzki, abyście ſię upodobali ludźiom; a coż wam z tego przybędźie więcey? okrywacie jedwabiami Ciało, które zgniie, y robacy go ziedzą. Nagim był człowiek, poki zoſtawał w niewinności ſtanie, przeſtąpiwſzy zaś Przykazanie Boſkie, odźiał go Bog kożuſzkiem baranim. Moy Bracie! duſzę, duſzę przyozdabiaymy, y mieymy o nią ſtaranie, która jeśli będźie przyobleczona, y przyſtrojona cnotami, po rozſtaniu ſię z tym ciałem, będźie widźiała oblicze Boſkie, y na wieki ſzczęśliwa będźie. Wy niedbacie o duſzę, ale wſzyſtko ſtaranie łożycie około ciała. A wieleż was jeſt, którzy cokolwiek pod czas myślicie o zbawieniu duſzy? Upływaią lata, ſkraca ſię wiek, śmierć naſtanie; a dokąd, proſzę, doſtanie ſię duſza, nie maiąca żadnych zasług? Coście ſobie nagotowali, to też jeść będźiecie. Pycha, nadętość, wynioſłość, powaga w Niebie nie naydźie mieyſca, tylko to jeſt ſzacunek piekła. Izali ſtan naſz nie jeſt ſzczęśliwſzy nad waſz? któreśmy z światem y przemiiaiącemi jego rzeczami uczynili roz r t, y pogardźili zgoła? Strzeżemy duſzy naſzey, ſtaramy ſię tylko o Niebo. Ta naſza praca cała modlić ſię, y cwiczyć ſię w dobrym jak naydoſkonaley. Pokładamy w Bogu nadźieię, który rzekł: *Uczynki ich idą za niemi*. O jak beśpiecznie oczekiwamy dnia śmierci z wyrokow Boſkich! na którą ſię przez całe naſze życie gotuiemy. Wierz mi Bracie! piekło cię czeka za te okazałości światowe. Starania wſzyſtkie łożycie koło czeladźi, goſpodarſtwa, dźieci, żony, y jak pozyſkać łaſkę u Króla śmiertelnego, a o duſzy niepamiętacie. Słuchay mnie Sioſtry ſwoiey, patrz, żebyś nie ſzwankował na całą wieczność po krótkim czaſie za roſkoſz światową. Przeięła aż do ſerca Brata ta mowa Sioſtry, y namowiła go, że porzuciwſzy świat, pobiegł do *Luxowieńſkiego* Klaſztora, wprzod także zniewoliwſzy żonę ſwoią, że rowną chęcią zoſtała Mniſzką pod BURGUNDOFORĄ. Potym oboie, Mąż, y Żona świątobliwością ſławni, od Kościoła Bożego poczytani ſą w reieſtr Swiętych Pańſkich.

Tym czaſem gdy ſię rozſławiło po świecie utrzymywanie Zakonnego życia BURGUNDOFORY, codźień pomnażało ſię Panienek do Zakonu. Była między temi *Gibitruda*, rodu ſzlachetnego Panna, krewna S. BURGUNDOFORY, maiąc powołanie Boſkie do Zakonu, wielką przeſzkodę cierpiała od Rodźicow, którzy za tym światem idąc, y większych okazałości domowi ſwemu życząc, bardziey pragneli potomſtwa z Córki, a niżeli w Klaſztorze świątobliwości, do którego by ią dać przyſzło z poſagiem bogatym. Co jednak muſieli uczynić, ſtatkiem Panienki zwyciężeni. Dali ią tedy do Klaſztoru S. BURGUNDOFORY, w którym gdy lat wiele przeżyła, trafiło ſię, że S. BURGUNDOFORA tak ciężko zachorżała, iż rozumiano, że muſi umierać. Co widząc *Gibitruda*, poſzła do Kościoła, za jey zdrowie modliła ſię, proſząc Pana Boga, aby Matki Klaſztoru nie brał, ażby pierwey onę ſamę, y Sioſtry inſze wźiął do Nieba, a dopiero za niemi, żeby y Matka poſzła, a gdy ſię tak modląc płakała, uſłyſzała głos do ſiebie: Już, idź, boś otrzymała, czegoś żądała: ona ozdrowieie, a pożywſzy zdrowa jeſzcze będźie, potym do Swiętych w Niebie

przy-

przyłączona będźie. Ale ty pierwey w krótkim czaſie umrzeſz, y tak ſię ſtało, bo Xięni ozdrowiała, a *Gibitruda* prędko potym umarła, y zanieſiona jeſt od Aniołow do Nieba. Gdy ſtanęła przed Sędźią, rzekł iey: Wroć ſię ty na świat, boś go jeſzcze doſkonale nie opuściła; albowiem napiſano: *Daycie, a będzie wam dano.* Y w Modlitwie tak jeſt: *Odpuść nam naſze winy, jako y my odpuſzczamy naſzym winowaycom*; a tegoś ty nie wypełniła, boś Sioſtrom zniewagi, ktore ći wyrządzały, nie odpuściła. Pamiętaſz, żeś urazę w ſercu na trzy Sioſtry nośiła, a takiey rany zagoić przez pokutę zaniedbałaś. Popraw że ſię, złożywſzy urazy z ſerca, ktoremiś ſię przez niedbalſtwo pomazała; y zaraz do ciała odprowadzona, opowiedźiała wſzyſtkim wyrok Boſki o ſobie, y ſpowiadała ſię grzechu ſwego, a przyzwawſzy Sioſtr, przeciw ktorym w ſercu gniew nośiła, przeprośiła je, aby napotym przeſzkody nie miała do żywota wiecznego; y do zdrowia przyſzedłſzy, żyła całe ſześć Mieśięcy, ktore gdy minęły, zachorzała, y opowiedźiała dźień, y godźinę zeyścia ſwojego. A ſkoro z ciała wyſzła, mieyſce, gdźie ciało jey leżało wdźięczną wonnością napełnione było: a potym dnia trzydźieſtego, gdy za nie według zwyczaju Mſze Swięte odprawowano, wſzyſtek Kośćioł pełen był wonności, ktoremi Oblubieniec Niebieſki pokazać chciał, w jakiey ſą czci u niego czyſte duſze, ktore dla miłości jego pogardźiły światem.

BURGUNDOFORA tym cudem bardźiey zmocniona, częſte ſpowiedźi zalecała Sioſtrom, nie przez tydźień tylko, ale więcey razy ſprowadzała Kapłana dla oczyſzczenia ſumnienia ſwego. Ale jak w zbożu naydźie ſię plewa, w mące otręby, między rożami ciernie, tak też dwie były Mniſzki nieprawe. Te poſpolitey ſurowości życia nie lubiły, markotno im było często ſię ſpowiadać, gdy wſzyſtko zgoła wyjawić należy: Wſtydźiły ſię więc wyjawić ſpowiednikowi, że coś dla poſiłku ſwego potajemnie ſchowały, a brydni tylko ſię ſpowiadaią, o czym by niewſtyd publicznie przed wſzyſtkiemi wyznać. Ale nie tu koniec złości ich: albowiem jak po ſtopniach z cnoty idźie ſię w cnotę ku Niebu, tak one z jednego wyſtępku ſzły w drugi, aż do oſtatniey zguby. Uradźiły między ſobą, ktorędyby mogły uciec z Klaſztoru. Zbieraią rzeczy, układaią tłomoczki ſwoie, y już zamyślaią o ucieczce naznaczonego czaſu; ale nieſzczęśliwie, bo w nocy gdy już już uciekaią, złapano ie, y proſto do więzienia poprowadzono. Gorzko płacze BURGUNDOFORA, y ſerdecznie żałuje niegodźiwey ſprawy odrodnych Corek. Umyśliła tedy ie ſprowadźić do ſiebie, aby ich namowiła do dobrego życia: mowi tedy z niemi łagodnie, proſi, zaklina na miłość Boſką, aby ſię przecie poprawiły, a zatym nie roſpaczały za ſwoy przewiniony wyſtępek, gdyż przed pokuiącemi nie zamykaią Nieba, a tym czaſem wyſpowiadały ſię ſzczerze: Bog zaś dobrotliwy prędſzym ieſt do odpuſzczenia, niż go ludźie z ułomności ſwojey mogą obrazić. Ale do muru mowiła Xięni. Nie mogł ścierpieć Bog ſprawiedliwy uporczywości, y zatwardziałości Panienek, dla przeſtrogi łaſkawie ich karze naprzod, kiedy obie zachorowały. Tu jeſzcze bardźiey nalega na nie BURGUNDOFORA, upomina do przebłagania Boſkiego Majeſtatu przez ſpowiedź, y pokutę ſzczerą, uważaiąc karanie Boſkie; mówi: że umierać trzeba, a niepokutuiących wieczność ſtraſzliwa czeka, a ta ſię nigdy nie ſkończy. Ale one naprzeciwko trząść głową zaczęły, oczywiście odmawiać ſpowiedźi, odwracać ſię na łożku na inſzą ſtronę, y twarz, zatykać uſzy, y nie ſłuchać zbawienney rady kochaney Matki.

Drętwieię cały, gdy piſzę, y opowiadam rzecz nieſzczęśliwą: Jeſzcze nie wyſzła godźina, aż oto! w obecności płaczącego Zgromadzenia Panien, gromada diabłow przedźieraią ſię przez dach, y wchodzą do mieſzkania chorych, napadaią na leżące, biią w łożko, dobywają hakow, zgrzytaią zębami, y krzyczą ſtraſzliwie. Całe mieſzkanie tak ſię zatrzęſło, że ſię wſzyſtkim zdawało, jakby ſię cały Klaſztor walił. Tu Panienki Bogu poślubione, y jemu ſzczerże ſłużące, ledwo nie poumierały od ſtrachu. Nalega znowu BURGUNDOFORA, aby choć na ſchyłku życia ſwego zabierały ſię do ſpowiedźi, a nie zginęły wiecznie. Złożywſzy ręce, modli ſię Xięni, aby przynaymniey teraz radźiły o zbawieniu duſzy ſwoiey, poki dobrotliwego Boga mogłyby przebłagać, chociaż y pozno. Ale, O nieſzczęśliwa zakamiałości! O zacięte ſerca! ani ſtrachy ſzatańſkie, ani płaczliwe głoſy Panienek, y modlitwy nic nie wſkorały, bo na wſzelkie nabożeńſtwa Mniſzek, y upominania Xięni, poduſzkami ſobie zatykały uſzy, na bok ſię odwracały, y Ah! wkrótce nieſzczęśliwe wyzionęły duſze. Ciała ich kazała pochować BURGUNDOFORA w oſtatnim końcu Klaſztora bez wſzelkiego pogrzebowego okrządku. Zadney Sioſtrze nie pozwoliła iść za trupami, ani ſię za nie modlić.

Piſze *Jonaſz* Benedyktyn w życiu BURGUNDOFORY u *Bedy*, że przez całe trzy lata z ziemi ſmrodliwe wybuchały ognie, y wſzędźie ie było ſłychać, gdźie były zakopane ciała tych potępionych. O jak jeſt ciężki gniew Pana Boga! ale ſię przez to ſamo wiele naprawiło Mniſzek, wiele ſię poznawało w wyſtępkach ſwoich, wiele ſię cwiczyło w cnotach, y zachowaniu doſkonałym Reguły S., wiele nadgradzało opieſzałości ſwoich, y leniſtwa do ſłużby Boſkiey, kiedy też wiele tak, jak *Gibitruda* przy wdźięczney woni umierało, na co ſię żyiące patrzały. Niektòre przy ſkonaniu oświecała jasność Niebieſka; niektòrym Niebieſcy Aniołowie przyſpiewywali.

Naoſtatek, przeſławſzy przed ſobą do Nieba tak wiele Mniſzek pobożnych BURGUNDOFORA, ſama też za niemi, pełna zaſlug, y uczynkow dobrych, poſzła; pierwey Sioſtry upomniawſzy do zachowania Reguły S. Poczytana jeſt między Swiętych od Kościoła Bożego. Z czego niech będźie cześć Bogu Nieśmiertelnemu. Amen.

Tak świadczy Jonaſz, ktory życie iey zebrał, Arnold. Wion. Hugo Menard. Jepeſ pod nazwiſkiem Fary. *Tomaſz Weiſs. Buzęlin.*

DNIA IV. KWIETNIA.

Zycie S. IZYDORA Arcy-Biskupa.

Y IZYDOR Arcy-Biſkup, Doktor Kościoła Bożego, należy do Kalendarza Benedyktyńſkiego, lubo niektòrzy z *Piotrem Rykordatem*, y z *Platem Hieronimem* bez wſzelkiego fundamentu przeczą go być Benedyktynem. Acż ſię niżey pokaże gruntownieyſzy dowod prawdy naſzey z *Wionem*, *Kajetanem*, *Buzelinem*, y innemi.

Nie wſpominam *Leandra* IZYDORA Brata, *Fulgentego*, *Florentyny* Sioſtry ich, a ci wſzyſcy życie prowadźili Zakonne pod Regułą S. Oyca BENEDYKTA. Nie wſpominam tego, jako *Leander* y w Zakonności, y w naukach cwiczył IZYDORA, o tym tylko mowię, iż IZYDOR, będąc

dąc doſkonałym Mężem, napiſał wykłady na Regułę S. BENEDYKTA, których używał ſpołżyiący *Smaragdus* Opat S *Michała* w *Lotaryngij*. Także *Piotr Dyakon*, Benedyktyn *Kaſsyńſki*, pięcſet lat odtąd, za prawidło życia miał ſobie tenże wykład IZYDORA, który rozſtrząſano, doświadczano, y potwierdzono. Czytay w Przedmowie mowiącego *Piotra*, a my krotko nadmieniemy, jak ſię w Uſtawach Reguły Benedyktyńſkiey cwiczyli: *Paweł* w *Kaſſynie Dyakon*, *Rabanus*, *Maury*, Doktor *Izydor*, *Stefan*, y drugi *Paweł* Opaci.

Nie tylko wykładał Regułę S. BENEDYKTA IZYDOR, ale iey też uczył Mnichow, y zachowania przeſtrzegał, lubo dla przyczyny czaſu, y mieyſca, według świadectwa *Brauliuſza*, temuż ſwoiemu ſpołżyiącemu nieco pobłażał. Nie może też tu nikt zarzucić, żeby IZYDOR tylko tey Reguły nauczał drugich, a ſam iey ściśle nie zachowywał. Wydaie ſię prawda oczywiſta z *Kajetana fol. 20.* jak w Regule BENEDYKTA S. mówi IZYDOR: *Przeto zaś doświadczani bywamy pod rządem Opata, y znoſiemy przykrość wſzelką ochotnie, w czym zachodzi roſkaz Opata, abyśmy po pielgrzymce tego życia zaſłużyli Kroleſtwo Niebieſkie.* Y ktożby tu więc chciał być kretem ślepym, albo nie czułym pniakiem, te ſłyſząc dowody o IZYDORZE mieſzkaiącym, y żyiącym razem z Mnichami pod Opatem, żeby nie miał być Benedyktynem?

Milczę jeſzcze o tym, jak za owych czaſow nikomu ſię nie godziło być Nauczycielem Mnichow, ktoby nie był ſam pierwey Mnichem: tak dowodzi *Kajetan* liſtami Papieſkiemi *Grzegorza*, mianowicie na *Anglią*. Przydaię y to: że IZYDOR, naśladuiąc Brata ſwego *Leandra*, jak ſię raz obowiązał Mniſką Regułą, nigdy ſię od niey nie uwalniał, choć już był Biſkupem, ale, według zwyczaju dawnego Benedyktynow, ktòrzykolwiek byli Biſkupami, wſzyſcy, bliſko Pałacu Biſkupiego, albo też w ſamym Pałacu budować kazali Celleczki, nakſztałt Klaſztoru, w ktòrych by ſię zabawiali bogomyślnością, uwolniwſzy ſię od ſpraw Paſterſkich: jak ſię ta rzecz dowodzi z życia Biſkupow, ktòrzy z Benedyktynow oſiadali Stolicę Biſkupią, ponieważ na ten czas nie było jeſzcze przy Katedralnych Kościołach Kanonikow Swieckich, ale Mniśi Benedyktyńſkiey Reguły odprawowali powinności kanoniczne, których z Klaſztorow brano na te Urzędy, y razem z Biſkupem w poſpolitości żyli.

Ale zarzucić tu kto jeſzcze może: Jak to IZYDOR, będąc Arcy-Biſkupem *Hiſpaleńſkim*, mogł w Celli mieſzkać? albowiem jeśli w Celli IZYDOR mieſzkał, to był Mnichem tylko nie Biſkupem, ponieważ Biſkupi nie maią Cell? Nie rozściągam na to przydłużſzych dowodow, ale ſprowadzam oczywiſtego świadka *Redempta* Benedyktyna, ktòry był przytomny przy ſkonaniu IZYDORA, który tak mowi u *Kajetana* na mieyſcu rzeczonym: *Przyzwał IZYDOR do ſiebie Jana y Aparyka Biſkupow, gdy miał być z Celki ſwoiey prowadzony do Kościoła S. Wincentego Męczennika;* y na końcu przydaie: *Skończywſzy to wſzyſtko, odprowadzono IZYDORA do Celki.* Jeſzczę cię, powątpliwy Czytelniku, upewniam, że u dawnych Mnichow jedno to znaczyło, *Cella*, co *Klaſztor:* którzy tedy mieſzkali w Celli, jedno to było, co y w Klaſztorze.

Opuſzczam wiele innych świadkow, jednego tylko tu kładę *Grzegorza Wielkiego*, który tak mówi w Xiędze *Dialogorum 2. cap. 28.* *Aby ſię ſnadz co nie znalazło w Celli* (co jeſt jedno, jakby rzekł: w Klaſztorze S. BENEDYKTA) *przeciwko poſłuſzeńſtwu.* Y na innym mieyſcu w *Rozdz.*

34. tenże mowi: *Innego dnia taż Wielebna Panna* (o S. SCHOLASTYCE rzecz) *do własney Celli* (to jest do Klasztoru) *ktorym rządziła Siostra S. BENEDYKTA* (a ten się zowie *Plumbaryola*) *powrociła się.* Jeszcze więcey sprowadzamy dowodow na to, że IZYDOR był Benedyktynem; albowiem był ten zwyczay w Klasztorach Benedyktyńskich, że umarłych Ciała grzebli w włosiennicach, y popiołem posypowali ie; tak też pragnął być pochowany po śmierci IZYDOR, nie chcąc w naymnieyszey rzeczy sprzeciwiać się Ustawom Zakonnym. Słuchay zwyż namienionego *Redempta*, ktory tak mowi: *A gdy od jednego włosiennicy prosił, a drugi zeby go posypał popiołem, wyciągnąwszy rece ku Niebu, tak się modlił &c.*

Więc, jeśliśmy widźieli IZYDORA w Celli żyiącego, nauczaiącego, y zachowuiącego Regułę S. BENEDYKTA, y w niey umieraiącego (bowiem z Celli do Kościoła, z Kościoła znowu go do Celli prowadzono) jeżeli doświadczeniem Opata przykrości Zakonne znosił, y był wewszystkim posłuszny, toć zaiste IZYDOR był Mnichem Benedyktyńskim; y sprawiedliwie go piszemy w *Kalendarzu Benedyktyńskim.*

IZYDOR, Brat rodzony *Leandra*, *Fulgentego*, *Florentyny*, *Theodozyi* żony *Leowigilda* Krola *Hiszpańskiego* narodźił się z *Gotow* (ktorzy się teraz zowią *Szwedami*) z Oyca *Seweryana* Xiążęcia *Nowey Kartaginy*, z Matki *Turtury*. Jeszcze w kolebce leżał IZYDOR, a już rowny cud *Ambrożego* S. stał się, kiedy roy pszczoł w niewinnych jego usiadł ustach, z czego znać było, jak miał być miodopłynnym w Xiąg pisaniu, ktorych bardzo wiele wydał. U *Leandra* Brata w *Hispalu* Mnicha uczył się nauk, z temi razem przyuczał się do Zakonności, za panowania *Maurycego* w *Konstantynopolu*, a za Papiestwa *Grzegorza Wielkiego*.

Po śmierci *Leandra*, *Reccaredus* wtedy *Hiszpański* Krol Katolicki, słysząc o doskonałym życiu, y cnotach IZYDORA, wźiąwszy go z Klasztoru, osadźił na stolicy Biskupstwa *Hispaleńskiego* po Bracie iego. Moy Boże! jaką się gorliwością zapalał ku Wierze S., jak bił na heretykow! Twierdzą, że jeszcze w młodym wieku swoim wdawał się w rzecz z *Aryanami*, y groził im pewnym potępieniem dusz, ale go wstrzymywał *Leander*, mieniąc, że dosyć czasu będźie do tey żarliwości, ucierać się z heretykami, jak do lat większych przyidźie. Nie dosyć było IZYDOROWI upor heretykow łamać, będąc Biskupem *Hispaleńskim*, ale też herezyą *Acephalitow* z całey *Iberyi* wypędźił. Także szerzące się potajemnie między pospolstwem szaleństwo głupiego *Machometa*, skoro ie postrzegł, wraz przytłumił w całym Krolestwie. A że się już tez tym bałamuctwem niektorzy zarazili Chrześcianie, przy wychodźie ich z *Iberyi*, pracował więc nad tym usilnie IZYDOR, aby oczyścić należycie wszystkich; dla czego złożył *Synod* w *Hispalu*, y w *Tolecie*, y po innych Prowincyach, y ten uczynił skutek, że zarazę ową z gruntu wyplenił, potym Obywatele w *Iberyi* doskonale się sprawowali według Artykułow Wiary S.

To sprawiwszy, udał się do budowania Klasztorow, w ktorych tak w młodym wieku, jako też podeszłych w lata uczyć kazał pobożności, y nauk wyzwolonych. *Ildefons* że został Benedyktynem, potym Biskupem *Hispaleńskim*, przyznać to trzeba cwiczeniu IZYDORA, ktory do takiego przyszedł postępku w cnotach, y doskonałości, że do tych czas w podźiwieniu zostaie u *Hiszpanow*. A żebyśmy jeszcze jego wartowali Xięgi, ktore na świat wydał, dla wielkiey ich liczby mogł by się każdy zdźiwić, jakoż mogą się tacy naleść, ktorzy się z podziwienieni pytaią, jak

to

to w krótkim czaſie tyle Xiąg napiſał IZYDOR? Dla czego, gdy ſię już jego Xięgami wſzędy po świecie napełniły Biblioteki, wzywa go do *Rzymu* Ociec S. na *Concilium*, gdźie tak wyborną miał mowę, że go wſzyſcy Duchowni ſłuchaiąc pilnie, chwalili. Więc też *Leo IV.* piſząc do Biſkupow *Brytańſkich* nazwał IZYDORA drugim *Hieronimem*, y *Auguſtynem*, y przykazał, aby jego mowy chowano; y Duchowieńſtwu czytano. Na ośmym Synodzie *Toletańſkim* publicznie ogłoſzono go *Doktorem wybornym, w Kościele Bożym, nowym, y znaczną ozdobą, wiekow okryślonych mądrym, któremu zawſze poſzanowanie należy.* Owſzem, *Maryanowi*, doſkonałemu hiſtorykowi, jeśli damy wiarę, ten powiada, że *Bonifacy VIII.* Papież złożył radę w *Rzymie* z nayznacznieyſzemi Oycami, chcąc poſtanowić wielość Doktorow Kościoła Bożego, wſzyſcy ſię zgodźili, aby IZYDOR był pierwſzym nad *Ambrożego*, albo przynaymniey do czterech już ogłoſzonych światu całemu, piąty był przydany IZYDOR. Y nie zawiedli ſię, jak *Braulius* Biſkup *Auguſtoduńſki* przyświadcza, bo z mowy ſwoiey IZYDOR wielkie podźiwienie ſprawił w ſłuchaiących, y wymagali na nim, aby co już powiedźiał, znowu ponawiał.

Naoſtatek, żeby jak naydoſkonaley zachował Regułę S. Oyca BENEDYKTA, wſzyſtkie Uſtawy, y obrządki w niey przepiſane, wielkie miał ſtaranie o ubogich, jak *Grzegorz* świadczy w życiu jego; zawſze z pielgrzymami, y gościami przeſtawał; zawſze przy ſobie noſił pieniądze, ktoremiby opatrywał ubogich. A zwyż pomieniony *Redempt* przydaie świadectwo, iż już już umieraiąc, jeſzcze hoyną jałmużną udarował żebrakow. Wiedząc tedy o śmierci ſwoiey, wźiąwſzy go na ręce ſwoie Biſkupi (jakośmy ſłyſzeli z *Redempta*) zanieśli do Kościoła S. *Wincentego* Męczennika; tam przyjął oſtatni raz Nayświętſzy SAKRAMENT na drógę ſzczęśliwey wieczności; potym uczyniwſzy do ludu łagodną przemowę, wſzyſtkich przyimował do ucałowania, przepraſzaiąc ich, w czymkolwiek kogo obraził. Przepowiedźiał także, coby ucierpieć *Hiſzpania* miała od *Saracenow*: po tym wſzyſtkim odprowadzono go do Celli ſwoiey, y wkrótce umarł: roku pierwſzego panowania *Chiltillana* Króla *Hiſzpańſkiego*, po Narodzeniu Chryſtuſowym *Sześćſetnego trzydzieſtego ſzoſtego*. Nie raz go widzono po śmierci z S. *Jakubem* na powietrzu, broniącego Oyczyzny od nieprzyjacioł, y ich porażaiącego. Pochowano go w *Hiſpalu*, po kilku zaś lat przeprowadzono Ciało IZYDORA S. do *Legionu* Miaſta ſławnego w *Hiſzpanij*. Swiadczy *Lucas Tudenſis* w Kronikach ſwoich, w *Xiędze 4.* że na proźbę uſilną *Fernarda* Króla, po uczynionym trzydniowym poście, *Awitus*, y *Ordonius* Biſkupi na cześć S. IZYDORA, gdy byli od niego weśnie upewnieni, ſkoro zaczęli otwierać grob jego, wdźięczny wſzyſtkich zaleciał zapach; Król w ſzczerozłotą trunnę kazał przełożyć Ciało S. IZYDORA; y w *Legionie* do tych czas ſpoczywa, ſławne cudami. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi Kajetan. Suryuſz. Lippel. z Brauliuſza, Brewiarz Benedyktyńſki Oycow Hiſzpańſkich. Mariana. Łukaſz Trudeńſki. Waſeuſz. Sandowall. Wion. Buzelin.

DNIA V. KWIETNIA.

Zycie S. JULIANY Xięni.

JULIANA urodźiła śię we Wśi *Retynie*, nie daleko *Leodyi*, z świątobliwych Rodźicow *Henryka*, y *Frescendyi*. Ledwo trzy lata miała, osierocona śmiercią Rodźicow, oddana jest w dźiećińśtwie na wychowanie do Klasztoru *Kornelianskiego*. Gdy lat dorosła swoich, upodobała sobie stan duchowny, y żądała już odtąd zostać w Klasztorze na służbie Bożey, przestaiąc na oszczędney żywnośći, na kawałku grubego chleba, y wodźie; a zaś do posług bardzo była ochotna, y prędka. Tym czasem śię uczyła robot, które są przyzwoite Pannom, jako to śpiewać, prząść, chleb piec, jeść gotować. A tak będąc już doskonałą, przyięta jest do Zakonu.

Pokora w niey wielka była, będąc zawsze pamiętną na podłe urodzenie swoie, więc do nog upadła Xięni, mówiąc: Ah! Matko, niegodna jestem, abym ja nikczemna była policzona między was, albowiem wy jesteście rodu zacnego, a ja niesźlachetnego, owszem tylko sposobna do pasienia trzody; przed tym do biedy przyuczona, do głodu, wszakżeśćie mnie same wypielęgnowały, y wyżywiły potrawami waszemi. Więc nie czyń tego, Matko; raczey mnie odday na podłe posługi, do których śię urodźiłam, niech będę ostatnią między usługuiącemi dźiewkami. Nic jednak nie wskorała tym śię upokorzeniem swoim JULIANA, bo śię inaczey podobało Bogu. Wszystka tedy robota była iey, ubrawszy śię w podłą suknią, doić krowy, słomą podśćielać, śiana, plew dawać bydłu, zgoła jak należy, opatrywała. Nigdy więcey nie miały nabiału, y cieląt znikąd *Kornelianskie* Mniszki, jako od krow, których dopatrywała JULIANA. Przy tych swoich prostych zabawach, zawsze myśl y serce podnaszała ku Niebu. Dla tego zasłużyła wiedźieć o przypadkach, które śię zdarzać miały, choćby śię naydaley trafiło, ona w domu śiedząc, wiedźiała o wszystkim, będąc o tym upewniona z Nieba.

Wielkie nabożeństwo miała do Boga Rodźicy Panny; gdy Mszy Swiętey słuchała, o Wcieleniu Syna Bożego, y mieszkaniu jego w Żywocie Panieńskim, przez dźiewięć Mieśięcy, rozmyślała, do którey tajemnicy miała osobliwe Nabożeństwo, bowiem na iey pamiątkę dźiewięć kroć na każdy dźień odmawiała: *Magnificat*, y każdemu radźiła, aby toż samo czynił. Pozdrowienie też Anielskie często na dźień powtarzała, przydaiąc do niego owe iey słowa: *Oto ja Służebnica Pańska, niech mi śię stanie według słowa twego*; za któremi stała śię Matką Bożą, y napełniona była weselem niepoiętym z onego szczęśćia, jakiego nigdy żadne stworzenie inne nie miało, ani mieć będźie. Co sobie nabożnie przypominaiąc S. JULIANA, czciła tym Matkę Bożą, y drugim życzyła nabożeństwa tego.

W Chorze z Siostrami na modlitwach ustawiczna, a nie dosyć iey było postanowione godźiny Kapłańskie odśpiewać z drugiemi, ale gdy Siostry powychodźiły z Choru, ona poklęknąwszy w kąciku, wzdychała, modliła śię, błagała Pana Boga za siebie, za Siostry, y za świat cały. W mowie bardzo była skąpa, a ile razy skończywszy nabożeństwo, robotą śię zabawiała. Słowem: Zwierciadłem była wszystkim Mniszkom, w którey śię przepatruiąc, zabierały śię do cnot, y doskonałego życia.

Tym czasem umiera Xięni; nic nie było trudnego *Kornelianskim* Mniszkom, którąby wybrać miały na Przełożeństwo, ponieważ doświadczoną miały w życiu świątobliwym JULIANĘ. Zeszły śię tedy wszystkie (jak zowiemy) do *Kapitularza*, na obieranie nowey Xięni, alić jednostaynemi głosa-

głosami Siostry obieraią sobie JULIANĘ. Wymawia się, y wyprasza z Urzędu tego, mieniąc się raczey być sposobnieyszą do bydła, o nich maiąc staranie, niżeli do rządzenia Klasztorem. Ale daremne iey były wypraszania, bo musiała poniewolnie przyiąć. Do tych czas ślepą była JULIANA na występki Siostr, ale tylko swoie upatrywała niedoskonałości, nie obyczaje ich; ale zostawszy Xienią, potrzeba karności Zakonney przymusiła ią do tego, że przeyrźeć musiała, kiedy widźiała, iż Siostry niepospolicie od pierwiastkowey surowości życia odstępuią, y w zachowaniu Reguły S. słabieią. Wprzod łagodnie w nich ganiła przestępstwo Ustaw, namawiała mile do zachowania Reguły S. ale to wszystko nadaremnie, więc się udać musiała do odcięcia żelazem, według Reguły S. Oyca BENEDYKTA, bo karała ich ostro. A jak ją przedtym bardzo kochały Siostry, tak teraz nienawidzą; zębami na nią zgrzytaią, pokątnie mruczą, aż też y oczywiście szkaluią, wymawiając iey dawne obyczaje proste, y podłe urodzenie. Cierpi JULIANA to wszystko, nic nie mówi na przeciwko, ale przykładnie żyie, nic nie opuszczaiąc według przepisu Reguły S., y drugie pobudza do tegoż zachowania.

Osobliwe Nabożeństwo miała do Nayświętszego SAKRAMENTU, które często z wielką uczciwością przyimowała, naśladuiąc Swięte: *Gertrudę*, y *Mechtyldę*, y wiele innych. Ztąd też miewały zachwycenia, pod czas którego widywały Chwałę Niebieską, o czym do tych czas jest wiele dowodow po Xięgach. O jak o wielu tajemnicach dowiedźiała się JULIANA z Nayświętszego Ciała Pańskiego! Pod czas tak poufale rozmawiała z Oblubieńcem swoim, jak bankietuiący zwykli między sobą. Z niey tedy był początek Nabożeństwa Nayświętszego SAKRAMENTU, albowiem jednego dnia po Kommunij S. wpadła w zachwycenie, jak iey się to często trafiało, y słyszy głos Boski do siebie mówiący, żeby wolą Boską opowiedźiała Biskupom, a corocznie obchodźili Uroczystość Ciała Pańskiego w Wielki Czwartek, rospamiętywaiąc Mękę Zbawiciela. Tu uważyć, jak ta Swięta Panienka zatrwożyła się na roskaz Pański. Z jedney strony uważała przykazuiącego, z drugiey niegodność swoię, y trudność wypełnienia w postanowieniu, więc iey się to wesele obrociło w zatrwożenie wielkie, y smutek. Długo się Panu Bogu wypraszała z tego, aby kogo inszego raczył obrać na to, dla czego wiele łez wylała pod czas modlitw. Ale odpowiedź wźięła: Przez ciebie koniecznie chcę, aby ta sprawa zaczęta była, a potym ią poruczę ludźiom pokornym, y do skutku przywiodę. Usłyszała głos taki z Nieba: *Wyznaię tobie Oycze Nieba y ziemi, żeś te rzeczy zakrył od mądrych, a objawiłeś ie maluczkim.*

Nie wiedząc już, komu się ma zwierzyć tak cudowney rzeczy; upatrzyła sobie jednego pobożnego Kapłana, *Jana* z *Lauzany*, Kanonika *Leodyiskiego* u S. *Marcina*, któremu wszystko powiedźiawszy, prosiła go, aby się o tym znosił z ludzmi uczonemi, y zdania ich wyrozumiewał, y donosił to do *Hugona* Dominikana, wtedy Prowincyała, y do *Giarda* Biskupa *Kameraceńskiego*, którzy pod ow czas obydwa byli w *Leodyi*. Ci wszyscy weyrzawszy dobrze w rzecz, y to objawienie uważywszy, takie zdanie dali: że w tym, nie tylko nie masz nic przeciwnego Wierze S. ale owszem będźie rzecz bardzo pożyteczna wszystkiemu Chrześciaństwu, kiedy takim Swiętem uczczony będźie Przenayświętszy SAKRAMENT, y na podźiękowanie Panu Bogu za tak wielkie dobrodzieystwo: y na wzbudzenie Wiary słabieiącey w ludźiach, y na zagrzanie serca oziębłego ich

ku nabożeńftwu temu. O czym flyfząc JULIANA Swięta, dźiękowała Panu Bogu, że Nayświętfzey woli fwoiey dekret, w ufłach ludźi uczonych położyć raczył, y zaraz fię ftarała, aby *Officium* złożone było, włafne temu Swiętu. Y zleciła to jednemu Mnichowi wielce nabożnemu, lubo młodemu, który fię z tego długo wymawiał, aż naoftatek tak fię podjął, żeby JULIANA modlitwą fwoią do tego fię przyczyniała, y łafki mu ona potrzebney z Nieba uprafzała: co gdy obiecała, y pilnie fię za niego modliła, w krótkim czafie napifał *Officium* dźiwnie wdźięczne, y nabożne, które ludźie uczeni pochwalili, y jednym głofem powiedźieli: że nie od człowieka to pofzło, ale od Oyca Swiatłości, z wyfokości fpufzczone było. A on Kapłan nie pracy ie fwoiey, ale modlitwie JULIANY S. przypifywał.

Wyfzła tedy wieść między ludźie o nowym Swięcie Bożego Ciała, któremu jedni radźi byli, y z radością go czekali, a drudzy zaś za baśnie to fobie mieli, co o JULIANY objawieniach flyfzeli, przeto jak fię naprzod to nabożeńftwo zaczęło w *Leodyum*, y wierzyć fię prawie nie chce, co ucierpiała JULIANA z poburzenia fzatańfkiego; bo żartami ufzczypliwemi po językach ią nofzą między pofpolftwem, nawet Duchowni zaczęli fię urągać, y plotkom babfkim przypifywać, a tym ferce drugim pfuli do takiego nabożeńftwa. Na refzcie zamyślali zli ludźie zburzyć Mnifzkom Klafztor, y one wypędźić, y cale już było blifko do tego, ale Bog dobrotliwy wzbudźił *Hugona*, który fię żarliwie zaftawiał o cześć Nayświętfzego SAKRAMENTU, y pifmem dowodźił, że z woli y poftanowienia Bofkiego, takie Swięto pożyteczne być miało Kościołowi Swiętemu, y dla pomnożenia Chwały Bofkiey; y dla pożytkow duchownych Chrześciańftwa, flowem, z taką gorliwością mówił, jak *Robert*, która mowa zmiękczyła ferce uporczywe Bifkupa *Leodyifkiego*, bowiem złożył *Synod*, y prawem oboftrzył furowo, aby coroczną pamiątkę Bożego Ciała obchodzono tak w *Leodyum*, jako też po całey Dyecezyi jego; a do tego żeby jefzcze Swiętem uroczyftym świącono, przykazał; Duchowieńftwo zaś fwoie całe obowiązał, aby Pacierze Kapłańfkie odprawowali właſne o Bożym Ciele, czyli *Officium*, które potwierdźił.

Przyjął to poftanowienie ochotnie tenże *Hugo*, który już był Kardynałem w *Rzymie*, y Pofłem, (jak zowią) *Innocentego* Papieża; tego jednak Kanonicy Kościoła Katedralnego, na ten czas fzczerze nie przyimowali, ani przyjąc nie mieli woli. Tylko to zmyślenie do czafu pokazowali, poki Pofłow Papiefkich obecnych widźieli. Bo zaraz po ich wyjechaniu z *Leodyum*, temu fię fprzeciwili, y tego Swięta święcić zakazali, ale ich Bog fkarał, iż prędko nagłemi śmierciami poumierali. Co wfzyftko uznawali, że fprawiedliwa pomfta Boża ich pokarała.

Ta chwalebna Uroczyftość fkoro dofzła do *Urbana IV*. Papieża, z Benedyktyna Klafztoru *Fossæ novæ* nazwanego, uradował fię wielce, jako już dawniey z rzeczy fobie wiadomey, y dla pomnożenia nabożeńftwa w fercach ludu wiernego flużącey, pozwolił po wfzyftkiey Dyecezyi *Leodyifkiey*, tak jak był *Robert* Bifkup poftanowił, aby nowe Swięto Bożego Ciała ogłofzone było, y dnia naznaczonego z Uroczyftością obchodzone. Czego lepiey poprawił trzeciego roku Papieftwa fwoiego, gdy wyrokiem fwym nakazał święcić Kościołowi wfzyftkiemu z Oktawą, przydawfzy Odpufty na każdy dźień przez całą Oktawę.

Po tych wfzyftkich Uftawach, y potwierdzeniu tey Uroczyftości, jefzcze

ſzcze ſię. *Leodyiſcy* nie uſpokoili, ale do tego JULIANĘ przymuſili, że wygnancą być muſiała, więc z *Leodyum* do *Salſinium* przenioſła ſię, wziąwſzy z ſobą niektóre Sioſtry, gdźie, nie uważaiąc nic na tyle utrapienia, cierpliwie znoſiła, y wiele jeſzcze lat przeżyła. Doświadczywſzy już Bog cierpliwości JULIANY, gotować iey ſię każe do odebrania nadgrody wieczney za tyle prac. Ona że uſilnie nabożna była do Nayświętſzego SAKRAMENTU, ſkoro poznała wyrok Boſki przenieſienia ſię z tego świata na inny, kazała do ſiebie przynieść Nayświętſzy SAKRAMENT, y z oſobliwym nabożeńſtwem, y poſzanowaniem przyjąwſzy go, zaſnęła w Bogu. Piſze *Bzovius*, około Roku Chryſtuſowego *Tyſiąc dwuſetnego trzydzieſtego*, że umarła po Narodzeniu Pańſkim *Tyſiąc dwuſetnego pięcdzieſiątego ſiodmego*. Wſpomina tenże Autor, iż dopiero w Roku 1264. od *Urbana* Papieża potwierdzone Swięto Bożego Ciała zaczął Kościoł powſzechny uroczyście obchodźić. Z *Salſynij* przewieziono Ciało S. JULIANY do *Willaryum*, jak tego ſama żądała za życia, ozdoba Zakonu S. BENEDYKTA. Z czego niech będźie Bog pochwalony na wieki wiekow. Amen.

Tak świadczy Bzovius z Jana Dieſtemiuſza Blero. Manriquez. Bernard. Brito. Franc. Buvar. Arnold. Raiſſe. Buzelin.

DNIA VI. KWIETNIA.

Zycie S. GERARDA Opata Laudunuńskiego.

GERARD narodźił ſię w Powiecie *Ambiańſkim*, z zacnych Rodźicow, doroſzy nieco lat, oddany jeſt do *Korbeji* na wychowanie. A żeby ſię we wſzyſtkich obyczajach ſtoſował według owego czaſu, chronił ſię wſzelkiey dźiecinney ſwywoli, y igrzyſk, w których ſię bardzo kochaią dźieci, ale ſię cwiczył, jak w poważne obyczaje wyrość.

Wieku tego, którego już zoſtał Mnichem Benedyktyńſkim, dla ſzerzących ſię wojen po *Francyi*, Korbejeńſcy Mniśi w wielkim zoſtawali niedoſtatku, a wtedy był Opatem *Fulko*. Poruczył tedy ſtaranie Opat około kuchni, y żywności doſtarczaniu GERARDOWI, ale nić w ſzpiżarni zgoła nie było, czymby mogł nakarmić Braci, ponieważ wſzyſtkie dobra, y majętności ſplondrowało, y zniſzczeło nieprzyjacielſkie woyſko; nawet bydło wyrzneło, folwarki, młyny, y zaſiane pola, zkąd Mniśi żyli, wniwecz obrociło.

GERARD czaſu jednego na Wśi będąc, tam pod czas nayważſzych ſłonecznych upałow robiąc, ſieiąc, zbieraiąc z pola, powraca do domu, chory ciężko na głowę tak, że dla zawrotu głowy, rozumiał, iż świat cały z nim ſię obraca. Ani ſię zamarſzczył na tę ciężkość Sługa Boſki, jak zwykli niektórzy ubolewać, choć ich tylko palec zaboli, ale wſzyſtko to przyczytał ſporządzeniu Pana Boga, y ofiarował mu boleść ſwoię za grzechy ſwoie. Użalił ſię nad goſpodarzem ſwoim *Fulko*, ſprowadza dla niego lekarzow, nakładu nie żałuie na rożne lekarſtwa, aby przecie do zdrowia przyſzedł. Ale co mu tylko przynieſiono z potraw w chorobie, on to wſzyſtko rozdawał na ubogie, o których miał zawſze pilne baczenie, bowiem do niego codźień ſchodźili ſię, których on nakarmiwſzy, y nogi umywſzy odprawiał.

Tym czaſem *Fulko* miał potrzebę do *Rzymu*, y bierze z ſobą w tę po

droż GERARDA, nic na jego chorobę, y ſtabość źdrowia nie uważaiąc Opat. Ochotnie wybiera ſię chory w drógę, cieſząc ſię, że nawiedźi *Piotra* S. Grob, którego pomocy wzywał. Wielkiey trudności zażyli w drodze, a naybardziey przedzieraiąc ſię przez góry do *Rzymu*, co GERARDOWI większey przyczyniło ſłabości, y choroby. Stanąwſzy w *Rzymie*, jak ſię przed tym zalecał przyczynie S. *Piotra*, tak ſpodźiewał ſię u Grobu jego wſzyſtko pozyſkać, o coby proſił, więc upada tam na ziemię, proſi o zdrowie; ale daremnie, bo nie było woli Pana Boga w tym, ale raczey żeby GERARD cierpiał. Gdy ſię powracaią z *Rzymu*, w tym natrafiaią na wielkie woyſko, które im zabrało konie, y woz, na którym jechali, nareſzcie y z ſukień ich odźieraią. Już tedy pieſzo iść muſieli, w którey podroży wźięła ich chęć nawiedźić *Kaſſyn*, gdźie przyięto ich bardzo mile. Tam GERARD, ponieważ w *Rzymie* u Grobu S. *Piotra* nic nie wſkorał, nadźieię pokłada w S. Oycu BENEDYKCIE, że on mu u Pana Boga uproſi zdrowie; żaczyna Nabożeńſtwo, modli ſię gorąco, ale także nic nie uproſił. Widźi, że y tu powtornie niewyſłuchane ſą proźby jego, więc oddaiąc ſię zupełnie na wolą Bożą, powraca do *Korbeji*. Częſtokroć Bog Wſzechmogący zwłacza proźby, ale nie odmawia; tak ſię też ſtało z GERARDEM, gdy w Klaſztorze ſwoim cierpliwie znoſi boleść wielką głowy, weſtchnie do S. *Adalarda* dawniey Opata *Korbejeńſkiego*, y wzywa go na ratunek. Tu dopiero odebrał ſkutek modlitwy ſwoiey, albowiem gdy ſię modli przed Ołtarzem, pokazała ſię wielka jaśność, a w tym mu przeſtał bol głowy. Jak mogł, odwdźięczał GERARD S. *Adalardowi* za tę łaſkę, wſzędźie ſławił świątobliwość Opata, y ogłaſzał, że przez iego przyczynę odebrał zdrowie. Za tę więc cierpliwość nadgrodźił Bog GERARDOWI, kiedy weśnie, właśnie jak na jawie widźiał, jakoby Chryſtus Pan ſam w Kościele S. *Michała* maiąc odprawiać Mſzą S., na nie wezwać go kazał, albowiem gdy ſię pytaią Chryſtuſa Pana uſługuiący Aniołowie, czyby nie kazał kogo wezwać, odpowiedźiał przy Ołtarzu Chryſtus Pan: GERARD niech tu przyidźie, który ſię za Kościołem modli. Którego wraz wprowadźili Aniołowie Niebieſcy do Kościoła; y ten jeden był godzien widźieć Pana Mſzą S. odprawuiącego.

Nie doſyć jeſzcze tu oſobliwſzey łaſki Pana Boga było dla niego, że był przytomny ſprawowaniu Ofiary S. Pańſkiey, ale też oczywiście przy zgromadzeniu ludu od Ukrzyżowanego JEZUSA odebrał dobrodźieyſtwo, kiedy wkrótce modląc ſię przed Krucifixem ſtoiącym w poſrzodku Kościoła, Ukrzyżowany JEZUS, oderwawſzy obie ręce od Krzyża, niemi ścisnął za głowę GERARDA, mówiąc do niego te ſłowa: *Wzmocnij ſię Synu, w Panu, y w mocy iego*. Temi obdarzony łaſkami od Chryſtuſa, cały pałał Miłością JEZUSA, dla czego aby zawdźięczył Panu za te dobrodźieyſtwa wyświadczone, poſtanowił iść do *Jerozolimy*, uczcić, y ucałować drógi JEZUSOWE i wſzyſtkie Swięte mieyſca, gdźie ſię narodźił, gdźie ucierpiał, y gdźie umarł. Proſił ſię o to Opata, aby mu dozwolił, ale ſię długo proźba iego przewlokła, boiąc ſię Opat, żeby ſię więcey nie powrocił do *Korbeji*. Nareſzcie, kiedy mocno nalegał GERARD, zniewolony proźbami *Fulko*, pozwala mu, to jednak wymowił ſobie, aby ſię z *Wſchodnich krajow* wkrótce powracał do *Francyi*. Pieſzo ſzedł w jednym tylko płaſzczu. Trudno wypowiedźieć, jak ſię nacierpiał zimna, głodu, pragnienia, niebeśpieczeńſtwa, y owſzem przed oczami nie raz miał nieſzczęście, na to wſzyſtko nic nie dbał, ale chciał ie ponieść mężnie dla Ukrzyżowanego JEZUSA. Po-

Powraca z *Jerozolimy*, witaią go mile w Klasztorze *Korbejeńskim* Bracia, ale po niemałym czasie umiera w Klasztorze *Laudunenskim* u S. *Wincentego* Brat rodzony, więc zgodnie za sporządzeniem Boskim obieraią GERARDA Opatem, rozumieiąc Mniśi, iż powolny będźie im wewszystkim, jako nie znaiący rządow. Ale się omylili, bowiem spostrzegszy nowy Opat nieco rozwiązłe obyczaje *Laudunenskich*, przestępstwo Reguły S. zaczyna ich do zachowania Ustaw, y doskonałości Zakonnych pomału naciągać, jak strônę na skrzypcy, aby za nagłym nakręcaniem nie zerwała się. Namawia łagodnie do lepszego życia, zachęca po Oycowsku do zachowania Ustaw, do pełnienia powinności swoich, y cokolwiek było zastarzałego w nich przeciwko Zakonności naprawiał, y ścierał pokutami. Nie chcieli tego ścierpieć Mniśi, więc gdy nie mogł nic wskorać na nich GERARD, myśli ich opuścić. Radźi mu jeden z Mnichow tegoż Klasztoru, aby namowił niektórych lepszego życia, y wźiął ich z sobą, dokądby chciał. Usłuchał GERARD więc, pożegnawszy Klasztor S. *Wincentego*, z niektóremi *Laudunenskiemi* dobrego wychowania wyszedł od nich.

Przeszedłszy *Aurelią*, y *Turon*, przybiegli do *Piktawu*, y tam wraz udali się do *Widona* Hrabi cale możnego, y bogatego Pana. Tu wszystkie swoie nadźieie pokłada GERARD; y nieomylił się, ponieważ *Hrabia* słysząc dawniey o świątobliwości Męża Bożego, wźięła go ochota doświadczenia wszystkiego, czegoby potrzebował tylko ten gość pożądany. Naprzod skoro się od niego wywiedźiał, dla jakieyby przyczyny w te kraje przyszedł, wraz wszystkiego *Hrabia* dokładał starania, aby jak nayprędzey dla nich wybudować Klasztor. W lesie tedy, który się zwał (*wielki las*) wybrał mieysce. Frasował się naybardźiey o to GERARD, że nie prędko stanie Klasztor z Kościołem, a tym czasem nie będźie gdźie odprawiać Nabożeństwa. Ale y tu nie opuszcza Bog w troskliwości sługi swoiego. Wpierwoszy widźi, że para wołow idźie w wozie, a potym obydwa woły odmieniły się w konia jednego, który po mału sam idźie drôgą. Dźiwuie się, na wszystkie strony pogląda GERARD, aż oto Cud! widźi Krzyż nowo wystawiony bardzo wysoki, że się zdał tykać Nieba, w ziemi utkwiony. Jak prędko zadniało, wnet uweselony znakiem szczęśliwym, bieży do *Widona*, rzecz opowiada, którą widźiał; y bez wszelkiey odwłoki, jak raz przyrzekł, swoiemi nakładami zakładać fundamenta kaze. Robią pilnie, wystawuią w krótkim czasie Klasztor, y tam się z swoiemi wprowadza GERARD, doskonale zachowuiąc Regułę S. BENEDYKTA.

Postronni słysząc o świątobliwości GERARDA, hurmem się schadzali na tę pustynią, aby żyć też mogli w pospolitości z Benedyktynami. Kiedy się coraz to bardziey rozszerzała wieść pobożności iego po świecie, zaczęto do niego sprowadzać kalekow, ułomnych, kulawych, zwozić niedołężnych, prosząc o kawałek chleba: ktôrzykolwiek więc choć naymnieyszą odrobinę chleba wziął z ręki GERARDA, ten wraz ozdrowiał. Tam się było przypatrzyć ślepym, kulawym, niemym, głuchym, za jak skuteczne lekarstwo stał im się kawałek chleba GERARDA.

Y ta rzecz wiadomości godna, jak wielkie rzeczy sprawowała sama pamięć na Męża Bożego. Jeden z Benedyktynow *Karnoteńskich* u S. *Piotra*, słysząc o świątobliwości GERARDA S., wźięła go chęć, obaczyć Opata Swiętego, y o to mocno Pana Boga prosił, aby się to stało, niżeliby umarł. Wsiada więc w okręt, puszcza sie morzem do *Anglij*, w tym powstaią burze, topią się przewoznicy, on sam tylko zostaie się w okręcie.

A gdy już nie może sobie dać rady, zawoła o pomoc do S. GERARDA: Ah Oycze Swięty! ratuy mnie w ostatnim niebespieczeństwie moim, niech będę wolny od zatonienia, który ciebie żądam wielce obaczyć. Tu wraz wypogadza się Niebo, ucicha Morze, okręt spokoynie stoi, y dobrowolnie, bez żadney pracy ludzkiey płynie, y na brzegu swoim stawa szczęśliwie.

Już się zbliżał do końca śmiertelnego GERARD, dosyć wycierpiawszy na świecie, aby wziął obietnicę swoią, jakoż y umarł szczęśliwie Roku Chrystusowego *Tysiąc pięćdziesiątego*.

Z Cudow, ktòremi słynął po śmierci, abym ckliwości nie sprawił Czytelnikowi, jeden y drugi tylko namieniam. Dwoch synow miała Matka jedna przy sobie już wychowanych. Ci, o niczym nie myśleli, tylko o żołnierskim stanie, chciała koniecznie Matka ich odciągnąć od tych zamysłow, ale daremno; tego przecie dokazała, że ich ustawicznie polecała opiecie S. GERARDA. Trafiło się, że jeden z nich, będąc lekkomyślny, wyzwał żołnierza jednego na pojedynek, ten tak mu dobrze dogodził, że prosto w piersi dźidą trafił, y o śmierć go przyprawić trzeba było. Ale GERARD S., że go Matka zawsze oddawała opiece jego, sprawił to, że dźida, czyli pałasz tak się przytępiła, y miękka stała jak wosk, że mu nic nie szkodziło. Tyle mogła obrona GERARDA S. Tak też *Oliweryusza*, który nadał prawo na puszczą GERARDOWI, y wiecznie ustąpił, syna *Augeryuszowego*, żelazem okutego, namazanego mlekiem, na jawie mu się pokazawszy uwolnił. Niech będźie Bogu cześć nieskończona na wieki. Amen.

Tak Hugo Menard. Karol. Saussеusz. Buzelin:

DNIA VII. KWIETNIA.

Zycie S. AIBERTA Mnicha, y Pustelnika.

BŁogosławiony AIBERT urodźony w Powiecie Tornaceńskim we Wśi *Espeon*, z Rodźicow uczciwych, y bogoboynych, z Oyca *Albalda*, z Matki *Heluidy*, jeszcze dźiecięciem będąc, w nocy z łożka wstawał, a na ziemi klęcząc, y onę całuiąc, pokłon oddawał z wielką pokorą Panu Bogu; pilnie się o to staraiąc, aby nikt nie wiedźiał o tym. Postrzegła to jednak czeladka domowa, o czym gdy się dowiedźiał, nie chcąc się podobać oczom ludzkim, tylko samemu Panu Bogu, krył się z onym nabożeństwem swoim po kątach tajemnych, ale go postaremu wypatrywano. A słysząc o surowości żywota S. *Theobalda*, y jego szczęśliwey śmierci, postanowił nic miękiego w szatach nigdy nie używać, y miasto koszuli lnianey, od owego czasu, wełnianey zażywał, trapiąc ostrością ciało swoie.

Dowiedźiawszy się o *Janie*, w Klasztorze *Kryspiniańskim*, na pustyni żyjącym, w ustawicznych postach, y surowym umartwieniu, opuścił Oyca y Matkę, y dom swoy, a poszedł do niego, aby mu pomogł towarzystwa w życiu jego. W takiey tam nędzy, y ubostwie dobrowolnym żyli, dla nadźiei żywota wiecznego, że ziołka tylko, y korzonki, były im za potrawę; dni, y całe nocy trawiąc na chwale Boskiey, pod który czas AIBERT nauczył się na pamięć całego Psałterza.

Rainer Opat *Kryspieniеński* wielce sobie obudwu tych Sług Bożych powa-

poważał, y bardzo ich miłował. Dla tego maiąc drógę do *Rzymu*, w sprawie Klasztora swego, dla potwierdzenia od Papieża niektórych przywilejow jego, wźiął ich z sobą: pieszo szli, y boso, y w włosiennicach wszyscy, którą drógę odprawiwszy, Opat do Klasztoru powrocił, a oni dway na pustynią swoię, gdźie przez jedno widzenie dano znać AIBERTOWI, aby Mnichem został, y Habit taki przyjął, jaki mu weśnie był przyniesiony przez Orła białego. Z widzenia tego zrozumiawszy wolą Bożą, poszedł do Klasztoru *Kryspinieńskiego*, y tam od Opata *Rainera* do Zakonu przyięty, tak doskonale żył między Bracią, iż mu w krótkim czasie urząd szafarstwa był polecony, na którym z miłością wszystkim wygadzał, na goście ludzki, na ubogie szczodry, na samego tylko siebie skąpy, bo nie jadał, ani nabiału, ani ryb, chleba tylko samego pożywał raz na dzień, y trochę jarzyny, albo owocu jakiego, a wodę pił: Włosiennicę na ciele zawsze nosił, a miasto łożka, na gołey ławie, albo desce legał. Przed jutrznią Psałterz cały zawsze odprawiał, często na ziemię przyklękaiąc, a łzami się zalewaiąc. W takiey pobożności, y w tak wielkiey ostrości życia przemieszkał w Klasztorze lat dwadźieścia y pięć, a wszystko to, cokolwiek do tego czasu czynił, za nic sobie poczytuiąc, pragnął zamknąć się na pustyni, aby miał czas wolnieyszy do modlitwy, y surowszego ciała umartwienia. Na co od *Lumberta* Opata, który po *Raynerze* nastąpił, dozwolenie otrzymawszy, wyszedł z Klasztoru na pustynią, w którey twardą czyniąc pokutę, żył dwadźieścia lat y pięć, z których przez dwadźieścia y dwie, chleba nigdy nie jadł, tylko ziołka; a przez dwadzieścia nic prawie nie pił; co miał z osobliwego daru Bożego, przez Boga-Rodźicę Pannę sobie danego, która go jednego czasu z wielą Panien Swiętych nawiedziła, y trochę chleba w usta jego włożywszy, to sprawiła, że na potym y chleba nie jadł, ani nic nie pił.

To przyjęcie niewidanych gości dźiwne było: albowiem skoro obaczył w prześliczney ozdobie wchodzącą do chaty iego Nayświętszą MARYĄ Pannę z Swiętemi Panienkami, rozumiał AIBERT, iż to jakieś omamienie, y obłuda była szatańska, przelęknąwszy się, rzecze: Po cóście tu przyszły ciekawe Niewiasty? precz ztąd z śmiałością, y lekkomyślnością swoią, przyrzekam, gdybyście to uczyniły w *Kryspinieńskim* Klasztorze, żebyście do srzodka weszły, wypędźiłbym was kijem. Y wy to tak śmiało przyszłyście do mnie na puszczą do człowieka w osobności mieszkaiącego? pamiętaycie na gniew Boski, żeby was nie ukarał surowo. Jeżeli mi tedy zaraz nie wynidźiecie z puszczy, to was niemiłosiernie ubiię: y kij trzymaiąc w ręku, grozi im nim. Uśmiechneła się na to Boga-Rodźica Panna, wiedząc o jego niewinnym życiu, któremu się też weśnie pokazała, y rzecze do niego: Uspokoy się Synu moy AIBERCIE, oto! którey żądałeś usilnie zełzami na ratunek, stawam; jestem MARYA, Boga-Rodźica z służebnicami Boskiemi. Teraz mi powiedź czego chcesz? Upadł na kolana AIBERT, a rościągnąwszy ręce, przeprasza ią z wielką pokorą za swoie zuchwalstwo, mowiąc: O Matko Miłosierdźia! O Nadźieio śmiertelnego AIBERTA, wybacz głupstwu, y niewiadomości moiey, a poday mi kawałek chleba zgłodniałemu. Odpowiada Boga-Rodźica Panna: Chleba chcesz? izali nie wiesz, co napisano jest: *Nie na samym chlebie żyie człowiek.* Oto Słowo Oyca, a syn moy posili ciebie, w nim tylko razem zemną miey ufność, Y wraz posilony został, że nigdy nie łaknął.

Daleko ſłynąc poczęła świątobliwość iego, y wiele ludźi z rożnych ſtron, przychodźiło do niego, którym, żeby pożyteczuieyſze były rady, y nauki jego, *Burchard Kameraceńſki* Biſkup, poświęcił go po ſtopniach na Kapłańſtwo, y pozwolił mu ſłuchać ſpowiedźi, co potym y Papież *Paſchaliſz*, y po nim *Innocenty* potwierdźił, z mocą na rozgrzeſzenie wſzyſtkich grzeſznikow, ktòrzybykolwiek dò niego przychodźili. Zrazu nie chciał rozgrzeſzać, ale ich do właſnych Paſterzow, y Biſkupow odſyłał, aż mu tę moc, y dozwolenie, *Paſchaliſz* Papież przez *Oduwina*, Opata Swiętego *Giślena*, poſłał. Y dobrze to czynił, aby z łatwego rozgrzeſzenia nie brali grzeſznicy powodu do grzechow. Co na pilnym oku mieć maią Kapłani, którzy ſpowiedźi ſłuchaią.

Garneli ſię do niego, nie tylko proſci ludźie, ale y uczeni, Opaci, Archi-Dyakoni, y inſi Prałaci, y Mniśi, y Puſtelnicy, y ſzlachta y rożnych ſtanow ludźie oboiey płci, tak dla ſpowiedźi, jako y dla nauki duchowney; y wſzyſcy go czcili, y jako cud jaki poważali. Pokazała ſię w nim moc Boſka wielka, że człowiek nie wielkiey nauki, ale pełny Ducha Bożego: Tak ſkutecznie nawracał, zaſtarzałe w grzechach, y zakamiałe grzeſzniki, przywodząc ich do pokuty, y poprawy żywota. Co wſzyſtko miał z oſobliwego daru Pána Boga; jakoż wſzyſcy mu ſumnienia ſwoie ſzczerze otwierali, y grzechow ſię jemu, choćby naywiękſzych ſpowiadali, których długo przed tym, na inſzych ſpowiedźiach taili, z nowym świętokradztwa grzechem.

A jeżeli mu zaś co z jedzenia, albo pieniędzy ofiarowano, to wraz na poſpolſtwo, ſkoro ſię zeſzło, wydawał; pieniądze zaś odſełał czymprędzey do Klaſztoru ſwego *Kryſpinieńſkiego* na pożywienie Braci, nic ſobie zgoła nie zatrzymuiąc.

Przyjechał do niego *Arnold* Hrabia, na ciężką gorączkę chory, z nadźieją otrzymania zdrowia, ſkoroby go nawiedźił; y ſiadſzy przy okienku komorki jego, y o grzechach ſię z nim rozmowiwſzy, po rozmowie proſił Swiętego, aby mu ſię dał napić napoju ſwego: Odpowiedźiał AIBERT, że żadnego napoju nigdy od dawnego czaſu nie używał, ale jeſt tu, mowi, woda bliſko w ſtudni, którą piią ći, ktòrzy tu u mnie bywaią, jeżeli chceſz, napij ſię iey, każęć iey naczerpać, y gdy tego *Hrabia* pragnął, roſkazał *Hilmarowi* poſługaczowi ſwemu, aby wody z ſtudni podał *Hrabi*. Co gdy *Hilmar* uczynił, proſił *Hrabia*, aby mu ią S. AIBERT przeżegnał, y podniożſzy rękę Mąż Boży, czyniąc Krzyż S. nad nią, mòwił: Napoy ſlug ſwoich niechay błogoſławi Syn Boży. Piiąc ią *Hrabia*, poczuł przednie wino, które ſię rozeſzło po wſzyſtkich członkach jego. Pił toż wino y *Alulf*, Brat z Klaſztoru *Kryſpinieńſkiego*, y chwalił Wſzechmocność Boſką.

Przeżywſzy lat pięćdźieſiąt w Zakonie S. AIBERT, wpadł w chorobę śmiertelną, y kazał ſobie przyzwać *Engelberta*, z Klaſztoru *Kryſpinieńſkiego*, aby od niego przyjął Sakramenta, y przyiąwſzy Ciało Pańſkie na ſzczęśliwą drògę, także y Oley S. ſzczęśliwie Panu Bogu Ducha oddał rano w dźień Zmartwychwſtania Pańſkiego. Ciało iego pogrzebli Mniśi *Kryſpinieńſcy* w puſtyni, na tym ſamym mieyſcu, gdźie lat pięćdźieſiąt przeżył, gdźie do tych czas chorzy odbieraią zdrowie. Słynął około Roku Chryſtuſowego *ſetnego trzynaſtego*. Bogu na chwałę. Amen.

O tym świadczy Robert Archi-Dyakon Auſtromandeńſki, ktory życie iego napiſał. Jepes. Molan. Baroniuſz. Suryuſz. Lippel. Hugo Menard. Arnold. Wion. Buzelin.

DNIA

DNIA VIII. KWIETNIA.

Zycie S. NOTKERA.

NOTKER chociaż się narodził z krwi Królewskiey, bowiem *Karol Wielki* bliski mu był w pokrewieństwie, jednak wolał sobie obrać pustynią S. *Gawła*, niż żyć w roskoszach Pańskich. Starożytni pisarze świadczą, iż był zaiąkliwym, ale mnieysza o to, gdyż bardziey na sercu, niż na języku zawisło chwalenie Boga. Jeszcze w latach dziecinnych oddano go do Klasztoru dla cwiczenia się statecznych obyczajow, y nauk. Tam się doskonałym pokazywał, kiedy do wszystkich nauk będąc sposobnym, wszystkie łatwo poymował; procz wyzwolonych nauk, y w Pismie Swiętym był biegły, które ustawicznie czytał, gdy mu co czasu zbywało, odprawiwszy Medytacye, y zwykłe powinności Zakonne. Słowem: do tey przyszedł doskonałości w wszystkich naukach, że owego wieku naymędrszych celował Mężow, a przecie z głęboką zawsze zachował się pokorą na umyśle: nawet w wytartych sukniach chodził, żeby był od wszystkich pogardzony.

Nad to NOTKER w wielkim był poszanowaniu, y łasce u Cesarzow, bo się często z nim naradzali względem rządzenia Państwa; y co on powiedział, to czynili, na jego zupełnie polegaiąc radzie, y zdaniu. Szczerze radził Cesarstwu y pożytecznie, nie umieiąc żadnych wykrętow teraznieyszego świata; nie machiawelskich sztuk, y zdrady, którzy to pod pozorem dobroci, y pobożności, siatki zdradliwe zarzucaią.

Jednego czasu, według zwyczaju swego, Cesarz wybrał się do S. *Gawła* z wielką okazałością, aby go nawiedził. Wtedy NOTKER modlił się na Chorze w osobności. Kapellan Cesarza, człowiek pyszny, y zuchwały, zastał w Kościele iego modlącego się, y klęczącego na ziemi. Bywszy na NOTKERA dawno zły, y nienawisny ztąd, że wiele razy przyzywał go do siebie, y z nim poufale rozmawiał; więc fukać na niego, y łżyć go zaczął, mówiąc: Kiedyś ty jest Teologiem, jak o tobie twoi Bracia powiadaią, powiedźże mi, co też Bog na tablicy Opatrzności swoiey pisze, y co myśli? NOTKER spostrzegszy rzecz, że się on naśmiewa z Boga, aby iego poskromił zuchwalstwo, rzecze NOTKER wraz ci odpowiem, ale na twoie złe: a oto! *Bog poniża pysznych, a wywyższa pokornych*. Zartował z tego naśmiewacz, ale wraz uczuł za to pomstę Boską nad sobą. Dano znać, że już odjeżdza Cesarz; wszyscy rwią się do koni, z któremi też y ten bezbożny człowiek wsiada na dzielnego konia z weselem, że Sługę Bożego zelżył tak, jak sam chciał. Pychą nadęty tam, owdzie skręca konia, częścią w zawody z innemi bieży, częścią się zatrzymuie, właśnie jakby na przedaż miał konia, w tym koń upada pod nim, y iego na wznak rzuca. Połamały się w nim golenie, y prawie bez duszy leżąc, woła, krzyczy; y tak który niedawno pysznił się na koniu, teraz niespodzianie oczekiwa, rychłoli go na mary śmiertelne włożą. Doszła ta nowina nieszczęśliwa do Cesarza, on znaiąc NOTKERA mądrość, y świątobliwość, posełał z poszanowaniem do niego, aby chciał przybyć do szwankuiącego. Przyszedł wraz, y obaczywszy na ziemi leżącego, uśmiechnął się trochę, y rzecze do Cesarza: Panie Miłościwy, przypadek ten stał się iemu za to, że się naśmiewał zemnie pod czas modlitwy; ra-

dźiłem mu zbawiennie, aby złożył pychę z fiebie. Nędznik ow, jak mogł, ręce fkładał, profił go z płaczem o odpufzczenie, y uzdrowił go. Wfzyftko to chętnie uczynił NOTKER, napomniawfzy go pierwey o nadętość, y pychę, kazał mu być dobrey myśli, a pogruchotanych członkow dotknąwfzy fię ręką, wraz go uczynił zdrowym.

Od młodych lat fwoich NOTKER, nigdy pokoju nie miał od czarta, to mu fię pokazywał, to go ftrafzył; a naybardziey go napaftował pod czas modlitwy. Jedney nocy modli fię NOTKER przed Ołtarzem, gorzko płacze, żaląc fię nad dufzami, ktore dobrowolnie giną, że prawie y flowa wymowić nie mogł dla łkania. Tu dźiwne rzeczy wyrabia z NOTKEREM fzatan, kiedy naśmiewania fię iego z modlitw Sługi Bożego nic nie pomogły, udaie fię do większey fztuki: Bierze na fiebie poftać pśią, ftawa za NOTKEREM, wyciągnąwfzy przednie nogi, pafzczę otwartą podnofi w gorę, y płaczącemu dopomaga płakać kłamliwym wyciem, przegarzaiąc go. Nic tego nie uważał NOTKER, ale fwoie czyni, wiedząc dobrze o frantoftwie fzatańfkim. Jednak, żeby czartu przeklętemu oddał za fwoie, wźiąwfzy fękowaty kij, na kawałki połamał go na czarcie, aż uciekł do piekła, zkąd ieft rodem.

Wfpomnieliśmy, że NOTKERA używał do fpraw Cefarz. Jednego tedy dnia, gdy zabawny był NOTKER fprawami Cefarfkiemi aż do wieczora, zapomniał odmowić jedney Godźiny z Kapłańfkich Pacierzy, że mu y po południu nie przyfzła na pamięć. Już odprawowali w Chorze *Kompletę*, a jefzcze nie przypomniał fobie opufzczenia owey Godźiny, y gdy noc nadefzła, rachuie fię z całego dnia, czy nie opuścił powinności jakiey, y pewien zoftaie, że wfzyftko odprawił. Według zwyczaju fwego, fkończywfzy Służbę Bożą, zoftaie fię w Chorze na poftanowionym fobie nabożeńftwie; w tym gdy fię goręcey modli, obaczy fzatana fiedzącego na dachu Kościelnym, którego fię bynaymniey nie przeląkł, ale uważał, coby tam robił, aż widźi, że coś kryśli na tablicy ftrafznym pazurem; nie bawiąc, rzecze do niego Mąż Swięty: Czego tu fiedźifz na tym Kościele przeklęta Mafzkaro? idź precz ztąd na mieyfce fwoie, które ci ieft zgotowane na wieki. Na to mu odpowiada fzatan: Bardzo dobrze, uczynię tak, ale pierwey znaczę fobie Godźinę, z Kapłańfkich Pacierzy, ktorąś z niedbalftwa dźiś opuścił. Weftchnie NOTKER na fwoię gnuśność, y wraz zaczyna od początku: *Deus in adjutorium meum intende;* w tym czart przeklęty ftrafzliwie trzafkaiąc po Kościele, złamał defkę iedną, która padła tuż zaraz za NOTKEREM blifko, ale bez fzwanku, y tak zniknął.

Sequentiarum, jak zowiemy, we Mfzach SS., które po dźiś dźień w dni niektóre odprawiamy, jako to w Zielone Swiątki: *Veni Sancte Spiritus, & emitte cœlitus &c.* W Wielkanoc: *Victimœ Pafchali.* y tak o innych mówiąc, wynalazcą był NOTKER, y one złożył, nawet y *Hymny*, przeto go *Innocenty III.* Papież nazwał: *Organem Ducha S.* Dożył lat zgrzybiałych NOTKER; przed, y po śmierci wielkiemi cudami flawny. Jego *Leo X.* y *Juliufz II.* Papieże poczytali między Swiętych Pańfkich. Umarł Roku Chryftufowego *dziewięcfetnego dwunaftego*, dnia *ośmego* Miefiąca *Kwietnia*. Ozdoba Klafztoru *Sangalleńfkiego* Reguły S. BENEDYKTA, z życia niewinnego, z mądrości, y Cudow. Z czego niech będźie Chwała Bogu. Amen.

Wybrane życie iego z Xiąg Sangalleńfkich. Goldaft. Jod. Mezler. Buzelin.

DNIA IX. KWIETNIA.

Zycie S. WALDETRUDY Xięni.

WALDETRUDA urodzona z Oyca *Walberta*, a z Matki *Bertylij*, ludźi przezacnych, y z Królami zpowinowaconych. Ci, oddawszy Panu Bogu na służbę do Zakonu jednę Corkę *Aldegundę*, tę drugą WALDETRUDĘ zaś wydali za *Madelgaryusza Wincencyusza*, zacnością stanu, y bogactwy rownego iey Męża. Właśnie dobrana para według Boga; pobożność życia, obyczaje, skromność jednostayna była w nich, raczeyby o nich było mowić, że po Zakonnemu żyią. Bogactwa, dostatki, których mieli obficie, na ubogie, y Klasztory rozdawali. Nie było słychać u nich żadnych wesołości światowych, muzyk, igrzysk, ani tańcow, ale ustawicznie Kościoły nawiedzać, kiedy czas mieli, śpiewania słuchać Zakonnego, modlić się. Zyli w Małżeństwie, nie ku rozkosznemu upodobaniu, ale ku samemu dziatek wychowaniu, na Chwałę Boską. Powiła więc Mężowi dwu Synow, *Landryka*, ten został za czasem Biskupem *Meteńskim*; y *Dentlina*, który w niemowlęcym wieku umarł; także dwie Corki, *Adeltrudę*, ta była potym Xienią w Klasztorze *Kastrylockim*, o którey wzmianka była, dnia *XXX. Marca*: y *Madelbertę*, tę tak wychowała w bojazni Bożey, że wszystkie Swiętemi zostali, jako widźieć w życiu ich. Nawet wszystkie dzieci z Rodzicami samemi przyieli Habit, y Zakon Benedyktyński. A maiąc już pożytek stanu Małżeńskiego, to jest potomstwo, nabożnemi namowami Męża swego używać poczęła, aby odtąd powściągliwie w czystości żyli. Dopomogł Pan Bog Słudze swoiemu, któremu do serca podał; aby tak było; więc *Madelgaryusz* natchnieniem Boskim skruszony, nie tylko na czysty żywot zezwolił, ale też za pozwoleniem WALDETRUDY, y Mnichem Benedyktyńskim został, w Klasztorze *Altus Mons* nazwanym, w którym tak świątobliwie, aż do samey śmierci żył, iż między Swiętych iest policzony.

Pozostała na świecie jeszcze WALDETRUDA, y biedzi się z sobą, niewiedząc co ma czynić; porzucić dźieci, y lud sobie poddany, zaniedbać Dworu, opuścić Majętności, a prosto, nie mowiąc nic nikomu, pobieżeć do Klasztoru? obawiała się narazić na siebie Senatorow w *Hannonij*. Gdy się świątobliwych myśli nie zwierza nikomu, a rady sobie dać nie może, ucieka się do Boga, ręce ku Niebu ustawicznie podnosi na modlitwie. Aż czasu jednego widźi przez sen, jakoby weszła do Kościoła *Buxetuńskiego*, gdzie ią Swięty *Gangeryk* Biskup z uczciwością przyiął, y winem częstował, którego gdy się napiła, rzekł do niey: czyń, co czynisz, bo mi się bardzo podoba, co czynisz. Tym widzeniem umocniona, y winem łaski Bożey posilona, o ziemskie rzeczy nie dbać, a do Niebieskich mieć się goręczey zaczyna, y jakby skosztowaney oney trochę wiecznego życia słodkości, bardźiey, a bardziey pragnąć poczęła Ale duszny nieprzyjaciel, jako na to mocno boleie, gdy dobrzy zabieraią się do lepszego, tak na nich, jakich może, zażywa sztuk. Bo gdy WALDETRUDA widzenie swoie opowiedźiała drugim, a od nich to między ludźie wyszło, nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego, temu się przedsięwźięciu Swiętemu, na samym zaraz początku, chcąc sprzeciwić, niektórym taką przeciwko Słudze Bożey wrzucił w serca nienawiść, iż ciężko ią obmawiać, potwarżać, y wiele na

nię zmyślać, y z niey fię naśmiewać poczęli. Ale iey Pan Bog w owych chytrościach fzatańfkich flabieiącey, z pomocą fwoią prędko przybył. Bo gdy fię o te obmowy, potwarzy, y naśmiewifka tak bardzo frafowała, że aż z ciężkiego fmutku zachorzała, pofłał iey Anioła, który mile z nią rozmawiaiąc, fpytał iey, czemuby fię tak bardzo fmuciła? odpowiedźiała mu, jako takie potwarzy, obmowy, y naśmiewania od ludźi cierpiała. Rzekł Anioł: Bądź mocną, y mężną przeciwko tym obmowcom, y potwarzom, bowiem napifano jeft: nie odbierze korony, tylko ktoby fię mężnie potykał. Takiemi rozmowami Anielfkiemi, y Pifma Swiętego świadectwami pofilona, niepotrzebny fmutek z frafobliwego ferca wefelem duchownym pozbyła.

Jeden wielkiey świątobliwości Kapłan, imieniem *Giślen*, z rofkazu Bofkiego przychodźił do WALDETRUDY, gdy ią po rozmowach duchownych, od wfzelkich świata tego prożności oddaloną, a Niebiefkim pragnieniem dofkonałey fłużby Bofkiey być widźiał zapaloną, górę iey, która fię zowie *Caftrilocus*, ukazał, y radźił, aby fobie mieszkanie na niey wyftawić kazała, y tam poświęciwfzy fię na fłużbę Bożą, Zakonny żywot wiodła. Maiąc już mieyfce do nabożeńftwa wydźielone, co prędzey pofzła do S. *Autberta* Bifkupa, aby ią na czyftość Zakonną poświęcił. Co gdy Bifkup S. uczynił, zaraz fię wfzyftka Panu Bogu na fłużbę oddała, y w oney Celli zamknęła, tam fię uftawicznie modliła, y ciało martwiła. A nie tylko fama na tey ofobności ofiadła, ale też wiele Panien, rownych w świątobliwości, y Zakonności za fobą pociągnęła, nad ktòremi była Przełożoną. Było na ow czas widźieć zachowanie dofkonałe Reguły S. BENEDYKTA między niemi, jak fię modliły, jak nie fypiały, jak głod cierpiały, śpiewały, milczały. Z tey przyczyny znowu duch fzatańfki podburzył złych ludźi na WALDETRUDĘ, ale ona będąc dawniey nauczona znośić potwarzy, y obmowy, mężnie y tu ścierpiała. Nawet światowe Panienki maiąc ducha ftatecznego do Zakonu S., choć to famo na WALDETRUDĘ flyfzały, nic przecie nie uważały, ale fię hurmem garnęły pod rządy iey. Owfzem pifzą, że fię tak wiele zgromadźiło Panienek, iż nie miały już, gdźieby mieszkały. Narefzcie zeftarzała fię WALDETRUDA na Urzędźie fwoim, y do fchyłku przyfzła życia fwoiego: zafługi iey po śmierci *Monteńfcy*, y ktòrzy mieszkaią w *Herrentalu*, rownaią z Swiętemi Pańfkiemi. Ktòrey Ciało do tych czas jefzcze cudami flynie. Umarła około Roku Pańfkiego: *Sześćfetnego dwunaftego*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak o niey twierdzi Olbert Opat Gemblaceńfki. Kroniki. Hannon. Jan. Molan. Bucher. Mireufz. Baroniufz. Rofiers. Jepes. Wion. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA X. KWIETNIA.

Zycie S. FULBERTA Biskupa Karnoteńskiego.

FULBERT Błogofławiony urodźił fię w Pańftwie Francufkim, w Mieście *Karnocie*, z bogobóynych, y zacnych Rodzicow, który potym zafzczytem był Oyczyzny całey, dla cnot, y świątobliwości fwoiey. Przyfzedłfzy do lat dofkonalfzych, przyjął habit w Klafztorze S. *Piotra*, Zakonu S. BENEDYKTA, w ktòrym tak chwalebnie według Uftaw Zakonnych poftąpił w wfzelkich dofkonałościach, że w krótkim czafie Benedykty-

dyktyni Klasztoru S. *Marcina* Turoneńskiego Biskupa, jednostaynemi głosami obrali go sobie Opatem. Tam naymniey chwalebnych obyczajow swoich nie odmienił, owszem dla pobożności swoiey, y utrzymywania Zakonności, do tey przyszedł sławy, że po śmierci *Rudolfa*, na *Karnoteńską* Biskupią stolicę wybranym został.

Wielkie nabożeństwo miał do Boga-Rodźicy Panny, nieprzestannie ią chwaląc; ktòremu naymiley było pochwały pisać, wiersze składać, y Pieśni o MARYI Pannie. *Antyfonę* onę, ktòrą Kościoł Boży do tych czas ma, y w utrapieniach swoich używa, prosząc MARYI Panny o ratunek w nieszczęściu wielkim: *Sancta MARIA succurre miseris, juva pusillanimes &c. S. MARYA przybądź na ratunek nędznym, wspomoż trwożliwych &c.* FULBERT S. złożył. Kościoł wspaniały, ktòremu się do dźiś dnia *Francya* dźiwuie, w *Karnocie* wystawił na cześć Boga-Rodźicy. Swięta Narodzenia Nayświętszey MARYI Panny, ktòre przyjął, y do tych czas obchodzi Uroczyście cały Kościoł Boży, on był sprawcą: a jak kochał całym sercem Boga-Rodźicę Pannę, tak na chwałę iey obszerne wydał Xięgi, z wielkim czytaiących pożytkiem. Zarazę *Berengaryusza* uczuł zdaleka, y gdy jednego czasu poszedł nawiedźić chorego FULBERT, ktòry dawniey był pod karnością, y mistrzowstwem iego, a kochał go, znaki tylko chory pokazywał po sobie, bo mu niemoc odjęła język, świadczył ten, że stało piekielne straszydło przy *Berengaryuszu*, więc aby napotym pogromił bestwiącą się herezyą, pisze Xięgę przedźiwną, jako jest prawdźiwe Ciało Chrystusowe, utajone w Nayświętszym SAKRAMENCIE.

Jad heretycki *Manicheuszow*, ktòry się potajemnie rozchodził po *Francyi*, publicznie wygładźił, bowiem z całego Państwa ustępować kazał tym, ktòrzy od *Manicheusza* zarażili się herezyą, do czego wielce pomagał FULBERTOWI *Robert* Krόl Francuski. Dla ktòrych prac bardzo osłabiał na zdrowiu Biskup Swięty. Więc leżąc na ziemi, ręce złożywszy, pokornie wzdycha do MARYI Panny, prosząc iey o kropelkę posiłku, aliś mu się pokazuie Panna MARYA, wyciskaiąc z Piersi swoich Panieńskich mleko, ktòrym zakrapiała w słabości FULBERTA S. Twierdzą, że też kilka kropli pokarmu tego padło na kobierzec, y na odzienie FULBERTA, ktòre do dźiś dnia za *Relikwie* chowaią w Kościele *Karnoteńskim*, y szanuią. Umarł Roku Chrystusowego: *Tysiąc dwudziestego ośmego*, pochowany jest w Kościele Boga-Rodzicy, ktòry sam zbudował. Niech będźie Bogu Chwała wiekuista. Amen.

Tak Baroniusz. Jan. Bonfin. Klaudyusz. Robert. Buzelin.

DNIA XI. KWIETNIA.

Zycie S. IZAAKA Opata.

NArodźił się IZAAK w *Syryi*, a umarł w *Spolecie* w Mieście Włoskim: z jakich zaś Rodźicow, w ktòrym Mieście? pewności nie masz, ani o tym starożytność nie wspomina, z jakieyby przyczyny, y jakim sposobem, dostał się do Państwa Włoskiego. Ale niżeli do *Spoletu* przyszedł, pierwey się w jednym Klasztorze w *Palestynie* cwiczył. Podobno dla srożących się *Saracenow*, ktòrych wszędźie pełno było, napadali na Mnichow,

zabiiali po drógach, palili Klasztory, wyszedł IZAAK z Oyczyzny, y morzem puścił się do Włoskich krajow. Tam przez trzy dni, bowiem wielką po nim znać było gorliwość, y pobożność, w Kościele się ustawicznie modlił; tam tedy, że wygnańcem był IZAAK, w *Spolecie* mieszkał. Jednak nic nie odmienił z chwalebnych obyczajow swych, czego się w Państwie swoim cudzoziemskim nauczył z cnot, temi samemi y w *Włoszech* slynął.

W *Spolecie* jednego czasu poszedł do Kościelnego sługi IZAAK, usilnie go prosząc, aby mu, jako podrożnemu, pozwolił modlić się w Kościele, pokiby chciał; y obiecuie, że nic nie zginie z Kościoła, y nikomu nie przeszkodźi, ale tylko w kąciku będźie się modlił, a za to upewnia mu nadgrodę: y pozwolił mu Kościelny sługa. Modli się IZAAK dźień cały, y noc, nic nie jedząc. Trzeciego dnia, gdy przyszło z porządku na jednego pilnowanie Kościoła, ten chcąc zamykać Kościoł, spostrzeże w kącie modlącego się IZAAKA. Jako zwykło grubiaństwo markotać, gdy mu się jeść chce, powstanie z gniewem na S. Męża, zamierza się na niego kluczami, chcąc go uderzyć, y rzecze z fukiem: Coż cię tu złego wnioslo, zdraycο? czego się tu bawisz? modlisz się długo, aby cię chwalono, wynidź zaraz ztąd, bo mi się sprzykrzyło z tobą: y wyciąwszy Słudze Bożemu policzek, wypchnął go precz z Kościoła. Ledwo co w gębę uderzył ow łotr IZAAKA, tak natychmiast opętał go szatan; zacznie śliny toczyć, gębę wykrzywiać, głową kręcić, y na wznak leżąc, strasźliwie krzyczeć.

Na ten głos, jak na gwałt pobudzeni, schodzą się ludźie, zwłaszcza, ktòrzy blisko Kościoła mieszkali; wyrzekaią nad nieszczęściem, pytaią człowieka nędznego o przyczynie przypadku tego: odpowiada wyiącym głosem opętany: Ah! na coż się pytacie; a oto tego człowieka podrożnego, którego widźicie, uderzyłem w gębę niewinnie, dla czego teraz skarany od Boga ięczę! Znaycie, że to jest IZAAK Mnich, ktòry tu z *Syryi* przyszedł, jego obraziłem, y on też sam może mi odpuścić, y mnie uzdrowić. Jak prędko pospolstwo odeszło, tak wraz żegna Krzyżem S. na wznak leżącego, y ledwie go przezegnał, czárt przeklęty z krzykiem strasźliwym zaraz go odstąpił, a Kościelny sługa zdrow został. Ten cud rozsławił się po całym Mieście *Spolecie*, slysząc Obywatele, co się stało, i zaraz się zabierać poczeło do świątobliwości; a żeby nie postradali IZAAKA, daią mu grunta, Wśie, folwarki. On nie chcąc niczego, co mu ofiarowano, jawnie od nich poszedł, y udał się do bliskiego lasu, tam sobie szczupłą ulepiwszy Chatkę z chrostu, y przez niektóry czas w niey przemieszkał. Jednak ustawicznie schodźili się do IZAAKA *Spoletańscy* Obywatele, on wzamian uczęstowania ich, przekładał im naukę Chrześciańską, pobudzał do pobożnego żywota, z tym skutkiem dla *Spoletańczykow*, że z nich już bardzo wiele przyiąwszy towarzystwo z nim, y Regułę Benedyktyńską, iego sobie obrali za Opata, przestaiąc na mierności życia, y podłym odźieniu. Żadnych nie przyimował fundufzow, ani Majętności, ani folwarkow, coby na gruncie choć garść zboża mogł zasiać, lubo nie zakazywała Reguła, y prosili się Panowie jeszcze, aby raczył przyiąć, ale tylko polegał na Boskiey Opatrzności: dosyć maiąc tego do pożywienia, coby się w Ogrodźie urodźiło, ktòry sprawowali Bracia; wiedząc o tym dobrze, że zbytki, y dostatki przywodzą do występkow, a ubostwo rodzi pobożność.

Wiedźiał też IZAAK o przyszłych rzeczach duchem prorockim: Zakraść się mieli jedney nocy złodźieje do ogrodka iego, aby go plondrowali, y wykopali z niego jarzynę, a przez to żeby dla Mnichow przyczynili postu.

poſtu. Poznał to IZAAK Duchem Bożym natchniety, rzecze do Braci ſwoich: Poſpieſzaycie ſię Bracia, czymprędzey bierzcie motyki, rydle, a nieście do ogroda, albowiem naiąłem robotnikow do pracy. Zmowiwſzy ſię tedy łotrzy, boſo, y pokryjomo wpadli w ogrod, a gdy wory ſkładaią z ſiebie dla napakowania leguminami ogrodowemi, porwawſzy nagle motyki, y rydle, jakby kto z biczem ſtał nad niemi, całą noc wykopowali ſzybko ſtrawę, aż do potu. Przededniem obudźiwſzy IZAAK ſzafarza, ktory miał ſtaranie o kuchni, każe mu gotować ſniadanie, y poſpolitą porcyą dla pracuiących przez całą noc w ogrodźie; y zadzwoniwſzy na Braci, razem z niemi idźie do ogroda. Zaſtaie jeſzcze kopiących złodźiei IZAAK, y rzecze do nich: już doſyć, już napracowaliście ſię robotnicy, teraz ſię wam poſilić trzeba; oto macie pożywienie domowe, boście ſię bardzo pracowali. Ale ſłuchaycie zbawienney moiey rady, powściągnicie ſię już odtąd od niegodźiwey kradźieży, żebyście uſzli ſromotney śmierci, raczey jeżeli potrzebuiecie żywności, idźcie do mnie, ja wam dam, a tego nie czyńcie; jeſzcze y Braci moich, y was pożywię. To wyrzekłſzy, kazał im ogrodowey ſtrawy nałożyć w wory, jak tylko unieść mogli, y upomnionych odprawił od ſiebie.

Piękna ſtała ſię rzecz, którą S. *Grzegorz* w Xięgach *Dialogorum* wſpomina o Błogoſławionym IZAAKU: Kiedy ſię po wſzyſtkich ſtronach rozeſzła wieść o świątobliwości, y ſzczodrobliwości na ubogie IZAAKA, zbiegło ſię też wiele frantow obłudnych w odźieniach owczych, a wewnątrz wilcy drapieżni, na puſtynią do Sługi Bożego, ci zmyślali ſię być oſtatniemi żebrakami, y tak oſzarpano przyſzli, że ledwo ciało okryli. Siadaią w wydrożonym drzewie, y tam ſobie z śmiechem zakładaią nocleg. Jeden puł czapki prawie ma na głowie, a drugi tyſiąc łat na ſukni, inny ma na ſobie odźienie bez poły, a inny prawie goły; ſłowem: cale mizernie koło nich, y napoł okryci tylko, przychodzą do IZAAKA, rzekłby w ten czas każdy, że to urwańcy od ſzubienicy. Nayſtarſzy z nich herſzt zacznie z łkaniem proſić, drzeć cały od zimna, pokazywać oſtatnią potrzebę w odźieniu, proſzą więc z zaklinaniem IZAAKA o jałmużnę. Uśmiechnął ſię na to S. Ociec, wiedząc dobrze o zdradźie ich, którą zamyślali mu wyrządźić, y rzecze do nich: Zal mi was bardzo, moi naymilſi, że tak nędzni ieſteście; ale żebyście odemnie odeſzli odźiani lepiey, każę wam wraz dać. A zwoławſzy jednego z ſwoich Braci, który niedaleko niego ſtał, podſzepnie mu do ucha, aby pobieżał do owego wydrożonego drzewa (palcem pokazawſzy mu go) a wybrał wſzyſtko, coby tam było, y do niego czymprędzey przynoſił. Pobiegł Brat, y co tam nalazł, przynoſi ſuknie ich właſne, wſzyſtkie dobre; które IZAAK podźieliwſzy między nich, y każdemu dawſzy właſną ſwoię, tak zeſromoconych od ſiebie odprawił.

Jeden Obywatel *Spoletańſki* poſłał był dla S. Męża przez ſwego czeladnika dwie flaſzy dobrego wina; czeladnik jednę w leſie zoſtawił dla ſiebie, przykrywſzy ią gałęziami, y liściami, aby, powracaiąc, wypił z niey wino; drugą Słudze Bożemu oddał. Odebrał IZAAK podarunek, y rzeczę do poſłańca: Synu, podźiękuyże odemnie za to Panu ſwoiemu, ale powracaiąc, obacz, że w koło tey flaſzy z winem, którą ſchowałeś w leſie, nakrywſzy gałązkami, y liściami, leży wąż, oſtrożnie więc bierz ią, żeby cię nie ukąſił. Zawſtydźił ſię poſłaniec, y lubo temu nie dowierzał, jednak według przepowiedzenia IZAAKA, oſtrożny ieſt; przychodźi na

mieyſce, gdy kijem ruſzy liście, aliści wąż w około ſię kręci. Nie śmieiąc przyſtąpić bliżey, zadźiwiwſzy ſię przeſtrodze Męża Bożego, do domu poſzedł.

Y to rzecz podźiwienia godna, że ten Swięty, choć pod czas codźiennego umartwienia ciała, y w uſtawicznych poſtach, a na twarzy zawſze był weſoły; tak bowiem był żartobliwy, że, ktoby go nie znał, nigdyby nie rozumiał o świątobliwości iego, y wierzyć by nie chciał, gdyby cnoty iego nie wydawały ſię cudami. Ale wiele ieſt takich Sług Bożych, ktòrzy ſię zmyślaią być światowemi, aby unikli chwały ludzkiey o ſobie, a czynią ſię nikczemnemi, y pogardzonemi. Kiedyby zaś umarł IZAAK, ani S. *Grzegorz* nie napiſał, ani ći, którzy pamiętali go. Jednak twierdzą, iż żył około Roku Pańſkiego *pięcſetnego ſześćdźieſiątego*. Bogu na Chwałę. Amen.

S. Grzegorz w Xiędze 3. Dialog. tom. 2. Piotr de Natalibus w Xiędze 5. rozdz. 84. Trytemiuſz. Wion. Menard. Buzelin.

DNIA XII. KWIETNIA.

Zycie S. GUTLAKA Mnicha, y Puſtelnika.

PRzedziwne narodzenie było GUTLAKA, na co lud wſzyſtek patrzał, albowiem pokazała ſię na Niebie ręka, która na Krzyż żegnała nad domem rodzącego ſię GUTLAKA. Nie mało ten znak cudowny potrwożył Rodźicow iego, *Penwalda*, y *Tektę*, ale, lubo ludźie opacznie wrożyli ſobie, oni jednak dochodzili ztąd pomyślney nadźiei. Jakoż Krzyż ten ſtanął GUTLAKOWI za puklerz w napaściach ſzatańſkich, które na puſtyni cierpiał. W dalſzych latach oddali go Rodźicy na nauki, y cwiczenie ſię w układnych obyczajch, poki do lat nie przyſzedł większych, potym na ſłużbę udał ſię żołnierſką. Pod ow czas wielką cierpieli krzywdę od nieprzyjacioł pokrewni iego, którey nie mogąc znieść, oſtatniey na nich dobywa ſiły. Utarczkę zwodźi z nieprzyjacielem, oblega Miaſta, Miaſteczka, pali Wśie; y ten był początek mężnego ſerca w GUTLAKU; jednak z tym umyſlu pomiarkowaniem, że ile razy doſtał zdobyczy z nieprzyjacielſkich granic, z nich trzecią część onym oddawał, aby mieli na pożywienie.

Po tych potyczkach, y odnieſieniu zwycięſtwa z nieprzyjacioł, poczuł w ſobie nieſpokoyność jakąś, przypomniawſzy ſobie Niebieſkie znaki, przed Narodzeniem ſwoim, iż inſzey żołnierki Bog wyciąga po nim; więc dźiękuie za ſłużbę wojenną, ale obiecuie być napotym Wodzem ich w ſłużbie Chryſtuſowey; y złożywſzy broń żołnierſką, pobiegł proſto do Klaſztoru *Repondeńſkiego* Reguły S. BENEDYKTA, gdźie przyięty, y na Mnicha oſtrzyżony, cokolwiek miał w ſobie jeſzcze plugaſtwa ſtarego z świata, to wſzyſtko codźiennym czuciem nocnym, to nieſpaniem, poſtami, modlitwami, łzami, umartwieniem ciała ścierał.

Anglią jak morze oblewa, tak wſzędy rozlało, nawet y wyſpy wſzyſtkie okrążyło, lubo tàm świadomi tey powodźi mieſzkali ludźie, lecz GUTLAKOWI upodobała ſię *Koylandia*, ktòra lubo ma y ta po więkſzey części błotniſte bagniſka, jednak na ſuſzy między chroſtami nikt nie mieſzkał. Obiera ſobie tedy to mieyſce GUTLAK, dwoch Młodźieniaſzkow wziąwſzy

wszy z sobą. Na tey *Koylaydyi* nikt zgoła nie postał nigdy, y żadnego tam nigdy nie widziano gościa. Pytaią się tedy sąsiadow o położeniu ey Wyspy, y powiadaią im, że tam idźiemy cwiczyć się w życiu pustelniczym. Z podźiwieniem odpowiada jeden: To nie podobno, żebyście wy, będąc młodego wieku, tam wymieszkali, ponieważ na tym mieyscu nikt wybyć nie może dla nocnych strachow, y piekielnych poczwarow, choćby tam naywięcey zeszło się woyska. Mowi daley tenże do pobożnych Mężow: Słyszałem od starych, że którzy się odważali tam, w tych topielach gineli, bowiem to mieysce oddane iest samym czartom przeklętym. Więc słuchaycie mnie, gdźie indźiey sobie obierzcie mieysce na mieszkanie.

Nic się nie zatrwożył na tę strasżliwą powieść GUTLAK S. ale wsiadłszy w łodkę, sam się z towarzyszami swemi przewiozł na wyspę. Przechodzą się po lesie, upatruią mieysca sposobnego, gdźieby sobie chatki szczupłe wystawili, na prędce, przynaymniey gdźieby sk onili głowę, uważaią. Znoszą chrosty, gałęzie, glinę, zawiiaią się około budynkow, także surowe y niewyprawne skory przynoszą dla ogrzania się. Po trzydniowym niejedzeniu żasilaią się chlebem jęczmiennym, a w pragnieniu wodę z błotnistego bagniska piią. Ledwo co zaczął krzątać się koło mieszkania swego GUTLAK, trudno wyrazić, jak się hurmem na niego oburzyło piekło; ździaleka, z bliska nacierało na niego, że całą noc y dźień nie dało mu pokoju: ażeby się nie zdało piekło z nim postępować obłudnie, na jawie bili go, włoczeli, pogębkowali, rzucali nim szatani, jak dźieci piłką; w górę podnosili, potym na doł spychali. Coż tu czyni Mąż Boży? wiele złego na jednego, wyniść z wyspy? nie rzecz, boby się dał w pośmiech duszn̄emu nieprzyjacielowi. Czy się bić z niemi? nie podobno, y siły mu już odebrali; już prawie bez duszy zostaie, wyschły, zemdlony, że ledwie nogi powłoczyć może. Gdy długo myśli, nakoniec postanawia ustąpić z wyspy. Już zbiera rupieci swoie, jakby miał wychodźić, alić w tych iego myślach pokazuie mu się *Bartłomi* S. którego sobie za Patrona obrał, nim na puszczą poszedł, y rzecze do niego: O Młody Rycerzu! jużże to upadasz na umyśle? a dopieroś zaczął woynę? A gdźie iest twoia ufność w Bogu? gdźie mocna wiara? to lekka utarczka była tylko, którą do tych czas zwodźiłeś z nieprzyjacielem, teraz dopiero bierz się do broni. Ufay w Chrystusa, a zwyciężysz, on ciebie nie odstąpi. Wspomni tylko sobie na utarczkę moią, oto mnie y z skory odarto, przecie nie ustępowałem z placu, a ty jeszcze masz całą. A zaż nie masz puklerza swego, znaku Krzyża JEZUSOWEGO, który się pokazał na Niebie nad domem, gdyś się rodźił? W tym znaku y zwycięstwo, y zbawienie twoie.

Odetchnął trochę GUTLAK, y już ubespieczony postanawia nie wychodźić z tey dźikiey pustyni, choćby tysiąc odebrał postrzałow. Ale po krótkim czasie, bo po kilku dniach, gdy GUTLAK w nocy klęczy na modlitwie, strasżne szatanow woysko hurmem wpadło na wyspę, w około Chaty Męża Bożego, obskakuią, zębami zgrzytaią, y jak pszczoły kiedy z ula wylatuią wszystkie, zawieszaią się na drzewie, y szumią, tak szatani gromadą wyleciawszy z pszczelnika piekielnego, wiążą się na mieszkaniu GUTLAKA, szturmuią do niego po nieprzyjacielsku, wyciągaią z Celki, wiążą mu ręce, y nogi, y tak związanego topią w bagniskach. To pierwsza potyczka szatańska, wraz obaczemy drugą: Wyciągaią go z wody, nawznak włoczą po chrostach, po gałęziach, po korzeniach, tłuką, biią, popychaią, ledwo żywego. Grożą mu śmiercią jeszcze, jeśliby zaraz nie

wyszedł z puszczy. Nic się nie mieszał GUTLAK, y tego nie uważał, co ucierpiał na ciele, ale w Chrystusie Panu całą pokładał nadźieję. Rzecze do piekielnych poczwar Sługa Boży: Czyńcie czarci przeklęci, co macie czynić, chyba mnie zabiiecie tu na mieyscu, a nieżywego wyrzucicie z pustyni, ale sam dobrowolnie nie ustąpię. Naresżcie waszych pogróżek bynaymniey się nie lękam, y za nic ich nie mam. Wraz krzyknie piekielne woysko na siebie: spalić, w kocieł wrzucić tego szalonego Mnicha, że się jeden, a do tego słabych sił, waży naśmiewać z nas uzbroionych. Zaiste, zgoła niesłychana rzecz, za dozwoleniem Boskim, porwali go do samego piekła, gdźie smrody siarczyste wydawały mu się okrutnieysze nad wszystkie męki, które przed tym ponosił. Widźiał z daleka buchaiące ognie, wycia, y narzekania potępionych dusz; y mowią do niego: A widźiszże, jaką karę ponoszą, którzy są pod mocą naszą? Po niemałym czasie, y ciebie tu wrzuciemy; to wymowiwszy, wźięli w poły GUTLAKA, miotaiąc nim, jakby go wrzucić mieli, ale pokazuie się w tym *Bartłomi* S. w postaci ludzkiey wspaniałey, y rzecze do nich: A co to naygorszego czynicie szalency? czy się ważycie kochanka mego tak okrutnie mordować? już koniec, już zuchwałości waszey; przykazuię wam, abyście mi GUTLAKA bez wszelkiey szkody, y obrażenia, bez naśmiewiska odprowadźili tam, zkądeście go wźięli.

Już tedy nie śmieiąc oczywiście podobnych krzywd czynić GUTLAKOWI S. czarci, biorą jednak na siebie postaci, to ryśia, to tygrysa, to dźika, lwa, to niedzwiedźia, y strasżliwie wyią, kwiczą, ryczą, straszą, ale nic szkodźić nie mogą.

Odprawiwszy tedy z szatanami tak straszną utarczkę, miał dar zgadywać cudze myśli; więc *Bertelinowi* towarzyszowi swoiemu, który o śmierci zamyślał Męża Bożego, uwiedźionemu łakomstwem, złośliwy umysł na oczy wyrzucił, y kazał mu odstąpić od przedsięwziętego występku. Pytała go *Edburga* Xięni, ktoby po iego śmierci był następcą, y odebrał w dzierżawę Cellę iego? odpowiedźiał: *Cissya;* chociaż dotąd jeszcze nie jest Chrześcianinem, odbierze po mnie Wyspę. Y sprawdźiło się, bo *Ethenbald* z państwa gwałtem wypędzony, a będąc już dawno na wygnaniu, nie miał znikąd pociechy, y nie miał się gdźie podźiać; jednak przepowiedźiał odyskanie Królestwa, czego y dostąpił: który po śmierci GUTLAKA S., na zawdzięczenie wieszczkowi swemu, na jakie się mogł zdobyć nakłady, na grobie iego wspaniały wystawił Klasztor.

Hedda Biskup starał się o to, aby na Kapłaństwo poświęcił GUTLAKA, na który koniec poszedł do niego na Wyspę. Pod czas napaści szatańskich, cieszył go S. Anioł Stroż. Z ptakami, y zwierzętami taką miał poufałą znajomość, że mu na ramieniu siadywały, zwierzęta zaś ręce mu lizały. Umarł dnia *dwunastego* Miesiąca *Kwietnia;* po śmierci wdźięczny zapach słychać było w Celli; a zaś nad Cellą ku Niebu rozpostarte widźieć się dały jaśne promienia, nakształt wieży. *Pega* Siostra S. GUTLAKA pochowała Ciało iego, która po roku chcąc Brata Ciało złożyć w inszym grobie, jak kamień grobowy podnieśli, znaleźli Ciało świeże, czerstwe, y władnące na wszystkich członkach, że raczey zdawało się Siostrze, iż Brat tylko żasypia, a nie umarł. Jak za życia słynął cudami, tak też y po śmierci. Twierdźi *Lippeolus*, iż około Roku Pańskiego *siedmsetnego szostego*, z tym się pożegnał światem. Z czego Bogu niech będźie chwała. Amen.

Także Suryusz tom. 2. Wion. Tritemiusz. Ordericus. Vitalis, Piotr de Blesis. Buzelin.

DNIA XIII. KWIETNIA.

Zycie S. ALFEREGO Opata Kaweńskiego.

ALFERY urodzony w *Salernie*, z Familij *Papagellow*, dla nadobnych obyczajow, y nauki wielkiey, wźięty był na Dworze Xiążęcia Miafta owego, y między pierwfzych z Dworzan policzony. Od którego gdy był wyflany w niektórych fprawach Pofłem do *Francyi*, zachorzał bardzo w drodze, y fkłonił fię do Klafztoru S. *Michała*, nazwanego *de Clafa*. Tam leżąc chory, y prawie blifki śmierci, poftanowił, iż jeśliby ozdrowiał, świat opuścić, y całe życie fwoie, ileby mu Pan Bog użyczyć raczył, iemu poświęcić na flużbie w Zakonie. W ten czas Swięty *Odylo*, Opat *Kluniacki* przyjechał do tegoż Klafztoru. Temu ALFERY, jako Oycu wyiawił poftanowienie fwoie, y profił, aby go przyiął do Klafztoru fwego. W tym zaraz lepiey fię mieć zaczął, y prędko do zdrowia przyfzedfzy, wraz do *Kluniaku* pojechał, y tam od S. *Odylona* przyięty, oddał fię Panu Bogu na flużbę, y prowadźił żywot dofkonały w Zakonie, nie z mnieyfzą ufilnością chodząc około ducha, y rzeczy Niebiefkich w Klafztorze, niż przed tym chodźił około ziemfkich na świecie, y bardzo był przyjemny u wfzyftkich Braci, y wdźięczny, y famemu nawet Opatowi bardzo miły.

Po kilku lat Xiążę *Salernitańfkie* flyfząc o świątobliwości ALFEREGO, wyflał Pofły do S. *Odylona*, profząc go, aby mu przyflał ALFEREGO do *Salernu*, dla fprawowania Klafztorow w Mieście tym. Y tak, acż nie radźi Bracia z Opatem Swiętym, dla pożytku, którego fię fpodźiewali w dufzach, y pomnożenia Chwały Bofkiey z prac, y przykładu iego, zezwolić mufieli poniewolnie. Odjechał tedy do *Salernu*, y czynił, co mogł w tym, co mu było poruczono. Ale nie widząc tam pożytku pracy fwoiey, jakiego fię fpodźiewał, wyfzedł z Miafta, y udał fię na górę wyfoką, pięć mil od *Salernu*, y tam na boku góry napadł na loch, y wfzedł weń, y tam znalazł jafkinią wielką, y w niey począł miefzkać, jako na mieyfcu do bogomyślności, y zabawy z Panem Bogiem, fpofobnym. Tam fię kryiąc od świata, y przed chwałą iego uciekaiąc, z famym fobą tylko, y z Panem Bogiem miefzkał. Ale ta jafna świeca nie mogła być długo utajona, wyniofł ią na widok Bog Wfzechmocny, aby po całym świeciła świecie. Jakoż poczęli ludźie nawiedzać go, y rozflawiali świątobliwość iego wfzędy, którą widząc wiele młodźi, światem gardząc, do niego fię ubiegali, y za Miftrza go fobie obierali Zakonnego życia. Między pierwfzemi Uczniami iego, byli dway znaczni, *Leo z Luki*, y *Dezyderyufz* z *Benowentu*, z których pierwfzy był po ALFERYM Opatem *Kaweńfkim*, a drugi *Dezyderyufz* wezwany był na Opactwo *Kaftyneńfkie*, a potym za porządnym wybraniem ufiadł na Stolicy Apoftolfkiey, potym nazwany *Wiktor III.*

Zayrząc dobrym początkom iego dufzny nieprzyjaciel, chciał go koniecznie zgubić, ale tego Pan Bog nie dopuścił, y cudownie go zachować raczył. Jadącemu raz na ofiełku zaftąpił czart w drodze, w bardzo ftrafzney, y fprofney poftaci; na wierzchu fkały, przez którą jechał, tak fię ftrachnął ofiełek, że z drógi w bok fkoczył, a ALFERY fpadł z niego, y

z wyfokiey fkały potoczył fię aż na doł do famego morza. Bracia, którzy fzli za nim, żałośnie płakali, rozumieiąc, że z tak wyfoka lecąc po fkale oftrey, y frogich przepaściach, pewnie zginął; a obchodząc mieyfce, daleko zefzli na doł, chcąc zebrać pogruchotane kości Oyca fwoiego. Alić oto obaczyli z radością żywego, y nic nieobrażonego, bo go ręka Bofka fprowadźiła na doł. Co y fam baczył, że nie fpadł, tłukąc fię po fkale, ale mu fię zdało, że lekko zftępował, nie czuiąc żadney przykrości. Czym wielce pohańbiony był nieprzyjaciel dufzny, a Swięty zaś za tak wielkie dobrodzieyftwo Pana Boga chwalił.

Będąc w drodze niektòrzy Obywatele *Salernitańfcy*, trafili na rozboynikow, ale ich poftrzegfzy, fpiefzno uchodźili ku Klafztorowi S. ALFEREGO, y zdrowo ufzli niebefpieczeńftwa jednego, ale w drugie niefpodźianie wpadli, bo gdy fobie odpoczywali pod fkałą w chłodźie, urwał fię z niey wielki kamień, y jednego z nich, imieniem *Burella* zabił. Zafmuceni przypadkiem niefpodźianym towarzyfze, wźięli umarłego, y nieśli do Klafztoru Męża Bożego, profząc, aby go tam przy Kościele, ktòry już był zbudował, pozwolił fchować. Pozwolił im chętnie mieyfca ALFERY do pogrzebu, y rofkazał, aby Ciało złożyli na marach w Kościele, iż już poźno było tego dnia, a do jutra odłożyli pogrzeb iego. Tym czafem fam, maiąc przy fobie *Leona* ucznia fwego, całą noc onę w Kościele fię modlił, y modlitwą fwoią umarłego człowieka wfkrzefił. Przyfzedłfzy rano towarzyfze grześć go, aż znalezli nie tylko żywego, ale y na wfzyftkich członkach, ktòre były pogruchotane, z podźiwieniem wielkim zdrowego, y z wefelem odefzli, chwaląc Pana Boga.

Dnia jednego przyfzło śiedm Mężow do Klafztora, aby co ufłyfzeli do zbudowania od Męża Bożego, on ich z miłością przyiąwfzy, Słowem Bożym nakarmiwfzy, rofkazał fzafarzowi fwemu, aby ich też pokarmem pofilił. Co gdy on ochotnie chciał uczynić, ale w fzpiżarni, krom chleba, nic nie miał więcey, tylko pięć jay, coby mało było dla fiedmiu; więc powiedźiał o tym ALFEREMU S. ktòre on kazał do fiebie przynieść, y fkoro ie przeżegnał, za błogofławieńftwem jego, do pięciu przybyły dwie, tak, iż dla śiedmiu było fiedm, y uczęftował w ubòftwie gości, daiąc im po jayku, bowiem tak ofzczędnie Swięci żyli, y znać, że fię to Panu Bogu podobało, ktòry więcey jay nie pomnożył, ale jak byli zwykli zażywać po jednemu w Zakonie.

Miał y ducha Prorockiego, gdy do niego przywiedziono opętanego, łańcuchem dla frogości czarta, ktòry fię w nim miotał, związanego, y profzono go za nim, żeby ręce na niego włożył, y czarta z niego wypędźił, odpowiedział: że nie za mego życia, ale po śmierci moiey, będźie u grobu mego wyrzucony, co fię y ftało. Rofkazał był zrazu Bratu *Leonowi*, ktòrego po fobie Opatem mieć chciał, y drugim Braci z nim, aby po śmierci fwoiey do Klafztoru iego więcey nie przyimowali, nad dwunaftu Braci, iż fię ich tam więcey na ten czas wychować nie mogło: ale Duchem Prorockim upewniony o tym, co miało być napotym, odmienił rofkazanie fwoie przed śmiercią, y tak do Braci mowił: Ja com mòwił, y poftanowił, mowiłem jak człowiek, o liczbie Braci, fądząc o rzeczach tak, jak fię teraz dźieje, ale nie tak potym będźie: ponieważ mi Bog objawił, że na tym mieyfcu niezliczona rzecz ludźi gromadźić fię ma na fłużbę Bofką; a ten ktòry ich tu zgromadźi, wychowanie im też z dobroci fwoiey opatrzyć raczy. A co Mąż Boży flowem z Ducha S. przepowiedźiał, na to

my

my też teraz, mówi ten, który życie iego pisał, w rzeczy samey patrzemy. Bo y bardzo wielu sług Bożych na to mieysce zgromadzonych, widźiemy, y dochodow dostatecznych w Klasztorże z Opatrzności Boskiey mamy.

Sześć dni przed śmiercią pokazał mu się Pan JEZUS, y powiedźiał mu dźień, ktòrego miał przyiść do niego, mówiąc: W Dźień Wieczerzy moiey przyidźiesz do mnie. Na ktòrą nowinę Swięty Starzec dźiwnie wesoły, trudno wymówić, z jakim pragnieniem, y radością owego dnia czekał: który jak przyszedł, odprawił wszystko nabożeństwo temu czasowi przynależące, miał Mszą S. dla Braci: po Mszy zaś umył nogi wszystkim, potym rozdał jałmużnę, a nakoniec mianował im *Leona* ucznia swego za Opata po sobie. Potym odesłał ich do Refektarza na wieczerzą, a sam poszedł do komorki swoiey, którą miał w jaskini owey, tam na modlitwę padł, gotuiąc się na wieczerzą wieczną, na którą był zaproszony. Tam się modląc, z ciała wyszedł do wesela Niebieskiego zawołany.

Mąż dźiwnie pokorny, wielkiego Nabożeństwa, y umartwienia, pełen cnot wszystkich, które z pokory umiał taić, jako zawsze czynili, y czynią Swięci, którzy czci, y chwały nie szukaią tego świata, aby sobie cale wieczney dochowali; która pokora, y to w nim bez wątpienia sprawiła, że nie chciał mieć Braci przy końcu życia swego, ani im zwyczaynie, jako Ociec, błogosławić, nie przyznawaiąc sobie większey nad nich świątobliwości, y godności.

Po wieczerzy poszli Bracia do niego, y znaleźli go bez duszy klęczącego na modlitwie, a żałuiąc go serdecznie, gorzko płakali. Umarł w pięknéy starości, pełen zasług, *sto* y *dwadzieścia* lat maiąc; tak zaś zdrowy, y czerstwy był do ostatniey godziny, że y czytał, y pisał, jaśne oczy maiąc. Mszą S. na każdy dźień miewał, y powinności wszystkie, według urzędu swego, czuło zawsze odprawował do ostatniey starości bez słabości, poki nie umarł bez wszelkiey choroby. To wszystko o nim do pisania podał *Dezyderyusz* uczeń iego, Opat *Kaślineński*, a potym z Opata Papież, *Wiktor III.* zwany, jakośmy namienili wyżey.

Cuda po śmierci świadczyły, że ALFERY S. z Chrystusem żyie w Niebie. Ow opętany, o którym wyżey, z którego nie chciał czarta wypędźić, aż po śmierci, przyprowadzony do iego grobu, zaraz uwolniony od niego został. A iż y malować dobrze umiał, więc na znak wdźięczności Kościoł malowaniem własnym kształtnie ozdobił. Brat jeden tegoż Klasztoru cierpiał nocne naigrawania, naybardźiey na ten czas, kiedy nazajutrz miał przyimować Nayświętszy SAKRAMENT, o co gdy się długo trapił, płacząc, y poszcząc, y modlitw na to wiele ofiaruiąc, a wszystko nic nie pomogło. Nakoniec tey rady używa: idźie do grobu Błogosławionego ALFEREGO niedawno zmarłego, modli się gorąco; czasu jednego na modlitwie zasnął, w tym pokazuie mu się weśnie Sługa Boży, pyta go o przyczynę zasmucenia swego, którą gdy on z wielkim żalem swoim opowiedźiał, wziął go Swięty, y w zrzodle, ktòre się tam przed Ołtarzem pokazało, postawił, y wszystkiego obmywszy, rzekł: Idź w pokoju, bo już od tego czasu czystym będźiesz. Jakoż pokusa owa od tego czasu ustała, y zwykłey mu przeszkody do przyimowania Ciała Pańskiego nie zadawała.

Dźień zeyścia uroczyście obchodzą w tamtym Klasztorze, na który chcąc Braci uczęstować Opat, rozesłał ludźi do rybakow nad morzem

mieszkaiących, ale się wszyscy bez ryb wrocili, powiadaiąc, że ich nigdźie nie mogli dostać. Czym zasmucony Opat, frasuiąc się, iż dnia onego nie mogł uczcić taką miłością Braterską, jako sobie życzył, wychodząc z Kapitularza, obaczy przed fortą kosz ryb wybornych, pytaiąc się pilno, kto by go tam przyniosł, a nikogo nie znayduiąc, poznał, że to Boska Opatrzność sprawiła za przyczyną S. ALFEREGO.

Mnich jeden młody uprosił był sobie jednego dnia pozwolenie nie iść do Choru, y gdy się przesypiał, obaczył weśnie Starca czci godnego, a on go ciągnie za suknią, y prowadźi do Choru; ociągaiąc mu się, pyta: Kto by to był taki, ktory tak śmiało Mnicha szarpie, y ciągnie? usłyszał odpowiedź: Ze to był Opat ALFERY, ktőremu to wolno w Klasztorze iego. W tym się obudźił, y obaczył, że był w Chorze przed Ołtarzem, tam gdźie go Opat Swięty weśnie zaprowadźił.

Umarł S. ALFERY Roku po Narodzonym Chrystusie *Tysiąc pięcdziesiątego*. Dnia 13. Miesiąca *Kwietnia*, rządząc Klasztorem lat *śiedmdźiesiąt*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy Jan Mnich Kaweńſki, w życiu ALFEREGO S. Baroniusz. Wion. Jepes. Suryusz w tom. 7. Lippeol. Filip. Ferraryusz. Buzelin, y inni.

DNIA XIV. KWIETNIA.

Zycie Błogosławioney IDY Mniszki.

W Sławnym Mieście *Lowanij*, owszem nayprźednieyszym w całey *Belgij*, urodźiła się IDA Swięta. Doroższy lat, została Mniszką w Klasztorze, nazwanym: *Vallis Rosarum*, Zakonu S. BENEDYKTA. Ten Zakon Swięty, jeszcze na świecie będąc, bardzo kochała, dla czego zostawszy Mniszką, bardziey sposobiła się do zachowania wewszystkim Reguły S. tak dalece, że na pamięć ią umieiąc, rosporządzała sobie czas, ktőregoby co czynić miała; y czyniła: To robiła robotę ręczną, to ciało martwiła, to czytała, rozmyślała; zgoła wszystko zewszystkim pełniła. *Naczynia dobrych uczynkow*, (jak zowie Reguła S. w *Rozdz.* 4.) za zbroją miała w duchowney utarczce, tych żadnego dnia nie opuściła, aby nie wypełniła wszystkich punktow; mianowicie *jedenastego*, w ktőrym pisze: *Ciało karać*: lubo nie mogła tak jak S. Ociec BENEDYKT tarać się w cierniu, jednak na myśli sobie stawiała ciężkość cierpienia tego, przez co prędko pozbywała myśli przeciwnych czystości. Nie miała względu na młode ciało swoie, ale ustawicznie go dyscyplinami aż do krwie chłostała, że było widźieć nie raz krwią zbroczoną ziemię; dodaiąc sobie ochoty, do siebie mawiała: Ey IDO! O jak w pięknie nazwanym iesteś Klasztorze! bo *in Valle Rosarum*, to jest *na Dolinie Rożowey*, a Roże bez ciernia być nie mogą.

Oblubieńca swoiego, pod czas Męki strasznej krwią zbroczonego, zawsze sobie na myśli stawiała, y gorąco się do niego modliła. A ile razy przystępowała do Stołu Pańskiego, cała się iey twarz czerwieniała; serce miłością Boską pałało, y pod czas w niey skakało, a dla gorącości wnętrzney z nosa, z ust krew się rzucała iey. Pod czas tak mało jadała, że ledwo dwa razy w tydźień jakiego posiłku skosztowała. Mogło tu było każdemu sobie wnosić z mierności iey życia, iż pełna łaski Boskiey, na-

karmio-

karmiona Ciałem Pańskim, nie stała o doczesne posiłki. Widywała często, jak ią Niebiescy Duchowie, niejako dźiewosłęby, prowadzą jak Ob u-bienicę Chrystusową do pożywania Ciała Chrystusowego. Jakoż sama Boga-Rodźica, z Swiętym *Janem* w pośrzodku siebie dnia jednego prowadźili ią do Sakramentalnego Stołu, a Anioł z świecą zapaloną, y z Turybularzem służył.

Słowa Pisma Bożego, osobliwie *Ewangelij* S., tak sercem poymowała, że nie tak zdawała się czytać ie, jak bardziey czuć w sobie, y jakby żywe były, obecnie ie przed oczy sobie stawiała. Dla czego, gdy rozważała mocno owe z Ewangelij S. słowa: *A SŁOWO stało się CIAŁEM*, w zachwycenie iest porwana. Dźiwna rzecz! *SŁOWO* to Pańskie zaczęło rość w Ciało, y miękim się stawać, żeby go można było zębami gryść, jeść, y połykać, nie zaś według rozumienia, ale jak właściwą potrawę. Ztąd pałało iey serce miłością Boską tym bardziey, że prawie z oczow iey wydawały się jaśne promienia wybuchać; czemu się częstokroć dziwowały Siostry drugie, które na nią patrzały; nad to, gdźie się tylko obrociła, wszędy za nią bardzo wdźięczny, y miły słychać było zapach. Ku Boga-Rodźicy Pannie wielką poufałość miała, z nią często obcowała, y rozmawiała, jakoż nie raz IDĘ nawiedzała MARYA Panna, o czym prawdy dowiemy się zaraz.

Pod czas Mszy S., ktorey Błogosławiona IDA z wielką uwagą, y nabożeństwem słuchała, pokazuie się iey Nayświętsza MARYA Panna, trzymaiąc na ręku maleńkie Dźiecię JEZUSA, a Dźiecię JEZUS ramionami rusza, y rączkami się garnie na IDY ręce. Z wielką miłością przyięła go, ściska, całuie, do serca przytula, cieszy się z dźieciną, na co się długo patrzała Boga-Rodźica mówiąc do IDY: Corko, odday mi Syna, jużeś się bowiem dosyć z nim ucieszyła, y iego ukochała. Wezdrgnie ramionami IDA zasmucona, że iey JEZUSA, kochanka swego odbieraią; ociąga się, oddać go jeszcze nie chcąc Matce Nayświętszey, aż iey go gwałtem odebrała, y do Nieba z nim, zniknąwszy, odeszła.

Cuda wielkie czyniła IDA Swięta: Piwo, którego w *Belgij* za zwyczayny napoy używaią, zamieniła w przednie wino. A jak wielkie staranie miała o chorych, tak jednego dnia nawiedzaiąc niemocnych, y z łożek nie mogących się ruszyć, ledwo weszła do izby chorych, aż natychmiast, obaczywszy IDĘ cierpiący kaduk, wraz wstał zdrowy, jakby nie chorował nigdy. Siostrze Zakonney nagle umarłey, którą już drugie opłakały, y za nieżywą miały, IDA Błogosławiona nieco się pomodliwszy, za rękę potym wziąwszy, przywrociła ią do życia.

Przyznać trzeba było IDZIE, że nie co raz starszą w lata była, jak my pospolicie ludźie, ale raczey do młodych lat pierwszych swoich się wracała, kiedy z zwierzętami dźikiemi, jakby domowemi ugłaskanemi obchodźiła się. Dnia jednego na chłodźie pod drzewem siedźiała, rozmyślaiąc przestępstwo pierwszych Rodźicow naszych *Adama*, y *Ewy*, w Raju, jak zakazane od Boga zerwali jabłko, y ziedli; alić w tym, orły pędem zbiegły się z okolicy, y do nog się ścielą Błogosławioney IDZIE, potym w około stanąwszy Panienki, patrząc jak w tęcz na nią, czekaią roskazu, coby im kazała czynić, a ona im kazała się rozeyść na mieysca swoie; nim każdy orzeł do swego lasu poleciał, pierwey wszystkie razem głosem swym przyrodzonym zaśpiewały Dźiewicy Swiętey na pożegnanie.

Od ptakow idę do ryb, które rowną przysługę czyniły IDZIE Swiętey.

 Cza-

Czasu jednego, gdy coś myła w wodźie, jakby na wędźie, wszelkiego rodzaju ryby się zawiesiły, które IDA z płotnem wyciągnęła razem. Ale to iest dźiwnieysza: że jedna Panienka IDA, tajemnice Troycy SSS. doskonale zrozumiała, nad czym się Teologowie pocą, a przecie poiąć nie mogą.

Rzadko czytamy o których Swiętych, procz S. *Franciszka* Serafickiego, ażeby Bog dobrotliwy ich raczył obdarzyć z łaski swoiey, wyrażeniem piętnow Ran swoich Nayświętszych, jako IDZIE Swiętey żywo wypiętnował ie na sercu, rękach, y nogach, z taką osobliwie boleścią przebodzone miała serce, że rana owa ani się dotknąć nie dała. Nawet wtłoczono iey na głowę koronę cierniową, którym cierniem przed tym dla miłości Oblubieńca swoiego raniła ciało. Bol ten nieznośny prawie czuła przez całe życie, pokąd nie umarła. Jak zaś wiele procz tego kłocia cierniſtego, ponosiła częſto obelg, y naśmiewisk od złych ludźi? tego trudno wyrazić.

Benedykt Waleryusz u *Buzelina* taką pochwałę znakomitą napisał IDZIE Swiętey: *Cud Panienski IDA, cud łaski Pana Boga, nie tak naśladowcą była Serafickiego Franciszka, jak Corką prawdziwą wielkiego BENEDYKTA; ani się tak wespoł z Niebieskiemi Serafinami zapatrywała w śmiertelnym tym ciele na Chwałę Niekieską, jak zupełnie uczestniczką była iey z niemi razem, kiedy była policzona między Chory Anielskie; Nie tylko widomie, y oczywiście zasłużyła nosić Nayświętszych pięć Ran Chrystusowych na sobie, ale też samą rzeczą, być Chrystusowi ukrzyżowaną, y razem z nim cierpieć, y być ukoronowaną cierniem. Nie tak ona żyła w sobie, jak Chrystus żył w niey; godna, y przezacna Roża z ogrodu BENEDYKTA S.; droga do korony Chrystusowey perła; cała w perłach, cała w rożach cierniſtych; bezwątpienia IDA iest Oblubienica prawdziwa tego, któremu się w tym życiu zaślubiła, y społem iest uwieńczona.*

Jak była IDA Swięta wewszystkim podobna Ukrzyżowanemu JEZUSOWI, Oblubieńcowi swemu, znosząc wszystkie boleści cierpliwie dla miłości iego, tak ie też spokoynie złożyła przy śmierci, y szczęśliwie; którą w Niebieskiey Xiędze zapisana jest, y *Prorokinią*, y *Panną*, y *Męczenniczką*, y *Mniszką*. Umarła około Roku Chrystusowego *Tysiąc dwusetnego trzydziestego*, y po śmierci słynąca cudami. Pochowana jest w Klasztorze *Vallis Rosarum*, Reguły S. BENEDYKTA, gdźie żyła Mniszką. Bogu na Chwałę. Amen.

Rosweid. Chryzostom. Henriquez. Hugo M.nard. Buzelin w Kronikach Niemieckich Benedyktynow.

DNIA XV. KWIETNIA

Zycie S. BERNARDA Opata Tyrońskiego.

BERNARD Błogosławiony urodźił się w *Pikardyi*, we Wśi Opackiey, z Rodźicow świątobliwych, lubo ubogich. Ledwo co miał rozeznania, a już się brzydźił dźiecinnemi igrzyskami, raczey zabierał się do nauk, ochotę miał wielką do Xiąszki, bowiem ustawicznie ią było widźieć w ręku iego, y ta wszystka robota codźień była BERNARDA. Przez lat szesnaście chodźił do szkoły, pilnie się ucząc; ale przy naukach cwiczył się też w obyczajach chwalebnych, w skromności, w świątobliwości

ści tak, że rowiennicy iego przedrażniali go ustawicznie, zowiąc go Mnichem; co się sprawdziło, bo pożegnawszy Rodźicow, poszedł do *Akwitanij*, ztamtąd do Klasztoru *Piktawskiego*, w którym był Przełożonym *Renaud* na ten czas w Klasztorze S. *Cypryaną*. Dzwoni do forty BERNARD, wychodźi Odzwierny, pyta, czegoby chciał? Odpowiada: Miłosierdzia waszego proszę, Bracia naymilsi, abyście mnie przyięli do Habitu swego. Oznaymuie Przełożonemu, wpuścić go każe, y do siebie przyprowadźić, y w krótkim czasie przyiął go do Zakonu. Dźiwowali się wszyscy układności BERNARDA, y takiey doskonałości, że się zdawał jeszcze w początkach Zakonności swoiey, starym wyrownać, albo ich jeszcze przewyższać w powinnościach służby Bożey. Jutrzni o pułnocy nigdy nie uchybił, na wszystkich zawsze Godźinach bywał; posty, milczenie ściśle zachowywał, pracował ręcznie; zgoła żadnego punktu Reguły S. BENEDYKTA nie narusżył. Ustawiczna zabawa iego była, siedźieć nad Xiążkami, co mu tylko od powinności Zakonney zbywało czasu, czy w w dźień, czy w nocy czytał, y pisał. Był ten zwyczay dawno, y teraz jest u Benedyktynow, że skończywszy o pułnocy Jutrznią, snu wszystkim pozwalaią. BERNARD nigdy tego zwyczaju ku wygodzie ciała nie zachowywał, ale niespiąc, albo się nabożeństwem zabawiał, albo czytaniem Xiąg.

Jedney nocy gdy siedźi nad Xiążką, zmorzył go sen, w jedney ręce trzymaiąc Xiążkę, w drugiey zapaloną świecę, twardo zasnął; świeca wypadła mu z ręku na Xiążkę, a przecię, lubo nie zagaszona, naymnieyszey nie uczyniła szkody; odecknie się, obaczy co się dźieie nadzwyczaynego, upadł na kolana, dźiękuiąc Panu Bogu za tak osobliwszą łaskę.

Tym czasem Mniśi z Klasztoru S. *Sawina*, proszą *Gerwazego* aby chciał być u nich Opatem; a jak bardzo kochał BERNARDA, nie pierwey pragnął objąć rządy u nich, pokiby nie pozwolono BERNARDOWI, aby z nim razem poszedł z Klasztoru S. *Cypryana*. Co gdy otrzymał, czego żądał, *Gerwazy* był Opatem, a BERNARDA uczynił Przeorem w *Sawińskim* Klasztorze. Obydwa wielkiego dokładali starania, y pracy, aby nadpsutą Zakonność według Reguły S. naprawili. Przy tym nie zaniedbywali też y gospodarskich spraw, rozsproszone dobra, y odcięte folwarki pieniędzmi wykupowali. Była pod ow czas kłotnia względem Kościoła, który *Gerwazy* odebrał, y przyłączył do Klasztoru swoiego; sprzeciwił się w tym BERNARD, dowodząc z przyganą Opatowi, że się nie godzi za pieniądze świętych nabywać rzeczy, owszem to pachnie świętokupstwem. Nie podobało się to *Gerwazemu*, żeby go młodszy strofować miał, a jeszcze Opata, rozgniewawszy się więc, złożył wszystek rząd *Sawineńskiego* Klasztoru y wrócił się do swego u Swiętego *Cypryana*. Nad niewinnością BERNARDA zemściło się Niebo, ponieważ *Gerwazy* jadąc ku *Palestynie*, w krotkim czasie blisko będąc *Jerozolimy*, napadł na niego lew okrutny, ściągnął go z osiełka, na którym siedźiał, y obydwoch razem na cząstki poszarpał.

BERNARD tym czasem sprawuie rządy Klasztorne, ale jak trudno wszystkim dogodźić, tak niektòrzy zyzem patrzali na niego, nie mogąc znieść jego rozporządzania; zaczęli się naśmiewać z Sługi Bożego, y obmawiać. Ale wszystko to cierpliwie zniosł BERNARD, y Bogu ofiarował; ale tego nie ścierpiał Pan Bog, albowiem Brat on potwarca, y lżyciel Męża Swiętego, gdy między Bracią innemi siedźi, nagle zdrętwiał, y umarł.

Przestrászeni oczywistą karą Boską *Sawińscy* Mniśi, którego sobie za nic ważyli, y z niego się urągali, obieraią go sobie Opatem. Ale nie pragnął tey dostoyności Mąż Swięty, bowiem zawsze dalekim był od wszelkiey czci pragnienia. Dla czego pokryiomo wyszedłszy z Klasztoru, prosto pobiegł na pustynią do *Piotra*, pustelnika Pobożnego, którego wkrótce odesłał do granic *Cennomanow* w *Francyi*, aby dalekim był od znajomych: y tam przemieszkał póty, pokiby *Sawińscy* Bracia zgoła nie utracili nádźiei o nim, że się już więcey nie powroci do nich; ztamtąd zaś wybrał się morzem Brytańskim na pewną wyspę. Tym czasem w *Sawińskim* Klasztorze obrali sobie Opata inszego, o czym się dowiedźiawszy BERNARD, y tak już będąc bespieczny uniknienia dostoyności Opackiey, zbliżył się znowu ku Klasztorowi S. *Cypryana*, y tam w *Gombaudzie* nad rzeką niedaleko, pustelnicze prowadźił życie.

Reginald wtedy w tymże Klasztorze był Opatem, któremu pospolstwo tameczne oznaymiło o BERNARDZIE, które często nawiedzało go na pustyni. Nie ociągaiąc się, bieży Opat czymprędzey do mieszkania pustelniczego, nayduie BERNARDA, którego mile obłapiwszy, namawia, prosi, aby się chciał z pustyni powrocić do Klasztoru swego, czego y sami Mniśi pragneli, y aby znowu naprawił karność Zakonną, która przez ten czas szwankowała; mieniąc się *Reginald* niesposobnym do tych rządow, pragnąc raczey prostym żyć Mnichem, po co wstąpił do Zakonu. Namowił przecie BERNARDA, lubo długo pracował nad tym Opat, y wziąwszy go z sobą razem do Klasztoru, zdał mu potym zewszystkim Opackie rządy. Bowiem nie długo po powrocie BERNARDA żył *Reginald*, gdyż tak Pan Bog sporządźił, aby BERNARD był Opatem, jakoż jednostaynemi głosami Mniśi Klasztoru S. *Cypryana*, obrali go sobie za Opata. Nie odmienił bynaymniey pokory swoiey Mąż Boży, choć na pierwszym siedźiał mieyscu, przecie wszystkim był pospolity. Gości, według opisu Reguły S., mile przyimował, y częstował, dla czego na wielką sobie zasłużył laskę u Boga, y u ludźi. Nie tak jak przed tym, był oszczędnym, ále raczey hoynym. Szanuiąc Kapłanow świeckich, których pod czas y sto przychodziło do Klasztoru jego, po ludzku przyimował, częstował, y sam im do stołu służył.

Czasu tego szerzyła się zajadłość prawie nieukojona *Gulielma*, Xiążęcia *Akwitańskiego*, który walną Rádę, zebraną z stu czterdziestu Oycow w *Piktawie*, rozspędził woyskiem, na którey rostrząsali rzecz o nierządźie *Filippa* Króla Francuskiego, a y *Gulielm* wchodźił w tę sprawę, uymuiąc się za *Filippa*, lubo podobnego także był życia niegodźiwego. Nikogo się nie bał BERNARD, tylko samego Pana Boga, więc śmiało strofuje Xiążęcia o niecnotę. W *Rzymie* też mocno się zastawiał za Mnichami *Kluniackiemi*, których bardzo pokrzywdzano; stanął odważnie przed *Paschaliszem* Papieżem, na co się zdumiewali wszyscy, którzy w ten czas przytomni stali, y zaczął mu wymawiać niesprawiedliwość, oraz grozić sądem strasznym Pana Boga. Y lubo się niepospolicie na to rozgniewał Papież, jednakowo zrozumiawszy BERNARDA świątobliwość, przenikło go to bardzo, áby się nie zyiściło tak swego czasu z nim, jak go straszy; więc łagodząc go sobie, daie mu Kardynalski kapelusz, y żąda tego po nim, aby przy nim zawsze mieszkał w *Rzymie*. Odmowił z pokornym podźiękowaniem Oycu S. wszelką dostoyność BERNARD, mieniąc się być y niegodnym, y niesposobnym do tey czci, ponieważ y do Urzędu Opackiego

go nie jeſtem zdolny. Ale jeżelim znalazł łaſkę u ciebie, uczyń to ze mną, wyzwol mnie od czci Opackiey, na ktòrą mię przymuſili Bracia, a pozwol powagą ſwoją Papieſką być Kaznodźieją; y na to wſzyſtko pozwolił chętnie Papież.

Odebrawſzy już od Stolicy Apoſtolſkiey moc opowiadania Słowa Bożego, rzecz podźiwienia godna, jak żwawo poſtępował z Kapłanami Swieckiemi nieobyczaynie żyiącemi, ktòrzy po całey *Nortmannij* ważyli ſię żenić, dochody zaś, ktòre prawem należą Kościołowi, teſtamentem zapiſywali ſynom, y ztąd wypoſażali Corki. Ale widząc, że groch na ścianę rzucał, nic wymoc na nich nie mogąc, ponieważ hurmem zbuntowali ſię na niego, więc nadaremno pracuiąc, wyſtawia ſobie Klaſztor, w ktòrym ſię z ſwoiemi towarzyſzami zamyka.

Pokazuie mu ſię Anioł, y upomina go, aby do *Tyronu* na granicach *Karnoteńſkich*, poſzedł, a tam za nakładem doſtatecznym *Adelego*, *Hrabi Bleſeńſkiego*, y *Rotroka*, także *Hrabi Pertineńſkiego*, y *Beatryki* żony iego wybudował Klaſztor. Nie w błoto wrzucił złoto *Rotrok*, ktòre wyſypał na potrzebę BERNARDA, albowiem w krótkim czaſie zdradą podchwyciwſzy *Rotroka* Hrabia *Belismeńſki*, y w kaydany okuwſzy, do więzienia wtrącił. Cieſzy go Mąż Boży, y dobrey myśli być mu każe, że wkrótce z więzienia uwolniony zoſtanie, a podobnym ſpoſobem, toż ſię ſamo ſtanie z Hrabią *Belismeńſkim*. Y ſprawdźiło ſię, bo *Rotrok* uwolniony, a on odeſłany do *Anglij*, y tam w więzieniu długim mizernie żyiąc, mizerniey jeſzcze umarł.

Tym czaſem BERNARD w *Tyronie* nie prożnuie, jeżeli gdźie, to tu naybardźiey przeſtrzega zachowania doſkonałego Reguły S. Y tak Mąż Boży ſłynął wſzędźie, że bardzo wiele zeſzło ſię do niego, proſząc, aby ich przyjął do Zakonu Benedyktyńſkiego. Nie wyſzło trzech lat, a już ſię liczyło pięćſet Mnichow. Nic ſię tu nie ogląda BERNARD, zkądby ich pożywić, ale tylko w Boſkiey Opatrzności pokłada nadźieię, bo tyle tylko było w tym Klaſztorze dochodu, że nad trzydźieści oſob więcey wyżywić nie mogł, a tu ich już ieſt pięćſet. Nawet, gdy ſię tak wiele zgromadziło, a nie mieli cale, z czegoby chleba upiec, więc korzonkami, y ziołami leſnemi ubodzy *Tyrońſcy* Mniśi żyć muſieli. Wina nigdy ani koſztowali, ale ſamę wodę pili, a przecie w żadnym punkcie nie przeſtępowali Reguły S. Ktoby ſię zaś tu pytał o Cudach BERNARDA S., odſełam ciekawego do Autorow, a tu tylko niektóre przytoczę, z których łatwo poznać (jak mowią) lwa z pazura.

Robert de Moteia (tak ſię nazywał) nieſzczęśliwe miał powodzenie w domu ſwoim, bo wſzyſtko mu ſzło jak z kamienia, lubo w goſpodarſkich rzeczach ledwie ſię z wołem nie zaprzęgał. Przychodźi do niego jednego czaſu BERNARD Swięty, alić ſię przed nim zaczyna żalić *Robert* na niepomyślność ſwoię, że nadaremno pracuie, a to czyni, maiąc ufność w zaſługach Sługi Bożego, y że on wſzyſtko u Pana Boga uproſi dla niego. Proſi tedy BERNARDA, aby mu błogoſławił, ſpodźiewaiąc ſię nieochybnie, iż za błogoſławieńſtwem iego Bog weyrzy na niego łaſkawym okiem. Uśmiechnął ſię Mąż Swięty na to, y upewnia go o ſzczęśliwym powodzeniu. Ledwie wyſzedł z domu iego, aż wſzyſtkiego zaraz ma podoſtatku; obory bydlęce napełniaią ſię, role obficie rodzą; ſzkatuły pełne złota, w gumnach zboża, w piwnicach wina pełno, słowem: wielkim Panem ſię ſtał wkrótce z chudego pachołka. Tey był ſamey mocy y na chorych: Młodźień-

dźieńca, któremu wrzod wyfadźił oko, przyprowadza Matka do BERNARDA S., on Krzyż S. położywfzy na oku, natychmiaft uzdrowiał.

Amelina Młodźieńca, ktòry z woza fpadł, y w koło wkręciła mu fię noga, y na cząftki zdrzuzgała, przynieśli na poł żywego do Sługi Swiętego, fkoro na niego ręce włożył fwoie, wraz go uzdrowił. Czarta przeklętego, który opętał Mnicha jednego, Krzyżem S. wypędźił z niego.

Jeden człowiek zły, opacznie fądząc o życiu S. Męża, w nocy idącemu chcąc fię przypatrzyć, dokądby fzedł? alić obaczy, że BERNARD wfrzod ciemney nocy idźie, a pochodnia goraiąca przed nim, którey nikt nie niofł. Coż mowić o cierpliwości iego, którą zniofł wiele chorob; zimna, y upałow, nawet co go naybardźiey dolegało, złamana kość, a przecie w tych boleściach ani farknął. Dla tey więc świątobliwości BERNARDA, nie tylko pofpolftwo, ale też Xiążęta, owfzem Króleftwo Francufkie życzyli fobie obaczyć Męża Bożego, maiąc to fobie za naywiękfze ufzczęśliwienie.

Ale już BERNARD nafz w oftatnią biie, już mu fię zacimiaią oczy, już flabieie na fiłach, a przecie nic nie dba na to, ale jefzcze do Choru chodźi, na Jutrznie nocne wftaie, modli fię, śpiewa z drugiemi, ale przed śmiercią, jak łabędź: albowiem gdy Jutrznią z drugiemi odprawuie, zapadłfzy na pleurę, wyniść z Choru mufiał. Wiedząc dobrze o naftępuiącey blifko śmierci fwoiey, jak na dobrego należy Oyca, y Rządcy, każe zwołać do fiebie Braci, y onych łagodnie upominaiąc o zachowanie doſkonałe Reguły S. Oyca BENEDYKTA, fzczęśliwie wyzionął ducha. Tego dnia, którego umarł, niektórzy Bracia ogolili mu brodę, y te włofy z pofzanowaniem, w fkrzyneczkę fchowali za *Relikwiie;* z trefunku otworzyła fię fkrzyneczka, y z niey wdźięczna wylatywała wonia; a jeden Benedyktyn Klafztoru oftatniey *Brytannij*, gdy *Francuzi* fzli na pogrzeb BERNARDA S., porwany w zachwycenie, widźiał okazały pogrzeb Sługi Bożego. Słynął około Roku Chryftufowego *Tyſiąc dziewięcdzieſiątego dziewiątego*. Bogu na Chwałę. Amen.

Wyięty z życia Gaufreda, które Hugo Menard obſzernie napiſane krotko zebrał. Wilelm. Mamelsbur. w Xiędze 5. de geſtis Reg. Angl. Oderyk. Uitalis w Xiędze 8. Hiſtor. Kościel. Gvilelm. Neubrigeńſki. Buzelin, y inni.

DNIA XVI. KWIETNIA.

Zycie S. FRUKTUOSA Arcy-Biskupa.

JAk *Grzegorz Wielki* w *Włoſzech*, tak FRUKTUOSUS w *Iberyi* zafzczepił winnicę Benedyktyńfką. Swiadczy *Jepes*, że FRUKTUOSUS S. urodźił fię z krwi Królow *Gockich*, z Oyca *Wergeda*, który, według *Buzelina*, był Wodzem w *Hiſzpanij*, około Roku Pańfkiego 646. Od młodości fwoiey bardzo lubił gòry, puftynie, fkały, co było znakiem w przyfzłych latach iego, życia puftelniczego. Jefzcze w dźiecinnym był wieku, a już go chęć brała do Zakonu, ale za życia Oyca fwego nie mogł do fkutku przyiść, wfzakże jak prędko mu Ociec umarł, tak prędzey jefzcze pobieżał do *Konancyuſza* wtedy w *Palencyi* Bifkupa, który według dawnego zwyczaju, z Benedyktyna zoftał Bifkupem, ftaraiąc fię u niego, aby go przyiął do Zakonu Swiętego. W krótkim czafie do wielkiey przyfzedł

szedł doskonałości, choć w młodym wieku FRUKTUOSUS, bowiem potym wielom Klasztorom Hiszpańskim był pożyteczny dla świątobliwości swoiey, cnot, y życia doskonałego. Ucząc się nauk, y obyczajow Zakonnych dobrze, często na myśli sobie stawiał pustynią, ktorey żądał od dziecinnych lat swoich. Zwierza się tedy *Konancyuszowi*, dokądby zmierzał, y prosi go pokornie o wypuszczenie z Klasztoru, y otrzymuie pozwolenie. Jak prędko wszedł na gory, wraz upatruie mieysca, y pilno uważa sposobność do tego gdzieby mogł nowy wystawić Klasztor. Podobało mu się mieysce nie daleko od *Astruryi* Miasta w Państwie Niemieckim, gdzie y zrzodło płyneło, y tu zaczyna, y kończy Klasztor pod imieniem Swiętych *Justa*, y *Pastora*. Jak wiele na niego łożył, tak więcey jeszczę jemu dochodow przyczynił.

Rozsławił się wszędzie ten pobożny uczynek FRUKTUOSA, o ktorym słysząc w okolicach, bardzo wiele się schodziło Mężow, chcąc przyiąć Regułę S. BENEDYKTA. Ktorych przyiąwszy, żyć im kazał według Reguły S. Oyca, przydawszy niejakie im Ustawy swoie FRUKTUOSUS. Żyli spokoynie, y pobożnie; ale jak markotno było diabłu? bo zwąchnąwszy szkodę swoię, ktorą ponieść musi dla wystawienia nowego Klasztoru przez Sługę Swiętego.

Niektory z Senatorow wziął sobie za żonę Siostrę FRUKTUOSA, naprawił tedy czart piekielną sztuczkę na Męża Bożego, pobudzaiąc szwagra do łakomstwa, y szepce do ucha, aby gwałtem wydarł Mnichom dzierżawy wszystkie; Na to samo poduszcza Siostrę, mowiąc: To ty to będziesz żoną tak wielkiego człowieka bezposażną, bez dobr, bez wniosku? a prożniacy, y niepożyteczni Mnisi tyle Wsi, majętności, y gruntow odziedziczyli? przyrzekam, że do ostatniey przyidziecie biedy; Nie wiele mowiąc udaią się do Krola, y bez odwłoki, na szepty szatańskie, więc pozywaią FRUKTUOSA, toczy się sprawa, nalegaią Patronowie, sądzą Sędziowie, y odsądzaią Mnichow od wszystkich dochodow.

Dowiaduie się FRUKTUOSUS, jak wielką biedę upiekła Siostra Klasztorowi, zwoływa tedy Braci, y mowi do nich: Zle koło nas, chcą nam wydrzeć wszystko pokrewni moi, teraz się sprawa toczy o Klasztoru naszego dochody, jeżeli nie przekonamy umysłow sędziow, jużeśmy zgineli, albo nam od głodu przyidzie poumierać, albo ztąd wyniść. Proszę was tedy Bracia, wzdychaycie do Pana Boga, modlcie się gorąco, aby nas ratował, w nim bowiem ostatnia nadzieja nasza. Wraz podnoszą ręce ku Niebu, Boga serdecznie proszą, płaczą, poszczą, przyoblekaią się w włosiennice, posypuią popiołem głowę, y wołaią; ratuy nas, Boże! ratuy, a tak się dniem y nocą całą modlą. Wysłuchał Bog gorące ich modlitwy, bowiem położywszy się Senator ow na łożko, nagle umarł, y z pospiechem wynoszą go z domu, chowaią ciało, y ktory dopiero czuwał na dobro, y życie Mnichow, sam własne pierwey utracił bezdzietny, y w wieczney iest pogrzebiony niepàmięci.

Już tedy ubespieczony o Majętności swoie, y Klasztorne FRUKTUOSUS, szerzey jeszcze otwiera fortę dla wchodzących do Zakonu, bo daleko więcey przybyło Mnichow. Nawet Krol *Chindiśwind*, ktory niewinnie także przysłużywał się do tey sprawy zepsucia; swoią też przyłożył cząstkę, nie tylko bowiem w opiekę swoię wziął Klasztor, ale nad to przyległe gory, role, doliny prawnie zapisał FRUKTUOSOWI; y tak wiele było osob w Klasztorze iego, że mogł się nazwać ludnym iakim, y obszer-

nym Miaſtem; Senatorowie też ſami zrzucali bogate, y koſztowne ſuknie światowe, a Habit Benedyktyńſki brali na ſiebie.

Ale FRUKTUOSUS, (o czym ſię już rzekło) jak w dzieciństwie swoim jeſzcze miał nieodmienne upodobanie do puſtyni, tak y teraz przy takim zgiełku, y naciſku oſob wielkości, teſkni ſobie w Klaſztorze, więc uſpokoiwſzy rzeczy tak wnętrzne, jako y zewnętrzne, wźiąwſzy z ſobą kilku Braci, daley udaie ſię na góry. Dźiwna rzecz! jak głod marł, bezſenne trawił nocy, ciało martwił; Boſo częſto po ſkale oſtrey chodźił; podłey odźieży używał, na wzor S. Oyca BENEDYKTA.

Wyſzedł raz z towarzyſzami ſwemi w podroż, natrafili na gay; a jako był nabożny FRUKTUOSUS, naybardźiey gdy ſzli przez laſy jakie, tylko ſię modlili przez wſzyſtek czas, tak roſkazał towarzyſzom ſwoim wprzody iść, a on ſam ſię zoſtawſzy, między chróśćiną padł na ziemię, y jak długi modli ſię. Jeden oracz tamtędy idący, ſpoſtrzeże na ziemi leżącego Męża Swiętego, y boſego, bez nakrycia głowy, w odźieniu nikczemnym; ſtanie, y rzecze do niego: Słyſzyſz ty, niecnoto, a co tu przynioſło ciebie? rozumiem jednak, żeś człowiek ieſt: muſiałeś ty ſłużyć u jakiego wielkiego Pana, a iego okradſzy, tu ſię kryjeſź zbiegu; y tyſiącami mu złych ſłow nawzdał. Ani ſłowa mu nie odpowiedźiał na to FRUKTUOSUS. Rozgniewany chłop, jeſzcze gorzey łżyć go zacznie: Co? milczyſz? y kijem, który miał w ręku ciężko go zbił po całym ciele. FRUKTUOSUS ani nogą ruſzył; ani ſpoyrzał na niego, a ten go biie, jak kowal młotem na kowadle. Jeſzcze kij w ręku trzymał Oracz, wnet uczuł nad ſobą karę Boſką, albowiem czart go wraz opętał, y tak o ziemię uderzył, że rozumiał Mąż Boży, iż go zabił. Y nie pamiętaiąc na zbicie ſwoie, użaliwſzy ſię nad nędznym człowiekiem, Krzyżem S. go przeżegnał y uwolnił od czarta.

Królewſcy Łowczy gonią po laſach ſarny, jelenie, dźiki, y inne zwierzęta, które ſię znaleść mogą w gęſtwinie, pſy puſzczaią, ſtrzelaią, jednego też dnia zapędźili ſię na puſzczą *Iberyiſką*. Nie daleko od jaſkini FRUKTUOSA trąbią w rogi myśliwſkie, puſzczaią pſy gończe, charty, wſzędźie przepatruią na uſtępach ſkały, wſzelkiego rodzaju zwierza wypłaſzaią z kniejow; ucieka gdźie które może, y kryje ſię w lada ſkałę. Jedna łania przez długi czas morduiąc ſię z pſami, już uſtała na ſiłach, y mdleć zaczyna, dobywſzy jednak jeſzcze oſtatniey mocy, wpada proſto do jaſkini FRUKTUOSA S. a pſy ścigaiące ią wydali ſzczekaniem. Nadchodzą Myśliwcy, wpadaią do jaſkini, aż widzą łanią leżącą u nog S. Męża ziaiącą. Dobywaią oſzczepow, chcąc ią pchnąć, ale ią obronił Swięty. W nadgrodę dobrodźieyſtwa uczynionego ſobie, mieſzkanie założyła ſobie u niego łania, pokazuiąc po ſobie przyrodzonym geſtem, że do życia na poſługi ſię wſzelkie oddaie iemu: jakoż dokąd kolwiek wychodźił FRUKTUOSUS, a jeſzcze w daleką drógę, ona ſmutna też za nim ſzła; a kiedy do domu powracał, to ſkakała weſoło głowę zadzieraiąc, kopytkiem grzebiąc w ziemi, niby pokazuiąc po ſobie radość z powrotu do domu; a nie inaczey, jak zawſze przy nogach leżała Swiętego Dobrodźieja ſwego. Ale ſzalony jeden Myśliwiec, dowiedźiawſzy ſię, że nie było FRUKTUOSA w domu, wpadł do jaſkini potajemnie, y beśpieczną od ſzwanku wychowańcę przebił grotem. Lecz mu to nie wyſzło na dobre, bowiem wraz wźięła go gorączka, ſzaleć zaczął, y prawie umierać. Zapraſza przez przytomnych chory FRUKTUOSA, proſi, aby go ratował, wyznaie przed nim winę ſwoię. Nie pamiętaiąc zaś na krzywdę, paſsuiącego ſię z śmiercią, uleczył.

Ale

Ale ktoż dobrze zliczy wſzyſtkie Klaſztory, y mieſzkania, które po całey *Hiſzpanij* FRUKTUOSUS wyſtawił? bowiem ich wiele nazwiſko opuścił *Jepes.* Nie tylko w *Iberyi*, ale też w *Portugalij* rozſzerzył Zakon S. BENEDYKTA. Nie zapomniał y o Pannach, y dla nich obmyślił ſpoſob doſtąpienia Nieba, kiedy kilka Panieńſkich zbudował Klaſztorow, które pod władzę Mnichow oddał według wieku onego zwyczaju. W jedney *Audaluzyi* Mniſzek było *ośmdzieſiąt*; a coż mowić o innych Miaſtach?

Rzecz podźiwienia godna, co ſię trafiło Mężowi S. w *Gallicyi* w Państwie *Hiſzpańſkim*. Także zamyślał FRUKTUOSUS w krajach onych budować Klaſztory, na który koniec, wźiąwſzy z ſobą towarzyſzow, płynie morzem, na którym było kilka Wysep: chcąc ie przeyrzeć, popłynął do nich: upatrzywſzy ſobie znich jednę, na którey wyznaczył mieyſce na Klaſztor, gdy chce w łodz wſiadać, y odjeżdzać, aż obaczy odbitą od brzegu, y po morzu pływaiącą. Przeyścia żadnego nie było, ani inſzey łodki, w którą by wſiadł, już widzi, że żadnego nie ma ſpoſobu. Klęka tedy na kolana, wzywa Pana Boga na pomoc, na reſzcie z podźiwieniem towarzyſzow, puſzcza ſię na morze: pływa, rękami robi; Bracia, gdy już im Ociec Swięty zniknął z oczow, rozumieiąc, iż utonął, zaczną żałośnie krzyczeć, płakać nad zgubą iego; aż oto! pochwili obaczą go ſiedzącego w tey ſamey łodce, która była upłyneła, y weſoło jądącego do brzegu. Lecz trudno wſzyſtkie cuda wyliczyć, y opiſać iego, przeto ie zamilczam. Już wiemy, jak wiele w ſamey *Iberyi* wyſtawił Klaſztorow, że ſię zdał, jakby całe Państwo zawojował pod Regułę S. BENEDYKTA; z tey więc przyczyny jeden z Senatorow naprawił Króla na Męża Bożego, aby mu zakazał przyimować więcey do Zakonu, bowiem inaczey ani ludźi nie będzie do woyſka, ani kupcow w Króleſtwie. Widźi tę zazdrość FRUKTUOSUS, wybiera ſię z *Iberyi*, chcąc iść do *Jerozolimy*, y już ſię zmawia z żeglarżem, y zakupuie go ſobie, aby z rzeczami wiozł go morzem; dowiaduie ſię Król o zamyſłach iego, a obawiaiąc ſię bardzo, aby Państwo iego *Hiſzpańſkie* jakiey nieſzczęśliwey nie podpadło klęſce, z oddalenia ſię Sługi Bożego, więc zabiega temu, y broni mu odſtąpienia *Hiſzpanij*; a żeby go przytrzymał, daie mu Biſkupſtwo *Dumieńſkie*. W krotkim czaſie *Potamiuſz* Arcy-Biſkupſtwo ſwoie *Brakaryeńſkie* na *Concilium Toletańſkim* w roku *ſześćſetnym pięćdźieſiątym ſzoſtym*, dla wyſtępku jakiegoś muſiał złożyć. Oycowie naprzod myśleli, kogoby na nim oſadźili, acż wſzyſcy obrocili oczy na FRUKTUOSA, ale ſię mocno z tego wymawiał, pragnąc raczey być Biſkupem *Dumieńſkim*, y razem Przełożonym Mnichow, niż na Stolicy Arcy-Biſkupiey ſiedźieć. Ale Król *Reciśwind*, jak go niedawno przytrzymał od umyśloney podroży Jerozolimſkiey, tak też przypiſał ſię do woli Oycow w obraniu FRUKTUOSA na Arcy-Biſkupſtwo *Brakaryeńſkie*, y na to ſtał, aby koniecznie przyiął ie. Za jedno to było Mężowi Swiętemu, czy być Biſkupem *Dumieńſkim*, czy Arcy Biſkupem *Brakaryeńſkim*, ponieważ y w *Brakaryi* żył po Mniſku, y razem Katedrą *Dumieńſką* rządźił. A przecie, choć dwa miał Biſkupſtwa, jednak żadney w nim nie było widźieć odmiany obyczajow, y życia Zakonnego; ſuknie na nim podłe choć Biſkupie, na wierzchu maiąc kaptur Mniſki. Owſzem czego w drugich nie maſz, albo rzadko ſię trafi, im wyżey go wynoſzono, tym ſię on bardziey uniżał. A jeżeli kiedy, to w tey będąc godności, więcey ſobie przydawał ſurowości życia. Szczupło jadał, aby tylko z głodu nie umarł, nieſpaniem ſię trapił, na modlitwach dźień, y noc trawił; milcze-

nie z Bracią zachowywał, robił z niemi razem aż do potu, zgoła po Mniſku żył, ile razy był wolnym od ſpraw Paſterſkich.

Nie doſyć było mu dawniey tak wiele wyſtawić Klaſztorow, ale też za ſwego Arcy Biſkupſtwa, dwa jeſzcze zbudował, jeden w *Turonie*, drugi u S. *Salwatora de Montolios*, gdźie ſię po śmierci pochować kazał: albowiem będąc y Biſkupem *Dumieńſkim*, y Arcy-Biſkupem *Brakaryeńſkim*, nie zdało mu ſię jednego Kościoła nad drugi przenoſić tym ſamym, gdyby w jednym z nich kazał ſię pogrześć, á zaniedbać drugiego.

Jeſzcze nieſkończono zewſzyſtkim Klaſztoru *de Montolios*, gdy zaczął ſłabieć na śiłach, y co raz gorzey ſię mieć na zdrowiu. Więc żeby przed śmiercią ſwoią mogł być dokończony, y nocami całemi robić kazał z pośpiechem, a on ſam przyświecał im pochodniami. Jak prędko tedy ſkończono budowanie, febra ſię w nim wzmagać co raz bardziey poczęła, lubo ią przed tym miewał, ale nie tak bardzo. Widząc ſię być śmiertelnym, kazał ſię zanieść do Kościoła, tam przyiąwſzy na ſzczęśliwą podroż Nayświętſzy SAKRAMENT, y Oley S. noc tę całą, oczekiwaiąc śmierci, na modlitwie przetrawił. Jak zadniało, Panu Bogu Ducha oddał, pełen zaſług, pewny o nadgrodzie Niebieſkiey. Umarł Roku Chryſtuſowego *ſześćſetnego pięćdzieſiątego ſzoſtego*.

Ciało S. Arcy-Biſkupa w Kościele S. *Salwatora* pochowano; potym potajemnie *Gelmirez* przenioſł ie do *Kompoſtelli*, y w Kościele Katedralnym złożył. Twierdźi *Jepes*, że po *Gallicyi*, y *Portugalij* dźień zeyścia FRUKTUOSA S. do tych czas uroczyście obchodzą. Bogu na Chwałę. Amen.

Jepes, y z nim Tomaſz Weiſs, ktory Kronikę iego z Hiſzpańſkiego ięzyka na Łacinſki wyłożył tom. 2, około Roku Chryſtuſowego ſześćſetnego czterdzieſtego ſzoſtego Willega. Vaſæus. Ribadeneira. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XVII. KWIETNIA

Zycie S. PONCYUSZA Opata.

Błogoſławiony PONCYUSZ narodźił ſię z pobożnych Rodźicow. Matka dwoch razem ſynow wydała na świat, którzy w wſzyſtkich cnotach, y bogoboyności naśladowali Rodźicow, albowiem obydwa Bracia bliźnięta, ſkoro z niemowlęcych lat wyſzli, zaraz ſię zaczęli zabierać do doſkonałego żywota. Przyſzedłſzy do lat, za wolą Matki, Ociec z dwiema Synami poſzedł do Klaſztoru *Andanoeńſkiego*. PONCYUSZ, choć urodzeniem młodſzy, daleko od Oyca, y Brata ſwego był doſkonalſzym w Zakonnym życiu. Dźiwowali ſię Starcowie oſtrości życia, pracom, rozumowi iego. Już palcem na niego ſkazywali, mowiąc: Ten ieſt godzien Jnfuły Opackiey. Y ſtało ſię, bo jak prędko umarł Opat ich, tak wraz PONCYUSZA obrali na jego mieyſce. W początkach rządow ſwoich, jak dobry goſpodarz, zaraz ſię zakrzątnął około zachowania doſkonałego Reguły S.; przeciwko którey żadnego wyſtępku ścierpieć nie mogł, ale wraz wyſtępnych karał, y naprawiał, dla czego obchodźił części Celle, warſtaty rzemieślnikow, y uważał, jeśliby który nie prożnował. W Chorze ſam zaczynał, y naypierwſzy do niego przychodźił. Kiedy robić było trzeba w folwarku, on pierwſzy brał ſię do rydla, do motyki, y zarzuciwſzy

ciwſzy ią na ramię, przodkował drugim, y razem kopał.

Jednego czaſu, wziąwſzy z ſobą towarzyſza, idźie nawiedzać Probo- ſtwo, w którym mieſzkali Benedyktyni, gdy miia *Karpetorakt* (tak ſię mieyſce zwało) zbliżaiąc ſię do Kościoła, obaczy wielkie mnoſtwo ludźi koło Kościoła ſiedzących, y rozmawiaiących, właſnie jak na jarmarku; a bies między niemi ſię kręci, y podaie im rzecz do mowienia, y zabawki dłuższey. Brat, który ſzedł z Opatem, proſi go bardzo, aby też poſzedł do tych ludźi: Ofuknie ſię na niego Opat, mowiąc: Co? chceſz żebym tam ſzedł na bayki? Nie day tego Boże! abym z diabłem miał mieć ſprawę. Jednak zniewolony prożbą, y towarzyſza ſwego, y ludźi ſiedzących, zoſtawiwſzy ich na cmentarzu, proſto do Kościoła bieży, y tam klęknie na modlitwę, błagaiąc Pana Boga za lud ow, których bies przeklęty omamiał. W ten czas, kiedy przechodźił koło tego nieſzczęſnego wrożka, zaczął krzyczeć na S. Męża, mowiąc: Bawey! jak ſię ten robaczek od S. *Jędrzeja* (bowiem Klaſztor *Adanoeńſki*, w którym był Opatem PONCYUSZ, na cześć tego S. Apoſtoła był zbudowany) tędy wlecze, będźie coś ſzeptał do ucha Bogu. Wychodząc z Kościoła Opat Swięty, zaſtanowiwſzy ſię trochę, rzecze do ſzatana: Powiedź mi co tobie winien PONCYUSZ, że go tak łżyſz? Wolno ci mowić, jeśli co we mnie złego widźiſz, wnet ſię poprawię; ale znam ciebie Oyca kłamſtwa, że nigdy nie powieſz prawdy. Odpowiada czart: Zaiſte nic do ciebie nie mam, gdyż nie należyſz do prawa naſzego; ale temu, który z tobą idźie, miałem coś powiedzieć, tylko że ci coś potaiemnie ſzeptał (*bowiem ſpowiadał ſię przed Opatem*) dla czego zapomniałem o wſzyſtkim.

Żałował PONCYUSZ proſtego ludu, że ſię daie zwodźić czartu przeklętemu, y ſłucha go, jakby co prawdziwego mu prawił; zebrawſzy tedy bliżey w gromadę wſzyſtkich, pyta ſię w głos piekielney poczwary; mówiąc: Zaklinam cię na Boga, powiedź zaraz, coś zacż ieſt? y jak tobie imię? Chropotliwym głoſem odpowie: Jeſtem ſzatan, ſtary ſzalbierz; jeſzcze wiedz o tym, że to ja ten ſam ieſtem, który namówiłem *Judaſza*, aby ſię ſtał nieprzyjacielem z Apoſtoła, a twoiego Chryſtuſa Zydom zaprzedał, y wydał. Y natychmiaſt, zakląwſzy go, y wodą święconą pokropiwſzy, ztamtąd wypędźił. Lud zgromadzony, zdźiwiwſzy ſię tey ſprawie, ſtał jak wryty, którego nauczał Opat Swięty, jak ſię niegodźiwie dotąd ſprawował, raczey ſię bałamuctwa ſzatańſkiego chwycił, niż nabożeńſtwa, y upomniał go, aby lepiey ſłużył Bogu, y iego kochał.

Mnich ten, który był Proboſzczem przy Kościele tym, który ſzedł PONCYUSZ nawiedzać, miał przy ſobie Matkę bardzo ſtarą, y ubogą; ta od dawności ślepa była, dowiedźiawſzy tedy od ſyna o przyiściu Opata, rzecze do niego: Proſzę cię ſynu o tę łaſkę, jak ten Mąż Swięty przed obiadem będźie umywał ręce ſwoie, abyś mi trochę tey wody ſchował, ażebym ſobie nią przemyła ślepe oczy moie, bowiem mam ufność w zaſługach iego, że przeyrzę. Uczynił tak ſyn; przynioſł Matce niewidomey tey ſamey wody z miednicą, a ſkoro obmyła oczy, wraz przeyrzała.

Podobny uczynił cud PONCYUSZ S. z drugą niewiaſtą, jak zowią: ſzaloną, która tę chorobę cierpiąc, po górach ſię tłukła, y po laſach dźikich, że nikt iey radźić nie mogł: przyprowadzaią ią do Klaſztoru *Andanoeńſkiego* przyjaciele, uczyniwſzy nad nią, według obrządku Kościelnego, zaklinanie Opat, wraz do zdrowego rozumu przyſzła.

To dźiwnieyſza, co powiem: Było jezioro, (nazwane *Podium altum*)

tum) w ktòrym na potrzebę Klaſztoru Bracia łowili ryby, a wielkie było ryb mnoſtwo, prawie nieprzebrane dla wſzyſtkich, lubo y mieſzkańcy w okolicach, y Mniśi *Andanoeńſcy* łowili uſtawicznie, przecie zawſze pełno ich ſię znaydowało. Ale jak częſto zwykli zayrzeć Duchownym świeccy, gdy co dochodow, albo pożytku maią z gruntu ich, lubo jeziora wſzyſtkim bywaią poſpolite, tak zazdrośni goſpodarze ważą ſię zakazywać oddawać dźieſięciny powinney Klaſztorowi *Andanoeńſkiemu*, nawet w jeziorze nie pozwalaią robić, jeſzcze im kijami grożą, jeśliby kogo zaſtali na rybach. Skarży ſię Ekonom przed PONCYUSZEM na to, co zakazano, a przez to nie będźie co dać do Refektarza Braci. Cieſzy żalącego ſię Opat, a w Bogu każe pokładać nadźieię, ktòry ma ſtaranie zawſze o ſługach ſwoich, ponieważ nic niepodobnego nie maſz u Boga, łatwo mu tyle dać ryb, ile kropel z deſzczu nawalnego być może.

Kilka dni minęło, pozwalaiąc PONCYUSZ fryſztu goſpodarzom onym, aby tym czaſem odſtąpili upornego przedſięwźięcia ſwego. Ale gdy końca nie było złości ich, y ſkutku dobrego żadnego nie widźiał Opat Swięty, wźiąwſzy kilku Braci ſwoich, ktòrzy Krzyż, wodę święconą, kropidło, kadźidło, ſol, świece nieśli porządnie, jak zwyczay Kościoła Bożego ieſt, z Proceſsyą idźie proſto do jeziora, a pokropiwſzy go święconą wodą, ręce złożywſzy na Krzyż, przeklął go. Dźiwna rzecz! z ſamego dna na wierz wypływały ryby, po wodźie jak ſzalone ſkakały, zdychały; ktòre mogły, na brzegi wypadały, y tam gromadami leżały. Trudno wyrazić, jakim ſmrodem napełniły okolicę całą, że nawet drapieżne ptaki nie ruſzyły żadney.

Przeſtraſzył bardzo ten cud mieſzkańcow onych, ale nie zmiękczył: albowiem nakupowali innych ryb wiele, y znowu zarybili jeżioro, ale nadaremnie; bo toż ſię ſamo dźiało z temi, co y przeſzłemi, wſzyſtkie wyzdychały, że ich na brzegi wyciągać, y wyrzucać muſieli. Y o to ſię kuſząc, do czwartego razu ſkupowali ryby, a zaſadzali ie, ale wſzyſtko jedno. Aż nakoniec, widząc ſię być oſzukanemi na tak wielkim nakładźie, a nic nie wſkorali w uporze ſwoim, idą do PONCYUSZA S. wyznaią winę, przepraſzaią go za śmiałość, y uporczywość ſwoię, poprzyſięgaią odtąd, poſtanowione wydawać czyńſze, y proſzą pokornie, aby jak jawnie, y z uroczyſtym obrządkiem przyſzedł do jeziora, y tam ie przeklął, tak tymże ſpoſobem pobłogoſławił ie, y rozwiązał od przeklęctwa. Nie pamiętaiąc na krzywdę ſobie uczynioną Opat, uczynił wſzyſtko, o co go proſili. Aż oto! ryby ſię tak wraz rozmnożyły, że w troynaſob więcey ich było, niż przed tym.

Mowiliśmy, że jak naſtał Opatem PONCYUSZ, naypierwey ſię udał do zachowania doſkonałego Reguły S. Ale za naypierwſze chciał mieć prawo, y o to upominał Mnichow, aby, kiedy ſię powrocą z roboty, czytali Piſma Swięte, y chowali milczenie: y zachowało to ściśle Zgromadzenie. Jeden tylko z nich rozwiązłego był języka, po Klaſztorze chodząc, bayki drugim prawił; a żeby im miał zawſze co nowego powiedźieć, wdawał ſię w poufałe obcowanie z światowemi ludźmi, y co od nich uſłyſzał nowego, to donoſił drugim. Nie uſzedł kary PONCYUSZA, zwoławſzy go do ſiebie, rzecze: Ty, ktòry przeciwko Regule S. milczenie łamieſz, y bayki roznoſiſz po Klaſztorze, przez co drugich Braci pſuieſz, roſkazuię ci, abyś od tego czaſu milczał. Dźiwna rzecz! wraz zaniemiał, że y ſłowa wymowić nie mogł. Dopiero w *Wielką Sobotę*, gdy PONCYUSZ Mſzą S. miał,

miał, y te słowa wyrzekł: *Dominus Vobiscum*, mowa mu się przywróciła, y głośno odpowiedźiał: *Et cum Spiritu tuo*.

Jak Mnichowi cudownie przywrócił mowę, tak w *Awenionie* płodność roli. Już dobrze była wiosna, bo w *Maju*, ktorego czasu rozwiia się, y kwitnie drzewo, trawa rośnie, y zboże w polach, y ciepło iest miłe. W ten czas po całym *Awenionie* jeszcze czarne były pola, kwiaty pomarzły, bo przez kilka tygodni, ani kropla dżdżu nie padła z Nieba. Wszyscy obawiali się głodu, idą do Biskupa, proszą o radę, on odpowiada: Że z tym udać się trzeba do Boga raczey nie do mnie: jego sobie jednać modlitwami należy. Znaydował się wtedy w *Awenionie* PONCYUSZ, słysząc o świątobliwości iego, zebrawszy się całe pospolstwo do Klasztoru *Andauońskiego*, gdźie był Opatem, proszą go z płaczem, aby się w tak wielkiey klęsce ulitował nad niemi, ponieważ w nim iedynie pokładaią ufność. Przyrzekł im wraz pomoc Mąż Swięty, y kazał im nazajutrz być w Kościele, y tam czekać siebie; y że im tam dopiero da skuteczną radę, coby czynić mieli. Tym czasem następuiącey nocy modli się z płaczem Opat S. prosi Pana Boga za lud ten. Gdy zaświtało, nad spodźiewanie wielkie mnostwo zeszło się ludźi, aże się pomieścić nie mogli w Kościele, na Cmentarzu więc ma do nich kazanie, upominaiąc ich, iż się nie często spowiadaią; iż są skąpi, y niemiłosierni na ubogie; y tak im insze przekładał nauki zbawienne, namawiaiąc ich do polepszenia życia; to przydaiąc, iż onych Bog karze za grzechy ich. Hurmem wszyscy rzucili się do S. Spowiedźi, wydawali wiele wraz na jałmużnę ubogim. Aż oto! ledwie trzeci dźień miia, zaczyna deszcz padać bez wszelkiey burzy, y nawałności, potym zielenieć się pola, łąki, ogrody, y nadzwyczay się zrodźiły zboża.

Rodan rzekę miał przepłynąć PONCYUSZ, y już wsiada w łodkę, w tym przychodźi do niego Chłop, który miał kłotnią z drugim Chłopem, poddanym Klasztoru *Andanośńskiego*, skarży się przed nim na szkodę swoię, y prosi Opata, aby ich pogodźił. A to szło między niemi o lemiesz, Chłop sobie go przywłaszcza, a tamten też sobie, powiadaiąc, że mu go ukradł. Wysłuchawszy cierpliwie skargi Opat, bierze od tego Chłopa lemiesz żelazny, y w głęboką wrzuca go rzekę. Po chwili przeżegnawszy wodę, rzecze: Człowiecze! (a ten był podeyrzany o kradźież) jeżeli ten lemiesz iest prawdźiwie twoy, jak się umawiasz o niego, włożże rękę w wodę, a przyrzekam, że wraz przypłynie do ręki twoiey. Jeżeli tego nie uczynisz, lękam się o sumnienie twoie. On uporczywie nalegaiąc, y za swoy udaiąc, nie uszanowawszy Swiętego Męża, żartuiąc z niego, śmiało w *Rodan* rzekę kładźie rękę. Izali dostał lemiesza? bynaymniey; y owszem skoro wpuścił rękę w wodę, zdało mu się, że w kocieł wrzącey wody, y z krzykiem wielkim wyciągnąwszy ią, patrzy, alić ręka wszystka zropiała. Drugi, ktory był niewinny, wiarą dobrą, zamoczywszy rękę, łacno z rzeki wyciągnął lemiesz, ktory był własny iego. Potym PONCYUSZ wsiadłszy w łodkę, przebył rzekę, y Klasztor nawiedźił. Tam, przeżywszy lat wiele w wielkiey surowości, y świątobliwości, rozstał się z światem; duszę iego Aniołowie prosto ponieśli do Nieba. Umarł około Roku Pańskiego *Tysiąc osmdziesiątego siodmego*, pochowany w grobie w Klasztorze swoim. Amen.

Hugo Menard. observ. lib. 2. Buzelin w Menol. y Kronikach Benedyktyńskich.

DNIA XVIII. KWIETNIA.

Zycie S. URSMARA Biskupa.

CUdowne narodzenie było URSMARA S. albowiem gdy jeſzcze był zamknięty w wnętrznościach Matki, ta jedney nocy, po roſporządzeniu goſpodarſtwa ſwego, ſmaczno zaſypia, ciężarną będąc, w tym pokazuie ſię iey śiwy Starzec z łagodną twarzą, trzymaiąc na ręku niewiniątko, ſtanie bliſko Matki, y rzecze do niey: Corko! to niewiniątko ofiaruię tobie, niech będźie twoim z ſzczodrobliwey łaſki Boſkiey: jego pilnie wychoway, y częſto go karmij. Ona odpowiada weśnie: każeſz mi go żywić? czy nie wieſz, jak ſię obawiam ſama, żebym nie umarła od głodu, dopieroż tego ſynaczka, którego mi ofiaruieſz, czym go wyżywię? Wſzakże wieſz, jaki głod teraz po całey Oyczyznie naſzey *Teoraceńſkiey*. (w niey ſię bowiem urodźił URSMAR) Wieſz dobrze, jak drogo wſzyſtko, a jeſzcze doſtać nie może kupić żywności, a do tego znaſz moy niedoſtatek. Wolę więc, niech twoim będźie. Ja zaś, ſpodźiewaiąc ſię porodzenia za pomocą Pana Boga, jakże dwoie wyżywię dźieci? day Boże jedno wyżywić. Każe iey nie tracić nadźiej Starzec, owſzem upewnia ią, że pełno mieć będźie zboża, y wſzelkiey żywności; tylko mowi, przyimiy to niewiniątko odemnie, a nie fraſuy ſię o nic. W tym iey chleba ſztukę oddaie, wźięła matka dar ten od Starca na ręce ſwoie, gdy obraca, y przypatruie ſię iemu, pomału tak znacznie w iey ręku rość począł, że ledwo go obiema rękoma objąć mogła. A chcąc uſpokoić iey trwożliwość w porodzeniu, y w wyżywieniu dwoyga dźieci, mowi Starzec do niey: Bądź dobrey myśli, albowiem ten to ieſt ſam, którego tobie z ſporządzenia Boſkiego oddałem na ręce, y którego w żywocie noſiſz: nie wątpi więc, żebyś co podłego urodźiła; będźie wielkim Mężem u Boga; ten *Francyą* po większey części ſzczęśliwie pozyſka Niebu. To ſkończywſzy Starzec, zniknął, a ona ſię obudźiła.

Cieſzą ſię oba Rodźicy, że z Opatrzności Boſkiey tak zacnego maią mieć ſyna, dla czego go jeſzcze w kolebce ſzanowali wielce. Skoro podroſł, oddali go na nauki, y cwiczenie ſię w obyczajach, do Klaſztoru *Laubieńſkiego*. Zaiſte znaczne dowody pokazywał po ſobie URSMAR, że z Nieba ieſt dany, y do Niebieſkich rzeczy przeznaczony, ponieważ w młodym wieku ſtrzegł ſię wſzelkich wyſtępkow, prożnowania, nic złego ſobie nie przywodźił do myśli. Choć w dalſzych latach, tey ſamey był niewinności, co y w kolebce. Ale żeby tey niewinności nie ſkaził na świecie, proſi ſię do Zakonu *Laubieńſkich* Benedyktynow, nic mu nie było trudnego w przyięciu, znaiąc go już dobrze Opat, y wſzyſcy Bracia, ponieważ ſię chował u nich. Nigdy URSMARA nie było widźieć odmiennego w życiu świątobliwym, y obyczajach chwalebnych, nawet tak poſtąpił w krótkim czaſie, że wyrownał naydoſkonalſzemu w Zakonności Mnichowi. Potym z proſtego Mnicha zoſtał Kapłánem, z Kapłana Opatem, z Opata Biſkupem. A jak przepowiedźiał Starzec on weśnie Matce, tak ſię wſzyſtko ſprawdźiło, bowiem, nie jak Biſkupi ſiedzą w domu, y on ſiedźiał, ale wraz, odebrawſzy doſtoieńſtwo Biſkupie, bezmała nie całą obchodźił *Francyą*, w którey dotąd jeſzcze ſzerzyło ſię bałwochwalſtwo.

Zwłaſzcza *Fanią*, *Teoracyą*, y *Menap*, nieſpracowanie obchodźił, gdźie nikcze-

nikczemne bożki Słowem Bożym kruſzył, bałwochwalcow do Wiary S. nawracał. Prawdziwie nikczemne bożki, y prawie plewiſte, bo częſtokroć choć na nich tylko chuchnął parą, natychmiaſt, jak plewy od wiatru, z mieyſc ſwoich upadały na ziemię. A gdźie jeſzcze oſtatek widźiał niezruynowanych bałwochwalnic, z ziemią ie rownał.

Wielce męczeńſtwa pragnął dla Chryſtuſa, przeto ſię narażał na wſzelkie niebeśpieczeńſtwa, i lubo wiele ſpuſtoſzył im bałwochwalnic, wiele poobalał, pozrzucał z mieyſc ſwoich bożyſzczow, y pokruſzył, ktory uczynek gorliwy powinien był pobudźić do zapalczywości Poganow, powinien ich był pobudzyć do mieczow, do oſzczepow na S. Męża, jakoż częſto zmawiali ſię na niego, zaſadzki czynili, brali ſię do broni, do kijow, do kołow; a przecie ſkoro uſłyſzeli każącego, y nauczaiącego Wiary S. URSMARA, tak wraz łagodnemi ſię ſtawali, jakby ich częſtował miodem; y owe zakamiałe ſerca, na głos tylko iego miękczyły ſię jak woſk, że y znać po nich nie było naymnieyſzego gniewu. Owſzem nie mogli ſię naſycić wymową Męża Swiętego, całe dni nieodſtępowali go, a z pilnością ſłuchali mowiącego, bo y łaſkę Pana Boga miał w mowieniu, y wdźięk miły, będąc na twarzy wdzięczny, bez zamarſzczenia ſię żadnego, co mu pomocą wielką było do nakłonienia Poganow. A jeżeli kiedy, żwawo biiąc na fałſzywe Bogi, ktory z Poganow pluł na niego, jak to w takiey żarliwey okoliczności częſtokroć ſię zdarza, to URSMAR ręką ślinę otarł, żadnego nieukontento wania nie pokazuiąc po ſobie. O ubogich miał pilne ſtaranie, y o tych, ktorzy w niedoſtatkach żyli, chociaż niektorzy Poganami byli, żadney oſoby nie opuścił, nie czyniąc braku na wzor Chryſtuſa, ale każdego opatrywał żywnością lubo ſam głod cierpiał, ponieważ przez dźiewięć lat nie koſztował chleba, ale tylko ziołkami żył, ktore rodźiła ziemia; żadnych potraw kuchennych nie znał, a przecie, choć do takiey nie raz przychodźił ſłabości, że ſię chwiał jak liſtek, y mowić prawie nie mogł, jak ſię poſpolſtwu zdawało, kiedy przyſzło nauczać ludźi, nie znać było w nim tego, ale wydawał ſię zdrowym, y czerſtwym, co ſprawowało podźiwienie ſłuchaiącym, y do ſiebie mowili: zkąd mu taka moc, ſiły, y ogromność głoſu? Tak był raz zapadł ciężko na zdrowiu, że przez dźiewięć lat chorował, jednak wydawał po ſobie, jakby zdrow był; a że go naybardźiey bol zębow dręczył, cierpliwie y to dotąd znoſił, aż cudownie zoſtał uleczony.

Na czartow przeklętych przyſiadaiących ſię do ludźi, ktorzy naybardźiey tego wieku pętali niewinnych, naypierwey mężnie nacierał. Y ztąd to w zwyczay ſobie wźięli Malarze, że po Obrazach maluią do tych czas jeſzcze, gromadę czartow pod nogami Swiętego URSMARA. W *Malbodyi* (tam w ten czas był Klaſztor Panieńſki bardzo ſławny, y wſpaniały) jednę Mniſzkę bies opętał, y ſrodze ią męczył, ktorą muſieli łancuchem wiązać, bowiem kąſała okrutnie drugie Sioſtry. Wezwano do *Malbodyiſkiego* Klaſztoru S. Biſkupa, kazał opętaną przed ſiebie przyprowadźić; chcąc ią Olejem S. namazać, ſkoro ręką ſwoią dotknął ſię iey głowy, wraz odſtąpił iey ſzatan.

Ale nie tylko mocy Boſkiey tey używał nad Bogu poświęconemi oſobami, ale też nad świetowemi. Nie wiem, z jakiey przyczyny opętał był bies jednę Panienkę, y tak ią ſtraſznie męczył, że czeladź wſzyſtka uciekać z domu muſiała, gdy nad nią bies dokazywał, nikomu bowiem nie dawała pokoju; do tego przyſzło, że nikt nie śmiał wniść do domu owe-

go, poki niektórzy, mężnieyszego serca, nie wpadli gwałtem do niey, y powrozami nie związali iey, na szyię także zarzuciwszy łancuch, ręce w tył skrępowali. Zgrzyta zębami dzieweczka w okowach, w tym przyzywaią URSMARA, idzie nieustraszony, wchodzi do domu, zaklina czarta, aby wraz utrapioną uwolnił: Natychmiast upadła na ziemię Panienka, a czart przeklęty z dymem smrodliwym wyleciał od niey.

Nie mnieyszą mocą uzdrawiał także choroby kaduki URSMAR. Oddał był do Klasztoru *Malbodyiskiego* na cwiczenie w pobożności, Panienkę młodą, pokrewną swoię *Aldegundzie* Xięni (o którey było dnia *XXX. Stycznia*) Ta, będąc już w doyrzałych latach, dla wrzodu strasznego w gardle, co raz, to gorzey się miała; a dla tego nieznośnego bolu nie mogła nic jeść, tylko się polewką zasilała, y to jeszcze lać iey w gardło musieli. Sprowadzaią lekarzow, męczą nędzną rożnemi sposobami; naostatek uradzili sobie, aby iey brzytwą wrzod przeciąć, bowiem inszego sposobu nie widzieli. Usłyszy URSMAR o nielitościwym katowaniu iey, na które się Cyrulicy zgodzili, z afektu, który miał ku S. *Aldegundzie*, żaląc się nad nędzną, przyszedł do *Malbodium*, y rzecze do chorey: Siostro, słuchay mnie, nie przyimuy tych katow rady, którzy ciebie chcą zabić, ale w Bogu pokładay ufność, więc y ty, y ja, modlmy się, a Bog dobrotliwy albo ciebie, albo mnie może wysłuchać, że ci się sam przepęknie wrzod, y zdrową zostaniesz; tylko nie wątpi, a Bogu się cale polecay. W nocy tedy, y on, y ona modlą się nabożnie, nazajutrz rano wrzod się przepękł, y ropa wyciekłszy wszystka gębą, y zdrową doskonale została. A żeby się nie był zdał Mąż Swięty tego czynić dla osobliwego, y prywatnego względu ku powinowatey iey, więc drugie czyni dobrodzieystwo w Klasztorze *Malbodyiskim:* jak prędko ta ozdrowiała po wrzodzie, tak zaraz y drugą Panienkę Bogu poświęconą, która już była opłakana od wszystkich Siostr, y bliską śmierci, samym znakiem Krzyża S. jak prędko chorą przeżegnał, tak wraz zdrową uczynił.

Te uczyniwszy dobrodzieystwa, już spracowanemu nadchodził czas śmierci; ale kogoby rownego cnotami iemu, na mieysce URSMARA potym obrali, cale nikt nie mogł zgadnąć. Więc prosi ustawicznie Pana Boga, aby sam wybrać raczył Męża sposobnego, y opatrzyć na mieysce swoie po śmierci. Wysłuchał Pan Bog prozby iego, albowiem sporządził Bog *Ermina* człowieka zewszystkim doskonałego, któryby po URSMARZE osiadł Biskupią Stolicę; więc zwoływa lud wszystek, y duchowieństwo całe, y co uprosił u Pana Boga, oznaymuie im, iż taka iest wola Boska, aby *Ermin* był następcą moim. Łacno przystali na wszystko wszyscy, ponieważ poznali sporządzenie Boskie, y świątobliwość życia *Ermina* była im wiadoma. Uspokoiwszy tedy troskliwość swoię URSMAR o Następcy, o niczym już nie myślał, tylko się przyprawiał do śmierci, ustawicznie się modląc, niesypiaiąc, poszcząc, poki niedokonał życia szczęśliwie po Narodzeniu Chrystusowym Roku *siedmsetnego trzynastego.* Pochowano Ciało na górze wysokiey, przy którey na dole był Klasztor na cześć MARYI Panny wystawiony.

Laubieńskich Braci swoich jak zawsze kochał za życia, tak y po śmierci nie wypuścił ich z opieki. Dla czego po trzykroć ow *Hymn S. Ambrożego: Te Deum laudamus* zwykli śpiewać *Laubieńscy* Mnisi, ile razy wzywali na pomoc URSMARA S. y nigdy się nie zawiedli na nadziei. Wszyscy onego kraju Mieszkańcy, mianowicie *Flandreńscy, Tcoraceńscy, Menapeń-*

napeńſcy Apoſtołem; a zaś Ubieńſcy nazywaią gô Dawcą zdrowia, kiedy Miaſto ich, gdy już już ſpuſtoſzyć, y zburzyć Węgrzyni chcieli, którzy w tedy do Niemieckiey ziemi zbroyną ręką wpadli, cudownie ten S. Biſkup ich obronił, y do ucieczki nieprzyjaciela przymuſił. Na zawdźięczenie więc takiego dobrodźieyſtwa S. URSMAROWI, corocznie z wielką uroczyſtością dźień iego święcą. Z czego Bogu niech będźie Chwała. Amen.

Ratheryuſz Biſkup, ktory zebrał życie S. URSMARA, Molan. Jepes. Suryuſz. Lippel. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XIX. KWIETNIA

Zycie S. ELFEGA, Arcy-Biskupa Kantuaryskiego, y Męczennika.

Nie od narodzenia zaczyna ſię życie Błogosławionego ELFEGA, ale od pochwał, ponieważ, jak ſię pokaże, był *Wyznawcą, Mnichem, Puſtelnikiem, Opatem, Biſkupem, Arcy-Biſkupem*, y *Męczennikiem*. Znaku *Wyznawcy* doſtąpił zaraz przy Chrzcie S. urodźiwſzy ſię z Chrześciańſkich, y ſzlachetnych Rodźicow, u ktòrych w wielkich wychowany wygodach, potym na nauki dany. Powinien był zniewieściéć w roſkoſzach Młodźieniec, do czego gò y doſtatki, y znakomitość urodzenia, y Matka łudźiła, ale mu nic światowego nie ſmakowało, procz Chryſtuſa, ktoremu ſię jeſzcze w dziecinnych latach poświęcił na ſłużbę w Klaſztorze *Derhirſteńſkim*, w którym tak ſię ſzczęśliwie wydoſkonalił w Zakonności, według Reguły S. Oyca BENEDYKTA, że w krótkim czaſie z Mnicha chciał być Puſtelnikiem.

Za onego wieku był ten zwyczay *Angielczykow*, że ktòrzy ſię odważyć chcieli na życie puſtelnicze, ci koło puſzczy zamykali ſię w jaſkiniach, przeſtaiąc tylko na grubym chlebie, y wodźie, y tam Pana Boga chwalili. ELFEG udał ſię do *Bathonij*, y tam, ten ſam zachowuiąc zwyczay, zamknął ſię w ſkale. Dźiwić ſię trzeba, jak ten młody kawaler naypierwey ztoczył bitwę z ciałem ſwoim, że tak go wyſuſzył poſtami, iż prawie w nim kości policzyć było można. Częſto ſię do *Bathonij* ſchodźili ſzlachetnego rodu Młodźieńcy, ktòrych on uczył bojaźni Bożey, przez co do tego ich przywiodł, że wiele z nich, odrzekaiąc ſię roſkoſzy światowych, z ochotą zoſtawali ſię na puſtyni; dla ktòrych ELFEG wybudowawſzy wielki Klaſztor, y w jedno ich zebrawſzy, podał im Regułę życia; a on ſam wrocił ſię do Chaty ſwoiey. W czym zaś między nowym Zgromadzeniem jaka zachodźiła trudność, to im ułacniał ELFEG.

Tym czaſem zoſtaie oſierocona bez Biſkupa Stolica *Wintonieńſka*, gdy po długich radach, y roſterkach nie wiedźieli, kogoby oſadźić na niey; *Dunſtan* naywiękſzego dokładaiący ſtarania, aby godnego obrać, y świątobliwego, nocy jedney gdy ſię modli, ma widzenie Niebieſkie, aby ELFEG był Biſkupem *Wintonieńſkim*. Szukaią go po puſzczy, y z ſporządzenia Boſkiego łatwo nayduią; opowiada mu *Dunſtan* wolą Bożą, lubo ſię opierał ELFEG, jednak był poſłuſzny *Dunſtanowi*. A chociaż już przyozdobiony Biſkupią Jnfułą, w ręku poważny Paſtorał, przecie naymnieyſzey rzeczy nie opuścił z Uſtaw Zakonnych. Częſto boſemi noga-

mi pod czas zimy wychodził z domu pod Niebo, y tam przez długi czas nabożeństwo odprawiał swoie: tak był miły, y ludzki wszystkim, że im w zawiłych trwożliwościach sumnienia zbawiennie radził, dla czego wiele z *Wintonieńskiego* pospolstwa pozyskał Bogu. O ubogich osobliwe miał staranie, pod czas nie maiąc już nic, coby im dał, y Kościelnym nie przepuścił sprzętom; złote, srebrne naczynia łamał, a rozdawał im na żywność, mowiąc nic ten nie należy do Chrystusa, kto nie dba o ubogie, y onych w potrzebach nie wspomaga.

Obaczyliśmy już ELFEGA w dziecinnych latach *Wyznawcę Wiary*; *Mnicha* doskonałego, *Pustelnika* życia surowego; *Biskupa* nieporownanego, należy nam jeszcze widzieć Arcy-Biskupa *Angielskiego*, y Męczennika na końcu. W Roku *Tysiąc szostym* został Arcy-Biskupem *Kantuaryiskim*; wzywał go do *Rzymu* Papież, aby go obdarował *Palliuszem*, już był w granicach Włoskich, y tam nieznajomy stanął gospodą w nocy. Jak iest pospolstwo Włoskie chciwe, y łakome, skoro obaczyło rzeczy Męża Swiętego podrożne do izby wniesione, spodziewaiąc się u niego złota, w nocy ciemney wybiiaią drzwi do ELFEGA, zabieraią wszystko, co miał z sobą, y pięściami srodze zbiwszy, wypędzaią z Miasteczka. Zniosł to cierpliwie ELFEG, idzie w przedsięwziętą drógę zewszystkiego ogołocony, aż w tym słyszy wrzask, żałosne narzekanie; oględuie się, aż oto! całe gorzeie Miasteczko, z którego dopiero wyszedł. Chociaż wodą bezustannie lali, chcąc zagasić straszliwy pożar, ale jakby tłustością jaką lali, jeszcze się bardziey paliło. Spaliwszy się już po większey części domostwa, przyszło do pamięci Obywatelom, z jakieyby przyczyny wszczęło się u nich to nieszczęście. Pędem tedy biegną za Arcy-Biskupem Swiętym, y wyznaiąc winę niektórych, oraz go bardzo przepraszaiąc za zuchwałość ich, proszą, aby im odpuścić raczył, a uwolnił ich od pożeraiącego ognia, ponieważ oczywistey, mowią, doznaliśmy kary Boskiey za zabranie rzeczy twoich, y ciebie zelżenie. ELFEG ulitowawszy się nad niemi, y ich wielką szkodą, klęknie na kolana, modli się trochę, wstawszy, żegna Krzyżem S. rozszerzony, y prawie nieugaszony pożar, y wraz zewszystkim ustał; a on wziąwszy na siebie tłomoczki, które mu byli wzięli, w swoię drógę idzie. Powrociwszy z *Rzymu*, nieco szczęśliwie ludem rządził, w tym *Duńczykowie* z wielką zapalczywością wsiadaią w okręty, y morzem *Brytańskim* wpadaią do *Anglij*, gdzie palą Miasta, Miasteczka, Wsie, zabiiaią pospolstwo, a resztę do woyska zabierano. *Kantuarya* jeszcze w ten czas była wolna od woyny, y rabunkow. Lecz y tę *Duńczykowie* podbiiaią pod moc swoię, przypuszczaią szturmy woienne, chcąc stołeczne Miasto, mieczem, y ogniem zniszczyć. Na ten koniec oblegaią Miasto, y gdy nic nie mogli wskorać, udaią się do sztuk wojennych, rzucaią bomby, robią smolane wieńce, chcąc niemi całe Miasto zapalić, a tak Obywatele nie mogąc sobie dać rady, y dokąd uciekać, chcieli się nieprzyjaciołom poddać. W ten czas ELFEG modlił się za lud w Kościele. *Duńczykowie* dobywaią gwałtownie Miasta, rzucaią ognie, strzelaią z armat potężnych, ludzie w Mieście krzyczą, ryczą, płaczą; Słyszy to ELFEG, dorozumiewia się oblężenia srogiego. Nie wiele myśląc, aby ochronił lud swoy wszystek, nieustraszony wychodzi, y stawa w posrzod nieprzyjacielskiego woyska, y kul; y mowi do nich: Zkąd wam przyszła ta zajadłość, y okrucieństwo? y niewiniątka będziecie zabiiać? Coż wam winni, nie znaiące grzechow? na mnie raczey tę całą obroćcie burzę, jestem głową

tego

tego Miasta, ochotnie chcę umierać za owieczki swoie. Nie dał wiele mowić Mężowi Bożemu jeden z nieprzyjacioł, ale wraz podchwyciwszy go, wtrącił do ciemnego więzienia, y zamknął, aby czego nie wskorał swoią wymową na nich. Więcey puł miesiąca siedział w więzieniu, trapią go głodem, smrodem, a żadnego baczenia nie mieli o Arcy-Biskupie. Nie mogł dłużey ścierpieć okrucieństwa *Duńczykow* Pan Bog, zaczął przepuszczać na nich choroby cięszkie, gdyż im się w żołądkach lęgło robactwo, że w krotkim czasie kilka tysięcy trupem padło, y inni się codźień spodźiewali śmierci. Ani sposobu nie mieli uniknienia kary Boskiey, poki nie ubłagali ELFEGA, y nie przeprosili za ten występek, na który się zuchwale odważyli, prosząc go, aby im odpuścił, y ich ratował w nieszczęściu swoim. Nie pamiętaiąc na krzywdę swoię Biskup Swięty, każe do siebie poprzynosić chleby dopiero pieczone, te przeżegnawszy Krzyżem S. y wodą święconą pokropiwszy, rozdał zarażonym, y którykolwiek z nich skosztował tego chleba, wraz zdrowym został. Ale izali dobrodźieystwo to wyświadczone uspokoiło klęskę? y uwolniło z więzienia? powinni byli być z dobrym sercem ku ELFEGOWI, ale tego nie mieli sobie za dobroć, owszem złym oddali mu za dobre; ponieważ wywlekszy go z więzienia, okrutnie męczyli, chcąc od niego złota. Jeszcze się tu nie nasycili okrucieństwem *Duńczykowie*, ale zbiwszy go srodze, znowu wrzucili do więzienia. W nocy cieszą Męczennika Aniołowie, y pewnym czynią zwycięstwa, dodaiąc mu serca do potyczki. Aż serce skacze od radości w ELFEGU, maiąc wiadomość, że jutro na placu stanie, y tam polegnie. Y tak się stało: bo rano wyprowadźili go z więzienia na rynek, znowu się kuszą od niego złota, ale on mężnie zacznie ich strofować o łakomstwo, y aby się wyrzekli niezbożności bałwochwalskiey, a Wiarę S. Katolicką przyięli. Ale groch na ścianę rzucał; bowiem za Apostolską pracę iego, w nadgrodę tego jeden z łotrow siekierą ciął w głowę Swiętego, aż mozg wytrysł. Twierdzą, że drzewo suche, na które pod czas cięcia padła krew Męczennika Swiętego, odrosło, y zakwitło. Po tym szkaradnym okrucieństwie wraz zemsta Boska padła na nich; pomieszani wszyscy, y przestraszeni, uciekał każdy, y krył się, gdźie który mogł, jakby kto za niemi pędził się z dobytą bronią; y tak się bali, że choćby listek na drzewie jaki taki szeleśt uczynił, albo mucha zabrzęczała, to już nie wiedzieli, na którym mieyscu stoią: nareszcie obawiaiąc się dla siebie większego nieszczęścia, uciekaią z *Anglij*, wpadaią w okręty, których było dwieście, y pięć: morzem płyną do Oyczyzny swoiey bespiecznie. Ale y tam doznawaią mszczącey się nad krwią niewinnie wylaną ręki Boskiey, bo nagle na morzu wywrociło się sto sześćdźiesiąt wojennych statkow, ci wszyscy potoneli, którzy w nich siedźieli. Resztę ich przeciwne wiatry zapędźiły do cudzych krajow, y tam ich jak nieznajomych, y za nieprzyjacioł mianych wygubiono. Według świadectwa *Buzelina* Benedyktyna w swoim *Menologium*, cierpiał S. ELFEG Roku Pańskiego *Tysiąc dwudziestego piątego*, dnia *dziewiętnastego* Miesiąca *Kwietnia*, miał zaś lat *pięćdziesiąt dziewięć*. Za *Kanuta* Króla *Duńskiego* po dźiesiątciu lat, przeniesiony iest do *Kantuaryi*, cały jeszcze, y nienaruszony. Z czego Bogu przez nieskończone wieki Chwała. Amen.

Osbertus Mnich, Wincenty w zwierciadle historycznym. Jepes. Baroniusz. Harpsfeld. Tritemiusz. Wion. Menard. Buzelin, y inni.

DNIA XX. KWIETNIA.

Zycie S. LEONA IX. Papieża.

Z Przezacney w *Alsacyi* Familij *Dagspurgeńskiey*, z Cesarzami, y Królami spokrewnioney, urodził się ten Swięty, z Oyca *Hugona*, z Matki *Heliki*, którey przyszłą iego zacność tak Pan Bog objawić raczył. Pokazał się iey jakiś Mąż Boży, y powiedział, że syna przed Bogiem wielkiego powić miała, aby mu dała imię *Bruno*. Gdy się urodził, na wszystkim iego ciele pokazały się krzyże; co widząc Matka na pierwsze widzenie swoie wspomniała, y dopiero ie uważać poczęła, dla tego go piersiami własnemi, nad zwyczay swoy obiecała karmić, co y wypełniła. Ledwo z niemowlęcych lat wyszedł, zaraz go w piątym roku oddała *Bartoldowi* Biskupowi *Tulleńskiemu*, na wychowanie w świątobliwości, y nauce, y rosł w tym aż do podziwienia, oczy na siebie wszystkich, y serca obracaiąc, że w nim nic wyniosłości nie było, z rodu, z bogactw, z urody, z dowcipu, z których rzeczy zwykli się niektórzy bardzo nadymać; a *Bruno* każdemu, y naymnieyszemu był pokorny; na poyrzeniu wesoły, w rozmowie wdzięczny, wszystkim powolny. Miała znowu Matka iego widzenie o nim, przez które dał iey Pan Bog znać, że go sobie na stan duchowny obrał. Widziała więc, jakoby z mieszkania Biskupiego szła do Kościoła Katedralnego, y wchodząc do niego, potkała S. *Gerarda* Biskupa, który zdiąwszy z siebie stółę, w rękaw iey włożył ią dla *Brunona*; gdy to widzenie *Brunonowi* powiedziała, wraz się zamiłował w stanie duchownym.

Słynął pod ow czas Klasztor *Kluniacki* Reguły S. BENEDYKTA, żadney prawie nie było Prowincyi, albo kraju, w którychby niebyło Klasztorow pochodzących od *Kluniaku*, ponieważ y na Zachodzie kwitneła Reguła Benedyktyńska. W *Niemieckiey ziemi*, zwłaszcza blisko *Francyi*, wiele było Klasztorow pochodzących od *Kluniaku*. Między temi był też Klasztor *Tulleński*, w którym *Bruno*, pożegnawszy Rodzicow, został Benedyktynem. Jął się rzesko prac Zakonnych, nic nie uważaiąc na młode lata swoie, na słabe siły, śpiewał, robił, milczał, pościł, tylko siebie nienawidził samego.

A że między dary swoie, zwykł Pan Bog mieszać utrapienie, więc y on nie był bez niego y w młodym wieku, albowiem po całym ciele obsypały go wrzody strasżliwe, żałośni Rodzice nawiedzaiąc *Brunona*, obaczą, aż twarz spuchła, gardło, y piersi. Zwołuią lekarzow, Cyrulikow, y jak naypilniey chodzili około zdrowia iego. Cokolwiek umieiętności mieli lekarze, wszystkiey dokładali, aby jad ow z niego wyprowadzili, a gdy lekarstwa nie pomagały, o zdrowiu iego zwątpili, że żyć nie będzie. Już dwa Miesiące w tey chorobie leżał, a od ośmiu dni, dla wielkiego bolu, y mowę stracił: aż oto jednego dnia widzi, że jasna drabina sama się podniosła aż do Nieba, po którey S. Ociec BENEDYKT do niego zstąpił z Krzyżem, y trzymaiąc się jedną ręką drabiny, prawą zaś Krzyż on, naprzod mu do ust przyłożył, potym spuchłe mieysca nim żegnał, y zaraz się po oney drabinie wrocił, a *Bruno* zdrow został.

Przyszedłszy do lat większych, nic nie opuszczaiąc z powinności Zakonney, nauk wyzwolonych pilnie się uczył. *Radera* tu sprowadzam na świa-

świadectwo, jak *Bruno* był biegłym w oboygu Prawach, a przecie mądrą głowę umiał zniżać, garki w kuchni myiąc, y rądle; miotłą umiataiąc. Tak doskonałym będąc w naukach *Bruno*, w krótkim czasie został Biskupem *Tulleńskim*, po śmierci *Herimanna*, za usilnemi prozbami Duchowieństwa, y pospolstwa całego; albowiem jak go sobie dawno życzyli, tak się też o to mocno starali u Cesarza, napisawszy do niego listy z wielkiemi prozbami, aby im go pozwolić raczył. Napisali y do *Brunona*, oznaymuiąc mu, że go wszyscy zgodnie obrali, prosząc go dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, aby chciał przyiąć ten Urząd Pasterski. Biedził się Cesarz z myślą, co miał czynić? z iedney strony bał się rozgniewać Boga, kiedyby się Kościołowi iego sprzeciwił: z drugiey strony żałował, że tak godnemu człowiekowi, według zasług iego, nieby nie uczynił dobrego. Po długiey rozwadze, umyślił odradzić *Brunonowi*, y mowiąc z nim o tym, przekładał mu, że to ten Kościoł iest bardzo ubogi; że częste najazdy, y niepokoie ponosi; że na ostatnich granicach Państwa Rzymskiego leży, gdzie albo nigdy, albo rzadko Cesarzom się być zdarzy; a tak dalekiego oddalenia iego cały Dwor nie ścierpi. Więc coż ci po tym ubostwie, y niepokoju, y takim wygnaniu, y nas zasmuceniu? Nie słuchay prozby tych, ktorzy swoię potrzebę więcey sobie ważą, niżeli zdrowie, y godność twoię, zwłaszcza, że my wkrotce zacne urodzenie, y zasługi twoie dobrze opatrzemy. Insze raczey myśli w sercu Męża Swiętego sprawił list od ludu *Tulleńskiego* do niego pisany. Tak rozumiał, że go przez pokorne ich zapraszanie, wiodł do pokory sam Zbawiciel, który przed Królestwem uciekał, a na Krzyż szedł ochotnie. Przypominał też sobie pierwsze swoie postanowienie, że wolał w pokorze, y pogardzie służyć Panu Bogu, a niżeli z naruszeniem sumnienia podniesionym być przez świętokupstwo. Nic tedy bespiecznieyszego nie sądził, jako przyzwolić na wybranie swoie, a Cesarskiey się namowie do wyniosłości, y szczęśliwego powodzenia sprzeciwić. A gdy jeszcze nie przestawał Cesarz odradzać mu, dał list od Duchowieństwa, y ludu przeczytać Cesarzowi, który go tak na sercu skruszył, że aż zapłakał, y rzekł: Naszemu zdaniu o twoim wywyższeniu, widzę, przeciwne iest zdanie Boskie, któremu się sprzeciwiać nie mogę, ale zgadzać się z nim muszę, jakom powinien. Niechżeć Bog Wszechmogący dopomaga; już też y ja tego chcę, czego Bog wyciąga po tobie.

Pożegnawszy się tedy z Cesarzem, już do *Tullu* wyjeżdżać chciał, aż mu się znowu zdarzyła przeciwność. Powiadaią mu, iż *Longobardowie*, którzy w ten czas wojowali z Cesarzem, pasy zalegli, więc obawiaiąc się wszyscy o niego, drógę mu odradzali, ale tak zbywał odradzających: Wszystko zgoła staranie o zdrowie nasze, zupełnie spuśćmy na Pana Boga, bowiem nikt temu nic złego nie może uczynić, kogo Bog broni. Jeżeli mnie zaś chce utrapić, przyimuię wolą jego, y za grzechy swoie ofiaruię; przeto co Bog postanowił o mnie, chętnie uczynię; y wsiadłszy pojechał, y wszystkie na siebie zasadzki minąwszy, szczęśliwie stanął w *Tulli*, w dzień w Niebowstąpienia Pańskiego, gdzie z wielką radością przyięty, na Biskupią stolicę od *Teodoryka Mechomatrykow* Biskupa wprowadzony został.

Po nie małym czasie umiera *Damazy* Papież tylko dni *dwadzieścia*, y *trzy* na Stolicy Papieskiey siedzący. W tym w *Wangionie* Mieście do *Henryka Bawarskiego* Cesarza wtorego zjechało się wiele Biskupow, y Panow. Aże bez rady *Brunona*, na dworze Cesarskim nic osobliwego nie stanowiono, wezwał y jego Cesarz, co tylko przyjechał, zaraz go wszyscy Pa-

pieżem obrali. Wymawiał fię długo; ale wymowek iego nie fluchali. A tak przymufzony przyiąwfzy rządy Kościoła Bożego, udaie fię z *Tulli* do *Kluniaku*, w afsyftencyi Bifkupow, y Panow; tam przyfzedłfzy, mi'e go przywitał *Hildebrand* (który potym zoftał Papieżem, nazwany: *Grzegorz VII.*) y wprowadźił go do Klafztora. Rzecze w tym do *Brunona* jako przyjaciela fwego *Hildebrand*: izali fię nie będźiefz gniewał o to, co ci powiem; wiem, że fię dobrze znafz na Prawach przyjacielu moy; Papieżowi potrzeba koniecznie w *Rżymie* zawfze miefzkać, jak że więc rządźić możefz Kościołem Bożym, gdy dalekim od *Rzymu* będźiefz? Uważ fobie niebeśpieczeńftwo *Damaza*, którego niedawno w *Niemieckiey ziemi Henryk* Cefarz obrał Papieżem, że nie zachował Uftaw Kościelnych, nie długo żył. Więc fluchay mnie *Brunonie*, złoż dobrowolnie Papieftwo, a przyfzedłfzy do *Rzymu*, odday fię na wolą Duchowieńftwa, y pofpolftwa całego. Stało fię tak; wziąwfzy z fobą *Hildebranda*, pofzedł do *Rzymu*, jako mu radzono. Będąc jefzcze w podroży, flyfzy *Bruno* głos na powietrzu: *Ja myślę o pokoju, nie o utrapieniu*. Tu fię uciefzył wielce *Bruno*, a z pomocnikiem fwoim około fpraw walnych *Hildebrandem*, wyflał do Cefarza Pofłow godnych, y Bifkupow, y fam do *Rzymu* przyfzedł. Zatym Duchowieńftwu, y ludowi wybranie fwoie od Cefarza na ten Urząd wyfoki, opowiedźiał. Jednak o woli ich, jakaby ku niemu była, chciał wiedźieć, ponieważ, mowi, według Kanonow, obieranie takowe zawifło na Duchowieńftwie, y Pofpolftwu całym; jeżeli tedy od wfzyftkich obrany nie będę, to fię z chęcią wrocę do Oyczyzny fwoiey, bom tu przymufzony przyfzedł na obięcie tak wielkiego ciężaru. Jednoftaynym głofem krzykneli wfzyfcy, że go zgodnie obieraią, y tak w dźień Katedry S. Piotra w Roku *Tyfiąc czterdzieftym dziewiątym*, na teyże Stolicy zafiadł, wźiąwfzy imię LEONA IX. Wymowić trudno, jak na tym Urzędźie, w nabożeńftwie był gorliwy, w rozmnożeniu Chwały Bofkiey żarliwy; w rofporządzeniu rzeczy Kościelnych przezorny, y pilny. Drugie wźiął przed fię ftaranie, aby Kościoł Boży ludzmi uczonemi przyozdobić, więc przez pięć lat Papieftwa fwego dwudźieftu uczynił Kardynałami, a naypierwfzym fwego przyjaciela kochanego *Hildebranda*, którego rady w fprawach naywiękfzych zawfze używał. A tak ozdobiony Kościoł Swięty wielkiemi, y doſkonałemi Mężami, zabiegając po wfzyftkich ftronach nieporządkowi w Kościele Bożym ośm Rad walnych, jak zowiemy *Concilia*, częścią w *Rzymie*, częścią w *Pawij*, częścią w *Rhenie Francufkim*, y w *Moguncyi*, Niemieckim Pańftwie.

Przed zaczęciem tych *Conciliow* pierwey Pana Boga wzywał na pomoc, aby fię to wfzyftko dźiało za fprawą Ducha Przenayświętfzego; y wyfluchał Bog modlitwy fkuteczney LEONA, albowiem jedney nocy pokazuie fię weśnie Papieżowi Ofoba Niewieścia już bardzo ftara, fmutna, y wybladła, jednak w przyftoynym odzieniu; ta oczy fpuściwfzy ku ziemi nieco płakać fię zdała, ftoiąca przed LEONEM, na którą fkoro fpoyrzał Papież, wraz odmieniła pofępną, y ponurą minę, jakby pofłańcem była, y wiefzczką fzczęśliwego fkutku, zaczęła na twarzy młodnieć, cała czerftwa, y wefoła. Myśli LEO, coby to widzenie znaczyło, a naybardźiey niefpodźiana odmiana; opowiada to wfzyftko LEO *Odylonowi* Opatowi *Kluniackiemu* wtedy będącemu w *Rzymie*, y profi, żeby mu wyłożył; y tak mowi: Niewiafta ta ftara znaczy Kościoł Boży, który do tych czas rożnemi dolegliwościami, przypadkami, y wyftępkami był fplugawiony, y wytarty,

tarty, a ten ma naprawić nowy Papież w pierwiaſtkach ſwoich.

Odprawił pierwſzy *Synod* na górze *Gargańſkiey*, gdźie ſię objawił *Michał* S. aby na nim zabieżono było złym obyczajom, a zepſute naprawiano. Ztamtąd udał ſię do *Kaſſynu* na podźiękowanie S. Oycu BENEDYKTOWI, za dobrodźieyſtwa wſzyſtkie, y tam według godności Papieſkiey podarunki znaczne zoſtawił: do ſtołu razem z Mnichami chodźił; a odprawiwſzy w Ubiorze Papieſkim Mſzą S., y umywſzy nogi dwunaſtom Mnichom, poſpolity jadł z niemi obiad. W *Wenecyi* na wieczną pamiątkę poſtanowił *Patryarchoſtwo Gradeńſkie*.

A chociaż inne błędy trzeba mu było naprawiać na Radach walnych, jednak naypierwey uderzył na herezyą *Berengaryuſza*, tego od Kościoła Bożego odłączył za niegodźiwe poſtępki, czego mu dopomagał ochotnie *Henryk* Ceſarz. Tak Wſchodnie Państwa wybornie naprawił, które coś nowego wznawiali przeciwko Wierze S. Katolickiey, poſławſzy do *Konſtantynopola Humberta*, przed tym Mnicha *Tulleńſkiego* Klaſztora, a potym Kardynała, y *Legata* ſwego, który y wymową y nauką był ſławny, aby tam duſze ludzkie wyrywał z paſzczęki piekielney.

Tym czaſem wſzczęła ſię ſtraſzliwa woyna między *Henrykiem* Francuſkim, y *Jędrzejem* Węgierſkim, Królami; dokładał wielkiego ſtarania LEO, aby tych Katolickich pogodźić Królow, y do tego, y do owego piſał przyjacielſkie liſty, ktòremi ich pobudzał do zgody, y jedności. A że *Jędrzey* ſtał ſię upornym, y nie dał ſię użyć, więc go klątwą od Kościoła Bożego odłączył. Szczęściło ſię dotąd pomyślnie wewſzyſtkim LEONOWI, ale chcąc doswiadczyć Bog cierpliwości Męża ſwego, ſpuſzcza na niego utrapienie; acz nie poſpolite, albowiem zaſtawuiąc ſię o krzywdę Kościoła Rzymſkiego na *Watykanie*, ktòrą uczynili *Normannowie*, podbiwſzy pod moc ſwoię dobra Papieſkie, wydaie im woynę LEO, ale nieſzczęśliwie, bo zbiwſzy mu woyſko, ſamego poimali Papieża; trudno wyrazić, jak go trapiono w więzieniu.

Jak zwykł za Papieſtwa ſwego nawiedzać często *Niemcow*, tak też puścił ſię w podroż z *Rzymu* do *Bawaryi*; tam, gdy ſię zabawia z *Henrykiem* w *Reginopolu* przez niektòry czas, Swiętych Biſkupow *Wolfganga*, y *Erharda*, według obrządkow Kościoła S. kanonizował. Niegdy *Arnulf* Ceſarz, pokryjomo wyprowadźiwſzy z *Ratysbony* Ciało S. *Dyonizego Areopagity*, żeby ſię zoſtały w Kościele S. *Emerana*, wyrokiem oboſtrzył ſwoim. Y lubo *Francuzom* markotno ſię ſtało, jednak ſię uſpokoić muſieli.

Y za to do tych jeſzcze wdźięczna być powinna LEONOWI *Niemiecka ziemia*, że z *Reginopola* wtedy wyſzedłſzy do *Norimbergu*, Kościołek *S. Krzyża*, ktòry byli zbudowali *Swarzenbergowie* (ieſt to ſtarożytne imię) oſobliwſzym cudem, nie przytomny poświęcił; bo zabieraiąc ſię w podroż, zaſzli mu Panowie drógę, upraſzaiąc, aby zboczył do nich, a według Swiętych Obrządkow nowy Kościoł poświęcił. Papież wyciągnąwſzy rękę, przeżegnał Kościoł, a lubo ſię urażali na to, że LEO Oſobą ſwoią nie przyſzedł, tylko Krzyżem S. żegnał, jednakowo, powróciwſzy od niego, obaczyli Kościoł Olejem S. namazany, krzyże po ścianach wyrażone, litery Greckie na ziemi piſane, zgoła, co należy do tey pobożney Ceremonij, wſzyſtko znalezli w ſamey rzeczy.

Na ubogie bardzo był ſzczodrym LEO: milczę o codźiennych jałmużnach wielkich, po które codźień do domu iego ſchodźili ſię gromadami

 ubodzy

ubodzy, nie gardząc żadnym, choćby był nayſroższym zarażony trądem który; dla czego, gdy jednego dnia, już pod wieczor, ſzedł do Kościoła *Lateraneńſkiego*, natrafił przy drzwiach Kościelnych na trędowatego, wźiął go do domu ſwego, obmył go, y jeść mu dał, potym na ſwoim położył go łożku. Ale ten był zmyślony ubogi, ponieważ w poſtaci żebraka był ſam Chryſtus, co ſię nazajutrz wydało, bo gdy rano LEO idźie do łożka ſwego, na którym położył onego żebraka, nic nie nayduie na nim, nawet ani znaku żadnego, jeśliby kto na nim leżał.

Pięć lat ſiedząc na Stolicy Papieſkiey, umiera; naprzod wźięła go wielka niemoc, że ſię muſiał położyć. Trzema dniami przed śmiercią, zwoławſzy do ſiebie Biſkupów, którzy ſię pod ow czas znaydowali w *Rzymie*, mowił z niemi o utrzymywaniu Wiary S. Katolickiey, y chwalebnych obyczajach Chrześciańſkich, y o czym inſzym, co należało do Biſkupich Urzędow, nakoniec opowiedźiał im dźień zeyścia ſwego. Już w ciężkiey zoſtaiąc ſłabości, kazał ſię jeſzcze zaprowadźić do truny dniem przed ſkonaniem, w którey miał leżeć, otworzono według obrządku Kościelnego, pokropił święconą wodą, y pobłogosławił. Naſtał dźień, w który miał według wyrokow Boſkich umrzeć, przyjął Nayświętſzy SAKRAMENT na drógę wieczności ſzczęśliwey; y rościągnąwſzy ręce; modlił ſię długo do Ukrzyżowanego JEZUSA za Kościoł S., y lud wſzyſtek, potym głowę położywſzy na wezgłowku, jakby ſpał, Bogu ducha oddał. A żeby okazałość zrobili Niebieſcy Duchowie S. Papieżowi, ſkoro ſkonał, wraz po całym Mieście ſame dzwony dzwoniły. Jak w życiu był prawdźiwym Synem LEO S. Oyca BENEDYKTA, tak y po śmierci ſwoiey naśladował go, kiedy duſza iego, jak widźiał w *Tudercie Albert* z piąciu innemi, tak ſzła do Nieba uſłaną kobiercami drógą, w koło uſtawionemi świecami, jak BENEDYKTA S. Ledwie umarł, zaraz ſię zaczęły cuda dźiać przy jego Ciele. Opętany od ośmiu lat, przy pogrzebie LEONA S. uwolniony zoſtał od czarta. Drugi, który był y głuchy, y niemy, natychmiaſt doſkonale ozdrowiał. O tych zaś cudach milczę, które ſię dźiały po pogrzebieniu Ciała S. Umarł Roku po Narodzeniu Chryſtuſa Pana: *Tyſiąc pięćdzieſiątego czwartego*; pochowany ieſt w Kościele S. *Piotra* w grobie z kamienia wycioſanym. Bogu na Chwałę. Amen.

Ciaconius w życiu Papieżów. Platina, Onufry. Piotr de Natalibus. Tritemiuſz. Wion. Baroniuſz. Jepes. Wibert. Buzelin. y wiele innych.

DNIA XXI. KWIETNIA

Zycie S. ANZELMA Arcy-Biskupa Kantuaryiskiego.

ANZELM, z Oyca *Gundulfa*, z Matki *Emerbergi*, Rodźiców pobożnych, zawitał na świat. Tey był świątobliwości od niemowlęcych lat, że nie mogąc ścierpieć w ſynu właſnym Ociec obyczajow pobożnych, zawſze mu ſię ſprzeciwiał, dla czego ANZELM dał ſię nieco, jak woſk nakłonić na wady; ale nie długo tego było, bo ſię wprędce wywiklił z tych światowych ſideł ſzczęśliwie, y pobiegł do *Lanfranka* Opata w *Nortmannij*, aby ſię tam u niego cwiczył w naukach. Tam był Klaſztor Regu-

Reguły S. BENEDYKTA, w którym uczono nauk, razem y Zakonności; w tym wszystkim będąc doskonałym ANZELM, w krótkim czasie przyięty jest do Zakonu w *Bekceńskim* Klasztorze. Tym czasem *Lanfranka* biorą na Opactwo do Klasztoru *Kadomeńskiego*; z Opata potym zostaie Arcy-Biskupem *Kantuaryiskim*, ale niedługo na nim żyiąc, umiera. Po śmierci *Lanfranka* w *Anglij*, została osierocona Stolica Biskupia; y wtedy źle się miały Kościoły, y Klasztory, bowiem *Gulielm* Król, szarpał dobra ich, jak sam chciał. Nie mogąc ścierpieć tego ANZELM prześladowania, poszedł do Króla śmiało, wyrzucał mu na oczy zuchwalstwo, y niesprawiedliwość, do czego mu Bog Wszechmocny dopomagał. Widząc w nim mężną odwagę, wszyscy go ogłaszaią Arcy-Biskupem *Kantuaryiskim*, lubo się opierał. Ale żeby spokoyną osiadł Stolicę, Bog sporządził, że Król śmiertelnie zachorzał. Ożyła wtedy *Anglia*, ale chytra liszka tylko sierć odmienia, a nie składa z siebie skory. Ozdrowiawszy Król, swoie znowu czyni, strofuie go ANZELM surowo o niepoprawę, dla czego wypędza go gwałtem z *Anglij*; ale nie stoiąc Mąż Boży o żadną dostoyność, cierpliwie znosi wygnanie, a będąc wolnym od wszystkich zabiegów, y Urzędow, pisał Xięgę *O Wcieleniu Słowa Boskiego*, przeciwko błędom *Sabelliusza*, ktore się na ow czas wszczęły. Wygnańca bardzo mile przyiął w *Rzymie Urban II.* Papież, a w ten czas zaczęła się kłotnia bardzo wielka od *Greczynow* o *Pochodzeniu Ducha Swiętego*, których na *Concilium Bareńskim* tak przedziwną wymową swoią pokonał ANZELM, że nieprzyiaciele Wiary S. Rzymskiey zaniemieli, a Papież temi słowy mowił do ANZELMA: *Niech będzie błogosławione serce twoie, y duch twoy, y ięzyk, y mowa ust twoich*. O to się jedno uskarżał przed Papieżem ANZELM, że go z Klasztoru wzięto, y ogołocili go z tak pięknego pożytku Posłuszeństwa Swiętego. Więc Papież naznaczył mu *Edinera* Mnicha za Przełożonego, któremu tak był zupełnie posłuszny, że w nayınnieyszey rzeczy nie przestąpił przykazania iego. Powiadaią, że y z łożka nie śmiał wstawać, ani na bok się przewrocić, bez wyraźnego pozwolenia *Edinera*. Bywszy w *Lugdunie*, nawiedził też *Kantuaryą*, jak się dowiedział o śmierci *Gulielma* Króla, zlał łzami śmiertelne zwłoki Królewskie, oświadczaiąc się, że za niego żądał śmierć podiąć. Niemnieysze go potkało szczęście powroconego z *Anglij*. *Henryk* po *Gulielmie* objął Państwo, y tą samą zapalczywością prześladował Kościoł Boży, a nie mogąc znieść stateczności ANZELMA, wraz go zrzucił z Stolicy Biskupiey. Ale krótkie iego wygnanie było, bo poznawszy Król niegodziwy swoy uczynek, y za niego mocno żałuiąc, wkrótce go przywrocił, gdźie złożywszy w *Londynie Concilium*, y rzeczy dobrze rosporządźiwszy w swoim Klasztorze, gorąco się modląc, y polecaiąc Panu Bogu, już podeszły w lata, przy tym spracowany, umarł Roku Pańskiego *Tysiąc setnego dziewiątego*, pochwały wieczney godźien, który Boga-Rodźicy Panny Niepokalanie Poczętey Uroczystość, corocznie do obchodzenia postanowił, y Pismem bronił. Z czego Bogu niech będźie Chwała wieczna. Amen.

Ediner w życiu iego. Mamelsbur. Harpsfeld. Jepes. Buzelin.

DNIA XXII. KWIETNIA.

Zycie S. OPPORTUNY Xięni Sagieńskiey.

OPPORTUNA urodźiła się z Rodźicow zacnych, z Królami spokrewnionych, Miasta nazwanego *Oxyma*, w *mnieyszey Brytannij*, a według *Hugona Menarda* Benedyktyna świadectwa, w *Nortmannij*, y wszystkich Miasta tego okolic Panow, y Dźiedzicow. Oprocz OPPORTUNY dał też Pan Bog Rodźicom Syna *Godegranda*, ći obydwa poczytani są w rejestr Swiętych od Kościoła Bożego; On Męczeńskiey korony dostąpił, a ta zaś w dźiewiczym życiu do Nieba się dostała. Gdy lat dorosła, starało się o nią w małżeństwo wiele godnych, y bogatych Młodźianow, y jeden nad drugiego przesadzaiąc się, każdy iey wielkie upominki w złocie, y w srebrze, y w roskosznych ozdobach białogłowskich; perłach, y drogich kamieniach posyłał, a więcey jeszcze obiecywał, aby ią tylko ułudźił sobie, ale OPPORTUNA łaską Boską oświecona, wszystkim, jak gnojem, gardźiła, przed oczami maiąc lepsze, y droższe dary Boskie, których serdecznie pragnęła.

Jednego dnia będąc w Kościele z Rodźicami, gdy usłyszy owę Ewangelią: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, przeday co masz wszystko, a rozday ubogim; a przyidź, y podź za mną, a będziesz miał skarb w Niebie*. Upadła zaraz do nog Rodźicom, mowiąc: Przez strasżne, y kochane Imię tego, ktòrego słowa dopiero słyszeliśmy, proszę was Rodźicow moich, abyście mi więcey nie szukali oblubieńca ziemskiego, ponieważ ja Oblubieńca pragnę mieć Chrystusa w Niebie. Zdumieli się na to Ociec, y Matka, lubo im z początku markotno się stało, jednak przyszedłszy do siebie, dźiękowali Panu Bogu, że tę chęć z dobrey woli raczył dać Córce ich, y prosili Boga, aby to potwierdźił łaską swoią. Ucieszyła się OPPORTUNA z tego, y poglądaiąc wesoło na Rodźicow, rzekła: Jużem się Oblubienicą Chrystusową stała: słuchać będę głosu iego, y nakłonię ucha mego do niego, y zapomnę narodu mego, y domu Oyca mego, ponieważ pożądał Kròl piękności mojey, a on jest Pan, y Bog moy, jemu się kłaniać będę.

Nie bawiąc, zaprowadzaią ią Rodźicy do Klasztoru *Sagieńskiego*, gdzie od Biskupa *Welum* Mniskie wźiąwszy, na wieczną służbę oddanaj iest Bogu. Mieszkała między Siostrami, niejako jedna prostaczka, ale jakby naydoskonaley wycwiczona, y takie iey było przez całe życie obcowanie, że nikt ią w niczym nie mogł zganić. W kròtkim czasie nabyła nauki Pisma S., iż w Zakonie Bożym noc, y dźień rozmyślała. Pokorą, y posłuszeństwem inne przewyższała, bowiem starszym usługowała jak Matkom, młodsze kochała jak Siostry, według przepisu Reguły S. Oyca swego BENEDYKTA. A im zacnieysza była w urodzeniu, tym pokornieysza każdey, wiedząc, co jest napisano: Im większy jesteś, tym pokornieyszym bądź, a naydźiesz łaskę przed Bogiem.

Tym czasem umiera Xięni, a Siostry wszystkie na mieysce jey wybrały OPPORTUNĘ, ale chcąc się temu sprzeciwić, a dla uszanowania posłuszeństwa nie mogąc, prosiła o trzy dni, aby się Pana Boga poradźiła, y gdy się gorąco modli, objawił iey Bog, iż taka iest wola iego. Zostawszy Xięnią, ostrzeyszy zaczęła żywot, często całe nocy na modlitwie czuła; we srzodę, y w piątek nic nie jadała, a w inne dni tylko jęczmienny chleb.

W Nie-

W Niedźielę trochę ryb używała, nie dla smaku jakiego w nich, ale dla uszanowania D. Pańskiego. Kiedy ią która z Siostr pytała o przyczynę tak częstego postu, odpowiedźiała: że *Adam* z Raju dla jedzenia iest wyrzucony, a my przez post mamy się tam powrocić. W włosiennicy ustawicznie chodźiła, tak w źimie, jak y w lecie, jednako odźiana była. Na worze słomianym sypiała, łożko tylko dla oka ludzkiego przystoynie usłane miała. Nikt iey nie widźiał gniewliwey; występne Siostry, nie słowy ostremi, ale przykładami swemi poprawiała, a jeżeli która w uporczywości trwała, tak długo się za nię do Pana Boga modliła, poki się nie upamiętała. Łaskawie rządźiła, a słowa, ktore mowiła, solą mądrości przyprawowała. Taki zwyczay miała, że jeżeli czego potrzebowała, to przez modlitwę od Boga upraszała, y otrzymywała. A jeżeli w czym obrażona była, to także przez nabożeństwo usmierzała. Jeżeli iey zaś co złodźiey ukradł, albo łotr jaki przez gwałt iey wydarł, tak go długo modlitwą krępowała, aż ukradźione rzeczy, albo wydarte oddał. A jeśli iey wilk bydlę jakie, albo lis, albo jastrząb kurę jaką, albo gołębia porwał, na roskazanie iey wraz wracał. Ktokolwiek się w jakiey potrzebie, albo chorobie, albo też szkodźie uciekał do niey, każdy pociesz ony odchodźił. Slepi z dobrym wzrokiem, głuszy z słuchem; niemi z mową; chorzy z zdrowiem; opętani z uwolnieniem od czarta; okradzeni z zrzeczami odyskanemi.

Godegrand Brat OPPORTUNY, Biskup *Sagieński*, z nabożeństwa, na siedm lat postanowił sobie pielgrzymowanie po Swiętych mieyscach; żeby zaś gospodarstwo iego całe wniwecz się nie obracało dla niebytności swoiey, zlecił ie *Grodobertowi*, pokrewnemu swemu. Ledwo wyjechał *Godegrand* w przedsięwźiętą podroż, aż *Grodobert* bez czci, bez wiary człowiek, nie tylko zaczął rwać na swoią stronę dochody, y niemiłosiernie ludźi ucisk ać, ale też ważył się mianować Biskupem, udaiąc wszędy, że zapewne *Godegrand* umarł. Po długim czasie podroży swoiey, powraca szczęśliwie, y prosto idźie do Siostry swoiey OPPORTUNY na powitanie; przyjęła go mile bardzo, y winszuiąc mu zdrowia dobrego, gdyż opacznie po świecie rozsiane były bayki o śmierci iego, opowiedźiała Bratu rzecz prawdźiwą, którą udźiałał *Grodobert*. Zrozumiawszy iego nieszczerość *Godegrand*, nic się nie obruszył na to, tylko list napisał do niego, upominaiąc go o niewierność. Jak prędko odebrał wiadomość *Grodobert*, co się dźieje, tak wraz, zapomniawszy o Bogu, y sprawiedliwości iego, o zabiciu *Godegranda* zamyśla, y już na pogotowiu miał niegodźiwe sposoby zamordowania iego: tym czasem przyjeżdza Biskup, dźiwnie, ale obłudnie wita, y wprowadza do domu *Godegranda*. O wykonaniu zaś zamysłow swoich nieszczęsnych myśli. W bliskości mieysca tego mieszkała *Lanthilda* Xięni spowinowacona sobie, tę, nie boiąc się żadnego niebespieczeństwa, poszedł *Godegrand* nawiedźić. Zasadźiwszy się na zdradę mężoboyca, sztychem go przebiia, y na ziemię kładźie umarłego Biskupa. Rozgłosiło się wraz to zaboystwo, słyszy też o nim OPPORTUNA, która go bardzo miłowała, y prawie nie umiera od żalu; z płaczem nieutulonym modli się za duszę Brata, y o to jedno prosi Pana Boga, aby Ciała nie ruszano z mieysca, pokądby sama z Siostrami swemi nie była przytomna pogrzebowi. Wysłuchał Bog prośby iey, bo chociaż *Lanthilda* Xięni, blisko ktorey Klasztora zabity został Biskup, zwoławszy Duchownych na pochowanie Ciała iego, przyniesiono mary, świece zapalano, chcąc go już pogrześć,

chcą brać Ciało z mieyfcá, y na mary kłáść, ale żadną miarą nie dało fię rufzyć, poki OPPORTUNA z Siostrami fwemi nie przybiegła, ta dopiero przystąpiwfzy do niego, wźięła go na ręce bez żadney pomocy, y fama przy ufzykowanych Siostrach parami niosła go do fwego Klasztoru, a tam Brata pochowawfzy, żadnego dnia nie było, któregoby fię OPPORTUNA zełzami rzewliwemi nie modliła za niego; nie dla tego płakała, że ieft zabity, bowiem policzony ieft wraz między Swiętych Pańskich, jako fię doświadczyło z cudow, ale że życzyła fobie po śmierci fwoiey z nim wefpoł Krolować w Niebie. A jako nigdy nie zawiodła fię na prozbie fwoiey u Pana Boga, tak y tu wyfłuchane fą modlitwy iey. Bo jefzcze roku nie było od zabicia *Godegranda*, a już ftaie fię według iey chęci, gdy z Nieba ią upewniono o bliskiey śmierci, y że trzeciego dnia ma fię ciefzyć w Niebie z Bratem fwoim. Wezwany na obiad Pański człowiek zgłodniały, nie tak fię raduie, jak fię ferdecznie uradowałá OPPORTUNA z tey wiadomości pewney; a nazajutrz wezwawfzy Zgromadzenie fwoie, miała do niego łagodną mowę, upominaiąc ich do cwiczenia fię w cnotach, do życia dofkonałego, do chwalebnych obyczajow, y zachowywania Reguły S., y daley rzecze: dofyć już flow moich, kiedy żyiąc między wami do ftarości lat, koniec życia mego teraz wam Siostry opowiadam: bo w krótkim czafie Matkę fwoię pogrzebiecie; a profzę was o to, abyście mnie złożyły bliſko Brata mego *Godegranda*. To wyrzekłfzy wraz ią flabości wźięły, jakby fię zmowiły, y śmiertelnie zachorzała: a tak ciężko zapadła na wfzyftkich członkach, że żadnego zdrowego nie miała, procz języka wolnego, którym fobie fzeptała Pfalmy, chwaląc Boga: W domu, gdzie leżała, wielkie fię wraz światło pokazało, y wonność wdźięcznego zapachu wybuchneła. Na ten czas przyfzły ią nawiedzać Swięte Panny, *Cecylia*, y *Łucya*, które uyrzawfzy, zawoła: Witayciefz Siostry, *Cecylio*, y *Łucyo*, coż tam do mnie niegodney fwoiey flużebnicy wfkazała naychwalebnieyfza Dźiewica MARYA, Królowa Niebieſka, y wfzyftkich Panien Pani? a Swięte rzekły: Czeka przyiścia twego niepokalana Dźiewica MARYA, abyś z Synem iey w Niebie zjednoczona była, któregoś z całego ferca kochała na świecie, w koronie chwały twoiey, y z lampą goraiącą mafz zayść drógę Oblubieńcowi, y Oblubienicy.

Po tey pociefze tak pięknego widzenia, y nawiedzenia, w jednym kącie Celli pokazał fię czart przeklęty w poftaci Murzyna, bardzo ftrafzny, y okrutny, z którego oczu iſkry, jako z rofpalonego żelaza, gdy ie młotem biią, leciały; a z gęby, y z nofa płomień z dymem fiarczyftym wybuchał; widząc go Swięta OPPORTUNA, nic fię nie przelękłfzy, rzekła: Rofkazuię czarcie, abyś fię z tego mieyfca nie rufzył: a zwoławfzy wfzyftkie Siostry, opowiedźiała im o nieprzyjacielu dufznym, ukazuiąc go palcem: Oto! mowi, nieczyfty duch, wynalazca wfzelkiey złości, który na nas przez wfzyftkie dni naftępuie, ale za pomocą Boſką, odemnie zwyciężony zoftał, ze wftydem, y fromotą fwoią w onym kącie ftoi; profzę was tedy naymilfze Siostry, abyście fię iego pobudkom, y podufzczeniom fprzeciwiały; a obróciwfzy fię ku czartu przeklętemu, rzekła: W Imię Pana nafzego odftąp odemnie nieprzyjacielu Chryftufow, bo mnie flugi Chryftufowey nie zwyciężyfz; Uftąp, mowię, czymprędzey, bo już do mnie idąc Boga-Rodźica Panna, w bliſkości ieft, a ta tobie głowę zetrze. Na te flowa, jakby ognia na niego nafypał, uciekł. Po małey chwili obaczy OPPORTUNA Królową Nieba, otoczoną orfzakiem przedźiwney piękności Panien, przy drzwiach

Celli

Celli ſtoiącą, niby mrugaiąc, y palcem wabiącią do ſiebie. Obaczywſzy to widzenie Swięta Panna, od radości nie mogła ſię poiąć: radaby w ten czas z duſze wyſkoczyć, y zawoła: Przybyłaś do mnie, O! Wielka Boga-Rodźico Panno! Tobie ſię oddaię na wieki. To wymowiwſzy, jak ręce trzymała rościągnione ku MARYI Pannie, tak też ſkonała.

Adelin Benedyktyn, który żebrał życie OPPORTUNY S., wiele wſpomina Cudow, ktoremi ią Bog wſławił po śmierci. Jego ſamego na świadectwo ſtawiamy, który doznał pomocy tey S. Panienki. Już na ten czas był Biſkupem *Sagineńſkim Adelin*, gdy *Nortmannowie* wtargnąwſzy do *Francyi*, wſzyſtko niſzczą, ucieka ztamtąd *Adelin*, ale go pogonili, y zabrali, związawſzy mu w tył ręce, prowadzą z innemi poimańcami do Miaſta S. *Walaryka*, a tam wſadźiwſzy go w łodkę, puſzczaią bez wioſła na morze. Nie ma ſpoſobu przybicia do lądu *Adelin*, a gdy już był w wielkim niebeſpieczeńſtwie, y po uſzy ſtał w wodźie, wzywa pomocy OPPORTUNY Swiętey, alić wraz pokazuie mu ſię Swięta, bierze go za rękę, y na brzegu ſtawia wolnego.

Ale jak ratowała częſto udaiących ſię do ſiebie, tak też mściła ſię nad pogardzaiącemi ią. *Alimarus*, złego życia Kapłan, zayrząc czci OPPORTUNIE Swiętey, gdy ſię przypatruie zgromadzaiącemu ludowi do grobu iey na nabożeńſtwo, rzecze: O jak ſzaleiecie ludźie! po co ſię tu ſchodźicie? czy to ona Swięta? Nic tu nie maſz Swiętego, tylko popioł, y gnoy z ciała. Y to ſamo częſto mawiał przed pielgrzymami, chcąc ich odrażić od nabożeńſtwa ku Swiętey Pannie. Zganił mu to bluźnierſtwo *Robert* Mnich, a żeby więcey tak głupie nie gadał o Swiętych, albowiem, mowi, nie trzeba z Swiętych Pańſkich żartować. Ale natychmiaſt uznał zemſtę Boſką, bo gdy do izby ſwoiey idźie po ſchodach, zemkneła mu ſię noga, y upadł na wznak na ziemię, y kark złamał, to tylko wymowiwſzy, że jak zgrzeſzył bluznierſtwem przy grobie OPPORTUNY, tak też dla niey ſkarany ieſt.

Tak też niektóry (*Adelin* go zowie *Anaſtazym*) zaczął żartować z mieyſca tego, w którym leżało Ciało S. OPPORTUNY, mowiąc: żem ja tu ſiał marchew, y inne ogrodowe naſienia, gdźie teraz ſtoi Kościoł, w którym ieſt pochowana OPPORTUNA; tegoż ſamego dnia, lubo był uzbrojony, zwadźiwſzy ſię z jednym Młodźieńcem, wyzwali ſię na pojedynek, ten chociaż miał widły długie żelazne, a drugi pałaſz, przecież choć krótkim żelazem tak go okrutnie ciął w głowę, że na mieyſcu padł, y duſzę nieſzczęśliwą wyzionął: już już konaiąc, wyznał, że ſię wyśmiewał z S. OPPORTUNY, przeto tę poniosł karę Boſką. Swiadczy *Lippeolus*, że umarła około Roku Chryſtuſowego *ſiedmſetnego ſiedmdzieſiątego*, y twierdźi ią być Xienią *Sagieńſką*. Bogu na Chwałę. Amen.

Suryuſz w tom. 2. Adelin, ktory zebrał iey życie. Uſuar. w Martyrologium. Molan. Trytemiuſz w Kronikach Hirſaug. Hugo Menard. Wion. Felix. Buzelin.

DNIA XXIII. KWIETNIA

Zycie S. WOYCIECHA Arcy-Biskupa Gnieznieńskiego, y Męczennika.

OZdoba Zakonu Benedyktyńſkiego; zaſzczyt Katedry Gnieznieńſkiey w *Wielkiey Polſzcze*; Patron doznany Korony Polſkiey, Biſkup Czeſki, WOYCIECH Swięty, narodźił ſię z Rodźicow, z krwią Kró-

lewską skolligaconych, z Oyca *Sklawika*, y z Matki *Strezyslawy*, Hrabiow *Libiceńskich*, któremu na Chrzcie S. dano imię *Woytech*, a potym Biskup *Magdeburski* nazwał go imieniem swoim *Adalbertus*, u którego przez dźiewięć lat zostawał na nauce, y cwiczeniu się doskonałych obyczajow, y życia pobożnego. Jeszcze niemowlęciem będąc ciężko szwankował, że prawie nie było nadźiej życia, skoro go ofiarowali Rodźicy, y przynieśli do Ołtarza Boga Rodźicy Panny, zaraz ozdrowiał.

Po wycwiczeniu się w naukach powrocił do Rodźicow, ale z wielką odmiennością, bo który przed tym pilnował nauk, nabrał skromności, wstydliwości, świątobliwości, już teraz brzydźi się tym wszystkim, a zaczyna przyuczać się do niewstydu, do prożnowania, do igrzysk niegodźiwych, do tańcow całemi dniami, że nadźiej nie było utrzymania iego. Ale nie wypuszczało go z opieki Niebo, tylko pobudki mu trzeba było.

Za owego wieku był Biskupem w *Pradze*, pewny, prawda, że zacnego imienia, ale go niegodźien dla występkow swoich, których gdy nie chciał naprawić, lubo częste miewał natchnienia Boskie, nagle zachorzał ciężko; wzmaga się choroba tak bardzo, że go do śmierci przyprawia. Tu Bog dobrotliwy, niechcący zguby żadnego grzesznika, tchnie w WOYCIECHA; aby się przypatrzył okropney scenie Biskupa, każe mu być przytomnym: ten nieszczęśliwy Biskup leżąc na łożku, w koło się obracaiąc oczami strasźliwie rzucał, głowę w poduszki obwiiał, chciał uciekać, naostatek przerazliwym głosem krzyczał: Ah mnie zgubionemu na wieki Biskupowi! czy nie widźicie czartow przeklętych? jak ostrzą pazury, jak dobywaią hakow, jak przyskakuią, chcąc mnie porwać? Ah nikt mnie nie ratuie! to wymowiwszy, zśiniał wszystek, zczerniał na twarzy, y otworzywszy gębę, nieszczęśliwą wyzionął duszę. Patrząc na to, co się dźiało, WOYCIECH, zadrżał cały; y zacznie szeptać sobie: O jak zle umieraią, zle żyiący! Zaiste, jakie życie, taka też śmierć. Y nie wiele mowiwszy, rozbrat uczynił z towarzyszami swemi, z ktòremi hulał, tańcował, igrzyska stroił, y zamknąwszy się w domu, ustawicznie się modlił, ięczał, płakał, pościł, swywolne ciało dyscyplinami ostremi, włosiennicą, niespaniem karał. Kołatali do drzwi iego towarzysze, wołali go do igrzysk dawnych, y biesiad, ale się na dwa zamki zamknął, y nie wpuszczał żadnego, nawet ani się im odezwał: tak za łaską Pana Boga pomału oduczył się wszystkiego złego; a który był niedawno herształ towarzyszow swoich do wszelkiey swywoli, już teraz pierwszy do trzeźwości, y do umartwienia ciała, y zmysłow, dla czego jak pospolstwu, tak się też y Panom wielce przypodobał z surowego życia. Nigdźie nie wychodził, tylko do Kościoła. Ktoby był widźiał na ten czas WOYCIECHA, przysiągłby śmiało, że to nie ten człowiek, co przed tym, ale prawdźiwy Mnich, tak się był znacznie poprawił z swobodnego życia. Y sprawiedliwie to uczynił, bo jak snycerz pierwey z grubego ciosze drzewo, chcąc osobę piękną wyrżnąć, tak WOYCIECH wprzod z grubych nałogow, zaciągnionych na świecie, ścierał z siebie umartwieniem ciała, jak ostrym dłotem, niżeli z sporządzenia Boskiego, żywym przykładow obrazem stał się, osiadłszy stolicę Biskupią *Praską*. Oburzył się czart przeklęty na tak znaczną w nim odmianę, wiedząc o tym, iż takiego zysku mieć nie będźie. Jak prędko zgodliwemi głosami obrano WOYCIECHA Biskupem, wraz przez opętanego strasźliwie zaczął wrzeszczeć szatan na tych, ktòrzy go obierali: A coż to robicie szaleni, że głownego nieprzyjaciela mego stanowicie Biskupem? Ah biada mnie! jak szkodę wielką

uczynisz piekłu WOYCIESZE! Ah biada mnie na wieki! y zaryczawszy szatan, wyszedł z opętanego.

A jak przed tym wielkiego dokładał starania około uszczęśliwienia Oyczyzny S. Biskup, tak tym bardziey po wyrzekaniu szatańskim pobudził się do tego samego, y sił natężył swoich; y co należy do dobrego Pasterza, to wszystko bez nagany czynił; bałwany, które do tych czas jeszcze czczono w *Czeskiey ziemi*, poobalał. Grube obyczaje, y nieludzkie naprawiał; złodzieystwa, drapieże, wydzierstwa ostro gromił; o niewstydy strofował surowo; piaństwa, obżarstwa codzienne, z których się rodzą kłotnie, zwady, bitwy, potępił; zgoła wszystkich występków nienawidział, y o nie upominał; ale nic to nie pomogło; albowiem woleliby na ow czas *Czechy*, żeby im głowę lepiey uciął, niżeliby mieli odstąpić, y zaniechać kradzieży, niewstydow, y pijaństwa. A kiedy nic żarliwe mowy iego nie mogły dokazać, y nauki pracowite, nie widzi WOYCIECH inszego sposobu, tylko ich odbiec. Więc, widząc daremne swoie prace, wybiera się do *Rzymu*, y tam opowiedziawszy porządnie rzecz Papieżowi, prosi go o pozwolenie do *Kassynu*, dokąd zdawna pragnął. Złożywszy więc Ubior Biskupi, Habit Benedyktyński przyiął tam, y kilka lat WOYCIECH Mnichem przemieszkał w *Kassynie*; A że wiedzieli dobrze *Kassyńscy*, co to był za człowiek, czcić go zaczęli jako Biskupa, on, jak się nayniksczemnieyszym czynił, niecierpiąc żadney czci, y poszanowania siebie, poszedł ztamtąd, y wrócił się do *Rzymu*, zamknąwszy się w Klasztorze także Benedyktyńskim, w Mieście u S. *Bonifacego*, y tam mieszkał pod *Leonem* Opatem, Mężem świątobliwością sławnym, żyiąc doskonale według Reguły S. Jednak, lubo y *Leo* wiedział o zacności iego, przecie w naymnieyszey rzeczy nie folgował WOYCIECHOWI w powinnościach Zakonnych; musiał z drugiemi ziemię umiatać, chędożyć naypodleysze mieysca, myć garki, drwa nosić, w piecu palić, y cokolwiek należało do posługi, wszystko to ochotnie czynił. O jak zayrzał pokorze WOYCIECHA szatan! że się na tak podłe powinności ani zamarszczył, jakich mogł, zażywał na niego sztuk chytrych, chcąc go od tego odwieść przedsięwzięcia. Częstokroć, gdy Biskup do stołu usługiwał Braci, naybardziey, gdy z kuchni potrawy nosił, na zdradzie mu stał szatan, plątaiąc nogi, żeby upadłszy na ziemię, albo nogę złamał, albo przynaymniey obraził, albo naostatek, żeby to widząc Opat, złajał go srodze. Ale nic na to nie dbał WOYCIECH, kiedy się potknął z zasadzki nieprzyjaciela dusznego, y upuścił na ziemię misę z jedzeniem, on misę nienaruszoną podiąwszy, potrawy zebrawszy, klęknąwszy na srzodku Refektarza, wyznawał publicznie winę, y przed wszystiemi pokutował. Tak wielką iego pokorę nadgrodził Bog Cudami: bo wiedząc o świątobliwości WOYCIECHA Papież, dnia jednego w Klasztorze u S. *Bonifacego* jadł z Mnichami obiad, temu służąc do stołu pokorny Biskup, każe mu podać sobie kubek szklanny z winem, w tym czart w postaci psa; na co wszyscy patrzali, zaplątał mu się w nogach, aż na ziemię upadł, y naczynie zgruchotał, y wino wylał. Wraz WOYCIECH, wiedząc dobrze, że to sztuka szatańska zrobiła, żeby się nie cieszył z roboty swoiey, klęka na modlitwę, potym zebrawszy kawałki naczynia szklannego, natychmiast stało się całe, y nieskażone, tak, jak przed tym było, nawet y wina pełne, dopiero Papieżowi podał, na który cud wszyscy się zdziwili. Od tego czasu, już nikt tak nie był w łasce u Papieża w *Rzymie*, jak WOYCIECH; często się z sobą widywali, do Papieża chodził na duchowne rozmowy.

Jednego dnia kazał mu Papież przed sobą sprawować Mszą S., zaraz to wypełnił z posłuszeństwa. Aż oto! gdy czyni *Memento* za umarłych, padł na Ołtarz; a gdy tego długo było (bowiem wpadł w zachwycenie) rozumieiąc Papież, iż on zasnął, każe go ciągnąć za suknie, y obudźić śpiącego. Skończywszy Mszą S., wzywa go do siebie Papież, y rzecze: O jakżeś to ospały WOYCIECHU! kiedy y przy Ołtarzu śpisz? Odpowiada WOYCIECH: Mylisz się, Oycze Swięty; niespałem, ale byłem w Oyczyznie moiey, gdźie dwoch Braci rodzonych za Wiarę S. niezbozni Mężoboycy zabili na śmierć, więc przez ten czas w domu rosporządzałem rzeczy; a żebyś nie rozumiał mnie być śpiącego, drugą rękawiczkę, gdym się powracał, na Ołtarzu zostawiłem w *Pradze*; jeśli chcesz doświadczyć prawdy, pośli kogo dowiedźieć się. Posłał do *Czech* Papież, aby rzecz wyrozumieli, czyli WOYCIECH pod ow czas miał tam Mszą pogrzebową za dusze zabitych Braci? y czy onych pochował? Stawaią w *Pradze* posłańcy, y pilnie się badaią o tę rzecz; y dowiedźiawszy się pewności, dla dowodu lepszego, przynieśli też rękawiczkę do *Rzymu* z sobą; ale *Prascy* Kanonicy słysząc od Posłańcow o takim cudźie, wysełaią też z niemi do *Rzymu* swoich, usilnie prosząc Papieża, aby się powrócił do nich znowu WOYCIECH. Coby miał czynić Papież, długo nad tym myślał, uważaiąc sobie z jedney strony, trzymać w *Rzymie* iego, iest tego potrzeba, ponieważ byłby pożyteczny Kościołowi Bożemu; z drugiey zaś strony, wiedząc dobrze Papież, jak Narod *Czeski* jest zajadły, y łakomy, któremu się nie upodobaią obyczaje zbawienne, y świątobliwe życie WOYCIECHA; dla czego, żeby tego z porywczością nie czynił, składa walną Radę; y roztrząsaią rzecz Biskupi, y długo nad tym myślą, ale się naresczcie zgadzaią wszyscy, żeby Pasterza oddać owieczkom. Zwoływaią na to *Concilium Praskich* Posłow, do ktorych w te słowa *Grzegorz* krotko mowił: Lubo nie jesteście godni Biskupa waszego, żebyście go znowu odbierali, jednak pozwalamy go, spodźiewaiąc się z was lepszego poszanowania ku niemu, niżeliście mieli; czynię więc zadosyć żądzom waszym. Ale to sobie wymawiam; jeżeli będźiecie posłuszni synowie Pasterzowi swemu? niech będźie przy was; a jeśli się zaś powrocicie do dawnych grzechow, y prześladować będźiecie Męża Bożego, odbiorę go wam; a teraz powagą moią oddaię go. O jak markotno było WOYCIECHOWI odstępować swego Klasztoru, ale że musiał być posłusznym Papieżowi, więc powraca z Posłami.

Jak prędko przed tym wyszedł z *Czeskiey ziemi* Biskup, tak wraz na nią wielka bieda napadła, y utrapienie. Woyna się straszna wszczęła, nieurodzaie, zgoła wszystkie nastały nieszczęścia, a jeśli urodźiło się zboże w polach, to szarancza pojadła; dżdzu nigdy nie bywało, przez co głod był wielki po wszystkich *Czechach*, zkąd nastało morowe powietrze, które wyniszczyło z ludźi Miasta, Miasteczka, Wśie. Skoro zaś powracaiący WOYCIECH stanął w *Czechach*, y deszcze padały, y wielkie urodzaje były, y powietrze się uśmierzyło. Rączo się zawiiał około pracy Pasterskiey: bałwany wszędy burzył, Kościoły stawiał, y Klasztory budował, większą część *Czechow* pozyskał Bogu na chwałę. Ale nie długo pożytkowali, bo w krótkim czasie wiele z nich do dawnego się wrociło bałwochwalstwa, którzy pozornie tylko przyimowali Wiarę S. Katolicką. Sprzykrzyły im się posty, y powściągliwe życie, raczey im się podobały pijaństwa, obżarstwa, y roskoszy cielesne. Zal było serdecznie WOYCIECHOWI ludu onego,

płakał

płakał nad wyſtępkami ich, ale daremnie; napominał, y gromił nieſtatecznych, ale mimo uſzu ich ſłowa Apoſtolſkie poſzły. A kiedy już żadney nie miał o nich nadźiei, żeby ſię byli powrocili do ſerca, używa więc łaſki, y pozwolenia Papieża w tym, aby ich opuścił, y odſzedł od nich; y gdy ſię wybiera w podroż, upomniony z Nieba, aby pierwey *Breznowieńſki* Klaſztor Reguły S. BENEDYKTA wyſtawił, także y *Bolesława* z ſporządzenia Boſkiego przymuſzaią, aby nie żałował nakładu dla ſług Boſkich, którzyby potym przewodnikami byli Chrześciańſtwu do wieczności ſzczęśliwey, y Nauczycielami ku zachowaniu Wiary S. A roſporządźiwſzy wſzyſtko WOYCIECH, co należy do dobrego porządku, y zachowania Zakonności, już wolny idźie do *Węgierſkiego* Pańſtwa, toczyć zaczyna woynę z bałwanami. Y ſzczęśliwie mu ſię powiodło, bo *Geizę*, wtedy Wodza Narodu ochrzcił. *Stefana* światło *Węgierſkiey ziemi*, cudownie narodzonego także ochrzcił. Wyſtawił po puſtey, y dźikiey tey krainie bardzo wiele Kościołow, y Klaſztorow, nadawſzy do nich Duchownych, którzyby trzodę Chryſtuſową wzmacniali, y nauczali ſłowem Bożym. To ſprawiwſzy ſzczęśliwie w *Węgrzech*, udał ſię do *Polſki*, uczyć Wiary S.; ſzedł z towarzyſzami ſwemi przez wſzyſtkie kraje, a wſzędźie nauczał, opowiadał ſłowo Boże, czyniąc cuda; tak mu bowiem Bog poſzczęścił, że *Mieciſława* Xiążęcia Polſkiego, y wielkie mnoſtwo ludźi podbił pod jarzmo Chryſtuſowe. Ale jeſzcze coś więcey zamyśla WOYCIECH; kiedy na *Inflańczykow*, y *Pruſakow* chce ſię targnąć. Narod to był wtedy Pogańſki, zły, zatwardźiały, jednak nic na to nie uważa Biſkup Swięty; wſiada w łodź z towarzyſzami ſwemi, przypływa potajemnie do jedney *Pruſkiey* wyſpy, naradzą ſię z ſwemi, gdźieby naypierwey uderzyć na Pogan. Ale jak prędko obaczyli WOYCIECHA w niewidanym odźieniu, w poſtaci przychodnia, człowieka obcego, jakby ognia na nich wſypał, gniewem tchnący przybiegli na wyſpę; y bez odwłoki, ani przywitawſzy gości, ten który wiosł czołnem, rozjadłſzy ſię nadzwyczay, wioſłem tak okrutnie uderzył Biſkupa modlącego ſię, że aż na ziemię upadł, to tylko wymowił: O dobrotliwy Boże! jakieżem tobie winien dźięki za to jedno uderzenie nieoſzacowane, kiedym nie zaſłużył na więcey; przyimuię to dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA. Wyſzedłſzy ztamtąd, poſzli w inną dźiką krainę, w podroży złapali ich znowu poganie, wiążą, z góry, gdźie nie dawno ſpoczywali, ſpychaią, y uwiązawſzy u ſłupa WOYCIECHA, herſzt zaboycow pchnął go w bok włocznią, a żeby nie zoſtawili po ſobie zbrodni niegodźiwych świadectwa, także ſześciu towarzyſzow iego przebiiaią okrutnie. Tu ſię cud ſtał: ſkoro zamierzył ſię mężoboyca na Swiętego Męża, tak wraz odwiązany zoſtał, y złożywſzy ręce, odebrał koronę Męczeńſką.

Odciąwſzy wprzod Biſkupa głowę, towarzyſzow iego razem z ſobą poprowadźili, y do więzienia ich wtrąciwſzy, wkrótce pozabiiali. Gdy ſię wieść o zabiciu WOYCIECHA S. rozgłoſiła, Chrześcianie wykupili ciało iego od poganow, y do *Gniezna* z okazałością przyzwoitą zaprowadźili, y w Kościele Katedralnym pochowali, gdźie tak ſłynął przedziwnemi Cudami, że pobudzony świątobliwością iego *Otto* Ceſarz z *Rzymu* przybiegł z *Niemiec* dla uſzanowania Ciała Męczennika Chryſtuſowego. Y to pozyſkał dla świątobliwości ſwoiey, że *Bolesław* wtedy Xiążę Polſkie, w ktorego Pańſtwie ieſt *Gniezno*, udarował Ceſarza ramieniem S. WOYCIECHA, które *Otto* wźiąwſzy z ſobą do *Rzymu* w Kościele go złożył S. *Bartłomie-*

tłomieja, ktôry wspániale wystawił. Zawdźięczaiąc zaś *Otto Bolesławowi* Xiążęciu, przyznał mu mianowanie Krôla. Zabity iest WOYCIECH S. Roku Chrystusowego *dziewięćsetnego dziewiędziesiątego siodmego*, w sam dźień Wielko-piątkowy; wielkiey *Polski*, *Węgierski*, *W*, *X. Litewskiego*, y *Pruski*, Apostoł. Chociaż o niewdzięczney *Czeskiey ziemi*, nie zapomniał, bowiem twierdzą, że się często pokazywał na powietrzu pod czas krwawey woyny, y nieprzyjaciela płoszał; dla czego *Czeska ziemia* obrała go sobie za Patrona. Z czego Bogu chwała. Amen.

Kromer. Sandelius. Sylvius. Dubrav. Bonfin. Sigebert. Baroniusz. Piotr Damiani. Jepes. Suryusz. Lippel. Buzelin.

DNIA XXIV. KWIETNIA.

Zycie S. WOLFELMA Opata.

LAtorośl pożytkuiąca, WOLFELM Błogosławiony urodźił się z Rodźicow przezaczney Familij, z Oyca *Frumolda*, y Matki *Ewezy*, w Państwie *Rybuareńskim*. Wtedy był Biskupem *Kolońskim Heribert*, ktôremu oddali go Rodźicy na cwiczenie w naukach, y w obyczajach przystoynych, lubo jeszcze w niemowlęcym był wieku. A że ten Biskup był całe prawdźiwym Pasterzem, przestrzegał pilnie owczarni swoiey, y Owieczki umiał paść nauką zbawienną, przeto też żądał tego po młodym WOLFELMIE, aby jak naydoskonalszym był człowiekiem, dał go tedy na nauki wyzwolone; taki miał dowćip bystry, że wraz poymował, y zrozumiał, co mu przepowiedźiano: Y tey doszedł doskonale umieiętności, że już zdawał się być rownym Nauczycielowi swoiemu, a nie spol-uczniem drugich, dla czego w nieprzytomności Mistrza, mieysce zastępował iego, innych naucżaiąc. Ztąd uczyniony był Kanonikiem Katedry *Kolońskiey*, ale mu nic roskosznieyszego nie było nad rozmyślanie, y przetrząsanie Pisma Bożego. Takiey był układności, w mowie łagodny, na twarzy przyjemny, życia niewinnego, cnot przykładnych, że go wszyscy miłowali. Ktoby go na on czas był widźiał, powiedźiałby, że to był Anioł w ludzkim ciele, nie człowiek, tak był czystego sumnienia.

Czasu onego słynął Klasztor S. *Maximina* w *Trewirzu*, Reguły S. BENEDYKTA, tam potajemnie poszedł, y został Mnichem. Markotno było *Kolońskim* Kanonikom, że ich odstąpił WOLFELM, skoro się więc rozgłosiło, że w *Trewirzu* zostaie, uprászali wraz Biskupa *Hermanna*, aby mu się powrocić kazał do *Kolna* dla pociechy, y pożytku Obywatelow. Stało się na prozbę ich, bo Biskup zaraz napisał list do *Bernarda* na ten czas Opata u S. *Maximina*, aby go odesłał do Klasztoru *Agripińskiego*. Trudno wymowić, jak Zakonnemu Młodźieńcowi przykro było, gdy się do niego schodźiło Miasto całe, y pokrewni, y Kanonicy, bo mu spokoyność życia rozrywali, bogomyślność proźnemi oraz mowami osłabiali; w Celli zamkniętemu pokoju nie dali, dla czego się często uskarżał przed *Henrykiem* Opatem, Wujem swoim, y narzekał na swoie rostargi, aż naostatek uczynił go Przełożonym w Klasztorze *Gladbaceńskim*.

Uciészył się wielce WOLFELM, że już dalekim był od nawiedzania, y schodzenia się do siebie pokrewnych, a że mogł w *Gladbacie* naprawić dawne obyczaje swoie: Tam Zakonną naprawił karność, y do doskonałości [illegible]łney przyprowadźił. A że

A że był WOLFELM biegły w naukach wszelkich, przeto, zostawszy Opatem *Bruwilereńskim*, szczęśliwie nacierał na herezyą *Berengaryusza*. Jeszcze do tych czas trwa list drukowany iego, który pisał do *Meginharda* Biskupa *Gladbaceńskiego*, krótko, ale węzłowato przeciwko bałamuctwu wszczętey herezyi.

Richer, Pan możny, którego przodkowie dawno wystawili Klasztor *Bruwilereński*, nadał jeszcze temuż Klasztorowi majętność bardzo dobrą, nazwaną *Kloento*, y to testamentem potwierdził, z podpisami, y pieczęciami. Tę majętność na swoią stronę przekręcili *Kolońscy*, y lubo się starał o to mocno WOLFELM, aby ią odyskał od *Hildolfa*, który nastąpił po *Annonie*, ale nic nie wskórał, udaie się tedy do *Henryka* Cesarza, y wymogł na nim listy do Biskupa, aby mu powrocił majętność; ale y tu nadaremnie. Nakoniec wytoczyła się ta sprawa do *Rzymu*, do *Grzegorza* Papieża, ten jak był sprawiedliwy, przykazuie listem surowo *Hildulfowi* oddanie wszystkiego. Przeczytawszy listy Papieskie Biskup, straśznie się rozgniewał, y łżyć zaczął WOLFELMA, odgrażaiąc się złożeniem iego z Opactwa. Nie traci miny Opat S., ponieważ co Cesarz, co Papież potwierdził, to zamyśla odbierać, y dziedziczyć z Klasztorem swoim *Bruwilereńskim*. Jak się wszyscy przyjaciele WOLFELMA stateczuemu dziwowali umysłowi, tak zajątrzonemu sercu *Hildolfa* wydziwić się nie mogli, ponieważ na to się usadzał, aby Męża Bożego z godności wyzuć Opackiey, y z Klasztoru wypędzić. Ciężka bowiem rzecz była ubogiemu Opatowi prawować się z bogatym Biskupem, o czym też ani myślał, lecz bardziey nadrabiał Zakonną pokorą. Na ten koniec ostatniego zażywa sposobu Biskup, nakazuie do Opata, aby się trzeciego dnia stawił w *Nassyi*, (gdzie był Biskupi Pałac) łacno się domyślił Swięty Opat, po co go wzywaią. A że żadney już ludzkiey niespodziewał się pomocy, przeto do Boga się ucie‹k›ał, wzywaiąc iego ratunku; dla czego nakazał Braci, aby się nabożnie modlili, aby się Biskup za łaską Bożą zmiękczył, y ułagodził; a on sam, wziąwszy z sobą niektórych Braci, idzie do *Nassyi*, stawa przed Biskupem, czekaiąc wyroku iego. *Aż oto!* trafił tam na gromadę ubogich, y rzecze do siebie: Teraz czas moy pożądany przysłużyć się Bogu, albowiem błogosławiony ten człowiek, który ma wyrozumienie nad ubogiemi; więc do pobliższego mieszkania zwoływa żebraków, służy onym do stołu, jeść, y pić sam podaie, wina nalewa, y do sytości nakarmia; w tym niespodzianie słupy mieszkania onego trzeszczeć zaczynaią, a zatym walić się balki, zgoła wszystkie osoby, które tam były, nawet WOLFELMA samego przycisnęły do ziemi. Na ten straszliwy widok, z uczynionego łoskotu, zbiegaią się Obywatele, odrzucaią deski, drzewa, kamienie, chcąc dobyć trupow, alić zdrowych, y czerstwych, y wesołych nayduią, żadnego na nich nie widząc szwanku, ani obrażenia. A co większa, puhar nalany winem dla ubogich, który w ręku trzymał WOLFELM pod ow czas, cały, nienaruszony, y wina pełny został, tak, jak przed upadkiem mieszkania, który puhar potym oddał *Godechowi* w całości, jednemu z tych ubogich.

Acż się zadziwił na ten niezwyczayny cud *Hildolf*, y który był przed tym nieukojony w zawziętości ku S. Mężowi, w ten czas ani słowa złego nie śmiał wyrzec przeciwko niemu; jednak nie długo trwała ta w Biskupie dobroć, bowiem w krótkim czasie znowu roskazuie Opatowi stawać w *Kolnie*, aby go zrzucił z godności. Ale Bog dobrotliwy inaczey kierował rzeczy, bo dniem jednym przed wyiściem Opata do *Kolna*, na roskaz

Biſkupi, w ſrźodku nocy miał widzenie *Hartman* Opat *Tuiceńſki*, że Biſkup jakiś w Ubiorze Biſkupim (a to był *Mikołay S.* Patron Klaſztoru tego) wychodźi z *Bruwileru*, trzymaiąc rozgę w ręku, a za nim ſzedł WOLFELM z Zgromadzeniem ſwoim, y proſto idą do Miaſta *Agripińſkiego*, nareſzcie na Pałac wchodzą *Hildolfa*. *Mikołay S.* ſkoro rozgą uderzył wedrzwi Arcy-Biſkupa, gdźie ſypiał, wraz ſię otworzyły ſame, który Swięty patrząc na onego Biſkupa z zagniewaną twarzą, wymawiał mu ſurowo wſzyſtkie krzywdy, y dolegliwości, które WOLFELMOWI poczynił, y ſobie ſamemu, jako Patronowi Klaſztoru tego, y tąż rozgą uderzywſzy w głowę ſpiącego, zniknął. Wraz ſprawdźiło ſię widzenie *Hartmanna*, bo teyże ſamey nocy *Hildolf*, lubo ſię zdrowy ſpać położył, nagle umarł, którego y pochowano.

Zwyciężyła cierpliwość Męża Bożego, y otrzymała wygraną, bo majętność ta wróciła ſię do Klaſztoru *Bruwilereńſkiego*, bez wſzelkiey napotym kłotni.

Trudno wymówić, jak ſię ztąd u wſzyſtkich wſławił WOLFELM; tym bardźiey potym kwitła Zakonność w Klaſztorze iego, gdyż ſam był roſtropnym, czułym tak w doczeſnych, jak w duchownych ſprawach, kochaiący każdego, trzeźwy, wymowny, hoyny na ubogie, zgoła: doſkonały w zachowaniu Reguły S. Był naprzod ludzki dla gości, ſzczodrobliwy na ubogie, których do ſiebie przyimuiąc, mył, żywił, żadnego od ſiebie nie wypuścił bez nadania żywności, y pieniędzy, co za naywiękſzą miał ſobie cnotę; Znać, że ſię to ſamemu podobało Bogu, kiedy jedney nocy *Burkard*, Mnich Klaſztoru także *Bruwilereńſkiego* miał widzenie, że ſamego Chryſtuſa umywał, y częſtował WOLFELM, przy którym umywaniu nog, Swiętemu Opatowi ſłużyło dwunaſtu Apoſtołow.

Nie tu jeſzcze koniec Cudom Swiętego Męża: *Golda* Niewiaſta, na obie oczy ślepa, jak prędko obmyła ſobie oczy, z dobrą wiarą, w wodźie tey, którey używał świątobliwy Opat do Mſzy S., natychmiaſt przeyrzała. A jak miał zwyczay WOLFELM, corocznie z ſwoiemi Zakonnikami nawiedzać Groby Swiętych, czaſu jednego ſam ich przewozi na *Rhenie* rzece, powſtała ſroga nawalność, że w widomym wſzyſcy niebeſpieczeńſtwie byli, ale cudem Boſkim poſkromił burze: z tym jeſzcze podźiwieniem więkſzym, że ledwo co wyſiedli z łodźi na brzeg, łodź ta wraz utoneła prożna. *Adelheidę* ſtraſznie choruiącą na żołądek, chlebem pobłogoſławionym, którego ona ani jeść, ani go bliſko ścierpieć nie mogła, ani zapachu iego znieść, doſkonale uzdrowił. Milczę o cudach, które ſię dźiały po śmierci iego: tylko podźiwienie jedne przytaczam; lubo był zemdlony dla ſtarości, y dla choroby, a przecie nigdy nie opuścił powinności Zakonney; na Jutrznie wſtawał, do Choru zawſze chodźił, śpiewał, pościł, modlił ſię uſtawicznie, poki naoſtatek nie umarł. Widząc już śmierć przed oczami ſwemi, wezwał do ſiebie *Hartmanna* Opata u S. *Pantaleona*, z którego ręku przyjął Nayświętſzy SAKRAMENT na drógę ſzczęśliwą, y oſtatnie Olejem S. namaſzczenie, y dnia *dwudzieſtego czwartego Kwietnia*, przy obecności modlących ſię, y płaczących Braci Bogu Ducha oddał.

O pogrzebie miał ſtaranie Arcy Biſkup *Kolońſki*, z *Reginardem Sigebergeńſkim*, y *Hartmannem* Opatami, którego Ciało przy przytomności wielu Panow trzeciego dnia po śmierci pochowano. Wtedy dźiwna ſię rzecz ſtała: gdy już już ſpuſzczać mieli Ciało do grobu, nakrycie, czyli prześcieradło, którym pokryli twarz WOLFELMA S., ſamo ſię odkryło, aby lud

mogł

mogł patrzyć się na Opata; którego twarz zdawała się, jakby naypięknieyszym rumieńcem malowana była, y jaśna przy tym. Umarł Roku Chrystusowego *Tysiąc dziewięćdziesiątego pierwszego*, za panowania *Henryka IV.* y za *Urbana II.* Papieża. Bogu na Chwałę. Amen.

Konrad Mnich Klasztoru Bruwilereńskiego, ktory iego życie spisał. Suryusz z tegoż tom. 2. Lippel. Kroniki Kolońskie. Hugo Menard. Wion. Molan. u Uswarda. Felix. Cratepol. w traktacie o Biskupach Niemieckich. Buzelin.

DNIA XXV. KWIETNIA

Zycie S. FRANKI Xięni.

FRANKĘ, o którey dźiś mowiemy, *Włoska ziemia* wydała na świat, a *Placencya* wychowała, narodzoną z Rodźiców przezacnych, *Hrabiow Widalteńskich*. Jeszcze ią w żywocie swoim nosiła Matka, a przez sen widzenie miała, jakoby szczeniątko w sobie nosiła, włosa białego, nieustannie szczekaiące koło domu. Przestraszona dźiwnym znakiem Matka, na tę, y owę stronę rozbiera sen sobie z wielką niespokoynością, y lękaniem wnętrznym, aby zamiast człowieka, nie powiła snadź szczeniątka. A co iey się sniło, długo to taiła, aby Męża swego tą okropną wiadomością nie zatrwożyła. Ale jak iest szczebietliwy język Niewieści, naprzod się zwierza Niewiastom, jedna drugiey, ta trzeciey, a wszystko tajemnie powiadały sobie, aż też o tey tajemnicy rozgłosiło się wszędy.

Matka FRANKI miała sobie za Spowiednika Męża bardzo świątobliwego, y rostropnego, idźie do niego; spowiadaiąc się, y to powiada, co widźiała przez sen, aby ten pobożny Kapłan, z Ducha S. ułatwił wnętrzną iey troskliwość. A gdy miarkuie z tey Pani osobliwszą boiaźń, żeby raczey pieska nie porodźiła, nie dźieciątko; Na to odpowiada Spowiednik: Czego się trwożysz Córko? coś opacznego wnosisz sobie zesnu? są to jedne zabobony, y babskie gusła, wrożyć sobie niepomyślnego skutku z takowego marzenia się, my zaś, którzy jesteśmy urodzeni w Swiętey Wierze Katolickiey, mowiemy, y tak należy, że *Sen mara, Pan Bog Wiara*, według przysłowia starego; a zaś obłudy nocne za nic mamy. Powiedź mi, Córko, prawdę, wyjaw szczerze przedemną, co ciebie trapi? abym ci skutecznie, y zbawiennie poradźił. Posłuszną Matrona, opowiada wszystko porządnie, co przez sen widźiała. Gdy rzecz skończyła, rzecze do niey Spowiednik: Bądź serca dobrego, Corko, albowiem są to cuda niepospolite, nie zaś naigrawania snu; y nie omylę się, gdyż szczeniątko to, które się tobie zdało, znaczy Corkę, którą masz powić; a białość włosow, znaczy niewinne iey życie; szczekanie koło domu, żwawe upominanie tych, którzy zasypiaią w dawnych nałogach. Więcey ci powiem: że y język szczeniąt jest skuteczny na uleczenie rany; tym tedy językiem lizać będźie, y ścierać wrzody grzesznikow, y bardzo wielu uzdrowi na duszy. Y tak tobie ten sen wykładam szczęśliwa Matko. Ucieszona Niewiasta z wykładu snu swoiego tak pomyślnego, przychodźi do domu, w krótkim czasie powiła Corkę, piękną, grzeczną, y miłą; zapomniawszy już o snie.

Jeszcze w siodmym roku była FRANKA, a już się wydźiera z domu Rodźicielskiego między Bogu poświęcone dusze, pragnie Zakonnego życia; dla czego jeszcze młodźiuchna, klęka na kolana przed Rodźicami, rą-

czki składa, płacze rzewno, prosząc ich, aby iey pozwolili iść do Zakonu. Wnętrznym napełniony weselem Ociec, rzecze do niey: Coreczko moia kochana, dokądże chcesz puyść? odpowiada dźiecina: Do S. *Syrusa* Klasztoru, tam pragnę żyć Mniszką. Tu zapłakali Rodźice, ale się woli Boskiey sprzeciwiać nie chcąc, naybardźiey wspomniawszy sobie Matka na widzenie swoie, przeto sama nalegała u Męża swego, aby na proźbę Corki zezwolił. Więc, nie bawiąc, zaprowadzaią ią do Klasztoru S. *Syrusa*, oddaią Mniszkom na wychowanie, y służbę Boską, ktòre ią mile przyimuią. O jak posłuszna była FRANKA! poiętna, pobożna, czuła; skinienie samo Przełożoney za roskaz miała. Ani krokiem nie wyszła z Celli, w którey mieszkała, poki iey nie kazano; ale pisała, czytała, uczyła się, przędła, w śpiewaniu się cwiczyła, y cokolwiek należy do Nowicyuszek, wszystko to ochotnie, y przykładnie czyniła; w Chorze zawsze z drugiemi stała, y śpiewała.

A kiedy ią już doskonale doświadczyły Starsze w powołaniu Boskim, sprowadzaią Biskupa na obłoczyny: Stoi przed Ołtarzem FRANKA, zwyczayne do tego aktu odprawuie obrządki Biskup nad nią, zasłonę, czyli *Velum*, kładźie na nią; Ale Cud się tu dźieje nad Oblubienicą Pańską, na ktòry się całe Zgromadzenie, y lud wszystek zapatrywał; Anioł z Nieba inszą zasłonę, dla niey przynosi, y kładźie na głowę FRANKI. O wdźięczna Bogu Głowo! dwojaką zasłoną przyozdobiona. W każdym czasie nic nie było inszego słyszeć z ust tey niewinney Panienki, tylko Nayslodsze Imię JEZUS; a ile razy od robot była wolna, zawsze się nabożnie modliła, z wielką pokorą, usługiwała wszystkim. Mało jadała, a cokolwiek mogła sobie odjąć od potraw, to na ubogie rozdawała.

Widząc ią już Zgromadzenie *Syreńskiego* Klasztoru doskonałą w Zakonności, obieraią sobie za Xięnią. Y spełniło się widzenie Matki, że to szczeniątko szczekać miało koło domu. Markotno się stało FRANCE, że ma drugiemi rządźić, y lubo się wymawiała długo, przywodząc niegodność, y niesposobność swoię w młodych latach, jednak powolną być musiała na żądania starszych Siostr.

Ale jak się częstokroć zdarza, że choć się widzą być dobremi, y doskonałemi w Zachowaniu Ustaw Zakonnych, jednak nayduie się w nich jakaś opieszałość, y lenistwo; takie też niektóre były z Siostr *Syreńskich*, ktòre często zboczały z prawey ścieżki Reguły S. O jak głosu dobywała FRANKA! upominała, przynaglała drugie do zachowania dobrego Zakonności. A kiedy nic nie wskorała słowy, to karała występne. Ale, że prawda kole w oczy, przeto nie jedney Siostrze była solą w oczach, za to upominanie nie jedney psia mucha usiadła na nosie; zaczęły przymawiać Xięni, szydźić z niey, naśmiewać się, ale to wszystko cierpliwie znosiła, nic na to nie mowiła, lecz swoie czyniła, co należało do niey; y naymnieyszego przestępstwa Reguły S. nie pozwalała Siostrom, wraz strofowała, y publicznie karała. Y długo tego było cierpienia, jednak nic nie uważała na to Swięta Xięni, tym doskonaley pilnowała, y przestrzegała powinności wszystkich, poki Wszechmocny Bog doświadczywszy cierpliwości FRANKI; nie uwolnił iey z tego ciężaru.

Karencya imieniem, szlachetnie urodzona Panna w *Placencyi*, często obcowała z FRANKĄ, którey się zwierza wszystkich bogactw, y dostatkow swoich, y prosi iey o radę, coby z niemi czynić miała. Radźi iey tedy, aby naprzod wezwała Ducha Nayświętszego, a kiedyby wola Boża

w tym

w tym była, żeby wyſtawiła Klaſztor Panieńſki, w którymby mieſzkaiące Mniſzki Boga proſiły codziennie za nią, y upewnia ią o nadgrodźie pewney w Niebie. Przeſtała na iey zbawienney namowie pobożna *Karencya*, wyſtawiła nakładem własnym Klaſztor, y Panny wprowadźiła do niego; Mieſzkanie zupełnie ſkończone, tylko jeſzcze ſzło o Przełożoną nad Mniſzkami. *Karencya* zewſzyſtkiemi godźiła na FRANKĘ; donoſzą to obieranie Biſkupowi, y do upodobania oddaią, ale y on zgodźił ſię z drugiemi, żeby ta, a nie inſza, złożywſzy rządy Klaſztoru *Syreńſkiego*, w nowym Klaſztorze była Xięnią; y z wielką ochotą przenaſza ſię Swięta Panna. A że pod ow czas należycie zachowywali Regułę S. BENEDYKTA *Cyſterśi*, czego ſobie dawno życzyła y FRANKA, aby y w Klaſztorze iey nowym także żadnego nie cierpiała uſzczerbku, jak przed tym w Klaſztorze *Syreńſkim*, więc z ſamego początku wprawia w praſę Zakonność; którą wſzyſtkie Siostry weſoło, y ochotnie zachowywały zawſze. Jednak y tu po niemałym czaśie zayrzał nieprzyjaciel duſzny oſtrości życia Xięni świątobliwey, poduſzczał ią, y napaſtował myślami brzydkiemi, y nieczyſtemi, y tak ſrodze nacierał na nią, że nie mogąc ſobie dać rady, ledwie nie roſpaczała o zbawieniu ſwoim. Jedna iey tylko była nadźieja w modlitwie, którą wſzyſtkie poſtrachy ſzatańſkie, kuſzenia, y cokolwiek iey na myśl przywodźił ſzatan, jak tarczą odbiiała, y płoſzyła. A nie tylko ſię wednie modliła, ale też bezſenne nocy trawiła na gorącym nabożeńſtwie; y nie bez cudu, bowiem nocy jedney, gdy ciężkie nagabania od czarta cierpiała, wzdycha ſerdecznie do Pana Boga w Nayświętſzym SAKRAMENCIE utajonego, y proſi o pomoc w nieznoſnych pokuſach ſwoich; idźie z poſpiechem do Kościoła, który był zamknięty, ſkoro ſtanęła na progu Kościelnym, wraz ſię iey drzwi ſame otworzyły. Tu pomyśl, Czytelniku, z jaką gorącością, z jaką uſilnością modliła ſię; jak wiele łez wylała, żaląc ſię przed JEZUSEM Oblubieńcem ſwoim na ſzatańſkie nagabania; ale zawſze była ſtateczna, nigdy nie zchodźiła z placu, pokąd tylko wiodła utarczkę z piekłem, poki nie zwyciężyła; jakoż na głowę pokonała nieprzyjaciela duſznego.

Swieżo umarł pokrewny FRANKI, którego wielce miłowała, tego duſzę codźiennie Bogu polecała; gdy czaſu jednego o pułnocy, według ſwego zwyczaju, modli ſię za niego, ſłyſzy głos przeraźliwy, żałoſnie jęczący, przeſtraſzona patrzy, co ſię dźieje, alić obaczy przy ſobie ducha umarłego człowieka, z którego ciekła ropa, oczy ślepe, trup cały w ogniu, bez noſa, bez wargow, a zęby o zęby biły. Już ſię tu bardzo przeſtraſzyła na tak okropny widok, y żegna ſię Krzyżem S., a nabrawſzy śmiałości, rzecze: powiedź mi, coś za człowiek ieſt? y dla czegoś tu przyſzedł do mnie? jeżeli tobie potrzeba ratunku mego w modlitwach, obiecuię ći; tylko, proſzę mow, kto jeſteś? Na to weſtchnęła żałośnie duſza, y rzecze: Przeſtań ſię już odtąd modlić za mnie, moja FRANKO, jeſtem ten, któregoś ty miłowała, ale ſprawiedliwym ſądem Boſkim, za moie grzechy jeſtem na wieki potępiony; to wyrzekłſzy, z rykiem ſtraſznym zniknął.

Chociaż bardzo oſzczędnie jadała z Sioſtrami ſwemi, a przecie pod ow czas tak ściſnione były niedoſtatkiem, że po większey części głod cierpiały wſzyſtkie, nic nie jedząc, albowiem, lubo miały trochę chleba, wina, y ogrodowey ſtrawy w ſpiżarni, jednak ſię oglądać muſiały na dni przyſzłe. Mniſzka, która miała ſtaranie o kuchni, y roſporządzeniu ſtołu

Refektarſkiego, gdy ſię już Sioſtry zeſzły do obiadu, ona nie maiąc im co dać ieść, podſzepnie FRANCE, mowiąc: Matko naymilſza, co poczniemy, trzeba dać Sioſtrom ieść, a nie maſz co? jak w ſzpiżarni puſtki, tak beczki ſuche, nie maſz w nich y kropli iedney wina; coż mi tedy każeſz czynić? Odpowiada iey Xięni: Co? ſuche beczki? myliſz ſię moia Sioſtro; idź, roſkazuię ci pod poſłuſzeńſtwem, do piwnicy, a idź z ufnością, a natoczż wina dla Sioſtr. Uczyniła tak ſzafarka; O Cudźie! ledwo wyciągnęła czop z beczki, w którey przed tym y kropli nie było, aż obficie láć ſię poczyna wino: dźiwuiąc ſię niezwyczayney rzeczy, patrzy wewnątrz beczki, aż pełną wina widźi. Ztąd większa ią ciekawość bierze, obaczyć drugie prożne beczki, czy tak też ſą napełnione, czy tylko ta jedna, zayrzyi w każdą, alić wſzyſtkie ſą wina pełne. Idźie z poſpiechem do Xięni, opowiada rzecz oſobliwſzą, co to Boſka Opatrzność ſprawiła. Zwołać każe zaraz Sioſtry wſzyſtkie FRANKA, idźie do Kościoła z niemi, y dźiękuią Panu Bogu za to dobrodźieyſtwo. Tak to wiele może poſłuſzeńſtwo święte Przełożonym.

Dopełniwſzy tedy zaſług, żyiąc wiele lat w niewinności, Roku *Tyſiąc dwuſetnego ośmnaſtego*, dokonała życia, w poſpolitym Klaſztornym grobie, według iey woli, pochowana ieſt. Ale w nowym Kościele potym, pod imieniem FRANKI Swiętey wyſtawionym, złożone ieſt iey Ciało, gdźie ſię uſtawiczne dźieją cuda; bo jak z ciała Swiętey *Walburgi* do dźiś dnia płynie Olejek, tak też y z S. FRANKI, który poſpolitym jeſt lekarſtwem doświadczonym na wſzelkie choroby, y na oczy ślepym; mianowicie dla opętanych od czarta, którzy wnet wolnemi zoſtaią, ſkoroby którego zaprowadzono do grobu tey Swiętey Panny. Z czego niech będźie Bogu Chwała. Amen.

Robert. Ruſca. Montalbus. Mireuſz. Ferraryuſz. Bzowiuſz. Placentin. Wion. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXVI. KWIETNIA.

Zycie S. RADBERTA Paſchazego.

RADBERT *Paſchazy* Błogoſławiony, z Rodźicow zacnych urodzony, cnotą pokory wraz zajaśniał świátu, bo jeſzcze prawie niewiniątko, ledwie go obaczył *Adelhard* Opat *Korbejeńſki*, y w nim poznał głęboką pokorę, wźiął go z ſobą do Klaſztoru ſwego na wychowanie, y ćwiczenie w naukach, oraz y w Zakonności. Dał go potym do *Rzymu*, wybornie wyćwiczonego, aby tam był poświęcony na Dyakona, czego ſię mocno wzbraniał. Przybył do *Rzymu* w ſprawie ſwoiey *Adelhard*, którego obaczywſzy RADBERT, uważa Męża, y w nim życie, obyczaje, złączone z świątobliwością, y przednika w nim pod czas wzajemney rozmowy oſobliwſze przymioty, dla czego nie odſtępuie *Adelharda*, tak ſię w nim zamiłował. Co raz do lepſzey przychodząc z Opatem poufałości, a miarkuiąc w nim wſzyſtkie doſkonałości, że chociaż był bliſko ſpokrewniony z *Karolem Wielkim*, Ceſarzem, a przecie ſię nie nadymał z godnego narodzenia ſwego, ale owſzem wielką w nim poznawał pokorę, więc chęć go wźięła świat porzucić, a habit Mniſki przyiąć. Co ſię też ſtało łatwo, bo idąc z *Adelhardem* razem RADBERT z *Rzymu*, przyſzedłſzy do *Korbeij*,

przyię-

przyięty iest, przestaiąc na wszelkiey podłości Zakonney; tak zaś był pokornym, że wszystkim stanął za przykład, dla czego w krótkim czasie po śmierci *Adelharda*, obrali go sobie Bracia Klasztoru *Korbejeńskiego* za Opata. Stanąwszy na tym stopniu, nauczał zachowania Ustaw Zakonnych, stopniow pokory, według opisu Reguły S. Oyca BENEDYKTA, po których naypewniey każdy doydzie Nieba. Przy utrzymywaniu karności Zakonney, strzegł się prożnowania, ale co mu zostało czasu od spraw rozporządzenia domowych, pisał Xięgi, y teraz Kościoł Boży zasczyca się pracą iego, ponieważ wydał dwanaście Xiąg, piszących na Ewangelie *Mateusza* S., jednę też wydał o *Ciele, y Krwi Chrystusa Pana*, biiąc na *Lutrow*, y innych wynalazcow sprosney herezyi; także na *Lamentacye* (jak zowiemy) *Jeremiasza*, wybornie pisał. Naostatek spracowany wielce y robotą zbawienną, y umartwieniem ciała, pomału słabieć zaczął, y zbliżać się do śmierci. A gdy się widział już słabym, zwołał wszystkich Braci, y zakazał im, aby żadney wzmianki o iego życiu, y uczynkach nie czynili po iego śmierci. Oni zachowuiąc ściśle przykazy swego Oyca S., milczeli, ale go Bog ogłosił cudami wiekiemi. Słynął za *Karola Wielkiego, Ludwika pobożnego, y drugiego Karola*, ktòrego zwali *Łysy*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi Sirmundus. Jepes. Bellarmin. Baroniusz. Trytemiusz. Buzelin.

DNIA XXVII. KWIETNIA.

Zycie S. MELLITA Arcy-Biskupa Kantuaryskiego.

Swiątobliwy Mąż MELLIT, z przezacnych Rodzicow urodzony, ledwo z lat dziecinnych wyszedł, y do rozumu przyszedł, wraz pobiegł do Klasztoru S. *Jędrzeja* w *Rzymie*, gdzie, opuściwszy wszystko, y Oyca, y Matkę, y pokrewnych, cwiczył się w naukach, y doskonałości życia pod Opatem *Grzegorzem Wielkim*. Co mu tylko przepowiedział Nauczyciel, zaraz się nauczył tego; y do tey postąpił doskonałości, że go obrano Opatem w tymże samym Klasztorze.

Zaczął był wtedy robotę *Augustyn* Benedyktyn, niejako Wodz pospolstwa *Brytańskiego*, wysłany do *Anglij* z towarzyszami przydanemi od *Grzegorza*, na opowiadanie Prawdy Ewangeliczney, y tak mu się szczęśliwie powiodło, że po całym Państwie *Angielskim* hurmem garnął się lud do przyięcia Wiary S. Katolickiey. Dla czego, że było wiele żniwa, a mało robotnikow, więc wysyła z *Anglij* Posła do Papieża, oznaymuiąc mu o pracy swoiey, y prosząc o pomocnikow więcey. Ucieszył się serdecznie *Grzegorz* na tę nowinę, y niemieszkaiąc, idzie do Klasztoru S. *Jędrzeja*, przepatruie zgodnych towarzyszow na opowiadanie Słowa Bożego, y nie wiele myśląc, naznacza MELLITA, *Justa*, *Paulina*, y *Ruffiana*. A żeby im na niczym nie schodziło do nabożeństwa, wziąć im z sobą każe wszystek Ubior Kapłański, do Ołtarza służący, jako to: Kielichy, Ornaty, y Relikwie Swiętych.

MELLIT, jako jaki Hetman, zaraz bieży do *Anglij*, zaczyna Swiętą robotę swoią w nawracaniu dusz do Chrystusa, y tam z roskazu *Augustyna* naprzod nawraca w *Saxonij Wschodniey* poganow, odciąga ich naukami Chrześciańskiemi od bałwochwalstwa, y w samych początkach tak mu

się

ſię dobrze powiodło, że naypierwey *Edelberta* Krôla przyprowadźił do Kościoła Swiętego. Widząc to Senatorowie, Dworzanie, Obywatele, poſpolſtwo, y za przykładem idąc Króla pobożnego, hurmem ſię ubiegali do Wiary S. A kiedy już tak wiele Chrześcian dobrych było, a Kościołow mało dla obięcia ich, więc *Edelbert* wſpaniały wyſtawił Kościoł w *Londynie*, w ſtołecznym Mieście, na cześć S. *Pawła*, przy którymby Biſkup mieſzkał. Po chwili przywiodł także *Sabaretha*, Wnuka *Edelberta* do poznania prawdźiwego Boga.

To ſzczęśliwie ſprawiwſzy, umyślił puyść do *Rzymu* do *Bonifacego* IV. Papieża, tam złożywſzy *Synod*, zwoławſzy na niego Biſkupow, radźili o Mnichach, którzy nie chcieli powinności Kościelnych około duſz zabierać na ſiebie, ale raczey woleli w Klaſztorach ſiedźieć na oſobności; y ktòrym ſię ſprzykrzyła praca Apoſtolſka po *Włoſkiey ziemi*, *Brytannij*, y *Hiſzpanij*, ktòrą do tych czas ponoſili; uſtanowiwſzy więc rzecz, y wyrokiem potwierdźiwſzy na ſzemraczow przeciwnych prawo, MELLITA, który też zaſiadał na tey Walney Radźie, za zgodliwemi wſzyſtkich Oycow głoſami, dawſzy mu liſty do *Wawrzyńca*, już wtedy Arcy-Biſkupa *Kantuaryiſkiego*, y do *Edelberta* Krôla, odeſłał do *Anglij*.

Acż kwitnęła Wiara S. Katolicka póty, poki *Edelbert*, y *Sabarethus*, oba pobożni Królowie żyli, ale jak prędko *Eadbald*, jakośmy wſpomnieli w życiu S. *Wawrzyńca*, odrodny ſyn objął Króleſtwo, wſzyſtko opak ſię obróciło. Albowiem trzey ſynowie pozoſtali po *Sabarecie* Królu, ktòrzy za życia Oyca pozornie tylko przyięli Wiarę S. Katolicką, a wnętrznie bałwochwalcami byli ſprzymierzonemi, jawnie odſtąpiwſzy Wiary S., czcili dawne Bożki ſwoie, y onym ofiarę czynili, także poddanych ſwoich do tego ſamego namawiali, y przymuſzali.

W *Londynie*, gdźie mieſzkał MELLIT, pod czas Mſzy S. kommunikował wierny lud Chrześciańſki; przyſzli także do Kościoła owi trzey Królewicowie, y przypatruią ſię przyimuiącym prawdziwe Ciało, y Krew Pańſką, mowią do Biſkupa śmiałkowie: Słyſzyſz Biſkupie! day nam też tych plackow twoich, bowiem pamiętamy dobrze, że y Ociec naſz pożywał ich. Odpowie MELLIT: daycie pokoy świętokradzkiey mowie waſzey, proſzę; ani rzeczy nie zrozumiewacie ſamey, ani iey tajemnicy, bo nie jeſteście godni przyſtępować do tego Stołu Pańſkiego pierwey, niżelibyście Chrzeſt S. przyięli tak, jak waſz Ociec. Z gniewem rzeką: Ty ſię wprzod obmyi kapturowy Murzynie, my zaś dosyć ieſteśmy czyſtemi, a twoiey wody nie potrzebuiemy. Ale, jeżeli nie chceſz być bitym, day nam, czego chcemy; izali my nie godnieyśi jeſteśmy tego, niż to poſpolſtwo twoie? albo day, albo z Miaſta naſzego, y z całego Króleſtwa czymprędzey uchodź. Tu już było trzeba Biſkupowi S. na tak ſtraſzne pogrozki uciekać, ale coby miał z tym czynić, idźie na poradę do *Wawrzyńca*, którą uczyniwſzy w Mieście *Cantium* nazwanym, z *Juſtem*, ktòry także przez wiele lat cierpiał wygnanie, tak ſobie poſtanowili, a żeby ſię z *Brytannij* wrocili, ponieważ tam nic pozyſkać nie mogli, Bogu na Chwałę, w obrzydłych bałwochwalcach, obiecując *Wawrzyniec* MELLITOWI, y *Juſtowi*, którzy już wſiadali w okręt ku *Francyi*, że w krótkim czaſie y on przybędźie do nich.

Ale zabawiwſzy ſię trochę w *Anglij* *Wawrzyniec*, wielki pożytek ſprawił, kiedy *Eadbald* z ſporządzenia Boſkiego cudem jeſt objaśniony na rozumie, y miłością Boſką zagrzany na ſercu; albowiem rok tylko jeden MEL-

LIT z *Justem* zabawiwszy w *Anglij*, znowu ich przyzywa do siebie *Eadbald*. Y tak *Justus* wraca się do Miasta *Roffieńskiego*, w którym był dawniey Biskupem, a MELLIT do *Londynu* na nawracanie poganow, lubo nie miał tey pomocy z syna, jaką miał przedtym z Oyca *Edelberta*, aby sprzeciwiaiących się powagą swoią poskromiał. Jednak, żeby praca MELLITA nie prożnowała, y nie była bez pożytku, udał się do *Kantuaryi* do *Wawrzyńca*, gdźie, jak *Wawrzyniec* już podeszłemu w lata dopomagał *Augustynowi*, tak MELLIT *Wawrzyńcowi*, albowiem y dla choroby, y prac znacznie słabiał. Dźiwna rzecz! jak ci dwa Rycerze Chrystusowi wojowali z bałwanami: w domu *Augustyn*, a gdźie indźiey MELLIT, że już żaden nie śmiał się odzywać z ofiarami swemi bałwochwalskiemi w *Kantuaryi*; a przez to naybardźiey stracili poganie śmiałość, y bogow swoich odstępować musieli, że *Eadbald* obydwom był powolny tym Mężom Swiętym. Dla czego nie trzeba było długo myśleć *Wawrzyńcowi*, ktoby po iego śmierci mogł być następcą stolicy swoiey Biskupiey w *Kantuaryi*, ponieważ y przymioty chwalebne, y Krol, y lud cały godnym sądźił MELLITA Arcy-Biskupstwa tego. Ale na mieyscu swoim w *Anglij* żeby zostawił po sobie podobnych, ktorzyby utrzymywali w całym Państwie Wiarę S. Katolicką zaszczepioną, a bardźiey, ktorzyby go wspomagali, będąc już zatrudniony sprawami Biskupiemi, nowych wybrał robotnikow z Klasztoru tego, ktory *Augustyn* za nakładem szczodrobliwym *Edelberta* wybudował. Rzecz uwagi godna, jak ci pracowali szczerze w naukach Chrześciańskich. Naostatek, tak długo pracuiąc MELLIT, naucząiąc, opowiadaiąc słowo Boże, a zawsze pieszą obchodząc *Anglią*, zapadł ciężko na *podagrę*. Już tedy siedźieć musiał w domu, ale y tu nie prożnował, bo po większey części czas trawił na modlitwach za owieczki swoie. Jeżeli zaś kiedy trzeba mu było mieć kazanie, to go muśiano nieść do Kościoła na krzesełku, a siedząc mówił.

To już pewnie nigdźie nie wyszedł z Celli Biskup Swięty, już pewnie na nic się nie zdał ludowi? Broń Boże y myślić o tym, raczey proszę słuchać Cudu. Dnia jednego pewny Obywatel Miasta, nieostrożnie postępuiąc sobie z ogniem, zapalił Miasto. Powstały gwałtowne wichry, od których latał po budynkach ogień; jedna spaliwszy się ulica, druga gorzeć zaczynała, słowem: całe Miasto w niebespieczeństwie było; leją, rozrywaią hakami, jednak się szerzy płomień; a gdy nadźiei nie było w ludzkiey pomocy, uciekaią się do MELLITA. Hurmem biegną do niego z całego Miasta ludźie, proszą o ratunek jako własne owieczki Pasterza swego. Przypadek strasżny, y prozba ich zniewoliła serce iego, y mówi do nich: Dobrzy ludźie, słuchaycie mnie: zaniechaycie wody, którą gaśicie ogień, raczey udaycie się na modlitwę, więc idźcie śpieszno do Kościoła, żałuycie za grzechy swoie, y za nie błagaycie Boga. Wy zaś słudzy moi, którzyście mnie zwykli nośić, nieście mnie, a potym wam pokażę, gdźie mnie macie posadźić. Kazał się więc postawić z krzesłem naprzeciwko naygwałtownieyszego ognia; nic na to nie uważał Swięty Starzec, choć blisko koło niego padał ogień, na co się wszyscy z podźiwieniem patrzali, ale ustawicznie oczy złożonemi rękoma podnosił ku Niebu, y żegnał pożar, alić nagle wiatr się inaczey obrocił, y prosto w tył płomień się udał, y pomału gasł. Cokolwiek zaś zostało budynkow, te wszystkie nieskażone były, z czego się bardzo ucieszyło Miasto.

Przeżywszy na Arcy-Biskupstwie *Kantuaryiskim* lat pięć, że chodźić

 Mąż

Mąż Swięty za życia nie mogł, więc rękoma Anielſkiemi zanieſiony ieſt do Nieba. Pochowano Ciało iego w grobie Klaſztornym u S. *Piotra*. Umarł zaś Roku Chryſtuſowego *Sześćſetnego dwudzieſtego czwartego* wielki Uczeń *Wielkiego Grzegorza*. Amen.

Tak o nim twierdzi Beda w hiſtoryach Koscielnych. Baroniuſz. Suryuſz tom. 2. Wilelm. Malmesbur. Nicolaus Harpsfeld. Jepes. Wion. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXVIII. KWIETNIA

Zycie S. TUTELA Mnicha Sangalleńskiego.

Z Rodźicow przezacnych, z Xiążąt Niemieckich pochodzących, w ſławnym Mieście nazwanym *Teuto*, urodźił ſię dźiſieyſzy TUTELO. Y choćbyśmy zataić chcieli znakomite urodzenie iego, to ſame przymioty chwalebne, tak według ciała, jako y według ducha wrodzone, wydaią zacność Męża Swiętego; albowiem był oka przezornego, włoſa kędźierzawego, Męznego ſerca, ſił zdolnych, uſt wdźięcznych, uśmiechaiącey ſię twarzy, zgoła, wſzyſtkim był miły. Twierdzą, że *Karol* Ceſarz, nazwany *Craſſus*, który z nim, już będącym Mnichem, poufale obcował, widząc oſobliwſze iego przyrodzone okazałości, z podźiwieniem wyrzekł: jak Bog wielką krzywdę uczynił światu, kiedy TUTELA tyle utalentowanego przymiotami, do Zakonu powołał. Zaiſte, tak to częſtokroć przyganiaią Boſkiemu roſporządzeniu ſzaleni na świecie ludźie, gdy co pięknego, co kraſnego Duch Nayświętſzy przez wnętrzne natchnienia namawia do ſtanu Zakonnego, jakby Zakony tylko były ſkładem, y ſzpitalem kalekow, chromych, garbatych, ułomnych, mało co rozumu maiących w głowie; ſłowem; co ſię światu nie podoba, to gwałtem do Zakonu wpychać. Jakoż y teraźnieyſzych wiekow nie trudno o takich, ktorzy jeżeli jaką oſobę w Zakonie Swiętym widzą, na Boſką ſłużbę oddaną, wyborną w mądrości, znakomitą w urodzeniu, pełną talentow, proſzę o świadectwo, jeżeli tacy krzywego oka, nie krzyczą z Judaſzem zdraycą: *Na co ſię zda ta ſtrata*? Lepiey to światu zachować, y oddać było; W Zakonach tylko zakopuią talenta przyrodzone, ktoreby ſię zdały na publiczne dla Oyczyzny obrady; W Zakonach ſiedzą, milczą, więdnieią od poſtow Mniśi, y coż za korzyść ma z nich świat? Ale daymy pokoy zayrzącym oſzczercom, zakończmy milczeniem z niemi z Poganinem Seneką: *Niech mowią zle, bo nie umieią dobrze*. Raczey naſzemu TUTELOWI przypatrzmy ſię Swiętemu; Ten oddał Bogu, co Boſkiego; Ceſarzowi, co Ceſarſkiego, bowiem odrzekł ſię wſzyſtkiego na świecie, co świat w ſobie prożności ma. Jak prędko tedy doroſł lat TUTELO, cokolwiek mu cnot nadała natura, te wſzyſtkie z ſobą wnioſł do Klaſztoru S. *Gawła*, ogoliwſzy głowę, zrzuciwſzy przepyſzne światowe odźienie, kaptur wźiął na ſiebie Benedyktyńſki.

Tu ſię przypatrzyć TUTELOWI, czyli wychudł na Klaſztornym chlebie, będąc przyzwyczajony do Pańſkich potraw? Czy mu ſię przytępił rozum w Zakonney Celli? Daleko grzecznieyſzym ſtał ſię w Klaſztorze, y w naukach, ſztukach, dowćipie, cnotach, y świątobliwości biegleyſzym nad innych. Do tego tylko nie był ſpoſobny, że nie lubił za Klaſztor wychodźić, ale nieuſtannie pracować za fortą na Chwałę Boſką.

One-

Onego czaſu był ten zwyczay u Mnichow Benedyktyńſkich, że ſię według opiſu Reguły S., ręczną zabawiali robotą, ſami orali, ſiali, żniwo zbierali, zwłaſzcza na gorach *Helweckich*. Strzegąc ſię zaś prożnowania, każdy miał roſporządzoną zabawę, to ſię uczyli nauk, to malowali, to ſnycerſką robotę robili, to ryſowali, y cokolwiek być może wyzwolonych nauk, w tym ſię cwiczyli *Sangelleńſcy* Mniśi. Te wſzyſtkie nauki umiał TUTELO, bo procz Pisma Bożego, nad którym ſię ſuſzył, wybornie śpiewał, malował, wyrzynał, ryſował. Zamilczam o wymowie dźiwney, dowćipie, układności obyczajow, roſtropności w ſprawowaniu rzeczy, albowiem te ſame pociągały *Karola* do poufałości z nim.

Ale rzecze kto; to wſzyſtko, co ſię znaydowało w jednym TUTELU, nie ieſt to dowodem cnot, bo y te ſame zdarzaią ſię też y złym: gdyż częſtokroć będźie dobrym malarzem, śpiewakiem, ſnycerzem, złotnikiem, choć nie będźie dobrym Chrześcianinem. Nie przeczę temu; prawda, może ſię to ſtać; ale żeby te wſzyſtkie wyzwolone nauki, złączone oraz z świątobliwością życia, y chwalebnemi cnotami, podobnie w kim ſię naydowały, jak w TUTELU, nie widzę. Nie wſpominam przepaściſtey pokory iego, lubo niewinny, czyſty, ſwoie, których nie miał, albo naymnieyſze chociaż, y cudze uſtawicznie opłakiwał grzechy. Ile razy był wolnym od ſwych zwykłych zabaw, na modlitwie czas trawił z płaczem, przypominaiąc ſobie, jak we dworach, y na świecie żyiący ludźie ſwobodnie, w wielkim zoſtaią niebeſpieczeńſtwie duſzy ſwoiey.

Niewinny młodzieniec oſobliwe miał nabożeńſtwo do Boga-Rodźicy Panny, maiąc poſtanowione modlitwy do niey; Obrazy Przeczyſtey MARYI czcił wielce, y całował, całego ſiebie oddaiąc na wieczne uſługi iey. Nie darmo w Piſmie S. mamy *Prov. 6. Ja kochaiących mnie kocham*, bowiem wiemy, jak ſwoich kochankow *Bernarda* y *Fulberta* pokarmem zaſilała MARYA z nayczyſtſzych pierśi ſwoich: innych całowaniem uraczyła: wiele z niebeſpieczeńſtwa ratowała; toż ſamo y TUTELOWI świadczyła. Ztąd ſię to ſtało, gdy w *Metis* Mieście trzeba było Kościoł odnowić malarſkim pędzlem, Biſkup piſze do Opata *Sangalleńſkiego*, aby mu przyſłał TUTELA do tey pracy. Uczynił chętnie Opat, wyſyła Sługę Bożego do *Metis*, każą mu malować jak naypięknięy Obraz Matki Boſkiey. Uradował ſię w duchu TUTELO, że mu kazano Nayświętſzą MARYĄ Pannę malować, którą bardzo kochał, y uſtawicznie ſię do niey modlił. Maiąc zaczynać robotę, padnie na modlitwę pierwey, proſi MARYI Panny, aby mu dopomagała w ryſunkach, w farbach, y żeby ſama kierowała rękę iego. Jeſzcze nie umaczał pędzla w farbie, aż oto! Boga-Rodźica Panna z Nieba zſtępuie, ſpuſzcza ſię na ruſztowanie, ſiędźie przy TUTELU ſwoim; a jakby ucząc ſię malarſtwa; to promień, to gwiazdę farbą wyrażaią, tak też Nayświętſza Panna czyniła na Obrazie maluiącym przez niego; nad to, żeby ręka iego, drząc, nie zboczyła, ſama mu ią trzymała. Wymalował tedy wſpaniały Obraz, na lewey ręce trzyma maleńkiego JEZUSA MARYA, a w ręku prawym złote berło; na głowie korona, na wſzyſtkie ſtrony roſpuſzczone włoſy, koło niey dwanaście gwiazd. Pan JEZUS zaś tak dobrze odmalowany, którego na ręku trzymała, że na twarzy wewſzyſtkim podobny Matce ſwoiey MARYI Pannie. Nikomu ſię nie dała widźieć pod ow czas Boga-Rodźica, gdy ſtała przy TUTELONIE w Kościele, lubo ſię zapatrywali ludźie modlący ſię na niego. W tym przychodźi do Kościoła dwoch Aniołow, w poſtaći podróżnych, y

obaczą maluiącego TUTELA z Panną MARYĄ. Jeden z Kanonikow na prawym ftał boku, ale jak pofpolftwo, tak y on nie uważał tego; potargną go za fuknią Niebiefcy Duchowie, y rzeką: Y także to ty niebaczny iefteś, że oczy odwracafz od Królowy Niebiefkiey, która tu ieft obecna przy TUTELONIE, fiebie, y fyna fwoiego maluiącym? To wyrzekłfzy, wefzli na rufztowanie. Spoyrzy Kanonik on, aliści widźi twarz Matki Bofkiey jaśnieyfzą nad flońce, uważa daley zadumiony, aż owi w poftaci ludzkiey Aniołowie obróciwfzy fię do TUTELONA, mówią: O jakeś fzczęśliwy! kiedy tobie rękę trzyma MARYA w malowaniu, y pędzlem fama robi. Nie wiedząc TUTELO, żeby to Aniołowie byli, chciał ich złajać, że taką rzecz ogłafzaią przed ludem, ale oni znagła zniknęli z oczow. Ten cud wraz fię rozgłofił po całym Mieście, bieżą pędem wfzyfcy do Kościoła, fzanuią TUTELA, y ledwo nie klękali przed nim. Ale ftroniąc zawfze od wfzelkiey czci pokorny Sługa MARYI, jak prędko zaświtało, tak prędzey jefzcze potajemnie uciekł z Miafta. Jefzcze nie był zewfzyftkim dokończony Obraz, bowiem ku końcowi fzata Panny Nayświętfzey nie była domalowana zupełnie, więc żeby y ta fkończona była, refztę fukni fama MARYA dokonała, ten dawfzy napis: *To dzieło fama malowała MARYA.*

Pifze *Eggebert*, który życie zebrał TUTELONA Swiętego, że do tych czas jefzcze ten cudowny Obraz nayduie fię w Kościele *Meteńfkim*, y z taką fię wydaie wfpaniałością, że każdy bez wątpienia fądźi, iż go Anielfka malowała ręka.

Powrócił fię potym TUTELO do fwego Klafztoru *Sangalleńfkiego*, ale o tey cudowney fprawie nikomu nie powiedźiał: tylko tam uftawicznie rofpamiętywał tak wielkie łafki ku fobie MARYI Panny. Ani pierwey o tym wiedźieli Mniśi Klafztoru u S. *Gawła*, aż Bifkup *Meteńfki* to w liście fwoim wyrazil do Opata.

Zkądby na taką łafkę zafłużył Mąż Boży? łacno fię domyślić, że dla głębokiey pokory fwoiey, y niewinnego życia, które cnoty dwie fą fobie rodzonemi fioftrami. O znakomitym urodzeniu fwoim, o godności Przodkow fwoich tak dalece zapominał, że fię mienił raczey być naypodleyfzym do wfzelkich pofług Braci fwoim ochotnym. Tak ftrzegł niewinności, tak był dalekim od utraty wftydu, że chociaż naymnieyfze flowko fzpetne ufłyfzał od kogo, wraz ganił. Dla czego, gdy jednego dnia przyjechał na koniu do Klafztoru *Moguntfkiego* u *S. Albana*, zfiadfzy z konia, ufiadł na progu przy Klafztorze, y dobywfzy Xiążki z kiefzeni, powinne nabożeńftwo odprawiał. Tym czafem jeden z Mnichow tamecznych, idąc do Klafztoru z ogroda, obaczy przy drzwiach Klafztornych ftoiącą Niewiaftę znajomą, przyfpiefza do niey, wita fię, bierze za rękę, wdaie fię z nią w poufałość. Ale jak wraz uczuł karę nad fobą rofpuftnik! Obaczy ten fprofny uczynek TUTELO, fpoyrzy na niego zamarfzczonym czołem, wraz powftaie z mieyfca, y zacznie go ftrofować zbawiennemi flowy. Było fię w ten czas przypatrzyć Słudze Bożemu, z jaką gorliwością mowił, z jaką niecierpliwością fukał, że naoftatek uchwyciwfzy fwywolnego Mnicha za włofy, o ziemię uderzył, y kanczugiem, który miał na konia, dobrze wyfmagawfzy po ręku, po plecach, mówił do niego: Bracie Swiętego *Albana*, otoż mafz lekarftwo na niecnotę twoię od Mnicha Swiętego *Gawła*. Dawfzy mu tedy dobre guzy, bał fię przecie TUTELO, żeby fię to nie doniosło do Opata, więc przybywfzy do Klafztoru fwoiego, upadł na kolana,

na, przeprafzał Pana Boga za ten odważny wyftępek, obiecuiąc, jeśliby fię to utaiło, nadgradzać w Celli umartwieniem Ciała; y wfzyftko fię ftało, czego żądał.

Niech y to nie będźie nikomu w powątpliwości, jakby to być mogło, uchwycić za włofy onego Brata rofpuftnego, kiedy Mniśi golą głowy, albowiem owego wieku Bracia *Konwerśi*, jak zowiemy, niegoleli głow, ale zapufzczone mieli, gdyż tylko do prac, y robot w ogrodach, y w polach ich przyimowano.

Dożył TUTELO do Roku *dziewięćfetnego dziewiątego*, zoftawiwfzy po fobie znaczne dźieła; z których ofobliwfze fą ryfunki Aftronomiczne, o których świadczy *Stumpfius*. Jak za życia, tak y po śmierci cudami flynął. Bogu na Chwałę. Amen.

Eggehard. Jodok. Mezler. Henryk Canifius. Goldaft. Gabriel. Buzelin, y inni.

DNIA XXIX. KWIETNIA.

Zycie S. HUGONA Opata Kluniackiego.

URodźił fię Hugo w domu fzlachetnym, z Oyca *Dalmacyufza*, z Matki *Erenburgi* Xiążąt *Samureńfkich.* Z dźieciństwa zaraz, nie mieszkaiąc z złym towarzyftwem, zamiłował cichość, pokorę, nabożeństwo, y inne przyftoyne obyczaje; a w krótkim czafie opuściwfzy Rodźicow, pofzedł do S. *Odylona*, do *Kluniaku*, y tam Benedyktynem zoftawfzy, prędko przyfzedł do dofkonałości takiey, że który przyfzedł naśladować drugich, y uczyć fię od nich wfzyftkiego dobrego, wkrótce ftał fię wizerunkiem cnot wfzyftkich do naśladowania wfzyftkim wyftawionym, bo dla wyfokich cnot, y zaflug iego, po śmierci S. *Odylona* na toż famo Opactwo od wfzyftkich był obrany. Pokazała fię na tym Urzędźie iego świątobliwość, przy wielkiey nauce z pożytkiem ofobliwym fluchaiących, co Pan Bog cudami potwierdźić raczył; bo często przytomnością fwoią, y fzatanow płafzał, y ludźi od ich tyraństwa wybawiał.

Idąc przez *Florencyą*, gdźie *Stefan IX.* Papież z Opata *Kaffyńfkiego*, chory leżał, gdy go HUGO nawiedźił, y rozmowami przedźiwnemi ciefzył, y zań fię modlił, czarta przeklętego, który był na onę godźinę ftrafzną, czekaiąc na wyiście dufzy z ciała Papieża, przybył, tak przytomnością fwoią zaftrafzył, że oczywiście uciekać mufiał, a gdy HUGO odchodźił, czart fię znowu do chorego wracał, dla czego często Papież Męża Bożego do fiebie przyzywać mufiał, a za każdą razą, za obecnością iego czart tak, jak przed tym, uciekał. Co fam Papież oczyma fwemi widząc, wielom opowiadał, który fpowiedź uczyniwfzy, y Sakramenta przyiąwfzy, y modlitwom fię iego polecaiąc, w ręku iego umarł.

Robert Xiążę *Burgundyifkie*, Bifkupa *Hedweńfkiego Hagonona*, dźiwnemi prześladował fpofobami, y częftemi najazdami niemal całą *Burgundyą* miefzał. Zjachali fię Bifkupi do *Hedui*, y wiele Senatorow Pańftwa; przyzywaią też na onę Radę walną HUGONA, Opata *Kluniackiego*, życząc zgody miłey między Xiążęciem, y Bifkupem. Przybył także do Miafta onego fam Xiążę *Robert*, ale na mieyfce, na którym go Bifkupi czekali, ftawić fię nie chciał. HUGO miłością Bożą, y bliźniego, zapalony, pofzedł do niego, y furowo go ftrofuiąc o taką nieludzkość, z

podźiwieniem wszystkich, jako cichą owieczkę przywiodł do owego Zgromadzenia. Tam Biskupi użyli go proźbami, aby on sam rzecz uczynił do Xiążęcia o postanowieniu pokoju; a gdy umilkli wszyscy, on zaczął mówić do niego, co mu Duch Przenayświętszy do ucha podawał, którego w postaci gołębiczey widziano pod ow czas na głowie iego siedzącego. Na tymże *Synodzie*, człowieka jednego strofował o popełniony występek, któremu roskazał wynijść z pośrzod Zgromadzenia, a pierwey się z Bogiem pojednać przez Swiętą Spowiedź. Ledwie to Mąż Boży wymówił, wyszedł wraz, a za nim wielka gromada straszných duchow na pozor ludźi, y wszyscy wyszedłszy, zniknęli, y w ziemię przepadli. Padło na wszystkich wielkie zadumienie, y mówili, że mocą Boską, za modlitwą, y roskazaniem HUGONA, czarci z mieysca owego uciekać musieli. A Opat tak skutecznie mowił do Xiążęcia, że na roskaz iego, bez trudności wszystko uczynił, y mężoboycom, którzy mu byli syna zabili, odpuścił, y Kościoł uspokoił.

Powróciwszy do swego Klasztoru *Kluniackiego*, gdy wszystkich Braci, witaiąc się z niemi, obłapiał, od jednego Nowicyusza twarz odwrócił, y od siebie odpędźił; y słusznie, bo z roskazu Opata sam wyznał jawnie, że był zarażony jadem herezyi *Manicheyskiey*.

Jak w *Hedui* przywiodł *Roberta* do zgody, y przyjaźni stateczney z Biskupem, tak też zaproszony od *Turoneńskiego* Opata, ulżył mu przeciwności, y utrapienia. *Gaufred Andegaweński Hrabia*, dobra Klasztoru S. *Marcina* niszczył, rozrywał, wiele sobie przywłaszczaiąc gruntow, Wśiow, Folwarkow. Poszedł do *Hrabi* HUGO, mowi z nim łagodnie, y cale po przyjacielsku, aby się wstrzymał od tego niesprawiedliwego uczynku. Pyszny, y nadęty *Gaufred* tyłem się obrócił do Sługi Bożego, niechcąc tego słuchać. Upada mu do nog HUGO, y ściska, wzdychaiąc do Boga, aby mógł pokorą swoią zniewolić uporczywość iego: y *Hrabię* na Boga zaklina, aby odstąpił przedsięwźięcia swego. Ale do kamienia mówił. Wstawszy więc od nog iego HUGO, z gniewem wyszedł. Alić oto! zemsta Boska; bowiem pętlica, na którey wisiała suknia, nagle mu się zerwała, a HUGO głosem *Samuela* Proroka rzekł: *Dziś Państwo twoie od ciebie oderwane iest*; co się wkrótkim czasie ziściło, bo od *Fulkona* Brata swego poimany, y do więzienia wtrącony, w którym oszalawszy, umarł.

Będąc w *Marcymaku* z Swiętym *Anzelmem*, Biskupem *Kantuaryiskim*, przy obecności drugich, miał objawienie w duchu o bliskiey zgubie *Wilhelma* Króla *Angielskiego*, przed którym z *Anglij* ustępował *Anzelm* S., y nie zataił go, mówiąc: Opowiadam miłości waszey, że przeszłey nocy wydany jest wyrok śmierci na *Wilhelma*, Króla *Angielskiego*, y będźie koniec panowania iego; co się w samym czaśie sprawdźiło: bo Król dnia tego samego na łowy wyjechawszy, strzałą od żołnierza jednego w serce postrzelony, niespodźianą śmiercią umarł, y marnie zginął: a S. *Anzelm* do *Anglij*, do Kościoła swego wrócił się w pokoju.

Jak wiele w życiu swoim uczynił cudow w uzdrawianiu trędowatych, w gorączkach niebespiecznych leżących, w uwolnieniu opętanych od czarta, zamilczam o tym, bo ta robota codźienna była HUGONOWI. Jednak dla pobudki pobożnego Czytelnika, przytaczam jeden. Jadąc przez *Waskonią*, trafił na trędowatego leżącego, y ubogo, y w wielkich bolach, który przed tym był bogaty. Tego użaliwszy się Mąż Swięty, słowy duchownemi upominał do cierpliwości, y cieszył. Potym uczyniwszy modli-

twę

twę za niego, suknią zewlókł z siebie, y na niego włożył, a natychmiast trąd wszytek odstąpił, y człowiek on do zdrowia pierwszego przyszedł.

Nie daleko starey *Chiryki* (tak się mieysce zwało) będąc w podroży, *Ludwik Hrabia* przyjął go do domu swego z wielką przychylnością, bo wiem go bardzo miłował. Żona iego wielkiego dokładała starania, aby HUGONA uczęstować jak naylepiey; wielką mu oświadczając ludzkość, stół zastawiać po Pańsku każe w ogrodźie. Już nadeszła godźina do obiadu, zeszli się wszyscy, alić w tym samym czasie zacznie się chmurzyć Niebo, grzmieć, deszcz lać nawałny. Obaczy HUGO, że czeladź usługuiąca ucieka do domu, gospodyni się trwoży z nagłego deszczu, y chce zbierać ze stołu potrawy, a do izby zanosić; na to rzecze HUGO: Nie troszcz się gospodze, ani się frasuy, nie każ zbierać potraw, będźiemy tu w ogrodźie obiadować, jakoś chciała; y Krzyżem S. przeżegnawszy zaćmione Niebo, rzecz dźiwna! choć w około deszcz wielki padał, przecie na stoł, y na potrawy ani kropla nie spadła, nawet siedzących u stołu bynaymniey nie zmoczył.

Jadąc do *Rzymu*, między górami ciasna była droga, maiąca z jedney strony wielką skałę, a z drugiey strony przepaść głęboką, tak, że jeden za drugim tylko iść, albo jechać musiał. Poprzedźili go już Bracia, a Swięty Opat na mulicy za niemi jechał, która zląkłszy się niewiasty tamtędy idącey, w bok skoczyła, y spadła z nim na doł w owę srogą przepaść. A Swięty lecąc, tak, jako się przed tym modlił, oczy maiąc w Niebo podniesione, nie przestał modlitwy, i nic się nie zląkł, a tak siedząc na mulicy w siodełku swoim, z oney przepaści zdrowo wyszedł, y stanął na drodze swoiey, cudownie od śmierci zachowany. Raczey mu się na ow czas zdało, że go Aniołowie na rękach unosili.

Alfonsa Krόla *Hiszpańskiego*, Brat rodzony *Sancyusz* poimał, z Krόlestwa wygnał, y okuwszy w kaydany, do smrodliwego wtrącił więzienia. Załuiąc się nad nim HUGO, prosił za nim Pana Boga, ile że bardzo był przychylny Klasztorowi *Kluniackiemu*, o wybawienie iego żądał przyczyny *Piotra* S. Apostoła, y był wysłuchany; bo się *Piotr* S. pokazał bratu jednemu w *Kluniaku*, y powiedźiał mu, że modlitwa HUGONA za Krόlem *Alfonsem*, wysłuchana była. Ukazał się tenże Swięty Apostoł y samemu *Sancyuszowi*, grożąc mu surowo, y roskazuiąc, aby wraz Brata wypuścił, y na Krόlestwo przywrόcił. Zastraszony *Sancyusz* uczynił wszystko, co mu kazano, y Krόla na Krόlestwo przywrόcił. Czego będąc wdźięczen *Alfons*, a Panu Bogu, y S. HUGONOWI dźiękuiąc, przyczynił dochodu rocznego Klasztorowi *Kluniackiemu*, sto dwadźieścia *Uncyi* złota. Doznał mocy modlitwy iego y *Berard*, ktόry dobra Klasztoru *Kluniackiego* ucifkał, a na upominanie Opata Swiętego nic nie uważał, bo skoro się do modlitwy udał HUGO, nieużytego człowieka pokonał, y chorobą go ciężką o łożko uderzył, w ktόrey do siebie przyszedł, y za grzechy swoie żałował, y za nie pokutuiąc, dosyć uczynił, y poprawę napotym obiecuiąc, do pierwszego zdrowia był przywrocony.

Durannus Biskup *Tolosański* był bardzo żartobliwy, y swemi żartami często y siebie, y drugich do śmiechu pobudzał. Upominał go HUGO, aby tego zwyczaju złego poprzestał, a temi się żartami prożnemi, y lekkiemi słowami nie bawił; ale Biskup na to upominanie nic nie dbał, ani się poprawował, owszem Opata Swiętego śmiechem zbywał, y w tym umarł. Po śmierci pokazał się *Sigwinowi* Kapłanowi z opuchłą gębą, y śliniącą

 się,

ſię, a z płaczem proſił o pomoc Opata Swiętego, aby go ratował, y od oney męki, którą od wrzodow cięſzkich cierpiał w gębie, wybawił: narzekaiąc na ſiebie, że upominaniem iego zbawiennym wzgardźił. Poſzedł tedy *Sigwin* do HUGONA, y powiedźiał mu to wſzyſtko, co widźiał, y ſłyſzał. Pokwapił ſię do poratowania nędzney duſzy miłoſierny Opat, y naznaczył ſiedmiu Braci, aby milczenie przez ſiedm dni chowali, nadgradzaiąc za prożne mowy Biſkupa, a grzech iego zmazali. Ale jeden z onych ſiedmiu nie dotrzymał poſłuſzeńſtwa, y milczenie przerwał, przez co wybawieniu duſzy oney przeſzkodźił. Pokazał ſię znowu Biſkup *Sigwinowi*, daiąc znać o przerwanym milczeniu, dla którego męki przedłużone cierpi. Donioſł to powtórnie HUGONOWI *Sigwin*, który ſię pytaiąc o zgwałceniu nakazanego milczenia, a znalażſzy winowaycę, ukarał go, nakazuiąc drugie ſiedm dni milczenie, które gdy ſię pilnie wypełniły, ukazał ſię Biſkup Opatowi Swiętemu, pokazuiąc uſta ſwoie uzdrowione.

Wiele inuych cudow było tego Sługi Bożego, dla chorych zaś wielce był miły Papieżom, Ceſarzom, Królom. Także ſławny we *Włoſzech*, w w *Hiſzpanij*, *Francyi*, w *Anglij*, w których krajach wiele fundował nowych Klaſztorow, y ſtarych poprawował, nie tylko Męſkich, ale y Panieńſkich. O cnotach iego mowiąc, żywot iego Zakonny, wſzyſtek był świątobliwością okazały, modlitwą częſtą, y nabożną, a czytaniem Xiąg Swiętych duſzę ſwoią poſilał. Kłamſtwem, y nieſzczerością bardzo ſię brzydźił; gnuſność, y prożnowanie potępiał; ubogim hoyne jałmużny dawał; chorych wielkim ſtaraniem opatrywał; utrapionych cieſzył; ſieroty, y Wdowy w obronie ſwoiey zawſze miał, y krzywdy onym czynić nie dopuſzczał; przeciwko grzeſzącym ſrogi; przeciwko zaś pokutuiącym łaſkawy; ſędzia w karności, Miſtrz w nauce, miłością Ociec, do uſługi każdemu, tak, jako ſługa oſtatni ochotny, wſzyſtkim przykładny, y wielce miły. Nawet z Xiążąt rzadko było widźieć którego, któryby go w cnotach nie naśladował. Mógłbym nazwać HUGONA niejako Hetmanem woyſka, ponieważ pod rządami ſwoiemi miał więcey niż dwa Tyſiące Mnichow, z ktorych, jak piſzą, z ſamego Klaſztoru *Kluniackiego* było za iego życia dwoch świątobliwych Papieżow, y między Swiętych poczytanych od Kościoła Bożego, *Grzegorz VI.* y *Urban II.* Kardynałow zaś zoſtało z nich, y Biſkupow, y Opatow, którzy za wieku *Odylona* Swiętego, y HUGONA, y innych, zaſłużyli ſobie na tę godność, było prawie bez liczby.

HUGO tedy tak wielce zaſłużony, gdy już ſprawował rządy Klaſztorne lat *ſześćdzieſiąt*, do lepſzego zabierał ſię życia. Podeſzły w lata Starzec zaczął na ſiłach ſłabieć, będąc upewniony od Boga Rodźicy Panny o bliſkiey śmierci, kazał ſię w ciężkiey chorobie złożyć na łożku śmiertelnym, nakryć ſię włoſiennicą, y popiołem poſypać, na którym oczekiwaiąc oſtatniey zeyścia z tego świata godźiny, przy obecności Królowy Nieba MARYI, obtoczoney Swiętemi Pańſkiemi, którzy ſłużyli iey *Piotr*, y *Paweł*, S. Ociec BENEDYKT; *Marcin*, y *Marcyaliſz* Biſkupi. do których przybyli też Swięci Męczennicy, y Wyznawcy, ducha wyzionął, którego zaprowadźili do Nieba.

Y w dalekich ſtrónach wiadome było ſzczęśliwe ſkonanie S. HUGONA, albowiem *Wincenty* Opat *Affligemińſki*, trochę przed ſkonaniem Swiętego Oyca, bywſzy w zachwyceniu, widźiał dwa mieyſca w Niebie, jaśnieyſze nad ſłońce, które były zgotowane, jedno dla *Anzelma* Arcy-Biſkupa *Kantuaryiſkiego*, który pod ow ſam czas umarł, y dla HUGONA Opata

ta *Kluniackiego*, a te mieysca, czyli łoża, wysłane były złotem. A żeby zrozumiał, dla kogoby zgotowane były, dowiedział się z objawienia Boskiego.

Umarł HUGO Swięty Roku Pańskiego *Tysiąc setnego dziewiątego*, za panowania *Karola IV.* Cesarza, a za Papieztwa *Paschalisza II.* Bogu na Chwałę Amen.

Suryusz. Lippel. Baron. Jepes. Hilbertus Cenomański Biskup, Uczeń S. HUGONA. Molan. u Uswarda. Trytemiusz. Piotr w katalogu Swiętych: Wion, który więcey sprowadza świadkow w swoim Kalendarzu Kluniackiey Biblioteki. Buzelin.

DNIA XXX. KWIETNIA.

Zycie S. ADJUTORA, Mnicha, y Pustelnika.

BŁogosławiony ADJUTOR narodził się w szlachetnym domu, z bogatych Rodźicow, z Oyca *Jana*, y z Matki *Regemundy*. Mogł bowiem żyć po Pańsku, maiąc Rodźicow bardzo dostatnich, y maiętnych, ale wraz, skoro z dźiecinnych lat wyszedł, wszystkie przepyszne obrzydźiwszy sobie potrawy, na samym spleśniałym przestawał chlebie; zaczął się przyuczać do postow, do niejedzenia, y do głodu. A im bardźiey ciało swoie tak martwił, tym mocnieyszym, y mężnieyszym stawał się, burzyć nieprzyjąciol Wiary Swiętey, zwyciężać *Saracenow*.

Czasu onego, wszędy pobożni Kaznodźieje, opowiadali żarliwie Wiarę S. Katolicką, tych potrzebowała koniecznie *Palestyna* cale zepsuta, w ktorey się zagęściły brzydkie wszeteczeństwa: Wiernych Chrystusowych zaś srodze uciemiężali, więzieniem ciężkim trapili. Całym sercem żądał tey pracy Apostolskiey mężny Młodźieniec, żeby się mogł przysłużyć Bogu, y Kościołowi jak naylepiey, ponieważ wyszedł przywiley od Papieża, gdyby ktokolwiek pod znakiem Krzyża Chrystusowego walczył przeciwko Poganom, ten miał rozgrzeszenie od winy, y kary; a jeśliby który był od zajadłych poganow zabity, miał być poczytany za Męczennika. Na który koniec ten Mężny kawaler dwieśćie ludźi wiodł z sobą razem własnym kosztem. Trzeba im było tedy przeprawiać się morzem, y przez inne odnogi morskie ku *Antyochij*, gdźie w ściśłym bardzo obleżeniu jęczeli Chrześcianie od *Saracenow*, głodem, y wszelką nędzą trapieni. Stoczyli odważnie bitwę strasną, wypędźili z obleżenia poganow, y uwolnili Chrześcianow. Nabrawszy serca z tego szczęśliwego powodzenia ADJUTOR, śmieley, y odważniey z swoiemi towarzyszami uderzył na nieprzyjaciela. Ale zdrady nie uszedł, bo uczyniwszy na niego zasadzkę *Saraceni* po gorach, y pagorkach, hurmem napadli na niego, chwytaią ADJUTORA z wszystkiemi towarzyszami: Już też w ten czas prawie zdesperował, nie dbaiąc nic na siebie, ale mu szło o towarzyszow, będąc pewny mąk, ktoremi grozili dawniey im Poganie, żeby który z nich nie nalazł się niestateczny w wytrwaniu, y nie odstąpił Wiary Swiętey, którą poprzysiągł Chrystusowi. A kiedy już widźiał się być w bliskim niebespieczeństwie życia, gdy go brać na męki mieli, wzywa ADJUTOR na pomoc *Magdaleny S.* Patronki osobliwey rospaczaiących grzesznikow, do ktorey dawniey miał wielkie nabożeństwo, y obiecuie dom swoy dźiedźiczny po Oycu oddać Klasztorowi *Tyrońskiemu*, w którym był Opatem

Bernard, jeśliby był uwolniony z niewoli. Alić oto! za przyczyną *Magdaleny S.*, nagle grad zacznie srogi padać, bić pioruny, czego się przelększy nieprzyjaciele, od ADJUTORA pouciekali, a tym czasem uszedł z rąk ich.

Jeszcze było wiele woyska Chrześciańskiego, z którym się związał ten Rycerz Swięty, y nie pamiętaiąc na swoie dawne niebespieczeństwo, jakby dopiero zaczynać miał woynę, całe lat *siedmnaście* w *Wschodnich krajach* toczył woynę, y wszędy raził poganow. Ale powtornie złapany od *Saracenow*, y w więzieniu osadzony został. W ten czas, czego się, obawiał względem towarzyszow swoich, jemu samemu doznawać przyszło; kiedy biorą go na męki, wyrzekać mu się Chrystusa każą, a tym czasem większych dodaią mąk. Cierpi statecznie Mąż Swięty. Dokądby się zaś obrocić miał, całe nie wie, więc znowu udaie się z proźbami do *Magdaleny S.*, odnawia obietnice swoie, jeśliby był wolnym z nieprzyjacielskich węzow, wrocić się prosto do Klasztoru; a oto prosząc *Magdaleny S.*, serdecznie płacze, wiedząc o tym dobrze, jak wiele wskorały iey łzy u Pana Boga. Wyjednawszy już sobie wszystko u Swiętey Patronki ADJUTOR, o co ią prosił, pokazuie mu się oczywiście w Celli, maiąc z sobą *Bernarda* Opata tego Klasztoru,ktòremu obiecał dawniey darować dom swoy Oyczysty, y dobrą otuchę mu czyni, że na pomoc przybędźie zapewne; y owszem roskazuie mu czymprędzey z więzienia uciekać, y iść do swoiey Oyczyzny, a kaydany, ktòremi był okuty, z sobą wziąć, na świadectwo nieludzkiego tyraństwa. Na te słowa, wraz opadły go więzy żelazne, y wolny z jamy wyszedł, y nie oparł się, aż blisko *Weronij*, przy rzece, *Sekwanie*, nazwaney, y tam sobie nieco odpoczął. O jak się uradował ADJUTOR! że się do swoiey dostał ziemi; jak dźiękował Panu Bogu, y Patronce swoiey *Magdalenie*, y *Bernardowi*, ten potym policzony iest w rejestr Swiętych. A nie bawiąc tam długo, pobiegł do Klasztoru *Tyrońskiego*, niosąc z sobą kaydany, a opowiedźiawszy rzecz samę wszystkim, na znak wiekopomney pamięci zawiesił kaydany w Kościele; y cokolwiek miał z dostatkow, bowiem był bardzo bogaty, y majętności wszystkie oddał Klasztorowi, y sam został Benedyktynem, pod *Wilelmem* Opatem, ktòry został po śmierci *Bernarda*. Jak był dobrym żołnierzem, tak też y wybornym Mnichem.

Przez kilka lat doświadczywszy się w duchu, y doskonale wycwiczywszy w Zakonności, zamyślał o pustelniczym życiu, dla czego się naprzykrzał proźbami *Wilelmowi*, aby mu pozwolił. Y łacno wyiednał, ponieważ wszystkim wiadoma była świątobliwość iego. Przeto nad rzeką *Sekwaną*, gdźie, powrociwszy z *Palestyny*, zaprowadzony od S. *Magdaleny*, y *Bernarda*, na tym mieyscu, na cześć iey wystawiwszy Kościoł, osiadł. Tu tedy prosto przyszedł z Klasztoru, żeby resztę życia swoiego poświęcił Bogu. Dźiwna rzecz! w jaką się wdał ostrość żywota, że często przez całe trzy dni nic nie jadał, tylko korżonkami leśnemi żył, albo też strawą ogrodową, ktora nie była gotowana, ani skropiona niczym, lecz surowa, solą trochę potrzęsiona, pragnienie zaś gasił wodą z rzeki *Sekwany*. Ciało pokrywał włosiennicą ostrą, a na wierzchu kożuszek owczy nosił. Nocy całe bezsenne trawił na nabożeństwie przy gorzkich łzach; ciało zaś swoie gorzey karał, niż kiedy był w niewoli u *Saracenow*. Na ziemi gołey legał, pod głowę podłożywszy pień od drzewa. A gdy się tak wygodnie wylegał, w ten czas naybardźiey dusza iego nasycała się Chwałą Niebieską,

ſką, ponieważ częſte miewał zachwycenia, pod czás ktorych porywano go do Nieba.

Hilgoldus dla jakiegoś grzechu zoſtał opętany od czarta, y tak go cięſzko trapił, że nikt przy nim zoſtać ſię nie mogł, bo zaraz ſzarpał, gryzł, rozdźierał, na cokolwiek napadł, aż go łancuchem wiązać muſieli. Oprowadzano go po mieyſcach rożnych Swiętych, częſto zaklinania ducha złego odprawowano nad nim, a przecie nic to nię pomogło,ale ſię tylko ślinił, zębami zgrzytał, y rzucał ſię okrutnie. Dowiedźiawſzy ſię przyjaciele o świątobliwości ADJUTORA S., prowadzą *Hilgolda* do niego na puſzczą, ledwo co ſpoyrzał na nędznego Mąż Boży, wraz poznał ſzatańſką ſprawę, ale ſię wymawiał od uwolnienia iego, ſądząc ſię być dawniey Zołnierzem, a teraz Mnichem. Lecz nie przeſtaią nalegać z uſilną prożbą, aby nie dozwolił dłużey ſzatanowi naigrawać ſię z ſtworzenia Boſkiego. Weſtchnął ADJUTOR, y rzecze: Jeśli żądacie, aby ſzatan z tego człowieka uſtąpił, prościeſz tedy razem zemną moiey Patronki, *S. Magdaleny*, a ona to wſzyſtko ſprawi, bo jak mnie z *Paleſtyny* do Oyczyzny zaprowadziła, tak ani wątpię, łacno też wypędźi ſzatana z tego nędznego człowieka. To wyrzekłſzy, wzywaiąc na ratunek *S. Magdaleny*, wraz uwolnił od czarta opętanego. Ledwie mowić przeſtał Mąż Boży, aż natychmiaſt rzuciwſzy bies człowieka tego o ziemię, wyſzedł, zoſtawiwſzy po ſobie ſmrod wielki.

Wiele zaś uzdrowił kulawych, ślepych, ułomnych, ktorych przyprowadzono do Celli ADJUTORA, czego daią świadectwo znaki zawieſzone przy grobie iego. Tego też nie przepominam, co cudem ſprawił dla dobra *Francyi*. Rzeka *Sekwana*, bardzo rybna, y wygodna dla płynienia, dotąd na ſrzodku kręcąca ſię, co było z częſtym niebeſpieczeńſtwem dla płynących, bo ſię nie raz na tych zakrętach topili ludźie. Nawet na ſamych żeglarzach, aż ſkora drżała, gdy im tamtędy jechać trzeba było, bowiem oſtatnich ſił dobywać muſieli, robiąc wiosłami, poki tego mieyſca niebeſpiecznego nie przebyli. Własnie ſię wydawało, jak przepaść śmierci pewna dla zatonienia niezliczoney liczby ludźi. Ale ktoby mogł w to potrafić, y zabiec temu? nikogo do porady nie widźieli żeglarze, procz ADJUTORA Swiętego; przeto mowili między ſobą: Jeſt nie daleko tey rzeki Mąż Swiątobliwy na puſzczy, on to może zjednać u Boga uſpokoienie mieyſca tego nieſzczęśliwego, y on to ſprawi modlitwami ſwemi. Idą tedy do Celki iego, proſzą pokornie, aby im tę łaſkę wyświadczył, a uſpokoił *Sekwanę* rzekę, ponieważ tyle już duſz pogineło w onym odmęcie, a przynaymniey tego dokazał, kiedy na ciele giną, żeby y na duſzy nie gineli wiecznie. Ta prożba poruſzyła ſerce ADJUTORA, uważaiąc ſobie ułomność ludzką, że nikogo na tym świecie nie maſz, ktoryby był bez naymnieyſzego grzechu, y modliwſzy ſię przez kilka dni do Patronki ſwoiey *Magdaleny S.*, z łancucha onego, czyli żelaznych pętow, ktore z *Paleſtyny* z ſobą przynioſł, kilka ogniewek wyiąwſzy, łodź nim obwiodł, y ſam w nię wſiadłſzy, na co lud patrzał, pojechał beſpiecznie na owę przepaść, potym owe ogniwa z łancucha wrzucił w wodę. Dźiwna rzecz! jak wraz uſtały ſzumy, y ſpokoyność z beſpieczeńſtwem ſtała ſię do tych czas. O ADJUTORZE Swiętym także *Hugo* Arcy-Biſkup *Rotomageńſki*, wielkie napiſał pochwały. Słynął około Roku Chryſtuſowego *Tyſiąc ſetnego dwudzieſtego*. Pochowany ieſt w Kościołku, na tym ſamym mieyſcu, gdźie puſtelnicze prowadźił życie. Bogu na Chwałę. Amen.

Z życia jego wyiął Carolus Sauſſ. Buzelin, y inni.

MIESIĄC MAY.

DNIA I. MAJA.

Zycie Swiętych ZOERARDA, y BENEDYKTA Pustelnikow.



PRzezacna para Mnichow, ZOERARD, y BENEDYKT urodzeni w *Węgrzech*. Chociażbym nazwał obydwoch Męczennikami? nie zbłądźiłbym; ponieważ jak BENEDYKT zabity został od Mężoboycow, tak ZOERARD dobrowolnym stał się Męczennikiem dla Boga przez niezwyczayną srogość życia, y okrutne umartwienie ciała swoiego. Jakoż, ktokolwiek niżey czytać będźie życie iego, rozumiem, że mu przyczyta Męczeństwo.

W *Węgrzech*, po wyplenieniu bałwochwalstwa pogańskiego, które się dawniey wzmagało przez tyraństwa, morderstwa, łupy, y woyny, Wiara S. Katolicka pomału zaczęła się roskrzewiać szczęśliwie; do czego naypierwey był powodem *Henryk* Cesarz *Bawarczyk*, ktory nie inaczey pozwalał na to, aby *Stefan* ożenił się z *Giselą*, tylko ażeby prawowiernym został Katolikiem, jak iego Siostra, w tey potym nieodmiennie żył, y umierał. Dokładał wielkiego starania *Woyciech* S., nasz Benedyktyn, o ktorymeśmy pisali dnia *XXIII. Kwietnia*; ten z nową Małżonką *Stefana* udał się do *Węgier*, aby tam zaszczepiał Wiarę S. Dźiwna rzecz! jak za przybyciem iego Narod *Węgierski*, niszcząc bałwochwalnice bożkow swoich, zapalał się miłością ku prawdźiwemu Bogu, y czci iego.

A gdy się już po wszystkich stronach rozszerzała gorliwość o Wiarę Swiętą w *Pannoneńczykach*, niektorzy z Polakow, jako to są zwyczaynie ciekawi zwiedźieć Cudzoziemskie Państwa, poszli do *Węgierskiey ziemi*, z ktoremi też razem poszedł y ZOERARD. Już pod owczas wszędy były wystawione Klasztory za sprawą *Woyciecha S.*, z ktorych łatwo było wybrać Zakonnikow, żarliwych Kaznodźiejow na opowiadanie Słowa Bożego, wykorzenienie bałwochwalstwa, a wprowadzenie Wiary S. Katolickiey.

Słynął wtedy Klasztor *Zaboreński*, na cześć Swiętego *Hipolita* Męczennika poświęcony, w ktorym był Opatem *Filip*, rządy sprawuiąc według Reguły *S. Oyca BENEDYKTA*, w tym ZOERARD pragnął prowadźić życie Zakonne. Jeśliby kto się chciał dowiedźieć, jakiego rodu, jakiey kondycyi, y Rodźicow był ZOERARD? powiadam, iż był Syn wieyskiego Oyca. Jego nayznakomitsza była ozdoba, y zaszczyt, grabie, rydel, motyka, ręce grube do pracy, zawsze się zabawiaiąc robotą około ziemi: jak prędko bowiem z *Polski* przyszedł do *Węgier*, tak naprzod w *Nitryi* gospodą stanął, a potym udał się do Klasztoru *Zaboreńskiego*, w ktorym ledwo stanął, przypatruie się pilnie zabawom Zakonnym, na czym by czas trawili Mniśi Klasztoru onego, alić obaczy, że też same roboty robią około roli, ktore y na wsi on sam robił; a uradowawszy się wnętrznie, że według myśli swoich trafił na ulubione sobie mieysce, mowi do

siebie:

ſiebie: To moia cała robota taka. A gdy ſię Bracia poſchodzili do Klaſztoru z pola, ſłyſzy, iż w Chorze śpiewaią; co wſzyſtko mocno uważa, y przenika; nadewſzyſtko, że na każdym mieyſcu zachowuią ściſłe milczenie, y ſkromność, także widzi wſzyſtkich wielce nabożnych, na co ſerdecznie weſtchnął do Boga, mówiąc; Dałby mi to Bóg dobry, żebym y ja też mogł być policzony między tych, choćby na nayoſtatnieyſze mieyſce! bowiem mi ſię podoba takie życie, y obyczaje Zakonne; więc za pomocą Boſką ſprobuię ſzczęścia, zakołacę do forty, y będę ſię wpraſzał, aby mnie przyięli do towarzyſtwa ſwego. Y tak uczynił; poſzedł, kołatał, prosił, y przyiętym zoſtał. Ale że nie był uczonym, więc go przyięto na Braty, jak zowiemy *Konwerſy*. Przyiąwſzy Habit, całe dni robił to, co należy do podley czeladźi, a to wſzyſtko czynił z wielką ochotą. Skończywſzy polną robotę, którą dobrze bardzo umiał, znowu w Klaſztorże nie prożnuiąc, w kuchni uſługiwał, drwa noſił, kociołki, rądle, garki umywał, chędożył, y ziemię umiatał. Pod czas, tak był mierny w jedzeniu, że rzadko kiedy co pożywał z potraw, które gotowano w kuchni choć nie zabraniała Reguła: także całe nocy modlił ſię na Paciorkach, częścią rozmyślaniem ſię bawił o Niebieſkich rzeczach. Nadewſzyſtko, poſłuſzny był Przełożonym, że radby był według ich pomyślenia uczynić ochotnie wſzyſtko.

Przez kilka lat ZOERARD prowadził życie Zakonne doſkonale, ale w krótkim czaſie żądał puſtelniczego życia, dla ſurowſzego umartwienia ciała ſwego. Ze zaś nie mogło ſię to ſtać potaiemnie, y bez wiadomości Opata, więc upada do nog *Filippowi*, y prosi go uſilnie o pozwolenie. Łacno uproſił, ponieważ go widźiał Opat być bardzo doſkonałym Zakonnikiem, y wſzyſtkim jawna była doſkonałość iego. Wypuſzcza go tedy z Klaſztoru, z tym jednak dokładem, aby ſzedł nie ſam, ale z towarzyſzem; y żeby nie daleko być od Klaſztoru w leſie, aby ſię nie zdał był wolnym od poſłuſzeńſtwa, ale żył pod roſkazem Opata. Na co wſzyſtko chętnie zezwolił ZOERARD, y wźiął z ſobą BENEDYKTA na tęż puſzczą z Klaſztoru *Zaboreńſkiego*, który także dawniey takiego ſobie oſobnego życzył życia. Zaczynaią nad poięcie ludzkie oſtro żyć: bo ZOERARD zamiaſt Chałupki, wydrożony dąb, miał dla wygody ſwoiey, a zaś BENEDYKT Celkę miał bardzo ſzczupłą. ZOERARD noſił na gołym ciele włoſiennicę oſtrą z końſkich włoſow, a na wierzchu przyodźiewał ſię proſtym kożuſzkiem owczym. Nie dosyć na tym było dobrowolnemu Męczennikowi, włoſiennicą trapić ciało ſwoie, ale też kolczyſtym łańcuſzkiem ſrogo ſpinał lędźwie ſwoje. Przez cały rok trzy dni tylko w tydźień trochę ſię zaſilał, acz z taką ſurowością, że innych dni nic nie jedząc, nawet ani odrobiny chleba nie ſkoſztował.

Z podźiwieniem wyrażam, jak pod czas wioſny, czterdźieſtodniowy poſt, od Kościoła Bożego poſtanowiony ściśle chował, że żadney rzeczy, choć poſpolitych Klaſztornych potraw, nawet ani ogrodowey jarzyny, ani chleba jęczmiennego nie używał, ale za pozwoleniem *Filippa* Opata zaſilał ſię czterdzieſtu tylko orzechami, oprocz tego przez cały przeciąg poſtu nic nie jedząc. Ile razy ſkończył nabożeńſtwo ſwoie na którym wiele godźin trawił, żeby nie prożnował, drzewa wycinał, korzenia dobywał, roſprzeſtrzeniaiąc mieyſca, z takim upracowaniem ciała, że i dla poſtow, y dla oney pracy, ledwie mogł chodźić od ſłabości. Powiadaią o nim, że iednego dnia dla wielkiego zmordowania, y oſłabionych ſił, gdy na ziemię upadł prawie bez duſzy, Anioł wziąwſzy go na woz, zawiozł do onego wydrożonego dębu.

Swiadectwu owemu, trudnoby dać wiarę o dobrowolnym prawie męczeńſtwie tego Męża Bożego, gdyby potwierdzone nie było od Biſkupa pewnego, który życie ZOERARDA według powieści BENEDYKTA zebrał, ten tak powiada, że przedźiwnym okrucieńſtwa ſpoſobem, dąb ten wydrożony, dla ſpoczynku iego, był nielitościwą męką; albowiem po bokach drzewa, gdźieby pod czas ſnu miał ſię oprzeć, tak po prawey iak po lewey ſtronie, zgoła wſzędy był nabity długiemi kolcami żelaznemi, także w gorze, żeby ſamey głowie wygody nie czynił, gdy mu ſię zadrzemać chciało, podwoyny okrąg z zawieſzonemi czterema kamieniami, ktoreby go y z tyłu y z przodu, y z prawey y z lewey ſtrony tłukąc, zaſypiać niepozwalały, kładł na głowę ſwoią. I tak w takim męczeńſtwie, całe nocy trawił. Ktora to tak niezwyczayna ſurowość życia przyprawiła go o taką ſłabość, że razem y dla głodu, ledwie zamordowany tam nie zoſtał. I kiedy go wźięła gorączka, już ſię czuiąc być bliſkim śmierci, wezwał do ſiebie BENEDYKTA, po kilka kroć razy zakazywał mu, aby gdy według dawnego zwyczaju ciało iego obmywać będźie, nie pierwey z niego zdeymował barani kożuſzek, ażby *Filip* Opat przyſzedł, pochować ciało iego: który zrzuciwſzy z niego kożuſzek, y zdiąwſzy włoſiennicę, obaczył na nim z zadumieniem łańcuſzek żelazny, tak wroſły w lędzwie Męża Swiętego, że ledwie go obaczyć można było w ciele, tylko ſię uſzka od owego łańcuſzka wydawały, y gdyby nie te znaki, nigdyby ſię nie był dorozumiał Opat o tak wielkim umartwieniu iego. Dobywaiąc owego łańcuſzka żelaznego, ſłychać było gruchotanie kości, który w ſkarbcu Klaſztoru *Zaboreńſkiego* złożył. Potym *Mauremu* Biſkupowi część tegoż łańcuſzka darował: on zaś tę ſamę część *Geizie* Xiążęciu *Węgierſkiemu* Katolickiemu, na uſilną prozbę ofiarował. Ciało ZOERARDA S. przy dębie onym Męczeńſkim w Celli pochowane ieſt, przy którym ſię wielkie cuda dźiały, z których znacznieyſzy przytaczam.

Na puſzczy oney, gdźie ZOERARD z BENEDYKTEM puſtelnicze prowadźili życie, wielka liczba łotrow graſsowała. Snadź z podźiału łupow zdobytych pokłocili ſię z ſobą, że ſię wzajem na ſiebie porwali do oſtrey broni, y bitwę zwiedli; wiele było rannych, jeden zaś z nich był śmiertelnie raniony y zabity: którego, gdy już był konaiący, aby ſię kruczy nie paſtwili nad iego ciałem, wnieśli do Celli pobliſkiey ZOERARDA, aby jak zadnieje, pochowali go w ziemi. Aż oto! o pułnocy trup na grob Męża Swiętego wyrzucony, wraz tchnąc zaczął, trzęść ſię, na nogi wſtawać, y ożył. Ten już poprawiwſzy życia dla oczywiſtych mąk piekielnych, które przez ten czas krótki cierpiał, rozbrat uczyniwſzy z towarzyſzami ſwemi, na reſztę życia ſwego zamknąwſzy ſię w Celli ZOERARDA Swiętego, przez długi czas ſurowe prowadząc życie, grzechy opłakiwał dawnego łotroſtwa ſwego.

BENEDYKT zaś towarzyſz ZOERARDA na puſzczy, tylko trzy lata żył po śmierci S. Oyca, bo jak na ow czas *Węgry* pełne były zajadłych łotrow, naybardziey takich, którzy pochodźili z rodu pogańſkiego, a ći gromadami w nocy wſzędy nachodźili, y przezierali puſtynie, wedłuie zaś po drógach zaſadzki czynili, y rozbiiali. Ci też, ſnadz ſię ſpodziewali ſkarbow, y pieniędzy wiele u BENEDYKTA Swiętego, napadli na iego Cellę, y wyłamawſzy drzwi, na dwor wywlekli Męża Bożego, a żeby ſię nie byli wyiawili z zaboyſtwem przed ludzmi, zawlekſzy go do rzeki, nazwaney *Waaga*, tam go zabili, y ciało w wodę wrzucili. Skoro ſię dowie-

dowiedźieli o przypadku *Zaboreńscy* Mniśi, przychodzą do Celli, alić źastaią prożną, y złupioną; szukaią długo iego, ale nigdźie nie znayduią. Już był rok minął, a przecie żadney wiadomości mieć nie mogli o nim. Tym czasem postrzegli sąsiedźi, ktòrzy blisko rzeki *Waagi* mieszkali, że Orzeł nad samym brzegiem rzeki już dawno czegoś strzeże, y jakby owych sąsiadow zwoływał do siebie przez niejakieś znaki, aby im pokazał, y oznaymił, czego strzeże. Zbiegło się wiele z okolić onych do rzeki, a Orzeł nie boiąc się żadnego człowieka, statecznie stał na mieyscu swym zwykłym, ktòre mu Bog dobrotliwy naznaczył, y głowy swey nakłanianiem pokazywał, nieco wodę rusząiąc, że ledwo nie przemówił, gdyby mògł, iż tu iest ten, ktòrego mi pilnować z sporządzenia Boskiego kazano. Zaiste przeięła ta rzecz niezwyczayna Obywatelow onych, y uczyniwszy między sobą radę, jednemu z siebie każą się wpuścić w wodę; ten wraz zrzuciwszy z siebie suknie, poszedł na dno rzeki, aż zaraz samo Ciało BENEDYKTA S. wpadło mu w ręce, jeszcze czerstwe, y świeże, jakby dopiero wczoray był zabity. Twarz, broda, usta całe, y natychmiast poznali wszyscy, że to iest BENEDYKT pustelnik. A Orzeł bez odwłoki odleciał od brzegu, jakby już był uwolnionym od powinności strzeżenia swoiego. Sąsiedźi owi donieśli to wraz do *Zaboreńskiego* Klasztoru, z ktòrego przyszedłszy Bracia z pogrzebową okazałością, dla pochowania Ciała Męczennika S. wzięli go, y do Kościoła S. *Emerama* zanieśli, y w jednym grobie, przeniozszy też Ciało S. ZOERARDA z Celli iego, złożono. Słyneli ci Swięci około Roku Pańskiego *Tysiąc dwudziestego*, za panowania *Stefana* Krola Węgierskiego. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy Maury Biskup, życia obydwoch Pisarz. Karol Stengel. Suryusz w tomie 3. Lyppel. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA 11. MAJA.

Zycie S. WIBORADY Panny, y Męczenniczki, zamknioney.

ZA czasow dawnych wielkiey Swiątobliwości znaydowali się ludźie oboiey płci, ktòrzy się na zawsze zamykali, y tak bogomyślne prowadźili życie. Ten zwyczay ścisłego życia *Zamknionych* ułożony był od BENEDYKTA S. Patryarchy, ktòry jak na *Zachodzie* stanowił prawidło życia dla Mnichow, tak też Ustawy podał dla *Zamknionych*, za świadectwem *Radera*, o czym już wyżey wspomnieliśmy. Zaiste, surowe to iest postanowienie! ktòrego naszych czasow, miarkuiąc pieścliwość w każdym, bodayby się kto z nas chwytać chciał, a przynaymniey zaczynać, lubo iest powodem do szczęśliwey wieczności, jak się wzmianka o tey pewności czyni u *Radera* na końcu.

Rzekłem, że oboiey płći ludźie w tey się surowości cwiczyli życia, chociaż w Miastach mieszkali, w zamkach, y w Pałacach, przecież tam się do zgonu życia zamykali, jak S. *Grzegorz Wielki* twierdzi o *S. Emilianie*; o *Rychildzie* u *Bawarczykow* piszą historycy. WIBORADA zaś Benedyktynka, nie daleko Klasztoru *Sangalleńskiego*, upodobała sobie zamknąć się na gòrach przykrych *Helweckich*, zrobiwszy sobie tam Celkę. Mogła bowiem pobłażać ciału swemu, używać roskoszy, poniewaź wysokiego urodzenia

 była

była z *Alemańſkich* Rodźicow, jednak tym wſzyſtkim wzgardźiła, czym świat częſtuie kochankow ſwoich. Dla czego ucieka z Rodźicielſkiego domu, w młodźiuchnych latach, y u S. *Gawła*, proſi ſię, aby iey pozwolono kącika, w którymby ſię zamknela, y tam według praw, y Uſtaw *Zamknionych* żyć ſurowo mogła, bowiem widźiała na onym mieyſcu Miſtrzow ſpoſobnych, ktorzyby ią w młodym wieku cwiczyli w oſtrości życia. Dziwowali ſię bardzo *Sangalleńſcy* Mniśi mężnemu umyſłowi iey, że tego żąda, na co ſię odważyć nie chcą Męſzczyzni. Ale żeby ſię nie zdała czynić tego porywczo, więc, niżeli iey zezwoli na to, pierwey iey opowiadaią, y przekładaią przed oczy Uſtawy tego ſurowego życia, że trzy dni w tydźień o chlebie y wodźie tylko żyć trzeba, być do zgonu życia *zamknioną*, nie jeść nigdy mięſa, ani pić wina, ale na ſamych ziołkach leſnych, y ogrodowey ſtrawie przeſtawać; że trzeba uſtawicznie trapić ciało, zwodźić bitwę z czartem, y ciałem, którzy nieprzyjaciele nigdy nie daią pokoju. Bynaymniey ſię nie zmieſzała na te kondycye Błogoſławiona Panienka, ale mężnie odpowiedźiała, iż to wſzyſtko z krotkim czaſem minie prędko; y że te umartwienia jeſzcze nie ſą zgodne do ſzczęśliwey wieczności, y nieſkończonego weſela Niebieſkiego; a do tego z proroctwa BENEDYKTA S. Chwałę wiekuiſtą odźiedźiczy łatwo, kto ſię dla Boga zamyka. Nad to, mowi: ufam w łaſce Pana Boga moiego, która jak dawniey wſpierała inne ſłabſze odemnie, y zacnieyſzego urodzenia; tak też y mnie nie opuści.

Więc zamyka ſię, w Imię Boſkie, Panna, jak w śmiertelnym grobie, w Celcę bardzo ſzczupłey. O moy Boże! jak zaraz zaczynała ściśle żyć, jak męczyć delikatne ciało ſwoie! jak nagle bledniec od uſtawicznych poſtow! Mało iey było częſto ſiec ciało dyſcyplinami, ale też ſpinać ie żelaznemi łancużkami, aż ſię w ciało wrzynały. Ta ſurowość iey życia, wielkie ſprawiła podźiwienie u *Sangalleńſkich* Mnichow, więc, żeby nie była ſobie przyſpieſzyła śmierci, muſieli ią wſtrzymywać od tey ſurowości zakazywaniem.

Wieku owego przezacny Biſkup *Augſzpurſki Udalryk*, jeſzcze będąc młody, mieſzkał w Klaſztorze u *S. Gawła*, ucząc ſię chwalebnych obyczajow, y nauk, razem z ſzlachetną młodzią. Ten jak był od dźiecińſtwa ſwego pobożny, częſto nawiedzał WIBORADĘ, bawiąc ſię z nią na duchownych rozmowach; zwierzał ſię przed nią wnętrzney ſkrytości ſwoiey, y o radę proſił, jakiby ſtan miał ſobie obrać. bowiem będąc zachęcony do oſobnego życia Zakonnego, o tym tylko uſtawicznie myślał, aby zoſtał Mnichem w *Sangalleńſkim* Klaſztorze. Jednego tedy dnia, aby ſobie nie poſtąpił zuchwale, przychodźi do Panienki Swiętey, y rzecze do niey: Ah Matko moia WIBORADO, (bo ją tak miał zwyczay nazywać) ſłuchay, czego ći ſię dźiś poufale zwierzę, y wiem, że mi w tym zbawiennie poradźiſz, a cokolwiek mi powieſz na to, uſłucham ciebie, y tak uczynię. Widzę, jak ſerdecznie kochaſz Pana Boga, dla ktorego opuściłaś Rodźicow, dom, pokrewnych ſwoich, abyś doſtąpiła Nieba; Oto! y ja ſtaram ſię o ſzczęśliwość wieczną. chcę koniecznie porzucić świat, a zoſtać Benedyktynem w Klaſztorze *Sangalleńſkim*, proſzę, jak mi radźiſz? Odpowiada mu WIBORADA: Dobrze ſobie radźiſz, ſynu moy, tam zapewne oſiągnieſz Niebo, bo tam ſzczerze ſłużą Bogu, y chowaią doſkonale Regułę S. Ale *Udalryku*, choćbyś ſię tu na tych gorach ukrył, do czegobym tobie dopomogła, lecz nie mogę; bo wiedz o tym, że ſię inaczey podoba Bogu, bowiem

wiem ciebie przeznaczył, abyś był Biſkupem w *Augſzpurgu*. Jednak choć ſię oddaliſz od mieyſca, pamiętay na dawne Zakonne życie, ponieważ nie mieyſce Mnicha czyni, ale życie Zakonne. To wyrzekłſzy, daie mu włoſiennicę, którą ſama ſwoiemi rękoma urobiła, y rzecze do niego: Oto maſz odemnie na znak afektu, bo gdy tobie trzeba będźie mieſzkać za Klaſztorem, aby cię nie poduſzczała pożądliwość ciała, tą włoſiennicą będźieſz ią uſmierzał. Przyiąwſzy chętnie *Udalryk* podarunek, pocałował go, którego używał w domu Rodźicielſkim, niżeli wkrótce zoſtał Mnichem, a potym z Klaſztoru wzięty na Biſkupſtwo. Będąc Biſkupem, nigdy tey włoſiennicy nie zdeymował z ſiebie, chociaż już na ſto razy ſpołſzywana, y łatana była, maiąc ią ſobie za doświadczone lekarſtwo przeciwko pokuſom cielesnym. Y tak za powodem WIBORADY, y nauką, do takiey przyſzedł świątobliwości, że ſię zdał być Biſkupem godnym *Augſzpurſkim*.

Tak przeſtrzegał bardzo Reguły Benedyktyńſkiey, do którey ſię przyzwyczaił od młodości ſwoiey, y o którey zachowanie upominała go Święta Panienka, że będąc już Biſkupem, podłego używał odźienia według zwyczaju Klaſztornego; ſtoły u niego bardzo ſkąpe, y ubogie były, a do tego proſtey roboty z drzewa toczone: ile razy zaś był wolny od ſpraw Biſkupich, ten wſzyſtek czas na nabożeńſtwie, y rozmyślaniach przetrawił.

Jak WIBORADA, wiedząca o przyſzłych rzeczach, przepowiedźiała *Udalrykowi* Biſkupſtwo, tak też przepowiadziała klęſkę, którą ponoſić miała *Niemiecka ziemia* od *Węgrzynow*. Wtedy *Engilbert* był Opatem w Klaſztorze u *S. Gawła*, który miał zwyczay, często nawiedzać WIBORADĘ, z nią rozmawiać, od niey zaciągać rady, y ſwoich Braci iey polecać modlitwie. Dnia jednego, gdy rozmawiaią z ſobą, znienacka weſtchnie Panienka, y rzecze do niego: Oycze! ty mnie polecaſz Braci ſwoich? O nie day tego Boże, aby wſzyſcy nie byliście wypędzeni z Klaſztoru: bowiem bądź pewny *Engilbercie*, że wielkie powſtanie zamieſzanie w *Niemieckiey ziemi* przez *Węgrzynow*. Przybędą z *Węgier* poganie w wielkiey liczbie woyſka, będą wycinać ludźi; puſtoſzyć, y palić Miaſta, Miaſteczka, Wśie, y Kościoły Bogu poświęcone; także y wam u *S. Gawła* mieſzkaiącym nieprzepuſzczą; wiedźże o tym, że ſię to w krótkim czaſie ſtanie. Acż ten rok przeżyiemy zdrowo, ale w przyſzłym roku to ſię wſzyſtko zyiści. A żeby o czaſie nie powątpiwał Opat, dźień mu przepowiedźiała o nieſzczęściu tym, które cierpieć miał Klaſztor iego. Y przydaie WIBORADA, mowiąc: czyńże teraz co maſz czynić *Engilbercie*, a racz o ſobie zawczaſu, y o Braci ſwoich, albo uciekaycie wſzyſcy z Klaſztoru, albo razem zabici zoſtaniecie. Na te ſłowa zapłakał rzewliwie *Engilbert*, wiedząc o tym dobrze, że ſię wſzyſtko prawdźi, co powie WIBORADA, y rzecze do niey: Moia WIBORADO, radźiſz ucieczkę moim, a coż ſię z tobą zamknioną ſtanie? więc, jeśli mnie zechceſz poſłuchać, podź z nami na beſpiecznieyſze mieyſce, bo ſię lękam, ażeby cię zajadli nie zamordowali zaboycy. Mowi na to Swięta Panna: Radźiſz mi też ucieczkę? nie day tego Boże! żebym wieniec Męczeńſki utraciła, który mnie czeka z Opatrzności Boſkiey: bowiem chcę, abyś o tym wiedźiał, iż taka ieſt wola Pana Boga moiego, abym mieczami *Węgierſkiemi* zabita zoſtała. Y dla łez gorzkich, ktoremi ſię zalał *Engilbert*, nie mogąc więcey mowić z WIBORADĄ, odſzedł od niey. Ledwie ſię rok ſkończył,

aż zaraz wielkie woyfko *Węgierfkie* wpadło w *Niemiecką ziemię*; nie było Kościoła, y domu, któregoby niepuftofzyli nieprzyjaciele. To widząc w wielkiey trwodze Obywatele, jak który mogł, y dokąd, uciekał. *Sangalleńfkiego* także Klafztoru Mniśi w rozfypkę pofzli, zoftawiwfzy ofierocony Klafztor, jedna tylko WIBORADA w fwoiey zamkniona zoftała chatce, oczekuiąc śmierci od *Węgrzynow*. W krótkim czafie, przypada niezbożna hałaftra, fpuftofzywfzy już wfzędy *Niemiecką ziemię*, wpada do Klafztoru *S. Gawła*, fzuka y fzpieguie Mnichow, których niechybnie pozabiiać mieli, ale żadnego nie znalazłfzy, zgrzytaiąc zębami, rzucaią fię ze złości, że pouciekali przed niemi, aż nakoniec przybiegli do Celli WIBORADY; Ona wiedząc o tym dawno, co fię z nią ftać miało, klękła na modlitwę, Bogu fię polecaiąc, y nieuftrafzona czekała śmierci. Wpadaią łotrzy, krzycząc na Swiętą Pannę, rzucaią o ziemię, fuknie z niey zdzieraią, y dwiema fztychami przebiwfzy ią włocznią, bez dufzy zoftawuią; odebrawfzy śmiertelne rany, we krwi zbroczona leżąc, do jutra dożyła. Acż frafował fię o WIBORADĘ *Engilbert*, ale fię dowiedźieć nie mogł, coby fię z nią ftało, ponieważ jefzcze wfzędy po okolicach onych pełno było żołnierzy. Po ośmiu dniach, gdy fię już ufpokoili, y z granic nieprzyjaciele wyfzli, powracaiąc z Bracią fwoią do Klafztoru, profto udał fię do Celli WIBORADY. Leżała bez dufzy Panna, właśnie jakby zafnełą. A co dziwnieyfza, że rany owe ftrafzne na głowie, tak cudownie fię zrofły, że ani blizny znać nie było; ciało zaś Panieńfkie fię widźiało czerftwe, y zdrowe, procz lędzwi jednych, na których zoftała okrutna rana, nie tak od miecza Węgierfkiego, jako bardziey od kolczyftego żelaznego łańcużka, który wfkroś przeiął iey ciało. Ten fam łańcużek, chroniąc fię prożney chwały, y oka ludzkiego, przed famym przyiściem łotrow, z fiebie zdięła, y w ziemi zakopała. Jednak za fporządzeniem Bofkim, objawiła go fama Swięta WIBORADA po śmierci, aby fię Męfzczyzni pieściliwi wftydzili kochać fię w rofkofzach świata, y wygodach ciała, a iey w cierpliwości naśladowali: albowiem gdy pilnowali Ciała *Sangalleńfcy* Mniśi, pokazała fię im Błogofławiona Panienka WIBORADA, fkazuiąc palcem na mieyfce to, gdźie był fchowany łańcużek.

Myśleli długo *Sangalleńfcy* Bracia, jakby Ciało Męczenniczki Swiętey nieść mogli, nie maiąc marow, ażeby w ręku niofąc, nie fkrzywili iey nogi, albo nie złamali. Dziwna rzecz! kiedy fię biedzą z fobą, WIBORADA nogę, y ramiona umarła podała, y tak im fię na rękach ułożyła, że wygodniey nieść iey nie mogliby na marach. Wraz cała twarz, jakby ią umalował, zaczęła rumienieć; czoło ftało fię wefołe, jakby fię uśmiechała; cuda zaś natychmiaft wydawały świątobliwość iey. Lampa, która wifiała nad grobem, przez niebaczność Kościelnych flug, wygorzała z oliwy, ta po trzy razy cudownie fię zapalała, y gorzała. Częfto zapach przedziwny, przy Niebiefkiey jaśności, flychać po całym Kościele było. To dziwnieyfza; co wfpominaią kroniki Klafztoru S. *Gawła* o zielu nazwanym: *kopr Włofki*. Ten, gdy go *Hittho* rodzony Brat WIBORADY Swiętey, Mnich *Sangalleńfki* zawiefił przy grobie Siostry, wyrofł w korzenie, y tak cudem Bofkim zakwitł, że mu nic nie fzkodziła zima; nad to tak pięknie, y fztucznie wyrofł nakfztałt korony, że cały grob otoczył wieńcem Swiętey tey Panny. Który potym, gdy fię lud hurmem fchodźił do grobu iey, urywali po liftku dla uleczenia chorob nayfkutecznieyfzy, przykładali go też na rany wfzelkie, które fię wraz zgoiły; nawet wfzelkie złe odftę-

odstępowało od ciała ich. Zabita jest około Roku Chrystusowego *Dziewięćsetnego dwudziestego piątego*, wielka ozdoba Klasztoru *Sangalleńskiego*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak świadczy Kronika Sangalleńskiego Klasztoru. Ekard. Hepidanus. Mezler. Marian. Wion, Tritemiusz. Herman w Kronikach swoich. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA III. MAJA.

Zycie S. MARKULFA Opata w Nannecie.

BŁogosławiony MARKULF, urodziwszy się w *Bojokastynie*, z szlachetnych, y bogatych Rodźicow, od samych zaraz lat dziecinnych, zabierał się do wielkiey świątobliwości. Przeto wszystkie igraszki dziecinne, ktoremi się ten wiek rad zabawiać, odrzuciwszy, cokolwiek należało do pobożności, tego tylko słuchał, y w rozum sobie brał, y to wykonywał. Jeszcze będąc w młodym wieku, pokazał mu się Anioł Pański, y tak do niego mówił: Miłe są uczynki twoie Bogu Wszechmogącemu, y wiedz o tym, żeś w tym osobliwie zasłużył łaskę iego, że nie tylko swego własnego, ale też y bliznich zbawienia pilnie szukasz. Idźże do Króla *Childeberta*, y proś go o mieysce, nazwane *Nantus*, na którym zbuduiesz Klasztor, y zbierzesz Braci, którzyby pod twoim rządem Bogu nabożnie służyli. Czyniąc zadosyć roskazowi Anielskiemu, zaraz rozdawszy na ubogie dochody wszystkie, które miał po Oycu swoim, a wziąwszy z sobą dwu z Braci, *Kariulfa*, y *Domarda*, puścił się w onę drógę, y przyszedł na ten czas, kiedy Król z Panami, y z Królową swoią *Ultrogodą*, y z wszystkim Dworem swoim, był w Kościele na nabożeństwie; a poszedłszy do Kościoła, nie pokazuiąc się Królowi, w kącie jednym poklęknął, y modlił się; alić czarci w opętanych odzywać się poczeli, y krzyczeć: Co nam, y tobie człowieku Boży, y jeszczeć to mało tobie, żeś nas wygnał z swoich granic, gdźie nam wielka moc ludźi poddana była, y tu jeszcześ przyszedł, prześladować nas. Na te głosy zdumiał się Król, y lud wszystek, y poczęli się pytać, kto by to był? którego czarci w opętanych Człowiekiem Bożym zwali? a pilnie go szukać kazał; y nalezli Błogosławionego MARKULFA, y z wielką go uczciwością do Króla prowadźili. Uyrzawszy Swiętego Król, rzekł: Witayże Błogosławiony Pański, cieszę się bardzo z przyiścia twego. A Swięty MARKULF wzaiem witaiąc Króla, mówił: Pokoy y miłosierdźie od Pana naszego JEZUSA Chrystusa tobie Królu, który, lubo godnością jesteś wyższy, y na tronie Majestatu Królewskiego posadzony, przecie uznawaiąc się być człowiekiem, nie gardźisz z pychy poddanemi, ale z pokory im się iako w naturze podobny, rownasz, dobrze pomniąc na one słowa Mędrca: przełożonym cię uczyniono, nie wynoś się, ale bądź między niemi, jako ieden z nich. Nad to sprawiedliwością znamienity będąc, y pobożnością, tychże poddanych swoich, y sprawiedliwie rządzisz, y pobożnie, jeżeli w czym wystąpili, poprawiasz. W tych tedy, y innych cnotach Bogu żyiesz, y Swiętym iego wewszystkim się podobasz.

Z takiey pochwały nic się nie wyniosł pobożny Król, ale bardźiey się upokorzył, y łagodnie z Swiętym rozmawiaiąc, pytał, z których krajow przyszedł. Odpowiedźiał Swięty: przyszedłem tu z *Neustryi* z roskazania

nia Pańſkiego, uprąſzaiąc wyſokości waſzey, o mieyſce *Nantus*, nie daleko *Konſtancyi* nad morzem leżące, abyś ie nie mnie, ale Chryſtuſowi darował, z ktorego darowizny wiele maſz doczeſnie, a więcey ieſzcze mieć będźieſz wiecznie. Jeſt albowiem wola Boża, aby tam Klaſztor, dla Zakonnych ludźi wyſtawiony był, ktorzyby za zdrowie twoie, y całość Rzeczypoſpolitey Boga błagali. Z czego Król bardzo uweſelony, rzekł: dźiękuię Naymiłoſiernieyſzemu Stworcy memu, który przez ciebie kochanka ſwego mnie że wſzech nayniżſzemu wolą ſwoią oznaymić raczył, iego jeſt ziemia, y napełnienie iey, okrąg ziemie, y wſzyſcy ktorzy mieſzkaią na nim, niech będźie wola iego, y roſkazanie z tym wſzyſtkim, co miłoſiernie uczynił. Ale czci godny Mężu Boży, wſzyſcy cię weſpoł proſiemy, abyś tych utrapionych od czarta, modlitwą ſwoią wſpomogł, y uwolnił.

A Mąż Boży na to ſię doſtoynym nie znaiąc, y owſzem niegodnym oświadczaiąc, z tego ſię wymawiał, proźbami jednak wielu przynaglony, poklęknął, a wzniozſzy oczy, y ręce w Niebo, tak ſię modlił: Panie JEZU Chryſte, Krolu nad Królmi naypotężnieyſzy, którego roſkazaniu wſzelkie podległo ſtworzenie, któryś ieſt żyćiem, y zbawieniem, y z dobroci ſwoiey ſtałeś ſię człowiekiem, abyś nas z mocy ſzatańſkiey uwolnił; ktoryś Uczniom ſwoim, y naſtępcom ich, władzę dał na węże, y na padalce, tym ſługom twoim pomocy twoiey użycz, aby od czartow, którzy ich okrutnie trapią, byli uwolnieni: od ciebie ſamego, ktoryś ieſt Stworzyćielem ich, y Odkupićielem, poſileni byli, y uzdrowieni chwałę ci oddawali, y podźiękowanie. Ledwo co tey modlitwy dokończył, duchowie nieczyſci z ciał pouciekali. Zdumiał ſię na ten cud Król, y wſzyſcy z nim, y przywiley nadania, y darowania Bogu, y Mężowi Swiętemu *Nantu* napiſać kazał, który ręką ſwoią podpiſawſzy, Swiętemu MARKULFOWI oddał, proſząc go, aby to mile przyjął; a czegoby więcey napotym od niego żądał, pouſale mu to, z nieomylną otrzymania nadźieią oznaymił, y zaraz naznaczył *Leoncyuſza* jednego ze ſwych, aby mieyſce ono Swiętemu MARKULFOWI oddał, y wſzyſtkim tam mieſzkaiącym opowiedźiał, że ie Król na Klaſztor dla Chwały Bożey darował. Za tym Króla Swięty MARKULF pożegnał, y nazad do *Neuſtryi* odiachał.

Wkrótce zaś do *Nantu* przybył, y tam prędko Klaſztor wyſtawił, y wiele Braci na Zakonny żywot zgromadźił, których uſtawicznie, nie tylko gorącemi namowami, ale y przykładami do tego pobudzał, aby zawſze, co jeſt doſkonalſzego czynili, y z cnoty w cnotę poſtępuiąc, Króla Królow w Syonie widźieć zaſłużyli. Napominał, aby jedność między niemi zupełna mieſzkała, a na wzór pierwſzego Kościoła, jedno w nich ſerce było, y jedna duſza, aby nic ſobie nikt, za właſne nie przywłaſzczał, ale wſzyſtko było poſpolite; aby próznowanie mieyſca u nich nie miało, ale żeby, albo ſię modlili, albo czytali, albo rękami ſwemi co robili, bo nic (prawi) bardźiey nie ſzkodźi Zakonney doſkonałości, iako prożnowanie.

Gdy poſt wielki czterdźieſtodniowy nadchodźił, aby go tym oſtrzey, y ſurowiey odprawił, wychodźił z Klaſztoru na iedną wyſpę morſką, na którey rękami ſwemi zbudował był ſobie komorkę, y w niey ſię zamknąwſzy, na długiey modlitwie, y bogomyślności trwał, nie jadaiąc, y po całe trzy dni; a gdy z poſtu tak twardego ciało uſtawało, zaſilał ie trochą chleba jęczmiennego. Tam nieprzyjaciel duſzny chcąc ſię z onego iego poſtu, y umartwienia naśmiać, y do upadku przywieść, przed komorką iego,

go, w poſtaci białeygłowy ſtanął, y narzekaiąc na rozbicie ſwoie na morzu, z płaczem prosił, aby ią zgłodzoną czym posilił, y do komorki ſwoiey, na krotkie iakie wypocznienie przyjął, aby ſię zamoczona oſuſzyła, y oziębła ugrzała. A Mąż Boży iako był na wſzyſtko oſtrożny, obawiaiąc ſię zdrady w tym ſzatańſkiey, wziąwſzy chleb, przeżegnał go, y daiąc go iey, mówił: jeżeliś nie omamienie, ale prawdźiwą jeſt, jako ſię pokazuieſz niewiaſta, w Imię Pana JEZUSA Chryſtuſa, przyimi ten chleb; ale czart Imienia tego, którego wiecznym ieſt nieprzyjacielem, znieść nie mogąc, z wrzaſkiem ſtraſzliwym w morze ſkoczył, y w nim ſię zanurzył, z którego że przed tym wypłynął, zmyślał. A Swięty MARKULF wołać począł: O Boże Wſzechmogący, bądź pochwalony, który boiących ſię ciebie, y tu ſtrzedz od złego nie przeſtaieſz, y potym przypuſzczaſz do dobra wiecznego. Widząc ludźie wielką moc, y świątobliwość w MARKULFIE, hurmem do niego ſię zewſząd ſchodźili, których on codźiennie upominaiąc, o pogardzenie światowemi roſkoſzami, a bardźiey przykładem ſwym zachęcaiąc do osiągnienia radości wiecznych, wiele pozyſkał Bogu na ſłużbę; ktòrzy z ofiarowaniem dochodow, y pieniędzy przyimowali Habit Zakonny, y Klaſztory budowali, za Wodzem zaś, y Miſtrzem ſwoim MARKULFEM do wielkiey przychodźili doſkonałości. Około granic Francuſkich ku *Brytannij*, była wyſpa, ktòrą nazywano *Agnus*, ale bardzo ſzczupła, na tey pod ow czas mieſzkał *Helibert*, dźiwney pobożności, y nadzwyczayney ſurowości życia puſtelnik. Tam MARKULF z *Romardem* poſzedł, gdźie obydwa złączywſzy ſię z *Helibertem*, puſtelnicze prowadźili życie.

Przez niektóry czas ſpokoynie żyli ci trzey Mężowie, rozmyślaiący o Niebieſkich rzeczach, poki diabeł, jako zawſze zayrzy cnotliwym uczynkom Swiętych Pańſkich, nie pobudźił na nich zaboycow, powiadaią, że *Saſow* reſzta ſię była zoſtała, którzy wtedy po morzu rozbiiali, a było ich kilka tyſięcy. Ci więc wykierowawſzy okręt ku tey wyſpie, ſpodźiewaiąc ſię od Sług Bożych wiele zdobyczy, o gwałcie oczywiſtym zamyślali. Zaczęli ſię lękać na wyſpie mieſzkaiący, bali ſię zaboyſtwa; ſzło im o dźieci, y o żony, a żadnego do ucieczki nie mieli ſpoſobu; bo zewſząd oblewało morze. Utraciwſzy tedy nadźieię, potrwożeni bardzo, udaią ſię do MARKULFA, hurmem ſię ſchodzą, y bojazliwie zakołatawſzy do iego Celli; wołaią: O Oycze! ratuy nas nędznych: Patrz, owo rozboynicy morſcy na nas czatuią; a cóż my wſkorać możemy ſłabi ludźie przeciwko tyle woyſka uzbrojonego? Onych bardzo wiele, a nas tylko trzech, y nie więcey, jakże ich pokonamy? Więc ratuy nas Oycze! w tobie po Bogu nadźieja wſzyſtka. Uśmiechnąwſzy ſię na to MARKULF, rzecze do nich: Nie boycie ſię przyjaciele moi, ale bądźcie weſeli; ufność pokładaycie w Bogu, a zwycięſtwo przy was będźie. To wyrzekłſzy, chałupkę zamknął. Nabrawſzy mężnego ſerca Obywatele, biorą broń w ręce, y na brzegach morſkich czekaią nieprzyjacioł, z ktòremi ciężką ſtoczyli bitwę, ale żaden z zaboycow morſkich nie mogł wniść na wyſpę; y tak ich dobrze, y ſzczęśliwie porazili, że jedni zabici zoſtali, drudzy potoneli w morzu. Tym czaſem MARKULF przychodząc do lat zgrzybiałych, y pewnym będąc śmierci, wybiera ſię jeſzcze oſtatni raz do *Childeberta*, który wielom Klaſztorom zbudowanym, tak przez ſiebie, jako też innych pobożnych ludźi nakładem, nadał Królewſkie przywileje, a trzeba mu było iść kilka dni. Przyſzedł do brzegow rzeki, nazwaney *Iſara*, w pię-

 knych,

knych, y wesołych polach MARKULF, y tam sobie odpoczywał pod rozłożystym drzewem; w tym słychać trąbienie Myśliwcow, przebiegaią psy, rozściągaią na zwierza sieci; alić zaiąca poruszyły z kniej psie głosy; pędźi się uciekaiąc, w tę, y owę stronę, poki nie osłabiał, a tym żwawiey psy nacieraią na niego: tu się już zaiąc widząc być niebespiecznym, ostatniego używa sposobu, prosto ucieka pod płaszcz Opata. Przyjął ochotnie zajączka Mąż Swięty ledwo ziającego. Obaczą to zdaleka Myśliwcy, jeden z nich markotnieyszy, iż im zginela zdobycz, spiąwszy ostrogami konia, przybiega do MARKULFA, fuka na niego, mowiąc: Łysy Starcze! także się ważysz wyborny połow Królewski przywłaszczać sobie? jeśli nie odpędźisz wraz od siebie zaiąca tego, tym ciebie przebiię mieczem; y dobył go z pochew. MARKULF ustępuiąc szalonemu, y nie sprzeciwiaiąc się, podniozszy płaszcza swoiego roskazuie zaiączkowi, aby spiesznο uciekał. Skoczy pędem od Swiętego Opata szybki zaiąc, a chociaż wiele psow koło niego szczekało, to jednak jak kamień w ziemię wrosły, stali, ruszyć się nie mogąc, lby zwieszone maiąc ku ziemi. Krzyczą, wrzeszczą Myśliwi na psow, pobudzaią, zachęcaią do porwania zaiąca, ale żaden chwycić się go nie śmiał. A kiedy w uporczywości swoiey Myśliwcy stoią, y darować życia niechcą zajączkowi, Ot! wnet kara Boska spadła na tego, który się ważył dobywać oręża na S. Opata, y iego lżyć słowami grubemi, na co się towarzysze iego z podziwieniem patrzali: Gdy upornie nalega na odebranie łupu swego od Sługi Bożego, y tym żwawiey naciera, siedząc na koniu, y ostrogami go coraz bardźiey spinaiąc, spadł z konia tak cięszko, że aż wnętrzności z niego wypadły. Wszyscy Myśliwi poznawali zemstę Boską nad nim, za występek popełniony, y zniewagę uczynioną MARKULFOWI, y nie wątpiąc w zasługach iego, proszą pokornie Męża Bożego, aby go raczył uzdrowić. Nie pamiętaiąc na wzgardę, y krzywdę swoią Opat, poszedł wraz z niemi do onego, ktory już ledwie żył, padlszy na ziemię, nie co się pomodliwszy, włożył w niego trzewa, y nie pierwey przestał się modlić, pokąd ten zupełnie zdrow nie został. A tak natychmiast ozdrowiawszy, sam MARKULFA podźwignął z ziemi klęczącego, a przepraszaiąc go, dźiękował za wyświadczoną łaskę. Zaraz tedy wrocili się wszyscy do domu, y *Childebertowi* donieśli rzecz całą, która się cudownie stała. Ale w tym samym czasie zapadlszy MARKULF na gorączkę, wkrótce umarł. Po kilkunastu lat *Audoenus Rotomageński* Biskup, chcąc Ciało MARKULFA Swiętego w wspanialszym złożyć grobie, otwiera trunnę, aż widźi ciało przez wiele lat leżące, wywiędłe, skora zaś na nim bardzo subtelna, że kości w nim policzyć było można; twarz zaś miła, y cale się zdawała uśmiechaiąca, bardźiey do żywego podobna. W tym czasie z sporządzenia Boskiego, cudownie karta napisana wpadła sama w rękę Biskupa, na którey wyrażona była wola Boska, aby się nie ważył głowy Swiętego MARKULFA odeymować od członkow, ale co inszego z części Ciała iego wolno mu było brać. Twierdzą, że MARKULF naypierwszy Kogregacyą *Klanosolieńską* Benedyktyńską, w Prowincyi *Bajoceńskiey*, y innych, rządźił; y on był zachowania Reguły S. Zakonney rozmnożycielem gorliwym. Słynął około Roku Pańskiego *Sześćsetnego dziesiątego*. Z czego niech będźie Bogu nieśmiertelnemu Chwała na wieki. Amen.

Tak twierdzi Trytemiusz. Suryusz tom. 7. Lippelous. Wion. Buzelin.

DNIA IV. MAJA.

Zycie S. GOTARDA Biskupa, y Opata.

GOTARD Błogosławiony urodźił się w *Schyrze*, z Rodziców przeźacnych, Xiążąt *Bawarskich*, spokrewionych z *Henrykiem* Cesarzem *Bawarczykiem*. Na nauki dany, w których się doskonale wycwiczywszy, a naybardźiey w cnocie pokory, dla którey wzgardźiwszy rodowitą okazałością, porzuciwszy dom Oyca, postrzygł się na Kleryka, z Kleryka zaś został Proboszczem Kanoników.

Ale że się trafia to często, iż wielu, obrawszy sobie stan duchowny, serce do świątowych przykładaią marności; w świeckie wdaią się sprawy, y w obcowanie z światowemi ludzmi, przez co niekiedy nabywaią nie dobrego o sobie rozumienia; dla tego to uważaiąc niebespieczeństwo GOTARD, złożywszy Probostwo swoie, poszedł do Klasztoru *Altacheńskiego* w *Bawaryi*, tam zapomniawszy o godności swoiey na świecie, w ostatnią liczbę Mnichów był przyjęty, a cokolwiek zaś mogłoby się znaleść w nim z dawnego dostoieństwa pychy, y nadętości, to wszystko przerabiał, y niszczył Zakonną pokorą.

Na ten czas kwitneła Zakonność według Reguły S. BENEDYKTA w Klasztorze *Altacheńskim*; cwiczyli się wszyscy w pracach koło roli, w służbie Bożey, w powinnościach Chorowych, czuciach nocnych, postach, milczeniu doskonale, ale na tym nie było dosyć GOTARDOWI, bo sobie przyczyniał nabożeństwa, często całe nocy na modlitwie trawiąc. W mowie był bardzo skąpy, w mierności życia oszczędny, że często przez dwa dni, albo trzy dni nic nie jadł. Prędzey było, y łatwiey z opoki dobyć wody, niżeli od GOTARDA doczekać się słowa, y to tylko w nabożnych rzeczach. Powagę w sobie umiał zachować; do posług Braci nader był prędki, chcąc każdemu dogodźić według myśli. Tyle cnotami ozdobiony, Kapłanem został, przez Swiętego *Wolfganga* poświęconym. W krotkim czasie potym umarł Opat niespodźianie; szukano człowieka zacnego na mieysce zmarłego; któregoby obrano Opatem. Wraz na oczach stanął GOTARD, w karności Zakonney dobrze wycwiczony, więc go obieraią zgodnie, y na stolicy Opaciey sadzaią. O jak się zaczął krzątać koło spraw Zakonnych! wtedy na całe Państwo sławna była doskonała Zakonność w *Altacheńskich* Mnichach, lubo gdźie indźiey nieco pobłażali sobie. Naypierwey słabiała w Kasztorze *Hirsfeldeńskim*, y tak się byli zepsuli w zachowaniu Reguły, że w niebespieczeństwie wielkim zostawali, utraty zbawienia wiecznego. Idźie GOTARD do tego Klasztoru, układa obyczaje, wprawia ich w prawidło Ustaw, y już lepszego zaczynali nabierać ducha; zgoła, wewszystkim doskonale żyią według postanowienia Zakonnego. To u nich sprawiwszy szczęśliwie za łaską Pana Boga, ztamtąd udał się do *Tegernseńskiego*, y *Kremeńskiego* Klasztorów, gdźie poniekąd osłabiona także była Zakonność, ale przyszedłszy do nich, szczęśliwie w krótkim czasie, co było zepsutego, naprawił, czego sobie wszyscy winszowali, że ich GOTARD do dawnego zachowania Ustaw przywiodł. Zadney przykrości znać nie było w GOTARDZIE, ale wszelka łagodność w nim się wydawała; w mowie był miły, y przyiemny, a bardźiey przykładem

dem swoim do lepszego drugich zachęcał życia. Zadney pracy nie nakazywał innym, do któreyby on sam pierwey się nie przyłożył. Pierwszy był do poszczenia, do milczenia, do czucia nocnego, do służby Bożey, do robot wszelkich. Obiadow wytwornieyszych dla siebie nie kazał gotować, ale na tych samych, co y Bracia, przestawał; suknie jednostaynie z drugiemi nosił. A tak szczęśliwie w onych Klasztorach rozsporządźiwszy rzeczy, wrocił się do swego.

Do Boga-Rodźicy Panny osobliwe miał nabożeństwo, czy w domu siedźiał, czy dokąd wyszedł, albo wyjechał, wszędźie się modlił nabożnie do niey. A nie tylko wychwalał MARYĄ Pannę, ale też Kościołom na iey cześć wystawionym nadawał pieniędzy: w *Andecyi*, na mieyscu nazwanym: *Góra Swięta*, Kościoł wspaniały wystawił Boga-Rodźicy Pannie. Y niedaremne koszta były iego, bowiem mu to nadgrodźiła Nayświętsza MARYA Panna, kiedy za iey sprawą, y przyczyną, obrany został Biskupem *Hildesheimeńskim*. Albowiem po śmierci *Bernarda* Biskupa *Hildesheimeńskiego*, natchnął Pan Bog *Henryka* Cesarza, aby się koniecznie o to starał, żeby na iego mieysce obrano GOTARDA. Nie ważył sobie tego natchnienia lekce Cesarz, ale wraz wysłał Posłow do *Altachium*, przykazuiąc im, aby do niego sprowadźili GOTARDA. Przychodzą z Cesarskiemi listami na mieysce, wolą opowiadaią iego, y proszą go na stolicę Biskupią. Ale ciężko się było oderwać od społeczności Braterskiey z Klasztoru Mężowi Bożemu, więc chcąc uniknąć dostoieństwa tego, zwłacza Posłow do jutra, y odeyść im do Cesarza każe, a tym czasem na rozmysł sobie bierze, daiąc przyczynę nieudolności, y niegodności swoiey. Uważaiąc zaś urząd Pasterski, w sobie mówił: O jak trudna rzecz żyć z kilkunastu Mnichami! coż dopiero z tyle tysiącami ludźi Biskupowi? z których cięszki trzeba będźie dać rachunek Sędźiemu Bogu! żebym raczey za zaniedbanie choć jedney owieczki nie trafił na wieczne w piekle męki!

Jeszcze nie byli wyszli z Klasztoru Posłowie, modląc się przez noc całą GOTARD, alić oto! o pułnocy pokazuie mu się Boga-Rodźica Panna, mówiąc do niego: A coż to iest synu moy! to mnie się sprzeciwiać będźiesz, ponieważ na prośbę moię Syn moy powołuie ciebie na Biskupstwo *Hildesheimeńskie*? Wiedz o tym, że Cesarz z mego roskazu posyła po ciebie; toż samo rozumie y cały gmin ludu, który cię pragnie. Zgrzeszyłeś uporem twoim, nie słuchaiąc mnie, y syna moiego, więc wyznay winę swoię, a przeproś syna mego. To wyrzekłszy, wźięła go za rękę, y postawiła przy Krucyfixie. Płacząc GOTARD, upadł na ziemię, za grzech popełniony żałuiąc. Gdy on leżał na ziemi, w ten czas Boga-Rodźica Panna wdźięcznie z innemi Panienkami Swiętemi, któremi otoczona była, wiersz on zaczynała: *Naley oleju twoiego &c.* aż do końca: to skończywszy znikneła.

Po tym widzeniu, bynaymniey się nie ociągaiąc Opat, rano wzywa do siebie Posłow, y obiecuie im, ponieważ taka iest wola Boża, że wszystko uczyni na roskaz Cesarski, y wraz w Klasztorze swoim rosporządźiwszy rzeczy, z niemi jedźie do *Hildesheimium*. Z przybycia iego wielce się uradował *Henryk*, y pospolstwo całe, y bez odwłoki oddaie mu Pasterskie rządy. Po odebraniu ich, z wielkim wszystkich podźiwieniem zaczynał pilnie dozor koło dusz powierzonych sobie od samego Boga, dobrych kochał, złych surowo karał, a kiedy nie pomogły łagodne, y zbawienne upominania, na sprzecznych używał klątwy. Dla jakiegoś zna-

cznego wyſtępku niektórzy Obywatele wpadli w grzech ciężki, tych gdy częſto ſtrofował, y napominał, a nie chcieli ſię upamiętać, wraz wſzyſtkich wyklął od Kościoła Bożego. Przyięli tę klątew z śmiechem, jakby na wiatr mówił Mąż Boży; y lubo trzeba było Biſkupowi żwawiey ſobie poſtąpić z niemi potym, przecież to cierpliwie znioſł, póki cudownie ukarani nie byli: albowiem gdy według dawnego zwyczaju, ſprawował Mſzą S. GOTARD, Dyakon roſkazywał głośno, aby ći wychodźili z Kościoła, którzyby w klątwie byli; ale oni ſię na to śmiali; w tym wychodzą z grobów umarli, którzy także w klątwach pomarli dawniey, y hurmem trupy owe wynoſzą ſię z Kościoła. Straſzne to w ten czas widowiſko było! Widząc oczywiſtą rzecz, a nie obłudę żadną owi nieprzyjaciele, ſtrach ich ogarnął, bojąc ſię, aby owe okropne trupy z ſobą ich nie wyciągneły za Kościoł, więc natychmiaſt ſami wychodzą. Wtedy zaczął mowić do ludu GOTARD, wykładaiąc im moc klątwy Kościelney, od którey y po śmierci nie ſą wolne trupy; a pochwaliwſzy onych umarłych poſłuſzeńſtwo, wrócić im ſię do Kościoła kazał, y od klątwy ich rozgrzeſzył. Tu uważ Czytelniku, jak owi śmiertelnicy powracali ſię, z jaką okazałością ſzli, jak na pul Kościoła ſtaneli, jak głowy ſwoie ſchylali przed Biſkupem, nareſzcie do grobow ſię ſwoich powracali.

Ale jak świątobliwość GOTARDA wiele mogła ku umarłym, tak y nad piekłem bardzo dokazywała, bowiem ſłyſzeć, albo widźieć Biſkupa S., markotno było czartom. Częſto ſię odzywał bies w opętanym, żaląc ſię na GOTARDA, że piekłu wielką krzywdę czyni, bo jak prędko zbliżył ſię do opętanego, tak jeſzcze prędzey z wrzaſkiem odſtępował od niego czart. Miał też prorockiego ducha GOTARD, poniewaź przyſzłe opowiadał rzeczy; y co ſię ſtało o mil kilkadźieſiąt, to oznaymował wſzyſtkim, jakby na to własnemi patrzał oczami. Dnia jednego, gdy Mſzą S. zwłoczył aż ku południowi, którey nigdy nieomieſzkał, przychodzą do niego domowi, przypominaiąc mu, iż już nadchodźi godźina obiadu; on odpowiada: jeſzcze poczekaymy trochę, bo oto bliſko już ieſt do mnie poſłaniec z liſtem, oznaymuiący mi o śmierci *Meinweryka* Biſkupa *Paderborneńſkiego*, wielkiego przyjaciela moiego, za którego duſzę dźiś mi jeſzcze Mſzą S. mieć trzeba. Ledwo co te wymówił ſłowa, aż oto poſłaniec już ſtoi u drzwi, y opowiada odźwiernemu o śmierci *Meinweryka*.

Jak ſię bardzo w Zakonności kochał, wiele pobudowawſzy Klaſztorow, tak też o to ſię mocno ſtarał, aby były napełnione oſobami, dla których wiele nadał na potomne czaſy nakładów. *Holzhauſeńſki* Klaſztor nie tylko do Benedyktyńſkiego przyłączył Zakonu, ale też na cześć BENEDYKTA S. zapiſał, y uroczyſtemi ceremoniami poświęcił. Lubo z każdym obchodźił ſię ſpokoynie ten Swięty Biſkup, jako wiadomo wſzyſtkim; jednak, według świadectwa *Piotra de Natalibus*, muſiał ſię kłócić z Niewiaſtą jedną ſzlachetną, imieniem *Zofią*, która zaczęła urywać, y przywłaſzczać ſobie nie które folwarki należące do Kościoła *Hildesheimeńſkiego*; upominał ją częſto GOTARD o świętokradztwo, aby przeſtała wydźierſtwa tego, a oddała Kościołowi, co już była wźięła, bowiem dosyć miała ſwoich dźierżaw. Nic nie dbała niewiaſta uporna na upominania Biſkupie, y wrócić nie chciała tego, co już zachwyciła. Nie zdało ſię Biſkupowi Swiętemu pozywać ją do ſądu, bojąc ſię, żeby ſędźiowie nie ſprzyiali Niewieście, bo umiała ich ſobie przejednać podarunkami. Z ſporządzenia Boſkiego idźie do niewiaſty, y rzecze do niey: *Zofia*, wiedź

 o tym,

o tym, gdy ja nic nie mogę wſkorać u ciebie, y na zbawienne upomnienia moie nic nie uważaſz, że Bog ſprawiedliwy, jeśli nie odſtąpiſz uporu ſwego, zemśći ſię nad tobą, do którego cię pozywam na Uroczyſtość Oczyſzczenia MARYI Panny. Ja, iako jeſtem pokrzywdzony, pierwey poydę do ſędźiego, y prawo z tobą zacznę. Ale jak ieſt upor nieprzełamany w niewiaſtach, y zacięty, naybardźiey w łakomſtwie, nic nie dokazał u niey, ale go jeſzcze lżąc ſłowy, tyłem ſię obrociła do GOTARDA.

Tym czaſem nadchodźiła Uroczyſtość Wniebowſtąpienia Pańſkiego, GOTARD wiedząc o śmierci ſwoiey, czeladźi opowiedźiał godźinę oſtatniego życia, że razem z Chryſtuſem Panem do Nieba ſię przenieſie. *Bruno* to ſłyſząc, który jeſzcze był na dworze iego, życia niewinnego, a ten wielce kochał Swiętego Biſkupa, ſerdecznie weſtchnął, mowiąc: Oycze, kochanie ſerca moiego, y także nie dbaſz o *Brunona*, że go z ſobą nie bierzeſz? nigdym ſię od ciebie nie odłączał przez całe życie, z tobą razem do Kościoła, na modlitwy, na Mſze SS. chodźiłem, jak ty wieſz lepiey, a teraz mnie jako niezaſłużonego oddalaſz od ſiebie? proſzę cię Oycze, każ mi z ſobą iść. Uśmiechnął ſię na to GOTARD, y rzecze do niego: chceſz iść ze mną? ale daleka podroż, y pełna niebeſpieczeńſtwa, więc żebyś ſię przygotował do tey drógi zemną, oczyść pierwey duſzę ſwoją, jeśli co maſz na ſumnieniu, zgładź przez ſpowiedź, a nie wątpiy, że towarzyſzem będźieſz moim. Zaraz Młodźieniec on uczynił ſpowiedź, codźień ſię modlił nabożnie, o niczym już nie myślał, tylko o śmierci, y odeyściu z GOTARDEM. Już naſtępowała *Wigilia* Wniebowſtąpienia Pańſkiego, nic nie chorując GOTARD, czerſtwy na ſiłach y zdrowy, poſzedł z drugiemi na *Jutrznią*. Spiewano Pienie *Zacharyaſza* w chorze, y gdy przyſzli do onego wierſza: *Przyświeć tym, którzy ſiedzą w ciemnościach*, GOTARD ze wſzyſtkich ſił śpiewał koniec: *dla kierowania nog naſzych w drógę pokoju*. Jakoż już już zaczynał podroż pokoju, bo wraz, jak prędko *Kantor* zaczął *Antyfonę* Kościelną: *Wſtępuię do Oyca moiego, y Oyca waſzego*, zamknął mowę, y oczy, y razem z Chryſtuſem poſzedł do Nieba, a nie bawiąc, rowną śmiercią zſzedłſzy z tego świata młody *Bruno*, poſzedł za Oycem ſwoim. Pochowano go w grobie na ſrzodku Kościoła Katedralnego, po śmierci między Patronow *Hildesheimeńſkich* policzony ieſt.

Raderus powiada w Xięgach ſwoich, że GOTARDA kanonizował *Innocenty* Papież w *Wiedniu* Francuſkim; *Wion* zaś Benedyktyn ſprzeciwia ſię temu, y z nim *Buzelin*, ći mówią, iż kanonizowany zoſtał na *Concilium Rhemeńſkim*. Poſpolicie zaś twierdzą, że umarł około Roku Chryſtuſowego *Tyſiąc ſetnego trzydzieſtego ſiodmego*.

Ale czyli też ſtanęła na pozew ona *Zofia*? czy oddała to, co była nieſłuſznie przywłaſzczyła ſobie z dobr? bynaymniey: śmiała ſię tylko z GOTARDA S: To już teraz wygrała, kiedy Biſkup umarł? już iey podobno nikt nie odbierze dźierżaw Kościelnych? Oy nie! jeſzcze roku nie wyſzło, bowiem na ſam czas Uroczyſtości Oczyſzczenia MARYI Panny, jak była przypozwana na ten ſam czas do ſądu, tak ſię ſtawić muſiała, kiedy z wyroku Boſkiego śmierć iey zayrzała w oczy, y nieſpodźianie umarła. Jaki zaś padł dekret na nię, Bogu ſamemu o tym tylko wiedźieć, któremu niech będźie Chwała na wieki. Amen.

Raderus. Petrus de Natalibus w katalogu Swiętych. Wion. Hugo Menard. Cranzius. Bruschius. Baron. Tritem. Kronika Klaſztoru Hildesheim. Suryuſz. Lippel. Buzelin.

DNIA V. MAJA.

Zycie S. MARCINA Biskupa Saguńckiego.

W Iberyi MARCIN S. urodzony z Rodźicow ſzlachetnych, z Oyca *Michała*, i z Matki *Sankcyi*, jak w doſtatkach, w bogactwach, tak i w świątobliwości rownych, na Dworze Królow *Hiſzpańſkich* zaſłużonych. Spoſobny był do wſzyſtkiego MARCIN, dla czego, aby ſię ſtrzegł prożnowania, oddali go Rodźicy na nauki. Zacząwſzy dopiero od obiecadła, tak prędko poſtąpił, że w krótkim czaſie kraſomowſkie, potym Filozoficzne cwiczenia bardzo dobrze tak pojął, że między rowiennikami nigdy mu nie było podobnego. Wyſzedłſzy z ſzkoł, dworſkich w domu Oyca obyczajow ſię uczył, poki lat nie doroſł. Tym czaſem Rodźic, już będąc podeſzły w leciech, umarł. Ządali Panowie, aby u nich dworſką przyjął ſłużbę dla wielkich iego talentow, y cnot MARCIN, ale ſię obawiał takiego życia, w którym naywięcey znaleść ſię może niebeſpieczeńſtwa dla duſzy, dla czego żadnym ſpoſobem na to namówić ſię nie dał. Ale żeby w niczym nie poſtąpił ſobie zuchwale, y porywczo, długo ſię z ſobą biedźił; a zważywſzy dworſkie życie należycie, ſzeptał ſobie: Chceſzże MARCINIE Dworu? coż to ieſt? tylko za perły prawdźiwe chcieć pozornego ſzkiełka, więc przenaſzay wieczność nad nietrwałe rzeczy, albowiem jak kropla wody drugą popycha, tak dźień jeden po drugim, rok po roku naſtępuie, aż śmierć naſtanie. Jeśliś ieſt mądry, przyprawuy ſię do nieprzeżytey wieczności. Po tych zbawiennych uwagach, nie wiele myśląc, zamknął ſię w Klaſztorze S. MARYI *de Cantavos*. Tam przyięty, y na Mnicha oſtrzyżony, zaraz dawał dowod, jak mocno rozważał o wieczności. Milczę o tym, co należy w poſpolitości do nabożeńſtwa, bo tego nie opuścił nigdy, ale na to ſię naybardźiey ſadźił, aby był za naypodleyſzego miany. Wſzyſtko robił, co mu kazano, właſnie jak czeladnik Klaſztorny, chleb piekał, meł zboża na mąkę, chędożył w kuchni kociełki, ziemię umiatał. A pod czas tych plugawych robot, y nikczemnych, ſerce zawſze chował czyſte, dźiewiczey niewinności, ani słowem, ani myślą nie naruſzył.

W Klaſztorze *Horteńſkim* pod ow czas zbudowanym, nie było Opata, Król, tedy Dwor cały, y przednieyśi Panowie życzyli ſobie, aby Opatem był MARCIN; więc wzywaią go na Urząd, ale nie chce, raczey woli być Mnichem proſtym, daiąc przyczynę, że woli być poſłuſznym, niżeli roſkazywać; y że dawno z doſtojeńſtwami uczynił rozbrat. Kiedy nalegali wſzyſcy na niego, aby rządy Klaſztoru przyjął, nie chcąc poddał ſię ich woli, y zoſtał Opatem. Izali przy tey odebraney czci, cnoty, które miał, w nim osłabiały? bynaymniey; ale bardźiey jeſzcze pilnował Zakonnych Uſtaw, żadnego punktu z nich nie opuścił. Y lubo ſię ciężko zdało Braci wprawianie ich w prawidło to, y zachowanie Reguły S. Oyca BENEDYKTA, ale on to umiał pomiarkowaniem ułagodźić, że choć co cięſzkiego nakazywał, oni przecie chętnie do tego ſię brali, y wypełniali ochotnie.

Już ſię nie mogła utaić świątobliwość MARCINA, bowiem ſię y po *Hiſzpanij* rozeſzła, dla którey y Król, y Panowie ſzanowali go; a tak go

poważaiąc, nigdy nie zwiodł Król bitwy z nieprzyjacielem, poki ſię całe woyſko nie wyſpowiadało przed MARCINEM, y Nayświętſzego nie przyjęło SAKRAMENTU. A którzyby zaś z Hetmanow na woynie zabici byli, koniecznie pochować ſię pragneli w Klaſztorze S. MARCINA. Y nie tylko świeccy ludźie kochali go uprzeymie, ale też Biſkupi mieli go za Oyca, ofiaruiąc mu dźieſięciny, któremiby żywił Braci *Horteńſkich*, Tych naśladowało też inne Duchowieńſtwo, które folwarki, grunta, Wśie, nadawało Klaſztorowi wiecznemi czaſy.

A kiedy już wſzędy po *Hiſzpanij* rozeſzła ſię ſława o świątobliwości MARCINA, w tym oſierocona zoſtała bez Paſterza ſtolica w *Saguntynie*. Ci, do których należało obieranie Biſkupa nowego, jakby pobudzeni, hurmem biegli do *Horteńſkiego* Klaſztoru, MARCINA wzywaiąc, y jednoſtaynemi głoſami mianuiąc go Biſkupem, dodaiąc próźb ſwoich, y płaczu, aby niechcącego zniewolili. Ale który godność Opacką przymuſzony przyjął, dopieroż bardźiey zbraniał ſię Biſkupiey, y zamknąwſzy ſię w Celli, inſzego ſzukać im kazał na Biſkupſtwo. Y nie byliby nic wſkórali na nim, gdyby ſię nie był wdał w to *Lucyuſz* Papież, y Król *Kaſtelli*, którym muſiał być poniewolnie poſłuſzny, y z płaczem tę godność przyjąć.

Przyjął, mówię, Biſkupią godność, ale potym nie wedle myśli było Duchowieńſtwu, bo w wielu znalazł rozwiązłość życia, w którey naprawianiu wielkiey trudności zażył, jednak gdźie należało łagodności użyć, gdźie zaś ſurowey karności, umiał w to potrafić Biſkup Swięty, na niektórych też użył klątwy Kościelney, przez którą ſię poprawiali. Przeciwnym zaś ſpoſobem, na układnych, y ſkromnych, był nader łaſkawy; potrzebnych pieniędzmi, y radą wſpierał; Ubodzy zwali go Oycem, y Dobrodźiejem nayoſobliwſzym, ponieważ y to, co ſię zdało w domu z porządku, nie maiąc ich opatrywać czym, rozdawał. Coż mowić o wykupionych z niewoli pogańſkiey? o Klaſztorach świeżo wyſtawionych? o Kościołach naprawionych? O ſzpitalach ubogich? nie z imienia, y podobieńſtwa w hoyności rownym go *Marcinowi* Biſkupowi *Turoneńſkiemu* chwalićby trzeba, ale raczey mówić, że go jeſzcze przewyżſzał w ſzczodrobliwości.

O wolność, y Prawa Kościelne zaſtawiał ſię mocno, niczego ſię nie lękaiąc, wręcz prawdę mówił Królowi, Senatorom, y Panom, a cokolwiek uczynili krzywdy Kościołowi, klątwą karał, tak dalece, że mu *Richard* wiekopomną napiſał pochwałę, w te ſłowa: *MARCIN Biſkup, ieſt światło Biſkupow, Ociec Oyczyzny; kſztałt, y wzor Duchowieńſtwa; jaśność Włoſkiey ziemi, prawidło obyczajow.* A lubo o nim wielkie piſali pochwały, jednak ſię nie wynoſił z tego, owſzem w oſobliwſzey pokorze rzeczy ſprawował Kościoła *Sagunckiego*, obyczaje poſpolſtwa naprawiał; Duchownych przyprawiał do wſzelkiey ſkromności; a przecie z tych darow Bożych ſię nie pyſznił, ale raczey częſto myślał o złożeniu Biſkupiego Urzędu, a wrócić ſię pragnął do ſwoich *Horteńſkich* Braci. Ale nadaremne myśli iego były, poki dowiedźiawſzy ſię o tym Kròl *Alfons*, nie wyjednał u Papieża, aby ſię MARCINOWI godźiło Biſkupſtwa złożyć. Właſnie, jak kogo z żelaznych kaydan puſzczaią na wolność, tak MARCIN, uwolniwſzy ſię od ciężaru Paſterſkiego, ſzybko pobiegł do Klaſztoru ſwego *Horteńſkiego*. Ale, który z Opata zoſtał Biſkupem *Saguńckim*, izali znowu objął dawne w Klaſztorze rządy? Ani mówić nie dał ſobie o tym, lecz

proſto

prosto pobiegł do Celli Zakonney między Braci, nad którą mu nic nie było roskoszniey szego. A jako Autor życia iego iest świadkiem, jakby Nowicyusz jaki zaczynał się cwiczyć w Zakonności, trapiąc ciało swoie, bezsenne trawiąc nocy, modląc się, pracuiąc. Z głębokiey pokory, jak przed tym będąc prostym Mnichem, tak y teraz naypodleysze odprawował posługi, y owszem więcey ich sobie jeszcze przyczyniał. Nie tylko Opata szanował, y starszych, ale też naymłodszych Braci, choć nayprostszych poważał sobie. Tę pokorę widząc w MARCINIE Król *Alfons*, na to stał koniecznie, aby rządził Klasztorem Panny MARYI *de Ovila*, który on własnym nakładem zbudował. Ale zasług pełen, y do starości przyszedłszy, czuiąc w sobie z woli Pana Boga schyłek życia swoiego, nie długo bawiąc w *Owileńskim* Klasztorze, do dawnego swego *Horteńskiego*, gdźie chciał umierać, pospieszył. W podroży, idąc z *Owili*, w Mieście nazwanym *Subdosa*, zachorzał niebespiecznie. Wiedząc o śmierci swoiey, prosił, aby go niegdźie indźiey pochowano, tylko w *Horteńskim* Klasztorze, bowiem przewidźiał, żeby się kłocili o iego Ciało, tak *Saguńckiey* Katedry Duchowieństwo, u których był Biskupem, jako też *Owileńscy* Mniśi. Jak prędko skonał, tak zaraz wdźięczna wonia całe mieszkanie napełniła, z tym świątobliwości iego znakiem, że przez kilkadźiesiąt dni po wyniesieniu Ciała iego trwał ten zapach. O śmierci MARCINA S. sami Niebiescy Duchowie upewnili *Horteńskich* Braci, którzy wźiąwszy Ciało iego, w grobie z kamienia wykutym złożyli, które wraz cudami codźiennemi jaśnieć zaczęło, wydawaiąc świątobliwe życie Sługi Bożego.

Dowiedźiawszy się *Saguńczykowie* o śmierci swoiego Biskupa, w wielkim zostawali smutku, a naybardźiey, że żadney pamiątki po swoim Pasterzu nie mieli. Więc myśleli o tym mocno, jakimby sposobem dostać mogli Swiętych *Relikwij* iego, żeby się przynaymniey na Swięte zwłoki zapatrywali, y one czcili. Ale nadźiej żadney nie widźieli, ponieważ przykazał *Horteńskim* Braci, aby się nie ważyli gdźie indźiey przenosić go po śmierci, ale u nich leżał. Alić, jak serdecznie kochał Owieczki swoie Pasterz dobry MARCIN Swięty, Boska w tym była wola, głowa sama w trunnie odpadła od ciała, którą wźiąwszy Anioł, zaniosł do *Saguńckiego* Kościoła. Przyszedłszy naprzod do Biskupiego Pałacu z nią, puka do drzwi, wzywa Biskupa, ażeby zaraz z wszystkiemi Kanonikami swoiemi stanął. Uczynił wraz Biskup, jak mu kazano, ponieważ poznawał coś osobliwego z Anioła w ludzkiey postaci; staneli już wszyscy Kanonicy; alić Anioł dobywa z worka Głowy MARCINA Swiętego, którą pocałowawszy z uszanowaniem oddaie Biskupowi, mówiąc do niego: Oto macie Głowę MARCINA *Horteńskiego*, na znak miłości ku wam, a waszego niegdyś Biskupa; wezmicież ią, a odtąd przestancie żalow swoich. Y złożywszy na ręce Biskupa Głowę, zniknął. Zdumieli się wszyscy, na tak niewidźianego Posła, jako też na cud niespodźianego podarunku.

A chociaż od Anioła wźięli Głowę MARCINA Swiętego, jednak nie dowierzali jeszcze, jeśliby prawda była, więc czynią zmowę z *Horteńskiemi* Mnichami, aby im grob otworzyli, y obaczyli, czyby tak w samey rzeczy było. Naznaczaią tedy dźień, przychodzą *Saguńccy* Kanonicy, grob otwieraią, alić, aż oto cud nowy! prawda, nie masz Głowy, lecz Infuła na mieyscu swoim leży, na karku, jakby na głowie. Z doświadczenia tego bardzo uciesz eni *Saguńczykowie*, wielce czcić odtąd zaczęli Głowę Swiętego MARCINA.

Nawet, gdy kazano, z sporządzenia Boskiego Braci *Hortenskim*, około Roku Pańskiego *Tysiąc pięćsetnego trzydziestego piątego*, ciało ruszyć Swiętego Biskupa, w takim go całego, y Habit, ułożeniu znalezli, jakby dopiero umarł, przy którym podnaszaniu dziwny zapach rozlegał się po całym grobie, nawet y Pastorał wdzięcznie pachniał.

Naostatek, jakośmy wspomnieli, że Anioł, gdy oddawał Biskupowi *Saguńckiemu* Głowę MARCINA Swiętego, te słowa mówił do niego: *Głowę wielkiego Kapłana* ktore słowo mianowane w zwyczaiu było u *Hiszpanow*. Ten tytuł y dziś w Kościele Bożym trwa, szanuiąc MARCINA Swiętego, wzywaią go imieniem *Wielkiego Kapłana*. Umarł Roku Chrystusowego *Tysiąc dwusetnego dziesiątego*. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu cześć, y Chwała. Amen.

Wyiął z życia iego Ambrosius Morales. Willega. Henriquez. Richard. Buzelin.

DNIA VI. MAJA.

Zycie S. JANA Damascena.

JAN urodził się w *Damaszku*, w *Wschodnich* krajach, od którego Miasta, nazwany *Damascenem*. Miał Rodźicow, y z zacney krwi pochodzących, y majętnych, y pobożnych. Udało się szczęśliwie JANOWI w młodym wieku, bo oddany iest do S. *Kosmy* w *Włoszech* na nauki, gdźie się dostatecznie cwicząc w wszelkich cnotach, zachwycony został od *Saracenow*, y do więzienia wtrącony z wielu innemi, którego Rodźicy wykupili. Tak był JAN bystrego dowćipu, w prawach Kościelnych, w Boskich, y ludzkich naukach, że doroższy lat, wraz go przymusieli być na Dworze Xiążęcia *Saracenow*, gdźie go czcą ozdobili: A *Kosmas* S. nigdy go nie opuszczał, ale zawsze był przy nim. Tym czasem *Leo Isauryk* w *Konstantynopolu* targnął się na Obrazy Swiętych Pańskich, jakiekolwiek więc były, czy to malowane, czy rysowane, czy rznięte, wszystkie w ogień miotał; a ktoby się sprzeciwił temu, choćby słownie, tego skazywał na wygnanie, albo mękami dręczył. JAN *Damascen*, jak był gorliwy o Wiarę Swiętą, nie mogąc znieść niegodźiwego Obrazoborstwa, w trzech listach swoih rozpisanych do Katolickich Panow, niezbożnego *Leona* potępił. Rozjadł się na to *Leo*, dla czego ustąpić JANOWI kazał z Państwa; więc częścią podeyściem zdradliwym, częścią oczywiście srożył się na niego. Ale obaczyć proszę, chytrość przeklętą Cesarza: Przykazał wszystkim swoim, aby listu jakiego JANA dostali, którego dostawszy przez szpiegow łacno, kazał formować pismo według Męża Bożego ręki, y napisawszy list według kształtu tego na zdradę iego, do Xiążęcia *Sara eńskiego* posełał go, udaiąc JANA *Damascena* za nieprzyjaciela iego, jakoby myślał pobudźić *Leona* na niego, y woynę mu wypowiedźieć. Dostawszy listu tego zmyślonego Xiążę *Saraceńskie*, pokazuie go Senatorom swoim, y wszyscy się zgodźili, że to ręka iest własna JANA *Damascena*. Rozgniewany Xiążę, stawić się przed sobą każe JANOWI, a wymowiwszy mu w oczy niewinny występek, roskazuie katom, aby mu wraz prawą ucięto rękę; y stało się, którą publicznie na rynku zawieszono. A że dawno na JANA był łaskaw Xiążę, w tę nadźieię prosi go Mąż Boży, aby mu pozwolił wźiąć rękę uciętą do domu swego; y otrzymał. JAN padłszy na modlitwę przed Obra-

Obrazem Boga-Rodźicy Panny, którey honóru mężnie bronił, prosi iey z płaczem, aby mu rękę uzdrowić raczyła. *W tych łzach, y wzdychaniu* bezprzestannym zasnął JAN; aż oto! rano odecknąwszy się, obaczy rękę całą y władnącą, tylko znak było widać cięcia onego, ale doskonale zdrowa. Dla tak wielkiego dobrodźieystwa sobie uczynionego przez przyczynę MARYI Panny, nie chciał już więcey zostawać na Dworze Xiążęcym, ale pożegnawszy Xiążęcia, razem z *Kosmą* prosto poszedł do Klasztoru nazwanego: *Laura Sabæ*, y tam obydwa przyięli habit Zakonny, wprzod na ubogie rozdawszy wszystkie dostatki swoie, nic sobie nie zostawuiąc, chcąc być ubogim dla Chrystusa. Dawno tego pragnął *Kosmas* tylko czekał chęci JANA Swiętego.

Było widźieć *Damascena* pokornego w Zakonie, zapomniawszy o godności swoiey na Dworze Xiążęcym, ziemię umiatał, garki mył, czyścił ostatnie mieysca; koszyki, y rogoże z rozkazu Przełożonego, na targ wożem wywozil. Y ta była zabawa wszystka iego, którą ochotnie pełnił. W krótkim czasie pokazała się Boga-Rodźica Panna we śnie Opatowi, upominaiąc go, aby kazał JANOWI *Damascenowi* brać się do piorka, y pisać przeciwko heretykom Xięgi, którzy gwałcili Obrazy Swiętych Pańskich. Y tak potym jaśnie, y żwawo wydał Xięgi przeciwko Obrazoborcom, że pod tym pismem ięczeli. *Gnafeusza*, według *Baroniusza*, odrastaiące w *Wschodnich krajach* błędy, tak szczęśliwie pokonał, że których się obawiano, aby klęski znaczney nie uczynili w Kościele Bożym, zwyciężeni, y potępieni dostatecznie zostali. *Baroniusz* JANA nazwał: *Słoncem Wschodnich krajow*. Naostatek będąc wielce zasłużony w Zakonie Swiętym *Damascen* Benedyktyn, y dożywszy lat starych, przenioss się do szczęśliwey wieczności Roku Chrystusowego *Siedmsetnego czterdziestego dziewiątego*, dnia *szostego* Mieśiąca *Maja*. Z czego niech będzie Bogu wiekuista Chwała. Amen.

Tak o nim świadczy Jan Patryarcha Konstantynopolitański w życiu iego. Baroniusz tak obszernie opisuie w Roku Pańskim 727. Jepes. Stengeliusz Opat. y Buzelin.

DNIA VII. MAJA.

Zycie S. GISELI z Krolowy Węgierskiey Xięni.

W Państwie *Bawarskim* urodźiła się GISELA Błogosławiona, z godnych Rodźicow, z Oyca *Hezylona*, *Bawarskiego*, y *Saskiego* Xiążęcia, y z Matki *Adelhaidy*. Szczęśliwa latorośl, ktora naypierwey z Opatrzności Boskiey, w *Węgierskiey ziemi* zaszczepiona, tam uczyniła początki, y zakwitła w owoce, y pożytki zbawienne Wiary S. Katolickiey. Swiątobliwi Rodźice, bo procz GISELI, y *Henryka*, potym pobożnego Cesarza, *Brunona*, y *Brygittę* wydali na świat. Ale wiedząc dobrze *Hezylo*, że Dźieciom trzeba dać koniecznie przystoyne wychowanie, aby się w cnotach wszystkich, y pobożności cwiczyli, więc wszystkie oddał na wychowanie *Wolfgangowi* Benedyktynowi, Biskupowi świątobliwemu *Ratisbońskiemu*. Swięty Nauczyciel naprzod ich tego uczył, aby nadewszystko zapominali okazałości światowey, a cwiczyli się w pokorze Jezusowey, y w obyczajach, żeby byli układni, y skromni; przyzwyczajał ie do szczodrobliwey jałmużny, często do Kościoła chodźić, modlić się nabożnie

 radźił.

radźił. Postępowały znacznie w tych naukach dźieci Xiążęce pod karnością *Wolfganga*, że w tych wszystkich zgoła doskonale były. *Hezylo*, gdy już widźiał dobrze wycwiczone dźieci swoie, chcąc ie wźiąć do siebie na Pałac, wzywa *Wolfganga* w *Reginopolu*, y mówi do niego: Oycze, mam tobie wielką wdźięczność za wychowanie dobre dźieci moich, żeś ich wyuczył wszelkiey doskonałości, już mi więcey nie potrzeba, tylko abym ie do siebie wźiął, dla czego, proszę ciebie Oycze, abyś im raczył błogosławić. *Wolfgang* to usłyszawszy, klęczące na ziemi dźieci Krzyżem Swiętym przeżegnał, y rzekł do Oyca: Wielki Xiążę *Hezylo*, dźiękuy Bogu, który ciebie całe uszczęśliwił, bo wiedz o tym, że *Henryk* będźie Cesarzem: GISELA Królową: *Bruno* Biskupem: *Brygitta* będźie Xięnią w Klasztorze; y ten iest dla nich szczęśliwy wyrok Boski. Y sprawdźiło się, bo *Henryk* po *Ottonie III.* został Cesarzem. GISELA Królową Węgierską. *Bruno* Biskupem *Augszpurskim*. *Brygitta* w nowym Klasztorze *Reginoburskim* Xięnią.

W ten czas *Pelegrinus* Biskup *Padewski* woynę Chrześciańską stoczył z *Węgierską ziemią*, która bałwany pogańskie czciła. Narod bardzo gruby *Węgierski* tyle razy dawszy się weznaki *Niemcom*, y Cesarskiemu Państwu, słuchali wprawdźie zbawienney nauki *Pelegryna*, ale to sobie miał za bayki babskie; większa część ich z narzekaniem słuchała kazania iego o Niebie, o Piekle, o Zbawicielu Panu; a mniey było, którzy się zagrzewali do miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y wierzyli Nauce Apostolskiey Biskupa świątobliwego. Uderzył też wtedy z Słowem Bożym na *Geizę* Xiążęcia Węgierskiego, bałwochwalcę uporczywego, ale nic nie wskorał, bo mu się surowo stawił w oczy, mieniąc, że onemu samemu prawo stanowić należy, nie kogo słuchać; y że mu się wszystko godzi czynić, co tylko chce. Y to przydaiąc, że od Bożkow swoich pogańskich ma wszystko, y coraz lepiey się mieć będźie z łaski ich, a po Chrystusie, mówi, twoim nic, którego opowiadasz, tylko bowiem nim straszysz ludźi; krzyż zaś obrzydliwość sprawuie, owszem znakiem iest wszelkiey złości; więc przy swoich Bogach zostać się wolę, których do tych czas czciłem. Jakoż zestarzał się *Geiza* w bałwochwalstwie swoim; o to się jedynie starał Xiążę, aby następcę tronu syna swoiego mogł komu zaślubić.

GISELA błogosławiona, Siostra *Henryka*, Xiążęcia *Bawarskiego*, *Geizemu* się upodobała, dla czego wysłał posłow z *Węgier* z przednieyszych Panow do *Bawaryi*, z któremi razem przybył syn iego, nowy Oblubieniec. Daią iey podarunki, oddaią listy, aby GISELA zezwoliła na dożywotnią przyjaźń. A że była wdźięczna na twarzy, tak też w nię wszyscy wlepili oczy. Zatym pytaią się iey, jeśli by chciała przyzwolić na prośbę ich? czyby życzyła sobie być Panią *Węgierskiey ziemi*? Ona kręcić głową zaczeła, y odwracać się od bałwochwalcow, będąc urodzona w Swiętey Katolickiey Wierze, y rzekła do nich: Ani oblubieńca, ani Państwa waszego nie chcę, a jeszcze gdy iesteście Poganie; y więcey nie mowiąc zamilkła, zaczął Brat iey za nią mowę: Słyszeliście, mówi, *Henryk*, jaka iest wola Siostry moiey, jakie was przyięcie? szanuiemy, y kochamy Narod wasz mężny, ale też pamiętam, że z waszych *Węgier*, *Agnieszka*, y *Beatryka*, Xiążęcia waszego Corki, były nie pierwey zaślubione, jedna za *Wernhera*, druga za *Arnolda Hrabiow.* naszego pokrewieństwa *Schyreńskiego*, poki się nie ochrzciły; więc takie też iest moie zdanie o moiey Siostrze: że inaczey nie zezwoli na małżeństwo z synem Xiążęcia waszego, chyba, że przyrzecze

ochrzcić

ochrzcić się, y zostać Katolikiem. A mam rzec prawdę? ja sam tegobym nie ścierpiał, aby między poganami żyć miała Siostra moia; szukaycie więc sobie rowney pary w Wierze. Na te słowa zmiękczył się Oblubieniec, y nie maiąc za złe GISELI, ani *Henrykowi*, przyrzeka im przyięcie Chrztu Swiętego. Sprászaią więc Biskupow, nauczaią Młodźieńca Wiary S. Katolickiey, y w krótkim czasie chrzci się w *Schyrze*, któremu dano imię *Stefan*. Po Chrzcie S. zaręcza się GISELA synowi *Geizy*, y tam z wielką radością, y okazałością sprawuią wesele. Po kilku dniach pożegnawszy Siostra Bráta swego *Henryka*, odjechała z Małżonkiem swoim. Niektórzy z Biskupow pojechali z niemi, mianowicie *Woyciech* Biskup, który pracował w nauczaniu Wiary S. *Stefana*, y ochrzcił go. Przybywszy szczęśliwie do *Węgier*, lubo tam jeszcze było pełno poganow, za powodem jednak *Stefana* y GISELI hurmem cisnął się lud do Chrztu S. Zaiste, jak *Teodelindzie*, Heroinie mężney *Bawarskiey* przyznawaią dźielność w pokonaniu błędow *Aryańskich*, tak tey GISELI naszey świątobliwość, wiele dokazywała w *Węgrzech*, bo pustoszyli bałwochwalnice, kruszyli bożkow, a rozkrzewiali Wiarę S. Katolicką. Y ztąd iest szczęśliwa GISELA, ze dwoch, Męża swego *Stefana*, y syna *Emeryka* pozyskała Bogu, bo obydwa po śmierci wpisani są w rejestr Swiętych.

Już wszędy po *Węgrach* stawiano Klasztory, budowano Kościoły, fundowano Biskupstwa za pobożnych Panow *Stefana*, y GISELI, albowiem nie wiem, czy tak po innych Katolickich Państwach za wieku *Stefana*, cześć oddawali Bogu, jak tam. Milczę o szczodrobliwości Króla na ubogie, na Kościoły, y Sług Bożych; Milczę, że od tego czasu Papieżowi dochod oddaie *Węgierska ziemia*. Nie wspominam, jak lud cały, y całe Państwo nabożne iest do Boga Rodźicy Panny, y z tym są przywiązaniem, y pobożnością ku niey, że ią nie inaczey, tylko Panią swoią zowią; na ziemię padaią, gdy usłyszą Imię MARYI. GISELA, jako był powodem do Wiary S., nie odpisała się też od podobney hoyności z *Stefanem*, kiedy w *Wesperynie* wspaniały Kościoł nakładem własnym wystawiła, nadawszy mu dochody Królewskie.

Tym czasem GISELA *Stefanowi* powiła *Emeryka*, O jak wielka była radość Rodźicom, że im Bog dał syna, któryby potym utrzymywał Wiarę S. Wychowany od Matki, razem z niey świątobliwość wyssał. Do wszystkich cnot zabierał się *Emeryk*; w domu się ustawicznie modlił, obchodząc Kościoły, sprawował się skromnie, chronił się grzechow, słowem: prawdźiwy Obraz Rodźicow. Ale się nie długo cieszyli z nim Rodźicy, bo doroższy lat, wpadł w kaduczną chorobę, y umarł. Wybaczyć potrzeba Matce GISELI, że się pohamować nie mogła od żalu, ponieważ przewidźiała mądra Królowa, co się stanie w Państwie po śmierci *Stefana*: jak pospolstwo *Węgierskie* szczerze przyięło Wiarę S. tak w niektórych Panach tylko malowana pobożność była, co się dopiero pokazało po śmierci Króla. Bo coż iest pospolstwo? tylko niestateczne, które rado przystanie na wszystko, byle mu Król podchlebił, łatwe naśladować obyczajow Pańskich, na którą chcesz stronę, prędko się da nakłonić. Y zgadła GISELA, bo *Stefan* przy śmierci swoiey naznaczył następcą Królestwa *Piotra*, syna Siostry swoiey, któremu ustawicznie zalecał utrzymywanie Wiary S. Katolickiey; a żonę swoią osieroconą, żeby miał za własną Matkę. Na wszystko zezwolił, ale nie na długo; bo naprzod pozostałą Wdowę Królową za nic nie miał, y nie szanował; odjął iey wszystką okazałość, y wygody do życia; owszem nędzą trapił,

pił, y głodem. Powiadá *Brunnerus*, iż ią publiczn'e lżył, y trapił, nawet domowym zakazał, aby z nią nie ważyli śię rozmawiać. Miała GISELA Opiekunow swoich, przednieyszych Panow, y Biskupow, jak mogła, tak pokryiomo pisywała do nich, uskarżaiąc śię na biedę swoię, którą iey *Piotr* następca robi. Ci przyjeżdzaią do Króla, mowią z nim o niespodźiewanym postępku iego, ale groch rzucali na ścianę; bo jeszcze gorszym stał śię ku GISELI, wypędźić Królową kazał, według świadectwa *Awentyna*, potym targnął śię na Kościoły, y po tyrańsku sobie poczynał nieszczęśliwy.

Już tego wieku był Cesarzem *Henryk*, ten o niczym nie wiedźiał, co śię z Siostrą dźieje, rozumiał, iż wszystko iey pomyślnie idźie; Królowa też żadnego nie miała sposobu oznaymienia mu o swoiey nędzy, bo ciężki był od Króla *Piotra* zakaz. Ta mizerna Pani, jak mogła, tak śię cieszyła w biedźie swey, Ukrzyżowanemu Chrystusowi w rany ofiaruiąc wszystko; cierpliwie znośiła w stateczności utrapienie to, czekaiąc kiedyż tedy pogody. Pod czas tey niespokoyności ciągnął z woyskiem *Henryk* ku *Węgrom*; woysko to trżeba było prowadźić ku *Owonowi*, y z nieprzyjacielem bitwę stoczyć. Zwyciężył szczęśliwie Cesarz, a prawie cudownie, bo ledwie miał trzysta ludźi. Wkroczył w granice Państwa po kilku dniach, dla odpoczynku nawiedza Siostrę swoią. Obaczywszy Brata swoiego Królowa wybladła, y smutna, uskarża śię na krzywdy sobie uczynione od *Piotra*. A że nie można było inaczey poradźć Królestwu, poszedłszy do Pałacu, zwołał do siebie Senatorow, y ostro złajawszy *Piotra* Króla o niewierność, wielką liczbę rozdawszy złota na żołnierzy, tylko za uproszeniem pozwolił mu Państwem rządźić, a Siostrę Królową z *Węgier* wźiął z sobą do *Bawaryi*.

Doznawszy już GISELA tyle nieszczęśliwych przypadkow na świecie, o spokoyności życia myśliła swego. Na który koniec, mówi z Bratem swoim w te słowa: Bracie moy rodzony, nie masz tu nikogo między nami z ludźi, teraz tobie otwieram zamysły moie, tylko mnie cierpliwie posłuchay. Wiesz dobrze o mizernym życiu moim; wiesz jak wielem poniosła utrapienia od Krôla *Piotra*, nareszcie natchniona Duchem Swiętym, abym świat pogardźiła. Za twoim dozwoleniem chcę zostać Mniszką w Klasztorze *Padewskim* u *Heliki* Stryienki naszey, za koronę Królewską chcę wźiąc zasłonę Zakonną, a ostatek życia moiego pragnę poświęcić na Służbę Boską. Usłyszawszy to Cesarz, serdecznie zapłakał; ale nie sprzeciwiaiąc śię Siostrze, wraz napisał do *Heliki*, zalecaiąc Siostrę. Y nie bawiąc, pojechała do *Padwy*, y prosto poszła do Klasztoru. Chcąc Stryienka przywitać GISELĘ, jako Krôlową, wyszła przeciwko niey okazale z całym Zgromadzeniem swoim; alić na kolana padła GISELA, y złożywszy ręce pokornie prośiła, o przyięcie do Zakonu S. Acż pomieszała prośba niespodźiana Krôlowy Stryienkę, ale że widźiała rzecz stateczną, z ochotą zezwoliła. Prowadzą ią do Celli gościnney, według obrządkow dawnych, y zwyczaju z Reguły Benedyktyńskiey, po kilku dniach przyięła zasłonę Zakonną od Biskupa. Jak od młodości wielce nabożna była, tak tym bardźiey pobożnieysza była w habicie Zakonnym.

W pokorze śię dźiwnie kochała, starsze szanowała, młodsze miłowała, rowienniczkom usługowała; zgoła: jak może być, naydoskonaley zachowała Regułę. Wyuczywszy śię śpiewać, do Choru zawsze chodźiła; pracowała, przędła, chleb piekła, ziemię umiatała. Milczenie należycie chowała;

wała; pamiętała, y czyniła wszystko, co iey roskazano; krzywdy jak nay-prędzey odpuszczała.

Z tak świątobliwego życia, bardzo się podobała Mniszkom, że po śmierci Xięni *Heliki*, jednostaynemi głosami obrały ią za Przełożoną. Jeszcze kilkanaście lat rządziła Klasztorem Padewskim, bo jeśli wiarę damy *Buzelinowi*, ktory iey życie pisał, przeżyła wiek cały, to iest lat sto, dopi ro umarła w setnym życia swego roku. Umarła świątobliwie, w grobie pochowana, który po dziś dzień widzieć go każdy może w *Padwie*, do którego, według świadectwa *Radera*, hurmem się schodzą *Węgrzy*, oddaiąc ofiary, świece, tabliczki, y co kto może.

Według *Hundiusza*, iest Kasztor *Niderburgeński* w *Patawij*, do którego wstąpiła GISELA S., ten wystawił *Pirminius* Biskup *Meteński*, już od roku *siedmsetnego trzydziestego dziewiątego* oddany od *Utylona* Mniszkom. *Helika* zaś, pierwsza Xięni tego Klasztoru, jak iest wyrażono na kamieniu grobowym, umarła Roku Chrystusowego *Tysiąc dwudziestego*. Tu ciekawość bierze, czy od początku samego Mniszki nie miały Xięni, ale tylko Matki, albo Mistrzynie, jak gdźie indźiey iest y teraz, a bo pierwsza *Helika* była Xięnią, od czasu tego, którego *Henryk* Cesarz nadał prawo Klasztorowi temu, y wolnością udarował? bowiem *Pelegrinus* Biskup *Padewski* miał Przywiley od *Ottona II.* na odźiedźiczenie, y trzymanie z całym dochodem tego Klasztoru, tak wspomniony Autor twierdźi w opisaniu Klasztoru *Niderburgeńskiego*. Umarła GISELA Roku Pańskiego *Tysiąc dziewiędziesiątego piątego*, wielka ozdoba *Bawarskiey*, y *Węgierskiey ziemi*. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi Awentin. Hundius. Gewold. Rader. w tom. 4. Brunner w tom. 2. Hugo Menard. Herman. Buzelin. y wielu innych u Radera.

DNIA VIII. MAJA.

Zycie S. JANA Arcy-Biskupa.

Miła na ow czas była *Anglia*, kiedy godnych z siebie wydawała Mężow, y tego wychowała JANA w Klasztorze *Streneshalceńskim*, ktoremu gdy się przypatruię, całe świątobliwego widzę, lubo wycięczonego od postow, w prostey Zakonney sukni, ustawicznie wzdychaiącego, y pokutuiącego, jakby był wielkim grzesznikiem. Powiadaią *Streneshalceńscy* Mnisi, że żadnego między niemi nie było, któryby mogł celować w cnotach JANA, przeto mu nikt w niczym przyganić nie mogł.

Był ten wprowadzony zwyczay dawniey za czasow S. BENEDYKTA, że którzy się ściśley martwili, na posty włosienne udawali się do jaskiń, aby tam mogli surowiey karać ciało swoie. Z tych liczby był też JAN, który z kilku Mnichami w onym czasie wychodźił na pustynią: a chcąc sobie do modlitwy, y postow przydać miłosierny uczynek jałmużny, ubogiego przyzwał do siebie z okolicy; a ten zdawna był obsypany trądem, do tego niemota, zgoła w mizernym zostawał stanie. Z przychodniem tym codźiennym, z miłości ku Ukrzyżowanemu JEZUSOWI, jadał razem; a częściey sobie uymował żywności, żeby onego kalekę do sytości nakarmić. Nic nie było milsz go JANOWI, jak temu trędowatemu umywać nogi, y głowę; ocierać, y ochędażać go z plugastwa, y z ropy. Gdy

drugi tydźień poſtu miał, à według zwyczaju przyſzedł do niego trędowaty, każe mu mowić, y w tym uczyniwſzy Krzyż Swięty na uſtach 1-go JAN, rzecze: Jużeś doſyć milczał, już chcę, abyś od tego czaſu przemowił. On, który przez całe życie ſwoie y języka w gębie obrocić nie mogł, ani ſłowa wymowić, na roſkaz Opata, tak wyraznie wymawiał, że naydoſkonalſzy kraſomowca lepiey nie potrafił. Potym pogłaſkawſzy go ręką po głowie, rzecze do niego: Ja twoim będę lekarzem, uzdrowię ciebie od trądu, y włoſy tobie odroſtą piękne; y wſzyſtko ſię ſtało. Bo wraz poroſł, trąd wſzyſtek opadł, na twarzy ſtał ſię czyſtym, że go nie poznali, którzy go przedtym znali. Dla czego tak ſię wſławił wſzędy tym cudem JAN, że po śmierci *Eatty* Biſkupa *Haguſtadeńſkiego* obrano go naſtępcą ſtolicy Biſkupiey, z Opata *Streneshaleńſkiego;* Urząd ten bardzo chwalebnie ſprawował, co widząc Król, jak prędko oſierocone było Arcy-Biſkupſtwo *Eboraceńſkie*, JANA zaraz ogłoſił naſtępcą na nie. Trudno opiſać, jak przykładnie żył, zapatruiąc ſię więc na iego świątobliwość lud, każdy żądał naśladować go w pobożności.

Onego wieku już wiele było Klaſztorow Panieńſkich w *Anglij*, w jednym z nich Xięnią była *Hereburga*, ta ſprowadźiła do ſiebie na Zakonne życie *Koenburgę*, która będąc podeſzłą w lata, cztery razy w rok miała zwyczay krew puſzczać ſobie; jakiś niedoſkonały Cyrulik potężnie przeciął iey żyłę, y tak ſię ſrodze krew z niey lała, że prawie ubiegaiąc, mdleć zaczęła. Przykładaią maści, obwięzuią ranę, ale nic nie pomogło, y już w wielkim niebeſpieczeńſtwie była życia, gdyż ſię bardźiey być zdała konaiącą. Odprawić więc każe Cyrulika *Hereburga*, ponieważ żadney dać nie może rady, a na to mieyſce wzywa do ſiebie liſtem JANA, oznaymuie przypadek, y proſi o ratunek; to przeczytawſzy JAN, nie ociągaiąc ſię, przybiega czymprędzey do Xięni, prowadźi go do *Koenburgi*, odwięzuie ranę, y pada na ziemię, proſząc Pana Boga za nię, alić natychmiaſt zupełnie zdrową zoſtała. Po uzdrowieniu *Koenburgi* wzywa go do ſiebie jeden z przednich Panow, aby Kościoł zwyczaynemi obrządkami poświęcił, który był wyſtawił. Na proźbę Pana tego czyni wſzyſtko, y na czas naznaczony przyjeżdza; przyimuie go mile goſpodarz, y wraz na obiad proſi; odpowiada JAN, że tego uczynić nie może, bowiem przeciwko zwyczaiowi Zakonnemu by to było, gdyż za Klaſztorem nie godźi ſię jadać. Nie wie, co ma czynić goſpodarz, ale żeby w domu ſwoim przytrzymał Biſkupa, y z nim mogł obiadować, przyrzeka mu, jeśliby to dla niego uczynił, wielką dać ma ubogim za to jałmużnę: pozwolił wraz JAN. Idą tedy do ſtołu, ſiadaią, rozmawiaią ſobie, ale świątobliwie, przykładnie, ſtrzegąc ſię naymnieyſzego prożnego wymowić ſłowa: między inſzemi rzecze Pan do Biſkupa: O jakeś Biſkupie uſzczęśliwił dom moy dziſiay, przyznam ſię, żeś mi wielką wyświadczył łaſkę, tylko jedna niepomyślność moia, że Zona moia tobie ſłużyć nie może, ponieważ już dawno chorobą złożona leży, y nadźiej nie maſz zdrowia iey; bardźiey ią trapi choroba, niż lekarze męczą; ona przezemnie tobie ſię zaleca, abyś na nię pamiętał. Zmiękczył ſerce tym JANA, lubo go zaproſzono na obiad, ale że goſpodyni zle ſię miała, kazawſzy jednemu z ſwoich ludźi przynieść wody, którey tego ſamego dnia używał do Mſzy S., tey trochę wpuścił w uſta chorey, reſztę na nią wylał, alić wraz ozdrowiała Pani, y ubrawſzy ſię porządnie dla poſzanowania tak oſobliwego gościa, ſłużyła Biſkupowi Swiętemu do ſtołu, wina nalewała, y podawała.

Po-

Poświęciwszy tam Kościoł, drugiego Pana uzdrowił Syna, ktòry już już umierał, modląc się nad nim, trzema go słowami uzdrowił, bo wraz po obiedźie poszedlszy do chorego, y wźiąwszy go za rękę, wyrzekł: *Bądz zdrow, a prędko.* Alić zaraz z łożka wyszedł, y do nog upadł Wskrześiciełowi swemu, dźiękuiąc mu za wyświadczone dobrodźieystwo, y takim sposobem, jak owa Pani, służył do stołu Biskupowi. Y tak umiał JAN odwdźięczać za Obiady.

Jak zaś JAN był doskonały w pobożności życia, tak y w naukach, świadkiem iest *Wielebny Beda* Zakonu S. BENEDYKTA, że procz innych Xiąg, napisał tłumaczenie na cztery Ewangelie. A jak był zwyczay onego wieku, że, którzyby pokazali dowod mądrości, zażywano tych w Klasztorach Benedyktyńskich za Nauczycielow, jako y JAN wielu nauczał, między któremi znaydował się *Herebald*, ktòrego od śmierci zachował.

Snadz nastały, jak zowiemy *Wakacye*, pod czas ktòrych proszą uczniowie JANA, aby im pozwolił przejechać się na koniach. Zbraniał się on, daiąc przyczynę, że to iest prożna rzecz, y cale dźiecinna; ale tym bardźiey nalegaią, jako dźieci; długo zwłacza dozwolenia im, poki naostatek natarczywemi prozbami nie zniewolili go, iż musiał im pozwolić, ale z tym dokładem, aby się skromnie zachowali, a *Herebald* żeby w domu został. Markotno *Herebaldowi* się stało, że drugim pozwala, a iemu nie, więc y ten usilnie JANA prosi, aby go nie wyłączał od towarzystwa ich, ponieważ w niczym dotąd nie widźiał go występnym, nawet ani słowem jednym nigdy nie zdał się obrazić Nauczyciela swego. Ale tego niesłuchaiąc JAN, znowu mu przeczy pozwolenia. Już koń stał dla *Herebalda* zewszystkim gotowy. Przejeżdzaią się po polach Uczniowie, w tę y ową stronę skręcaią koni, widząc to *Herebald*, nie uważaiąc na zakaz JANA, szybko wskoczył na konia, y dopędza towarzyszow swoich; woła za nim JAN, zaklina na Boga, aby się wrocił, ponieważ go niebespieczny przypadek czeka; *Herebald* jakby tego nie słyszał, zaniedbawszy upominania Mistrza swoiego, pobiegł. Dojeżdzaiąc rowienników swoich, zepnie ostrogami konia, w biegu, jak tylko koń może, pędźi się do nich z wesołością, że na dobrym jedźie koniu. Alić natrafia koń na nierowne mieysce, snadź rowek był, podetknie się, y nagle spada z niego *Herebald*, y złamawszy w sobie żebra, o kamień rozbiwszy głowę, leży na ziemi prawie bez duszy. Wiedźiał Duchem Bożym o tym nieszczęściu JAN, dla tego mu na tyle prożb nie chciał pozwolić. A lubo już za nieposłuszeństwo odniosł karę, jednak zmiłowawszy się nad nim Ociec Swięty, klęknął na modlitwę, chuchał na twarz Młodźieńca, y w tym punkcie już konaiący ożył, y wstał na wszystkich członkach zdrowy. A żeby to był utail przed nim JAN dla chwały, nie wydaiąc Cudu, kazał mu wstać, y prosto do Cyrulika iść, aby go opatrzył. Po kilku dniach, już będąc zupełnie zdrowy, przychodźi do JANA, y dźiękuie mu za przywrócenie zdrowia; a on do niego mówi: Synu! nie mnie to przypisuy, ale samemu Bogu, któremu, życzyłbym tobie, oddać się na służbę aż do śmierci: bowiem wiedź dobrze o tym, gdybyś w tym przypadku umarł, niechybnie byłbyś potępiony. Bo gdybyś był mnie posłuszny, nigdy byś nie był nad sobą uczuł tey kary Boskiey; a jeszcze co większa, do tych czas nie iesteś ochrzczony? Wszakże nauczyłeś się odemnie, że żaden człowiek nie może być zbawiony, który nie iest ochrzczony? Prawda z drugiey strony, żeś przyjął Chrzest S., ale ow Kapłan, który ciebie chrzcił, nie dobrze wyraził słow, na ktòrych Chrzest S.

bywa dokonany, więc nie ważnie cię ochrzcił, a przeto nie ieſteś prawdźiwym Chrześcianinem. Patrzże teraz, w jakim była niebeſpieczeńſtwie duſza twoia! Gotuy ſię tedy ſynu do Chrztu S., a którego m cię zachował od śmierci doczeſney, chcę cię też zachować od wieczney. Nie ociągaiąc ſię JAN, porządnie ochrzcił *Herebalda*. Przyiąwſzy Chrzeſt S. wraz od tego czaſu poſzedł do Zakonu S.

Po Biſkupſtwie *Hagulſtadeńſkim*, jeſzcze lat dźieſięć był Arcy-Biſkupem *Eboraceńſkim* JAN, ale gdy już do zgrzybiałey ſtarości przyſzedł, do tego y ſpracowany, dobrowolnie uſtąpił Arcy-Biſkupſtwa *Wilfrydowi*, doſkonałemu uczniowi ſwoiemu; a żeby ſię był należycie przygotować do śmierci mogł, poſzedł do Klaſztoru S. *Piotra*, nazwanego *Sylva Deiorum*, y tam reſztę życia ſwego świątobliwie dokonał. Umarł Roku Pańſkiego *Siedmſetnego dwudzieſtego pierwſzego*, ktòre cnoty, y niewinność życia *Beda* Benedyktyn w *Hiſtoryach Angielſkich* w *Xiędze 5. rozdz. 2.* z wielkiemi pochwałami opiſuie. Bogu Chwała. Amen.

Suryuſz. w tom. 3. Lippel. Wion. Molau. Trytemiuſz. Folchard Mnich Doroberneńſki. Geiaſinus. Felix. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA IX. MAJA.

Zycie S. ALEXANDRA Mnicha.

ALEXANDER urodżony z Rodźicow, Królow *Szockich*, ledwo co podroſł, porzuciwſzy wygody Królewſkie, zrzuciwſzy z ſiebie odźienia wſpaniałe, a przyobleklſzy ſię w Chłopſkie łachmany, bydło paſał. Była mu do tey pokory powodem *Matylda* Sioſtra rodzona, jak ſię pokaże. Godnego był urodzenia ALEXANDER, bowiem z imienia iego przez długi czas wiele było Królow *Szockich*. Ociec iego także zoſtał naſtępcą tronu po nich, ale po długim panowaniu, ſprzykrzył ſobie koronę, aby był wolnieyſzym do Zakonnego życia, więc ią ſkłada na ALEXANDRA, jako nayſtarſzego ſyna. Długo rozważał ſobie, czy ma przyiąć koronę Królewſką, czyli nie: z jedney ſtrony ludźiła Młodźieńca umyſł okazałość Królewſka; a z drugiey ſtrony odſtręczała nie pewna pobożność Pańſtwa *Niemieckiego*. Także y to brał w uwagę, że Zakonne życie ieſt przykre, y ſmutne, a ſtan Królewſki miły, y weſoły. Gdy ſię z temi biedźi myślami ALEXANDER, Sioſtra *Matylda* jeſzcze młoda, bowiem lat nie miała *dwadzieścia*, ugruntowała go w powątpliwościach, mówiąc do niego: Y takżeś to oczy otworzył, Bracie, na marną, y doczeſną wſpaniałość Królewſką, à co ieſt tobie zbawiennieyſzego, tego nie widźiſz? Obacz tylko Braci ſwoich, którzy ſpoſobnieyſzemi byli do panowania nad ciebie, a przecie więcey ſobie ważyli kaptur Mniſki, niż paludament Królewſki. Zbawiennie uczynili dla duſzy ſwoiey, że okazałości światowe porzucili, bowiem nic im już nie przeſzkadza do ſzczęśliwey wieczności. To ty chceſz przemiiaiących honorow, abyś wieczne utracił? licz ſobie, choć lat *ſześćdzieſiąt* panowania twego, niech będą wſzyſtkie ſzczęśliwe, niedoznaway przez ten czas wſzyſtek żadnego utrapienia, a coż to ieſt ta krotkość życia przeciwko nieprzeżytey, y nieſkończoney wieczności? O jak ieſt niebeſpieczna droga do Nieba z Królewſkich Pałacow! Czytay Xięgi o dawnych Królach, a powiedź mi, wiele ich naliczyſz, którzyby zbawione-

wionemi byli? Więc, życzę tobie, zaniechay pozornych honorow, a chwytay się wiecznych, bo się boię, abyś po śmierci w piekle nie był pogrzebiony z drugiemi. Tak te słowa przeięły ALEXANDRA, że aż zapłakał; nic się tedy nie bawiąc, rzecze do Siostry: Czyń zemną, co chcesz *Matyldo*, w twoiey iestem mocy, cokolwiek mi każesz, wszystko ochotnie uczynię. Y namowiwszy się z sobą, y wźiąwszy obydwa obce odźienia, w nocy pokryiomo poszli. Przepłynąwszy więc morze *Brytańskie*, przebierali się ku *Francyi*. Tu czynią z sobą radę ALEXANDER z *Matyldą* o pożywieniu, ponieważ nic z sobą nie wźięli do posiłku. On nie umieiąc żadney roboty, ani rzemiosła, z którychby się mogł pożywić, rzecze do Siostry: Znasz mnie, iż żadnego nie umiem kunsztu, a nie mamy, za cobyśmy kupili sobie zywienia, poradź mi co mam czynić? Zaiste, szczęśliwi Wieśniacy, ktòrzy z pracy rąk swoich żyią, a ja tego wcale nie umiem. Słyszy narzekania Brata pobożna Siostra, rzecze do niego: Moy ALEXANDRZE, jeśli mnie kochasz, nie frasuy się, tylko się zday na mnie. Umiem ja kozy, owce, krowy doić, mleka zbierać, y sery robić; będźiemy się tym żywić między nieznajomemi ludzmi; nikt nas bowiem nie pozna, co zacz iesteśmy. Ale w tey zostańmy się już stronie, y tu robić będźiemy: ty zemną idź razem, poki się nie wyuczysz roboty.

Było się przypatrzyć na ten czas Królewskim Dźieciom w odźieniu żebrackim, jak obchodźili Chłopskie chaty, jak się naymowali do pasienia bydła, jak krowy doili, sery robili, gnoy wyrzucali, y staynie chędożyli, poki się od Siostry nie nauczył serow robić. A gdy był w tym doskonały ALEXANDER, umyślił o rozłączeniu się od Siostry, a wstąpić do Klasztoru; jednak się y w tym pierwey radźi *Matyldy*, mowiąc do niey: Siostro moia, trzeba mi myśleć o zbawieniu duszy moiey, słuchay, co chcę uczynić: a oto pragnę być Mnichem spodźiewam się więc, że pożyteczne będą zamysły moie, w którymkolwiek byłbym Klasztorże. Upodobało się to *Matyldzie*, czego iey się Brat zwierzył, a żeby to wkròtce wypełnił, ze wśi wyszli oney, y w dalszą zapuścili się podroż.

Trafiaią na Klasztor *Fonieński* w *Francyi*, ALEXANDER prosto do niego poszedł, y upadszy do nog Opata, prosi się o przyięcie. Wyznaie rzetelnie, że w żadnych naukach nie iest wycwiczony, tego się jednak nie zapiera, iż do bydła iest sposobny, y że umie krowy doić, więc go ochotnie Opat przyimuie za Brata, jak zowiemy *Konwersa*. Siostra, jak się zmowili byli z sobą w bliskości mieszkała, dla pociechy Brata, bowiem wiedziała, że tego potrzebował. Wypełniwszy Nowicyat, (Moy Boże, jak mu był przykry) od przyuczoney roboty nie uwolniono go, bo na Wśi bydło paść mu kazano, y owce jak Owczarzowi, krowy doić, sery robić. Nic mu to nie było ciężko, wspomniawszy sobie na Siostrę, o ktòrey wiedźiał, iż mieszka o granicę, a z nią się widywał często, y rozmawiał. Poznała *Matylda* z niego, że tylko dla niey te podeymuie przykrości, więc mowi z nim, aby dla miłości Boga więcey uczynił, niż dla Siostry; to przydaiąc: iż dobrowolnie wygnańcami jesteśmy z Oyczyzny, ani wątpić, że sobie wiele zasłużemy u Boga; tylko nam jeszcze jedney rzeczy nie dostaie; a oto, abyśmy się od ciebie, wzaiemnie oddalili, bo inaczey obydwa dostąpić nie możemy Nieba: O jak się ta rada podobać Bogu będźie! wielką za to odbierzemy zapłatę, albowiem widzę, że tesknisz bez widzenia się zemną, co szkodźić tobie może po śmierci. Westchnął na to ALEXANDER, a że miłość *Matyldy* przenaszała w nim Krolestwo, y

Oyczyznę, więc przeſtał nà radźie zbawienney ley, y pożegnawſzy ſię z ſobą, odeſzła od niego w dalekie ſtrony Francuſkie.

Po odeyściu Sioſtry, już nikomu nie był znaiomy, pilnował tylko powinności ſwoiey około bydła zleconego ſobie od Opata Klaſztoru *Fonieńſkiego*, bowiem nikt nie wiedźiał, coby był za człowiek, y jakiego urodzenia. *Hugo* Senator Państwa *Francuſkiego*, będąc na łowach, napadł na Dźika; napędza na niego pſy, ſtrzelaią myśliwcy, a gdy go już zmordowali, y daley uyść nie mogł, ſtanął, y na *Hugona* oſtatnie wywieraiąc ſiły, rzucił ſię; zadrzał wſzyſtek *Hugo*, y zbladł, a w oczywiſtym niebeſpieczeńſtwie zoſtaiąc, woła, jak może, na Myśliwcow, podbudza pſy na dźika, ale daremnie. Uſłyſzał to ALEXANDER, ktòry w bliſkości paſł bydło, y podſkoczywſzy ſzybko, y odebrawſzy z rąk drzących *Hugonowi* oręż, jednym ſztychem zabiia zwierza. Obaczy tę odwagę w mężnym ALEXANDRZE *Hugo*, a do ſiebie przyſzedłſzy, ściſkać go zacznie, mówiąc: winienem tobie wdźięczność Paſtuſzku, ale powiedź mi, coś za człowiek? jakiego urodzenia? bowiem miarkuię, żeś ſię nie między bydłem zrodźił, gdyż cię odwaga twoia, y męſtwo wydaie. Y nie przeſtaiąc nà tym *Hugo*, że go w oczy chwalił, a przyſzedłſzy do Klaſztoru *Fonieńſkiego*, przed wſzyſtkiemi ſię zaſzczycał dobrodźieyſtwem iego. Od onego dnia, porozumienie mieli Bracia o iego wyſokim urodzeniu, ale ktokolwiek go ſpytał o to, coby był zacz? jakiey kondycyi? jedno przed wſzyſtkiemi prawił: Jeſtem Paſtuſzek; poki nakoniec, już będąc bliſki śmierci, nie nalegał na niego Przełożony Klaſztoru, aby mu prawdę wyznał, jakiegoby był rodu? Muſiał być poſłuſzny Przełożenemu, y prawdę wyznać o całym życiu ſwoim, lubo z wielką pokorą, y ſkromnością, że był zekrwi Królow *Szockich* urodzony, a dla miłości Boſkiey dobrowolnie wſzyſtkim zgardźił; to wyrzekłſzy, mowę zamknął, y życia dokonał. Za życia, y po śmierci cudami ſławny. Ale, żeby Mniśi *Fonienſcy* nie powątpiwali o narodzeniu jego, potwierdźił to cudem dobrotliwy Bog: Albowiem jeden z Mnichow cierpiąc wrzod wewnętrznie bardzo niebeſpieczny, gdy u grobu ALEXANDRA S. modli ſię w nocy nabożnie, pokazuie mu ſię pod czas modlitwy Swięty, na głowie maiąc koronę, a w prawey ręce trzymaiąc drugą koronę, cały w jaśności; a chory, ſkoro go opuścił ſtrach, y zadumienie, rzecze: ALEXANDRZE, powiedź, proſzę, co to znaczy, dwoiſta korona, którą widzę? izali nie doſyć na jedney? odpowiada Swięty: Wiedz o tym, żem na dwojaką zaſłużył koronę u Boga, ta, którą widźiſz w ręku, ieſt za to, żem dla miłości Pana Boga opuścił Króleſtwo, y nim wzgardźiłem; druga zaś, którą mam na głowie, ta ieſt poſpolita z Swiętemi Pańſkiemi. Ażebyś uwierzył, oto tobie uzdrawiam wrzod ſzkodliwy, ktòry cierpiſz, y dotknąwſzy ſię ręką pierſi iego, wraz ozdrowiał chory. Zaiſte, rzadki przykład w ALEXANDRZE S. pokory, być z Króla paſtuchem. Bogu na Chwałę. Amen.

Thom. Cantiprat. w Xiędze 2. rozd. 9. Hugo Menard. ktory Swięto iego kładzie 14. Stycznia. Henryk Granius. Barnaba de Montalb. Manriquez Buzelin.

DNIA X. MAJA.

Zycie B. HAMULARYUSZA *Fortunata* Arcy-Biskupa.

W *Tre-*

W *Trewirze* urodźił się HAMULARYUSZ, y tam naypierwszym był Biſkupem, tak wszyscy twierdzą z *Kajetanem*. *Trytemiusz* zaś powiada na niektòrych mieyscach, iż się urodźił w *Niemczech*: więc tę rożność Autorow chcąc pogodźić, pytam się: jeżeli się urodźił w *Trewirze*, jakimże sposobem był rodem z *Niemczech*, a Oyczyzna jego w *Francyi*? kiedy się sam HAMULARYUSZ wyznaie być *Francuzem*? jako mówi *Offic. Eccleſ. lib. 3. c. 6.* *My Francuzi skończywszy Psalmy Jutrzni, mamy zwyczay odmawiać Modlitwę Pańską &c.* Ale łatwo uspokojemy tę trudność: albowiem jako kto teraz mieszka w *Hiszpanij*, lubo iest rodem z *Flandryi*, albo z *Iberyi*, gdźie Obywatelstwo zaciągnął, przyucza się do obyczajow krajowych, y tak na spytanie mowi: *My Hiszpani: U nas Hiszpanow ten ieſt zwyczay*. Tak też HAMULARYUSZ długo mieszkaiąc w *Francyi*, wyuczony w *Turonie* między ludem *Francuskim* jak usłyszemy, gdy do Zakonu wstąpił w *Luxowium*, zaciągnął obyczajow Francuskich, y przyuczył się do mowy, a rodowitey swey zapomniał. Tak *Albin*, *Flakus* nazwany, żaden z historykow nie zapiera, że był *Angielczykiem*, choć o *Francyi* mowi, gdźie się zamieszkał: *Taki ieſt zwyczay w naszey Francyi &c.* Ale się nie rozwodząc daley, do życia przystępuię HAMULARYUSZA Błogosławionego.

Ten tedy narodźił się w *Trewirze*, rodem z *Niemczech*, a mieszkaniem *Francuz*. Jeszcze był w młodym wieku, kiedy zdradą schwytany, był w niebespieczeństwie życia, y zbawienia, bo pokryiomo z Oyczyzny go własney wźięto, y zaprowadzono do *Konſtantynopola*. Coby zaś tam ucierpiał na wygnaniu, łatwo domyślić się można. Lubo sam już był zdesperował o powrocie do krajow swoich, jednak z sporządzenia Boskiego dla dobra pospolitego, wrocił się szczęśliwie do *Trewirza*, maiąc już doskonałe lata. A że w cudzych krajach, na wygnaniu będąc, niczego się nie uczył, więc wraz udał się do *Albina Flaka*, o którym wspomnieliśmy, w tedy będącego Opatem w *Turonie*, był to człowiek poważny w *Francyi*, y u *Karola Wielkiego*, Cesarza w osobliwszey położony łasce, u tego, mowię, cwiczyć się zaczął w wszelkich naukach, tak dalece, że potym świat cały dźiwował się mądrości iego. Będąc tedy doskonałym, wprosił się do Klasztoru *Luxowieńskiego*, y tam, aby go nie nadymała mądrość światowa, jął się pokoju, ustawicznie się modlił, płakał często; śpiewał z Bracią, rozmyślaniem się nierozerwanie bawił, y tak do wszelkiey dobrego Zakonnika przyszedł doskonałości. Coż dopiero mówić o niespaniach, umartwieniu ciała, postach? że jak sam o sobie świadczy, trzy razy w rok postanowił sobie Post Wielki, to ieſt, siedmioniedźielny, mało co jedząc. A chociaż był czystego sumnienia, jednak ustawicznie on Psalm: *Zmiłuy się nademną Boże*, powtarzał, błagaiąc Pana Boga za grzechy swoie, wiedząc dobrze, iż Bogu, który przenika skrytości serc naszych, często nasze sprawiedliwości się nie podobaią. Jednak nie tak się zbytecznie nurzał w przepaści sądow Boskich, żeby miał rospaczać w osiągnieniu radości Niebieskich, bo ile razy po Mszy S. śpiewano *Ite miſſa eſt*, zawsze sobie przypominał społeczność, y obcowanie z Swiętemi Pańskiemi, po przeniesieniu się do wieczności z tego padołu płaczu.

Lubo zaś HAMULARYUSZ był doskonały w języku Greckim, y Łacińskim, że mogł Xięgi pisać; także biegły w innych naukach, że y drugich był zdolny uczyć, przecie wszystko staranie łożył, y czas trawił na nabożeństwie; a naybardźiey powinności swoiey zadosyć czynił Zakonney;

Mſze SS. śpiewał; *Kapłańſkie Pacierze;* y *Pſalmy*, y co tylko należy do Służby Bozey. Nie mogła ſię zataić ſława z napiſania wielu Xiąg przez niego, w ſamey *Burgundyi*, ale też y do *Rzymu* doſzła. Dla czego przyzwał go do ſiebie *Leo III.* Papież z *Luxowium*, gdźie, nad czym ſię począł do tych czas, mianowicie na obrządku Kościelnych, y Kapłańſkich Pacierzy ułożeniu to ſtoſuiąc ſię do zwyczaju Kościoła Rzymſkiego, do ſkutku przyprowadźił. Niechciał *Leo* Papież, aby człowiek zacny więcey ſię ukrywał między Mnichami, więc z Klaſztoru go wyprowadźił, y między Kardynałow policzył. A że pod ow czas zwyczayna rzecz była, z Kardynałow ſtawać ſię Biſkupami, a z tey bardźiey przyczyny, iż na ten czas potrzeba było Mężow mądrych, y ſpoſobnych do utrzymania obrządkow Kościelnych, dla tego uczynił go Papież Arcy-Biſkupem *Trewirſkim*, y Prymaſem części ziemi, leżącey między *Sekwaną*, y *Rhenem*.

W ten czas mieyſce Kanonikow w Katedralnych Kościołach Mniśi zaſtępowali, co ſię działo w rożnych mieyſcach po *Niemczech*, prawie do roku *Tyſiąc ſetnego*, jakośmy na inſzym mieyſcu namienili, y *Kajetan* Benedyktyn tu o HAMULARYUSZU *fol. 10.* wielu dowodámi ſtwierdza; y tenże mówi, że, zoſtawſzy Arcy-Biſkupem, chciał być zwany FORTUNATEM. Już będąc *Trewirſkim* Arcy-Biſkupem, Kanonikow ſwoich, z ktòremi razem pracował w Kościele, śpiewaiąc, nie inaczey nazywał, tylko Bracią: owſzem mieſzkanie ſwoie z niemi, mianował *Konwentem*, ktòre przyſłowie, gdy trzeba było kiedy wſpomnieć o śpiewaniu, o Godźinach Kapłańſkich, y ſłużbie Bożey, u niego zwyczayne było, mowiąc, naprzykład: *Niech ſie Bracia z Konwentu zeydą:* A to wyczerpnął z Reguły S. O. BENEDYKTA *rozdz. 63.* gdźie tak ieſt: *Starśi maią młodſzych Bracią nazywać.*

Szczęśliwe wtedy było pod *Fortunatem* HAMULARYUSZEM Miaſto *Trewirſkie*, dźiwnie ſłynęło dla obyczajow cnotliwych, y pobożności. Kochali, y ſzanowali Biſkupa ſwego obywatele; dobrych ſerdecznie miłował, złych zaś upominał, y karał.

Na ten czas *Karol Wielki* ſzczęśliwie panował w Króleſtwie, które niedawno *Leo III.* Papież, z Benedyktyna, odjął był *Grekom*, a przyłączył do *Niemieckiey ziemi*, ktòry już uſpokoiwſzy rzeczy, aby jednak o jakiey nie pomyśleli potym przeciwności w Wſchodnich krajach *Greczynowie*, będąc bliſki śmierci, radząc o dobru poſpolitym, y chcąc ponowić przymierze pokoju; które był zawarł niedawnemi czaſy z *Niceforem* Ceſarzem Wſchodnim, y z *Michałem Curopalatem*, wyſłał w poſelſtwie do niego HAMULARYUSZA z *Piotrem* Opatem *Nowantuleńſkim*. Y to poſelſtwo ſtało ſię roku oſtatniego, panowania *Karola*, wkrótce przed śmiercią Ceſarſką. Wybrali ſię czymprędzey Poſłowie do *Konſtantynopola*, ale jak w tym ſamym czaſie w *Akwisgranie Karol* umarł, tak wraz dobrowolnie *Curopalates* złożył Pańſtwo, a na iego mieyſcu zoſtał Ceſarzem *Leo Ormianin*. Mogli byli zwątpić o ſkutku poſelſtwa ſwoiego, ale HAMULARYUSZ, jak był ſzczęśliwy dla wymowy ſwey w takowych rzeczach, lubo *Michał* już był zdał rządy Pańſtwa, do ktòrego ſię przebierał, wſzyſtko mu ſię dobrze powiodło u *Leona* Naſtępcy, bo przymierze pokoju dawne ſtwierdźił, y Poſłow opatrzywſzy podarunkami, od ſiebie puścił.

Tym czaſem *Ludwik*, ſyn *Karola* objął Pańſtwo *Niemieckie*, z czego wſzyſcy cieſzyli ſię y z wielką radością nowemu Panu przyſięgali na wierność,

ność, w ten czas też przybył z *Konstantynopola* HAMULARYUSZ, y wraz przyszedł do *Ludwika*. A że dobrze się sprawił na swym poselstwie, więc w jakiey był łasce u *Karola*, tey samey od niego nie odjął *Ludwik*, ale mu więcey jeszcze przyczynił honorow. Stał się też wdzięcznym Mąż Boży Cesarzowi, bowiem cokolwiek napisał około Mszy S., y obrządkow Kościelnych dawniey, to wszystko wydrukowawszy, Cesarzowi *Ludwikowi* przypisał. Ten Pan, jako był świątobliwy, y Głowę Kościoła Bożego szanował wielce, wysłał powtornie HAMULARYUSZA do Papieża, aby potwierdził, y własną ręką podpisał wydanie do druku Obrządkow Rzymskiego Kościoła: długo to leżało dzieło w *Rzymie*, y on sam się tam bawił; przez cały więc czas ustawicznie obcował z *Grzegorzem IV.* Papieżem.

Lubo wiele napisał pożytecznych Xiąg Swięty Biskup, jednak, według mego zdania naywiększą pamiątkę zostawił, gdy napisał, y wydał, jak zowiemy: *Officium Defunctorum*, ktòre po dziś dzień Kościoł S. odprawuie. A jako *Odylo* S. uczynił wieczną pamiątkę, postanowiwszy coroczne nabożeństwo za dusze zmarłych, tak zaiste przed *Odylonem* S. Zakonu S. BENEDYKTA, ten HAMULARYUSZ rowną zostawił w napisaniu *Officium Defunctorum*. Jak prędko tylko dostało się do rąk *Grzegorza IV.* Papieża, tak to zaraz potwierdził, y w wszystkich Chrześciańskich Kościołach zachować, y odprawiać ie kazał. Powinien więc Kościoł Boży wdzięczność Zakonowi naszemu, za pokazanie, y danie sposobu ratowania Dusz Czyscowych, bowiem *Grzegorz Wielki*, z Benedyktyna Papież, HAMULARYUSZ *Officium Defunctorum*; *Odylo* uroczystą corocznie postanowił pamiątkę za Dusze. A jako Bóg dobrotliwy wielom przez synow BENEDYKTA S. w życiu zostaiącym zbawienne dawał rady, tak też po śmierci Dusze Czyscowe, chciał mieć ciesżone, y ratowane przez tych trzech Mężow.

Naostatek pełen zasług w Kościele Bożym, około Roku Pańskiego *Osmsetnego trzydziestego trzeciego*, przestał żyć. Y lubo nie iest nam jawno, żeby był wpisany w rejestr Swiętych, jednak według wielu świadkow pewnym iest Swiętym. Bogu na Chwałę. Amen.

Konstanty. Kajetan w życiu iego. Kroniki Trewirskie. Jepes. Trytemiusz. Cratepolk Demochares. Buzelin, y inni.

DNIA XI. MAJA.

Zycie S. MAJOLA Opata.

Z Szlachetnego Oyca *Fulcheryusza* urodził się MAJOL Błogosławiony, doroższy lat, poszedł do *Lugdunu* na nauki, gdzie się cwiczył w sławnych na on czas szkołach pod *Antonim*. Dalekim był od dziecinnych obyczajow, strzegł się płochych igrzysk, nie zabieraiąc sobie czasu do nabycia cnot, a wykorzenienia nałogow. Czystości swoiey, nawet słowkiem naymnieyszym nie skaził; żartow nie lubił, ieśli ie kiedy widział, albo słyszał od swoich rowiennikow.

Tym czasem, kiedy się jeszcze uczy, pod czas obleżenia Ovczyzny od *Saracenow*, Rodzicy mu pomarli. Tu nie wie, co ma czynić MAJOL, potrzeba mu było koniecznie iść dom osierocony po Rodzicach nawiedzić,

ale ſię obawiał nieprzyjacielſkich orężow. Więc wycwiczywſzy ſię już w naukach, za uproſzeniem pokrewnych poſzedł do Miaſta *Matyskońſkiego*. Skoro Biſkup tameczny obaczył MAJOLA, a w nim pobożność, biegłość w naukach, y poważne obyczaje, bardzo go ſobie upodobał, dla tego w krótkim czaſie policzył go między Kanonikow, a potym uczynił go Archi-Dyakonem. Na tę wyſadzony godność, u wſzyſtkich był w poważaniu; naypierwey ſię ſtarał o Boſkie rzeczy, potym o światowe, gdy miał czas, uſtawicznie widźieć go było w Chorze; a jak nabożeńſtwo ſkończył, udawał ſię do czytania Xiąg. Cokolwiek zaś zoſtało mu w ſkarbie z dochodow, to wſzyſtko rozdawał na ubogie; tak zaś był ſzczodry, że pod czas ſam w domu niedoſtatek cierpiał, dla czego, gdy ſzafarz nie miał co dać jeść czeladźi, poſzedł do MAJOLA, y upominał go o zbytnią rozrzutność na ubogich; On kazał mu mieć ufność w Opatrzności Boſkiey, a ſam poſzedł do Kościolka, który bliſko mieſzkania ſwego własnym nakładem zbudował, y tam ſię uſkarżał przed Bogiem na niedoſtatek. Ledwo ſię podnioſł z ziemi klęczący na modlitwie, alić znayduie ſiedm groſzy. Rozumieiąc, że ie ktoś zgubił, dla tego jako cudzych zaniedbał, y wźiąć ich nie chciał, ale wſtąpiwſzy na ſtopień Ołtarzowy wyżey, modli ſię nabożnie, y proſi Pana Boga o wſpomożenie w potrzebach ſwoich; aż oto! powtorny Cud, owe ſiedm groſzy, które były ſpuſzczone z Nieba na potrzebę MAJOLA, a on niemi zgardźił, a żeby znowu nie wątpił, y nie rozumiał za cudze, z ſporządzenia Bożego ſame mu wpadły w rękę; y z nich dał tyle, ile potrzeba wyciągała na żywność dnia tego, reſztę zaś owych pienįędzy, nie fraſuiąc ſię o jutro, na ubogie rozdał.

Zwykł był częſto nawiedzać *Kluniacki* Klaſztor Reguły S. BENEDYKTA, który nie daleko był od Miaſta *Matyſkońſkiego;* w ten czas był tam Przeorem *Hildebrand*, z tym częſte miewał rozmowy MAJOL, w których poznał Przeor w nim coś niepoſpolitego Kanonikom, na wolności mieſzkaiącym, ponieważ żadney w nim nie było widźieć pychy, żadney okazałości, żadney płochości, więc mówi z nim o Zakonnym życiu zdaleka, przekładaiąc mu beſpieczność zbawienia w Zakonie, nie wiele myśląc MAJOL, łacno ſię dał nakłonić na ſkuteczne rady *Hildebranda*. Złożywſzy tedy jak nayprędzey doſtojeńſtwo Kościelne, zoſtał Benedyktynem w *Kluniaku*, którego wźiął *Hildebrand* pod ſwoię Miſtrzoſtwo, aby go doſkonale wycwiczył w Zakonym życiu. Ale wnet ſię przyuczył do wſtrzemięźliwości, y pokory; do poſłuſzeńſtwa ochotnego, gdy mu co roſkazał który z ſtarſzych, wraz uczynił. W poſtach, w milczeniu, w nabożeńſtwie bardzo był pilny; wdźięczną rozmową, y miłą, wſzyſtkich ſobie uymował za ſerce.

Haymard na ten czas był Opatem *Kluniackim* po *Odonie*, ten zaś jak prędko umarł, tak wraz Bracia zmowiali ſię, aby MAJOLA obrać na Opactwo, ale który ſię bardzo kochał w pokorze, żadnym ſpoſobem nie chciał na to zezwolić. Długo nalegali na niego proźbami, namowami naprzykrzali ſię, aby ſię poddał woli Braci *Kluniackich*, lecz nic na nim nie mogli wymoc, poki go ściſłym nie przymuſili roſkazem. Rzecz podźiwienia godna, jak był pilny w ſtaraniu domowym, jak wiele przyjął do habitu Zakonnego; jak przeſtrzegał karności Zakonney; jak miał pamięć o budynkach, które ſię już waliły, y upadały; jak tylko mogł, tak zachęcał Braci do doſkonałego zachowania Reguły S. Xiążęta, Panowie bardzo go kochali, każdy pragnął z nim mieć poufałość, y przyjaźń. Nawet *Otto II.*

II. Cesarz tak go sobie szacował, y szanował, że nie dosyć było Cesarzowi pierwsze mu ofiarować godności, ale też chciał mu dopomagać do Papiestwa. W czym długo pracował *Otto*, lecz zbraniał się MAJOL, poki pokornemi prozbami tego nie wymogł na Cesarzu, aby się uspokoił, a nie przeszkadzał mu do Zakonnego życia.

Wiele też ucierpiał MAJOL. W sprawie jakieyś musiał do *Rzymu* jechać z *Kluniaku*, rzecz tam sprawiwszy swoią, gdy idźie z swemi towarzyszami przez gòry, napadaią na niego *Saraceni*, wiążą ręce, prosto prowadzą do jamy, ktòrą nieprzyjaciele wykopali na gòrach; głodem morzą, niespaniem, upałem, zimnem, y wielu utrapieniami innemi męczą, co on wszystko dla miłości Boskiey mężnie, y cierpliwie znosił. Często go cieszył w tym więzieniu Bog dobrotliwy; bowiem żelazne okowy częstokroć same spadały z niego dobrowolnie; a kiedy go znowu za postrzeżeniem okuto w nie, powtornie zostawał wolny; na co zapatruiąc się poganie, zgrzytali zębami zezłości, nie daiąc wiary, żeby się to dźiać miało z woli Boskiey. Coż na to MAJOL? Cieszył towarzyszow swoich, pobudzał ich do cierpliwości, choćby im w rękach nieprzyjacielskich przyszło umierać za niewinność, dodawał im serca. Mieli ten zwyczay *Saraceni*, że gdy oni w nocy poszli na zdobycz, kilku stawiali na straży, ktòrzyby pilnowali więzniow. Jeden z tych, gdy go prosi MAJOL o uwolnienie, w troynasob go bardźiey związał, y srogi wyciął mu policzek; ale zniosł to mile Opat Swięty. *Raimberta* zaś, ktòry posługował Opatowi, gdy na utrapienie ciężkie Oyca Swiętego płacze, rozgniewany żołnierz, włoczni dobywszy, chce go przebić, y byłoby się to stało, gdyby MAJOL nie był iey odrzucił ręką, ktòrą srogo siebie skaleczył, y krwią wszystka spłynela, z czego się poganie śmiali, że dobrowolnie na siebie zaciąga karę. Ale że to uczynił Opat dla ochrony bliźniego, więc też Bog łaskawy nie dopuścił mu długiego bolu, bo nazajutrz cale ozdrowiała mu ręka, że tylko blizna została na tym mieyscu: Na ktòry Cud zadumienili się towarzysze iego, a na *Saracenow* zemsta Boska padła, bo jak się dowiedźieli wszędy ludźie o utrapieniu MAJOLA, hurmem się gromadźili do niego, chcąc go uwolnić. Widząc to poganie, y rozumieiąc że woyska bardzo wiele, z strachem okropnym uciekać zaczęli, a uciekaiąc spadali z skał, y gòr przepaścistych, z ktòrych się zabiiali. A tak uwolniony MAJOL z swemi towarzyszami, bespiecznym został w drodze, lubo się jeszcze niektòrzy tłukli po gòrach, ale z sporządzenia Bożego, żaden się na nich nie śmiał targnąć. Trudno wyrazić, jak się uradowali *Kluniaccy* Bracia z powrotu Oyca Swiętego. Dźiękowali Panu Bogu, iż obaczyli żywego, ktòrego już za umarłego mieli w takich niebespieczeństwach.

A jak MAJOL miał wielkie staranie o duszach ludźi, tak niespracowanie obchodźił Miasta, Miasteczka, Wśie, nauczaiąc lud prosty, y zasilaiąc Słowem Bożym, pobudzał go do lepszego życia. Jednego czasu chcąc sobie odpocząć, siadł blisko rzeki *Rhenu*; spostrzegłszy go mieszkaiący tam, a wiedząc dobrze o świątobliwości iego, gromadami zeszli się, gdy Ociec Swięty na drugiey stronie siedźiał, a chcąc czymprędzey przybyć do niego, wsiadaią w łodkę, ktòra nad brzegiem stała, w tym przeładowawszy onę, zaczną tonąć. Krzyczą, co sił maią na MAJOLA, aby ich ratował, usłyszy to Mąż Boży, a w ten czas modlił się na Xiążce, y spoyrzy na niebespieczeństwo ich, że y łodki nie było widźieć, żalem zdięty, padszy na ziemię, wzdycha do Boga, za niemi prosząc. Alić oto Cud! dobywa się

z wody łodź, w ktorą znowu wśiadszy wszyscy, zdrowo przypłynęli do Swiętego MAJOLA. Ale nie tylko nad wodami miał moc, lecz też y ogniom roskazywał: albowiem gdy go wezwano do *Paryża* do Klasztoru *S. Dyonizego*, dla naprawy Zakonney karności, y tam się przez niemały czas zabawić musiał, w nocy, czytaiąc Xiążkę przy świecy, sen go zmorzył, y zasnął, świeca goraiąca padła na Xiążkę otwartą, a przecię żadney karty, ani litery nie spaliła, tylko proch od świecy widać było bez szkody wszelkiey. Ale znowu powrocmy się do wody. Miał sobie poruczony Urząd MAJOL nawiedzania Klasztorow, jedźie tedy do *Gauzfreda* Opata, y ten miłego oczekuie gościa; ale się w tym biedźi, że na przyięcie iego, nic zgoła nie miał w szpiżarni, ani w sadzawce, coby mu dał na obiad. Sprowadza tedy rybakow, y on sam wśiada na konia, y do rzeki jedźie; zarzucaią sieci, y wyciągaią na brzeg, ale ani jedney nie dostali ryby, y już chcą z sieciami odchodźić rybacy daremnie: Namawia ich *Gauzfred*, aby jeszcze sprobowali szczęścia, mówiąc: Ufam w Bogu, y w zasługach Męża S. MAJOLA, że będźiemy mieli ryby na obiad. Więc powtornie rozwiiaią sieci, robią, ciągną, y nie omylili się, bowiem takiego rodzaju schwytali ryby, y wielkie, że z podźiwieniem wszyscy gotowi byli przysiąc, jako ryb takich nigdy nie widźieli w tey rzece. Ale trudno opisać wszystkich cudow MAJOLA Swiętego za życia uczynionych, coż dopiero po śmierci? Słuchay tylko z zadumieniem, co Błogosławiony *Piotr Maurycy*, Opat *Kluniacki* po MAJOLE, o nim mówi: *Po Przebłogosławioney Boga Rodzicy Pannie, cała Europa nie widziała onego wieku, rownego w Cudach innego z Swiętych Pańskich, nad MAJOLA.*

Dwiema laty przed śmiercią, wiedząc o zeyściu swoim z tego świata, zamknął się w Celli swoiey Klasztorney, y od onego czasu ani krokiem z niey nie wyszedłby nigdy, gdyby go *Hugo Capetus* Król *Francuski* nie był wezwał do siebie. Poszedł podstarzały Opat, ale na śmierć: bo skoro przybył do *Sylwiniaku*, rzekł do Braci swoich: Tu w tey Celli umrę, więc proszę was Bracia, modlcie się za mnie; a po śmierci tu mnie pochowaycie, tylko żeby pamiętali na mnie Bracia *Kluniaccy*. Y wkrótce umarł. Pochowano go w Kościele *Sylwiniackim* u S. *Piotra*, Roku Pańskiego: *Dziewięcsetnego dziewięćdziesiątego trzeciego.* Jego *Otto* Cesarz; *Hugo Capetus* Król Francuski; *Konrad* Krol *Niemieckiey ziemi; Gwilelm Akwitańskie; Rychard Normannij; Henryk Burgundyi* Xiążęta, za Oyca mieli, y szanowali. Z czego niech będźie Bogu Chwała. Amen.

Tak twierdzi Biblioteka Kluniackiego Klasztoru. Odylo. Piotr Wielebny, y innych wiele, ktorzy życie iego z Braci Kluniackich zebrali. Jepes. Wion. Hugo Menard. Trytemiusz. Baroniusz. Buzelin, y inni.

DNIA XII. MAJA.

Zycie SS. GRZEGORZA Kardynała, y DOMINIKA Pustelnika Kalcyateńskiego.

GRZEGORZ, jakiego by był rodu, y jakich Rodźicow, niebaczność starożytna zamilczała: to tylko iest wiadomo: iż był Benedyktynem, ponieważ w Klasztorze nazwanym *Mica aurea* u SS. *Kosmy*, y *Damiana*, po śmierci *Marcina*, zgodnemi głosami obrali go sobie Bracia za Opa-

Opata. Wtedy dwudźieſtu było wybranych Opatow w *Rzymie*, ktorzyby Papieżowi do Mſzy S. ſłużyli, z tych był liczby GRZEGORZ, do ſprawowania rzeczy ſpoſobny; w obyczajach chwalebnych, y świątobliwości u wſzyſtkich zalecony, że go *Jan XVIII.* Papież uczynił Kardynałem; a dla iego mądrości, poruczył mu Bibliotekę Apoſtolſką, y Biſkupem *Oſtieńſkim* być kazał. Przez kilkanaście lat Urząd ſwoy doſkonale ſprawował, zawſze pamiętaiąc na to, iż pod odźieniem Biſkupim ieſt prawdźiwym Mnichem, na którego pokorę, y zachowanie Reguły S. wſzyſcy ſię zapatrywali.

W *Iberyi* Państwie Hiſzpańſkim, ſtraſzna od morza zbiegała ſię ſzarańcza na tameczne role, ogrody, pola, że cokolwiek było zielonego, y zakwitłego, wſzyſtko to niſzczyła, y ſuſzyła. A tak była obżarta, że mało iey było na jeden raz ſto ſtay zboża, y to jedney godźiny ſtrawiła; ſłowem: naymnieyſzey nigdźie nie było widać zieloności, ale tylko czarna ziemia. A ta klęſka nie na jeden tylko rok była; bo ſkoro na wioſnę w przyſzłym roku zaczęła zielenieć, y zakwitać ziemia, jakby ſię zmowiła, znowu zlatywała ſię od morza, y tak rownie niſzczyła, jak przed tym. Już po całey *Hiſzpanij* głod ſię wſzczął wielki, że żadnego ſpoſobu nie mieli do życia. Naoſtatek, uradźili ſobie Obywatele, aby nędze ſwoie oznaymić, y nieſzczęście Papieżowi. Wyſełaią tedy Poſłow do *Rzymu*, przychodzą do Papieża, y o radę proſzą. W ten czas był Papieżem *Benedykt VIII.* powiada zaś *Kajetan* Benedyktyn, iż *IX.* Użalił ſię nad niemi Ociec S., lecz coby z tym czynić, ani ſpoſobu, ani rady nie widźiał: ale tylko uciekać ſię do Boga o ratunek w takim nieſzczęściu *Iberyi*. Jednak o tym myśli Papież, jakieby naznaczyć nabożeńſtwo, y jakiemiby ofiarami, y dobremi uczynkami dałby ſię Bog dobrotliwy przebłagać. Więc na ten koniec, aby mogł poznać Papież, do czego ſię rzucić maią, nakazuie poſt przez trzy dni, y *Supplikacye* (jak zowiemy) publiczne, w Bogu pokładaiąc nadźieię, że Swięci Pańſcy zaſtawią ſię do niego za zgłodniałą *Hiſzpanią*. Kiedy ſię nabożnie modlą, poſzczą; alić o pułnocy pokazuie ſię Anioł *Benedyktowi*, y rzecze do niego: Bądź dobrey myśli Kapłanie, o tym maſz naypierwey wiedźieć, żeś modlitwami ſwemi zniewolił, y przeproſił Boga za *Iberyczykami*, więc uczyń tak teraz: poſzli GRZEGORZA Biſkupa *Oſtieńſkiego* do *Hiſzpanij*, a za iego ſprawą wraz uſtąpi ſzkodliwa ſzarancza. Jak prędko zadniało, tak wraz wzywa do ſiebie *Benedykt* GRZEGORZA, y opowiada mu Boſką wolą, y roſkazuie mu, aby ſię czymprędzey wybierał w podroż. Naymniey ſię nie ociągaiąc ten, ktory ſię doſkonale wyuczył poſłuſzeńſtwa, będąc Mnichem; rozdawſzy dochodow reſztę na ubogie, wybiera ſię do *Hiſzpanij*. Naypierwſze było Miaſto, nazwane *Kalagoryta*, w którym gościła ſzarancza; jak prędko tam ſtanął, tak jeſzcze prędzey wychodzi w pola; obaczy, aż jak obłok czarny okryła wſzyſtkie łąki, y pola. Składali ręce Obywatele, a wywiędli od głodu, z płaczem żebrząc ratunku od GRZEGORZA, on użaliwſzy ſię nad niemi, rzecze: Pragniecie odemnie ratunku? bardzo dobrze; ale ſię też y wy ſami przyczyńcie do tego, wprzod za grzechy popełnione pokutuycie, a tak ſobie ziednacie miłościwego Boga. Więc do ſpowiedzi wſzyſcy ubiegaycie ſię, weyrzyicie w ſumnienia waſze, modlcie ſię nabożnie; daycie jałmużnę ubogim, y pośćcie dobrowolnie, a tak przebłagacie Pana Boga, iak napiſano ieſt w Piſmie S. jałmużnami, modlitwą, y poſtami. Tym czaſem codźiennie nie przeſtawał kazywać do lu-

du, zachęcaiąc, y namawiaiąc ich do lepszego życia; y do tego przyw'odly upominania te ludu, y dobre uczynki ich, szarancza, że jakby do nich kazywał Mąż Swięty, wszystka hurmem odleciała tam, zkąd przyszła.

Ztąd poszedł do *Lukronij*, gdźie także szkodę podobną robiła szarańcza, tam podobnym sposobem postępuiąc sobie z Wieśniakami, za pomocą Boską oswobodźił ich dźiedźinę od niey. Jeszcze się był niektóry czas bawił w *Lukronij* GRZEGORZ, alić z natchnienia Boskiego przychodźi do niego DOMINIK, y do iego się towarzystwa przyłączył. Powiadaią, że ten Sługa Boży narodźił się w *Willoryi* w Państwie *Kantabryiskim*, o którym *Marinæus* w *Xiędze* 5. twierdźi, iż był stanu Wieyskiego, y owce pasał. Ten był prościeyszy nad owce swoie, ale życia niewinnego, kiedy pasł owieczki, o niczym nie myślał, tylko o Niebieskich rzeczach; z ktörey przyczyny koniecznie chciał być Mnichem, więc wprasza się do Klasztoru w *Balbinerze*, ale nie został przyięty, przeto poszedł do Klasztoru *S. Emiliana*; lecz y ztamtąd go odrzucono, ponieważ ani czytać nieumiał, będąc szczerym Wieśniakiem, dla czego zrobiwszy sobie prosty habit, udał się na pustynią. Przez pięć lat tam przebył, upomniony weśnie od Anioła, aby z puszczy wyszedł, a przyszł do GRZEGORZA w *Lukronij*. Odecknąwszy się, poznaiąc wolą Bożą, wstawszy, wraz wybrał się do GRZEGORZA, y stanąwszy u niego, rzecz przepowiedźiał całą, co mu nakazano. Chętnie go przyiął za towarzysza, poznawszy sporządzenie Boskie; a tym czasem uczył go czytać; y do tego przyszło, że DOMINIK pożytecznym stał się Opowiadaczem Słowa Bożego: albowiem potym, niżeli mocą Boską GRZEGORZ oddalił, y wypędźił szarańczą u *Kalaguritanow*, y w *Lukronij*, miał go sobie za pomocnika w pracach zbawiennych, z nim Miasteczka obchodźił, Miasta, Wśie, y z nim opowiadał Słowo Boże, y lud namawiał do dobrego. W podroży trafili na rzekę, która teraz płynie pod Miasteczkiem nazwanym imieniem DOMINIKA Swiętego. Tam przytrzymało wielkie żniwo, y zysk dusz GRZEGORZA: Trudno więc mieli przebrnąć rzekę onę, że daleko trzeba im było krążyć, co im przeszkadzało do opowiadania Słowa Bożego. Radzą się tedy z sobą, jeśliby nie mogli na prędce mostu sobie zrobić dla przeyścia. A żeby też Mieszkańcow zachęcili do tego, sami kamienie znoszą, drzewa sprowadzaią, y robią: A złożywszy most, szczęśliwie przeszli, wszędy nauczaiąc lud prosty, z wielkim dusz ich pożytkiem. Ztamtąd puścili się do *Bureby*, a gdy już nie mieli, coby jedli, y głod cierpieli, pożywienia prosili, chodząc od domu do domu, ale poganie nic im nie dali, tylko się z nich naśmiewali. Nie wiedzą tedy zgłodniali, coby czynić mieli, kiedy ani okruszyny chleba nie maią, którymby się posilili, a mieszkańcy wszędy się przed niemi zamykali? Obaczywszy ogrod w pobliskości, rzecze GRZEGORZ: Dał nam Bog dobrotliwy z Opatrzności swoiey żywność: wnidźmy do niego, a narwiemy sobie jabłek dla posiłku. Ledwo jedno, y drugie zerwali jabłko, obaczywszy to gospodarz ogrodu onego, posłał czeladź swoią, y wypędźiła ich z sadu, to nawet odebrawszy od nich, co byli urwali. Ale wraz nastąpiła zemsta Boska, bo wraz gospodarz, który ich kazał wypędźić ztamtąd, zaczął na całym ciele puchnąć, y nadymać się jak purchawka, y niebespiecznym być życia. Już był za śmierteln go miany od czeladźi, ale gdy sobie wspomniał, za coby go tak niespodźiana niemoc wźięła, y w czym zgrzeszył; przypomniał sobie winę, iż dla tych Mężow Bożych to cierpi; więc żałował za grzech ten, za który sprawiedliwie

iest

ieſt ukarany, y poſławſzy czeladź za pokrzywdzonemi, żądał, aby ſię wrocili do niego. Y ſtało ſię: ſkoro GRZEGORZ ſtanął, zaczął go łagodnie ſtrofować o łakomſtwo, y zaraz zdrow zoſtał. A ktory zazdrościł mu dwoch, albo trzech jabłek, już im w pełne kieſzenie brać kazał; y czego im tylko było potrzeba do żywności, nadał na drógę, y pieniędzy: a nie przeſtaiąc na tym jeſzcze goſpodarz ow, co im dał, ſiebie także ſamego na uſługi dozgonne oddał GRZEGORZOWI.

Ztamtąd puścili ſię do *Fajoli*, a gdy y tam opowiadaiąc Słowo Boże, wielki pożytek w duſzach uczynili, DOMINIK kijem wyznaczył, y okryślił plac na kaplicę, którą wyſtawiwſzy, poświęcił GRZEGORZ. Obaczywſzy ułożone w myśli dźieło GRZEGORZ, rzecze do DOMINIKA: Słuchay mnie, rozſzerz to mieyſce, bowiem wiedź o tym, że tu po śmierci leżeć będźieſz; a żeś ieſt w zaſługach u Pana Boga, tu ſię ſchodźić będźie gromadą *Hiſzpania* dla uczczenia ciała twego. Y ſprawdźiło ſię proroctwo, bo na to mieyſce uſtawicznie przybywał lud zewſząd, oſobliwie chorzy dla odebrania zdrowia przez przyczynę S. DOMINIKA, że potym zbudowane było Miaſto wielkie, w którym założono Biſkupią Stolicę, która do dźiś dnia trwa na cześć DOMINIKA S. zapiſana.

Przez pięć lat pracuiąc GRZEGORZ, y ſtargany będąc na ſiłach pracą, y latami, dokonał życia. Jak prędko począł być ſłabym, (bowiem w gorączkę wpadł) tak wraz pobiegł do *Lukronij*, gdźie ſobie obrał, y tam opłakuiąc winy ſwoie, bez których nikt nie ieſt, do śmierci ſię przyprawował. Ale żeby nie zaſmucił Braci ſwoich, y troſkliwych o pogrzebieniu ciała ſwego nie zoſtawił, rzekł do nich: Synowie moi, chcę, abyście wiedźieli o tym, jak prędko umrę, ciało moie włożycie na robotnego konia, y niech go nikt z was nie powoduie; dokąd zaś ſam poydźie, y na którym mieyſcu ſtanie, tam pochowaycie mnie, grob wykopawſzy. Tak uczynili, jak im kazał GRZEGORZ S., włożywſzy Ciało iego na konia, proſto ſzedł do *Muezy*, gdźie, przyſzedłſzy na mieyſce naznaczone, uklęknął na kolana. Raz, drugi, y trzeci poruſzali konia, ale ſię z mieyſca nie ruſzył, więc tam według woli Boſkiey, y roſkazu GRZEGORZA S., bliſko Kościoła S. *Salwatora de Pignava*, Swięte Ciało pochowano.

Wraz po śmierci iego wielkie cuda dźiać ſię poczęły, ale przez wiele lat w niepamięć poſzły ſtarożytności. Jednak Biſkupi *Pampiloneńſki* y *Bajońſki* dobywaiąc iego Ciała, z tey przyczyny, że ſię częſto przez ſzczeglinę grobu wydawał promień jaśności, do dawnego przywiodło uſzanowania. A jak świadczy Autor życia GRZEGORZA S. *Kajetan* Benedyktyn, gdy obmyią Ciało S. Biſkupa, a tą wodą ſkrapiaią pola, y ogrody, y to do dźiś dnia ſię dźieie, żadna ſzarańcza nie poſtanie na tym mieyſcu; którego *Hiſzpania* obrała ſobie za Patrona w takim nieſzczęściu, y klęſce. Umarł około Roku *Tyſiąc czterdzieſtego czwartego*; po którego śmierci S. DOMINIK *Kalcyateńſki* powrociwſzy do *Fajoli*, y zamknąwſzy ſię w Celli, przy ſwoim Kościele, który zbudował, jeſzcze żył lat *ſześćdzieſiąt*. Obydwa za Patronow *Hiſzpanij* ſą poczytani. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi. Kajetan w życiu GRZEGORZA, ktore Sandowalemu Biſkupowi Pampiloneńſkiemu przypiſał. Marinæus. Tomaſz Trugillus. Maldonat. Jepes. Ribadeneira. Buzelin.

DNIA XIII. MAJA.

Zycie S. TUTONA Biskupa.

TUTO błogosławiony narodźił śię z przezacney Familij Rodźicow w *Bawaryi*, lubo o Rodźicach iego imieniu wzmianki nigdźie nie masz; nawet *Selenderus*, ktory pilnie opisał życie TUTONA, ani słowka jednego nie przytacza o godnych Przodkach jego. Naypierwsze było staranie Rodźicow, wraz, skoro dorosł lat, dać go na nauki, w ktorych doskonały, z podźiwieniem wszystkich, uczynił postępek. Tak był bowiem bystrego dowcipu, y pamięci dobrey, że cokolwiek potrzebno iest człowiekowi do mądrości, wszystko śię to znaydowało w nim, przeto go już palcem skazywano, mowiąc: Oto! ten iest pewny Nauczyciel wszystkich nauk naydoskonalszy.

Arnulf Krol na ten czas *Bawarski*, ktory Klasztor Benedyktynow *Schyreńskich* naypierwszy murami obwiodł, dowiedźiawszy śię o zacności TUTONA, wźiął go do śiebie, aby był na dworze iego Sekretarzem, y Radcą w wielkich sprawach. A gdy obaczył w nim Krol wielką mądrość z rostropnością złączoną w rosporządzaniu Państwa swego, już go więcey od śiebie puszczać nie chciał. Ale jak TUTO był przezorny, widząc, y przeczuwaiąc dworskie zdrady, nienawiści, zazdrości, nieszczerości, ktore śię po części wszczynały między Panami, tak sobie szeptał: Pokądże TUTONIE w śrzodku takowych występkow szwankować będźiesz? Choć byś jak naylepiey żył przy boku Cesarskim, a małoż niewinnie żyiących, złość zazdroszczących podeyściem swoim, y zedworu wypchneła, y z godności wyzuła? czy nie znasz niestateczności świątowey? Ey! lepiey daleko w Klasztorze mieszkać prostaczkiem, niewinnym, pobożnym, niedbaiącym o honor żaden! robią oni na Niebo, aby im dobrze było na wieki; acż ty iesteś przy Cesarzu, ale z jakim niebespieczeństwem duszy swoiey? To wyrzekłszy, lubo uwolniony z niesmakiem od *Arnulfa*, prosto poszedł do Klasztoru *S. Emerama*, naywiększe godności chcąc pokryć pokornym Mniskim kapturem. Było zaraz widźieć TUTONA uwijaiącego śię po kurytarzach z miotłą, z ścierką po kuchni, chędożącego garki, myiącego kocielki, w kuchni usługuiącego, kucharzowi pomagaiącego, y służącego, drwa noszącego do pieca, y na kuchnią; w Chorze śpiewaiącego nabożnie, czuwaiącego w nocy, poszczącego, milczącego, słowem: było widźieć doskonałego wewszystkim Zakonnika. Cieszył śię serdecznie TUTO, że uniknął prożności niebespiecznych, a dostał śię na mieysce spokoyne. Ale nie długo tey pomyślney w Zakonie używał swobody, ponieważ *Arnulfowi* przykro było bez TUTONA, więc myśli o tym ustawicznie, jakimby sposobem mogł go znowu mieć u śiebie; ale choćby śię tyśiąc Cesarzow sprzymierzyło na wyprowadzenie z Klasztoru TUTONA, nicby nie wskorali. Jednak po niemałym czaśie udała śię sztuka Cesarzowi; bowiem umiera *Aspertus* Biskup *Ratysboński*, ktore Biskupstwo należało do *Arnulfa*, więc nie długo myśląc, oddaie ie TUTONOWI; ale go nieprzyimuie. Radzą śię o tym Senatorowie, jakby przymuśić go, lecz y te daremne były rady. Naostatek proszą Opata, aby mu roskazał pod posłuszeństwem, na ktore dopiero przyjął godność Biskupią, jako doskonały Zakonnik. Zaczyna tedy szczęśliwie Rządy Pasterskie sprawować; rozwiązłość w innych na-

prawia, dobroć życia chwali, wszystko rosporządza rostropnie; a kiedy było trzeba surowiey z niekarnemi postępować sobie, to bardźiey surowość onę łagodnością miarkował, y krasił. Ale którego dawniey żądał *Arnulf*, teraz go wzywa do siebie. Acz się wymawiał poruczeniem sobie Kościoła, y spraw iego, ale jak za owych czasow zwyczay był, iż Biskupi przywiązani bywali do rad walnych na Dworach Królewskich, tak też poniewolnie TUTONA do siebie sprowadźił *Arnulf*.

Przez niejaki czas zabawiwszy się na Dworze, wyjeżdza do *Francuskiego* Państwa Cesarz, gdyż mu tam być potrzeba było, zostawiwszy na mieyscu swoim TUTONA do rządzenia. *Arnulf* dawno sobie życząc nawiedźić Ciało *S. Dyonizego* Apostoła Francuskiego, wszystkich zażywał sposobow, żeby go można dostać. A że tego dostąpić nie mogł, tylko pokryiomo, więc niżeli wyjechał z *Paryża*, nawiedźił Klasztor bardzo wspaniały u *S. Dyonizego*. Prosi o pokazanie Relikwij SS., aby ie uczcił, y część jaką z nich odebrał w podarunku. Otwieraią szkatuły, wykładaią kości Swiętych, y cokolwiek mieć mogli w skarbcu drogiego, to wszystko pokazuią. Nie wiedźieć, jakiey sztuki zażył Cesarz chytrey z Mnichami, ponieważ nie wyrażaią historycy, że całe Ciało *S. Dyonizego*, razem y z Xięgą Ewangeliczną, w złoto, y kleynoty oprawną, niegdy darowaną Kościołowi temu od *Karola Łysego*, potaiemnie zabrał. A czyli na to mieysce inszego Swiętego Ciało położył, o tym wzmianki nie mamy; tylko to iest wiadomo, iż *Francuzi* po dźiś dźień twierdzą, że maią u siebie Ciało *S. Dyonizego Areopagity*. chociaż to w *Reginoburgu* złożone iest w Kościele *S. Emerama*, iak powszechnie twierdzą *Bawarscy* Obywatele. Zdobywszy ten skarb drogi *Arnulf*, wraz wyjechał z *Francyi* do *Niemieckiey ziemi*. TUTO nie wiedźiał o niczym, co się stało u *S. Dyonizego* w Klasztorze, gdyż on pilnował rządow Cesarskich w domu. Ta nieoszacowana zdobycz miała się dostać Kościołowi S. *Emerama*. A którego Swiętego Męczennika czcił wielce *Arnulf*, doznał też pomocy, y przyczyny iego pod czas woyny, o czym pisze *Brunnerus* w *Dziejach Bawarskich*; że widocznie płoszył, y gromił nieprzyjaciele.

Już się był nachylał do śmieci *Arnulf*, wzywa tedy do siebie TUTONA, y mówi do niego: Dobry przyjacielu moy, bierz sobie Ciało *S. Dyonizego*, które tobie testamentem oddaię, którego, wiem, *Francuzi* bardzo żałować będą; y w ręce mu sam oddał Xiążkę Ewangeliczną w złoto, y perły oprawną.

Wystawiono publicznie *S. Dyonizego* w *Reginopolu*, dla uszanowania, ale tylko dotąd, poki Państwem rządźił *Ludwik* syn *Arnulfa*, bo gdy Królestwo z domu *Arnulfa* wyszło, a przeniosło się na *Konrada* Xiążęcia *Francuskiego*, obawiaiąc się TUTO, aby Klasztor iego nie podpadł nieszczęściu jakiemu, z któregoby y Ciało *Dyonizego S.* wziąć mogli, więc ie razem z Ciałem *S. Emerama*, potajemnie w murze Kościelnym ku zachodowi schował, jak pisze *Selenderus* Autor.

Przeczuł niebespieczeństwo TUTO, bo wraz, jak *Konrad* został Cesarzem, przyjeżdza do *Reginoburgu*, y nie wiem, czy nie z namowy *Francuzow*, prosto z TUTONEM Biskupem Miasta tego, bieży do Klasztoru *S. Emerama*, tam każe sobie oddać obydwoch Swiętych Ciała, które były schowane potajemnie w murze; a wziąwszy w rękę Xiążkę Ewangeliczną, o którey wyżey, przegląduie ją, obraca, y uważa. A że wstyd go było ią pokryiomo wziąć, bo na to patrzał Biskup, coby nie zdobiło Ce-

farza, prosi TUTONA o nię. Nie wiele myśląc TUTO, odpowiedział mu, że iey nie wyda z Kościoła, ponieważ Biskupem, y Opiekunem iestem Kościoła, uczynić więc tego nie mogę, aby wielkiego szacunku Xiążka miała by być utracona; Boże tego nie day, Cesarzu, mówi, abym co utracił, a naybardźiey z podarunku *Arnulfa*, po którego synu zostałeś Następcą. Miey swoie Cesarzu, a Kościoł też swoie, a mnie do tego nie przymusisz. Rozgniewał się na to Cesarz *Konrad;* ale jakiego mogł tylko, zażywał sposobu. Bierze TUTO onę Xiążkę, na S. Męczennika kładźie ią Ołtarz, y mówi gorliwie: *Odpowie Emeramowi Swiętemu na strasznym Sądzie Boskim, kto tę Xiążkę gwałtem wezmie.* Smiał się na te piorunuiące słowa Cesarz, y Xiążkę kazał porwać, ale w tym samym czasie, ten, który się do niey pośięgnął, wraz umarł, na co patrzył *Konrad*, prawie sam bez duszy, y nie chcąc się dłużey bawić, wpadlszy na konia, y nie pożegnawszy się z TUTONEM, odjechał z bojazni; jednak doścignęła go kara Boska, bo ledwo co wsiadł na konia, aż natychmiast wnętrzności go zabolały, y rwać poczęły, że mało co duszy nie wyrwały z niego: przeięty strachem, aby mu się co gorszego nie stało, jak nayprędzey oddać każe Xiążkę TUTONOWI, a przeprasząiąc go za zuchwałość popełnioną, żeby się zastawiał za niego u Boga, usilnie prosi.

Uciészył się TUTO z odzyskania cudownie daru drogiego, Swiętemu Męczennikowi ofiarowanego, dla czego dokładał odtąd wszystkiego starania, aby Kościoł S. *Emerama* jak naywspanialey przyozdobić. A że w nim było wiele szacownych rzeczy, od złota, y srebra nadanych od Krołow, y Cesarzow, z tego tedy wszystkiego, stopiwszy, Ołtarz wystawił: a żeby jeszcze dodać okazałości większey, przydano sadzenie kamieniami, y innemi kleynotami: O czym świadczy *Selenderus*, iż za iego wieku to się wszystko stało.

Aże nie raz dawniey sami Biskupi ten Klasztor nadzwyczay obciążali, y krzywdźili, urywaiąc każdy po większey części Dobr, Majętności iego, jakośmy wspomnieli w życiu *S. Wolfganga*, więc TUTO to wyjednał sobie w *Rzymie* u Papieża, że za iego Przywilejem od wszelkiego prawa iest wolny, y samemu tylko Papieżowi podległy. Ze też był TUTO po całym prawie świecie dla swoiey świątobliwości sławny, y dla rostropności spraw rozsądzenia wszelkich, przyzwano go więc, y użyto na *Concilium*, które się odprawowało w *Tryburyi* w Roku 985. tam dźiwnie utrzymywał rzecz Kościoła Bożego. Po tylu pracach chciał już sobie spocząc, y mieysca sobie upatrywał spokoynego; alić z sporządzenia Boskiego nadarzył mu się Klasztor *Lunelaceński*, ktory za onego niepokoju był pod rządem Biskupow *Ratysbońskich*. Tam okolicznie były pustynie gęste, y gory przykre, ktore się podobały Biskupowi dla prowadzenia pustelniczego życia, chcąc naśladować *Wolfganga S.*, który tamże przez długi czas mieszkał; y nie widźiał spokoynieyszego mieysca dla ustawicznego rozmyślania, y utrapienia ciała. Jednego dnia siedząc przy jeziorze z Bracią TUTO, bowiem zwykł był zchodźić z gor dla odprawowania Mszy S., serdecznie westchnie; pytaią go Bracia, coby mu się złego zdarzyło, chcąc mu dopomoc, w czymby potrzeba wyciągała; ale on odwróciwszy się do nich, rzecze: O w jakim teraz zostaie nieszczęściu moy *Reginopol!* widzę, jak całe miasto gorzeie, y w popioł ogień wszystko obraca. Y że się prawda stała, jak przepowiedział, potym doznali. Wiele się opuszcza, co przed tym przepowiadał, że się w tym samym czasie trafiało.

Już

Już się dla starości zbliżał ku końcowi życia, a naybardziey stabiał dla ślepoty swoiey, bowiem jak kret był bez oczów, że go tylko prowadzono, co wszystko cierpliwie znosił; mówiąc: Mała to szkoda, być ślepym, byle tylko serce, y dusza była czysta, która by godna była obaczyć Pana Boga Chwałę. Y w krótkim czasie, będąc pełen zasług, świątobliwie dokonał życia. A jak profesyą uczynił w Klasztorze *S. Emerama* tak też warował sobie ostatnią wolą swoią, aby go nie daleko od grobu *S. Męczennika* pochowano. *Trytemiusz* Benedyktyn osobliwszą pochwałę iego z mądrości, z rostropności, Urzędu doskonałego Biskupiego, y z życia świątobliwego zaleca. Umarł Roku Pańskiego *dziewięcsetnego trzydziestego.* Rządził Biskupstwem *Ratysbońskim* lat czterdzieści, y między Swiętych policzony iest. Bogu na Chwałę. Amen.

Tak o nim twierdzi Raderus. Selender. Arnulf. Wigulejus. Hund. Henryk Canisius. Buzelin, y inni.

DNIA XIV. MAJA.

Zycie S. FRANCHEI Mniszki.

FRANCHEIA Swięta urodzona iest w Państwie *Ultońskim* w *Orgiellij*, z Rodźicow, Oyca *Konalla*, y z Matki *Brygi*, z krwi Xiążęcey; lat doroźszy, pożegnała dom Rodźicielski, y zacność urodzenia, wzgardźiwszy okazałością Xiążęcią, y roskoszami, także przyjaznią dożywotnią Króla *Enguzyusza*, dla którey w całym Państwie gotowości czynili, siostrę swoią *Darenią* na mieysce swego zamęścia namowiła, a sama całym sercem pragnęła Zakonnego życia; jakoż nie wiele myśląc, własnym nakładem wystawiwszy Klasztor *Rosoirthireński*, w nim się zamknęła dla cwiczenia się w Zakonności. Naypierwsze było tey Panny staranie, aby zebrała Panienki, którem iby osadźiła Celle Zakonne. Tak łagodnym ie duchem namowiła, namawiaiąc zaś zniewoliła łatwo, że bardzo wiele przezacnego rodu Panien do niey się garnęło. Y już dosyć maiąc oddanych się dobrowolnie na Służbę Bożą, mogła, jako Przewodniczka drugich, nad niemi Rządy trzymać, y być Xięnią, ale w niey przewyższaiąca pokora, żadnym sposobem nie dopuściła tego. Więc według zwyczaju Klasztornego, udały się Siostry do porządnego obierania, y jednę z pomiędzy siebie wybrały. Trudno wyrazić, jak doskonale wewszystkim zachowały Regulę S. BENEDYKTA; jak iest bowiem szczebietliwy język Niewieści, tak ustawiczne milczenie chowały, żadna do żadney nie przemowiła, ani jedna drugiey nie słyszała głosu, procz jednego Choru, gdźie mowiły, albo śpiewały Służbę Bożą. Zabawa ich codźienna ta była, prząść, chleb piec, jeść gotować dla wszystkich. A jak były skąpe w mowieniu, tak też y w potrawach, bo tylko na maleńkich rybkach, ogrodowey jarzynie, y leguminach przestawały. Taka zaś między niemi była jedność, y miłość, y zgoda, że prawie Anielskie prowadźiły życie.

FRANCHEIA miała rodzonego Brata, imieniem *Endeus*, ale cale odmienny był od Siostry w obyczajach chwalebnych; ten z przyrodzonego afektu, często ią nawiedzał. A jak insza bywa układność w świeckich ludźiach, y obyczayność rozwiązła prawie w wszystkich zmysłach, dla onego ustawicznego uczęszczania do Klasztorney forty, ku jedney z Siostr w po-

żądliwość, y nieporządną miłość wpadł, tak dalece, że radby się był z nią ożenić, gdyby można było. Jednak otwiera myśli swoie przed Siostrą Brat, y prosi iey, aby w to potrafiła; Siostra na te słowa zdrętwiała, y mówi do niego: Prze Bog! coż ci się to stało, Bracie moy? niepodobno, ale musiałeś oszaleć; y ty żądasz Panienki poświęconey Bogu? O przeklęta podnieto! Proszę, uspokoy się w nieporządnych, y niepodobnych myślach swoich, a lepiey myśl o zbawieniu swoim; bo jeżeli nie odstąpisz nieszczęśliwych zamysłow swych, wierz mi, że ciebie Bog skarze. Masz albowiem dostatkiem na świecie Panien, z których wybrać sobie możesz według upodobania swego, a myśli o Mniszce Bogu poświęconey, wybij sobie z głowy. Ale jakby nie słyszał skutecznego upominania *Endeus* Siostry swoiey, przy swoim upornie stoi przedsięwzięciu. Tu nie wie, co ma czynić FRANCHEIA, boi się, żeby iey jakim szatańskim sposobem nie wyprowadził potaiemnie z Klasztoru. Więc, żeby tym czasem zbyła Brata, obiecuie mu mówić o tym z Panienką, a gdy się powroci znaydzie upewnienie gotowe. Odszedł wesoły Brat, y pełen nadziei przyszłey, maiąc w krótkim czasie znowu przyjechać. W tym FRANCHEIA wzywa do siebie oney Mniszki, y mówi z nią w te słowa: O Siostro moia! jakoś urodą swoią kraśną zraniła serce Brata mego, że ledwie nie szaleie bez widzenia twego; A co więcey tobie powiem; że się napiera koniecznie ciebie w dożywotnią przyjaźń, y od nas wyprowadzić. Patrzże, co masz czynić, gdybyś na to zezwoliła, złamała byś śluby, wiary nie dotrzymałaś by Bogu, y stałabyś się świętokradcą: a do tego, za krótkie z nim pożycie, zasłużyłabyś na wieczne w piekle męki. O jakbym wolała pierwey ciebie widzieć na śmiertelnych marach, niż słyszeć o skutku myśli Brata mego! Panienka owa, jak na to nigdy zezwolić nie chciała, żeby na świat znowu się wrociła, tak zacznie gorzko płakać, prosić Pana Boga o utwierdzenie siebie w powołaniu iego, y FRANCHEI o ratunek z radą. A kiedy doświadczyła stateczności FRANCHEIA tey Panienki, więc do niey mówi: Słuchay mnie Siostro, jakom powiedziała przed tym, żebym cię widzieć wolała na śmiertelnych marach, tak teraz prośmy razem Pana Boga, aby dał upamiętanie Bratu memu w zamysłach iego; zaiste, lepsza, widzi mi się, rzecz, być policzoną Siostro między Swiętych Pańskich, niż zmazać czystość Panieńską, a w piekle na wieki gorzeć. Poszły tedy obydwie do Kościoła, tam trochę się pomodliwszy zełzami, alić obaczy FRANCHEIA, że ona Panienka nagle na ziemię pada, zamyka oczy, y umiera. Jeszcze dzień nie minął owey nagłey śmierci, przyjeżdza *Endeusz*, dzwoni do forty, wzywa do siebie Siostry, y pyta, coby wskorała w sprawie iego. Odpowiada Siostra: czym co wskorała, y sprawiła? a oto, skorom otworzyła myśli twoie Panience, cała zadrzała, na ziemię upadła, y umarła; a żebyś uwierzył, obacz sam leżącą na marach. Prosiła bowiem Pana Boga, aby pierwey życie iey skrocił, niżeliby miała odstąpić wiary Bogu, y złamać przysięgę. Poszedł, obaczył umarłą, y zamilkł. Potym załamuie ręce, przypatruie się trupowi z żalem, y rzewno płacze, y więcey nie mowiąc, pożegnawszy się z Siostrą, wraz rozbrat czyniąc z dworem, z Rodzicami, y z światem, prosto udaie się do Klasztoru, y Mnichem zostaie. Y to powodem było *Endeuszowi*, że stracił nadzieie światowego życia, a iął się sposobu do przebłagania Boga za swoie nałogi, czego się nauczył od trupa. Tak zaś *Endeusz* w krótkim czasie wydoskonalił się w Zakonnym życiu, że się po całey *Utonij* Zakonność iego rozsławi-

ſławiła. Dla czego y w Klaſztorze *Rosoirthireńſkim* ſłychać było; ſkoro ſię o tym dowiedziała Sioſtra, O jakże ſię cieſzyła z odmiany życia Brata ſwoiego! jak dziękowała Bogu, że z światowego miłośnika ſtał ſię dobrym Mnichem.

Potym ſteſknił ſobie nieco w Klaſztorze *Endeuſz*, a na ten czas woyſko nieprzyjacielſkie ſzerzyło ſię w Oyczyznie, które łupiło już wſzędźie Miaſta, y Klaſztory puſtoſzyło, bowiem ſię Zakonnicy śmierci obawiaiąc, powychodzili z nich. Chciał ſię *Endeuſz* odważyć na nieprzyjacioł, y na nich natrzeć, ale wſtrzymywała go od tego FRANCHEIA, y uſpokoiła, upominaiąc go temi ſłowy: Mnichow powinność ieſt płakać, nie wojować, nie ztaczać woyny z nieprzyjacielem, ale z ciałem ſwoim: broń zaś na łamanie ich ſzykow, modlitwy, y łzy ſą nayſkutecznieyſze: y namawiała go, aby wyſzedł z Oyczyſtego domu, a wſtąpił do Klaſztoru *Latyneńſkiego* w *Brytannij*. Łacno nakłoniła Brata do ſtanu Zakonnego, bo wraz poſzedł z *Utonij* do tegoż Klaſztoru, y tak ſię uſpokoił w zamyſłach ſwoich.

Nie z ciekawości żadney, ale dla utwierdzenia Brata w duchu, miała chęć FRANCHEIA obaczyć ſię z nim, więc proſi Xięni o pozwolenie, aby mogła nawiedzić Brata, wziąwſzy kilka Sioſtr z ſobą. Nic nie było trudnego Pannie Błogoſławioney u Przełożoney, ktora iey wraz zezwoliła. Idźie tedy pieſzo z towarzyſzkami, w tym przychodzą nad rzekę, ktorą przepłynąć im trzeba było, a nie miały łodki, a przebrnąć też trudno. FRANCHEIA ufność pokładaiąc w Bogu, rzecze do Sioſtr, mieycie nadzieie w Bogu, że bez łodki przeyść możemy rzekę. Oto płaſzcz moy rozwiiam na wodzie, poſiądźcie na nim z ufnością, a Anioł Stroż nas przeprowadzi ſzczęśliwie, dokąd nam trzeba. Y roſpoſtarſzy płaſzcz, bez wſzelkiego ſzwanku przybyły do Klaſztoru *Latyneńſkiego*, Wezwała Brata *Endeuſza* do ſiebie nad brzeg rzeki oney, y rozmawiaiąc z Sioſtrą, tak hamował oczy ſwoie, że ani on Sioſtry, ani Sioſtra iego nie widźiała. Tu uważ Czytelniku, y bierz ſobie pożytek duchowny, jak to oſtrożnie z oczami ſwemi poſtępować potrzeba; nie pozwalać im na wſzyſtkie patrzyć ſtrony, ale ſkromnie poglądać. Oto ſtoi Brat przed Sioſtrą rodzoną, a przecie, wlepiwſzy oczy w ziemię, ani twarzy, ani ſukni iedno drugiego nie widźiało: ktorey powściągliwości niewidaney zadźiwić ſię trzeba. Owſzem między pierwſzemi cnotami, ktoremi oni jaśnieli, ta nayweiękſza w nich ieſt pochwalona. Skończywſzy tedy ſwoie między ſobą zbawienne rozmowy, on ſię do Klaſztoru ſwego, a FRANCHEIA do ſwego też powróciła z Sioſtrami.

Od tego czaſu nie długo pożyła FRANCHEIA, będąc pełna cnot, y zaſług, dokonała ſzczęśliwie życia. Skoro umarła, ſtała ſię kłotnia między Mnichami *Langineńſkiemi*, y *Mideńſkiemi* o Ciało tey Swiętey Panny. Zeſzli ſię Bracia razem z obydwoch Klaſztorow, za odebraną wiadomością przenieſienia ſię iey do ſzczęśliwey wieczności. Ci ſobie, ći też ſobie przywłaſzczaią FRANCHEIĄ Swiętą, y biorą na mary. *Mideńſcy* ſą beſpieczni, że nioſą Ciało; iako też y *Langineńſcy*, a wſzyſcy z wielką y rowną radością. Ale kiedy im przyſzło złożyć Ciało z mar, y do grobu ſpuścić, nic nie znalezli, ale prożna trunna tylko, y tak ſię uporczywi oſzukali: tym czaſem, ktorym Bog ſporządźił, aby Ciało S. FRANCHEI ſpoczywało u nich, zanieſione ieſt do Klaſztoru *Cellameńſkiego*, ktory był zbudował *Endeuſz* Brat iey, y tam pochowana ieſt. Umarła Roku Pańſkiego

szeſćſetnego. Z czego niech będźie Bogu wiekuiſta Chwała. Amen.

Z Dziejow Brytańſkich Piſarzow. Stefan. Wit, Colgan. Gabriel. Buzelin.

DNIA XV. MAJA.

Zycie S. UTHONA Puſtelnika, y Opata.

ONego czaſu gdy *Bawarya* ieſzcze po większey części w bałwochwalſtwie zoſtawała, *Gamelbert* był Plebanem nad rzeką *Dunajem* w Państwie *Bawarſkim*, na mieyſcu bardzo dzikim, bo między puſzczami gęſtemi, ten dobrowolnie wyzwoliwſzy ſię od żołnierſkiey ſłużby, do duchownego poſzedł ſtanu, w którym będąc, żarliwym ſię ſtał na bałwochwalſtwo, które jeſzcze nie było wykorzenione z całey *Bawaryi*, zwłaſzcza po onych mieyſcach, gdzie miał mieſzkanie, zaczął tedy żwawie powſtawać na nie y nauczać lud proſty; a nauczaiąc, odprowadzać od ich błędow, y zachęcać do Wiary S.

Miał *Gamelbert* między *Dunajem* y *Isarą* bogate majętności, Wśie, folwarki, grunta, a żeby ſię lepiey mogł przygotować do pracy ſwoiey Apoſtolſkiey, którą zaczął, poſzedł na puſtynią, y tam przez niektóry czas myślał o ſprawowaniu Urzędu ſwego paſterſkiego, przy tym martwił ſię poſtami, czas trawił na modlitwach, bezſenne przepędzał nocy, ciało martwił, y tak wyuczonego poſtanowił Plebanem *Michelbucheńſkim* Biſkup *Reginoburſki*. Ale o jego pracach lepiey wie Bog, niżeli Hiſtorycy mogli opiſać. To zaś ieſt pewna, że dniem y nocą pracował, jakby za łaſką Pana Boga wbić w myśli, y ſerca proſtakom bałwochwalſkim, że ſą omamieni, czcząc głupich Bożkow. Długo pracuiąc, wźięła go ochota do *Rzymu*, nawiedzić Stolicę, y grunt Wiary S. Katolickiey. Tam kilka tygodni bawiąc, nadarza mu ſię UTHO, który w niemowlęcym jeſzcze wieku nie był ochrzczony. Ochrzcił go *Gamelbert*, y obowiązał Rodźicow, aby go dali na wyćwiczenie w zbawiennych rzeczach, y żeby ich zachęcił do tego, przyrzekł im, że UTHONA uczyni dźiedzicem wſzyſtkiego dobra ſwoiego; bowiem przeyrzał prorockim Duchem, iż on ſam już będąc podeſzłym w leciech, po śmierci ſwoiey może być naſtępcą. Więc namówił Rodzicow, aby go dali do *Bawaryi*, do Klaſztoru *Michelbucheńſkiego* bliſko *Dunaju*. Wſzyſtko uczynili Rodzice, aby ſyn ich cwiczył ſię y w naukach, y w cnotach. Młodzieniec, lubo był urodzony w proſtym ſtanie, y ubogim, jednak dowćipu był poiętnego, że do wſzyſtkiego zgoła był ſpoſobny. Poſzedł tedy, już dorożſzy lat, ſzczęśliwie z *Rzymu* do *Bawaryi*. Szuka, pyta ſię w Klaſztorze *Michelbucheńſkim* o *Gamelberta*, y znayduie; mile go przyjął Starzec, y przez niektóry czas przytrzymał go u ſiebie; ſpoſobiąc go do Urzędu Paſterſkiego około duſz ludzkich. Y już będąc dużo nachylony w ſtarości *Gamelbert*, uſtąpił mu wſzyſtkich dzierżaw ſwoich Oyczyſtych, y zapiſał, oraz mu zlecaiąc ſtaranie o *Michelbucheńſkich*, co potwierdził łacno mieyſca tego Biſkup.

Już tedy ieſt UTHO Plebanem, a umieiąc dobrze język *Bawarſki*, kazuie, upomina, zachęca lud do dobrego życia. Wſzczęły ſię były kłotnie, nieſnaſki, nienawiści między poſpolſtwem, potąd pracował, poki ich nie przyprowadził do jedności, y do pokoju. O zdzierſtwa, kradźieże między niemi bardzo zagęſzczone, żwawie ſtrofował, y gromił. Niegodziwe

dziwe zamęścia, jak mogł poprawiał według Praw Kościelnych. Słowem: co tylko należy do doskonałego Plebana, wypełnił. Przywiodł ich do gorącego nabożeństwa, do częstego bywania w Kościele, do słuchania z pilnością kazania, do układności, skromności zachowania na każdym mieysću, zgoła, do prawdziwego życia Chrześciańskiego. Ale jak niemoże być rola żadna bez chwastu, y zielska, tak u *Michelbucheńskich* Obywatelow, lubo nie u wszystkich, były jeszcze czarodzieystwa, gusła, a mianowicie między prostym pospolstwem zabobony w usmierzaniu chorob, w urodzaju zboża, y inne wrożki o przyszłych rzeczach. Cięszko to wszystko gromił, wyrzucaiąc z ich domow kości trupie, y inne naczynia diabelskie, ktorych używali na gusła, y one palił. Y były się te zabobony u nich trochę uspokoiły, ale nie na długi czas, bo znowu powracali się do nich. Acż westchnął serdecznie na ich zatwardziałość, y głupstwo UTHO, ale widząc się daremnie pracować, zamyślał o pustyni. Tam sobie upatrzył mieysce nad rzeką *Meteną*, gdzie do dziś dnia stoi Klasztor; a na ow czas tam żadnego jeszcze nie było budynku, tylko sama gęstwina, na tym więc mieysću wystawił sobie chatkę z samych gałęzi, y chrostu, tak szczupłą, że ledwo sam jeden w niey się zmieścić mogł. Tym czasem *Karol Wielki* do tey puszczy wyiechał na łowy, ktorą obtoczywszy sieciami, psy pospuszczać kazał, na wystraszenie zwierza; trefunkiem napadły na mieszkanie UTHONA, przy ktorym stanąwszy, szczekać zaczęły, y wyć. Usłyszy *Karol* niezwyczayne psow nacieranie, rozumieiąc, że napadły na jakiego ogromnego zwierza, z myśliſtwem całym przybiega czym prędzey do psow, alić obaczy blisko chatki Męża Bożego siekierę zawieszoną na promieniu słonecznym. Stanie, y dziwuie się cudowi, aż poznaie, że tu ktoś musi mieszkać świątobliwego życia, więc puka do Celki, y wzywa do siebie pustelnika. Było widzieć człowieka z nachyloną głową, brodatego, w odzieniu wytartym, y sto razy pewnie pozszywanym na twarzy wyschłego od postow. Skoro uyrzał *Karola* z bliska, natychmiast klęknął na kolana Starzec, y uczcił Krola. Kazawszy mu wstać z ziemi, pyta Krol, zkądby był? jakiego rodu? coby tu robił? dla jakiey przyczyna tey puszczy mieszka? na wszystko mu odpowiada UTHO. A widząc pobożność w nim, pyta czegoby potrzebował, a wszystko uczyni *Karol*. UTHO prosi, aby z szczodrobliwości swoiey Krolewskiey na tym samym mieysću zbudował Klasztor na cześć *S. Michała*, do ktorego miał wielkie nabożeństwo Starzec. *Karol*, jak uprzeymie kochał Synow BENEDYKTA S., tak wraz każe sprowadzić rzemieślnikow, cieślow, y innych sposobnych, y budować Klasztor dla Benedyktynow. Pisze *Selenderus*, że nadał wiele maiętności, dobr, y innych podarunkow. Mogł *Karol* uiąć hoyności swoiey dla wojen cięszkich, y innych szkodliwych przypadkow, ale nie uważaiąc na to, czym prędzey budowanie kończyć każe; nie frasował się zaś o Przełożonego do Klasztoru zakończonego, bo miał UTHONA przed oczami; ktory lubo się długo zbraniał, daiąc przyczynę starości swoiey, y sił słabych, ale go Krol przymusił. Na początku fundacyi rzadko było widzieć ktorego, żeby na tę pustynią przyszedł, y do Klasztoru się wprasżał, jednak widząc wielu, jak doskonale, choć szczupłe Zgromadzenie, zachowuie Regułę S., zachęceni świątobliwością UTHONA, zaczęli się schodzić. UTHO, lubo był przyzwyczajony do ostrości życia niezwyczayney, przecież według opisania Reguły Benedyktyńskiey, w czym było trzeba pobłażyć, pobłażał z ochotą. Co mu czasu zbywało od choru,

ru, y ſprawy poſpolitey, o Niebieſkich rozmyślał rzeczach. Y do tych czas ieſt zrzòdło tam, ktòre zowią: *S. UTHONA*, bliſko Klaſztoru, którego ten Swięty za modlitwami dobył, z tego, ktokolwiek by naczerpał wody, y nią ſię obmył w chorobie, choćby naywiękſzey, wraz zdrowym zoſtawał.

Naoſtatek, już przyſzedłſzy do zgrzybiałey ſtarości UTHO, ſtawſzy ſię z Plebana Puſtelnikiem; z Puſtelnika Opatem, upomniawſzy nowych Mnichow do doſkonałego zachowania Ruguły S., pożegnał ſię z tym światem; na ſrzodku Choru przed wielkim Ołtarzem, jak świadczy *Selenderus*, jeſt pochowany. Umarł, według *Buzel na*, Roku *Ośmſetnego dwudzieſtego dziewiątego*. Jak by zaś długo był Opatem, nie wſpomina nic kronika *Metteńſka*. Ale to ieſt niewątpliwa, że wielu ſłynął Cudami. Bogu nieśmiertelnemu na Chwałę. Amen.

Tak twierdzi Raderus. Selender. Jędrzey Kapłan z Klaſztoru Bawarſkiego. Hund Bruſch. Velſer. Buzelin, y inni.

DNIA XVI. MAJA.

Zycie S. LAUNOMARA Opata.

W Mieście *Karnoteńſkim* urodził ſię LAUNOMAR Błogoſławiony, z ubogich Rodzicòw, ale Chrześciańſkich, y pobożnych. Ledwo co podroſł, obròcili go Rodzice do paſienia bydła na wſi; on z natchnienia Boſkiego poznaiąc złe, y dobre, nie chciał ſię z rowiennikami ſwemi w żadne igrzyſka, y swywole wdawać, ale dzień, y noc nabożnie ſię modlił. Bydła, y owieczek pilnie ſtrzegł, gdy mu ſię które rozeſzło, ſkwapliwie spędzał do gromady, á ieśli które przeciwne było, kiiem paſtuſzym pogroził, y ſłuchało go zaraz. Jak wiele ieſt takich, którzy w młodości saney pokazuią po ſobie, coby z Nieba być miało, czy co pobożnego, czy wyſtępnego: tak też naſz LAUNOMAR pokazywał po ſobie dobroć wielką, y litość ku bliźnim; albowiem gdy mu przynoſzono w koſzyku na pole obiad, albo wieczerzą, mało co ſkoſztowawſzy, rozdawał ubogim; á kiedy tych nie było, to chłopcom, ktòrzy z nim razem paſali bydło, podzielał. Także był czyſtego życia, że ani żartòw, choć przyſtoynych, ani śmiechòw zbytecznych, ani swywoli żadney nie cierpiał, ale ſię ſkromnie zawſze zachowywał. Spoſtrzegłſzy Rodzice w synu swoim układność, y pobożność, á maiąc nadzieię, że coś dobrego z niego będzie, uwolniaią go od paſienia bydła, y oddaią *Cherimirowi* na nauki. Ten *w Karnocie* dzieci uczył, będąc Kapłanem, á co nawiękſza, życia świątobliwego. Miał zwyczay ten Nauczyciel, pod czas nauk wyzwolonych, wtrącać także uczniom swoim cokolwiek zbawiennego, zachęcaiąc ich do cnot, wiedząc o tym dobrze, że czego ſię z młodu nauczą, to samo czynić będą w podeſzłych leciech. Y niezawiodł ſię na tym zdaniu, ponieważ ſię sprawdziło na LAUNOMARZE: ten wyćwiczywſzy ſię w naukach, y cnotach, ieſzcze w młodym wieku wſtąpił do Klaſztoru *Karnoteńſkiego*, tam w Zakonności przez kilka lat będąc doſkonałym, Przełożeni uczynili go Kapłanem, znaiąc, iż tego godzien. Potym widząc w nim mierność życia, y w poſtach ſię kochaiącego, oddano mu szafarnią do rządzenia. Za naſzego wieku zaś wiele ieſt takich Zakonnikow; którym nie smakuią potrawy z poſpolitey kuchni, ale ſobie wytworne przemyślaią, nie pamiętaiąc na uſtawy swoie; przeciwnym ſpoſobem zaś poſtępował ſobie ten nowy Szafarz, bo w czymkolwiek pobłaża Reguła, to wſzyſtko innym Braci dawał, sam zaś żył oſzczędnie. Przez niektòry czas był na tym urzędzie LAUNOMAR, na ktòrym wſzelką doſkonałość poznawali z niego: w tym bierże go chęć na puſtynią, ale z właſney woli swoiey uczynić tego nie mogł, będąc obowiązany poſłuſzeńſtwem. Idzie tedy do Przełożonego, zwierza mu ſię myśli, y proſi o pozwolenie na puſtelnicze życie. Ochotnie na prożbę iego uczynił Opat, iednak go upomniał, aby drudzy nie wiedzieli, potaiemnie wyſzedł z Klaſztoru, bo gdyby ſię dowiedzieli o tym, zapewneby go niewypuścili. LAUNOMAR po cichu, y boſo wyſzedł za fòrtę, y proſto biegł, bardzo daleko od Klaſztoru, na gęſtą, y ciemną puſzczą, y tam sobie upatrzy-

trzywszy mieysce, wystawił budkę z chrostu, oblepiwszy gliną, á na wierzch narzucał gałęzi, zamiast dachu. Naypierwszą tam stoczył potyczkę z łotrami; ci iak to wąchaią na wszystkie strony, gdzieby zdobyć mogli pieniędzy, obaczą zdaleka chatkę LAUNOMARA, cieszą się bardzo, mówiąc do siebie: Dobra nasza towarzysze mili, tu będziemy mieli dobrą zdobycz, tylko razem uderzmy na to mieszkanie. Hurmem wypadaią z chrostow, ale błąkaiąc się po gęstwinie noc całą, żadnym sposobem trafić nie mogli, dokąd zamyślali. Gdy zadniało, patrzą, na którymby mieyscu byli, alić obaczą LAUNOMARA chodzącego przed budą. Tu staneli iak wryci, drżeć od strachu poczęli, na głowie im włosy powstawały, y ruszyć się nie mogli. A przyszedlszy nieco do siebie, pędem do S. biegną, padaią przed nim, winę wyznaią, y za zuchwałość swoię przepraszaią. Nie wiem, czy od tych łotrow, czy od kogo inszego rozgłosiła się po Okolicy świątobliwość LAUNOMARA, że iuż zaczęto do niego się schodzić gromadami; á iako miał dar osobliwy od Pana Boga w wymowie przedziwnie kazywał o weselu Niebieskim; o mękach piekielnych; y o zdradliwym świecie, że zbudowawszy wokoło celki, ten sam lud słuchaiący słowa Bożego, zostawał się na puszczy.

Nie przestawał cudow czynić LAUNOMAR; kulawemu na nogi, przeżegnawszy Krzyżem S. chleb kazał zieść, y natychmiast zdrów został. Drzwi Kaplicy w którey Msze SS. odprawiał, same mu się dobrowolnie otwierały. Z tresunku zapaliło się złożone zboże, kiedy się iuż iuż szerzący ogień zbliżał do budynkow, padł na ziemię, modlił się, Krzyżem S. przeżegnał, y iakby Niebo dżdżem nawalnym lało, wnet ugasł. Nie śpiąc LAUNOMAR, o pólnocy czart zagaszał mu po trzy razy świecę, cudem Bożym za każdym razem sama się zapalała. Człowieka iednego, nazwanego *Sicaptus*, od biesa opętanego Oleiem S. namazawszy, i ręce na niego kładąc, zaraz uwolnił.

Snadź się przechadzał koło Klasztoru Opat S. w tym widzi, że ku sobie szybkim lotem bieży łania, á za nią gromada wilkow, którzy ią gonili. Ona niby o ratunek prosiła go, głowę schyliwszy przed Opatem, iuż ledwo dychaiąc; obaczywszy wilcy Męża Bożego, pouciekali od niey z smutkiem, że się oszukali na zdobyczy. Było obaczyć, iak owa łania wdzięczna była LAUNOMAROWI, nie odstępowała go nigdy, kiedy on stanął, albo szedł, ona też stała, albo szła; póki go nie odprowadziła do domu, y tam pósiliwszy ią Opat, beśpieczną od siebie puścił w lasy. Już się wszędy rozeszła sława o LAUNOMARZE, dla czego zewsząd się do niego zbiegali kulawi, ślepi, że mu prawie spoczynku nie dali: Więc odmienił mieysce, poszedł do *Korbionu*, ale zarosłego pod ów czas cierniami y chrostami. W *Ragnofoincie* był gay iednego człowieka bogatego dziedziczny, á ten był z pierwszych Senatorow *Francuskich* znakomity, ten, ucieszywszy się z przybycia miłego gościa LAUNOMARA, ustąpił mu mieysca z lasami, łąkami, rolami, y wszystko dziedzictwo darował, aby tam mogł wybudować Klasztor. Rzucili się nowi Mieszkańcy do roboty iak nayprędzey, wycinaią chrosty, y drzewa różne, y stare dęby, plac uprzątaią, zaczynaią szczęśliwie około Klasztora, według pierwiastkowego zwyczaiu, prosty zrobili, y skończyli. A y tu nie było bez cudow.

Gotowano na Kościoł balki w puszczy, ścięto dąb bardzo stary, y wielki, któregoby kilka par koni nie uciągneło, á trzeba go było ociosać, i sprowadzić na mieysce, ale ani rady, ani sposobu nie było go ruszyć, i sprowadzić na plac. Odesławszy LAUNOMAR robotnikow do domu, sam się został; y myśli sobie o onym dębie, iakby go zwieść, któregoby y czterdzieści ludzi nie dźwigneło; nie długo myśląc w pomocy Boskiey pokładaiąc nadzieię, klęknie na modlitwę, y w Imię Boże bierze na siebie ów dąb ogromny, y ciągnie za sobą iakby trzcinę lekką; temu zaś, który się został z nim, mocno zakazuiąc, aby nikomu o tym nie powiadał. Tak się w tym czasie gromadziło wiele do Klasztoru nowego, że iuż mieszkać gdzie nie mieli, bowiem każdy życzył sobie prowadzić Zakonne życie pod LAUNOMAREM. Acz nie był bogaty Klasztor, ale w wprawianie w cnoty, pobożność y świątobliwość życia barzo był wspaniały. Zewsząd się do niego schodzili ludzie w potrzebach swoich, ieśli kiedy iakie nieszczęście padło na ich bydło, dzieci, nieurodzaie, y zdrowie, wzywali pomocy na to LAUNOMARA, i towarzyszow iego. A iako bogatym ludziom markotno iest umierać od

doftatkow swoich,tak *Ermoald*,gdy fię iuż czuł bliſkim śmierci;pofłał LAUNOMA-ROWI czterdzieści czerwonych złotych z łaſki,aby Pana Boga profił za niego,bowiem ieſzcze mu fię żyć dłużey chciało. Jak prędko mu ie przynieśli, tak ich brać nie chciał, mówiąc: że nie potrzebuie ten żadnych pieniędzy, kto fię zaſadza na Opatrzności Boſkiey. Ale poſłaniec tym bardziey nalega, y proſi, aby przyiął, przydaiąc; że fię mogą zdać na ubogich. Naoſtatku przyiął złoto zniewolony prożbami, á tym czaſem kazał fię poſłańcowi zabawić trochę, pòkiby fię Pana Boga nie poradził y o pieniądzach, y o zdrowiu *Ermoalda*. Nieco fię pomodliwſzy, położył złoto na Ołtarzu, á wziąwſzy ie znowu w rękę swoią, iak na szali ie waży, i zrozumiał z natchnienia Boſkiego, że to były pieniądze nabyte z lichwy,y z zdzierſtwa ludzkiego;ieden tylko z nich wyłączył,który sprawiedliwie nabył. Więc proſto z Kościoła idzie do poſłańca, i rzecze do niego: Oddaię tobie trzydzieści y dziewięć czerwonych złotych, ktòre iak nayprędzey odnieś Panu swemu, y powiedz mu ode mnie, aby radził o duſzy swoiey, ponieważ zapewne umrze w tey chorobie:á te pieniądze,iako y inſze,które zebrał z krzywdą ludzką, niech wraz powraca tym, ktòrych pokrzywdził,bo inaczey po śmierci swoiey nie znaydzie dla ſiebie miłoſiernego Boga. A iak prorokował *Ermoaldowi*,tak fię też w kròtkim czaſie z nim ſtało.

Kilka par wołów, których używano do roboty, zwożenia z pola żniwa, i orania, ſtało w ſtayni Klaſztoru *Korbiońſkiego*; złodzieie w nocy z tych wołow iednego ukradli, y uciekaią z nim. Rano, że potrzeba było Braci na pole wynińć orać, chcąc zakładać do pługa woły, idą do ſtayni, patrzą, aż iednego z nich ukradziono. Biegną tedy do LAUNOMARA, i uſkarżaią fię z żalem na ſzkodę wielką; Mąż Boży, nic fię nie zmieſzawſzy, każe im pamiętać na *Joba*, ktòry z bogacza wielkiego ſtał fię nayubożſzym z woli Bożey, więc cieſzy Braci swoich, aby za to dziękowali Bogu, ponieważ iak *Joba* pocieſzył w nieſzczęściu, tak y nas, mówi Opat, pocieſzy tylko mieymy ufność w nim. Tym czaſem złodzieie oni, całą noc, iak głupi, z owym wołem błądzili, wkoło chodząc, także i drugiego dnia toż samo z niemi fię działo, rozumieiąc, że daleko są od Klaſztoru, alić bieżąc na pewne, znowu przyſzli pod Klaſztor, póki w nocy naſtępuiącey nie zaprowadzili wołu do ſtayni, zkąd go byli wzieli. Dziwna rzecz! co fię z niemi działo w oney ucieczce z kradzieżą. Gdy ſtaneli na ktòrym mieyſcu w nocy, cale nie mogli zgadnąć, gdzieby byli; iak uſłyſzą w nocy śpiewaiących Mnichow w Chorze, dziwią fię, y drżą od ſtrachu, y tak przez dwie nocy fię błąkaiąc, uradzili sobie, oddać, y odprowadzić wołu, aby w ręce ludzkie nie wpadli schwytani, od którychby srodze karani byli. Skończyła fię ſłużba Boża,LAUNOMAR, z zrządzenia Boſkiego poznawſzy rzecz, idzie naprzeciwko złodzieiom; oni obaczywſzy go, wraz poklękli na kolana, wyznawaią winę swoią, y proſzą o odpuſzczenie. Uśmiechnął fię S., y rzecze do nich: kiedyście oddali, coście byli wzieli, odpuſzczam wam, ale zaklinam was na Boga, przeſtańcie odtąd kraść;bowiem wam przyrzekam, że w krótkim czaſie wiſieć na szubienicy będziecie wſzyſcy, ieśli fię nie uhamuiecie od tego niegodziwego uczynku. Ale że was widzę sprawowanych, więc idźcie ze mną razem do Klaſztoru, á każę wam dać ieść: odeſzedłſzy zaś odemnie, powtòrnie was przeſtrzegam, abyście nie napadli na paſterzow, bo fię boię, żeby was nie zbili kiiami. Y poſiliwſzy ich, odprawił, ażeby o tym nie wiedzieli Bracia, odprowadził im wołu.

Ale iak był łaſkawym na złodzieiow,tak też i na Dobrodzieiow swoich LAUNOMAR. *Wulfrada*, była to Matrona Szlachetna, y bardzo maiętna, á Klaſztorowi wiele dobrego świadczyła, ale długą chorobą zarażona; tę przywiezli do Męża Bożego, bo chodzić od dawnego czaſu nie mogła, pomodliwſzy fię nad nią, y oleiem namazawſzy, ktòra fię iuż zdawała być śmiertelną, natychmiaſt ozdrowiała.A iak przed tym była łáſkawa na Klaſztor *Korbiońſki*, tak potym w dwoynaſob dawała, y po śmierci LAUNOMARA.

Już pracami ſkołatany, y w leciech podeſzły Opat, do śmierci źmierzał, w tym *Malard* Biſkup *Karnoteńſki*, iak go bardzo szanował, piſał do niego, aby przybył. Poſzedł Starzec, podpieraiąc fię kiiem, dobrze wiedząc,iż tam miał umrzeć. Jakoż ledwie dwa dni zabawił fię z *Malardem*, zaczęła go trząść febra, wzmagać fię gorączka, i położywſzy fię na łożku, zaczął konać. Serdecznie żałuiąc Biſkup

ſkup Opata, rzecze do niego: Oycze S., y także ſię rozłączamy Przyiaciele? O dałby Bòg! żebyśmy oba umierali razem, bo nie wiem, co mnie ieſzcze dziś za nieſzczęście czeka z wſzyſtkiemi. Znaſz dobrze LAUNOMARZE, iakie ſię grzechy dzieią między *Francuzami*, iako też y w tym naſzym Mieście; iak są zakamieniali w niecnotach, á ktoż ich przywiedzie do dobrego? ani rady, ani ſpoſobu nie mam. Choć ich upominam, ſłuchać mnie nie chcą, więc ſię bolę, aby wkròtce na nas Boſka nie padła kara. Na te ſłowa obròcił twarz swoię ku *Malardowi*, i weſtchnąwſzy serdecznie, rzecze do niego: O iak dobrze prorokuiesz *Malardzie*, bo wiedz o tym, że bliſko iuż ieſt zemſta Boſka; będzie zniſzczony kray wſzyſtek ogniem, y mieczem ſpuſtoſzony zoſtanie. Ale ciebie *Malardzie* Bóg ukochał, nie myśl o tym, bo pierwey umrzeſz, niżeli nieprzyiaciele woyną wyniſzczą *Francyą*. Y więcey nic nie mòwiąc z nim Opat, podnioſſzy oczy w Niebo, z tym ſię światem rozſtał. Y ſprawdziło ſię, bo ledwie umarł *Malard*, nieprzyiaciele wpadli w *Francyą*. Miaſto nazwane *Karnot*, w którym był Biſkupem, wyciąwſzy Obywatelow, ſpaliwſzy miaſto, y inne, z ziemią zrównali. Umarł LAUNOMAR S. dnia 19. Mieſiąca *Stycznia*, około Roku Pańſkiego *Sześćsetnego Pięćdzieſiątego*, według *Buzelina*; bo *Wion* powiada, iż umarł Roku *Pięćsetnego Siedmdziesiątego Piątego*. Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard. Tritemiuſz. Wincenty. Piotr de Natalibus. Suryuſz. Lippel. Maurolycus. Galeſinius. Buzelin.

DNIA XVII. MAJA.

Zycie S. KALUPPANA Opata zamknionego.

GRzegorz *Turoński* piſząc życie Sw. KALUPPANA, żadney nie uczynił wzmianki, iakiego rodu, z iakich ſię narodził Rodzicòw, y na ktòrym mieyſcu. To tylko ieſt oczywiſta, że będąc w młodym ieſzcze wieku, znać w nim było przyſtoyne obyczaie, z ktòremi wſtąpił do Klaſztoru *Meleteńſkiego* w *Awernii*. Zył doſkonale według Reguły *S. BENEDYKTA*, pod ktòry czas Mniſi zabawiali ſię robotą ręczną w roli. KALUPPAN, iak w cnoty znacznie poſtępował, tak z nich ſobie za naypierwſzą obrał, pokorę, y poſty. Kiedy ieść przyſzło z drugiemi w poſpolitości, nie widział nikt, żeby kiedy łyſzki potrzebował, ale na ſamym chlebie z otrębow przeſtawał, dla poſtow więc rôwnie pracować z drugiemi nie mògł przecie. Gniewali ſię na niego towarzyſze, że oni pracuiąc w roli, pocą ſię, á on w domu proźnuie. Jak ieſteśmy ſkłonni na uſkarżenia ſię, tak niepoſpolite cierpiał przymòwki od rowienników swoich, w te ſłowa: Coby to było, gdybyśmy żyli tak, iak KALUPPAN? á ktòżby robił w roli? ktòżby żął zboże, wiązał snopy, y na wozy kładł? ktòżby na reſzcie w domu mył kociełki, garki, miſki? mało ieſt takich, którzyby tego nie poymowali: W Klaſztorze nie taka ieſt praca wielka, mawiać pacierze, iak pługiem robić: nie maſz tego potrzeby żadney, aby tak ściśle pościć, iak KALUPPAN, gdyby tak iadł, y pił, iak my, takby też robił iak my wſzyſcy. Długo cierpiał te przymòwki Mąż Boży, pòki tego szemrania nie doſtrzegł Przełożony ich, który tylko to do nich wyrzekł, przyſłowie: *Kto nie pracuie, niech nie ie.* Nie zamarſzczył ſię bynaymniey KALUPPAN na żadną robotę; ale częſtokroć sam ſię domawiał, aby razem z drugiemi orał, pracował w poſpolitości zawſze, chociaż prawie nic nie iedząc, ale mu nie kazano. Tu nie wie, co ma czynić z ſobą, kiedy ſię tak im ſtał obrzydliwym, y do prac niezgodnym oſądzony, á woleli, żeby ſię wyłączył od zgromadzenia całego; idzie więc do Opata, y proſi, aby ktòrego Bracia *Meleteńſcy* nie chcą cierpieć, pozwolił mu na puſtynią, ktòra była w pobliſkości Klaſztoru onego, á tam, mòwi, mogę nadgradzać modlitwami, w czymkolwiek nie dokładałem ſtarania, oſobliwie, gdym mało co robił z drugiemi. Łatwego miał w pozwoleniu Opata, y dla pokoiu Braci, y uſpokoienia iego.

Niedaleko Klaſztoru był pagòrek między gòrami, ale bardzo przykry, tylko że ſię widział obſzerny. Na środku zaś pagòrka była ſkała, na pięćſet krokow

wyſoka, á co więkſza, odłączona od przeyścia wſzyſtkich gòr; w tey ſkale było mieyſce wykute doſyć szerokie, w ktòreyby ſię wiele ludzi pomieścić mogło: bo iako świadczy *Grzegorz*. ta ſkała ſtawała ſię ucieczką, y obroną Obywatelom *Francuſkim*. ile razy nieprzyiaciel wtargnął w ich Kraie. Na dole zaś płynął ſtrumień żywey wody. Tam, KALUPPAN z wielką trudnością wſzedłſzy, zbudował sobie chatę, w ktòrey mieſzkaiąc, ćwiczył ſię w Puſtelniczym życiu. Powiada *Grzegorz:* że za pamięci iego, kto chciał nawiedzić KALUPPANA, muſiał przyſtawiać drabiny, aby wſzedł na onę ſkałę do niego. Na boku zaś maleńką wyſtawił Kapliczkę z gałęzi y chroſtu uplecioną, w ktòrey ſię zwykł modlić. Mieſzkanie zewſząd zamknięte, tylko okienko było, dla rozeznania dnia, y odbierania pokarmu.

Mòy Boże! iak wiele cierpiał napaści od szatanòw ten nowy Puſtelnik! częſto trzęść ſię, y rwać zdały ſkały, iakby mu w śrzodku pagòrka ginąć trzeba było w przepaściach. Nie wſpominam o wyciu niegodziwym, ktòre czynili diabli po gòrach. Nie wſpominam o naygrawaniach ich; o gwałtownych wichrach, ktòremi w nocy wywròcić chcieli mieſzkanie iego; w tym mu tylko nayprzykrzeyſza rzecz była, że ile razy nabożnie chciał ſię modlić, to mu przeſzkadzali czarci, sykaiąc na niego w poſtaci wężow; z gałęzi ſię spuſzczały węże na głowę, y na szyię mu spadaiąc, á co więkſza, y do gęby mu ſię wdzierały, że ledwie mu iey nie ziadły. Tu nad tym ſtań z żywą uwagą, pobożny czytelniku, iaki ſtrach, iaka boiaźń brała nowego Puſtelnika, że chcąc zrzucić z szyi swoiey węża, nie mogł, ieſzcze ſię bardziey okręcał na karku. Zdawał ſię prawie KALUPPAN na òw czas bez duſzy, bo ledwo tchnął, zimnym pocąc ſię potem, á nie mogł od nikogo zaciągnąć rady, ani pomocy, więc muſiał ie znoſić póty, pòki same węże nie opadły z karku, y do iam swych nie zaczołgały ſię. A izali KALUPPAN zoſtał na ciele zarażony iadem tych piekielnych wężow? bynaymniey: bo tylko poſtać na sobie miały cudzą, to ieſt przeklętych bieſow. A iako na początku świata wiele złego dokazał wąż na *Ewie*, tak y tu czart wziąwſzy poſtać węża, chciał czegoś dokazać na KALUPPANIE, ale Bòg dobrotliwy nie dopuścił tego, to przynaymniey kiedy nie mogł mu ſzkodzić, ſtrachem go nabawiał.

Nie raz ſię to działo spuſzczanie wężow na głowę S. Męża, ale bardzo częſto, lecz bez wſzelkiey szkody, bo dobrze poznawſzy chytrość szatańſką, ſkoro ſię spuſzczać na niego zaczęły, y napaſtować, on wraz udawał ſię do nabożeńſtwa nieprzeſtraſzony. Ale to pierwſza, y lekka była utarczka, nakſztałt woyny wypowiedzianey, dopiero mu plac do bitwy wyznaczała pokuſa. Jakoż iedney nocy modląc ſię KALUPPAN, aż oto! ſtraſzney wielkości dwoch wpada smokòw do celki iego, że ſię tam ledwo zmieścić mogli; y tak go urzekli pod czas modlitwy, że cały ſłupem ſtanął, członki w nim zdrętwiały wſzyſtkie, że y mòwić nie mogł; á smok ktòry był ogromnieyſzy, wyć ſtraſzliwie zaczął. Tu iuz nie wie, co z sobą czynić ma S. Puſtelnik. Tym czaſem òw obłudny gość wlekąc ſię na łuſkowatym brzuchu, chcąc bliżey przyſtąpić z sykaniem do niego, y obłapić go, w tym ſtrachu ledwie nie ſkonał. Wiedział dobrze KALUPPAN, że to sztuka diabelſka, á przecie nie przyſzło mu do pamięci na òw czas, pokonać te piekielne poczwary Krzyżem S. Bowiem uſta same tak mu ſkościały od boiaźni, że ſłowa wymòwić nie mogł; á chociaż ſię chciał modlić, y tak nie mogł; aż mu do myśli przyſzło, aby przynaymniey sercem ſię modlił; więc zaczyna wnętrznie mòwić: *Oycze naſz.*

Tu dopiero, O mocy modlitwy Pańſkiey! zaczyna przychodzić do siebie, rękoma, y ięzykiem władnąć, czuie w sobie lepſze siły, y wraz czerſtwym zoſtaie, y śmiało Krzyżem S. żegnaiąc, rzecze do pokuſy: Idź precz szatanie przeklęty ztąd, poznałem, coś zacz: A co maſz za sprawę do mnie? czy rozumieſz, że przed tobą uciekać będę? przepadni wężu piekielny, oto Krzyż Pańſki, ktòrym ciebie dawno JEZUS mòy pokonał; idź precz odemnie; idź do piekła, zkądeś przyſzedł. Jakby naywiękſzym młotem w łeb uderzył beſtyą, wraz na ziemię cała upadła; ale y tu ieſzcze nie uſtała napaſtować Męża Bożego, y kuſić, albowiem zdaiąc ſię być pokonaną, do nog ſię czołga Zwycięzcy swego, y ogonem okrąża nogi iego mocno, że ſię KALUPPANOWI zdało, iakoby go okuto kaydanami, ale iuż będąc uzbroiony wiarą, łacno mu było dać odpor, bo w tym porywa

rywa ſię do Krzyża S., y natychmiaſt iak oparzony bies ucieka od niego. Jak prędko tylko z placu, dla siebie nieſzczęśliwego, ci dwa czarci żabieraią ſię, tak na brzuchach iak węże czągaiąc ſię po ziemi, wypadli z celki, zoſtawiwſzy po sobie ſtraſzny smrod, aby oczywiście pokazali, zkąd rodem byli. Acz w samey rzeczy ciężka, y nieuchronna potyczka była, ktòraby była mogła samego człowieka, bez wątpienia na placu położyć, ale że mu łaſka Pana Boga poſiłkow dodawała, więc nie trudno było mu zwyciężyć czarta, y napotym umiał piekielne woiować natarczywości.

Od owego czaſu, iuż nic nie robił KALUPPAN S., tylko ſię modlił, y Bogu dziękował za zwycięſtwo. Chleb tylko iadał, który mu przynoſzono z Klaſztoru *Meleteńſkiego* pewnych dni. Cokolwiek mu zaś przynieſiono z łakotkow, bowiem częſto go nawiedzaiąc nabożni ludzie, dawali mu dobre, y smaczne potrawy, te wſzyſtkie wraz rozdawał ubogim, przeſtaiąc tylko na chlebie, y wodzie, aby tylko żył, á od głodu nie umarł. Jednak opatrzny Bòg pod czas mu przyſtawiał lepſzych potraw, bo, iak piſze *Grzegorz*, ieśli kiedy zachciało mu ſię ryby, to cudownie z płynącey wody pod cellą iego wyſkakiwała, z którey miał dobry obiad. W tym tylko było markotno pobożnemu Puſtelnikowi, że mu ſię chłopiec iego, ktòrego miał od poſługi, częſto trudził, bowiem muſiał noſić wodę od dołu samego pod górami, po dzieſięć razy na dzień, á ieſzcze bardzo niebeśpieczną ścieſzką. Więc złożywſzy ręce, proſi Pana Boga, żeby, iak dawniey wyprowadził z ſkały wodę dla mieſzkaiących na puſzczy, tak y teraz dla zlitowania ſię nad tym poſługaczem swoim, opatrzył, y dał wodę ciekącą bliſko celki. Wyſłuchał Bòg modlitwy iego, bo gdy patrzy z okienka, widzi pocącą ſię ſkałę, potym wytryſkaiące źrzodełko, które tak kamień wydrążyło, że ſię iak sadzawka ſtał, ztąd tedy brano wodę.

Nie tylko proſci ludzie nawiedzali KALUPPANA, ale y Biſkupi w tę ſię wybierali przykrą podròż, y pieſzi ſię z trudnością do budki iego. Nawet y *Grzegorz*, ktory zebrał życie iego, y *Awitus* Biſkupi nawiedzali go, y tego dokazał *Awitus*, że choć długo niechcącego, poświęcił na Kapłana KALUPPANA. Jeżeli zaś kto z podròżnych przyſzedł do niego w chorobie, wyciągnąwſzy rękę z okienka, żegnaiąc ich, do domow powracali zdrowemi: á tak był ſtateczny na swym mieyſcu, że nigdy nie wychodził, ani na krok z celli swoiey, ale ktokolwiek potrzebował nauki, albo zdrowia od niego, pod okienkiem ſtać muſieli, y tak ich nauczał, y cieſzył.

Kiedy iuż kilkadzieſiąt lat przeżył na tey puſtyni w surowym życiu KALUPPAN, z wyrokow Boſkich zbliżył mu ſię dzień śmierci. Umarł więc Roku Pańſkiego *Pięćsetnego Siedmdzieſiątego Dziewiątego*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak twierdzi Grzegorz Turońſki Biſkup w Księdze; 5. Hiſtor. Francuſkich w Rozdz. 9. Hugo Menard. Carolus Sauſs. Buzelin.

DNIA XVIII. MAJA.

Zycie S. LUBENCYUSZA Arcy-Biskupa.

PIſarze życia S. LUBENCYUSZA nie wſpominaią Rodzicow iego zacnych, y umyślnie być muſi zamilczeli o tym, ponieważ sama cnota każdego szlachci. O tym tylko mòwią, że będąc ieſzcze młodzieńcem, oddany ieſt na wychowanie, i ćwiczenie pobożnych obyczaiow, do Klaſztoru *Ittersfeldeńſkiego*, gdzie procz Reguły *S. BENEDYKTA*, ktorą doſkonale zachowywał, tak ſię wydoſkonalił w naukach, że za Nauczyciela uſzedł; dla czego, według *Trytemiusza* Benedyktyna, między nayuczeńſzych ieſt poczytany, ale jak zwyczaynie światowych mędrkow mądrość nadyma, iż choć w naymłodſzym prawie wieku będąc, nikogo za nic nie maią, tak opacznym spoſobem mądry LUBENCYUSZ mądrości swoiey grunt zakładał sobie na wſzyſtkich ſtopniach pokory, według Reguły Benedyktyńſkiey. Zawſze z nakłonioną widzieć go było głową, w mowie ſkąpeg., poſłuſznego o-

chotnie wſzyſtkim, y ſiebie karzącego; Starſzych szanuiącego;á uſtawicznie lękaiącego ſię Sądu ſtraſznego Boſkiego. Kto ſię na òw czas przechodził około niego, mogłby zaiſte był mòwić na niego, że to pniak iakiś, y rznięta oſoba Mnicha, bo nic nie mòwił, tylko na spytanie, nic nie było z uſt iego uſłyſzeć, tylko co należy do zbawienia duſzy. Co zaś o poſtach iego mówić? oto kròtko, á węzłowato nadmieniam, że tylko go ſkòra á kości było, tak wychudł. A iak w laterni poſtawiwſzy świece, widać, co ſię wewnątrz dzieie, tak przez wyſchłą ſkòrę kości iego policzyć było można: bowiem o nim piſzą, że był chudy, blady, y kości w nim widać. A przecie nie uważali na okazałość ciała, y wytuczenie, Bracia *Ittersfeld ńſcy*, ale chociaż chudego, i mizernego LUBENCYUSZA obrali Opatem. Y nie omylili ſię na iego rządach, bowiem sprawował ie, iak należy na doſkonałego Opata. Lubo sam ſkąpo iadał, ale Braci swoim nic nie uymował według opiſania Reguły Benedyktyńſkiey.

Na ten czas *Adalgagus* był Biſkupem *Bremeńſkim*. Nie tak Synogarlica bez drugiey Synogarlicy teſkni, iak ten Biſkup bez LUBENCYUSZA. Uſtawicznie ſię nawiedzali, z sobą o duchownych rzeczach rozmawiali, nic nie wtrącaiąc z próżnych nowin, ale tylko o szczęśliwey wieczności. Nic niechciał czynić *Adalgagus* bez LUBENCYUSZA, y kiedykolwiek Biſkupowi rzecz ſię iaka trudna nadwineła do uſpokoienia, y rozſądzenia, bez rady LUBENCYUSZA nie czynił tego. Zgoła naywiękſzych ſkrytości mu ſię zwierzał, á ten też szczerze mu ſię zachował, aż do śmierci iego.

Umiera *Adalgagus*, wiedząc dawno Kanonicy o roſtropności LUBENCYUSZA, że do oſtatka dopomagał zmarłemu Biſkupowi ſkutecznie w sprawach wſzelkich, więc złożywſzy obieranie nowego Biſkupa, wſzyscy iednoſtaynemi głosami obieraią LUBENCYUSZA. Po radoſnym obraniu, wyſełaią do *Rzymu* po potwierdzenie, *Jan XV.* Papież maiąc sobie zaleconego dawniey, chętnie pozwolił, i dawſzy Poſłom dla nowego Biſkupa *Palliuſz*, kazał go na niego włożyć. Ale żeby też za wiadomością Cesarza było, ponieważ na ten czas należała do niego, (iak zowiemy) *Inweſtytura*, á był Ceſarzem *Otto III.* wyſłali do niego Poſłow, proſząc pokornie, aby go raczył przyiąć na Arcy-Biſkupſtwo. Ale ſię to bez sporu nie obyło, bo pokorny LUBENCYUSZ nie chcąc y Opactwa, mocno ſię tey godności opierał: nalegało Miaſto, proſili Kanonicy, roſkazywał Papież, przynaglał *Otto*, więc muſiał poniewolnie przyiąć, lubo ſię bez łez nie obeſzło; wiedząc dobrze, iak to ieſt ciężki Urząd, á brać go na swòy kark. Jednak szczęśliwie mu ſię powodziło, bo w domu uſtanowiwſzy pokoy, woynę toczyć zaczął z bałwanami, wybrawſzy niektòrych Mnichow z Klaſztoru *Ittersfeldeńſkiego*, wyſłał ich między Pogany, ktòrzy ieſzcze byli omamieni bałwochwalſtwem, á osobliwie w pòłnocne kraie, aby onych naukami Chrześciańſkiemi podbili Kościołowi Chryſtuſowemu. Słowa Boſkie ſtały im za kule woienne, ktòremi gromili, niſzczyli bałwany, á lubo nie bez wielkich prac, iednak szczęśliwie ich pokonali, że ſię hurmem gromadzili z Wſiow, z Miaſt, z Miaſteczek pod Krzyż Jezusòw. On zaś uderzył na *Słowianow*, y potąd nie przeſtał ich Pogańſkich łamać ſzykow, pokąd nie zoſtał Zwyciężcą.

Smiał ſię z tey Apoſtolſkiey pracy *Swenon* Krół *Duńſki*, maiąc za szalonych nawracaiących ſię, że odſtąpili ſtarych bogow, tak mówiąc: A co więcey może zawieſzony na krzyżu nad *Herkulesa*? do ktòrego przyſtali głupio ci ludzie! Tu ciężko na LUBENCYUSZA, y cale niebeśpieczno, żeby Kròl znowu gwałtem albo woyną albo łagodnemi namowami nie odwiodł od Wiary S.tych, ktòrzy ią dopiero przyięli. Więc y tę ſkałę twardą odważa ſię kruſzyć Arcy-Biſkup S. młotem Ewangelii S. Udał ſię do *Danii*, proſi o rozmowę z Królem, przez kilka dni łagodnie z *Swenonem* mòwi Arcy-Biſkup, ale daremnie, bo ſkoro o Wierze S. z nim zaczął mòwić, iakby ognia na Króla rzucił. Nie uſtawał iednak z zbawiennemi naukami ſwemi Mąż Boży, miękczył serce iego twardſze nad kamień, lecz ſię nie dał użyć, ale owſzem precz mu z granic Pańſtwa swoiego wraz wyniść kazał, żeby ſię czego złego nie doczekał. Y bez odwłoki wypędzono Arcy-Biſkupa z całego Króleſtwa, Kròl też sam nie długo ſię cieſzył na Tronie swoim, bo zoſtawſzy od nieprzyiaciela zawoiowany, Koronę utracił.

Czasu owego, kiedy LUBENCYUSZ pracował u pogranicznych Narodow

koło

koło Wiary S. Katolickiey, rozboynicy morscy, y okrutny narod, wpadłszy w Pomorskie Kraie, okrutnie dręczyli nowych Chrześcian; Nie inaczey odpor nieprzyiaciołom Wiary Swiętey dawał Biskup, tylko się udał do klątwy Kościelney. W *Nowergii* był ieden człowiek tegoż bałwochwalstwa towarzysz, ten śmiał się z klątwy Biskupiey, ale wziął zapłatę od Boga, bo w tym punkcie kiedy się naśmiewał, padł na ziemię, i umarł. Leżało ciało iego niepogrzebione przez całe lat siedm, ani krucy nie ruszyli iego,iakby zwąchały grzesznika; skoro tylko przylecialy, ani się go tknąwszy, wraz odlatywały. Nawet ani go robacy gryść nie chciały, ani gnić nie mogło, pòki po śmierci nie zdiął z niego klątwy S. Biskup.

Y to rzecz chwalebna:iak kochał Zakonność, tak choć był Arcy-Biskupem, przecie zawsze w Mniskim Kapturze chodził.A ile razy nie miał co do czynienia,uspokoiwszy Pasterskie sprawy, poszedł do Klasztoru, razem z drugiemi obiaduiąc, wieczerzaiąc; milcząc, pracuiąc, w Chorze Służbę Bożą odprawuiąc, śpiewaiąc, modląc się, że każdyby mogł rzec, iż to iest pospolity Mnich.

Jako dawny był zwyczay w Zakonie Benedyktyńskim, że przy Klasztorach swoich budowali razem Szpitale, tak też uczynił S. LUBENCYUSZ przy Klasztorze *Ittersfeldeńskim*, y zgromadziwszy ubogich, sam im słał łożka; w suknie ich odziewał, gdy się ktòry z nich ruszyć nie mògł, sam ich karmił, z łożek sprowadzał, z ropy ocierał, izbę umiatał; á ieżeli kiedy dla mnòstwa wielkiego sam wydołać nie mogł w usługach, to sobie do pracy przybierał Wnuka swoiego. Tak zaś przestrzegał czystości, że wolałby był na psa spòyrzeć, niż na niewiastę. Ile razy mu trzeba było wyiechać, to zawsze z nachyloną głową, oczy wlepiwszy w ziemię, że ani tych nie widział, ktòrzy z nim obok szli.

Milczę o wielu cudach iego, ktòremi ten Apostoł osobliwie słynął między Pogaństwem. Umarł Roku Pańskiego *Tysiąc Trzynastego*, za panowania *Henryka* Cesarza. Nazwano go *Apostołem Połnocnych Kraiow*. Był Arcy-Biskupem *Bremeńskim* lat 20. Bogu na chwałę, Amen.

Tak o nim mowi Trytemiusz. Wion. Hugo. Menard. Albert. Stadens. Erpold. Lindenbr. Jepesius. Buzelin, y inni.

DNIA XIX. MAJA.

Zycie S. PIOTRA CELESTYNA Papieża.

DLa tych, ktòrzy się gwałtem, y ślepo pną na dostoieństwa, y godności świątowe, ktòrych pycha nadyma w Infułach, y ktòrzy się honorami nigdy nasycić nie mogą, stawa w dniu swoim PIOTR *de Morono* na przykład; cud pokory, wzgardzenie chwały, y nienawiść wyniosłości, ten będąc Papieżem, iak się niżey powie, prostą iaskinię, y ciemną szacował sobie więcey, niż wspaniałe Pańskie Pałace. PIOTR narodził się w *Abrucyi* z Oyca *Augeryusza*: Matka wydawszy szczęśliwie dwanaście dzieci na świat, naybardziey kochała PIOTRA;á iak była sama świątobliwa, tak tego iedynie żądała, aby też Syn iey naśladował, dla czego naybardziey go ćwiczyła w nabożeństwie;iakoż nie zawiodła się na nadziei,bo od samych niemowlęcych lat, iak prędko trochę podrosł, dziwnie kochał Ukrzyżowanego JEZUSA, y do niego się codzień nabożnie modlił, y z płaczem. Drzazga, ktòra mu w trzecim roku będącemu wpadła w oko, zepsuła zrzenicę, ale cudem Boskim wyięta iest, y zdròw został za przyczyną Boga-Rodzicy Panny, do ktòrey się za nim Matka modliła Już do lat doyrzałych przyszedłszy PIOTR, poszedł na pustynią,y tam sobie iamę z wielką pracą wykopał; nie pamiętaiąc na siebie, dziwnym na siebie był katem, y nieprzyiacielem. Zostawszy Kapłanem, z *Morońskiego* mieysca przeniosł się na gòry *Megalskie*. Mòy Boże! iakie tam od czarta przeklętego cierpiał napaści, y zdrady, ale ich postami, niespaniem, modlitwami szczęśliwie zwyciężał. W tey utarczce za pancerz woienny przybrał się w ostrą włosiennicę, opasawszy się żelaznym łancużkiem. Sen sobie przerywał, á kiedy iuż mocno go zmorzył, kładł się na gołey ziemi. Często

ſtokroć pokazywał mu ſię bies w poſtaci smoka, kuſząc go, ale Krzyżem S. odpędzał od ſiebie tę piekielną poczwarę.

Dowiedziawſzy ſię poſpólſtwo o świątobliwości iego, gromadami ſchodziło ſię do niego, chcąc żyć pod rządami iego, których tym czaſem oſadził na puſtyni, budki im porobiwſzy z rokiciny, y chroſtow, póki *Grzegorz* nowey uſtanowioney Reguły *S. BENEDYKTA* nie potwierdził w *Lugdunie.* Na ubogie był bardzo miłoſierny, nie maiąc czasem, coby im dał, sprzęty Kościelne, Kielichy, Ornaty rozdawał na pożywienie ich. Nikogo nie było, choćby był kamiennego serca grzeſznik, żeby ſkoro ſię rozmowił z PIOTREM, wraz ſię nie kruſzył. Cuda iemu czynić, tak rzecz była łatwa, iak komu inſzemu ie napiſać. Ale dotąd iak pod korcem taiła ſię cnota iego, iuż teraz obaczemy ią na widoku.

Mikołay Papież umarł, przez dwie lecie zgodzić ſię nie mogli Kardynali na obranie Papieża, będąc różnego zdania każdy, póki z sporządzenia Boſkiego nie poznali, kogo obrać mieli: albowiem gdy po dwóch leciech Oycowie znowu ſię na obradę zeſzli, ten, który pierwſze mieyſce trzymał w Zgromadzeniu Kardynalſkim, wſpomniał o PIOTRZE *de Muronis*, alić wſzyſcy iednoſtaynemi głoſami przyſtali na to. To z natchnienia Boſkiego uczyniwſzy ſzczęśliwie, wysełaią na puſtynią Poſłow do PIOTRA, oznaymuiąc mu wolą Bożą. Na tę nowinę zadrżał, y zbladł cały CELESTYN, ażeby tey godności uniknął, o pułnocy, wziąwſzy z sobą iednego z swoich towarzyſzow, uciekł w puſtynią głębſzą. Szukaią go wſzędy, ſzpieguią iaſkinie y gęſtwiny, y nayduią; á ſprowadziwſzy na mieyſce gwałtem, przy mnóſtwie wielkim ludu Papieſką Infułę w *Akwilii* kładą mu na głowę. A iak był przed tym pokornym, tak y teraz tey nie zapomniał cnoty, którą Papieſki przyozdabiał honor: tak ſię rzecz ma: Jeſt ten zwyczay, że idącego Papieża godni ludzie wſpieraią rękoma, on zaś przeciwnym spoſobem; wſiadł na oſiełka proſtego; za tę pokorę Bóg mu odwdzięczył, bo iak prędko zachodząca mu drógę niewiaſta, syna swego kulawego na tego samego oſiełka wſadziła, z którego iuż był zſiadł Papież, wraz ozdrowiał. W Pałacu swoim Papieſkim kazał sobie zrobić cellę z samych tarcic, y tak tylko długą, y szeroką, aby ſię mogł w niey modlić, y o rządach myśleć, iak ſię ieden człowiek zmieścić może. Prawda, mieſzkał PIOTR w *Rzymie*, ale myśl iego zawſze była w puſtyni dawney. Więc, na co ſię do dziś dnia świat cały dziwi, ſtekniwſzy sobie na tey czci, y urzędzie, á ledwie pułroka ſiedząc na Stolicy Papieſkiey, do nog upada Kardynałom, y w ich ręku ſkłada Papieſtwo, iakiego przykładu ieſzcze nie było. A czego żądał, to y otrzymał, bo wraz z Pałacu Papieſkiego pobiegł na ulubioną sobie puſzczą. Jednak, choć zdał godność swoią, iednak poſpólſtwo całe nazywało go Papieżem. W podróży swoiey, idąc z *Rzymu*, natrafia na niewiaſtę, która srogą niemoc cierpiała w ręku, tę Krzyżem S. przeżegnawſzy, natychmiaſt uzdrowił. Ale y *Apulia*, w którey ſię taił PIOTR, ukryć go nie mogła, bo znowu wyſłano po niego, przyprowadzaią do *Rzymu*, y zamknąwſzy go w wieży Zamkowey, na ſtraż przydano *Trzydzieſtu Sześciu* Zołnierzy, aby znowu nie uciekł. Wielkie utrapienie, y głod cierpiał w onym więzieniu, że dway, którzy z CELESTYNEM tamże byli, dla posłużenia do Mſzy S., tak zapadli na zdrowiu, że wytrwać nic mogąc dla owey nędzy, muſieli uciekać. Już tedy ieden tylko PIOTR zoſtał ſię w wiązieniu, cieſząc ſię z tego mocno, że odtąd żadney przeſzkody nie miał mieć do bogomyślności.

Jeſzcze iedenaſtu mieſięcy nie wyſzło, będąc y latami, y mieyſcem, y nędzą w więzieniu nadwątlony, Ducha swoiego Bogu oddał w ręce. Skoro umarł, tak wraz przy więzieniu iego pokazał ſię Krzyż złoty promieniami iaśnieiący. Ciało iego pogrzebli Biſkupi w Kościele *S. Antoniego de Ferentino*. Umarł Roku Pańſkiego *Tyſiąc Dwuſetnego Dziewięćdzieſiątego Piątego*. Dnia 19 Mieſiąca *Maia*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wieków, Amen.

Lippel. Suryuſz. w tom. 3. de Platin. Buzelin.

DNIA

DNIA XX. MAJA.

Zycie S. DUNSTANA Arcy-Biskupa Kantuaryiskiego.

ZE miał być DUNSTAN Swięty światłem *Angielskiego* Państwa, w tym wiarę stwierdziło Niebo, albowiem gdy go ieszcze w żywocie nosiła Matka *Chinedryta*, w dzień Uroczysty *Oczyszczenia* MARYI, á iak zowiemy: *Gromniczney*, oboie Rodzicy, według zwyczaiu onego kraiu, w Kościele trzymaiąc w rękach zapalone świece, nie wiedzieć zkąd wionął wiatr, y wszystkim zgoła ludziom zagasił świece; ieden na drugiego poglądał z podziwieniem, coby to za rzecz osobliwsza stać się miała. Potym nagle spadłszy z sklepienia Kościelnego ogień, świecę zapalił *Chinedryty* naypierwey, aż się pomału rozeszło światło po wszystkich, ile ich było. Znak ten niebieski pokazywał, że światło, ktòre się ma urodzić DUNSTAN, tak w podeszłym wieku, iako y w dziecinnym, żadna przeciwność, y piekielne wichry nie zagaszą. Już go byli Rodzicy w domu obżałowali, kiedy się zdał prawie konaiącym, ale za łaską Pana Boga, na co się patrzący domownicy dziwowali, wstał z śmiertelnego łóżka czerstwy, y prosto pobiegł do Kościoła na oddanie dzięk Panu Bogu. Był DUNSTAN bystrego dowcipu, że nie tylko był doskonały w naukach wyzwolonych, ale też w sztukach Malarskich, Snycerskich, Złotnickich; także umiał robić strony do Lutni, do Skrzypcow, y do innych instrumentow, których zażywaią na Chorze; y temi się robotami codziennie zabawiał, aby unikał dziecinney swywoli.

Gdy dnia iednego robi w kuzni koło miedzi, lutnia, na ktòrey zwykł nabożne wygrawać piosnki, wisząc na ścianie, nagle grać sama poczęła, á co większa, owę o Swiętych Męczennikach *Antyfonę: Gaudent in Cœlis Animæ Sanctorum &c.* to iest: *Cieszą się w Niebiesiech Dusze Swiętych &c.* y tak głośno brzmiała, że się wiele zbiegło na podziwienie, ktòrzy przy DUNSTANIE byli: on sam sobie tylko prorokował z wybraney, y niezwyczayney pieśni, że go złe na świecie czeka, przeto go cudownie przestrzegaią, do znoszenia wszelkich przeciwności. Y nie omylił się, bo pogodziwszy się Krol *Etelstan* z Arcy-Biskupem *Kantuaryiskim*, á Stryiem swoim, oddał mu rządy Krolestwa swego, DUNSTAN też wezwany będąc na Dwor Krolewski, w krótkim czasie wpadł w nienawiść u Dworzan, udawali go więc przed Krolem, iakoby buntował Senatorow; ána ten koniec świadczyli fałszywie, zeby go ode Dworu oddalili. Naymnieyszey rzeczy nie zamarszczył się na to DUNSTAN, wspomniawszy sobie na prorokowanie lutni, mile to zniosł, á czego zawistni chcieli, to y sprawili. Wychodząc z Dworu Krolewskiego, idzie prosto do *Elsega* Biskupa do *Wintoni* Miasta; alić za nim biegną w pogoń na koniach, nielutościwie kanczugami zbiwszy, w błocie nurzaią; á gębę, głowę, y całego w kałuży zmazawszy, chcieli go zabić, ale psy na zaboycow skoczywszy, uwolnili go od niebespieczeństwa życia. Zbity cały DUNSTAN, nie odmieniaiąc ducha swoiego, został Mnichem Benedyktyńskim w *Glaskonii* u Panny MARYI. Tam się w celce zamknął, ktòra go ledwo dla szczupłości obiąć mogła. Y ta była Szkoła iego dla ćwiczenia się w Zakonności; iakoż ciało postami trapił, na rozmyślaniu czas trawił, śpiewał, koło miedzi, żelaza robił, czego się wyuczył w dawnych latach. Wspomnieliśmy wyżey, ze DUNSTANA czart przeklęty barzo nienawidział, kiedy ieszcze w niemowlęcym wieku z choroby cudownie powstał, á na podziękowanie Panu Bogu do Kościoła pobiegł, bies w postaci psa napadł na niego, ale go osłabił Krzyżem S., tak y tu podobnie. Nie wiem, co za sztukę robił w kuzni DUNSTAN, w tym szatan w postaci starca zgrzybiałego, w ubogim odzieniu stanie w oknie, kaszląc iako stary, y wabi na dwor Męża Swiętego; alić wraz odmienia widowisko, bo mu się pokazuie pacholę bardzo piękne, uśmiechaiąc się na DUNSTANA; aż na reszcie w trzeciey odmienności stawa przed nim niewiasta naga, z długim nosem, z oczami mrugaiącemi, chcąc niewinnego Młodzieńca pobudzić do złego uczynku.

W tym punkcie DUNSTAN woła pomocy od Boga, y spóyrzawszy krzywo na tę piekielną poczwarę, czym prędzey rospalił kleszcze, y za nos ią ścisnąwszy niemi, potąd trzymał, pokąd nie była dostatecznie wyśmiana ta szatańska maszkara; y w piekło z wyciem nie odeszła.

Tego czasu *Edmund* po śmierci *Etelstana* został *Angielskim* Królem; ten znaiąc dawno zacne przymioty DUNSTANA, iak szczęśliwie przed tym Brat iego używał go do rad na Dworze swoim, dla rozporządzenia Rzeczy-pospolitey, do siebie go wezwał; wypełnił rozkaz Królewski DUNSTAN, ale iak dawniey dla zazdrości ludzkich ustąpić musiał, tak y teraz dla teyże samey przyczyny musiał wychodzić.

Jeszcze trzy dni nie było po wypchnięciu DUNSTANA ze Dworu, alić *Edmund* wyiechał na łowy. Obieżdżaiąc knieie po górach, koń pod nim potknął się na brzegu przepaścistym, y zdało się Królowi, iż iuż iuż ginąć potrzeba. Przyszło mu wraz na myśl pokrzywdzenie niewinnego DUNSTANA, y czyni ślub, że ieżeliby zdrow został od tego nieszczęśliwego przypadku, Męża Sw. miał znowu wziąć do siebie. W tym znagła koń na swym mieysću stanie, y z widocznego niebeśpieczeństwa ocalał Król: zawdzięczaiąc tedy DUNSTANOWI to osobliwsze dobrodzieystwo, obszerne grunta darował mu, gdzie zbudowawszy nowy Klasztor, y zebrawszy wiele Mężow pod Regułę *S. BENEDYKTA*, długo ich był Opatem. Po *Edmundzie* nastał *Edred*, á po *Edredzie Edwin* na Królestwo.

Ten ostatni bardziey pilnował wszeteczności, niż rządow Państwa. Dowiedział się o tym od Senatorow w *Glaskonii* DUNSTAN, y prosili go usilnie, aby namówił Króla, żeby radził o sob e,y o sprawach Królestwa swego. Poszedł do *Edwina* nieustraszony DUNSTAN, y wziąwszy go za rękę, wyprowadził z nierządnego mieysca, y zaprowadził na Obrady publiczne. O iak nierządnicy gniew na siebie pobudził DUNSTAN! że go y z Dworu, y z Państwa wygnali do *Flandryi*. Ale w tym nie uszedł pomsty Pana Boga *Edwin*, y ta bezecna niewiasta, bowiem on wypędzony został z *Anglii* od nieprzyiaciela, ta zaś od miecza zginęła.

Po *Edwinie* obiął Koronę *Angielską Edgar*, który w krótkim czasie DUNSTANA z *Belgii* powrócił na Stolicę Biskupstwa *Wigorneńskiego*, choć niechcącego: także oddał mu w Rządy Biskupstwo *Londyńskie*, obydwa tak świątobliwie sprawował, że za wolą wszystkich po śmierci *Odona* obrano go Arcy-Biskupem *Kantuaryiskim*.

O iaka się tu pokazała w nim gorliwość ku występnemu pospolstwu, Szlachcie,y Duchownym! *Hrabię* iednego dla niegodziwego ożenienia,á tyle razy upomnionego, wyklął. Nawet z *Rzymu* listami go upominał, aby winowayc y swemu odpuścił z serca, y tego nie chciał uczynić. Nie pierwey chciał mieć służbę Bożą, ażby fałszerze monety ciężko ukarani zostali. Dla tey gorliwości gdy go wiele oskarżało, maiąc sobie za zbyteczną obciążliwość, sam Bóg Biskupa bronił, bo ukarawszy sprawiedliwie winowaycow, sprawuiąc Mszą S. DUNSTAN, nad głową iego pokazała się Gołębica z rozpostartemi skrzydełkami, uwalniaiąc od winy Arcy-Biskupa, á barziey chwaląc skaranie występnych. Widział DUNSTAN nieprzystoyne obyczaie, y złe życie w Duchowieństwie, częścią w *Kantuaryi*, częścią w *Wigornii*, y nie mogąc tego sprosnego uczynku ścierpieć, często ich napominał, á gdy spostrzegł, że na to nic nie dbaią, owszem się z strofowania wyśmiewaią, wyklął ich z Kościoła, á na ich mieysce Mnichow stanowi. Rozgniewali się srodze na to wypędzenie swoie Duchowni,nie wiedząc, gdzieby się teraz udać mieli, ponieważ nadziei żadney nie było u DUNSTANA, więc idą do Króla, uskarżaią się na krzywdy swoie, acz sami winni, y proszą go, aby znowu przywróceni zostali. Roskazał Król złożyć radę w *Wigornii*, za Duchowieństwem obstawaią Patronowie prawni; zbiiał ich dowody fałszywe Arcy-Biskup, y tak ich związał, że więcey nie mieli co mówić.

Po skończoney radzie, y otrzymanym zwycięstwie przy DUNSTANIE, Król z Senatorami iuz chcą odchodzić, ieszcze powtórnie nalegaią prozbami na Króla, aby ten raz przynaymniey odpuścił im, á pozwolił powrócić się do *Beneficyow* swoich, obiecuiąc stateczne prowadzić odtąd życie. Tu zwątpiał DUNSTAN,

DUNSTAN, żeby się Krôl nie dał zniewolić, wziąwszy tedy w rękę Krucyfix, y stawiwszy go wszystkim przed oczy, te słowa wyrzekł: *Nie będzie nic z tego, nie będzie: o ąuż liście dobrze, á na złe byście odmienili.*

Uspokoiwszy tedy szczęśliwie Kościoł *Angielski* cudem Bożym, y zagrodziwszy drogę bezwstydnym niewiastom, wszędzie Mnichow poosadzał po Plebaniach, którzyby staranie mieli o duszach podległych sobie; á to ustanowiwszy, y oczyściwszy całe Krôlestwo *Angielskie*, stał się Sprawcą *Czterdziestu Osmiu* Klasztorow nowo wystawionych. Y chociaż żadney iuż od ludzi złośliwych nie cierpiał napaści DUNSTAN, iednak czart przeklęty często go drażnił, kiedy mu pod czas modlitwy to w postaci kwiczącego wieprza, to mruczącego niedźwiedzia, to lwa ryczącego przeszkadzał, których Swięty Mąż choć po dziesięćkroć odpędzał kiiem, przecież szatan znowu się powracał, aż na reszcie w kostur, którym się Starzec podpierał, włożył kosteczkę z Relikwii S. *Jędrzeia*, ktòrego miał sobie za Patrona, y od tego czasu szczęśliwie pokonywał piekielne poczwary, że opuściwszy mieysce, iuż więcey nie powracali się do DUNSTANA.

To iest dziwna, co się stało z DUNSTANEM iuż na schyłku życia, modląc się w nocy, pokazali mu się Niebiescy Duchowie, opowiadaiąc wolą Bożą, iż po to zesłani byli, aby nazaiutrz (á była Uroczystość *Wniebowstąpienia Pańskiego*) gotował się na śmierć; odpowiada im DUNSTAN: Czy takaż iest wola Boża? á ktòż iutro owieczki moie posilać będzie Anielskim Chlebem, y do nich mieć Kazanie? Jeżeli mam łaskę u Was, proszę, zastawcie się za mną do Boga, aby mi przedłużył życia. To wyrzekłszy, nazaiutrz iak zadniało, czerstwy sprawował Mszą S., y miał Kazanie do ludzi, potym posilał ich Nayświętszym SAKRAMENTEM, á śmierć mu się przedłużyła do Piątku. W którym dniu, upomniawszy swoich o zachowanie wszystkich cnot, świątobliwie umarł, Roku Pańskiego: *Dziewięćsetnego Osmdziesiątego Osmego*, dnia 19 Miesiąca *Maia*. Osobliwa podpora Krôlestwa, Kościoła, y Zakonu. Z czego niech będzie Bogu nieśmiertelnemu chwała, Amen.

Tak twierdzi Osbertus Mnich, ktory zebrał życie iego. Suryusz. Lippel. Baroniusz. Wion. Jepes. Buzelin.

DNIA XXI. MAJA.

Zycie S. AUSTREGIZYLA Biskupa Bituryceńskiego.

NArodzony w *Biturgii* AUSTREGIZYL Błogosławiony, z Oyca *Gundyna*, Senatora na Dworze *Guntranna* Krôla, iak prędko do lat przyszedł, żeby się nie przyuczał do Dworskich próżności, oddany iest na nauki. Sposobnym będąc, y poiętnym, pilnie się uczył, á przy tym był statecznych obyczaiow, z czego upodobał go sobie Król *Guntran*, y do boku swego przybrał, y oddał mu Urząd, aby zawiadywał Obrusami, y Serwetami, co było wtedy za naypierwszą posługę, bo umywaiącemu się Królowi podawał ręcznik. Tym czasem Rodzicy starali się bardzo, aby go ożenić, y myślili o Oblubienicy dla niego, ale się długo umawiał z Rodzicami swemi, nie chcąc do tego przystąpić, przekładaiąc im raczey niebespieczeństwo zbawienia duszy swoiey. Lecz gdy się iuż widział być powątpliwym w przemożeniu usiłowania Rodzicielskiego, prosi ich na ostatek, aby pozwolili nieiakiego czasu do rozmyślu, y poradzenia się Boga, iakaby w tym iego była wola, czy dosyć uczynić Rodzicòw chęci, czy w dziewictwie żyć.

W Okolicy, były trzy Córki iednego Obywatela, rôwney kondycyi z AUSTREGIZYLEM, które się godziły na wydanie, á te wszystkie piękney urody, y obyczaiow; tych imiona trzech napisawszy na karteczce, potaiemnie zaniosł do Kościoła, y schował pod Obrus na Ołtarzu; y przez całe trzy nocy trwaiąc ná modlitwie, prosił Pana Boga, aby go natchnął, iaki stan miałby sobie obrać. A ieżeliby zaś według woli Rodzicielskiey miał się żenić z sporządzenia Boskiego,

toby tę chciał wziąć za Małżonkę, ktoreyby imię na karteczce napisaney nay pierwszey wyciągnął z pod obrusa Ołtarzowego. Jednę noc przepędziwszy bezsenną, drugiey nocy sen go zmorzył, y wsparłszy się na stopniach Ołtarza, zasnął smaczno: aż oto widzi przez sen dwóch wedle siebie stoiących siwych Starcow poważnych, y rzecze ieden do drugiego: Czy nie wiesz, iaką Bóg Oblubienicę sporządził AUSTREGIZYLEMU? Odpowiada: cale nie wiem, bo mi nic do tego. Pyta ten drugiego: A ty czy nie wiesz? ten rzecze do niego: powiem prawdę, ale żeby słyszał AUSTREGIZYL, że się żaślubi za còrkę sprawiedliwego Sędziego. Tu myśli AUSTREGIZYL, coby to był za Sędzia sprawiedliwy, y co za Córka iego; rozważa tedy mocno, y myśli, iakaby iego była Oblubienica pewna. A kiedy długo myśląc, nic nie wymyślił, bierze karteczki z Ołtarza, wychodzi z Kościoła, y idzie do Dworu prosto, aby się tam dowiedział prawdy. Alić w tey drodze natrafia na niewiastę podeszłą w lata; ta skoro obaczy AUSTREGIZYLA, rzecze do niego: posłuchay mnie, powiem tobie, co mi się tey nocy śniło, zdało mi się, żem widziała okazałość weselną, á kiedy się pilnie pytam około stoiących o Oblubieńcu, powiadaią, że iest AUSTREGIZYL; ia ciekawa, iako iesteśmy niewiasty, patrzę dla ciebie młodey Panny, alić żadney nie widzę. Na ostatek dowiaduię się, iakiego ona byłaby rodu, odpowiadaią mi, że ią iuż trzyma w ręku swoim, ia wraz patrząc na ręce twoie, nic nie nayduię w nich, tylko Xiąszkę Ewangeliczną.

Dosyć na tym było do zrozumienia woli Boskiey AUSTREGIZYLOWI, przypomniawszy sobie przy tym y mowę Starca w Kościele przez sen słyszaną, y tey podeszłey Matrony przypowieść, że go Bog powołuie do chowania czystości. Więc porzuciwszy myśli o przyszłym ożenieniu weselu, lubo ieszcze zostawał na Dworze, o tym iedynie rozmyślał, iakby się z światem pożegnać, á na wieczną Bogu oddać się służbę. Zwąchał te pobożne zamysły szatan, przysłuchuiąc się ustawicznemu wzdychaniu, y żądaniu Niebieskich rzeczy Męża Bożego; y że sobie obrzydza Dworskie życie, á pragnie Zakonnego, więc wszelkich na to zażywa zdrad, y sztuk zdradliwych. Pod czas tego niepokoiu był Podskarbim Królewskim *Bettelin*, iak iest rzecz dziwna, y łakoma pieniądze, złodziey pokradł mu wielką liczbę złota. Dowiaduie się Krol o tak znaczney szkodzie skarbu swoiego, wzywa *Bettelina*, grozi mu o kradzież szubienicą; odpowiada *Bettelin* Krolowi: Na szubienicę zasłużyłem Królu zapewne, ieżelim iest winien, ale wierz mi Panie, że to iest sprawka AUSTREGIZYLA, bo on zamyślawszy o ożenieniu swoim, nie maiąc pieniędzy na przyszłą okazałość ślubną, twóy skarb okradł. Wypiera się AUSTREGIZYL, twierdzi *Bettelin*, więc rzecz w powątpliwości zostaie. Każe tedy, według zwyczaiu wieku onego, *Guntran*, aby obydwa poiedynkowáli z sobą, á ktoryby był zabity, ten miał być winnym. Wyznaczaią sobie dzień, schodzą się na plac hurmem Obywatele Miasta owego, y wszyscy Dworscy; AUSTREGIZYL, ktory był niewinnie spotwarzony u Króla, ubrawszy się w zbroią, niżeli na placu stanął, pierwey udał się do Kościoła S. *Marcella*, y pomodliwszy się trochę, wsiadł na konia; wesoły, y ochotny do bitwy, będąc nieiako upewniony o zwycięstwie, stawa na placu; bierze w rękę tarczą, á w drugą pocisk, ktorym tak dobrze nieprzyiacielowi dogodził, że na mieyscu padł trupem. W tym ieden z pokrewnych *Bettelina* przybiega do *Guntranna* z żałosną nowiną, rzekłszy: Królu niezwyciężony, zginął *Bettelin*. Zemścił się Bóg potwarzy Swiętego widomie, bo skoro wsiadł nieprzyiaciel na konia, ktòry był przed tym nader łaskawy, alić wraz szaleć zaczął, rzucać się, bić kopytami, y nie pierwey się uspokoił, pokąd owego nie zrzucił z siebie, y nie rozbił, aż mu mozg z głowy wypryснął.

AUSTREGIZYL po tey wygraney swoiey, y pokonaniu fałszywey, y chytrey zdrady szatana, pożegnawszy Dwor, poszedł do *Antysyodoru*, y tam od Biskupa *Aunaryusza* poświęcony iest na Kleryka, w krótce ztamtąd wysłany iest do *Lugdunu*, gdzie w Klasztorze *S. Niceцyusza* został Mnichem, ale nie długo tamże zamieszkawszy, bo *Etheryusz* Biskup uczynił go Opatem. Tak chwalebnie, y świątobliwie sprawował rządy swoie według Reguły *S. BENEDYKTA*, że iuż wtedy zaczął słynąć cudami.

Wielki

Wielki niedoſtatek był w Klaſztorze S. *Nicecyuſza*, y tak nie zrodziła winnica, że ledwo na iednę beczkę wina było. Daią znać Opatowi o ſzczupłości wina; idzie do piwnicy AUSTREGIZYL, y pobłogoſławił iednę y drugą kadź, w których po troſzę było gron winnych, tę wyciſnąwſzy, kazał powlewać w beczki. Drugiego dnia poſzedł Szafarz do piwnicy, oglądaiąc, ieśliby iakiey nie było ſzkody, alić widzi wſzyſtkie beczki napełnione. Podobnie ſię ſtało y gdzieindziey maiąc Mſzą S. Opat, á nie było ani wina, ani wody, a to wſzyſtko cudownie przyſtawiono było.

Tym czaſem *Bituryceńſki* umiera Biſkup *Apollinary*, kogoby na iego mieyſce mieli obrać, nie było żadney w tym trudności, ponieważ znaiąc świątobliwość Męża Bożego, wſzyſcy na niego obrócili oczy: więc nie wiele myśląc, hurmem udali ſię do Klaſztoru *S. Nicecyuſza*, y proſzą AUSTREGIZYLA, aby przyiął godność Biſkupią. Nie mogł ſię żadną miarą ſprzeczać ſługa Boży, widząc nad ſobą wolą Boſką, y nalegania mocne Króla, z całym poſpólſtwem Miaſta *Bituryceńſkiego*. Poſzedł tedy poniewolnie z Poſłami, ażeby nie próżnował w podróży, natrafiwſzy na niewiaſtę ułomną, przyprowadził ią do zdrowia czerſtwego. Jedney nocy gdy ſię modli, upomniony ieſt od Anioła, że ſzczęśliwie mu ſię powodzić będzie *w Bituryi*: y że nie więcey, iak dwanaście lat będzie Biſkupem, y umrze, á Duſza iego będzie w wiekuiſtey chwale.

Wiele barzo czynił cudow wraz, zoſtawſzy Biſkupem, których trudno wſzyſtkich wyliczyć, przynaymniey niektóre przywodzę. Idąc raz w nocy do Kościoła przededniem, natrafia na człowieka, imieniem *Beroalda* ułomnego, ſiedzącego na mrozie, y ięczącego, tego Matka iego kazała zawieść czeladzi swoiey przed AUSTREGIZYLA, aby go uzdrowił; Mąż Swięty, ulitowawſzy ſię nad nędznym kaleką, padł na modlitwę, y wziąwſzy potym niemoc cierpiącego za rękę, na nogi poſtawił, y zdrowemu kazał odeyść do domu.

Tak też imieniem *Auguſtę*, ſłużebnicę, która niegdy ſłużyła *Paternie* Szlachetney Matronie, wraz uzdrowił; ta będąc cale ślepą, ſkoro ią namaścił Oleykiem, zaraz przeyrzała. Tak *Leodomara* chlebem darowanym *Auſtrebercie*, ſkoro go ona ſama wpuściła w uſta iego, uzdrowił od wnętrznego wrzodu, który mu iuż był pſuł wnętrzności. Tak iednego Młynarza, ukarał ciężko, że w Swięto, nie maiąc bacżności na Uroczyſtość, kuł kamień, bo gdy ſię zamierzał, młot przyroſł mu do ręki, która wraz nabrzmiała, zdrętwiały członki, y smrod wielki ſtał ſię. Aże żadnego nie było ratunku w ludziach, ucieka ſię do AUSTREGIZYLA, wyznaie winę, proſi o odpuſzczenie, y pomoc. Natychmiaſt młot odbiera od niego Biſkup, którego przed tym nikt ruſzyć nie mogł, y cały ſtał ſię zdrowy.

Podobną moc miał na opętanych od bieſa. *Fryowolę* iuż dawną opętaną od czarta, ſkoro Rodzice przyprowadzili do Męża Swiętego, lubo dawniey wſzelką o niey ſtracili nadzieię, dawſzy iey Nayświętſzy SAKRAMENT, wraz uwolniona, y radził iey, aby zoſtała Mniſzką. Która, iak piſze *Autor* życia *Auſtregizyla* nie będąc iuż więcey odtąd nagabana od czarta, życie świątobliwe wiodła.

Ale iak był wielkiey dobroci, y miłoſierdzia AUSTREGIZYL, tak też ſurowy w ukaraniu. *Gwarneryuſz*, człowiek cale złośliwy, y podchlebca, żeby był ſobie wyiednał łaſkę u *Theodoryka* Króla, ſtarał ſię, ażeby *Bituryczykow*, przez nałożenie nieſprawiedliwe czynſzu znacznego, do oſtatniey przyprawił nędzy. A wiedział dobrze ten chytry człowiek, iż Królowi nie mogł ſię nikt lepiey przyſłużyć, iak kiedy mu przymnożył kto dochodow. Posyła go tedy Król z liſtami do *Bituryi*, bowiem mu ſię ta wykrętna podobała rada; po całym więc Mieście ogłaſzaią wyrok Królewſki, ſkarżą ſię na uciſk nieznośny Obywatele; biegną do AUSTREGIZYLA, żebrzą rady y pomocy w nieſzczęściu swoim: On iak zwykł z wſzyſtkiemi ſprawami udawać ſię do Boga, weſtchnie do niego za ukrzywdzonemi, y proſto z tąd idąc, natrafia na oſkarżyciela, który ieſzcze za Miaſtem ſię bawił, y rzecze do niego: Tyże to zły człowiecze ważyſz ſię uciemiężać ludzi? gdy ani widana, ani ſłychana rzecz kiedy była, żeby *Bituryczykowie* Królowi twemu podatek płacili, á tyś na to podmówił Króla. Wiedz o tym, póki żyię, ani ſzeląga nie wezmieſz od moich. Na te ſłowa Biſkupie, iakby piorun w *Gwarneryuſza* trzaſł, do domu uciekł, á pochwili poſzedł do Króla znowu, y tam tyſiączne na niego zanoſił ſkargi.

Tym czasem gdy niezwyczayną rzecz knuie na *Bituryiczykow Gwarneryusz*, umarł AUSTREGIZYL; á na iego mieyſce naſtąpił *Sulpicyusz*. Powtórnie ogłaſzaią Królewſki wyrok w *Bituryi*, swego bowiem przedſięwzięcia nie odſtępuie *Gwarneryuſz*. Chcąc niechcąc *Sulpicyuſz* z Obywatelami, boiaźnią przymuſzeni płacili, y dali wielką liczbę złota łakomcy. Weſoły iuż, y poważny u Króla ſtawſzy ſię *Gwarneryuſz*, wchodzi do Kościoła, chcąc Bogu dziękować za zdzierſtwo, natrafia na grob AUSTREGIZYLA Swiętego,obaczy pełno wiſzących tablic z obuſtron złota, y srebra, które pobożni zawieſzali ludzie, uięty więkſzym łakomſtwem, rzecze złośnik: O iak piękny ieſt człowiek AUSTREGIZYL, y po śmierci ſię pyſzni, maiąc wſzyſtkiego doſtatek, á ubodzy łakną; potrzebaby raczey to na ubogie rozdać, nic to potym przy ciele zawieſzać tak drogie rzeczy. To wyrzekłſzy, obchodzi Kościoł, y upatruie ſnadź więcey, alić w tym deſka z wierzchu Kościoła ſpadnie proſto na głowę iego,y bardzo go zraniła.Zgrzytnął zębami, iak dzik, gdy go oſzczepem pchnie, *Gwarneryuſz*, y zakrzyknie: O sroga smierci AUSTREGIZYLA! iak za życia srożyłeś ſię na mnie, tak y po śmierci okrutny ieſteś: żeby ci ręce zdrętwiały Mścicielu przykry! ale nie długo zabawiła zemſta Boſka, bo po obiedźie gdy poſzedł na przyrodzoną potrzebę, wraz y duſza, y trzewa wſzyſtkie z niego wyſzły.

Ta sama zemſta padła na tych, którzy mieſzkanie puſtoſzyli AUSTREGIZYLA. Miał woynę *Endo z Pipinem*, á iak nie uważaią żołnierze na domy Duchownych, hurmem napadli na dom AUSTREGIZYLA; upominali ich sąſiedzi, aby dali pokoy, bowiem to ieſt dom S. Biſkupa, á ieśliby ſię targneli na niego,to zapewne ściągneliby na ſiebie karę Boſką. Smiali ſię z tego upominania, mówiąc: Obaczycie, iaki honor wyrządziemy AUSTREGIZYLEMU waſzemu, będzie wnet iaśnie oświeconym. To wyrzekłſzy podkładaią pod dom iego ogień; ale nie bez pomſty Boſkiey, bo wraz zoſtali opętanemi od czarta, część iedna ich w ogień wpadała, druga część zębami ſię kąſała,inni ſię pałaszami wzaiemnie ſiekli, y na ſztuki rąbali. Mogł ſię tu był zatrwożyć z cudzego nieſzczęścia *Endo*, iednak nic nie dbaiąc na to, pod czas woyny z *Pipinem*, kazał Klaſztor otoczyć w *Bituryi* S. Męża, rozſpędził Mnichow, sprzęty Klaſztorne zabrał wſzyſtkie, y cokolwiek było z pienięd zy, y z maiętności Klaſztornych, wſzyſtko sobie przywłaſzczył, lecz ſię nie długo cieſzył wydzierca, bo pokazał mu ſię po śmierci AUSTREGIZYL Swięty, temi go fukaiąc ſłowy: Słyſz, ty zdzierco niezbożny! A takżeś ſię to ważył ſzarpac moie rzeczy, y moich Braci? y także nie przepuſzczaſz temu, co Bogu ieſt oddano? poznaſz wkrótce AUSTREGIZYLA; y to rzekłſzy, Paſtorałem w łeb go uderzył, aż duſzę nieſzczęśliwą wyzionął.

Tak też *Fridegisyla*, który Klaſztorne bydło z paſzy zaiął; tak *Adroalda*,który Opata, przez uczynioną zasadzkę, na tey ſamey woynie zabrał; tak y *Kuchina* krzywoprzyſiężcę, y wiele podobnych, nagłą śmiercią ſkarał. Umarł S. Biſkup *Bituryceńſki* w Roku Chryſtuſowym *Sześćsetnym Dwunaſtym*. Wſzędzie po Miaſtach *Francuſkich* za Patrona oſobliwego miany. Bogu na chwałę, Amen.

Suryuſz w tom. 3. Lippel. Baroniuſz. Galeſin. Felix. Wion. Hugo Menard. Jepes. Buzelin.

DNIA XXII. MAJA.

Zycie S. ROMANA Opata.

POwinien wdzięczność nieśmiertelną ROMANOWI S.Zakon Benedyktyńſki, ponieważ on *BENEDYKTA S.* opatrywał w ſkale *Sublackiey* ſiedzącego, suk niami, y żywnością. Prawda, że mu tego zayrzał czart przeklęty, kiedy mu dzwonek u koſzyka ſtłukł, który miał zwyczay z pożywieniem ſpuſzczać z wyſokiey ſkały *BENEDYKTOWI S.*, iednak nic na to niedbał ROMAN; swego miłoſiernego uczynku nie opuścił nigdy, według poſtanowioney godziny.

Zaiſte prawdzi ſię zdanie uczonego *Gersona* Benedyktyna Paryſkiego, że *życie dobrego Mnicha Krzyżem ieſt.* ROMAN ieſzcze był w dziecinnym wieku, á

iuż

iuż drzewo na ramionach swoich z dalekich mieysc znosił, robiąc sobie z niego Krzyżyki: y ten był początek życia iego, ieszcze będącego w domu przy Oycu swoim *Teodacie.* Potym szczęśliwie przeniosł się do *Francyi*, tam przy źrzodle zwanym *Rogi*, prosty wystawiwszy Klasztor, w nim osadzał w młodym wieku chcących żołd prowadzić Mniski.

Maury S. skoro wszedł do *Francyi*, y tam po wszystkich stronach ugruntował Zakon pod Regułą *S. Benedykta.* ROMAN też siebie, y swoich Uczniow poddał pod rząd iego dobrowolnie. Także chciał się przenieść do *Kassynu*, aby resztę życia swoiego przepędził pod Mistrzem swoim, gdyby pod czas pobożnych rozmow nie był przestrzeżony od *Maura S.* o śmierci Swiętego Patryarchy *BENEDYKTA.* Skoro usłyszał niepocieszną nowinę, utulić się od płaczu nie mogł, tego żałuiąc, iż został omylony na nadziei swoiey. Lecz też w krotkim czasie potym ROMAN, doszedłszy starości, dokonał życia, prosto za BENEDYKTEM S. idąc do Nieba; Umarł więc około Roku Chrystusowego *Pięćsetnego Czterdziestego Szostego.* Z czego Bogu chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak Buzelin. Jepes. Faust. y inni.

DNIA XXIII. MAJA.

Zycie S. GWIBERTA Mnicha.

W *Germii*, w Państwie *Francuskim* narodził się Błogosławiony GWIBERT, z Oyca *Lietalda*, z Matki *Osburgi*, Przezacnych Rodziców Szlachetnego rodu. Dla czego, według świadectwa *Sigeberta*, Matka GWIBERTA, maiąca iuż czwartego Męża, całą prawie *Lotaryngią* Potomkami swemi uszczęśliwiła; Ociec zaś będąc w Woysku, zdobywszy bardzo wiele plonu, nie z wydarcia komu, ale sprawiedliwie, y tym, co miał z podarunkow Krolow *Francuskich*, wielce zbogacił spowinowaconych swoich. We wszystkim GWIBERT naśladował Oyca swoiego, będąc także w woienney służbie, iednak postrzegłszy śliskość stanu żołnierskiego, pożegnał towarzysze swoie, y wstąpił do Zakonu po śmierci Oyca, za ktorego ieszcze życia uczyniono podział wszystkich dobr między pokrewnych, procz pieniędzy, bo te dawniey przysądził *Gemelaus* GWIBERTOWI. Już teraz znacznie bogatym został GWIBERT, ale mocno o tym myśli, iakimby sposobem mogł być od dostatkow dalekim, czy ie rozdać na ubogie, czyli też obrócić na iaki nowy Klasztor. Ale natchnął Bog dobrotliwy serce iego, żeby ie lepiey łożyć na wystawienie Klasztoru, w ktorymby Mnisi dniem y nocą chwalili Boga, przez co mieliby łatwość zbawić dusze swoie: ponieważ razem rozdać na ubogie, częstokroć się zdarza, że oni na złe obracaią ofiarowane sobie iałmużny, á napotym żadney chwały Boskiey nie masz.

Zaczyna tedy szczęśliwie koło budowania *Gemelaus*, który został Dziedzicem po Oycu, dokłada się do zaczętego dzieła y więc usilnie pracuią. Dowiaduie się *Gisla* Babka GWIBERTA o zamysłach iego, mile go do siebie wzywa, y rzecze: GWIBERCIE, iak rzecz zaczynasz dobrze; ile wychowańcow zbierzesz w *Gemblaku*, tyle mieć będziesz za siebie modlcow, y to dzieło twoie trwać będzie na wieki. Pozwólże mi też Babce swoiey przyłożyć się, choć po części, do twego budowania; wszakże wiesz, iż mam wielkie dzierżawy, spadłe po Mężu moim *Redingu*, y z tych samych mogę tobie należycie dopomoc do tego, coś zaczął. Y dawszy mu napisany Przywiley, wszystkie dobra swoie oddała na budowanie Klasztoru. Ale GWIBERT będąc ieszcze nieświadomy Zakonnego mieszkania, ponieważ nie mieszkał dotąd w Klasztorze, tylko myślał o nim; więc dla poięcia rosporządzenia Cell Zakonnych potrzeba mu było takiego człowieka, któryby go we wszystkim był oświecał. Ale nie opuścił Bóg GWIBERTA, bo przydał mu *Erluina*, żeby mu dodawał rady; y według roskazu iuż *Erluina* robiono około Klasztoru w *Gemblaku*, y tak wygodnie wystawiono, y dokończono, że według Reguły *S. BENEDYKTA*, wszystko zewszystkim doskonale stanęło, iako to Celle, izba dla przyięcia gości, Refektarz, budynki dla rzemieślnikow, Kościoł, y

co tylko potrzeba. Sam *Erluin* nową osadę przyozdobił, był bowiem Mistrzem Nowicyuszow, którzy się bardzo garneli do Ustaw Benedyktyńskich. Mogł bezpiecznie GWIBERT, iako zwykli Fundatorowie Klasztorow, przywłaszczyć sobie rządy Zgromadzenia *Gemblaceńskiego*. ale nie chciał, bo wolał zostawać pod iarzmem Chrystusowym pokorny Zakonnik. Wybrawszy tedy *Erluina* na Przełożeństwo, sam, żeby w swoim Klasztorze potym nie chcieli na niego wkładać rządow Przełożeńskich, wyniosł się ztąd, y przeszedł do Klasztoru *Gorzeńskiego*. Był to dawny Klasztor, ieszcze od *Krodeganda* Biskupa *Meteńskiego*, Syna Corki *Pipina* Króla zbudowany y dostatecznie nadany; á co większa, bardzo był zachwalony dla karności Zakonney.

Ale iak woyny wszystko niszczą, tak też za czasem, gdy *Francya* była w oblężeniu od Pogan, nadwątlona widziała się Zakonność, że ledwo nie upadła cale, bo iuż prawie tylko Habitem Zakonnikami byli. *Adalbert* Brat Xiążęcia *Fryderyka*, tegoż Miasta, *Mety* zwanego, Biskup, iak był doskonały zgoła, zabiegał lenistwu *Gorzeńskich* Mnichow,y dał im Opata *Agenoalda*,ktory chcących niechcących wprawił w prawidło Reguły S. Juz pod ow czas, iak został Benedyktynem GWIBERT w *Gorzium*, tak było surowe wszystkich życie, że inne wszystkie Klasztory, gdziekolwiek były, zachowaniem Reguły przenaszał ten Klasztor; że im się zdało, iakby sam S. Ociec *BENEDYKT* z *Kassynu* tu przybył, y sam rządził: bo ustawicznie chowali milczenie, zabawiali się ręczną robotą, uczyli się nauk, pilnowali Choru, śpiewali dzień, y noc, y więcey niż sześć Miesięcy ćwiczyli się w postach. Do tych należał liczby y GWIBERT, który iednych naśladował w milczeniu, drugich w nocnym czuciu, innych w bogomyślności, y nieiedzeniu. Aże spostrzegli *Gemblaceńscy* Bracia, iż wzorem są nowemu Benedyktynowi do wszelkiey doskonałości Zakonney, więc tym bardziey starali się o ścisleysze zachowanie Reguły, za powodem *Erluina* Wielce się zaś cieszył GWIBERT,y nie żałował swego nakładu na Klasztor Gemblaceński, gdy się dowiedział, że w nim kwitnie Zakonność. Nie mogł ścierpieć czart przeklęty wielkiey dla siebie szkody, ktorą ponosił z nowo-osiadłych Mnichow, więc iakie tylko może, takie na nich wymyśla sztuki zdradzieckie, aby onych z gruntu wykorzenił. Podszepnął iednemu z Senatorow, aby kłotnie wszczął z Bracią *Gemblaceńskiemi*: ten człowiek zazdrosny, aby złość w nienawiści ukrytą utaił, wymogł sobie urząd Podskarbstwa. A że było pozwolone lenne Prawo Przodkom GWIBERTA na grunta, na ktorych Klasztor zbudował; á te w Dziedzictwo nikomu dostać się nie mogły bez krzywdy skarbu Krolewskiego. Więc złośliwy Podskarbi Królewski odsądza Mnichow od tych gruntow, roskazuiąc im gdzie indziey dla siebie szukać folwarkow. Tak niesprawiedliwą rzecz przełozywszy chytrze Krolowi wykrętacz on, przymuszeni byli GWIBERT z *Erluinem*, udać się do Cesarza *Ottona*, y iemu przełożyć krzywdę. Jak prędko staneli przed *Ottonem*,tak wraz do nog upadł Cesarzowi GWIBERT,upraszaiąc go o pomiarkowanie łaskawe w niesprawiedliwości, obiecuiąc się za niego modlić, y zastawiać się do Maiestatu Boskiego z wszystkiemi Bracią Klasztoru *Gemblaceńskiego*,aby nie dozwalał im krzywdy czynić, w tym co Sługom Bozym zapisano, y oddano. Przeraziła serce *Ottona* ta pokorna prozba, więc przyrzekł im Cesarz, że nie tylko nie dopuści im krzywdy czynić żadney,ale też obwaruie ich Przywileiami, nada wolności do niepłacenia podatkow, czyńszow; pozwoli im prawnie monetę bić, y wszelki handel. Co żeby było stateczne, y ugruntowane, postanowił wyrokiem publicznym Cesarz w *Leodium*. Kiedy to wszystko przywrócone było *Gemblaceńskiemu* Klasztorowi, ustała też zazdrość, y nienawiść wzbudzona, y tak w pokoiu pożądanym rozeszli się, GWIBERT do *Gorzeńskiego*, á *Erluin* do *Gemblaceńskiego* Klasztoru; obydwa dziękowali Bogu, że ubłagali Cesarza, á odtąd tym bardziey ćwiczyli się w cnotach.

A kiedy się iuż zdało GWIBERTOWI, że wszystkie rzeczy są należycie uspokoione, ponieważ y od Cesarza, y od Papieża potwierdzone, y ubeśpieczone rozumieiąc że odtąd spokoyność mieć będzie, alić nowy otworzył się w krótkim czasie niepokoy.

Heribrand miał za sobą *Rembidę* Siostrę GWIBERTA, człowiek niezbożny, tego srodze opanowało łakomstwo, zacznie napastować GWIBERTA, łżyć go,

nazywać

nazywać pożeraczem Dziedzictwa Oyczystego, á sobie przywłaszczać maiętności *Gemblaceńskiego* Klasztoru, udaiąc, że należą do powinowactwa; za nic tedy ważył Cesarskie Przywileie, ale wszystko zgoła chciał odebrać Klasztorowi; iakby żadnego prawa nie mieli do dobr Bracia Zakonni; á choćby y mieli, to im nic po dobrach. Nie mogła ścierpieć tey uczynioney krzywdy Mnichom Siostra *Rembida*, więc miękczy serce iego, aby poprzestał niemiłosiernego przedsięwzięcia swego, ponieważ Cesarz potwierdził ich sprawę, á ieśliby się Cesarzowi sprzeciwiał, to tym samym łamałby ustawy, y wyroki iego, y takby się stał przeciwnikiem Maiestatu Cesarskiego. A tym czasem, dodaie *Rembida*, dosyć nam na tym, co mamy z dobr Oyczystych, á nie odbierać tego Mnichom, co Bogu zapisano, y co stwierdzono iest wiecznemi czasy, pozwoleniem Papieża, y Przywileiem Cesarskim. Ale nic temi namowami nie wymogła na mężu swoim, owszem bardziey się zaiątrzywszy *Heribrand*, przybiera sobie mordercow, y wpada z niemi do Klasztoru *Gemblaceńskiego*, wypędza Mnichow, zabiera, łupi, y wywozi od nich wszystkie sprzęty. Ta sprawa bezbożna doszła GWIBERTA w *Gorzyi*, O! iak go żal opanował dla utraty duszy *Heribranda*, że się ważył takiego występku. Myśli GWIBERT, co ma czynić, zdało mu się niebespieczną rzeczą dla pokrewnego, gdyby się udał do Cesarza, bo zapewne nie dopuściłby nigdy *Otto*, aby co on sam stwierdził swemi Przywileiami, y powagą, miał to żołnierz prywatny zabierać, więc żeby co złego z tego nie wynikło, idzie czym prędzey do *Gemblaku*, gdzie iuż *Heribrand* założył sobie mieszkanie, y odziedziczył dobra niesprawiedliwie, tam śmiało bez ogrodki wszelkiey upomina drapieżcę; y do tego przywiodł wymową swoią *Heribranda*, że przestał na zbawiennych radach Męża Bożego, y z mieysca ustąpił; to iednak wymawiaiąc sobie, aby się to nie doniosło do Cesarza.

Wieku onego *Niemiecka ziemia, Francya, Włochy* od *Węgrow* ciężko trapione były; wszędy rabowano, zabiiano, palono, y Kościołom nie przepuszczano; aby tylko obaczono Mnicha, wraz go mordowano, bowiem się na wszystkie strony uzbroieni *Węgrowie* rozsadzili; nawet na polach *Meteńskich* obozem stali, á *Gorzyiscy* Mnisi tylko patrzali, rychłoli nieprzyiaciele uderzą na nich. Cieszy się GWIBERT, że się ma stać ofiarą Boską, więc na ten koniec wychodzi z Klasztoru, stawa przed niemi, ale insze rosporządzenie Boskie, bo ktory wyszedł dla męczeństwa, tak skruszył, y zmiękczył serca nieprzyiacielskie wymową swoią, że nie tylko nie uderzyli na niego, ale raczey wiele *Węgrow* onych przyięło Wiarę S. Katolicką.

Już będąc w podeszłym wieku GWIBERT, przyszło mu się gotować na śmierć, będąc złożony chorobą na łożku. Dowiaduią się *Gemblacenscy* Bracia o chorobie kochanego Oyca swoiego, á będąc dawniey uwiadomieni od niego samego o zbliżaiącey się śmierci swoiey, zeszli się smutni; płaczą nad nim, y cieszą słabego; oraz go proszą, aby się u nich schować kazał, iako u Synow swoich, ktorych wychował w Zakonności. Y chociaż przed tym był nakłoniony GWIBERT na to samo, o co go proszono teraz, iednak obawiaiąc się po śmierci swoiey iakieykolwiek zostawiać kłotni między *Gorzeńskiemi*, y *Gemblaceńskiemi* Mnichami o przywłaszczenie ciała swego, wezwał do siebie Opata, y opowiedział mu rzecz, po co do niego przybyli Bracia z *Gemblaku*. Markotno się stało *Gorzeńskim* Braci, mieniąc sobie za rzecz przyzwoitą, y słuszną żeby raczey u nich zostało się ciało Sługi Bożego, u ktorych y Nowicyuszem był, y wzrosł. Ale żeby się zadosyć stało woli ostatniey Starca iuż iuż umieraiącego, więc *Gemblaceńskim* Braci pewność uczyniono. Jak prędko niewinną wyzionął duszę, wypatroszyli go, y wnętrzności iego z pogrzebową okazałością, dla ukontentowania *Gorzeńskich* Mnichow, w ich grobie pochowali, á ciało wziąwszy na woz, przy zapalonych świecach zawiezli do siebie. Gdy ieszcze wyprowadzaią z Klasztoru Ciało S., Mieszkańcy *Gorzeńscy* żałuiąc GWIBERTA, rozgniewani, biorą się do pocisków, y gwałtem gotuią się do odebrania iego. Obiął strach *Gemblaceńskich*, widząc na siebie mnostwo przeciwnych ludzi, á oni sami bezbronni byli, a będąc iuż otoczeni zewsząd, wzywaią na pomoc GWIBERTA S., aby ich bronił od natarczywych *Gorzeńczykow*, kiedy taka wola iego była, że się grześć kazał po śmierci w *Gemblaku*. Alić wraz stało się potwierdzenie GWIBERTA pragnienia, y woli Boskiey, gdyż znagła Niebo chmurzyć się zaczęło, grad padać, bić pioruny,

y tak nawalny deſzcz padał, że ſię świat prawie zaćmił. Tym cudem przeſtraſzeni Obywatele, żeby gorzey nie byli ukarani, ieśliby nie dali pokoiu, odſtąpili zamyſłow swoich. Y tak w *Gemblaku* ſpokoynie pochowali ciało GWIBERTA S. w Kościele *S. Piotra*. Umarł Roku Pańſkiego: *Dziewięćſetnego, Sześćdziesiątego Wtorego*. Ktòrego cudami ſłynącego, za pozwoleniem *Fryderyka* Arcy-Biſkupa *Kolońſkiego*, *Obertus* Biſkup *Leodyeńſki* w Roku Chryſtuſowym *Tyſiąc Setnym Dziesiątym* przy wielkim ludu zgromadzeniu, dobywſzy z ziemi uroczyſtemi Obrządkami, w wſpanialſzym złożył grobie, Bogu na chwałę, Amen.

Sigebert Mnich Gemblaceńſki, á z niego Suryusz w tom. 3. Lippel. Jan. Malan. Hugo Menard. Piotr de Natalibus w Katalogu Swiętych w Księdze 3. Rozdz. 83. Trytemiuſz. Buzelin.

DNIA XXIV. MAJA.

Zycie S. SALWIUSZA Biskupa.

NIżeli chwalebne życie obaczemy SALWIUSZA S; pierwey powątpliwość ułacnić należy w tym, że o dwòch *Salwiuſzach* piſzą Hiſtorycy, więc ktòry z nich był Benedyktynem? dochodzić będziemy prawdy: z drugiey zaś ſtrony powiadaią, iż to ieden był, w czym ſię mylą, ponieważ ieden SALWIUSZ, o ktòrym dziś mowa, narodził ſię w *Ambianie*, á drugi w *Albigeńſkim* Pańſtwie. Tam ten żył za *Teodoryka*, *Childeberta* Kròla *Auſtrazyi* Syna, á ten zaś za panowania *Gunteramna* Kròla *Francuſkiego*. Naſz niżeli Benedyktynem zoſtał, był pierwey Zołnierzem, á drugi był Prawnym człowiekiem, y Sędzią. Naſz był Biſkupem *Ambianeńſkim*, á tam ten *Albigeńſkim*. Więc naſz był rodem z *Ambianu*, według oczywiſtego świadectwa *Hugona Menarda* w Kſiędzę 2. *Observat.* y z Kronik Klaſztoru *Monaſterioleńſkiego*, gdzie dotychczas są złożone Relikwie S. SALWIUSZA, á u grobu iego świadczą śrebrne blachy zawieſzone, iak dodaie *Menard*.

Przez kilka lat ſłużył w woyſku SALWIUSZ, y miał wiele pieniędzy, y doſtatkow, naoſtatek obmierzła mu niepewna ſłużba woyſkowa, ażeby był sobię ubłagał Pana Boga, na pograniczu *Ambianńſkim* wyſtawił Klaſztor, ktòry do dziś dnia, według *Hugona Menarda*, pod imieniem S. SALWIUSZA ſłynie, lubo dawniey na cześć Panny MARYI był zbudowany.

Pragnąc więc ćwiczyć ſię w doſkonałym życiu SALWIUSZ, zewlokł ſię z Zołnierſkiey ſzaty, á wdział na ſiebie Habit Zakonny, o wſzyſtkim zapominaiąc, iak ſię przed tym żyło. Ani w iednym punkcie Reguły *BENEDYKTA S.* nie wykraczał, ale doſkonale zachowywał ſię w Zakonnym ſtanie: bezſenne nocy trawił; ściſło pościł; milczenie chował, ze łzami trapił ciało ſwoie, pokutuiąc za dawne wyſtępki w woienney ſłużbie: pokory był oſobliwſzey, do nog ścieląc ſię każdego; częſto ſię z tym odzywał: że niegodzien mieſzkać między Swiętemi ludzmi. Ale iako Bòg raczy wynośić pokornych: tak ſię ſtało z naſzym Benedyktynem SALWIUSZEM, bo ſkoro umarł Opat *Monaſterioleńſki*, wraz SALWIUSZA obrali na iego mieyſce. Przyiął rządy, nie tak z ochoty, iak z poſłuſzeńſtwa, bardziey żądał być poddanym, niż Przełożonym; dla czego w kròtkim czaſie, sprzykrzywſzy sobie na tey godności, chcąc naśladować onego wieku *Zamkniónych*, w Celli ſię zamknął. O iak tam surowe prowadził życie! po trzydniowym poście, y nieiedzeniu naymnieyſzym, ſamą ſię zakrapiał wodą y chlebem poſilał. A kiedy oſłabiał na ciele, to Pſalmy nieuſtannie śpiewał, poſilaiąc ducha niebieſkiemi pociechami. Czasu iednego wzmogła ſię w nim gorączka wielka, że na ziemię upadł, uſtawicznie wzdychaiąc, aż oto! w celli iego dziwna pokazała ſię iaſność, y niewymòwny zapach napełnił ią, ażeby wiedział, iż przy nim ieſt obecny Bòg, mieſzkanie całe ſię zatrzęſło. Poznał SALWIUSZ, iż iuż ieſt bliſkim śmierci, więc złożywſzy ręce, duſzę wyzionął. Sługa iego, wkròtce przybiega do drzwi, kołace, á nikt ſię nie odzywa; patrzy przez okienko, aż widzi umarłego SALWIUSZA na ziemi leżącego. Przybiega do Opata pędem, oznaymuie mu, co widział; gotuią mary, biorą go, y kładą na nie, zanoſzą do Kościoła. Mniſi rano przycho-

przychodzą do Choru na śpiewanie *Officium Defunctorum*, iak zowiemy, y zaczynaią. Aż oto! wstrząśną się mary, otwiera się wierzch trunny, podnosi się umarły y siada. Wielki strach ogarnął przytomnych, że drżeć wszyscy poczęli, y zamyślali prze boiaźń uciekać z Kościoła; alić SALWIUSZ z płaczem westchnie: O Boże łaskawy! y także mi się każesz powracać na świat z radosnego mieszkania Niebieskiego? Skosztowałem roskoszy wiecznych, ah! mnie, kiedy się muszę z smutkiem wracać do goryczy światowey! tym czasem odstąpił strach, y przelęknienie Mnichow, á nabrawszy śmiałości, rzecze Przełożony ich do SALWIUSZA: Proszę ciebie przez Boga żywego, co się to znaczy? co to za odmiana? żeś wczora umarł, á dziś zmartwychwstaiesz? powiedz nam, gdzie byłeś dotych czas, bo dla boiaźni, y przelęknienia naszego, cale zapomnieliśmy, o czym mówiłeś teraz. Acz w opowiadaniu słyszany był dzwięk głosu iakiegoś, ale słowa żadnego zrozumieć nie mogliśmy; na to mówi SALWIUSZ: Powiem wam dla waszego dobra, abyście się zachęcili dla polepszenia życia: O iak Bòg szczodrobliwie płaci za to, cokolwiek dobrego czyniemy w tym doczesnym życiu dla miłości iego. Oto! iak prędko dusza moia wyszła z ciała, zaprowadzony byłem do przybytku Swiętych Pańskich, y postawiono mnie na mieysçu między Błogosławionemi, y widziałem czego ludzkie oko obaczyć, ani ucho słyszeć, ani się w sercu ludzkim pomieścić nie może, co Bóg nagotował miłuiącym siebie. O iaka tam radość! iaka iasność! O iak wdzięczne pienia Mieszkańcow Niebieskich, y Aniołow słyszałem! Wychwalali ustawicznie Boga w Tròycy iedynego! Widziałem nieograniczony, niepoięty Maiestat Boski! Alić gdy się nasycam tym widzeniem, słyszę głos, abym się powròcił do ciała; tu mnie nieiakiś żal opanował, że będąc w Niebie, muszę znowu żyć na niebeśpiecznym świecie. Jedno mnie tylko ucieszyło, co mi ieden powiedział z wyrokow Boskich, że mam być pewnym Nieba; á tym czasem dla miłości Boskiey muszę iesżcze mieć staranie o Kościele Bożym. Ażebyście mi bardziey wierzyli, powiadam wam, że teyże samey godziny umarł *Honoratus* Biskup *Ambianeński*, ktòrego duszę widziałem między SS. policzoną. W tym posyłaią wraz do *Ambianu*, dowiaduiąc się, czyby się tak stało? ten, ktòry był wysłany, powròciwszy, oznaymuie, że tak, á nie inaczey. SALWIUSZ do życia przywrocony, znowu się zamyka w celli, y w troynasób surowiey iesżcze żyć zaczyna, wiedząc dobrze, że coby tylko przydał prac teraznieyszych do dawnieyszych, za to większą mieć będzie nadgrodę u Boga.

Po śmierci tedy Biskupa *Ambianeńskiego* osierocona Stolica, potrzebowała Następcy. Wysłano Posłow do *Teodoryka* Króla z oznaymieniem o śmierci Biskupa, y proszono, aby im opatrzył Biskupa. Wtedy był Opatem w Klasztorze *Nowiomageńskim Acharyusz*, niegdy *S. Eustazego* uczeń wyborny, temu roskazuie Król, iako w nim znał świątobliwość życia, y dobre przymioty, aby poiechał do *Ambianu*, á tam się naradził z Duchowieństwem o wybraniu nowego Biskupa. *Acharyusz* tedy Pana Boga wezwawszy na pomoc, y nakazawszy wszystkim trzydniowy post, y modlitwy, aby ich Duch Nayświętszy natchnął, kogoby obrali Biskupem, czwartego dnia przyszedłszy do Kościoła, składa porządne obieranie, w tym różni na różnych dawaią losy swoie, y nie zgodzili się. Alić z Nieba głos słyszą: *Day pokoy trwożliwości swoiey, Acharyuszu, ani się frasuy, kto ma być Biskupem Ambianeńskim, iuż bowiem Bog sam wybrał Biskupa pospolstwu: A oto SALWIUSZ iest Biskupem ich.* Tu wraz wszyscy poklękneli na kolana, dziękuiąc Bogu za wybranie, y ogłoszenie Biskupa, że ich uraczył osobliwą łaską, á dał im z Opatrzności swoiey tak S. Pasterza. Więc bez odwłoki biegną hurmem do celli SALWIUSZA, z radością wyprowadzaią go z Klasztoru, y sprowadzaią do *Ambianu*, gdzie go *Acharyusz* poświęca na Biskupa.

Nie rościągam tu rzeczy, iak usilne staranie było SALWIUSZA o Dyecezyą swoię, y iak poddani posłusznemi mu byli, iakby Aniołowi, bo żaden się nie odważał sprzeciwiać, choć y w ten czas, kiedy ich karał. Taką miał powagę w mowie, że gdy mówił, ci, którzy go słuchali, twierdzili, że Anioł z Nieba mówi do nich. Lubo na twarzy był wyschły, á z oczow iego nieiakaś iasność wynikała. Y łatwo się domyślić było można, y wnieść sobie, że SALWIUSZ tylko gościem był na ziemi, cały zaś obcował w Niebie. Dla czego nie trudno mu było cuda czynić; iakoż którykolwiek z ślepych był przyprowadzony do mie-

ſzkania SALWIUSZA, kulawi, opętani od czarta; trądem zarażeni, albo chorobę kaduczną cierpiący przywiedzieni, bez wſzelkiey trudności wraz zdrowemi zoſtawali. A nie tylko w domu swoim miał moc leczenia SALWIUSZ, ale też gdzie indziey. Gdy iednego czaſu poſzedł S. Biſkup do Wſi zwaney *Wimmak*, tam Rodzice przynieśli do niego synaczka swego niemego, acz mogł ruſzać ięzykiem, ale nie mowić: SALWIUSZ przeżegnawſzy na ciele Krzyżem S., y Oleykiem namazawſzy uſta, y twarz synaczka, wraz wyraznie mówić zaczął, wychwalać Boga, y Boſką moc w SALWIUSZU.

Wſpomnieliśmy, że był nad sobą niemiłoſiernym katem od dawności, iuż teraz będąc Biſkupem, y podeſzłym w leciech, á do tego wyſchłym, zaczęła go trapić febra trzeciaczka, że muſiał ſię Starzec położyć na łożku. Spoczywaiąc sobie dla ſłabości, że nie mogł czart przeklęty zrobić mu nic złego, przynaymniey na poſpólſtwo obrócił zdradę ſwoię. Z domu iednego w *Ambianie* wſzczął ſię przez nieoſtrożność ogień ſtraſzny, że dla powſtania gwałtownych wichrow, zdało ſię całe Miaſto zgorzeć; A gdy płaczliwy lud, y od żalu ryczący, zapatruiąc ſię na niepowetowaną ſzkodę ſwoię. ubronić pożaru żadną miarą nie mogł, więc udaią ſię do S. SALWIUSZA, iako dawno cudami ſłynącego, hurmem wpadaią w dom iego. podnoſzą ręce, zełzami proſzą, aby ratował Miaſta iuż w oſtatniey zoſtaiącego kłęſce. Na ten czas trzymał w ręku chuſtkę S. Biſkup, którą twarz swoię ocierał w chorobie, którą wraz oddał Obywatelom, y rzecze do nich: Synowie moi, idzcie śpieſzno, á przeciwko ogniòwi rozwieście tę chuſtkę, á przyrzekam wam, że ſię uśmierzy pożar, albowiem bądzcie pewni, że tę złość wam ſzatan wyrządził, za wyſtępki niektórych. Tylko w Bogu mieycie ufność, á tym czaſem żałuycie za grzechy ſwoie, któreście popełnili; uſtaną zaraz wiatry, zagaśnie ogień, y znowu takie będzie Miaſto, iak y było. Poſzli z pośpiechem z oną chuſtką Obywatele, nadzieię pokładaiąc w Bogu, y iak ſię z nią ſprawić kazał Biſkup, uczynili. Zawieſili ią przeciw pożarowi, aż oto Cud! wichry gwałtowne uſtały, y ogień zgaſł. A co większa było im do podziwienia, że lubo po większey części zdało im ſię wygorzeć Miaſto, iednak więcey było ſtrachu, niżeli ſzkody, bo to był obłudny pożar, ktòry ſzatan wſzczął na Miaſto *Ambianeńſkie*.

Już tu chory SALWIUSZ, często wzdychał do pociech Niebieſkich,których przed tym koſztował, dla tego nie chciał Bóg dobrotliwy, aby Sługę swego dłużey martwił, więc uwolnił duſzę iego z ciała, y znowu wziął do Nieba, z którego przed tym kazał mu wyniść dla zbawienia *Ambianeńſkiego* poſpólſtwa. Umarł dnia IX *Liſtopada*, za Krola *Auſtrazyańſkiego Teodoryka*, W Kościele Panny MARYI pochowany ieſt: pòki po kilku lat nie był dobyty z tego mieyſca, á w swoim grobie złożony *Monaſteryoleńſkim*, który ieſzcze będąc Zołnierzem, wyſtawił: przy którym do dziś dnia cudami ſłynie. Bogu nieśmiertelnemu na chwałę, Amen.

Hugo Menard. Molan. Baroniuſz. Buzelin, y inni.

DNIA XXV. MAJA.

Zycie S. GRZEGORZA, tego imienia VII. Papieża; á przed tym zwanego: HILDEBRAND.

JEſt Spor u Hiſtorykow o narodzeniu GRZEGORZA S, ponieważ inni być go mienią z Familii Hrabiow *Petyliańſkich*, inni záś z *Baroniuſzem* twierdzą, iż ſię narodził ſię w domu rzemieślniczym, w Mieście *Tuſcyi*, w Powiecie *Soaneńſkim*. Y ztąd ſię to częſtokroć działo,że go owego wieku nazywano proſtakiem, y synem Cieſielſkim. Jeſzcze był w dziecinnym wieku, kiedy z wiorow tych, które wypadały z pod hebla Oycu Cieśli, nie znaiąc liter, układał nakſztałt piſma, y złożył z nich òw wierſzyk z Pſalmu: *Będzie panował od morza do morza*. co było znakiem przyſzłey iego godności Papieſkiey. Podroſſzy nieco w lata,uczył

ſię

ſię nauk z drugiemi w *Rzymie*, ażeby zaś mądrości, którą z łaſki Naywyżſzego Boga poiął, marnie nie używał na światowe rzeczy, wſtąpił do Klaſztoru *Kluniaceńſkiego*, Reguły *S. BENEDYKTA*, y tam w krótkim czaſie zoſtał Opatem po *S. Hugonie*. Tak gorzał miłością Bożą HILDEBRAND ten, że ile razy z ambony kazywał do ludu, tak ich kruſzył, iż *Henryk III.* Ceſarz o nim twierdził, iako żadnego podobnego nie widział człowieka w kazywaniu, żeby taką ufnością Słowo Boże opowiadał, że aż ogień z niego zdał ſię wydawać, którym cały wewnątrz gorzał; dla czego częſtokroć doznawano, że gdy rękawem trząſł, ogień z niego padał. Wziął z ſobą do *Rzymu* HILDEBRANDA Cesarz, ale ſię chciał w prędce powrócić do Klaſztoru swego, y byłby to uczynił, ale mu ſię po trzykroć we śnie pokazali SS. *Piotr y Paweł* Apoſtołowie, przykazuiąc mu, aby ſię nie kwapił z *Rzymu*.

Jakoż po niemałym czaſie obrany ieſt Opatem u *S. Pawła* za murami Rzymſkiemi, w którym Klaſztorze wprawił karność Zakonną, przed tym mocno oſłabioną, do czego mu był pobudką *Paweł S.* pokazawſzy mu ſię we śnie. Trzeba wiedzieć, iż do tych czas HILDEBRAND był łagodnego serca, ale iak tylko zoſtał Dyakonem Kościoła, á przyzwyczaił ſię do publicznego Poſelſtwa, móy Boże! iak zaraz mężnego nabrał umyſłu. Przymuſzony był, wyiechać do *Francyi*, gdzie wſzędy Biſkupi zarażeni byli Swięto-kupſtwem, tam przybywſzy *Synod* złożył, y poſtanawia Dekretem, że ktoby z nich pierwſzy tym zarażony był grzechem, aby publicznie odmówił ten wierſz: *Chwała Oycu, y Synowi &c.*

Ow, chociaż częſto powtarzał: *Chwała Oycu &c.* iednak zawſze na to ſłowo: y *Duchowi S.* zamilkł; póki dobrowolnie ſam nie wyznał grzechu Swięto-kupſtwa, którego HILDEBRAND wyłączył z liczby Biſkupow, żadnym ſpoſobem Tróycy Nayświętſzey nie mogł doſtatecznie wymówić. Tym cudem przeſtraſzeni Biſkupow *Siedmdzieſiąt dwoch*, dobrowolnie wyznawali wyſtępki ſwoie. Powróciwſzy z *Rzymu* do *Kluniaku*, gdy *Hugo* Opat ſtrofował Braci w *Kapitularzu* o winy, widział Chryſtuſa ſiedzącego przy *Hugonie*. Tak mu wiadome były ſkrytości serc, że tegoż samego *Hugona*, publicznie ſtrofował o porozumienie, które miał na GRZEGORZA, iż pyſzny, że go raz widział otoczonego gromadą ludzi zacnych, i poſpólſtwa, któremu wkrótce opowiedział, przy przepraſzaniu wzaiemnym w Kościele, o ciężkiey zarazie, która paść miała na Prowincyą z rządzenia Boſkiego. Mąż Swięty, iak ſię brzydził godnością, ſkoro uſłyſzał, że y poſpólſtwo, y Kardynali zmawiaią ſię, uczynić go Papieżem po śmierci *Alexandra*, wſzelkich używał ſpoſobow, aby inaczey przewrócić obieranie: dla czego takze piſał y do *Henryka* Cesarza, bo za onych wieków był zwyczay (że Ceſarzowie potwierdzali obranych Papieżow) przyrzekaiąc mu, ieśliby dozwolił tego, żeby on był Papieżem, to go ſamego karać będzie o grzechy, w które ſię wdawał oczywiście. Więc to ſprawiło rozbrat między *Henrykiem*, y GRZEGORZEM, że bardzo ſkażone obyczaie Ceſarza liſtami, w oczy, y klątwami dowodnie ſtrofował. Trudno opisać wiele Rad walnych po *Niemieckiey ziemi*, *Francyi*, w *Włoſzech*, y po innych Króleſtwach złożył, na których potępiał Swięto-kupſtwo w Duchownych osobach, y Swieckich ludzi gromił o publiczne nierządy, odſzczepieńſtwa, herezye, y inne zbrodnie. Był także bardzo cierpliwym, y cale podobnym *Jobowi*, bo wiele zniosł utrapienia, łżenia, y zdrad, ale zawſze nieprzekonanym ſtał GRZEGORZ. *Alexego* Wſchodniego Pańſtwa, *Henryka* Zachodniego Ceſarzow, o złe życie obydwóch ukarał. *Bolesława*, okrutnego zaboycę *S. Staniſława* Biſkupa *Krakowſkiego* wyzuł z Króleſtwa. Wolności Kościelney wielkim był Obrońcą. Swieckim Panom zakazał iak zowiemy: *Inweſtytury* na Biſkupſtwa, których ſię dokupowali. Podatkow Kapłanom dawać zakazał; Słowem: GRZEGORZ na wſzyſtko miał pilne oko. Do Boga-Rodzicy Panny miał wielkie nabożeńſtwo, y kiedy był w utrapieniu iakim, do iey ſię obrazu uciekał, y częſto widocznie pod czas nabożney modlitwy iego, uśmiechała ſię, y natychmiaſt czuł znaczne ulżenie umyſłu. W *Rzymie*, gdy z roſkazu *Henryka* ſtrzelano z możdzierzy, ogień ſię zakradł na Kościele *S. Piotra*, y palić ſię zaczął, ale Krzyżem S. go przeżegnawſzy, zaraz ſię uśmierzył. Bardziey był surowym, niż przyczyna wyciągała, przeto zabrał na ſiebie nienawiść, ale on tego bynaymniey nie uważał, w iednym tylko Bogu pokładaiąc ufność. W *Kaſsynie*, gdy Mſzą S. ſprawował, Gołębica uſiadła mu na ra-

mieniu, á ſkrzydełkami swemi Głowę Papieża zaſłaniała; co Bóg chciał mieć obiawiono *Janowi*, aby wiedział, iak ieſt zaſłużony w Niebie GRZEGORZ. Umarł w *Salernie* dnia 24 *Maia* Roku *Tyſiąc Oſmdzieſiątego Piątego*, y między SS. policzony jeſt. Bogu na chwałę, Amen.

Jepes. Ciacon. Platin. Baron. Kroniki Kluniackie. Paweł Bernriedens. Buzelin.

DNIA XXVI. MAJA.

Zycie S. AUGUSTYNA Angielskiego Apoſtoła.

ZAden z Piſarzow życia AUGUSTYNA S. nie czyni wzmianki o jego Rodźicach, ani familii, ani Oyczyznie. To tylko twierdzą, iż w *Rzymie* w Klaſztorze *S. Jędrzeia* był Mnichem Benedyktyńſkim. Cnot, nauk, y chwalebnych obyczajow był pełen, y jego zalecenia ztąd miarkuję, że go na trudną bardzo rzecz, o ktòrey zamyślał *Grzegorz* w *Anglii*, z czterdźieſtu Poſłami wyſłał, y jego za pierwſzego naznaczył. Wiele oſob wybrał z jednego Klaſztoru *S. Jędrzeia*, lubo y z innych także przydał klaſztorow Rzymſkich, uczonych Benedyktynow, aby na jednę wyprawę całego nie ogołocił Klaſztoru *Grzegorz*.

Wźiąwſzy tedy błogoſławieńſtwo od Papieża, wybierają śię wſzyſcy do *Francyi*, a ztamtąd wźiąć mając przed śię podroż do *Brytannii*. Zeby zaś napaśći jakiey nie mieli w cudzych Pańſtwach, więc *Grzegorz* dał im liſty do Krolow Francuſkich *Teodoryka* y *Klotaryuſza*. Jak prędko zaś ſtanęli w *Francyi*, wraz wybadywali śię z *Francuzow* o obyczajach *Angielczykow*, wypytywali śię o tym narodźie, jakieyby wiary byli. Na co taką dawali z pochwałą odpowiedź: że uſtawicznie wiodą woynę, y że ſą poganie, y jak ſą pyſzni w ſobie, tak pragną być odłączonemi wiarą od *Francuzow*, a ſwoje cźić Bożki, y nikt ich do tego przymuśić nie może, żeby inną przyjęli Wiarę. Ta odpowiedź była z poduſzczenia ſzatańſkiego, żeby Opowiadaczom Słowa Bożego ſtraćili ochotę do *Anglii*, wiedząc o tym dobrze czart chytry, jakąby piekło przez nich miało ſzkodę, nieco śię potrwożyli Rzymſcy Apoſtołowie, y na umyſłach zaczęli upadać, wątpiąc, żeby co wſkorali z naukami ſwemi u poganow, ale żeby nie darmo śiedźieli w *Francyi* z pomiedzy śiebie wyſyłaią AUGUSTYNA do Papieża, dowiadując śię, coby czynić mieli. *Grzegorz* poznawſzy chytrość ſzatańſką y obłudną zdradę, żeby ich tedy umocnił w przedśięwźiętey pracy ku zbawieniu ludzkiemu, oddał liſty AUGUSTYNOWI, y wyprawił go od śiebie. O treśći liſtu tego powiada *Wielebny Beda*, że był w tym ſenśie: zbijając ich lękanie, y bojaźń, przywodźi obłudność ſzatańſką; y że zawſze początek bywa ćięſzki, a na wſzelkie przećiwności, y trudności upadać nie trzeba, ale śię mężnie ſtawiać, y aby ufność mieli w Bogu, a żeby porządnie ſprawę ſwoją zbawienną zaczynali, poſtanawia im za Przełożonego, y Opata AUGUSTYNA.

Za powrotem Poſła z *Rzymu*, uradowali śię wſzyſcy wzajem, y ktòrzy przed tym potrwożeni byli, przeczytawſzy liſt Papieſki, nabrali ſerca, y o niczym nie myśleli, tylko o wyprawie ſwojey. Więc przychodźi im śię wybierać w podroż do *Anglii* y naypierwey ſtanęli w *Kancyi*, w ktòrey panował *Etelbert*. W *Wallii* zaś dawniey, za Papieſtwa *Eleuteryuſza* już była zaſzczepiona Wiara S. Katolicka, lecz *Kancya* bałwanom ſłużyła, ale niżeli zaczęli opowiadać Wiarę S. trzeba im śię było pierwey uczyć języka narodowego *Brytańſkiego*, aby ich ſłuchający zrozumieli; tym czaſem tedy zabawili śię na wyſpie, zwaney *Taneto*, aby śię wyćwiczyli w mowie *Angielſkiey*, ktòrą tłomaczyli im *Francuzi*. Tu śię wraz cud pokazał, jak twierdzi *Sprotus* Mnich *Kantuaryjſki*, y do tego śię przypiſuje *Reinerus*. Jak prędko AUGUSTYN wyſzedł z łodźi, a na ſkale ſtanął, ktòra na brzegu była, zdało mu śię, iż na woſku ſtał, y ſlady ſwoje na niey zoſtawił. Tenże *Autor* powiada, że corocznie przy uroczyſtośći AUGUSTYNA S. ten kamień cudownie wydrożony, zgromadzonemu poſpolſtwu pokazują. Jak prędko zaś wyuczyli śię języka *Angielſkiego*, tak wraz dwòch z towarzyſzow ſwoich wyſłali do *Etelberta*, ktòrzyby mu opowiedzieli o przybyćiu ſwoim z *Rzymu*, dla opowiadania nauki Chrześćiańſkiey, ku zbawieniu duſzy ſamego Krola, y poddanych

nych jego, jeśliby ich chćiał przyjąć, y tego im pozwolić. Nie była ta rzecz dźika dla Krola *Etelberta*, bo *Berta* którą w dożywotnią poiął przyjaźń, była urodzona Katoliczka, y na ten koniec poszła za niego, y to obwarowała sobie w Panieńskim jeszcze stanie, aby jey wolno było żyć w wierze swojey, dla czego chowała przy sobie Kapellana, *Luitharda* Biskupa, rodem *Francuza*. Ten Biskup lubo częstokroć namawiał przy potocznych rozmowach *Etelberta* do Wiary S. jednak nic nie wskorał, bo z sporządzenia Boskiego zostawione to było dźieło dla AUGUSTYNA.

Zabawiając śię jeszcze na wyspie *Taneto* AUGUSTYN z towarzyszami swemi, czekał rownie z drugiemi odpowiedźi Krolewskiey; po kilku dniach wyszedszy z Pałacu swego *Etelbert*, spotyka AUGUSTYNA, y zaczął śię trwożyć z sobą, żeby przypuśćiwszy ich do domu swego, nie omamili wszystkich mieszkających, y nie przećiągneli na swoją Katolicką stronę, więc w pole im wyniść kazał. Ale nie oćiągając śię, będąc mężnego serca, porządnie poszli do Krola. AUGUSTYN, jako Przełożony niosł chorągiew idąc wprzody, na którey wyrażony był ukrzyżowany Pan JEZUS, a wszyscy śpiewali pieśni nabożne, prosząc Pana Boga za Krola, y Państwo jego. Jak prędko zaś do rozmowy przypuśćił Krol AUGUSTYNA, rzecze do niego: Krolu niezwyciężony, przypatrz śię czyje to wyrażenie nosiemy na chorągwi (palcem skazując) Oto ten jest ukrzyżowany JEZUS Chrystus, który żeby był człowieka grzesznego uwolnił od piekła, dla naszego zbawienia dał śię umęczyć. Nie mógł bowiem umierać Bóg, więc dla tego wźiął dla śiebie postać ludzką, y tak dopiero za nas ćierpiał. O jak to wielkie dobrodźieystwo Boskie, że raczył wziąć na śiebie śmiertelne ćiało, aby nas od wieczney wybawił śmierći! ani te zasługi, któremi wybawił świat przez śmierć swoją, kończą śię z życiem ludzkim, ale na wieki trwają, które zasługi żadnego podobieństwa nie mają w szacunku do dostatkow y zbiorow Krolewskich. Jak źiemia daleka jest od Nieba, tak porównania żadnego nie mają radośći błogosławionych w Niebie, z radośćią źiemską, którey tu zażywamy. Ale wiedz Krolu, że ci wszyscy, którzy odłączeni są od Wiary S. Katolickiey, którą opowiadamy, a są omamieni zabobonami fałszywych bogow, ah! na wieki potępieni są, że Wiary Chrystusowey albo nie przyjęli, albo w zatwardźiałośći żyjąc, y uporze, przyjąć niechcieli. Na tę mowę zbawienną w naymnieyszey rzeczy śię nie obruszył, y nie gniewał Krol; ale z pilnośćią słuchał, nareszćie odpowiedźiał *Etelbert*, że mi rozmysłu trzeba przez niejaki czas, abym sobie pierzchliwie nie postąpił, gdźie idzie o cześć Bogow, ponieważ dotąd byłem przyzwyczajony razem z swojemi do swojey wiary; dla czego, żebym porywczo rzecz robił, przypisaliby mi nierostropność, że w godźinie jedney nową przyjąłem, a starey odstąpiłem wiary, która przez wiele lat trwała w *Anglii*, ale wyświadczam wam tę łaskę, że daję wam wolność w Państwie swoim nauczać, y oświecac pospolstwo do wiary waszey, których możećie, a niechących gwałtem nie przymuszać: y pozwoliwszy im iść do *Dornobernii* na opowiadanie Słowa Bożego (a dźiś śię zowie *Kantuarya*) wyznaczył im gospodę, y opatrywał łaskawie żywnośćią, y czego im tylko potrzeba było.

O jak śię ochotnie, y rzesko zakrzątneli około pracy swojey Apostolskiey! że z samey układnośći ich, chwalebnych obyczajow, z surowośći życia, ustawicznego nabożnego śpiewania, czćiło ich pospolstwo, zadumiewało śię nad ich świątobliwośćią, a tym samym zachęcało śię do Wiary S. Katolickiey. Był w pobliskośći Kośćioł w *Kantuaryi*, stary, ale pusty, jednak pokryty, a co dziwnieysza dla tyle wojen nie zruynowany do tego, więc na swoje nabożeństwo zawsze chodziła Krolowa. Przy tym tedy Kośćiele ośiadł AUGUSTYN z towarzyszami swemi, w nim Msze SS. sprawowali, śpiewali, rozmyślali, modlili śię, kazywali do ludu, nauczali prostakow, namawiali do Wiary S. Katolickiey, przez co bardzo wiele korzystali w duszach.

Już tedy Krol widząc cuda czynione przez AUGUSTYNA, stał śię powolnym, y potajemnie wezwał na pałac swoy AUGUSTYNA, aby go *Katechizmu* uczył, na którym zawisła Wiara S. poszedł S. Nauczyćiel y nauczywszy Krola Artykułow Wiary S. pragnie odtąd być prawdźiwym Chrześćianinem, y ochrzćił go. Widząc to w Krolu dźieło pospolstwo, hurmem także garneło śię za nim, bez żadnego przymuszenia, bez roskazow, ale dobrowolnie poddawało kark swoy

pod jarzmo Chryſtuſowe. W krotkim zaś czaśie, jak piſze *Wielebny Beda*, jednego dnia Narodzenia Chryſtuſa Pana dźieśięć tyśięcy ochrzćił *Angielczykow*.

Kiedy mu śię tak ſzczęśliwie powiodło, na to potym jedyne łożył ſtaranie, aby był radźił o Katedralnym Kośćiele w *Kantuaryi*. Przyrzekł mu pomocy, y nakładu Król, a pamiętając na rozkaz *Grzegorza* Papieża AUGUSTYN, że jeśliby pożytkował w *Anglii*, miał być Biſkupem. Więc proſto, gdy *Etelred* kośćioł wyſtawia w *Dornobernii*, pobiegł do *Arelatu* w *Francyi*, y tam odbiera Inſułę Biſkupią. Powroćiwſzy ztamtąd, Kośćioł Katedralny przyłączył do klaſztoru, który poświęćił na cześć *S. Salwatóra*: y ten przydawſzy honor przywilejem, że kto będźie Opatem w klaſztorze tym, ten ſam miał być też Arcy-Biſkupem; a urzędy zaś do Kanonikow należące, aby odprawowali Mniśi, z których-by, a nie inſzych zawſze obierano Arcy-Biſkupa, po śmierći którego, drugi Kośćioł wyſtawił na przedmieśćiu tenże Arcy-Biſkup, w którymby Kanonicy powinnośći ſwoje odprawiali, a nie mając włożonego na śiebie ćiężaru żadnego, jedynie tylko zabawiali śię nabożeńſtwem; a ſpracowawſzy śię, y do lat przyſzedſzy, mieyſce mieli ſpokoyne dla rozweſelenia ducha; przećiwnym zaś ſpoſobem ktòrzyby dotąd czerſtwemi, y zdrowemi byli, pracowali na chwałę Boſką.

A nie tylko dwa klaſztory nowe ſtanęły za AUGUSTYNA, ale jeśli damy wiarę *Raulinowi* Benedyktynowi *Kluniaeńſkiemu*, który był Kaznodźieją Kròla Francuſkiego, to ten, mając mowę do zgromadzenia klaſztoru ſwego, wyraża, że za ſprawą, y powodem AUGUSTYNA, gdy jeſzcze żył, ſto klaſztorow zbudowano.

Rozſzerzywſzy już wſzędy po całey *Anglii* Wiarę S. AUGUSTYN, wiele dla tego potrzebował robotnika, więc *Wawrzyńca*, o którym było dnia 2. *Lutego*, y *Piotra* Opata pierwſzego, klaſztoru na przedmieśćiu, poſłał do *Rzymu* do *Grzegorza* Papieża; na ten koniec, żeby y Papieżowi doniosł o dźiele ſzczęśliwie dokonanym, y żeby ich opatrzył pomocnikami wybornemi z Mnichow od *S. Jędrzeja*, ponieważ ći, którzy znim byli, nie wyſtarczyliby w pracy. Nie wſpominam, jak śię z tego uradował Papież, y nie mieſzkając wraz poſłał *Mellita*, *Juſta*, *Paulina Juſtyniana*. Ażeby nie poſzli nadaremno, dał im Papież *Relikwie* Swiętych, Ornaty, y niektòre księgi, jakośmy na innym mieyſcu mowili, także y *Palliuſz* przydał dla AUGUSTYNA; oraz upomniał go w liſtach po Oycowſku, aby śię ſtrzegł prożney chwały w czynieniu cudow, ktòre już ſławne były wſzędźie, a przeto aby bieſowi nie dał przyczyny do kuſzenia śiebie; bo w tym jeſt Boſkie dźieło, nie ludzkie; a to wſzyſtko żeby czynił w pokorze, za co odpłatę weźmie w niebie. Y o czym inſzym go upominał.

Tego wieku nie poſpolita kłotnia ſtała śię między AUGUSTYNEM, y *Brytańczykami* (ktòrzy dawno będąc Chrześćianinami, wypędzeni od *Angielczykow Saſkich* na częśći wyſpy pułnocney mieſzkali) około święcenia Swiąt Wielkonocnych. Oni trzymając śię dawnego złego zwyczaju uporczywie, cokolwiek im ganił, czy liſtami y oſobiśćie AUGUSTYN, aby śię zachowywali według obrządkow Kośćioła Bożego, ale ſłuchać tego niechćieli. Więc umyślił śię rozprawić z niemi, y dowieść tego. Idźie tedy do *Brytańczykow*, przywodźi dowody Papieſkie, powſzechny zwyczay Kośćioła S. ale pierwey kropla wody wydrąży kamień, niżeli AUGUSTYN mogł zmiękczyć ich upor. Widźi tedy, że nic wſkorać nie-może, y na wiatr ſłowa jego poſzły, rzecze do nich: Bòg ſam rozſądźi ſprawę naſzą; y poſtawiwſzy w śrzodku człowieka ślepego, mowi do nich: Nuże *Anglikowie*, modlćie śię, prośćie Pana Boga; jeśli na waſze modlitwy ten ślepy przeyrzy, wſzyſcy poydźiemy za zdaniem waſzym. A jeżeli tego nie dokażećie, to my dla poparćia ſprawy naſzey, mając ufność w Bogu, ślepego uzdrowiemy, tylko przynamniey, kiedy ten cud obaczyćie, y nim pokonani zoſtaniećie, porzućiwſzy zaſtarzałą złość ſwoję, y uporczywość, przyſtąpćie do Kośćioła Bożego. Obydwie ſtrony zezwoliły na tę kondycyą: modlą śię tedy *Anglikowie*, wzywają Boga na pomoc, aby ten ślepy przeyrzał, ale nic nie dokazali. AUGUSTYN poklęknąwſzy z ſwojemi towarzyſzami, rzecze: O dobrotliwy Boże! wſzczeliśmy między ſobą kłotnią, o twoją rzecz toczy śię ſprawa, proſzę ćię, nie dopuſzczay ginąć na wieki tey twojey cząſtce, y nie day upadać Kośćiołowi twojemu, ale przerwij *Anglikom* oſnowę uporu ſwego, y zatwardźiałośći. A jak jeſt dźieło twoje Boże, aby ten ślepy przeyrzał, tak też upor *Angielczykow* przełam, y oświeć ich w ćiemnośći ſwojey; nie pozwalay

im trwać w błędźie więcey, ktorych krwią swoją odkupiłeś. To skończywszy, natychmiast przeyrzał ślepy. y przyznał to modlitwom AUGUSTYNA, á *Angielczykow* strofował ostro o uporczywość, y tym cudem przekonał wszystkich AUGUSTYN. Powroćiwszy do *Kantuaryi* AUGUSTYN, rozporządźił Uczniow swoich, czyli społ Apostołow, *Mellita* uczynił Biskupem *Londyńskim*, *Justa* posłał do miasta *Roffeńskiego*, á *Wawrzyńca* już podeszłego w lećiech, y pracami skołotanego, w *Kantuaryi* zostawił. W krotkim zaś czaśie sam przyszedszy do starośći, z tym się pożegnał świątem. Acz należało było pochować ćiało w Kośćiele *Kantuaryiskim* jego, jako zasłużonego Apostoła Angielskiego, ale wola jego była, aby w grobie leżał między Braćią swoją na przedmieśćiu w klasztorze u *SS. Piotra y Pawła*. W ktorego Kośćioła Przyśionku, pragneli spoczywać po śmierći blisko kochanego Oyca swego AUGUSTYNA *Etelbert*, razem z *Bertą* żoną swoją, jakoż tam są pogrzebieni. Tak też niechcąc być odrodnemi następcy Królowie od pierwszego Krola Chrześćiańskiego, tamże z wielu Arcy-Biskupami *Kantuaryskiemi* chować się kazali. Umarł AUGUSTYN S. Roku *Sześćsetnego dźiewiątego*.

W poźnieyszych zaś czasach, wystawiono Ołtarz w tymże przyśionku *S. Grzegorzowi*, á *Anglikowie* wdźięczność pokazując AUGUSTYNOWI S. na grobie jego napisali pochwałę dla uszanowania większego Arcy-Biskupa, y Apostoła swego. O czym *Jepes* w kronikach Zakonnych, y tłomacz jego *Tomasz Weiss* na końcu przydał Roku Chrystusowego *Szescsetnego Czterdźiestego* Bogu na chwałę, Amen.

Tak Beda Wielebny. Suryusz, w tom: 3. Lippelh Baroniusz, Hugo, Menard: Wion Jepes, Buzelin.

DNIA XXVII. MAJA.

Zyćie S. BEDY Wielebnego.

BEDA jako drugie słońce od morza *Brytańskiego* zajaśniał światu. Jeszcze w młodym wieku, gdy go obumarli Rodźice, wstąpił do klasztoru *SS. Piotra y Pawła*. Jeszcze zupełnie lat nie dorosł, a już na nauki oddany, ktore pomału poymował, a potym doskonałym w nich zostawszy, przyjęty jest do Zakonu. W roku życia swojego *Dźiewiętnastym*, uczyniony jest Dyakonem, w *trzydźiestym* zaś Kapłanem od ktorego czasu aż do samey śmierći nigdy nie przestał uczyć, albo pisać; jako sam o sobie mowi, że mu nic milszego nie było, jak Pisma Boże ustawicznie czytać, albo wykładać. Nigdy nie proznował, zawsze szkoły pilnował, czytał, pisał, nauczał, modlił się nabożnie, widząc że kto się kocha w naukach zbawiennych ten łacno zwyćięży nałogi ćielesne. Dla czego nigdy nie chćiał przyimować urzędu, y godnośći Opackiey, aby starania domowe nie były mu przeszkodą do zbawiennych rzeczy. Wszystkie nauki umiał, był z niego *Grammatyk, Krasomowca, Historyk, Astronom, Arytmetyk, Filozof, y Theolog*, a nadewszystko był naydoskonalszym Zakonnikiem. Z czytania Pisma Swiętego tak się do żalu pobudzał, że często kroć w ow czas, gdy czytał albo nauczał, łzy wylewał gorzkie. Dla czego skończywszy czytanie, albo nauczanie drugich, udawał się na modlitwy nabożne, wiedząc o tym, że bardźiey łaską Pana Boga, niż własnemi siłami nabywa się mądrość y pojęćie Pisma Bożego. W takim był szacunku u wszystkich, że *Sergiusz* Papież pisał do *Geolfryda* Opata jego, przykazując mu, aby bez wszelkiey sprzeczki sługę Bożego BEDĘ posłał do *Rzymu*, ktoryby w sprawach trudnych, y poważnych kośćioła Bożego dopomagał. Napisał wiele bardzo ksiąg w wszelkich okolicznośćiach; umiał dobrze język *Hebrayski* y po częśći *Grecki*. Wiele miał uczniow, ktorych przykładem swoim poćiągał do zamiłowania się w Piśmie Swiętym; a nie tylko w naukach znaczny czynili postępek, ale y w zakonnośći; w świątobliwośći życia chwalebnemi byli. BEDA S. według świadectwa *Alana*, pierwszym był Autorem Rożańca Nayświętszey MARYI Panny, ktorego teraz Oycowie Dominikanie chwalebnie czczą y promowują; y jemu przyznają pokonanie herezyi *Eutychesa*.

Był zaś BEDA S. przyftoyney poftaci; w chodzeniu poważny, głofu wyfokiego, wymowny, y na twarzy miły, a z łagodnośćią niejaką w nim była zmiefzana furowość. Dla czego dobrym, y nabożnym był przyjemny: pyfznym zaś, y niedbałym, oftry. Nakoniec po tylu pracach w pifaniu, y w czytaniu, wpadł w niemoc śmiertelną, że przez całe śiedm tygodni przed śmierćią, na bol żołądka ćiefzko chorował, iż ledwo odetchnąć mogł, jednakowo nigdy nie opuśćił nauczania drugich, ale całemi dniami, procz nabożeńftwa fwego, pracował nad Xiążkami, a przez ten czas wykładał *Angielfkim* językiem Ewangelią *Jana S.* We Wtorek zaś przed Wniebowftąpieniem Pańfkim, przyzwawfzy całe Zgromadzenie przyjął Nayświętfzy SAKRAMENT, y Olejem S. namafzczenie, y każdego z ofobna obłapiając, zalecał dufzę fwoją modlitwom ich. A w dźień Wniebowftąpienia Pańfkiego ku Oraterzowi, na którym śię modlić zwykł, położywfzy śię na włośiennicy, wyraznemi ſłowy, y wefołą twarzą rzekł: *O Krolu chwały &c.* ktòrą *Antyfonę* ſkończywfzy, ducha wyźionął, dnia 27. Mieśiąca *Maia* Roku Pańfkiego: *Sześćfetnego, fześćdźieśiątego, wtorego.* żyjąc lat *ſto y pięć.* Jak prędko ſkonał, tak wraz wdźięczna wonia napełniła całe miefzkanie jego, że obecnym śię zdało, jakby w Raju byli. Dźieła kśiąg tego Męża Swiętego, jefzcze za jego żyćia w takiey były powadze, y pofzanowaniu, że za rozkazami Bifkupow w Kośćiołach, y Przełożonych po Klafztorach publicznie przed wfzyftkiemi czytali. Dla tego śię ſtało, że gdy na tytułach, jak zowiemy: *Homiliow*, nie możno było go nazywać *Swiętym*, ale *Wielebnym*, więc ten tytuł raz dany w kśięgach; nigdy już nie mogł być zgładzony. W tym jeſt rożność miedzy Hiftorykami; że jedni pifzą, jakoby S. BEDA żył lat *Dźiewięćdźieśiąt*, a z tych w Zakonie przeżył lat *Ośmdźieśiąt*, jednak prawdźiwfza jeſt według *Baroniufza, Jepefa, Thytemiufza. Malmefburga, Bużelina*, y innych, że żył lat 105. gdyż śię narodźił Roku Pańfkiego *fześćfetnego śiedmdźieśiątego pierwfzego*, a umarł Roku *śiedmfetnego śiedmdźieśiątego fzoſtego.* Niech będźie Bogu na chwałę, Amen.

DNIA XXVIII. MAJA.

Zyćie S. GERMANA Biskupa Paryskiego.

EUzebia Matka, GERMANA S. jefzcze nofżąca w żywoćie fwoim, koło kilku tygodni życzyła fobie przed czafem porodzenia. Wkrotce potym unikając złego porozumienia o fobie przed Mężem *Eleuteryufzem*, przećiwnych źioł zażywała na utracenie w fobie płodu, ale gdy Bóg tego nie dopuśćił, do inſzego udaje śię fpofobu, umyślnie śię naginała, aby uduśiła w fobie niewiniątko, lecz y w tym raźie bronił Bog ſługi fwego, poki w *Auguſtodunie* z woli Wfzechmocnego Boga fzczęśliwie nie zoſtała rozwiązana. To jedna utarczka GERMANA z Matką; druga zaś taka: Babka GERMANA S. łakomftwem ujęta o dźiedźictwo fpadkowe na Syna po Oycu, żeby je na śiebie obroćić, wnukowi fwojemu zaprawia trućiznę w napoju. *Syn Babki* powroćiwfzy zefzkoł z GERMANEM, obydwom pić każe Babka, Synowi fwemu czyfte wino, a temu napoy zaprawny trućizną. Sługa śię omyliwfzy, opak rzecz uczynił, bo Synowi podał truciznę dla GERMANA zgotowaną, a jemu czyfte wino z fporządzenia Bofkiego, y tak ufzedł śmierci GERMAN, uważywfzy nad fobą ofobliwą opatrzność Bofką, zawdźięczając to BOGU na wieczne oddał śię ufługi, wftąpiwfzy do Klafztoru *S. Symforyana*. y oddawfzy śię pod Miftrzowftwo *Skopilionowi*, pod którym, z podźiwieniem wfzyftkich, do dofkonałey przyfzedł zakonności. W krótkim zaś czaśie uczynił go Opatem *Nektaryufz* Bifkup, y zupełnego rządu nad Braćią jemu powierzył, znając cnoty jego. Na ubogie tak był hoynym, że wfzyftką żywność Klafztorną na nich rozfzafował. Skarzyli śię bracia, że ani kawałka chleba nie mieli dla pośiłku, a jak im barźiey głod dokuczył, już zaczeli fzemrać, y złorzeczyć mu. GERMAN ćierpliwie to znośił, tylko zapłakawfzy fobie, pofzedł do celli, y modlił śię gorąco do Boga, aby wfzyftkich opatrzył żywnośćią. Jefzcze nie ſkończył modlitwy, aż oto u wrot klafztornych ſtoją dwa wozy z mąką, y inną żywnośćią, przez co nadgrodźił Bóg

opatrzny

opatrzny Opatowi, co wydał ubogim. Cudami częstemi rozsławił się między pospolitwem, że już jawne y w *Francyi* były. Ale ah! na co się nie odważa nienawiść? Jeden z Biskupow zayrząc cudom S. Opata, aby pospolitwo odwiodł od uwierzenia tym cudom, y zagasił w nich sławę o GERMANIE dobrą, udał go za łotra, y okowawszy go w kaydany, do więzienia go wtrącił. Ale ledwo zamknęli więzienie na mocny zamek, wraz cudem Bożym drzwi się otworzyły, y y pęta opadły dobrowolnie, że już wolno było GERMANOWI wyniść ztamtąd. Jednak nie pierwey chciał Opat wolnym wyniść, ażby go dobrowolnie wypuścił Biskup. Przed czterema laty, niżeli był obrany GERMAN na Biskupstwo *Paryskie*, gdy w nocy smaczno zasypia, śni mu się, jakoby starzec jakiś oddawał klucze jemu; pyta owego starca, od czego by były? y na jaki koniec? odpowiada staruszek: Są to klucze Miasta *Paryża*, te tobie oddaję, abyś radził o obywatelach jego. Po czterech latach, co mu się śniło, sprawdziło się na jawie, bo Krol *Childebert* sprowadziwszy GERMANA z Klasztoru od *S. Symforyana* do *Paryża*, ogłosił go Biskupem Miasta tego. Wymowić nie podobno, iak przykładnie żył S. Biskup, iak się starał o zbawienie owieczek swoich; tak kazywał do ludu mile, że *Paryscy* Mieszkańcy rozumieli go być Aniołem; tak zaś w mowieniu był gorliwy, że słuchaiący kruszące się, wyznawali grzechy, pokutowali z żalem serdecznym, á od płaczu rzewliwego wstrzymać się nie mogli. On sam pod czas Kazania niekiedy w zachwycenie bywał porwany, na co się wszyscy patrzali, y stał nieporuszony. Tak przestrzegał Reguł Zakonnych, ze się cała *Francya* dziwowała. Ktoby zaś chciał Cuda iego spisać, musiałby wielką zapisać niemi Księgę. Trędowatych, ślepych, paralitykow codzień uzdrawiał modlitwami, albo śliną namazawszy, albo oleykiem, albo ziołami. Czartow wypędzał z opętanych, ktorzy mu się bardzo prosili, żeby im pozwolił przynaymniey w lasach mieszkać. Na ubogich, y na więzniow był miłosierny, cokolwiek miał w skarbie swoim pieniędzy, cokolwiek mu zkąd przyniesiono od Panow, albo od pospolitwa, wraz to wszystko wydawał na ubogich. Darował mu Krol konia, na ktorym gdy Biskup S. przeieżdżał się po Mieście, spotka ubogiego żebrzącego iałmużny, zsiadłszy z konia GERMAN, á ze co innego nie miał, czymby go opatrzył, tegoż samego konia mu oddał. Ale ktoż policzy więzniow, ktorych on uwolnił z kaydan, y wyprowadził na wolność? O iak wiele niewolnikow ięczących pociesżył, nawet za modlitwami iego, otwierały się same wrota, y więzniom po opadnionych kaydanach wolnego pozwalały wyiścia.

Tego zamilczeć nie mogę, co się trafiło iemu w podroży, idącemu do Klasztoru *S. Symforyana*: wtedy z *Merwedonu* szedł do *Maruiny*, wyszedłszy przeciwko S. Biskupowi Mieszkańcy tameczni, proszą go, aby płaczącą w ubostwie y niedostatku niewiastę, imieniem *Pancyą* pociesżył, że iey pole, w ktorym wszystką nadzieię miała do pożywienia, dwa Niedzwiedzie niemiłosiernie pustoszyli; kazał się zaprowadzić GERMAN na one zniszczone mieysce, klęknie na kolana, błogosławi rolą, y być *Pancyi* każe wesołą. Odszedłszy Biskup, znowu nazaiutrz Niedźwiedzie przyszli, y szkodę robią, iak y przed tym, własnie iakby ich dziedziczny był grunt; w tym z sporządzenia Boskiego biorą się w zapasy, walczą z sobą, y stało się, że ieden drugiego przemogł, y na śmierć zamordował; zwycięzca tedy idąc z onego placu, prosto pędzi się przez ostre głogi, y ciernia, alić trafiwszy na kolczysty tarn, y on sam zginął. Ale nie tylko na okrutne zwierza miał moc GERMAN S. ale też na umarłych, iak świadczy o nim życia iego Autor *Fortunat*.

Na koniec, maiąc lat więcey *Osmdziesiąt*, po tylu pracach, śmierć widząc przed oczami, położył się na łożku. Kilku dniami przed śmiercią, kazał przyzwać do siebie Pisarza, y napisać w książce dzien 28 Maia. Nikt z przytomnych nie mogł dociec zdania Biskupa, poki ten dzień sam nie nadszedł, ktorego wesoło szczęśliwie dokonał życia, Roku Chrystusowego *Pięćsetnego Siedmdziesiątego Dziewiątego*, pochowany w grobie w Klasztorze *S. Wincentego*, ktory sam poświęcił, á teraz iest pod tytułem S. GERMANA. *Chilperyk* Krol sam Przezacnemu Biskupowi nadgrobek napisał, nazywaiąc go: *Zywością Oyczyzny*, ktorego potym *Francya* między Patronow *Paryskich* poczytała; y do tych czas cudami słynie. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Fortunat Biskup, ktory życie iego naypierwey zebrał. Baroniusz. Jepes. Surysz. Lippel. Buzelin.

DNIA XXIX. MAJA.

Zycie S. GODERYKA Mnicha, y Pustelnika.

NArodzony GODERYK we wśi nazwaney: *Norfolk*, z Oyca *Aiwarda*, z Matki *Radwenny*, skoro do lat przyszedł, kupiectwem się bawił, y wielkiego dokładał starania, jeżdżąc po cudzych krajach, y morzem płynąc, dla doczesnego zarobku, y zgromadzenia wielu pieniędzy. Ale jak śię z bogactw częstokroć rodzą wady, y grzechy, przeczuł to GODERYK, więc który śię do tych czas kochał w dostatkach, gardźi zyskiem wszelkim świata, y zamyśla pielgrzymować do *Jerozolimy*. Nie bawiąc śię wźiąwszy w rękę kostur, w prostą przyobleklszy śię suknią, torbeczkę z żywnością uwiązawszy u pasa, puszcza śię w przedśięwźiętą drogę. Obaczy to Matka, y rzecze do niego: Ach synu proszę ćię, niech y ja z tobą idę; y ja sobie życzę nawiedźić mieysce Swięte, gdźie śię narodźił Zbawiciel moy. Niechcąc śię GODERYK sprzećiwić woli, y chęći Matki swojey, bierze ją razem z sobą. Moy Boże! jak wiele utrapienia, y nędzy ućierpieli w podroży, wiele nieszczęśliwych przypadkow! wiele niebespieczeństw żyćia! często ustawała w tey drodze Matka, że tylko nogi powłoczyła za sobą, á GODERYK niosł ją ná ramionach swoich, y miły mu był ćiężar z Matki własney, które dobrodzieystwo świadczone Matce Bóg dobrotliwy nadgrodźił synowi, bo do tey pary ludźi przyłączyła śię Matrona wspaniała, z Nieba zesłana, w postaći ludzkiey.

Ta stanąwszy u nich, wprzod po przyjaćielsku powitawszy śię z niemi, razem jako towarzyszka szła z niemi, od tego czasu nabyła śił Matka, y już śię jey nie przykra zdawała podroż. Ta droga miła im, y lekka całe była, bo ią przepędźili na nabożnych modlitwach, y rozmowach niebieskich, do czego pobudką była owa pozorna Niewiasta. Gdźie zaś gospodą staneli, tam im ona usługowała, nogi im umywając, oćierając y całując; á co dźiwnieyszego, kiedy w podroży natrafili ná jakiego człowieka nieznajomego, to mu śię nie dała widźieć, tylko ią sami widźieli GODERYK, y Matka jego; y poszła z niemi aż do *Jerozolimy*. z ktòrey powracając śię do Oyczyzny swojey! gdy już blisko domu swego byli, rzecze ona niewiasta do nich: już śię z wami rozstać muszę, y pożegnać śię, bowiem trzeba mi śię wrocić, zkądem przyszła. Wy zaś błogosławcie Boga, który jest kotwicą mającym ufność w nim, á on nie dopuści żadnego niebespieczeństwa tym, których kocha. Mieycie ufność, przyimie śluby wasze, któreśćie uczynili iść do *Rzymu*, nawiedźić grob SS. Apostołow *Piotra y Pawła*. To wyrzekłszy zniknęła z oczu ich. Tu śię dopiero zadumieli, Syn z Matką, myśląc, jak ich opatrzność Boska wspomagała w tey dalekiey podroży, á padłszy ná kolana, z płaczem dla wnętrzney radośći, dźiękowali Bogu.

Z tey drògi stanąwszy szczęśliwie w domu GODERYK, bardzo sobie tesknił, y myślał o sposobie, jakby nayprędzey z niego śię oddalić. Zeby jednak nie zgrzeszył przećiwko Rodźicom, y onych potajemnym odeyśćiem nie zasmucił, zwierza śię szczerze, ale świątobliwego dźieła nie zazdroszcząc synowi Rodźicy, pozwalają mu iść, dokądby chćiał. On tedy pożegnawszy Oyca y Matkę, na ostatni kray *Anglii* poszedł, chcąc tam Pustelnicze prowadźić żyćie.

Natrafia ná mieysce odludne, y ćiemną puszczę, nazwaną *Karseol*. *Brytannia* zaś jak jest dostateczna w jeźiora, y bagniska, tak naybarzjey na tych mieyscach, które są przyległe morzu, pełno nayduje śię wężow. Spodźiewać śię było można, że GODERYK żadnym sposobem na tey nie wyśiedźi pustyni, dla samego strachu, y niebespieczeństwa od onych gadźin, ale bynaymniey niedbając ná to, lubo śię do niego gromadami ćisnęły, y na niego strasznie sykali, wnet one przeżegnawszy oddalił od śiebie, że nic mu jadem swoim nie mogły szkodźić. Był też na tey puszczy już od kilku lat *Aelryk*, trafiło śię że po puszczy przechodźi GOderyk, y napadł na jamę *Aelryka*, kołace do drzwi, wyzywa Pustelnika, y otwiera gośćiowi; skoro wszedł do niego, tak wraz wzajem obydwa śćiskać śię poczeli, y witać, á ktòrzy śię z sobą nigdy przed tym nie znali, ani wiedźieli o sobie, mianują śię po imieniu. O przezacna paro Pustelnikow! trochę pomowiwszy z sobą o niebie.

niebieskich rzeczach, GODERYK odszedł do swojey celki, y *Aelryk* też w swojey zamknął się jaskini, ktory już będąc przez starość bliskim śmierci, po dwu leciech umarł, tego duszę widział GODERYK nieśioną od Anjołow do Nieba.

Jest to dawne przysłowie: *Ktorzy się często pielgrzymką bawią, tacy się rzadko dobremi staią*. O czym bym ja cale powątpiwał, żeby się to sprawdźić miało, bowiem zá łaską Pana Boga wiele zyskują dobrego, ktòrzy uczęszczają na mieysca Swięte, jedynie szukając pożytku dla dusz swoich. GODERYK S. na początku jeszcze pustelniczego życia, te miał przed sobą postanowienie mocne, żeby tam trwał aż do śmierći, ale wola Boska inaczey przedśięwźięćie jego raczyła odmienić, ponieważ dała mu natchienie, aby znowu poszedł do *Jerozolimy*. Tu jednak zastanawia się w myślach powątpliwych GODERYK, jeśliby to szatańska nie była obłuda; ale *Kutbert* Swięty Zakonu Swiętego Benedykta, o którym wyżey było, á ten dawniey przedtym umarł, y między Swiętych policzony, pokazuje mu się w nocy, y rzecze do niego: Czyń co masz czynić GODERYKU, bo nie są to żadne zdrady szatańskie, że masz zostawić pustynią, á iść do *Jerozolimy*, ale w tym jest wola Boża, wybieray się więc w tę podroż, y idź z Bogiem; nie boy się niczego, będźiesz mnie miał za towarzysza w drodze, ja ćiebie zaprowadzę y odprowadzę znowu; ja o tobie miec będę pieczą, tylko bądź cierpliwy. A jak się z *Jerozolimy* do Oyczyzny swojey powracac będźiesz, odpoczniesz sobie na mieyscu, zwanym *Finchala*. Na to upomnienie poszedł ochotnie GODERYK, powracając zaś, gdy przyszedł do *Jordanu*, tam się ochrzćił, y zrzućiwszy z nog swoich trepki, których do tychczas używał, rzecze: JEZUS moy kochany tę źiemię obchodźił boso; nagi do Krzyża gwoźdźiami przybity, á ja mam w obuwiu chodźic? Y odtąd ich nie brał, ale boso resztę przeszedł podroży. Powracając do Oyczyzny, prosto się udał do *Finchali* gdźie zbudowawszy sobie prostą Cellę, został Benedyktynem w Klasztorze *Danelmeńskim*.

Takich był chwalebnych obyczajow y cnot GODERYK, że go każdy zwać mogł cudotworcą. Z wężami taką miał znajomość. y poufałośc, że do nog mu się łaśiły, na nogach śiadały, podnioższy głowy, czekały rozkazu GODERYKA, coby im kazał czynić; nawet w ręce je swoje brał, y głaskał. Jednak potym, uważywszy, że mu roztargę w Bogomyślności czynią, kazał im precz wyniść z celli swojey, y wraz na rozkaz jego wyszły.

Na tym mieyscu wielką szkodę robił wilk między bydłem; dnia jednego przybiegł do celli GODERYKA, y uklękł na kolanach przed nim, jakby winę wyznając swoję, y szkody, które dotąd porobił; którego rozgą ocwiczywszy GODERYK, przykazał mu, aby nápotym więcey tego nie czynił, y od śiebie go odprawił.

Ze zaś GODERYK był cudem ostrego życia, łacno temu wierzyć z okrutnego umartwienia jego. Pięćdźieśiąt lat żył uzbrojony włośiennicą na gołym ćiele, ktòrą strasznie zranił ćiało swoje dla ostrośći jey, bo jey nie zdeymował nigdy. Podczas źimy, choćby nayćięższey, często przez całe nocy, w wodźie zamrożony stał po szyję, y nie prędzey z niey wyszedł pokąd dnieć nie poczeło. Przy tym umartwieniu prawie nieznośnym, częstokroć też naygrawanie ćierpiał szatańskie; nie tylko szydźili z niego, albo jak psy na niego wyli, ale też kradli mu suknie, gdy w wodźie stał, á gdy na nich zawołał GODERYK, porzućiwszy kradźież, z strachem ućiekali. W jedzeniu był bardzo skąpy. procz chleba z otrębiow, y wody nic więcey nie jadał; y tego nie nad to używał, ale aby tylko od głodu nie umarł. W celli swojey nic zgoła nie miał z sprzętow, procz Obrazu Bogarodźicy Panny, y krucyfixa; y nie bez cudu bo gdy się modli jednego dnia przed temi Obrazami, widźi, że z ust krucifixa wynika nadobne pacholę, ktòre prosto na łono Matki szło, y na nim uśiadło, długo się ćiesząc, y obłapiając Pannę MARYA. A pod ow czas ruszał śie obraz, jakby był żywy, zapatrywając się na to GODERYK z wielkim podźiwieniem, zdało mu się, jakby celka upadła, tak trzesczeć zaczęła. A gdy się skończyło to miłe kochanie JEZUSA maleńkiego z MARYA Matką swoją, bowiem trwało przez trzy godźiny, znowu pacholę ono tym samym sposobem się schowało w Krucyfix, jak przed tym wyszło, y ruszać się Obraz Panny MARYI przestał. Po tym widzeniu nastąpiło drugie w krotkim czaśie: albowiem widocznie pokazała się GODERYKOWI Bogarodźica Panna z *S. Magdaleną*, y pozdrowiwszy go,

rzecze: GODERYKU, przyiaćielu moy, czy znaſz kto jeſteśmy? on nato odpowiada: nie tayno mi jeſt, żeśćie z Nieba przyſzły, bowiem takich oſob nie widać nigdy na naſzey puſtyni, ale raczey ſame tu zwierzęta mieſzkają; y zaiſte tu śię nie rodzą lilie Panieńſkie. Mowi znowu do niego Bogarodźica: Wiedz tedy Synu, żem jeſt Matka Boſka, którą kochaſz, á ta, która jeſt zemną, jeſt *Magdalena*; Chcę ćię upewnić o łaſce, o którą dawno prośiſz, że ją otrzymaſz od Syna mojego. Po tych rozmowach miłych, wraz GODERYK upadł ná źiemię, y obydwie z wielką pokorą uſzanował. A położywſzy na głowie leżącego ręce ſwoje MARYA, rzekła wſtań teraz, á ſłuchay mnie czego ćiebie nauczać będę Wiem, jakie nieſpokoyności umyſłu ſwojego ćierpiſz, y jakie pokuſy ponośiſz ſzatańſkie, ſtateczność twoję do upadku czart przeklęty przywiodł, y z nog ćiebie zwalił: pamiętayże tedy, co ći teraz powiem. Przyrzekam tobie, ile razy potym zbrzydzenie puſtyni tey naſtępować ćiebie będźie, albo na ćiebie pokuſy bić będą, ſpieway ſobie nabożnie w ten czas tę pieśń: *Swięta MARYA, łono Chryſtuſa, czyſtośći Panieńſka, kwiećie Matki, zgładź moie grzechy, panuy wemnie, rządź mną, doprowadź mnie do ſzczęśliwośći z ſamym Bogiem.* Skończywſzy MARYA Panna tę pioſnkę, y napełniwſzy całe mieſzkanie ſługi ſwego wdźięcznym zapachem, do Nieba odeſzła, Ta pieśń potym ſtała śię za tarcz przećiwko najazdom ſzatańſkim GODERYKOWI, bo ile razy czart ſzturm do niego przypuſzczał, bez żadney go trudnośći łamał.

Nie było także żadney choroby, któreyby cudownie nie uleczył Mąż Boży. Nie wſpominam uleczenia chorych, kt reśię być zdają poſpolite Swiętym innym. Ten jeſt cud rzadki, nie jednemu umarłemu uprośić u Boga życie. Przywieźiono do niego ná puſzczą dźieweczkę bez duſzy, zacznie śię wymawiać Swięty Puſtelnik, że to jeſt dźieło ſamych Apoſtołow, á oni do nog upadli Męża Swiętego, y przy nim umarłą położyli, niećierpliwie krzycząc: kiedy nie chceſz jey ożywić, więc ją umarłą pogrzeb. To ćiało już trzy dni leżąc ná źiemi, śmierdźiało, on z miłośći padłſzy na źiemię, nieco śię pomodlił, y wſtawſzy, wźiął za rękę umarłą dźiewczynę, y żywą oddał rodźicom. Tak też chłopię jedno do żyćia przyprowadźił.

Wiedźieć trzeba, że Bóg nie po częśći, ale ze wſzyſtkim, y wewſzyſtkim był łaſkaw na GODERYKA, bo y o przyſzłych rzeczach miał Prorockiego ducha, które ſtać śię miały w kilkadźieśiąt lat potym; y co śię w dalekich ſtronach dźiało, jakby ná to patrzał, opowiadał. A przećie takiey był pokory, że śię z naynikczemnieyſzemi równał Dla czego gdy *Mikołay* Mnich *Dunelmeńſkiego* Klaſztoru, z którym miał GODERYK wielką poufałość, gotując śię do wieczności pragnął Męża Bożego naśladować w cnotach, y w tey ſprawie rozmawiają z ſobą po przyjaćielſku, aby mu GODERYK powiedźiał, jakimby ſpoſobem nabywał cnot, w których do tych czas trwa; uſłyſzał odpowiedź: Moy *Mikołaju*, krotko tobie powiem: y w torbę tego nie zbierzeſz, czym jeſt na świećie GODERYK. A oto, proſty jeſt chłop GODERYK, śmieſzek, krzywoprzyśięzca, gnuśny, żarłok, roſpuſtnik, prożniak, nieſzczery, oſzuſt, nienawiśnik, pchła zdechła, pies nieżywy w gnoju leżący, y co tobie tylko do myśli przypadnie gorſzego, to wſzyſtko, proſzę rozumiey o GODERYKU.

Przeżył na puſzczy całe lat *ſześćdźieśiąt*, á z tych *ośm* lat chorując, y nie mogąc śię, leżąc ani na bok przewroćić, ale na wznak tylko na rogoży leżał, podobnieyſzy był do woru niż do człowieka, á przećie zawſze śię ćieſzył. Y to oſobliwſze odebrał dobrodźieyſtwo od Boga, że go Xiążę Apoſtolſkie *Piotr S.* raczył nawiedźić, bo gdy już był bliſkim śmierći, *Piotr S.* widocznie przy nim ſtanął, ſłuchał go ſpowiedźi, miał w Celli jego Mſzą S., y od niego przyjął Nayświętſzy SAKRAMENT na ſzczęśliwą drógę, potym w krotce wyźionął duſzę. Żyćia jego *Autor* rzekł o nim: *Cnoty GODERYKA do pojęćia ludzkiego ſą trudne.* Żył około Roku Pańſkiego *Tyśiąc ſetnego ſiedmdźieśiątego.* Z czego niech będźie Bogu nieśmiertelnemu cześć, y chwała na wieki, Amen.

Molan. Mikołay. Harpsfeld. Gwil. Neubrig. Buzelin, i inni.

DNIA

DNIA XXX. MAJA.

Zycie S. MAGDELGIZYLA Mnicha, y Pustelnika.

TU dopiero mòwić nam przypada o MAGDELGIZYLU Swiętym, o ktòrym wzmianka była dnia 16 Miesiąca *Stycznia*, w życiu *S. Furseusza*. MAGDELGIZYL z Kròlewskich urodzony Rodzicow, nieco lat doroslszy, wstąpił do Zakonu *BENEDYKTA S.* Ile razy się *Furseusz S.* przenosił z mieysca na mieysce, zawsze brał z sobą MAGDELGIZYLA. Tam ten będąc wygnany, w *Niemieckiey ziemi*, czyli z *Austrazyi* wystawił Klasztor, iak świadczy *Hugo Menard*, w ktòrym obrawszy Opatem *Ultana* Brata swego, y iemu poleciwszy rządy, za powodem *Sigeberta* Krola poszedł do *Francyi*, w tę podròż wziął z sobą MAGDELGIZYLA, y w każdey sprawie swoiey, albo kiedy opowiadał Słowo Boże, zawsze miał towarzyszem iego. Trudno wypowiedzieć, iak wiele wycierpieli głodu pragnienia, niespania ci Słudzy Boscy, że naostatek *Furseusz*, będąc w latach, wycięczywszy tyle postami ciało, życia dokonał, ciało iego pogrzebione w *Peronie* iak w iego życiu mòwiliśmy.

Tu nie wie, gdzie się ma obròcić MAGDELGIZYL, będąc iuż Profesem; upatrywał więc sobie Klasztor w *Francyi*, w ktòrymby się mogł zostać. Ale że był doskonale wyćwiczony w Zakonności, y przyzwyczaiony do surowego życia, takiego żądał Klasztoru, gdzieby iak naydoskonaley zachowywali Regułę *BENEDYKTA S.* Pod ów czas nieco była Zakonność nadwątlona w wielu Klasztorach Francuskich; w *Centuleńskim* zaś ściśle zachowali ią według Ustaw Benedyktyńskich, co wszędy słyneło. Dowiedziawszy się tedy o tey surowości życia MAGDELGIZYL, rzecze do siebie: *Dobra moia*, iuż mam upatrzone mieysce według myśli moich; y wraz bieży w podroż ku *Centuli*, gdzie stanąwszy, idzie do forty Klasztorney, puka, y prosi się o przyięcie, y łacno go przyięto.

Ledwie tam zaczął życie swoie, aż wraz tak się doskonałym pokazał Mnichem, że wszystkich celował w zachowaniu ustaw Zakonnych, co wielkie podziwienie sprawowało w Starych, że tak prędko postępuie w cnoty. Do tego przyszło, że w młodości MAGDELGIZYL, był przykładem starym, bowiem zapatruiąc się na niego, w nowe prawie wprawowali się życie, y obyczaie chwalebne.

Tego wieku *Klodoweusz* Syn *Dagoberta* był Królem *Francuskim*, ten wiedząc o cudach *S. Rycharyusza* niegdy Opata *Centuleńskiego*, ktòre wszędy słynęły, często bywał w *Centuli* z żoną swoią *Batyldą*, zalecaiąc przyczynie Swiętego uszczęśliwienie Kròlestwa swego, y tam się nabożnie modlili. Tak zaiste cuda *Rycharyusza S.* pobudzały wszystkich do dobrze czynienia, á mianowicie MAGDELGIZYLA, że koniecznie żądali naśladować w życiu świątobliwym Opata dawniey swoiego. Gdy ieszcze żył *Rycharyusz*, naypierwsze staranie iego było, iak świadczy *Autor*, życia tego Męża Bożego, trapić ciało swoie postami, y ostremi dyscyplinami. Tak zaś był od umartwienia wysechł, że tylko skóra á kości go było. Dla czego *Centuleńscy* Mnisi zadawali sobie posty ściśle, przez dwa dni, czasem przez trzy dni nic nie iedząc; y nic gotowanego nie pożywali, pròcz chleba y wody, á ustawicznie się modlili przy grobie *S. Rycharyusza*, wzywaiąc od niego pomocy w wytrwaniu surowego życia; á między wszystkiemi naybardziey się martwił MAGDELGIZYL. Jeszcze na tey ostrości nie przestaiąc, zdięło go pragnienie pustelniczego życia. Ale że bez dozwolenia tego uczynić nie mogł, więc prosi się Zgromadzenia *Centuleńskiego*, aby mu w tym pokazali łatwość. Usłyszawszy to Bracia, markotno im się stało, że się oddalił od nich, więc naradziwszy się z sobą, odmòwili mu, różne przekładaiąc przyczyny. Ale kiedy się naprzykrzać nie ustaie, zniewoleni zostali, y pozwolili na koniec. Odebrawszy dozwolenie, wielce się uradował, y wraz dzień, y noc przy grobie *S. Rycharyusza* w *Centuli* nabożnie się modlił, prosząc Pana Boga, aby ktòremu dał natchnienie na pustynią, po-

kazał mu też, y naznaczył mieyſce, na ktòrymby oſtrość życia prowadził. Zmordowawſzy ſię nareſzcie na modlitwach uſtawicznych MAGDELGIZYL, zaſnął; aż oto! pokazuie mu ſię Anioł, ktòry wziąwſzy go za rękę, oprowadza po leſie, po gaiach, gęſtwinie, puſzczy, pokąd nie przyſzli na mieyſce, ktòre iemu było wyznaczone do mieſzkania. Stanąwſzy tedy, rzecze do niego Anioł, ſkazuiąc palcem; Tu ieſt plac dla ciebie, tu twoia będzie Zakonna Szkoła; tu ſię maſz ćwiczyć, y to wyrzekłſzy zniknął. Odecknąwſzy ſię, ucieſzył ſię mocno z takowego widzenia, y rano proſto pobiegł do Opata MAGDELGIZYL, y co widział, wſzyſtko porządkiem opowiedział. A nie bawiąc, przydaie mu Opat niektórych Braci, którzy wiedzieli drògę do tey puſzczy ſobie przez Anioła wyznaczoney, aby go odprowadzili na mieyſce. Stanąwſzy na mieyſcu ſzczęśliwie, dopomogli mu zbudować Celli, y Kapliey bliſko, dla odprawowania nabożeńſtwa. Tego dokończywſzy, powrócili ſię do *Centuli*, zoſtawiwſzy iuż tam MAGDELGIZYLA.

Wſzedłſzy do nowego mieſzkania nowy Puſtelnik, naypierwſze trzy dni nic nie iadł. Mieyſce to zwane było *Monſtroledus*, bardzo gęſte, y dla samych rozłożyſtych gałęzi ciemne, to sobie wielce upodobał S. Puſtelnik, á do tego, że y ſtrumień wody tędy płynął, ale że nad brzegiem tego ſtrumienia wielkie ſtały dęby, y gęſte, że ſię przedrzeć przez nie nie możno było, więc ſpoſobu inſzego nie widział, tylko ie powycinać, ale daremnie. Aby nie był bez wody Chwalca Boſki, á do tamtego żrzòdła nie mogąc sobie uprzątnąć drògi, zacznie wzdychać do Boga, yproſić o krynicę wody. Wyſłuchał Bòg natychmiaſt modlitwy ſługi ſwoiego, bo ledwo co kępę, na ktòrey zwykł klękać, suchą, Krzyżem S. napiętnował, alić wraz dobyła ſię krynica żywey wody, która nie tylko doſtarczała potrzebie iego, ale też, iak twierdzi *Autor* życia, wielom potym ludziom, zkądkolwiek ſię zbiegali dla otrzymania zdrowia do niego, doſtarczała, y do tych czas doſtarcza. Żywność zaś iego była: korzonki, grzyby, ogrodowa iarzyna, y co ziemia wydaie z ſiebie.

Jak zaś wiele ucierpiał od poczwarow piekielnych, wiele ſtrachow, samemu tylko wiadomo Bogu; y tego opiſać nie możno, bowiem nikomu o tym nie oznaymił, ale w milczeniu zagrzebł. Snadź z tak wielkiego, y nieznośnego umartwienia ciała, wpadł w niemoc. Podobno iuż teraz ta choroba przyczyną będzie Starcowi do ulżenia ciału swemu, y czynienia wygod bynaymniey; y owſzem przyczyniał sobie więcey poſtow, y nieſpania, pokąd cały nie upadł. Leżał na ziemi, iak pniak niepożyteczny, tylko co tchnąć mogł, á w samey rzeczy podobnieyſzy był do śmierci.

Kiedy iuż tak ſłabym zoſtaie MAGDELGIZYL, Bóg opatrzny sam ma o nim ſtaranie. Poſyła więc Anioła do Opata *Centuleńſkiego*, aby mu oznaymił o niemocy Syna swego na puſzczy mieſzkaiącego, y dodał mu pomocy. Wraz tedy według roſkazu Boſkiego Anioł ſprawuie Poſelſtwo; pokazuie ſię we śnie Opatowi, te do niego mòwiąc ſłowa: Sługo Boży, uczyń to zaraz, co tobie Imieniem Boſkim przykazuię. MAGDELGIZYL twóy iuż ma konać, wycięczony poſtami, pracami; wezmii potraw dobrych, y naczynie wina, y co należy do poratowania zdrowia, á idź czym prędzey do *Monſtroledu*; bo dla ciebie umrze, ieśli choć moment ſię opoźniſz. On w tym punkcie rwie ſię z łòżka, ładuie na konia żywność, iaką tylko znaleść mogli w szpiżarni swoiey Bracia, y śpieſzno bieży na puſzczą. Jak prędko obaczył Opata MAGDELGIZYL, którego iuż przez długi czas nie widział, serdecznie ſię ucieſzył. Y zapomniawſzy o chorobie swoiey, iakby nigdy nie chorował, padł na szyię *Ingelarda* Opata, (tak mu imię było) y Braci swoich z radości przywitał ich, iakby niebieſkich gości. Bawił ſię Opat na puſzczy tey przez kilka dni z MAGDELGIZYLEM, pokąd do lepſzego nie przyſzedł zdrowia; iak zaś lepiey ſię miał chory, pożegnawſzy go, y zoſtawiwſzy przy nim iednego Brata, wrócił ſię do *Centuli*. Y tak ſię z Boſkiey Opatrzności ſtało, że który miał wkrótce umierać, miał takiego, któryby go pogrzebł, iakoż nie długo żył. Y pochowawſzy MAGDELGIZYLA Brat ów w celli iego, odſzedł do Klaſztoru ſwego.

Leżał nieco niewiadomy nikomu Mąż S., ale gdy ſię z sporządzenia Bożego zaczęli do Ciała iego schodzić kulawi, ułomni, á ci zdrowie odbierali, także

opętani

opętani od czarta zostawszy wolnemi, iuż się rozchodziła wieść o cudach iego po całym Kraiu; doszła też do *Centuli* ta wiadomość, alić *Ingelard* Opat, który go z obiawienia Niebieskiego nie dawno nawiedzał, myślał wyrządzić honor S., á pochować ciało iego w wspanialszym grobie, na ten tedy koniec zwoływa Zgromadzenie swoie, y naradza się z niemi, coby czynić z MAGDELGIZYLEM? Ale y po śmierci miał zazdrościwych na siebie Sługa Boży, bowiem gdy się Opat wybaduie z Braci, coby rozumieli o MAGDELGIZYLU? y coby z nim czynić? Zaczęli z pogardy kiwać głowami drudzy, mówiąc, że przed czasem ma go za S. Opat dodaiąc, że też wielu było na pustyni, á przecie dalekiemi od świątobliwości byli, á MAGDELGIZYL żadnego w życiu swoim nie uczynił cudu. Y w czym inszym uwłaczali Swiątości Męża S. Spostrzegł to *Ingelard*, y przeniknął, że te ich zdania z nienawiści pochodzą, y aby bardziey nie rozdraźnił Sierszeni zaiadłych, dał pokoy przewiezieniu ciała, ale iak mogąc, tak się starał uszanować zwłoki śmiertelne MAGDELGIZYLA, wystawiwszy na grobie iego Kapliczkę.

Jednak Bóg dobrotliwy sprzeciwił się opacznemu zdaniu zayrzących Braci, bowiem wraz Cuda wielkie się działy przy grobie Sługi Bożego, że takie mnóstwo ludzi schodzące się z wszystkich stron, w potrzebach swoich żądaiąc pomocy S, oddawało ofiary iemu, iż Tablice, y inne Vota w Kaplicy pomieścić się nie mogły: Szanowały go dzieci, dzieweczki, starzy, y młodzi, y mieli za S; y wszyscy przyczyny wzywali iego. *Ingelard* Opat żeby pokonał Braci swoich zazdrość y uwłaczanie, rozkazał do iednego wszystkim być pogotowiu. Przybieraią tedy okazałość pogrzebową, idą do grobu MAGDELGIZYLA, biorą na mary ciało, y wiozą do *Centuleńskiego* Klasztoru. Aż oto! Cud, chcąc Bóg ukarać Mnichow *Centuleńskich*, znagła zaczyna się zasępiać Niebo, które przed tym pogodne było, deszcz lać, grzmieć strasznie, y bić pioruny, y tak się Niebo całe zaćmiło, że się prawie noc stała. Na większe zaś ukaranie niedowiarstwa Mnichow, zaczną powstawać gwałtowne wichry, drzewa obalać, gałęzie się łamać, aby ich to utwierdziło w wierze, Bóg dał, że zapalone świece, które dwóch Młodzianow niosło przy trumnie, na taki wicher, żadna nie zgasła. Wniesiony do *Centuli*, tam pochowany iest w grobie przy innych Swiętych; á którzy byli sprzeczni Swiętemu, iuż pokorni przed grobem iego upadali na ziemię, przepraszaiąc S. MAGDELGIZYLA. Słynął na końcu wieku Szóstego. Bogu na chwałę, Amen.

Hugo Menard. Buzelin, y inni.

DNIA XXXI. MAJA.

Zycie S. GWALTERA Opata Pontisareńskiego.

GWALTER urodzony z pobożnych Rodzicow we Wsi *Wimaku*, razem z naukami ćwiczył się w obyczaiach chwalebnych, y iak na miękkim wosku, wszystkie w nim wydawały się nauki. Wielu znayduie się takich na świecie, którzy przeszedłszy szkoły, iuż na tym przestawaią, czego się nauczyli, á o nic więcey się nie staraią; inaczey sobie postąpił GWALTER, iak tylko wszystkich dopełnił nauk, wyszedł z Oyczystego Domu, wiązał się z mądremi ludzmi, z któremi ustawicznie rozmawiał o szkolnych rzeczach, y do tey przyszedł doskonałości, że iuż drugich nauczał, przez co miał się dobrze, bo y sławę dobrą o sobie, y dostatkow miał wiele. Ale spostrzegłszy, że ofiarowane sobie bogactwa mogłyby go zepsuć, y nadąc próżnie, więc myśli stan odmienić światowy na Mniski. Ale za pożyteczną rzecz rozumiał, wprzod doznawać sił swoich, á porywczo nie czynić; y sprawiedliwie, bowiem żadna rzecz nagła nie bywa pożyteczna. Więc robi sobie włosiennicę, y tak dobiera, że ostrość naywiększa z końskich włosow do żywego mu doymowała: przy tym umartwieniu ciała, postanowił pewne dni w tydzień nic nie ieść. Y tak doświadczywszy się nieco, y pomiarkowawszy zdolność do Zakonu, idzie do Klasztoru *Resbaceńskiego*, y tam się do Habitu wprasza. Wiedząc o cnotach iego Opat, przyimuie go ochotnie. A po małym czasie, tak wraz y pobożność, y surowość życia, y zachowanie Re-

guły w nim się pokazała, że drudzy brali z niego przykład z podziwieniem, że tak znacznie postępował w doskonałości Zakonney.
A ponieważ miłość iest Krolową y Panią wielowładną cnot wszystkich, tak tę nadewszystkie zamiłował, y wszystkie natężał siły, aby iey w żadney okoliczności nie ubliżyć. Szanował wszystkich Braci *Resbaceńskich;* za drugich pracował, usługował, y choćby nie chcieli byli, kochać go musieli. Ale nie tylko w sobie tail tę miłość ku wszystkim, ale oczywiście ią uczynkiem pokazywał. Dla czego, gdy iednego czasu Opat, iakby grubych obyczaiow, pewnego czeladnika swego prostego kazał w kaydany okuć, y głodem morzył, zlitował się nad nędznym GWALTER, cokolwiek mogł zkąd dostać żywności, pokryiomo mu dawał, boso w nocy, otworzywszy sobie drzwi, wybiegał do niego, y nakarmił. A nie tylko go żywił, ale mu na reszcie dopomogł, że uciekł z więzienia. Dowie się o sprawie GWALTERA Opat, że więźnia wypuścił, iakby ognia na niego nasypał, tak się rożgniewał na GWALTERA, y bez odwłoki, każe go do siebie wołać, y rzecze z fukiem do niego, ledwo go nie biiąc: A takżeś się to ważył w nocy potaiemnie wychodzić niecnotliwy Mnichu? y ważyłeś się człowieka winnego, y niepoczciwego, ktoremu płacę, y żywię, wyprowadzić z więzienia? Powiedz mi zaraz, kto ciebie namówił na to, abyś tę sprawkę niegodziwą zrobił? nic na to nie mówił GWALTER, tylko to, że nad ubogim mieć litość powinien. Opat rozgniewany, zwołuie Braci, wyrok wydaie, aby go osiekli rozgami; y obnażywszy plecy, tak zbili, że krew z niego płynęła. Y taka była zapłata GWALTEROWI za miłość bliźniego, którą mile przyiął. Ale po tym niemiłosiernym zbiciu, nie długo bawił w tymże Klasztorze z sporządzenia Boskiego. Tak się bowiem rzecz stała:
W *Pontisarze* nie dawno zbudowano Klasztor dla Benedyktynow, w którym ieszcze Bracia nie mieli Opata; áże się po całey *Francyi* rozgłosiła świątobliwość GWALTERA, więc Bracia *Pontisareńscy* uradzili sobie, aby GWALTERA Mnicha *Resbaceńskiego* na Przełożeńskim osadzili stopniu; y gdy się ta rada podobała wszystkim, wysyłaią tedy do niego niektórych z oświadczeniem woli Boskiey, y chęci swoich Uczynili tak, ale który zawsze stronił od wszelkiego dostoieństwa, przyiąć Urzędu Opackiego nie chciał. Nalegaią tym bardziey posłańcy, ale on ieszcze upornieyszym się staie. A gdy ta utarczka długo między niemi trwała, na reszcie powiadaią mu proszący, że potąd nie wynidziemy z *Resbaku*, pokąd nam nie przyrzeczesz; y tak dopiero zniewolony został. Trzeba było iść do *Filippa* Krola *Francuskiego*, według Prawa, on bowiem każdemu zdawał godność Opacką, y w rękę podawał Pastorał. Nie sprzeczaiąc się GWALTER, poszedł. Przyimuie go Krol wdzięcznie przy obecności Senatorow, ale GWALTER położywszy rękę swoię na ręku Królewskiey, rzecze: Nie chcę Królu opowiadać tobie prostoty moiey, ale świadkiem tego iest ręka moia, obacz, którą położyłem na twoiey; w tym ciebie pewnym czynię, że nie należy nic do ciebie Rząd Kościelny, boś iest człowiek świecki; y odbieram go więc nie od ciebie, ale od samego Boga. Na te słowa zamilkli wszyscy, choć im dał do wyrozumienia dobrze. A iak był wysokiego wzrostu, twarzy piękney, obyczaiow układnych, takiego też był umysłu; przeto z tych przymiotow ukochali go wszyscy na Dworze Królewskim.
Tym czasem zawsze się obawiał, gdy przestrzegał drugich w występkach, żeby sam w nie nie wpadł, więc żeby złożył z siebie ten Przełożeństwa ciężar, uchodzi potaiemnie do *Kluniaku.* Zasmuceni *Pontisareńscy* Bracia, nie wiedzą, co z sobą czynić, kiedy bez Opata żadnego nie widzieli u siebie dobrego rządu, á nie wiedzieć, gdzieby go szukać. Lecz łacno się domyślali, że musiał się w którymkolwiek *Francuskim* utaić Klasztorze; więc posyłaią szpiegow na wywiady, rozpisali listy wszędzie, pytaiąc się o GWALTERZE. Naostatek przyieżdzaią do *Kluniaku*, alić go tam nayduią między Mnichami, Powrociwszy, wstąpił do pustyni blisko Klasztoru, chcąc się tam zostać. Acz Bracia *Pontisareńscy*, woleliby raczey, żeby Opat ich mieszkał z niemi razem w Klasztorze, ale że y tak nie daleko był od Klasztoru, więc nie tak im markotno było. Przez lat kilkanaście zamknięty mieszkał w chrościaney budzie na puszczy GWALTER, do którego zaczęli się ludzie zewsząd schodzić. Nie mogł ścierpieć zgiełku tego Mąż Boży, y
scho-

schodzenia ſię do ſiebie ludu, mówiąc do ſiebie: Jeżeli chceſz rozmawiać z ludzmi, nie będzieſz godzien społeczności z Aniołami. Y wraz ztamtąd przenioſł ſię na wyſpę bliſko *Turonu*, gdzie malenka y ſtara ſtała Kaplica, pod Tytułem *SS Kozmy, y Damiana*, y przy niey oſiadł. Ale y tu nie mogła ſię utaić świątobliwość GWALTERA, y z tego bezludnego mieyſca wydawała ſię, y rozgłaſzała na wſzyſtkie ſtrony, bo ſłyſząc o nim wielu Obywatelow w *Turonie*, częſto nawiedzali go, przynoſząc mu żywności, y podarunki różne. On zaś, iakby był Szafarzem iakim; przyimuiąc ie, wraz na ubogie rozdawał. Maią to do ſiebie żebracy, że prędko zwąchną, gdzie daią iałmużny, dla czego gromadami zbiegali ſię ubodzy do GWALTERA; y nie trzeba go było proſić, ale ſię Swięty sam domyślał, czego potrzebuią, y po co przyſzli, przeto cokolwiek tylko miał w śpiżarni, wſzyſtko wydał, nawet y kſiążki zaſtawiał, aby miał czym opatrywać potrzebnych. Nad to, ani sukni swoiey nie przepuścił, y tę oddał, gdy iuż nie miał więcey co dać.

A gdy ſię przez niemały czas zamieſzkał na oſobności GWALTER, tym czaſem y Bracia smutni zoſtawali bez niego, y karność Zakonna zaczęła ſłabieć. Przychodzi więc ieden do *Turonu*, dowiaduie ſię tam o GWALTERZE; czym prędzey ſię wraca do Klaſztoru *Pontisareńſkiego*, y oznaymuie onym o Opacie swoim. Naymniey ſię nie ociągaiąc, przybiegaią Bracia na wyſpę, do nog upadaią Opata, proſzą zełzami, aby ſię do nich powrócić raczył. Ażeby go tym bardziey nakłonić mogli, udaią, że bez przytomności iego cale upadła karność Zakonna, y rosporządzenia dobrego w Klaſztorze nie maſz. Przemogły te przyczyny GWALTERA, obawiaiąc ſię, gdy sam o sobie tylko ma ſtaranie, á Braci zaniedbywa, żeby na ſiebie od Boga nie zaciągnął kary, więc wraca ſię z Bracią do Klaſztoru; Skoro ſtanął na mieyſcu, wraz naprawia obyczaie zepsute, Uſtawy Zakonne wprawia do zachowania, y cokolwiek było oderwanego z dobr Klaſztornych, odbiera.

Grzegorz, tego imienia *VII*, o którym było dnia *XXV* tego Mieſiąca, wtedy był Papieżem, do tego umyślił GWALTER iść, chcąc przed nim złożyć godność Opacką, która iuż była iemu ſię sprzykrzyła. Przychodzi do *Rzymu*, idzie do Papieża, y proſi, aby go uwolnił od doſtoieńſtwa tego. Łacno pomiarkował *Grzegorz VII* umyſł GWALTERA pokorny, y nieco z nim pomowiwſzy poufale, rzecze do niego: Wróć ſię do swoich Braci, bowiem nie chcę tego, abyś złożył Opactwo, ponieważ potrzebny będzieſz Kościołowi S. w teraznieyſzych opłakanych czasach, y zepſutym wieku, w którym Duchowieńſtwo zle żyie. Wieku onego, nie tylko *Henryk* Cesarz, ale też y *Filip* Król *Francuſki* Swiętemi kupczyli rzeczami; iakby na tandetę wyſtawiali Biſkupſtwa, y inne czci Kościelne, y kto dał więcey im pieniędzy, ten zoſtał Biſkupem. Mało na tym, ale też iawne nierządy ſię działy w Duchownych, á to im wſzyſtko uchodziło bez kary, bo Biſkupi, do których należało ich gromić za te niecnoty, pobłażali, y iakby nie widzieli tego. Pracował w tym bardzo Papież, aby niegodziwe uczynki poſkromił w wyſtępnych, piſał w tey okoliczności wiele liſtow, ale nic nie pomogło. Więc, żeby przynaymniey ci winowaycy przeſtraſzeni zoſtali, wydał wyrok, aby ſię nikt nie ważył ſłuchać Mſzy S. Kapłana nierządnego. Mòy Boże! iak tu wiele sierſzeni na ſiebię pobudził *Grzegorz*, zgrzytali zębami na niego, dąſali ſię, łżyli S. Papieża, pluli na wydany wyrok iego, nawet sami Biſkupi sprzeciwiali ſię *Grzegorzowi*, y zmowiwſzy ſię z sobą, złożyli w *Paryżu* radę, na którey co Papież poſtanowił, znieść chcieli.

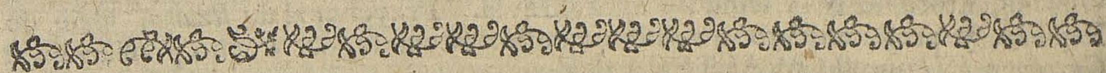
Kiedy ſię nikt nie opierał temu, GWALTER ieden nabrawſzy śmiałości, o niegodziwość Biſkupow publicznie ſtrofował, niewſtydy gromił, śmiałość potępiał: za tę tedy gorliwość S. Opata ogłoſzono za nieprzyiaciela Pańſtwa, y wziąć go mordercom kazano, y w kaydany okuć; y tak za grzechy ludzkie pokutować niewinny muſiał. Nie było nic trudnego Biſkupom, na swoię ſtronę przeciągnąć Króla, aby ſię sprzeciwiał GWALTEROWI, bo nie dawno przed tym y *Filippa* też równą żarliwością gromił publicznie o Swiętokupſtwo. Tym czaſem GWALTEROWI miło było ſiedzieć w więzieniu, który był dawno przyzwyczaiony do osobności, y ſzczupłego mieſzkania na puſtyni.

Ale nie długo trzymaiąc Król w więzieniu Męża Bożego, wypuścił niewinnego, zkąd powrociwſzy do Klaſztoru, w troynaſob martwił ciało swoie, paſtwiąc

ſię nad ſobą za cudze grzechy. Piſze *Autor* życia iego, że tak ſię ſiekł oſtremi dyſcyplinami bardzo, iż częſtokroć aż o podal ſłyſzeć było łoſkot. Do proſtych poſług miał wielką ochotę; częſto do kuchni chodził, y tam garki mył, ogień niecił na ogniſku; na chleb rozczyniał, piec wypalał, chleb piekał. Tak zaś był oſłabiał dla uſtawicznych poſtow, y nieſpania, że iednego dnia gdy uſilniey robiąc, ſtał przed roſpalonym piecem, zemdlał, y upadł. Jeżeli kiedy razem obiadował z Bracią w Refektarzu, bowiem po większey części mieſzkał w osobności, to tak kſztałtnie ryby kraiał, ktòre dawano na porcyą poſpolitą, y uduwał, iakby ie iadł, że tego poſtrzec nie mogli, á on tym czaſem figi kładł w gębę. Miał ſługę wyuczonego do tego, że kiedy przynieſiono wina do ſtołu, to on potaiemnie w konew nalał wody, y podſtawił przy Opacie, żeby żaden nie widział. W poście wioſennym, nawet ani chleba nie pożywał, przeſtaiąc na figach, y wodzie, á cokolwiek mu poſtawiono z gotowanych potraw, to odſtawił, y nie iadł.

Przebył Poſt Wielki ſzczęśliwie, ale w *Niedzielę Kwietnią* oſtatni raz z Bracią społem wieczerzaiąc, wpadł w śmiertelną niemoc. A gdy ſię coraz bardziey wzmagała ſłabość, wyſpowiadał ſię; Nayświętſzy SAKRAMENT przyiął, y Oleiem S. namaſzczenie. Wiedział o śmierci swoiey; bowiem rzekł do Brata, który mu układał *Brewiarz*, y piſał: Day pokoy, Synu, tey robocie, bo iuż niepotrzebny będzie GWALTEROWI, gdyż w kròtce obaczyſz mnie umarłym: Jakoż w dzień Wielko-Piątkowy pod wieczor dokonał życia. Kiedy według zwyczaiu obmywano ciało iego po śmierci, wydawały ſię iakieś dziwne na ciele roſpadliny, przez ktòre wynikały iasne promienia: członki zaś wſzyſtkie nad śnieg bielſze ſię wydawały. Pochowany ieſt w Kaplicy, ktòrą za życia sam wyſtawił. S. Opat po śmierci niezliczonemi ſłynął cudami. Umarł Roku Pańſkiego *Tyſiąc Dziewięćdzieſiątego Piątego.*

Hugo Menard. Księgi Opactwa S. Marcina bliſko Pontyſaru świadczą. y Bazelin



MIESIĄC CZERWIEC.

DNIA I. CZERWCA.

Zycie S. SYMEONA Mnicha, y Puſtelnika.

STarożytni ludzie uważaiąc odmiane szczęścia na świecie, przyznawali to wſzyſtko ręce Pana Boga, ktòra ludzmi, jak piłką rzuca; dobrzeby y nam ich naśladować, gdy przeciwność jaka zkądkolwiek padnie na nas, y wnosić ſobie że to umartwienie nie z ludzi pochodzi, ale z ſamey Opatrzności Boſkiey, jakoż ten ieſt nayſzczęśliwszy, kto im w większym ieſt utrapieniu, tym bardziey kocha Boga. Takim był SYMEON Benedyktyn, tak nim bowiem ręka Boſka rzucała, jak piłką, pokąd go oſtatnim wyrzuceniem nie osadziła w Niebie.

Narodził ſię SYMEON w Mieście *Syrakuzys* zwanym, z Oyca *Greka*, a z Matki rodem z *Kalabryi*. Naypierwsze pole było dla niego, w *Konſtantynopolu*, którego tam z ſobą Ociec wziął, jeſzcze będącego w ſiedmi leciech, wyprawiony będąc na woynę. Ociec woyny pilnował a Syn iego SYMEON nauk wyzwolonych. Podroſſszy w lata, gdy *Antoni*, Ociec iego ciągnął z woyſkiem do *Jerozolimy*, on też dla nawiedzenia Mieysc Swiętych, mianowicie gdzie ſię narodził CHRYSTUS Pan, poszedł znim. ſiedem lat w *Jerozolimie* SYMEON mieszkał, chwaląc Boga; a kiedy kto z obcych ludzi na to Swięte przychodził mieyſce

sce on go oprowadzał wſzędy, to do *Betleem*, to na *Gorę Kalwaryi*, y po innych mieyscach, gdzie Chryſtus Pan za życia chodził. Ale chcąc już się uwolnić od obcowania z ludźmi, lubo ieszcze młody, pragnął bezludnego mieſzkania na puszczy. Zaiſte potrzeba było SYMEONOWI Nauczyciela, ktory by rządził młodym, bo w niedoyrzałym wieku odważać się na życie puſtelnicze, cale ſię zdała rzecz niebespieczna. Y kiedy myśli SYMEON, kogo by przywłaszczyć sobie za Miſtrza, alić nad brzegiem *Jordan* rzeki natrafia na Starca, ktory w wieży zamkniony od kilkunaſtu lat mieszkał, więc kołace do drzwi iego i oznaymuie mu zamyſły ſwoie po co by przyſzedł. Przyimuie go Starzec y daie mu mieſzkanie na dole wieży, a sam ſobie obrał na górze. Tu ſię zacznie radować nowy puſtelnik, że mu Bog ſporządził Miſtrza, z którym by żył. Ale nie długo z ſobą pospołu żyli, bo ſtarzec ſteſkniwſzy ſobie y uprzykrzywſzy zgiełk ludzi, ktorzy uſtawicznie tam się ſchodzili, zoſtawił SYMEONA ſamego, y ſam potaiemnie uſzedł, między niedoſtępne gęſtwiny. Tu nie wie, co ma robić ſam SYMEON bez wodza, zamknął wieżą poſzedł do *Betleem*, y tam w Klaſztorze Panny MARYI mieſzkał. Y dobrze, bo wprzod mu trzeba ſię było ćwiczyć w Zakonnym życiu niżeli zacząć puſtelnicze.

Wieku onego już wſzędy na *Wſchodnich kraiach*, było dosyć Klaſztorow Benedyktyńſkich, mianowicie nayſławnieſzy Klaſztor w *Kluniaku*, między inſzemi był też Klaſztor Reguły Benedyktyńſkiey na *Górze Synai*, w którym kwitneła pobożność nowo oſadzonych Mnichow. SYMEON, jak zawsze żądał doſkonalſzego życia, tak pożegnawszy ſię z Mieſzkańcami *Betleemſkiemi*, wiąże ſię do Mnichow na *Gorze Synai*, y tam świątobliwie żyie według uſtaw *Kluniackich*. A gdy mu ſię zdało, że ſtatecznie wytrwa na puſzczy, którey pragnął, idzie do Opata, y proſi go o pozwolenie; y otrzymuie ſkutek prożby ſwoiey. Obrawſzy ſobie mieyſce na puſzczy nad brzegiem czerwonego morza, tam oſiadł na ſkale przy zrzodle, ktorym ſię zaſilał y chleba jęczmiennego mu co tydzień przynoſzono z Klaſztoru. Dwielecie przemieszkał na ſkale SYMEON; ale broniąc mu Opat ſcisłych postow, rozkazuie zaczęte puſtelnicze życie konczyć w mieſzkaniu ſwym, które było na wierzchu *Gory Synai*, y aby mogł łatwiey nawiedzać Braci, y Bracia iego, dla pocieszenia w zakłoconych myślach, y pokuſach ſzatańſkich, które nigdy nie prożnuią. Nić milſzego nie było SYMEONOWI nad poſłuſzeńſtwo Swięte, ktore wraz wypełnił, y oſiadł na wierzchołku góry oney. Ale y tam mu ſzatan nie dał pokoju. Jedney nocy ſen zmorzył SYMEONA na modlitwie, y położył ſię na rogoży, w tym pokazuie ſię mu puł ſpiącemu ſzatan w poſtaci Niebieſkiego Anioła, w jasności, y rzecze do ſługi Bożego: ſłyſzysz kochanku Boſki, patrz kto ieſtem; ieſtem bowiem Anioł, tu do ciebie proſto zeſłany z Nieba, abym tobie opowiedział wolą Bożą; czy wieſz, na ktorym mieyscu mieſzkasz? *Moyżesz*, tu przez niektory czas przemieſzkał z Bogiem; y tu odebrał Boſką ręką pisanych przykazań tablicę, aby one opowiadał ludowi, dla czego wola Boſka ieſt taka, abyś tey nocy na tey górże oddał oſiarę Bogu, y Mſzą ſprawował. Odpowie SYMEON: Co mòwiſz, mam mieć Mſzą? Nie day tego Boże! abym ia urząd Kapłańſki ſprawował, nie maiąc poświęcenia. Odpowiada ſzatan: Co? ty ſię będzieſz ſprzeciwiał Bogu? tak Bog chce, od którego ja tu posłany ieſtem, tak też chcą Aniołowie, tak y ia. A wyrzekłſzy y podiąwſzy go z posłania, ſtawia przed Ołtarzem ſtarym, y zepſutym bies, y jako ſługa ubiera go do Mszy, kładzie na niego *Humeral Albę*, pasem opasuie, na lewą rękę daie *Manipularz*, na ſzyię wkłada *ſtułę*, y *Ornat*, y nalega, aby czymprędzey Mſzą zaczynał. Już tedy doſtatecznie przybranego w ubior Kapłańſki SYMEONA, boiaźń obeymuie, ſtrach go ogarnia, odważyć ſię lekomyślnie na to, do czego prawa nie miał, więc weſtchnąwszy ſerdecznie do Pana Boga, Krzyżem Swiętym ſię żegna, alić natychmiaſt wſzyſtek ubior Kapłańſki z niego opada, y pokazała ſię obłuda ſzatańſka. Tu jak wryty ſtanął SYMEON, a ſkoro zadniało, pobiegł czym prędzey do Opata, y opowiedział mu wſzyſtkie naygrawania nocne porządkiem. Jednak, lubo nic nie winien, ale jak by popełnił naywiękſze zbrodnie, mścił ſię okrutnie nad ſobą, cały tydzień nic nie jedząc, oſmego dnia tylko trochę chleba zjadł, aby od głodu nie umarł.

Tym czasem wielki był głod w *Wſchodnich kraiach*, że, jak piſzą, w ſamym

Mieście *Egipſkim*, nazwanym *Memphiis*, ſto tyſięcy ludzi umarło od głodu. A z *Synaickiemi* Benedyktynami co ſię też działo? izali y u nich głod nie był? y bardzo wielki, ponieważ w koło ſię ſzerzył. To tylko dla nich dobrze było, że z Opatrzności Boſkiey przecie mieli, czym ſię poſilić, y codziennie ſchodzącym ſię żebrakom udzielić pożywienia; jednak pozwalano Mnichom przenieść ſię na inne mieysca, gdzieby chcieli. Co bardzo ukontentowało SYMEONA, który jak zawſze miał chęć na puſtynią, tak teraz proſto na piaſzczyſtą udał ſię puſzczą. A żeby nikt nie widział, dokądby ſię obrócił, idąc po piaſku, za ſobą zacierał ślady. Długo ſię błąkał po puſtyni, pokąd nie trafił na mieysce ſpoſobne do oſiadłości, y zoſtał ſię dopiero na gruncie zielenieiącym, przy zrzodle nigdy nieuſtaiącym, gdzie miał ſpoſobność do zaſiewania ogrodowey ſtrawy, lubo mu ſzkodę czyniły leśne zwierzęta w ogrodzie, z ktoremi ſię niejako kłocić muſiał, y wypędzać ie. Tak ſię zaś rodziło w ogrodku iego, że za Mieſiąc juz mogł zbierać do pożywienia, co zaſiał, y miał wſzyſtkiego podoſtatek, o reſztę nie ſtoiąc, tylko całe nocy nabożnie Pana Boga chwalił.

W krótkim czaſie uſtał głod w *Wſchodnich kraiach*, y już wſzelkiey żywności mieli wſzyſcy zadość; Bracia też Klaſztoru *Synaickiego*, ktòrzy ſię byli porozchodzili, do Klaſztoru ſię zeſzli, jednego tylko nie było SYMEONA; każe tedy ſzukać go Opat: chodzą po puſtyni, ſpieguią, y nayduią na polach wybornych y z ſobą go do Klaſztoru biorą.

Wſzczęła się była ſprawa, dla ktòrey Bracia *Kluniackiego*, klaſztoru do *Wſchodnich Kraiow* mieli być wyſłani z *Francyi. Rychard*, niejaki *Hrabia*, pewną ſummę pieniędzy na żywność corocznie dawał dla podrożnych. Już tam będący Bracia potrzebowali pieniędzy, więc trzeba było iednego z Braci klaſztoru *Synaickiego* wyſłać z niemi z *Wſchodnich kraiow* do *Francyi*. Nie widzieli tedy nikogo do tey podroży, jak SYMEONA, więc każą mu się wybierać w drògę; wziąwſzy liſty, proſto idzie do *Babilonii*, zkąd by ku *Wſchodnim Kraiom* nakierował drógę. Ledwo co ſtanął pod Miaſtem *Memphickim*, zbliża ſię do bramy, alić ſtraż pilnuiąca krzyknie na niego: Co tu maſz za ſprawę zły człowieku? zkąd tuś przyſzedł Kapturniku? znamy to dobrze, żeś zdrayca, chcesz zwiedzieć Miaſta naſzego położenie, na złe naſze. Y więcey nie mówiąc, uchwyciwſzy go za ſuknią, prowadził do Staroſty, Staroſta kazał go wraz wſadzić do więzienia. Przez kilka dni trzymano go w więzieniu, okowawſzy, y głodem morzono, pokąd się dobrze nie ſprawił im, potym niewinnego wypuſzczono. Już będąc uwolniony, gdy czeka Okrętu, ktòry z *Babilonii*, miał płynąć ku *zachodnim kraiom*, obaczy okręt przy brzegu z *Weneckiego* Państwa, wyładowany towarem rożnym, płynący do domu ku *Wſchodowi*. A że miał przyczynę SYMEON płynąć ku *Zachodowi*, więc zmawia się z Sternikiem, y proſi, aby go chciał przyiąć na Okręt ſwoy, y z nim razem jachać. Już *Wenetowie* ſzczęśliwie odbili od brzegu, y jadą morzem, w tym daią znać, że kilka Galer przeciwko nim płynie: tu się nieco ſtała trwoga, ze w oczywiſtym zoſtaią niebieſpieczeńſtwie, od morſkich rozboynikow; a mogliby uniknąć nieſzczęścia gdyby się na mieyſcu kilka dni zabawili, ażby owi rozboynicy mineli. SYMEON poznawſzy przypadek nieszczęśliwy, radzi, y proſi Sternika, aby tym czaſem ſtanął, ażby tam ci przepłyneli, lecz nie uſłuchał Sternik. SYMEONA, ufaiąc Okrętowi ſwemu, mocno nakierowawſzy ku nieprzyiaciołom Okręt, puſzcza ſię na morze. Alić napadaią nagle rozboynicy morſcy na nich, y długą zwiodłſzy utarczkę z *Wenetami*, nic nie wſkorali. Więc, których gwałtem nie mogli pokonać, chytrością nadrabiaią, wchodzą, w przyiaźń, przyrzekaią do pomagać im, y bronić, jeśliby na nich jacy nieprzyiaciele napadali, tylko żeby razem na jednym okręcie płyneli: pozwolił Sternik, lubo ſię ſprzeciwiał temu SYMEON, wiedząc dobrze, co ſię ſtać miało. Tym czasem ſpracowani bitwą *Wenetowie*, ſkładaią broń, y udaią ſię na ſpoczynek; mrugnąwſzy na ſiebie rozboynicy, z dobytemi pałaſzami uderzyli na ſpiących, y tak pierwſzemu Sternikowi głowę rozcięli, a potym innych pozabiali, jeden tylko zoſtaie ieſzcze żywy SYMEON, chcąc y tego zabić, przypadną do niego, krzyczeć zaczną: Ty Kapturowy Mnichu, maſz że żyć? Nie wiedząc, co ma czynić SYMEON, y gdy by trochę ſię był ociągał byłby zapewne zabity, więc przeżegnawſzy ſię Krzyżem Swiętym, ſkoczy w

morze okrętu; rozboynicy strzelaiąc do niego, jak do kaczki na wodzie, ale daremnie, bo Bòg bronił SYMEONA. Płynął robiąc rękoma przez kilka godzin, pokąd naostatek ledwo tchnąć mogąc, nie dopłynął brzegu bliskiego, y tam sobie spoczął. Ludzie grubi na owey wyspie mieszkaiący, bynaymniey się nie użalili nad nieszczęściem SYMEONA, ani go przyięli do domu swego, ani kawałka chlebá mu nie dali dla posiłku, iuż ledwo żyiącemu. Dwa dni na zimnie siedział prawie nagi, przecie ieden ulitowawszy się nad nim, ubogą pokrył go suknią. Y nie bawiąc iuż SYMEON przy wielkim utrapieniu, głodzie, niebespieczeństwach w drodze odarty, y czczy idzie do *Antyochii*, tam znaiomy w Mieście, nieco z Mnichami przemieszkał. Zamilczam o tym, co ucierpiał w podròży, gdy z Opatem *Rychardem* z *Antyochii* szedł do *Jerozolimy*. Gdy powròcili z *Jerozolimy* do *Belgradu*, (ieſt to Miasto na pograniczu *Bulgarow*, y *Hunnow*,) nie wpuścili do Miasta SYMEONA, więc sam, nic nie maiąc przy sobie na żywność, długo się tłuc musiał po świecie, często trafiaiąc na łotrow, pokąd naostatek nie przyszedł do morza, dokąd zmierzał. Tam przewoznicy przyięli go do okrętu, y tak szczęśliwie przybył do *Rzymu*, á ztamtąd puścił się do *Rotomagu* w *Francyi*. Y tu był cel iego wszystkich podròży, aby był odniosł pieniądze *Synaitom* w *Wschodnich Kraiach* mieszkaiącym, ktòre naznaczył corocznie na dochod onym *Rychard Hrabia*, ale tym czasem umiera *Hrabia*. Po śmierci więc iego upomina się SYMEON o coroczny dochod, postanowiony od *Rycharda Hrabi*, u Dziedzicòw, lecz nic nie wskòrał, bo mu y szeląga dać nikt nie chciał, y bez nadziei odprawili go. Dowiedziawszy się o *Rychardzie* Opacie, że mieszka w *Francyi*, prosto do niego poszedł, y mile od niego przyięty, trochę zabawiwszy przy nim, zakończył tam wszystkie utrapienia podròżne; iednak nie przestał u nich surowego życia wieść, z czego Mnisi *Rychardowi* szanowali go wielce.

W tym Poppo Biskup *Trewirski* miał ochotę płynąć ku *Wschodnim Kraiom* nawiedzić *Jerozolimę*, ale mu potrzeba było przewodnika, y towarzysza, bowiem nie wiedział drogi. Pyta się więc, ktoby miał z nim chęć iechać, á wiedział drògę. SYMEONA, ktòry się bawił przy *Rychardzie*, naſtręczono mu, ile że był świadomy kraiow tamecznych, y ięzyk umiał Niemiecki. Pisze tedy *Poppo* do *Trewirza*, sprowadzaiąc go ztamtąd, przybył, wybrał się w tę podroż, y szczęśliwie powròcił z *Popponem*. Arcy Biskup odwdzięczaiąc tę łaskę, daie mu na wolą, gdzieby chciał sobie obrać mieszkanie w Państwie swoim *Trewirskim*. Jak nigdy nic nie czynił SYMEON bez porady Pana Boga, tak w tym prosi go, aby mu naznaczył mieysce, gdzieby ostatek życia swego pędził. Aże zawsze kochał się w pustelniczym życiu, więc o te Pana Boga prosił, ieśliby to z wolą iego było. Y nie omylił się na nadziei, bowiem mu Bòg cudownie wyznaczył wieżą, ktòrą *Trewiryńczykowie* nazywali *czarną*, aby w niey osobnie mieszkał. Więc ucieszony wolą Boską idzie do *Poppona*, opowiada mu sporządzenie Boskie. Przystaiąc na wszystko *Poppo*, sprowadza rzemieślnikòw, y każe im dla SYMEONA budować cellę w wieży oney. Wkròtce tedy zamyka się w niey SYMEON, żyiąc według Reguły *S. Benedykta*, pod ktòrą żył w Klasztorze na *gorze Synai*.

Dotąd napatrzyliśmy się dosyć, iak rożne przypadki po świecie tułaiącego się SYMEONA martwiły, y nim iak piłką rzucały, teraz obaczmy w więzieniu dobrowolnym iak się ma; czyli iuż od wszelkich napaści ieſt wolny? Bynaymniey; bo wiele zdrad na niego używał czart przeklęty, bo od wprowadzenia się pierwszego na tę wieżą ledwie dzień ieden był, żeby wolnym został od napaści szatańskiey. Jak niegdyś czart nie dał pokoiu *Antoniemu* Pustelnikowi, tak też y SYMEONOWI całe nocy spoczynku nie dały straszydła diabelskie: to ryczały iak Lwy; to mruczały iak Niedzwiedzie; kwiczały iak Wieprze; wyły iak Wilcy; sykały iak Węże. Taki często koło wieży krzyk się wydawał, iakby wielkie mnòstwo ludzi opasało mieysce owe. Ażeby się tym poczwarom piekielnym dobrze udało, brały na siebie postać Kaniow, Synogarlic, Krukow, ktòre gromadami siadały na okienku iego, ktòre on Krzyżem S. odpędzał bez wszelkiey trudności. Jedney nocy, gdy nie śpiąc, modlił się nabożnie, tak strasznie zadrżała ziemia, że się zdawało, iakby się waliła na ziemię wieża. Nieco się zachwiała wieża, á w tym iasność niezwyczayna pokazała się w celli Swiętego, y przed nim stanęła osoba piękney twarzy, á to był diabeł, y zaczął na Męża Bożego

 zdra-

zdradliwe żarzucać fiatki, ale pamiętaiąc na iego dawnieyfze fztuki na *gorze Synai*, łacno go zwyciężył. Po kilku godzinach znowu go bies kufi, pokazuiąc fię w poftaci Kani, ftanąwfzy przy nim blifko, ale SYMEON ftroniwfzy na bok, nie osiągaiąc fię nic, Krzyżem S. spłofzył czarta, y do piekła poleciał. A kiedy tak nic wfkòrać nie mogło piekło z Sługą Bożym, naprawia iuż na niego pofpólftwo *Trewirfkie*, aby SYMEONA wypędziło z wieży. Więc na ten koniec używa czart fztuki nowey: kiedy wielką sprawił powodź, że y pola, y Miafto zalała, w tey wiele bardzo poginęło bydła y ludzi; winnice zruynowała z gruntu. Tę całą fzkodę przed Obywatelami przyznaie SYMEONOWI czart, iákby to czarami, y zabobonami sprawił swoiemi, więc im radzi, aby go wygnali z Oyczyzny. Tak pobudzeni Obywatele, roziufzywfzy fię na SYMEONA, hurmem napadli na wieżą, schody rozrzucili, okienko wybili, kamieniami rzucali na Swiętego Starca; on to wfzyftko cierpliwie zniofł, oto tylko ftoiąc, aby fię na swoim utrzymał mieyfcu. Zaifte, to przemogła modlitwa iego u Pana Boga, że gdy fię targali na wieżą, wraz uftawali na fiłach, y będąc mocą Bofką przeftrafzeni, uciekali.

Po tylu utrapieniach, y napaściach szatańfkich, spokoyność przywróciła fię SYMEONOWI, że iefzcze w pokoiu lat kilka przeżył, pokąd nie był upewniony z Nieba o śmierci swoiey. Czuiąc fię flabym, wzywa do fiebie *Euerwina* Klafztoru *Doleńfkiego* Opata, który życie iego po śmierci napifał, y z którym do tych czas poufale obcował, dáiąc mu znać przez *Stefana* flugę swego o flabości. Gdy nadchodzi *Euerwin* Opat, SYMEON kopał sobie grob, w ktòrymby ciało iego pochowano. Pyta fię Opat Starca, czegoby żądał, odpowiada SYMEON: Przyiacielu mòy, ieftem upewniony z nieba, że mam umierać, więc profzę ciębie, miey ftaranie o pogrzebieniu ciała mego w tym grobie, który sobie, widzifz, gotuię. Y zaklinam cię, abyś gdzie indziey nie grzebł mnie po śmierci. Niechay tu w tey Celli leżę, w którey miefzkałem. Przyrzekł mu uczynienie woli Opat, y w krótce przy Opacie fkonał, y tam go pochował, gdzie Mąż S. pragnął.

Jak prędko tylko dofzła wiadomość do *Trewirza* o śmierci SYMEONA, tak wraz gromadami fię ludzie do wieży schodzili. A którzy przed tym chcieli ukamienować go, y zabić, iuż teraz na kolana upadaią przed nim. *Poppo* Arcy-Bifkup na znak wdzięczności ku niemu, kazał całą Cellę przyozdobić, y śpiewać Duchowieńftwu nad ciałem Swiętego, á przez ten wfzyftek czas był grob otworzony. Alić oto Cud niezwyczayny! kiedy ztrupiałe ciało powinno było od kilkunaftu dni niepochowane, ziębnąć, y gnić, nagle zagrzewać fię zaczęło, y całe pocić, że oczywiście krople znać było. Pot ten wielu ścierało ludzi chuftkami, które potym ftaneły im za lekarftwo doświadczone dla chorych. Po pogrzebie takiemi wraz zaczął Cudami flynąć, że nie długo za sprawą Arcy-Bifkupa *Benedykt IX* Papież, między SS. policzył go. W krótce potym *Poppo* w Wieży kazał Ołtarz wyftawić, aby fię tam Mfze SS. odprawowały. Milczę o wielu dobrodzieyftwach świadczonych, które odbierali chorzy codzień za przyczyną S. SYMEONA. Nie wfpominam też, iak był ftrafzny pokusom szatańfkim, ale to przydaię, że opętani od czarta ledwo co ftaneli przy grobie iego, wraz uwolnieni zoftawali. Umarł Roku Pańfkiego *Tysiąc Trzydzieftego Piątego*. Z czego niech będzie Bogu cześć, y chwała na wieki wieków, Amen.

Tak twierdzi Euerwin Opat Doleńfki. Trytemiufz w Kronikach Klafztoru Hirfaug. Wion w swoim Martyrologium. Hugo Menard tamże. Suryufz. Lippeol. Buzelin w Dzieiach Niemieckich, y swoim Menologium.

DNIA II. CZERWCA.

Zycie S. PROKOPIUSZA Opata, y Pustelnika.

PROKOPIUSZ Błogofławiony urodził fię z pobożnych Rodziców w *Kothumie* w Pańftwie *Czefkim*, ledwo z kolebki wyfzedł, wraz dawał dowod z fiebie, do czegoby zmierzał: bo dziecinnych igrzyfk nie lubił, w poście fię kochał, często

ſto rączki ſkładaiąc, nabożnie ſię modlił; śmiechow, gonitw, kłamſtwa nie znał. Skromność, y układność iego wielce podobała ſię Rodzicom, y mówili z sobą: z Syna naſzego będzie zacny człowiek, lubo ieſzcze ieſt młody, ale ma w sobie poważne obyczaie. Naſza zaś rzecz będzie, spoſob mu dać do nauk. Podroſſzy więc PROKOPIUSZ, dany ieſt do *Pragi*, y uczył ſię pod Miſtrzem wieku onego ſławnym *Wiſsegradem*.

Tak zaś był doſkonały w obyczaiach chwalebnych, y układności, że go żądali do towarzyſtwa swego Kapłani, którzy wtedy pierwſzemi byli między Duchowieńſtwem w *Pradze*. Po ſkończonych naukach wyzwolonych, uczył ſię śpiewania; Kapłanom ſługiwał do Mſzy S. á gdy godziny Kanoniczne odprawowali w Chorze, y on dopomagał, á to wſzyſtko z wielką pilnością czynił; y tak był doświadczony w spoſobności do ſtanu Duchownego, że dla powagi wſzyſcy go godnym sądzili Kapłańſtwa. Doſzedłſzy lat, poświęconym zoſtał, często ſtrach wzbudzaiąc w sobie, aby wyſtępku iakiego nie popełnił, będąc Kapłanem. Bowiem przypominał sobie dawnieyſzych świątobliwych Mężow, że ſię obawiali przyiąć na ſiebie tey godności, dla czego uſtawicznie płakał, wſpomniawſzy sobie Przezacne Doſtoieńſtwo.

Za onych czaſow za ſtaraniem *S. Woyciecha* naſzego Biſkupa *Praſkiego*, kwitneło zachowanie Reguły Benedyktyńſkiey w Klaſztorze *Breunowieńſkim*; bo Mniſi na każdym mieſcu pokazywali ſię doſkonałemi w pobożności. Wielu było takich, którzy umyślnie uczęſzczali do Klaſztoru tego dla nabycia obyczaiow, świątobliwości, y nauk; tam też życzył sobie PROKOPIUSZ być policzony między Zgromadzenie, często sobie ſzepcąc. Oto ty w takiey ieſteś godności teraz, w twoich ręku rodzi ſię Chryſtus, czego Aniołom nie pozwolono, ale do tego trzeba Anielſkiego życia, trzeba cnot, aby w tobie nic światowego nie było, bo nie podobno, żeby do ciebie co nie przylgneło próżności z obcowania ludzkiego, iak w młynie, choć nayczyſtſze, przeſiane ziarno naſypią na kamień, przecież cokolwiek z prochow naydzie ſię w mące; tak ſię obawiam, aby mi ſię tak z towarzyſtwa ludzkiego nie przytrafiło. Bowiem nauczyłem ſię w ſzkole owego przyſłowia Seneki: *Dowodem zepſucia ieſt społkowanie*, y ten nigdy nie powróci do domu z dobremi obyczaiami, kto ie wyniosł z domu. Y to ia o sobie rozumiem. Więc co czynię, to wſzyſtko czynię z własnego rozumu, na którym ſię sadzić niebeſpieczna. Więc zbawienniey poradzę sobie, póydę do Mnichow Benedyktyńſkich w *Breunie*, á oni mnie nauczą, co mam czynić; co mnie wnętrznie trapi, opowiem poufale, y oni mnie doſkonale uſpokoią. Y tak uczynił, poſzedł, aby był przyięty. Jeſzcze mu ſię tam nie zdało między ludzmi mieſzkanie, ale oſobności żądał na puſzczy. Obiega tedy ſzybkim pędem wſzyſtkie w *Czechach* lasy, puſtynie, upatruie spoſobnego mieyſca, pokąd niedaleko od Zamku *Kryemeńſkiego* nie napadł na iaſkinią, w któreyby mieſzkał. Tam nie zbywało mu na wodzie, ponieważ bliſko płyneła rzeka *Sazawa*; miał też bez wſzelkiey trudności iedzenie, gruſzki, iabłka, y orzechy włoſkie, więc tam, Boga wziąwſzy na pomoc, oſiada. Ale czart przeklęty zayrząc mu pobożnego życia, kuſić go zaczyna. Trudno wyrazić, co PROKOPIUSZ ucierpiał od niego, póki go nie pokonał poſtami, modlitwami, że potym iuż więcey nie śmiał czart przyſtępować do niego bliżey.

Po kilku lat z żadnym człowiekiem nie widział ſię PROKOPIUSZ, z samemi tylko obcował Aniołami. Rzadko było onego czaſu widzieć w całych *Czechach* podobnego człowieka, żeby o nic nie dbaiąc, na puſtyni mieſzkał: żeby iak ptaſzek w klatkę wſadzony, nie sam sobie tylko śpiewał, ale ſię publicznie gniezdził, y wydał potomkow, którzyby po Oyczyznie z pozytkiem duchownym latali, y śpiewali chwałę Bożą, y innym przykładem świątobliwym byli. Dla czego nie chciał Bóg dobrotliwy, aby ſię cale przed światem utaił PROKOPIUSZ, bowiem iednego czaſu gdy na łowy wyiechał Xiążę *Czeſkie*, tu, y owdzie przeieżdza knieie, gaie, lasy, napada na iaſkinią PROKOPIUSZA. Spoſtrzegł wraz *Udalryk* Xiążę, coby tam za zwierzyna ukryta była, gdyż wyſchła twarz Swiętego, ſkromnośc, układność, y życie świątobliwe łacnym świadkiem było, że doſkonały był z PROKOPIUSZA Puſtelnik.

Przyftąpiwfzy więc do niego Xiążę, weźmie za rękę, y rzecze: Jak fię mafz pobożny Mężu? widzę, że nie zwierzęta, ale Niebo tu łowifz. Szczęśliwy ieśteś w tey ofobności, á my przy ftaraniach nafzych, które fobie za rofkofzy mamy, O w iakie nie wpadamy grzechy! Przyznam ci fię, żem grzefznik ieft. Uczyńże to dla mnie Oycze, á przyczyń fię za mnie do Boga, y naucz mnie, iakiemi ofiarami mogłbym być oczyfzczony, bowiem wielce żądam przebłagać Boga za grzechy moie. Odpowiada PROKOPIUSZ: Duch Przenayświętfzy ciebie natchnął pobożny Xiążę, bo ah! iak wielu ieft takowych Xiążąt, ktòrzy w bardzo ciężkich zoftaią grzechach, á żaden nie ftara fię z nich ufprawiedliwić. Ciebie iednego widzę, ktòry fię mienifz być winowaycą. Atoli dam tobie fpofob zgładzenia grzechow swoich, na dowodzie Pifma Swiętego, *Jałmużna oczyfcia grzechy*, więc, ieśli mnie fłuchafz, na tey pufzczy wyftaw Klafztor włafnym nakładem. Ty o kofzcie, á ia o Mężach myśleć będę, którzyby tu razem ze mną prowadzili pußtelnicze życie, á za ciebie błagali Boga. A gdy będę miał towarzyfzow, będę ich rozfyłał po Wfiach, y Miafteczkach, aby lud profty nauczali, y do pobożności zachęcali. Przyftał na radę PROKOPIUSZA *Udalryk*, y nie mieízkaiąc, sprowadza rzemieślnikòw wfzelkich, ktòrych pofyła na pufzczą. Zakładaią fundamenta, robią rzefko, pokąd nie fkończyli ze wfzyftkim budowania. Jak zaś PROKOPIUSZ przyrzekł Xiążęciu, tak wraz obchodzi *Czechy*, wybiera Mężow z sobą, prowadzi na nowy fundufz, y Regułę *BENEDYKTA S.* wprowadza.

Tu ftań z uwagą Czytelniku, w iakiey fię ćwiczyli świątobliwości, w chwalebnych obyczaiach Zakonnicy nowi pod Miftrzem tym: że po całey *Czefkiey ziemi* fłyneli. Niewidane nigdy cnoty dotąd onych Mnichow, za kfztałtne cuda miał sobie lud profty, dla czego uftawicznie fię zbiegali do PROKOPIUSZA, aby go obaczyć, radzić fię go, y fzanować mogli; y nie nadaremnie, bo ktòrzykolwiek bol cierpieli w nogach, w rękach, w oczach, fkoro fię dotkneli ręki Męża Bożego, żadnego nie było, któryby wraz nie odebrał zupełnego zdrowia. A nie tylko poiedynczą przychodzący odbierali zdrowie, ale iuż hurmem zwożono chorych do niego, ktòrych wfzyftkich przyprowadzał do zdrowia czerftwego.

Po śmierci *Udalryka* naftąpił na Państwo *Czefkie* Syn iego *Beretyflaw*. Wiadomo było Senatorom wfzyftkim, ktòrzy na Dworze Oyca zoftawali, że PROKOPIUSZ z Bracią swoiemi nie miał wyftarczenia żywności, acz Ociec zbudował Klafztor, ale mało dochodow nadał, że po większey części głodu używali Mnifi, ponieważ corocznego czynfzu dotąd nie dawano, który był wyznaczył *Udalryk*. Powiadaią to więc *Beretyflawowi*, y zaftawiaią fię za niemi u niego, aby zaczętego dzieła pobożnego nie zaniedbywał, á Klafztorowi z fkarbu swoiego wyznaczył dochody. Nadał tedy obficie *Beretyflaw*, áże widział, iak do tych czas w społeczności z innemi żyie PROKOPIUSZ, czyni go Opatem. Bynaymniey fię nie odmienił w obyczaiach Zakonnych nowy Opat, w odzieniu chodził ubogim, y wytartym, pracował razem z drugiemi, na Jutrznie raz wraz wftawał; że nie znać było, czy on był Opatem, czy proftym Mnichem.

W obcowaniu był bardzo przyiemny, w mowie miły, że fię raczey zdał profić, nie rofkazywać. Jeśli zaś kto w czym wykroczył, z taką go układnością upominał, że fię sam poczuwał do dobrowolney pokuty. Ztąd, gdy ieden głośniey, niż trzeba było, śpiewał w Chorze, z taką dobrocią go ftrofował o to, iż bez zamarfzczenia fię wfzelkiego, ochotnie profił o karę dla fiebie.

Wyuczywfzy dobrze Zakonności Braci swoich PROKOPIUSZ, y do ftarości przyfzedłfzy, na fzczęśliwą podroż do wieczności wybierać mu fię wyroki Bofkie kazały, iakoż w krótce umarł. Dwòch z Zgromadzenia fwego wielce kochał Swięty Opat, *Wita*, y *Emeramina*; tych iak miał sobie zawfze pollufznych, tak y poufałych. Już leżąc na śmiertelnym łożku PROKOPIUSZ, wfzyftkim kazał wyniść, á tych dwòch zawołać do fiebie. Wraz iak byli poflufznemi, ftaneli, y rzecze do nich: Synowie moi, przyftąpcie bliżey, ktòrych kocham, wiem, y pamiętam, iak mnie naśladowaliście Oyca wafzego w cnotach; iuż was tu zoftawuię na świecie, utrzymuycie więc po mnie karność Zakonną, niech nie uftawa między wami miłość prawdziwa, fzczera pokora, ponieważ ia w krótce umierać mufzę, y po trzech dniach pogrzebiecie mnie. Na refzcie bądzcie ftatecznemi Mężami, bo po moiey, y *Beretyflawa* śmierci niepofpolita na was naftąpi klęfka,

ka, y to ćierpieć będźiećie do woli Bofkiey, pokąd nienaftąpi ná Páńftwo *Wratyflaw*. Umarł więc świątobliwie Roku Pańfkiego *Tyśiąc Piędźieśiątego Trzećiego*.

Przez pułtora wieku nieznał świat PROKOPIUSZA S. przez ten wfzyftek czas żadnego nifkąd niemiał pofzanowania, tylko od famych Zakonników; aż we śnie pokazuje śię Przeorowi PROKOPIUSZ, y rzecze do niego: małey rzeczy żądam od ćiebie, á oto powiedz Opatowi, ażeby ćiebie jak nayprędzey wyflał do *Rzymu*, gdźiebyś śię ftarał o Kanonizowanie mnie; bowiem nikt tego fprawić niepotrafi, tylko ty fam. czyńże to nieofpale, bo inaczey zgrzefzyfz, y fkarany od Boga zoftanieſz. Natychmiaft wyfyła Przeora Opat do *Rzymu*. Stawa na mieyfcu y opowiada rzecz, ale fluchać tego niechcą, pokądby nie pokazał pieniędzy, á gdy pieniędzy nie miał, ftracił nadźieję Przeor w *Rzymie*, więc poniewolnie wracać śię myśli do *Czech*. Wychodząc z *Rzymu*, wftępuje na przedmieśćiu dla klafztoru, idźie do Kośćioła *S. Wawrzyńca* fmutny, tam śię ufkarza jakby przed obecnym Swiętym PROKOPIUSZEM ná fwoją niedolę, że nic niewfkorał w *Rzymie*, lubo długo czekał fkutku, lecz mu odpowiedźieli. Ale żeby śię fam pierwey oświadczył Swiętym, niżby w *Rzymie* był ogłofzony, radźi PROKOPIUSZOWI, aby on fam za śiebie utrzymywał tę fprawę w *Rzymie*, ponieważ Swięty u Papieża więcey wfkorać może prozbą, niżeli pofelfkie flowa z pełnym złota workiem, proftego Mnicha. Jakby na fam mowił z PROKOPIUSZEM S. Przeor, toż famo Swięty przekładał Papieżowi *Innocentemu III.* we śnie tey famey nocy, á że śię podobnie y na Swiętego gniewał, więc już mu śię pokazuje na jawie, y rzecze do niego: A tak że śię to ftarafz o cześć SS. Pańfkich śiedzący ná mieyfcu Chryftufowym? Pofłałem do ćiebie z *Czech*, abyś mnie kanonizował, á ty zaniedbywafz rzeczy. Więc wiedz o tym, jeśli śię choć dźień jeden opoźnifz, tym ćię paftorałem ubiję. Niegodźieneś śiedźieć na Stolicy Piotrowey, kiedy nie dbafz o Swiętych; y Paftorał, którym mu groźił, odwiodfzy, zniknął. Drżał od ftrachu Papież, y w oczach zawfze mu ftała poftać PROKOPIUSZA S. y grożenie furowe Paftorałem. Czymprędzey tedy rozefłał gońcow po wfzyftkich ftronach, aby fzukali człowieka z *Czech* rodem. y do śiebie przywiedli. Rozlećieli śię tu y owdźie pofłancy po drogach, alić w Kośćiele u *S. Wawrzyńca* naydują Przeora, ktòrego wziąwfzy, fpiefzą z nim do *Rzymu*, y przed Papieżem ftawiają. A w czym przed tym był fprzeczny *Innocenty III*, już teraz do uczynienia prędki. Y niebawiąc, dnia *wtorego* Mieśiąca *Czerwca*, zwykłemi Obrządkami Kośćioła Bożego policza między Swiętych PROKOPIUSZA. Wyfłany był *Gwido* Kardynał do *Czech*, aby dobywfzy ćiała jego, ogłośił go zá Swiętego. Y ftał śię *Gwido* oczywiftym świadkiem Swiątobliwośći PROKOPIUSZA, bo przy dobywaniu ćiała, dźiwny zalatywał zapach. Milczę pod ow czas o wielu chorych zebranych do grobu Swiętego, że każdy z nich zdrowie odbierał. To tylko przypominam, jak Senatora jednego Páńftwa tego mąż Boży raczył obronić cudem od nieprzyjaćieła. Niewiem zkąd nienawiść zawźięli niektòrzy przećiwko temuż Senatorowi, że długo między niemi nieprzyjaźni trwały, y inaczey ufpokoić śię nie mogli, pokiby w pojedynku jeden od drugiego niezginął. Senatorow miał przyczynę jakąś wyjechać z domu fwego, y prawie fam tylko, y bez broni zoftawał, á zá nim niektórzy ná koniach jachali. Obaczywfzy go nieprzyjaćiele, chcąc go zabić, popędzają koni za nim ućiekającym. Tu nędznik nie wie, co ma czynić, ponieważ napadł na rzekę *Sazawę*, puśćić śię wodą bez łodźi, to zapewne utonie, nie ućiekać w pław, to go zabiją. Zaleca śię tedy przyczynie PROKOPIUSZA S. który po całey *Czefkiey źiemi* flynął, wzywa go na ratunek, y wiele mu podarunkow obiecuje, jeśliby go ratował. W tym ufając w zafługach Swiętego, wfkoczy w rzekę z koniem. O cudźie! w Mieśiącu *Sierpniu* to śię dźiało, nagle zamroźiła śię rzeka, y po lodźie fzczęśliwie ufzedł od śmierći. Acz powiękfzenie ftało śię cudu, bo fkoro Senator z mieyfca na mieyfce ftąpił, wraz ślady za nim topniały, y żadnego nie było lodu. Nieprzyjaćiele zaś ftojąc nad brzegiem z podźiwieniem, nie mogli śię odważyc w pogoń za nim. O innych zaś cudach, ktòre fą pofpolite, zamilczam. Bogu niech będźie chwała, Amen.

Tak twierdźi Karol Stengelius. Mikołay Salius. Hugo Menard. Wion w kronikach Czeſkich Buzelin, y inni.

DNIA III. CZERWCA.

Zycie S. KROTYLDY Krolowy Francuskiey.

KROTYLDA urodzona w *Burgundyi*, ubłogoſławieniem ſtała ſię Krôleſtwu *Francuſkiemu*, bowiem za jey powodem całe Państwo, odrzekłſzy ſię bałwanow, Boga prawego uznało. Z urody, z pięknych przymiotow upodobała ſię wielce *Klodoweuſzowi*, bo gdy częſto Poſłowie Francuſcy od niego przebywali w *Burgundyi*, zawſze ją widźieli obyczayną. Dla czego zaczeli ją chwalić przed *Klodoweuſzem*, á tym ſamym naprawiali mu ku niey ſerce, więc nalega na *Gundobalda* Krôl Stryja jey, aby ją namowił za niego, y ſtało ſię wſzyſtko, lubo jeſzcze na ten czas, kiedy ſię z nią zaślubił, był w pogańſkiey wierze. Będąc ćiężarną KROTYLDA, uśilnie żądała, aby dźiećie było ochrzczone, y o tym częſto mowiła z Królem, dając przyczynę, że te Bogi, które on ſam czćił, ſą nieme poſągi, z drzewa, z złota, z kamieni, y niegodne ſą poſzanowania; nareſzćie iſtne diabły, y omamienia; przećiwnym zaś ſpoſobem, Chryſtus jeſt Nieba, y źiemi Stworcą, w którego ręku ſą rządy Krôlow, y Państw wſzyſtkich, temu więc ſłużyć, y jego kochać należy, ktoryby chćiał ſzczęśliwego powodzenia w panowaniu ſwoim. Ale dąb ſtary od jednego śiekiery ćięćia nie upadnie na źiemię. Słuchał *Klodoweuſz* Krôlowey mowiącey, ale tak nie uczynił, zwłaſzcza wymawia KROTYLDZIE, że gdyby ſyn ich narodzony nie dawno nie był ochrzczony, ale utrzymany w pogańſkiey wierze, nie byłby umarł. Powtornie powija ſyna KROTYLDA *Chlodomera*, kiedy y ten po Chrzćie S. niebeśpiecznie chorował, trwożyć ſię Król zacznie, przypomniawſzy ſobie przeſzłe uwłaczanie mocy Chryſtuſowi, żeby y ten nie umarł ſynaczek. To jednak modlitwami ſwemi ſprawiła u Boga Królowa, żeby uznał prawdźiwego Boga Mąż, iż wkrótce dźiećie ozdrowiało. Ale jakby nie ſłyſzał *Klodoweuſz*, cokolwiek mówiła Królowa z nim o Wierze S. Katolickiey; przećież nie traćiła nadźiei, ale śię dniem y nocą modliła za niego. Ale trudno takiemu o zbawiennych prawić rzeczach, kto jeſt zakamiały w grzechach, więc tu cudu potrzeba było, aby poznał prawdźiwą wiarę. Toczył woynę wtedy z *Alemannami Klodoweuſz*. y ſtraſzna ſtała śię bitwa, ale z taką Krola przegraną, że wſzędy pełno po polach leżało trupow z woyſka jego, y z koni. Widząc śię *Klodoweuſz* nieſzczęśliwym zewſząd, á że mu Bogowie jego nic nie pomagają, z natchnienia Bożego przychodźi mu myśl odſtąpić bałwochwalſtwa, á udać śię do prawego Boga, więc zełzami weſtchnie ſerdecznie: O JEZU Chryſte! którego KROTYLDA moja opowiada być wſzechmocnym, dopomoż mi, kiedy to jeſt prawda, co o tobie Krôlowa, y chwalcy twoi mowią, żeś mocny, ratuy mnie w oſtatnim moim nieſzczęśćiu, á przyrzekam, że przyimę Wiarę Swiętą, y ćiebie wyznam prawdźiwym Bogiem. Ledwie to wyrzekł, aż *Alemańczykowie* nagle zdrętwieli, jedni z bojaźni ućiekają, drudzy trupem padają, y inni ſkaleczeni śmierći czekają. Powraca tedy z zwyćięſtwem do *Francyi Klodoweuſz*, y opowiada KROTYLDZIE, jak wezwaniem Chryſtuſa ná ratunek, ſzczęśliwie pokonał nieprzyjaćioł. Krôlowa nieſoćiągając śię, poſyła do *Remu*, ſprowadza *Remigiuſza*, y prośi go, aby Krôla nauczył, co do Wiary Swiętey należy, y ochrzćił. Ochotnie uczynił *Remigiuſz* wolą Królowy, przyjechał y utwierdźił w przedśięwźięćiu *Klodoweuſza*. Jedna tylko rzecz była na przeſzkodźie Krôlowi: Państwo jego urodzone w bałwochwalſtwie, to jeſt poſpolſtwo, y do niego przyzwyczajone, widźiało śię, że nie łacno da śię nakłonić do Wiary S. á jeſzcze bunt jaki podnieść może. Więc, mowi Krôl; trzeba mi tę naypierwey ułacnić trudność, niżeli do ſkutku przyidźie chęć moja. Tu tym czaſem z Królową proś Boga ſwego, ábym co wymogł wymową ſwoją u ludu mego. Jakoż tak wielkie mnoſtwo ludu ſwego nakłonił *Klodoweuſz* do Chryſtuſa, że jednoſtaynemi głoſami odrzekali

śię Bogow swoich, ich niemoc potępiając, á pomocy żądając od Chrystusa. Była tedy pogotowiu woda święcona, naypierwey *Remigiusz* nią ochrzćił *Klodoweusza*; á że nie miał z sobą Oleju S. którego potrzeba było; ten gołębica cudownie z Nieba przyniosła. Obaczywszy woysko ochrzczonego Króla, wraz trzy tyśiące ich śię ochrzćiło, pokąd pomału cała *Francya* nieprzyjeła Wiary S. Także y *Albofeda* śiostra Króla po *Klodoweuszu* śię ochrzćiła, y *Lantylda* wyrzekłszy śię bałamuctwa *Aryuszowego*, wyznała Chrystusa. Milczę o tym, jak śię odtąd szczęśćiło *Klodoweuszowi* ná wielu woynach, pokąd naostatek po woynie *Wokladeńskiey*, piątego roku nie umarł w *Paryżu*, y pochowany jest u S. *Genowefy*, na ktorey cześć wystawił Kośćioł po woynie *Wysogockiey*.

Pochowawszy Męża KROTYLDA, jak była świątobliwa, wstąpiła do Zakonu Benedyktynek w *Turonie*, przy *S. Marćinie*, zasłonę Mniszką wźięła, Bogu szczerze służąc. Szczęśliwa była KROTYLDA, że w Klasztorze *S. Marćina* naprawiwszy karność Zakonną, y zachowanie Reguły *S. BENEDYKTA*, już w latach podeszłych zdała śię też Klasztorowi *S. Maura* dla przykładu, y wnieśienia tam świątobliwośći. Zaiste y zá żyćia słynęła cudami, więc zasłużyła sobie u Boga być policzoną między Swięte. Jeden cud przytaczam: Powiła trzech Synow *Klodoweuszowi*: *Childeberta*, *Lotaryusza*, y *Theodeberta*, dway, nie wiem z jakiey przyczyny zawźieli śię ná *Lotaryusza*, chcąc go zgładźić z świata. Słysząc o ich zamieszaniu Matka KROTYLDA, á bojąc śię o *Lotaryusza*, że nie miał śił do dania im odporu, prośi z płaczem *Marćina S.* aby raczył przyczyną swoją uśmierzyć między niemi woynę. Także *Lotaryusz*, który śię był schronił w lasach przed zajadłą Braćią, błagał Majestat Boski ze łzami. Alić gdy owi dway Braćia śćigają tego z bronią, szukają po puszczach, w tym zacznie grad wielki padać, grzmieć, pioruny bić, y taka nastąpiła burza, że śię poobalały konie, wozy, namioty rozniosły gwałtowne wiatry, sami nawet wojownicy *Childebert* z Bratem *Teodebertem*, na źiemi między żołnierzami leżąc, ćięszko są gradem zbići; á zaś *Lotaryusz* nienaruszony od gradu został; przyszedłszy do śiebie, radząc o żyćiu swoim, błagali Boga, y pokoy obiecali z *Lotaryuszem*. Umarła KROTYLDA dnia 3. *Czerwca* około Roku Chrystusowego *Pięćsetnego Pięćdźieśiątego czwartego*; pochowana jest w *Paryżu* z okazałośćią pogrzebową, w Kośćiele *S. Genowefy* przy Mężu *Klodoweuszu*. Z czego niech będźie Bogu chwała wiekuista, Amen.

Grzeg: Turon: w Historyach Francuskich. Baroniusz w dziejach Kośćielnych. Anton: Belleforest: Jepes: Buzelin:

DNIA IV. CZERWCA.

Zycie S. LIFARDA Pustelnika y Opata.

LIFARD Błogosławiony urodźił śię u *Aurelianow* z zacnych Rodźicow, w młodych latach dla wielkiey rostropnośći, y umiejętnośći prawa, Sędźią uczyniony. Ná tym urzędźie słusznośći y sprawiedliwośći nigdy nie odstąpił, przeto ná jego sądy nikt śię nie poskarżył. Był w obyczajach przystoyny, w mowie łagodny, ná twarzy wdźięczny, w postawie ułożony, ćichy, skromny, y między ludzmi światowemi, jako jaki Zakonnik był nabożny.

Roku Czterdźiestego wieku swego, z natchnienia Boskiego, udał śię do stanu Duchownego, y naprzod ná kleryka, á potym ná Dyakona jest poświęcony. Ale będąc pełny Boga, ćiężar rzeczy świeckich, y dostoynośći z śiebie zrzućiwszy, pustynią sobie obrał, aby ná modlitwę, y rozmyślanie o Bogu wolny czas, y mieysce mogł mieć spokoyne. Jest góra blisko Miasta *Aurelii*, *Magduna* nazwana, gdźie kiedyś był sławny zamek, który gdy *Wandalowie* zburzyli, mieysce to lasami zarosło, y w pustynią śię obroćiło. Tam LIFARD Swięty przy rzece *Malwie*, z chrostu sobie uplotłszy cellę, z jednym uczniem *Urbicyuszem* ośiadł, y surowy bardzo żywot wiodł, chleba jęczmiennego, który sam sobie piekł, po uncyi tylko jedney na dźień jadał, á wody śię, y to co trzeci dźień trochę napijał; w worze tylko, á włośiennicy chodźił. A jako przedtym ná świećie świeckich

ludźi, między którémi żył, pobożnym życiem, y postępkami chwalebnemi przechodźił, tak y na puszczy doskonałych sług Bożych przewyższał doskonałośćią.

Swiątobliwość jego ukazowały cuda. Był smok straszny ná oney puszczy, w którey Swięty mieszkał; było niedaleko y zrzodło przyjemney y zdrowey wody, ale jey nikt czerpać nieśmiał, bojąc śię onego smoka, procz Swiętego LIFARDA, y ucznia jego *Urbicyusza*. Czasu jednego smok on za sprawą diabelską chcąc LIFARDA pozrzeć, zapuśćił śię do celli jego, o czym z Ducha Swiętego wiedząc LIFARD, posłał *Urbicyusza* na przećiwko niemu, nic mu niepowiedźiawszy, czemu by go posyłał, aby jego wiary doświadczył. Pobieżał prędko *Urbicyusz* á postrzegłszy ná drodze smoka, zląkł śię y ućiekł do Męża Bożego, powiadając mu, żę tu smok idźie, á LIFARD uśmiechnąwszy śię, rzekł: A czegożeś śię bał, małey wiary? y dał mu kij, roskazując, aby szedł, y w źiemię go utknął przed oczyma smoka onego. Przeżegnawszy śię tedy krzyżem Swiętym *Urbicyusz*, uczynił co mu Swięty kazał, á smok obaczywszy ow kij, przypadł rozjadły, y wźniosszy łeb do wierzchu kija, gryzł go, chcąc go połamać, y ná źiemię obalić, ale zá modlitwą Swiętego LIFARDA, ani go nachylić ku źiemi niemogł, y tak wisząc ná nim, od jadu wielkiego, y ćiężaru ćiała swego rospukł śię.

Poznał to Mąż Swięty y z uczniem swoim poszedł oglądać bestyą zdechłą, y zá taki cud Panu Bogu dźiękować. Mieszkało w onym smoku wiele diabłow, którzy, gdy zdechł, tak strasznie po powietrzu wołali, iż blisko mieszkający bardzo z sobą trwożyli, rozumiejąc, że ow smok z jamy swojey wyszedł, aby wszystko psował; á przysłuchając śię pilniey, coby to zá głosy były, szłyszeli imię LIFARDA, y zaraz ná puszczą pobiegli, ale cicho, żeby smok nie usłyszał, męża Bożego szukając, á nalaższy go ná modlitwie, á smoka umorzonego obaczywszy, od radośći płakali, y Boga wychwalali, że żywemi zostali. Słysząc o tym Biskup *Awrelianski*, rzekł: nie mogł Dyakon Swięty dłużey być utajony, y wstawszy poszedł do LIFARDA, y poświęćił go ná Kapłaństwo, y Kośćiołek mu zbudował; y wsławił śię Swięty po wszystkim kraju onym, przyznawając świątobliwośći jego, że przez niego od smoka są wybawieni: ufali, iż zá jego przyczyną od wszystkiego złego być mieli beśpieczni. Wiele świat opuszczało, á jego śię nauce podawali, y uczniami jego zostawali. Trafiło śię, że w ćięszkie źima jeden suknią swoje schowawszy ná oney górze, napuł nagi do Swiętego przyszedł, y o suknią prośił, á Swięty wiedząc z objawienia Boskiego, co ten człowiek uczynił, posłał jednego z swoich po suknią jego, powiedźiawszy mu mieysce, ná którym schowana była, y dał ją onemu żebrakowi, mowiąc do niego: Czemużeś to nędzniku kłamstwem chćiał mnie oszukać? y tak widząc śię w zdradliwey sztuce swojey postrzeżonego ze wstydem odszedł, nauczywszy śię, iż jałmuzny wprawdźie, y w pobożnośći nabywać trzeba, nie w oszukaniu y zdradliwośći.

Dźieweczka jedna przez długi czas wielką niemoc ćierpiała, że jey prawie cale uschły ramiona, kiedy żadne niepomagały lekarstwa, y smarowania, słysząc o cudach LIFARDA S. prośi, aby ją do niego zawieźli do *Mugdunu*; Mąż Boży nieco śię pomodliwszy, wstał z źiemi, y pobłogosławiwszy wprzod oliwę, nią namazał plecy tey niedołężney niewiasty, y wraz zdrowa została.

Gdy Swięty *Theodomir*, Opat klasztoru *Micyaceńskiego* umarł, LIFARD przez widzenie wezwany jest ná pogrzeb jego, y zaraz poszedł do klasztoru onego do ktòrego wchodząc, widźiał iż Anjołowie duszę onę Swiętą, do Nieba z weselem prowadźili, spiewając ow Psalm: *Błogosławiony ktoregoś obrał, y przyjął, będźie mieszkał w przyśionkach twoich.* Y pogrzebłszy go, wroćił śię do celli, o swojey też myśląc śmierći, zwołał uczniow, y czas zeyśćia swego im opowiedźiawszy, napominał ich, aby śię wstrzymywali od pożądliwośći ćielesnych, y roskoszy światowych: aby chowali przykazanie Ewangelii: aby uśiłowali wniść przez ćiasną bramę, y wąską drogę do żywota wiecznego: aby śię sprzećiwiali diabłu: aby nieustawali w pokusach, ale pomnieli, co Pismo Boże mowi: *Błogosławiony mąż, ktory wytrzyma pokusę, bo gdy będźie doświadczony, weźmie koronę żywota, ktorą Bog obiecał tym, ktorzy go miłują.* Temi y inszemi namowami w służbie Bożey umocniwszy, á po sobie następcę *Urbicyusza* im naznaczywszy, Bogu ducha oddał około roku Pańskiego *pięćsetnego pięćdźieśiątego*, wielu y prawie niezliczonemi cudami po śmierći słynął. Biskup *Awreliański* pochowawszy ćiało Swiętego własnym nakładem wspaniale klasztoru

roz-

rozszerzył dla powiększenia liczby Mnichow Benedyktyńskich, ktòrzyby Boga chwalili w Trόycy jedynego, Amen.

Wion, Suryusz, w Tomie 3. Wielebny Beda, Trytemiusz, Piotr w swoim Katalogu, Hugo Menard: Buzelin.

DNIA V. CZERWCA.

Zycie S. BONIFACEGO Arcy-Biskupa Moguncкiego, Apostoła Niemieckiego.

BONIFACY z Królewskiego pokolenia narodzony z Rodzicow świątobliwych, życie z obyczajami chwalebnemi zawsze miał złączone. W młodym wieku upodobał sobie Zakon Reguły *BENEDYKTA S.*, y klasztor *Excestryeński w Brytanii* upatrzył, tam się na Mnicha postrzygł. Błądzą niepospolićie tacy, ktòrzy życie Zakonne sądzą zá proste prawo, bowiem BONIFACY w wszystkich naukach był doskonały, z taką pochwałą u wszystkich, że się bardzo wielu garnelo pod jego Mistrzostwo, iż jedna w *Brytanii* wyspa nie mogła ogarnąć mnostwa Uczniow BONIFACEGO, aż się do *Niemieckiey ziemi* przenośić muśiała. Udał się Mąż gorliwy do *Fryzyi*, aby tam lud náuczał bałwochwalski, ale *Radbod* Król tłumił rozśiewanie Słowa Bożego, y prace jego wniwecz obracał, więc muśiał dać pokoy w takim zamieszaniu BONIFACY, pokąd lubo niechcący nie został Opatem w Klasztorze swoim. Dźiwna rzecz! jak BONIFACY z Opata uczyniony Biskupem od *Grzegorza II.* Papieża, wiele zyskował w duszach; biegał po mieyscach zarażonych pogaństwem, bałwany kruszył, herezye wykorzeniał, szkoły budował, klasztory wystawiał, Biskupstwa postanawiał, nadawszy im pewne prawa, y przywileje, on sam będąc Arcy-Biskupem *Moguńckim.* Dźieł BONIFACEGO Swiętego trudno opisać, bo ich jest wiele, á wszystkie świątobliwe. Tylko to namieniam, że mu tylko nie dostawało Męczeńskiey korony. Więc powtornie wybiera się do *Fryzyi*, wybrawszy sobie niektòrych towarzyszow z klasztoru, z ktòremi uderza ná bałwochwalcow, y dobrze mu się powiodło, bo kilkadźiesiąt tyśięcy ludźi podbił pod jarzmo Chrystusowe wyprzyśięgających się bałwochwalstwa swojego. Widząc to uporczywi, spikneli się ná Męża Bożego, napadli ná niego, y towarzyszow jego; á gdy go ćiąć śmiertelnie mieczem chćiał z nich jeden, Arcy-Biskup S. zásławił się Xięgą Ewangelii Swiętych, y tak razem, y w pierśi, y w Xięgę onę ćięto okrutnie, że on sam padł trupem ná źiemię, á w Xiędze żadney litery nie było przećiętey. Zabity jest blisko wśi, zwaney *Do-ckum.* z ktòrey teraz jest miasteczko, roku życia swego *czterdźiestego*, á po narodzeniu Chrystusowym *siedmsetnego pięćdźiesiątego piątego.* Porwali się do broni *Mogunscy*, chcąc odebrać ćiało Arcy-Biskupa swego od *Trajekteńczykow*, ale tę kłotnią uspokoił sam BONIFACY Swięty, pokazawszy się w nocy Błogosławionemu *Ottpertowi*, upominał go, aby był pochowany w klasztorze *Fuldeńskim*, ktòry sam zá życia swego zbudował. Sprawiedliwie nazwany jest *Apostołem Niemieckim.* Z czego niech będźie Bogu w Trόycy jedynemu chwała, Amen.

Tak twierdzą o nim klasztoru Fuldeńskiego, y Moguncкiego. Jepes Dźieje Baroniusz, Buzelin, y inni.

DNIA VI. CZERWCA.

Zycie S. KLAUDYUSZA Arcy-Biskupa Bizuntyńskiego.

BYł KLAUDYUSZ przezacnego rodu Xiążąt *Salineńskich* potomek, w domu Rodźicow swoich do śiodmego Roku w bojaźni Bożey wychowany, potym ná naukę pobożnym nauczyćielom oddany jest, pod ktòremi nie tylko się nauk

Zzzzzz wyzwo-

wyzwolonych nauczył, ale y w piśmie Bożym, y w żywotach ludźi Swiętych, które rad czytał, dobrze śię przećwiczył. A będąc z młodu do pobożnośći skłonny, żadnego dnia nie opuśćił, któregoby co dobrego nie uczynił; bo lubo był w lata młody, jednak w postępkach stateczny. Nigdy śię on w igrania, w biegania, y skakania pierzchliwe, lub w inne płochośći chłopieńce nie wdawał, ale z bogoboynemi rad przestawał, y rozmawiał. Rostropność jego w mowie, y ostrożność u wszystkich sprawowała podźiwienie, dla czego uczeni wielce go kochali. Płochych ludźi, y swawolnych towarzystw śię chronił, y od nich ućiekał. Z białemi-głowami rozmow śię wystrzegał, á w skromnośći śię, y ćichości kochał.

Zá taką cnot sławą w roku dwudźiestym wieku swego, został Kanonikiem Kośćioła *Bizuntyńskiego*, y codźień być lepszym uśiłował. A jako prawdźiwy sługa Boży o to śię pilnie starał, aby w niczym nie był naganny; y w krotkim czaśie, zá pomocą Pana Boga, tak śię wsławił nauką, y świątobliwośćią, iż w całey *Burgundyi* rownego sobie nie miał; co śię pokazuje z wydanych jego pism, ktore do tychczas w Klasztorze *Jureńskim* chowają. Codźień, wyjąwszy Swięta, y Niedźiele, raz tylko, y to skromnie jadał; nocy ná modlitwie, czytaniu, y rozmyślaniu trawił; sukień bogatych nie używał, á obyczajami śię tylko skromnemi, y pokornemi, mową szczerą, y wdźięczną krasił.

We dwanaśćie lat po przyjętey kanonii, Biskup *Bizuntyński* na śmierć zachorzał. Obawiając śię KLAUDYUSZ, aby go na Biskupstwo nie obrano, odjechał do Rodzicow swoich, y przy nich przez czas niejaki mieszkał. W tym umarł Biskup, po ktorego śmierci, między Duchowieństwem, y pospolstwem, zaszła wielka w obieraniu następcy niezgoda, bo jedni tego, á drudzy owego obierali. Nie mogąc śię ná jednego zgodźić, udali śię wszyscy do modlitwy, z płaczem prosząc Pana Boga, aby ich natchnął, kogoby za Pasterza Kośćiołowi obrać mieli. Y gdy śię z myślami swemi biedzą, w tym głos wyraźny z Nieba słyszą: *Obierzćie KLAUDYUSZA.* Y tak za cudownym podaniem, y jawnym roskazaniem, obrali go, y posłali po niego. Długo nie chciał zezwolić na wybranie, ale prozbami y łzami zniewolony, woli Boskiey posłuchać muśiał.

Poświęcony na Arcy-Biskupstwo, też, co y pierwey skromność, y pokorę we wszystkim zawsze zachował, y iako wierny, y rostropny sługa, powierzony sobie Kośćioł z żarliwośćią rządził. Sprawy Kośćielne według *SS. Kanonow* sprawiedliwie rozsądzał, á nabożeństwa, y godzin, które się w Kościele odprawowały, nigdy dla spraw, y zabaw świeckich nie opuszczał. Dyecezyą często nawiedzał, y gorącemi Kazaniami swemi dobrych lepszemi czynił, á złych do pokuty, y poprawy życia przywodził. Ubogich, y potrzebnych żywnośćią, y pieniędzmi opatrywał.

Gdy śiedm lat Kośćioł on sprawował, obrzydźiwszy sobie świat, y wszelką okazałość jego, Biskupstwo złożył, y Benedyktynem w Klasztorze *Eugenda* Swiętego został. W Zakonie takiey był doskonałości, iż wszystkich rzeczy, które są na świećie, zapowniawszy, samą pałał miłośćią Boską, y do niey przykładem swoim wszystkich tak pobudzał, iż Opat Klasztoru onego, imieniem *Injuriosus*, Mąż także Swięty, urzędu mu swego ustępował, ale go KLAUDYUSZ przyjąć nie chćiał. Jednak po pięći lat, gdy *Injuriosus* Opat do Nieba śię przeniosł, od Braći tegoż Klasztoru zgodnie obrany, y przymuszony przyjąć Opactwo to muśiał. Całe lat pięćdźieśiąt sprawował urząd Opacki, z wielkim pożytkiem y budynkow Klasztornych, y dusz, bowiem wiele śię za nim Klerykow, y Panow, y szlachty do Klasztoru na życie Zakonne garneło, ktorych on przyimując, do jakieyby świątobliwości przywiodł, łacno każdy poznać może, z tak wiele ćiał Swiętych, które w klasztorze onym czczą. Przyczynił y dochodow ná wyżywienie sług Chrystusowych, z nadawania Krolow, y Xiążąt. Krol *Klodoweusz* z skarbu swego co rok klasztorowi jego naznaczył pięćdźieśiąt korcy pszenicy, y tyleż jęczmienia, y pięćdźieśiąt funtow srebra. Przyozdobił y Kośćioł kielichami, krzyżami, lichtarzami srebrnemi, y innemi do czći Boskiey służącemi ozdobami. Swiętym Relikwiom nasprawował bogatych trunienek, y szkatułek.

Pięćdźieśiąt lat na Opactwie z wielką chwałą w Klasztorze *Jureńskim* przeżywszy, wiedząc, iż mu już czas śmierći przychodźi zwołał Braći, y do nich mowił: aby nigdy nic nad Boską miłość nie przekładali, aby roskoszami świata tego gardźili, á wie-

á wiecznych pragneli: aby odeyśćia jego nie żałowali. A gdy widźiał smutnych y płaczących, wzruszony miłośierdźiem, które w nim zawsze wielkie było, pożegnawszy wszystkich, odeslał ich do Cell swoich, à sam całą noc ná modlitwie strawił. Nazajutrz poszedł do Kośćioła, spowiedź uczynił, y Nayświętsze Ciało Jezusowe, z wielkiemi łzami, y osobliwym nabożeństwem przyjął. Do Celli swey zaprowadzony, położywszy śię na ławie, ná ktorey śiadywał, gdy czytał, albo śię modlił, ręce podnosząc ku Niebu y oczy, Ducha Panu Bogu oddał. Ciało jego w Kośćiele *S. Eugenda* pochowane. Umarł w Roku Pańskim *Sześćsetnym Dźiewiędźieśiątym Szostym*. Bogu nieśmiertelnemu ná chwałę, Amen.

Hugo Menard: Wion. Molan. Maurolicus. Jacobus de Voragine. Suryusz w tom: 3. Claudius: Lippel: Buzelin:

DNIA VII. CZERWCA.

Zycie S. GUDWALA Arcy-Biskupa, Opata, y Pustelnika.

GUDWALA w Państwie Angielskim ledwie Matka wydała ná świat, tak wraz woyna ustała krwawa, powietrze śię zaraźliwe uspokoiło, y głodu więcey nie było. Słusznie obywatele Królestwa tego przyznawali to osobliwsze dobrodźieystwo Boskie nad sobą narodzeniu GUDWALA. Skoro do lat większych przyszedł, oddali go Rodźicy ná nauki, które przedźiwnie poymował. Ażeby śię nie zdał dla śiebie tylko być mądrym, czegokolwiek śię nauczył, o tym z drugiemi oczywiśćie mowił w szkole, y brali sobie w rozum, co im przepowiedźiał GUDWAL. Nawet naywięcey po całym Państwie było uczonych, ktorzy mądrośći nabierali od niego. Mają to do śiebie nauki, zwłaszcza kiedy śię ćwiczy kto w wiadomośćiach o niebieskich rzeczach, iż pogardę sprawują światowych prożnośći, y samego tylko Boga stawiają człowiekowi w myśli. Dla tego GUDWAL mając serce napełnione Boskiemi rzeczami, dorosłszy lat, pragnął być Duchownym, jakoż został Klerykiem, á w ten czas tym bardźiey był gorliwszym; co umiał, tego innych wszystkiego nauczał, y opowiadał, przez co do tego o sobie rozumienia u pospolstwa przyszedł, iż go wszyscy sądźili, być podporą upadającey Oyczyzny z Opatrznośći Boskiey. Y nie omylili śię na mniemaniu swoim, bo w krotce ogłoszony został Arcy-Biskupem.

Wszelkiego dokładał starania, aby jak naydoskonaley ten urząd sprawować. A jak dostateczne miał dochody z Arcy-Biskupstwa, tak część ná Kośćioł z nich, część ná ubogich łożył. On sam był Kaznodźieją do ludu; obchodźił domy, ćieszył utrapionych, jałmużnami wspomagał potrzebnych; na wśie wychodźił pieszo, y tam miał staranie o pospolstwie. Ale zdało śię GUDWALOWI, jakby był światowym, na co często narzekał, ponieważ go sprawy świeckie zatrudniały, y przeszkadzały do bogomyślnośći; więc żeby śię od wszystkiego uwolnił, złożył Arcy-Biskupstwo, y wstąpił do Zakonu. Ma to do śiebie świątobliwość, że choćby naywięcey zgromadźiła zasług, jeszcze dla niey mało, y więcey pragnie. Tak GUDWAL, lubo był doskonałym Zakonnikiem, przecież jeszcze pragnął pustelniczego żyćia. Jak bowiem w początkach samych Klasztory po większey częśći daleko od miast budowano, y na odludnych mieyscach, tak też y Klasztor ten, w którym GUDWAL mieszkał, był opodal od ludźi. Dla tego też częste napaśći, najazdy od łotrow ćierpiały Klasztory; jako y ná ten sam klasztor w nocy napadli zboycy, drzwi wyłamali, zapory oderwali, y na co natrafili, brali, y wynośili. Potrwożeni Mniśi, y przestraszeni, dokąd ktory może, ućieka, sam śię tylko GUDWAL zostawszy w Klasztorze, odpor im daje, nie bronią żadną, albo poćiskiem, ale upadszy ná źiemię krzyżem, Boga na ratunek wzywa, y wysłuchał Bóg dobrotliwy modlitwy jego, bo rozboynicy, wźiąwszy plony, y zdobycze z Klasztoru, naprzod śię wadźić między sobą zaczną względem nierównego podźiału, porywać śię ku sobie do broni, y pałaszami rąbać, z tą dla śiebie klęską,

że żaden między niemi żywy nie zoſtał; trupy ich za klaſztor powyrzucano na ſpecyał krukom. A tak uczyniwſzy ſzczęśliwie pokoy w klaſztorze GUDWAL, zamyśla o puſtyni. Nie daleko Klaſztoru była lochowata ſkała, około którey była wyſpa piaſzczyſta, y nieurodzayna, gdźie nie wiele oſob mogłoby mieſzkać, ná tym tedy mieyſcu z towarzyſzem ſwoim ośiadł GUDWAL. Braćia w Klaſztorze mieſzkający bardzo ſobie przykrzyli bez obcowania GUDWALA, wſpomniawſzy, jak wiele pożytku Duchownego odbierali z jego rozmowy; więc wśiadſzy w łodkę, częſto go nawiedzali dla nauk zbawiennych. Co było takim zyſkiem dla ich duſz, że już wielu z nich uplotſzy ſobie budy, razem z GUDWALEM życie prowadźili puſtelnicze. Ale niebeśpieczeńſtwo było, żeby, morze wylewając z brzegow, nie zabrało mieſzkania onych, bowiem był loch na tym mieyſcu, gdyby więc wylało morze, łatwoby śię przez niego woda doſtać mogła ná wyſpę onę. Troſkliwy tedy o zbawienie ſwoich Braći GUDWAL gorąco prośi Pana Boga, aby ubeśpieczył ich mieſzkania. Alić kilka Wielorybow pokazało śię, ktòrzy złączywſzy śię z ſobą śćiśle, ná grzbietach ſwoich płynąc, nioſą morzem gałęźie, chroſty, którémi loch ow zatykają od morza, potym nanioźſzy kamieni, zatykają dźiurę, y tak dobrze upakowali, że nigdy lepſzey człowiek nie mogłby dać tamy.

Już tedy beśpieczni ſą od morza ſludzy Boſcy ale jeſzcze wody nie mieli dla pośiłku, á ćięſzko im było co tydźień na wyſpę przywoźić z Klaſztoru, więc śię na tę niedolą uſkarżają przed GUDWALEM, będąc pewni, że który niedawno zatamował cudownie morze burzące śię, y ſzkodę czyniące mieſzkaniom, może też upragnionych opatrzyć wodą; y nie omylili śię ná nadźiei, bo ſkoro ná modlitwę upadł GUDWAL, proſząc Pana Boga za niemi, tak wraz z ſkały dobyła śię krynica zdrowey wody, ktòra im ſtarczyła do wſzelkich potrzeb.

Do tak wielkiey ſławy przyſzedł GUDWAL, że jakby wątką do śiebie pociągał Mnichow, gdy ich już miał *ſto ośmnaſtu* mieſzkańcow. Ktoby był widźiał na ow czas celle tych Puſtelnikow pobożnych, mogłby był prawdę powiedźieć, że to namioty woienne ſtały, tak śię wielce zagęśćili. Ale nie wierząc morzu GUDWAL, żeby kiedykolwiek nie wezbrało dla nawalnych deſzczow, á nie zatopiło budynkow, ufając Bogu wźiąwſzy kij w rękę, nim po źiemi iak oracz orał w koło, okryślając granice, aby za nie nigdy nie wylewało morze. Y ſtało śię poſłuſzne, bo y dodźiś dnia ná tamtym mieyſcu nigdy nie wynidźie morze za wyznaczone przez GUDWALA ograniczenie.

Przez lat kilkadźieśiąt przemieſzkawſzy GUDWAL z ſwojemi Towarzyſzami na tey puſtyni, radę uczynił, żeby śię z tego mieyſca na inſze przenieść. Siadają tedy w łodźie, puſzczają śię morzem, alić na śrzodku ſamym ruſzyć śię nie dadzą ſtatki, GUDWAL wyśiadſzy z łodźi, jakby po ſuchey źiemi bieży morzem. Gdy śię temu zadumieni przypatrują cudowi towarzyſze, ſłyſzą głos na powietrzu: *Bądź dobrey myśli GUDWAL á miey ufnośc ſtateczną, ja Bog z tobą, jeſtem.* Y przybiwſzy do brzegu, ta chęć była GUDWALA, zwiedzieć kray ten, y Puſtynie obeyść, y mieyſce ná niey upatrzyć, gdźieby mogł wyſtawić Klaſztor. Długo obchodząc gęſte laſy, gdy nadźieję utraćili, á tym czaſem rozeſzła śię wieść o przybyćiu ich, Bòg ſporządźił człowieka majętnego, y bogatego, ktòry chcąc obaczyć Męża Swiętego y towarzyſzow jego, przyſzedł ná ono mieyſce, gdźie śię jeſzcze bawili. Ten ulitowawſzy śię nad ſpracowanemi bieganiem, jak prędko przywitał śię z GUDWALEM rzecze do niego: Mężu Boży, Wyznaczam tobie do mieſzkania mieyſce, y według twego upodobania. Idź ze mną y poprowadzę ćiebie, abyś obaczył. Y poſzedł z nim razem, y przyſzedł ná takie mieyſce, ktòre według myśli jego było; dokąd ſprowadźiwſzy Braći, zaczyna budować Klaſztor. Tym czaſem, gdy rzeſko uwijają śię koło roboty, dowiedźiał śię, że to mieyſce jeſt dźiedźiczne *Mewingerow*, gdźie dawniey jeden pobożny z teyże familii mieſzkał, ale z zawźiętośći bliſko mieſzkający Obywatele wypędźili go ztamtąd do *Korminij*. Przeraźiła ta nieco GUDWALA wiadomośc, y rzecze do Braći ſwoich: daremnie ſnadź pracujemy, bo na cudzym gruncie budujemy, Nie day więc Boże! abyśmy ſobie rzecz cudzą przywłaſzczać mieli. Potrzeba tedy tego koniecznie, abyśćie ſzli

do

do *Korminii*, do famego dźiedźica gruntu tego, ámam w Bogu nadźieję, że dobrowolnie nam go ustąpi, na ktorym Boga chwalić będźiemy. Y wraz wysłał czterech do *Korminii*. Przyszedszy do Dźiedźica, rzecz opowiadają, y o odpowiedź proszą. Panu mieysca onego, ktoremu było imię *Mevorus*, bardzo było wdźięczno, że ná grunćie jego ośiedli nowi gośćie, y przyjąwszy ich miłe do domu swego każe powiedźieć GUDWALOWI, że mu z wszelkim prawem ustępuje dobrowolnie mieysca tego, y żeby go używali wolno, jak sami chćieli, á za ten podarunek pamiętali ná niego przed Bogiem.

Tych czas *Movorus* był bezdźietny, y nadźiei żadney już nie miał potomstwa, jednak ufając zasługom GUDWALA, posłańcy oni traćić mu nadźiei nie każą, ale zá to dobrodźieystwo, ktore im wyświadczył, obiecują mu w nadgrodę, czego by sobie życzył. Y zyiśćiło śię, bo GUDWAL pokazuje śię weśnie żonie jego, y upewnia ją, że powije syna, y na chrzćie Swiętym nazwią go *Symeon*, y na wychowanie będźie oddany jemu samemu. Rano gdy bráćia zabierają śię w podroż, zastępuje im drogę w lata podeszła Pani, y coby widźiała przez sen tey nocy, opowiada onym, y przyrzeka im, jeśliby śię tak stało z nią, jak iey objawiono było, daruje całe dźiedźictwo swoje GUDWALOWI.

Powroćiwszy do domu posłańcy, co wskorali u *Mewora*, porządkiem opowiadają, y szczęśliwie na to przyrzeczenie kończą zaczętą robotę koło budowania: tym czasem powija Synaczka żona jego, y dano mu imię *Symeon*, jak jey nakazano było będąc pewny GUDWAL, że Rodźicy nie sprzećiwią śię woli Bożey, względem wychowania Syna swego, y po kilku lat wysyła do *Mewora*, aby mu przywiedźiono *Symeona*. Przychodzą szczęśliwie do *Korminij*, roskazanie opowiadają, y wolą GUDWALA, aby z sobą wzięli syna. Wszystko się stało dobrze, tym czasem posłańcow onych przez kilka dni przytrzymali gospodarze u siebie, y wdźięcznie częstowali. Oćiec przybrawszy sobie czeladź, y wźiąwszy *Symeona*, razem poszedł z posłańcami do GUDWALA. Zastaje ich w podroży sroga nawalność, lęka śię Oćiec, y młodźiuchny *Symeon*, wrożąc sobie coś nieszczęśliwego. Posłańcy oni ćieszą Oyca, powiadając, że to są sztuki diabelskie, zayrzące GUDWALOWI *Symeona*, że czart nic korzystać nie będźie z niego. A upadłszy ná kolana, po trzykroć wezwali Imienia Troycy Nayświętszey, alić cud; lubo okolicznie deszcz padał, wiatry gwałtowne wiały, jednak podrożnych *Mewora* z synem y towarzyszow, naymniey deszcz nie zmoczył, ani kropla jedna nie padła na nich, jakby nigdy nie zachmurzyło się Niebo. Stawają szczęśliwie u GUDWALA, y jak przedtym przyrzekła żona, że z *Symeonem* synem swoim, cokolwiek ma dobr, odda Klasztorowi, tak śię zyśćiła w obietnicy, y wszystko wraz zapisała.

Dokończywszy Klasztoru, zaczynają rzemieślnicy około wieży, jeden z nich chodząc wysoko po rosztowaniu, niewiedźieć, czy mu się zakręćiło w głowie, albo mu się zemknęła noga, od wierzchu samego spadł ná źiemię, y zabił się. Płaczą nad nim robotnicy, y nieszczęśliwy przypadek oznaymują GUDWALOWI. Przybiega z pospiechem, y widźi na cząstki zbitego bez duszy. Bieży prosto do Kośćioła GUDWAL, y trochę się pomodliwszy, każe ustąpić przytomnym, á on sam jak drugi *Elizeusz*, położył się na trupie. Po małey chwili, tchnąć zacznie pod GUDWALEM umarły, y żywy wstaje, y tak zdrowym, y czerstwym się stał, że żadnego na nim nie było stłuczenia znaku, y do roboty z drugiemi wraz poszedł.

Do ogroda, ktory zasiewali Bracia, zakradał się złodziey, y potajemnie wynosił jarzynę. Długo ćierpiał ogrodnik, ale gdy to często bywało, y już prawie mało co zostało, doniosł GUDWALOWI. On jak był łagodnych obyczajow, rzecze do Brata: Cierpmy jeszcze; á jeśli się nie upamięta złodziey, obaczysz dziwne rzeczy. Skoro zadniało, znowu przeskoczywszy przez płoty złodziey, zbiera ogrodowe jarzyny, rwie sałatę, ogorki, kapustę, y w worek kładzie. Gdy już zamyśla z dobyczą ućiekać, aż osoba jakaś, w postaci GUDWALA, w ubierze Biskupim, z srogą twarzą zastępuje drogę złodziejowi, krzycząc, na niego y także się tobie podobało: krzywdzić sług Bożych? tyle razy cierpieliśmy, daliśmy ći pokoy ućiekającemu á jeszcze nie nieprzestajesz zbrodni? Po-

trzeba na ciebie użyć ſprawiedliwości. Jakby mu rozum odjęło, ſzalenie krzyczy, a ucieka przez płoty, chcąc uyść kary, ale zawiſł cudownie na kole, że się ruſzyć nie mogł z mieyſca. Na takie wrzaſki wybiega ogrodnik, obaczy zawieſzonego, y wplątanego złodzieja, y opowiada GUDWALOWI, na ktorego ledwo co ſpoyrzał, jakby bez duſzy, padł na ziemię winowayca, śliny toczy jak konający, tego ſłowami ukarawſzy, aby poprzeſtał ſpraw ſwych niegodziwych, darował mu winę.

Jak na płocie zawieśił złodzieja, tak niemy język rozwiązał jednemu, ktorego Matka przyprowadziła do Męża Swiętego; kazał mu gębę otworzyć, y wielkim palcem dotknąwſzy śię jego, wraz przemowił.

Wilcy wielką ſzkodę czynili, wkradając się do owczarni. Jednego czaſu wpada wilk jak na pewne, uchwyćił owcę, y duſi, ona niby wołając ratunku, żałośnie beczy; uſłyſzy Owczarz, przybiega, odbija wilka kijem, ale rozebrawſzy ją zębami ná ſztuki, ucieka. Lituje śię nad owcą Owczarz, idźie powtórnie do niey, czy nie żyje, lecz widźi już zdechłą. Bierze ją na ramiona, y nieśie do GUDWALA. Zalem zdjęty Opat nad niewinną owcą, podnieśie ku niebu oczy, prośi Pana Boga za jey życie, y kijem, ktorym się ſtarzec podpierał, trochę uderzy, alić jakby ſpiąca, porywa się, ná nogach ſtawa, trzęsie głową, zabeczy, y do trzody pobieży. Żądał Opat, aby winowaycę wilka tego doſtać, dla czego prośi Pana Boga, aby śię wilk przed nim ſtawił. Stało się wſzyſtko, bo wraz z laſu wybiega wilk, jeſzcze świeżo krwią mając pyſk zbroczony, idzie do Swiętego z zwieſzoną głową, y u nog upada jego, jakby winę wyznając. Zaczął go ſtrofować o złość wyrządzoną ſtarzec, á napotym zakazał mu ſzkody wſzelkiey czynić, odſzedł z radośćią wilk, zapomniawſzy przyrodzoney ſrogośći ſwojey, bo, co jeſt dźiwnieyſza, od tego czaſu ſtrzegł trzody ſam, y kiedykolwiek wilcy wypadali z kniei między owce, chcąc je pozrzeć, on ich bronił, kąſał wilkow, y zapędzał w laſy.

Y ná niemocnych wilkow był łaſkawy GUDWAL. Dnia jednego widźi z celli ſwojey, że opodal wilk jeden idźie na nogę chromy, y u ſkoczyć nie może, użalił śię nad nim, y zacznie krzyczeć ná niego: jeśli potrzebujeſz pomocy mojey, przyidź do mnie bliżey. Wilk jakby zrozumiał ſłowa, podnieśie głowę, y do GUDWALA bieży proſto, y pokazuje mu nogę, gdzie go boli, bowiem mu ciernie tkwiało w niey. Y dotknąwſzy się Mąż Boży kijem nogi jego, wraz ciernie z niey wypadło. Ten wilk od tego czaſu nigdy nikomu żadney ſzkody nie czynił, ale w laſy odbiegſzy, tam się trawą żywił.

Ná ubogie bardzo był miłośierny, częſtokroć wyprożniał ſpiżarnią domową, aby żebracy nie umierali od głodu. Czaſu jednego wielu zebrało śię ubogich razem, każe ſzafarzowi dać im jałmużnę, ale ten powiada Opatowi, że cale nic nie maſz w ſpiżarni. Każe tedy GUDWAL konia robotnego wziąć z ſtayni, y onym oddać za jałmużnę. A jak czeladź zwykła śię zawſze uſkarżać, zacznie mruczeć ná to, że nie mając czym w domu, y w polu robić, konia darował ubogim. Alić gdy oni uwłaczają ſtarcowi, á w tym ná robotę wyſzli w pole, y obaczą konia zdaleka żerującego ná klaſztornych łąkach, podobnego tamtemu, że gotowi przyśiąc, jako ten był á nie inſzy. Bieżą czym prędzey do domu, zwoływają żebrakow, pytają ich ó koniu, ktorego im dał GUDWAL. Idą do ſtayni aż, drugi u żłobu ſtoi. Dźiwują śię, coby się ſtało, idą z oznaymieniem do GUDWALA, co widzieli, on ich po Oycowſku napomniał, y nauczył, jak trzeba miłośierdzie świadczyć ubogim, ponieważ nigdy ten nie utraći, kto ſzczodry jeſt na nich. Piſzą że ta para koni tak ſobie we wſzyſtkim podobna była, że każdy przyznać muſiał, jakby jeden był.

Przyſzedłſzy już do ſtarośći GUDWAL, miał objawienie od Anjoła o śmierći ſwojey, więc gotując się ná nię, całe nocy modlił śię nabożnie w Kośćiele, wzdychał, polecał się Bogu, y wyſłuchał Bog modlitwy jego, bo wraz pokazał mu się *Michał S.* z dwoma Apoſtołami *Piotrem*, y *Pawłem*, upewniając go, że po siodmiu dniach umrze, y wezmie zapłatę wieczną. Y umarł świątobliwie: ſkoro ſkonał, wraz cellę jego przedziwna napełniła wonia, y jaſność się wielka w niey pokazała. Ciało jego włożywſzy ná woz, para wołow bez woźnicy żadne-

dnego zaprowadziła na wyſpę *Pleti* zwaną, gdzie dawniey Puſtelnicze prowadził życie. Ztamtąd zaś w dalſzym czasie przeniesione jeſt do *Gandawy*, do Klaſztoru Benedyktynow *Blandinieńſkich*, za panowania *Klotaryu'za* Krola *Francuſkiego*. Ktory dotychczas cudami ſłynie. Bogu na chwałę, Amen.

Suryuſz w tom: 3. Hugo Menard: Molan u Uſwarda. Galeſinius. Felix Buzelin:

DNIA VIII. CZERWCA.

Zycie S. DYŚYBODA Biskupa, Opata, y Puſtelnika.

SWiątobliwy DYSYBOD narodźił się w *Hibernii* z zacnych Rodzicow; w dzieċinnym jeſzcze będąc wieku,ſtrzegł śię wſzelkiey roſpuſty, roſkoſzy świątowey, ku Niebieſkim rzeczom ſerce natężając. Jak się od dźieċińſtwa przyuczył do poſtow, do czuċia nocnego, do gorącego nabożeńſtwa, do podłych ſukien,tak to ſamo w dalſzych latach zachowáł. Nie raz się naśmiewali z niego, y urągali z pobożnego życia, nazywając go oſzuſtem, obłudnikiem, nieſzczerym Faryzeuſzem dla uſtawicznych modlitw; inni go dźiwakiem zwali z pogardy, ale DYSYBOD cale tego nie uważał, y w żart obracał ſobie, raczey się tylko o to ſtarając, aby inaczey Bòg o nim rozumiał.

W naukach znaczny pokazał poſtępek, dla czego w roku trzydzieſtym wieku ſwego na Kapłańſtwo zoſtał poświęcony. Miał wiele na siebie zazdroſnych, y nienawiſtnych, ale on ich ċierpliwoscią zwyċiężał, y nic nie dbając na przymowki uſzczypliwe, wraz się do nabożeńſtwa udawał. Wielce był ſzczodrobliwym, codźiennie prawie jałmużnę ubogim dawał; chorych nawiedzał, ċieſzył, łożka im ſłał, y onych zaśilał. Codźień Mſzą S. miewał y w Kośćiele na modlitwie uſtawicznie siedział. A jak przedtym miał ná siebie wiele zazdrośćiwych, tak wkrotce u wſzyſtkich w poſzanowaniu, y podźiwieniu zoſtawał. Dla czego po śmierċi Biſkupa mieyſca onego nalegali wſzyſcy, aby Biſkuſtwo to oddane było DYSOBODOWI. Częſtują go tedy ofiarowaniem tey godnośći, ale długo się ſprzeczał w przyjęċiu jey, aż przymuſzonego prawie gwałtem poświęċili, y ná Stolicy Biſkupiey oſadźili. Ná tym będąc doſtojeńſtwie, wſzyſtkich rowno miłował, tylko jednych nałogow złych nienawidział, te żwawo, nauczając, gromił.

Pobudźił ná śiebie DYSYBOD ſzatana, ktòry zayrząc Swiętemu świątobliwych dzieł, y w ludzkich duſzach wielkiego pożytku, ponieważ odwodźił pogan od ofiar całopalonych, od oddowania czċi zwykłey fałſzywym Bogom; poruſzył ná niego poſpolſtwo bałwochwalſkie, aby się ſprzeċiwili Wierze Katolickiey, y czego on nauczał, mieli to ſobie za bayki babſkie: jedni tedy powracali się do dawnych błędow, y oddawania ofiar Bożkom ſwoim; ktòrzy zaś byli zdrowſzego rozumu, ſtrzegli się roſkoſzy ċiała, y grzechow się obawiali. Ah! jak bolał na to DYSYBOD; jednak nie uſtawał w mowieniu, w nauczaniu, tak śilnie, że częſtokroć ochrzypł. Y cóż za koniec prac Męża Bożego? A oto po ſtrawieniu tak wielu obelg, naśmiewiſk, krzywd, zaſadzek, zdrad, zgromadźiwſzy się pogańſtwo do domu Biſkupa, ſtrąciło go z ſtolicy Biſkupiey, y wypędźiło. Ledwo mu się od żalu ſerce nie krajało, że po dźiesiąci lat Biſkupſtwa ſwego, czego się nigdy nie ſpodźiewał, ugruntowawſzy w Wierze Swiętey Katolickiey obywatelow *Hibernii*, znowu się w bałwochwalcow przemienili. Y już nadziei żadney nie było ich poprawy, ponieważ, gdyby nie chċiał uſtąpić z całego Páńſtwa, zabić go chċieli. Więc DYSYBOD uchodźi z *Hibernii*, przybrawſzy ſobie niektórych towarzyſzow w podroż. Moy Boże! jak Swięty wygnaniec po ròżnych tłukł się krajach, á wſzędzie, gdziekolwiek przyſzedł, odważał się opowiadać Słowo Boże; poki nakoniec nie przyſzedł do *Niemieckiey ziemi* Tam wieku onego kwitneła Zakonność Reguły *S. BENEDYKTA*, gdźie niedawno przed

tym umarł Opat; Mnisi chowając dofkonale Uftawy Zakonne, wfzędy flyneli świątobliwośćią. DYSYBOD, któremu się już był uprzykrzył zgiełk ludzi, pracuiąc między niemi lat dziesięć, żądał ofobnośći, więc wzieła go chęć zoftać Benedyktynem; y przyrzekł tak uczynić mając śię poddać pod władzą onych z temi towarzyfzami, z ktoremi rożne obchodźił kraje; tym czafem z niektóremi z ich towarzyftwa zwiedził kray nad *Renem* rzeką leżący, acz na prostych natrafił ludzi, ale że Chrześćianami byli, z tego śię naybardziey ćiefzył.

Chcąc tedy z wielkim upragnieniem Zakonnego żyćia, udają śię wfzyfcy na pufzczą, á odfzedłfzy od *Renu* mil kilkanaśćie, natrafiają ná rzekę zwaną *Glavus*, tę przejechawfzy, gdy wfzędźie rzuca oczami DYSYBOD, upatrzył górę wyfoką lafami zarofłą, do bogomyślności cale fpofobną, á do tego źieleniejącą. Tu się ućiefzył Mąż Swięty, że nalazł mieyfce według myśli fwoich; wfzedł tedy ná nie, obfzedł, y przeyrzał całą. Dodały mu ochoty tam się zoftania urodzayne drzewa, żywność ziemi, y krynice wfzędy ciekące. Aże gora ona przykra była do wftępu, zdawało mu się, iż tam pokoy mieć będzie od ludzi. Zakłada więc fobie na brzegu góry tey przy zrzodle miefzkanie, y żyć jako Puftelnik zaczyna, żywiąc się z towarzyfzami fwemi korzonkami, y lefnemi jabłkami, za napoy używając wody.

Przez niektóry czas nowi Puftelnicy przemiefzkali na pufzczy, alić tam zjachawfzy się na łowy myśliwcy, jako zwykli wfzyftkie zwiedzać, y przeżierać knieje, napadają też na pobożnych Mężow, których wyschłey twarzy, z odźienia ubogiego, z układności Zakonney łacno poznali, że to fą świątobliwego żyćia ludzie, więc zbliżają się do nich, fzanują, rozmawiają, y pożytek zbawienny z tych rozmow duchownych odbierają; a nie bawiąc, wraz opowiadają pobliżfzym miefzkańcom, kogo tylko obaczyli, o pobożnych gośćiach. Skoro wiadomość wzieli ludzie o nich, wraz się zbiegać zaczeli na puftynią gromadami do DYSYBODA. On mile każdego przyjąwfzy, namawiał dobrych do lepfzego żyćia; ci zaś przynośili mu żywnośći y podarunki rożne, winfzując fobie, że w krajach fwoich mają świątobliwych gośći, co fobie zá ofobliwe poczytali fzczęśćie. Ale cokolwiek mu ofiarowano, trochę zoftawiwfzy z żywności dla chorych, refztę wraz rozdał na ubogie, przeftając fam z towarzyfzami fwemi na tym, co ziemia rodzi, przypominając fobie zawfze życie puftelnicze *Antoniego*, *Hilaryona*, *Makarego*, y innych, że inaczey nie żyli.

Już tu Bóg wfzechmogący obdarzył DYSYBODA cudami: ktòrzykolwiek się w niemocach fchodzili do niego, jako to ślepi, kulawi, trędowaci, kalecy, wfzyftkich krzyżem S. przeżegnawfzy, dofkonale uzdrawiał. Opętanych od czarta wiele się codzień fchodziło, ktòrzy fkoro ftaneli przed oczami DYSYBODA, zaraz z wrzafkiem ftrafznym od nich odftępować muśieli czarci. Dla cudow takowych rozefzła się wieść o świątobliwośći DYSYBODA po całym Państwie, y już nie tylko chorzy, y ubodzy, ale też znaczni Panowie zjeżdżali się na górę onę, ktòrzy żeby tym bardziey przytrzymali pożądanych gośći Swiętych w fwey Oyczyznie, ofiarowali im wsie, folwarki, grunta z okolicami, y cokolwiek było blifkiego rzek *Acham* y *Glavus* zwanych, w dziedzictwo zapifywali DYSYBODOWI. On to wfzyfto łożył na zbudowanie Klafztoru dla fwoich Benedyktynow, jakoż fprowadziwfzy do nowego Klafztoru Mnichow Benedyktyńfkich z rożnych innych klafztorow, zaczoł fam z niemi życie według Reguły *S. BENEDYKTA*, na siebie famego tylko będąc furowy, á w czym pobłaża Reguła, tego pozwalał braci fwoim. A jak Reguła S. nakazuje robotę ręczną, tak on to śćiśle zachowywał, nikomu nie przepufzczając, procz chorych, y ftarych, robił z niemi w polu, w kuchni, w piekarni, pracował, w chorze fpiewał milczenie chował, pościł, nigdy nie prożnował, y drugim prożnować nie pozwalał. Ale potrzeba było o pokoju radzić dla nowego Zgromadzenia, ponieważ dla uftawicznego fchodzenia się ludzi rożnych na gòry, do fpoczynku nie mieli wygody, dla czego na famym wierzchu góry, gdzie trudno było doyść y prawie rakiem tylko wchodzić było trzeba, wyftawił Klafztor; á zaś na boku gòry, gdzie dawniey życie puftelnicze zaczął, fam się zoftał. A lubo się oddalił od Braci DYSY-

BOD,

SYBOD, jednak y o tamten Klaſztor miał pilne ſtaranie, bowiem każdą rzecz kazał Przeorowi donośić ſobie, bo bez jego rady nic czynić nie mogł. Częſto zaś ſam nieſpodzianie wybiegał na wierzch góry, uważając, co robią, jak się ſprawują, także przeglądał celle, jesliby się ſnadź co nie nalazło zbytniego przećiwko Regule S. napominał ich, y poprawiał leniwych ſłowem: utrzymywał uſtawy Zakonne jak naydoſkonaley. Y choćiaż miał na ſobie godność Biſkupią jednak nie przywłaſzczał jey ſobie, ale jako proſty Kapłan codzień miewał Mſzą Swiętą.

Dożył lat wieku ſwego *Ośmdźieśiąt jeden*, á już ſpracowany uſtawicznemi robotami, y umartwieniem ciała, zmierzał ku śmierći. Więc kazał ſwoim Braci przyiść do śiebie z Klaſztoru, á wiedząc o przyſzłych rzeczach które paść nieſzczęśliwie miały na Oyczyznę, y jakieby mieli ćierpieć prześladowanie, opowiedział im, y zachęcał ich miłością Chryſtusa do cierpienia przeciwności, ponieważ ta krzyżowa dróga ieſt nayprościeyſza do Nieba, którą sam Chryſtus do niego poſzedł. A gdy przyſzło do tego, gdzieby Bracia pochowali ciało iego, rzecze do nich: Bracia moi, wiem, że chcecie pogrześć mnie po śmierci u ſiebie, iako Oyca swego, ale wola moia taka, abyście mnie pochowali w celli moiey, w którey tyle lat żyłem. Skoro ſkonał, zaraz wdzięczny zapach wydawał ſię na brzegu gòry oney, gdzie mieſzkał, y trwał aż do trzydzieſtego dnia.

Jak prędko ſię dowiedzieli poſtronni o śmierci DYSYBODA, tak wraz gromadą ſię schodzili na widzenie Cudow, które ſię po śmierci działy. Piſzą, że trzydzieſtu kulawych, opętanych ſiedmiu, ślepych bardzo wielu, y innych chorych u grobu DYSYBODA ozdrowiało. *Bonifacy* naſz Arcy-Biſkup *Moguncki* po jednym y drugim wieku, chcąc mu więkſze poſzanowanie wyrządzić, przenioſł go do wſpaniałſzego grobu na wierzch gòry, gdzie Bracia mieſzkali, z wielką ich radością. *Hildegarda* Zakonu *S. BENEDYKTA* zebrała życie iego, które iey do ucha przepowiadał Duch Swięty. Żył DYSYBOD wieku *Szoſtego*, umarł zaś wieku *Siodmego*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak o nim świadczy Suryuſz w tom: 9. Lippel. S. Hildegarda. Wion. Hugo Menard. Baroniuſz. Tritemiuſz. Buzelin.

DNIA IX. CZERWCA.

Zycie S. KOLUMBY Opata Armaceńskiego.

KOLUMBA, (inni *Kolumbem*, á niektórzy u *Wiona Kolumbanem* go zowią) narodzony w Państwie *Hibernii*, ieſzcze nie wyſzedł na świat z macierzyńſkiego żywota, á iuż Matka z sporządzenia Boſkiego poznała, co to za dziecie będzie świątobliwe. Albowiem Matka wpuł śpiąca miała widzenie, iakoby iey Anioł Niebieſki darował prześcieradło różnemi kwiatkami wyſzywane, które wraz wziąwſzy z ręki ciężarney, na powietrzu rozpoſtarł ſzeroko, ten głos wydawſzy: *Ten, ktorego nosiſz w żywocie, iak widziſz to prześcieradło rozpoſtarte ſzeroko na powietrzu, tak będzie wielkich zaſług, y nie do iednego Państwa wniesie Wiarę Swiętą, y pobożność.*

Wyſzedłſzy na świat, ieſzcze będąc w kolebce, nad głową niemowlęcia pokazała ſię ogniſta kula, w takiey iaſności, że promienia wydawały ſię przez ſzczegliny domowych ścian. Przyſzedłſzy do rozeznania, tak ſię ſtał ſkromnych obyczaiow, że go *Swiętaſzkiem* nazywano wſzędy. Y sprawdziło ſię, ponieważ tyle mògł w młodziuchnym wieku, ile ſtary *Piotr S.* Bo iak ten *Ananiaſza* y *Zafirę* lekkim ſtrofowaniem o śmierć przyprawił, tak KOLUMBA łotra, którego natrafiwſzy na zabóyſtwie dziecięcia iednego, iak go zaczął łaiać o grzech mężoboyſtwa popełnionego, tak nie ſkończywſzy ieſzcze upominania swego, on łotr padł na ziemię, y umarł.

Gdy lat zupełnych doroſł KOLUMBA, zoſtał Benedyktynem w Klaſztorze *Armaceńſkim*, w początkach samych do tey przyſzedł doſkonałości Zakonney, że

nad niego nie było doſkonalſzego. Nie wſpominam o poſtach, pracach, nocnym czuciu, co ieſt poſpolita Mnichom, tego nie mogę zataić, że z iakim ſię nabożeńſtwem modlił gorliwie, iż od przytomnych Niebieſkich Duchow cała iego Cella iaśniała, że też przez roſpadliny ścian widać było promienie.

Gdy mu kazano iść w podroż, zawſze miał przy ſobie obecnych Aniołow, ażeby nie zbłądził, obłok kończaty, nakſztałt ſłupa przodkował iemu. Już będąc Opatem *Armaceńſkim* KOLUMBA, do tey przyſzedł godności, y zaſług, że jak *S. Ociec BENEDYKT*, według świadectwa *S. Grzegorza Wielkiego*, cały świat w iednym ſłońca promieniu widział. Y iak *S. Patryarcha* duſzę *S. Germana* Biſkupa *Kapuańſkiego*, idącą w Niebo widział, tak on naydalsze świata kraie, jak na dłoni miał jawne: dla czego miał Prorockiego ducha, o przyſzłych rzeczach, co ſię ſtać napotym miało, opowiadał. Lecz należało dać wiarę Aniołowi oznaymuiącemu, że miał KOLUMBA wnieść Zakon Benedyktyńſki w granice poganow. A jak Bog nikogo nie omyla, tak ſię też ſtało, że wprowadziwszy do *Hibernij*, Regułę S. *BENEDYKTA*, tam wiele pobudowawszy Klaſztorow, y one oſadziwszy Mnichami, sam do *Szocyi* z niektoremi towarzyszami puścił ſię morzem. Tam na owczas panował *Konwal* Król, ktory lubo ſam przyiął Wiarę S. Katolicką, jednak pospolſtwo wſzędy Bożkow pogańſkich czciło. Przychodzi do Krola z towarzyſzami swemi KOLUMBA, y pocoby przyſzedł w te kraie, opowiada, którego wdzięcznie Krol przyiąwszy, czego tylko potrzebował Mąż Boży, wſzyſtkiego mu z ſkarbu ſwego dodawać kazał. Wziąwszy tedy wiele złota KOLUMBA, tu, owdzie wiele budował Klasztorow. Dziwna rzecz! jak w krótkim czaſie proſty lud ſzczęśliwie wydoſkonalił w nauce; także na osobnościach mieszkaiący ſchodzili ſię do niego y wpraſzali ſię do Zakonu. Już tedy na niczym nie ſchodziło Opatowi w *Szocyi*, ponieważ Wiara Swięta kwitnęła wſzędy, obyczaie chwalebne zgadzały ſię z pobożnością, ſłynął pokoy, zgoda y miłość u wszyſtkich. Ale że z sporządzenia Boſkiego nie dla jednego tylko Pańſtwa był wybrany KOLUMBA, udał ſię ku pograniczu *Szockiemu*, gdzie, grubiańſki Narod, y cale nie ludzki, przyzwyczaiony z przyrodzenia ſwego do rabunkow, woien, zaboyſtwa, a do tego bałwochwalſki, o niczym nie myślał, tylko o krwi wylaniu. W tych kraiach na ow czas panował *Bridius* (*Buzelin* zaś zowie go: *Brudeus*) ten jednakich obyczaiow będąc z pospolſtwem ſwoim, wypchnąć go z domu ſwego kazał, y zaporami dobrze zamknąć; KOLUMBA, ſtanąwszy u drzwi, palcem zakołatał w nie, y przeżegnał ie Krzyżem Swiętym, które natychmiaſt mu ſię ſame otworzyły. Przeſtraſzony Król niewidanym cudem, w krotce poddał ſię KOLUMBIE, bo jakże nie miał być przekonany, tylu dziwnemi ſprawami *Bridius* które ſamo toż pograniczne pospolſtwo do zadumienia pobudzały? a naybardziey kamyczek przezroczyſty którego zrzeki dobył był w podziwieniu u wſzyſtkich, z tego, że każdy chory, ktoregokolwiek tym kamyczkiem dotknął ſię Mąż Swięty, zdrow zoſtał. Człowiek jeden wrzod nieznośny cierpiał, ſkoro go ſię dotknął KOLUMBA, zaraz ſię rospękł. Tak czynił y z opętanemi od czarta, ktorych za jednym dotknięciem czynił wolnemi: Też łaſkę wyświadczał konaiącym, byle pocałowali ſuknią iego, wraz zdrowemi na nogach ſtawali; takich wielu w kraiu onym do życia przywracał ktorzy iuż pewnemi byli śmierci. Tak wielu tedy Cudami wſławiony KOLUMBA, łatwo Króla, y Panow przednieyszych, y pospolſtwo choć nader grubiańſkie, pod jarzmo podbił Chryſtusowe, wyſtawiwszy na wielu mieyscach Klasztory, z nich brał robotnikow ku zbawieniu ludzkiemu, ktorzy proſty lud nauczali.

Był ten zwyczay dawniey u Rzymian, że w którym gdzie Rządca Pańſtwa, albo Wodz woyſkowy mieſzkał Namiocie, tam też przy nim ſtawiali Chorągwie, y inne woienne znaki, y ten namiot mieli za nayznakomitszy, tak też uczcił *Bridius*, KOLUMBĘ, poſtanowiwszy go naywyżſzym Hetmanem nad wſzyſtkiemi Klaſztorami; nad to dla okazalſzey powagi iego całą wyspę *Hues* nazwaną, w dziedzictwo wieczne oddał mu, y darował. A iak był wſpaniały klaſztor, tak z tego bardzo wielu Zakonnikow wyprowadził w pobożności, w cnotach, w żarliwości doſkonałych, y wybornych, których KOLUMBA podzielił po innych klaſztorach, aby ſię inni w ich dobrych przykładach cwiczyli; a jeżeliby

dy potrzeba wyciągała uderzyć na pogańskie błędy, ktore się jeszcze pozostały, byli gotowemi. Dziwną rzecz przytaczam z *Wielebnym Bedą* Benedyktynem. Takiey był powagi y u Krola, y u pospolstwa KOLUMBA, że nie tylko powiatowi ludzie, y Mnisi byli posłusznemi Opatowi Swiętemu, ale też samym Biskupom, jako Patryarcha, y Arcy-Biskup roskazywał, y prawa onym stanowił; pokazując w tym iemu wdzięczność za prace usilne około wykorzenienia bałwochwalstwa, a wprowadzenia Swiętey Wiary katolickiey.

To jest dziwnieysza, o czym wspomina *Thomas Weis* tłomacz *Jepesyusza* w roku Pańskim *Pięćsetnym Sześćdziesiątym Piątym*, że dwoch Krolow, *Szocki y Piktorski* nadgradzaiąc Swiętemu iż *Trzydzieście* lat pracował o koło ich Zbawienia, dobrowolnie się pod władzą KOLUMBY oddali, tak dalece, że nie tylko używali go do spraw Państw swoich, ale też przyznali mu moc wielowładną postanawiania Krolow, albo zrzucania; jakoż według *Tomasza* świadectwa, trzech Krolow *Szockich* stanowił, ktorzy tak kochali KOLUMBĘ, y wewszystkich słuchali go, że się prawie Mnichami być zdawali, a nie Krolami: naymnieyszey rzeczy nie czynili bez porady iego. Y do tego przyszło, że go Krolowie, y narod cały zwał: *Oycem Oyczyzny*, dla wielkiego pożytku uczynionego w duszach, y cudow. Kiedy morowe powietrze niszczyło ludzi w krolewstwie, on zabiegł tey karze Boskiey, bowiem chleb rozdawał pospolstwu, ktoby go w wodzie umoczywszy, pożywał, czy to z ludzi, czy z bydła, jakby za nayskutecznieyszym lekarstwem wnet zdrowemi zostawali.

Miał ten zwyczay KOLUMBA, bardzo często z *Hybernij* wyieżdzać do *Szocyi* y *Piktow*, aby tam nawiedzał klasztory, uważaiąc, ieśliby się snadź jakie zaniedbanie w Zachowaniu Reguły nie wkradło u Braci, już tedy miał wsiadać w okręt, alić z sztuki szatańskiey burzyć się zaczeło morze; poznał Opat Swięty chytrość diabelską, y lubo z złożonemi rękoma prosili KOLUMBY *Obywatele*, mieysca onego, aby się w oczywiste nie wdawał niebeśpieczeństwo, Swięty na te uśmiechnąwszy się namowy, przeżegnał się krzyżem Swiętym, wsiadł w okręt, y popłynął: a chociaż się całe burzyło morze, y grad straszny z deszczem padał, on przecie nic niezmoczony, szczęśliwie dopłynął do *Hybernij*. Częstokroć w domu, gdy się nabożnie modlił w nocy, napaści szatańskie cierpiał, bowiem prawie całe piekło w postaci krukow pokoiu mu nie dawało, ale on maiąc przy sobie przytomnych Aniołow, wraz ie zwyciężał.

Po tylu pracach swoich, y długim wieku życia swoiego, ustawicznie Pana Boga prosił o szczęśliwe zeyście z tego świata, y stało się; bo śmiertelną chorobą złożony został. Jak prędko się dowiedzieli *Szoci*, y *Piktowie* o słabości zdrowia Oyca Swiętego, tak wraz udali się do Boga, prosząc go gorąco, aby raczył mu przedłużyć życia; y wysłuchał Bóg modlitw ich, ponieważ, jak sam KOLUMBA S. opowiedział z żalem przytomnym, już byli szli Niebiescy Duchowie, zesłani od Boga, aby obecni byli przy skonaniu iego, ale im się znowu wrócić do Nieba kazano, bo przemogły modlitwy, które po Kościołach czyniono za KOLUMBĘ, y Bog dobrotliwy ieszcze mu na lat cztery przedłużył życia. Skoro ozdrowiał z woli Pana Boga, znowu się do dawney powrócił pracy, jeszcze we czwornasob pilniey się krzątaiąc około zbawienia ludzkiego, pokąd po lat czterech do pierwszey nie przyszedł śmiertelney choroby, y wesoły legł na łożku, oczekiwaiąc obietnicy śmierci swoiey. Jeżeli kogo ciekawość bierze, jaka Krolewskiego łożka była okazałość? a oto! za kołdrę płocienko, za poduszkę kamień pod głową za łożko wydrążona skała. W pułnocy o kiju, ktorym się starzec po pierał, chodził do Kościoła, y tam się gorąco modlił klęcząc, czekaiąc szczęśliwego rozwiązania ciała, a podczas tego gotowania się do wieczności, jasnością Niebieską był otoczony. Zegnaiąc się zaś z Bracią, ktorzy go nie odstępnie pilnowali, podniosży w gorę dwa pierwsze palce, błogosławił onym; y wsparszy się na ramię blisko stoiącego Brata, zasnął w Bogu. Po skonaniu zaraz przedziwny zapach cały napełnił Kościoł. Pochowano go w Klasztorze *Huesenskim*, według *Bedy Wielebnego*. Po śmierci rownie go kochali, y szanowali krolowie *Szoccy*, że wszyscy, ktorzykolwiek obeymowali koronę *Szocką*, prawem nakazywali, aby nie gdzie indziey jak, w tymże samym grobie blisko KOLUMBY Swiętego

ciała ich chowali. Według *Jepezyuſza* Benedyktyna, umarł w Roku Chryſtuſowym *Pięćsetnym Sześćdzieſiątym Piątym*, maiąc lat wieku ſwego *Siedemdzieſiąt y sześć* Bogu na chwałę, Amen.

Tak świadczą Kroniki Sacræ Insulæ. *Adam Scotus. Jepes. Hugo Menard. Buzelin.*

DNIA X. CZERWCA.

Zycie S. BARDONA Arcy-Biskupa Moguńckiego.

BARDO Błogoſławiony narodził ſię z Oyca *Woyciecha*, y z Matki *Kryſtyny*, z Przezacną Familią zpokrewnionych *Wederowensow de Oppenhoven*. Tak znakomitego rodu Młodzieniec mogł ſzacowną perłę zamienić za pozorne cacką; marności światowe przenoſić nad nieśmiertelne rzeczy; chodzić za pożądliwością ciała, w roſkoſzach opływać, ponieważ miał podoſtatek wſzyſtkiego w Rodzicielſkim domu, iednak ani koſztować nie chciał znikomości świata, ale unikaiąc ich czym prędzey, ledwo do lat przyſzedł, ba ieſzcze w leciech niedoyrzałych, pobiegł do *Fuldy*. Był ſławny w *Fuldzie* Klaſztor Zakonu *S. BENEDYKTA*, z ktòrego wiele oſob brano na Biſkupſtwa w *Niemczech*, bowiem raz od razu, godnego imienia Rodzicy oddawali synow swoich do niego na nauki, w ktòrym zawſze bywało *Sześćſet* Młodzieńcow. Tak zaś przeſtrzegali czyſtości, że nie tylko do Klaſztoru, ale ani do Kościoła nie godziło ſię wchodzić niewiaſtom. W tym tedy Klaſztorze zoſtawſzy Mnichem BARDO, ściſle zachowywał Regułę świętą, że ſię wſzyſtkim widziało, iakoby był sprawiedliwie godzien Biſkupiey Infuły, iakoż napotym zoſtał naypierwey Opatem Klaſztoru *Fuldeńſkiego*. Ale nie długo tam będąc, do *Haſsyjſkiego* Klaſztoru wſpaniałego na òw czas, wzięty na Opactwo, gdzie ſię chwalebnie sprawował y w rzeczach goſpodarſkich, y w Zakonności, iż o iego świątobliwości po całey *Niemieckiey* ziemi wieść gruchnęła, przeto obranym zoſtał na Arcy-Biſkupſtwo *Moguńckie*, y Xiążęciem Pańſtwa ogłoſzony, á przecie bynaymniey z tey nie pyſznił ſię godności, lubo z znakomitego urodzenia swego do tego zawſze był spoſobny doſtoieńſtwa; wiedząc dobrze, że wſzyſcy do iednego śmiertelnego zmierzaią końca, y wſzyſtkie godności z czaſem ſię kończą. A chociaż na tak wyſokim godności był ſtopniu, iednak pilnego o duſzach ſtarania nie opuścił nigdy, ale dniem y nocą o nim myślał, dla czego częſto obchodził dzierżawy swoie, nawiedzał Plebanie, pobudzał do chwały Bożey lud niedbały, naprawiał, karał gnuśnych, y oziębłych do nabożeńſtwa. Jak zaś był żarliwym Kaznodzieią, tak nigdy nie opuścił kazywać do ludzi, z takim pożytkiem ſłuchaiących, że wſzyſcy *Moguńczykowie* iednoſtaynym ſłowem nazywali iego, drugim *Złotouſtnym Chryzoſtomem*. Ile razy był wolny od spraw, y zabaw kościelnych, zawſze w Klaſztorze widzieć go było czytaiącego kſięgi, milczącego, y bogomyślnością ſię zabawiaiącego. Ztąd zaſłużył sobie u Boga, że przyſzłe opowiadał rzeczy; bowiem Stolica Biſkupſtwa *Eiſtetteńſkiego* będąc oſierocona bez Paſterza, gdy przyſzło do obierania Naſtępcy, był też policzony między Kandydatow *Gebhardus*, pokrewny Ceſarza; boiąc ſię więc Ceſarz, aby przeciwko Uſtawom Kościelnym nie zgrzeſzył, gdyby dał Biſkupſtwo to iemu, á ieſzcze bardzo młodemu, nie chciał tego czynić bez rady Biſkupow, ale ſię zupełnie zdał na ich zdania. Porządkiem wſzyſcy dawali swoie wyroki, kiedy przyſzedł głos na BARDONA Swiętego, który, według świadectwa *Haseurietana u Gretſera* ſiedział w Mniſkim kapturze, bo go nigdy nie ſkładał, choć był Arcy-Biſkupem, pyta go *Henryk*, coby też rozumiał o *Gebhardzie?* Odpowiedział BARDO: Ceſarzu, nie powinieneś mieć tu żadney trudności, ponieważ daleko godnieyſzy ieſt *Gebhard* Biſkupſtwa tego, niż Biſkupſtwo onego. Zadziwiwſzy ſię Ceſarz odpowiedzi tey, rzecze daley do niego! Oycze, czy ſłuſznie mòwiſz? to ma być *Gebhard* zgodny do Biſkupſtwa, którego ia sądzę nieſpoſobnym w młodych

dych iego latach? ale wytłomacz mi taiemnicę myśli swoich. Uśmiechnąwszy się na to BARDO, mòwi do Cesarza: Czyń, co masz czynić Cesarzu, á według mego zdania nie zgrzeszysz przeciwko Prawom Kościelnym, y Bogu, ieżeli dasz Biskupstwo *Eustetteńskie Gebhardowi*; y na tym zamilkł BARDO. A iako Cesarz za pierwszego poczytywał sobie BARDONA Swiętego,y przekładał nad innych Biskupow, dla doskonałego rozumu, y świątobliwości, tak bez żadney trudności ofiarował godność Biskupią *Gebhardowi*. Y na dobre wyszło: bo po kilkunastu lat odprawiwszy Poselstwo do Cesarza, naprzod Kardynałem uczyniony,á potym Papieżem został *Gebhard*. Aże wieku onego należało potwierdzenie Papieżow do Cesarzow, więc gdy do *Henryka* Poselstwo było z *Rzymu*, aby *Gebharda* potwierdził, łacno to sprawił Cesarz, pomniąc na proroctwo BARDONA, y z sobą go wziął do *Rzymu* z *Niemczech* na odzierżenie Stolicy Papieskiey. Ten wziąwszy imię *Wiktor II*, lubo kròtko żył,bo tylko lat dwie,swego Przodka *Leona IX*, ktòry był Papieżem z Benedyktyna, mocno utrzymywał wyroki, także za roskazem *Henryka* Cesarza, gdy iuż był bliskim śmierci, na śmierć go sporządzał, y pochował okazale.

Tym czasem BARDO Swięty, swego pilnował urzędu Biskupiego, pospólstwo wprawiał w obyczaie świątobliwe przykładem, y nauką; Mury tak koło Miasta *Moguncyi*, y Kościołow, cokolwiek było w nich napsutego, wspaniale naprawiał. Nadewszystko Kościoł Katedralny wielkim nakładem z gruntu wyprowadził, y dokończył; srebrem y złotem przyozdobił, y na cześć *S. Marcina* Biskupa *Turońskiego* uroczyście poświęcił; pokąd na ostatek,przyszedłszy do starości, śmierć go nie zaskoczyła. Po śmierci ustawicznie cuda czynił. Z których ieden tylko wspominam, ktòry podziwienie sprawował, kiedy nie tak proźbami, iak łaianiem stał się. Acz dnia nie było, żeby ktòrego kalekę nieprzyprowadzono do grobu BARDONA Swiętego, czego są świadkiem zawieszone tablice, y inne ofiary. *Anno* Arcy-Biskup we cztery lata po BARDONIE nastąpił na Arcy-Biskupstwo *Moguncki*; między inszemi kalekami, którzy się zbiegali do grobu Swiętego Arcy-Biskupa, gdy też ieden z czeladzi *Annona* iuż od dawnego czasu prosił Swiętego BARDONA, aby mu u Pana Boga uprosił zdrowie, był bowiem skurczony na całym ciele. *Anno* przyszedłszy do Kościoła, snadź chcąc mieć Mszą Swiętą przy grobie Swiętego BARDONA, alić obaczy onego kalekę kaleką ieszcze, y rzecze: O Swięty BARDONIE, którego kocham, y szanuię, mam coś z tobą dziś mòwić,bowiem iesteśmy Bracia;Co to iest, że tyle niedołężnych, przychodzących do grobu twoiego, wraz uzdrawiasz, á moiego sługę zaniedbywasz? inni są nieznaiomi, obcy, cudzoziemcy, którym pokazuiesz swoią łaskę, y wraz ich wysłuchasz, á ten, który niegdyś należał do prawa twoiego, y iest ziomek twòy, lubo nędznik całemi dniami, y nocami, z płaczem, y wzdychaniem modli się nabożnie przy grobie twoim, á onym gardzisz? Uczyńże więc Oycze Swięty, y day dowod łaski swoiey, za iego usługi wierne temu, który y tobie, y mnie szczerze służył, á uzdrow go iak nayprędzey. Jakby w serce strzelił BARDONOWI *Anno*, króry tyle czasu strawił daremnie na modlitwach swoich, skoro tylko Swięty Swiętego połaiał (bo y *Anno* iest policzony między Patronow *Moguncklch*) ieszcze resztę mowy nie skończył *Anno*, á iuż zdrow iak ryba wyskoczył chory, chwaląc Boga w Swiętym BARDONIE. Z cudu tego uradowawszy się całe pospólstwo, á klęknąwszy na kolana, zaśpiewało z *Annonem Hymn*: *Te Deum laudamus*; to iest: *Ciebie Boga chwalemy*. Umarł BARDO Swięty w Roku Pańskim *Tysiąc Pięćdziesiątym Pierwszym*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Tak twierdzi Hugo Menard. Tritemiusz. Wion Herman. Buzelin, y inni.

DNIA XI. CZERWCA.

Zycie S. ALEYDY Mniszki.

W Szlachetnym Domu urodzona ALEYDA, z Matki *Skarenbeki*, dziecinnemi igrzyſkami, y marnościami, ieſzcze w niemowlęcym wieku swoim będąc, zbrzydziła sobie, ſkromnie zachowuiąc ſię na każdym mieyſcu. Z domu Oyca ſwego nigdy nie wychodziła, tylko w ten czas, kiedy ią Matka z sobą brała do Kościoła, á y tak od boku Matki nigdzie nie wybiegała. Jeſzcze w kolebce będąca, iak serdecznie kochała JEZUSA, y MARYĄ Pannę, tak pod czas nabożeńſtwa swego nigdy nie przepominała o nich. Do oſobności ſię bardzo przyzwyczaiała, dla czego obrała sobie ſzczupły kącik w domu Rodzicielſkim, y w nim ſię zawſze bawiła na modlitwach. Dopiero lat ſiedm miała, á iuż Mniſzką zoſtała. Tu iey ſię przypatrzyć było, iak w cnoty, świątobliwość poſtępowała, á zaś w zachowaniu Reguły daleko dawnieyſze Panny przechodziła. Do wymyślnych potraw żadnego upodobania nie miała, ale nieiedzeniem częściey, nieſpaniem uſtawicznym ciało młode srodze trapiła: w poſłuſzeńſtwie była doſkonała, wſzyſtkie ſzanowała, y onym uſługiwała; w mowie była ſkąpa, y rzadko ią mówiącą ſłyſzały Sioſtry, procz Choru, kiedy śpiewać trzeba było. A chociaż wſzyſtkie ſię w niey znaydowały cnoty, iednak nadewſzyſtkie inne pokorą celowała, bowiem za naywiękſzą iey było pociechę, naypodleyſze poſługi czynić, ziemię zamiatać, rozczyniać na chleb, w piecu palić, ieść gotować, myć miſki, y wſzyſtkim ſłużyć; á przecie zawſze była zdrową, y czerſtwą na ſiłach, póki woli Pana Boga nie było, aby ſię w cierpliwości ćwiczyła, iak *Job* drugi. Wiedziała bowiem, że żaden na świecie człowiek nie ieſt bez utrapienia, samemu nawet Chryſtusowi cierpieć potrzeba było, á tak wniść do Króleſtwa Niebieſkiego.

Zaiſte, drugim *Jobem* była ALEYDA, bo całe iey ciało trądem zarażone było, wſzyſtka pływała w ropie, że od głowy aż do nożney ſtopy mieyſca nie było zdrowego, dla czego nikt z nią rozmawiać nie mogł dla smrodu; nawet nikt wniść do iey celki nie chciał, ale każdy uciekał od niey. Więc muſiano iey dać oſobne mieſzkanie o podal od Sioſtr Zakonnych, ponieważ wytrzymać nie mogły od nieznośnego fetoru, tam tedy sobie sama ocierała ropę, rany zawiiała, y oſuſzała. Izaliż w tych bolach zamarſzczyła ſię kiedy ALEYDA, albo z niecierpliwości uſkarżała? bynaymniey, albowiem rany rozumiała sobie za wonne róże, wiedząc o tym, że nie inaczey należy na Oblubienicę Chryſtuſową, tylko cierpieć na wzor Chryſtuſa.

Tak dobroć Boſka doświadczała ſługę swoią ALEYDĘ w cierpliwości, że, iak ſię rzekło od głowy aż do ſtopy nożney naymnieyſzey cząſtki ciała nie było zdrowey; ſkòra na niey cała iak na drzewie chropowata była; cała ropą ciekła, y w każdey ranie, których policzyć nie można było, pełno zalężonych robakow, którzy ią bardziey toczyły. Od nieznośney boleści czaſem iey ſię zdało, iakby w pośrzod ognia męczona była, iednakowo, lubo iey ſię zdarzyło sarknąc, przecie ſtatecznym umyſłem w tych katowniach trwała; chwaliła Boga; całowała rękę Oblubieńca swoiego karzącą ſiebie, y dziękowała mu za to, w nim wſzyſtko ſwoie ukontentowanie pokładaiąc; iakoż nic iey nie było miłſzego, iak ſię na obecnego Ukrzyżowanego JEZUSA zapatrywać, á tę wſzyſtkie znoſząc boleści, ofiarowała ie za duſze w czyſcu cierpiące, y za grzeſznikow.

A co dziwnieyſzego; Sama nie ſzukaiąc żadnego lekarſtwa na zagoienie ran, innych chorych bez wſzelkiey trudności leczyła; bowiem gdy kalecy kroſtami obſypani brzydkiemi proſili ALEYDY, aby ich od tego uzdrowiła trądu, ona dotknąwſzy ſię tylko palcem swoim zbolałego mieyſca, wraz zgoiła im rany. Zaſłużyła sobie w tym męczeńſtwie na Krzyż złoty, od Boga przyſłany przez Anioła. Lubo w ciężkich chorobach maią tę dla ſiebie pociechę chorzy, iż przecie dnia takiego kiedyżkolwiek doczekaią ſię, którego im ſię ulży w chorobie; ALEYDA iednak naſza żadnego ulżenia nie znała, ale codzień przymnażało ſię iey boleści, co raz bardziey natężały ſię męki, wzmagały ſię choroby, że częſto tak na ſiłach upadała, mdleiąc, iakby iuż ſkonać miała. Tak w dzień *Swiętego Barnaby* iuż od wſzyſtkich zdała ſię być opuſzczóna, więc opatrzoną zoſtała Nayświętſzym SAKRAMENTEM, y oſtatnim Oleiu Swiętego namaſzczeniem, tylko śmierci iey czekali, gdybyby iey sam Chryſtus nie był przeſzkodził: bo iey ie-

ſzcze rok przydał życia, razem ią upominaiąc, aby cierpliwie znoſiła wſzyſtkie bole; y upewnił ią, iż w rok, y w sam ten dzień *Swiętego Barnaby* Apoſtoła, miała być duſza iey wzięta do Nieba. Tym czaſem w dzień *Swiętey Urſzuli*, gdy Sioſtry poſzły do Choru, ſłyſzała ALEYDA śpiewaiące, y zawoła: O mnie nędzney! á czemuż ia od Zgromadzenia Panien wyłączona ieſtem? Nie day tego Boże! abym odłączona w niebie była od Swiętych Panienek towarzyſtwa tak, iak teraz wyłączona ieſtem od wſzyſtkich Sioſtr na ziemi. Jakby ſtrzałą, affektem tym przeniknela serce Oblubieńca swoiego, bo wraz pokazał iey ſię Chryſtus, cieſząc ią mile, y rzecze: Córko moia, przeſtań narzekania tego, ty sobie życzyſz być policzoną między towarzyſzki *Urszuli Swiętey*, ale wiedz o tym, że wyżſze w niebie mieyſce, nad te Panny, dla ciebie ieſt nagotowane.

Kiedy przez cztery lata zamkniona w Celli ALEYDA przemieſzkała, z woli Bożey kazano iey ſię z niey wynoſić, z tego, mówię, doczeſnego mieſzkania, do wiecznego. Tu żal dopiero opanował Panienkę Swiętą, że iuż dłużey cierpieć dla Chryſtuſa iey nie pozwalaią, ale wnet ią pocieſzył Chryſtus, ſtanąwſzy przy niey widocznie, rzecze: Czegoż to żałuieſz Córko? czy nie wieſz, że to z woli moiey z tey doczeſney Celli, do wieczney maſz ſię przenieść? gdzie po długim utrapieniu twoim, maſz być pocieſzona; doſyć iuż bowiem napracowałaś ſię, nieiako w winnicy robotniczka, tyle lat wyciſkaiąc grona winne w praſie, iuż koniec robocie twoiey; A za to coś użyła w chorobie, iak w praſie chorobami będąc tłoczona, używać roſkoſzy z Bogiem na wieki będzieſz. To wyrzekłſzy Chryſtus, zniknął, á ALEYDA S. na wieczność zamknela oczy.

Tu pobożny Czytelniku ſtań z żywą uwagą, á bierz przykład z cierpliwości ALEYDY Swiętey, w iakie roſkoſzy wpadła ta Swięta Panienka u Oblubieńca swego JEZUSA, za kilkoletnią tylko cierpliwość: Ciało iey wſzyſtko zropiałe, robacy toczyły, á duſza czyſta ſtanela przed Bogiem. Gdy ieſzcze konała, przybyła do iey Celli Boga-Rodzica Panna z Synem swoim, otoczona Niebieſkiemi Duchami, cieſzyła ią, mówiąc: ALEYDO, walczyłaś do tych czas mężnie, dokonałaś ſzczęśliwie, dochowałaś wiary Oblubieńcowi swoiemu, więc tobie należy wieniec; pódźże iuż, uwieńczona zoſtanieſz na wieki wieńcem dwoiſtym: Panieńſtwa, y Męczeńſtwa. Po tych Boga-Rodzicy Panny ſłowach, ſkonała ALEYDA Roku *Tyſiąc Dwuſetnego Pięćdzieſiątego*. Po śmierci cudami ſłynela, y według świadectwa *Gaufreda Villarieńſkiego* w liczbę Swiętych policzona. Bogu na chwałę, Amen.

Molan. Angel. Manrius. Arnold de Rayſſe. *Gilmann. Joan.* de Aſsignt. *Menard. Buzelin.*

DNIA XII CZERWCA.

Zycie S. LEONA, tego Jmienia III. Papieża.

LEO Swięty narodził ſię w *Rzymie*, z Oyca zacnego Azzupiuſza. Doroſſszy lat, zoſtał Benedyktynem w Rzymſkim Klaſztorze. Swiątobliwość z nauką zawsze miał złączoną, dla czego uczyniony ieſt Kardynałem. Dowcipu był byſtrego, na ubogich hoyny, w wymowie gładki, łacno ſobie iednał przychylność wſzyſtkich. Tego ſamego dnia, kiedy Adryan Papież, ſiedząc ná ſtolicy Papieskiey lat *Dwadzieścia y trzy* umarł, za zgodą powſzechną całego Duchowieńſtwa obrany ieſt Papieżem, a nazaiutrz z wſpaniałą okazałością oſadzony ieſt na tey godności, Piſzą, że *Karol Wielki* bardzo ſię kochał z *Adryanem*. Papieżem tak dalece, że aż zapłakał, dowiedziawſzy się o śmierci Papieża. A maiąc już miłość u wſzyſtkich y zaſługi LEO, jak prędko Król *Francuſki* napisał liſt do *Karola* za LEONEM, aby ten, nie inſzy był Papieżem, wraz na to z radością przyſtał, y podarunki dla niego przyſłał przez umyslnych poſłow, oraz powinſzowanie iemu Papieſtwa. Mile przyiął poſłow Papież, y nowe przymierze uczynił z *Karolem*, zaleciwſzy mu całą Oyczyznę, aby był zawsze na nię łaſkaw. Ale co też LEO robił z tym znacznym podarunkiem, ktory odebrał od *Karola*? pewnie

wnie do ſkarbu ſchować kazał? Nie; ale wſzyſtko, cokolwiek mu przynieſiono z *Francyi*, wraz rozdał na ubogich, y na Duchownych, ktòrzy potrzebnieyſzemi byli. Nie uszedł tu LEO złych ięzykow ludzkich, bowiem bardziey za marnotractwo, y nie potrzebną rozrutność poczytali mu, niżeli za dobry uczynek, y jałmużnę Bogu ſię podobaiącą, mieniąc, że złota potrzeba oſzczędać na Kościoł, na utrzymanie Rzeczypospolitey, nie marnie go ſzafować na ubogich, którzy z zkądinąd mieć mogą wyżywienie; że już teraz LEO Papieżem zoſtał, a nie Mnichem jeſt; że nie o Klaſztorze myślić, ale o *Rzymie*; a do tego nie ieſt godzień być Papieżem, ktòry nie umie zbierać do ſkarbu pieniędzy. A naybardziey dwòch miał na ſiebie Oszczercow zayrzących, y złośliwych: *Paschalisza*, y *Kampula*, ktòrzy rozſiali po całym *Rzymie* bayki na LEONA, chcąc go w nienawiść podać, ale daremne ich były zamyſły, ponieważ wszyſtkim podobałaſię hoyność ta Papieża, przeto zbiiali przewròtne ich udania, y obelgi. Ale nie na tym doſyć, gdy tu nic wſkòrać nie mogli z ſwemi ięzykami, do cięźſzych biorą ſię obmowiſk, zmyślaią co mogą na LEONA, o czym mu ſię ani śniło, publicznie go obwiniaią. Ale znaiąc cały *Rzym* niewinność LEONA, żadna rzecz fałszywie udana na niego, nie miała prawdy u wszyſtkich. Już ſię tedy owi zażarci ſzalbierze na oſtatnią zgubę LEONA odważaią; a obydwa: *Paschalisz* y *Kampulus* byli bardzo bogaci, a do tego pierwſi z Duchowieńſtwa, ci ſprowadzaią łotrow, ich przekupuią, aby LEONA zgubili.

Raz w rok trzeba było iść Papieżowi w ubiorze Papieſkim z okazałością wſpaniałą z Kościoła Swiętego *Wawrzyńca* do Kościoła Swiętego *Jerzego*, w ktòry czas uczynili oprawcy na LEONA zasadzkę; idą więc po bokach jakby ſłużący, jak prędko zbliżył ſię Papież ku Swiętym *Stefanowi*, y *Sylweſtrowi*, dali znak na ſiebie łotrzy, którzy w kątach utajeni byli. Wypadaią jak ſzaleni z dobytemi mieczami, y rozgromiwſzy porządnie uszykowanych ludzi, proſto uderzaią na Papieża, o y ziemię uderzaią, *Campulus* za głowę, *Paſchalisz* za nogi trzymając LEONA, jeden z namowionych obydwie oczy mu wyłupił, a drugi ięzyk wyrznął, y wziąwſzy go do bliſkiego domu, jakby do jatek rzezniczych, z ſukień Papieſkich obnażaią, ciężko ranią y we krwi zbroczonego, na pół żywego odchodzą. Ale obawiaiąc ſię, żeby ſię lud nie uiął za niego, a nie wziął go choć na pòł żywego y zanioſł do *Watykanu*, więc za poduszczeniem *Kampula* y *Paschalisza*, porwali go znowu, y do Klaſztoru Swiętego *Erazma* zaprowadziwszy, tam w ścisłym więzieniu zamkneli. Cóż na to LEO? izali ſarknał na tę zbrodnią? by naymniey, ale ſzeplonіąc jak mogł bez ięzyka, modlił ſię za nieprzyiacioł swoich. Alić w tym heroicznym dziele obacz Cud! ktòry połżywy, bez oczow, bez ięzyka w ſwoiey krwi zbrodzony leżał, ten cudem Boſkim, y ſił, y wzroku dobrego y ięzyka nabywa, nad nadzieię wſzyſtkich czerſtwym wraz widzieć ſię daie.

Kiedy ſię wiadomość o tym niegodziwym uczynku po całych *Włochach* rozeszła, doſzła też do *Spoletańſkiego* Xiążęcia, ten oburzony na tak nieſłychaną ſprawkę, do *Rzymu* przybiega z woyſkiem, wypuſzcza z więzienia LEONA, ſtraże pilnuiące około klaſztoru rozpędza, y bierze go z sobą do *Spoletu*: a przydawſzy mu liczne wòyſko na konwoy z liſtami, do *Karola* Krόla *Francuſkiego*, beſpiecznie odsyła, Zmartwiał na tę okrutną zbrodnię *Karol*, y wraz im obiecuie śmierć za popełniony wyſtępek. Nic bardziey przerazić nie mogło ſerca Kròlewſkiego, jak kiedy z uſt LEONA ſamego uſłyszał, jak cudownym ſposobem Bòg mu przywròcił oczy, y ięzyk, y uszanowawſzy Papieża, nieco przy sobie go zatrzymał, pokąd nie zebrał woyſka: A gdy już miał w gotowości woyſko, do *Rzymu* z LEONEM pełen gniewu, y pomſty pobiegł.

Trudno wyrazić, z jaką radością całe Miaſto, wyſzedłszy na przeciwko jadącemu Papieżowi do Moſtu zwanego: *Milvius*, przymowało go; ſtarży, y młodzi; Męszczyzni, y Niewiaſty, owo zgoła całe pospolſtwo pokazuiąc po sobie wesele, y poſzanowanie ku LEONOWI, jakby Zmartwychwſtałemu. Jak prędko przywiozł *Karol* LEONA do *Rzymu*, tak proſto poszedł do Kościoła Swiętego *Piotra*, y tam Mszą S. uroczyście miał. Potym naznaczono dzień śmierci obydwom Mężoboycom, wyrok wydawszy *Karol*, aby onym głowy poucinać ſiekierą. Pewnie tu LEO cieszył ſię z śmierci ich dekretu? uchoway Boże! owſzem

prosił

prosił *Karola* o odpuszczenie onym, y zostali uwolnieni od śmierci, jednak ich Król do *Francyi* na wygnanie posłał.

Już od dawnego czasu Cesarze *Wschodnich Kraiow*, (do ktorych wieku onego należał też *Zachodni Kray*) tak się byli opuścili w rządzeniu Państwa swego, że bardziey patrzyli nierządow, niż dobrego porządku. Starosta onego Państwa *Włoskiego* y ten nie był lepszy od Cesarzow, nic nie umiał, tylko lud uciemiężać, podatkami uciskać, drzeć ledwie nie ze skory, a nie było takiego, ktoby się zastawiał za kray on Zachodni, za *Włochy*, za *Rzym*; LEO nadgradzaiąc za dobrodzieystwa uznane *Karolowi*, w sam dzień Narodzenia Chrystusowego, odiąwszy część Państwa Wschodniego, stanowił go Cesarzem Zachodnich Kraiow. Twierdzą, że tak wiele ludzi zbiegło się do Miasta, iż się ledwo pomieścić mogli, winszuiąc z wielką radością *Karolowi* Cesarstwa, y zaraz namaszczonym, y ukoronowanym został. A dla większey powagi nowego Cesarza, *Pipina* Syna *Karola* uczyniono Królem *Włoskiego* Państwa. Powinna wdzięczność do tych czas LEONOWI *Niemiecka Ziemia*, że iey wprowadził Cesarza, z którego pokolenia do dziś dnia Dom *Austryacki* panuie szczęśliwie. Po uspokoionych rzeczach pomyślnie w Roku *Ośmsetnym*, Cesarz powrócił się do *Francyi*. LEO zaś radząc o dobru Kościoła Bożego, y zepsutych w wielu obyczaiach, nakazawszy kilka Rad walnych po Wschodnich Państwach, pilne miał staranie o Chrześciaństwie. Dziesięć *Concyliow*, częścią w *Włoszech*, częścią w *Niemczech*, częścią w *Francyi*, odprawił LEO, w wielkiey liczbie Duchowieństwa, iak piszą Historycy.

W tych czasach *Rzym* wielkiey podpadł klęsce dla trzęsienia ziemi; wiele Kościołow, y Pałacow w rozwaliny poszło, między inszemi budynkami z Kościoła *S. Pawła*, który niegdyś *Konstantyn* sztucznemi kolumnami przyozdobił, cały dach na ziemię upadł. Łacno mógł sobie wnieść LEO, że to ręka Boska sprawiła za ludzkie grzechy, więc go też błagać potrzeba było. Dla tego żeby był od *Rzymu* dalszy gniew Boski odwrócił, trzema dniami przed Wniebowstąpieniem Pańskim, (iak my y teraz zowiemy) *Dni Krzyżowe* nakazał, á przez nie Litanie o *Wszystkich Swiętych* odprawiać, z postem; co się y teraz zachowuie, na ubłaganie Pana Boga, aby nie raczył więcey dopuszczać podobney klęski.

Wieku onego z wielkim poszanowaniem w *Mantuy*, czczono odrobinę Krwi, która z Boku wyciekła Ukrzyżowanego JEZUSA, w ten czas, kiedy w *Syryi* niezbożna ręka posąg iego przebiła mieczem, y wielkiemi cudami słynęła. Dowiedziawszy się o tym *Karol*, pisze do *Papieża*, prosząc, aby się wywiedział doskonale o prawdzie Krwi Chrystusowey w *Mantuy*. Papież sam poiechał do Miasta tego, cuda wziął na ściśle rozstrząśnienie, świadkow przysięgłych wysłuchał, y z całą prawdą udaie się ku *Francyi* do Cesarza *Karola*, chcąc się razem pożegnać z nim przed śmiercią. Powróciwszy szczęśliwie do *Rzymu*, szpital dla ubogich wspaniały wystawił, y dnia 12 Miesiąca *Czerwca*, á Papiestwa swego roku *Dwudziestego Pierwszego*, w *Rzymie* umarł.

Podobno nikt nie czytał, żeby który Papież więcey poświęcił Biskupow, nad LEONA, bowiem za niego zostało *Sto Dwudziestu Sześciu*, według *Ciakoniusza*. Pierwszy LEO Swięty, będąc Papieżem, uroczystemi Obrządkami kanonizował Swiętych, iako *S. Switberta* Apostoła *Frizońskiego*, Zakonu *S. BENEDYKTA*, którego w *Werdzie* przy obecności *Karola* Cesarza między Swiętych Pańskich policzył. Umarł Roku Chrystusowego *Ośmsetnego Szesnastego*, we dwie lecie po śmierci *Karola*. Ciało iego pogrzebione iest w Kościele *S. Piotra*. Z czego niech będzie Bogu w Troycy iedynemu cześć, y chwała na wieki wiekow, Amen.

Tak Baroniusz w Dzieiach Kościelnych. Ciacon. Platin. Panucin. Wion. Hugo Menard. Buzelin. y inni.

DNIA XIII. CZERWCA.

Zycie S. ODULFA Mnicha.

BŁogosławiony ODULF w Państwie *Francuskim* narodzony z szlachetnych y bogoboynych Rodzicow, ledwo z kolebki dziecinney wyszedł, wraz się brał do nauk, á po skończeniu onych, nabożeństwem się zabawiał. Nieco w lata podrosszy, pożegnawszy Rodzicow, przeniosł się do *Traiektu* Miasta we *Fryzyi*, y tam, gdy na òw czas Benedyktyni dla nawracania Pogan do Wiary S. Katolickiey byli osiedli, on też żądaiąc być policzonym między nich, ktòrzy powinność Kanonikow odprawowali, wprosił się do Zakonu tegoż. Po Nowicyacie wraz się w nim pokazała doskonała Zakonność; zawsze pierwszym był do robot, do Chóru, na służbę Bożą, na Jutrznie pułnocne, á nigdy nie widzono go ostatnim, chyba do spoczynku. Postępkowi ODULFA dziwowali się starzy Oycowie, oraz się cieszyli, że po sobie Potomka świątobliwego zostawią, tak bowiem miał wszystkie w sobie cnoty.

Czasu onego w Klasztorze Benedyktyńskim umarł Przeor, trzeba więc było Braci obrać uczciwego człowieka na ten urząd; żaden się na ten czas z starych, y cale zasłużonych nie piął na tę dostoyność, ale wszyscy obròcili oczy na ODULFA,znaiąc iego doświadczone w Zakonności życie,y chwalebne obyczaie,obieraią go tedy zgodliwemi głosami za Przeora. Ktoby chciał wiedzieć, iak się na tym sprawował Urzędzie? niech słucha, y wierzy temu, ktòry zebrał życie iego, że ODULF ustawiczny w czuciach nocnych, w postach, w nabożeństwach gorących, na czytaniu Swiętym, w dawaniu iałmużn ubogim rozrutny, Oycem był żebrakow, o gościach miał pilne staranie, y o rzeczach Kościelnych. Na tę sobie zasłużył znakomitość u całego Klasztoru, że go sam Opat nazywał: *Oycem pospolitym Klasztoru.*

Fryzonowie, iak y teraz są zarażeni kacerstwem niezbożnego *Lutra*, tak y dawniey za czasow *S. Switberta* Benedyktyna, ktòry ich do Wiary Swiętey Katolickiey nawròcił, częstokroć powracali się do bałwochwalstwa. To tylko za Boga czcili, czego się dotkneli, albo oczami widzieli, dla czego wystawiali sobie Bożki z kamieni, z drzewa, z wosku wyrobione, iako to: *Herkulesa, Marsa, Merkuryusza, Jowisza,* y tym ofiarę oddawali. Pracowali bardzo nad tym Biskupi,aby onych odwieść mogli od bałwochwalstwa, ale nic nie wskòrali na zatwardziałych Poganach, więc uczyniono radę w *Traiekcie,* iakby zabiec szerzącey się między pospólstwem zarazie; wszyscy się zgodzili na ODULFA, iakby im z Nieba obiawiono było, iż on pokona szczęśliwie pogaństwo. Wysełaią go tedy, przydawszy mu za towarzysza *Frydryka* tegoż Klasztoru Benedyktyna. ODULF nic się nie ociągaiąc, iak piorun latał po Wsiach, Miastach, Miasteczkach wszystkich, tam żarliwie mòwił, namawiał do Wiary Swiętey,y wszystkiego starania dokładał, aby zmiękczyć zakamiałych. Przez długi czas daremnie pracował, ale gdy widzieli bałwochwalcy co raz większą w ODULFIE gorliwość w mówieniu, pomału się nakłaniać zaczęli, pokąd ich skutecznie nie przywiodł do zaprzenia się fałszywych Bogow, y tak przyięli Wiarę Swiętą Katolicką. A iak miał Prorockiego Ducha ODULF, tak przewidział, że ieszcze niedoskonale wkorzeniona iest w nich prawda Ewangeliczna, żeby tedy znowu się nie powròcili do dawnych błędow swoich, zwołał *Fryżanow* na Kazanie, przekładał im rzecz o *wytrwaniu* w *dobrym*, mówiąc: O iak ia miarkuię po was, y podobno zgadnę, że ktòrzyście odstąpili bałwochwalstwa swoiego teraz, znowu bodaynie macie chętkę powròcić się do niego; ale wierzcie mi, ieśli to uczynicie, Bòg was ciężko skarze, y srogą plagę przepuści na kray wasz wszystek. Ale mieycie ufność, że ia was nie opuszczę aż do śmierci, y dopomagać wam będę do zbawienia dusz waszych. Ażebyście tego, co mówię, nie rozumieli za babskie bayki, iak prędkobyście odstąpili prawego Boga, w ktòrogoście uwierzyli, á udali się znowu do Pogańskich Bożkow, tak wraz wtargnie w kray wasz dziki Narod, y zniszczy, spali, y wniwecz

obròci

obróci wszystko, y taką poniesiecie od niego klęskę, iakieyście nigdy nie znali przed tym: których nieprzyiacielski miecz nie wygubi, to ci tułać się będą po świecie, á tym czasem poumieraią od głodu. Tu z krzykiem wielkim, y płaczliwym głosem przerwali mowę Mężowi Swiętemu, wołaiąc, że przysięgamy na Boga żywego, iako pragniemy umierać w Wierze Swiętey Katolickiey, którey nas nauczyłeś ODULFIE. Rzecze ODULF Swięty: Chcecie w Wierze Swiętey umierać? to wam powiadam, że wy starzy za życia mego zachowacie się dobrze w przyiętey Wierze, ale Potomkowie wasi po waszey śmierci staną się odrodnemi, bo iak prędko ia umrę, tak wraz rozwiązle żyć będą, y zapomną o Wierze Swiętey. O niepowetowana szkodo! która was, y Oyczyznę, y dzieci wasze czeka. Spoyrzycie na ten wielki kamień, który podle domu waszego leży; pamiętaycie! iak prędko cudownie będzie wrzucony w rzekę tę, (palcem skazuiąc) wraz mieć u siebie będziecie nieprzyiaciela, o którym nie dawno prorokowałem. Acz ostatnie siły łożyć będziecie na to, abyście się pozbyli go, y z Oyczyzny wypędzili, ale nic nie wskòracie: bowiem, wierzcie mi, iak długo ten kamień będzie w wodzie leżał, tak długo będziecie w spustoszeniu, zgubie, w ogniu, y w mieczu nieprzyiacielskim. Ale y tu nie traćcie nadziei, bo ia się za was zastawiać będę przed Bogiem, aby wam się pokoy pożądany powròcił. Ale rzeczecie mi: Jakiż znak będziemy mieli przywracaiącego się nam szczęścia? abyśmy nie upadali na umyśle? A oto, mówi ODULF, òw wielki kamień, o ktòrym dopiero wspomniałem, iak bez wszelkiey pomocy ludzkiey z tey wody wypłynie sam, y mocą Boską osiędzie na brzegu, w ten czas wiedzcie, że się za was modlę do Boga, á nieprzyiaciele dobrowolnie ustąpią z granic waszych, y znowu zasiewać będziecie pola, y zbierać obfite żniwa, y powròci się wam pokoy, zgoda, miłość po całey Oyczyznie. Y wszystko się sprawdziło, co im przepowiedział ODULF: bo po śmierci iego tyłem obróciło się do Chrystusa potomstwo *Fryzonow*, kradli, zabiiali, łotrostwem się bawili, czcili znowu Pogańskie Bożki, zgoła: na wszystko złe rozspasali się. Kamień od domu Swiętego Oyca się urwał, y mocą Boską wpadł w rzekę. Nieprzyiaciele wtargneli w Oyczyznę, y wniwecz ią obracali, ziemię całą spustoszyli; Obywatele, iedni pozabiiani, drudzy pouciekali, y długo to spustoszenie trwało, pokąd kamień on, o ktòrym mòwiliśmy, bez żadney ludzkiey pomocy z rzeki nie wypłynął, y na brzegu nie osiadł,dopiero odetchneli *Fryzonowie*, iak im przepowiedział ODULF Swięty.

Powiada Pisarz życia Swiętego ODULFA, że ieszcze za wieku iego, wiele żyło *Fryzonow*, ktòrzy byli świadkami prorokowania dawnieyszego ODULFA Swiętego; y że zawsze pamiętali na to proroctwo, y spełniło się; kamień zaś òw cudownie z wody wypłyniony w Kościoł wmurowali *Fryzonowie* na pamiątkę wieczną.

Ale nie tylko *Fryzonom* przepowiedział klęskę ODULF Swięty, ale y domownikom, czyli raczey społ-oyczystym mieszkańcom, sprzećiwiaiącym się Bogu. *Kastrowi*, (tak było imię) który na ten czas był Proboszczem, ofiarowane było Biskupstwo, ten niechćiał go przyjąć żadnym sposobem, powiadając, że Biskupem być u *Fryzonow* jest wielka praca. Upominał go ODULF, aby się nie sprzećiwiał do niego:on przecie uparty,niechciał przyjąć;rzecze naostatek ODULF:że nie chcesz dla miłośći Bożey przyjąć ciężaru Chrystusowego, nie jesteś godzien życia, y wierz mi, że umrzesz. To wymowiwszy ODULF S., *Castrus* padł y umarł.

Już do starości przyszedł ODULF Swięty, y na śiłach słabieć zaczął znacznie, że choć mu trzy kroki uyść trzeba było, kijem się podpierać muśiał, dla czego y do Kościoła bez kija stąpic nie mògł. Czasu jednego zapomniawszy kija, aby się snadż nie spóźnił do chòru, biegł o swojey mocy. Podczas nabożeństwa, czart przeklęty, który dawno nienawidział ODULFA, cellę mu zapalił. Jakby na to patrzał Mąż Swięty, poznawszy Prorockim duchem sztukę szatańską, upadł na ziemię, prosząc gorąco Pana Boga, aby się ogień nie szerzył daley: y stało się nie bez cudu, bo cella w perzynę poszła, a kij, na ktòrego galce była woskowana tabliczka, na niey niegdy spisane imiona *Fryżonow*, którzy się o-

chrzcili, nienaruszony został, tak dalece, że nie tylko wosk się nie ztopił, ale przeciwnym sposobem, od gorącości tak ztwardniała, że żadna się litera nie zepsuła. Naostatek zbliżając się do śmierci, w rękach braci swoich, w tych słowach, *w ręce twoje, Panie, polecam ducha mego*, skonał: Po skonaniu wraz mieszkanie całe dziwną nepełniło się wonią. Zycie jego y sprawy świątobliwe niezliczonemi cudami potwierdzone, naydują się w *Trajekcie*, y w *Stawerze*, gdzie mieszkał podczas nawracania *Fryzonow*. Umarł wielki Apostoł *Fryzoński*, y Patron ODULF Roku Chrystusowego *ośmsetnego czterdziestego*. Bogu na chwałę, Amen.

Kratepol. Gelasin. Rożni Pisarze dziejow Fryzońskich. Arnold. Wion. Felix. Suryusz. Buzelin.

DNIA XIV. CZERWCA.

Zycie S. RYCHARDA Opata.

NArodził się RYCHARD Swięty w mieście *Remeńskim*, z Szlachetnych Rodzicow, z Oyca *Waltera*, z Matki *Theodrady*. Ná nauki dany do Kanonikow *Remeńskich*, gdzie wybornie nauczył się śpiewać, y wszelkich obyczajow chwalebnych, y tak dalece w nich był doskonały, że go przyjeli Kanonicy do swego zgromadzenia, y dali mu urząd *Kantora*, a potym uczynili go *Dziekanem*. Ale te wszystkie godności, y poważania ludzkie za brydnie sobie miał RYCHARD, ponieważ sposobił się do wiekuistych, dla czego myśląc porzucić je, przychodzi do niego *Fryderyk Hrabia Wirduńsk*, przyimuje z wielką ludzkością gościa, y hoynie częstuje. Podczas przyjacielskich rozmow, zwierza się zamysłow swoich *Fryderykowi* RYCHARD, że chce zostać Mnichem. Zgadzają się na to obydwa, żeby razem z sobą poszli do klasztoru *S. Witona*. Był ten klasztor za onego czasu dla częstego oblężenia *Nortmannow* cale spustoszony, w którym tylko siedmiu Mnichow mieszkało, dla czego ustały powinności Zakonne. Tym sam *Fingenius* Opat Klasztoru *Swiętego Felixa* rządził, y razem swym klasztorem, ten rzadko w domu siedział, przez co się zaniedbały ustawy Mniskie. RYCHARD z *Fryderykiem* tam zaczeli nowicyat, acz gdy obaczyli opuszczoną Zakonność, mówią do siebie: Ey! nic tu nie wskoramy dobrego, y pożytku żadnego mieć niebędziemy duchownego, kiedy nie żyją podług Reguły, więc wynidźmy ztąd, á przebierzmy się do *Kluniaku*. Wtedy był Opatem *Kluniackim Odylo*, temu się zwierzają ci przychodniowie, pocoby przyszli. *Odylo* zaleciwszy onym karność Zakonną, aby ją zawsze zachowywali, obydwom wrocić się kazał do klasztoru Swiętego *Wintona*, ponieważ Opatrzność Boska na to ich mieysce zesłała, aby tam życie Zakonne do dawney surowości, według opisu Reguły Benedyktyńskiey przywrócili, y napotym utrzymywali. Zadosyć czyniąc woli *Odylona* Opata, wracają się nazad, zkąd byli przyszli. Ale przyszedłszy do klasztoru *Wintoniańskiego* nic polepszenia nie znaleźli. Znosili nieco gnuśność, y obyczaje rozwiązłe Mnichow, ale znowu, ażeby się sami nie nabawili zepsucia życia swego od występnych, zamyślają przenieść się do Klasztoru nowego, *S. Pawła*, między murami w *Werdunie* wystawionego, w którym słyneła zakonność. Bog dobrotliwy pomieszał tym szyki, których sporządził do S. *Wintona* klasztoru na naprawę Reguły zachowanie.

Zamkniona w Pustelniczey chacie niewiasta w *Wirdunie*, miała upomnienie z nieba, ażeby do siebie wezwała rano *Fingeniusza* Opata, który w ten czas bawił się w klasztorze S. *Wintona*, y aby mu to opowiedziała, żeby jak nayprędzey RYCHARDA, y *Fryderyka* Nowicyuszow professował, y w tym go upewniła, że taka jest wola Boża. Zaraz tak uczynił *Fingeniusz*, że obydwa w rękach jego uczynili Professyą. Tym czasem *Fingeniusz*, będąc w lata podeszły, umiera, *Aymo* Biskup *Wirduński* każe Mnichom *Wintonieńskim* obierać sobie Opata; mało było takich, ktòrzy chcieli obrać RYCHARDA, y długo spor trwał między nie-

mi,

mi, pokąd *Aymon* Biskup nie wdał się w to, y RYCHARDA onym nie zalecił, aby był Opatem.

O jak się zakrzątnął nowy Opat około ustaw Zakonnych! jak zastarzałą rdzę ścierał y nadwątloną znacznie Zakonność naprawiał! tak musię szczęśliwie powiodło, iż wszyscy potym w wielkiey ostrości pędzili życie. Rozgłosiła się ta pobożność w Swiętym Opacie po całey *Francyi*, że *Henryk* Cesarz, jak się bardzo kochał w porządku dobrym, zyczył sobie mocno, ażeby sprowadzić RYCHARDA, y z nim się mogł rozmowić. Z ochotą przybył do Cesarza RYCHARD, á gdy przytoczył między innemi rozmowami, swego klasztoru niedostatek, wraz z skarbu swego kazał mu wiele wyliczyć złota, y odprawił od siebie. Nic się nie ociągając Opat, naprawiwszy już obyczaje swoich Braci, do naprawy też udał się Kościoła, sciany wyprowadza, dobywa starych grobow, w których nayduje wiele ciał Swiętych, te do dziś dnia u S. *Wintona* w wielkim są poszanowaniu. Jak Xiężyc między gwiazdami swieci, tak RYCHARD między Infułatami *Francuskiemi*, y *Lotaryńskiemi* jaśniał, że mu kazano dwadzieścia y jeden klasztorow mieć pod swemi rządami. O Moy Boże! jak się wiele przezacnych ludzi garneło do *Wintonieńskiego* klasztoru; między innemi *Lietard Hrabia*, ktory spowinowacony z *Ottonem* Cesarzem; także *Fryderyk*, y *Herman* rodzeni Bracia, urodzeni z *Matyldy*, wysokiego imienia, zostali Benedyktynami. Milczę o innych, którzy pochodzili ze krwi znakomitey, jáko habit Zakonny przyjeli od RYCHARDA. Wielką ztąd nienawiść zabrał ku Opatowi Swiętemu *Aymon* Biskup, że musiał od S. *Wintona* przenieść się na gorę *Romeryk* nazwaną, wziąwszy z sobą kilku Braci. Biskup zaś chciał klasztor do Miasta przyłączyć; nie mogąc tego bezprawia ścierpieć RYCHARD, udał się do *Henryka* Cesarza, y opowiedział rzecz, co zamyslał Biskup. Cesarz tę sprawę inaczey przewrocił, że się nie według zamysłow *Aymona* stało, y zakazał mu surowo Cesarz, aby się odtąd więcey nie ważył krzywdzić RYCHARDA.

Ale coż przez ten czas wygnania swego, robił na górze *Romaryckiey* Opat? á oto zeby nie proźnował, cudownie leczył chorych: Trędowaci dostawszy wody tey, którą się umywał Mąż Boży, y nią się obmywszy, wraz oczyszczonemi zostawali; także *Aymona* uleczył nienawiść, bo skoro się rozgłosiło po *Wirdunie* o cudach, które RYCHARD czynił, bał się srodze o siebie Biskup, żeby na niego nie sprowadził pomsty Boskiey, więc odwoływa go z wygnania, powraca klasztorowi, y miał go za miłego przyjaciela.

Rzecz niesłychana, która się onego czasu stała: *Henryk*, uszczęśliwiony Cesarz, którego teraz zá Swiętego czciemy, już dawniey kochanek RYCHARDA, jak prędko także dowiedział się o cudach jego, nieodwłocznie, wziąwszy z sobą kilku Senatorow, przyjeżdża do *Wirdunu*, ztamtąd prosto udaje się do Klasztoru S. *Wintonego* do RYCHARDA, skoro wszedł na prog klasztorny, tak zaraz te wymowił słowa: *Ten jest spoczynek moy na wieki wiekow, tu mieszkać będę, ponieważ to mieysce obrałem sobie.* Łacno było Senatorom wnieść sobie, którzy z nim szli razem, do czegoby zmierzał Cesarz. Więc potajemnie wysyłają do Biskupa, oznaymując mu, że *Henryk* składa z siebie Cesarską suknią, á bierze ná siebie Zakonny Habit, y aby przybywał czymprędzey, á rozradził Cesarzowi. Przyspiesza *Aymon*, idzie do RYCHARDA, y mowi z nim, aby tego nie czynił *Henryk*, obaczy to domawianie się Opata *Henryk*, y że co raz to bardziey nalega, y uprzykrza się mu, aby koniecznie przyoblekł go w Habit Zakonny, y to czymprędzey. Tu nie wie, co ma z sobą czynić RYCHARD, zaniedbać, y odrzucić chęci świątobliwe Cesarza, zdało mu się za rzecz niedobrą; á uczynić tak, jak sam pragnie, to będzie Państwu całemu zguba; umyslił tedy skutecznie rozmowić się o tym z *Henrykiem*, jakby y bez krzywdy było Państwu, y Cesarza nie odrazić od przedsięwziętych zamysłow; zwoławszy więc całe Zgromadzenie swoje *Wintonieńskie*, pyta się z nim pokornie *Henryka*: na jakiby tu przyszedł koniec? Czy żąda być Mnichem? przeraziło to mocno Cesarza, y rzecze do Opata: Oycze moy, przybyłem do ciebie po to, abym został Mnichem, y ta jest chęć moja stateczna; na to mowi RYCHARD! Ale wiesz Nayjaśnieyszy Cesarzu, że którzy są w Zakonie, powinni posłuszeństwo Opatowi, y ten jest ślub naypierwszy,

który poprzyśięgają na Profesyi, więc jesli chcesz być Mnichem, obiecuy mi posłuszeństwo zaraz. Z wielką ochotą przyrzekł *Henryk*. Rzecze potym do niego RYCHARD: Dobrze się już stało, teraz ciebie przyimuję, y uznawam za Mnicha. Więc gdy już mam teraz władzą roskazywać tobie, á tyś mi powinien być posłusznym, w Imię Boskie przykazuję tobie, abyś śię znowu do rządzenia Cesarstwa wrocił. Posłuszny Cesarz rozkazowi Opata, wraca się do Państwa swego, a żeby mu śię szczęśliwie wiodło, całego Zgromadzenia zaleca śię modlitwom, y Opata o błogosławieństwo prośi.

Dawno miał chęć RYCHARD, zwiedzić mieysca Swięte, gdzie się narodził, y gdzie ćierpiał Chrystus, wybrał się tedy szczęśliwie do *Jerozolimy*, gdy wychodźi z *Konstantynopola*, na znak przyjaźni, udarował go Patryarcha dwiema cząstkami z Drzewa Krzyża JEZUSOWEGO. Kazawszy je oprawić w złoto, w podroży zawsze miał zawieszone na szyi, przyszedszy do rzeki *Jordanu*, gdy śię na pamiątkę Zbawićiela w nim myje, Drzewo krzyża Swiętego wpadło mu w wodę, że ani nie postrzegł. Odszedszy opodal od *Jordanu* patrzy, aż nie ma na sobie nieoszacowanych *Relikwii*, dorozumiał się wraz, iż mu w wodę wpadły. Wraca śię do *Jordanu*, wyrzeka z płaczem, y prosi rzeki, aby mu oddała Swiątosci. Alić cud! gdy pogląda, y szuka po brzegu, aż widźi, że wypływa z wody krzyż, y prosto do ręki RYCHARDA idzie.

Ostrego też był życia, że ani na jeden włos, (jak mowią) nie odstąpił ustaw Reguły S. naybardziey post wiosienny zachowywał, nasladując *S. Oyca BENEDYKTA*. Dla czego chleb z popiołem zmieszany pożywał y wodę pił, y to jeszcze, oszczędnie, aby nie złamał postu. Częstokroć aby niepostrzegli Bracia, coby jadł, kazał sobie podać potrawy pospolitey, ale do gęby przytknąwszy niepożywał. A kiedy sobie kazał przynieść chleba z mąki grubey z popiołem, czyż samych otrąb, skoro go położył do ust, smak dobry uczuł. Także woda, którą pijał, w przepyszne wino mu się obracała.

Czasu jednego gdy śię zjechali Bracia, będący pod Rządem RYCHARDA, á on Mszą S. sprawował, widzono go przy Ołtarzu na kilka łokci podnieśionego na powietrze częstokroć Duchem Bożym poznał, kogoby było trzeba z Braci swoich ukarać za potajemny występek. Nie długo iak został Opatem, trafiło się nieszczęscie. Jak w Klasztorze *Witoonieńskim* wtedy (o czym wzmianka wyżey) byli Zakonnicy gnusni, leniwi do służby Bożey, jeden z nich gdy miał Mszą S. z jakiegoś przypadku Krew Pańską z kielicha wylał na ziemię. Wielki to grzech zaiste y godzien ukarania! zwlokł karę na tego RYCHARD, aż do obrad publicznych, jakby się wszyscy zjechali Opaci. Ale ledwo zaszło słońce, tego dnia samego, położywszy śię na łożku RYCHARD, pokazuie mu śię Anioł, z twarzą gniewliwą, w ręku miecz goły trzymaiący, iakby chciał nim ugodzić w Opata. Przelękniony widowiskiem śmiertelnym RYCHARD, klęka na ziemi, prosi Anioła, aby śię wstrzymał od gniewu, á ieśliby w czym z niewiadomości zgrzeszył, chce za to ochotnie pokutować, y iakąby mu naznaczył pokutę, wraz obiecuie wypełnić, tylko żeby go darował życiem. Anioł schował miecz w pochwy, y rzecze do niego iuż będąc łagodnieyszym: Wiedz o tym, żeś ciężko zgrzeszył przeciwko Bogu, kiedy pobłażasz tym czasem Mnichowi, który tak wielką zniewagę uczynił Krwi Jezusowey, á potrzeba go było wraz ukarać ciężko. Więc czym prędzey zemści śię krzywdy Boskiey. Nie ociągaiąc śię RYCHARD, o pułnocy wzywa do *Kapitularza* Braci, opowiada groźbę Anioła, y zwlokszy z siebie odzienia, aż do krwi śię biczował: winowaycy zaś lżeyszą naznaczył pokutę.

Przyszedszy iuż do zgrzybiałych lat RYCHARD po tylu pracach, ciężko zachorował. Nawiedził go Biskup *Wirduński*, którego był ochrzcił, y z dziećiństwa dał go na wyhodowanie do Klasztoru *Swiętego Wintona*, y dawszy mu Wiatyk, y Oley Swięty, przy nim skonał, y onego pochował. Według świadectwa *Piotra Damiana*, lub Mąż ten żył bardzo świątobliwie, iednakowo po śmierci cierpiał w czyscu męki, dla tego, że wspanialey budował, niż Zakonne ubostwo kazało. Jednak y tacy cuda czynią po śmierci, iak Błogosławiony *Seweryn* Arcy-Biskup *Kolonski*, *S. Paschazyusz*, *S. Udalryk* Biskup *Auszpurski*, iacy to Swięci byli! á przecie w czyscu zatrzymani byli trzy razy ciała S. RYCHARDA dobywano, y do wspanialszego grobu przenaszano. Zaiste

Zaiſte zaſſugom tego Swiętego powinien wdzięczność Klaſztor *S. Witona*, że naprawił w nim karność Zakonną, że teraz ieſt głową inſzych Klaſztorow w *Lotaryngii*, iak *S. Maura* w *Francyi*. Umarł RYCHARD tego dnia, w Roku Chryſtuſowym *Tyſiąc Czterdzieſtym Szoſtym*. Z czego niech będzie Bogu chwała, Amen.

Z Kronik Klaſztoru S. Witona. Hugo Menard. Sigebert. Tritemiuſz. Gemblacus. Buzelin.

DNIA XV. CZERWCA.

Zycie S. LANDELINA Opata.

W *Francyi* w *Kameraku* urodził ſię Błogoſławiony LANDELIN z zacnych Rodzicow; od Swiętego *Autberta* Biſkupa ochrzczony, y iemu na nauki oddany ieſt. Skoro doroſł, chciał go Biſkup Swięty na ſłużbę Bożą obrocić, y Zakonnikiem w Klaſztorze swoim uczynić; ale krewni dowiedziawſzy ſię, odradzać mu poczeli, aby tego nie czynił, á raczey świata zażył, niż niepożyteczny ani sobie, ani Rodzicom w Klaſztorze, iako umarły, próżno mieſzkał; y tak mu to długo odradzali, aż umyſł iego odmienili, y do tego przywiedli, iż od Swiętego *Autberta* uciekł; á potym przemarnowawſzy maiętność swoię, na rozboie ſię udał. O czym ſłyſząc Swięty Biſkup, uſtawicznie płakał, y zań ſię modlił; á LANDELIN co zaczął, upornie kończyć poſtanowił, y żeby go imię właſne kiedykolwiek nie wydało, odmienił ie, y nazwał ſię *Mauroſus*. Ale weyrzał Pan Bog na płacz, y modlitwy Biſkupa Swiętego, y z miłoſierdzia, á dobroci swoiey, błędnego tego Syna, Matce Kościołowi Swiętemu, cudownie przywrocił. Jednego czasu umyślił ze swemi rozboiu towarzyſzami, y pomocnikami, dom bogatego człowieka, w nocy naiechać, y zrabować; y gdy ſię do tego zabierał, umarł mu nagle ieden z towarzyſzow, ktorego duſzę, iako do piekła prowadzono, widział, y głos do ſiebie taki ſłyſzał: patrz LANDELINIE, na zapłatę spraw twoich, y oraz uważay co lepſzego, czy ſię z nami Aniołami wiecznie cieſzyć; czy tak w piekło wrzuconym być chceſz, porzućże te sprawy szatańſkie, á ſłuchay *Autberta*, iako Duchownego Oyca twego, y mile przyimuy napomnienia iego.

Tym widzeniem bardzo przeſtraſzony LANDELIN, porzuciwſzy towarzyſze, y wſzyſtkie rzeczy swoie, pieſzo pobiegł do Swiętego Biſkupa, y upadłſzy mu do nog, pokuty od niego za zbrodnie swoie żądał. Przyiął łaſkawie Biſkup Swięty pokutuiącego, ktorego długo opłakiwał błądzącego. A LANDELIN Swięty trapił ciało swoie poſtami, modlitwami, nieſpaniem, biczowaniem, y rożnym umartwieniem, y obmywał łzami zmazane roſkoſzami: Na oſtatek poſtanowił wzgardzić światem, y wſzyſtkie sprawy świeckie, odrzucić, żeby, tym wolniey mogł o Niebie myślić;proſił Swiętego *Autberta*, aby go do Zakonu przyiął, uczynił to Swięty Biſkup,á LANDELIN po wielkim ciała umartwieniu,chcąc ie ieſzcze bardziey utrudzić, do *Rzymu* ſię do grobow Swiętych Apoſtołow świata Sędziow, z błogoſławieńſtwem Swiętego *Autberta* wyprawił. Powrociwſzy z *Rzymu* gdy wielkie wyſokich cnot po sobie przykłady pokazował; na Dyakona go Swięty Biſkup poświęcił. Zoſtawſzy Dyakonem, znowu ſię do *Rzymu* wybrał, y odprawiwſzy, co tam był odprawić poſtanowił, zaś ſię do Swiętego *Autberta* wrocił, y od niego na Kapłańſtwo podwyżſzony; wypowiedzieć trudno, na iaką ſię świątobliwość podnioſł. Dał mu Pan Bog taką chęć, y ſkruchę, iż nie przeſtaiąc, na zwyczaynym dobrym Zakonnikom żywocie, bardziey, á bardziey, na ſłużbę ſię Bożą wydał; uſtawicznie ſię martwiąc, y Boga chwaląc. Trzeci raz puścił ſię do *Rzymu* z dwiema Uczniami, *Adelinem* y *Domicyanem*, y oddawſzy pokłon Swiętym Apoſtołom, wrocił ſię nazad do *Francyi*, y począł Klaſztory budować, zbudował ieden, *Laubaceńſki* nad rzeką *Sambrą*, drugi *Alneńſki*,trzeci *Gauslareńſki*, y napełnił ie ſługami Bożemi.

Potym przeniosł się z *Andelinem*, y *Domicyanem*, Uczniami do lasu *Ambliagit*, rzeczonego, y poczeli chrosty, y zarośliny wycinać, y mieysce na Klasztor gotować; Zastał ich Pan gruntu onego, wycinaiących, y zabrawszy im Kaptury, ktore na pniach byli zawiesili kiedy robili, odiachał; o co go Pan Bog cięzką chorobą natychmiast skarał, aby poznał, że się zle z sługami iego obszedł; jakoż ukarany obaczył się y Swiętych przeprászał, y Kaptury im oddał, y połowicę lasu onego darował; y zaraz za modlitwą Swiętego LANDELINA, cudownie ozdrowiał, y w pokoiu się do domu, y ze zdrowiem, y z nauką wrócił. A Mąż Swięty dziękuiąc Panu Bogu za Opatrzność nad sobą, Kościołek tam, na cześć Boga Rodzice Panny wystawił, w ktorym z dwiema onemi uczniami swemi zawsze śpiewał, y modlił się.

Tam sporządzaiąc wszystko, na Klasztor, postrzegł, że źrzodła nie było, z ktoregoby Bracia wodę na potrzeby swoie czerpali. Uczynił tedy do Boga modlitwę: po ktorey łaską w ziemię uderzył, y zaraz źrzódło wyniknęło, y wody strzepiące się wyskoczyły. ktore się zwały *Undæ Crispantes*, od ktorych nazwał Klasztor on *Crispium*. Słysząc o iego świątobliwości y cudach, ktore przez niego Pan Bog uczynił, wiele się ludzi do niego z rożnych stron garnęło; y na mieyscu onym osiadło; ale Mąż Boga pełny pustynią sobie nad wszystkie świata rzeczy przekładaiąc, á z ludźmi mieszać się niechcąc, aby mu rozerwania nie czynili, y bogomyślności w nim nie tępili; obrał sobie osobne mieszkanie, nie daleko *Crispium* y gdzie źrzodło ono cudownie wywiedzione, w rzekę wpadało, Kościoł na cześć *Piotra Swiętego* zbudowawszy, ustawicznie między Chorami Anielskiemi, zostawał, iż z Apostołem mowić mogł: *Obcowanie nasze w Niebie iest.*

Zdała mu się rzecz pożyteczna, y Uczniow swoich, *Adelina*, y *Domicyana* od siebie oddalić, y na osobne mieysca ich rozsadzić, aby y oni dusze Panu Bogu pozyskali, y do pobożności się przywodźili, y on ten w większey ieszcze osobności zostawał, y bardziey się bogomyślnością zabawiał. Przeto *Adelinowi* o milę od swego Klasztoru, nad rzeką *Hon*, á *Domicyanowi* o dwie mili, nad rzeką *Hegnaum* mieszkać kazał. To sprawiwszy, gdy się koniec życia iego przybliżał, zwołał zewsząd Braci, y zeyście im swoie opowiedział; á Bracia żałośni z płaczem mowili: A coż za pomoc napotym mieć będziemy, kiedy ty Pasterzu, Chrystusowi Owce nabyte, na pożarcie wilkom piekielnym zostawuiesz? Rzecze Swięty: Niech was Bracia śmierć moia nie frasuie, nie zniidzie wam na Pasterzu wiecznym JEZUSIE Chrystusie, ieśli go miłować będziecie; służcie Panu w boiaźni, á radujcie mu się z drżeniem: żadna wam nie zaszkodzi przeciwność, ieżeli żadna nad wami panować nie będzie nieprawość. Tymi, y podobnemi słowami pobudziwszy do doskonałego żywota Braci, na popiele w włosiennicy leżąc w pośrzodku Uczniow, ktorych zewsząd naprowadzał do Chrystusa, ducha Bogu oddał, Roku Pańskiego *Sześćsetnego Pięćdziesiątego Pierwszego* Słynął za panowania *Klodoweusza* Syna *Dagoberta* Krola *Francuskiego*. Bogu na chwałę, Amen.

Suryusz w tom. 3. Lippel. Jepes. Thomas Weiss. Molan. Harœus. Wion. Tritem. Vincent. Petrus de Natalibus.

DNIA XVI. CZERWCA.

Zycie S. BENNONA Biskupá Misneńskiego.

BENNO, dawne Słowieńskie Imię, iedno znaczy, co w Łacińskim ięzyku *Benedykt*. Tego imienia, byli Mężowie zacni, ieden Biskup *Osnaburski*, w liczbę Swiętych policzony; drugi Biskup *Oldemburski*, trzeci Biskup *Traiektenski*; czwarty Xiążę *Saxonii* za czasu *Ottona* wtorego, procz tych byli y inni. Bo *Benopol* sławne kiedyś w *Saxonij* Miasto, (ktore dziś *Huldescheym* zowią) *Benno* jakiś z *Fryzyi* założył y zbudował, od tego tedy Miasta Jmię wziął Błogosławiony BENNO, że się w nim urodził, z Oyca *Fryderyka Komesa Saxonij*: á

z Matki

z Matki *Bezeli* ludzi pobożnych, którym dał Pan Bòg dwòch Synow: *Krysztofa* y tego BENNONA *Krysztof* po Oycu na *Hrabstwo* wstąpił, á BENNO wolał być *Hrabią* Chrystusowym, niż światowym.

W piąci lat oddany iest, Swiętemu *Bernwardowi* Biskupowi *Bennopolitańskiemu*, krewnemu swemu, ktòry go naprzod boiaźni Bożey nauczył, potym dał mu za Mistrza nauk *Wigera* Przeora Klasztoru Swiętego *Michała* człowieka pobożnego, y uczonego. Pod nim prętko, iako był dowcipu ostrego y pamięci mocney, nauk sobie skarb dobry, zwłaszcza w Krasomówstwie y wierszowaniu zebrał. Przyszedłszy do ostatniey starości Biskup Swięty *Bernward* zachorzał, y przez pięć lat z łożka nie wstał. W oney iego chorobie, iedyną był mu BENNO pociechą, to wierszowaniem, to czytaniem,to dysputowaniem,á naybardziey ustawicznym choremu usługowaniem, y pilnowaniem, iż go y na krótki czas nie odstąpił. A gdy nadchodził koniec żywota Swiętemu *Bernwardowi*. Zawoławszy dziecięcia, oraz z *Wigerem* Nauczycielem iego, to do niego mówił: widzisz mię Synu mòy, ustawiczną, gorączką strawionego, alem to złe zdrowie, y cokolwiek przeciwnego było, aż do końca statecznie, y cierpliwie znosił. Bo do Boga inaczey się powrócić nie możemy, poki w utrapieniach, y ciężkościach, iako w piecu iakim wypaleni, y wypolerowani nie będziemy.

A ieżeliż tych, ktòrzy bogoboynie żyli, utrapienia y boleści otaczaią, iakoż bardziey za sprawiedliwym Sądem Bożym tych, ktòrzy, bez boiaźni Bożey, iakò bydło żyią, y tu nieszczęśliwość ogarnia, y napotym bieda im wieczna dokucza? Przeto ieżeli rozum masz, abo ieśli go ieszcze przez młodość mieć nie możesz, przynaymniey na moim przestań napomnieniu; á ten świat, kłopotow, zgryzliwości, utrapienia, y ucisków pełny, zdradami, kłamstwami, oszukaniem, łapkami, y sidłami, zasadzony, krwią, niecnotą, y nieczystością, y niezbożnością, zmazany porzuć; y pogardź nim, y wyrzec się go, á do Boga samego przylgni Do czego żebyś tym łacniey, przyiść mogł, á wieku twego, ieszcze do występkow skłonnego przez złe ludzie nie zepsował. Od Mistrza się swego nie oddalay ale go (ieśli mię kochasz) iako Oyca we wszystkim słuchay, któremu cię oto znowu oddaię, y zalecam.

Po śmierci Swiętego *Benwarda* w tak wielki żal, y smutek wpadł BENNO, że z niego mało nie umarł. Co widząc *Wigierus*, począł go cieszyć, y niepomiarkowany on płacz iego, takiemi miarkować uwagami: Awżdyć wszyscy umrzeć musiemy, y sam Chrystus umarł,choć sam śmierci uyść mogł,nie chciał. Nie trzeba tedy śmierci, choć y krewnego, tak bardzo żałować, y płakać, którą y sam cierpliwie zniosł, zwłaszcza, że tyle cnot, y cudow sławny, znak iawny błogosławieństwa swego po sobie zostawił. A wszak śmierć nic inszego nie iest, tylko koniec wszystkiego złego na tym świecie, á początek żywota lepszego? Dla tego *Gadytani* Kościoł, y ołtarz śmierci wystawili, y ofiary czynili, iako pospolitemu odpoczynkowi, y wszystkich spraw dokończeniu. Za takiemi rozwagami, ukoił się w onym żalu BENNO, y uważaiąc próżność tego świata, mocno u siebie postanowił, porzucić go, á w Zakonie służyć Panu Bogu, skoro mu to wolno będzie przez Rodzicow.

Zachował się w młodych leciech, w statku wielkim, y w skromności, nic płochego po sobie nie pokazał, upominania nauczyciela swego iako miłe przyimował, tak ie y ochotnie wypełniał. A pomniąc, na owo, co mu Swięty *Bernward* przy ostatnim pożegnaniu mówił, do Zakonu wstąpić chciał, tylko że mu Ociec tego bronił, który skoro wprędce umarł, Matka pobożna zaraz na to pozwoliła,y bardzo się tym cieszyła, że go Pan Bóg na służbę swoię powołać raczył.

W Zakonie dla wysokich cnot, y wielkiego nabożeństwa, wszystkim w podziwieniu był, á Kapłanem zostawszy, przy Ołtarzu tak się rozgorywał, iż bez obfitych łez Mszy Swiętey odprawić nie mogł; w tym Opat umarł, y iedni BENNONA á drudzy *Sygiberta* na mieysce iego obrali. A lubo BENNONA większa część obrała, niż *Sygiberta* iednakże BENNO z chęcią ustępował *Sygibertowi* godności oney, z którey, gdy go Elektorowie spuścić nie chcieli, tak długo ich z płaczem prosił, aż go po trzech miesiącach uwolnili. Lecz Pan Bóg, który pokornych wywyższa, nie dopuścił, iasney tey świecy pod korcem być,

bo *Henryk* trzeci pobożny Cesarz w *Goslaryi* Kościoł wspaniały, na ktory był *Konrad* Cesarz fundamenta założył, wystawiwszy, y przez Swiętego *Leona IX* Papieża, przy obecności siedmdziesiąt y trzech Kardynałow, y Biskupow poświęciwszy, nazwał go Krolestwa swego Kaplicą, y Kanonikow Kapellanami Krolewskiemi; y oto się pilnie starał, aby go mężami pobożnemi, y uczonemi osadził. Wybierał tedy z całey *Niemieckiey* ziemi ludzi naywybornieyszych między niemi y BENNONA Swiętego, ktorego za pozwoleniem Papieskim, y owszem za roskazem z Klasztoru swego ledwo wyciągnął, y nowemu onemu przy *Goslaryeńskim* Kościele Zgromadzeniu za Wodza dał, y Nauczyciela karności Kościelney.

Miał wielką przyiaźń z Swiętym *Annonem* Proboszczem *Goslaryeńskim*, ktory zostawszy Arcy-Biskupem Krolewskim, gdy do *Kolna* odieżdzał, tak się z Swiętym BENNONEM żegnał: proszę nie rozumiey, żebym cię kiedy zapomnieć miał, y owszem zaczętą między nami przyiaźń, że przez przytomność nie możemy, przynaymniey przez listy zachowywać będziemy. *Annona* tedy gdzieżkolwiek się obrocił za swego miey, co iako ludzko obiecał, tak to y skutkiem potym pokazał. Bo skoro *Henryk III* umarł, á Państwo Synowi swemu *Henrykowi* czwartemu, ieszcze dziecięciu w *Akwisgranie* nie dawno koronowanemu zostawił; Gdy go Matka *Agnieszka* Cesarzowa, odchowała, w opiekę Swiętemu *Annonowi* Arcy-Biskupowi Koleńskiemu oddała, y rządy Państwa, (pòkiby *Henryk* lat nie dorosł) za zgodą wszystkich Stanow nań złożyła. Umarł na on czas Biskup *Misneński* á Swięty *Anno* podał na nie Błogosławionego BENNONA, o ktorego pobożnym życiu, y godności, dawno wiedział. Wymawiał się długo z tego BENNO aż mu Swięty *Anno*, napisał, aby talentu sobie danego nie chował, á nim w bliskim *Misnii Słowieńskim* Narodzie około nawrocenia iego do Wiary Chrześciańskiey robił, á prac dla Chrystusa zbraniać się nie zdał, boby to (prawi) bardziey znakiem było nikczemnego serca, niż Zakonnego. Albowiem tak bogomyślności pilnować trzeba, żeby nie uciekać, y od pracowitości, na ktorey cnot pochwała zawisła. Y Swięci Apostołowie na iednym mieyscu nie starzeli się, ale raz tu, drugi raz owdzie po Morzu, y po ziemi Ewangelią roznosili. Temi słowy nie tak namowiony, iako przymuszony Swięty BENNO, przyiął Biskupstwo, wiedząc z obiawienia Boskiego, co nad nim ucierpieć miał, na co się wszystko Bogu ofiarował.

Poświęcony od Arcy-Biskupa *Magdeburskiego* gdy na Stolicę swą z wielką wszystkich radością prowadzony był, czcią oną nic się nie unosząc, to zawsze w myśli y ustach miał: *Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniowi twemu day chwałę.* A pomniąc na owo, co napisano: *Każdy Biskup z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony, w tym co do Boga należy, aby ofiarował dary, y ofiary za grzechy.* Naprzod w oczach wszystkiego ludu Mszą Swiętą sprawował, z takim nabożeństwem y płaczem, iż y ci w ktorych twarde, y kamienne serca były, suchemi oczami patrzać na niego nie mogli. W puł Mszy miał Kazanie do ludu, o zacności y godności Wiary Chrześciańskiey; o czczeniu, y chwaleniu Boga; o weselu w Niebie pobożnych; y o mękach w piekle niezbożnych. Potym do Duchownych rzecz obracaiąc, mowił: kiedy mi Pan Bog to mieysce naznaczył, ktoregom nie tylko nie pragnął, alem y o nim nigdy nie myślił, tedy ofiaruię duszę moię, y wszystko, co we mnie iest, temu zacnemu Kościołowi waszemu, y iego pożytkom y czci. Zadna mi praca ciężka nie będzie, ani przykre niebeśpieczeństwa, ktore nas naymilsi Bracia wielkie y rożne, (ieśli ich Bog nie odwroci) czekaią. Bylem się o wasze zbawienie wszelkim sposobem starał, y czci, y pożytku tego Kościoła mnie zleconego, przestrzegał. Za co żadnego się przegrażania y naymocnieyszych Panow nie zlęknę, y wszystkich rzeczy, y życia nawet mego utraty, tylko mię waszemi modlitwami, wspomagaycie. Bo mi się bardzo podoba nabożeństwo wasze, ktore od świętych Przodkow moich, pięknie sporządzone, Boga proszę, aby za czasow moich nie upadło, ale na cześć y chwałę iego zawsze bardziey á bardziey rosło na tym tu mieyscu, abyśmy za spolną więc pracę, y życie dobrze odprawione do spolnego zasłużyli wniść wesela, y otrzymać pożądanego błogosławieństwa nagrodę.

Na

Na Biskupstwie naypierwey się starać począł o chwałę Bożą, y rzeczy Kościelne. Zastał w Kościele *Misneńskim* niesktadne śpiewanie, że *Graduałow* y *Antyfonarzow* nie było, y zaraz to wszystko sporządził,y śpiewanie naprawił,bo był we wszystkich ceremoniach Kościelnych biegły,y w rzeczach Boskich od młodości ćwiczony. Co rok Dyecezyą swoię sam przez się nawiedzał, y Plebanow doglądał, aby lud boiaźni Bożey uczyli, y sami tak, iako uczą żyli, żeby inszych nauczaiąc, á sami zle żyiąc, w pogardę u słuchaczow nie przychodzili. Ludzie też napominał, aby Kapłanow w uczciwości mieli, y nauki ich słuchali, y według niey się sprawowali, y których zachowuiących to znalazł, bardzo chwalił, y występnych naprawował, á tak się rownie ubogim y bogatym udzielał, iż go wszyscy milowali, y iego napomnienia przyimowali, y w pokoiu, y zgodzie między sobą mieszkali.

Z obu stron rzeki *Ably* mieszkali *Słowacy*, przez woynę tamte kraie posiadszy, tych po wielkiey części przywiodł był *Henryk* trzeci Cesarz do Wiary Chrystusowey, iednak wiele ich się do błędow Pogańskich wracało, y onę część, która Chrystusowi należy, bałwanom oddawało. Nad wszystkie Bogi swoie Pogańskie, dwóch naybardziey czcili, iednego, którego nazywali *Swantowicz* á drugiego którego zwali *Czerneboh* w *Słowieńskim* iezyku. *Swanse* znaczy *święte*, á *wicz* znaczy *światło*, iakoby święte światło, tego mieli za naypierwszego Boga y wszystkich Bogow Boga, o innym wierzyli, że wszystko dobre on daie, a *Czerneboh* wszystko złe, y kiedy co dobrego uprosić chcieli, to *Swentowicza* oto prosili, y ofiary mu czynili, y według odpowiedzi iego wszystkie rzeczy czynili. A kiedy co złego oddalić od siebie chcieli to *Czerneboha* krwią Chrześciańską błagali, zabiiaiąc mu na Ofiarę iednego co rok Człowieka Chrześciańskiego. Takiey ślepoty, y zguby ludu onego żałuiąc Swięty BENNO, y widząc, że to do powinności iego Pasterskiey należy, slepym światło, chorym zdrowie, błądzącym drogę pokazać, wszystek się do nawrócenia ich udał, y wiele ich nawracał y chrzcił, y gdy pilno około nawrocenia ich chodził, chcąc go Szatan od oney pracy oderwać, inszą go sprawą, y wielkim kłopotem zarzucił.

Onego czasu *Henryk Czwarty* Cesarz podniosł woynę na *Saxony*, ktora z wielkim oboiey strony uporem się toczyła, od niey y Swięty BENNO, w niczym niewinny pokoiu nie miał,ale o to samo poymany, y na wygnaniu z drugiemi trzymany, iż ze krwie przednieyszych *Saxonow* szedł, na których się zawziął był *Henryk*. Na onym wygnaniu o się nic nie dbaiąc, samego Kościoła swego żałował, że go gniew Królewski pustoszył. Potym tenże *Henryk* wszczął kłotnie y z Papieżem *Grzegorzem Siodmym*, z których Swiętemu BENNONOWI przybyło pracy niemało, y niebespieczeństwa. Bo gdy po *Alexandrze wtórym*, obrany iest od *Rzymian* bez wiadomości *Henryka*, *Hildebrand Archidiakon* za Papieża *Grzegorzem siodmym* nazwany, znać go niechciał, że bez podania Cesarskiego, jako był zwyczay na Stolicy Apostolskiey usiadł. Sprawiła mu y druga rzecz niechęć, iż na Swiętokupstwo, y nieczystość Duchownych nastąpił, y Swięto-kupcow y nałożnikow wyklinał, chcąc te grzechy wielkie, które się były czasow onych zagęściły,za łakomstwem Dworskich y nadętością Duchownyc h, z Kościoła Bożego wykorzenić, przeto z Biskupow Niemieckich, mało co przy Papieżu stało, tylko Swięty *Anno Koleński*, *Vecilo Magdeburski*, *Bucco Halberstateński*; *Wernher Merseburski* y S.BENNO *Misneński* a insi wszyscy za *Henrykiem* poszli: A gdy Papież wszystkich, co przy *Henryku* stali, upominał, y karą im odgrażał, Cesarz też wszystkich co się do Papieża mieli, srodze uciskał, y był tak rozerwany Kościoł Boży, y rozdwoione w sobie Królestwo, iż większey między Kapłaństwem, y Cesarstwem rożności nigdy nie było. Bo obie strony tak Papież, iako y Cesarz, ten o Państwo Ziemskie a ow o Państwo Boskie, czyniąc, śmiercią tylko samą uspokoić się mogli. Wszakże Cesarz uymuiąc sobie Biskupow y Panow, aby go dla oney z Papieżem niesnaski nie odstępowali,pokrywszy tym czasem on gniew, który przeciwko *Saxonom* miał, więźniow onych, między któremi y Swięty BENNO był, wolno puścił. A z tym obowiązkiem, aby wdzięczni będąc tego dobrodzieystwa, wierności mu na potym dotrzymali, y Królewstwa iego przeciwko Papieżowi bronili, co oni mu ieżeliby sprawiedliwie panował, a Kościoła Bożego nie prześladował, obiecali.

 Wróci-

Wròciwszy się BENNO Swięty do Kościoła *Miſneńſkiego*, a ſpuſtoſzony znalazłszy, taiąc w sobie żal ſwoy, Kanonikow, płaczących y uſkarżaiących się o zniszczenie ſwoie, cieszył ſłowy onemi Joba: *Pan dał Pan wziął, iako się Panu podobało, tak się ſtało niech Jmie Pańſkie będzie błogoſławione.* Zaraz ſię tedy o naprawy Kościoła ſwego rzucił, ale mu wtym Rządca *Miśnii Bukhard* przeſzkadzał, za co karanie Boże odnioſł. Zatym Papież częſte maiąc ſkargi na *Henryka*, *Concilium w Rzymie* naznaczył, y zapowiedział, na które *Henryka*, przez poſły ſwe wzywał, aby się o przedawania godności Kościelnych ſprawił, klątwą mu grożąc, ieżeliby się nie ſtawił. O czym ſłysząc Biſkup *Niemieckiey ziemi*, *Francyi*, a wielką przy Kościele Bożym żarliwość Papieſką uważaiąc, bali się, żeby ich z *Henrykiem* razem co ciężkiego od Papieża nie potkało, do *Henryka* ſię uciekli, y ſtrwożonego cieszyli, radząc mu, aby Papieża, który bez woli iego Papieżem zoſtał, nie ſłuchał, y na *Concilium* iego nie dbał, a inſze w *Wormacyi* złożył, a na nim *Grzegorza* z Papieſtwa zrzucił. Tą ich radą uwiedziony *Henryk*, tak uczynił, y ziazd do *Wormacyi* wszyſtkim Biſkupom, Opatom y Prałatom nakazał, y aby nikt do *Rzymu* nie iechał, żołnierzy ſwoich po drogach porozsadzał, na poimanie tych, ktòrzyby tam jechać chcieli. Ale Błogoſławiony BENNO, widząc, że to do Papieża należy *Synody* ſkładać, nie do Ceſarza, boiaźń z serca wyrzuciwszy, do *Rzymu* ſię puśćił, y wszyſtkie zasadzki, y trudności ſzczęśliwie przebył. Przyiął go Papież z wielką radością, y pochwałą, iż jeden z *Niemiec* Biſkup odważył ſię więcey Boga niż ludzi ſłuchać. Wyieżdzaiąc z *Miśnij*, klucz od Kościoła ſwego oddał był dwom Kanonikom, aby go zamkneli, ieżeli by ſię wyklęci do niego wdzierali, a klucz w rzekę *Albę* wrzucili, co óni uczynili. Bowiem na owym Rzymſkim *Synodzie Henryk* Cesarz dla uporu ſwego wyklętym zoſtał, y wszyscy przynim ſtoiący y Swięto-kupſtwo potępione, y dekret uczyniony, aby żaden z ludzi nie ważył ſię przedawać, albo kupować godności Kościelnych, y beneficiow.

A gdy Papież *Henryka* wyklął, y z Państwa złożył, y poddanych z p[…] ſłuſzeńſtwa iego wyiął, poczeliſię wſzyscy od niegó odrywać, y nie tylko taiemnie, ale już y iawnie, a o wybraniu inſzego na Cesarſtwo ſię naradzać. Czym złamany w ſiłach y pomocy, *Henryk* Cesarz, uſtał w złości oney ſwoiey, y uporze, y iuż nie było ſię czego bać od niego. Przeto błogoſławiony BENNO, który długo w *Rzymie* przy *Grzegorzu* mieſzkał, wrócić ſię do Kościoła ſwego umyślił, co ledwo wielkiemi prożbami u Papieża uproſił, że go od ſiebie puścił. Odchodzącemu na znak wielkiey ku niemu miłości, nadał wiele Swiętych *Relikwii*, które on za Niebieſki ſkarb ſobie miał, y przez całe życie ſwoie bárdzo czcił. Przyſzedłſzy z niemi do *Miśnij* aby ſię jaki w mieście rozruch nie ſtał, za iawnym przyiazdem iego, nie znaiomie, w ubiorze y poſtaci pielgrzyma w goscincu ſtanął. Wten czas gospodarz domu onego, wielką iakąś rybę z rzeki *Alby* przynioſł y w niey klucz znalazł od Kościoła *Misneńſkiego*, który kazał, był Kanonikom w rzekę *Albę* wrzucić, y ſkoro ſię to po mieście rozgłoſiło, przybiegli Duchowni do gościnca ypoznawſzy Paſterza ſwego, z wielką go wſzyſtkiego ludu pociechą y radością do Kościoła prowadzili, a Paſterz pilny nic ſobie z trudow podrożnych, nie wypocząwszy zaraz z powinności Paſterſkiey Mszą ſpiewał, y kazanie miał, na którym błogoſławieńſtwo Apoſtolſkie, y łaſkę opowiedział, iż wſzyſtkich odniego wyklętych, ktorzy z *Henrykiem* Cesarzem trzymali, przeſtawali, rogrzeszyć mogł. Uſłyszawſzy o tym wiele z Miaſt inszych, do niego przychodziło, y rozgrzeszenia od klątwy proſiło, a on wszyſtkich rozgrzeſzał, y z Kościołem Swiętym iednaał.

Zatym dał Bóg wszyſtkiemu złemu koniec, iż już napotym, aż do ſtarości w pokoiu zoſtaiąc, miał czas, y Kościoł ſwóy naprawić, y złe zwyczaie. y obyczaie w dobre odmienić, co wszyſtko ſprawił. Aże naybardziey otym myślił, aby *Słowakow* do Chryſtusa nawrócił, około których przedtym, niż go *Henryk* poymał, y na wygnanie poſłał, wiele pracował, znowu ſię do nich udał, y ſzczęśliwie ich Panu Bogu pozyſkał, tak kazaniami, jako y cudami, ktòre przez niego Pan-Bóg czynił. Wyszedł raz w pole do robotnikow y zmordowanych pracą y upragnieniem, wodę w wino Krzyżem Swiętym obróciwszy, pragnących nim napoił, y ochłodził. Co widząc Chłopiec iego przynioſſszy ſobie wody, mowił: oto ia uczynię iako Pan moy. Spytany coby Pan iego czynił? odpowiedział że wodę przeżegnał,

w wino ją

w wino ią obrócił, y gdy toż on chłopiec uczynił, dla prostoty iego, y zasługi Swiętego, woda winem się stała. Z onego pola powracaiącego BENNONA Swiętego wieczor zaszedł, á Swiętemu daleko było obiegać na most do Miasta, przeżegnawszy się tedy, rzekę suchą nogą przeszedł. Widział to wiesniak ieden, który siano wiozł, y wiechał za nim z wozem swoim na rzekę y przeiechał ią zdrowo; zgromił go y onę śmiałość BENNO Swięty, y przykazał, aby się tego drugi raz nie ważył, y co się stało tail.

Wydany iednak, temi y innemi cudami, lękał się bardzo, aby snadź zkąd poczynał być sławnym u ludzi, ztąd nie stał się podłym u Boga, iako Apostoł rzekł: *Jeślibym się ieszcze ludziom podobał, sługąbym Chrystusowym nie był.* Więc żeby ludzkiey sławy uszedł, umyślił, ukryć się na osobnym á skrytym iakim mieyscu, y tám Panu Bogu służyć, dla tego na ostatnią granicę Dyecezyi swoiey, do iedney wioski się przeniosł, y w niey Kaplicę na cześć Matki Bożey y wszystkich Swiętych zbudował, y cellę iednę dla siebie, y dla Kapłana, którego przy sobie miał, wystawił, aby z niey nigdy nie wychodził, chybaby tego Urząd Biskupiey powinności wyciągał. Alić im bardziey utaić się chciał pokorny sługa Boży, tym go bardziey Pan Bóg wsławiał, do tych aż czasow wyświadczaiąc, iak mu miła była służba iego. Bo na onych rolach, po których on rozmyślaiąc o Bogu chodził, zboże obfitsze po dziś dzień się rodzi, y prędzey niż drugie się dostawa.

Czasu iednego przechodząc się nad ługami, y bagniskami, gdy mu żaby wrzaskiem swoim do rozmyślania, y bogomyślności przeszkadzały, umilknąć im kazał, y na zawsze niememi być. Wkrótce potym przyszło mu owo na pamięć, co *Daniel* Prorok napisał: *Błogosławcie Wielorybowie, y wszystko co się rusza w wodach Pana; Błogosławcie wszystkie bestye, y bydło Pana, chwalcie y wywyższaycie go na wieki.* Boiąc się by snadź nie milsze było ich skrzeczenie Bogu, niż iego modlitwa, y rozmyślanie, roskazał im znowu, aby zwyczaynym głosem chwalili Boga y zaraz pola y powietrza wrzaskiem swym napełniły.

Na oney osobności i bogomyślności miewał często obiawienia, y wiele przyszłych rzeczy przepowiadał. Szedł raz przez iedno mieysce, y widząc na nim stado Gołębi siedzących, powiedział idącym z sobą, iż na onym mieyscu wkrótkim czasie stanie Klasztor, dla ludzi nowego Zakonu, za których modlitwami wiele zbawionych będzie. Zyściło się Proroctwo, bo nastał nowy *Cystersow* Zakon, któremu na onym mieyscu *Otto Margrabia Miśnii* i *Koleński* Klasztor zbudował. A gdy *Henryk* Cesarz, w starości swoiey, nowe zaś w Państwe zamieszanie wzbudził, y rogi iuż od dawna upadłe znowu na Kościoł Boży podniosł, od Syna własnego do więzienia wtrącony, dusze swey wielu grzechow zmazaney żadną pokutą nie obmywał. Chcąc mu się przypodobać nie iaki *Henryk Margraf Dedona Syn* dobr Kościelnych, które był przed tym *Henryk* Cesarz Kościołowi *Misneńskiemu* wydarł, wrócić y oddać nie chciał, y na wyklęcie Papieskie, nic nie dbał. O co gdy go iednego czasu Swięty Benno strofował, y upominał, roziadły człowiek, nic się na ostrość, nic na Kapłańską y Biskupią godność nie oglądaiąc, w gębę Swiętego BENNONA uderzył. A Swięty Biskup nie z krzywdy swoiey ale z obiawienia Boskiego zaraz mu przepowiedział, iż za rok, w tenże dzień karanie swoię za to odnieść miał. Skoro w rok on dzień pomsty Bożey przyszedł, y wieczor nadchodził, á *Henryk* nie tylko grzechu swego nie żałował, ale ieszcze, z Proroctwa Męża Bożego sobie żartował, mówiąc do swoich, otoż dzień w który mi BENNO karaniem odgrażał a mnie się nic nie stało (nie uważaiąc, że przyszedł dzień on, ale ieszcze nie przyszedł był) w tym upadł na ziemię, y nagłą śmiercią zginął.

A Swięty BENNO widząc z Ducha Bożego, że zgon życia iego nadchodził, wezwawszy Duchowieństwo, tak ich żegnał: Oto przyszła godzina, Naymilsi Bracia, którego m zawsze troskliwie czekał, y z tey miary często pragnąłem, abym był na te burze, któremi za dni moich łodka *Piotra* Swiętego rzucana iest, y na to Kościoła mego złupienie, y spustoszenie nie patrzył. Z drugiey zaś miary, żebym snadź doświadczenia mego cierpliwie y statecznie nie znosząc, na słuszny gniew u Boga nie przyszedł. Wezwawszy łaski iego na pomoc, dawnych Oycow żarliwości naśladuiąc, od *Henryka* Cesarza więzienie, y wygnanie, od *Bukkarda*

potwarzy y krzywdy, od *Margraffa* zniewagi y bicia ponosiłem, poki za dopełnieniem złości ludzkiey skryte Sądy Boże nie nastąpiły. Przyczyny inszey we mnie nie znalezli, tylko, żem Stolicy Apostolskiey posłuszny był, y przy Swiętym *Grzegorzu siodmym* Papieżu stał, y rzeczy Kościołowi memu gwałtem wydartych, któremim tylko mogł Kościelnemi klątwami y karami dochodzić chciał. Czym to słusznie, czy niesłusznie uczynił, do Sądu Sędziego wiecznego odwołanie czynię, na który mię ta godzina woła, przyidzie za mną wkrotce y *Henryk* Cesarz y inni Kościelney Władzy wzgardziciele, y rozsądzi nas Bóg. Ale że was z odeyścia mego smutnych widzę, to odemnie za pociechę tym czasem mieycie. Następcę na mieysce moie, będziecie mieć Męża dobrego, y Boga się boiącego, który rzeczy Kościelnych po większey części przyczyni, á tym snadniey, iż po śmierci moiey, tym wszystkim, co rzeczom Boskim przeszkodą być chcieli, strachu, y boiazni więcey przybędzie. Bo ia ieżeli łaskę, którey się spodziewam, u Boga znaydę, Kościoła tego zawsze bronić będę, y sprawy się iego y następcow podeymuiąc, skarżyć na tych nie przestanę, ktorzyby temu Kościołowi, albo sługom iego, y dobrom co złego czynili, aby im na to sucho nie uszło. A ieżeli w oskarżeniu zdać się wam będą przyniedbalsi, niechże tak rozumieią następcy moi, iż Pan Bóg, abo cierpliwości ich doświadcza, albo pokuty drapieżcow Kościoł krzywdzących czeka, którzy ieśli zawziętości swoiey przestać nie zechcą, pewnie zgubę odniosą. Dobrodzieiom zaś Kościoła tego wszystko dobre iednać u Boga będę. Wy też, Naymilsi Bracia, ieżeli niechęci, y nienawiści od siebie oddalicie, á miłość między sobą zachowacie, nie usty się samemi, ale sercem dobrym pozdrawiaiąc, ieśli chwały Boskiey pilnować, iezli się o dobro pospolite Kościoła raczey, niż o własne wygody starać, y iego raczey niż między sobą spraw bronić będziecie. W tym wszystkim im was wiernieyszych, y szczerszych Pan Bog znaydzie, tym łacniey mnie za wami się modlącego wysłucha. Jako tedy tu na ziemi byłem, tak y u Boga być gotow iestem obrońcą waszym, albo potłumię, iako czyie zasługi wyciągać będą. To im twarzą surową á wielką powagą powiedziawszy, Sakramenta Ciała Pańskiego, y Oleiu Swiętego przyiął, y Ducha Bogu oddał. Roku wieku swego *Dziewięćdziesiątego Szostego*, y Urzędu Biskupiego *Czterdziestego*. Na iego mieysce nastąpił *Herwikus*. Wkrotce umarł y *Henryk Czwarty*, Cesarz iako był Swięty przepowiedział, á trup przez pięć lat pogrzebu nie miał, aż Kościołowi *Misneńskiemu* wszystko co był wydarł, wrócono.

Słynął Błogosławiony BENNO y po śmierci wielkiemi Cudami, iako łaskawym był na pobożnych, tak niezbożnym y w złości upornym surowo się według obietnicy swoiey stawiał. *Wilhelma Margrabię* gdy *Brutenus* Proboszcz *Misneński* często upominał, aby poddanych Kościoła *Misneńskiego* podatkami nie obciążał, á on na to nic nie dbał, uciekł się *Brutenus* do Swiętego BENNONA, á Swięty zaraz się *Wilhelmowi* weśnie pokazawszy, gromił go, y napominał, aby oney ciężkości ludowi iego nie czynił. A gdy za sen to sobie maiąc, nic się nie poprawił, znowu Swięty do niego przyszedł z świecą, którą w ręku trzymał, y oko mu iedno wypalił. Dopiero się obaczył *Wilhelm* gdy oko stracił, á żałuiąc za grzech, nie tylko szkody nagrodził, ale wiele y ze swego Kościołowi dał. Że przecie wolność Kościelną obraził tym skarany iest, iako y ow, co Swiętego uderzył, iż bez potomkow z tego świata zeszli.

Umarł BENNO Swięty Roku Pańskiego *Tysiąc Setnego Szostego*, lat maiąc wieku swego *Dziewięćdziesiąt* y *Sześć*. Rządził Kościołem *Misneńskim* lat *Czterdzieści*. A kiedy nastało zamieszanie w *Saxonii*, przez szerzenie się bałamuckiey Sekty Luterskiey, że łupili Kościoły Katolickie, y ciała Swiętych w bagniska błotniste wyrzucali, w ten czas *Albert* Xiążę *Boikow*, za pozwoleniem *Jana* Biskupa *Misneńskiego*, BENNONA S. ciało przeniosł do *Monachium* Roku *Tysiąc Pięćsetnego Siedmdziesiątego Szostego*: gdzie cztery lata leżąc, wniesiony iest do Kościoła Boga-Rodzicy Panny, przy Dworze Xiążęcym, y tam niezliczonemi dobrodzieystwami Oyczyznę onę uszczęśliwiał. Swiadkiem *Raderus* życia BENNONA Swiętego, że cudow iego iest pełno w Księgach; nawet iednego tylko Roku *Tysiąc Sześćsetnego Trzeciego*, Parafii *Osmdziesiąt* zeszło się razem do grobu Swiętego z oddaniem ofiar pobożnych; Bogu na chwałę, Amen.

Emserus,

Emserus, ktory całą Kśięgę zapisał życiem tego Swiętego. Suryusz w tom. 3. Lippel. Hugo Menard. Cratepolius. Wion. Rader. Księgi Bawarskie. Buzelin.

DNIA XVII. CZERWCA.

Zycie S. LUTGARDY Panny.

SWięta LUTGARDA narodzona z bogatych,szlachetnych Rodzicow u *Tungrow* w Państwie *Miderlanckim*, jak prędko z dziecinney wyszła kolebki, dla iey pięknośći y dziwney krasności, ledwie śię w niey własny Oćiec nie zakochał; do czego dla rzadkiey urody,sama z siebie,y innym Młodzieńcom dawała ponęty świątowey miłośći, bogato śię codzień ubieraiąc, oczami migaiąc, zachęcała do siebie kochankow. Ale Bog dobrotliwy, niechcąc zguby żadnego człowieka, ktory po to przyszedł na świat, aby szukał zgubionych, y nalazł, y zbawił onych tchnął też w serce iey miłość swoią, aby nad JEZUSA nic nie przekładała. Y tak, gdy dnia jednego, nic nie robiąc, tylko śię zamyśliła, pokazuie śię iey kochaiący dusz Oblubieniec Niebieski, Chrystus Pan, w postaći pięknego młodzieńca, a odchiliwszy na piersiach Sukni swoiey,pokazuiąc iey palcem ranę w sercu zadaną od *Longina* na krzyżu, rzecze do niey: Oto masz, LUTGARDO, żywy dowod miłośći moiey, bowiem w tym sercu włocznią przebitym, zapisałem ciebie na wieki: tu sobie założ gniazdeczko, tu wszystkie miłośći swoie składay; a czego tobie potrzeba będzie, wszystko w sercu moim znaydziesz. O jak tu wraz słabieć, y stygnąć zaczęły w LUTGARDZIE miłośći światowe! a tak od tego samego czasu JEZUSA miłością pałała! że już więcey y spoyrzeć niechciała na żadnego z świątowych ludzi, zgoła: świat iey zewszystkim obmierzł; tylko tchnęła JEZUSEM; tylko o nim myśliła,y postanowiła sobie obrać stan Zakonny. O czym się dowiedziawszy pobożna iey Matka, wielce uradowana z tych myśli Corki swoiey, nic śię nie ociągaiąc,prosto z nią poszła do Klasztoru *Swiętey Katarzyny* blisko *Trudopola*, gdzie bez wszelkiey trudności będąc przyjęta, całym sercem zanurzyła się w JEZUSIE. Moy Boże! jaki smutek obiął światowych Młodzieńcow, roznych używali sposobow, aby LUTGARDĘ odwieść od przedśięwzięcia Zakonnego życia, nareście udawali śię do zabobonow; przeklinali klasztor ow; ale gdy nic nie wskorali, sam czart przeklęty podiął śię iey szkodzić, y odwieść ią sztukami swemi od dobrego, maiąc sobie za wielką krzywdę, że w Zakonie żadney korzyśći już mieć z niey nie będzie. Więc takiego na LUTGARDĘ zażywa sposobu: snadź siostra rodzona wezwała do siebie LUTGARDĘ, jeszcze niebędącą w Habicie Zakonnym, a podroży tey było na kilka dni; zwąchał y to szatan y pobudził jednego Młodzieńca swywolnego, aby razem szedł w podroż tę z Swiętą Panienką. Za lasem przeieżdżał się na koniu Zołnierz jeden, ten zdaleka obaczywszy LUTGARDĘ, ujęty nieporządną ku niey chućią, bieży skok, chcąc niegodziwie swe wykonać zamysły. Zmieszana Panienka, po kilka razy wezwawszy na obronę czystośći swoiey JEZUSA, w bliski gay zboczyła, uciekaiąc przed goniącym rospustnikiem. Całą noc śię błąkała po gęstwinie, aż ią Anioł od Boga zesłany naprowadził na drogę ku Klasztorowi, do ktorego szczęśliwie przyszedłszy, prośiła Siostr, aby iey więcey nie pozwalały wychodzić z klasztoru. Y nie pierwey śię w płaczach uspokoiła, y nie przestała nabożnych modlitw do Swiętych Pańskich, pokąd iey nie ubespieczyła sama Boga rodzica Panna, y nie pocieszyła, że śię już odtąd zostanie w Klasztorze Swiętey *Katarzyny*. Gdy *Huard* Biskup *Leodienski* kładł na nią zasłonę Zakonną, cud się stał. Wiele na ten czas innych Panien z LUTGARDĄ poświęcał na stan Zakonny Biskup, a jak był wieku onego zwyczay, że Biskup kładł na głowy oblubieńiec Chrystusowych wieńce, jeden świątobliwy człowiek widział, że wieniec dla LUTGARDY był szczerego złota. Już zostawszy Mniszką, w wszystkich ćwiczyła śię cnotach, maiąc przy tym wielki wzgląd na ubogich, y chorych staranie, ktore samą śliną

łacno leczyła. Podczas nabożeństwa swego w celli często miewała obecnego Ukrzyżowanego JEZUSA, z którym taką miała w prostocie pobożney swey poufałość, że kiedykolwiek iey Przełożona kazała co robić, albo gdzie iść, roskazywała Panu JEZUSOWI nie odchodzić z Celli, ale siebie czekać, pokąd nie powróci, co wszystko Chrystus czynił, co mu kazała. Często widywały ią Siostry podczas modlitwy podniesioną od ziemi ku Niebu. *Maryna Ogniefika*, świadek życia LUTGARDY Swiętey, tę o niey przed wszystkiemi ludźmi głosiłá pochwałę, że żadnego wieku onego ni emasz Człowieka, któryby świątobliwością swoią tyle mogł u Boga, co LUTGARDA, zowiąc ią jedyną tonących w grzechach grzesznikow kotwicą, y obroną Dusz w Czyscu zostaiących.

Ale potrzebaby wielkie Xięgi pisać o niey, jak wiele grzesznikow zapamiętałych przywiodła do szczerey pokuty, y z Bogiem ich poiednała; jak wiele Dusz modlitwami swemi wybawiła z mąk czyscowych; przeto się nie masz czemu dziwować, że Siostry Zakonne widząc w niey taką świątobliwość, chciał ią obrać sobie za Xienią, usłyszawszy LUTGARDA o woli Siostr Zakonnych, markotno się iey stało, że ią myślą wyciągnąć z Celi, dla krzątania się około rosporządzenia klasztornego.

Pod ow czas wszędzie słynęło Zgromadzenie *Cysterceyeńskie* Reguły *Swiętego Oyca BENEDYKTA*, do ktorego wiele po *Brabancyi* należało Klasztorow Panieńskich, między ktoremi naydował się Klasztor *Agwinneńsk* świątobliwością zalecony, do tego więc przeyiść się iey kazał sam Chrystus, nieco się ociągała, ponieważ nie umiała ięzyka *Francuskiego*, ktorego w *Akwirzu* używano, bowiem rozważała sobie, coby robiła cudzoziemka między nieznaiomym ludem; y długo tego rozważania, y ociągania się było, pokąd nie uczyniła zadosyć woli Bożey, bo iey Chrystus pogroził, że ieśliby nie była w tym posłuszna, miał rozwod nieiako z nią uczynić. Poszła tedy do *Akwirza*, y tam z Xięni pierwszego Klasztoru, przyięta iest za prostą Mniszkę; bała się iednak, żeby ią znowu tam nie obrano Xięnią, ponieważ wiele było Klasztorow Panieńskich po *Francyi* nowo zbudowanych; iakoż do tego zmierzali wszyscy Opaci, słysząc o sławie świątobliwości LUTGARDY. Więc udaie się Swięta Panna do Boga-Rodzicy, y prosi iey gorąco, aby nie dopuszczała wielowładną mocą swoią, żeby się tak z nią stać miało. Wysłuchała iey prozby Nayświętsza MARYA Panna, y rzekła do niey: Jesteś Córko czystego sumnienia, nie wynidziesz z *Akwirza*, bowiem iesteś *Niemka*, á ięzyka *Francuskiego* nie umiesz, więc tu zostaniesz. Y wiedz o tym, że tak tępa będziesz do poięcia ięzyka *Francuskiego*, iż ani trzech słow w *Francuszczyznie*, choć dziecinnych nie wymowisz; y tak się stało, bo lat Czterdzieści żyiąc w tym Klasztorze, ledwie po *Francusku* nazwać mogła chleb, gdy oń prosiła.

Wieku tego tak strasżna zaraza padła na Kościoł Boży od Heretykow *Albigeńskich*, że iuż wiele tysięcy ludu w tey się uplątało herezyi, y wiele Miast się zaraziło, iednak nie ze wszystkim ieszcze było zarażone Państwo tym iadem, bowiem znaydowali się pobożnego życia ludzie, ktorzy się namówić, ani zachęcić nie dali do tych bezecnych błędow. Potrzeba było koniecznie Panu Bogu karać ciężko świat za takie złości, ale zasłoniła ich od gniewu Bożego LUTGARDA, á nie inszym sposobem, tylko modlitwami, y postami swoiemi, będąc do tego miłosiernego uczynku upewniona od Boga Rodzicy Panny, ieśliby chciała ubłagać mściwego Boga, żeby przez siedm lat na piwie tylko, y suchym chlebie przestawała. Po kilku lat, pod czas owego umartwienia ieszcze, pokazał się iey Chrystus Pan w postaci człowieka bardzo smutnego, po całym ciele zranionego, na twarzy pogębkami zbitego, y zsiniałego, głowę maiącego pooraną ostrym cierniem y Krwią zbroczoną, na który widok okropny bardziey się potrwożyła LUTGARDA, y rzekła w boiaźni do JEZUSA: ah! miłości moia, Serce moie, roskoszy moia, powiedz mi, proszę, co to znaczą te rany? czy dopiero byłeś na gorze Kalwaryiskiey, boś podobnie tak ucierpiał tam, iak teraz ciebie widzę. Odpowiada iey Chrystus: Dobrze mowisz LUTGARDO, iak bowiem dawniey mnie umęczyli żydzi, tak mnie y teraz źli Chrześcianie męczą. Te rany, ktore na ciele moim widzisz, oni mi zadali grzechami swemi. Więc, żebym onym darował karę za to, ponieważ iużem z sprawiedliwością wyciągnął na ich chłostanię rękę, ieszcze

drugie

drugie siedm lat będzieſz pościła Córko. Pościła według roſkazania Boſkiego tak surowie, że przez Czterdzieści lat ani trochę polewki, ani potrawy żadney gotòwaney do uſt nie wzięła. Owſzem użaliwſzy ſię nad nią Xieni, gdy iey kazała iayko które rzadko wypić dla poſiłku, y tego nie przyiął żołądek, ale wraz wyrzuciła z ſiebie.

Między inſzemi, iak bardzo była gorliwa ku Panu JEZUSOWI umęczonemu, y iego mocno kochała, tak ile razy roſpamiętywała sobie obelgi, bicze, rany iego, zawſze wydawała ſię na twarzy iey, y na rękach rumienność, iakby krwią zbroczone były, dla czego żądała sobie, aby męczeńſtwo podięła dla miłości Oblubieńca swoiego, chcąc przy tym naśladować *Agnieſzki* Swiętey, którą osobliwie czciła, y do niey nabożną była. Ztąd pod wieczor przyſzedłſzy po zabawach Zakonnych do celli swoiey, wzięło ią pragnienie, aby była przebita katowſkim mieczem, y tak natężenie o tym myśliła, aż iey ſię żyła przerwała koło serca, y tak wiele wyſzło z niey krwi, że ſię znacznie zmoczyła suknia iey; w tym uſłyſzała głos od swego Oblubieńca JEZUSA, iż tak będzie uwieńczona po śmierci w Niebie koroną Męczeńſką, iak Swięta *Agnieſzka.*

Nie wiem, czy tak przyiaciel kiedy z przyiacielem poufale przeſtaie, iak Chryſtus z LUTGARDĄ, że sobie wzaiemnie darowali swe serca. Poſpolitą ucieczką była wſzyſtkim chorym do ſiebie ſię garnącym; nie było żadnego, żeby go modlitwami swemi, albo rozmowami nie pocieſzyła, y nie wſparła. Między inſzemi, przyſzła do niey niewiaſta z *Francyi,* gdy żadney pomocy nie odebrała z inſzych Mniſzek, z któremi w *Akwirze* gadała, y zwiodły ią, każąc iey puyść do LUTGARDY, udaiąc, iż ona umie dobrze ięzyk *Francuſki,* lubo go nie znała, iak ſię powiedziało wyżey, iednak tak onę niewiaſtę właſnym ięzykiem przyrodzonym pobudziła do dobrego, iakby która *Francuſka* lepiey nie mogła: á odchodząc z Klaſztoru od Swiętey Panienki, wyznała przed wſzyſtkiemi niewiaſta ta, że LUTGARDA z nią tak doſkonale rozmawiała po *Francuſku,* iakby urodzoną *Francuſka* była.

Temu ſię naybardziey dziwuię, że lubo była LUTGARDA wſzyſtkich cnot pełna; á przecię ſię lękała po śmierci Sądu Bożego, dla czego codziennie gorzko płakała, rycząc prawie od żalu, wołała: Ah! przepuść Boże, przenoſzącey ſię z tego świata na inſzy; Odpuść mi grzechy, któremi obraziłam ciężko twóy Maieſtat nieſkończony; á uwolni mnie od ognia wiecznego. O iak ſię go boię! uczyń miłoſierdzie zemną, á uczyń mnie beſpieczną dobrotliwy Boże. Ta boiaźń przez wiele lat obeymowała LUTGARDĘ, pokąd iey ſię nie pokazał Chryſtus, y nie upewnił ią o błogosławieńſtwie przyſzłym. Nie zdało ſię ieſzcze LUTGARDZIE doſyć na tym, że modlitwami, y poſtami błagała sobie Boga, ale też za zakamiałych grzeſznikow łzy codziennie lała. Y nie pierwey uſtała od gorzkich płaczow, pokąd iey nie zakazał płakać Oblubieniec Chryſtus JEZUS, y uſpokoić ſię, pochwaliwſzy troſkliwość o grzeſznikow.

Miała prorockiego ducha, że ſię zawſze sprawdziło, o czym kiedy przepowiedziała. Tak Xiężniczce *Brabancyi, Filippa* Krola *Francuſkiego* Córce opowiedziała śmierć, y upominała, aby ſię na nię gotowała. Tak y Mniſzce *Lowaniéńſkiego* Klaſztoru wyprorokowała płaczącey serdecznie zguby Brata ſwego, że y Habit Zakonny zrzucił, y Wiary Swiętey odſtąpił, iż ſię w krótkim czaſie powróci. Y te dwa Proroctwa ſię spełniły, bo Xiężniczka *Brabańſka* wkrótce umarła; y ten ſię zbieg ſzczęśliwie wrócił, y do Habitu, y do Wiary Swiętey. Tak Sioſtrom Zakonnym w *Akwirze* przepowiedziała pomſtę Boſką, dla tey przyczyny, iż niedbale uſługiwały chorym, y na godzinę wyznaczoną nie chodziły do nich. Y ſtało ſię, bowiem znagła powſtało morowe powietrze, y bardzo wiele pomarło Mniſzek.

Jak zaś kochała Oblubieńca swego Chryſtusa Pana, tak każdego tygodnia w Niedzielę kommunikowała. Gniewała ſię na to Xięni Klaſztoru tego, że przewraca zwyczay poſpolity, y iego nie zachowuie, ponieważ drugie Mniſzki ledwie raz w Mieſiąc przyſtępowały do Stołu Bożego, á ona co tydzień, więc iey zakazała. Na ten zakaz weſtchnęła LUTGARDA Swięta, y rzecze do Xięni: O Matko! żebyś tego nie żałowała potym, boię ſię, żeby ciebie Oblubieniec móy

JEZUS nie skarał za to, że mi zakazuiesz do miłości iego, zgrzeszyłaś ciężko Matko, zgrzeszyłaś! Ledwo to wyrzekła LUTGARDA, alić Xięnią okrutne porwały bole, że iey prawie nie wypadły wnętrzności, wiie się iak wąż po łożku, ięczy, y ryczy od boleści; ale nie pierwey wolną została od bolow, póki LUTGARDY nie uwolniła od zakazania, daiąc iey na wolą, ile razy chce, aby kommunikowała. Y zaraz przystępuiącą do Stołu Bożego, obdarzył Bóg cudem Świętą Pannę: albowiem dla postow przez tyle lat, gdy iuż ledwo chodzić mogła, że iey się ciężko było poczołgać do Ołtarza, widzono, iak ią Niebiescy Duchowie prowadzili za rękę, á Boga-Rodzica Panna podpierała ią; wkoło zaś niey wielka wydawała się iasność, że Siostry Zakonne nie mogąc znieść blasku onego, zasłoniwszy oczy Welami, powychodziły z Kościoła.

Wieku onego nie iedna klęska, z dopuszczenia Boskiego, trapiła *Niemiecką ziemię*; ta plaga od Pana Boga spuszczona była przez *Tatarzynow*, za grzechy nieźmierne, że się y *Polszcze* dostało, gdzie samego Króla zabrawszy, mieczem y ogniem pustoszyli Państwo. A zniszczywszy *Polskę*, obrócili zaiadłą broń na *Czechy*, y *Niemce*. Nie było takiego, ktoby dał odpor nieprzyiaciołom Wiary Świętey Katolickiey, bo nie miała iuż *Polska* żadnego sposobu, ani *Czechy*, ani *Niemiecka ziemia*. Ulitowała się iednak nad *Niemcami* Boga-Rodzica Panna, y tę zleciła obronę LUTGARDZIE, nakazuiąc iey znowu posty przez lat siedm. Czyni to wszystko Święta Panienka ochotnie, y bez wszelkiego się ociągania, nic nie iedząc gotowanego w kuchni, ani pieczonego, ani nadziewanego, ale na samym przestaiąc suchym chlebie, y iakby niezliczone woyska przeciwko *Tatarzynom* postawiła, tak ich zgłodniała LUTGARDA pokonała, że wraz z wielkim strachem pouciekali z *Niemieckiey ziemi*, y z *Czech*. Niechay tu który oszczerca światowy powie, że Mniszki są to daremne chleby; że sprawy ich y szeląga nie warte; że ziadaią chleb na próżnowaniu; że w Rzeczy-pospolitey są to iako muchy w mieszkaniach, tylko brzęczące, á nic nie robiące; daremnie mieszkaią w Klasztorach. Cóż na to teraz rzecze takowy? izali iedna LUTGARDA Zakonu Świętego *BENEDYKTA*, modlitwami, y postami swemi więcey nie dokazała na nieprzyiaciołach Oyczyzny, niż on wykrętnemi, y słabemi radami? więcey, niż millionowe Szwadrony woyska?

Z przyczyny ustawicznych płaczow, zastawiaiąc się za Oyczyznę miłą, na reszcie wzrok straciła, y w ślepotę wpadła, y taką była przez lat *iedenaście*; á tym bardziey cieszyła się z tego ostatniego kalectwa, ponieważ ią odtąd nic nie rozrywało od bogomyślności. Piącią laty przed śmiercią opowiedziała zgon życia swego. Legła na łożku, w ciężkiey będąc gorączce, ale bardziey wewnątrz gorzała miłością ku Oblubieńcowi swemu JEZUSOWI. Dwiema dniami przed śmiercią, wielka moc Niebieskich Duchow zeszła się do iey celli, że *Sybilli* Siostrze Zakonney, która o niey w chorobie miała staranie, wezwawszy iey do siebie, rzekła: O iak szczęśliwe mieszkanie nasze! O iakich mamy gości Niebieskich! między któremi wiele iest Siostr naszych, które dawniey poumierały; O Dusze święte! Jak prędko umarła LUTGARDA Święta, tak zaraz twarz iey stała się iak śnieg biała, z pomieszanym rumieńcem, á przedziwna wonia po całey rozeszła się celli, ktorzy zaś przytomni byli, zadumieni stali, iakby w zachwyceniu zostawali. Kiedy ią iedna Mniszka obmywała po śmierci, á ta od dawnego czasu wielki ból cierpiała w ramieniu, skoro się Świętey dotknęła, natychmiast została zdrową. Opat *Alneński*, do którego rządu na ten czas należał Klasztor *Akwireński* pochował ciało iey w Kościele w osobnym grobie, bowiem przeyrzał świątobliwy Opat, że się wiele ma schodzić ludzi oboiey płci do grobu tey Świętey Panienki, przeto iey nie chował w pospolitym grobie Siostr Zakonych. *Jordan* imieniem *Generał* Zakonu Dominika Świętego, ieszcze za życia oddawał się opiece LUTGARDY Świętey, ażeby nowemu Zakonnowi ich stawała się Matką. Umarła Roku Pańskiego: *Tysiąc Dwusetnego Czterdziestego Szostego*. Dnia *Szesnastego*, Miesiąca *Czerwca*. A iak za życia wielu cudami była wsławiona, tak y po śmierci. Zasłona iey Zakonna, y pasek, które kiedykolwiek przykładano do chorych, albo ciężarnych Matron, stawały się skutecznym zdrowiem. Wraz po skonaniu pokazała się Siostrom *Akwireńskiego* Klasztoru w wielkiey chwale y iasności.

ſności. Z czego niech będzie chwała Bogu w Swiętych swoich przedziwnemu na wieki wieków, Amen.)

Tak twierdzi Cantipratanus, ktory życiem iey trzy Kſięgi zapisał. Suryusz w tomo 3. Lippel. Molan. Baroniusz. Galeſinius. Felix. Piotr Cratepol. o Biſkupach Niemieckich. German. Wion. Hugo Menard. Buzelin w Dżieiach Benedyktyńſkich.

DNIA XVIII. CZERWCA.

Zycie S. ELZBIETY Schonaugieńskiey.

Z Rodzicow zacnych narodzona ELZBIETA Błogoſławiona, w dwunaſtym Roku wieku swoiego obrała sobie ſtan Duchowny w Klaſztorze *Schonaugeńſkim*, Reguły S. Oyca *BENEDYKTA*. Ledwo Nowicyat ſkończyła, y Profeſsyą uczyniła, wraz ią ręka Pana Boga dotknęła, bo właśnie iakby ſię wſzyſtkie choroby na nię zmowiły razem, cierpiała ciężkie bolenie głowy, febrę trzeciaczkę, zapadła na bole w boku, na kamień, y na krzyże, á przecie w tych boleściach zawſze była wesoła, nigdy iey nikt nie widział zamarſzczonego czoła, wiedząc dobrze, że to ieſt dowod miłości, y doświadczenia Boſkiego, którému ſię na wieczną ſłużbę oddała, poświęciła, y zaślubiła; przypominaiąc sobie, że też tak *Gertrudę*, *Matyldę*, *Hildegardę*, y wielu innych Bóg doświadczał w cierpliwości, wybrawſzy ie sobie za prawdziwe Oblubienice. Dawnieyſzemi czaſy to było chaſło Wielkiey Matki *Teresy* Swiętey: *albo umierać, albo cierpieć*, dla czego nauczyła ſię od niey ELZBIETA cierpliwości, przez całe życie swoie nie wſtawaiąc z łożka: á czemu bardzo dziwować ſię należy, ieżeli kiedy pofolgowały iey te ciężkie boleści trochę, to sama sobie oſtroścą życia, poſtami, umartwieniem ciała, nieſypianiem częſto przyczyniała bolow. Miarkowała bowiem, że w nas ludziach ieſt wiele ułomności, y plugaſtwa grzechowego, więc potrzeba czyſzczenia ich, abyśmy byli spoſobnemi do widzenia Boſkiego. Ale o! iak inaczey rozumiemy w tym życiu mizerni ludzie, zakładamy sobie szczęśliwą wieczność w roſkoſzach, w wygodach ciała, żeby y naymniey nie znać choroby, przeto sobie winſzuiemy, y zdrowia dobrego na zawſze życzemy. A iak mało takich, którzy choć w małey przykrzą sobie chorobie! bolu głowy znieść nie mogą, albo żołądka, dla czego czym prędzey ſtaraią ſię o lekarzow, na lekarſtwa wielkie łożą ſummy, rozumieiąc, że na ciele naſzym zawiſło zbawienie, á tym czaſem o duſzy właſney nie mamy ſtarania. Słuchaymy co mówi Paweł S. do *Korynczykow w liście 2.* w *Rozdz.* 12. *Gdy choruię, wtedy zdrow ieſtem.* Y do *Rzymian* w *Rozdz.* 8. *Jeżelibyście żyli według ciała, pomrzecie.* Dla czego mało temi czaſy widać między nami *Hildegardow, Gertrudow*, y ELZBIETOW, ponieważ między duſzą y ciałem żadney różnicy nie masz, ale obydwie, z wielką szkodą naſzą, y uſzczerbkiem cnot, złączamy z sobą. Zaiſte Chryſtus Pan w rozmowach poufałych oznaymił *Gertrudzie* Swiętey, że nigdy człowiek nie może być w sobie uſpokoiony, y beśpieczny, pokądby pierwey nie wypowiedział woyny ciału swoiemu przez choroby, boleści, utrapienia; ponieważ y sama Przebłogoſławiona MARYA Panna, zbior, y Skarbnica wſzyſtkich łaſk Boſkich; według obiawienia *Brygitty* Swiętey w *Kſiędze 6, Rozdz. 93.* pokąd żyła, ani godziny iedney nie była bez umartwienia na sercu. Więc ELZBIETA naſza, w którey sercu Bóg przemieſzkiwał, należycie ſię nauczyła, iak cierpieć na ciele potrzeba dla Chryſtusa.

Nad to, cokolwiek iey Duch Nayświętſzy do serca mówił, to wſzyſtko po większey części ięzykiem swoyſkim opowiadała; czasem też Łacińſkim mówiła, którego cale nie umiała, y nie znała. O iak ten ieſt szczęśliwy! kto za Miſtrza ma Ducha Nayświętſzego. Ale opisał wſzyſtko *Trytemiuſz* Benedyktyn, iakiey układności obyczayney była ELZBIETA, y powiada, że pierwey, niżeli opowiadała Taiemnice Boſkie, które iey były wiadome; od zmyſłow odpadała, y tak osłabiała, iż na ziemię upadała prawie bez duſzy, póki pomału nie przyſzła do ſiebie; iakby ze snu obudzona, o wſzyſtkim powiadała, czego ſię dowiedziała z wi-

dzenia Boſkiego. Z *Hildegardą* bardzo ſię kochała, które z sobą żyły w Zakonie razem. Przeciwko *Katharom* pisała z *Hildegardą* o Przenayświętſzym SAKRAMENCIE, Także Bratu swemu rodzonemu *Ekbertowi* Opatowi Benedyktyńſkiego Zakonu posłała Kſięgę, ktòrą *Trytemiuſz* z inſzemi dziełami przedniemi drukować kazał, y te do tych czas widzieć ſię daią. Umarła ELZBIETA ieſzcze w młodym wieku, bowiem nie miała *Trzydzieſtu* y *Sześciu* lat, Roku po Narodzeniu Chryſtuſowym *Tyſiąc Setnym Sześćdzieſiątym Piątym*, dnia *Ośmnaſtego* Mieſiąca *Czerwca*. Ciało iey pochowane ieſt w Kościele Swiętego *Floryana* Klaſztoru *Schonaugieńſkiego*, w ktòrym na ten czas był Opatem *Ekbert* rodzony Brat Swiętey ELZBIETY. Tak za życia, iako y po śmierci Cudami ſłynęła, Bogu na chwałę, Amen.

Trytemiuſz. Molan. Cratepol. Maurol. Buzelin.

DNIA XIX. CZERWCA.

Zycie S. ROMUALDA Opata.

W Państwie Włoſkim, w Mieście zaś *Rawennie* narodził ſię ROMUALD z Rodzicow Przezacnych, Xiążęcey Familii, według świadectwa *Piotra Damiana* Benedyktyna. Ale iak młodość płocha bywa, y ſkłonna do złego, tak ſię ta w ROMUALDZIE naydowała rozwiązłość życia, co pochodziło z pieſzczot, y wygod ciała, przy tym go Xiążęce doſtatki psuły, lecz z natchnienia Boſkiego gdy iednego czasu wyiechał na łowy w laſy gęſte, wzięła go chęć do puſtelniczego życia, ſzepcąc sobie: O iakby tu dobrze na tym mieyſcu puſtelnicze prowadzić życie,! A iak częſtokroć Lekarze, dla uleczenia chorego, iady iakieś mieſzaią w lekarſtwo, tak też był uleczony ROMUALD na duſzy.

Sergiusz Ociec iego sadził ſię na zgubę życia iednego pokrewnego ſwego, do ktòrego zabòyſtwa użył też Syna; tę zaiadłość nieugłaſkaną maiąc przed oczami ROMUALD, oświecony w złości łaſką Pana Boga, bierze ſię do pokuty, więc żeby ten grzech ſzkaradny zmył, poſzedł do Klaſztoru *Klaſseńſkiego*, poſtanowiwſzy sobie, przez dni czterdziesci grzech ten opłakiwać. Przy tym umartwieniu, w ſtanie świeckim będąc ROMUALD, co raz to więkſzą miał żądzę do Zakonności, ale Mniſi wątpili o nim, znaiąc go przyzwyczaionego do Dworſkich roſkoſzy. Jakoż samemu ROMUALDOWI z początku ciężkie widziało ſię Zakonne życie, ale pomału przyzwyczaiał ſię do pòłnocnego nabożeńſtwa, do opłakiwania swoich, y swych Rodzicow grzechow, y iuż koniecznie chciał być Mnichem. Długo go przyiąć nie chcieli, obawiaiąc ſię, żeby Rodzica iego *Sergiuſza* nie obruſzyli na ſiebie, pokąd na oſtatek nie wdał ſię w to *Honeſtus* Arcy-Biſkup *Rawennacki*. Ale iak inaczey opuſzczona ſtròna na lutni głos wydaie, á inaczey natężona, tak ROMUALD ſkoro natężył ſiły swoie w zachowaniu Uſtaw Zakonnych doſkonale, tak wraz na ſiebie pobudził Mnichow *Klaſseńſkich* do nienawiści, y tak ſię na niego sprzymierzyli, że go chcieli z wysoka, gdzie ſię zwykł modlić, zepchnąć, ale on będąc zamknięty w Celli, uſzedł ſzczęśliwie zguby. Unikaiąc dalſzego dla ſiebie nieſzczęścia, pokryiomo poſzedł z Klaſztoru *Klaſseńſkiego*, y natrafił na *Maryna* Puſtelnika w lasach w Państwie *Wenechim*.

Wieku onego panował w *Wenecyi Piotr Urſeolus*, ktòrego Państwa krwi wylaniem, y mężobòyſtwem nabył. Gryzł go srodze robak sumnienia, że chociaż mu muzyką ròżną, tańcami, bieſiadami, rozrywali myśli smutne, przecie nic mu to nie pomogło. *Guarinus* Opat wtedy przyiechał do *Wenecyi* w sprawie swoiey; o ktòrym dowiedziawſzy ſię Xiążę *Piotr Urſeolus*, wzywa go do ſiebie, y między inſzemi rozmowami, zwierza ſię mu, coby go dolegało na sumnieniu. Przybył też razem *Marinus* z ROMUALDEM; naradzaią ſię z sobą, iakimby ſpoſobem Xiążę mògł zgładzić on grzech zabòyſtwa; radzą mu więc, aby złożył z ſiebie Xięſtwo, ieśliby chciał zbawić duſzę swoią, á poſzedł z Opatem do *Francyi*, y tam w iego Klaſztorze mieszkał nieznaiomy na pokucie. Podobało ſię to wielce *Piotrowi*,

trowi, zostawiwszy Zonę, potaiemnie z Pałacu wyszedł, y złączył się w podroży z Opatem onym, y z *Marinem*, y z ROMUALDEM. Przyszedłszy na mieysce *Piotr Urseolus* złożył Xiążęcią suknię, á wdział na siebie Zakonny Habit.

Nie daleko zaś Klasztoru onego, ROMUALD z *Marinem* Pustelnicze zaczynaią życie. *Piotr* ledwo rok przeżywszy w Klasztorze z Bracią, przystaie do ROMUALDA. Dziwna rzecz! iak się ci nowi Pustelnicy wycięczaią postami, trochę tylko ogrodowey iarzyny po nieiedzeniu przez trzy dni używali. W tym zaczyna czart przeklęty napastować ROMUALDA, nie daiąc mu pokoiu; w nocy napadał na iego mieszkanie, łoskot wielki czynił, y różnemi strachami przeszkadzał Swiętemu. Wszystko to cierpliwie znosił ROMUALD, ażeby był z gruntu pokonał nieprzyiaciela swego, udał się do ciężkiego umartwienia ciała, do postow ścisłych, niespania, nabożeństwa. A zaś dla *Urseola* przyczynił żywności, aby sobie nie był stesknił na ostrym życiu.

Wieśniakowi iednemu, ktòrego Opat używał do wybudowania celli, człowiek zły ukradł był wołu; skarży się tedy przed ROMUALDEM na szkodę swoię, y prosi go o wspomożenie, ponieważ tylko miał iednego, ktòrym pracował na chleb. Idzie do wydziercy Opat, y łagodnemi słowami mòwi z nim, aby raczył oddać mu wołu. Nie słuchał tego człowiek on, y ieszcze się naśmiał z Swiętego, mòwiąc: Bądź iutro u mnie Opacie, á użyiemy bankietu z tego wołu, każę z niego piec, y gotować, á obaczysz iak smaczny będzie. Brzydząc się ucztą takową, y wydzierstwem Mąż Boży, odszedł od niego. Nazaiutrz, gdy *Hrabia* on bankietuie z zaproszonemi gośćiami, y częstuie ich mięsiwem z wołu onego, kawałkiem mięsa udawił się, y duszę wyzionął.

Już się była wszędzie rozgłosiła wieść o świątobliwości ROMUALDA, przeto z wielu się poddawało pod rząd iego; między inszemi y *Sergiusz* Ociec odważył się na Zakonne życie, ale nie mogąc znieść surowości życia, umyślił wyniść z pustyni, iednak ROMUALD Syn iego, to przemogł prośbami, namawianiem, y upominaniem na Oycu, że ugruntował zamysły swoie, y wkrotce szczęśliwie umarł.

Było bagnisko blisko Klasztoru *Klassenskiego* smrodliwe, y cale na zdrowiu szkodliwe, dla czego musiał ROMUALD przenieść z tego mieysca towarzyszow swoich gdzieindziey, zbudowawszy z pośpiechem Klasztor, w ktòrym onych osadziwszy, sam niedaleko od Zgromadzenia Braci swoich, wystawiwszy sobie chatkę, w niey pustelnicze prowadził życie. Trudno wyrazić, co tam wycierpiał od szatana; w nocy, y we dnie nie dali mu pokoiu; przyleciawszy gromada biesow, bili go, włoczeli, popychali, y tak Swiętego nie raz kańczugami zbili, że ledwo żył. Nic na to nie dbał mężny Kawaler, wiedząc dobrze, że go Bòg chce mieć doświadczonego w cierpliwości. Ale widząc się być wyśmianym od ROMUALDA czart przeklęty, Mnichow pobudził do nienawiści na Opata, ktòrzy wszelkiego dokładali starania, ażeby Oyca Swiętego wypędzili z pustyni, y z Celli wyrzucili, y dokazali, czego chcieli, bo Opat widząc ich nieuspokoienia, poszedł od nich, o swoie staraiąc się zbawienie, kiedy o ich zwątpił. Ale przyszedłszy ku sobie, y rozważywszy dobroć Pana Boga, że go stworzył na ten koniec, aby pomagał zbawieniu inszym, strwożył się bardzo, y zdało mu się, iakby żywym był w piekło wtrącony, y potępiony, więc wraz postanowił nie sprzeciwiać się woli Bożey, á o drugich radzić; y iak mogł nayprędzey, za staraniem *Ottona* Cesarza, obrany iest Opatem Klasztoru *Klassenskiego*. Lecz y na stopniu będąc godności Opackiey, wiele cierpiał od Braci, bowiem widząc w nich przestępstwo Reguły Swiętey, oziębłość w służbie Bożey, niedbalstwo w sprawowaniu powinności swoich, karał ich za to; więc pobudził dla tego na siebie sierszenie, że go chcieli zgładzić. Postrzegłszy te zamachy Swięty Opat, dobrowolnie ustąpił, á wziąwszy z sobą niektòrych Boga się boiących, poszedł z niemi na mieysce *Perlei* nazwane, y tam osiadł. Ażeby był przyuczył towarzyszow swoich do pustelniczego życia Benedyktyńskiego, pobudował im celle osobne, y od siebie odległe, tak, że każda cella stała za pustynią każdemu; y nie powinni z sobą się byli towarzyszyć, tylko w Chorze na służbie Bożey, albo pod czas roboty w polu, lub w ogrodzie. *Otto* Cesarz, ktòry bardzo miłował ROMUALDA, nowemu

Zgromadzeniu puſtelniczemu, nadał wiele folwarkow, y dochodow, y czego tylko potrzeba wyciągała. A iak ſię o wſzyſtkich ſtarał zbawienie ROMUALD, tak naypierwey o *Ottona*, tego uſtawicznie zachęcał (bowiem częſto chodził do Opata Swiętego, y przed nim ſię ſpowiadał, á zawſze boſo ſzedł do Spowiedzi) aby złożył Panowanie swoie, á zoſtał Zakonnikiem: á ieżeliby ſię ociągał, to mu przepowiedział, że ciągnąc z woyſkiem z *Rzymu*, nie miał ſię żywym powrócić do *Rawenny*. Y ſprawdziło ſię, bo powróciwſzy z *Rzymu Otto*, wpadł w ciężką chorobę, z którey według proroctwa ROMUALDA umarł.

A nie tylko dla Mnichow, ale też y dla Mniſzek wiele pobudował mieſzkania, w których gdy ſię nie mogły pomieścić,gdzie indziey przeſadzać muſiał. Co zaś w Klaſztorze, czy za Klaſztorem ucierpiał od swoich, trudno tego opiſać, iednak nigdy tego po sobie nie pokazywał, ale zawſze weſołą twarzą ſtawiał ſię im w oczy.

Przeciwko Swiętokupcom, którzy ſię byli wieku onego zagęścili wſzędy, y wiele piſał, y oſtro ich gromił, bowiem był wielkiey umieiętności. Nad to żądał mocno, aby ſię ſtał dla Chryſtuſa Męczennikiem, na który koniec, przybrawſzy sobie towarzyſzow iedneyże myśli, y chęci, poſzedł z niemi do *Węgierſkiey Ziemi*, ale nie było w tym woli Bożey, bo w podróży wzięła go niemoc śmiertelna, y przyprawiła go do powrotu, acz taki był znak sporządzenia Boſkiego, że ile razy zapuścił ſię do *Węgier*, zawſze zachorzał ciężko. Wiedział, co ſię miało ſtać po wielu lat, y dalekie rzeczy, iakby ie miał przed oczami, widział. Ztąd opowiedział Braci, aby pilnowali rzeczy swoich w cellach, ponieważ maią nadeyść złodzieie, y onych zrabować; á iak ich pochwytaią, karać nie kazał, ale uczęſtowawſzy potrawami, upomnieć, aby ſię więcey nie ważyli kraść. Ztąd cieſzył zgłodniałych Braci, gdy nie mieli co ieść, aby byli cierpliwi, á wkrótce zadoſyć mieć będą wſzyſtkiego z Opatrzności Boſkiey. Tak w *Kamelduli*, zkąd Zgromadzenia nazwiſko, gdy podle celli Męża Bożego ścinano wielki, y ſtary dąb, który zapewne miał paść na mieſzkanie iego, wiedział dobrze o tym przypadku Ociec Swięty, á przecie nie wyſzedł z celli swoiey, ale, lubo ſię ścinaiący obawiali o upadku ROMUALDA, cudownie na inſzą ſtronę upadł. Tak nawalność morſką nadzwyczayną widząc w duchu, w którey tonąc muſieliby płynący okrętem, modlitwą swoią w prędce uſpokoił.

Zgoła takiey był mocy ROMUALD, że gdy ſię choć tylko dotknął czegokolwiek z iedzenia, albo ſkoſztował, to zaraz za nayſkutecznieyſze lekarſtwo dla chorych było. Przeto gdziekolwiek byli uczniowie iego, á o nich ſię dowiedzieli chorzy, wnet przychodzili do nich, proſząc, aby dla uzdrowienia ich dali im przynaymniey ſkoſztować chleba ROMUALDA Swiętego. Jednego, zawrot głowy cierpiącego, czyli raczey ſzalonego, ſkoro go obłapił, y chuchnął na głowę iego, wraz przyprowadził do rozumu, y do zupełnego zdrowia. Na ſzkorbut choruiącego, dotknąwſzy ſię palcem dziąſeł, doſkonale uzdrowił. Tak ściśle chował milczenie, że wielu liſtami *Henryk* Ceſarz wzywał go do ſiebie, acz obiecał ſię ſtawić, ale wymawiał ſobie, że ani ſłowka nie przemówi do niego, kochaiąc ſię w milczeniu.

Była o tym wzmianka, iak ROMUALD Swięty wielkie utrapienie cierpiał od swoich; á między inſzemi, ta rzecz naynieznośnieyſza była mu, że go ſpotwarzyli o ſproſny uczynek, będącego w zgrzybiałey ſtarości: á to wſzyſtko ieden tylko człowiek robił, na którego fałſzywe świadectwo ſpikneli ſię drudzy, y zabić go chcieli. Jednych było szalone zdanie, aby go ſpalić z cellą razem; á drudzy radzili, aby go na gałęzi powieſić: którzy zaś łagodnieyſzemi byli ku Oycu Swiętemu, oſądzili, aby go zbić, albo głodem umorzyć; albo mu zakazać Mſzy S. miewać. Przyiął ochotnie na ſiebie tę karę niewinny ROMUALD,y niechciał odtąd więcey do Ołtarza przyſtępować, póki mu znowu nie przykazano z Nieba, miewać koniecznie Mſzą S.

Naoſtatek zamknąwſzy ſię w celli w Klaſztorze *Syryiſkim*, uſtawicznie chował milczenie, ieżeli kiedy, to tam oſtrą woynę ſtaczał z ciałem iuż dawno poſtami wycięczonym. A ieżeli go wziął apetyt do smacznieyſzych potraw, kazał ie sobie przynieść Kucharzowi, á wziąwſzy w rękę, spoyrzał na nie, y powąchał,

chał, drażniąc tylko żołądek swóy, á potym ie albo odrzucił na zgnieliznę, albo ubogim rozdał.

A co ieſt dziwnieyſzego, o czym piſze *Piotr Damiani*, że Bóg nawet łóżko Męża Swiętego wielce uczcił: bo gdy iednego czaſu wyſzedł z celli swoiey, którą iednemu Bratu pod ſtraż oddał, ten z zuchwałości odważył ſię położyć na łożku iego, alić od czarta zbity zoſtał, y z łóżka zrzucony, na ziemi leżał prawie bez duſzy.

Przyſzedłſzy do lat, po tylu poſtach, umartwieniu ciała, y znieſieniu krzyżykow od ludzi, życia dokonał, maiąc lat *Sto Dwadzieścia* wieku swego. *Sto* lat przeżył na puſzczy, á *Dwadzieścia* na świecie, ktòrych naybardziey opłakiwał,iż ich marnie utracił. Umarł Roku Chryſtusowego *Tyſiąc Dwudzieſtego Siodmego*. Po piąciu lat gdy ciało iego przenaſzano do wſpanialſzego grobu, znalezli nienaruſzone. Acz w Roku *Tyſiąc Czterechsetnym Ośmdzieſiątym Pierwſzym* znowu go dobyli z ſtarego grobu, y do *Fabryanu* przenieśli. Niepodobno policzyć Cudow, któremi ſię po śmierci wſławił. W Zakonie Benedyktyńſkim, pierwſzym był Wodzem przed *Brunonem* życie puſtelnicze kochaiących. Z czego Bogu chwała na wieki, Amen.

Tak twierdzi Suryuſz w tom. 3. Lippel. Piotr Damiani. Wion. Molan. Galeſin. Maurolycus. Felix. Kroniki Kamaldulenſkie. Petrus de Natalibus. Hugo Menard. Buzelin w Menologium na dniu 7. Lutego, ktorego Kościoł Boży obchodzi Przenieſienie iego; y innych wielu.

DNIA XX. CZERWCA.

Zycie S. BONIFACEGO Arcy-Biskupa, y Męczennika.

BŁogosławiony BONIFACY urodził ſię w *Niemieckiey ziemi*, ze krwi *Ottona III* Ceſarza. Na Dworze wychowany iego, y kiedy go Ceſarz wezwać kazał do ſiebie, nie inaczey nazywał, tylko *Duſzą ſwoią*. Od samych lat dziecinnych ćwiczył ſię w cnotach, y pobożności, á lubo znakomitego był rodu, iednak żadney w nim nie było widzieć pychy, y nadętości, ale łagodność w mówieniu, ſkromna obyczayność, świątobliwość w nim ſię wydawała. A iak z ſporządzenia Bożego zoſtał Męczennikiem, tak tego ieſzcze w młodym wieku pragnął. Dla czego ile razy przechodził koło Obrazu *Bonifacego* Swiętego, Zakonu S. *BENEDYKTA*, Biſkupa *Moguntckiego*, zwykł był z weſtchnieniem mawiać: O *Bonifacy* Wielki Męczenniku! kiedy imię twoie noſzę na sobie, spraw to u Boga modlitwami swemi, abym y ia był Męczennikiem.

W życiu *Romualda* Swiętego wczora była wzmianka, iak z *Ottonem* Ceſarzem żył po przyiacielſku; ztąd też y BONIFACY, należący do krwi Ceſarza, z nim poddał ſię pod rząd *Romualda*. Uczył ſię zawczaſu Swięty Męczennik w Zakonie przez oſtrość życia, iak potym miał cierpieć dla Chryſtuſa. Móy Boże! iak wraz BONIFACY ze wſzyſtkim zapomniał o Dworze, y o wyſokim urodzeniu swoim, ktòry dopiero chodził w przepyſznych ſukniach, iuż Mniſki wziąwſzy na ſiebie Kaptur, boſo orze w polu, y włoczy bronami; iakby ſię urodził do roli: bowiem za czaſu *Romualda* Swiętego dla uniknienia próżnowania, y ſwobody ciała, zabawiali ſię Bracia ręczną robotą. Ale BONIFACEMU dla umartwienia ciała mała to była praca na roli, lecz y codzień trapił ſię nieiedzeniem. Dla tego dwa razy tylko w tydzień iadał, w *Niedzielę*, y w *Wtorek*, innych zaś dni głod cierpiał. Y tu ieſzcze nie doſyć umartwienia BONIFACEMU, ale koniecznie chciał być prawdziwym Uczniem, wizerunkiem, y naśladowcą ſwego Swiętego Oyca *BENEDYKTA*, bo częſtokroć przechodząc ſię po puſzczy, gdy napadł gdzie na ciernia, albo oſtre głogi, zrzuciwſzy z ſiebie odzienia, tarzał ſię po nich. Obaczył go ieden z towarzyſzow tarzaiącego ſię w cierniach, y zawoła na niego: Prawdziwie

wie iesteś ofzuftem, dla próżney chwały otrzymania, w oczach moich tarzesz się w cierniu. Bynaymniey się na to nie poruszył Swięty Męczennik, ale go słowem iednym uspokoił, mówiąc: Proszę, day pokoy BONIFACEMU, niech się przyzwyczaia do cierpienia. Szanuy ty Wyznawców, ale mnie się podobali Męczennicy, tym sposobem przez wiele lat ćwiczył się w pustelniczym życiu, ustawicznie trwaiąc na bogomyślności, y nabożeństwie gorącym.

A kiedy iuż dopełnił wszelkiey doskonałości na puszczy, z natchnienia Ducha Swiętego, pragnął dostąpić korony Męczeńskiey, y opowiadania Słowa Bożego Pogańskim Narodom, więc zwierza się *Romualdowi* Swiętemu, oddaiąc się na wolą iego, ieśliby go widział sposobnym do Apostolskiey pracy, aby mu pozwolił nawracać do Wiary Swiętey Katolickiey Pogańską Ruś. Nie przeczył mu zbawiennego dzieła Opat Swięty, ale żeby od Pana Boga zaczynał, roskazał mu, iść do *Rzymu*, dodawszy iemu towarzyszow. Izali na pysznym rumaku iechał BONIFACY, iako ze krwi Cesarskiey pochodzący? Izali miał przy sobie okazały Dwor? Uchoway Boże! w prostym płaszczu, y boso szedł do *Rzymu*: w podróży zaś nie baykami, y próżnemi się zabawiał rozmowami, ale śpiewaniem pieśni nabożnych. Pożywienie iego było, chleb suchy, y woda, iabłka, Kasztany, ogrodowa iarzyna bez soli, bez oleiu, bez wszelkich przypraw, y to niegotowane.

Przyięty na Pałac Papieski; gdy powiadał, po co przyszedł, wszelką zachował skromność, á z twarzy iego poznawszy Papież świątobliwość, y zrozumiawszy chęci iego prac Apostolskich do *Ruskich* Kraiow, nie tylko potwierdził, ale też udarował go czcią Arcy-Biskupstwa. Już tedy będąc na tey dostoyności, prosto z *Rzymu* udał się na *Ruś*. Pisze *Piotr Damian* o nim, że chociaż jechał na koniu, ale na takim, na któregoby nikt y spoyrzeć nie chciał, ponieważ nie tylko był leniwy ale częstokroć na łeb utykał.

A że *Ruś*, iest to kray zimny, y naywiększe w niey bywaią śniegi, y mrozy, więc łacno sobie każdemu wnosić, jakim sposobem koń takowy, miał być bespieczny na gołolody? A do tego BONIFACY jeździł na nim boso, y lekko odziany, że częściey tak mu zamarzały nogi, iż ie musiał letnią ogrzewać wodą. Skoro wkroczył w granice Polskie, bowiem *Ruś* jest część Polski, wraz zaczynał Apostolstwo swoie, kazywał, nauczał, opowiadał Chrystusa. Słuchali *Rusacy* mówiącego, ale tego nie czynili, owszem zgrzytali na niego zębami, y zabić go chcieli. To, tylko przestraszyło Poganow, aby im się tak nie przytrafiło, jak niegdy *Słowianom*, którzy zabiwszy Swiętego *Woyciecha* Biskupa sprawuiącego takowąż rzecz w opowiadaniu Chrystusa między swoiemi, za powodem wielkich cudow po śmierci Męczennika, dobrowolnie przyięli Wiarę Swiętą Katolicką; y to ich wstrzymało na ow czas od zabicia BONIFACEGO. Ale że jakby do głuchych mówił y kazywał, umyślił sobie tę robotę pobożną, zaczynać od samego Króla, będąc upewniony, ieśliby go pozyskał Chrystusowi, łacno też dałby się nakłonić lud pospolity. Przyiął Król BONIFACEGO; lubo odartego, w prostym Zakonnym Habicie, y bosego, y rzecze do niego: Po coś tu przyszedł w postaci żebraka do mnie? izali potrzebuiesz złota, albo sukień? wraz tobie dać każę, tylko tym czasem niechciey prawić baiek babskich, bo słyszałem, że jakiegoś Boga Zawieszonego na Krzyżu opowiadasz, ale jak ciebie obdarować jałmużną każę, wraz mi się wynoś z Państwa moiego. Odpowiada BONIFACY: Miałem dosyć bogactwa, y wszelkich dostatkow na świecie, alem temi dla miłości Chrystusowey statecznie wzgardził; pochodzę z zacney Krwi, y pokolenia, alem się stał policzony między ubogie, bo ktòrzykolwiek dobrowolnie dla miłości Boga staią się ubogiemi, ci osiągaią Niebo; a zaś bogaczom ciasna droga iest do Nieba przeto częstokroć nie trafiaią do niego. To wyrzekłszy, wyszedł ze Dworu, y wròcił się do siebie, a złożywszy z siebie stare, y wytarte sukne, wdział na siebie Ubior Biskupi, który z sobą był przywiozł z *Rzymu*, maiąc tedy Infułę na głowie, Pastorał w ręku, z Towarzyszami swemi przystoynie przybranemi, idzie okazale, y porządnie, niesie Krzyż srebny ieden wprzody, y prosto wchodzi na Pałac Królewski. Obaczywszy go Król, rozumiał że to inszy Człowiek nie BONIFACY, który dopiero był u niego w żebrackim odzieniu, już teraz w Biskupim; jednak doszedłszy prawdy, rzecze do Biskupa: Widzę, że nie przyszedłeś

dłeś po jałmużnę, ponieważ świecisz się od złota: powiem tobie rzetelnie, że nic nie wskóraśz u moich poddanych, choćbyś y żyły w piersiach zerwał od wołania, to nie poruszysz ich do uznania Wiary swoiey, y nie namówisz żadnego. Ale uczyńmy tak, żeby twoie rzeczy niesłychane, niewidane, y niezwyczayne u nas wiarę nalazły: Zrobić każę dwa stosy z drew suchych ułożone, a tak jeden od drugiego będzie tylko odległy, jak Człowiek przeyść może, ten zapalą, a ty między ogniem chodź w śzrodku obydwoch zapalonych stosow, ieśli dufasz Wierze swoiey, którą opowiadasz, dopiero się pokaże prawda, czy Wiara twoia iest prawdziwa, jeśli nie, zgorzeiesz. Jeżeli zaś wolnym zostaniesz od ognia, przyrzekam tobie, y nie zawiodę, że się poddamy wszyscy pod moc twoią. Przeciwnym zaś sposobem, jeżeli choć włos na głowie twoiey skazi ogień, poprzysięgam, że cię w ten ogień srogi żywcem wrzucić roskażę. A to tylko pozornie mowił Król, rozumieiąc, że się Biskup zalęknie, y wraz z całego uciecze Państwa, ale przystał BONIFACY na przyrzeczenie iego, y rzekł do Króla: kiedy mi tę zakładasz kondycyą, przyimuię ią chętnie, y uczynię, ale mi też dochowáy wiary. Zgodziło się na to z Królem całe pospolstwo *Ruskie*: Robią tedy stosy, znoszą drwa suche, słome, y zapalaią ie; y strasny wydał się ogień. BONIFACY Swięty przeżegnawszy się krzyżem Swiętym, y pokropiwszy święconą wodą ogień, pomału chodzi między pożarem w ubiorze Biskupim. Tak zaś naniecili ogień, że jak piekło gorzał, y rozumieli, że wraz spłonie od niego Mąż Boży; przy stosach zaś niedaleko stali Towarzysze Biskupa, złożonemi rękoma prosili Boga za swego Oyca.

Wokoło zaś stali żołnierze na to, że ieżeliby uciekł z ognia, mieli go, uchwyciwszy, w ogień wrzucić. Ale szkończywszy miłą przechadzkę swoią Biskup, wychodzi nienaruszony cale, że ani włos na głowie mu się nie spalił, owszem zdrow, y czerstwy, prosto stawa przed Królem, mowiąc do niego: Ażeś sam Królu patrzał na moc Wiary naszey Chrystusowey, ktorego opowiadamy, więc należy dotrzymać tobie przyrzeczonego słowa. Obacz, jak ciebie, y twoie poddaństwo Bóg prawdziwy nasz chce zbawić przez cuda; strzeż się, abyś nie żartował z Boga, który z twoiey przyczyny, y twoich, w tym dziele stał się przedziwnym. Tu do nog upadł Biskupa Król zadumiony, y wszyscy krzykneli, żądaiąc Chrztu Swiętego, a niemieszkaiąc Biskup, prowadził ich za sobą do jeziora bliskiego y wszystkich ochrzcił; od tego czasu z takim był przywiązaniem Król do BONIFACEGO, że był zawsze przy nim, Synowi swemu oddał rządy Królewstwa. Lecz jak często zazdrościwi cudzym cnotom, y świątobliwości, cuda udaią za bałamuctwa, y szczere obłudy, tak to samo sądził Brat Królewski; gniewaiąc się na Króla, że dotąd z nim obcował po przyiacielsku; w czymkolwiek ganił Biskup temu złośliwemu człowiekowi, cokolwiek mu y Król sam mówił, aby zaniechał zatwardziałości swoiey, nic przecie z tego, ale zaniedbywaiąc cudow, jeszcze uporczywie oddawał cało-palenia ofiary Bożkom swoim. Nie mogąc dłużey scierpieć Król, jak iest Narod *Rusakow* gruby, a do tego woienny, Brata mieczem przebił. Jeszcze był jeden Brat rodzony Króla w tych samych żyiący zabobonach, dla pozyskania iego Chrystusowi idzie do niego BONIFACY, który był oddalony od Brata, bo w inszey maiętności mieszkał. Mówi z nim po przyiacielsku, upomina, aby przyiął Wiarę świętą Katolicką, skoro zaczął mówić Biskup, wraz się burzyć począł na niego, y buntować, krzycząc: Oy znam cię niegodziwy Mataczu, ktoryś swoiemi bałamuctwami zwiodł Brata moiego; weźmiesz teraz karę, żeś tyle pospolstwa szalonemi uczynił. A odwrociwszy się do oprawcow, rzecze: chwytaycie go, wiążcie go, y do ciemnego więzienia wtrącicie. Już go wiązano, ale obawiali się, aby się o tym Brat dowiedziawszy, z woyskiem nie wpadł w Państwo, y iego samego nie zamordował, więc nie kazał go już wiązac, ale jak nayprędzey mieczem mu głowęściąć, y stało się. A który się obawiał zabicia od Brata swego, w nocy stał się ślepym na obie oczy, że nic zgoła nie widział. Taż się sama stała kara Boska y nad temi, ktorzy go pobudzali do zabicia Biskupa Swiętego.

Leżeli wszyscy na ziemi jak kamienie, ani widząc, ani rękoma władnąć nie mogli, własnie wydawali się jak bałwany z kamienia rznięte. Jak prędko doszła

ſzła wiadomość Krôla o bezbożnym zabiciu,ſzybko bieży z uzbroionym woyſk iem, pałaiący gniewem, myśląc Brata, y tych wszyſtkich, którzykolwiek pobudzali go do Mężoboyſtwa, zapewne zabić. Przybiega do Pałacu, obaczy aż bez zmysłow,bez ruszenia ſię jak kamienie leżą,zdumiewa ſię nad cudem niezwyczaynym,jednak nie mogąc w ſobie uspokoić gniewu, dobywa miecza, chce nim przebić Brata, ale towarzysze BONIFACEGO Swiętego wſtrzymawszy mu rękę, upominali, że nad niemi teraz modlitw potrzeba, nie pomſty, albowiem gdy przyidą do siebie, może w nich dokazać łaſka Pana Boga tyle, że ſię poznaią w błędach swoich, a dadzą ſię ochrzcić. Przyſtał na zdrową radę Krôl, y ſchowawszy miecz w pochwy, klęknął na kolana z towarzyszami BONIFACEGO na modlitwę. Trwali nieco na modlitwie wszyſcy którzykolwiek wybawieni byli od śmierci, alić pomału zdrętwieni do ſiebie przychodzić zaczeli, głowami ruszać, y one podnoſić, patrzyć na Króla leżącego na ziemi, y na tych wszyſtkich ktòrzy ſię ſpołem modlili. Skoro moc wzięli w nogach, ſtaneli wraz, y upadłszy przed Swiętego Męczennika Ciałem, opłakiwali zbrodnią ſwoię y przepraszali za nie. Potym upadli przed klęczącym Krôlem, z Bratem iego, oddaiąc mu ſię pod władzą, iako niewolnicy; o jednę tylko rzecz proſząc,aby ſię nie pierwey mścił nad niemi, ażby byli ochrzczeni, jednoſtaynym głoſem wyznawaiąc Boga, być jednym tylko, y prawdziwym Bogiem. Poſzli więc do oczyszczalney wody, y tam ſię wielkie mnoſtwo ich ochrzciło. Po Chrzcie Swiętym przyiętym Krôl wſzyſtkim do jednego, y winę darował, y przyiął ich do łaſki ſwoiey. Ciało Męczennika Swiętego z uroczyſtą okazałością pochowano, będąc powſzechnie nazwanym: *Pierwszym Męczennikiem* w *Niemczech*. Otoż tu, iak za młodu żądał być Męczennikiem, tak y doſtąpił na *Rusi*. Zabity ieſt około Roku Pańſkiego *Tyſiącznego*; pierwſzym był Arcy-Biſkupem *Bosneńſkim*? na grobie iego *Rusacy*, jako Apoſtołowi ſwemu wſpaniały wyſtawili Kościoł, na cześć Bogu. Amen.

Piotr Damiani w życiu Romualda, *w rozd. 27. Auguſt. Florentin. Hiſtorye Kamelduleńſkie. Petrus de Natalibus. Buzelin, y inni.*

DNIA XXI. CZERWCA.

Zycie S. LEUTFRYDA Opata.

Z Szlachetnych Rodzicow narodzony LEUTFRYD w Powiecie *Ebroickim*, dorosſzy lat pożegnał Oyca, y Matkę, y obrał ſobie ſtan Mniſki. Cała iego zabawa była, myślić o wieczności. A jak ſię nigdy nie umie taić cnota, tak w krótkim czaſie zaczeła się głosić wiadomość o świątobliwości iego między pospolſtwem, które ſię dziwowało, że człowiek wysokiego urodzenia, y pełen bogactwa zoſtał Mnichem proſtym, dla czego hurmem się ſchodzili do niego,na osobności mieſzkaiącego. Ale jak nie każdy lubi ſłyszeć o pobożności bliźniego, tak ſkoro ſię dowiedział o nim *Dezyderiusz* Biſkup, wraz opanowała go zazdrość, y nie będąc uspokoiony, ſzemrał ſobie, w te ſłowa: Toż to proſty Mnich ma być w większey uczciwości, y poważaniu u ludzi, niż Biſkup? Ja ieſtem głową Miaſta, bo Biſkup, który mam moc nad ludem, y prawo, a mam być poniżony, a Mnich jeden podwyżſzony?Nie scierpię tey zniewagi, wypędzę go y z klaſztoru, y z Miaſta, a tym ſamym nabiorę ſławy, y poſzanowania od ludzi.

A jak pokryiomo taił w ſobie nienawiśc ku LEUTFRYDOWI Biſkup, tak tego zuchwale dokazał. Piſze liſt do niego przez umyślnych posłańcow do Klaſztoru, y konia pod niego posyła, którzyby chcącego, czy niechcącego czym prędzey przywieźli, udaiąc rzecz, jakby go w sprawie jakieyś pilney potrzebował Biſkup. Skoro naprawieni posłańcy przyſzli do celli LEUTFRYDA, kołacą we drzwi, każą otwierać, rzecz opowiadaiąc, po co byli przysłani. Weſtchnął ſerdecznie LEUTFRYD, bo żal mu było mieszkania ſpokoynego w Zakonie,na reſzcie ochotnie otwiera drzwi,y z kiiem wybiega,dokąd mu kazano,ale po-

ſtańcy odbieraią kiy od niego, y na konia wſadzaią, mówiąc, że nam ſię Biſkup poſpieſzać kazał. Na to odpowiada LEUTFRYD: Na konia mnie wſadzić chcecie? Uchoway Boże! dawno uczyniłem ślub, nigdy nie ieździć, ale pieſzo chodzić, pokąd żyć będę. Lecz nie ſłuchaiąc wymowki iego, gwałtem go wſadzili na konia. Jak prędko ſtaneli przed Pałacem, tak koń pod LEUTFRYDEM roſpukł ſię, y zdechł. Dziwuią ſię nieſpodzianemu przypadkowi podróżni z zadumieniem, na co wychodzi Biſkup, ktory łatwo sobie wnioſł, że to ieſt pomſta Boża za iego zazdrość, y nienawiść, więc lękaiąc ſię dalſzey na sobie samym kary od Pana Boga, odprawił w pokoiu łagodnie LEUTFRYDA. Proſto pobiegł do celki swoiey, winſzuiąc sobie, że ſzczęśliwie uſzedł nienawiści Biſkupa.

Już po całym Powiecie *Ebroickim* rozeſzła ſię wieść, że LEUTFRYDA wyciągniono z celli, co ſię uſpokoiło; iednak inſzey ſztuki na niego zażył czart przeklęty: podſzepnął Rodzicom, aby go wezwali do ſiebie. Uſtawicznie więc nakazywali do niego, ale za każdą razą odmawiał, póki mu ſię nie naprzykrzyli częſtemi liſtami, y nie zniewolili go, więc przyrzekł, że wkrótce wynidzie z Klaſztoru. Prawda, poſzedł, ale gdzie indziey podroż obrócił, żądaiąc ćwiczenia w naukach, bowiem ieſzcze był nieumieiętny; snadź ſię udał do iakiegoś Mnicha, u ktòrego nie tylko ſię wyuczył nauk wyzwolonych, ale też zaprawienia ſię lepſzego w Zakonności, w którym Klaſztorze wkrótce zoſtał Opatem. Rodzice iego jak byli bogaci, y maiętni, iuż wſpomnieliśmy o tym, nie żałowali więc koſztu na wybudowanie Klaſztoru, w którym Syn ich był Opatem. A będąc kochaiący nauk, y karności Zakonney LEUTFRYD; przy tym od dawności wſławiony Cudami, co żywo ſię ubiegali do niego, tak dla poięcia nauk, jako też ćwiczenia się w Zakonnym życiu. W okolicach mieszkaiący ludzie uważaiąc wielki na duſzach pożytek w przychodniu onym, a maiąc ſobie za osobliwſze uſzczęśliwienie kraiu ſwoiego, czegokolwiek wyciągała potrzeba, czy względem żywności, czy względem odzienia, wszyſtkiego mu dodawali, że już dosyć miał Maiętności, Folwarkow, Wſiow, gruntow, z ktòrychby doſtateczną uczynił wygodę Braci swoim. Ale że ſię to częſto przytrafia, gdy Zakonnicy, albo Duchowni maią ſię dobrze z Opatrzności Pana Boga, to światowi Panowie żyzem na to patrząc, wymyślaią spoſoby, y ſzalone wybiegi z uſzczerbkiem wielkim duſz swoich, iakby im urwać ſztukę gruntow, odebrać, zaiechać wioſkę pod pozorem dziedzictwa właſnego, bądź gwałtem, bądź prawem przyciſkaią niewinnie.

Znalazł ſię taki ieden wydzierca za czaſu LEUTFRYDA, ktòry w kłotnią wſzedł z Swiętym, chcąc folwark odebrać Klaſztorowi; więc przypozywa Męża Bożego do Sądu, udaiąc, że iego ieſt właſny, ale tylko mòwił, á żadnych na to nie pokazywał dowodow. Więc upartemu kazano przyſiądz w Sądzie, nie ociągaiąc ſię nieſprawiedliwy człowiek, przyſiągł ochotnie. Alić natychmiaſt pokazała ſię pomſta Boża: bo wſzyſtkie trzonowe zęby, y małe powypadały mu do iednego z dziąseł. Y ta kara Boſka nie ſkończyła ſię na nim samym, ale nawet całe pokolenie iego rodziło ſię bez zębow, w tym zaś Bóg sprawiedliwy, pofolgował im, że na zawſze żadnego bolu zębow nie cierpieli.

Z iakiegoś przypadku Klaſztor LEUTFRYDA zagorzał; pożar ſzerzył ſię okrutny po dachach, że wſzyſtkie budynki w niebeśpieczeńſtwie były, á nie było ani drabiny, ani hakow, ani kuſzow do wody, żeby uśmierzyć ogień. Y iuż zwątpili o Klaſztorze, gdyby na pomocy nie był LEUTFRYD Swięty, bo poklęknąwſzy na modlitwę, potąd wzdychał do Pana Boga, pokąd przeciwny nie wionął wiatr, á tak iakby miotłą z dachow zmiatał ogień, na puſte mieyſca ſię obròcił, y naoſtatek zagaſł. Nawet na co ſię dziwili wſzyſcy obecni, po tak wielkim pożarze, ledwo czuć było trochę swądu.

Jak muchy, w którym ſię zagęſzczą mieſzkaniu, wſzyſtko plugawią, tak LEUTFRYD, ulitowawſzy ſię nad iednym ſłużebnym, który nie mogł dać rady w ochędożeniu Pana swego rzeczy, zaraz uſtąpić muchom z izby kazał; iakby ie ſiarką podkurzył, iedna część pozdychała, á druga przez ſkały, y roſpadliny uciekała, y iuż od tego czasu żadney muchy widać nie było w całym mieſzkaniu.

Kkkkkkk2 Od

Od onego czasu nie śmiał czart przeklęty nacierać na LEUTFRYDA, ale uderzył na Mnichow iego. Naprzod trapił *Gisenanda*, strasząc go w nocy, we dnie kołataiąc we drzwi, trząsaiąc cellą, y wywracaiąc, plątaiąc mu nogi, że często upadał na ziemię z szwankiem, y te sztuki codzień mu wyrządzał. Nie mogł temu inaczey zabiec *Gisenand*, iak się uskarżyć na niepokoy swoy przed Opatem Swiętym. Ulitowawszy się Opat nad znędznionym człowiekiem, podał mu kiy, ktory w ręku trzymał, mówiąc do niego: Daię tobie ten kiy, á ile razy przeszkadzać ci będzie, y straszyć nieprzyiaciel duszny, nim go odpłaszay od siebie,iak psa wściekłego, y zaiadłego, bo szczekać może, ale ukąsić nie może,chyba chcącego. Y tak się stało, ponieważ odtąd nigdy z bliska nie śmiał przystąpić czart przeklęty do niego. A kiedy się to nie powiodło szatanowi, inszey zażył sztuki na Mnichow w naygrawaniu; wziął na siebie postać LEUTFRYDA, we wszystkim podobną, stawa przed oczami Braci Zakonnych, twarzy wyschłey, wybladłey, z gołą głową, u pasa maiąc zawieszoną koronkę; słowem; tak się im bies pokazywał, iakby istny był LEUTFRYD. Zakonnicy, iak wielce szanowali Oyca Swiętego, rozumieiąc, że to prawdziwy był ich Opat, wraz powstawali przed nim, głowy swoie według zwyczaiu nakłaniali, y od niego błogosławieństwa prosili. Kiedy się w tym omamieniu żaden nie mogł postrzec, w tym wychodzi z swey celli prawdziwy LEUTFRYD Swięty, y drogę zachodzi biesowi, mówiąc: Co tu robisz przeklęta poczwaro? y także śmiesz naygrawać się z Braci moich? wziąwszy postać moię na siebie? złożę ia z ciebie wnet tę obłudę. Y pierwey przeżegnawszy Krzyżem Swiętym okna, drzwi, cellę, á potym wziąwszy kiia,niemiłosiernie całego zbił biesa. Wył przed Swiętym Opatem, á Bracia śpiewali Psalmy, y prosto do Kościoła wpadłszy, tam u powroza dzwona zawiesiwszy bies zmyśloną suknię, wdział na siebie straszny ubior Murzyński, y wyleciał z Kościoła, ukradłszy dzwonek wiszący, ktory głęboko schował w ziemi, aby go szukaiący nie nalezli. Ale się to nie zataiło przed Mężem Bożym, bo pokazał mieysce to, dobyć dzwonka kazał, y znowu go w Kościele zawiesić.

Widząc się być czart przeklęty pohanbionym od LEUTFRYDA Swiętego, naprawił znowu na niego niewiastę: Dla iakieyś snadź sprawy wyszedł z Klasztoru Opat ten,obaczy go niewiasta,y rzecze do niego z naśmiewiskiem: Otłysa głowa idzie: y inne niegodziwe przydaiąc słowa; ale wraz uznała nad sobą pomstę Boską, bo natychmiast, ledwo wściekłą paszczęką to wymówić śmiała, wszystkie iey z głowy opadły włosy, y gołą się stała; y na dzieci iey wszystkie rościągnęła się ta kara Boska, bo ktorekolwiek się z niey rodziły, wszystkie były łyse aż do śmierci.

A iako nigdy nie darował kary LEUTFRYD swywolnym ludziom, tak na posłusznych, y boiących się Boga był zawsze łaskawy: Czasu iednego przechodząc przez wieś, będąc w podróży, bardzo upragnął; wstępuie do wieśniaka, y prosi go, aby mu raczył dla ochłody dać wody; á na tym mieyscu wielki był niedostatek wody. Użaliwszy się chłopek Swiętego, resztę, co miał w wiadrze wody, podał mu z chęcią; y przy tym uskarżał się przed Swiętym Opatem na nieszczęśliwość mieysca onego, że ani dla ludzi, ani dla bydląt wody nie dostarcza; á ieżeli chcą iey nabyć, to o podal po nię chodzić trzeba, więc żeby dobrodzieystwem za dobrodzieystwo oddał Starzec, ulitowawszy się nad potrzebą iego, kiiem, ktory w ręku miał, uderzył w ziemię, y wraz na tym samym mieyscu wytrysło źrzódło, ktòre do dziś dnia widzieć się daie.

W dzień Niedzielny natrafiwszy w polu na Wieśniakow robiących, ktòrzy zboże żęli, y wozili do domu, rozgniewawszy się na nieposzanowanie dnia Swiętego, ziemię onę przeklął: y wraz schnąć zaczęły pola, zboża, łąki, nawet y drzewa roskwitłe; bowiem od onego czasu ziemia w owey okolicy tylko ciernia, y chwasty rodziła.

A iak zawsze nieustannie robił na Niebo Swięty LEUTFRYD, tak przyszedłszy do starości, po tylu pracach, schylał się ku śmierci, o ktòrey mu było obiawiono z Nieba, y upewniono. Wiedząc tedy o schyłku życia swego y czasie, roskazawszy Braci się znieść wszystkim, iak łabędź przed śmiercią,Psalmy na przemianę śpiewał z Uczniami swemi. Y przyiąwszy ostatni Wiatyk na drogę szczęśliwą, y Oley Swięty, w ręku Braci swoich skonał. Rządził Klasztorem *S. Krzyża*

ża lat *Czterdzieści Osm*. Y po śmierci wielkiemi cudami słynął, którėmi się ogłosił po całym Powiecie *Ebroiceńskim*. Umarł w Roku Pańskim *Sześćsetnym Osiemdziesiątym*. Z czego niech będzie Bogu Nieśmiertelnemu część y Chwała wiekuista, Amen.

Usvardus Maurolicus. Petrus de Natalibus, Felix. Vincentius. Hugo Menard. Wion. Buzelin y inni.

DNIA XXII. CZERWCA.

Zycie S. EBERHARDA Arcy-Biskupa Saliburskiego.

BŁogosławiony EBERHARD z pobożnych, y bogatych urodzony Rodzicow, wszystką świątobliwość wyssał z Matki Boga się boiącey. Na cześć Boga-Rodzicy Panny, gdy Rodzicy budowali Kościoł, nie dosyć im było, kosztu znaczne łożyć, ale też, iak świadczy *Raderus* w życiu EBERHARDA Swiętego, Matka iego sama boso, lubo była znakomitego urodzenia, na grzbiecie własnym znosiła kamienie na Kościoł, z taką pracą,że na dwa tysiące krokow w odległych ie polach zbierała, y na sobie nosiła. Będąc maiętną mogła żyć była po Pańsku, iednak mierności zażywała pod czas obiadu, á wieczerzą rzadko kiedy iadła, ale bardziey o ubogich staranie miała,bez ktorych nie była nigdy. Zywy obraz Matki EBERHARD, z niey wyprowadzony na świat blisko *Abuliny* na wyspie *Boiki*, dany na nauki do *Babenbergu*, y tam podrosszy w lata, poczytany został między Kanonikow. Ale się życie takie nie podobało Swiętemu Młodzieńcowi,na ktorym się wielu zawiodło, więc pokryiomo o granicę do Klasztoru Swiętego *Michała* uchodzi; dowiedziawszy się o tym Proboszcz Katedralny, bierze z sobą Klerykow, idzie do tegoż Klasztoru, y wyprowadza EBERHARDA, ktory iuż był postrzyżony na Mnicha. Ale obawiaiąc się, żeby znowu potaiemnie z Miasta *Babenbergu* nie uciekł do Klasztoru, wysłali go do *Francyi*, gdzie tak się wydoskonalił w naukach, że zdał się być zbiorem wszystkich nauk. Ztamtąd znowu go sprowadzono do *Babenbergu*, y do *Kanonii* przywrocono. Już mu na ten czas na rękę było, wrocić się do Klasztoru, o ktorym nie zapominał nigdy, ponieważ miał po sobie *Ottona* Biskupa; iakoż ucieszył się wielce z tego *Otto*, że EBERHARD żądał być Mnichem w tym Klaszt rze, ktory on sam nakładem swoim zbudował. Przemieszkawszy nieco u *S. Michała*, przeniosł go *Otto* znowu do Klasztoru *Pryfenigeńskiego* w *Boi*, ktory także *Otto* nie dawno wystawił. O iakim tam był Zakonnikiem! bezsenne nocy trawił; żadney powinnosci swoiey nie opuścił, á naybardziey służby Bożey; zawsze naypierwszy do Choru; ciało swoie surowo karał. Potym *Erbo, Konrad*, y *Berta* rodzeni EBERHARDA zbudowawszy nowy Klasztor *Biburgeński*, tam go uczynili Opatem. Wkrótce potym został Arcy-Biskupem *Salisburskim*.

Wtedy szarpał niezbożnie Kościoł Boży *Fryderyk* Cesarz, nieprzyiaciel sprzysiężony *Alexandra* Papieża. Niszczył Kraie, odbierał Państwa gwałtem, y Biskupow na swoią stronę przeciągał; ieden tylko prawie EBERHARD stał przy Papieżu statecznie, uymował się za niego, mowił publicznie, namawiał do dobrego. O iak się roziątrzał na EBERHARDA *Fryderyk*! wszelkiego sposobu szukał, iakby go zrzucić z Stolicy Arcy-Biskupiey. Jednak ile razy się uiął gniewem, y nienawiścią ku niemu, y do zemsty iuż się zabierał, zawsze zapominał o nieprzyzwoitym Cesarzowi gniewie, y nieiako przestraszony,po przyiacielsku zachowywał się z Arcy-Biskupem Swiętym.

Na ubogich bardzo był miłosierny EBERHARD; Szpitale budował,do ktorych przyimował kalekow, trędowatych; wrzody sam im wycyskał z ropy; do łaźni zanaszał; do stołu służył, y karmił należycie. Między temi był ieden trędowaty; kiedy według zwyczaiu nawiedzał go Mąż Swięty, bowiem sam, nie używaiąc

waiąc do pomocy nikogo, obchodził chorych łożka, y onych cieszył, ten prosił o Nayświętszy SAKRAMENT, iakby iuż był konaiący. Pobiegł czym prędzey, Biskup Swięty do Kościoła, przyniosł go do chorego, y włożył go w usta, iak się zdawało, konaiącego. Ledwo przyiął Kommunikant chory on, wraz zaczął go wyrzucać z siebie przez dawienie się, którzy się patrzali na niego, dla obrzydliwości aby sami nie womitowali, odwròcili się do ściany; EBERHARD bardzo będąc troskliwy, aby się Nayświętszemu SAKRAMENTOWI większa iaka nie zdarzyła zniewaga, y nieposzanowanie, usta swoie do ust trędowatego przyłożył, y na ięzyk swoy czysty, z ropą pomieszaną *Hostyą* wziął, y połknął.

Powiadaią ci, ktorzy z ust słyszeli Swiętego Biskupa, że gdy mu się dostała S. *Hostya* na ięzyk, w ten czas uczuł nieiakąś nadzwyczayną słodycz. Zapewne w osobie onego trędowatego był samChrystus,bo chociaż go sludzy pilnowali ustawicznie w chorobie, przecie nie postrzegli, jak im nazaiutrz zniknął. Nie chciał Bóg tego, aby świątobliwość EBERHARDA taiła się dłużey; bowiem blisko Klasztoru Swiętego *Piotra* w *Salisburgu*, gdzie dawniey była Stolica Arcy-Biskupow, y Opatow, stał Klasztor od dawności zbudowany, w ktòrym Panny Bogu poświęcone mieszkały, a za czasem darowano go Zakonnikom S. *Franciszka Serafickiego*.

W tym Klasztorze od dawnego czasu chorowała jedna Mniszka, skoro się o niey dowiedział EBERHARD Swięty, nawiedził chorą, y krzyżem Swiętym ią przeżegnawszy, natychmiast przyprowadził do zdrowia. Y tego cudu Bòg dobrotliwy nie zataił przed światem,ale przez obiawienie wydał w krótkim czasie.Taż sama Mniszka uzdrowiona cudownie w *Salisburgu* od Swiętego Biskupa w *Fruxynie*, a teraz zowią: *Frysyngią* wpadła w zachwycenie, y widziała Stolicę, przedziwnie przyozdobioną, ale prożną, bowiem nikt z Swiętych nie siedział na niey, kiedy się dziwuie wielkiey jasności około niey, alić obaczy *Piotra S.* y *Rutberta* stoiących przy Tronie onym lubo próżnym. Gdy długo uważa z zadumieniem co by się to znaczyło, aż ci sami Swięci rzeką do Mniszki: nie dziwuy się dłużey Córko temu, co widzisz; Stolica ta, iest zgotowana dla EBERHARDA, który w krótce na niey usiędzie; a coś widziała, opowiaday wszystkim. Przyszedłszy do siebie Panienka, wraz napisała do Arcy-Biskupa Swiętego, upewniaiąc go o Chwale Niebieskiey, ktòra go czeka. Umarł Roku Chrystusowego *Tysiąc Setnego Szesćdziesiątego Czwartego* cudami po śmierci sławny. Za co niech będzie Bóg pochwalony na wieki wiekow Amen.

Raderus Baroniusz. Canisius. Hugo Menard, Stengelius. Hundius. Buzelin. Y innych wielu.

DNIA XXIII. CZERWCA.

Zycie S. EDYLTRUDY Xięni.

EDYLTRUDA Swięta narodzona z Oyca, imieniem *Anna*, Kròla sławnego *Anglii Wschodniey*, ktòrą Wielebny *Beda* Benedyktyn nad inne Kròlewskie potomstwo wychwalał. Ta będąc y Urodzenia znakomitego, y piękney urody, obrociła na siebie oczy *Tumberta* Xiążęcia *Girwionow*, że ią żądał w dożywotnią przyiaźń. Acz Swięta wolałaby była raczey w piec rospalony wskoczyć,aby dochowała dziewictwa Panu Bogu, tak się bowiem brzydziła Męszczyznami, ale musiała to czynić,co iey Ociec kazał. Wydana więc za *Tumberta*,lubo poniewolnie lecz nie długo z nim żyła,bo *Tumbert* w kròtce umarł. Z osierocenia swego wielce się cieszyła, że nieskazoną będąc, znowu się Panną wrócić miała do Oyca swego. Tu już nalegać zaczyna na Rodzica swego, aby jey nie przeskadzał do Zakonnego Życia. A gdy iuż tylko o tym myśli EDYLTRUDA, alić *Egfryd* Kròl *Nortumbrański* śluby miesza, y psuie Panienkę, bo znowu poniewolnie wydana iest w związek Małżeński. Trudno wyrazić, iak ta Swięta Panna prawie ryczała od płaczu pod czas wesela, rozumiała raczey, że na śmierć wydana była. Tu iuż u-

stawi-

ſtawicznie EDYLTRUDA proſi zełzami Oblubieńca swoiego JEZUSA, aby łaſką swoią tchnął w serce Małżonka swego, á zachowáć raczył zobopolną czyſtość, w ktòrey iednak przez lat dzieſięć żyli obydwa. Widząc *Egfryd* ſtateczność w Oblubienicy swoiey, przyrzekł iey chowanie dziewictwa, iak *Henryk* z *Kunegundą*, o którey mieliśmy dnia 3. *Marca*.

Będąc uwolniona z obowiązku tego EDYLTRUDA, nic się nie ociągaiąc, pożegnawſzy *Egfryda*, proſto pobiegła do *Ebby* Męża ſwego Stryienki, aby ona wyiednała u Opata *Koldygeńſkiego* Klaſztoru dla niey załłonę Zakonną. Rada była *Ebba* miłemu gościowi, y wraz Opat, zadosyć czyniąc Królowy chęciom, poſłał do *Wilfryda*, na ten czas Biſkupa *Eboraceńſkiego*, Zakonu S. *BENEDYKTA*, aby ią zwykłemi obrządkami jak nayprędzey Bogu poſlubił, y na nią załłonę Zakonną włożył. Ale łagodniey z EDYLTRUDĄ poſtępowała *Ebba*, y wſzyſtkie Sioſtry, niż należało według Reguły Swiętey, ktòra każe, aby Starſze miłowały młodſze, á młodſze ſzanowały Starſze. Dla czego, że iey cześć oddawano, iako Królowy, tego nie mogąc ścierpieć, ledwo rok ieden przeżyła w Klaſztorze *Koldyngeńſkim*, przeſzła do Klaſztoru *Elieńſkiego*, gdzieby ią za proſtą miano. Ten Klaſztor początek miał swoy od S. *Auguſtyna* Zakonu S. *BENEDYKTA*, ktòry był Mnichem naprzod w Klaſztorze Rzymſkim u S. *Jędrzeia*, á potym Arcy-Biſkupem *Kantuaryjſkim*, ale kiedy prześladował *Penda* Król *Anglią*, y onę puſtoſzył, Benedyktyni też po części zabici, po części pouciekali, Klaſztor zoſtawili puſtkami, y tak ſię za czaſem ſpuſtoſzyły mury. EDYLTRUDA tedy, iak była bogata, ten Klaſztor właſnym nakładem z fundamentu wyprowadziła, y dokończyła dla Panien Benedyktynek. Rzecz podziwienia godna, iak ſię rządziła doſkonale EDYLTRUDA! bo wiele Panienek Królewſkiego rodu gromadziło ſię do niey, między ktòremi dwie też Sioſtry EDYLTRUDY Swiętey zoſtały Mniſzkami. A kiedy iuż y Klaſztor *Elieńſki* był zewſzyſtkim dokończony, y Reguła S. *BENEDYKTA* wprowadzona, y iuż doſyć było Sioſtr Zakonnych, tylko im nie doſtawało Xieni. Więc ſkładaią między sobą obieranie, y zgodliwemi głoſami obrały sobie EDYLTRUDĘ, lubo żądała ſobie zawſze być oſtatnią, iednak przymuſzoną zoſtała do Przełożeńſtwa.

Mòy Boże! iak ściśle w początkach zaczynała zachowywać Regułę Swiętą, á w tym ſię iey nayſzczęśliwiey powodziło, iż wſzyſtkie Sioſtry miała ochotne do oſtrości życia; żadna ſię nie wymawiała ſłabością zdrowia do Choru na ſłużbę Boſką, na Medytacye codzienne; żadna oſobliwie iadać nie chciała w celli, ale poſpolicie w Refektarzu; żadna ſię nie wymawiała od podłych usług, do czego im naypierwſzym powodem była EDYLTRUDA. Co zaś widziała w Sioſtrach zbytecznego, okazalſzego, delikatnieyſzego w odzieniach, to precz odrzucała, y onym tego zakazywała.

Trapiła ciało swoie poſtami, więcey ich sobie przyczyniaiąc, niż Reguła S. opiſuie, Nigdy wieczerzy nie iadała, chyba w niemocy ciężkiey. A ieżeli kiedy okazaley obiadować miała, to na samych leguminach, y ćwikle, także naymnieyſzych rybkach przeſtawała. Mięſa zaś do kuchni zabraniała, owſzem Zgromadzeniu swemu prawem wiecznym zakazała. Łaźni, ktòra u *Anglików* była w częſtym używaniu, rzadko pozwalała, á ſama do niey chodziła iuż po wſzyſtkich. Do Choru naypierwſza chodziła, á z Choru oſtatnia wychodziła, ktòrego nigdy nie opuściła. A gdy według zwyczaiu kraiow, po Jutrzni pòłnocney, drugie Sioſtry ſpać położyły ſię; EDYLTRUDA w Kościele na modlitwie zoſtawała aż do dnia samego.

Będąc doſkonałą w zachowaniu Uſtaw Zakonnych, dał iey Bòg dał Prorockiego Ducha. Bo gdy w krótkim czaſie miało na Oyczyznę oną naſtąpić morowe powietrze, poznała, że z niektòremi Sioſtrami do grobu przenieść ſię z Klaſztoru miała. Jednak nic nie utyſkowała sobie na zarazę tę, ani na chorobę, ale ſię zupełnie oddawała na wolą Boſką. To iedno tylko pomieſzało świątobliwą Xienią, obawiaiąc ſię o zbawienie duſz, że razem z nią miało wiele Sioſtr poumierać przez pòwietrze; więc, aby ktòra z nich niegotowa będąc na śmierć, z tego świata nie zeſzła, zwołała wſzyſtkie, y rzecze do nich: Sioſtry moie, mam coś pewnego wam powiedzieć; á oto z woli Naywyższego Pana w kraiu naſzym pano-

wać będzie morowe powietrze, á naypierwey zacznie się od Klasztoru naszego; wiedzcie o tym, że wiele z was poumiera, y ia z wami, więc czyńcie, co należy do duszy, rosporządzenie; bądźcie wszystkie na śmierć gotowe; wyspowiadaycie się grzechow swoich, przyimicie Nayświętszy SAKRAMENT, pośćcie, modlcie się, przyczyńcie sobie niespania, gdyż iuż bliska iest śmierć. O szczęśliwe będziecie! które wkrótce śmierć zastanie gotowe, że iak skoro zakołace, iuż w gotowości wynidziecie przeciwko Oblubieńcowi swoiemu, ale trzeba mieć dobre uczynki, trzeba żebyście miały Oley, aby nie zgasły lampy wasze, bowiem biada! ieśliby na was napadła śmierć leżące w grzechach; zamkną przed takiemi drzwi, y leniwych nie wpuszczą na gody Niebieskie. Y to im przepowiedziawszy, odprawiła ie od siebie. A iak każda z nich była świątobliwa Mniszka, tak się mocno starały, aby iak naylepiey przyprawić się do śmierci; ustawicznie wzdychały, modliły się, biły się w piersi, żałowały za grzechy, y one opłakiwały. Zadna do drugiey ani słowa nie przemówiła, ale milczenie chowały, o żaden pokarm się nie starały, nie dbały o iedzenie, ale się tylko nabożeństwem zabawiały.

Po siedmiu lat Przełożeństwa swego, iak przepowiedziała karę Boskę, tak się też wszędzie po *Anglii* roszszerzyła. Ludzie, iak muchy padali; gromadami wywozili trupow; wszędzie smutek; aż się też dostało Klasztorowi *Elieńskiemu*. Naypierwey zarażoną została EDYLTRUDA, pokazawszy się na policzku iey bolączka, że wraz tak się cięszko rozeszła, iż iey zaięła gardło. Izali nie cierpliwa w tym była Swięta Panna, y owszem przyznawała sobie z wielką radością, że Bóg dobrotliwy na szyię iey pozawieszał wiele drogich kleynotow, mówiąc sobie wesoło: Ah! iak mnie Bòg mòy ukochał! jak mnie sobie ulubił! bowiem aby mnie na wieki nie karał za grzechy moie, przepuszcza na mnie teraz boleści. O Bóg dobry! że mnie tylko głaszcze na tym świecie, gdyżem zasłużyła na większe kary. Radzili iey Lekarze, aby wrzod przeciąć, ale daremnie, bo iak przed tym przepowiedziała, tak w krotce w tey chorobie umarła.

Kazała się pochować w pospolitym grobie, ale żadnego nie było z Opatow na pogrzebie, bowiem się obawiali zarazy, y tak ią po prostu pogrzebiono. Przez Szesnaście lat po śmierci nikomu nie była iawna, dopiero, iak *Sexburga* rodzona Siostra EDYLTRUDY, niegdy *Erkomberta* Króla *Kantyjskiego* Zona, z Klasztoru *Brygeńskiego* wzięta do *Elieńskiego*, y tam uczyniona iest Xienią, z miłości ku Siostrze swoiey, dobyć kazała ciała iey, y w grobie wspanialszym pochować. Acz długò szukali mieysca onego, w którym było pogrzebione ciało EDYLTRUDYS. ale gdy iuż prawie utracili nadzieię w nalezieniu, z Boskiego sporządzenia napadli na kamień biały, pod ktòrym leżało ciało Swiętey Panny, y tam gdy rzesko zaczynaią kopać, szczęśliwie nayduią EDYLTRUDĘ całą, bez żadney skazytelności, y odmienności na twarzy, y odzieniu, iakby wczora pochowana była, właśnie iak żywa leżała. Wrzodu zaś owego, ktòry cierpiała z zarazy morowey, ani znaku nie było. Suknie na niey całe, y zdrowe, które stawały się lekarstwem chorym, bowiem którykolwiek chory albo ie pocałował, albo się ich dotknął, wraz przyszedł do zdrowia doskonałego. Nic zaś strasznieyszego nie było piekłu, iak kiedy opętani od czarta, byle spoyrzeli na odzienie Swiętey Panienki, natychmiast z nich ustępować musieli, albo też czasem gdy kładziono na opętanych suknią iey. Kto zaś bòl oczow cierpiał, skoro proszkiem ciała iey, lub trunny wpuścił w oko, wraz zdrowym został. W młodym wieku zeszła z tego świata, około Roku Pańskiego *Sześćsetnego Ośmdziesiątego Osmego*. Z czego niech będzie chwała Bogu na wieki, Amen.

Wielebny Beda w Historyach Angielskich w Księdze 4. Rozdz. 19. Harpsfeld. Jepes. Thomas Weis. Hugo Menard. Trytemiusz. Wion. Buzelin, y innych bardzo wielu.

DNIA XXIV. CZERWCA.

Zycie S. RUMOLDA Arcy-Biskupa, y Męczennika.

MĘczennik dziſieyſzy RUMOLD Swięty, narodził ſię w Pańſtwie *Szockim* z *Dawida* Oyca Krola, ktory Syna swego w wielkich roſkoszach zaczął chować, w nadzieię przyſzłego panowania. Ale zważywſzy rzecz świątobliwy Młodzieniec, iakie niebespieczeńſtwo, rządy wſzelkie ſprowadzaią na duſze; że wrodzoną zarazą w Królach bywa pycha, nadętość, á ta powaga znikoma z czaſem ſię kończy, więc, żeby tego wſzyſtkiego z panowaniem mogł uniknąć, poſtrzyga ſię na Mnicha; w tym Zakonnym ſtanie tak ſię ſprawuie, iakby był urodzony z proſtych Rodzicow. Inſzego nie używał odzienia, tylko wytartego; umywać naczynia kuchenne, było mu za roſkoſz: chociaż mu nie kazano, sam ſię domyślał umiatać ziemię, czerpać wodę z ſtudni, drwa na kuchnią, do piecow rąbać, y znoſić; ſłowem: cale zapomniał o Pańſkiey okazałości, iakby nigdy nie pochodził z krwi Krolewſkiey, ale ſię od początku samego ſwey Zakonności gruntował na pokorze.

Pod ow czas oſierocona zoſtawała bez Paſterza Stolica Biſkupia w *Dublinie* w Mieście w *Hibernii*, wiedząc dobrze Duchowieńſtwo tameczne o świątobliwości RUMOLDA doſkonałey, obiera go Biſkupem; lecz ſię opiera, iak może, nie chcąc opuſzczać ulubioney Zakonney celli, ale choć ſię wymawiał nieudolnością swoią, iednak poniewolnie odzierżyć muſiał Biſkupſtwo *Dublińſkie*. Acz zaczął ſię krzątać pilnie około spraw Urzędu swego nowy Biſkup, ale to go naybardziey martwiło, że przedtym unikaiąc Dworſkiego życia, przyzwyczaiony iuż był do poſług Zakonnych, á teraz wdawać ſię muſi w powitania częſte z Panami, w poſiedzenia, y że bez ſług obeyść ſię nie może; dla czego żeby nie utracił cnot, á przynaymniey uſzczerbku iakiego w nich nie uczuł, gruntuiąc ſię na pokorze, pokryiomo uchodzi z *Dublina*, y z wielką trudnością niebeśpieczne przebywſzy przeprawy, na reſzcie doſtaie ſię do *Rzymu*. To było w myślach ułożenie RUMOLDOWI, żeby mieſzkał przez nieiaki czas w *Rzymie* nieznaiomy nikomu, á tym czaſem nawiedzał Groby Swiętych Pańſkich. Ale inaczey B g sporządził, bo gdy myśli o Klaſztorze swoim, z ktorego wzięty był na Biſkupſtwo, głos ſłyſzy Anielſki do ſiebie mówiący, aby ſię wraz powrócił z *Rzymu*. Skoro zadniało, wziąwſzy na ſiebie płaſzcz podróżny, wychodzi z *Rzymu*, czyniąc zadoſyć woli Bożey. Idzie tedy, sam nie wiedząc dokąd, aż naoſtatek przychodzi do Rzeki *Scaldin* w *Niderlandyi*, y tam ſię bliſko *Mechlinii* oparł, chcąc z Arcy-Biſkupa zoſtać Puſtelnikiem.

Kiedy ſię rozeſzła wieść o Mężu Bożym po całym kraiu, dowiaduie ſię też o iego świątobliwości *Odo Hrabia*, zaczął go szanować, y w przyiaźń z nim wkroczyć. Dnia iednego gdy według zwyczaiu rozmawia z RUMOLDEM, przytacza nieſzczęście swoie, y niebłogosławieńſtwo Boſkie, że go Bog upośledził w potomſtwie. Proſi go więc uſilnie, aby ſię zá nim przyczyniał do Boga, á za to obiecuie mu wdzięczność wyrządzić. Ulitowawſzy ſię nad *Odonem* Mąż Boży, bowiem go wielce miłował, przyrzeka mu pomoc, y rozchodzą ſię z sobą. Zadoſyć czyniąc RUMOLD prożbie przyiaciela swego, noc całą trawi na modlitwie za niego, y upraſza wſzyſtko, bo wraz czuie w sobie poczęcie Zona, á nadewſzyſtko ucieſzony *Odo*, że mu Syna powiia. Zyczył sobie wielce *Hrabia*, aby RUMOLD ochrzcił mu Syna; y ſtało ſię, mianuiąc go na Chrzcie Swiętym *Libertus*. Nic nie było roſkoſznieyszego Rodzicom, iak ſię pieścić z maleńkim *Libertym*, czeſto go biorąc z kolebki, całować, y do ſiebie przytulać.

Gdy iuż zaczął czołgać ſię po ziemi, dla niebaczności piaſtunki, igraiąc sobie dziecię, wpadło w ſtudnią, y utopiło ſię. Daią znać o nieſzczęściu *Odonowi*, dobyć go każe z głębokości, ale iuż bez duſzy. Tu trudno wyrazić żalow Oyca,

iak na sercu bolał z utraty kochanego Synaczka. Już go tedy pogrześć trzeba było, ale razem y Oyca dla niepoiętey żałości, idzie tedy smutny do RUMOLDA, niesie z sobą trupa, y opowiada trefunek, przy tym prosi, y zaklina go, aby modlitwami swemi wyiednał u Boga życie Synowi, którego uprosił narodzenie. Zniewolił serce RUMOLDA płaczący *Odo*, á tym czasem odprawiwszy od siebie Oyca, y nieco się pomodliwszy, położył się na trupie niemowlęcia, y tak całą noc nieprzestannie się modlił.

Skoro zaświtało, oczy otwiera dziecię, rusza ramionami, y iakby się rwało do obłapienia Męża Bożego, wstaie na nogi: wezwawszy więc Rodzicow, oddaie im żywego. Za powtórne dobrodzieystwo znaiąc się być *Odo* obowiązanym RUMOLDOWI, wiele mu ofiaruie złota, ale nie chce przyiąć Starzec, ktorym ieszcze w młodym wieku pogardził, dawał mu y drogie Kamienie, Kleynoty, Suknie, y czegoby się tylko od niego naparł, ale to wszystko odrzucał. A gdy widzi *Odo*. że nie chce nic brać od niego, kiedy długo myśli, czymby mu się przecie mogł przysłużyć, bierze przed się tę myśl, gdyby chciał Mąż Boży, aby na tym mieyscu, gdzie ma ubogą, y szczupłą celkę, wystawił Klasztor. Idzie tedy do Starca, y rzecze do niego: Wyznaię, żem tobie iest obowiązany za tyle dobrodzieystw, nie wiem bowiem, czymbym tobie nadgrodził; á kiedy nie chcesz odemnie przyiąć Złota, Srebra, y Kleynotow, więc kiedy z łaski Pana Boga mam dostatek wszystkiego, pragnę, abym na tym mieyscu gdzie mieszkasz, wystawił Klasztor, w którymbyś osadził sług Boskich, dla chwały Pana Boga, y pomnożenia Zakonu twego. Przystał na to z ochotą Starzec, y zaraz sprowadza Rzemieślnikow, zakłada fundamenta, buduie *Odo* Klasztor według rosporządzenia, y woli RUMOLDA.

A pospolicie, gdzie dobre wina przedaią, tam nie trzeba zawieszać znakow; tak też rozsławiwszy się po wszystkich okolicach świątobliwość, Cuda, surowość życia RUMOLDA Swiętego, hurmem gromadzić się zaczęli do Zakonu pod tak doskonałego Wodza, między którenii naydował się też ożyły *Libertus*. Miło było *Odonowi* patrzyć na nowe Zgromadzenie zachowuiące ściśle Regułę Swiętą, y iakby był domownikiem, chyba że dla spraw iakich czasu nie miał, ustawicznie przesiadywał przy RUMOLDZIE w *Ulmcie*, (tak się zwał ten nowy Klasztor) mogł był na ow czas rzec każdy, że *Odo* Mnich, gdyby go nie były rozniły suknie, bo razem śpiewał z Mnichami, robił, milczenie chował, obiadował, y razem pościł.

Ale za świątobliwe dzieła swoie RUMOLD, niżeli Niebieską odebrał koronę, pierwey na ziemi uwięczony został Męczeńską, bowiem uważaiąc bezbożni łotrzy wspaniały Klasztor, y z przyczyny uczęszczania do niego *Odona Hrabi*, dochodząc dostatkow wielkich, szukaią sposobu, upatruią mieysca, iakby im wpadł w ręce. Tym czasem wyszedł z Klasztoru RUMOLD dla iakieyś sprawy, spostrzegłszy go Oprawcy y za nim idą; y przyskoczywszy do niego z tyłu, kijem go nasiekanym tak dobrze ugodzili w głowę, aż upadł na ziemię; przetrząsaią wszystie suknie iego, szukaiąc pieniędzy, lecz przy nim ani szeląga nienalezli, rozgniewani tedy, w wodę zabitego wrzucili. Kiedy się powrotu Męża Swiętego doczekać nie mogą Bracia *Ulmeteńscy*, obawiaiąc się, żeby go iakie w podroży nie potkało nieszczęście, wysyłaią z pomiędzy siebie Zakonnikow na szukanie Oyca swoiego, ale ani znaku, ani wiadomości naymnieyszey nie odebrali o nim, y iuż iak zgubionego opłakuią; naprzod *Odo* serdecznie go żałował, że dobrego utracił przyiaciela, a nie mogąc ścierpieć, sam z luzdmi jezdzi tam, y sam, szpieguie mieysca, ale daremnie, bo RUMOLD w wodzie utopiony leży. Y gdy iuż, tak Bracia *Ulmeteńscy*, iak y *Odo* stracili nadzieię o znalezieniu RUMOLDA, w krotkim czasie Bog łaskawy wydaie go Cudownie, bowiem Rybacy, iak zwykli łowic ryby po różnych wodach, gdy sieć na onym mieyscu zapuścili, natrafili na Ciało Swiętego Męczennika. Na tym samym zaś mieyscu, na głębinie wydawała się jasność wielka; rozumieli że iakaś brela złota lśni się, alić gdy się wpuszczaią w wodę, nayduią Ciało, y wyciągaią zranione świeżo Swiętego Męczennika, bez wszelkiey skazy. y pleśni. Wraz z pośpiechem bieżą do *Odona*. powiadaią mu, co za skarb nalezli. W tym punkcie wychodzą porządkiem smutni

tni Bracia *Ulmeteńscy* z *Odonem* na one mieysce, y z płaczem wziąwszy Ciało Oyca swoiego, prowadzą do Klasztoru, nie tak śpiewaiąc, iak ięcząc z osierocenia swego. Zaraz dziać się zaczęły cuda; ile opętanych od czarta przychodziło, choć tylko dotkneli się trumny Swiętego, musieli bieśi odstępować od nich. Y po śmierci bronił swoich Braci *Ulmeteńskich*, albowiem po kilkunastu lat, gdy *Duńczykowie* pustoszyli *Belgium* a naypierwey rzucili się na Kościoły, y Klasztory, y one palili, chociaż w około Klasztoru gorzały budynki, iednak Klasztoru *Ulmeteńskiego* tknąć się nie śmiał ogień.

Mechlieńczykowie po S. *Lambercie*, który naprzod zaszczepił Wiarę S. w Oyczyznie, RUMOLDA przywłaszczyli sobie za Patrona, iako naprawiciela Wiary Swiętey po całey Prowincyi. Zabity iest Roku Pańskiego *Siedmsetnego siedmdziesiątego piątego*, wielki Patron *Belgij*. Bogu na Chwałę. Amen.

Molan. Theodor Opat, ktory złożył życie Swiętego RUMOLDA. Hugo Menard. Buzelin.

DNIA XXV. CZERWCA.

Zycie S. ADELBERTA, Apostoła Hollandyi.

PRosto z *Hibernij* idę do *Anglij*, od wczorayszego Swiętego *Rumolda* do ADELBERTA; iak tamten o *Belgach*, tak ten o *Olędrach*, będąc towarzyszem *Willibrorda*, miał staranie, ktory narodził się z *Edwalda* Króla *Deirow*. Ze zaś Rodzicami, Królestwem, y wszelkiemi roskoszami pogardził, przyznać to potrzeba *Egbertowi* Opatowi Zakonu S. BENEDYKTA; który dobrowolnym stawszy się wygnańcem, gdy pustelnicze wiodł życie w *Hibernij*, tak się rozsławił świątobliwością, że hurmem się, tak *Szotowie*, iak *Anglikowie*, pod iego władzą garneli, między ktoremi liczył się też ADELBERT. Każdy Nowicyusz w osobney Celce cwiczył się w pustelniczym życiu, a tylko w ten czas schodzili się z sobą, kiedy było trzeba pewnych dni *Egbertowi* rachować się z przepędzonego dnia, y spraw swoich, y wyznawać winy swoie, także naradzać się w cierpieniu pokus, y podszczeniu szatańskim. Przez kilka lat przemieszkał *Egbert* na puszczy z swoiemi Uczniami, pokąd nie wzięła go chęć, osobnego nie porzucić życia, a udać się na opowiadanie Słowa Bożego, y zaszczepienie Wiary Swiętey; y koniecznie chciał tego dokazać, aby z grubemi Narodami, y Boga prawego nieznaiącemi walczył, mianowicie w *Niemczech*, a choćiażby też krew wylać, gdyby się tak podobało Bogu. Więc wzywa do siebie iak nayprędzey Uczniow, y opowiada im wolą swoię, y bada się z nich, którzyby chcieli na tę się udać pracę. Wszyscy ochotę mieli iednomyślną, przeto zbieraią swoie tłomoczki, wybieraią się w podroż, naymuią okręt, na ktorymby płyneli z *Hibernij* do *Francyi*, a potym do *Niemieckiey ziemi*. Już się był wybierał w podroż *Egbert*, alić z sporządzenia Boskiego każą mu zostać się w *Hibernij*, ponieważ go potrzeba było dla *Szotow*, ieszcze się chwieiących. A że musiał być posłusznym woli Boskiey, y zostać się na mieyscu, więc namawia *Willibrorda*, aby on, przybrawszy sobie towarzyszow z Mnichow *Brytańskich*, ktorychby baczył z Ducha Swiętego, puścił się w tę samą podroż. Ochotny na to *Willibrord*, między inszemi, bierze z sobą ADELBERTA. Nie wspominam tego, iakich prac zażyli u *Fryzonow*, *Olędrow*, y pogranicznych Narodow, wielu cudami upor bałwochwalcow kruszyli, bowiem w życiu *Willibrorda* Swiętego iuż iest dostatecznie opisano.

Naprzod w *Hollandyi*, y *Kenemaryi*, dawniey świątobliwe zaczął Apostolskie prace ADELBERT, pierwey przy Kościele *Traiektańskim* będąc Archi-Dyakonem, y tam doświadczał sił swoich, ieżeliby mógł odważyć się na gruby Narod. Pisze *Autor* życia iego, że tak wiele czynił cudow między bałwochwalcami, iż ich policzyć trudno, a to wszystko pochodziło z gorącey miłości ku Bogu; dla czego dziwować się nie trzeba, że tak wiele *Olędrow* pozyskał Bogu. Nie tak iak teraznieyszego wieku się dzieie: Uczeni ludzie aż nad to rozmawiaią o Wierze

Swiętey Katolickiey z Lutrami, a tym czasem nic w nich nie zyskuią; ADELBERT zaś Swięty mało mówił, a wiele wskorał, pokładaiąc nadzieię iedyną w Panu Bogu; y tym sposobem niewolił poganow.

Kiedy iuż bardzo wiele dusz w *Hollandyi* pozyskał Bogu, wrócić się zamyślał do Oyczyzny swoiey, aby nie stargał sił swoich w cudzym Państwie. Jednego czasu wstępuie w podroży do *Eggona*, w *Hollandyi*, we Wśi nazwaney *Egmunda* mieszkaiącego, przyimuie go gospodarz wdzięcznie; Wieczerzą zgotować kazał, aby podrożnego uczęstował. Gdy z sobą poprzyiacielsku wieczerzaią, rzecze *Eggo* do S. ADELBERTA: Powiedź mi Oycze, y pocieśz mnie żałosnego, kiedy też obiecuiesz swóy powrot do naszych krajow? czy rychło obaczemy ciebie? O gdyby przynaymniey za rok! Odpowiada Swięty: Co mówisz? za rok? Czy widzisz to jabłko, które w ręku swym trzymam, iak ziarna iego prędko się rozrosną w gałęzie, tak wraz obaczy mnie *Hollandya*. Y to wyrzekłszy, wrzucił w piec ognisty iabłko, y poszedł od niego. W krótkim czasie wzniecił się pożar w mieszkaniu *Eggona*, y całe zgorzało, a ziarna same zdrowe zostały, y pomału w korzenie rość poczęły, wypuszczać się, y gałęzie wydawać. Widząc to *Eggo*, a pamiętaiąc na przyrzeczenie gościa pożądanego, gruntował się w nadziei pewney, że w lada dniu obaczy ADELBERTA. Y sprawdziło się, bo wkrótce powrócił do *Hollandyi*. Tam ieszcze przez kilka lat pracował, pokąd się nie zbliżył ku śmierci, podbiwszy pod jarzmo Chrystusowe *Hollandyą*, umarł Roku Pańskego *Siedmsetnego czterdziestego*; w *Egmundzie*, gdzie zwykł mieszkać, pochowany iest. Obywatele tego Miasta z wdzięczności ku swemu Apostołowi, na grobie wystawili Kościoł.

Jak Narod *Nortmański* bardzo gruby, zawsze morzem, y lądem czasu onego pustoszył Miasta, Wśie rabował, zabiiał ludzi, tak y *Hollandyą* często wniwecz obracał, a naypierwey Kościoł ADELBERTA Swiętego, przy brzegu morskim zbudowany, spalili poganie. Leżał przez nie iaki czas zagrzebany w popiołach Swięty ADELBERT bez wszelkiego poszanowania, alić Anioł od Boga zesłany pokazał się w nocy *Amalatowi*, wielkiey świątobliwości Kapłanowi, mówiąc te słowa do niego: *Amalacie*, ADELBERT leży w rozwalinach Kościelnych niewiadomy nikomu, a nikt nie dba o niego, pragnie po tobie, abyś mu ty własnym kosztem wystawił Kościoł; więc czyń czymprędzey, co masz czynić. A żeby zaś *Amalat* nie miał sobie tego widzenia za obłudę iaką, trzech innych Aniołow przychodzi do niego, y też samę wolą Bożą potwierdzaią. Nie cierpiąc zwłoki, wraz zwożą drzewo, tarcice, cegły, wapno, zaczynaią budować, y nie bez cudu: Balka iedna iuż wyciosana, y wyrobiona do budynku była zbyt przykrotsza, ktòra się nie zdała według miary; mierzą powtornie, uważaią pilnie, ieśliby się nie zdała; smucą się rzemieślnicy, skrobią się w głowę, ale im to nic nie pomogło, bo kilka piędzi krotsza była; ku wieczorowi iuż do domu się zabieraią z roboty, maiąc iutro rano radzić się wzaiem względem balki oney. Przyszedłszy nazaiutrz, aż balkę tę samę obaczą z podziwieniem naydłuższą między wszystkiemi, ktòra wczora naykrotsza była, y z weselem wkładaią ią, gdzie iey trzeba było.

Stanął ten Kościoł szczęśliwie, y wolny zawsze zostawał od napaści pogańskiey, bo chociaż wszędy nieprzyiaciel pustoszył kray mieczem, y ogniem, przecie, gdy się przybliżał ku brzegu morskiemu do *Hollandyi*, w ten czas cudownie mgła znagła okrywała Kościoł S. ADELBERTA, że całe poganie nie widzieli go; y nie pierwey ta mgła ustała, aż poganie odstąpili od tego mieysca, y z kraiu wyszli.

Już wszędy były Klasztory, tak męskie, iako y Panieńskie po *Hollandyi*, ale ieszcze w ziemi głęboko zakopany ADELBERT, nie był do tych czas wiadomy *Olędrom*, więc żeby się był lud pobudzał do czci większey z widzenia ciała iego, z woli Pana Boga pokazuie się w nocy *Wilfidzie* Mniszce, y po trzykroć ią upomina, aby doniosła *Theodorykowi* wtedy *Hrabi* w *Hollandyi*, żeby Ciała iego dobył z ziemi, y na widok wystawił ie ludowi *Olęderskiemu*. Opowiedziała wraz *Wilfida* *Hrabi* roskazanie, On zaś, żeby miał gdzie złożyć Ciało Męża Swiętego, o innym zamyśla Kościele. Aż oto! gdy z wielką pracą kopią ziemię, dobywa

grobu,

grobu, obaczą ſpodem przezroczyſte ciekące zrzòdło, ktòre ſię ſtało lekarſtwem na wſzelkie choroby. Swiadkiem był tego *Wolmarus Angielczyk*, ten przez kilkanaście lat będąc iak kret ślepy, lubo go oprowadzano po rożnych Swiętych mieyſcach; nawet zawiezli go do grobu Swiętych *Piotra* y *Pawła* Apoſtołow do *Rzymu*, przecie nie pierwey przeyrzał, aż tą wodą w grobie S. ADELBERTA płynącą, obmył oczy, opętani od czarta, ſkoro tą wodą obmyci zoſtali, albo pokropieni, wraz wolnemi zoſtawali od niego.

Lud pobożny rożne zwykł był dary kłaść na grob Swiętego ADELBERTA, między inſzemi, położony też był ſer; człowiek ieden chciwy ukradł go, y wyſzedł z Kościoła, włożywſzy go w mieyſce pokryiome; w krótkim czaſie dobywa ſera onego, chcąc go ieść, alić ſkoro go do uſt ſwych przyłoży, wzamiaſt ſera, palce ſwoie gryzie, y pożywa, ſtawſzy ſię ſzalonym; y nie wprzod pozbawił ſię zawrotu głowy ſwoiey, poki wyſtępku ſwego publicznie przed grobem Swiętego ADELBERTA nie wyznał.

Nawet za wyſtawienie Kościoła Patronowi ſwemu, bez wdzięczności nie był *Theodoryk*, albowiem gdy iednego czaſu, pod czas zimy iechał na wozku lodami przez jezioro, lod ſię pod nim załamał y wpadł w jezioro. Ratować chcieli *Hrabię*, ktòrzykolwiek na wozach iechali za nim, ale ſpoſobu nie mieli, ile że połamane lody około onego mieyſca przyſtępu nie pozwoliły; wſpomniawſzy ſobie więc na ADELBERTA Swiętego, wzdychaią do niego o ratunek; y wraz *Hrabia* zaczyna dobywać ſię z pod lodow, po pas ſtawa w wodzie bez wſzelkiego obrażenia, y zdrowy wychodzi.

A iako od *Nortmannow* wiele ucierpiała *Hollandya*, tak też y od *Fryżonow*. Piąciu było takich, ktòrzy ſię odważyli plondrować grob Swiętego ADELBERTA, ci częścią na tym ſamym mieyſcu wzaiemnie ſię pozabiiali ſami, częścią na członka h ſwych wielką uczuli niemoc, że nie mogąc władnąć ſobą, y nic też zabrać z bogactwa Swiętemu ofiarowanych. Tym czaſem umiera *Theodoryk*, dziedzić Państwa *Olęderſkiego*, naſtaie Syn świątobliwego bardzo życia, a iak wielce był przychylny, y nabożny do Swiętego ADELBERTA, tak z kamieni wymurował mu Kościoł: gdyż *Hollandya* iak ieſt obfita w ziemię urodzayną, tak mało ma kamieni, dla czego z dalekich ſtron muſzono ie ſprowadzać. Ale nie tu doſyć na ſzczodrobliwości młodſzego *Theodoryka*, y Klaſztor też wſpaniały przy tym Kościele wyſtawił, do ktòrego wiele wſtąpiło ziomkòw, ſmakuiąc ſobie w Uſtawach Benedyktyńſkich. Między ktòremi *Roſekin Hrabia*, ktory bliſko Klaſztoru tego mieſzkał, ſyna ſwego ieſzcze w kolebce będącego, poświęcił S. ADELBERTOWI. Ale nie dotrzymał Ociec obietnicy ſwoiey, bo odkładaiąc odednia do dnia ślub ſwoy, naoſtatek y zapomniał o tym. A lubo ſam młodzieniec częſto proſił Oyca, aby go oddał do Benedyktynow, nic przecie wikorać nie mògł; aż nagle w ciężką wpadł chorobę ſyn, że ledwo tchnąć mógł, y bardziey ſię zdawał być konaiącym. Spoſtrzegł *Roſekin*, co to za przyczyna była niebeſpieczney choroby ſyna ſwoiego, więc wziąwſzy go ledwie żyiącego, poniosł do Klaſztoru, y według Reguły modlić ſię za niego Mnichom kazał, ktòry wraz zoſtawſzy zdrowym, przyiął Zakonny Habit.

Do tych czas pod opieką *Hrabiow Olenderſkich* dobrze ſię powodziło Mnichom, póki nie obięła Państwa tego *Petronella Hrabina* Wdowa, dopiero w ten czas chciałaby była pożrzeć Mnichow żywo. Więc żeby przedſięwziętego ſkutku złości ſwoiey dokazała, zażywa ſztuki z niewieściey chytrości: namawia Kapellana swego, którego dla ſprawowania Mſzy S. trzymała przy ſobie, aby ſię wproſił do Habitu Benedyktyńſkiego, z tym dokładem, aby go wkròtce uczyniono Przełożonym Klaſztoru *Egduneńſkiego*. Y ſtało ſię, według roſkazania *Hrabiny*. Maiąc iuż po ſobie *Petronella* łakoma zdraycę, odbiera Klaſztorowi Folwarki, Wſie, Dzierżawy, Łąki: Ale czy ſpał na te krzywdy ADELBERT Swięty? bynaymniey, bo Przełożony ów z Kapellana iey nagłą śmiercią od Boga ſkarany; popieraiąc władzy ſwoiey niewiaſta, drugiego, y trzeciego równą chytrością wtrąciła do Klaſztoru, lecz iak ten, tak ow nie długo żyli, oba nagle także pomarli. Obawiaiąc ſię iuż chciwa *Petronella*, daley żartować z Boga, y

Nnnnnnn ſługi

ſługi iego ADELBERTA, aby ſię y czwartemu podobnie nie ſtało, dała wſzyſtkiemu pokoy, y co była Klaſztorowi odebrała, przywróciła dobrowolnie, przepraſzaiąc Swiętego Męża.

Zycie Swiętego ADELBERTA *Egbert* Syn młodſzego *Theodoryka*, który także przyſzedł do zupełnego zdrowia, w śmiertelney gorączce, za pomocą ſługi Bożego, á ten był potym Arcy-Biſkupem *Trewireńſkim*, roſkazał Braci *Medelocenſkim* aby wydali na świat, y nazwany ieſt *Apoſtołem Hollandyi*. Z czego Bogu cześć y chwała niech będzie na wieki wiekow, Amen.

Tak świadczą o życiu iego Benedyktyni Medelocenſcy. Suryuſz w tom. 3. Lippel. Baroniuſz. Molan. Trytemiuſz. Petrus Cratepolius. Buzelin. y inni.

DNIA XXVI. CZERWCA.

Zycie S. RAMUOLDA Opata.

RAMUOLD, którego inni kładną dnia *Siedmnaſtego* tegoż Mieſiąca, tu ſię dziś mieſzczący, narodził ſię w Państwie *Francuſkim*, z Szlachetnych, y zacnych Rodzicow. Skoro do lat dalſzych przyſzedł, oddano go na nauki, w których ſię doſkonale wyćwiczywſzy, bierze sobie na rozmyſł, iakiby miał sobie ſtan obrać; ale z natchnienia Boſkiego upodobał ſię ſtan Duchowny w Habicie Benedyktyńſkim. Więc wypełniwſzy Nowicyat, y będąc doſkonałym w zachowaniu Reguły Swiętey, za dozwoleniem Przełożonych poſzedł do *Trewirza*, y tam Kapłanem zoſtawſzy, dla wielkich nauk, y przykładnego życia, y *Henryk* Arcy-Biſkup tameczny wziął go do ſiebie za Kapellana.

Wieku onego dla surowego życia, y świątobliwości ſłynął Klasztor S. *Maxymiana* w *Trzwirzu*, RAMUOLD, który pomału teſknił sobie we Dworze na wolnym życiu, kiedykolwiek ſię ułatwił od zabaw swoich, y powinności, zwykł chodzić do Klaſztoru tego, przezierał celle, przepatrywał zwyczaie Zakonne, y wſzyſtko uważał. Z częſtego więc nawiedzania Braci, y rozmawiania z niemi, wziął wielką chęć tam ſię zoſtać, dla czego iuż sobie obrzydzał Dwor, y wygody iego, á miłować milczenie, żyć w oſobności Zakonney wielce żądał. Nie miał żadney trudności w tym u *Henryka* Arcy-Biſkupa *Trewirſkiego*, ponieważ, ſkoro mu ſię zwierzył myśli swoich, ieſzcze mu dopomogł, zaleciwſzy go Opatowi u S. *Maximina*, y zoſtał Mnichem. O Swięta odmiano! iak z uczciwego człowieka ſtał ſię podłym, y pokornym, miſki umywał; w kuchni poſługiwał; talerze wycierał, y kociełki; ziemię umiatał; rąbał drwa, y do piecow noſił; zgoła, co tylko należy do czeladzi, on wſzyſtkie te powinności odprawiał z ochotą. Nawet na krzywdy sobie uczynione ani ſię zamarſzczył.

W ten czas *Wolfgang* w *Reinoburgu* był Biſkupem cale przykładnym, y doſkonałym, o to ſię naybardziey ſtaraiąc, aby powierzone ſobie Owieczki do naydoſkonalſzego przyprowadzić życia, y w chwalebne wprawić obyczaie; a Duchownych przyprawić do ſkromności pierwſzey, wykorzeniaiąc z nich wſzyſtkie wady, á zaſzczepiaiąc cnoty. Nawet Klaſztorami Mniſzek umiał rządzić dobrze, ponieważ iedney są Reguły Oyca S. *BENEDYKTA*. Brała zazdrość Biſkupow na Klaſztor ſtarodawny w *Regimoburgu* u Swiętego *Emerama*, y mocno oſtrzyli zęby, widząc we wſzyſtko doſtatny, y nadany od Króla zdawna. Naypierwſzy był, według świadectwa *Hundyusza*, *Erchanfryd*, który wraz Przywiley *Ludwika* Cesarza, względem wolności wſzelkich, y poddańſtwa, żaſadzaiąc ſię na złych radach, y mocy buntownikow, odebrał Mnichom, Roku Pańſkiego *Ośmsetnego Czterdzieſtego Wtorego*, á do ſkarbu obrócił wſzyſtkie dochody Klaſztorne, które do tych czas dzierżeli. Więcey powiem: Biſkupi odebrali moc, y powagę rządzenia karnością Zakonną Opatom, przez właſną zuchwałość, nie dla tego, żeby Mnichow trapili wyſtępnych, iak dawniey Biſkupi rządzili Klaſztorami dla utrzymania Zakonności, y ci bywali Opatami w Klaſztorze, mówiąc, karząc według Reguły, á za Klaſztorem powinność Paſterſką ſprawowali, ale dla tego, żeby nadwątlili

Za-

Zakonność w Mnichach, y żeby bez Prawa żyli, á ich Klasztorne dobra przywłaszczyli sobie, y wiecznie dziedziczyli. Do tego przyszło w Klasztorze Swiętego *Emerama*, że wielka bieda była, y Mnichow się umnieyszało; y ci ledwo mieli czym żyć.

Cokolwiek zaś nalezli sludzy Biskupi lepszego, y smacznieyszego w Szpiżarni Klasztorney, to wszystko wynosili do kuchni Pańskiey. Y iuż cale obumierała Zakonność takim sposobem, w Chorze służba Boska ustawała, ustało śpiewanie; Mszy Swiętey, y innego nabożeństwa zaniedbywano, bo nie miał kto utrzymywać Ustaw Benedyktyńskich; słowem: wszyscy się na wolność rospuścili. Dobrze było Biskupom z dobr Mnichow bogacić dwor swoy; starać się o zdobycz z Klasztoru S. *Emerama*, á nie starać się o żywność dla Mnichow; a w takiey uciemiężliwości był Klasztor, więcey, niż lat *Sto y Pięćdziesiąt*. Widzi ten upadek y chwały Bożey, y Zakonności Benedyktyńskiey, Swięty *Wolfgang* Biskup, y serdecznie żałuie, y miarkuie, że w takim ubostwie, y niedostatku nie podobno przymuszać Mnichow do ścisłości. Więc znosząc przyczynę niezachowania Reguły dla ubostwa widocznego, z miłości ku Zakonowi, dobrowolnie dobra Klasztorowi S *Emerama* oddaie, nawet wyzuwszy się z mocy Opackiey, z *Trewirza* z Klasztoru S. *Maximiana* wzywa RAMUOLDA Stryiecznego swego, y postanawia go Opatem, przykazuiąc mu, aby naprawił Regułę, złość zastarzałą wykorzenił, przyczynił więcey Mnichow; zgoła, żeby do dawnego porządku przyprowadził Klasztor.

Uczynił dosyć roskazaniu RAMUOLD, przyszedł do tego Klasztoru, y co mu było trzeba robić, robił szczęśliwie, á Mnisi ochotnie się podali pod Rząd nowego Opata. Zeby zaś y prędzey, y lepiey wprawił ich w zachowanie Ustaw Zakonnych, sam od siebie zaczynał; on pierwszy do wszystkich powinności. Y tak powróciło się milczenie ściśle; ustały wybiegania do miasta; odnowiło się śpiewanie w Chorze dniem, y nocą; posty, medytacye, spokoyność wszelka kwitła w Klasztorze: acz z takim uszczęśliwieniem, że gdy się rozeszła po całey *Niemieckiey ziemi* doskonałość życia pobożnego, y surowości Zakonney, bardzo wiele osob, y znacznego imienia, y maiętnych garnęło się do RAMUOLDA, wpraszaiąc się do Zakonu. Naprawiwszy szczęśliwie karność, wziął potym przed się staranie o ubogich, ponieważ iuż miał wszystkiego dostatek. Dwa mieszkania nakładem swoim wystawił; iedno dla przyięcia gosci, á drugie dla chorych. On sam, kiedy nie był niczym zabawny, służył chorym do stołu; potrawy nosił, słabych kładł na łożko, ropę z nich ścierał, zawięzywał wrzody, smutnych cieszył.

Wkrótce na obie oczy zaniewidział cale, kiiem się podpierał, ręką drogi macał, gdy mu gdzie iść trzeba było. Przy tym kalectwie ostatnim izali co opuścił z powinności, y Urzędu swego? bynaymniey: Zawsze chodził do Choru z drugiemi, milczenie chował; na Medytacye uczęszczał: w Refektarzu zawsze obiadował z Bracią, á tym czasem naymnieyszey rzeczy nie sarknął na ślepotę swoię, ale Bogu dziękował za to, że mu wzrok odiął, aby się oczy iego odtąd nie błąkały po marnościach światowych. Przez dwie lecie to kalectwo ślepoty cierpiał, aż iedney nocy gdy się modli w Kościele u grobu S. *Emerama*, leżąc krzyżem na ziemi, zasnął, alić obaczy Chrystusa Pana Ukrzyżowanego przed sobą, który Ręce swoie odiąwszy od Krzyża, dwie świece z Ołtarza wzięte przykłada mu do oczu. Y w tym iakąś gorącość uczuł, tym widzeniem przestraszony, podnosi ze snu głowę, y uważa, coby się z nim działo, alić y wzrok odbiera zdrowy. Na zawdzięczenie zaś dobrodzieystwa tego, dwoiste okulary, na znak cudu, zawiesił na Ołtarzu Błogosławionego *Emerama*, na wieczną pamiątkę.

Tym czasem między *Henrykiem*, Królem *Boiow*, y między *Bertoldem Hrabią*, y *Ottonem* Cesarzem zaszła kłotnia wielka, á potym y krwawa wszczęła się woyna. Wtedy *Reginopol* był w oblężeniu, á przed tym ieszcze *Wolfgang*, iakby był upewniony o zamieszaniu tym przyszłym, na niedostępne wyprowadził się gory *Salisburskie*; RAMUOLD też chroniąc się nieszczęścia dla woyny, do dawnego wrocił się mieysca w *Trewirzu* u S. *Maximina*. Kiedy się uspokoiła woyna ze wszystkim, wraz RAMUOLD przyszedł do *Ratysbony*, miawszy z sobą wiele *Relikw i*

Swiętych, y tę złożył w podziemney iaſkini, która ſię zowie: *Gora Męczeńſka*, gdzie gdy Rzymianie panowali, wiele ciał Swiętych Męczennikow pochowano. W tym gdy ſię pilnie krząta Opat ROMUALD koło ſpraw ſwoich Klaſztornych, *Wolfgang* umiera, á na iego mieyſce uczynił Biſkupem *Ratysbońſkim Gebeharda* z Hrabi *Hocherwarteńſkiego Otto III* Ceſarz: O iak był niepodobny do Biſkupſtwa tego? iak był zawzięty na RAMUOLDA, y wſzyſtkich ſpoſobow ſzukał, chcąc mu odiąć Opactwo, y z Klaſztoru wypędzić. Ale izali Opat kłocił ſię z Biſkupem? Co za przyczyna była tey zawziętości *Gebeharda* ku RAMUOLDOWI, że go koniecznie chce wygładzić? Porwał ſię prawda Biſkup, ale nic nie wſkòrał; chciał *Gebhard* pod władzę swoią podbić Klaſztor, ale RAMUOLD zaſtawiał ſię, y bronił Przywileiami Kròlow, y Papieżow, co było nadanego zdawna Klaſztorowi, y pokazał wolność Zakonną, że nic nie należą do Biſkupa Mniſi. Y tak, ilekroć *Gebhard* porwał ſię przeciwnie, to RAMUOLD zawſze opierał ſię sprawiedliwie. Ale czegoż nie dokazuie zazdrość, do którey pobudza łakomſtwo? ſprawiedliwe widział dowody Biſkup, czytał przywileie Królow, y Papieżow, więc, że już nic nie mogł wſkòrać przy opieraniu się RAMUOLDA, uderzył na ſamego Opata. Bieży ow złośliwy człowiek do *Ottona* Cesarza, zmyśla na Swiętego przed nim bayki y obelgi ſzkaradne, y jak z reieſtru czyta fałſzywe grzechy, y niecnoty, y proſi Cesarza, aby tego lekkomyślnego, y nic wartego RAMUOLDA wypędził z Klasztoru, a iemu oddał rządy. Słucha Cesarz, a co gorsza za prawdę uznaiąc, rozgniewawszy się przyieżdza z pospiechem do *Ratysbony*, y proſto do Klasztoru idzie, chcąc się zemścić na Mnichach, y na RAMUOLDZIE, jako według powieści zdradliwych, na burzycielu dobra pospolitego. Przy Cesarzu był obecny w ten czas *Herybert*, pobożny Biſkup *Kolneńſki*, y gdy widzi Cesarza zajadłego, rzecze do niego: Nayjaśnieſzy Panie, nie tak bądź żwawy, a poſłuchay rady moiey: nie czyń nic porywczo z RAMUOLDEM, y Bracią iego, ponieważ to ieſt Mąż Swięty, bo wiedź o tym, że sprowadziſz na ſiebie pomſtę Boſką, ieślibyś ſię targnął na niewinnych.

Upomniony Cesarz, powściągnął gniew ſwoy, y pokazuiąc po sobie twarz łagodnieyszą, z Senatorami ſwemi poszedł do Kościoła. Alić natrafia na RAMUOLDA z Zakonnikami ſwemi modlącego ſię gorąco przed Ołtarzem Swiętego *Emerama*, z złożonemi rękoma, dopiero *Otto* poznaie, że niesprawiedliwie oſkarzył *Gebehard* przed nim Swiętego Opata, y Braci iego. Y natychmiaſt zmiękczony Cesarz, wraz RAMUOLDOWI z ziemi powſtać każe, y po przyiacielſku ſię znim wita. Z Kościoła powrócił ſię do ſiebie Cesarz, a żeby Opata obdarował jakim honorem, wzywa go do ſiebie, do łaſki przyimuie niewinnnie oſkarżonego, y w troynasob był mu życzliwy, a *Gebehardowi* y na oczy pokazać ſię nie dopuścił.

Przyszedłszy do ſtarości RAMUOLD, bowiem miał lat wieku ſwego *Dziewięćdzieſiąt* y *Dziewięć*, czuiąc ſię bliſkim śmierci, kazał ſię zaprowadzić do Ołtarza S. Oyca *BENEDYKTA*, y tam przyiąwszy Wiatyk, pod czas modlitw Braci, Bogu oddał Ducha. Pochowali Ciało iego *Gothard* Opat, y *Woyciech* Biſkup *Seoneńſki*, w tym grobie, ktory ſobie od kilkunaſtu lat wykopać kazał.

Mówią, ze *Henryk* wtedy będąc Xiążęciem *Boickim*, sam nioſł do grobu Swiętego RAMUOLDA, wziąwſzy dla ſiebie za Relikwie klucz od trunny, który odtąd, iuż będąc Ceſarzem zawſze z naydrożſzemi kleynotami noſił.

Swiątobliwości RAMUOLDA Swiętego są świadkami cuda; bo iak piſze *Arnulf* w życiu *Emerama S.* w *Kſiędze* 2. Niewiaſta modląc ſię przy grobie iego od lat kilku ślepa, zawieſiwſzy przy grobie z woſku dwie oczy wyrobione, wzrok odebrała. Był Opatem lat *Dwadzieścia* y *Sześć*. Nieuſtraszony Obrońca Klaſztoru S. *Emerama*. Umarł Roku Chryſtusowego *Tyſiąc Pierwſzego*. Bogu nieśmiertelnemu na większą cześć, y chwałę, Amen.

Raderus. Arnulf. Hugo Menard. Brunner. W Kronikach Boickich. Hundius. Buzelin. Y innych wielu.

DNIA

DNIA XXVII. CZERWCA.

Zycie S. BERTYLII Xięni.

W *Francyi* z Rodzicow Przezacney Familii urodzona Błogosławiona BERTYLIA, takiey piękności, ust wdzięcznych była, że prawie rowney iey nie było. Ale też przy tym darze Boskim pięknieysze obyczaie, y układność skromna wydawały się w niey. Mogłoby było dziewictwo BERTYLII szwankować, gdyby Bóg dobrotliwy nie był w nią wlał pobożności, y skromności od dziecińStwa samego; dla czego unikała znaiomości, posiedzenia, rozmow z inszemi, á kryła się po kątach, tam się modląc nabożnie, y JEZUSOWI miłości swoiey się oddaiąc. Ilekolwiek w domu Rodzicielskim będąc, usłyszała od kogo z czeladzi słowko iakie światowe, y nieprzystoyne, w ten czas ledwie nie mdlała, Imienia JEZUSOWEGO ustawicznie wzywaiąc: bowiem tak daleką była od próżności światowych, że cokolwiek się podoba Panienkom w młodym wieku, ona tym wszystkim się brzydziła. Ztąd gdy *Audoenus* Benedyktyn, Biskup wtedy *Rotomagieński* będąc w podróży, wstąpił do domu Rodzicow iey, pyta się Panienki: Powiedz mi Dziewico, czy kochasz Chrystusa Pana, izalibys nie wolała zaślubić się iemu? Ona z wielką radością odpowie: Zgadłeś prawdziwie Oycze; o nim tylko myślę, iego chcę obrać sobie za Oblubieńca. Słysząc to Rodzicy, za baykę sobie mieli, wnosząc, że co inszego dzieci mówią, co inszego czynią, á co inszego podeszli w lata, więc tego nie bardzo uważali.

Już doroślszy lat BERTYLIA, á co raz stawała się grzecznieyszą, Młodzieńcowie zaczęli na nię obracać oczy, przykrzyć się z ukłonami Rodzicom, oświadczać się z wysokim urodzeniem swoim, pokazywać maiętności obszerne, aby BERTYLIĄ dostać w dożywotnią przyiaźń. Bardzo się z tego cieszyła Matka, bowiem sobie tego mocno życzyła, aby Córkę swoią wydać za mąż; dla czego aby BERTYLIĄ zachęciła do tego stanu, często zachwalała iey pociechę małżeństwa, y roskosz miłą, ale się ona zawsze marszczyła na to, twarz odwracała, y uszy. Tym czasem mocno myśli o sposobie, iakby się wymknąć z domu Rodzicielskiego, y uciec od wesela: Często ią zagabała Matka, ktòregoby sobie obrała, y upodobała Młodzieńca, lecz Córka Swięta zawsze odpowiadała, iż żadnego nie chce z światowych; á im bardziey nalegali Rodzicy, tym ona bardziey odmawiała. Ażeby sobie uiednała Oblubieńca JEZUSA, któremu się iuż dawno zaślubiła, naznaczyła sobie posty ścisłe, y gorące nabożeństwa, pokąd Rodzice nie będą zniewoleni usilnemi, y statecznemi proźbami Córki swey, nie odstąpili od przedsięwziętego zdania swego, y nie dali iey na wolą.

Już tedy nie maiąc żadney przeszkody od Rodzicow BERTYLIA Swięta, obrała sobie Klasztor *Jotreński* w Mieście *Meldeńskim*. O iak się uradowała! że wolną zostanie od światowych sideł. Prosi, nalega, aby ią czym prędzey odesłano do *Jotry*, słysząc BERTYLIA, że w tym Klasztorze świątobliwość, y karność Zakonna kwitnie. Dano iey za Mistrzynią *Theutychildę*, rozumną, y dobrze wyćwiczoną w Zakonności. Naypierwey iey Mistrzynia uczyła *Czwartego Rozdziału* Reguły S. *O naczyniach dobrych uczynkow*; to iey przekładaiąc ustawicznie, że te *Naczynia* są to broń, y cała treść Zakonności. Uczyła ią, iak być ma posłuszną Przełożonym; iak sobą zgoła gardzić, bowiem pokora, y posłuszeństwo bardzo się podobaią Oblubieńcowi JEZUSOWI. Przyuczała ią też do postow, do nabożeństwa, do czucia nocnego. Na reszcie upominała, aby się strzegła choć naymnieyszego zaniedbania Reguły Swiętey, ponieważ kto gardzi małemi rzeczami, y wielkich potym zaniedba. Pamiętała BERTYLIA o wszystkich opisach, y naukach Mistrzyni swoiey *Theutychildy*, y sprawowała się tak, iak iey kazano; y do tey przyszła doskonałości, ze stare Profeski przewyższyła zachowaniem Ustaw zbawiennych, czemu się często dziwowała Xięni, że w tak młodym wieku znacznie postępuie Panienka. Tak kochała cnotę posłuszeństwa, że skinienie Przełożonych miała sobie za roskazanie; á nie tylko Starszym posłuszna była, ale też

co iey młodſze Sioſtry kazały robić, wraz uczyniła. A kiedy ią widzono doſkonałą w Zakonności, naznaczono ią, aby przyimowała gości: potym oddano iey ſtaranie o chorych; Móy Boże! z iaką ochotą uſługiwała chorym, żadna nie zachodziła ſkarga, ani z ſtrony iey, ani z ſtrony chorych. A ieżeli iey też co przymòwiono (iak to chorzy są narowiści) to w cierpliwości zniosła. A iako po ſtopniach idzie ſię z cnoty w cnotę, tak do Urźędow, według mego zdania, z iednego do drugiego poſtępować trzeba. Zaiſte potrzeba Przełożonemu każdemu być dobrym samemu, ieśli poddanych swoich chce czego dobrego nauczyć, bowiem przykładem bardziey pociąga do zachowania uſtaw Zakonnych Przełożony, niż roſkazywaniem. Bo iakże może nauczać pobożności, kto sam do nabożeńſtwa leniwy? Jak może drugiego zapędzać do Choru na ſłużbę Boſką, kto sam ledwo poſtanie w Chorze? Dla tego nie pierwey BERTYLIĄ obrano za Xienią Klaſztoru, ażby ſię nauczyła być poſłuſzną; ażby dwoch cnot pierwey doświadczyła: *Cierpieć*, y *ſłużyć*.

Obrano ią Xienią, żeby iak naylepiey na tym Urzędzie mogła ſię sprawować, tego żądała. Zadney nie darowała winy Sioſtrze, wraz karała, która milczenia nie chowała; która do Choru nie chodziła, ani na Medytacye; ktòra ſię wymawiała z prac poſpolitych; która ſzukała oſobliwości, y wygod ciała swego. Zgoła: choć ktòra z Sioſtr naymnieyſzy popełniła wyſtępek przeciwko Regule, surowo karała: wiedząc o tym należycie, że gdyby drugim pobłażała, muſiałaby sama za wyſtępne cierpieć na drugim świecie. Ztąd poſzło, gdy iedney Sioſtrze, za iakiś wyſtępek wymawiała, y ſtrofowała, iak prędkie są niewiaſty do zwad, y kłotni, oburzyła ſię ona na BERTYLIĄ; obaczy Swięta Panna zaiadłą y nieuſpokoioną, rzecze do niey: day pokoy Sioſtro, przeſtań swarzyć ſię ze mną, Boga na świadectwo wzywam, ktòra z nas winna. A iak kto ieſt niewinnego sumnienia, zawſze w boiaźni, y trwodze zoſtaie, nawet ſię ſłow od ſiebie wymowionych, nie tylko uczynkow lęka, tak też BERTYLIA; bo ledwo to wymówiła, obawiała ſię, aby ſię co złego nie ſtało Sioſtrze oney dla wzywania Pana Boga na swiadectwo, zaraz klękneła, Boga przepraſzała, ażeby obydwom przepuścił, w czymkolwiek zgrzeſzyły. Odpuścił Bóg wraz Sioſtrze wyſtępney na duſzy, na proźbę Xięni Swiętey, ale ią ukarał na ciele, bo rozſzedłſzy ſię z sobą, Sioſtra ona poſzła do celli, w tym zaraz nagle konać zaczęła. Sioſtry przytomne widząc niebeſpieczność życia iey, według Zakonnego zwyczaiu, w dzwonek znaki daią na konaiącego: Słyſzy dzwonienie BERTYLIA w celli swoiey, gdy wybiega, y zrozumiewa, że taż sama Sioſtra umarła, z którą dopiero miała sprawę, przerażona smiercią nagłą, prawie cała zdrętwiała.

Dla czego nie mogąc ſię utulić od płaczu, że na ſiebie ſkładała przyczynę iey śmierci, a naybardziey ſama winna była, czymprędzey pobiegła do Kościoła, bo iuż leżała umarła na marach w ſrzodku Choru. Przyſtąpiwſzy do mar, z płaczem rzewliwym mòwi do trupa: O Siòſtro moia! O Siòſtro moia! ja ciebie obraziłam, ia zgrzeſzyłam, a ty pokutuieſz: poprzyſięgam na Boga, że ztąd nie wynidę żywa, poki mi nie odpuściſz winy; y to wymówiwſzy, położyła rękę na pierſiach umarłey. Straſzne rzeczy! ożyła Sioſtra owa, na to iedynie narzekaiąc, że ią wywołała z Nieba, ktòra iuż ſię była doſtała do ſzczęśliwey wieczności. Tego tylko żałowała, iż w wielomòwſtwie zgrzeſzyła; więc proſi BERTYLII, aby iey dopuściła odeyść nazad do Nieba, ponieważ by tego ſzczęścia nie otrzymała, tylko za dozwoleniem Xięni. A nie bawiąc ſię, winę darowała BERTYLII, y z całego ſerca przeproſiła ią. Przyzwoliła na to chętnie Swięta Xięni, nie przeſzkadzaiąc iey dłużey do widzenia Boga, odeſzła od niey, a ta znowu położywſzy ſię na marach, zdała ſię drugi raz umrzeć.

W tych czaſach Króla *Francuſkiego Klodowęuſza* żona *Batylda*, koſztem swoim wyſtawiła Klaſztor *Kaleńſki*, do którego potrzeba było zkąd inąd ſprowadzić Mniſzek na mieſzkanie, udaie ſię więc *Batylda* do Klaſztoru *Jotreńſkiego*, y proſi BERTYLII, aby ona ſama raczyła ſię podiąć Przełożeńſtwa w nowym Klaſztorze, y z ſobą wybranych Sioſtr wzieła kilka. Uczyniła to ochotnie, nie dla żadnego wynioſłego umyſłu, albo wygod lepſzych, albo odmienienia powietrza, ale iedynie dla miłości Ukrzyżowanego JEZUSA, y Zakonu ſwego Benedyktyńſkiego.

go. Tak pilnie krzątała się koło Ustaw Zakonnych, że po całey *Francyi* słyneła iey pobożność. A iak wiadomości lataią po świecie, tak też to samo o BERTYLII doszło do *Brytannij*; wszyscy sobie po postronnych Narodach wzieli za przysłowie: że, ieżeli gdzie, to w *Koleńskim* Klasztorze pod BERTYLIĄ żyie Zakonność. Tak dalece, że on Klasztor wydawał się Klasztorem prawdziwym BENEDYKTA Swiętego, dla niewinności życia, y cnot w wszystkich Mniszkach. Dla tego, iak *Anglikowie* pod ow czas byli nayskłonnieysi do cnot chwalebnych, y pobożności, tak bardzo wiele Dziewic, z Rodzicow Królewskich pochodzących, puszczało się morzem z *Brytannij* do *Francyi*, y tam w *Koleńskim* Klasztorze, zarzekłszy się świata, y zacnego urodzenia, zostawało Mniszkami pod Xienią BERTYLIĄ. Nawet sama *Batylda*, którey życie iest wypisane dnia XXVI. *Stycznia*; y *Heriświnda*, tamta *Francuska*, ta *Angielska* Królowa, złożywszy Królewskie korony, poddały się pod rząd BERTYLII; y do tey świątobliwości przyszły, iż obydwie po śmierci między Swiętych są zapisane w rejestrze.

Już się zdawała być doskonałą w świątobliwości BERTYLIA, a przecie dla miłości Oblubieńca swoiego JEZUSA, koniecznie pragneła krew wylać dla niego, y iuż o niczym nie myślała, tylko o krzyżach, stryczkach, ogniach, y innych instrumentach Męczeńskich. Ale że nie było w tym woli Bożey, więc sama nad sobą stawała się katem: postami, włosiennicą, żelaznemi łańcużkami, niesypianiem, ustawicznemi dyscyplinami tak zmęczyła delikatne swe ciało, że nic zdrowego w niey nie było, a tak wyschła, iż tylko iey było skora a kości. Tego umartwienia y w starości swoiey nie opuściła nigdy, dobrowolnie społbolała, y społumierała z JEZUSEM miłością swoią, te słowa ustawicznie powtarzaiąc: *Miłość moia Ukrzyżowany JEZUS*. Y tak cierpiała aż do samey śmierci, bowiem iuż będąc śmiertelną złożona chorobą, febra ią cięzka wzieła z gorączką, w ktorey dnia V. *Listopada* z tym się rozstała światem, y na gody Niebieskiego Oblubieńca poszła. Pochowana była pod wielkim Ołtarzem. Tego zaś dnia XXVII. *Czerwca* dobyto Ciała iey, y do grobu wspaniałszego przeniesiona. Cuda, ktore czyniła po śmierci, do dziś dnia są pamiętne w całey Oyczyznie, Bogu na Chwałę. Amen.

Wyięte z Officium Klasztoru Jotreńskiego, na instantyą Przewielebney Joanny, a Lotharingia, Xieni Jotreńskiey. Z Hugona Menarda. Buzelina.

DNIA XXVIII. CZERWCA.

Zycie S. DEODATA, Biskupa, y Opata.

DZiwna rzecz zdarza nam się czytać w życiu Swiętego DEODATA. Ten będąc Biskupem *Niwerneńskim*, potaiemnie porzuciwszy Biskupstwo, bez wiadomości Papieża, wyszedł z Dyecezyi swoiey. Zdarzyło mi się czytać *Rozdz.* I. y *10. de renunciat.* iako się żadną miarą nie godzi Biskupowi wyieżdzać za granicę bez wyraznego dozwolenia Papieża; bowiem by się oszukanie stało Oblubienicy iego Kościołowi. A przecie DEODAT nie uważaiąc na Kościelne prawa, opuszcza Dyecezyą swoię, gdyż taka wola Boża była, co się cudami potwierdziło. Dla czego *Piotr Damiani*, Zakonu S. BENEDYKTA, w poznieyszym daleko wieku, iako y on sam po wziętey dostoyności z *Rzymu* uszedł potaiemnie, DEODATA w tym wymawia, którego wspomina być Mężem wielkiey świątobliwości, y godnym Biskupstwa. Jednak niebeśpieczna rzecz iest potaiemnie odstępować Kościoła, aby się snadź iemu co niepomyślnego nie zdarzyło, przeto maiąc to w uwadze Oycowie Swięci, zabraniaią Biskupom odtąd, aby się dalekiemi nie czynili od Stolicy Biskupiey. Za czasow zaś DEODATA Swiętego ieszcze nie było tych praw postanowionych, iakoż dawnieyszych czasow bardzo wiele opuszczało Biskupstwa, a tam się na mieszkania udawali, gdzie ich Duch Swięty ciągnął.

Potaiemnie tedy wyprowadził się z *Niwernij* DEODAT, będąc urodzony z Rodzicow szlachetnych w *Francuskim* Państwie, wzgardziwszy honorami, y godnościami, umyślił się utaić przed pospolstwem, a żyć w podłym stanie. Poszedł więc do *Wosagu*, gdzie była góra wieku onego sławna, na ktorey pustelnicze prowadzili życie. Twierdzą inni; że DEODAT był pierwey Mnichem, y Opatem, niżeli zostawszy Biskupem *Niwerneńskim*, uszedł potaiemnie z *Niwernij*; y to sam ieden tylko wyszedł z Miasta, dopiero we Wśi bliskiey wziął z sobą kilku towarzyszow dla pokazania drògi. Przyszedł do zamku, nazwanego *Remondus*, gdzie mieli Klasztor budować rzemieślnicy, ktòrzy na Obiad odchodzili do domu, zostawiwszy chłopczynę iednego na mieyscu budowania, któryby pilnował siekier, toporow, y innego naczynia ciesielskiego.

Spracowany z podroży DEODAT, usiadł wedle Chłopięcia onego, a obaczywszy bardzo wiele pościnanego drzewa, pyta się go, mówiąc: Powiedź mi, moie dziecie, co to znaczy, na iaki to koniec tak wiele tu sprowadzono drzewa? czy tu ma być iakie budowanie? Odpowiada Chłopię: Tak to iest, maią tu budować mieszkania, ale drzewa owego, które widzisz, żadnym sposobem nie mogą sprowadzić na mieysce swoie, dla czego Pan się gniewa na Cieślow, że tak niedbale robią, y nie z pospiechem. Ulitowawszy się rzemieślnikow DEODAT, ktòrych snadź czekała kara od Pana, klęknął na kolana, y modlił się, a maiąc ufność w Bogu, rzecze do towarzyszow swoich: Bracia, mieymy nadzieię w tym, ktòry na trzech palcach zawiesił wielkość ziemi, weżmy to drzewo w ręce, y przyciągnimy ie na same mieysce, gdzie mu Cieśle naznaczyli być. Y wyrzekłszy, ogromne drzewo wzieli bez żadnego ciężaru, y na mieysce położyli. Po obiedzie powròcili się rzemieślnicy do roboty, powiada im Chłopię ono, że DEODAT dopomogł im pracy, y drzewo z towarzyszami swemi ściągnął na mieysce. Opowiadaią Panu Zamku onego rzecz, ktòra się cudownie stała, przyieżdza, obaczy, y zdumiał się. Chciał koniecznie, żeby DEODAT obrał sobie mieszkanie w maiętności iego, przyrzekaiąc mu corocznie dawać poczworny grosz na żywność; a ieśliby miał wolą iuż tam nazawsze mieszkać, obiecywał mu plac na wybudowanie Klasztoru, tego wszystkiego nie chciał przyiąć, ale się udał ku granicom *Alsacyi* na pustynią, nazwaną *Silva Sacra*, y tam stanąwszy, zaczął koło budowania Cel, ale szatan zazdroszcząc Swiętemu pobożnego dzieła, naprawił na niego Wieśniakow w okolicy mieszkaiących, ktòrzy przypadszy do skończonych iuż Cel, wszystkie rozrzucili, a Swiętego DEODATA z towarzyszami swemi z całey dziedziny wypędzili. Ale im to nie poszło bez pomsty Bożey, bo ktòrzykolwiek rzucili się na sług Bożych, nagle poumierali, albo długie szaleństwo cierpieli. Także potomkowie ich, pokąd ich stało, wszyscy podobnie od Boga ukarani zostali.

Będąc wypędzony DEODAT z puszczy, poszedł prosto do Klasztoru *Abreseńskiego*, a znaiąc Bracia niepospolitego człowieka, uczynili go Opatem. Upodobał go sobie wielce *Arbogastus* Benedyktyn, ktòry wieku onego był Biskupem *Argentyneńskim*, y tak się w sobie zamiłowali, że się zostać bez siebie nie mogli. Po śmierci *Arbogasta* nastał *Florencyusz* na Stolicę Biskupią, y ci rόwnie w przyiazni żyli, przeto wszędzie po pogranicznych stronach pobożność, y Wiarę Swiętą roskrzewiali.

Wiele dobrego zrobiwszy w *Argentynie* DEODAT, pomknął się do Wśi *Willareńskiey*, gdzie potrzeba było także wykorzeniać bałwochwalstwo, lubo z wielką pracą. A że dla częstego wybiegania, dla spoczynku nie mieli się gdzie mieścić, więc zamyślaią tam o Cellach. Wiele, ktòrych DEODAT z towarzyszami pozyskał Bogu, lituiąc się prac, y ubòstwa ich, ofiarowało sługom Bożym Wśie, Folwarki, grunta, z czego by żywność mieli. Ale y tu szatan nie spał. Obywatele okolicy oney obawiaiąc się, żeby y ich nie odebrano gruntow, a Mężowi Swiętemu z towarzyszami nie dano, zbuntowawszy się, co ktòry miał w ręku, miotaiąc się na nich, wypędzili z granic swoich. Ale im to nie uszło bez zemsty Boskiey, bo powstało morowe powietrze, y wiele pogineło z pogan; nawet gniew Boski rozściągnął się też na ich potomki, które się tylko urodziły, te wszystkie były straszydłami iednemi, z ktòrych się wyśmiewali ludzie, bo

nie znać ich było od wrzodow. Z tamtego mieyſca udał ſię DEODAT do włości *Hunona*, nazwaney *Willa*, tam go *Huno*, iak Mąż dobry, y pobożny mile przyiął, y po ludzku traktował; y dla iego układności Zakonney, tak mu ſię upodobał, iż mu Syna ochrzcił.

Ale ktory sobie smakował iedynie w puſtyni, y oſobności, y zawſze o niey myślał, nie długo u *Hunona* bawiąc, pożegnawſzy go, proſto na puſzczą poſzedł. Przez kilka dni obchodząc laſy, y przykre ſkały, natrafił na piękną rowninę, gdzie drzewa rozłożyſte zacimiały mieyſce, tam pełno było zioł rożnych, między inſzemi, śrzodkiem płynęły ſtrumyki żywey wody. Ucieſzył ſię DEODAT z położenia mieyſca, y ſpoſobu pożywienia, y rzecze do towarzyſzow swoich: Bracia, prawdziwie nas Bog ukochał, że nam pokazał z Opatrzności swoiey to mieyſce; tu zakładać będziemy mieſzkania bespieczne, ktorych nam nikt z Poganow nie wydrze, ani spuſtoſzy. Y nie ociągaiąc ſię, zaczyna robotę, á nayprzod na dole gory, wyſtawiwſzy Kaplicę na cześć Swiętego *Marcina*, między dwiema źrzodłami zbudował Klaſztor. Piſzą: że na przybycie DEODATA tak cudownie rodziły obficie pola, że Oracze nie mieli gdzie zboża kłaść, że ſię sami dziwowali, zkądby ſię zdarzyła taka obfitość, á przecie nie pamiętali na DEODATA, y iego towarzyſzow, ktorzy w ciemney mieſzkali puſzczy, á wielki głod cierpieli. Y zaiſte, byliby pomarli od głodu, gdyby ſię nie był *Hunowi* pokazał Anioł we śnie, ktory te ſłowa do niego wyrzekł: Słyſzyſz! á także to cale nie pamiętaſz o DEODACIE? ty w roſkoſzach, w wygodach opływaſz, á on z ſwemi towarzyſzami, przez tyle dni nic nie iedząc, od głodu ledwo umierać nie muſi? Czeladź twoia ma z gębą co ieść, á Słudzy Boſcy ani ziołek nie maią; zaczym przykazuię tobie Imieniem Boſkim abyś nie mieſzkał, á czym prędzey kazał zawieść żywności do Klaſztoru DEODATA.

Wezdrgnął ſię na ten głos Anielſki *Huno*, y rzecze do Anioła: Każeſz pożywienie zawieść DEODATOWI, á nie powiadaſz, gdzie mieſzka; á iakże poſłańcy moi trafią do niego? bowiem iak odſzedł odemnie DEODAT, tak nie wiem, w ktorą ſię obrocił ſtronę. Odpowiada mu Anioł: Niech cię to nie trwoży, tylko uczyń, co ci roſkazuię, Bog będzie Przewodnikiem y bydlętom, y ludziom twoim. Porywa ſie w tym z łożka *Huno*, zwoływa czeladzi, y opowiada onym, coby przez sen widział, y wraz roſkazuie ładować wozy wſzelką żywnością, y zawieść Mężowi Swiętemu na mieysce samo, lubo niewiadome, gdzieby ich Duch Nayświętſzy prowadził; krotko mowiąc: Nie wiedzieli drogi, á przecie tą samą iechali z sporządzenia Boſkiego, ktorędy Swięty DEODAT ſzedł z domu *Hunona*; y trafiwſzy ſzczęśliwie bez naymnieyſzego błądzenia, przyieżdzaią do Klaſztoru, pukaią do drzwi, wzywaią DEODATA, y oddaią wſzyſtko, co byli przywiezli: ludzi onych uczęſtowawſzy hoynie, wrocić im ſię kazał, y podziękować mile *Hunonowi*, obiecuiąc nie zapominać o nim przed Bogiem w modlitwach swoich, że im raczył żywności dodać w oſtatnim niedoſtatku, y biedzie. A iak cuda sprawuią podziwienie, y rozgłoſzenie wſzędy, tak dowiedziawſzy ſię Mieſzkańcy *Wallenſcy* co ſię ſtało, ktorym ſię do tych czas dobrze działo po wſiach, hurmem ſię ubiegali z podarunkami do Swiętego DEODATA; y dodawali wſzyſtkiego, czego Zgromadzenie iego potrzebowało; że dnia nie było, żeby naciſku nie było ofiaruiących, á DEODAT dziękuiąc wſzyſtkim, y na duſzach, y na ciele onych leczył.

Jak zaś gora owa obſzerna była, tak maiąc doſtatkiem wſzelkiey żywności, pobudował *Ośmnaście* Kościołow, y tyleż Klaſztorow, w ktorych poosadzał Benedyktynow. Długo żył z swoiemi towarzyſzami świątobliwie DEODAT, będąc Opatem, nakoniec przyſzedłſzy do ſtarości, wiedząc o godzinie śmierci swoiey, z tym światem przyſzło mu ſię rozſtać. Będąc w wielkiey gorączce, żeby nie zſzedł bez opatrzenia SAKRAMENTAMI Swiętemi, przyzwał do ſiebie *Hildulfa*, ktory był Opatem Klaſztoru *Medyanenſkiego*, z Arcy-Biſkupa *Trewirenſkiego*, y zaleciwſzy mu piecza o Braci swoich Zakonnych, y przyiąwſzy z rąk iego Nayświętſzy SAKRAMENT, y Oley S. Ducha Panu Bogu oddał. A we-

dług świadectwa Autorow, *Hildulf* lat kilkanaście sprawował Rządy y Klasztoru swego *Medianeńskiego*, y S. DEODATA.

Lubo bardzo wielu cudami słynął po śmierci, te tylko przytaczam: że ile razy zbyteczne dżdze padały, albo długa panowała susza; albo zaraza iaka wszczęła się w okolicy, brano Suknią Swiętego DEODATA, którey za życia używał, y z Processyą ią obnoszono, á tak czego im trzeba było, wszystko uprasząli, y wyiednali u Boga, przez przyczynę tego Swiętego. Umarł Roku Pańskiego *Sześćsetnego Siedmdziesiątego Dziewiątego*. Z czego niech będzie Bogu chwała na wieki wiekow, Amen.

Hugo Menard, ktory życie S. DEODATA, z Kronik ręką pisanych, od Rycheryusza Mnicha Klasztoru Senoneńskiego na Gorze, zwaney Vegosus, *zebrał. Piotr Damiani. Benedyktyni Medianeńscy w Aktach Swiętego Hildulfa. Franciszek* des Rosiers. *Trytemiusz, ktory Gorę onę, gdzie S. DEODAT mieszkał, nazywał Gorą* Galliles. *Wion. Buzelin.*

DNIA XXIX. CZERWCA.

Zycie Błogosławioney SALOMY zamknioney.

SALOMA Błogosławiona narodziła się z Królewskich Rodzicow, maiąc też Siostrę Królową *Angielską*. Jeszcze w młodziuchnym wieku, krasney będąc urody, wzięła ią Siostra Królowa do siebie na wychowanie, y wzrosła tam w wielkich pieszczotach, y roskoszach.

Lat dorosłszy, namawiali ią w małżeństwo, y nieiako gotowości do wesela czyniono; widząc SALOMA, szepce sobie, wziąwszy na dobrą uwagę zamęście: Co to iest małżeństwo? ieśli nie iedno utrapienie, zgryzota z złym mężem, tylko płacz, y narzekanie! Jak iest śliska rzecz być Królową, bowiem nie iednym się zdarzyło, dziś być Królem, iutro żebrać kawałka chleba! Ale daymy to, mówi do siebie SALOMA, że mi szczęście sprzyiać będzie na tym świecie, ale wieleż takich na wieki potępionych zostało! Dla czego nie stoię o światowe roskoszy, ale wiecznych pragnę; á chociaż cokolwiek ucierpię dla Chrystusa, pracy podeymę, głodu zażyię, ale w Niebieskie radości obfitować będę. Więcey nie rozmyślaiąc, przybrawszy sobie dwie służebnice, aby iedna nie szła, potaiemnie wyszła ze Dworu. W podróży wzięła ią chęć iść do *Jerozolimy*, ale przyszła iey myśl, że dla szat bogatych, y kleynotow mogłyby łacno paść w porozumienie ludzkie, albo w ręce łotrow, którzyby ie nie tylko z okazałych sukien, ale y z czystości złupić mogli, dla czego umyśliła SALOMA udać się prosto do iakiego Klasztoru, á tam złożywszy przepyszne odzienia, w proste się ubrać, y tak dopiero puścić się w dalszą podroż ku *Wschodnim Kraiom.*

Móy Boże! iak wiele prac, trudow, niebespieczeństw, upałow, głodu, zimna, y nędzy wycierpiały te trzy Panienki! Jakoż nie mogąc znieść utrapienia takowego obiedwie służebnice, wprędce poumierały, iednę iuż tylko zostawiwszy SALOMĘ Swiętą. Ale ona stwierdziwszy ducha swego, lubo postanowiła podróż do *Jerozolimy*, ufaiąc w Bogu, wraca się z *Wschodnich Kraiow*. Tu się zastanow z myślą pobożny Czytelniku, y uważ, co miała z sobą czynić SALOMA, pieniędzy nie było na potrzeby podróżne, dobrowolnym stała się wygnańcem z Oyczyzny; nieznaioma będąc y drógi nieświadoma, y iak wiele poniosła trudow y prac. Zaiste, tak Bóg doświadcza kochankow swoich, pierwey ich częstuie piołunem, á potym słodyczy Niebieskie daie. Nie uważaiąc nic na wszystkie dla siebie trudności, y przykrości Swięta Panna, przychodzi do *Noryku*, á ztamtąd udaie się do *Ratysbony*, zakładaiąc sobie tam pewne mieszkanie u *Boiow*.

Wspo-

Wſpomnieliśmy, że SALOMA była piękney, y gładkiey urody, pochodząca z krwi Królewſkiey, która przecie nie dała ſię uwieść światu; obaczywſzy ią więc w *Ratysbonie* ieden Młodzieniec, uwiodł ſię ku niey miłością; ten pewnego czasu, gdy Swięta Panna ſzła do Kościoła na nabożeńſtwo, zataił ſię w kącie, aby ſię mogł lepiey przypatrzyć iey piękności; potym zachodzi drogę SALOMIE, y rzecze do niey: kochanie moie, maſz mnie ulubionego sobie, bez ciebie żyć nie chcę, zaprawdę, ieśli ciebie poſtradam, poſtradam y życie swoię. Uczyń to, abyś moią Oblubienicą była, á oddam tobie wſzyſtkie maiętności swoie. Jakby ſztyletem pchnął w serce SALOMY, tak cała zmartwiała, ani ſłowa z nim nie chciała mówić, wraz czym prędzey uciekła do domu: y zebrawſzy z pośpiechem rzeczy swoie podróżne, które w goſpodzie miała, y wziąwſzy na ſiebie ubogą suknią, pokryiomo z miaſta o północy niemal uciekła, aż w laſach gęſtych ſię oparła, tam płacząc, y narzekaiąc sobie w te ſłowa: O Boże móy! izali teraz między Chrześciańſtwem mam szwankować na czyſtości, którey dotychczas dochowałam tobie, lubom y przez Pogańſkie przechodziła kraie? Izali ta przychodzi przyłuda z piękności twarzy moiey? O Boże dobrotliwy! O nayczyſtſzy Oblubieńcze Panieńſki, odmień piękność moią w szpetność, wſzakże ieſtem ſtworzenie twoie: Jeſteś Miłośnikiem duſz, ratuy mnie nędzną. Wyſłuchał Bóg modlitwy iey, bo zniknela ozdoba ciała, twarz iey ſtała ſię iak nie ta, sucha, ſina, zgoła: brzydka: Do tego wzrok ſtraciła; kroſty wysypały ſię po ciele, nawet całe trądem obsypane. Słowem: dziwna ſię z niey ſtała odmiana, że y spoyrzeć na nię odtąd było przykro.

Dokąd ſię teraz obróci kaleka, y ślepa całe SALOMA? iuż ſię podobno z puſzczy wychylić; y krokiem wyniść nie może? Idzie przecie, gdzie ią nogi nioſą, á iednak nie ginie. Gdy raz z pochodziſtey góry zemknela ſię iey noga, wleciała w rzekę *Dunay*; pływa po wodzie, rękami robi iak wioſłem, y iuż bliſka byłaby zatonienia, gdyby iey rybacy nie byli ratowali. Cała zmarzła, grzeią ią u ognia, aże ſię iuż dobrze napiła wody, wyrzuca ią z ſiebie. Przyszedłſzy do ſiebie SALOMA myślila iść do *Padwy*; áże sama poyść bez przewodnika nie zdołała, będąc ślepą, więc ią rybacy biorą w łodź, y zawożą proſto do poſpolitego Szpitala *Padewſkiego*, y tam od domu do domu z kiiem chodziła, żebrząc pożywienia; przy drzwiach Kościelnych ſiadywała, proſząc iałmużny, pokąd ſię nad nią nie zmiłowała iedna Obywatelka pobożnego życia, która do domu swego ią wźięła, y żywiła. Mogła tu sobie trochę odetchnąć z biedy SALOMA, y odpocząć, ale kto ſzczerze kocha JEZUSA, ten żadnego utrapienia nie czuie dla miłości iego; tak y SALOMA Swięta nie chciała ſpoczywać w domu Pani swoiey, ale na mrozie modliła ſię nabożnie, na którym nabożeńſtwie dzień, y noc trawiła. Przemieſzkała nieco u tey goſpodyni Swięta Panienka, ale sobie bardziey życzyła być na zawſze zamknioną.

Zrozumiała z żywicielki ſwoiey, że nie daleko *Paſsawi* ſą Benedyktyni, y Benedyktynki, według dawnego zwyczaiu mieſzkaiące oſobnie, więc upadſzy do nog goſpodyni ſwoiey, po tyſiąc kroć dziękowała iey za wſzyſtkie świadczone łaſki, oznaymuiąc, dokądby żądała ſię udać, y mówi do niey: O łaſkawa Matko! którąś mnie niezaſłużoną do tych czas żywiła, miey mnie w opiece ſwoiey, a przyczyń ſię za mną do Zgromadzenia *Altacheńſkiego*, bowiem pragnę mieſzkać między *Zamknionemi*. A przyrzekam tobie, ieżeli mi tę uczyniſz łaſkę, na wieki nie zapomnę o tobie przed Bogiem za twoie dobrodzieyſtwa. Łacno proźbą zniewoliła ią SALOMA, wiedząc o iey Cnotach, świątobliwości, y dobrych obyczaiach, y zawiozła Panienkę Swiętą do Klaſztoru onego, y przyięta ieſt między *Zamknione*. Trudno opiſać iey umartwienia ciała, żeby nigdzie dwornie nie ſpóyrzała, zawſze ku Niebu podnaſzała oczy, modląc ſię gorąco, y rozmyślaiąc. Na to ſobie zaſłużyła u Matki Nayświętſzey, że lubo całe nie widziała na obie oczy, iednak ile razy przypadła Uroczyſtość, albo Dzień Boga-Rodzicy Pannie poświęcony, w ten czas dobrze widziała; y nie pierwey znowu wzrok iey ſię zamknął, aż wieczor nadſzedł dnia tego ſamego.

A przez długi czas będąc *Zamknioną*, y niewidomą, wezwał ią Oblubieniec JEZUS do siebie. Pochowana iest w Celli swoiey, iednak nie była utaiona, bowiem żeby Bóg dobrotliwy oświadczył iey zasługi, często się niezwyczayną iasność pokazywała w Celcę iey, dla czego pobudzeni Bracia *Altacheńscy*, Ciało Swiętey Panienki z uroczystą okazałością wnieśli do Klasztoru, y w Kościele pochowawszy, między inszemi dobrodzieystwami, y łaskami świadczonemi chorym, naybardziey ślepym wzrok przywracał Bóg za zasługami iey. Bogu na Chwałę. Amen.

Swiadczą rękopisy Klasztoru Altacheńskiego. Buzelin, y inni.

DNIA XXX. CZERWCA.

Zycie S. ERENTRUDY Xięni.

W *Francyi* narodziła się ERENTRUDA Swięta z Rodzicow Krolewskich, doroższy lat, została Benedyktynką w kraiu swoim, y potąd tam zostawała, żyiąc w świątobliwości, y ścisłym zachowaniu Reguły S., pokąd iey *Rupert* Arcy-Biskup ztamtąd nie wziął, y nie uczynił Xięnią w Klasztorze *Salisburskim*, na górze, zwaney: *Nonna*. Jak prędko *Rupert* Biskup *Juwanieński* wniosł Wiarę Swiętą Katolicką do *Bawaryi*, tak wraz wszędy zaszczepił Zakon S. BENEDYKTA: bo procz swego Klasztoru S. *Piotra* w Mieście, w którym będąc Biskupem, był y Opatem razem, w *Etyndze* też, iak iest wzmianka w życiu S. *Ruperta*, Klasztor Benedyktyński, za nakładem *Theodona* Króla Bawarskiego wystawił. Ale pamiętaiąc też na płec białogłowską, iak iest z przyrodzenia pobożna, żeby pod iednym dachem nie mieszkała, myślał o wystawieniu Klasztoru Panieńskiego, czego y dokonał. Zgromadziwszy tedy do onego Klasztoru wiele Panienek, które się poświęciły na służbę Bożą, trzeba im też było postanowić Przełożoną, ktora by onym przodkowała w Zakonności, y przykładem świątobliwości świeciła, dla czego wzywa do tego Urzędu Siostrę swoię ERENTRUDĘ z *Boiki*. Mogła była wymowić się Swięta Panna Bratu swemu trudnością dalekiey podróży, lub niebespieczeństwem; mogła była opisać niepodobieństwa iakiego przyczyny, naprzykład; że nie iest rzecz Mniszkom włoczyć się po świecie, lecz nie wymawiaiąc się, znaiąc wolą Bożą, wraz wybrała się do *Salisburgu*, przybrawszy sobie niektóre Panienki Bogu poświęcone.

Czyli pierwey był Klasztor zbudowany na górze *Nonna*, niżeli z *Francyi* poszła ERENTRUDA do *Bawaryi*, nie masz pewności. Ale być musi, że wprzód *Rupert* Swięty Klasztor zbudował tam, niż do siebie wezwał rodzoney Siostry, ponieważ na ten koniec często się uprzykrzał *Reginotrudzie* żonie *Theodona*, o nakłady nań. Przybywszy do Miasta ERENTRUDA, zaraz za naleganiem *Reginotrudy*, musiała rządy obiąć nowego Zgromadzenia. Nie wspominam tego, iak świątobliwość iey zachęceniem osobliwym stawała się pobożnym Pannom, która się po *Boice* całey rozsławiła, przeto hurmem się gromadziły Panienki do nowego Klasztoru, chcąc naśladować ERENTRUDĘ. Czego tylko żądały z Matki swoiey Zakonnice, wszystko miały, ponieważ była zbiorem wszystkich cnot, mianowicie bardzo pokorną była. Tak się sprawowała na Przełożeństwie swoim, że kto iey przed tym nie znał, rzekłby, że iedna z ostatnich Sióstr; przędła, chleb piekła, ieść gotowała, pracowała, iak służebnica. A iak pokora iest powodem do miłości wzaiemney, tak nie tylko Siostry swoie Zakonne serdecznie kochała, dodaiąc onym wszystkiego, tak co do pożywienia, iak y do odzienia należy, y osobliwie w chorobie wygody czyniła; ale też o ubogich, niedołężnych, trędowatych wielce się starała. A kiedy się pod czas zdarzyło, że albo mało miała u siebie ubogich, albo żadnego, wysełała umyślnie do Miasta, aby onych sprowadzali do Klasztoru, y do szpitala zaprowadziwszy, iak

iak ſłużebnica łożka onym ſłała, noſiła z kuchni iedzenie, a odchodzących jał-
mużną opatrywała. Nawet y wrzodowate, y z ktòrych ciekła ropa, na łożka
kładła, głowy trędowatych myła, ropę ocierała, wrzody z nich ſsała, plaſtry
przykładała, y hoynie karmiła, pokąd ſił nie nabyli. Ażeby ckliwości nie mia-
ła żadney, robiąc około zropiałych, ſtawiała ſobie przed oczami Chryſtuſa Pa-
na, dla czego iey wſzelkie ſmrody ſtawały ſię wdzięczną wonią dla miłości
Oblubieńca ſwoiego. Widząc te chwalebne, y miłoſierne uczynki w Przeło-
żoney ſwoiey inne Mniſzki, z ochotą też uſługiwały ubogim; y choć im nikt
nie kazał, ſame ſię domyślały dopomagać ERENTRUDZIE, mydłem kalekow
umywaiąc, wodą płocząc, plaſtry robiąc, karmiąc niemocne; zgoła: cokolwiek
robiła Matka Wielebna, to y one czyniły.

Przy tych miłoſiernych zabawach dla Chryſtuſa, którego nadewſzyſtko mi-
łowała, dał iey Bòg umieiętność Piſma Swiętego. ERENTRUDZIE tak było
łacno wyłożyć zawiłe mieyſca w Piśmie Swiętym, iakby ie z Kſiążki czytała,
wſzyſtko doſkonale wytłomaczyła. Wiele z uczących ſię wyleie potu, niżeli mu
iaką trudność rozwiązać przyidzie; ERENTRUDA, nie wiele myśląc, wraz wy-
kładała Pſalmy Sioſtrom, ktòre czytały. W wymowie była prędka, kiedy iey
przyſzło albo wątpliwe utwierdzić, albo trwożliwe ułacnić, albo smutnych po-
krzepić Piſmem Swiętym, iako nieiakiemi lekarſtwami, wzmacniała ich du-
cha.

Będąc pełna cnot, y zaſług u Boga ERENTRUDA á do tego w podeſzłym
wieku, naoſtatek przyſzło ſię iey z tym pożegnać światem. Ze za życia ſłyneła
cudami, o tym wątpliwości nie maſz, lubo cudow tych wzmianki nie widać, po-
nieważ wiek ow dawny raczey ſię przypatrywał tylko cudom, á onych nie piſał,
maiąc ſobie za rzecz powſzechną. Co po śmierci prawie niezliczonemi iaśniała
cudami. Swiadczy *Raderus*, że w wſzelkiey chorobie, ktokolwiek ſię udawał do
Ołtarza ERENTRUDY Swiętey, á ofiarę swoię, według możności zawieſił, na-
wet samych lekarzow uzdrawiała.

Henryk narodzony w *Botcie*, y świątobliwy Ceſarz, gdy przez długi czas cier-
piał *kaduk* chorobę, nie maiąc znikąd od ludzi ratunku, ślub uczynił do Swiętey
ERENTRUDY; alić zaraz zdrow zoſtał. O ieden podarunek uſilnie proſił Ce-
ſarz Klaſztoru tego, aby mu dano koſteczkę z ciała Swiętey Panny, ktòrą wło-
żył w Sygnet; y tak, na ten czas był wolny od oney choroby, iak długo w pier-
ścieniu trzymał tę *Relikwią* Swiętey; iak ſkoro mu wypadła, wraz ſię taż sama
choroba wracała; y to potąd ſię działo, pokąd ſię *Henrykowi* weśnie nie pokazała
ERENTRUDA Swięta, przykazuiąc mu, ieśliby chciał na zawſze być zdrow,
aby Kościoł, y Klaſztor iey, ktòry był spalony przedtym przez nieprzyiacioł,
właſnym naprawił koſztem. Ochotnie ten obowiązek na ſiebie przyiął *Henryk*,
y zaraz poſzedł do *Salisburgu*, Rzemieślnikow sprowadził, y Klaſztor wetroyna-
ſob wſpanialſzy wyſtawił, y nie omylił ſię na obietnicy ERENTRUDY Swiętey,
bo natychmiaſt ſkutecznie ozdrowiał, y więcey tey choroby nie cierpiał.

Nie doſyć było na tym Ceſarzowi, że do wielkiey okazałości przyprowadził
Klaſztor, ale też iemu wiele ſkarbow, y maiętności nadał. A widząc niektòry
łakomiec, imieniem *Albert* zaczął ſzarpać grunta należące do Mniſzek. Udaią
ſię do Arcy-Biſkupa swego, wydaią pozwy *Albertowi* przed Sąd Biſkupi. Toczy
ſię sprawa; przyznaie za swoie dobra *Albert* odebrane grunta. Długo ſię *Albert*
z Klaſztorem kłocił, rzecz zoſtawiwſzy w wątpliwości. Zeby tę sprawę mię-
dzy ſtronami zakończył Biſkup, każe przeciwnikowi przyſiądz na imię EREN-
TRUDY, że nic nie pragnie z gruntow Klaſztornych przywłaſzczyć sobie, ani
przez ſiebie, ani przez kogo inſzego. Cieſząc ſię z takowego Sądu niegodnik,
nie lękaiąc ſię niczego, zuchwale trzy razy ważył ſię wezwać imienia EREN-
TRUDY Swiętey, że w krotkich ſłowach utrzyma ſię przy dziedzictwie, ktòre-
goby wielkiemi pieniędzmi nie nabył, Jeſzcze nędznik nie ſkończył przyſięgi fał-
ſzywey, alić oczami zaczyna kręcić, ięzyk iak pies wściekły wywieſił, kręci ſię
wkoło, pada na ziemię, y nagle umiera.

Głowę Swiętey ERENTRUDY w złotey ſzkatule zamkniętą, do tych czas w wielkim poſzanowaniu maią, ſkutecznym ieſt lekarſtwem tym, którzy cierpią bol głowy, á do niey ſię ofiaruią. Tę corocznie w dzień uroczyſty Swiętey ERENTRUDY wyſtawuią, dla poſzanowania ludu, którą Przełożony mieyſca, z lochu podziemnego, z zapalonemi świecami wynoſi, y całować daie zgromadzonemu ludowi. Umarła ERENTRUDA Swięta Roku Chryſtuſowego: *Sześćſetnego trzydzieſtego*. Pierwſza Xięni Klaſztoru tego. Z czego niech będzie Bogu Chwała na wieki. Amen.

Z Dzieiow Klaſztoru Salisburſkiego. Hundius. Raderus. Awentinus. Welſerus. Arnold. Wion. Hugo Menard. Buzelin, y inni.



OMYŁ-

OMYŁKI

w Części pierwſzey.

iaſney *czytay* iaśniey *na karcie 23. w wierſzu 29.*
dziwne - dziwnie - 31. w. 11.
nie będziełz - nie będzieſz - 38. w 47.
pokłaadali - pokładali - 42. w 38.
przenieſienie - przenieſienia - 58. w 16.
z oła - zioła - 64. w 13.
ścieli - ściele - 65. w 12.
Wieburgu - *Wicburgu* - 79. *w 20.*
kąkoł - kąkol 84. w 28.
Nauczyyielu - Nauczycielu - 98. w 40.
rzecze: - żmaz: - 99. w 7.
srogę - srogą - 119. w 34.
BDNEDYKTA - BENEDYKTA - 129. w 20.
weſeſelna - weſelna - 140. w 30.
zia życia - za życia - 142. w. 12.
Ddziejopiłow - Dziejopiſow - 147. w 38.
dotąt - dotąd - 149. w 1.
przygaſić - przygasić - 151. w 22.
żaby - żeby - 151. w 24.
Zritem. - *Tritem.* - 151. w 42.
Braci - Bracia - 154. w oſtatnim.
wewnątz - wewnątrz - 162. w 8.
w łewey ręce - w lewey ręce - 164. w 31.
Pauieńſkie - Panieńſkie - 185. w 23.
Brytnaſcy - *Brytańſcy* - 185. w 45.
Beendyktyni - Benedyktyni - 186. w. 38.
ſpawiedliwy - ſprawiedliwy - 189. w. 38.
wſziadlſzy - wſiadlſzy - 191. w. 21.
z Zgronadzeniem - z Zgromadzeniem - 192. w. 1.
nie śmia - nie śmiał - 193. w. 32.
korzenkami - korzonkami - 194. w. 45.
przezło - przeſzło - 195. w 7.
to mowiwſzy - pomowiwſzy - 198. w. 37.
Katerdralnego - Katedralnego - 199. w. ultimo.
ucifzkaſz - ucikaſz - 203. w. 15.
obraczaſz - obracaſz - tamże.
mieyſach - mieyſcach - 215. w. 30.
wrzikiem - wrzaſkiem - 216. w. 6.
nadaramnie - nadaremnie - 218. w. 37.
wziołem - wziąłem - 220. w. 25.
Zakonnikiem - Zakonnikom - 229. w. 28.
przyiął - przeiął - 249. w. 29.
wiele dobr - wiele dobra - 252. w. 14.
BENEDYDKT - BENEDYKT - 283. w. 16.
Leteraneńſkim - *Lateraneńſkim* - 283. w. 27.
nie wypadły - nie wypadło - 293. w. 35.
Petroanxa - *Petronaxa.* - 300. w. 2.
zoſtał go - zaſtał go. 300. w. 47.
od gnia - od ognia - 315. w. 10.
które - którego - 317. w. 24.
czynić - czynili - 318. w. 23.
Ołarz - Ołtarz - 319. w. 15.
nie dałaby ſię - nie dałyby ſię - 373. w. 33.
zwyślał - zmyślał - 397. w. 29.
ſtabość - ſłabość - 408. w. 1.
ſetnego - *ośmſetnego* - 412. w. 47.
do tych - do tych czas - 449. w. 38.
cłowieka - człowieka - 459. w. 27.
pieſzą - pieſzo - 469. w. 24.
zachowa - zachować - 470. w. 29.
dozwolediem - dozwoleniem - 502. w. 33.
od ciebie - od ſiebie - 507. w. 46.
pokrzywdzi - pokrzywdził - 528. - w 16.
z *Moronſtiego* - z *Morońſkiego* - 533. w. 48.
dawną - dawno - 539. w. 37.
Senatorow - Senator ow - 569. w. 44.
popierał - podpierał - 583. w. 48.
cacką - cacko - 584. w. 11.
Biſkuſtwo - Biſkupſtwo - 579. w. - 26.
zaczoł - zaczął - 580. w. 46.



o naprawy - do naprawy - 600. w. 4.
chciał - chciały - 604. w. 14.

ROMUALD - RAMUOLD - 628. w. 3.
Kolneński - *Koleński* - 628. w. 24.



KALEN-



